This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

B 1,177,678

1817
ARTES VERITAS SCIENTIA
LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF MICHIGAN
TUEBOR
CIRCUMSPICE

E62

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik IV. — 1897.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen IV. — 1897.

LEOPOLI
Sumptibus societatis philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Papyrologie
Hanau
5-1-30
2:??

Spis rzeczy.

Spis abecadłowy omówionych książek i rozpraw.

Str.

1 4817

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik IV. — Zeszyt I. — 1897.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Voluminis IV. fasciculus I. — 1897.

LEOPOLI
Sumptibus societatis philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Kupować można tylko rocznik **cały,**
złożony z 2 zeszytów, za cenę 3 zł. w a., czyli 6 mar. niem.,
czyli 3 rubli srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 2 zł. i 1 zł. wstępnego, otrzymują EOS bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **prof. Hoszowski, Lwów, ul. Grottgera l. 10.**

Adres Redakcyi:
Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10.
Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Nowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego.

Ważne źródło naszej wiadomości o uzbrojeniu starożytnych Greków i Rzymian stanowią monumenty. Rzadziej się z niem spotykamy na pomnikach greckich niż na pomnikach rzymskich, a powód niezawodny tego leży w odmiennym charakterze sztuki greckiej. Reprezentowały je do niedawna nieliczne przedmioty wykopane, kamienie grobowe, rzeźby i bronzy. Materyał ten powiększyły wykopaliska pergameńskie i mikeńskie. Pierwsze mają znaczenie dla epoki dyadochów, drugie rozświetlają czasy przedhomeryczne, a temsamem rzucają światło na epokę Homera, do której zrozumienia podają klucz pierwszorzędnej wagi. Wykopaliska bowiem stwierdzają, że poezya homeryczna w skreśleniu form życiowych swoich »bohaterów« zawiera nie obrazy fantazyi, lecz mniej lub więcej wierne odbicie rzeczywistego życia pewnej kultury, która w głównych punktach schodzi się z mikeńską. Doniosłość materyału pomnikowego zadokumentowało epokowe dzieło Helbiga. Ono także dało punkt wyjścia badaniom, które tu przedstawić postanowiliśmy. Od pojawienia się dzieła Helbiga nawet w wydaniu drugiem upłynęło już lat 9, — źródeł przybyło więcej, badania postąpiły naprzód. Z prac tego kierunku wymieniam rozprawę Ottona Rossbacha »*Zum ältesten Kriegswesen*« (Philol. XLI. 1892. zesz. I. s. 1—13), stanowiącą ważny przyczynek do kwestyi tarczy, — H. Klugego »*Vorhomerische Kampfschilderungen in der Ilias*« (N. Jahrb. f. Phil. 1893. s. 81—94), — tegoż autora »*Der Schild des Achilles und die mykenischen Funde*« (N. Jahrb. f. Phil. 1894. s. 81—90), poświęconą specyalnie tarczy Achillesa. Najważniejszą publikacyą na tem polu jest praca Wolfganga Reichla »*Über Homerische Waffen*«, Wien 1894. Reichel zabytki archeologiczne stara się godzić z tradycyą poetycką, a raczej tę ostatnią objaśnić pierwszymi. Rezultaty, do jakich

doszedł, pobudziły wielu do protestu, ale więcej do uznania. Obszerne oceny pomieściły prócz innych czasopism Berl. Phil. Wochenschr. 1895. szp. 481 nn., 513 nn. pióra M. Mayera i Zeitschr. f. d. österr. Gymn. 1895. str. 398—430 pióra A. Scheindlera. Na ostatnią odpowiedział sam autor w temże piśmie z r. 1895. str. 824—837., stając z nowymi dowodami w obronie swoich twierdzeń. Na tle tego ruchu i tej wymiany zdań wystąpiły pewne wyniki, które z niejakiem prawdopodobieństwem można już dziś przyjąć za pewne. Pierwsze, co zauważyć należy, to to, że obecne badania ograniczają się głównie do broni odpornej. Przejdźmy poszczególne jej części kolejno.

I.

Nowe zapatrywania uzyskano w zakresie tarczy. Napotykane na pomnikach mikeńskich tarcze dadzą się sprowadzić do 2 głównych typów. Jedna tarcza kształtu okrągłego, silnie wklęsła od wnętrza, tworząca owal, zakrywający pierś od jednego ramienia do drugiego, a sięgająca prawie do stóp. Brzeg jej zwykle wcina się w połowie z jednej i drugiej strony na sposób wcięć pudła skrzypcowego. Druga tarcza z obwodem czworobocznym, cokolwiek mniejsza, posiada także sklepienie ale jednostajne, bez wydęcia w środku jak w poprzedniej. Górny jej brzeg ma niekiedy częściowe przedłużenie, obliczone na ochronę głowy walczącego. Tarcza okrągła była częściej w użyciu i częściej się ją spotyka na pomnikach. Chroniła bowiem ciało pewniej, bo gdy nawet pocisk przeszedł przez tarczę, natrafiał jeszcze w próżną przestrzeń, za którą dopiero stał walczący. Przeciwnie tarcza czworoboczna, przylegając tuż do ciała, przepuszczała pocisk wprost w ciało. Miała wprawdzie tę dogodność, że była mniejsza nieco, a zatem i lżejsza, ale i ciężar pierwszej zmniejszały wspomniane już wcięcia, przypadały bowiem na sam pas, gdzie część chroniona jest węższa, podczas gdy szersze połowy zakrywały dolne i górne części. Że to znaczenie miały wcięcia boczne, a nie znaczenie otworów do wyrzucania pocisków, jak sądzono, z pomników wykazał Reichel str. 11. Z pomników także poznać można sposób trzymania owych tarcz. Pokazuje się mianowicie, że nie trzymano ich lewą ręką, jak w czasach późniejszych, lecz zawieszano na rzemieniu na sobie tak, że obie ręce były wolne. Gdy tarcza była potrzebna, przerzucano ją przed siebie, — gdy była niepotrzebna, odrzucano ją w tył. Ten stary zwyczaj noszenia tarczy potwierdza Herodot I, 171 ἄνευ ὀχάνων ἐφόρεον τὰς ἀσπίδας πάντες. W epoce mikeńskiej, lubu-

jącej się tak bardzo w ornamentyce, oczywiście i tarczom nie mogło braknąć dekoracyi. Śladów ich domyślać się można z gwiazdkowych punktów, oraz z analogii dekorowanych kling sztyletów i mieczów znalezionych. Kształt i wielkość obu typów tarczy mikeńskiej zniewala do przypuszczenia, że składała się na nie głównie skóra wołowa w kilku pokładach z obiciem metalowem na zewnątrz. Ciężar jej był mimoto dość znaczny — tak, że wymagał wielkiej siły, a jeszcze większej zręczności w kierowaniu jej, zwłaszcza w nagłych wypadkach.

Porównajmy ten stan rzeczy ze stanem, nakreślonym przez Homera. Tu napotykamy tarczę Ajasa Telamończyka wielką »jak wieża«, σάκος ἠύτε πύργον, (P 128) tarczę Mikeńczyka Periphelesa »sięgającą do stóp«, ποδηνεκής (O 646). Kiedy Hektor idzie, uderza go krawędź tarczy w szyję i kostki (Z 117). Odysseus opowiada, że spędził noc z towarzyszami — zimną noc »pod tarczami« εὖδον δ' εὔκηλοι σάκεσιν εἰλυμένοι ὤμους (ξ 479). Tarcza Homerowa jest ἀμφιβρότη »okalająca męża« (B 389, Λ 32, M 402, Υ 281). Wszystkie te właściwości wskazują całą siłą faktów na wielką tarczę mikeńską. Różnicy typów dopatrzeć się niepodobna, w wyliczonych jednak właściwościach stanowczo wykluczona jest myśl późniejszej tarczy okrągłej. Ale jakże z tem pogodzić epitety πάντοσ' ἐίση i εὔκυκλος? Zdaniem Reichla epitet πάντοσ' ἐίση odnosi się do ciężaru, czyli do tej równowagi, którą zachowują płynące okręty, nazywane także ἐίσαι. Epitet ten miałby więc podstawę w jednolitem nałożeniu warstw skóry. Helbig nie sądzi, aby ten epitet koniecznie stanowił o kształcie tarczy, bo zarówno dobrze może być wzięty w znaczeniu »zewsząd równa« a więc »okrągła«, jak »zewsząd równo przylegająca«, a więc »osłaniająca«. Inni, jak Scheindler, odnoszą go do małej tarczy okrągłej, — a w tem zdaniu utwierdza Scheindlera drugi epitet εὔκυκλος. Według Helbiga przemawia ten epitet całkiem pewnie za przyjęciem dla Homera tarczy okrągłej. Skoro na powierzchni tarczy różne pokłady skóry ukazują się w formie κύκλοι, to i cały kształt tarczy nie mógł być inny, tylko okrągły. I to rozumowanie Helbiga stara się osłabić Reichel mówiąc, że tak dla wyrabiających tarczę, jak i dla wszystkich, którzy znali tę technikę, był κύκλος główną formą jedynie na obwodzie bocznym po obu stronach zwężonych. Tak nazywały się w technice owe kręgi, obiegające na powierzchni, i taką nazwę zatrzymał poeta. Są one wyraźnie wspomniane w tarczy ἀμφιβρότη (Υ 280), a więc mikeńskiej. Technicznemu również początkowi zawdzięcza zdaniem Reichla tarcza epitet ὀμφαλόεσσα. Helbig, a za nim wszyscy, uważali ὄμφαλος za okrągłą, mocną blaszkę, wzmacniającą środek tarczy. U Helbiga (str. 319) ryciny z takim ὄμφαλος przedstawiają późniejszą

tarczę okrągłą, usprawiedliwiającą takie wzmocnienie w środku, choć w zachowanych okazach często ich brak. Dla tarczy mikeńskiej, mającej nierówne rozmieszczenie, ὄμφαλος w tem znaczeniu nie byłby potrzebny, a jeżeli jest jej często przyznawany, to zdaniem Reichla musi oznaczać coś, co dla owej tarczy jest charakterystyczne, a co z jej powstaniem się łączy: mniema więc, że przez ściągnięcie warstw skóry ku środkowi i nadaniu jej trwałości zapomocą żebrowania, powstawała na zewnątrz wypukłość znaczna — ὄμφαλος, której spadek był powolny tak, że kamień, wypuszczony przez Hektora, uderza w tarczę Ajasa »μέσσον ἐπομφάλιον«.

Charakter mikeński przebija się takze w dzierżeniu tarczy. Jak tam, tak i tu tarczę podtrzymuje »telamon«, przechodzący przez lewe ramię, które w ciągu dłuższej walki; ciśnione rzemieniem i ciężarem tarczy nuży się. Tak o Dyomedesie czytamy E 795 ἱδρὼς γάρ μιν ἔτειρεν ὑπὸ πλατέος τελαμῶνος | ἀσπίδος εὐκύκλου τῷ τείρετο, κάμνε δὲ χεῖρα. Wedle potrzeby tarczą manewruje bohater Homerowy tak, jak pokazują mikeńskie pomniki. Wymagało to wielkiej zręczności — i sztuką tą chełpi się Hektor (H 238): οἶδα ἐπὶ δεξιά, οἶδ' ἐπ' ἀριστερὰ νωμῆσαι βῶν | ἀζαλέην, τό μοί ἐστι ταλαύρινον πολεμίζειν t. j. na lewo, chcąc ją pod prawe ramię przed siebie sprowadzić, na prawo, chcąc ją odrzucić w tył. Oczywiście kto tej sztuki nie posiadał, padał nieraz ofiarą swojej niezręczności, bo nieprzyjaciel z każdego odsłonięcia się przeciwnika korzystał. Poza walką tarcza zwisa z tyłu: Ajas, uchodząc przed siłą Trojan (Λ 545), ὄπιθεν σάκος βάλε. Przed spotkaniem się z nieprzyjacielem Deiphobos (N 157): πρόσθεν ἔχεν ἀσπίδα πάντοσ' ἐίσην κοῦφα ποσὶ προβιβὰς καὶ ὑπασπίδια προποδίζων. Dzięki wolnemu zwisaniu tarczy może wojownik używać obu rąk w walce. Patroklos (Π 734), potykając się z Hektorem, σκαιῇ ἔγχος ἔχων· ἑτέρηφι δὲ λάζετο πέτρον | μάρμαρον ὀκριόεντα etc. Taka sytuacya dozwala rękami odepchnąć tarczę przeciwnika, jak to czyni Apollo z Patroklosem (Π 703): τρὶς αὐτὸν ἀπεστυφέλιξεν Ἀπόλλων | χείρεσσ' ἀθανάτῃσι φαεινὴν ἀσπίδα νύσσων. Walka nad zwłokami, jaką np. mamy w Π 761 n., wymaga posługiwania się obiema rękoma: jedną ręką Patroklos i Hektor walczą, drugą ciągną ku sobie zwłoki Kebryonesa, — przecież bez tarczy w walkę się nie zapuścili. Prócz tych 2 głównych ruchów z tarczą w tył i naprzód musi walczący wykonywać inne wśród walki. Stojąc za tarczą, jakby za murem, wychyla się głową, która w istocie jest celem pocisków przeciwnika. Uchodzi ciosu jedynie prędkiem przykucnięciem, — gdy widzi rzut zbyt silny, zręcznem odskoczeniem w bok, wreszcie podniesieniem tarczy, chwytając ją za kanon t. j. poprzeczny pręt, wyprężający tarczę w szerz i utrzymujący jej stale kształt owalny.

Znaczenie wspomnianych w eposie κανόνες niezupełnie jasne: Helbig uważa (str. 324) je za kabłąki, służące do trzymania tarczy, bo zdaniem jego *»dass es jemals Schilde ohne irgendwelche Handhabe gegeben habe, ist undenkbar«*. Nie zgadza się z objaśnieniem starożytnych komentatorów (Helbig 325 uw. 3), którzy te urządzenia uważali za wynalazek Karyjczyków, nie zgadza się z przytoczonem już świadectwem Herodota. Reichel zwraca uwagę (str. 23) na to, że Homer, który wchodzi zazwyczaj w szczegóły wszelkich sprzętów, o przyrządach do trzymania tarczy słowem nie wspomina. Nie mogą zdaniem jego uchodzić za nie wymienione κανόνες. W całej greczyźnie wyraz κανών oznacza coś, nadającego jakiejś rzeczy kierunek wytyczny. Nie inne znaczenie musi mieć u Homera: tu podtrzymuje stale bufiastość tarczy i to jest właściwe przeznaczenie kanonu. Tylko w chwilach wyjątkowych chwyta zań walczący, by tarczę unieść w górę i zasłonić głowę przed pociskiem. Tem bardziej zaś podsuwał się on pod rękę, że do niego był przyczepiony telamon, jak potwierdza Hesychios s. v. κανών... καὶ οἱ τῆς ἀσπίδος ῥάβδοι, ἀφ' ὧν ὁ τελαμὼν ἐξῆπτο.

Wyobrażeniu tarczy mikeńskiej odpowiada także tarcza Achillesa. Pierwsza rzecz, która w niej wpada, to jest dekorowanie, a to odpowiada zwyczajom i sposobowi zabytków mikeńskich. Mnogość scen wymaga większej przestrzeni, a tę dać mogła tylko wielka tarcza mikeńska, — na małej tarczy okrągłej z polem środkowem i czterema pierścieniami współśrodkowymi, jak zwykle tarczę Achillesa sobie przedstawiają, zbyt mała powierzchnia nie dozwoliłaby rozwinąć wyrazistości obrazów, w których z intencyi poety uwydatnić się miało mistrzowstwo Hefajstosa. Treść przedstawionych scen odpowiada życiu społecznemu epoki mikeńskiej. Wielce charakterystycznem jest pominięcie kultu i żeglugi, które w epoce bohaterskiej grają już pewną rolę. Okoliczność ta wskazywać się zdaje na czasy, kiedy te dwie strony życia jeszcze się nie rozwinęły. Cześć bóstw jeszcze tak zespolona z rodem, że bóstwu nie stawia się osobnej świątyni, ale dzieli ono pałac władcy. Reminiscencyę tych czasów mamy w Odyssei H 81, gdzie czytamy, że Atena, opuściwszy Scheryę i przybywszy do Aten, δῦνε δ' Ἐρεχθῆος πυκινὸν δόμον. Podobnież żegluga pozostawała poza warunkami starych Greków: sprawy handlowe spoczywały w rękach obcych kupców, rzek spławnych nie było, a morze odstraszało przed piratami — kultura obiera sobie kierunek szlaków lądowych. Znamiona przytoczone wskazują na czasy oświaty mikeńskiej. Wnosić z nich jednak, że gotowy model poeta miał przed sobą, byłoby iść za daleko. Reichel to czyni i, starając się ów pierwowzór zrekonstruować, popada w sprzeczności, które składa na poetę, rze-

komo źle interpretującego swój wzór. Taka metoda nie tylko nie doprowadziłaby do zrozumienia Homera, ale sprawiłaby jeszcze większe zamieszanie. Słusznie wytyka mu niewłaściwości w takiem traktowaniu poety E. Maass w Deutsche Litteraturzeitung 1895, nr. 51. szp. 1617 n. Wręcz przeciwnego zdania reprezentantem jest Helbig. Jego dochodzenia, którym poświęcił osobny ekskurs (str. 291 n.), dadzą się streścić w następujących słowach: Tarcza Achillesa jest dziełem fantazyi poety, który jednak w opisie scen poszczególnych korzysta niejednokrotnie z dzieł sztuki plastycznej. Były niemi fenickie naczynia metalowe lub imitujące je greckie wyroby. Mogły jednak mieć wpływ pewien i twory greckiego ducha o wybitnym narodowym charakterze. Co się tyczy uporządkowania dekoracyi, to w umyśle poety kosmiczny obraz środkowego pola i obramiający tarczę Okeanos żywo i jasno się układały, podczas gdy z dyspozycyi scen, między owemi granicami pomieszczonych, jasno poeta sprawy sobie nie zdawał. Pokrewne zdanie, choć w wytłómaczeniu różnic odmienne, wypowiedział H. Kluge w przytoczonej już rozprawie: »*Der Schild des Achilles und die mykenischen Funde*«. I według niego nie miał poeta modelu gotowego, ale brał wzory z czar fenickich i chociaż miał ogólny plan całej tarczy, to jednak w rozmieszczeniu scen na tarczy jasnego nie miał poglądu, — podnosi nadto, że poszczególne obrazy są rozmaicie traktowane. Ta rozmaitość polega na odmiennej technice starszej epoki mikeńskiej a epoki późniejszej. Zależnie od tych dwu rodzajów technik poeta jedne obrazy opisuje według istniejących wzorów, wskazanych rodzajami kruszców, drugie rozwija swobodniej według pomysłu własnej fantazyi, ale równolegle do obrazów pierwszych. Jeżeli tu dwóch poetów było czynnych, to drugi poeta był genialniejszym od pierwszego. Zdanie Klugego o tyle ma znaczenie, że w tarczy Achillesa odnajduje i wyjaśnia pierwiastki sztuki mikeńskiej. Zresztą zostaje Kluge na stanowisku Helbiga. Że tarcza Achillesa nie jest kopią, wynika już z tego, że wszelkie próby rekonstrukcyi pełzną na niczem. Sądzę nadto, że uwłaczałoby to genialności poety, gdyby w swojej twórczości ograniczał się do prostego kopiowania. Dzieło mistrzowstwa boskiego musiało być opisane także z natchnieniem i polotem boskim. Wyobraźnia oparła się o realne podstawy, którym badania przyznają należytą miarę i właściwy czas, ale wzniosła się wyżej i stworzyła dzieło, któremu rzeczywistość odpowiadać nie mogła.

Z istnienia tarczy mikeńskiej u Homera wyprowadza Reichel dalsze konsekwencye. Na jedną z nich niewątpliwie trzeba się zgodzić t. j., że kształt tej tarczy nie nadawał się do jazdy konnej. Ale żeby

jej ciężar powodował użycie wozu, to nie wydaje się prawdopodobnem. Walka z wozu nie jest u Homera czemś podrzędnem, dodatkowem, wóz nie jest tylko ekwipażem do odwiezienia bohatera na pole walki albo ulżenia ciężaru wśród walki, bo w obu razach można było wóz zastąpić przez pachołka, jak to odbywało się w czasach późniejszych, ale walka z wozu jest osobnym rodzajem walki w epoce bohaterskiej. Z przykładów, którychby tu wiele zacytować można, przytoczyć wystarczy Λ 50., gdzie przeciwstawiona jest walka na wozach walce pieszej: πεζοὶ μὲν πεζοὺς ὄλεκον φεύγοντας ἀνάγκῃ | ἱππῆες δ' ἱππῆας... Łucznicy wprawdzie nie mają wozu, ale nie dlatego, że nie mają tarczy, jak utrzymuje Reichel, ale oczywiście dlatego, że walczą z daleka. Z biegiem czasu nastaje zmiana w taktyce wojennej. Sposób wojowania z wozu wychodzi z użycia, ale nie myślę, jak Reichel, żeby to nastąpiło z wprowadzeniem tarczy okrągłej, ale raczej zostało to wywołane posługiwaniem się samym koniem, do czego w następstwie tarcza mikeńska okazała się niedogodną. Przykład tego znajdujemy już u Homera w Dolonei. Dyomedes i Odysseus wsiadają na koń uzbrojeni tarczą, — tarcza ta była niewątpliwie tarczą okrągłą. Takąż tarczę mieli towarzysze Dyomedesa (K 152), którzy εὗδον, ὑπὸ δὲ κρασὶν δ' ἔχον ἀσπίδας. Co się tyczy monumentów, ślady takiej tarczy odnalazł Reichel na ściennych malowidłach pałacu mikeńskiego, oraz na wozach mikeńskich z czasów ostatnich. Pewniejsze przykłady występują w najbliższej epoce t. zw. »dipylon«. Na tej podstawie odnosi Reichel pojawienie się tarczy okrągłej do połowy VIII. wieku, przyjmując dla czasu całego eposu tak homerycznego, jak cyklicznego, starą tarczę typu mikeńskiego. Tarczę tę oznaczają wyrazy ἀσπίς i σάκος. Oprócz tych znajdujemy λαισήιον i αἰγίς. Pierwsza jest bronią prostego żołdactwa, gdyż ἀσπίς jest bronią głównych bohaterow. Zestawiwszy pierwszą nazwę z wyrazem λάσιος i notatką Herodota VII. 91 o Kilikijczykach λαισήιά τε εἶχον ἀντ' ἀσπίδων, ὠμοβοέης πεποιημένα, powiemy, że były to skóry surowe, niewyprawne, które zarzucone na barkach chroniły przed pociskami. Są to szczątki bardzo pierwotnych czasów. Pierwotnie skóra jest odzieniem, a więc zasłoną przed wpływami atmosferycznymi, następnie ochroną przed pociskami ręki nieprzyjacielskiej. Reprezentantów stanu pierwotnego przyoblekała wyobraźnia starożytnych w skóry zwierząt. Potwierdza to sztuka plastyczna. Zostało to wreszcie w nazwie δύειν, wspólnej dla nałożenia sukni, jak tarczy (Ξ 377, Π 64, Ε 192). W eposie zbroją się λαισήιον żołnierze prości, a nadto łucznicy. Alexander (Γ 317) idzie na pole walki παρδαλέην ὤμοισιν ἔχων καὶ καμπύλα τόξα. Podobnie o Dolonie czytamy (K 334): ἕσσατο δ' ἔκτοσθεν ῥινὸν πολιοῖο λύκοιο. Za odbicie tegosamego

stanu może uchodzić i *αἰγίς*, tarcza bogów. Przemawia za tem także pokrewieństwo z wyrazem αἴξ. U Homera ma epitet θυσανόεσσα. Frendzle takie napotykamy i na pomnikach, nawet u tarczy wielkiej, do której prawdopodobnie później się dostały. Wszystko to tłómaczy powolne przejście z prostej, pojedynczej skóry do wielkiej tarczy głównych bohaterów. Celem zyskania większego bezpieczeństwa składano więcej skór, które zszywano razem — wreszcie zaczęto nadawać temu formę sztywną i tak przyszło z czasem do wielkiej tarczy mikeńskiej. Nie wszyscy na nią zdobyć się mogli z powodu wielkiej ceny, jaką przedstawiała taka tarcza i dlatego mają ją tylko osoby pierwszorzędne. Zwykli śmiertelnicy zachowali tarczę dawną, którą także dzierżą bogowie — rys to naturalny i powszechny, że w kulcie dominuje element konserwatywny i archaiczny.

Kto pomyśli sobie tarczę mikeńską puszczoną wolno na rzemieniu, temu musi się wydawać koniecznem osłonienie nóg przed jej uderzeniami, które szczególnie przy szybkich ruchach mogły być i krępujące i nawet bolesne. To zadanie spełniały według Reichla **nagolenice**. Ślady ich z końca epoki mikeńskiej coraz częstsze — tłómaczy to Reichel tem, że sztuka w tym czasie więcej uwagi poświęca szczegółom, niż poprzednio, ale twierdzi, że stanowczo istniały od czasu wprowadzenia wielkiej tarczy. Były one prostymi kamaszami ze sukna lub ze skóry, przytwierdzonymi do nogi za pomocą osobnego przyrządu, który także znaleziono w grobach mikeńskich. Echem tych czasów byłby kostyum starego Laertesa, który (ω 228) περὶ δὲ κνήμησι *βοείας κνημῖδας* ῥαπτὰς δέδετο, γραπτῦς ἀλεείνων. Skórę później zastąpił spiż i zdaniem Reichla miałoby to nastąpić z zaprowadzeniem tarczy okrągłej. Cel dawny nagolenic ustąpił — teraz spełniają zadanie zbroi i stanowią integralną część uzbrojenia hoplity przez cały wiek VII. i VI., przetrwały jeszcze dwa następne wieki, w końcu zupełnie znikają, choć tarcza okrągła pozostaje nadal. W tem właśnie słaba strona hipotezy Reichla; bo jeżeli początek spiżowych nagolenic związany był z tarczą okrągłą, to jakże wytłómaczyć zarzucenie ich mimo utrzymania się tej tarczy? Powtóre znaczenie starych kamaszy, jakie wyłącznie dla Homera przyjmuje Reichel, z trudnością da się pogodzić z stałym epitetem Achajów ἐυκνήμιδες, występującym raz nawet w formie χαλκοκνήμιδες, który naturalnie u Reichla musi uledz atetezie. Wnioski wysnute z braku tarczy wielkiej, a więc i nagolenic u łuczników, którzy walczyli z daleka, a taksamo ze zbrojenia się Alexandra (Γ 30), który mógł wziąć z tarczą μέγα τε στιβαρόν τε także nagolenice, chociaż poeta o tem nie wspomina, są domysłami, na korzyść hipotezy za słabo

przemawiającymi. To jedno z hipotezy Reichla trzeba przyjąć, że pierwotne kamasze, pełniące rolę obuwia, jak u Laertesa, naprowadziły na wynalezienie nagolenic. U Homera stanowią one już część uzbrojenia, potrzebną nawet przy tarczy wielkiej nietylko do łagodzenia uderzeń krawędzi tarczy, ale i do zabezpieczenia nóg podczas manewrowania tarczą. W chwili podniesienia tarczy do góry, gdy wydawało się, że pocisk skierowany będzie w głowę, mógł przeciwnik ugodzić w nogi. Zdarzało się to rzadko, ale i na takie ewentualności trzeba było być przygotowanym. Że jeszcze pamięć tego zachowała się w czasach Homera, że spiż wyparł tu skórę, możnaby mieć niejaką wskazówkę w tem, iż na tarczy Achillesa woły miały być wyrobione z tegosamego kruszcu, co i κνημῖδες, t. j. z κασσίτερος.

II.

Do dalekich wniosków doprowadziły badania nad pancerzem. Zabytki mikeńskie pancerza nie znają. To spowodowało Reichla do odmówienia go także epoce Homera. Do Iliady dostał się zdaniem jego drogą interpolacyi, dokonanej około r. 700. przed Chr. t. j. w czasie, kiedy wojownika nie można było sobie pomyśleć bez pancerza. Sam wyraz jest daty daleko wcześniejszej, choć znaczenie jego było inne, ogólniejsze. Śladów tego znaczenia dopatrzeć się jeszcze można i w dzisiejszej Iliadzie, przeważnie jednak pojawia się on już w znaczeniu specyalnem, właściwem czasom interpolatora. Wtręty poznać można z zamieszania, jakiem pierwotny związek naruszono. Najczęściej ograniczają się one do jednego formułkowego wiersza, którym krótko usiłowano do pełnej zbroi wprowadzić pancerz swojego czasu, kiedy już zapomniano, że przy użyciu tarczy mikeńskiej był on zupełnie zbyteczny. Reichel wprowadza do interpretacyi Homera klucz nowy, w obcej pracowni ukuty, a do Homera tylko przystosowany. Skutek też tego taki, że nie wszystko tam przystaje, że niektóre części trzeba przypiłować, inne według potrzeby dopełnić. Innemi słowy Reichel, przystępując do Homera ze zdaniem z góry powziętem, ucieka się do interpolacyi i do własnego interpretowania miejsc, nie nastręczających zresztą trudności.

Z podobnych premis, choć nie do tak gwałtownej konkluzyi, doszedł Kluge. Zaznacza on, że zazwyczaj wojownicy Homerowi występują opancerzeni, ale z drugiej strony liczne są miejsca, w których niema wzmianki o pancerzu, chociażby nieraz można jej się spodziewać. Na wizerunkach mikeńskich widać walczących bez pancerza w chitonie,

do góry podpasanym, tak że tylko fałdy tu i ówdzie zwisają. Taki kostyum przyjąć trzeba i dla bohaterów Homerowych, ale nie dla wszystkich, — inni bowiem są już uzbrojeni w pancerz późniejszy: zatem epos dzisiejsze połączyło uzbrojenia dwóch epok, jednej starszej, kiedy mikeński strój wojownika był w użyciu, i drugiej późniejszej, której owi bohaterowie byli świadkami.

Zdanie Klugego racyonalniej tłómaczy różnice, które się objawiają w użyciu pancerza przez bohaterów Homerowych, a roztaczając równomiernie szersze okresy czasu, sprowadza ten problem do wspólnego łożyska, którem płynie geneza poematów Homerycznych. Nie tłómaczy tylko, dlaczego te różnice ostatniemu diaskeauście nie wpadły w oczy. A są one znaczne. W całej Dolonei i w całej Odyssei niema wzmianki o pancerzu, choć do tego sposobności nie brak. W K 75 leży obok łoża Nestora cała zbroja, części jej wylicza poeta, o pancerzu ani słówka. W megaronie Odysseusa rozwieszona zbroja, pośród której nie widzimy pancerza. To są przecież chwile, w których przypadkowe pominięcie przypuścić trudno. Wejdźmy w sceny bojowe. Że tu wzmianki o pancerzu nie będą tak częste, jak o tarczy lub o włóczni, to jasne: poeta opisuje to, co zewnętrznie w oko wpada, a pancerz zakryty jest tarczą. Mimoto czytelnik nie inne odniesie wrażenie, jak że pancerz jest powszechną częścią uzbrojenia. Trudniej mu będzie tylko wyobrazić sobie, jak ten pancerz wyglądał i jak daleko sięgał. Dowie się wprawdzie, że składał się z spiżowych γύαλα, chroniących piersi i grzbiet, ale ile ich było i jak były rozłożone, tego nie wyczyta. Wyeliminować go dlatego z Iliady, jak to czyni Reichel, niema dostatecznego powodu. Nawet trudności, które w wyjaśnieniu niektórych miejsc zdają się powstawać, osłabną, gdy się uwzględni, że bliższych szczegółów, dotyczących pancerza, epos nie podaje. Takie trudności upatruję w scenach zranienia. E 98 trafia Pandoros Dyomedesa strzałą: κατὰ δεξιὸν ὦμον, θώρηκος γύαλον· διὰ δ' ἔπτατο πικρὸς ὀιστός, ἀντικρὺς δὲ διέσχε, παλάσσετο δ' αἵματι θώρηξ. Zatem strzała przebiła na wskróś pancerz i zabarwiła go krwią. Przystępuje Stenelos (E 112) i wyciąga ją: πὰρ δὲ στὰς βέλος ὠκὺ διαμπερὲς ἐξέρυσ' ὤμου· αἷμα δ' ἀνηκόντιζε διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος. W kierunku strzały ciągnie Stenelos, a po jej wydobyciu trysnęła krew διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος, nie διὰ θώρηκος. A zatem albo Dyomedes pancerza nie ma, jak wnosi Kluge, a γύαλον θώρηκος jest podejrzanym dodatkiem, jak sądzi Reichel, albo niejasność usunie się rzutem kabłąkowym strzały, od którego Dyomedes został w tylną część ramienia trafiony, jak domyśla się Scheindler. Mimo tej rany walczy Dyomedes dalej i to w θώρηξ,

w który znowu uderza go Pandaros włócznią (E 282). W końcu znajduje go Atena (E 795) ἕλκος ἀναψύχοντα, τό μιν βάλε Πάνδαρος ἰῷ, a więc tę poprzednią ranę. Czyni zaś to w ten sposób, że (E 798) ἂν δ' ἴσχων τελαμῶνα κελαινεφὲς αἷμ' ἀπομόργνυ, zatem według brzmienia nie zdejmując pancerza, jedynie podnosząc telamon tarczy. Czy to dowód, że pancerza nie miał? Θ 195 jest on nawet dziełem Hefaistosa. Raczej trudność sprawia to, że nie wiemy, jak ten pancerz sobie przedstawić. Pewną wskazówkę, sądzę, daje nam porównanie powyższych wyrażeń w wierszu E 100 i E 114; w obu razach chodzi o skutek, wywołany tąsamą przyczyną: przez przejście strzały παλάσσετο αἵματι θώρηξ, a przez dalsze jej przeciągnięcie nawet αἷμα ἀνηκόντιζε διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος. Wypływ krwi ujawnia się na zewnątrz w tensam sposób, a tylko z nierówną siłą — w jednym i drugim razie miejsce tosamo, czyli wniosek oczywisty, że θώρηξ = στρεπτὸς χιτών. Że przebicie płyty metalowej późniejszego pancerza, ramienia i drugiej płyty pędem wypuszczonej strzały jest wprost niemożliwe, to jasne. Za to przy innym rodzaju pancerza nie jest wykluczone. Takim byłby w danem miejscu στρεπτὸς χιτών. Wyraz ten znajdujemy jeszcze Φ 30: Achilles, pojmawszy 12 trojańskich młodzieńców, δῆσε δ' ὀπίσσω χεῖρας ἐυτμήτοισι ἱμᾶσιν, τοὺς αὐτοὶ φορέεσκον ἐπὶ στρεπτοῖσι χιτῶσιν. Starsi interpreci rozumieli przez ten wyraz pancerz łańcuszkowy lub pierścieniowy. Studniczka objaśnia στρεπτός przez ἐύννητος, ἐύκλωστος »wohlgezwirnt«, »z dobrze skręconych nici zrobiony«, Kluge »zusammengerollt«, »zwinięty, podpasany«, odnosząc do chitonu, fałdującego się na biodrach; Reichel tłómaczy go przez »biegsam«, widząc w nim przeciwstawienie do χάλκεος χιτών i χαλκοχίτωνες. Przymiotnikowi στρεπτός i miejscem w wierszu i określeniem odpowiada ἐύτμητος. Jak to wskazuje na wyrobienie ἱμᾶσιν, tak podobnie tamto odnosić się będzie do sporządzenia χιτῶσιν. Oznaczać więc będzie chiton, silniej zrobiony, by mógł służyć także do powstrzymania pocisków w razie odsłonięcia się. U owych młodzieńców sciągał go rzemyk (ἐϋτμήτοισι ἱμᾶσιν), zazwyczaj ku celowi temu służy ζωστήρ, o którym później wspomniemy. O takim chitonie wojennym czytamy także E 736 = Θ 387. Atena, gotując się do walki, bierze chiton Zeusa: ἡ δὲ χιτῶν' ἐνδῦσα Διὸς νεφεληγερέταο τεύχεσιν ἐς πόλεμον θωρήσσετο δακρυόεντα. Taki więc pancerz w formie wzmocnionego chitonu mógł mieć i Dyomedes. Chiton ten był jeszcze czemś więcej wzmocniony: miał γύαλα. Dokładniejszej wiadomości o nich nie mamy; wiemy tylko, że były spiżowe. Liczba ich także nieznana. Przyjąć można, że nie były wielkie, by swoboda ruchów nie była krępowaną, musiało ich więc być więcej. Były to zapewne blaszki spiżowe, które dokoła piersi i grzbietu chiton wojenny wzmacniały. Osłonę niższych części stanowiła mitra,

o której wzmiankę uczynimy poniżej. Ze względu na te spiżowe dodatki nazywa się on także χάλκεος χιτών, od czego wzięty epitet χαλκοχίτων. Reichel uważa to za wyrażenie obrazowe i odnosi je do tarczy, ale powoływania się na λάινος χιτών (Γ 58) nie można nazwać szczęśliwem. Ostatnie wyrażenie żartobliwe opiera się właśnie na χάλκεος χιτών. Rolę pancerza spełnia χάλκεος χιτών N 439. Idomeneus trafia w pierś Alkatoosa i ῥῆξεν δέ οἱ ἀμφὶ χιτῶνα χάλκεον, ὃς οἱ πρόσθεν ἀπὸ χροὸς ἤρκει ὄλεθρον. Jednak zbyt pewną bronią nie był i stąd w uzbrojeniu zajmuje nawet podrzędne miejsce. Jeżeli przeto czy w scenach zranienia, czy w opisie zbroi (Φ 50, Ψ 798—800) nie jest wspomniany pancerz, to niekonieczny stąd wniosek, że go tam zupełnie nie było, jak domyśla się Kluge i Reichel, ale może to pochodzić stąd, że jest czemś pobocznem. Dowodu na to dostarczają nam te miejsca, gdzie bohaterowie pozbawieni innych części zbroi są już nazwani γυμνοί. Φ 50 jest Lykaon dlatego γυμνός, że jest ἄτερ κόρυθός τε καὶ ἀσπίδος, οὐδ' ἔχεν ἔγχος. X 124 myśli Hektor w chwili rozstrzygającej, czyby nie odłożyć tarczy i hełmu, a dzidy nie oprzeć o mur i tak prosić Achillesa o łaskę. Ale zaraz przychodzi mu na myśl, że γυμνὸν ἐόντα zabiłby przeciwnik αὔτως ὥς τε γυναῖκα. Ostatniemi słowy chciał poeta wyrazić, że Hektor po odłożeniu wyliczonych części zbroi czułby się bezbronnym i słabym — porównanie najlepiej to maluje. Tymczasem Reichel, rozumiejąc te słowa literalnie, uważa je za poparcie swojej hipotezy »so lange Weiber keine Panzer tragen« (str. 97).

Trudno w tem twierdzeniu nie posądzić go o tę samą pedanteryę, którą przypisuje poecie przy sposobności rozbrojenia Patroklosa. Wśród zbroi Achillesa, którą przyodział Patroklos, był i pancerz (Π 133): δεύτερον αὖ θώρηκα περὶ στήθεσσιν ἔδυνεν ποικίλον ἀστερόεντα ποδώκεος Αἰακίδαο. Kiedy ma zginąć, uderza go z tyłu ręką Apollo w szyję i zaraz spada mu hełm, tarcza i włócznia na ziemię, a wreszcie i pancerz, ale dopiero po rozwiązaniu tegoż przez Apollina (Π 804) λῦσε δέ οἱ θώρηκα ἄναξ Διὸς υἱὸς Ἀπόλλων. Euforbos rzuca włócznię na niego, ale nie śmie mu stawić czoła, mimo γυμνόν περ ἐόντα. W tem osobnem zrzuceniu pancerza upatruje Reichel pedantyczność. Zapewne względom estetycznym może to mniej odpowiada. Skuteczność uderzenia ręki boskiej silniej ujawniłaby się, gdyby mu towarzyszyło opadnięcie także pancerza. Ale dzisiejszemu opisowi trudno odmówić naturalności. Patroklos, uderzeniem oszołomiony, traci siłę, a z nią części zbroi, które podtrzymywał: tarczę i dzidę. Hełm skutkiem zwieszenia głowy, bezsilnie opadającej na piersi, mógł także zsunąć się na ziemię. Inaczej z pancerzem. Ten skutkiem

utraty siły jeszcze nie opadł — on bowiem ubierał bohatera jak suknia, a przeto potrzeba było osobnej czynności, by go ściągnąć. Całe to miejsce wskazuje, że już mamy do czynienia z pancerzem, który w uzbrojeniu gra wybitniejszą rolę, kiedy Apollo, chcąc rozbroić Patroklosa zupełnie i wystawić na niechybną śmierć, nie zostawił go. Nie był to już pancerz chitonowy, skoro nie wdziewa się, czy nie zdejmuje się go, w ten sposób jak chiton, ale z zewnątrz sprzączkami się go spina i rozpina. Jest to już pancerz metalowy, który po rozpuszczeniu sprzączek spada z szczękiem na ziemię. W dalszym więc rozwoju pancerza przyjąć należy pomnożenie części metalowych tak dalece, że one z czasem zastąpiły materyały mniej trwałe, płótno lub nawet skórę, małe γύαλα zlały się w większe całości, a jako ślad po nich zostały ozdoby gwiazdkowe, wyrabiane na płytach kruszcowych, stąd epitety πολυδαίδαλος ἀστερόεις. I ten pancerz z Iliady wyrugować trudno. Mimoto Reichel badaniami swemi położył tę zasługę, że jednolitość pancerza w wszystkich partyach Iliady została raz na zawsze zachwiana i cała kwestya musi być odtąd rozważana z historycznego stanowiska. Wpływ tych badań już dziś jest widoczny. Maksymilian Mayer w ocenie pracy Reichla (w Berl. phil. Wochenschr. 1895, z 13. i 20. kwiet.), odrzucając za nim pancerz metalowy jakoby właściwy epoce bohaterskiej, radzi, by analogicznie do innych najstarszych narodów przyjąć i dla Greków jakiś prymitywniejszy rodzaj pancerza, który wyprzedził joński pancerz metalowy, a mógłby to być jakiś »mit Blechstücken besetzter Kittel«. To samo doradzał już poprzednio Reichlowi prof. Benndorf. Jakoż przychylił się do tego zdania Reichel w odpowiedzi, danej Scheindlerowi (Zeitschr. f. ö. Gymn. 1895, str. 837), przyznając, że złote napierśniki mikeńskich grobów, uważane dotąd za ozdoby, będą najprawdopodobniej takimi pancerzami. Z przyjęciem tego zdania zniknie trudność, którą Reichel miał w wytłómaczeniu epitetu λινοθώρηξ (»über die eigentliche Bedeutung von λινοθώρηξ habe ich kein Urtheil«, Hom. W. p. 111). Epitet ten stanie obok χαλκοχίτων i tłómaczyć będzie stopniowy rozwój pancerza greckiego.

Z tym rozwojem zostają w związku ζωστήρ i μίτρη. Chiton Homerowy, jak wykazał Studniczka (str. 58), jest długi i potrzebuje podpasania. Funkcyę tę spełnia ζωστήρ, pas skórzany. Ἱμάντες młodzieńców trojańskich, których pojmał Achilles, są niezawodnie takimi pasami. Kiedy chiton wojenny dostał wzmocnienia metalowe, otrzymał je także i pas, stąd παναίολος, a przeto obok właściwego zadania swego spełniał drugie, chroniąc poniekąd te części, które przykrywał. Nigdy jednak tak ważną zbroją nie był, żeby można nazwać go θώρηξ, jak to przyjmuje Reichel.

Że często pociski godzą κατὰ ζωστῆρα, to raczej oznacza to ogólniej kierunek strzały, miejsca zranienia, podobnie jak ζώννυσθαι oznacza gotowanie się do walki: Λ 15 czytamy Ἀτρεΐδης δ' ἐβόησεν ἰδὲ ζώννυσθαι ἄνωγεν Ἀργείους· ἐν δ' αὐτὸς ἐδύσετο νώροπα χαλκόν. Rozkaz Agamennona ζώννυσθαι wypełniają Argiwowie w ten sposób, że wdziewają pancerze, poczem dopiero następuje właściwe ζώννυσθαι i inne czynności.

Że tak κατὰ ζωστῆρα należy rozumieć, potwierdzają i te miejsca, gdzie pocisk przeszywa tarczę, przechodzi przez ζωστήρ i grzęźnie w dolnej części brzucha: νειαίρῃ δ' ἐν γαστρὶ διὰ ζωστῆρος ἔλασσεν (E 337) — nawet nie wspomniana μίτρη. A jest to stara część zbroi, już na pomnikach mikeńskich często napotykana. Towarzysze Sarpedona (Π 419) nie mają jej i stąd są nazwani ἀμιτροχίτωνες. Jest ona metalowa. Reichel myśli, że noszono ją na gołem ciele. Ale kawał blachy na ciele uciskałby, zwłaszcza w częściach tak miękkich, na jakich ona spoczywała. W miejscach, gdzie jest z innemi częściami uzbrojenia wymieniona, wyliczone są w porządku: ζωστήρ, ζῶμα, μίτρη. Wciągnijmy do tego epitet ἀμιτροχίτωνες (»z wolno spuszczonym chitonem« t. j. »z chitonem bez mitry«) — a zobaczymy, że μίτρη stała w związku z chitonem, oczywiście wojennym. Ten więc chiton, w górnej części wzmocniony pł,tkami metalowemi, był na dole opasywany przez μίτρη. Widocznie więc tutaj ζῶμα = pancerz (pierwotny). Studniczka i Reichel uważają je za fartuch »Lendenschurz«, wnosząc to z wizerunków mikeńskich i z wyrażenia λῦσε ζῶμα. »Einen Chiton löst man nicht, den hebt man auf« Reichel p. 109.

Na wazie, pochodzącej z późniejszych wprawdzie czasów, znajdujemy pancerz, który wkłada sobie sam wojownik. Jestto łuskowy gorset z spadającym od pasa rodzajem fartucha, znacznie krótszym od wyglądającego z dołu chitonu. Pancerz ten, opatrzony jeszcze z góry klapami, jest z przodu rozdzielony, tak, że przy wdziewaniu zbliża się obie części do siebie i spina. Podobny sposób nakładania chitonu wojennego przyjąć możemy dla owej epoki, a wtedy λύειν ζῶμα będzie jasne. Temsamem wytłómaczy się trudne miejsce, dwa razy powtórzone διπλόος ἤντετο θώρηξ. Wyrażenie to znachodzi się na dwu miejscach Iliady: Δ 132 i Υ 413. W pierwszem miejscu kieruje Pallas Atene strzałę Pandarosa, rzuconą na Menalaosa tam, ὅθι ζωστῆρος ὀχῆες | χρύσειοι σύνεχον καὶ διπλόος ἤντετο θώρηξ. Strzała przechodzi przez pas, pancerz, mitrę i rani Menelaosa. Υ 413 trafia Achilles Polydorosa, τὸν βάλε μέσσον ἄκοντι ποδάρκης δῖος Ἀχιλλεύς | νῶτα παραΐσσοντος, ὅθι ζωστῆρος ὀχῆες | χρύσειοι σύνεχον καὶ διπλόος ἤντετο θώρηξ. Skutek drugiego rzutu jest taki, że ἀντικρὺ δὲ διέσχε παρ' ὀμφαλὸν ἔγχεος αἰχμή. W pierwszym wypadku rzut pada z przodu, w dru-

gim z tyłu. Gdzie są ζωστῆρος ὀχῆες i co jest διπλόος θώρηξ? Jeżeli z przodu i z tyłu można w nie trafić, to były gdzieś z boku — tak rozumuje Helbig—a w takim razie διπλόος θώρηξ byłby dwiema płytami, które »längs einer Schmalseite des Leibes an einander stiessen«. Reichel sądzi, że tu θώρηξ ma znaczenie pierwotne i tłómaczy to miejsce »wo der Waffe ein doppelter Leibschutz begegnete«, rozumiejąc przez »doppelter Leibschutz« ζωστήρ i μίτρη. Oba tłómaczenia są dowolne: Helbiga nie wyjaśnia, dlaczego należy rozumieć j e d n ą tylko ścianę, boczną ciała, skoro przypuszcza dwie płyty pancerza, — i jak mógł poeta wyrazić, że zranienie nastąpiło w νῶτα. Reichla zdanie jeszcze dowolniejsze, nadaje bowiem znaczenie obce wyrazom ζωστήρ i μίτρη, a z χρύσειοι ὀχῆες nie wie co zrobić: »darf man vielleicht bei den ὀχῆες an Scharniere denken, die den aus einzelnen Blechstücken gefügten Gurt verbanden?« (str. 108). Domysłom tym spróbowalibyśmy przeciwstawić inny.

Wiemy już, że ζωστήρ należy do chitonu i, jak ze znaczenia ζώννυσθαι wnosić można, do chitonu wojennego czyli pancerza. Pas ten, jak było naturalnem i jak z tego rodzaju przyrządów widać, spinać musiano z przodu. Słowa ὀχῆες σύνεχον określają tosamo miejsce, co διπλόος ἤντετο θώρηξ ze sposobem, właściwym określeniom epickim: t. j. co jedno określiło dokładniej, tosamo drugie zaznaczyło ogólniej lub odwrotnie. Zejście się końców pasa przypada na miejsce, leżące w linii, utworzonej przez schodzące się poły chitonu pancernego. Miejsce to bardziej było wystawione na zranienie, gdyż wycięcia boczne tarczy je odsłaniały, tam też kieruje strzałę Pandarosa Atene. Jeżeli pocisk Achillesa, rzucony z tyłu Polydorosa, pada ὅθι ὀχῆες σύνεχον καὶ διπλόος ἤντετο θώρηξ, to słowa te nie oznaczają nic innego, jak tylko kierunek pocisku i miejsce, leżące w poziomie owych haftek; jakoż pocisk przechodzi w okolicy pępka, a więc miejsca, gdzie były ὀχῆες. Słowa więc ὅθι ὀχῆες σύνεχον i t. d. są formułkowem wyrażeniem. Potwierdza to identyczność brzmienia mimo odmiennej sytuacyi i tosamo umieszczenie w wierszu. Takie więc i inne jeszcze trudności rozwiązują się z przyjęciem dla Homera chitonu blaszkowego, jako właściwego pancerza, a zdobycz tę przypisać potrzeba dzisiejszym badaniom, nie ścieśniając jej jednak do takich granic, któreby wykluczały w epoce Homerowych poematów istnienie pancerza metalowego w formie znanej z czasów późniejszych.

III.

Nowe problemy otwierają się także przy rozważaniu **hełmu** Homerowego z uwzględnieniem zabytków. Na czoło wysuwa się pytanie, czy Homer zna przyłbicę, czy też szyszak Homerowy jest tylko okryciem samej głowy. W samem eposie odpowiedzi stanowczej na to nie znajdziemy. Musimy tylko z ubocznych okoliczności to wywnioskować. Takiej wskazówki dostarczy nam najpierw rozważanie miejsc, w które głowa zostaje zranioną, a więc: nos E 291, skronie Δ 502, policzki Π 405 i uszy Υ 473. Tych więc części hełm nie osłania i w ogóle o żadnej osłonie tych części nie słychać. Najbliżej zaś hełmu, a może w części pod hełmem są skronie, jak na to wskazywać się zdaje κόρυθα κροτάφοις ἀραρυῖαν Σ 611. Zupełnie pod hełmem, a przeto zabezpieczone przed zranieniem, jest czoło i górna część głowy. Płytkość takiego hełmu usprawiedliwia istnienie rzemyka ἱμάς, który jest nazwany ὀχεὺς τρυφαλείης Γ 372, usprawiedliwia także łatwość, z jaką taki hełm spada z głowy Π 793, — zrozumiałem jest wreszcie użycie takiego hełmu jako naczynia do rzucania losów. Płynącej stąd oczywistej konsekwencyi zdają się zaprzeczać dwa epitety hełmu: χαλκοπάρηος i αὐλῶπις, w których Helbig widzi konieczność pojmowania hełmu Homerowego jako przyłbicy. Reichel jednak zwraca uwagę, i to nie bez racyi, że skoro χαλκοπάρηος jest epitetem hełmu, a nie rycerza, nie musi koniecznie wyrażać, że hełm rozciąga się na całe policzki, ale po prostu może oddawać inne wyrażenie: κροτάφοις ἀραρυῖα. Pokrycie częściowe skroni (nie całe, bo jak wspomnieliśmy, są wzmianki o zranieniu skroni) stanowiła obrączka spiżowa, obiegająca krawędź hełmu i wieńcząca niejako głowę. Jest to owa στεφάνη, oznaczająca niekiedy przez synekdoche hełm, a którą dotąd mylnie uważano za osobny rodzaj hełmu. Epitet χαλκοπάρηος odpowiada epitetowi okrętów μιλτοπάρηος, analogicznie więc muszą iść ich znaczenia: czerwonemu obramowaniu brzegów okrętowych odpowiadać będzie spiżowe otoczenie krawędzi szyszaka.

Trudniejsza sprawa z epitetem αὐλῶπις. Starożytni objaśniali go dwojako: »z otworami dla oczu«, albo »z rurką dla wetknięcia kity«. Nowsi także dwojako go rozumieją. Helbig oświadcza się za znaczeniem pierwszem. Drugiego broni przedewszystkiem Ameis w N. Jahrb. f. Phil. 73 s. 223, przytaczając: 1. że αὐλός znaczy zawsze **rura**, 2. o otworach przyłbicowych w eposie niema wzmianki, 3. Sofokles nadał (frgm. p. 243 N.) ten epitet αὐλῶπις długiej włóczni. Powodom, przyto-

czonym przez Ameisa, i Helbig odmówić słuszności nie może, odwołuje się tylko na to, że epitety Homerowe wyrażają zawsze coś, co w oko wpada, a dla rzeczy samej jest znamieniem — oczywiście taka rurka pod kitę nie byłaby ani jednem ani drugiem — i w tem ma znowu Helbig niezaprzeczenie słuszność. Pozostaje więc droga do innego objaśnienia i z takiem objaśnieniem występuje Reichel. Napotkał on na niektórych starych hełmach rureczkowate rożki z przodu, które uważa za φάλος, a na związek epitetu αὐλῶπις z φάλος naprowadziło go regularne połączenie αὐλῶπις τρυφάλεια. Sam wyraz φάλος nie jest jasny. Rüstow i Köchly (Gesch. des griech. Kriegswesens s. 9) uważają go za naczołek, idący od hełmu, Helbig za Buttmannem (Lexilogus II. s. 240) myśli, że był to grzebień, ciągnący się środkiem szyszaku od tyłu głowy do czoła. Według eposu jest φάλος z przodu hełmu, cięcia i strzały uderzają weń, — wojownicy, gdy stoją ściśnięci w szeregach, dotykają się łatwo λαμπροῖσι φάλοισι (N 132). Liczebnie jest jeden φάλος, albo dwa (ἀμφίφαλος), albo cztery (τετράφαλος), w dwu parach rozmieszczone, i ostatniej może formie zawdzięcza hełm nazwę τρυφάλεια. Jeżeli domysł, utożsamiający φάλος z owymi rożkami, miałby za sobą prawdę, to wystające końce rureczkowate mogła fantazya uważać za oczka takie, jak oczy ślimaka lub jakiegoś rodzaju ryby, wspomnianej przez Oppiana (Hal. I. 256), a zwanej także αὐλωπός lub αὐλωπίας od silnie wystających oczu. Objaśnienie to w niczem nie ustępuje dotychczasowym, a przewyższa je wiernością znaczenia, tkwiącego w wyrazie αὐλῶπις. Przyjąwszy je, odsłonimy w naszem wyobrażeniu twarz uzbrojonego bohatera Homerowego, a żadne miejsce Iliady temu się nie sprzeciwia. Helbig zaznacza to, że bohaterowie nie poznają się wśród walki, — musieli więc mieć oblicze zakryte. To jednak odnosi się tylko do znacznej odległości. Zbroja Achillesa na Patroklosie zbiła z tropu Trojańczyków, ale kiedy przyszedł bliżej, poznano go zaraz. (por. Π 41, 278 n. i Π 544). Także miejsca, wzmiankujące o ponurym uśmiechu lub groźnym, zapalczywym wzroku, lepiej wychodzą przy objaśnieniu Reichla; nie mógłby być tak wielki efekt, ani tak przez poetę podpatrzony, gdyby się kryły te organa w jakiejś osadzie spiżowej. Hipotezie, obstającej za przyjęciem dla Homera płytkiej formy szyszaka, dostarczają zabytki poparcia. Cała epoka mikeńska zna tylko hauby, zakrywające górną część głowy, podobnież epoka najbliższa (dipylon), i dopiero w ostatnich czasach tej epoki zdaje się pojawiać przyłbica, a więc już poza wiekiem VIII., którego koniec za granicę attyckiej kultury dipylonu wyznaczają Alfred Brückner i Erich Pernice w rozprawie: »Ein attischer Friedhof« (Athen. Mittheil. 1893

s. 73—191). Reichel wychodzi nawet poza czystogrecki grunt i wykazuje, że i na innych pomnikach, jakoto: fenickich, cypryjskich i t. d., płytkiego typu szyszak do tegosamego czasu jest powszechny. Odtąd wypiera go przyłbica, ale utrzymuje się jeszcze tam, gdzie konserwatyzm najbardziej się ujawnia, t. j. w religii: zdobi on dalej głowę Ateny, choć pod wpływem przyłbicy zmienia się nieco. Ważną pozostałość znajdujemy na jednym z jej wizerunków: są nią cztery postaci zwierzęce na czole hełmu, przypominające dawne φάλοι, które dość wcześnie zaczęły schodzić z widowni.

Z kształtem szyszaka poruszono w badaniach kwestyę materyału, z którego szyszak był zrobiony. Helbig z epitetów χαλκείη i πάγχαλκος przyjmuje spiż; Reichel z tego, że hełmy mikeńskie wyglądają na plecionki skórzane, przypuszcza skórę jako główny materyał. Utrwala go w tem przekonaniu epitet τρίπτυχος, który łatwiej da się odnieść do trzech warstw skórzanych, niż kruszcowych. Także zdaniem jego φάλαρα raczej przystają do skóry, niż do kruszcu. Rozumuje mianowicie Reichel tak, że gdy owe φάλαρα, jak Helbig niezbicie wykazał, są wypukłościami na hełmie w rodzaju kółek na uprzęży koni lub rzymskich *phalerae*, czyli tarczek przytwierdzonych na pancerzach skórzanych, to analogicznie na hełmie pod niemi jest skóra a nie metal. Temu rozumowaniu trudno przypisać coś więcej nad znaczenie domysłu. Wartość jego wtedy się okaże, jeżeli tej części zbroi ujednostajniać dla Homera nie zechcemy. Niezawodnie pierwotnem okryciem głowy była skóra i świadectwem tego stanu jest sama nazwa szyszaka κυνέη. Dwa razy (K 257—259, 261—265) wymienia Iliada wyraźnie hełmy skórzane. Ale jak okrycie ciała zwolna wytwarza powstanie pancerza, tak naturalne i zwykłe okrycie głowy przechodzi zwolna w zbroję, ubezpieczającą głowę. Nie nastąpiło to odrazu ani w jeden i tensam sposób. Spiżowy składnik wzmocnił może najpierw brzegi pierwotnie skórzanego hełmu i stał się tak silną jego częścią, że nawet od spiżowej στεφάνη wprost hełm nazywano — wkrótce jednak objął on całą głowę (χαλκήρης i χαλκείη), otrzymując jeszcze wzmacniające dodatki w postaci wspomnianych już φάλος i φάλαρα. Jeszcze i ten stan przejściowy zachował się u Homera w καταίτυξ, która była bez φάλος i φάλαρα. Stan więc u Homera jest odbiciem dłuższego czasu, w którym dokonało się przeobrażenie pierwotnego okrycia głowy w hełm spiżowy.

IV.

By w krótkiem resumé podać przegląd poruszonych kwestyi i z rezultatów ich dotknąć wniosków tak, jak one same się nasuwają, powtarzam: Bohater Homerowy ma przedewszystkiem tarczę wielką, mikeńską — obok tej pojawiać się zaczyna tarcza okrągła. Nogi zbroi w κνημῖδες spiżowe, chociaż jeszcze nie zatarła się pamięć skórzanych kamaszy. Pancerzem stałym jest chiton wojenny, silniejszy od zwykłego chitonu, który stanowi odzienie, — chiton ten wzmacniano zwolna blaszkami spiżowemi, które z czasem zlały się w wielkie blachy i wytworzyły pancerz metalowy. Głowę okrywa szyszakiem płytkim, spiżowym, chociaż związek z dawnym skórzanym szyszakiem jeszcze jest uczuwany. W każdej z wymienionych części zbroi jest nie jedna forma, lecz stopniowy rozwój, począwszy od wczesnej doby, przypominającej czasy bardzo dawne, a wkraczając w czasy historyczne. Rozwój ten dokonywa się w ciągu dłuższego czasu. Kultura, objęta pieśniami Homerowemi, zakreśla więc dalekie przestrzenie. Podstawą jest kultura mikeńska. W całem uzbrojeniu jest spiż panującym metalem, — kowal, choć ma już do czynienia ze złotem i srebrem, nazywa się mimoto χαλκεύς. Tarcza cała odpowiada wizerunkom mikeńskim, pancerz i hełm je przypominają, — ale zarazem jest postęp naprzód znaczny. Kwestya uzbrojenia stwierdza to, co Ed. Meyer powiedział, że epoka Homera sięga w czasy mikeńskie, a może nawet dalej. Powtóre schodzi się ze zdaniem, rozwiniętem osobliwie przez Wilamowitza (H. U. 292), że kultura Homerowa nie jest jednolitą. Helbig dopatrywał się w niej wpływów fenickich, starogreckich i staroitalskich. W dzisiejszym stanie badań uwaga zwraca się wyłącznie na jedną kulturę, całymi wiekami wyprzedzającą erę historyczną. Centrum jej Mikeny i południowozachodnia Grecya — w podobnej postaci występuje ona w Hissarliku, siedlisku starej odwiecznej kultury. Szósta warstwa wielce charakterystycznymi rysami, uwydatnionymi przedewszystkiem przez Dörpfelda, wykazuje niezbity związek między Peloponezem a północnozachodnią częścią Małej Azyi. Związek ten występuje w podaniu o wojnie trojańskiej. Podanie to rozwinęli poeci w pieśniach, które wcielone w dzisiejszą całość Homerową, przeniosły główne rysy wiernie. Nadawały one eposowi starożytny koloryt, a o przyswojenie sobie jego starali się poeci epiczni. Wytworzył się w ten sposób i zapanował nad eposem element konwencyonalny, stwierdzony w różnych szczegółach przez Wilamowitza. W odtwarzaniu przeszłości pomagały także poetom przedsta-

wienia plastyczne. Uczonych studyów antykwarycznych pewnie nie podejmowali. Następstwem tego musiało być, że z pod wpływów swej epoki wyswobodzić się nie mogli — stare rysy zabarwiali szczegółami swego czasu. I znowu rozważając dzisiejszy stan naszej kwestyi, wypadnie jej przeszłość połączyć z ogólnem zadaniem, jakie Wilamowitz wytknął badaniom nad eposem, by mianowicie stare znamiona oddzielić od tych, które teraźniejszość mimowoli podsunęła. Przez takie postawienie naszej kwestyi uzyska się nowe kryteryum w oznaczeniu starszych i młodszych partyi Homera.

Lwów. *Wincenty Śmiałek.*

Dwie etyki w „Antygonie“ Sofoklesa.

Walka pomiędzy uniwersalizmem państwowym a indywidualizmem społecznym, jaką Sofokles rozwinął w »Antygonie“, dotychczas toczy się nierozstrzygnięta. Warto jednak przypatrzeć się z blizka obu postaciom, w które wielki dramaturg wcielił dwie sprzeczne, a jakby się pozornie wydawać mogło, nie nadające się wcale do pogodzenia zasady życiowe. W kilku dopiero ostatnich latach zaczęło przemagać zdanie, że Antygona nie jest jedyną ani niewinną bohaterką dramatu Sofoklesa, lecz jeno główną postacią obok Kreonta, który wyłącznie winy tragicznej nie dźwiga [1]). Jakim się tedy okazuje nasamprzód Kreon sam w sobie, zanim przystąpił do akcyi?

Zaraz przy pierwszym wstępie na scenę Kreon przedstawia się jako chłodny polityk, niekoniecznie tebański, ale ze szkoły siedmiu mędrców. Jeden z tych mędrców bowiem wygłosił zdanie, jakoby władza była probierzem męża (ἀρχὴ ἄνδρα δείκνυσι). Całkiem podobnie według Kreonta istotną wartość człowieka wypróbowują urzędy i prawa (w. 177: ἀρχαί τε καὶ νόμοι). Pod tym względem wyznaje Kreon prawidło Solonowe, że władza jest czemś wznioślejszem ponad człowieka i że dlatego należy się jej bezwarunkowe posłuszeństwo (por. nakaz Solona: Ἀρχῶν ἄκουε καὶ δίκαια κἄδικα ze słowami Kreonta w. 666 n.). Tak wysokie pojęcie

---

[1]) F. Gregar: Der Charakter des Kreon nach den drei thebanischen Tragödien des Sophokles (Progr. Mähr.-Trübau 1891); J. Überegger: Zur Schuldfrage der Antigone des Sophokles (Progr. Olmütz 1896): beide (Kreon u. Antigone) sind die Hauptträger der Handlung und Gegenhandlung, die Antagonisten oder zwei Hauptgegner, wie etwa Tasso und Antonio in Göthes Drama oder Maria und Elisabeth in Schillers »Maria Stuart« (str. 8).

władzy musiało oczywiście wymagać poprzedniego ćwiczenia się w karności (por. Solona u Diog. Laer. I. 2, 12: ἄρχε πρῶτον μαθὼν ἄρχεσθαι), gdyż niema zgoła większego dla ludzkości nieszczęścia nad bezrząd (por. w. 672: ἀναρχίας δὲ μεῖζον οὐκ ἔστιν κακόν z równobrzmiącą sentencyą Antyfonta fr. 135: Ἀναρχίας δ' οὐδὲν κάκιον ἀνθρώποις).

Podobieństwo pomiędzy edukacyą publiczną, jaką roztacza Kreon w swych słowach, a okruchami z περὶ ὁμονοίας lub z »Polityka« mowcy Antyfonta jest tak widoczne, że nie wahamy się twierdzić, iż było zamiarem Sofoklesa z Kreonta zrobić przedstawiciela dawniejszego systemu socyalno-politycznego w Helladzie (por. Antyf. fr. 134: ἐν νέῳ σώματι ὅταν τις τὴν παίδευσιν γενναίαν ἐναρόσῃ..., fr. 135: οἱ πρόσθεν ἄνθρωποι ἀπὸ τῆς ἀρχῆς εἴθιζον τοὺς παῖδας ἄρχεσθαι καὶ τὸ κελευόμενον ποιεῖν..., fr. 122: απειθαρχία· Ἀ. Πολιτικῷ..., Sofokl. Antyg. w. 675: τῶν δ' ὀρθουμένων σώζει τὰ πολλὰ σώμαθ' ἡ πειθαρχία). Przytem należy podnieść, że w tej wychowawczej metodzie, przedewszystkiem spartańskiej i peloponeskiej, chodziło zwłaszcza o wyrobienie siły cielesnej, trwożnie uległej prawom (por. Sofokl. Aj. 1073 n.; Tucyd. I. 121, 3; Demost. Filip. III. 40). Chyba ten, kto był powołany w państwie do współudziału w rządach i wykonywaniu praw, mógł ujawnić swą duszę i rzeczywisty sposób myślenia (w. 176: ψυχήν τε καὶ φρόνημα καὶ γνώμην); resztę liczono jako τὰ πολλὰ σώματα albo σωμάτων πλῆθος, obowiązaną do biernego posłuchu i drżącą przed miarodawczym nakazem.

Łatwo pojąć, że taki martwy i oderwany od społeczeństwa mechanizm państwowy musiał jednostki ludzkie uznawać tylko za różne koła i kółka do nakręcania z zewnątrz (por. w. 635 n.: γνώμας ἀπορθοῦν i w. 675: οἱ ὀρθούμενοι = οἱ ἀρχόμενοι). Jeszcze bowiem wszechwładna maszyna górowała nad wątłą organizacyą, której nie natchnął duch humanizmu i filozofii, jaki przebija n. p. z powiedzenia innego Tebańczyka, atoli przesiąkniętego już oświatą helleńską, Epaminondasa, że mianowicie nie tylko władza' tworzy człowieka, lecz także człowiek władzę (Plut. Mor. 811 b: οὐ μόνον ἀρχὴ ἄνδρα δείκνυσιν, ἀλλὰ καὶ τὴν ἀρχὴν ἀνήρ). Plutarch (Temist. 2, 4) nazwał dawniejszą i od Solona przekazywaną mądrość δεινότητα πολιτικὴν καὶ δραστήριον σύνεσιν, którą wprost przeciwstawił swobodnym roztrząsaniom sofistów. Kreon, jak w ogóle wszyscy przed sofistami, wierzył wyłącznie w domorosłą tężyznę, która nawet tak dzielnych charakterów, jak Temistoklesa i Antyfonta, nie uchroniła od moralnego upadku (por. w. 661: τὰ οἰκεῖα — Tucyd. I. 138, 3: οἰκεία ξύνεσις — Plut. v. Antiph. [Mor. 832c]: οἰκεία φύσις — Γένος Ἀντιφ. [ed. Blass] 4: φυσικὴ δεινότης).

Wcale już innym jest Hemon, syn rodzony Kreonta. Mimo że go Sofokles na drugi plan usunął, przyczynia się znakomicie do jędrnej charakterystyki ojca. Buta bezwzględna rodzica doprowadza w pokorze mu oddanego Hemona (w. 635: πάτερ, σός εἰμι) do nazwania tym razem marnemi jego zazwyczaj dobrej woli ojcowskiej i postanowień (w. 635: χρησταὶ γνῶμαι, w. 640: γνώμη πατρῴα, w. 753: κεναὶ γνῶμαι). Ale jakkolwiek wiek swój młody czynami raczej poleca mierzyć, niż laty (w. 728 n.), na czyn heroiczny przecież się Hemon nie zdobył. Znając usposobienie ludu przeciwne samowoli Kreonta (w. 688 nn.), powinien był nie próżnemi słowami, lecz stanąwszy na czele Teban, faktem przekonać ojca, co sądzi Θήβης τῆς δ' ὁμόπτολις λεώς (w. 733) i że bynajmniej ogół nie jest własnością jednego (w. 737). Zamiast się targać w szale rozpaczy po śmierci Antygony na życie ojca i własne (w. 1231), byłby o wiele lepiej przysłużył się jemu, sobie i narzeczonej, gdyby był w porę Kreonta nadużywanej władzy pozbawił. Hemon wszelako, mimo podniosłych uczuć i myśli, nie jest człowiekiem, stworzonym do przedsiębiorczych i śmiałych czynów; przeciwnie słabą odporność dzieli ten nieszczęśliwy młodzian z większemi od siebie kreacyami: z Hamletem Szekspirowskim i Szczęsnym Słowackiego.

Natomiast u Antygony nie znać takiej niemocy, owszem w determinacyi swojej zgrzeszyła ona przez pospiech i nadmiar woli. Można zapytać: czemu zwierzyła się Antygona przed siostrą swoją Ismeną, że ciało brata Polinicesa myśli pogrzebać wbrew zakazowi Kreonta, a nie zwierzyła się z tym zamiarem przed oblubieńcem Hemonem? Snać nie tyle jej szło o pomoc, ile o wspólne oddanie bratu ostatniej posługi. Ale w tem właśnie błąd, że pochopnie bez oglądania się na nikogo i na nic z siebie i z życia swego zrobiła piękną, acz bezcelową ofiarę. Mylą się wprawdzie ci, co mniemają, że przemówienie z jej strony do przekonania Kreonta byłoby go skłoniło do cofnięcia zakazu. Kreon bowiem należał sam przedewszystkiem do tych pysznych i hardych natur, o których mówi, że jak żelazo w ogniu dopiero gną się i łamią (w. 473 nn.). Jednak groźby, popartej siłą i odwołaniem się do ludu, z pewnością byłby się uląkł, jak wnosić każe owo znamienne δέδοικα w jego ustach (w. 1113) i małoduszny lament przy końcu sztuki.

Zresztą Sofokles, chociaż owionął Antygonę czarownem tchnieniem poezyi i współczucia, nie podał jej za ideał. Chór wypowiada wręcz zawodzącej nad swoim losem, że sama jest swej niedoli sprawczynią, posunąwszy się aż do szczytu zuchwalstwa (w. 821: αὐτόνομος, w. 853: προβᾶσ' ἐπ' ἔσχατον θράσους, w. 875: σὲ δ' αὐτόγνωτος ὤλεσ' ὀργά). Kreon, zarówno jak Antygona, nie zna umiarkowania ani ustępstwa w rozna-

miętnionym umyśle; toteż oboje napięli strunę swej woli aż do pęknięcia: ona przez θάρσος bez granic, on przez θυμός (w. 718). Tymczasem Hemon przez swą łagodność i niedociągnięcie struny pod hasłem τὸ μὴ τείνειν ἄγαν (w. 711) zbliżył się do chwiejnego stanowiska Ismeny, a rozminął z odwagą i męstwem (por. Plat. Protag. 351 A: θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας, ὥσπερ ἡ δύναμις, ἀνδρεία δὲ ἀπὸ φύσεως καὶ εὐτροφίας τῶν ψυχῶν γίγνεται). Wielki historyk wojny peloponeskiej tak tę psychologiczną różnicę po mistrzowsku wyraził: ἀμαθία μὲν θράσος, λογισμὸς δὲ ὄκνον φέρει (Tucyd. II. 40). Owa zaś ἀμαθία równa się ἀβουλία, o której wbrew orzeczeniu Kreonta, jakoby nad anarchię nie było zła większego (w. 672), słyszymy w tejże tragedyi, że jest największą klęską mogącą dotknąć człowieka, czego przykład wymowny dał właśnie Kreon (w. 1242: δείξας ἐν ἀνθρώποισι τὴν ἀβουλίαν | ὅσῳ μέγιστον ἀνδρὶ πρόσκειται κακόν). Jakoż wrażają się mocno w pamięć słowa starego wieszcza Tejrezyasa i doświadczonego chóru, zwrócone do niego, o εὐβουλία jako najtrwalszym skarbie i jej nieodzownej potrzebie (w. 1050: ὅσῳ κράτιστον κτημάτων εὐβουλία — w. 1098: εὐβουλίας δεῖ, παῖ Μενοικέως Κρέον).

Ta εὐβουλία jest to nauka i mądrość, której udzielał mistrz sofistów Protagoras, a definicya jej tak opiewa: τὸ δὲ μάθημά ἐστιν εὐβουλία περί τε τῶν οἰκείων, ὅπως ἂν ἄριστα τὴν αὑτοῦ οἰκίαν διοικοῖ [podmiot domyślny], καὶ περὶ τῶν τῆς πόλεως, ὅπως τὰ τῆς πόλεως δυνατώτατος ἂν εἴη καὶ πράττειν καὶ λέγειν (Plat. Protag. 318 E). Według Tucydydesa za najdzielniejszych w życiu (κράτιστοι τὴν ψυχήν) słusznie uchodzą οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες καὶ διὰ ταῦτα μὴ ἀποτρεπόμενοι ἐκ τῶν κινδύνων (II. 40). To przekonanie wynika także z dramatu Sofoklesa, a drogą prowadzącą do niego jest εὐβουλία, nieznana Kreontowi; w połowie zaś tylko była ona dostępną Hemonowi, o ile szło o najrozumniejszą rozwagę, w drugiej natomiast połowie Antygonie, dla której niepowstrzymana odwaga znów była wszystkiem. W tem się ukrywa głęboki i symboliczny pomysł tragedyi, że kiedy ginie przez samobójstwo para niepołączonych na ziemi kochanków: rozum i wola — niższy duchowo człowiek zostaje przy życiu i ostatecznie spełnia od biedy niewykonane przez tę parę zadanie (w. 1196 nn.).

Nim wykażemy, że myśli i dążenia wcielone przez poetę w postaci Hemona i Antygony były tworzywem, z którego się wywiązała nowa nauka Protagorasa o »zdrowej radzie«, czyli o εὐβουλία — zwróćmy się jeszcze w stronę tych starych zasad, których gmach runął nad skoła-

taną głową Kreonta. Jego systemat socyalno-polityczny, oparty na pozytywnem prawie i tegoż sile, bierze w rachubę niemal jedynie tylko zewnętrzną powłokę ludzką. Charakterystyczną zaś rzeczą, jak Ismena odczuwa przygniatający ciężar prawa, a nie ma tyle wewnętrznej mocy, iżby się ośmieliła sprzeciwić temu prawu; uznaje owszem za jego pogwałcenie, jeżeli się pośrednio wystąpi przeciw właściwym gwałcicielom, stojącym u steru władzy, albowiem siła jest przy nich (w. 63: οὕνεκ' ἀρχόμεσθ' ἐκ κρεισσόνων, por. w. 59 i 66). Zresztą Kreon ma usta pełne praw, odwołuje się bowiem wciąż do nich (w. 191, 287, 449, 481, 663). Nadto nadaje swym słowom ścisłość poniekąd doświadczalną, gromadząc w jednej scenie predylekcyjne słówka medyczne (εὑρίσκω w. 281 i 307) i pitagorejskie (ἐπίσταμαι w. 293 i 305). Można się o tem przekonać przez porównanie tego ustępu z traktatem Hippokratesa Περὶ ἀρχαίης ἰητρικῆς, który się roi od form utworzonych od słowa εὑρίσκω i odpowiedniego ζητέω, jakoteż z pitagorejskich Διαλέξεις, gdzie obok takiego zwrotu w ostatniej rozprawce: ἐξεύρημα εὕρηται nie brak ciekawych odmian wyrazu ἐπίσταμαι. Komu to nie wystarczá, niechaj zaglądnie do Περὶ τέχνης roz. 1 i Herodota ks. VII., roz. 8—10, gdzie znajdzie nader licznie skupione ewolucye snać bardzo ulubionego czasownika εὑρίσκω w złożeniu i bez złożenia z przyimkami.

Zacytowany traktat »O starej sztuce lekarskiej«, który szczęśliwym trafem dochował się w Corpus Hippocraticum, ma niepoślednią wartość chociażby z tego cywilizacyjnego powodu, że się zwraca przeciwko nowej metodzie (καινὴ ὑπόθεσις) pewnych lekarzy, tudzież sofistów (roz. 1 oraz 20 wyd. Kuehleweina: Hippocratis opera etc. vol. I., Teubner 1895). Autor empiryk i realista uważa wszelką wiedzę, nie wychodzącą od rzeczy i otoczenia na ziemi, za niebylicę i stawia w jednym rzędzie z nauką o abstrakcyach i sprawach pozagrobowych (οἷον περὶ τῶν μετεώρων ἢ τῶν ὑπὸ γῆν). Nikt nie może być pewnym prawdy co do tych niedostępnych tajemnic (τὰ ἀφανέα τε καὶ ἀπορεόμενα ... ἃ εἴ τις λέγοι καὶ γινώσκοι ὡς ἔχει, οὔτ' ἂν αὐτῷ τῷ λέγοντι οὔτε τοῖς ἀκούουσι δῆλα ἂν εἴη, εἴτε ἀληθέα ἐστὶν εἴτε μή. οὐ γὰρ ἔστι πρὸς ὅ τι χρὴ ἀνενέγκαντα εἰδέναι τὸ σαφές). Ale czem człowiek jest i jakiem jest jego pochodzenie (roz. 20: ὅ τί ἐστιν ἄνθρωπος καὶ ὅπως ἐγένετο πρῶτον καὶ ὁπόθεν συνεπάγη ἐξ ἀρχῆς), dowiedzieć się można nie od młodszych lekarzy, sofistów lub z filozofii Empedoklesa i innych (τείνει δὲ αὐτοῖς ὁ λόγος ἐς φιλοσοφίην, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ἢ ἄλλοι οἳ περὶ φύσιος γεγράφασιν), ale wyłącznie tylko z właściwej sztuki lekarskiej. Teraz już pojmujemy, co znaczy ἄγνωστον lub ἀκατάληπτον ἀνθρώπῳ w ustach chłodnego sceptyka i retora Gorgiasa, albo nazwanie dane przez niego tragedyi: ἀπάτη. Prawdę, jeżeli jest jaka, uznał ten

mistrz wymowy za niedoścignioną przez poezyę, a jego uczeń Antystenes za niezbadaną przez doświadczenie (por. tegoż paradoks: οὐκ ἔστι ζητεῖν z wyrazem, tylokrotnie powtórzonym u Hippokratesa).

Kreon, jak ów klasyczny mędrzec ze szkiełkiem w oku, »martwe znał prawdy, nieznane dla ludu«, »nie znał prawd żywych«; tymczasem Antygona, jak owa dziewczyna w »Romantyczności«, istnienie wiecznych praw bożych (w. 450 nn.) »czuła« i »miała serce«. O pochodzeniu zaś tych niepisanych i niespożytych praw nie wiedziała z taką enigmatyczną pewnością, z jaką chór w »Królu Edypie« twierdzi (w. 864 nn.), że rodzicami ich byli οὐρανία αἰθήρ i Olimp (por. Antyg. w. 458: κοὐδεὶς οἶδεν ἐξ ὅτου 'φάνη). Za to »wierzyła głęboko« z gminem, że są bogowie w podziemiu i sprawiedliwość, którym potrzeba służyć, chociażby życie przyszło poświęcić (w. 75, 89, 96, 451). Natomiast Kreon wytrwałą cześć dla Hadesa poczytuje złośliwie i szyderczo za »duby smalone« (w. 780). Wiarę w niebiańskie i zagrobowe prawa wyrzuca młodemu pokoleniu lekarzy oraz sofistów, kształconych na filozofii, zwolennik starej metody pozytywnej w nauce i medycynie. Hippokrates tedy zwraca się nawet imiennie przeciw poecie i myślicielowi zarazem, Empedoklesowi, o którym wiemy, że zdefiniował topograficznie wszechprawo w następujących wierszach: Ἀλλὰ τὸ μὲν πάντων νόμιμον διά τ' εὐρυμέδοντος Αἰθέρος ἠνεκέως τέταται διά τ' ἀπλέτου αὐγῆς (404 n.). Po nim sofista Prodykos duszę zbolałą i utęsknioną pragnął utopić w owym pokrewnym eterze (Pseudo-Plat. Axiochos III.: ἡ ψυχὴ συναλγοῦσα τὸν οὐράνιον ποθεῖ καὶ σύμφυλον αἰθέρα, καὶ διψᾷ, τῆς ἐκεῖσε διαίτης καὶ χορείας ὀριγνωμένη).

Ślęczenie nad kosmologią, zwyczajne u sofistów, Sokrates — jak świadczy Xenofont (Memor. I. 1, 11) — nazywał »kuźnią głupstwa« (τοὺς φροντίζοντας τὰ τοιαῦτα μωραίνοντας ἀπεδείκνυεν), aczkolwiek Platon modyfikuje nieco to jego ostre zdanie (Apolog. 19 C). Jak Antystenes, twierdził on, że nie można tych rzeczy dociec przez doświadczenie (Xen. Memor. IV. 7, 6: οὔτε γὰρ εὑρετὰ ἀνθρώποις αὐτὰ ἐνόμιζεν εἶναι, οὔτε χαρίζεσθαι θεοῖς ἂν ἡγεῖτο τὸν ζητοῦντα ἃ ἐκεῖνοι σαφηνίσαι οὐκ ἐβουλήθησαν). U Platona wszelako tenże Sokrates uznaje i przypuszcza możliwość tego rodzaju wiedzy (tamże: καὶ οὐχ ὡς ἀτιμάζων λέγω τὴν τοιαύτην ἐπιστήμην, εἴ τις περὶ τῶν τοιούτων σοφός ἐστι). Toć go samego oskarżono, ὡς ἔστι τις Σωκράτης, σοφὸς ἀνήρ, τά τε μετέωρα φροντιστὴς καὶ τὰ ὑπὸ γῆς ἅπαντα ἀνεζητηκώς (tamże 18 B). Ależ Sokrates do żadnej wiedzy nie rościł sobie pretensyi (Plat. Gorg. 506 A, Pseudo-Plat. Axioch. IV.: οἴει δὲ, καθάπερ Ἀθηναίων ἡ πληθύς, ἐπειδὴ ζητητικός εἰμι τῶν πραγμάτων, ἐπιστήμονά του εἶναί με). Platon w końcu obrony (Apolog. 40 C — 41 C) z dwu wierzeń każe mu

wybrać jedno: że śmierć jest albo unicestwieniem i znieczuleniem zupełnem (οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα), albo według podania przesiedleniem się duszy z padołu ziemi na inne miejsce (κατὰ τὰ λεγόμενα μεταβολή τις τυγχάνει οὖσα καὶ μετοίκησις τῇ ψυχῇ τοῦ τόπου τοῦ ἐνθένδε εἰς ἄλλον τόπον). W pierwszym razie Sokrates zgon mieni zyskiem, a w drugim taką rozkoszą, że nieraz pragnąłby śmierci, byleby dostać się do podziemia, którego nie wyobraża sobie bez rozprawiania z umarłymi.

To przekonanie, że śmierć jest lepszą od życia, podzielał mistrz Platona tak z Prodykosem i jego filozofią niebytu, która głosiła wyswobodzenie od doczesności (Axioch. III.: ἡ τοῦ ζῆν ἀπαλλαγὴ κακοῦ τινός ἐστιν εἰς ἀγαθὸν μεταβολή), jak z wiarą ludową oraz kultem umarłych, któremu całkiem oddała się Antygona. Ale potrójnie zawarunkował platoński Sokrates bytowanie pośmiertne dusz w Hadesie nieobojętnym dodatkiem: jeżeli to, co mówią, jest prawda (εἰ ... ἀληθῆ ἐστὶ τὰ λεγόμενα — εἰ ταῦτ' ἐστὶν ἀληθῆ — εἴπερ γε τὰ λεγόμενα ἀληθῆ ἐστιν). Chociaż wiarę nadwątla takowe zastrzeżenie, pomimo to nie odbiera nadziei; za przykład może posłużyć Kochanowski, gdy pyta w trenie X.: »W którą stronę, w którąś się krainę udała?«, a kończy szereg niepewnych pytań znamiennym zwrotem: »Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest«. Niezawodnie w pierwszem wystąpieniu sofistów tkwił duch pokrewny romantyzmowi z właściwym mu odwróceniem się od realnych zadań życia w nadświaty i za groby. Dotkliwie ranił poziom rzeczywistości wyższe umysły, zrażone słabym i małodusznym rozsądkiem takich, jak Kreon, trzeźwych i krótkowidzących ludzi, którego chełpliwe φρόνημα (w. 176 i 207) spokorniało do tego stopnia, że jako: ἄβουλος, ἄνολβος i κακόφρων przestał być mężem (w. 1025 nn. i 1104). Kreon, któremu tak dalece szło o to, ażeby z synem nie wydał się pośledniejszym od niewiast (w. 680, 746 i 756), w końcu ujrzał się pokonanym przez dwie niewiasty: przez Antygonę, którą nazywa ἄνους oddawna, jak nazywała ją zrazu także Ismena (w. 99), i przez Ismenę, którą uważa za taką samą, odkąd stanęła po stronie siostry (w. 562).

Wobec empiryi, dla której εὐτροφία σωμάτων wraz z εὐτροφία ψυχῶν były wszystkiem, i romantyzmu, graniczącego z obłędem i szałem (ἔσχατον θράσους = θυμός τε καὶ μανία, por. Sofokl. Antyg. w. 853 i Plat. Protag. 351 A, oraz artykuł Mickiewicza: »O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych«) — humanizm helleński arcydoniosłe miał do spełnienia zadanie. Pogląd naiwny, odziedziczony po wieku Homerowym, jakoby sami bogowie dowolnie przyprawiali człowieka o zgubę (w. 623, 1272, 1345 nn.), walczył z poglądem sentymentalnym, iż oni i sprawiedliwość domagają

się bezwarunkowo równych praw dla każdego (w. 451, 519 i 854). Oba poglądy, aczkolwiek różniły się zasadniczo, to jedno miały wspólne, że obracały się jakby w zaczarowanem kole przyrody. Teo- i kosmogoniczne zapatrywania święciły tryumf w systemach Pitagorasa i Empedoklesa, dla których κόσμος jakoteż φύσις były przedmiotem badań. Nowy czynnik i sprawdzian odkrył Anaxagoras w umie (νοῦς), do którego się wszystko musi stosować (por. dawną zasadę: »alle unsere Erkenntniss müsse sich nach den Gegenständen richten« z zasadą Kanta: »die Gegenstände müssen sich nach unserer Erkenntniss richten«, Kritik der reinen Vernunft, Vorr. z. zweit. Ausg.). Już poprzednio Heraklit w przeciwieństwie do wielowiedzy (πολυμαθίη) Pitagorasa wytknął jej, że rozumu nie uczy (νόον οὐ διδάσκει) i że ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην, ᾗ κυβερνᾶται πάντα διὰ πάντων (por. Demokr. fr. mor. 140—142: πολλοὶ πολυμαθέες νόον οὐκ ἔχουσι — πολυνοΐην οὐ πολυμαθίην ἀσκέειν χρή — μὴ πάντα ἐπίστασθαι προθύμεο, μὴ πάντων ἀμαθὴς γένῃ). Podobnież Gorgias wyparł się fizyki swego mistrza Empodoklesa w dziele Περὶ τῆς φύσεως ἢ περὶ τοῦ μὴ ὄντος. Także Protagoras szydził z wszechuczoności przyrodoznawczej Hippiasa i występował w imię pomocnych i pożyteczniejszych nauk przeciw t. zw. naukom lub sztukom wyzwolonym (Plat. Protag. 318 E), zupełnie jak Rej w »Żywocie poczciwego człowieka« nie rozprószonej wszechwiedzy od niego żąda, lecz »iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić... swą się własną piędzią rozmierzyć umiał« (ks. I., roz. 5; por. hasło Protagorasa u Diog. Laer. IX. 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος).

Przejście od fizyki do erystyki, a od erystyki do retoryki, trafnie wykazał Diels na przykładzie z Gorgiasem (Gorgias und Empodokles, Sitzungsber. d. k. preuss. Akad. der Wissensch. zu Berlin 1884, str. 343—368). Hippias poprzestał na pierwszym szczeblu tej skali; Prodykos nie wzniósł się do drugiego, ale ze swoją doktryną o niespożytym eterze cofnął się przez Empedoklesa na stanowisko, jakie zajął Dyogenes z Apollonii (por. Dümmler: Akademika, str. 236); Protagoras trwale zatrzymał się przy erystyce i dyalektycznej metodzie, którą następnie wydoskonalił Sokrates; wreszcie Gorgias, zwątpiwszy o dostępności prawdy, jeżeli jest w ogóle jaka, wzbił się do pustej i bezprzedmiotowej retoryki, mimo że na dążeniu do absolutnej prawdy drogą wyrównywania pozornych, bo od podmiotu tylko zależnych przeciwieństw, Protagoras i Sokrates całe życie strawili. Na tem polega główna i zasadnicza różnica między dawniejszą a nowszą filozofią helleńską, n. p. między systemem Pitagorasa i jego uczniów (οἱ παλαιότατοι) a erystyką

Protagorasa tudzież sofistów (οἱ νεώτεροι), że tamten rzekomo posiadł pewną i niezachwianą prawdę (ἑστῶτα καὶ τὰ αὐτὰ ἑαυτοῖς ἀποδείξει ἐπιστημονικῇ βεβαιωθέντα διὰ μαθημάτων καὶ θεωρίας), a ten przez sprzeczne mniemania (σχίσεις i ἀντιλεγόμεναι δογματίσεις) starał się do niej zbliżyć (por. Jambl. Protr. ed. Pist. p. 105, 27; 118, 10 sq.). Wobec zacofanego w swych uprzedzeniach Kreonta zwykły strażnik ludowy ma tę niewątpliwą wyższość, że wolnym jest od powziętych z góry przesądów (w. 323). To, co wydaje się Kreontowi pewnikiem, jest w oczach reprezentanta ludu kłamstwem, a co uważa Kreon za głupstwo, to jest najszczerszą prawdą dla Antygony (por. w. 469 i nast. z potrójnym epitetem o głupim, głupiej i głupstwie, zwykłym w polemice z sofistami, a oraz wyrażenie sofisty Antyfonta [Jambl. Protr. ed. Pist. p. 103, 26]: ὅστις γὰρ ἡγεῖται βασιλέα ἢ τύραννον ἐξ ἄλλου τινὸς γίγνεσθαι ἢ ἐξ ἀνομίας τε καὶ πλεονεξίας, μωρός ἐστιν i identyczne zdanie Eurypidesa [frag. 172]: οὔτ' εἰκὸς ἄρχειν οὔτ' ἐχρῆν ἄνευ νόμου | τύραννον εἶναι· μωρία δὲ καὶ θέλειν | ὃς τῶν ὁμοίων βούλεται κρατεῖν μόνος).

Pozytywnej pewności wiedzy (τὸ βέβαιον) i politycznym prawom, na których Kreon zasadza swój prawno-państwowy system, złożony częścią z solońskich częścią pitagorejskich czynników, przeciwstawiła wiara ludowa (ἡ δόξα) w słowach i postępowaniu Antygony społeczne i idealne prawa, które uwzględnił w swej filozofii poeta-myśliciel Empedokles (por. Herod. VII. 50: εἰδέναι δὲ ἄνθρωπον ἐόντα κῶς χρὴ τὸ βέβαιον; δοκέω μὲν οὐδαμῶς. Gorg. Hel. 11: ἡ δὲ δόξα σφαλερὰ καὶ ἀβέβαιος οὖσα σφαλεραῖς καὶ ἀβεβαίοις τύχαις περιβάλλει τοὺς αὐτῇ χρωμένους. Tamże 13: χρὴ μαθεῖν πρῶτον μὲν τοὺς τῶν μετεωρολόγων λόγους, οἵτινες δόξαν ἀντὶ δόξης τὴν μὲν ἀφελόμενοι τὴν δ' ἐνεργασάμενοι τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν ἐποίησαν). Owóż erystyka czyli t. zw. λόγων ἀγῶνες w tem polegały, iżby wykazać, że jednakowe są szanse wiedzy i wiary, ἐπιστήμης pitagorejskiej i δόξης, o której Kreon z lekceważeniem mówi (w. 324), jakoteż by słabszej stronie dopomódz do równowagi (por. Gorg. Hel. 13: λόγων ἀγῶνες — Herod. VII. 50: εἰ δὲ ἐρίζων πρὸς πᾶν τὸ λεγόμενον μὴ τὸ βέβαιον ἀποδέξεις, σφάλλεσθαι ὀφείλεις ἐν αὐτοῖσι ὁμοίως καὶ ὁ ὑπεναντία τούτοισι λέξας. τοῦτο μέν νυν ἐπ' ἴσης ἔχει — *Eos* rocz. III., str. 61). To jest istotna myśl osławionej zasady: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν, za którą gromiono sofistów, zwłaszcza Protagorasa, zarówno jak Sokratesa (Plat. Apolog. 19 B). Stanowi zaś ta dewiza konieczne uzupełnienie i dynamiczną stronę statarycznego prawa, które tak zdefiniował Gorgias (Hel. 6): πέφυκε γὰρ οὐ τὸ κρεῖσσον ὑπὸ τοῦ ἥσσονος κωλύεσθαι, ἀλλὰ τὸ ἧσσον ὑπὸ τοῦ κρείσσονος ἡγεῖσθαι, τὸ δὲ ἧσσον ἕπεσθαι (zob. Demokr. fr. 191: φύσει τὸ ἄρχειν οἰκήιον τῷ κρέσσονι).

Przytoczona maksyma sycylijskiego retora — bez najmniejszej restrykcyi na rzecz rozwoju siły u słabszych — może leżała w bezwzględnem usposobieniu Kreonta i biernym charakterze Ismeny (w. 63 n.). Nie licowała jednak ze szlachetnością Ateńczyków, gdyż ci pomimo, że sprzymierzeńcy z własnej winy zostali ich poddanymi, władzy swojej nad nimi w miarę możności nie wyzyskali (Tucyd. I. 76). Ta okoliczność, że Antygona jest też widocznie reprezentantką związkowych z ich dążeniami do samorządu i równych praw (w. 519 i 821), natomiast uchodzi w oczach Kreonta, jako przedstawiciela tyranii (w. 506), za niewolnicę (w. 479), przywodzi na myśl stosunek demosu ateńskiego do sprzymierzeńców, który wyszedłszy ἀπὸ τοῦ ἴσου (Tucyd. I. 99), siłą rzeczy zawrócił do niewątpliwie starszej, a obcej sobie pierwotnie zasady: ἀπὸ τοῦ κρείσσονος (Tucyd. I. 77), czyli do τυραννίς wobec δοῦλοι (Tucyd. II. 63 i Plut. Cym. 11). Antygona uległa, »chorobie zgubnej«, tej melancholii, której ustąpić kazał przed dobrą myślą Jan z Czarnolesia (XXVI. pieśń ks. 2), o której zaś mówi Szaman w Anhellim Słowackiego (roz. V.), że jest dwojaka: «jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się«. Owa więc melancholia i »zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy« tak Antygonę, jak Anhellego, wybrały na »ofiarę spokojną», która być może była konieczną, aby mógł nadejść »czas żywota dla ludzi silnych« (roz. XV. i XVII.), dobrze świadomych tego, że równe prawa dla wszystkich w teoryi wymagają od wszystkich w praktyce sił równych i równych obowiązków. Lecz Antygona nad rzeczywiste życie przeniosła śmierć i mieniła ją zyskiem oraz wygraną, całkiem podobnie jak Prodykos i platoński Sokrates, tudzież ci, którym Antyfont wytknął nieudolność życiową (w. 460 nn. Axioch. III.: ὥσπερ εἰς ἕτερον ζῆν ἀποθανούμενος, Plat. Apolog. 40 E, Antiph. ed. Blass fr. 127: Εἰσί τινες οἳ τὸν παρόντα μὲν βίον οὐ ζῶσιν, ἀλλὰ παρασκευάζονται πολλῇ σπουδῇ, ὡς ἕτερόν τινα βίον βιωσόμενοι, οὐ τὸν παρόντα, καὶ ἐν τούτῳ παραλειπόμενος ὁ χρόνος οἴχεται).

Jednostronny, a przytem wyłączny kult doczesności przyprawił w końcu całokształt życia (w. 176: ψυχήν τε καὶ φρόνημα καὶ γνώμην) Kreonta o bankructwo z powodu niedostrojenia się jego wnętrza do praw nadziemskich, natomiast w Antygonie nerw życia się rozstroił od niepodzielnej czci ideału (w. 559: ἡ δ' ἐμὴ ψυχὴ πάλαι τέθνηκεν). Zauważyć atoli potrzeba, że wyrazu ψυχή nie używa ni Kreon ni Antygona w znaczeniu, przyjętem już przed Platonem przez Prodykosa i Demokryta (Axioch. III.: ἡμεῖς μὲν γάρ ἐσμεν ψυχή, ζῷον ἀθάνατον ἐν θνητῷ καθειργμένον φρουρίῳ — Demokr. fr. 1: ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος, fr. 11: τὰ δὲ πλεῖστα ἐν βίῳ ψυχὴ εὐξύνετος ὀξυδερκέειν κατιθύνει), lecz w rozumieniu fizycznem

i pierwotniejszem n. p. w wyrażeniach sofisty Antyfonta (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 98: τῆς ψυχῆς ἀφειδῆς ἐπὶ τοῖς δικαίοις ἐσπουδακώς... φιλοψυχοῦσι μέν, ὅτι τοῦτο ἡ ζωή ἐστιν, ἡ ψυχή). Tucydydes nigdy nazwie ψυχή nie przyznaje duchowego znaczenia (I. 136, 4, II. 40, 3, III. 39, 8, VIII. 50, 5), nawet na przytoczonem już wyżej miejscu κράτιστοι τὴν ψυχήν (II. 40, 3) nie moralnej odwagi się tyczy — wbrew Classenowi (zob. komentarz do tego miejsca w jego wydaniu Tucydydesa) — lecz najdzielniejszych w życiu. Toteż gdy owo pojęcie jako zbiornik fizycznej egzystencyi spróbował Prodykos uduchowić (Axioch. III.: ἡ ψυχὴ συναλγοῦσα τὸν οὐράνιον ποθεῖ καὶ σύμφυλον αἰθέρα), słusznie Protagoras przypomniał, że niczem jest materyalne i czysto fizyczne życie w obec zmysłów (Diog. Laer. IX. 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις. Por. Skarga Kaz. 85: »Dusza nasza duchem się zowie, gdy z anioły, którzy są szczerzy duchowie, obmyśla rzeczy niebieskie, ale się duszą zowie, gdy rzeczy ziemskie i te z bydłem równe zabawy na sobie nosi«). Zmysły są narzędziami umysłu, umysł częścią składową ducha, a »duch jest tchnieniem samego Boga i pochodzi z poza obrębów przestrzeni i czasu, ale duszy byt jest zawarowany materyą« (Z. Kaczkowski).

Lubo ważnym czynnikiem w ustroju ludzkim jest rozum (νοῦς) czyli umysł, jako przybytek myśli, wyróżniający od przyrody człowieka, a zbliżający do Boga, przecież nietrafnie utożsamiła go filozofia Anaxagorasa z pojęciem ducha bożego (por. Jambl. Protr. p. 48: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο — Euryp. frag. 1007: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ἐστιν ἐν ἑκάστῳ θεός). Analogicznie »duch rozumny« u Reja jest synonimem »świętego rozumu«, który nazywa się obrazowo »wszech zmysłów wójtem« (Żyw. pocz. czł. ks. I. roz. 2 i 5), lub według Kochanowskiego »hetmanem«, który ma strzedz »poruczników« i nie dawać im rządzić (Satyr). Ale jak jest zawodnym rozum w niedoli i cierpieniu, dowiedli Hemon i Antygona czynem, Ismena zaś słowami (w. 68, 564, 767). Νοῦς to niedostateczny i niezupełny objaw ducha (φρήν, φρένες), jak widać z połączenia wyrazów: ὁ νοῦς τῶν φρενῶν (w. 1090, por. Król Edyp w. 624: γνώμη φρενῶν i Euryp. frag. 27: θεὸς ἐξαφαιρεῖται φρενῶν τὸν νοῦν). O φρένες nader często wspomina Sofokles w tej tragedyi (ww. 298, 319, 492, 604, 623, 648, 683, 754, 792, 993, 1015, 1060, 1063, 1090, 1095, 1261). Równie często używa poeta słowa φρονεῖν i to z przysłówkami: ἴσον φρονεῖν (w. 375), μέγα φρονεῖν (ww. 479 i 768), χωρὶς φρονεῖν (w. 510), καλῶς φρονεῖν (w. 557), εὖ φρονεῖν (ww. 755, 904, 1031), lub absolutnie: (τὸ) φρονεῖν (ww. 49, 707, 727, 996, 1023, 1051, 1349, 1353). Podczas gdy φρόνημα u Herodota wyraża tylko sposób myślenia, chwieje się u Sofoklesa między temże pojęciem (ww. 176 i 207) a dumą (ww. 495 i 473),

którą oznacza stale u Tucydydesa. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że ani u Sofoklesa ani u Tucydydesa νοῦς nie przybiera pierwszorzędnego znaczenia; u drugiego zaledwie w złożeniach oddaje duchową stronę, dla której γνώμη stanowi intelektualny wykładnik, podobnie jak u pierwszego φρένες tworzy moralny (zob. przedmowę Classena w jego wyd. Tucyd.).

Ostatniem słowem poety, które chór wypowiada dwukrotnie w końcu tragedyi, jest τὸ φρονεῖν = εὐβουλία, gdyż μὴ φρονεῖν jako πλείστη βλάβη (w. 1051) = ἀβουλία jako μέγιστον ἀνδρὶ κακόν (w. 1243). Człowiek z ludu poucza Kreonta, że jest »bożem igrzyskiem«, bo »im się bardziej sili, tem jeszcze więcej myli« (por. ww. 323 i 623 nn. z Kochanowskiego XXVI. pieśnią ks. 2: Dobra myśl stanie za wszystko = κράτιστον κτημάτων εὐβουλία we w. 1050). Otóż w tem błąd Kreonta, że zamiast zmysły uważać za pewną miarę, odmierzającą zewnętrzny świat od własnej wewnętrznej istoty, duszę umieścił w zmysłach, których wrażeniom pozwolił na niej wygrywać mamidła o przekupstwie strażnika i Tejrezyasa (ww. 322 i 1055). »Wszystkie płacze, wszystkie łzy Heraklitowe« miały siedzibę w nerwach i rozigranej przez zmysły wyobraźni (por. Arystot. Metaf. Γ 7, 1012a 24: ἔοικε δ' ὁ μὲν Ἡρακλείτου λόγος λέγων πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι, ἅπαντα ἀληθῆ ποιεῖν — Α 6, 987a 32: ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης), przeciwnie prostak w tragedyi Sofoklesa wykrywa znaczną różnicę pomiędzy urojonemi ranami, jakie słowa zadają uszom, a rzeczywistym bolem, który czyn wraża w duszę (w. 316 nn.). Gdyby Kreon był chciał odpowiedzieć na pytanie strażnika: ἐν τοῖσιν ὠσὶν ἢ 'πὶ τῇ ψυχῇ δάκνει, zamiast odpłacać mu pytaniem: τί δέ; ῥυθμίζεις τὴν ἐμὴν λύπην ὅπου; (ww. 317 i 318), — byłby mógł użyć mniej więcej słów gniewnego Xerxesa: εὖ νῦν τόδ' ἐξεπίστασο, ὡς ἐν τοῖσι ὠσὶ τῶν ἀνθρώπων οἰκέει ὁ θυμός, ὃς χρηστὰ μὲν ἀκούσας τέρψιος ἐμπιπλέει τὸ σῶμα, ὑπεναντία δὲ τούτοισι ἀκούσας ἀνοιδέει (Herod. VII. 39). Tymczasem ów dyalektyk ludowy nie tylko z własną duszą zostaje na poufałej stopie (w. 227 nn.), lecz nawet Kreontowi udziela śmiałej wskazówki, że jej mieszkanie gdzieindziej, a nie w uszach. I Hemon także przestrzegał ojca, że nieraz tacy, którym się zdaje, iż mają wyjątkową ψυχήν (w. 707 nn.) i χρηστὰς γνώμας (w. 635 n.), okazali się w rzeczy samej »bez serc, bez ducha« (ww. 709 i 753: κενοί i κεναὶ γνῶμαι). Pysznym jest ten przedstawiciel demosu, kiedy szorstko odzywa się do Kreonta, pogrążonego w szkolarskiej filozofii i widzącego »takie świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy«, że po niespodziewanem wyjściu na jaw postępku Antygony wie wszystko (w. 402: πάντ' ἐπίστασαι), albo gdy pyta zuchwale reprezentanta natrząsających się z »rajskiej dziedziny

ułudy« temi słowy (w. 405): ἆρ' ἔνδηλα καὶ σαφῆ λέγω; (por. zacytowane wyżej ustępy w rozd. 1 Hippokr. π. ἀρ. ἰητρ. o »τὰ ἀφανέα τε καὶ ἀπορεόμενα« i Gorg. Hel. 11 o »τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα«).

Neoplatonik Jamblichos próbował w swym Protreptyku (wyd. Pist. strona 7 i 105) wykryć drogę pośrednią między nauką Pitagorasa a metodą ludową, którąby jednak od żadnej z obu zanadto nie odbiegała. Że przez metodę, przeciwstawioną pitagorejskiej, a nazwaną κοινὴ καὶ δημώδης καὶ τοῖς ἄλλοις ἅπασιν εἰωθυῖα λέξις τε καὶ ἑρμήνεια (tamże str. 106), jakoteż przez ἡ διὰ τῶν σωματικῶν καὶ αἰσθητῶν χωροῦσα φιλοσοφία, ἧ οἱ νεώτεροι κατακόρως χρῶνται καὶ τὸν θεὸν καὶ τὰς ποιότητας καὶ τὴν ψυχὴν καὶ τὰς ἀρετὰς καὶ ἁπλῶς πάντα τὰ ἐν τοῖς οὖσιν αἴτια κυριώτατα νομίζοντες σῶμα εἶναι (str. 118) — rozumieć można jedynie materyalistyczny kierunek, z którego wyszedł Protagoras, głowa sofistów i ewolucyonista, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zapewne twierdził z początku ten myśliciel, jak autor Περὶ τέχνης (roz. 2): τὰ μὲν ἐόντα αἰεὶ ὁρᾶταί τε καὶ γινώσκεται, τὰ δὲ μὴ ἐόντα οὔτε ὁρᾶται οὔτε γινώσκεται. Może nawet był pierwszym z tych, o których wyraża się Platon (Teajt. 155 E): εἰσὶ δὲ οὗτοι οἱ οὐδὲν ἄλλο οἰόμενοι εἶναι ἢ οὗ ἂν δύνωνται ἀπρὶξ τοῖν χεροῖν λαβέσθαι, πράξεις δὲ καὶ γενέσεις καὶ πᾶν τὸ ἀόρατον οὐκ ἀποδεχόμενοι ὡς ἐν οὐσίας μέρει. Ale należał już niewątpliwie do ἄλλοι δὲ πολὺ κομψότεροι (tamże 156 A) i miał już materyalizm za sobą, gdy utrzymywał z Heraklitem i Empedoklesem: ἔστι μὲν γὰρ οὐδέποτ' οὐδέν, ἀεὶ δὲ γίγνεται (tamże 152 E). Zdawałoby się, że Protagoras, taki sam proces przebywszy z fizyką, jakiego doświadczył na sobie Gorgias, że mianowicie uznawszy przyrodę za τὸ μὴ ὄν, zachowa się również odpornie w obec niepoznawalnych — chyba tylko wzrokowi nadzmysłowemu widocznych — tajemnic (Arystot. o Gorgiasie Περὶ Μελίσσου κ. τ. λ. roz. 5: οὐκ εἶναί φησιν οὐδέν· εἰ δ' ἔστιν, ἄγνωστον εἶναι — Gorg. Hel. 13: τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν). Jednakowoż Protagoras, przecząc bytowi materyalnemu, stwierdził zarazem byt idealny, człowieka jako duchową istotę uczyniwszy probierzem wszystkiego (Diog. Laer. IX, 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι). Może to do tej prawdy, od której dostało nazwę dzieło Protagorasa Ἀλήθεια, odnosi się równie chlubny, jak wrogi, sąd Gorgiasa (Hel. 13) o »λόγων ἀγῶνες, ἐν οἷς εἷς λόγος πολὺν ὄχλον ἔτερψε καὶ ἔπεισε τέχνῃ γραφείς, οὐκ ἀληθείᾳ λεχθείς«.

Był więc Protagoras jednym z piewszych, który nawiązał do wyobrażeń ludowych o ψυχή, nie unicestwił i nie rozpuścił jej atoli w niebiańskim eterze według recepty Prodykosa, lecz z bolu indywidualnego

wywiódł swą filozofię życia, jak gdyby z nieco zmienionej kartezyańskiej zasady: Cierpię, więc jestem (por. protagorejską odpowiedź Xerxεsa na prodykosowe zwątpienie w słowach Artabanosa: ὁ μὲν θάνατος μοχθηρῆς ἐούσης τῆς ζόης καταφυγὴ αἱρετωτάτη τῷ ἀνθρώπῳ γέγονε — μηδὲ κακῶν μεμνώμεθα χρηστὰ ἔχοντες πρήγματα ἐν χερσί. Herod. VII., 46 i 47. Zob. *Muzeum* rocz. XII., str. 361 i 367). Co do szczęścia, od ziemskich dóbr zawisłego, zarówno Protagoras i Sokrates, jak Prodykos, niewątpliwie doznali rozczarowania (por. Herod. VII, 46: ἐν γὰρ οὕτω βραχέϊ βίῳ οὐδεὶς οὕτω ἄνθρωπος ἐὼν εὐδαίμων πέφυκε, οὔτε τούτων οὔτε τῶν ἄλλων, τῷ οὐ παραστήσεται πολλάκις καὶ οὐκὶ ἅπαξ τεθνάναι βούλεσθαι μᾶλλον ἢ ζώειν. Plat. Apolog. 41 A: ἐγὼ μὲν γὰρ πολλάκις ἐθέλω τεθνάναι). Pod tym wszelako względem, że szczęście albo nieszczęście od wyrobienia własnego ducha zależy, zdania Protagorasa i Demokryta musiały być jednakowe (por. Demokr. fr. 1: εὐδαιμονίη ψυχῆς καὶ κακοδαιμονίη οὐκ ἐν βοσκήμασι οἰκέει, οὐδ' ἐν χρυσῷ· ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος). Jak ἀβουλία tedy największem jest dla człowieka nieszczęściem, tak znowu τὸ φρονεῖν główną tworzy podstawę szczęścia (por. z jednej strony ἰδίη ἀβουλίη, a z drugiej ψυχὴ εὐξύνετος we fr. 11, jakoteż Sofokl. Antyg. w. 1242 n. i w. 1348: πολλῷ τὸ φρονεῖν εὐδαιμονίας πρῶτον ὑπάρχει).

Trochę inaczej wyraża się chór o szczęśliwych na innem miejscu (w. 582): Εὐδαίμονες οἷσι κακῶν ἄγευστος αἰών, gdzie wprawdzie αἰών oznacza żywot, lecz oraz błogi stan łaski i natchnienia bożego (por. Herod. VII, 46: ὁ δὲ θεὸς γλυκὺν γεύσας τὸν αἰῶνα φθονερὸς ἐν αὐτῷ εὑρίσκεται ἐών — Jambl. Protr. p. 48: καίπερ ὢν ὁ βίος ἄθλιος φύσει καὶ χαλεπός, ὅμως ᾠκονόμηται χαριέντως, ὥστε δοκεῖν πρὸς τὰ ἄλλα θεὸν εἶναι τὸν ἄνθρωπον. »ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός«, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο, καὶ ὅτι »ὁ θνητὸς αἰὼν μέρος ἔχει θεοῦ τινος« — Verg. Aen. I, 546: vescitur aura aetheria). W tem zaś walna polega różnica, że dusza ludzka jest »jako goła tabliczka, a co na niej napiszą« zmysły i ich wrażenia, »to już tak zawżdy na sobie mieć musi« (zob. Rej: Ż. p. czł. ks. I, roz. 5, a przytem znaną zasadę Protagorasa u Diog. Laer. IX, 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις), chyba, że na nią duch boży spłynie; natomiast u Anaxagorasa i jego ucznia racyonalisty Eurypidesa (fr. 1007: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ἐστιν ἐν ἑκάστῳ θεός) znachodzi się już ubóstwienie rozumu, którego ani w senzualizmie Protagorasa (αἰσθήσεις), ani w intelektualizmie Tucydydesa (γνώμη), ani nareszcie w spirytualizmie naszego poety (φρένες) niema zupełnie. Podczas gdy Empedokles krew, i serce uważał za siedzibę myślenia i świadomości (w. 329: αἷμα γὰρ ἀνθρώποις περικάρδιόν ἐστι νόημα), Protagoras i Demokryt zrównoważyli duszę i rozum, czucie i prawdę, wiedzę i wiarę (Arystot. De an. I, 2, 404 a 27:

ἐκεῖνος (Δημόκριτος) μὲν γὰρ ἁπλῶς ταὐτὸν ψυχὴν καὶ νοῦν· τὸ γὰρ ἀληθὲς εἶναι τὸ φαινόμενον — Philop. De an. B 16 m: ἄντικρυς γὰρ εἶπεν (ὁ Δημόκριτος) ὅτι τὸ ἀληθὲς καὶ τὸ φαινόμενον ταὐτόν ἐστι, καὶ οὐδὲν διαφέρειν τὴν ἀλήθειαν καὶ τὸ τῇ αἰσθήσει φαινόμενον, ἀλλὰ τὸ φαινόμενον ἑκάστῳ καὶ τὸ δοκοῦν τοῦτο καὶ εἶναι ἀληθές, ὥσπερ καὶ Πρωταγόρας ἔλεγεν — Sex. Math. VII, 140: Διότιμος δὲ τρία κατ' αὐτὸν ἔλεγεν εἶναι κριτήρια· τῆς μὲν τῶν ἀδήλων καταλήψεως τὰ φαινόμενα, ὥς φησιν Ἀναξαγόρας, ὃν ἐπὶ τούτῳ Δημόκριτος ἐπαινεῖ κ. τ. λ. — Gorg. Hel. 13: τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν).

Poszedł widocznie za Protagorasem Sofokles i w »Antygonie« wykazał, że duch jest syntezą rozumu i duszy, umiejętności i szału, nadnaturalną potęgą w porównaniu ze siłą cielesną i przyrodzoną (por. sofoklesowe φρένες, a homerowe κατὰ φρένα καὶ κατὰ θυμόν, z protagorejską δύναμις oraz θάρσος [Plat. Protag. 351 A], które pochodzą częścią ἀπὸ ἐπιστήμης i ἀπὸ τέχνης, częścią ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας). Tytaniczności ducha ludzkiego poświęcił wielki poeta jeden ze swych najwspanialszych chórów (w. 332—375), w którym z nieporównaną siłą i nadzwyczajną śmiałością antytez wręcz przeciwstawił wszechmoc społecznych i państwowych popędów, ujętych w karby praw boskich i ludzkich, słabości i bezradności jednostek wobec życia i śmierci (παντοπόρος· ἄπορος, ὑψίπολις· ἄπολις, ἀστυνόμοι ὀργαί, νόμους τ' ἀείρων χθονὸς θεῶν τ' ἔνορκον δίκαν). Obok bojaźni przed pisanemi prawami, na które wyłącznie się powoływał Kreon, jest tu uwydatnione święte poczucie sprawiedliwości, którego znów Antygona gorącą była orędowniczką. Ale Sofokles w swojej tragedyi wysoką przykłada miarę do obu głównych postaci i nie znachodzi w żadnej z osobna całej i pełnej cnoty, jaką Perykles przyznał Ateńczykom w tych słowach: τὰ δημόσια διὰ δέος μάλιστα οὐ παρανομοῦμεν, τῶν τε αἰεὶ ἐν ἀρχῇ ὄντων ἀκροάσει καὶ τῶν νόμων, καὶ μάλιστα αὐτῶν ὅσοι τε ἐπ' ὠφελίᾳ τῶν ἀδικουμένων κεῖνται καὶ ὅσοι ἄγραφοι ὄντες αἰσχύνην ὁμολογουμένην φέρουσι (Tucyd. II, 37). Było więc ostatecznym celem poety w »Antygonie« przedstawić walkę dwu ścierających się z sobą zasad: państwowej i społecznej, których broniło starsze i młodsze pokolenie (por. νεώτερος i νέος we w. 719, 728 i 735 z Aryst. Ἀθ. πολ. roz. 26 i 27), a które wiek Peryklesa za przewodem sofisty Protagorasa starał się godzić, sprzeczność przekonań wyrównywając w wyższej harmonii przez podnoszenie z silniejszym naciskiem słabszej sprawy ludowej (por. co do zasady państwowej: zdanie Kreonta w. 189 n., wyrazy włożone w usta Peryklesowi przez Tucydydesa II, 60 i słowa Kochanowskiego w Zgodzie: »Można rzeczpospolita i was ubogaci, A gdzie się a powinie, tam swe każdy traci«. Przeciwnie skromny głos ludu, którego bohaterką jest Antygona, dbały o dobre imię, domagał się usunięcia hańbiących krzywd

i wymiaru bezwzględnej sprawiedliwości. Por. Tucyd. II, 37 i 44: οἱ ἀδικούμενοι, αἰσχύνη ὁμολογουμένη i εὔκλεια, w których obronie występowała Antygona [ww. 502, 695 i 703], Protagoras i Sokrates pod energicznem godłem: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν, przeciwstawiając je apatycznemu hasłu Ismeny [ww. 63 i 67]: ἀρχόμεσθ' ἐκ κρεισσόνων i τοῖς ἐν τέλει βεβῶσι πείσομαι. Zob. Xen. Memor. IV, 6, 15 o Sokratesie: διὰ τῶν μάλιστα ὁμολογουμένων ἐπορεύετο, νομίζων ταύτην τὴν ἀσφάλειαν εἶναι λόγου).

Od wygłoszenia swojego mitu propedeutycznej treści o Prometeuszu w którym cnotę obywatelską, polegającą na δικαιοσύνη i σωφροσύνη, Protagoras uczynił własnością każdego, aż do czynności ustawodawczej w Turyach r. 443 dowiódł ten mistrz sofistów, że prawa państwowe cenił wysoko, chociaż nie wyżej od samych ludzi, w których wolności i szlachetności dusz niezawodnie większą pokładał ufność, niżeli w obawie przed nadanemi prawami (por. Tucyd. II, 43: τὸ εὔδαιμον τὸ ἐλεύθερον, τὸ δὲ ἐλεύθερον τὸ εὔψυχον κρίναντες — Rej w Ż. p. czł. ks. I, roz. 5: »to jest prawie wolny, który z cnoty a statecznego rozmysłu swego dobrowolnie umie dobrym być... ten się już strachu żadnego nie boi« — Kochanowski we Wróżkach: »tam dopiero bezpieczeństwo jest i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią«). Lud ateński powierzył Sofoklesowi dowództwo w wojnie z Samijczykami pono przez wdzięczność za wystawienie »Antygony«; zapewne wiódł go przy tym wyborze szczęśliwy instynkt i przekonanie, że lepszym będzie strategiem poeta od »dobrego Kreonta« (zob. w. 8 i 31). Przytem musiała skłonić ku niemu Ateńczyków tasama zalecana dobitnie εὐβουλία, za której nauczyciela Protagoras się podawał. Taż εὐβουλία kazała Peryklesowi pierwszego, który się jawnie nazwał sofistą, kilka lat przedtem wyprawić na czele osadników ateńskich do Turyów jako ich prawodawcę. Sofokles przejął się wzniosłą nauką Protagorasa i wystawił jej nie mniej trwały pomnik w swej »Antygonie«, jak Tucydydes w mowie Peryklesa na cześć poległych (II, 35—46). Snać niezmyślonym jest tedy sąd biografa Istra, jakoby sławny tragik ateński z filozoficznej debaty swych czasów miał dla Muz uroczysty złożyć korowód (ταῖς δὲ Μούσαις θίασον ἐκ τῶν πεπαιδευμένων συναγαγεῖν).

Lwów. *Stanisław Schneider.*

Plutarcha *Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν* w świetle nowszej pedagogiki.

Wszechstronność grecka, która wciągnęła w zakres swego badania wszelkie strony duchowego zycia, nie opuściła także wychowania. Przy swej bezwzględnej chęci wiedzy, owem φιλομαθές, o którem wspomina Platon de rep. 4, 453 E, Grecy bardzo rychło zwrócili uwagę na wychowanie, tem więcej, że wychowanie nie było u nich w najlepszych czasach oderwaną od innych czynnością, istniejącą dla siebie, ale stanowiło integralną część politycznego życia. Pedagogika grecka stworzyła typ wychowania, do naszego bardzo zbliżony, tj. wychowanie publiczne. U nas wychowanie publiczne powstało na mocy filozoficznej refleksyi, którą wywołał wiek oświecenia. Wynikiem dążności tego wieku jest poszanowanie dla jednostki, dla indywiduum. Jeżeli indywiduum ma swoje prawa, to musi mieć także prawo do najlepszego wychowania. Zato wychowanie publiczne Greków léżało w pojęciu wszechwładzy państwa, a to nie mogło się nigdzie dokładniej wyrobić, jak na gruncie greckim, wśród małych organizmów państwowych. W kraju, w którym każda prawie gmina stanowiła państwo, całe życie społeczne wypełniał, że się tak wyrażę, polityzm. Grek, zamknięty w swem małem państwie, gdzie się ruszył, trącał o pojęcie πόλις, ἀρχή, ἄρχοντες i ἀρχόμενοι, νόμοι, νομοθέτης, πολιτεία. Polityzm grecki zdeterminował teoryę pedagogiczną Greków. Grecy uważali w klasycznych czasach wychowanie za pracę w wielkim stylu generacyi dorosłych nad dorastającemi, pracę, zmierzającą do assymilacyi młodego pokolenia do dorosłego. Platon w legg. 6, 776 A powiada: porzuciwszy ojca, matkę i krewnych, małżeństwo ma się cofnąć do własnego domostwa, jak do kolonii, płodząc i wychowując dzieci z pokolenia na pokolenie, aby służyło bogom podług zwyczaju i obyczaju.

Tak więc na gruncie greckim wyrobił się kierunek pedagogiczny, który nazywamy socyalnym. Socyalnie pojmował wychowanie i pedagogikę pierwszy grecki teoretyk, Pitagoras, dalej poszedł Platon, który w Politei i Nomoi stworzył pedagogikę socyalistyczną; socyalną jest też pedagogika największego mędrca greckiego, Arystotelesa. Jednakże jak Arystoteles uniknął wielu błędów swego mistrza, tak też i pedagogikę ściągnął na grunt więcej realny. Jego pedagogika jest wprawdzie tylko częścią polityki, ale więcej uwzględnia indywiduum: jeżeli odliczymy zabarwienie spowodowane polityzmem greckim, pedagogika Arystotelesa jest prawie ogólno ludzkiej natury.

Na Arystotelesie teorya pedagogiczna grecka nie stanęła. Historycy literatury wymieniają dość znaczną ilość książek pedagogicznych p. t. περὶ παιδείας, περὶ παίδων ἀγωγῆς, περὶ τοῦ μαθεῖν, περὶ ἐπιστήμης. Wszystkie jednak zachowane wiadomości wskazują na to, że w dwa wieki po Platonie ustała produkcya na polu pedagogicznem ze stanowiska socyalno-politycznego, co się tłómaczy tem, że zmysł polityczny w narodzie greckim zamierał. Pedagogika grecka opuściła więc, jak się zdaje, pole polityzmu, pole hellenizmu, i przechodziła coraz bardziej w kosmopolityzm. Niemało przyczyniła się do tego szkoła stoików, która, jak wiadomo, uprawiała głównie etykę, a tej niepodobna oprzeć na czysto narodowym gruncie. Nadszedł nawet czas skeptycyzmu pedagogicznego, w którym się wprost z pedagogiki natrząsano, jak np. Epiktet nazywał dzieci małpami, a poprzednio Kleanthes dowodził, że lepiej, żeby dzieci były bez wychowania, jak żeby się ojciec z ich powodu gniewał. Wreszcie interes pedagogiczny i wiara w skuteczność wychowania tak dalece zamarły, że lekarz Galenos z drugiego wieku po Chrystusie całe wychowanie wciągnął w zakres medycyny. Że jednak produkcya literacka na polu pedagogiki nie ustawała, dowodzi cały szereg prac, których tytuły zestawił Grasberger w »*Erziehung und Unterricht im classischen Alterthum*«, Würzburg 1875, cz. II., str. 10.

Jako ciekawe świadectwo późniejszych zapatrywań greckich na wychowanie zachowała się krótka rozprawa Περὶ παίδων ἀγωγῆς, przypisywana zwykle Plutarchowi i umieszczana na początku zbioru jego etycznych pism. Ze stanowiska filologicznego dość ogólnie się dzisiaj przypuszcza, że autorem tej pedagogiki nie jest Plutarch. Jednakże czas jej powstania przypada prawdopodobnie na okres, w którym żył Plutarch, a więc na dobę Hadryana i Antonina Piusa (117—161). Autor tej pedagogiki, nie odznaczający się bynajmniej wielką bystrością, poleca religijno-moralne wychowanie, opierając się na wierze nowoplatonizmu w skłonność rodzaju ludzkiego do grzechu. W porównaniu z pedagogiką

Arystotelesa, opartą na etyce i psychologii, Περὶ παίδων ἀγωγῆς musi uchodzić za pospolitą pedagogikę. Daleko większą wartość ma rozprawa Plutarcha, umieszczona na drugiem miejscu jego Ἠθικά p. t. Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν. Nie jest to ściśle biorąc pedagogika, ale rozprawa, zawierająca myśli Plutarcha o sposobie czytania poetów z młodzieżą. opiera się ona widocznie na lepszej tradycyi muzycznego wychowania młodzieży helleńskiej, wychowania, niezamąconego motywem retorycznym późniejszych czasów. Na rozprawę tę dzisiejsza pedagogika stosunkowo niewiele zwraca uwagi, a jednak daje ona nam nietylko jasne wyobrażenie o sposobie traktowania lektury w Grecyi, ale pobudza nas zarazem do myślenia, jak dla wychowania wyzyskać można czytanie poetów ojczystych.

Grecy w poezyi swej znajdowali niewyczerpane źródło kształcenia; o Homerze nawet wielki jego przeciwnik Platon powiedział, że πεπαίδευκε τὴν Ἑλλάδα οὗτος ὁ ποιητής. Grecy nie znali właściwie filologii i jej wychowawczego wpływu, bo, nie potrzebując obcych języków, kształcili się tylko na ojczystym języku i jego literaturze. Otóż sama grecka literatura, obszerna i bogata, wykończona we wszystkich gałęziach, sama przez się musiała działać kształcąco i wychowująco. Ale nie można wątpić, że i obchodzenie się z nią w nauce szkolnej czyli sposób czytania i poznawania jej, powiedzmy wprost, metoda czytania, musiała także działać dodatnio. Z tego względu ciekawą jest rzeczą poznać, jak Grecy czytanie arcydzieł literatury dla celów wychowawczych wyzyskiwali. Skoro znamy skutek kształcenia na ojczystej literaturze greckiej, musi się wzbudzić w nas interes poznania, jak się Grecy tą literaturą w szkole posługiwali, aby na niej młodzież wychować. W rozprawie Plutarcha niema wprawdzie wzmianki, że tak rzeczywiście postępowano, jak pisze, ale wolno nam przypuszczać, że nie mamy tu do czynienia z jego wymysłem, lecz że Plutarch, dając przepisy lektury szkolnej, daje nam w przybliżeniu faktyczny sposób postępowania.

Młodzież, mówi Plutarch, chętnie czyta poetów — dlatego wychowanie nad czytaniem musi rozciągnąć kontrolę, bo gdyby nie dbało o tę stronę wychowania, działałoby jak niebaczne miasto, które zamyka wszystkie bramy przed nieprzyjacielem, a pozwala mu wejść przez jednę niezamkniętą; kontrola nad czytaniem tem jest potrzebniejsza, że czytanie bezpośrednio działa na umysł i większa może przez jego zaniedbanie powstać dla umysłu szkoda. Młodzież więc przy czytaniu więcej potrzebuje przewodnictwa, niż przy przechadzce (ὡς ἐν ταῖς ἀναγνώσεσι μᾶλλον ἢ ταῖς ὁδοῖς παιδαγωγίας δεομένους 15 A Bernardakis). Czytanie jest pokarmem, który daje zdrowie, ale przy fałszywem użyciu także niezdro-

wie umysłowe. Czytanie przyrównywa Plutarch do Nilu, który wylewami swymi jednemu rolnikowi powiększa plony, a drugiemu przynosi zniszczenie. Dlatego tym, którzy się oddają naukom, czyli, mówiąc z grecka, zajmują się filozofią, trzeba poddawać poezyę, łącząc naukę z poezyą, czyli korzyść z przyjemnością. Czytanie samo powinno być tak urządzone, żeby działało wychowująco, do tego zaś potrzebne są osobne zarządzenia, które wychodzą od nauczyciela.

Poezya jest wytworem wyobraźni, a więc nie liczy się z prawdą: prawda bowiem jest niemiła, a poezya chce sprawić przyjemność; nieprawda, byleby była obleczona w szaty prawdopodobieństwa, więcej przyciąga, niż prawda. Poezya tak dalece posługuje się nieprawdą, że nawet Sokrates, który całe życie walczył za prawdę, uznawał prawo poezyi do nieprawdy. Filozofia Empedoklesa i Parmenidesa i przepisy etyczne Theognisa, które są prawdziwe, mają tylko formę poetyczną, ale właściwie są prozą. O nieprawdzie poetyckiej powinien pamiętać czytający, ażeby wad albo cnót bogów nie brał dosłownie, ażeby się nie straszył niepotrzebnie, że Neptun wstrząsa ziemię trójzębem, żeby się nie przejmował zanadto straszliwemi scenami, opowiadanemi przez poetów. Nieprawda poetycka może być umyślna, wywołana chęcią sprawienia przyjemności czytającym, chęcią dania pięknego poetyckiego obrazu. Jeżeli n. p. Homer opowiada, że Zeus na dwu szalach ważył losy Achillesa i Hektora, a μοῖρα przeważyła szalę Hektora ku krainie cieniów, to jest to nieprawda umyślna. Jeżeli zaś poeci opisują grozę Hadesu i wszystkich podziemnych potworów, to jest to kłamstwo niedobrowolne, konwencyonalne, w które nie wierzyli ani Homer, ani Pindar, ani Sofokles. Otóż o nieprawdzie poetyckiej wypada młodzież pouczać i przeciwstawiać jej to, co wiemy z innych nauk; nieraz wypadnie np. co do bogów powiedzieć, że nic nie wiemy. Przy czytaniu więc poetów wymaga Plutarch w imię prawdy krytyki poetyckich obrazów. W przepisie powyższym nietrudno dopatrzyć się koncentracyi, której w nowszych czasach pod wpływem teoryi pedagogicznej Herbarta wymaga się ogólnie dla każdej nauki, a zwłaszcza dla lektury. Szeregi wyobrażeń naukowych zyskują na jasności, jeżeli się je objaśnia wielostronnie, jeżeli wyobrażenia, zyskane przez jedną naukę, przepuszcza się przez alembik krytyki innej nauki. Odmienne tylko stanowisko w naszym systemie kształcenia ma teologia, zwłaszcza katolicka; pozytywna religia uchodzi u nas za świętość, która może wprawdzie, o ile chce, sama koncentrować się z innemi naukami, ale która nie znosi odwrotnej koncentrującej krytyki. Dlatego Loos w swej znanej próbie przeprowadzenia koncentracyi w szkołach średnich austry-

ackich naukę religii wyrzucił niejako poza nawias koncentracyi. Uwydatnijmy to sobie na przykładzie. Czytając z uczniami wiersz Lenartowicza: »Matulo moja, powiedzcie przecie, coście widzieli na tamtym świecie?«, powinniśmy podług przepisów Plutarcha powiedzieć, że obraz raju, dany przez poetę z duszami, porozwieszanemi na drzewach, jest umyślną nieprawdą — tymczasem, nie chcąc nauki języka polskiego koncentrować z teologią, zostawimy raczej skoncentrowanie Zachwycenia z teologią katechecie. Inaczej było w Grecyi, mianowicie za czasów Plutarcha. Minęły czasy owych γραφαὶ ἀσεβείας, których ofiarą padli filozofowie greccy, jak Anaxagoras, Sokrates, Teofrast; dlatego Plutarch nawet wobec pozytywnej wiary, złożonej w dziełach poetycznych, wymaga swobody koncentrującej krytyki.

Dalej jest rzeczą nauki zwrócić uwagę na to, że poezya tak samo, jak sztuka malarska, naśladuje: poezya jest mówiącym obrazem, a obraz niemą poezyą. W poezyi i w malarstwie zachwyca nas dobry sposób naśladowania. Nie widok więc malowanej jaszczurki, albo małpy, albo twarzy Thersitesa, sprawia nam przyjemność, lecz podobieństwo obrazu do natury. Młodzież ma się przyzwyczaić do odróżniania wartości rzeczy naśladowanej od wartości naśladownictwa: naśladownictwo ma ją cieszyć, a rzecz naśladowana, jeżeli jest zła, budzi w niej odrazę. Tak więc ma się młodzież w poezyi przyzwyczaić do uważania rzeczy zdrożnych i wstrętnych także za zdrożne i wstrętne, ale może znajdować upodobanie w naśladownictwie tj. w zgodzie obrazu poetycznego z rzeczywistością. Czytając, co niegodziwiec Thersites albo Sisyfos robi albo mówi, ma to młodzież jako złe odczuwać, choć wolno jej znajdować zadowolenie w sztuce przedstawienia tych scen. Jako przykład przytacza Plutarch koniec III. księgi Iliady (441—448). Młodzież czytając scenę, w której Parys po nieudanym pojedynku z Menelajem, zdyskredytowany w oczach swej żony Heleny, wzywa ją: ἀλλ' ἄγε δὴ φιλότητι τραπείομεν εὐνηθέντε, powinien po odpowiedniem pouczeniu odczuć, że kto takie rzeczy robi za dnia, ten jest nieumiarkowany i rozwiozły, że więc Homer umyślnie tę scenę wtrącił, aby Parysa jako takiego napiętnować. Na powyższe zapatrywanie Plutarcha dzisiejsza pedagogika bodajby się zgodziła. *Maxima debetur puero reverentia!* Tę zasadę Juwenalisa wyznajemy dzisiaj w pedagogice. Staramy się działać środkami dodatnimi na umysł, staramy się ten umysł wypełnić wyobrażeniami dobremi, pięknemi, szlachetnemi i podniosłemi, spodziewając się, że pod działaniem dobrego przyzwyczajenia sam odtrąci to, co brzydkie, nieszlachetne i przewrotne. Herbart mówi w liście do Steygera: *Erziehung würde Tyrannei sein, wenn sie nicht zur Freiheit führte. Aber den Gebrauch dieser Freiheit*

soll sie sich im voraus zu versichern suchen. Daher halte ich es für Pflicht, ihm jetzt das Schöne und Gute zuzuführen, auf dass ihn künftig das Geschmacklose und Unsittliche durch sich selbst zurückstosse. Bądź co bądź w przepisach Plutarcha trzeba uszanować szlachetną dążność połączenia wrodzonego Grekom kultu dla arcydzieł poetycznych z możliwością szkodliwego wpływu poezyi. Plutarch czuł, że prowadzenie młodzieży w ślad za myślami wielkiego poety działa uszlachetniająco na młode pokolenie, ale widząc także szkodliwy wpływ lektury, chciał ostrze tego złego stępić przepisem wpajania w młodzież refleksyi, że to co jest piękne pod względem formy, nie potrzebuje być pięknem pod względem treści. Nie chcąc młodzieży pozbawiać poezyi homerowej, wymaga wyprowadzenia tych scen, któreby mogły szkodliwie podziałać na umysły, przez interpretacyę na lepszą drogę. Że ten sposób jest możliwy, nie ulega wątpliwości — etycznie więc nie byłoby mu nic do zarzucenia. Zachodzi tylko pytanie, czy jest praktyczny. Płomień bengalski sprawia oku przyjemność, dlatego słuszną jest rzeczą, że się nim bawi ten, kto się umie z nim obchodzić i wie, że się nie sparzy. Plutarch radzi niejako, żeby go dać do zabawy także młodzieży, poleciwszy jej przytem ostrożność w używaniu. W wielu więc razach umysł może mieć przyjemność, a ciało nie ponosi szkody. Ale przezorny ojciec odmówi może dziecku tej przyjemności ze względu na to, że się może sparzyć. Otóż dzisiejsza pedagogika woli postawić się na stanowisku przezornego ojca i pocieszyć dziecko, że otrzyma ogień bengalski, kiedy się będzie umiało z nim obchodzić. Sienkiewicza »Bez dogmatu« dorosły człowiek może przeczytać bez moralnej straty, może także niejeden młodzieniec, poznawszy w Płoszowskim pięknie naśladowany typ polskiego Hamleta, powie sobie, że jest on pięknym w książce, ale niepięknym w rzeczywistości — ale niejeden, nie umiejąc odróżnić formy od treści, z Płoszowskiego zrobi ideał. Dla tego niebezpieczeństwa lepiej »Bez dogmatu« wytrącić młodzieży z ręki.

Plutarch zna jeszcze inny sposób, jak niemoralne na pozór miejsca poetów można wyzyskać dla wychowania, dla wytworzenia dodatniego usposobienia. Otóż radzi zły wpływ jakiegoś miejsca równoważyć uwagą, że poeta ze złem się nie identyfikuje, lecz że potępia przytoczone przez siebie szpetne czyny, sceny albo mowy, przez wyzyskanie własnego sądu o nich poety. Plutarch zwraca uwagę, że przedewszystkiem czyni to Homer, nieraz wcale niedwuznacznie wypowiadając, co sądzi o przytoczonych przez siebie faktach albo słowach. I tak Homer przytaczając groźbę Agamemnona, wyrzeczoną przeciw Chryzesowi Il. I. 26: μή σε, γέρον, κοίλῃσιν ἐγὼ παρὰ νηυσὶ κιχείω, w słowach, wprowadzających groźbę

wyraźnie powiada, że postępowanie Agamemnona jest złe: ἀλλ' οὐκ Ἀτρείδῃ Ἀγαμέμνονι ἥνδανε θυμῷ, ἀλλὰ κ α κ ῶ ς ἀφίει. Gani on także gwałtowne, wyniosłe postępowanie Achillesa, bo słowa jego Il. I. 225: οἰνοβαρές, κυνὸς ὄμματ' ἔχων, κραδίην δ' ἐλάφοιο nazywa zgubnemi: Πηλείδης δ' ἐξαῦτις ἀ τ α ρ τ η ρ ο ῖ ς ἐπέεσσιν Ἀτρείδην προσέειπε... Przez podkreślanie niejako sądów poetyckich może lektura usuwać możliwy zły wpływ jakiegoś miejsca. Na to trzeba młodzieży zwracać uwagę, jeżeli chce się zapewnić lekturze wpływ wychowawczy. Ale można także poetę poprawić jego własnemi słowami. Jeżeli Homer przedstawia bogów w niekorzystnem świetle, opisując, jak się nawzajem krzywdzą, jak odnoszą rany od ludzi (np. Dyomedes w V. księdze Iliady rani Afrodytę i Aresa, a czyni to z namowy Ateny), jak się kłócą między sobą, to można wytłómaczyć młodzieży, że treść tych miejsc jest tylko do pewnego stopnia prawdziwa, zwracając uwagę na szlachetniejszą wiarę Homera w bogów, objawiającą się w innych miejscach. W ten sposób można Eurypidesa poprawić Eurypidesem, Pindara Pindarem, Sofoklesa Sofoklesem, wskazując na to, że miejsca, wykraczające przeciwko etyce, są tylko prawdziwe w tem miejscu, a zato w innych jest zawarta prawdziwa, absolutna moralność. Jeżeli zaś niepodobna poety zbić jego własnemi słowami, to można się uciec do sentencyi innych pisarzy. Jeżeli który powiedział, że na złość jedyną bronią jest złość: ποτὶ τὸν πονηρὸν οὐκ ἄχρηστον ὅπλον ἁ πονηρία, to można przeciwstawić tej przewrotnej zasadzie odpowiedź Dyogenesa, który zapytany, jakim sposobem można się najlepiej pomścić na wrogu, odpowiedział: Przez to, że się kto stara być najlepszym: »αὐτὸς καλὸς κἀγαθὸς γενόμενος«.

W tych przepisach mamy klucz do tajemnicy, skąd w narodzie helleńskim, który nie miał pozytywnej religii i religijnej etyki, brała się szlachetność, prawda, uczciwość, słowem poczucie moralnych idei. Znajdował on bowiem swą etykę w poezyi, jednakże nie w poezyi bezpośrednio, ale dopiero w dydaktycznem jej traktowaniu. Ta wiara w wychowawczy wpływ poezyi tak była w narodzie greckim zakorzeniona, że pomimo poważnych wątpliwości, jakie wzbudzało w ojcach kościoła chrześciańskiego zajmowanie się świeckiemi studyami, św. B a z y l i w sławnej mowie πρὸς τοὺς νέους ὅπως ἂν ἐξ Ἑλληνικῶν ὠφελοῖντο λόγων nie wahał się powiedzieć, że poezyą możemy uszlachetnić duszę i nauczyć się szanowania tego, co dobre, i że poezya Homera jest wykładem cnoty. Dobre działało samo przez się, a złe usuwała sztuka. Moralność grecka miała jeszcze tę korzyść, że nie opierała się, jak u nas, na przepisach, z zewnątrz danych, ale na przekonaniu, bo młodzież miała sposobność etyczne zasady rozważać, porównywać, odważać i w ten sposób

wyrabiać w sobie etyczne usposobienie. Pomimo że nie istniała na gruncie greckim nauka religii, mogła moralność grecka mieć pewną siłę, bo była wyrobiona niejako sposobem poglądowym na faktach, na osobach, co prawda fikcyjnych, ale możliwie prawdziwych, bo to, jak wiadomo, jest niespożytą zaletą poezyi greckiej, że się trzyma w ramach ludzkiej natury.

Ale uwagi Plutarcha motywują nam zarazem w ogólności kształcenie młodzieży na literaturze. Młodzież, kształcona na literaturze, wynosi z tego literackiego wykształcenia coś, co ją odróżnia od młodzieży, kształconej na realiach. To coś łatwiej odczuć, niż określić i jasno zdefiniować. Jest to jakieś uszlachetnienie umysłu, jakaś podniosłość usposobienia, która zostaje na całe życie. Pochodzi to stąd, że obcowanie w świecie, oderwanym od życia i drobnych spraw jego, obcowanie w sferze bohaterów, w sferze, która uznaje dobre dla dobra samego, a przeprowadza krytykę złego, wyrabia arystokracyę umysłową i szlachetność uczucia, która jest obcą banauzyjnej nauce. Lektura wytwarza w młodzieży świadomość nowych sądów estetycznych i etycznych. Różnorodność, płynność i, że się tak wyrażę, przesuwalność treści lektury daje sposobność do wielorakiego rozwijania i jest dlatego tak znakomitą *disciplina mentis*. Ale wróćmy do Plutarcha!

Poezya naśladuje życie — dlatego obok rzeczy wielkich i podniosłych daje także małe i zdrożne, bo życie nasze nie może być zawsze nastrojonem na wyniosłą nutę, ale musi się także zniżać do zwyczajnego poziomu. W Homerze tryska życie, bo Homer nie uznaje zasady stoików, że cnota wyklucza zdrożność, że mądrość wyklucza nierozsądek. W życiu, powiada Eurypides, panuje ścisła harmonia między złem a dobrem (οὐκ ἂν γένοιτο χωρὶς ἐσθλὰ καὶ κακά, — ἀλλ' ἔστι τις σύγκρασις). Tak też i poezya, opierająca się na prawdzie życiowej, daje piękne i szpetne obrazy, wielkie i małe strony charakterów, podniosłe i mniej estetyczne sceny. Z tem też przekonaniem trzeba młodzież wprowadzić do lektury, żeby umiała rozróżniać, co dobre a co złe, ażeby nie szukała ideału tam, gdzie poeta dać go nie chciał, ażeby w charakterze osób poetyckich nie widziała zawsze normy etycznej. Młodzież, czytając poetów, powinna mieć oczy otwarte, aby chwalić co dobre, a ganić, co złe. Nie wypada młodzieży wprowadzać do poezyi, jak do świątyni i kazać wszystko podziwiać, nawet to, co na podziw nie zasługuje. Z całą swobodą powinno się ją spowodować do wypowiedzenia sądu, że jedno jest piękne, a drugie niestosowne. Jako przykład tego rodzaju swobodnej krytyki przytacza Plutarch ustęp z pierwszej księgi Iliady. Kiedy A 59 Achilles, zgromadziwszy w dziesiątym dniu zarazy Greków, przemawia: Ἀτρείδη, νῦν ἄμμε

παλιμπλαγχθέντας όΐω — ἄψ' ἀπονοστήσειν, εἴ κεν θάνατόν γε φύγοιμεν, młodzież powinna czuć, że przemówienie Achillesa jest stosowne i umiarkowane. Kiedy jednak Kalchasowi mówiącemu, że się boi obrazić najpotężniejszego bohatera, tensam Achilles dumnie odpowiada, że może śmiało mówić, bo, póki on żyje, nikt Kalchasa nie odważy się skrzywdzić (A 90), οὐδ' ἢν Ἀγαμέμνονα εἴπῃς, to i u młodzieży powinny słowa powyższe znaleść naganę. Na odwrót znowu, kiedy Achilles, ruszony żalem, schował miecz do pochwy (A 220: ἂψ δ' ἐς κουλεὸν ὦσε μέγα ξίφος οὐδ' ἀπίθησεν μύθῳ Ἀθηναίης), to postępek ten ma uznać młodzież jako szlachetny. Agamemnon śmieszny jest, gdy występuje na zgromadzeniu, zato więcej królewskiej powagi zachowuje przy wydaniu Chryzeidy, niż Achilles przy wydaniu Bryzeidy, bo ten płacze, trzymając się zdala od towarzyszy (A 348:... αὐτὰρ Ἀχιλλεὺς — δακρύσας ἑτάρων ἄφαρ ἕζετο νόσφι λιασθείς).

I to spostrzeżenie Plutarcha musimy uznać za bardzo trafne i ważne dla zapewnienia lekturze wychowawczego wpływu. Nasza praktyka niekoniecznie idzie za radą Plutarcha i stara się nieraz przez sztuczną interpretacyę, albo w najlepszym razie przez milczenie, zacierać skazy w charakterze bohaterów poetyckich. Działa ona może *bona fide*, spodziewając się silniejszego wpływu etycznego na umysł młodzieży, jeżeli jej się uda zachować jednolitość podniosłego charakteru. Tymczasem może przez to powstać wątpliwość w etyczne zasady albo niesmak estetyczny, które chyba tylko źle oddziaływają na moralność. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że młodzież ma daleko surowsze zasady moralności, daleko czulsze sumienie, niż człowiek dorosły (por. Waitz, Allg. Paed. §. 14). Im mniej się bowiem człowiek styka z życiem, które go poucza, jak trudne jest przeprowadzenie zasad bezwzględnej moralności, im mniej widzi przykładów odstępowania od moralności, tem surowszym jest sędzią i tem większy niepokój opanowuje go na jakikolwiek, choćby najmniejszy, kompromis ze złem. Otóż to dobre usposobienie dla moralności powinna także podtrzymywać lektura. Powiedzieć sobie, że to są drobnostki, niezasługujące na uwzględnienie, zdradza bezmyślność wychowawczą, bo drobnostki te dają przyzwyczajenie etyczne, które stokroć więcej jest warte, niż pouczanie. Im więcej nawet przez lekturę będziemy podtrzymywać katonizm w młodzieży, tem lepiej dla jej moralności. Późniejsze obcowanie z ludźmi zetrze i tak wypukłości katonizmu, ale im więcej młodzież nabiera pedantyzmu moralnego za młodu, tem większa rękojmia, że utrzymają się przynajmniej zasady. A więc usuwać wypada w lekturze wszelki dysonans moralny, wszelki niesmak, bo młodzież domaga się czystej, niezamąconej moralności. Ilekroć czy-

tając w szóstej księdze Iliady scenę, w której Menelaos bierze żywcem Adrasta, zapytałem się uczniów: »Co was w tem miejscu razi?«, otrzymywałem stanowczą odpowiedź, że przykrem im jest, że Agamemnon zabija bezbronnego bohatera w barbarzyński sposób. Człowiek dorosły powie: »No i cóż z tego — zabił go« — ale młodzież głębiej odczuje surowy postępek Agamemnona. Kiedy w księdze czwartej Agamemnon biada nad zranionym Menelaosem, mówiąc z najzimniejszą krwią o przykrości, jaką mu śmierć jego wyrządzi, uczniowie odczuwają niesmak. Ten niesmak trzeba usunąć, nazywając biadanie Agamemnona wprost niedelikatnością uczucia, która przynajmniej w naszem rozumieniu jest niesmaczną — interpretacya, że bohaterzy homerowi to ludzie o innych nerwach niż my, nie da naszej młodzieży dostatecznego zadośćuczynienia za zaniepokojenie estetycznego smaku. Niemieccy filologowie i pedagogowie robią z Horacego ideał bez skazy; do takich należą autorowie szkolnych wydań i Gebhardi w sympatycznej zresztą książce: *Ein ästhetischer Kommentar zu den lyrischen Dichtungen des Horaz.* Wszelkie cienie poetyckiego charakteru Horacego usuwa się przez interpretacyę, na co w niemieckim języku istnieje techniczne wyrażenie *weginterpretieren.* Robienie z Horacego ideału dzieje się właściwie wbrew jego woli, bo, jak wiadomo, Horacy chętnie zstępuje z piedestału wieszcza i odsłania swoje ogólno-ludzkie strony. Cóż wtedy w takich miejscach robi krytyka? Oto właściwie przez naciąganą interpretacyę dowodzi, że Horacy kłamie, powiadając o sobie, że nie jest doskonałością, bo krytyka chce, żeby był doskonałością. Horacy przyznaje się, że uciekł z pod Filippi, *relicta non bene parmula* (carm. 2, 7, 10) — *non bene* daje powód do rozmaitych interpretacyi na korzyść poety; czy *non bene* = *non honeste*, czy *male*, chyba na jedno wychodzi: w każdym razie nie znaczy, jak chce Gebhardi, »niestety«, i w każdym razie Horacy żartem zbywa swoje nieudane marsowe zapasy. Że Horacy nie zna, co to jest literacka skromność, tego dowodzą ody, w których mówi o swej poetyckiej sławie, a mianowicie: *Quem tu Melpomene semel*, *Non usitata nec tenui ferar* i *Exegi monumentum.* Ody te dziwnie odbijają od skromnych słów Catullusa we wierszu do Corneliusa Neposa: *quare habe tibi quidquid hoc libelli — qualecumque.* Silić się na argumenty, zmierzające do wytłómaczenia artystycznej dumy Horacego, jest siać niepokój w sumienie młodzieży. Ale i lektura polska domaga się takiej etycznej krytyki. Czemu Sienkiewicz w »Ogniem i mieczem« każe szlachetnej Helenie w chwili ucieczki z Zagłobą pamiętać tylko o sobie, a zapomnieć o przyrodnim bracie, co swego czasu wytknął w krytyce Chmielowski, na toby chyba Sienkiewicz sam nie mógł dać dostatecznego

umotywowania. Zapomnienie takie mniejby raziło w Homerze, bo homerowi bohaterowie są jednak bądź co bądź ludźmi ze zwyczajnemi wadami i zaletami, ale charakter Heleny jest tak wysoko nastrojony, że każdy, czytając tę scenę, odczuwa pewien niesmak. Że młodzież to samo odczuwa, przekonałem się przez pewnego rodzaju ankietę. Z wielu chłopców, których interpelowałem o tę scenę, tylko trzej o ciężkim rytmie psychicznym nie zwrócili na to uwagi. Jest to więc miejsce, co do którego wypada sumienie młodzieży zaspokoić, mówiąc, że to albo błąd Heleny, albo błąd Sienkiewicza. Tak samo »Pan Tadeusz« potrzebuje etycznej krytyki. Zamordowanie majora Płuta, chociaż spełnione *pro publico bono*, trzeba zganić. Cała akcya »Pana Tadeusza« wymaga moralnej poprawy. Młodzież musi odczuwać niepokój moralny, widząc, jak szlachta litewska żyje życiem zaściankowem, nie troszcząc się o sprawę publiczną, jak nad dążnościami jej panuje hasło »jakoś to będzie«, jak daje się nawet porwać do zajazdu, i to wszystko dzieje się w roku »owym«, do którego przywiązywano tyle nadziei. Gdyby się »Pana Tadeusza« zostawiło bez korektury, to pięknie przedstawiony epilog naszej brzydkiej przeszłości, jak jeden z krytyków »Pana Tadeusza« nazwał, mógłby wywołać w młodzieży fałszywe sumienie polityczne.

Po krytyce faktów, charakterów i zapatrywań literackich, spodziewa się Plutarch, jak się zdaje, bardzo wiele korzyści dla moralności, ponieważ poświęca jej znaczną część swej pedagogicznej rozprawy. Przedewszystkiem dostarcza mu materyału Homer, zapewne dlatego, że najwięcej go czytano i utwory jego najwięcej mają bezpośredniości. Zwyczaju kastrowania wydań szkolnych ze względów moralności, jak się to dzieje w gimnazyach austryackich, Grecy prawdopodobnie nie znali.*)

---

*) *Editiones castigatae* gimnazyów austryackich polegają na tradycyi pedagogiki katolickiej. Już w początku XVI wieku humanista hiszpański Jan Ludwik Vives w *Libri de disciplinis*, mianowicie w części drugiej *de tradendis disciplinis seu de institutione christiana* III, 5 biorąc asumpt z powyższej rozprawy Plutarcha mówi: ponieważ utwory poetów zawierają wiele rzeczy przyjemnych, pięknych, wielkich i podziwienia godnych, nie trzeba ich zupełnie potępiać, ale można je oczyszczać. Przecież nie usuwa się z ciała chorego członka, ale się go leczy środkami leczniczymi. Rzeczy brudne trzeba zupełnie wyrzucać, podobnie jak członki odumarłe, albo przechodzące w zgniliznę. Nie będzie to dla ludzkości niepowetowaną stratą, jeżeli z niemoralnego poety usunie się rzeczy najbrudniejsze. Kayser, *Johann Ludovicus Vives' Paedag. Schriften* w Kunze, *Bibl. d. kathol. Paed.* VIII, pag. 255. Wychgram, *Johann Ludwig Vives' Ausgew. Schriften* w Lindner, *Paed Klass.* XIV

Dlatego musiała pomagać krytyka. Tak n. p. jeżeli Z 244 Nauzykaa do służebnic odzywa się: αἲ γὰρ ἐμοὶ τοιόσδε πόσις κεκλημένος εἴη — ἐνθάδε ναιετάων καὶ οἱ ἅδοι αὐτόθι μίμνειν, to jej śmiałe wyrażenie, w którem my chyba tylko naiwność upatrujemy, zasługuje na naganę; jeżeli zaś nieco dalej (Z 275), poznawszy zacny umysł Odysseusa, daje niedwuznacznie do zrozumienia, żeby wolała jego za męża, niż którego z Feaków, myślących tylko o okrętach i ucztach, to zasługuje na pochwałę. Na naganę zasługuje Odysseus (Σ 281 κτλ.), kiedy się cieszy, że żona jego wyłudza od zalotników dary przedślubne. Plutarch mówi, że w tem miejscu Odysseus podlejszym jest od Poliagra, jakiegoś rajfura z komedyi; natomiast przyznaje mu słuszność, jeżeli się cieszy, że przez to ma ich w swej mocy. Wstrętną wydaje się Plutarchowi chciwość Odysseusa, który obudziwszy się na Itace, opuszczony, nie wiedząc, gdzie się znajduje, zaczyna od liczenia swych skarbów (N 217). Zdaje się, że to miejsce często w szkołach greckich było przedmiotem] etycznych rozpraw] i interpretacyi. Tłómaczono je bowiem w ten sposób, że Odysseus wątpiąc, czy jest w Itace, liczy skarby, aby się przekonać o uczciwości Feaków i z tego, że 'mu nic nie zabrali, wnosi także, że go rzeczywiście do Itaki odwieźli. Inni na korzyść Odysseusa tłómaczyli, że udał sen, ponieważ odwdzięczając się Feakom za ich przysługę, musiałby się zdradzić przed swymi nieprzyjaciółmi w ojczyźnie. Wszystkie te refleksye zmierzały do tego, aby ile możności tylko dobre wyobrażenia dostawały się do umysłów młodzieży, złe zaś młodzież przez omówienie jako złe miała poznawać. W tymsamym celu radzi Plutarch poddawać krytyce przy czytaniu poetów wypowiedziane przez nich moralne sentencye. Katon wykonywał rozkazy swego pedagoga, ale zawsze pytał: »czemu?« Poeci jednak nie są pedagogami; wypada ich słuchać tylko o tyle, o ile ich sentencye zawierają prawdę. Jeżeli więc poeta poleca pokorę nieszczęśliwemu, to jest to wymaganie fałszywe, bo, kto ma świadomość, że nic złego nie zrobił, ten może kroczyć z wyniosłem czołem. Widzimy, że Plutarch odczuł problematyczną wartość pięknych sentencyi poetycznych, któremi aż do niedawna karmiono młodzież zwłaszcza w wypracowaniach. Są

---

pag. 84. — Instrukcya dla szkół jezuickich z r. 1599 poleca także używanie oczyszczonych wydań. Reguła 13 *Professori Rhetoricae* poleca czytanie Demostenesa, Platona, Tucydydesa, Homera, Hezyoda, Pindara, *modo sint expurgati*; reguła 1 *Professori Humanitatis* każe czytać *poemata illustrium poetarum, modo sint ab omni obscoenitate expurgati*. Tasama instrukcya z roku 1832 obostrzyła ten przepis, opuszczając w tem miejscu wyraz *verborum*. Pachtler, *Ratio et Institutiones scholasticae societatis Jesu*, tom II. w *Monumenta Germ. Paed.* V.

one bowiem często tylko względnie prawdziwe, to jest w tem miejscu, z którego są wyjęte.

Aby podnieść wychowawczy wpływ lektury, radzi Plutarch zwracać uwagę młodzieży na różnicę w czynach i mowach bohaterów, którejby może sama nie zauważyła. Na to przykładów dość sporo przytacza z Homera, zostawiając uzupełnienie tego szeregu tym, do których ta sprawa należy t. j. nauczycielom. *Si duo faciunt idem, non est idem.* Achilles, złorzecząc Agamemnonowi, chociaż rozgniewany, zachowuje swoją godność (A 163), zato Thersites w tejsamej roli (B 126) jest prostacki, Achilles skromny, Thersites pyszałkowaty. Dyomedes w całem znaczeniu tego wyrazu ἥρως, kiedy Agamemnon go łaje w księdze czwartej za bezczynność, nic nie odpowiada i przyjmuje naganę, zato ἡνίοχος jego Sthenelos się odcina. Dlatego nie bez przyczyny Agamemnon na słowa Sthenelosa nie odpowiada, a przeprasza Odysseusa. Dyomedes, który przyjął pokornie naganę Agamemnona, dopiero w bitwie, którą prawie sam wziął na siebie, przypomina Agamemnonowi, że go posądził o tchórzostwo. Radzi także Plutarch wykazywać różnicę między wyższością Greków a niższością Trojan: Grecy idą spokojnie do walki, Trojanie z wrzaskiem jak owce, z Greków żaden nie dostał się do niewoli i nie prosił o litość, a czynią to często Trojanie. Te pouczające różnice są dla młodzieży zakryte, podobnie jak owoce winnej latorośli przykryte są liśćmi. Rzeczą więc nauczyciela odkrywać je przed oczami młodzieży, aby z nich miała moralny pożytek. Młodzież sama nieraz etycznego pouczenia, leżącego w tym materyale, nie widzi, dlatego trzeba jej prawdę odsłonić. Kiedy niedawno pytałem się w klasie szóstej, czemu Sthenelos odpowiada Agamemnonowi a Dyomedes milczy, nie otrzymałem dostatecznej odpowiedzi. Ażeby młodzież zmusić do etycznego zdania sobie sprawy z lektury, dobrze jest wbić jej niejako klin w głowę, polecając jej się zastanowić do następnej lekcyi nad etycznem zagadnieniem. Nieraz samo już zapytanie wywoła etyczną świadomość. Młodzież zostawiona sobie, nie odczuje wielkości Wilhelma Tella, wypowiadającego te słowa: *lasst mich aus eurem Rath* (Wilh. Tell 443), albo nie zrozumie, że Jacek Soplica musiał być największym warchołem zaściankowym, aby przejrzeć i odrodzić się do nowego życia. We wszystkich tych razach jest potrzebna pomoc nauczyciela.

Poetów można czytać, mówi dalej Plutarch, w różnym celu: jak na jednem pastwisku pszczoła szuka kwiatu, koza trawy, świnia korzeni, inne stworzenia ziarna, tak też przy lekturze poetów jeden szuka historyi, drugi rozkoszuje się formą poetycką, trzeci szuka etycznego pouczenia. Ostatni rodzaj czytania powinna uwzględniać lektura wycho-

wawcza: z młodzieżą nie czyta się poezyi dla przyjemności, ale dla wywołania moralnych idei. Co więc z lektury można wyzyskać dla polecenia młodzieży cnót: męstwa, sprawiedliwości i umiarkowania, tego niewolno pomijać. Jeżeli bohater homerowy w największem niebezpieczeństwie życia myśli nie o sobie, ale o hańbie, która spadnie na Greków, gdy Hektor zajmie okręty, to zwrócenie uwagi na to męstwo jest skutecznym środkiem wychowawczym, albo jeżeli poeta mówi, że Atena ucieszyła się mądrością i sprawiedliwością Odysseusa, albo jako powód opieki bogini podaje jego mądrość i śmiałość, to jest to najlepszem poleceniem cnoty. Pouczającym jest dla młodzieży przykład Achillesa, który znając swoją pochopność do gniewu, uprzedza Pryama, żeby go nie drażnił i sam wkłada na wóz i przykrywa trupa Hektora, aby widok boleści Pryama jego nie pobudził do gniewu. Przez etyczną interpretacyę może młodzież nawet wprost z niemoralnych miejsc wynieść korzyść. Niemoralnem jest np., jeżeli Tetyda napomina syna, żeby wobec blizkiej śmierci używał rozkoszy miłości, niemoralny wpływ jednak zniknie, jeżeli się młodzieży zwróci na to uwagę, że Achilles, pomimo że wróciła do niego ukochana Bryzeida, z żalu po przyjacielu od miłości się wstrzymuje i gotuje zemstę. Plutarch nie ma nic przeciw etycznym zmianom w sentencyach poetycznych, umyślnym przekręcaniom (ἐπανορθοῦσθαι), które moglibyśmy nazwać etycznemi paronomazyami, w rodzaju tych, jakich dopuszczali się A n t i s t h e n e s i stoik K l e a n t h e s. Między innemi przytacza przekręcenie znanego wiersza Sofoklesa, pochodzące od Zenona: kto wchodzi do domu tyrana, staje się niewolnikiem, choćby wszedł wolnym człowiekiem ὅστις δὲ πρὸς τύραννον ἐμπορεύεται — κείνου 'στὶ δοῦλος, ἢν ἐλεύθερος μόλῃ na: nie jest niewolnikiem, jeżeli doń wszedł wolnym człowiekiem οὐκ ἔστι δοῦλος, ἢν ἐλεύθερος μόλῃ. Za ich przykładem Plutarch sam zabiera się do takich poetycznych poprawek. Jest w tem coś z rymotwórczej zabawki, ale niepodobna nie przyznać, że takie zmiany zostawiają w umyśle etyczny osad.

W wyszukiwaniu umoralniającego materyału w lekturze okazuje Plutarch wielką pomysłowość. Nie zadowalając się bezpośredniejszym wpływem lektury, radzi jeszcze używać następującego środka. Ponieważ poeci posługują się indywidualizującemi pojęciami, można na młodzież wpływać umoralniająco, podkładając zamiast indywidualnych pojęć ogólne, czyli mówiąc jej, że nietylko to, co poeta przytacza, jest dobre albo złe, ale że tak samo jeszcze inne rzeczy są dobre albo złe, t. j. że sąd poety indywidualny można jeszcze rozciągnąć na inne cnoty albo zdrożności. Jeżeli więc chłopcy czytają w Menandrze: szczęśliwy, który ma mądrość w związku z majątkiem μακάριος ὅστις οὐσίαν καὶ νοῦν ἔχει,

to wypada im zwrócić na to uwagę, że tosamo da się powiedzieć o sławie, władzy, wymowie, wpływie; albo jeżeli Odysseus łaje Achillesa, że on, potomek najsławniejszego w Grecyi rodu, przędzie w Skyros wełnę, to wypada młodzieży powiedzieć, że tesame słowa można zastosować do innych wad, jak rozrzutności, chciwości, lenistwa, braku wykształcenia. Wyzyskując powyższy przepis Plutarcha dla lektury poetów polskich można np. przy znanym wierszu Mickiewicza: »tym ładem domy i narody słyną, z jego upadkiem domy i narody giną«, kazać uczniom znaleść jeszcze inne cnoty obywatelskie, od których byt narodu jest zależny. Wracając do Homera, wykazuje Plutarch, jak można dla umoralnienia wyzyskać epitety homerowe. I tak jeżeli Homer Il. 3, 39 Parysa nazywa nieszczęsnym dla jego piękności Δύσπαρι εἶδος ἄριστε, to można to uogólnić, że ten człowiek niewiele jest wart, którego jedyną zaletą są tylko zewnętrzne przymioty. Człowiek powinien się starać być pięknym w pięknych i wielkim w wielkich rzeczach: niewiele warta sława pochodząca z nizkich i zewnętrznych zalet. Że tak jest, tego mają dowodzić z Homera pochwały i nagany, dawane bohaterom. Pochwały tyczą się u Homera wewnętrznych zalet, nie przymiotów pochodzących z ciała, bogactwa, ze siły fizycznej. Odwrotnie nagany tyczą się nie przyrodzonych, fizycznych wad, ale szpetności umysłu. Tego rodzaju są epitety, które zbiera Ajax i Idomeneus. Odysseus nie wyrzuca Thersitesowi, że jest kuternogą, łysalem i garbusem, ale wymawia mu jego gadulstwo ἀκριτόμυθος, przyznając mu za to wymowę λιγύς περ ἐὼν ἀγορητής (Il. 2, 246). Jeżeli zaś Hera Hephaistosa nazywa kulawym, to czyni to w pieszczocie matczynej.

Ostatni ustęp rozprawy Plutarcha poleca koncentracyę w lekturze. Jest to trzeci rodzaj koncentracyi, o którym mówi Plutarch: pierwsza była koncentracya krytyczna, tycząca się prawdy poetyckiej, druga koncentracya *ex contrario*, polegająca na poprawianiu sentencyi poetyckich sentencyami innych pisarzy. Na tem miejscu mówi Plutarch o koncentracyi *ex simili*. Motywy, których na udowodnienie korzyści tego rodzaju koncentracyi używa, są tesame, które dzisiejsza pedagogika przytacza. Wyobrażenia etyczne zyskują na sile, skoro młodzież widzi, że to, co słyszy w szkole, zgadza się z nauką Pytagorasa, Platona, Chilona albo Biasa. Jak w starożytności Plutarch, tak i my się spodziewamy, że prawdy etyczne, które tak różnemi drogami wchodzą do umysłu, staną się dla młodzieży etycznym kanonem, ponieważ zgęszczają przekonania, zrazu na słabych wyobrażeniach oparte. Jeżeli Plutarch domagał się koncentracyi w starożytnej literaturze, to więcej ona jeszcze jest potrzebna w nowszych czasach, kiedy młodzież kształci się równo-

cześnie na literaturze kilku języków. Takie przeglądanie z jednej literatury do drugiej, takie illustrowanie słów jednego poety słowami i myślami drugiego pisarza jest znakomitym środkiem kojarzącym i wyrabia w młodzieży przekonanie, że jest moralność, że jest prawda i piękno, niezależne od granic czasu, narodowości i indywiduum. Zestawmy np. Horacego: *Desiderantem quod satis est...* z Kochanowskiego: »Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem«, a przekonamy ją, że cnota skromności i umiarkowanie nad Tybrem i nad Wisłą równie były szanowane. A nawet koncentrowanie formy ma w sobie coś niezmiernie sympatycznego, bo i świadome naśladownictwo i nieświadome podobieństwo daje nam pogląd na psychiczną mechanikę wielkich umysłów. Uważałem, że młodzież z wielkim interesem dowiaduje się, że wiersz Homera Il. 6, 143 εἰ δέ τίς ἐσσι βροτῶν, οἳ ἀρούρης καρπὸν ἔδουσιν dał pochop do wyrażenia Horacego *fruges consumere nati* i do tłómaczenia Słowackiego z j a d a c z e c h l e b a, — albo, że myśl Horacego *nihil est ab omni parte beatum* prawie dosłownie wyraził Niemcewicz: n i e m a p r a w e g o s z c z ę ś c i a n a z i e m i d l a c z ł e k a. Szczery uśmiech zadowolenia wywołuje u młodzieży przy lekturze Il. 7, 142 κτλ. zestawienie boskiego Areithoosa, którego mężczyźni i kobiety przezywali κορυνήτης, ponieważ nie stawał do walki z łukiem, albo długą włócznią, ale łamał falangi σιδηρείῃ κορύνῃ, z mickiewiczowskim kropicielem i jego kropidłem; co do mnie nie wahałem się nawet κορύνη i κορυνήτης kazać przetłómaczyć kropidło i kropiciel, tem więcej, że utworzony *ad hoc* wyraz maczużnik jest barbaryzmem.

Na tem się kończy rozprawa Plutarcha o czytaniu poetów. Że nie mamy tu do czynienia z abstrakcyjną teoryą, ale że przepisy jego opierają się na rzeczywistej praktyce, to nie ulega wątpliwości. Tak zapatruje się na powyższą rozprawę Plutarcha G r a s b e r g e r w swem wyczerpującem dziele *Erziehung und Unterricht im klassischen Alterthume*, część II. str. 295 i S c h i l l e r *Lehrbuch der Geschichte der Paedagogik* str. 9. Zresztą jednogłośne świadectwa greckich pisarzy o wpływie lektury poetów na wyrobienie etycznego usposobienia byłyby zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy nie przypuścili, że lektura, zwłaszcza u starszych chłopców, u efebów, w ten sposób się odbywała. Wiara, że poeci i poezya wychowują naród, była w Grecyi ogólnie rozpowszechniona. A r y s t o f a n e s w »Żabach« 1053 mówi, τοῖς μὲν γὰρ παιδαρίοισιν ἔστι διδάσκαλος, ὅστις φράζει, τοῖς ἡβῶσιν δὲ ποιηταί, a myśl ta w rozmaitych waryantach powtarza się po całej literaturze greckiej. Szczególnie Homer był książką szkolną — wiele szczegółów w tym względzie przytacza anegdotyczna literatura grecka, np. o Alcybiadesie, który uderzył w twarz nauczyciela za to, że

nie miał Homera. Tej wiary nie zdołało nawet zachwiać chrześciaństwo, chociaż św. Paweł w drugim liście do Koryntyan 5, 17 mówi: że kto jest w Chrystusie, staje się nowem stworzeniem εἴ τις ἐν Χριστῷ, καινὴ κτίσις. Wszyscy apologeci kościoła wschodniego (z wyjątkiem Tatiana) jak Justyn męczennik, Klemens z Alexandryi, Origines, św. Bazyli, brat jego Grzegorz z Nyssy i Grzegorz z Nazyanzu pomimo swego chrześciańskiego stanowiska uznają wychowawczy wpływ lektury poetów i filozofii. W szkole katechetycznej w Alexandryi prowadzono duchownych przez świecką literaturę do poznania pisma św. i dogmatów chrześciańskich. Praktyka przedstawiona przez Plutarcha odpowiada prawdopodobnie rzeczywistości. Tak wielki naród, jak grecki, który żadnej strony duchowego życia nie pominął, zastanawiał się nad tem, jak trzeba wyzyskać czytanie poetów, a zwłaszcza Homera, owej biblii narodowej, w celach wychowawczych. W traktacie Plutarcha mamy konkretny przykład, jak poezyę grecką, a w szczególności Homera traktowano w szkole. Sądzę, że się nie omylimy, uważając w rozprawie Plutarcha pierwowzór dzisiejszych *Lehrproben* i *Lehrgänge*, założonych przez Fricka w duchu herbartowskiej pedagogiki.

Przepisy Plutarcha dają się żywcem przenieść w dzisiejsze czasy i dzisiejszą lekturę. Kto w tej lekturze szuka tylko wychowawczo-etycznego wpływu, ten z przepisów Plutarcha nie wiele będzie mógł odjąć i chyba nie wiele do nich dodać. Stanowią one szósty punkt znanego kanonu, który w roku 1692 dla szkół jezuickich ułożył Juventius w rozprawie *De ratione discendi et docendi*. Juventius rozróżnia przy czytaniu następujące momenty: 1) *argumentum*, 2) *explanatio proprio sensu*, 3) *rhetorica*, 4) *eruditio*, 5) *latinitas*, 6) *mores*. Kanon ten jest obliczony na lekturę w języku łacińskim, ponieważ aż do XVIII-go wieku nauki języka ojczystego nie znano w szkołach. W języku ojczystym lektura potrzebuje co do pięciu pierwszych punktów tylko sporadycznie, wyjątkowo, lekkiej pomocy. Zostaje więc jako główne pole działania ojczystej lektury punkt szósty, t. j. *mores*, a pod tym względem mamy w rozprawie Plutarcha tak znakomity wzór, że lepszego nie możemy sobie życzyć. Jednakże kanon ten wymaga jeszcze uzupełnienia punktem siódmym. Ścisłe trzymanie się kanonu Juventiusa albo innego podobnego, n. p. kanonu Hugona od św. Wiktora, mogłoby się łatwo wyrodzić w operowanie metodycznemi jednościami, przy których ginęłoby zupełnie zrozumienie całości literackiego dzieła. Potrzebne jest więc jeszcze utrzymywanie prezencyi treści. Utrzymywanie jej jest łatwiejsze przy lekturze w ojczystym języku, ponieważ lektura ta z natury rzeczy posuwa się chyżej, a wprost konieczne przy lekturze w obcym

języku, przy której w miejsce *argumentum* wstępuje tłómaczenie. Skoro tak jest, to lektura w ojczystym języku może się więcej zapuszczać w szczegóły, może więcej uwagi zwracać na etyczny wpływ w myśl przepisów Plutarcha. Lecz, żeby jej ten wpływ zapewnić, powinno to, co się czyta, być najlepszem, na co się literatura zdobyć może. Do właściwej lektury wychowawczej trzeba przeznaczać tylko arcydzieła literackie w myśl pięknych słów Goethego, że dla młodzieży dopiero najlepsze jest dość dobrem.

Lwów. *A. Danysz.*

MISCELLANEA.

Diligenti contemplatione dignus est Laertius Diogenes Prooem. 16 καὶ οἱ μὲν αὐτῶν κατέλιπον ὑπομνήματα, οἱ δ' ὅλως οὐ συνέγραψαν, ὥςπερ κατά τινας Σωκράτης, Στίλπων, Φίλιππος, Μενέδημος, Πύῤῥων, Θεόδωρος, Καρνεάδης, Βρύσων, κατά τινας Πυθαγόρας, Ἀρίστων ὁ Χῖος, πλὴν ἐπιστολῶν ὀλίγων. Ac primum quidem verba πλὴν ἐπιστολῶν ὀλίγων tantummodo ad Aristonem pertinere colligimus, non ad Pythagoram, quamquam philosophi Samii epistulae feruntur tres ad Anaximenem (Laert. VIII 1, 49 sq.), Hieronem, Telaugem (p. 51 sq. Orelli)*) scriptae. Nimirum eorum sententia commemoratur, qui Pythagoram nihil scripsisse censuerint**), quod iudicium ipse Laertius et refert et redarguit VIII 1, 6 sqq. ἔνιοι μὲν οὖν Πυθαγόραν μηδὲ ἓν καταλιπεῖν σύγγραμμά φασι διαπαίζοντες· Ἡράκλειτος γοῦν ὁ φυσικὸς μονονουχὶ κέκραγε καί φησι (fr. 17 p. 7 Bywater)· 'Πυθαγόρης Μνησάρχου ἱστορίην ἤσκησεν ἀνθρώπων μάλιστα πάντων· καὶ ἐκλεξάμενος ταύτας τὰς συγγραφὰς ἐποίησε ἑωυτοῦ σοφίην, πολυμαθηίην, κακοτεχνίην'· οὕτω δ' εἶπεν, ἐπειδήπερ ἐναρχόμενος ὁ Πυθαγόρας τοῦ φυσικοῦ συγγράμματος λέγει ὧδε· 'οὐ μὰ τὸν ἀέρα, τὸν ἀναπνέω, οὐ μὰ τὸ ὕδωρ, τὸ πίνω, οὐ κατοίσω ψόγον περὶ τοῦ λόγου τοῦδε'. Γέγραπται δὲ τῷ Πυθαγόρᾳ συγγράμματα τρία· παιδευτικόν, πολιτικόν, φυσικόν· τὸ δὲ φερόμενον ὡς Πυθαγόρου Λύσιδός ἐστι τοῦ Ταραντίνου Πυθαγορικοῦ φυγόντος εἰς Θήβας καὶ Ἐπαμεινώνδα καθηγησαμένου· φησὶ δ' Ἡρακλείδης ὁ τοῦ Σαραπίωνος ἐν τῇ Σω-

*) Pythagorae et Pythagoreorum quae feruntur Epistolae (1815) p. 51 sq. cf. Westermann, de epistolarum scriptoribus Graecis VII (1855) p. 13.

**) Cf. Josephus c. Apion. I 22, Plutarchus de Alex. fort. I 4 p. 328 A (cl. Vit. Num. 22 p. 74 D), Lucianus „pro lapsu inter salut.“ 5, Galenus de Hippocr. et Plat. I 25 et V 6 vol. XV p. 68 et 478 Kuehn, Porphyrius Vit. Pythag. 57 et Schol. Aristotel. p. 7b, 10 (Brandis), Davides Schol. Aristot. p. 13b, 16 sqq. et 28a, 13, Augustinus de cons. evang. I 12, Hieronymus Epist. c. Rufin. III 40 (Patr. Lat. vol. XXIII p. 50 g B Migne), Claudianus Mamertus de statu animae II 3.

τίωνος ἐπιτομῇ (fr. 9 Mueller, Fragm. Hist. Gr. vol. III p. 169) γεγραφέναι αὐτὸν καὶ περὶ τοῦ ὅλου ἐν ἔπεσι· δεύτερον τὸν ἱερὸν λόγον, οὗ ἡ ἀρχή·

ὦ νέοι, ἀλλὰ σέβεσθε μεθ' ἡσυχίης τάδε πάντα·

τρίτον περὶ ψυχῆς, τέταρτον περὶ εὐσεβείας, πέμπτον Ἡλοθαλῆ τὸν Ἐπιχάρμου τοῦ Κῴου πατέρα, ἕκτον Κρότωνα καί ἄλλους· τὸν δὲ μυστικὸν λόγον Ἱππάσου φασὶν εἶναι, γεγραμμένον ἐπὶ διαβολῇ Πυθαγόρου, πολλοὺς δὲ καὶ ὑπὸ Ἄστωνος τοῦ Κροτωνιάτου γραφέντας ἀνατεθῆναι Πυθαγόρᾳ. Φησὶ δὲ καὶ Ἀριστόξενος (fr. 2 vol. II p. 272 Mueller) τὰ πλεῖστα τῶν ἠθικῶν δογμάτων λαβεῖν τὸν Πυθαγόραν παρὰ Θεμιστοκλείας τῆς ἐν Δελφοῖς. Ἴων δ' ὁ Χῖος ἐν τοῖς Τριαγμοῖς (not. ad fr. 12 vol. II p. 50 Muell.) φησιν αὐτὸν ἔνια ποιήσαντα ἀνενεγκεῖν εἰς Ὀρφέα· αὐτοῦ λέγουσι καὶ τοὺς Σκοπιάδας (Κοπίδας coni. Diels Archiv. f. Gesch. d. Philosophie vol. III, 1889, p. 455). Ex eodem fonte iudicia de Pythagora et de Aristone fluxisse contextus orationis probat: quaestionem vero solvere videtur Laertius VII 2, 163, quiquidem Aristonis Chii scripta persecutus haec adiungat: Παναίτιος δὲ καὶ Σωσικράτης μόνας αὐτοῦ τὰς ἐπιστολάς φασι, τὰ δ' ἄλλα τοῦ περιπατητικοῦ Ἀρίστωνος. Panaetium enim libro περὶ αἱρέσεων (Laertius II 8, 87) de Pythagora egisse ibique authentiae rationem habuisse admodum verisimile est, praesertim cum de aliorum philosophorum scriptis iudicia ad illud opus redire videantur*). Sosicratem vero de Pythagora scripsisse diserte testatur Laertius VIII 1, 8 Σωσικράτης δ' ἐν Διαδοχαῖς φησιν αὐτὸν ἐρωτηθέντα ὑπὸ Λέοντος τοῦ Φλιασίων τυράννου, τίς εἴη, φιλόσοφος εἰπεῖν· καὶ τὸν βίον ἐοικέναι πανηγύρει· ὡς οὖν εἰς ταύτην οἱ μὲν ἀγωνιούμενοι, οἱ δὲ κατ' ἐμπορίαν, οἱ δέ γε βέλτιστοι ἔρχονται θεαταί, οὕτως ἐν τῷ βίῳ οἱ μὲν ἀνδραποδώδεις, ἔφη, φύονται δόξης καὶ πλεονεξίας θηραταί, οἱ δὲ φιλόσοφοι τῆς ἀληθείας. Quodsi illi adnotatiunculae summam doctrinae Pythagoricae ex ipsius Pythagorae libris repetitam subiungi consideramus Laertiumque verbis καὶ τάδε μὲν ὧδε ad argumenta exponenda (§. 9 sq.) progredi reputamus, sponte coniectura se offert totam de Pythagorae scriptis farraginem e Sosicrate manasse eidemque auctori orationis perpetuitate neglecta socordius colloquium Pythagorae cum Leonte Phliasio subreptum esse. Quod quidem falso Mueller voce εἰπεῖν claudit (vol. IV p. 503 n. 17) cf. Cicero Tuscul. V 3, 8 sq. omnes, qui in rerum contemplatione studia ponebant, sapientes et habebantur et nominabantur, idque eorum nomen usque ad Pythagorae manavit aetatem, quem, ut scribit auditor Platonis Ponticus Heraclides, vir doctus in primis, Phliun-

*) Aliter Schmekel, die Philosophie der mittleren Stoa (1891) p. 231 sqq. cf. Susemihl, Geschichte d. griech. Litteratur in der Alexandrinerzeit vol. II p. 706 sq.

tem ferunt venisse eumque cum Leonte, principe Phliasiorum, docte et copiose disseruisse quaedam. Cuius ingenium et eloquentiam cum admiratus esset Leon, quaesivisse ex eo, qua maxime arte confideret; et illum artem quidem se scire nullam, sed esse philosophum. Admiratum Leontem novitatem nominis quaesivisse, quinam essent philosophi et quid inter eos et reliquos interesset; Pythagoram autem respondisse similem sibi videri vitam hominum et mercatum eum, qui haberetur maxumo ludorum apparatu totius Graeciae celebritate. Nam ut illic alii corporibus exercitati gloriam èt nobilitatem coronae peterent, alii emendi aut vendendi quaestu et lucro ducerentur, esset autem quoddam genus eorum, idque vel maxime ingenuum, qui nec plausum nec lucrum quaererent, sed visendi causa venirent studioseque perspicerent, quid ageretur et quomodo: item nos quasi in mercatus quandam celebritatem ex urbe aliqua, sic in hanc vitam ex alia vita et natura profectos, alios gloriae servire, alios pecuniae; raros esse quosdam, qui ceteris omnibus pro nihilo habitis rerum naturam studiose intuerentur; hos se appellare sapientiae studiosos, id est enim philosophos, et ut illic liberalissimum esset spectare nihil sibi adquirentem, sic in vita longe omnibus studiis contemplationem rerum cognitionemque praestare. — Quem locum transscripsi, ut narrationem Sosicratis ex Heraclide Pontico delibatam esse pateat cf. etiam Laertius Proem. 12 φιλοσοφίαν δὲ πρῶτος ὠνόμασε Πυθαγόρας καὶ ἑαυτὸν φιλόσοφον, ἐν Σικυῶνι διαλεγόμενος Λέοντι τῶν Σικυωνίων τυράννῳ ἢ Φλιασίων, καθά φησιν Ἡρακλείδης ὁ Ποντικὸς ἐν τῇ περὶ τῆς ἄπνου· μηδένα γὰρ εἶναι σοφὸν [ἄνθρωπον] ἀλλ' ἢ θεόν.

Verba ὥσπερ κατά τινας Σωκράτης — Βρύσων e Panaetii scriptis deprompta esse putat Nietzsche Mus. Rhen. vol. XXV (1870) p. 218 sqq. ad Laertii testimonium II 7, 64 provocans: πάντων μέντοι τῶν Σωκρατικῶν διαλόγων Παναίτιος ἀληθεῖς εἶναι δοκεῖ τοὺς Πλάτωνος, Ξενοφῶντος, Ἀντισθένους, Αἰσχίνου· διστάζει δὲ περὶ τῶν Φαίδωνος καὶ Εὐκλείδου, τοὺς δὲ ἄλλους ἀναιρεῖ πάντας, — verum enimvero tantum abest, ut disciplinae Socraticae alumnis index noster definiatur, ut praeter Socratem variarum sectarum philosophi servato temporis ordine enumerentur, scilicet Stilpo Megaricus, Philippus Academicus, Menedemus Eretricus, Pyrrho Scepticus, Theodorus Cyrenaicus, Carneades Academicus, Bryso Cynicus. Cadat igitur necesse est Nietzschei commentum (ibid. p. 219 sq.) Ἀρίστιππος pro Φί-

λιππος requirentis. Sane Philippi nomen suspicionem movet, siquidem Philippus Opuntius in censum venit*), quem multorum librorum scriptorem fuisse et summa gloria inter mathematicos, astronomos, meteorologos floruisse constat**) cf. Suidas s. v. φιλόσοφος· συνεγράψατο τάδε· περὶ τῆς ἀποστάσεως ἡλίου καὶ σελήνης, περὶ Θεῶν β', περὶ χρόνου ἕν, περὶ μύθων ἕν, περὶ ἐλευθερίας α', περὶ ὀργῆς α', περὶ ἀνταποδόσεως α', περὶ Λοκρῶν τῶν Ὀπουντίων, περὶ ἡδονῆς α', περὶ ἔρωτος ἕν, περὶ φίλων καὶ φιλίας α', περὶ τοῦ γράφειν, περὶ τοῦ Πλάτωνος***), περὶ ἐκλείψεως σελήνης, περὶ μεγέθους ἡλίου καὶ σελήνης καὶ γῆς α', περὶ ἀστραπῶν, περὶ πλανητῶν, ἀριθμητικά, περὶ πολυγόνων ἀριθμῶν, ὀπτικῶν β', ἐνοπτικῶν β', κυκλιακά, μεσότητας καὶ ἄλλα. — Nec magis Philisci nomen, qui inter Stilponem et Menedemum, sí temporum ratio spectatur, suum locum tenet, in deliberationem cadere potest propter Suidae testimonium s. v. Φιλίσκος· ἔγραψε διαλόγους, ὧν ἐστι Κόδρος cf. etiam Laertius VI 2, 80 (de Diogene Cynico) τα τε τραγῳδάριά φησιν ὁ Σάτυρος (fr. 17 vol. III p. 164 Mueller) Φιλίσκου εἶναι τοῦ Αἰγινήτου, γνωρίμου τοῦ Διογένους, cui opinioni suffragatur Iulianus Or. VI p. 181 C et VII p. 210 C et 212 A, contradicit Favorinus (fr. 35 vol. III p. 583) apud Laertium VI 2, 73 δῆλον ἐν τῷ Θυέστῃ ποιεῖ, εἴ γ' αὐτοῦ αἱ τραγῳδίαι καὶ μὴ Φιλίσκου τοῦ Αἰγινήτου ἐκείνου γνωρίμου ἢ Πασιφῶντος τοῦ Λουκιανοῦ (Ἐρετρικοῦ Wilamowitz, Antigonos von Karystos p. 142 n. 13ª, Λουσιάτου Roeper Philol. vol. III p. 62), ὃν φησι Φαβωρῖνος ἐν παντοδαπῇ ἱστορίᾳ μετὰ τὴν τελευτὴν αὐτοῦ συγγράψαι. — Ex mea quidem sententia Menippi Cynici nomen delitescit, quiquidem a Laertio recte

---

*) Cogitari non potest de Philippo Prusiensi Stoico, qui apud Plutarchum colloquii persona est Quaest. Conviv. VII 7 et 8; historicis adnumerandus est Philippus Megaricus, cuius sententiam de Stilpone Laertius II 11, 113 sq. ad verbum expressam laudat: παρὰ μὲν γὰρ Θεοφράστου Μητρόδωρον τὸν θεωρητικὸν καὶ Τιμαγόραν τὸν Γελῷον ἀπέσπασε, παρ' Ἀριστοτέλους δὲ τοῦ Κυρηναϊκοῦ Κλείταρχον καὶ Σιμίαν· ἀπὸ δὲ τῶν διαλεκτικῶν Παιώνειον μὲν ἀπ' Ἀριστείδου, Δίφιλον δὲ τὸν Βοσποριανὸν Εὐφάντου καὶ Μύρμηκα τὸν Ἐξαινέτου παραγενομένους ὡς ἐλέγξοντας ἀμφοτέρους ζηλωτὰς ἔσχε· χωρὶς τοίνυν τούτων Φρασίδημον μὲν τὸν περιπατητικὸν καὶ φυσικῶν ἔμπειρον ὄντα προςηγάγετο καὶ τὸν ῥητορικὸν Ἄλκιμον, ἁπάντων πρωτεύοντα τῶν ἐν τῇ Ἑλλάδι ῥητόρων, Κράτητά τε καὶ ἄλλους πλείστους ὅσους ἐθήρασε· καὶ δὲ καὶ Ζήνωνα τὸν Φοίνικα μετὰ τούτων ἀφείλετο. Quo loco perverse § 14 inde a χωρὶς iam Laertii verba significari putant editores.

**) Cf. A. Boeckh, Über die vierjährigen Sonnenkreise der Alten (1863) p. 34 sqq.

***) Cf. Laertius III 37 ἔνιοί τέ φασιν, ὅτι Φίλιππος ὁ Ὀπούντιος τοὺς νόμους αὐτοῦ (scil. τοῦ Πλάτωνος) μετέγραψεν ὄντας ἐν κηρῷ· τούτου δὲ καὶ τὴν Ἐπινομίδα φασὶν εἶναι, Suidas s. v. φιλόσοφος· ὃς τοὺς Πλάτωνος Νόμους διεῖλεν εἰς βιβλία ιβ'· τὸ γὰρ ιγ' αὐτὸς προςθεῖναι λέγεται. Recte inter Platonis discipulos recensetur apud Laertium III 46; eundem etiam Socratis fuisse auditorem falso adserit Suidas s. v. φιλόσοφος cf. Praetorius, de legibus Platonicis a Philippo Opuntio retractatis (1884) p. 5, ubi coniectura Ἐχεκράτης commendatur.

ante Menedemum (VI 8) ponatur cf. Nietzsche Mus. Rhen. vol. XXIV (1869) p. 193 et Beiträge zur Quellenkunde des Diogenes Laertius (1870) p. 32. Sane Laertius VI 8, 101 tredecim opuscula ad eundem auctorem refert, attamen ibidem § 100 habes: ἔνιοι δὲ τά βιβλί' αὐτοῦ οὐκ εἶναι, ἀλλὰ (Τίμωνος καὶ non recte Fritzsche Proleg. in Lucian. vol. II 2 p. XL inserit) Διονυσίου καὶ Ζωπύρου τοῦ Κολοφωνίου, οἳ τοῦ παίζειν ἕνεκα συγγράφοντες ἐδίδοσαν αὐτῷ ὡς εὖ δυναμένῳ διαθέσθαι. Quae memoria ad Hermippum videtur redire cf. fr. 39 (vol. III p. 45 Mueller) apud Laertium VI 8, 99 φησὶ δ' Ἕρμιππος ἡμεροδανειστὴν αὐτὸν γεγονέναι καὶ καλεῖσθαι· καὶ γὰρ ναυτικῷ τόκῳ δανείζειν καὶ ἐξενεχυριάζειν, ὥστε πάμπλειστα χρήματα ἀθροίζειν.

Minus recte apud Plutarchum de liber. educ. 8 p. 5 F ὅγε μὴν πόλεμος χειμάρρου δίκην πάντα σύρων καὶ πάντα παραφέρων μόνην οὐ δύναται παιδείαν παρελέσθαι Duebner φέρων pro παραφέρων edidit cf. de audiendo 7 p. 41 C τὰ πηδήματα τῶν παρόντων συνεκπλήττει τὸν ἄπειρον ἀκροατὴν καὶ νέον ὥσπερ ὑπὸ ῥεύματος παραφερόμενον, de defectu orac. 39 p. 432 A τοῦ χρόνου καθάπερ ῥεύματος ἕκαστα παραφέροντος, Vit. Timol. 28, 8 p. 250 B πολλοὺς δ' ὁ ποταμὸς τοῖς ἔτι περαιουμένοις συμπίπτοντας ἐμβάλλων καὶ παραφέρων ἀπώλλυε cll. Diodoro Siculo XIV 115, 1, XVII 55, 4, XVIII 35, 1 (et 6), Luciano Hermot. 86 et Timon. 44, Appiano Bell. Hannibal. 7, Marco Antonino XII 4, Herodiano VIII 4, 7. Imo σύρων in παρασύρων mutaverim Diodorum Siculum secutus XVII 55, 4 ἡ δὲ τοῦ ῥεύματος ὀξύτης πολλοὺς τῶν διαβαινόντων παρέσυρε καὶ τὴν βάσιν τῶν σκελῶν παρῃρεῖτο, τό τε ῥεῦμα τοῖς ὅπλοις ἐμπῖπτον πολλούς τε παρέφερε καὶ τοῖς ἐσχάτοις κινδύνοις περιέβαλλεν. Simili ratione Anna Comnena Praef. p. 3 (Schopen) dixit ῥέων ὁ χρόνος ἀκάθεκτα καὶ ἀεί τι κινούμενος παρασύρει πάντα καὶ παραφέρει πάντα τὰ ἐν γενέσει cf. praeterea de verbi παρασύρειν usu et proprio et translato Fab. Aesop. 296 p. 145 (Halm) παρασυρεὶς ὑπὸ τοῦ ῥεύματος ἀπεπνίγετο, Epictetus Diss. IV 9, 14 ὡς ὑπὸ ῥεύματος παρεσύρησαν, Cassius Dio LXXVIII 25 ὁ Τίβερις — εἰςέβαλεν, ὥςτε καὶ ἀνθρώπους παρασυρῆναι, Libanius vol. I. p. 76 D (Morell.) οὐχ οὕτω χειμάρρους παρασύρει τὴν γεωργίαν, Basilius Homil. ad Divit. 5 (Patr. Gr. vol. XXXI p. 293 B) ὥςπερ οἱ ποταμοὶ ....ἀνυπόστατον λαβόντες τὴν αὔξησιν τῷ βιαίῳ τῆς φορᾶς τὸ ἐνιστάμενον παρασύρουσι, Ioannes Chrysostomus Homil. 35 vol. II p. 596 E καθάπερ γὰρ χειμάρρους σφοδρῶς ἐπελθὼν ἅπαντα παρασύρει καὶ ἀπόλλυσι, — Aristophanes Equ. 526 sqq. εἶτα Κρατίνου μεμνημένος, ὃς πολλῷ ῥεύσας ποτ' ἐπαίνῳ | διὰ τῶν ἀφελῶν πεδίων ἔρρει καὶ τῆς στάσεως παρασύρων | ἐφόρει τὰς δρῦς καὶ τὰς πλατάνους καὶ τοὺς ἐχθροὺς προθελύμνους, Lucianus Nigr. 16 (de voluptate) ὑφ' ἧς δὴ ῥεούσης ἀενάῳ τε καὶ θολερῷ ῥεύματι πᾶσαι μὲν ἀνευρύνονται ὁδοί — παρασύρεται δὲ τῆς ψυχῆς ὑποκλυζομένης πάντοθεν αἰδὼς καὶ ἀρετὴ

καὶ δικαιοσύνη, Longinus περὶ ὕψους 32, 4 (de metaphora) τῷ ῥοθίῳ τῆς φορᾶς ταυτὶ πέφυκεν ἅπαντα τἄλλα *παρασύρειν* καὶ προωθεῖν (l. παρωθεῖν), Basil. Homil. in Arios 5 (Patr. Gr. vol. XXXI p. 453 C) *παρασυρόμενον* δὲ ἀεὶ καὶ κατακλυζόμενον τῇ ἀμετρίᾳ τοῦ οἴνου.

Apud Plutarchum Coniug. Praec. 10 p. 139 C οὐκ ὀρθῶς Ἡρόδοτος εἶπεν, ὅτι ἡ γυνὴ ἅμα τῷ χιτῶνι ἐκδύεται καὶ τὴν αἰδῶ citra necessitatem Bernardakis συνεκδύεται aut ἐκδυομένῳ συνεκδύεται pro ἐκδύεται reposcit. Herodoti quidem locus I 8 ἅμα δὲ κιθῶνι ἐκδυομένῳ συνεκδύεται καὶ τὴν αἰδῶ γυνὴ alteram lectionem videtur confirmare, sed Plutarchus sententiam respiciens verbis quae scripta sunt ipsis non semper uti solet, id quod alia eiusdem dicti mentio optime confirmat: de audiendo 1 p. 37 D καθάπερ Ἡρόδοτός φησιν ἅμα τῷ χιτῶνι συνεκδύεσθαι τὴν αἰδῶ τὰς γυναῖκας. Nec tamen verba modo laudata scripturae συνεκδύεται testimonium adferunt, siquidem ad sententiam, non ad verbum auctorem commemorans post ἅμα in simplici ἐκδύεται bene adquiescere poterat. Certe adquiescunt auctores, qui gemellum apophthegma ad Theano, Pythagorae filiam, referunt, scilicet Laertius Diogenes VIII 43 τῇ πρὸς τὸν ἴδιον ἄνδρα μελλούσῃ πορεύεσθαι παρῄνει *ἅμα* τοῖς ἐνδύμασι καὶ τὴν αἰσχύνην *ἀποτίθεσθαι* ἀνισταμένην τε πάλιν ἅμ' αὐτοῖσιν ἀναλαμβάνειν et Gnom. Vindob.*) 175 Θεανὼ παρακελεύσατο**) *ἅμα* τοῖς ἱματίοις καὶ τὴν αἰσχύνην *ἀποτίθεσθαι* τὴν πρὸς τὸν ἄνδρα βαδίζουσαν, περιβαλλομένην δὲ πάλιν κομίζεσθαι cf. etiam Clemens Alexandrinus Paedag. III 5 p. 273 Pott. αἱ δὲ *ἀποδυσάμεναι* ἅμα τῷ χιτῶνι καὶ τὴν αἰδῶ φαίνεσθαι μὲν βούλονται καλαί.

Interpretis munere fungens aenigma proponit Apostolius XIV 42 (Paroemiogr. Gr. vol. II ed. Leutsch) πουλύποδος κεφαλῇ ἔνι μὲν κακὸν, ἐν δὲ καὶ ἐσθλόν· διότι ἐστὶ μὲν αὐτῷ ἐδώδιμος ἡ κεφαλή, ἔστι δ' αὐτῷ καὶ ὁ πρωκτός, cum perspicue falsa sit sententia: ἔστι δ' αὐτῷ καὶ ὁ πρωκτός. Ex quo effici cogique potest paroemiographum e fonte non puro hausisse scripturaeque vitium Apostolio, cum aliorum sapientiam compilaret, fucum fecisse. In rectam viam codicum BV memoria (cf. adnotatio critica ad Diogenian. VII 76 p. 299 vol. II) παρόσον ἐστὶ μὲν αὐτοῦ ἡ κεφαλὴ ἐδώδιμος, ἔνεστι δὲ αὐτῇ καὶ ὁ πρωκτὸς inducit, archetypum vero, a quo omnia apographa deciderunt, lectio διότι ἐστὶ μὲν *αὐτοῦ* ἐδώδιμος ἡ κεφαλή, *ἔνεστι* δ' *αὐτῇ* *καὶ ὁρμὴ ἔρωτος* exprimere videtur. De polypo Veneris stimulo testis est Athenaeus VII p. 316 C (unde sua sumpsit Eustathius Thessaloni-

*) Die Wiener Apophthegmen Sammlung herausgegeben und besprochen von Curt Wachsmuth (1882).

**) Hanc lectionem in codice repperi, non πεκελεύσατο.

censis ad Homeri Od. 5, 432 p. 1541, 31) Διοκλῆς δ' ἐν α' Ὑγιεινῶν 'τὰ δὲ μαλάκια' φησὶ 'πρὸς ἡδονὴν καὶ πρὸς τὰ ἀφροδίσια· μάλιστα δὲ οἱ πουλύποδες' et VIII p. 356 E ὁ δὲ πῶλυψ συνεργεῖ μὲν ἀφροδισίοις — ἐμφανίζει δὲ καὶ Ἄλεξις ἐν Παμφίλῃ τοῦ πολύποδος τὸ χρήσιμον λέγων ὧδε (fr. 170 vol. II p. 360 Kock)·

ἐρῶντι δέ, Κτήσων, τί μᾶλλον συμφέρει,
ὧν νῦν φέρων πάρειμι; κήρυκας, κτένας,
βολβούς, μέγαν τε π ο υ λ ύ π ο υ ν ἰχθῦς θ' ἁδρούς, —

adde etiam Xenarchum fr. 1, 7 sqq. (vol. II p. 467 K.)

μάτην δὲ πόντου κυανέαις δίναις τραφεὶς
φ λ ε β ὸ ς τ ρ ο π ω τ ὴ ρ π ο λ ύ π ο υ ς, ἁλοὺς βρόχων
πλεκταῖς ἀνάγκαις, τῆς τροχηλάτου κόρης
πίμπλησι λοπάδος στεῤῥοσώματον κύτος

cum Iacobsii nota ad App. Plan. XVI 261, 4 vol. VII p. 86. — De locutione ὁρμὴ ἔρωτος cf. Aristoteles H. A. VI 29, 4 p. 578$^{\underline{b}}$ 33 διὰ τὴν ὁ ρ μ ὴ ν τὴν τῶν ἀφροδισίων, — Empedocles 261 (Mullach) ἠπιόφρων φιλότητος ἀμεμφέος ἄμβροτος ὁ ρ μ ή, Incertus A. P. IX 362, 16 εὐναίων δάρων βεβιημένος ὁρμῇ cl. Musaeo 91 καὶ κραδίη πάφλαζεν ἀνικήτου πυρὸς ὁ ρ μ ῇ. — Ceterum ipsius proverbii aliam interpretationem adiungit Apostolius: οἱ δέ φασι τὴν παροιμίαν λέγεσθαι ἐπὶ τῶν ὄντων συμμίκτων καὶ μετεχόντων κακότητος καὶ ἀγαθότητος· τοῦ γὰρ πολύποδος ἡ κεφαλὴ ζῶσα μὲν δάκνει τοὺς προσιόντας, θανοῦσα δέ ἐστιν ἐδώδιμος, quam quidem Diogenianus VII 76 adgnoscit; aliter Plutarchus 'de audiendis poetis' 1 p. 15 BC πουλύποδος κεφαλῇ ἔνι μὲν κακόν, ἐν δὲ καὶ ἐσθλόν, ὅτι βρωθῆναι μέν ἐστιν ἥδιστος, δυσόνειρον δ' ὕπνον ποιεῖ φαντασίας ταραχώδεις καὶ ἀλλοκότους δεχόμενον, ὡς λέγουσιν et Quaest. Conviv. VIII n. 10, 1 p. 734 F ὅτι δ' ἐστὶ τῶν βρωμάτων ἔνια δυσόνειρα καὶ ταρακτικὰ τῶν καθ' ὕπνον ὄψεων μαρτυρίοις ἐχρῶντο τοῖς τε κυάμοις*) καὶ τῇ κεφαλῇ τοῦ πολύποδος, ὧν ἀπέχεσθαι κελεύουσι τοὺς δεομένους τῆς διὰ τῶν ὀνείρων μαντικῆς.

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

---

*) Hinc Pythagoricis interdictum fuisse, ne faba vescerentur, docent Apollonius Hist. Mirab. 46 (Paradoxogr. p. 114 Westerm.), Cicero de divin. I 29, 62 (quem laudat Gellius N. A. IV 11), Plinius H. N. XVIII 118, Tertullianus de anima 48. Quam sententiam impugnat Clemens Alexandrinus Strom. III 4, 24 p. 521 Pott; alias causas ipse Plutarchus adponit de educ. puer. 17 p. 12 E, Quaest. Rom. 95 p. 286 DE, Quaest. Conviv. II 3, 1 p. 635 F, VIII 8, 2 p. 729 A.

Przyczynki do historyi humanizmu i filologii.

Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae.

1537—1550.

CASIMIRO MORAWSKI,

CRACOVIENSIUM MAGISTRO OPTIMO,

IOSEPH KORZENIOWSKI S. P. D.

Admiranti mihi thesauros Musei Britannici, cum annis abhinc tribus Londini Anglorum aliquantum temporis degerem, in manus incidit codex manu scriptus, chartaceus, tenuis, formae quae dicitur in folio, qui in eodem museo inter codices Latinos Egertonianos adservatur et numero 1998 signatus est. Qui quin in Italia a viro quodam inlustrium ingeniorum memoriae studioso conditus sit, dubitari nequit, continet enim epistulas chirographas clarorum virorum, qui saec. XVI-o in Italia degebant, ad Romulum Amasaeum datas, bonarum litterarum Patavii primum, dein Bononiae praeceptorem celeberrimum. Quem codicem me inspexisse, magnopere gaudeo, inveni enim inter alia octo epistulas Martini Cromeri nostri, nondum adhuc editas, ut opinor; quae maiorem in modum et professoris Bononiensis nomen celebrant, et historiae Polonorum inlustrem scriptorem cum de rebus gymnasii Cracoviensis, tum de ceteris sollicitum demonstrant. Statim, sane, de te, vir optime et omnibus honorande, cogitavi, et tecum, quas nunc editurus sum, epistulas communicare statui. Spectant enim ad Almam nostram Matrem Iagellonicam, cuius tu gloriosam historiam quinquies saecularem scribere diceris, et ad necessitudines Polonorum[1] cum schola Bononiensi, doctorum virorum

patria et nutrice, illustrandas paululum conferunt. Quod tibi gratum fore et scio et cupio. Vale.

Leopoli, ex Bibliotheca, a. d. V. Id. Mart. MDCCCXCVII.

[1] Nomina Polonorum, R. Amasaei discipulorum, qui in his litteris commemorantur: Cromerus Martinus, Gamrat, Głogowski Paulus, Maciejowski Samuel, Orzechowski Stanislaus, Radwanowski, Starożrebski Albertus, Strol Melchior, Wolski Petrus et fratres eiusdem, Zbąski Ioannes.

I. 1537. Sept. 9. — Patavii.

S. Etsi magnam mihi fiduciam tui compellandi praebet humanitas tua singularis, Romule ornatissime, quam ego partim ex hominum praedicatione cognovi, partim ipse, coram, nuper, aliquatenus expertus sum, tamen mihi tantum audaciae non sumo, ut te, tantum virum et tam excellentem, quem semel tribus verbis convenissem, aut verius salutassem, homo ignotus et externus, illitteratis meis litteris interpellare et postulare quippiam in animum inducerem, nisi talis ea res esset, quam abs te contendam, quae et reipublicae litterariae, cuius tibi incrementa merito curae esse debent, utilis, et tibi, mea quidem sententia, futura sit honorifica. Quid sit, paucis accipe. Ioannes Choinius[1], Maecenas meus, cancellarius, ut vocant, Poloniae, qui, summus est apud nos magistratus, quum designatus nuper esset episcopus Cracoviensis, homo doctus et acri iudicio et qui omnes cogitationes suas ad augendam et ornandam rempublicam contulit, in hoc totus est, ut in Polonia optimas disciplinas excitet, quumque eam demum rectam studiorum rationem esse iudicet, si eloquentia cum sapientia coniungatur, dedit mihi negotium, ut hic unum aliquem virum, eloquentem et graece pariter, si fieri potest, et latine doctum quaeram, qui Cracoviae, apud nos, bonas litteras bene et cum dignitate docere publice velit, quo statim ab ineunte aetate studiosi adolescentes a bono praeceptore bene instituantur. Eum ego a nemine facilius, quam abs te, indicari mihi posse puto, propterea, quod te principem eius facultatis professorem, quum inter alios, qui certatim amicitiam tuam expetunt, tum inter discipulos tuos, ecquis ad eam rem idoneus sit, novisse iudicem quam exactissime. Quare peto abs te maiorem in modum, ut mihi indices, si quem eiusmodi nactus eris, qui provinciam istam et accipere velit et cum dignitate possit administrare. Facies autem id non mea quidem neque principis mei causa, quorum alter nihil adhuc de te bene meritus est, alter vero ne potest quidem fortasse, sed partim, ut eloquentiae fines tua opera quam latissime proferantur, quod semper summopere curare debes, nisi ingratus erga nutricem vel parentem potius, eloquentiam dico, haberi velis, — partim honoris tui gratia. Erit enim tibi sane honorificum, si ex Academia tua virum doctum quasi in alium quendam orbem, sed quem idem sol, quamquam obliquior fortassis, illustrat, ad deducendam coloniam mittas. Itaque ergo, si id facies, quod te facturum esse confido, summa cura tibi providendum erit, ut eum ad id munus delegas, qui

dignitatem primum suam, deinde tuam, postremo ipsarum litterarum tueri possit. Describes etiam quantum is poscat annuum stipendium, atque hominem ipsum graphice mihi totum delineabis, qui sit, cuias sit, qua aetate, qua condicione, ubi et quibus litteris eruditus et alia id genus, quae in eiuscemodi hominibus spectari solent, ut principem meum iis de rebus certiorem faciam utque aliquando, si tibi videbitur, ipse istuc advolem. Fac, amabo, ne hac in re mea de te fallar exspectatione. Vale. Patavii quinto Idus Septembris 1537.

Martinus Cromerus
Polonus.

Foris: Eloquentissimo D. Romulo Amasaeo Cancellario urbis Bononiensis [praeceptor]i bonarum literarum [in Academ]ia Bononiensi.

Cod. f. 28.

[1] Ioannes Choiński, 1537 cancellarius regni, 1537—1538 episcopus Cracoviensis Erant autem episcopi Cracovienses ipsi universitatis studiorum Cracoviensis cancellarii

II. 1540. Mart. 13. — Romae.

Martinus Cromerus Romulo Amasaeo s. p. d. Tardius mihi Pompilius noster, iuvenis te patre dignissimus, litteras tuas reddidit, non quod ipse in reddendis neglegens fuerit, sed quod tum demum ad se perlatas esse diceret. Fuerunt autem eae mihi sane quam iucundissimae, erant enim testes luculentissimi amoris erga me tui: cum quod observantiam in te meam pergratam tibi esse ostendebant, tum quod nostra etiam causa permultum te adicere ad id studium, quod habes erga Volscios[1], testificabantur. Ego vero, quemadmodum de illo nunquam dubitavi, ita hoc minus fortassis verecunde abs te petivi, nihil unquam de te bene meritus. Verum id eo feci lubentius, quod existimarem, id ad cumulum laudum tuarum et benevolentiam magnorum virorum erga te confirmandam pertinere. Quod si nondum re ipsa, sic ut meritus es, expertus es, experiere propediem cumulatius, ubi ego in Poloniam rediero, quo iam hinc pertaesus huius urbis huiusque vitae otiosae, una cum Stanislao Orechovio[2] evolare gestio. Te rogo, mi Romule ornatissime, ut quoniam mihi per Anconam iter facienti Bononia praetereunda est, Cromerum tui studiosissimum non minus ames absentem et in patriam, necessario quidem, revertentem, quam praesentem amavisti. Ego porro quacunque in re gratum et memorem animum declarare erga te potuero, faciam, ut intellegas, quantum tibi debeam et quanti te faciam. Feceris autem mihi rem gratissimam, si et crebro ad me scribas et, quid tua causa fieri a me velis, significes. Quod reliquum est, cupio, ut quam diutissime salvus et fortunatus, uxore et liberis dulcissimis gloriaque, quam tibi studiis atque doctrina ista tua comparasti, perfruare. Romae ad tertium Idus Martii 1540.

Foris: Doctissimo viro D. Romulo Amazaeo, cancellario et doctori bonarum literarum apud Bononienses, praeceptori observando.

Cod. f. 30.

[1] Sine dubio filii Pauli Wolski, inter quos erat Petrus, postea episcopus Plocensis, vir doctrina et meritis insignis.

[2] Stanislaus Orzechowski, 1513–1566, aa. 1529—1542 aliquoties in Italia moratus, Io. Bapt. Egnatii et Rom. Amasaei discipulus, canonicus Premisliensis, matrimonii sacerdotalis acerrimus propugnator, a. 1551 sacerdos uxorem duxit. Clarissimus in Polonia orator. permultos libros de rebus publicis scripsit, fidei catholicae summus defensor exstitit. De quo vide Korzeniowski, Orichoviana I. Cracoviae 1893.

III. 1540. Novembr. 7. — Cracoviae.

S. Diuturni silentii mei, Romule Amazaee, causam esse puto silentium tuum, non oblivionem neque neglegentiam meam. Ita enim existimes, velim, mihi recordatione consuetudinis et sermonum nostrorum tuaeque propensae erga me voluntatis nihil esse iucundius. Sed cum video te neque iis, quas Roma, neque quas Cracovia litteras ad te scripsi, respondere, subvereri cogor, ne tibi molestae sint meae litterae. Nunc tamen facere non potui, quin aliquid ad te per hunc Glogovium[1], iuvenem honestissimum et non leviter tinctum litteris, scriberem, non equidem, ut eum tibi commendarem, viderer enim exactissimo emunctissimoque iudicio tuo diffidere, si id facerem, sed ut significarem modo eum mihi amicum esse. Amabis, sat scio, hominem, ubi cognoveris ex eoque de statu rerum mearum cognosces. Patronus meus, episcopus Cracoviensis[2], habet Senis fratrem, ad quem misit nunc mandata suasu meo, ut se istuc transferat. Si venerit, complecteris hominem cum ipsius, tum mea causa. Mihi porro curae fuerit, ne te eius rei paeniteat. Volsciorum pater[3] tantum hinc abest, quantum tu, quo fit, ut neque ipse quicquam ad te scribat, neque ego cum eo de te ac pueris loqui possim, ita ut volo. De adventu ad nos tuo scire velim, qua spe esse debeamus. Si veneris, multos tui studiosos videbis. Vale. Cracovia, septimo Idus Novembris 1540.

Tuus Mart. Cromerus.

Cod. f. 31.

[1] Paulus Głogowski, postea decanus Plocensis, canonicus Pultoviensis.

[2] Petrus Gamrat, episcopus Cracoviensis et archiepiscopus Gnesnensis.

[3] Paulus Wolski, cancellarius Regni, capitaneus Gostynensis, a. 1544 fit episcopus Posnaniensis.

IV. 1541. Iun. 20. — Cracoviae.

Nil novum et insolens facio, Romule Amazaee, si te absentem absens amo redamarique abs te cupio, quem praesens praesentem colui et veneratus sum, cuius adeo virtutis atque doctrinae ignoti etiamdum studio et admiratione maxime inflammatus istuc Patavio commigraram. Quod cum ita sit, mirari non debes, si forte quid, amans, non pro eo ac debui, de tua in me voluntate mutua suspicatus sum, cum scribenti et lacessenti nihil responderes. Verum abunde iam mihi satisfecisti. Cui tu autem, tam bonus et luculentus orator, in causa quamvis non optima,

non satisfaceres! Itaque conquievi iam equidem in tua epistola, ubere ac diserta. Verum ea lege, ut expleas deinceps, quod cessatum est hactenus.

Status rerum mearum eiusmodi est, ut mihi magnorum et principum virorum studia et voluntates adiungat utque honestum καὶ αὔταρκες otium studiis nostris in posterum paraturus esse videatur. Nam nunc equidem otio non abundo, quanquam plerumque nimis otiosus sum. ut fert aulicae vitae condicio. Verum id ego odi otium, quod nullum honestum fructum habet, nisi forte hominum benevolentiam, non contemnendum vitae bene degendae praesidium.

De adventu ad nos tuo nolim te spem et cogitationem deponere. Nam id ego ago sedulo, huc te, aut Pompilium[1] certe tuum, seu potius nostrum, non paenitenda condicione ut pertraham. Sed confici id ante regium e Lituania reditum, quem sub hiemem exspectamus, recte non potest. Tu, interim, desiderium illud tuum visendi ac perlustrandi hasce. oras retine. Habes hic, mihi crede, Romule, summorum hominum atque etiam mediocrium plurimorum studia, amicorum opera tibi collecta, quae ipse adveniens magis etiam confirmabis. Quod si nemo esset omnium tui cupidus, unus Samuel[2] tuus tibi pro multis esse posset, qui iam non Chelmensis, verum Plocensis est, decem aut propemodum duodecim auctus millibus. Cui tamen noster[3], qui et Gneznensis archiepiscopus et Cracoviensis episcopus et primas regni est, diligendo te non cedet spero, praesertim quod propinquum suum[4] tibi carum esse intellegit. Sed sunt alii, πολλοί τε καλοί τε, quos nunc praetereo. Stanislaus Orechovius[5] tuus est totus et scripsisset is nunc ad te aliquid, si hic fuisset. Nam rus secessit sacerdos factus. Radvanovius[6] mecum est et salvere te iubet. Albertus Starosrebius[7] suos necessarios visit, brevi, ut opinor, huc reversurus. Cum quo ego videro de iis mandatis, quae ipsi ad Samuelem dedisti. Narravit enim mihi ordine omnia. Vale et Pompilio salutem ex me. Cracovia XII Kal. Quintil. MDXLI.

Foris: Doctissimo viro D. Romulo Amazaeo, secretario et doctori [bonaru]m literarum apud Bono[niens]es, amico summo, [pr]aeceptori observando. Bononiae.

Cod. f. 32.

[1] Cf. epistulam II.
[2] Samuel Maciejowski, Romuli discipulus, postea episcopus Cracoviensis, vide epistulam VII et VIII.
[3] Petrus Gamrat.
[4] vide epistulam III.
[5] vide epistulam II.
[6] De hoc, certe Romuli discipulo, nihil aliunde cognitum habes.
[7] Albertus Starożrebski, vel Sobiejuski, 1578—1580 episcopus Premisliensis.

V. *1541. Sept. 24. — Cracoviae.*

Periucundae mihi tuae fuerunt litterae, quas IX Kal. Sept. ad me dedisti, peramanter scriptas. Quid enim diserte et rotunde dicam, quando proprium id tibi ac perpetuum est? Quanquam desideravi equidem,

praeter morem, nonnihil in hoc genere, et maiorem in epistula tua vim eloquentiae requisivi. Nam qui harmonicis numeris venustoque et erudito verborum lepore tam capior, quam qui maxime, tamen oratione tua adduci non potui, vera ut esse foreve, quae de me mihi scribis, crederem. Et sane non multum erat negotii, id persuadere. Nam me ipse odi, neque laudem, praesertim ab homine, aliquo iudicio praedito, venientem magnopere unquam contempsi. Quod, ni candorem animi tui nossem, et nisi scirem aliis quoque eadem de te me praedicare solere, auribus id te meis dare voluisse suspicarer. Sed neque causa, cur id facias, ulla est, et tamen hallucinari te, hominem praestanti doctrina iudicioque emunctissimo, in tam aperta re existimandum non est, ne amantem quidem. Quid ergo est? Metuis nimirum, ne dum nostratium adolescentum studia, boni praeceptoris officio fungens, excitas, meque abundantia quadam amoris ipsis imitandum, notum magis, quam aptum exemplar, proponis, parum vidisse videare. Itaque ergo cessanti et honestissima illa studia, quod nosse te video, intermittenti, calcar addis, ne minus dignus sim Romulo Amasaeo discipulus. Atque ita equidem accipio, ut intellegam te non tam, qualis ego essem, mihi commonstrare, quam, qualem esse velles, me admonere voluisse. Sed vereor, ne ludas operam. Nam neque ingenio abundo, neque otio. Ac de vetere illa studiorum contentione permultum, non voluntate quidem mea, sed necessitate quadam, remisi. Quapropter alium tu nobis, Romule, istinc remittas censeo, qui Poloniam illustret optimarum litterarum gloria; pro Cromero nemini fidem adstringas tuam, cui abunde magnum est, omnes ingenii nervos intendenti, inter mediocritatem consistere.

Patronus meus valde te amat et quem non modo hominum sermonibus, sed litteris iam ipsius cognitum habet, de facie quoque et interius novisse expetit. Quod si recte istinc annum unum aut alterum abesse possis, non abs re tua, ut mihi quidem videtur, feceris, si, quod istic nunc facis, erudiendae iuventutis in hac civitate provinciam suscipias, ac deinde, quando reverti lubebit, Pompilium pro te relinquas. Sin id noles, aut non poteris, at illum dumtaxat, qui te referat, nobis mittas. Quorum utrumlibet non recusare te memini. Sed plura tecum hac de re amici nostri, qui istic sunt, loquentur. Plura et ego posthac, ubi plus otii nactus ero. Interim quid a me fieri, quidve ipse facere velis, exspectabo responsum tuum. Vale.

Ioannes Sbanski[1] decanus Cracoviensis et Radvanovius[2] salvere te vicissim iubent. Reliqui, quos salvere iussisti, absunt. Cracovia, VIII Kal. Octobr. MDXLI.

Foris: Doctissimo viro domino Romulo Amasaeo cancellario et doctori [bonarum] litterarum apud Bo[nonienses] praeceptori et amico in primis observando.

Cod. f. 34.

[1] Ioannes Zbąski, decanus Cracoviensis, praepositus Posnaniensis, secretarius Regis, moritur a. 1541.
[2] vide epistulam IV.

VI. 1544. Iun. 22. — Romae.

S. Cum Romam festinarem[1], transiens Bononiam, visere te, mi Romule ornatissime, et pro officio meo salutare non potui per me ipse, sed tamen amico communi id munus iniunxi, ut studium et observantiam tibi meam officiose deferret. Idem hoc nunc hisce litteris repeto. Cupio namque, ut me totum in aere tuo esse tibi persuadeas. Quod si revertens istac forte iter faciam, non committam, quin praesens praesentem te salutem.

Cum hoc Melchiore Strolio Silesio[2] valde ab ineunte aetate familiariter vixi. Itaque commendo eum tibi etiam atque etiam quam diligentissime. Istuc enim, tanquam ad praestantissimum doctrinae et bonarum litterarum mercatum, hortatu meo se confert. Quanquam non dubito eum per se tibi carum fore, ubi cognoveris hominem. Est enim probus et modestus et in litteris latinis atque graecis non negligenter, ut mihi quidem videtur, versatus. Nunc autem illud abs te peto, mi Romule, invenias homini condicionem, qua istic se sustentare possit. Est enim tenui fortuna. Poterit, opinor, ei recte puerorum docendorum cura ab aliquo cive Bononiensi mandari. Sed ego tibi nihil praescribo, homini et prudentissimo et aliquam, uti existimo, rationem ducenti commendationis meae. Debebimus tibi ambo et fortasse non malae fidei debitores erimus. Vale et me, quod fecisti adhuc, ama. Roma, XXII Iunii 1544. Tui observantissimus Martinus Cromerus Secretarius et nuncius Regis Poloniae apud Pontificem Maximum.

Foris: D. Romulo Amasaeo viro doctissimo, doctori bonarum li[tterarum a]pud Bononienses, [Secreta]rio civitatis, prae[ceptori] suo observando.

Cod. f. 36.

[1] De hoc Cromeri itinere cf. Eichhorn, Martin Kromer, Braunsberg 1868, pag. 21
[2] Hic M. Strol prorsus nobis ignotus est.

VII. 1547. Decembr. 16. — Petricoviae.

Martinus Cromerus Romulo Amasaeo praeceptori s. p.

Occupationes meae et festinatio fuerunt in causa, quod te Bononia Romam reversus[1] non viderim neque salutarim. Sed nihilominus tamen tibi sum addictus cum veteri tuo merito, tum novo illo, quo me istic immerentem tantopere commendasti cum aliis, tum Illmo Cardinali Farnesio[2]. Plura tibi scriberem, nisi existimarem te ad nos venire[3] et iam in itinere esse. Venies autem exoptatus multis et inprimis alumno tuo Samueli[4], qui ornatissimus alioqui a nemine rectius, quam abs te, praeceptore, magis etiam ornabitur. Vale. Petricovia[5] XVII Cal. Ian. 1548. Tui observantissimus Martinus Cromerus.

Foris: Viro ornatissimo, Dno Romulo Amasaeo prae[cep]tori suo. Romae.

Cod. f. 38.

[1] De hoc itinere Romano Cromeri, ut videtur a. 1547 peracto, nihil nobis constat. Fortasse C. scribere voluit: quod te, Bononiae, Roma reversus...
[2] Alexander Card. Farnese, protector regni Poloniae.

[3] Amasaeum nunquam in Poloniam venisse inter omnes constat. Cf. epistulam sequentem.

[4] Samuel Maciejowski, episcopus Cracoviensis ex Plocensi factus 1545—1550. Cf. epistulam IV.

[5] Cromerus, qui iam ab aliquot annis secretarium Regis egit, (cf. epistulam praecedentem et Eichhorn l. c. p. 24 adn. 5), Petricoviae in comitiis, quae inter diem 15 et 20 Dec. 1547 inchoata et ultimis diebus Ianuar. 1548 finita sunt, procul dubio apud Regem commorabatur. Ex quibus comitiis eum ad Ferdinandum Romanorum Regem missum esse legimus in Hosii Epist. (edid. Hipler et Zakrzewski) I. N. 276 adn. 10.

VIII. 1550. Novembr. 13. — Cracoviae.

S. Samuelem nostrum, Romule Amasaee, nuper[1] amisimus, hydropene an veneno extinctum, ne medicis quidem liquet. At quem virum! In quo res publica haec nostra profana iuxta ac ecclesiastica omnesque regis curae conquiescebant. Nam quae ad mores ingeniumque eius pertinent, commemorare me tibi necesse non est; non magis ea mihi, quam tibi, cognita perspectaque fuere. Unum tibi scrupulum de eo quin eximam, facere non possum. Minus quam oporteret amantem tui memoremque fuisse suspicari orsus es. Verum falso; quod pace tua dictum sit. Nunquam non honestissimam et amicissimam tui mentionem fecit. Nam quod minus, quam exspectabas liberalis in eo [?!] fuit, permagnum aes alienum, quod in aula regia pridem contraxerat nec adhuc exsolverat, in causa fuit. Quamquam tu non solum existimasti, verum etiam questus es, ut accepi, me tibi apud eum defuisse. Verum hic quoque errasti, optime Romule. Memini equidem quodnam esset meum erga te, hoc est amici ac discipuli erga praeceptorem, officium. Neque id unquam sciens volensque praetermisi. Sed non soleo id verbis iactare. Nihil vero tibi de voluntate eius scribebam, quod nihil habebam, quod exspectationi tuae meoque ipsius desiderio responderet. Tum autem exspectabamus adventum ad nos tuum. Sed hanc quoque spem, ut vides, iam tibi fortuna paene praecidit. Quanquam, ut Samuelem non reperires, reperires tamen hic alios, non minus tibi amicos, et qui tibi se non parum debere arbitrantur. Quam ob rem explode, quaeso, ex animo tuo, Romule, istas tam de Samuele, quam de me, suspiciones meque tuum esse existimato et, si lacessere me tibi litteris non libet, at tu lacessenti aliquando respondeto tamen ac de statu rerum tuarum post Pauli pontificis mortem[2] scribito. Vale. Cracovia, Nonis Novembris 1550.

Antonio Flaminio[3], viro doctissimo et pientissimo, velim, ut me per occasionem commendes.

Tuus Martinus Cromerus.

Foris: Romulo Amasaeo viro eruditissimo, praeceptori et amico in primis observando.

Cod. f. 39.

[1] Samuel Maciejowski mortuus est a. 1550 Oct. 26.

[2] Mors Pauli III. P. M. a. 1549 Nov. 10.

[3] Fortasse Marcus Antonius Flaminius, clarus poeta, qui diu Bononiae commorabatur et a. 1550 Mart. 21 Romae mortuus est.

Kallimach i Bessaryon oraz współcześni Polacy w Rzymie.

Szlachetne usiłowania Leona XIII., dążące do unii kościołów wschodnich z zachodnim, powołały do życia cały szereg najrozmaitszych czasopism, poświęconych temu przedmiotowi. Jedno z nich, uczciwe, ale naukowo słabe, wychodzące od maja ubiegłego roku na gruncie rzymskim, nosi tytuł znanego dobrze w dziejach i historyi literatury kardynała Bessaryona, jako najznakomitszego wśród Greków przedstawiciela idei połączenia Wschodu z Zachodem. Zaraz w pierwszych dwu numerach podało ono krótki żywot Bessaryona, oparty głównie na przestarzałej monografii Bandiniego i na odnośnych ustępach w dwu pierwszych tomach historyi papieży Pastora. O nowszej literaturze dowiedziało się dopiero w pół roku później z drugiej, świeżo wydanej edycyi dzieła Krumbachera[1]); ale też zarazem dało od siebie: »Alcune ricerche sulla vita del Bessarione«[2]). Otóż te samodzielne poszukiwania bezimiennego badacza przynoszą między innemi wiadomość, i nas dotyczącą. Jest nią wiersz Kallimachowy ku sławie ogrodu Bessaryona, zamieszczony w nieznanym Zeissbergowi kodeksie urbinackim 368 (f. 68) biblioteki watykańskiej. Przytaczamy go według tego druku:

In hortum Bessarionis:

Tuscula quem tellus, biferi seu iugera Paesti,
Aut Praenestinum vellet habere solum;
Quem sua Campanum cupiat rus gloria dici,
Seu Picena sibi iungere certet humus;
Quem si Massilii servaret cura Draconis,
Nollet in Alcidem Iuno licere sibi;
Quem patriis Nausica velit praeponere villis,
Ut gravet autumno divitiore sinus:
Est Tiberi coniunctus ager dominumque fatetur —
Sic viret et iusso palmite gemma tumet.
Illic arsuros melius componere nidos
Posset odoratos, quam novat ignis, avis.
Iam possunt Arabas messos resecare Latini,
Nec passim solo Bissarionis agro.

Szósty wiersz epigramatu nie zdaje się jasny wydawcy, podejrzywa go o błąd kopisty, lecz co do rzeczy samej, powołując się na Bandiniego[3]), stwierdza, że Bessaryon posiadał rzeczywiście dwie winnice obok kościoła S. Cesario in turri przy drodze appijskiej i posiadłość zwaną Ceccignola nova, przekazane później ostatnią wolą kardynała OO. Franciszkanom przy kościele SS. Apostoli. Żadna z nich jednak nie leżała nad Tybrem, jak wzmiankuje wyraźnie nasz poeta, nie wie więc

---

[1]) Geschichte der byzantin. Litteratur. München, 1897, str. 118 u. 42.

[2]) Bessarione. Pubblicazione periodica di studi orientali diretta a facilitare l' unione delle chiese. Roma SS. Apostoli 51 e Siena. Anno I. N. 9. 1° Gennajo 1897, s. 610—617.

[3]) Zob. Patrol. greck. Migne'a t. 161 szp. 78 i 83.

wydawca, komu dać wiarę, współczesnemu humaniście, który sobie przecie nie mógł pozwolić na taką licencyę poetycką, czy też późniejszemu biografowi Bessaryona. Mniejsza z tem. Stanowczo zaś i szpetnie błądzi »badacz rzymski«, gdy przydaną w rzeczonym rękopisie nazwę Kallimacha »Wenecyanina« objaśnia znacznie późniejszem jego polskiem poselstwem w Wenecyi od króla Kazimierza IV. Jeśli nie skądinąd, to przynajmniej ze znanego sobie Pastora[1]) wydawca mógł się pouczyć, że »Venetiano« lub »Veneto« było stałym przydomkiem Kallimacha, gdy przebywał jeszcze w Rzymie przed wypadkami z końca lutego 1468 r. jako sekretarz kardynała Rawenny, Bartłomieja Roverelli[2]), na którąto posadę polecił go serdeczny zrazu przyjaciel, później wróg najzaciętszy, Bart. Platina; przydomek ten miał z tej prostej przyczyny, iż jego rodzina pochodziła z Wenecyi.

Daleko ważniejszą jest rzeczą, o czem dowiadujemy się po raz pierwszy dopiero z powyższego epigramatu, a na co jego wydawca nie zwrócił dostatecznej uwagi, iż stwierdzone nim zostały bliższe stosunki, łączące Kallimacha z Bessaryonem, które dotąd można było przypuszczać na podstawie znanego częściowo z Zeissberga listu Platiny do Bessaryona. Obydwaj, Platina i Kallimach byli dworzanami kardynała Bessaryona. Nie chcemy przez to oczywiście powiedzieć, żeby ten ostatni miał łączność jakową, choćby najdalszą, z tajnem kółkiem sprzysiężonych akademików rzymskich. Z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że właśnie w owej chwili po powrocie Bessaryona z legacyi wiedeńskiej, w pierwszych latach rządów Pawła II. kardynał Bessaryon trzymał się zdala od dworu papieskiego i wtedy to, więcej jeszcze aniżeli przedtem, w starożytności rozmiłowany, więcej może, aniżeli na książęcia kościoła przystało[3]), gościł w swym pałacu humanistów włoskich wszelkiego gatunku, wychwalany przez nich jako »Litterarum patronus, cui Apollo totum se concessit«. Jeden z nich, dawny nadworny poeta Piusa II. i redaktor pamiętników tego papieża, których oryginał odkrył przed kilku laty prof. Pastor w bibliotece watykańskiej (Cod. Regin. 1995), Gianantonio Campano, w nagrodę za to, że pisał w obronie Bessaryona, otrzymał od niego bogaty pierścień wartości 70 szkudów i tumaki, dar Kazimierza, króla polskiego, dla kardynała. Polskie futro tak się spodobało humaniście, że ciągle w niem chodził[4]).

Przywodząc powyższe szczegóły, pragniemy nietylko zaznaczyć, na co już dawniej zwrócono uwagę, że znajdujące się w rękopisie urbinackim 368. epigramaty Kallimacha z pierwszego okresu twórczości jego

---

[1]) Gesch. d Päpste t. II (1 ed.) str. 639, także Zeissberg, D. poln. Geschichtsschreibung d. Mittelalters s. 350.

[2]) Różny od współczesnego nuncyusza w Polsce, Wawrzyńca Roverelli, biskupa Ferrary 1469 r.

[3]) Kraus, Lehrb. d. Kirchengeschichte. Trier 1896. 4 wyd. str. 508. Dodać trzeba, że kardynał Bessaryon nie ma jeszcze dotąd godnej siebie monografii.

[4]) Bessarione l. c. Nr. 9. s. 611. Później Włosi tak się rozkochali w futrach polskich, że się ich »jakoby długu powinnego domawiali, rozumiejąc, iż to u nas jako manna u żydów z nieba spada« — pisał np. Reszka z Rzymu 1584 do rządu polskiego (A. Grabowski, Starożytn. polsk. II. 381).

poetyckiej »stanowią doniosły materyał historyczny zarówno dla historyi humanizmu, jak niemniej dla wytłómaczenia rozwoju Kallimacha jako poety i człowieka«[1]) — ale także i to zaznaczyć, że w badaniach nad początkami humanizmu w Polsce uwzględnić pilnie jeszcze należy dość licznie, a od czasów Marcina V. już nawet stale przebywających w Rzymie Polaków, bądźto w charakterze kuryałów na dworze papieskim, bądźteż jako scholarów w odrodzonym za Eugeniusza IV. uniwersytecie rzymskim. Nie tutaj miejsce wymieniać ich wszystkich, zwłaszcza, że o nich mowa będzie w osobnej publikacyi »Polonia apud Italos scholastica«. By nasze twierdzenie nie było gołosłowne, wspomnimy przynajmniej kilku z nich, którzy za pontyfikatu Piusa II. i jego następcy Pawła II. pozostawali w dyplomatycznej lub kancelaryjnej służbie Kuryi rzymskiej i nie byli zapewne obcymi kółku humanistów rzymskich z towarzystwa Bessaryona lub Pomponiusa Laetusa i Franciszka Filelfa[2]). Za takiego np. uważamy Andrzeja z Mazowsza, kapelana arcybiskupa Kandyi, Hieronima Lando, nuncyusza podtenczas w Polsce i Niemczech[3]); sekretarzem kardynała Gonzagi z Mantui po Platinie był naonczas także nasz rodak, kanonik krakowski Stanisław de Palensie[4]). Przedewszystkiem zaś wymieniamy Stanisława Młyńskiego, który jako kanonik poznański umiera w swej kapitule 25. sierpnia 1474. Współczesny notaryusz kapitulny, także sam humanista, a może kolega uczących się w Rzymie lub tam graduowanych kanoników poznańskich, Jakóba Piotrowicza z Wigonowa, archidyakona z Pczewa, Bernarda z Bruczkowa, Stanisława Mikołajowego z Pleszewa[5]) i innych, zapisując śmierć Młyńskiego, »cuius animae misereatur maximus deorum«, dodaje, że był s k r y p t o r e m b u l a p o s t o l s k i c h[6]). Narzuca się samo przez się jako naturalne przypuszczenie, że mógł dzielić los swoich towarzyszy kancelaryi Piusowej, których wkrótce po objęciu rządów Paweł II. napędził z Rzymu[7]). Wolno zapewne bez przesady utrzymywać, że nie brakło i naszych wśród 2000 kurtyzanów, między którymi na ostatnim konsystorzu Piusa II. dnia 16. czerwca 1464 r. przeciskać się musiał nasz Jan Ostroróg podczas swej pierwszej w Rzymie legacyi, jak nam donosi kolega jego er-

---

[1]) S t. W i n d a k i e w i c z w *Kwartalniku Historycznym* z r. 1891, II. 363.

[2]) Polaków uczniów, tych dwu ostatnich, krakowskich później profesorów: Jana Ursina i Sakrana znał już z inkunabułów W i s z n i e w s k i (Hist. liter. t. III, 291 i nast., 315 i 329). Również podaną przez niego wiadomość, że Bessaryon — prawdopodobnie może podczas swej legacyi wiedeńskiej za Piusa II. r. 1461/3 — poszukiwał w Polsce rękopisów Cycerona De Republica, acz źródła skąd ją wziął nie przytacza, uważać należy za pewną (l. c. str. 282, 331 i 332 nr. 220), tem więcej, iż rękopisów włoskiego pochodzenia była wówczas liczba niemała, a *scriptura italica* już około r. 1450 rozpowszechniła się wśród naszych notaryuszy i kopistów (zob. np. Mon. Pol. histor. t. V, 953).

[3]) O jego poselstwie do Wrocławia w lecie 1464 r. czyt. Script. rer. Sil. t. IX, 72 i 91 nr. 255.

[4]) Theiner, Monum. Pol. II. 242 nr. 267.

[5]) Nadworny lekarz biskupa krakowskiego, Lutka z Brzezia, rzymskiego doktora praw obojga, sławnego zrazu kuryała, a później regalisty.

[6]) Act. capit. Posnan. ed. U l a n o w s k i w t. XIII Mon. med. aet. hist. nr. 639.

[7]) I quali tutti Paolo come inetti e stranieri cacciò via (P l a t i n a, Historia delle vite dei Sommi Pontefici, Ed. Venet. 1608 p. 236).

furcki, Wrocławczyk Hanko Fabian[1]). Na bliższe wreszcie stosunki samego Pawła II., zawiązane zdaniem naszem jeszcze w Bolonii, gdzie był archidyakonem katedralnym, a więc zastępcą kanclerza tamtejszego uniwersytetu, wskazał już Birkenmajer[2]). Słowem, wracając do założenia niniejszej notatki, zauważyć należy, że jeśli nie można wykazać bezpośrednio zaświadczonego źródłami zetknięcia się w Rzymie Polaków z Bessaryonem i Kallimachem, to za ich prawie niewątpliwem prawdopodobieństwem przemawiają wyżej przytoczone, lecz niewyczerpujące jeszcze przedmiotu okoliczności.

Lwów. *X. Dr. Jan Fijałek.*

[1]) Script. rer. Siles. t. IX, 90. Jest on zarazem autorem niezmiernie ciekawej relacyi o sprawach Kuryi i Polski z pierwszych dni panowania Pawła II.; dochowała się ona bezimiennie, wydał ją prof. Lewicki w Kodeksie listów w. XV, tom III, 119—122 nr. 100.

[2]) Marcin Bylica z Olkusza. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1892 str. 29 i nast. z przypisami. — Również i Bessaryon pozostawał w Bolonii, jako legat papieski; bawił tam także czas dłuższy Porcaro, znany przywódca sprzysiężenia przeciw papieżowi Mikołajowi V. Tem się wyjaśnia, że w kodeksach współczesnych naszych scholarów bolońskich i rzymskich znachodzą się wzmianki o obydwu. Tak np. Rps. Ossol. 824 pomieszcza »Historia originalis super tradimento Nicolai V., quomodo debuit tradi, occidi et opprimi cum toto cardinalium coetu Romanorum manu violenta... copiata... anno 1458«.

Recenzye i zapiski literackie.

Gomperz, Theodor Prof. Dr.: Griechische Denker. Eine Geschichte der antiken Philosophie. Erster Band. Leipzig 1896 8°, str. VI. i 478.

Mamy przed sobą już cały tom pierwszy obliczonego na trzy tomy dzieła, o którego początkowych zeszytach mówiliśmy jeszcze w pierwszym roczniku niniejszego czasopisma (Zob. *Eos* 1894 I. str. 130—136). Dodana teraz do całości: «przedmowa», «uwagi i przypiski», dozwalają nam przedewszystkiem wniknąć głębiej w intencyę autora, o którym powiedzieliśmy pierwej, że dla uprzystępnienia swej pracy szerszym kołom czytelników, wyłączył z jej zakresu wszelkie cytaty i powoływania źródeł w oryginale, a powplatał tylko w sam tekst tłómaczenie niemieckie ważniejszych poglądów myślicieli greckich. Wprawdzie w przedmowie czytamy, co dawniej w prospekcie, że dzieło to «soll den weiten Kreisen der Gebildeten zugänglich sein» (s. V.); ale dołączone teraz «Anmerkungen und Zusätze», choć w dość skąpych rozmiarach, (str. 415—478), wprowadzają zawodowego czytelnika do krytycznej pracowni autora, który tutaj dopiero ma sposobność usprawiedliwić wyniki swych badań wyliczeniem, określeniem lub nawet porównawczym rozbiorem tych źródeł piśmienniczych i wogóle materyałów naukowych, które uwzględnił, urabiając własny lub przyjmując obcy na rzecz pogląd. Źródłowe to uzasadnienie dzieła nie przeszkadza bynajmniej temu, że autor dopiero w drugim rzędzie miał na myśli uczonych zawodowych, a główną jego rzeczą było ogólnie wykształconych czytelników nietylko zapoznać z zasadniczemi zagadnieniami ludzkiego poznania, ale także krytycznym wykładem przysposobić do samodzielnego nad niemi zastanowienia się — a wszystko na tem tle historycznem, którego nam dostarcza starożytna Grecya, skąd tyle pierwiastków umysłowych do naszej wszczepiło się kultury.

Inną jest rzeczą, czy wykład autora, a szczególniej krytyczne rozbiory rozmaitych teoryi z nauk przyrodniczych nie są miejscami za trudne dla niezawodowych czytelników, którzy częstokroć nie zdołają zdać sobie sprawy

także z owego *tertium comparationis*, jakie — zdaniem autora — ma zachodzić pomiędzy wieloma dzisiejszemi teoryami i poglądami a pomysłami mędrców greckich. Tego rodzaju trudności jednak — choćby pochodziły i z winy autora, dopatrującego się istotnie zbyt skwapliwie w starożytnej Grecyi twórczych antycypacyi naszych teoryi dzisiejszych z rozmaitych gałęzi nauk — nie czynią bynajmniej ujmy samemu jego przedsięwzięciu, zmierzającemu najwidoczniej do rozbudzenia żywszego zajęcia dla przedstawianych zwykle zbyt oschle lub po szkolarsku koncepcyi starożytnych.

Z tego powodu szczególniej u nas, gdzie jeszcze większe, niż gdzie indziej, panuje uprzedzenie do ścisłych studyów filozoficznych, dzieło prof. Gomperza powinno znaleźć większą poczytność. Nie zasklepiając się w uczonej pedanteryi tak zwanej «Fachphilosophie», jest wiedeński filozof świeżym przykładem tego, że taka filozofia nie ma pełnej racyi, jeżeli przywdziawszy szatę dostojnej izolacyi, zamyka oczy i uszy na uprawnione żądania szerszej publiczności. Kto nie zapomina, że filozofia w swojej istocie wysnutej z dziejowego jej rozwoju nie jest tak dalece studyum zawodowem, jak raczej nauką ogólnie kształcącą, kto pamięta, że każdy filozof powinien być w pierwszym rzędzie ogólnie wykształconym i ogólnie kształcącym człowiekiem, a w dalszem dopiero następstwie uczonym zawodowym, bo to jest środkiem do tamtego celu — ten powitać musi z prawdziwą wdzięcznością dzieło wiedeńskiego profesora, który długoletniej swojej pracy zawodowej użył właśnie do urzeczywistnienia owego ogólniejszego celu filozofii. Nie jest to bowiem w interesie właściwego jej zadania, jeżeli i dzisiaj jeszcze wielu specyalistów sądzi, że największym myślicielem jest ten, kto najbardziej drobnostkowym oddaje się badaniom.

Nie ulega wątpliwości, że specyalnych badań historycznych i filologicznych dla gruntownego i pewnego rozwiązania zagadnień filozoficznych potrzeba niezbędnie; ale w dziedzinie samej filozofii nie powinny one być celem samym dla siebie, lecz zawsze tylko środkiem.

Powiedziałbym nawet więcej. Ludzie wykształceni zdradzają wogóle mało kiedy więcej interesu dla filozofii, albowiem bardzo rzadko dostarcza im takiego pokarmu, którymby istotnie bez większych wysileń pokrzepić się mogli. Jeżeli jednak ustawicznem piętrzeniem trudności w uczonym wykładzie swoich teoryi sama filozofia odstręcza od siebie czytającą powszechność lub nie umie jej odpowiednio zająć, kopie dla siebie samej grób w tym rozległym gruncie, skąd jedynie ożywczych soków zaczerpnąćby mogła. Zrozumieli to po części już dawniej filozofowie francuscy i angielscy; w Niemczech odezwał się do szerszej publiczności dopiero Schopenhauer, a w ostatnich latach zawtórował mu Hartmann, który też poszczycić się może niebywałem dotąd w dziejach filozofii powodzeniem. Nie chodzi mi wcale o rzeczową wartość głośnych teoryi tych myślicieli i mistrzów pióra; z zewnętrznej ich działalności wysnuwam tylko wniosek, że filozof powinienby się najmniej usuwać od zrozumiałego dla ogółu obcowania z dążnościami całego społeczeństwa; staraniem jego powinno być owszem wciągać najszersze koła w zakres swojego myślenia, jeżeli dotarło już do niewątpliwych jakich wyników, któreby każdego pouczyć mogły teoretycznie, a podnieść moralnie.

Takim zamiarem ożywiony był swego czasu Fr. A. Lange, kiedy wydawał rozchodzącą się dzisiaj już w piątem wydaniu krytyczną historyę ma-

teryalizmu *). I z temto dziełem porównaćby można pracę prof. Gomperza pod względem przystępnego sposobu pisania i krytycznego traktowania poszczególnych zagadnień filozoficznych. Kiedy jednak Lange bada te zagadnienia tylko pod względem stosunku do materyalizmu, to Gomperz zakreśla swej pracy szersze widnokręgi, bo pyta się także, o ile historya religii, literatury, sztuki lekarskiej, dziejopisarstwa, astronomii, geologii i innych nauk specyalnych odzwierciedliła się w rozwoju filozoficznej myśli greckiej. Z wszystkiego zaś widoczna, że autor chciałby przedstawić nie tylko historyczny rozwój pomysłów helleńskich, dążących do rozwiązania zagadki świata i życia ludzkiego, lecz także zwrócić uwagę na uzyskane stąd pewne już wyniki, o ile mianowicie dzisiejsza nauka stwierdziła tę pewność. Stąd odnosi czytelnik tę niewątpliwą korzyść, że z jednej strony może zupełnie zrozumieć główne zagadnienia teoretycznej i praktycznej filozofii, a oraz metodologię nauk specyalnych, z drugiej zaś zdążać pomału do urobienia sobie może i dodatniego poglądu na świat, którego objawy i dzieje pobudzały zawsze potężniejsze umysły do dopatrywania w nim pewnej jednolitości i prawidłowości.

Historyczny wykład samych problematów, których jedno rozwiązanie rozsadzało zawsze krytycznie każde poprzedzające — a proces ten uwydatnia autor w starożytności bardzo szczegółowo — można poczytywać co najwięcej za przygotowawczy wstęp do dodatnich już poglądów filozoficznych, jakie w czytelniku powstać mają ostatecznie. W rzeczy samej bowiem wykład taki gotuje jedno rozczarowanie po drugiem czytelnikowi, szukającemu w filozofii czegoś więcej niż samej uczoności, tj. pewnych i trwałych podwalin dla swego myślenia, chcenia, uczuwania i płynącego stąd — działania. Ostatecznie więc i w historycznym wykładzie teoryi filozoficznych, mianowicie w wykładzie, przeznaczonym dla szerszego grona czytelników, należy dotrzeć do jakichś trwałych rezultatów, któreby ich ochroniły od zupełnego zwątpienia o wartości całej pracy filozoficznej, jakoby zgoła niepotrzebnie w rozmaitych modyfikacyach obecnie poznanej (por. str. 421—422). Wszystko to przewidział prof. Gomperz bardzo trafnie, bo dzieło jego jednoczy w sobie h i s t o r y ę z k r y t y k ą — i już w tym tomie nie zapomina o pozytywnych w y n i k a c h, przedewszystkiem w miejscach, gdzie — jak już nadmieniono — dzisiejszy postęp nauk ścisłych ma rozstrzygać o trwałej wartości analogicznych teorematów w starożytności. Nadto zaś nie mogło się obyć bez tego, aby podawana nam krytyczna ocena pomysłów greckich nie opierała się na systematycznej podstawie, t. j. na wyrobionem i ustalonem już zasadniczem zdaniu autora o wszystkich kwestyach filozoficznych.

Stąd wypływa jasno, że w dziele prof. Gomperza stwierdzić można dwojaką krytykę: raz krytykę h i s t o r y c z n ą, jaką dziejopisarze filozofii uprawiają zwyczajnie, wykrywając w każdym systemie lub poglądzie wewnętrzne sprzeczności i wykazując, jak każda historycznie późniejsza myśl obaliła swoją poprzedniczkę lub z niej w innej wypłynęła postaci; p o w t ó r e krytykę, którąby nazwać można p r a g m a t y c z n ą. Ten drugi rodzaj krytyki wyłania się z gruntownego porównywania dawniejszej jakiejś teoryi z dzisiejszą

---

*) Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart von *Fried. Alb. Lange*. Fünfte Auflage von *H. Cohen* 2. Bde. Leipzig 1896.

naszą nauką o tymsamym przedmiocie, lub dawniejszego stanu rozmaitych wyobrażeń ze stanem obecnym.

Taką porównawczą krytyką stara się autor przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelników na rozstęp czasu, jaki nas dzieli od wygłaszanych niegdyś z całą naiwnością poglądów; wykazuje następnie, że najczęściej nauka nowoczesna jest gruntowniejsza i trafniejsza, przyczem jednak nie pomija i takich wypadków, gdzie mędrcy starożytni mieli już być na lepszej od nas drodze do prawdy, jak np. Heraklit, nauczający »względności« wiedzy ludzkiej, a więc tej właściwości naszego poznania, która szczególniej w pierwszej połowie naszego wieku zupełnie poszła w niepamięć. Nakoniec usiłuje autor często także stwierdzić, że teorye, które dzisiaj podajemy za nowe i któremi szczycimy się jako zdumiewającym postępem wobec czasów przeszłych, były już wówczas w zarodku znane, że więc częstokroć nie ma słusznej podstawy pogarda, z jaką niektórzy wielbiciele nowoczesnej kultury spozierać zwykli na umiejętne badania odległej starożytności.

Postępując w ten sposób zespala autor rzeczywiście i rozświetla wzajemnie świat grecki i świat nowożytny, a gdy dzieło będzie skończone, z wyraźnego rozpoznania obopólnej wartości wyjdzie niezawodnie na jaw pewne pogodzenie wytworzonych wiekami kontrastów pomiędzy jednym a drugim bez względu na to, czy te kontrasty objawiają się na polu religijnem i etycznem, czy filozoficznem i przyrodoznawczem. Taką zapewne ożywiony myślą, przedstawia autor filozoficzne problematy nie tylko przedmiotowo-krytycznie na wzór innych historyków, ale i pragmatyczno-krytycznie w wyłuszczonem właśnie znaczeniu, skoro mianowicie podnosi zawsze, w jakimto związku z panującemi dzisiaj naukami i stosunkami zostają roztrząsane teorye greckie. Czytelnik zaś odnosi stąd tę niezmierną korzyść, że naprzód poznaje odrazu z każdej fazy historycznego rozwoju tej lub owej kwestyi, w jakim stosunku ona do nas zostaje i jakie stanowisko wobec niej nam zająć wypada, i że powtóre nie ogarnia go przykre uczucie bezradności, jak to się trafia z reguły przy lekturze dzieł, nie osądzających wartości wykładanych teoryi historycznych.

Rozumie się samo przez się, że uwydatniając tak wielkie a może nawet niezwykłe przymioty formalne dzieła prof. Gomperza, nie twierdzę już temsamem, jakoby i na rzeczowe jego rozumowania i wywody zawsze zgodzić się można. Już sama tendecya krytyczna, jaką w pisaniu się kierował, pociąga za sobą nieuniknioną wadę pewnego subjektywizmu w ocenieniu tych lub owych myślicieli albo i całych okresów dziejowych. Wprawdzie autor zaznacza w przedmowie, że »die Darstellung soll sich von einem nicht allzu dürftigen kulturhistorischen Hintergrund abheben und ein subjectives Gepräge nur insoweit tragen, als die Hervorhebung des Wesentlichen eine möglichst scharfe, die Scheidung des Bleibenden und Bedeutsamen von dem Gleichgiltigen und Vergänglichen eine möglichst durchgreifende sein soll« (s. V); jednakowoż ścisłe przestrzeganie tej miary było niemożebne szczególniej tam, gdzie ze skąpych albo urywkowych tylko zabytków piśmienniczych lub zagadkowych jeszcze odkryć archeologicznych starał się samodzielnie odtworzyć i rozwinąć konsekwentnie najdawniejsze koncepcye starożytne, by potem poddać je krytyce porównawczej. Jedno z drugiem działa wprawdzie na zawodowego czytelnika bardzo pobudzająco i do dalszych zachęca go kom-

binacyi, ale nieobeznany z dziejami filozofii czytelnik będzie w takich miejscach (np. przy rozbiorze nauki eleatów) w niemałym kłopocie, jeżeli wszystkich subtelności krytycznych zrozumieć nie potrafi. Z takich trudności musiał i sam autor zdać sobie sprawę, bo stałą jego dążnością jest wracać często do rozebranych raz teoryi, by przez porównanie z następnemi utrzymywać w ustawicznem naprężeniu uwagę czytelnika i zniewalać go do ponownego zastanawiania się nad omówionemi już rzeczami. Szczególniej koniec książki obfituje w takie rekapitulacye, mające wszakże większą wartość dydaktyczną w wykładach ustnych.

Domysł mój, wyrażony na końcu pierwszego referatu, o zbyt empirystycznem stanowisku autora w zasadniczych kwestyach filozoficznych, potwierdza się teraz w zupełności. Druga księga p. n. »od metafizyki do umiejętności pozytywnej« (s. 127—218) nastręczyła autorowi najwięcej sposobności do wyjawienia ogólnej barwy filozoficznej Bardzo charakterystycznem w tej mierze było już przezwanie omówionego przedtem — wbrew praktyce innych historyków — Heraklita »ein blosser Philosoph im minder erfreulichen Sinne des Wortes, das heisst ein Mann, der in keinem Fache Meister ist und über alle Meister zu Gericht sitzt« (s. 49). Że bez dokładnej znajomości nauk specyalnych filozofia nie ma rzetelnej podstawy, to przekonanie, przebijające się w przytoczonem zdaniu, zjednywa sobie dzisiaj coraz więcej zwolenników, zwłaszcza że w ostatnich latach właśnie zawodowi pracownicy w rozmaitych naukach ścisłych wzbogacili literaturę filozoficzną bardzo wybitnemi dziełami. Wstępując teraz w ślady takich samych pisarzy, podnosi prof. Gomperz w dłuższym przypisku (s. 419—420) całkiem słusznie, że granicy pomiędzy filozofią a naukami szczegółowemi nie zdołano dotąd ściśle określić. Zasadniczy zaś swój pogląd streszcza w tych słowach: »Philosophie war vom Haus aus Universalwissenschaft, und zwar im Sinne des Alterthums als eine das Leben leitende und bestimmende Macht«. W miarę, jak poszczególne gałęzie wiedzy przybierają większe rozmiary tak, że całe życie jednego badacza wypełnić już mogą, krystalizują się niejako z macierzyńskich roztworów i wydzielają jako poszczególne dyscypliny fachowe. Ktoby jednak mniemał, że starodawna umiejętność uniwersalna ma już to przeznaczenie, aby z biegiem czasu rozpaść się na nauki specyalne, temu odpowiada autor, że byłby to wniosek za daleki, bo dwa momenty pozostaną zawsze zawarowaną dla filozofii czynnością: 1) »die allen Disciplinen gemeinsamen Wissenselemente, d. h. die Erkenntnis — und die Methodenlehre im weitesten Wortverstand« 2) »die gelegentlichen, wenn auch nicht allzuhäufigen Versuche überlegener Geister, die obersten Ergebnisse vieler und womöglich aller Wissenszweige, gewissermassen die Spitzen der gesammten Erkenntnis zu einem einheitlichen Ganzen zusammenzufassen, und darauf eine Welt-und Lebensansicht zu gründen« (s. 420).

Zgadzając się jednak z tem zapatrywaniem autora na ogólne zadanie filozofii, musimy z tem większą przykrością stwierdzić, że w szczególności hołduje kierunkowi filozoficznemu, który zmysłowe doświadczenie uważa za wyłączne źródło naszej wiedzy, a oprócz zdolności do samodzielnej kombinacyi, nabytych empiryczną drogą wyobrażeń, nie przyznaje umysłowi naszemu żadnych czynników apryorycznych. Już samo motto wspomnianej księgi drugiej: »Ein metaphysischer Schluss ist entweder ein Trugschluss oder ein versteckter

Erfahrungsschluss« (Helmholtz) — może nas wtajemniczyć w zasadniczą intencyę krytyki przedstawianych tu praojców idealizmu, którego i uprawnionej strony autor nie bierze w rachubę. Zasadę przyczynowości np. nazywa zgodnie z empiryzmem »der Causalitätsglaube — das Kind des blindwaltenden Associationstriebes» (s. 141); wyobrażeniu przestrzeni przypisuje wręcz »Sinnenursprung« (s. 143); w zagadnieniu celowości, poruszonem przez Anaksagorasa, dopatruje się »eine ernste Gefahr für den Fortschritt der Naturerkenntnis« (s. 175) Dlatego nie zaszkodziłoby może, gdyby gruntowniejszy czytelnik wziął także do ręki świeże dzieło stojącego na idealistycznem przeważnie stanowisku Ottona Willmanna: »Geschichte des Idealismus . I Bd. Vorgeschichte und Geschichte des antiken Idealismus« (Braunschweig 1894), gdzie już pytagoreizm przedstawiony jest jako prototyp nieuniknionych dążności idealistycznych w pojmowaniu świata i życia ludzkiego (s. 333 nast.).

Po tych zastrzeżeniach możemy dopiero swobodniej i śmielej przeglądnąć szczegółową treść sumiennej i wytrwałej pracy autora, całkiem zresztą bezstronnego i prawdziwie postępowym duchem ożywionego badacza.

Na czele wspomnianej księgi drugiej, — bo o pierwszej mówiłem już dawniej — stoi Ksenofanes. »Der Wanderrecitator» — jak tego poetę-myśliciela nazywa autor (s. 131) — znajduje po zawojowaniu Jonii przez Persów w szóstem stuleciu przed Chr. nową ojczyznę w italskiej Elei. W swoich elegiach występuje przedewszystkiem przeciwko religijnej wierze ojców, chłoszcząc niemiłosiernie antropomorficzne postaci bogów, jak je przedstawili Homer i Hezyod, nie ucząc ludzi nic innego, tylko »kradzieży, wiarołomstwa i oszustwa« (s. 128). Głębsze refleksye nad nieszczęściem ziemi rodzinnej skłaniają go do tej negacyi i do zerwania z tradycyą narodową. Zwracając uwagę na rozliczne sprzeczne i wzajemnie znoszące się czynniki w kulcie religijnym rozmaitych plemion i narodów, posługuje się pierwszy temi metodami: »die sich in der Hand eines Voltaire und eines Montesquieu als so wirksame Waffen im Kampf gegen positive Satzungen und Glaubenslehren erwiesen haben» (s. 129). Podobnie jednak jak mędrzec z Ferney, tak i Ksenofanes nie był ateistą. Ze szczątków pism jego i z najnowszych nad niemi badań (s. 439—441) można wyrobić sobie przekonanie, że Ksenofanes przyjmował Boga, wprawdzie nie w myśl dualistycznego poglądu na świat, (uważającego go za stwórcę), lecz w duchu panteistycznym, tj. jako duszę świata lub wszechducha, rozlanego w całej przyrodzie, tak żywej, jak martwej. Pojmując tak Boga jako najwyższą istotę, środkującą pomiędzy duchem a materyą, jest nasz mędrzec tak samo daleki od dualistycznego teizmu, jak jego poprzednicy współcześni i następcy. Jego Bóg - przyroda odpowiada w gruncie rzeczy zupełnie materyalno-boskiej praistocie Anaksymandra i «rozumnemu ogniu» Heraklita, w nauce zaś jego równoczesnych i późniejszych uczniów niema także mowy ani o stwórcy świata, ani o celowo działającym rządcy, ani o sprawiedliwym sędzi (s. 130—131). Żeby przytem był pierwszym monoteistą w Grecyi, jak dawniej sądzono, na to nie może się pisać autor, zwłaszcza że «der reine, streng ausschliessliche Monotheismus ist griechischen Gemüthern allezeit (selbst Platon und Aristoteles) als eine Ruchlosigkeit erschienen» (s. 131). Natomiast daje się stwierdzić pewnie, że był jednym z najdawniejszych adeptów geologii, bo z podziemnych wykopalisk zwierzęcych i roślinnych wyprowadzał już wnioski o przemianach skorupy ziem-

skiej w minionych okresach (s. 132). Niedwuznaczną także zasadniczą jego myślą było, że wszechbyt (τὰ πάντα) jest jednem (ἕν). Dostrzegłszy tak widocznie pewnej jednolitości czyli prawidłowego porządku w wszechbycie, urabia sobie stąd wyobrażenie najwyższego bóstwa. To bóstwo wydaje mu się pra-siłą, która przenikając wszechbyt, rządzi w nim, jak dusza w ciele, porusza go i ożywia, ale zarazem nierozłącznie z nim się zespala. Do takich teoryi doprowadziła Ksenofanesa wspomniana głębsza refleksya nad mitycznymi tworami i pierwiastkami religii ludowej; rozbierając wszystko krytycznie w swojej szczerej dążności do prawdy, doszedł do przekonania, że nauki, mające tutaj największą wziętość, wygłaszają nie tylko to, »w cośmy wierzyć nie powinni, ale i to, w co wierzyć nie możemy« (s. 133). Ale i wogóle wszelka pewność dogmatyczna raziła jego zmysł krytyczny; bezwzględnej wiedzy na żadnem polu nie spodziewał się osiągnąć, bo »pozór rozpościera się nad wszystkiem«. Dlatego autor — choć może nie bez przesady — wypowiada o nim sąd ogólny, »dass X. gleich allen wahrhaft grossen Männern tiefgehende, einander scheinbar ausschliessende Gegensätze, diesmal gottestrunkene Begeisterung und nüchternste, die Grenzen menschlicher Erkenntnis scharf erfahrende Klarheit in sich vereinigt hat« (s. 134). Jeżeli jednak G. w »początkach« filozofii greckiej nie wahał się dopatrywać cudzoziemskich wpływów (zob. *Eos* I. s. 131—132), to co do eleackiej nauki o wszech-jedni wyklucza przypuszczaną nieraz zależność np. od indyjskiego *ātman* i twierdzi słusznie: »was bei den Indiern überwiegend Schwärmerei ist, das ist bei den Griechen überwiegend rationelle Reflexion«. W indyjskiej spekulacyi zostaje metafizyka prawie wyłącznie pod wpływem religii w greckiej oprócz religii łączy się najściślej także z umiejętnością; mimo więc tu i ówdzie podobnych wyników same motywy rozumowania są po stronie greckiej zasadniczo różne (s. 441).

Na dalszy rozwój nauki eleackiej wpłynęło zdanie mniej oryginalnego myśliciela z tej szkoły, znanego pod nazwiskiem Melissos. Twierdził on, że prawdziwego bytu »ani widzimy, ani poznajemy«. Cała pstrokacizna otaczającego nas świata, o którym uwiadamiają nas zmysły, jest tylko zwodniczym obrazem; każda zmiana, każdy ruch, wszelkie wzrastanie i stawanie się, a zatem wszystko, co jest przedmiotem badań przyrody i spekulacyi o tej przyrodzie — jest tylko cieniem, próżnym pozorem. Prawdziwa jedyna rzeczywistość znajduje się poza tą łudzącą fantasmagoryą (s. 135, 137). Lecz czem jest ta rzeczywistość? Dopiero odpowiedź na to pytanie, podana przez znakomitszego przedstawiciela tej szkoły — Parmenidesa — wypada zupełnie inaczej, jak u Melissosa, uchodzącego nawet za jego ucznia.

Zdaniem autora cały system myśli Parmenidesa zawdzięcza swój fundament panteizmowi Ksenofanesa, swoją formę matematyce Pytagorasa, a krytyczny rozgląd w zagadnieniach nauce Heraklita, którego potem srodze nawet zwalcza (s. 136—138). Niemniej stanowczo występuje on także przeciwko pospolitemu poglądowi na świat, usiłując zniweczyć codzienną wiarę w realność rzeczy zmysłowych, w powstawanie i znikanie, w wszelki ruch i zmianę. Co rzeczywiście istnieje, nie może nigdy zginąć, tak samo, jak nie mogło kiedyś powstać; ono nic nie ma, ani początku ani końca, jest całością nierozkładalną, jednolitą, wszędzie sobie równą i jednakowo istniejącą, a jako istota ograniczona i myśląca równa się »sile zewsząd zaokrąglonej i ze wszech stron

równoważnej kuli» (st. 139). Ta nauka o bycie czyli ontologia, będąca przedsionkiem metafizyki, jest niejako pozostałą resztą z dokonanego już rozkładu dawniejszych teoryi o pramateryi, za jaką poczytywano jużto powietrze, jużto wodę, jużteż ogień. Im bardziej przeobrażały się sprzeczne formy, jakie kolejno przybierała ta teorya o pierwiastkowej materyi, i im większy powstawał pomiędzy niemi antagonizm, — tem silniej musiało działać na umysły wspólne ich tło, którego walka mniemań nie zdołała zachwiać. Że materya nie powstaje i nie znika, — ta wspólna nauka filozofów natury począwszy od Talesa utrzymywała się w wykształconych warstwach społeczeństwa greckiego przez całe stulecie. Nie zaprzeczając więc temu, dodaje Parmenides swojej istocie świata, zapełniającej przestrzeń, jeszcze przymiot wieczności i niezmienności. Jego pramaterya nie doznaje na wzór pierwiastków Talesa i Anaksymandra, Anaksymenesa i Heraklita, rozmaitych modyfikacyi i przeobrażeń w szczegółowych kształtach przedmiotów przyrodzonych, lecz pod względem ilości i jakości jest wiecznie ta sama. Czy i bieg czasu tej istoty świata podawał w wątpliwość, tego nie można dociec pewnie; ale, że jako przestrzenna jest ona niezmienną, to jest niewątpliwem jego zdaniem. Tę koncepcyę o jakościowej i ilościowej stałości materyi ocenia autor krytycznie i zbliża do dzisiejszych teoryi przyrodniczych (s. 140—143). Że Parmenides, odrzucając wogóle świadectwo zmysłów, nie wyprowadzał i wyobrażenia przestrzeni z wrażeń zmysłowych, to uważa prof. Gomperz za rzecz konsekwentną; uderza go tylko, że nie odmawiając bytu przestrzeni i materyalnej jej treści, zaliczył natomiast do dziedziny pozorów ruch przestrzeniowy, polegający — zdaniem autora — na tem samem świadectwie zmysłowem. Usiłując tę sprzeczność wyjaśnić, przypomina także autor, że Parmenides zaprzeczył istnieniu próżnej przestrzeni, bo wydawało mu się, iż uznanie czegoś próżnego obejmuje byt (istnienie) czegoś nie istniejącego, zaczem poszło, że i fakt ruchu samego uchodził w jego oczach za niewyjaśniony, a więc — niemożliwy (s. 144 prw. s. 442—443).

Jeżelibyśmy się teraz zapytali, jakiż obraz świata musiałby nam się przedstawić, gdyby odpadły wszelkie różnice pomiędzy rzeczami i stanami, o których nas powiadamiają zmysły, gdyby znikła wszelka zmiana miejsca w świecie, który jest tylko rozciągłym i wypełnia przestrzeń, — to wypadałoby nam odpowiedzieć, że byłby to widok całkiem jednostajnej zbitej masy bez jakiegokolwiek kształtu i ograniczenia! Taką odpowiedzią jednak uczynilibyśmy Parmenidesowi krzywdę, bo jako Grek, plastycznym zmysłem obdarzony, jako poeta i jako uczeń Pytagorasa, musiał on — zdaniem autora — zamiast nieograniczoności i bezkształtności przyjąć ograniczoność i piekną foremność — tj. wspomnianą już »dobrze zaokrągloną kulę«. Jak ten swój domysł (s. 145) autor uzasadnia bliżej, to przytoczyłem dosłownie w powyższej uwadze, gdzie miał służyć za przykład zbyt odważnych kombinacyi.

Mniej trudu zadaje sobie autor, rozstrzygając kwestyę, czy Parmenidesa istota świata była tylko czemś materyalnem, tylko czemś cielesnem i rozciągłem, czy myślenie i świadomość zaliczał zupełnie do krainy pozorów? Brak nam na to bezpośrednich enuncyacyi i wiarogodnych świadectw, wewnętrzne zaś powody przemawiają za tem, że Parmenides, lubo największą był podporą dla dogmatycznego materyalizmu, przecież sam kosekwentnym materyalistą nie był. Owiany panteistycznym duchem mistrza swego, Ksenofanesa, ży-

wił już raczej znane przekonanie Spinozy, że myślenie i rozciągłość są przypadłościami jednej substancyi. Jego jestestwo materyalne było niewątpliwie zarazem istotą duchową. »Es ist gleichzeitig ein, freilich unfruchtbarer, weil keiner Entfaltung fähiger Allstoff und ein, freilich ohnmächtiger, weil keiner Wirksamkeit fähiger Allgeist« (s. 146).

Lecz snać sam Parmenides odczuwał tę pustą monotonność, jaka wieje z pierwszej części jego poematu dydaktycznego p. n. »Słowa prawdy«, bo do powyższej przeważnie negacyjnej nauki dodał drugą p. n. »Słowa mniemania«, gdzie już pogodził się z zjawiskami świata, wśród których żyjemy. I postąpił słusznie. Odrzuciwszy bowiem spostrzeganie zmysłowe jako rzecz zwodniczą, nie uprzątnął go jeszcze całkiem ze świata. Jak przedtem, widział i teraz drzewa kwitnące i słyszał strumyki szemrzące, czuł zapach kwiatów i smak owoców. A jak on, tak i reszta ludzi i zwierząt doznawała takich wrażeń; lecz nietylko dziś i tutaj, ale i kiedy i gdziekolwiek tylko żyli, podobne fakty nie ulegały wątpliwości. Mimo swojej teoryi o wszechjedni mógł też Parmenides traktować o powstaniu rodu ludzkiego, o początku ziemi, o przejściach wszechświata i oprócz kosmogonii dotykać także fizyologii. Ponieważ jednak nie rozróżniano wówczas należycie przedmiotowości od podmiotowości, a bezwzględności od względności, dlatego niema tutaj mowy o podmiotowej lub względnej prawdzie, lecz o przypadkowych więcej »mniemaniach śmiertelników«, którym nie każe wierzyć bezwzględnie (s. 147—149).

Rozpoczęty przez Parmenidesa proces budowania na abstrakcyach doczekał się znacznego postępu w nauce wspomnianego już Melissosa, którego zresztą pojmują różni uczeni dotychczas inaczej. Autor zalicza go do rzędu mistyków, choć przyznaje, że jego teorye nie płyną z wewnętrznej intuicyi, lecz wyraźną zdradzają dążność do ścisłej argumentacyi. Wiemy już, o ile punkt wyjścia i cel jego nauki zgadzał się z dążeniem Parmenidesa. Namiast jego byt istotny jest wprawdzie rozciągły, ale bez wszelkich przymieszek grubszej cielesności: do nieskończoności czasowej przybywa następnie nieskończoność przestrzeniowa, a nakoniec ów byt istotny odznacza się pewnego rodzaju życiem uczuciowem, jakby stanem niezamąconej błogości. Oczywiście, że przedewszystkiem ten ostatni moment mistyczny musi upaść, jeżeli jego dowodzenie okaże się bezpodstawnem. Dlatego główny swój atak krytyczny zwraca autor przeciwko dyalektycznej argumentacyi Melissosa, wśród której znachodzi się także dowód na głośne wówczas, a rzekomo apryoryczne tezy, że »z niczego nie powstaje nic« lub że »co powstało, musi zginąć«. I tak o drugiem zdaniu wyraża się stanowczo: »Was wirklich Beweises bedarf, wird als selbstverständlich vorausgesetzt, oder man muss doch zum mindesten den Erweis zwischen den Zeilen lesen; das wahrhaft Selbstverständliche, weil Tautologische, hingegen wird in die strengen Formen einer bis zur Ermüdung weitschweifenden Argumentation gekleidet«; o pierwszem zaś powiada: »Hier hat der Metaphysiker eine Anleihe bei den Physikern gemacht, denen er den zuerst aus thatsächlichen Wahrnehmungen erwachsenen, durch den Fortschritt der Beobachtung mehr und mehr gesicherten, aber nimmermehr aus Denknothwendigkeiten ableitbaren Hauptsatz der Urstofflehre entnimmt« (s. 150—151). Ponieważ nadto i w twierdzeniu, że »co nie ma początku i końca, to jest nieskończonem«, równobrzmienność lub dwuznaczność słów służy do postępu w dowodzeniu, kiedy np. miejsce czasowego początku i końca zajmują odpowiednie stosunki przestrzenne, a jedność

zrównano z jednolitością lub jednogatunkowością, więc ostatecznie dochodzi autor do wniosku, że »will diese an jeden Apell der Erfahrung verzichtende Beweisführung am Ziel nicht so bettelarm anlangen, wie sie ausgezogen ist, so muss sie unterwegs ihre leere Tasche füllen; sie rafft insgeheim allerlei gute Beute auf kernhafte Erfahrungszeugnisse nicht minder als leere Hirngespinste« (s. 152). Na potępienie zasługuje Melissos także dlatego, że wbrew swojej zasadzie posługuje się wzgardzonem doświadczeniem lub (jak dla udowodnienia braku bolu i cierpień u jego istoty świata) bezpodstawnie je uogólnia (s. 153). Dodajmy do tego najtrudniejszą do zrozumienia, a samą w sobie niemożliwą jego doktrynę o tej istocie, która ma być rozciągłą, a zarazem bezcielesną czyli niemateryalną, a pojmiemy może, iż »dann schlägt die alles Inhalts entkleidete Einheit in das bare Nichts um« (s. 154—155). Że do takiego nihilizmu zdążała rzeczywiście ontologia eleatów, stara się wykazać autor na znanych teoryach Zenona, drugiego ucznia Parmenidesa, przyczem żadnemu z nich nie odmawia szerszej i rzetelnej dążności do prawdy.

Nauka Parmenidesa o wszechjedności wywołała w całej Grecyi pusty śmiech. Zenon wziął ją w obronę i postanowił podniesieniem nowych trudności w zwyczajnem pojmowaniu świata zemścić się na tych, którzy naigrawali się z mistrza. Jakkolwiek jednak inni historycy filozofii przedstawiają rzecz tak, że Zenon walczył bezpośrednio przeciwko rozpowszechniającemu się już pluralizmowi (a względnie atomizmowi), a pośrednio ująć się musiał za Parmenidesa monistyczną zasadą bytu, to prof. Gomperz już samem omówieniem sławnych jego »aporii« przed przedstawieniem atomistów przyznaje im więcej bezwzględne znaczenie i nie odsądza od pewnej wartości. Zastanowiwszy się nad podniesioną przez Zenona kwestyą, dlaczego tysiące ziarn prosa rzucanych pojedyńczo na ziemię, nie sprawiają szmeru, a rzucone razem wywołują łoskot, dlaczego więc suma kilku tysięcy zer nie równa się także zeru, przyznaje w tem dyalektykowi zasługę, że już wówczas dopominał się niejako o psychologię spostrzegania zmysłowego. Dopóki zmysłowe spostrzeżenia uchodzą za czysto przedmiotowe właściwości rzeczy, dopóty nie da się rzeczona trudność istotnie rozwiązać. Skoro zaś w samym na pozór tak prostym akcie spostrzegania dopatrzymy się pewnych komplikacyi, cała rzecz przedstawi się inaczej, bo działanie siły, po którem nie następuje dostrzegalny skutek, nie potrzebuje być zaraz straconem lub równać się zeru. Objaśniwszy to bardzo trafnym przykładem (s. 156—157), stwierdza autor, że jeśli prawie równocześnie wyrobiło się przekonanie, że spostrzeżenie zmysłowe nie jest odzwierciedleniem przedmiotowych własności, lecz wynikiem powikłanego przez przyczynowe związki działania przedmiotu na podmiot, — to do tego postępu początków teoryi poznania przyczyniła się niezawodnie omówiona właśnie aporia eleaty (s. 158).

Mniej oryginalnem jest rozwiązanie znanych aporii, odnoszących się do przestrzeniowego ruchu i pojęcia przestrzeni, a co do »Achillesa i żółwia« odwołuje się autor wprost na Ueberwega (s. 444), wykładając jego zdanie znacznie przystępniej (s. 158—162). Jeżeli wszystkie podniesione przez Zenona trudności miały na oku zachwianie poręczonej świadectwem zmysłów wielości rzeczy, — to nie pozostały bez korzyści, bo przekonały nas, że jedność i wielość nie są czemś bezwzględnem, lecz wyłącznie czemś

względnem (s. 163). Jeżeli zaś wedle założeń szkoły rzeczywistem jest to, co ma pewną wielkość, co zatem jest rozciągłem, podzielnem a więc pewną wielością; jeżeli dalej wszelka wielość musi być zbiorem jednostek, a te jednostki jako bezwzględne czyli prawdziwe jedności muszą być niepodzielne, a więc nie mogą mieć żadnej wielkości, a więc także i żadnej rzeczywistości, — to stąd wypływa, że w pojęciu rzeczywistości czyli bytu tkwi sprzeczność, że więc ono nie ma żadnej podstawy. Jakkolwiek rozpoczęta tym sposobem krytyka panującego wówczas pojęcia materyi, (której przypisywano pewną choć bardzo odległą granicę podzielności, gdyż nieskończona podzielność groziła jej zagładą) była uprawnioną (s. 164), to przecież skeptycyzm Zenona doprowadził całą dawną naukę o pramateryi do rozkładu i skończył na — nihilizmie (s. 166).

Krytyczny ruch wszczęty przez eleatów nie dotknął wcale Anaksagorasa, o którym traktuje rozdział czwarty. Przesiedliwszy się (około r. 460 p. Ch.) z Jonii do Aten, nawiązał swoje badania zn wu do zagadnienia materyi, niegdyś przez jego ziomków długo i szeroko rozstrząsanego. Charakterystyczną cechą jego nau ki jest bezwarunkowe zaufanie w świadectwo zmysłów. Wskutek tego przyjmuje on za zasadę nietylko wielość rzeczy, ale wprost niewyczerpaną mnogość różnorodnych już od samego początku jestęstw. Twierdząc nadto, że rzeczy nigdy nie powstały i nie dadzą się zniszczyć, był wprawdzie Anaksagoras myślicielem bardzo konsekwentnym, ale doszedł do wyników wręcz sprzecznych z tem, czego nas dzisiaj uczą nauki przyrodnicze o materyi i jej składzie. Najbardziej w rzeczywistości skomplikowane związki, jak organizmy, uchodzą w jego oczach za pierwiastki, a daleko mniej skomplikowane, jak woda lub powietrze, za najbardziej złożone. Mimo to jednak dostrzega autor już w jego badaniach surowej wprawdzie i przedwczesnej, ale bądźcobądź pierwszej próby pojmowania wszelkich materyalnych zdarzeń i procesów jako skutków ruchu (s. 172). Ta przeczuwana już ściślejsza metoda badania miała Anaksagorasa i w kosmogonii, (opartej przeważnie na teoryi Anaksymandra i jego następców s. 445) ochronić od przesady w kwestyi celowości przyrody. Wprowadzony przez niego czynnik na pół może umysłowy, znany pod nazwą Nus, wiąże się — jak wiadomo — najściślej z celowem tłómaczeniem świata, choć niepodobna mu przypisać znaczenia inteligencyi, działającej z świadomym zamiarem. Rozbierając bliżej to pojęcie, które miało odpowiadać »einer Art von Fluidum oder Aether«, cieszy się niejako autor, że »der sonst oft überconsequente Denker war diesmal glücklicherweise inconsequent«; biorąc go zaś w obronę przeciw zarzutom Platona i Arystotelesa, poczytuje mu za zasługę, że nie pytał się »bei jedem Einzelvorgange, warum und zu welchem Zwecke er statt hat«, lecz dochodził tego, »wie und unter welchen Bedingungen er zustande kommt« (s. 175). Nowa teologia — »wenn man die Nus-Lehre so nennen darf« — uwolniła Anaksagorasa zresztą zupełnie z więzów starodawnej mitologii. W przedmiotach natury, jak np. słońce, nie dopatrywał się już istot boskich, tłómacząc wszystko mechanicznie, lecz wielkich mas materyalnych, ulegających takim samym prawom przyrodzonym, jak wszelkie pomniejsze zbiorowiska materyi. Znane zaś pierwsze uderzenie, jakiem jego Nus miał cały spoczywający pierwotnie wszechświat wprawić w ruch, ma — zdaniem autora — przypominać »in auffälligster Weise jenen ersten Stoss, den die Gottheit nach der Annahme mancher modernen Astronomen den Gestirnen ertheilt hat« (s. 176—177).

Wogóle uważa autor Anaksagorasa za trzeźwego i bardzo przezornego myśliciela, który mimo słabości do dedukcyi zbyt śmiałych hipotez trzyma się często zasady, że »ein Minimum von Hypothese soll ein Maximum von Erklärungsertrag ergeben« (s. 177—181). Widać to także w jego dowodzeniu intelektualnej wyższości człowieka wobec innych jestestw (177 i 180), a niemniej i w badaniach astronomicznych. Na tem polu np. przypisują mu trafną teoryę o fazach i zaćmieniach księżyca (s. 178); jednakowoż w wyjaśnieniu drogi mlecznej na niebie okazał się mniej szczęśliwym, a odnośna jego teorya »zeigt uns von neuem, wie einseitig deductiv, um die Bewahrheitung seiner Hypothesen wenig bekümmert der Geist unseres Philosophen war« (s. 179). Dotknąwszy w końcu jego pomysłów w dziedzinie meteorologii i geografii (ibid.), a oraz zapatrywania na początek życia organicznego (s. 180), stara się prof. Gomperz wykazać, że wskutek rzeczonych konsekwencyi nauki Anaksagorasa dawniejsza teorya o pramateryi, tłómacząca wszechświat, musiała ugrząść na mieliźnie. Skoro bowiem Anaksagoras nie dopuszczał zmiany własności, a rzeczom przypisywał w rzeczywistości takie właściwości, o jakich pouczają nas zmysły, więc musiała odpaść różnica pomiędzy pierwotnemi a pochodnemi formami materyi, a wszelka różnica pomiędzy zmysłowemi własnościami okazała się zasadniczą. Rozróżniać więc można było tylko »równopodzielne« zbiorowiska (homojomerie) od nierówno podzielnych mieszanin. Tym zaś sposobem wrócił Anaksagoras na stanowisko naiwnego człowieka, a dawną teoryę o pierwotnej materyi, zmierzającą do uproszczenia świata materyalnego, puścił w niepamięć. Nie zdołał jednak zachwiać argumentów, które przemawiały za tą teoryą, rodząc w badawczym umyśle człowieka nieodpartą wiarę w wewnętrzne może pokrewieństwo niezliczonych materyi, rozrzuconych w przestworach świata.

Skoro tak dwa wręcz przeciwne zdania stanęły do walki o palmę pierwszeństwa, musiano się w końcu zapytać, czy też same założenia teoryi o materyi pierwotnej nie zdradzały jakich braków? Mogły nie być fałszywemi, a przecież potrzebować uzupełnienia, ażeby wyjście z tej mielizny było możliwe (s. 180). Kt'ry myśliciel dokonał tego zwrotu w dotychczasowym ruchu spekulacyjnym, dowiemy się o tem później, bo teraz zajmuje autora (w rozdz. 5-tym) współczesny Empedokles z Agrygentu, żyjący na Sycylii w drugiej połowie piątego stulecia przed Chr. Ja: trudno dotrzeć do źródła różnorodnych nauk tego lekarza-przyrodnika, tak samo nie podobna wyjaśnić wielu ekscentryczności w jego życiu (s. 184). Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że naukowe jego usiłowania ogniskują się w teoryi o materyi. W przeciwieństwie do monizmu Anaksagorasa przyjmuje on nasamprzód więcej, lecz co do liczby ograniczonych ciał zasadniczych czyli pierwiastków, przypuszcza następnie pomiędzy tymi pierwiastkami pewne związki i rozliczne różnice ilościowe. Jakkolwiek te poglądy zbliżają go już poniekąd do zasad nowoczesnej chemii (s. 185), to przecież przyjęte po raz pierwszy przez niego znane cztery pierwiastki starożytne, które za sprawą Arystotelesa przez tyle wieków za dogmat uchodziły, nie miały już wówczas wcale uprawnienia (s. 186). Zawsze jednak zasługuje dzisiaj na uznanie, że już dowodził, iż sama ilościowa różnica w związku dwu lub więcej ciał jest już podstawą jakościowej różnicy w spostrzeżeniach zmysłowych, pochodzących od ciała złożonego (s. 187). W tem uznawaniu rozmaitych chemicznych

proporcyi dostrzega autor już uderzającej antycypacyi równoważników w chemii, dowiedzionych dopiero przez Daltona (s. 188). Jednakowoż przyjmując tak niezmienny stan ciał podstawnych obok różnorodności tworów złożonych, stał już nietylko na stanowisku dzisiejszej chemii, ale nawiązując do badań pytagorejczyka Alkmeona (zob. *Eos* I. s. 135), zgodnie z nowoczesną fizyologią poznał już podmiotowy czynnik w naszem spostrzeganiu zmysłowem, czego dowodzi poniekąd jego — choć zresztą wcale nieudolne — tłómaczenie spostrzeżeń wzrokowych (s. 189—190). Inne doktryny Empedoklesa z tego zakresu badań zmierzają do udowodnienia, że wszelkie procesy życia ludzkiego, zwierzęcego i roślinnego, dadzą się sprowadzić do całkiem powszechnych zdarzeń przyrody. Granica pomiędzy jestestwem organicznem a nieorganicznem, świadomem a bezwiednem, powinna być zatartą. O ile ten domysł jedności wszelkiego życia przyrody i ducha może być prawdziwym, a pod jakim względem zupełnie fałszywym, nad tem pytaniem zastanawia się autor obszerniej, rozstrząsając krytycznie nasamprzód znane zdanie Empedoklesa, że »równe przyciąga się wzajemnie« (s. 191), potem przeciwległą mu zasadę »przyjaźni i sporu«, jaka ma także rządzić wszystkimi związkami i rozkładami w życiu powszechnem (s. 192—193), a wreszcie przyjmowane przez mędrca sycylijskiego warunki życia organicznego (s. 193—4). Dotknąwszy pokrótce Empedoklesa kosmologii, a w szczególności chybionego jego dowodu na to, że ziemia znachodzi się w stanie spoczynku a zmiana dnia i nocy powstaje z obrotu nieba, składającego się z jednej jasnej i drugiej ciemnej półkuli itd. (s. 195), przywiązuje większą wagę do jego poglądów na początek życia organicznego. Oczywiście zasadniczą rolę musiały tu odgrywać wspomniane potęgi »przyjaźni i sporu«, któremi w kosmologii tłómaczył kolejność epok świata wedle tego, czy jedna lub druga z nich zyskiwała przewagę. Siła »przyjaźni«, przez innych historyków wprost miłością nazywana, sprowadza razem i jednoczy rzeczy różnorodne; siła »sporu«, skoro nastanie jej pora, znosi to zjednoczenie napowrót, dozwalając pierwiastkom pójść z tkwiącym w ich naturze — a znanym nam już także — popędem do kojarzenia równorodnych czynników, czyli tego, co w nich jest równe. Stopniowe przejście od przewagi jednej potęgi do panowania drugiej liczy autor na karb głębokiego przekonania Empedoklesa o ciągłości wszelkich zdarzeń w świecie, które wyklucza wszystko raptowne i bezpośrednie. Sądząc tedy, że już Empedokles miał pojęcie o tej ciągłości, jako o podstawnem prawie procesów wszechświata (s. 193), nie waha się prof. Gomperz modernizować poniekąd i jego pomysłów o sposobie powstawania organizmów. Chociaż bowiem zdaje sobie dokładną sprawę z niedostateczności świadectw piśmienniczych (s. 448—449), twierdzi przecież stanowczo: »dass das Unvollkommenere dem Vollkommeneren vorausgeht, ist der leitende Gedanke auch seiner zugleich nicht wenig abenteuerlichen, nur doch nich jeder wissenschaftlichen Bedeutung entrathenden Zoogonie«; a dalszy stąd wniosek: »Wer erkennt hier nicht den darwinischen Gedanken des »Ueberlebens der Tauglichsten«? Nichts hindert uns und Alles empfiehlt uns anzunehmen, dass hier ein zwar ungemein plumper, aber darum nicht jeder Achtung unwerter Versuch vor und liegt, das Räthsel der Zweckmässigkeit in der organischen Welt auf natürlichem Wege zu lösen...« (s. 196). Podobnież miał być Empedokles poprzednikiem Göthego na polu morfologii porównawczej (ibd.). Dla określenia

ogólnego jego stanowiska jest wszakże ważniejszą rzeczą, że z wspomnianego zasadniczego swego prawa o przyciąganiu się rzeczy jednakowych tylko wyprowadził konsekwentny wniosek, że i poznaną może być tylko równa istność przez równą. Skoro więc świat materyalny jest przedmiotem naszego poznania, więc uchodził w oczach jego za obdarzony świadomością, zwłaszcza że nasz myśliciel wogóle nie oddzielał ściśle dziedziny ducha od rzeczy nieuduchowionych. Jeżeli zaś zasadniczy jego pogląd da się oddać słowy »Alles besitzt Denkkraft, es besitzt Antheil am Verständnis«, to nie ma racyi wykluczanie go z grona hylozoistów dlatego, że przyjmował owe wiepozamateryalne siły, które poznaliśmy już jako warunki zmiany okresów świata. Owszem z uwagi na przypisaną nawet materyi siłę myślenia i przyjętą wszędzie świadomość uważa prof. Gomperz jego naukę za »einen gesteigerten Hylozoismus«, albowiem »ihr Kern ist mehr als Stoffbelebung, er ist Stoffbeseelung« (s. 197). Koniec końców widzi autor w Empedoklesie »einen Vorkämpfer der Allbeseelungstheorie«, który nie zapiera się panteistycznego pojęcia bóstwa, bo »sooft die Gesammtheit des Stoffes zur Zeit des Sieges der »Freundschaft« zu ungeschiedener Einheit zusammenschmilzt, da wird sie zum Sphairos, zur seligsten Gottheit« (s. 198). Ta okoliczność jednak nie przeszkadzała mu wcale, podobnie jak innym hylozoistom, w trwaniu przy wierze ludu i uznawaniu innych jeszcze bóstw (s. 203). Trudniej przychodzi autorowi stwierdzić zupełną konsekwencyę w jego »Seelen-Physik« i »Seelen-Theologie«, gdzie krzyżują się rozmaite pomysły dawniejszych myślicieli, orficko-pytagorejska wiara w wędrówkę dusz, Homera »Zwei-Seelen-Theorie«, »die Rauch- und die Hauch-Seele« (s. 199—201) tak, że broniąc go od ciążącego na nim dotąd zarzutu eklektycyzmu bezładnego, ucieka się w końcu do porównawczych refleksyi z dziedziny historyi religii (s. 202 prw. 450) i dochodzi do konkluzyi łagodniejszej. »So erscheint E. uns — und dies prägt seinem Gesammtbild einen barocken Zug auf — zugleich als ein von inniger Gläubigkeit erfülltes Glied der orphischen Gemeinde und als eifriger Vorkämpfer der wissenschaftlichen Naturansicht, als ein Nachzügler alter Mystiker und Weihepriester und als ein unmittelbarer Vorläufer der atomistischen Physiker« (s. 202).

Ostatni rozdział księgi omawianej zajmuje się »dziejopisarzami«. Nietylko drogą badań przyrody wyłącznie kroczył duch grecki do wyswobodzenia się z pod panowania fantazyi i mitów. Równocześnie poczęto także przykładać nóż krytyki do badań o przeszłości rzeczy czysto ludzkich, do dziejów ludzkości; że zaś w parze z tem szła żywa chęć poznania i tych obszarów ziemi, które zamieszkują podobni do nas ludzie, zwłaszcza, że rozmaite o tych krajach wieści roznosili kupcy i koloniści, więc równocześnie i geografia poczęła powstawać. Autor przypomina nam nasamprzód znaczenie Hekatajosa z Miletu dla pierwszych zawiązków tych nauk, zastanawia się nad czysto podmiotowym jego kierunkiem w krytyce tradycyi, podnosi jego dążność do zracyonalizowania mitów (s. 205—207), by ostatecznie stwierdzić, że chodziło mu tylko o to, »das erste Eindringen des Geistes der Kritik und des Zweifels auch in den Betrieb der geschichtlichen Studien der Griechen nachzuweisen und die Gestalt zu erklären, welche die Skepsis mit innerer Nohtwendigkeit auf diesem Gebiete annahm und behauptete« (ibidem). Następnie stara się autor wykazać, że znakomitszy następca Hekatajosa kroczył tym samym torem, że podania usiłował naturalnym spo-

sobem tłómaczyć, że namyślał się już nad zmianami powierzchni ziemi, pragnąc je na wzór geologów do powszechnych sprowadzić przyczyn, że o bogach wyrażał się z taką restrykcyą, że niektórzy — choć bezpodstawnie — uważają go za pierwszego monoteistę (s. 208—215). Jednakowoż wobec znanych jego częstych naiwności i niedorzeczności orzeka w końcu, że »zwischen Kritik und Unkritik schwankt Herodots Urtheil auch dort, wo religiöses Empfinden es nicht beirrt und ablenkt, in auffälliger Weise« (s. 216 nast.). Była to wszakże epoka przejściowa — więc na wiele zdrożności można patrzyć przez palce. Tak pono sądzi autor (s. 218), przechodząc do swojej księgi trzeciej pod napisem »Das Zeitalter der Aufklärung«.

W pierwszym rozdziale traktuje tutaj o lekarzach greckich, a przedewszystkiem o związkach sztuki lekarskiej i umiejętnych jej podstawach. Zastanowiwszy się obszerniej nad stanowiskiem lekarzy w najdawniejszych czasach i nad zakresem ich obowiązków (s. 224—226), przystępuje autor do rozbioru pism, zebranych pod nazwą »ojca medycyny« Hippokratesa. Pisane są pod wpływem znanych nam już filozofów będących, znów albo lekarzami albo zostających nieraz w zależności naukowej od praktycznych lekarzy (s. 225). Na wszelki sposób był czas, kiedy filozofia natury zyskała wpływ na sztukę lekarską i poczynała ją przekształcać; potem nastąpiła reakcya przeciwko temu wpływowi i próba powrotu do dawnej, więcej empirycznej medycyny. Tę walkę i jej wynik przedstawia autor bardzo żywo i przejrzyście, kładąc wyłączny nacisk na momenty, które dla nauki i metody obydwu kierunków miały decydujące znaczenie (s. 230, nast.). Dla nas zasługiwałyby stąd może więcej na uwagę trafne zapatrywanie autora na znaczenie i uprawnienie hipotez w badaniach naukowych (s. 244—247), a niemniej zdania o wartości uogólnień indukcyi i dedukcyi (s. 248 nast.).

Drugi rozdział o »atomistycznych fizykach« jest najobszerniejszym ze wszystkich rozdziałów tej księgi i w nim dopiero znajdujemy bliższe wyjaśnienie dalszego rozwoju, zagadnienia o materyi pierwotnej, o którem przekonaliśmy się pierwej, że wymagało pewnego uzupełnienia, jeżeli wogóle mogła być mowa o jego rozwiązaniu. Przypomnijmy tedy sobie, że założenia nauki o materyi pierwotnej musiały upaść, skoro wyprowadzono z nich fałszywe z gruntu, zupełnie nieprawdobne konsekwencye. Wiemy, że autor w tem właśnie upatruje największą zasługę Anaksagorasa (prw. s. 181). Pamiętamy jednak także o wypowiedzianem już poprzednio zdaniu, że stąd nie wynikało jeszcze zupełne usunięcie tych założeń, bo można je było tylko uzupełnić tak, aby odpowiedziały naukowemu badaniu. Jedno z drugiem wyjaśnia nam sprawę, dlaczego wiara w jakościową stałość materyi mogła się utrzymać, jeżeli uznano nie wszystkie zmysłowo spostrzegalne jakości, lecz tylko jedną ich część za prawdziwie przedmiotową. Tym sposobem nowa teorya poznania przybywa na pomoc starodawnej teoryi o materyi. Odróżnienie przedmiotowych właściwości rzeczy od podmiotowych było zdaniem autora tą zdobyczą filozoficzną, która jedynie mogła pojednać przeciwne dotąd aspiracye teoretyków do zbadania istoty materyi. Wielkiego tego dzieła dokonał zdaniem autora Leukippos, który ma tę zasługę nieśmiertelną »das festgebannte Fahrzeug der Speculation wieder flott gemacht zu haben« (s. 181). Dlatego zajmuje się autor atomistami z pewnym nawet pietyzmem. Drugi więc rozdział (s. 254—298) rozbiera krytycznie znane teorye Leukipposa i Demokryta, trzeci zaś bardzo

krótki pod napisem »die Ausläufer der Naturphilosophie« (s. 298—306) zajmuje się głównie Dyogenesem z Apollonii. Następnie traktuje autor w rozdziale czwartym o początkach nauk moralnych (Geisteswissenschaft), mając na oku ich rozwój w wieku oświecenia (s. 306—307), piąty rzuca wiele nowego światła na sofistów wogóle (s. 331—351), szósty omawia stanowisko Protagorasa (s. 352—380), siódmy Gorgiasa (380—390), ostatni p. n. »Der Aufschwung der Geschichtswissenschaft« (s. 396—413) ocenia krytycznie działalność Tukidydesa na polu dziejopisarstwa. Imiona Sokratesa, Platona i Arystotelesa powtarzają się w tej księdze już tak często, że — zdaje mi się — oddam największy hołd uczoności, sumienności i bystrości krytycznej autora, jeżeli ze sprawozdaniem o rzeczowych teoryach tego całego szeregu myślicieli z epoki greckiego oświecenia wstrzymam się aż do wyjścia tomu drugiego, gdzie wspomniani właśnie trzej mędrcy mają być na nowo opracowani.

Lwów. *Aleksander Skórski.*

Kalinka E.: Prolegomena zur pseudoxenophontischen Ἀθηναίων πολιτεία. *Wiener Studien* 1896. Erstes Heft, str. 27—83.

Jestto niemal zwyczajne zjawisko na polu t. zw. wyższej i niższej krytyki tekstu, że po wylewie dowolnych poprawek, wtrętów, wyrzuceń i przestawień, pierwotną postać utworu zacierających gorzej od zawistnego losu, wreszcie przychodzi ktoś nieuprzedzony, który powiada krytykom, chcącym przykroić pisarza do własnej indywidualności, że ich domysły były *»der Herren eigner Geist«*, a dzieło samo dla nich *»ein Buch mit sieben Siegeln«*. Tak było np. z przemianami tekstu Poetyki Arystotelesa, zanim Vahlen dokonał na nim restytucyi *in integrum*; tak będzie może z tegoż autora Politeją ateńską, tak jest obecnie z pseudoksenofontowym traktatem pod tymże samym napisem.

Nie zakraważ to na ironię, że po tylu wysiłkach krytyki, która nie doszła nawet do ustalenia tekstu i rozpoznania stanowiska autora, Kalinka, mimo że przeszło 30 cytuje rozpraw i artykułów, tyczących się tego bezimiennego dziełka, przecież do niego po tem wszystkiem napisał Prolegomena, które stawiają kwestyę tam, gdzie odrazu stanąć była powinna. Wyszedł bowiem Kalinka od tego, co jest, i dowiódł, że przekazany w bezimiennem pisemku porządek myśli, które *»gemäss dem Princip der* λέξις εἰρομένη *meist nur äusserlich aneinander gereiht werden«*, nie ulega *»für unbefangene Beurtheiler«* żadnemu zarzutowi, szczególnie gdy się rozważy wczesne powstanie utworu. Nie potrzeba więc upatrywać w nim ani interpolacyi, ani luźnych konceptów, ni aforyzmów, lecz owszem w sobie zamkniętą, zupełnie wypracowaną całość (str. 54). Chociaż układ niejedno zostawia do życzenia, wszelako nie brak mu naturalnej logiki, zwłaszcza mógł on istotnie odpowiadać czasowi, któremu jeszcze obcą była retoryka i jej rozwój późniejszy (str. 36). Za to wiele w tem piśmie antytez, całkiem podobnych, choć zasadniczo przeciwnych, jak w sofistycznym traktacie Περὶ τέχνης. To naprowadza Kalinkę do wygłoszenia prawdziwie przełomowej konkluzyi: *»dass der Verfasser keineswegs ein in den hergebrachten Formen erstarrter Oligarch war, dessen von Parteihass geschärftes Auge widerwillig so viele Vorzüge an den politischen Gegnern erkännte, sondern dass er vielmehr in jenem von*

neuem Geiste durchdrungenen Kreise zu suchen ist, dessen Angehörige man Sophisten nennt« (str. 59).

Dawniej już byłem przekonany, że pseudoksenofontowy traktat »jest emanacyą zwrotu Kimona ku rządom Peryklesa« (*Eos*, II, 26); a jak pojmowałem ten zwrot, rozwinąłem osobno (tamże II, 177—183) i na poglądach mowcy Isokratesa uwydatniłem różnicę między dwojakim demokratyzmem ateńskim (Rozpr. Wydz. filol Akad. Umiej. t. XXIV, str. 313 nn.). Nieznany autor w zasadzie jest przeciwnikiem demokracyi, lecz wykazuje wbrew innym Hellenom i zwolennikom dawniejszej, że demokracya nowsza za jego czasów w Atenach jest względnie dobrą (prw. I, 1 i III, I). Ma on z kim innym większe, aniżeli z autorem Περὶ τέχνης, (mimo różnicy w narzeczu) pod względem filozoficznych podstaw, metody i stylu podobieństwo, na które w pracy swojej o Διαλέξεις zwróciłem mimochodem uwagę (Rozpr. Wydz. fiilol. Ak. Um. t. XXVI, str. 14 nn.). Twórca bezimienny tych Διαλέξεις uchodzi od kilkunastu lat za sofistę; że był czemś więcej, bo poprzednikiem Sokratesa, to pierwszy — o ile wiem — starałem się udowodnić. Niechaj mi wolno będzie powołać się na zestawienie tego utworu z pseudoksenofontową Ἀθ. πολ. w recenzyi mojej przekładu onej broszury na język polski· »Tu i tam autor schodzi z dawnego stanowiska przez antytezę na wprost przeciwne, ale nie poprzestaje na niem, chociaż na stare już nie powraca. Autor naszego traktatu jest oligarchą, który zstępuje na grunt demokracyi, aby ją sądzić, i zmienia się na jednego z takich, którym jeszcze przed śmiercią Kimona odpowiadało nazwanie οἱ ἀριστοκρατικοί« (Kwart. hist. 1896, str. 650 n.).

Ale Kalinka odrzuca wszelki praktyczny cel i tendencyę rzeczonej publikacyi, uważa ją owszem za *»eine rein theoretische Erörterung politischer Natur«* (str. 57) i ostateczny wynik formułuje w tych słowach: *»Nicht für eine Idee gewonnen, nicht bekehrt sollte jemand werden, sondern der Zweck war nur, durch den p·ickelnd pikanten Vorwurf dieses rein theoretischen Vortrages mit seinem doppeltgesichtigen Programm alle zu fesseln«* (str. 59). Celem wszakże najstarszych sofistów było przeciwstawianie się filozoficzne i polityczne tradycyonalnym wierzeniom i porządkowi rzeczy w tem przekonaniu, że prawda na tem zyska. Jednak o prawdzie samej i jej istnieniu ówcześni sofiści nie wątpili. Skeptycyzm jest towarzyszem retoryki. Gorgias szerzył później oboje, a rozwój retoryki wydał dopiero Teramenesów z dwulicowością polityczną. Tendencya prawnopaństwowa wyraźnie jest zaznaczona u Pseudo-Ksenofonta; wykryłem ją w polemicznej odprawie, danej jakiemuś obrońcy starej solońskiej demokracyi na korzyść nowej, poczętej po wojnach perskich (*Eos* II, 26 n., Kwart. hist. na przyt. miej.). Spostrzegłem atoli póżniej, że Bauer w swoim »Temistoklesie« (str. 70 n.) całkiem podobnie określa pogląd *»in dem Tractat eines echten Kindes der Gegenwart, eines durch und durch Modernen, vertreten von dem Verfasser der Schrift vom Staate der Athener, die gerichtet ist gegen die conservative und reactionäre Anschauung, wie sie Kritias vertrat, der den solonischen Staat für die höchste Vollkommenhvit ansah«*. Dzisiaj już wiemy, dzięki odkryciu przez Blassa u neoplatonika Jamblichosa pozostałości z »Prawdy« sofisty Antyfonta, że tenże autor snadnie się nagiął do podpierania dawnych urządzeń z czasów Solona, które się zasadzały na εὐνομία i miały za podwalinę hegemonię lądową: ὑπ᾽ εὐταξίας καὶ σωφροσύνης καὶ πειθ-

ἀρχίας καὶ τῶν ἄλλων τοιούτων μελετωμένην (por. o εὐνομία elegię Solonową u Bergka: Poetae lyr. Gr. p. 336, tudzież Iambl. Protr. ed. Pist. p. 101 sq.; nadto Isokr. Panat. §§. 114—116 o ἡ κατὰ θάλατταν δύναμις w przeciwstawieństwie do κόσμος ὁ τῆς πολιτείας τῆς πρότερον ὑπαρχούσης). Owóż na tej podstawie, że Pseudo-Ksenofont broni wyraźnie zwrotu ku marynarskim rządom wbrew komuś, któremu się wręcz sprzeciwia jako poplecznikowi dawnego przodownictwa na lądzie pod hasłem: εὐνομία (I, 8 i 9: ὁ γὰρ σὺ νομίζεις οὐκ εὐνομεῖσθαι, αὐτοῦ ἀπὸ τούτου ἰσχύει ὁ δῆμος καὶ ἐλεύθερός ἐστιν. εἰ δ' εὐνομίαν ζητεῖς...), wnioskuję na pewne, że przeznaczeniem tej odpowiedzi było wykazać, iż mimo politycznej różnicy społecznie trzeba się zgodzić z demokratami na panowanie Ateńczyków na morzu i nie oglądać się wstecz na »przeżyte kształty«, lecz raczej szukać przed sobą »nowych, nieodkrytych dróg«.

Jak nie dopatrzył Kalinka właściwego zamiaru tej polemicznej broszury, tak nie wyzyskał również w niej zawartych szczegółów o ruchu, który w Atenach wywołali sofiści. Bardzo trafnie interpretuje pojmowane przeróżnie słowa: τοὺς δὲ γυμναζομένους αὐτόθι καὶ μουσικὴν ἐπιτηδεύοντας καταλέλυκεν ὁ δῆμος, νομίζων τοῦτο οὐ καλὸν εἶναι γνούς, ὅτι οὐ δυνατὰ ταῦτά ἐστιν ἐπιτηδεύειν (I. 13). »*Was überliefert ist.* — powiada Kalinka — *kann nach meiner Meinung nur eine eigene Classe von Menschen bedeuten, deren Beruf, wie die Participia des Präsens andeuten, es eben war, Gymnastik und Musik professionsartig zu treiben und wohl zu lehren*« (str. 40). Dowiadujemy się z ostatniej rozprawki w Διαλέξεις, że nauczyciele muzyki rzeczywiście istnieli jako osobny stan zawodowy; a równocześnie wiemy skądinąd, że zajmowali się muzyką zwłaszcza pytagorejczycy, jak Agatokles, Pytoklejdes i wielu innych, o których Platon (Protag. 316 E) mówi: οὗτοι πάντες φοβηθέντες τὸν φθόνον ταῖς τέχναις ταύταις παραπετάσμασιν ἐχρήσαντο. Dalej wiadomo o sofiście i uczniu Agatoklesa, Damonie, że pod osłoną muzyki politycznych udzielał nauk Peryklesowi, lecz mimo owej pokrywki uległ ostrakizmowi (Plat. Per. 4: πρὸς τοὺς πολλοὺς ἐπικρυπτόμενος τὴν δεινότητα... οὐ μὴν ἔλαθεν ὁ Δάμων τῇ λύρᾳ παρακαλύμματι χρώμενος, ἀλλ' ὡς μεγαλοπράγμων καὶ φιλοτύραννος ἐξωστρακίσθη). Sądzę, że rzecz się tak miała. Lud nie dowierzał, iżby w praktyczny sposób (νομίζων τοῦτο οὐ καλὸν εἶναι) mądrości i cnoty można było nauczać (γνούς, ὅτι οὐ δυνατὰ ταῦτά ἐστιν ἐπιτηδεύειν — por. w ostatniej διάλεξις słowa: Λέγεται δέ τις λόγος οὔτ' ἀληθής, οὔτε καινός· ὅτι ἄρα σοφία καὶ ἀρετὰ οὔτε διδακτὸν εἴη οὔτε μαθατόν); a więc przez jakiś czas udawało się, zwłaszcza pytagorejczykom, z obawy przed prześladowaniem pod firmą muzyki przemycać swą wiedzę i mądrość. Całkiem inną, bo jawną drogę obrał Protagoras (Plat. Protag. 317 B: ἐγὼ οὖν τούτων τὴν ἐναντίαν ἅπασαν ὁδὸν ἐλήλυθα, καὶ ὁμολογῶ τε σοφιστὴς εἶναι καὶ παιδεύειν ἀνθρώπους), a Perykles przyswoił sobie jego naukę w sławnej mowie na cześć poległych (Tukid. II, 35—46; por. *Eos* III, 54 nn.) i snać postarał się o rozwiązanie muzykalnych i gimnastycznych cechów, które swobodzie demokratycznej za mało odpowiadały (Tukid. II, 39: ἐν ταῖς παιδείαις οἱ μὲν ἐπιπόνῳ ἀσκήσει εὐθὺς νέοι ὄντες τὸ ἀνδρεῖον μετέρχονται, ἡμεῖς δὲ ἀνειμένως διαιτώμενοι οὐδὲν ἧσσον ἐπὶ τοὺς ἰσοπαλεῖς κινδύνους χωροῦμεν). Odgłos przesady i jednostronności, szczególnie w fizycznem wychowaniu, dochodzi nas z ocalonych resztek po mowcy oraz sofiście, Antyfontach (por. fr. 134 i 135 w wyd. Blassa, jakoteż Jambl. Protr. ed. Pist. p. 95 sq.: φῦναι μὲν πρῶτον δεῖν... τὰ δὲ ἐπ' αὐτῷ ἤδη τῷ ἀνθρώπῳ τάδε εἶναι,

ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν φιλόπονόν τε καὶ πρωιαίτατα μανθάνοντα καὶ πολὺν χρόνον αὐτοῖς συνδιατελοῦντα — συντραφῆναί τε αὐτῇ [ἀρετῇ] δεῖ καὶ συναυξηθῆναι τῶν μὲν εἰργόμενον κακῶν καὶ ἠθῶν, τὰ δ' ἐ π ι τ η δ ε ύ ο ν τ α καὶ κατεργαζόμενον σὺν πολλῷ χρόνῳ καὶ ἐπιμελείᾳ). Żmudne, a oraz jak najwcześniejsze ćwiczenie ducha i ciała, tudzież uprawę ich (ἐπιτηδεύειν, por. Pseudo-Ksen. I, 13 i Tukid. II, 36: ἐπιτήδευσις) wieloletnią, uważali Perykles i Ateńczycy za niepotrzebne, a więc καταλέλυκεν ὁ δῆμος, zdrowym się posługując rozumem, hardych przedstawicieli tresury cielesnej i umysłowej!

Słusznie zwrócił Kalinka uwagę na językowo-psychologiczne zjawisko, »*dass markante Wörter, wenn sie einmal zur Verwendung gekommen sind, sich bald danach wieder dem Sprecher oder Schreiber aufzudrängen pflegen*« (str. 46). Na to przytoczył parę przykładów, które pozwolę sobie kilku innymi uzupełnić i dowieść, że są to wyrażenia, utarte w terminologii sofistów. Najpierw co do ἐπιτηδεύειν (I, 13) użył go w temże samem znaczeniu na przytoczonem miejscu sofista Antyfont (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 97). Dalej ἰσχύω, ἰσχύς (I, 14 n.) są nam znane z odrębnej od δύναμις definicyi Protagorasa (Plat. Protag. 351 A, por. Tukid. I, 121). Potrzecie καθέστηκε (II, 1 n.) powtarza się w formach: καθιστάναι, καθίστασθαι, często w urywkach z »Prawdy« sofisty Antyfonta. Nakoniec πλοῦτον, πλουτεῖ (II, 11) tłómaczyć trzeba stosownie do używania sofistów przez: siła, moc, potęga, opływać, obfitować (por. Antyfon fr. 128 ed. Blass: χρημάτων πλοῦτος: Tukid. II, 40: πλοῦτος ἔργου; Demost. Filip. III, 36: ὁ Περσῶν πλοῦτος). Do tych pojawów przyłączam następujące: δι' ἐμπειρίαν... καὶ διὰ μελέτην ἐμελέτησαν... προμεμελετηκότες (I, 20; por. Tukid. I, 18: ἐμπειρότεροι ἐγένοντο μετὰ κινδύνων τὰς μελέτας ποιούμενοι); τρόπους εὐωχιῶν ἐξηῦρον, εὐωχεῖσθαι, ἐξηῦρον ὅτῳ τρόπῳ (II, 7 i 9; por. Διαλέξεις w ostatniej rozprawce: ἐξεύρημα εὕρηται — Περὶ τέχνης roz. 1: τί τῶν μὴ εὑρημένων ἐξευρίσκειν, ὅ τι καὶ εὑρηθὲν κρέσσον ἢ ἀνεξεύρετον... τὰ τοῖς ἄλλοις εὑρημένα.. πρὸς τοὺς μὴ εἰδότας ἐξευρήματα — Herodot VII, roz. 8, 9 i 10 niejednokrotnie: εὑρίσκω, ἀνευρίσκω, ἐξευρόντες, ἐξευρίσκειν, εὕρημα εὕρηκε, ἐξεύροι τις ἄν). Wyraz τρόπος, użyty dwukrotnie III, 1, oznacza pierwszy raz τρόπον τῆς Ἀθηναίων πολιτείας = δημοκρατίαν wogóle (taksamo jak I, 1), drugi raz τούτῳ τῷ τρόπῳ (sc. τῆς δημοκρατίας) χρώμενοι ᾧ ἐγὼ ἐπέδειξα nowy zwrot demokracyi w szczególności po wojnach perskich (por. Tukid. II, 36: ἀπὸ δὲ οἵας τε ἐπιτηδεύσεως ἤλθον ἐπ' αὐτὰ καὶ μεθ' οἵας πολιτείας καὶ τ ρ ό π ω ν, ἐξ οἵων μεγάλα ἐγένετο, ταῦτα δηλώσας...).

Pozostaje mi jeszcze unaocznić, jak nawet najoględniejszy badacz jest w stanie dopuścić się zupełnie zbytecznej emendacyi. Zdanie z wyrazem, oddawna zakwestyonowanym, opiewa tak: ἥ τε γὰρ πενία αὐτοὺς μᾶλλον ἄγει ἐπὶ τὰ αἰσχρὰ καὶ ἡ ἀπαιδευσία καὶ ἡ ἀμαθία δι' ἔνδειαν χρημάτων ἐ ν ί ο ι ς τῶν ἀνθρώπων (I, 5 Kalinka str. 77: ἔνι ἐκείνοις). Do trzech podmiotów: ἥ τε πενία... καὶ ἡ ἀπαιδευσία καὶ ἡ ἀμαθία wspólnem jest orzeczeniem: μᾶλλον ἄγει ἐπὶ τὰ αἰσχρά, wstawione dlatego między pierwszy a dwa następne podmioty, że określenie: δι' ἔνδειαν χρημάτων ἐνίοις τῶν ἀνθρώπων podaje powód tylko τῆς ἀπαιδευσίας καὶ τῆς ἀμαθίας, a nie oczywiście przegrodzonego od nich ubóstwa (ἥ τε πενία). Pseudo-Ksenofont mówi dosyć ostrożnie, że raczej (μᾶλλον) wiedzie do złego ubóstwo, ale nie samo przez się, lecz w połączeniu z brakiem tak wychowania jak wykształcenia, a te u n i e k t ó r y c h jeno ludzi są skutkiem braku pieniędzy. Tylko zupełna nędza (ἔνδεια χρημάτων) odbiera n i e w i e l u

możność kształcenia się i wychowywania, zresztą ubóstwo (πενία) ich nie wyklucza i nie prowadzi koniecznie, chociaż przy niedostatku oświaty i karności najczęściej zwykło prowadzić, do złego, (por. zdanie poprzednie: ἐν δὲ τῷ δήμῳ ἀμαθία τε πλείστη καὶ ἀταξία καὶ πονηρία). Sprawiedliwszym był dla ubóstwa, ubóstwionego przez Sokratesa (Plat. Apolog. 23 B, Xen. Memor. I, 6, 10), nasz nieznajomy autor, niżli sofista Antyfont, podług którego zostać ubogim samo w sobie równało się czemuś złemu (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 98: κακία γίγνεται..., ἐὰν ἐκ πλουσίου πένης γένηται καὶ ἐκ κεκτημένου μηδὲν ἔχων). Także Perykles ubóstwa dla samego ubóstwa nie mienił czemś sromotnem (Tukid. II, 40: τὸ πένεσθαι οὐχ ὁμολογεῖν τινα αἰσχρόν, ἀλλὰ μὴ διαφεύγειν ἔργῳ αἴσχιον — por. *Eos* III, 49 nn.).

Słowa broszury (II, 19: ἔνιοι, ὄντες ὡς ἀληθῶς τοῦ δήμου, τὴν φύσιν οὐ δημοτικοί εἰσι), które Kalinka (str. 51) dobrze odniósł do oligarchów z urodzenia (τὴν φύσιν, *der Abstammung nach*), a demokratów z postępowania (ὡς ἀληθῶς, *in Wirklichkeit, durch die politische Thätigkeit*), są przedzielone od kogoś, wyszczególnionego następnie, własną osobą i zasadą autora w stosunku do demokracyi (II, 20: δημοκρατίαν δ' ἐγὼ αὐτῷ μὲν τῷ δήμῳ συγγιγνώσκω· αὐτὸν γὰρ εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν). Jakoż widoczna, że autor, stając pośrodku, zwalcza swoim traktatem z jednej strony niektórych kokietujących z demosem możnowładców, a z drugiej strony jakiegoś jednego oligarchę, któremu nad oligarchię podobało się przenieść w słowie czy piśmie nie aktualną, ale fikcyjną demokracyę solońską, aby przeciw współczesnej mógł tem bezpieczniej knować intrygi (ὅστις δὲ μὴ ὢν τοῦ δήμου εἵλετο ἐν δημοκρατουμένῃ πόλει οἰκεῖν μᾶλλον ἢ ἐν ὀλιγαρχουμένῃ, ἀδικεῖν παρασκευάσατο καὶ ἔγνω, ὅτι μᾶλλον οἷόν τε διαλαθεῖν κακῷ ὄντι ἐν δημοκρατουμένῃ πόλει ἢ ἐν ὀλιγαρχουμένῃ). Kto był tym oligarchą? Może sofista Antyfont, w każdym razie jeden ze zwolenników τῆς ὀλιγαρχίας ἐκ δημοκρατίας γενομένης, na których zarówno Pseudo-Ksenofont jak Tukidydes (VIII, 89) ferował wyrok potępiający.

Znaczną część wybornej pracy poświęcił Kalinka studyom rękopiśmiennym, które w zapowiedzianem wydaniu tego traktatu o »Ustawie ateńskiej« i w komentarzu do niego zamierza spożytkować, a przytem pokazać, że wiele miejsc w Ἀθηναίων πολιτεία »*weder Ergänzungen noch Umstellungen erheischen, dass oft die überlieferte Lesart bei richtiger Erklärung jede Conjectur überflüssig macht, oft eine unscheinbare Änderung völlig ausreicht*« (str. 83).

Lwów. *St. Schneider.*

Reinach Théodore: Mithradates Eupator, König von Pontos. Mit Berichtigungen und Nachträgen des Verfassers in's Deutsche übertragen von A. Goetz. Mit 5 Karten und Heliogravüren. Leipzig. B. G. Teubner. 1895. 488. 8°.

Dzieło to nie jest najświeższą nowością; wyszło jeszcze w r. 1891, lecz dopiero w r. 1895 przyswojono je literaturze niemieckiej. Jak tytuł wskazuje, autor kreśli w niem dzieje syna wieku najwyższego rozkwitu państwa rzymskiego, który lat 40 napełniał trwogą serca Rzymian i którego śmierć ucieszyła Rzymian bardziej może, niż śmierć tysięcy innych nieprzyjaciół. Mitradates łączył w sobie dwa największe kulturne elementy: perski i helleński,

które niegdyś już Aleksander Wielki starał się zjednoczyć do wspólnego celu. Z nim myśl ta idzie do grobu: zmartwychwstała dopiero w głowie Mitradatesa. Jego zamiarem było, jeżeli nie wskrzesić państwo Aleksandra w dawnej postaci, to przynajmniej złączyć w potężną całość te kraje, w których przeważał język grecki i grecka literatura. Państwo to miało zjednoczyć najbardziej kwitnące kraje starego świata: Małą Azyę, wybrzeża Pontu, Makedonię, Grecyę, a w niezbyt dalekiej przyszłości Syryę z Egiptem; perskiem miało być ono przez swą dynastyę, przez kult oficyalny, przez ustrój wojskowy i administracyjny, heleńskiem przez język, sztukę, naukę, rozwój miast, słowem przez całą cywilizacyę.

Że to właśnie było głównym celem Mitradatesa, o tem świadczą nietylko zdobyczy dokonane, lecz bardziej jeszcze daleko idące plany w polityce zagranicznej. Do urzeczywistnienia tych planów pomocnemi mu były prócz niezwykłej bystrości umysłu niezwykła, niczem nie dająca się odstraszyć wytrwałość, chytrość i w wysokim stopniu rozwinięty talent organizatorski i taktyczny. Lecz zamiary Mitradatesa rozbiły się o przeszkodę, na którą nie napotkał pierwowzór jego, Aleksander makedoński, — o niezwykłą, nie cierpiącą rywala potęgę Rzymu, która już zawładnęła była połową helleńskiego świata, a której sądzonem było owładnąć i drugą połową; był on bezwiednym nieprzyjacielem Rzymu. Nie dążył wcale do zniszczenia Rzymu — zmierzał tylko do podziału panowania nad światem ówczesnym, do tego, co pięć wieków później rzeczywiście miało miejsce. Wewnętrzne rozterki wśród nieprzyjaciół jego sprawiły, że dwa razy już bliskim był swego celu; że mimoto uległ, to było wynikiem przewagi militarnej zachodu: niczemu innemu nie zawdzięczał Rzym swego zwycięstwa. Upadek Mitradatesa sprowadził jego śmierć, a dla starego świata miał takie same prawie skutki, jakie spowodowałoby było jego zwycięstwo: połączenie wielkich obszarów w jedną całość.

Wystąpienie i potęga Mitradatesa, gorące przyjęcie, jakiego doznał ze strony ziem helleńskich, nadzieje, które łączono z jego imieniem, — wszystkie te okoliczności dobitnie okazały, jak słabymi były węzły, zespalające różne kraje greckiego języka i kultury w jedną wielką całość. Okazało się, że Rzym albo musi podjąć ciężką, nużącą, krwawą walkę na nowo, albo wyrzec się nadziei rozszerzenia swego wpływu na wschód. Rzym zdecydował się na podjęcie walki, a rezultatem jej było zdobycie Małej Azyi, Tracyi, Krety, Cyreny, Syryi; Kimeryjski Bosfor, Kolchida, Armenia, Komagena, zmieniły się w państwa lenne. Wszystko to były bezpośrednie lub pośrednie skutki akcyi, spowodowanej przez Mitradatesa. Słusznie mówi Appianus: wskutek wojny z Mitradatesem rozszerzyły się posiadłości Rzymu aż po Pontus, Eufrat i pustynię, — a do posiadania całego wybrzeża morza śródziemnego brakowało jeszcze tylko Egiptu. Egipt poszedł wkrótce za tem, a tak cały świat helleński złączył się w jedną potężną całość pod przewodnictwem Rzymu.

Drugim skutkiem wystąpienia Mitradatesa było rozszerzenie zaciętej walki między Wschodem a Zachodem, trzecim przyspieszenie przemiany ustroju państwa rzymskiego. Długo trwająca wojna i doświadczenie, w niej nabyte, wykazywały niedostateczność politycznego i militarnego ustroju. Ograniczenie władzy dowódcy pod względem czasu i miejsca, brak stałego wodza, zależność władzy wojskowej od chwiejnej większości — wszystko to teraz okazało się najzupełniej nieodpowiedniem. Trzy razy Rzym musiał obdarzać swych

dowódców, którym poruczono obronę interesów państwa na Wschodzie, nieograniczoną władzą — dwaj z nich potrzebowali tylko rękę wyciągrąć, a staliby się panami Rzeczypospolitej; z trzech przeciwników Mitradatesa: Sulli, Lukullusa, Pompejusa — każdy czyni coraz to dalszy krok do monarchii militarnej, która w *imperium* Cezara i Augusta ostateczny znajduje wyraz.

To były skutki wystąpienia Mitradatesa. Do tego dodać należy jeszcze jeden fakt. Na początku swego panowania pospieszył on na pomoc zagrożonemu greckiemu elementowi; jakoby tama, wstrzymuje powódź barbarzyńców i sprawia, że na nowo założono Chersonezos i Pantikapajon, posterunki kultury na progu krajów skityjskich. Dzięki jemu podczas całego czasu panowania Rzymu i później płoną owe światełka wśród kimeryjskich pomroków; w jednem z tych miast przyjął »Chlodwik Wschodu« św. Włodzimierz, książę Rusi, chrzest, a z nim i cywilizacyę.

Oto ogólna charakterystyka działalności Mitradatesa według Reinacha.

W pierwszej księdze opisuje Reinach dzieje Pontu przed objęciem tronu przez dynastyę Mitradatesa; w drugiej przechodzi do młodych lat jego. Według podania Mitradates długie lata błąkał się na obczyźnie; w 20 roku objął zarząd kraju, w czteru pochodach zdobył Krym wraz z krajami przyległymi. Ważna ta zdobycz prócz dostarczenia terenu, nadającego się do handlu z barbarzyńcami północy, przyniosła obszary żyznej ziemi. Za tem idzie zdobycie Kolchidy; tu buduje okręty, a płody kraju dostarczają mu obficie surowego materyału. Nabytki zaokrągliło jeszcze zdobycie Armenii, silnej i warownej już samem położeniem; tu buduje 75 gazofilakii. Tak zaokrąglone i powiększone państwo organizuje następnie, ćwiczy wojsko i buduje flotę.

Teraz poczynają dojrzewać dalsze plany — incognito objeżdża Małą Azyę i przystępuje do dalszych zdobyczy. W osobie Nikomedesa II. Epifanesa zyskuje sprzymierzeńca, zajmuje Paflagonię i Galacyę; wkrótce jednak związek ten rozerwał się, a Mitradates sam zajmuje Kapadokię. Tu jednak na przeszkodzie stanął mu Rzym; dzięki wdaniu się jego musi zwrócić Kapadokię, Paflagonię i Galacyę.

W księdze trzeciej opowiada Reinach dzieje od wybuchu pierwszej wojny z Rzymem aż do pokoju w r. 84. Jedną z najciekawszych jest księga czwarta, nosząca napis »Państwo Mitradatesa«. Rozpada się na trzy rozdziały: 1) podwładni, 2) władza, 3) władca; wielce zajmującą jest zwłaszcza charakterystyka Mitradatesa. Inteligencya i energia, które przebijały się w rysach jego twarzy, były jego głównemi zaletami. Bystrość i przyrodzoną chytrość barbarzyńcy łączył z żądzą wiedzy i darem szybkiego oryentowania się w każdem położeniu, jednym rzutem potrafił ocenić nieprzyjaciela i jego wartość, umiał od razu odróżnić rzeczywistą wielkość od fałszywej. Rzadko chybiał w wyborze ministrów i dowódców, a gdy się mylił, to chyba uczucie oszukiwało jego bystrość. Polityczne plany obmyśliwał dokładnie, rozważał dojrzale; głównym zaś błędem było to, że plany przechodziły siły, któremi rozporządzał, odwagę ludzi, którymi się posługiwał: były za śmiałe, za wielkie. Biegłym był w sztuce uwodzenia, umiał uderzyć w słabą stronę, czy to była żądza pieniędzy, czy żądza sławy, czy próżność; narody i miasta umiał pozyskać wymową, hojnością, wspaniałomyślnością, umiał uszanować przekonania religijne, zastosować się do zwyczajów. Nikt nie dorównywał mu w sztuce kojarzenia związków, podsycania powstań, udaremniania spisków;

chociaż nie posiadał wiodzonego talentu taktycznego, przecież sprostał wielekroć dowódcom rzymskim. Jako organizator tworzy armie z niczego. Z niezwykłą zdolnością potrafił korzystać z nabytych doświadczeń, aby ulepszyć ustrój własnego wojska. Niezwykłą, osłupiającą jest jego ruchliwość, siła działania; nie dość, że jest sprężyną ruchu całej maszyny, czuwa także nad ruchem najdrobniejszego jej kółka. Większym jeszcze jest w nieszczęściu, nie ulega przeciwnościom, nie upada pod ciosami losu, lecz z nieszczęścia i przeciwności czerpie nowe siły; w chwili, gdy zdaje się złamanym i zgnębionym, układa najśmielsze plany zdobywcze.

W piątej księdze omawia Reinach ostatnie lata walki Mitradatesa aż do jego zgonu. System wyniszczania prowincyi doprowadził wkrótce w Azyi do rozgoryczenia wśród uciśnionych; zniesiony przez Sullę system dzierżawy podatków wchodzi znów w użycie, a publikanie nie wzdragają się przed żadnym krokiem, byle tylko zwiększyć swe dochody. Mitradates zdołał pozyskać dla siebie Armenię, korsarzy, licznych malkontentów w całej rzymskiej Azyi, mistrzowskiem dziełem był jego związek z Sertoryuszem; jednak po pełnej zmian losu walce uległ i zginął z ręki własnego niewolnika, któremu zabić się kazał. Pompejus kazał pochować zwłoki jego w grobie królewskim w Synope; dziś zamek i grób zniknęły z powierzchni ziemi, a ledwie ułamki marmuru i mozaiki każą się domyślać, gdzie mógł się grób znajdować.

Dzieło Reinacha kończą obszerne ekskursy, poświęcone rozbiorowi źródeł do historyi Mitradatesa, a to zarówno źródeł pisanych, jak inskrypcyi i monet.

Lwów. *Eugeniusz Barwiński.*

Das alte Rom. Entwickelung seines Grundrisses und Geschichte seiner Bauten. Auf 12 Karten und 14 Tafeln dargestellt und mit einem Plane der heutigen Stadt, sowie einer stadtgeschichtlichen Einleitung herausgegeben von Arthur Schneider. Leipzig 1896. Cena 16 marek.

Trojaki cel zakładał sobie autor przy wydaniu omawianej publikacyi; chciał stworzyć dzieło dla celów prac ściśle umiejętnych, dostarczyć podręczników dla nauki uniwersyteckiej i gimnazyalnej, wreszcie wydać atlas, mogący być przygotowaniem dla przyszłych podróżników do Włoch, pamiątką zaś dla tych, którzy już z nich powrócili.

Autor wykonał zadanie swoje w ten sposób, że naprzód podał opis dziejowego rozwoju miasta, następnie na 14 tablicach zestawił w chronologicznym porządku obrazy pomników i zabytków, wreszcie dołączył 12 kart, przedstawiających w kolejnym rozwoju topografię miasta. Ta ostatnia część pracy dra Schneidra stanowi największą zaletę dzieła. Plany topograficzne, ściśle i dokładne, wykonane są na papierze przeźroczystym tak, że je można kłaść na ruchomym planie Rzymu nowożytnego, wykonanym na kartonie twardym, a znajdującym się na samym końcu atlasu.

Pomysł ten można nazwać szczęśliwym. Ponieważ wszystkie plany wykonano wedle tejsamej podziałki, przeto przystają do siebie zupełnie tak, że gdy np. położymy plan topografii z czasów Augusta na planie nowoczesnego miasta, przykrywają się całkiem dokładnie. Wówczas możemy za

jednym rzutem oka mieć nietylko wyobrażenie, jakie ulice i pomniki zajęły dziś miejsce zabytków starożytnych, ale można także śledzić biegu ulic dawniejszych i dzisiejszych, zwłaszcza, jeżeli tęsamą nazwę zatrzymały.

Zarzut jednak wypada uczynić autorowi za to, że na wszystkich planach miasta starożytnego i dzisiejszego zachował tensam kierunek koryta Tybru, który, jak wiadomo, w ciągu tylu setek i tysięcy lat przecież musiał zmieniać swe łożysko. Autorowi zależało wprawdzie na tem, aby właśnie bieg Tybru, graficznie przedstawiony, służył do oryentowania się w dokładnem położeniu dwu kart na sobie. Można to było jednak ułatwić i w inny sposób, n. p. przez podanie wytycznych trzech punktów.

Praca dra Schneidra jest cenną, materyał w niej nagromadzony obfity, należycie ugrupowany i systematycznie zestawiony, a co najważniejsza, wybór i porządek znajduje swe uzasadnienie w rozwoju dziejowym. Wykonanie rycin, przedstawiających pomniki i t. d., jest przeważnie poprawne, częstokroć na podstawie zdjęć fotograficznych z natury, często wzięte z innych publikacyi, mającysh sławę ustaloną, n. p. z dzieł Overbecka, Maua, Marthy (zwłaszcza w dziale sztuki etruskiej).

A jednak omawiana publikacya ma także i ujemnych stron niemało, które tutaj wyliczam po kolei.

Nad wszystkiemi góruje format niepraktyczny. Książki tej wieczorem czytać nie można, chybaby się miało osobny stół do rozkładania kolosalnych tablic; z artykulu, zawartego na dwu stronicach VI. i VIII., możnaby wygłosić odczyt średniej długości lub wydrukować broszurkę w 16-ce o kilkudziesięciu stronicach.

Następny zarzut należy uczynić autorowi za połączenie trzech celów, w których wydał to dzieło. Przytoczyłem je na wstępie niniejszej recenzyi.

Te trzy cele, które autor sobie zakłada, stanowczo połączyć się nie dadzą. Najwięcej odpowiadać może książka dra Schneidra celom uniwersyteckim: może być bardzo przydatną przy ćwiczeniach seminaryjnych lub przy studyum prywatnem. Najtrudniej przyszłoby używanie tej książki przy nauce gimnazyalnej, jeżeli w ogóle używanie jednego atlasu przez całą, nieraz bardzo liczną klasę, jest możliwem.

Przechodzę teraz do szczegółowych zarzutów. Ryciny prawie wszystkie są bardzo drobne i nawet przy studyach specyalnych wymagają większego natężenia ze strony tego, który chce wszystkie szczegóły zrozumieć. Zupełnie nie mogę pojąć celu umieszczenia obrazów monet starożytnych. W numizmatyce nikogo niewątpliwie nie wykształcą, a studyum archeologii nie posuną naprzód już choćby dlatego, że ryciny są niesłychanie małe. Jeśli autor chciał na podstawie wizerunków z monet podać obrazy zabytków starożytnych, n. p. widok świątyni kapitolińskiej z denaru M. Volteiusa (Tab. II. 6), albo z monety Petiliusa Capitol. (Tab. IV. 2), należało to uczynić w formacie kilkanaście razy zwiększonym, a w uwadze zaznaczyć, że kopia pochodzi z monety. Razi mię także w atlasie na tablicy dla epoki zabytków najstarszych umieszczenie monety z wizerunkami Numy i Ankusa Marcyusa. Jak łatwo może czytelnik mniej przezorny, a zwłaszcza uczeń, wysnuć stąd błędne wnioski o faktycznem istnieniu jakiegoś Numy lub Ankusa, lub co gorsza o wybijaniu monet za czasów osób, które nie istniały nigdy. Podobnie jak drzewo figowe z balustrady mownicy słusznie zaliczono do czasów później-

szych i dalej dopiero umieszczono, taksamo należało postąpić z monetą, wyobrażającą Numę.

Poważny zarzut, jeśli książka ma służyć do celów nauki gimnazyalnej, należy autorowi uczynić, że przy przeważnej części rycin podał tylko zazwyczaj tytuł, a nie dał ścisłych i szczegółowych objaśnień; natomiast zacytował autorów, z których rycinę wzięto i gdzie ten lub ów zabytek starożytnej sztuki jest omówiony. Taka metoda dobrą jest dla celów nauki uniwersyteckiej, ale nie gimnazyalnej.

Biblioteki seminaryjne dla archeologii i epigrafiki powinny mieć wedle możności skompletowany aparat bibliograficzny, ale trudno żądać od bibliotek gimnazyalnych, zwłaszcza prowincyonalnych, aby miały dzieła tak specyalne, jak Bernoullego *Ikonographie*, Marthy *L'art étrusque*, *Monumenti dell' Istituto archeologico Germanico*, lub *Bulletino della commissione archeol. municipale*.

Zdaniem mojem każda rycina, czyto jako tablica ścienna, czy w atlasie, powinna oprócz dokładnego tytułu zawierać treściwy a dokładny i ścisły opis danego przedmiotu z szczegółowem uwydatnieniem cech charakterystycznych. (Takie przypiski widziałem w znakomitych zbiorach muzeum narodowego w Atenach, w muzeum austryackiem [Vasensammlung], tudzież w gimnazyum Elżbiety w Wiedniu). W takim razie zmysł spostrzegawczy zaprawia się do obserwacyi ścisłej i gruntownej, zapobiega się banalności sądu, powierzchowności i płytkości w traktowaniu przedmiotu, usuwa się pole do wysnuwania wniosków fantastycznych, lub wręcz błędnych i bezpodstawnych. Jeżeli te uwagi mają znaczenie ogólne, to szczególniej zastosować się dadzą do podręczników i dzieł, przeznaczonych dla gimnazyum, gdzie, jak wiadomo, nie uczy się archeologii zawodowo, ale tylko przygodnie i poglądowo. I cóż za korzyść, jeśli uczeń będzie wodził błędnem okiem po najcenniejszem arcydziele sztuki starożytnej, wyobrażającem n. p. dzieło Praksytelesa, jeśli nie będzie wiedział, w czem te zalety polegają?

Co do samych rycin w atlasie A. Schneidra niewiele miałbym do zarzucenia. Reprodukcye dobre, wykonanie staranne, czyste, wyraźne, nawet rzeczy drobnych n. p. tab. I. 16, 17. Przytoczenie urn dla okresu najdawniejszego pomników uważam za bardzo trafne. Poznajemy z nich formę urn i konstrukcye najdawniejszych domów mieszkalnych, n. p. urna capanna z Albano (Alba Longa), lub urna etruska z Corneto (starożytnych Tarquinii). Mały format obrazów dwu innych urn (tab. I. 9, 10) sprawia, że ryciny zamiast dać nam wyobrażenie wiązania dachowego (nr. 10) lub okrągłego domu mieszkalnego (nr. 9) dają wyobrażenie torby podróżnej (nr. 10) lub tabakiery (nr. 9). Dobra jest rycina 19. na tab. I., przedstawiająca świątynię Janusa na Forum R., dawną bramę Septimontii; szkoda tylko, że jest zbyt drobną. Fig. 8. na tab. II. nie ma żadnego znaczenia bez objaśnień. Wszak każdy przyzna, że tu chodziło nie tyle o sam pilaster, ile raczej o płaskorzeźby, na nim przedstawione. (Rzeźby etruskie z tomba dei rilievi, Caere). Charakter świątyni toskańskiej należało przynajmniej w kilku słowach naszkicować. Tak, jak jest, figury 5. i 7. na tab. II. są martwym obrazem. Bardzo dobry jest plan kloaki, zwanej *maxima*, pod dzisiejszemi ulicami na przestrzeni od via Cavour, via tor de conti, Bonella, aż do S. Maria d. Sole.

Ryc. 4. na tab. III. może mieć znaczenie tylko dla tych, którzy na miejscu zwiedzają plany budowli. Dobra, jasna i zrozumiała jest rycina 2.

tab. III. (grób Tarkwiniusów z Cervetri według Caniny »Etruria maritima« I. LXII.); żałować wypada tylko, że autor nie dodał ani jednego wizerunku grobowca z nekropolii Tarkwiniusów w Corneto, już chociażby dla dania wyobrażenia o tak wybornie zachowanem malowidle ściennem tych grobów, n. p. z grotta del Convito funebre, której pyszne rysunki świadczą o wpływie archaistycznej sztuki greckiej. Przydatną byłaby zapewne także rycina, przedstawiająca polichromowany sarkofag (del Magnate) ze wspaniałemi płaskorzeźbami (walki Amazonek) z Museo municipale również w Corneto. Nie wiem, dlaczego dr. Schneider zamieścił w przedziale tylko część płaskorzeźby z balustrady rostrów, mianowicie drzewo figowe i pokiereszowanego Marsyasa (bez głowy i prawie o jednej nodze); lepiej było przedstawić całość płaskorzeźby, na której wyobrażona scena z panowania Trajana (fundacya alimentów), a w głębi łuk tryumfalny (może Augusta), curia z 5 koryncktimi słupami, droga, Basilica Aemilia, a dopiero potem ficus Ruminalis i Marsyas. Dla celów szkolnych możeby większe znaczenie nawet, niż strona zewnętrzna tej balustrady, miała strona wewnętrzna, gdzie wyobrażone są w płaskorzeźbie zwierzęta, z których składano ofiarę państwową, suovetaurilia. Drugą balustradę, przedstawiającą w płaskorzeźbie opust zaległych podatków przez Trajana, umieścił autor na tab. VI. n. 3. Do ryciny 3. na tab. IV. dołączono tytuł: »Tabularium, jetzt Senatorenpalast«. Należało przecież wyjaśnić, co się zachowało ze starożytnego tabularium i gdzie się rozpoczyna granica palazzo del Senatore. Jak łatwo ta rycina osobliwie z owym podpisem może niewprawnego widza w błąd wprowadzić!

Przy rycinie 4. tab. VI. należało koniecznie dodać objaśnienie, że basilica Julia zajmuje front obrazu i że trzy kolumny za nią na prawo są resztką świątyni Kastora i Polluksa, że łuk w głębi jest arcus Titi, przez który wiedzie droga dalej do meta sudans, na lewo do Colosseum, na prawo do łuku Konstantyna.

Na tab. VII. 6. nie potrzebował autor dla dania wyobrażenia o dziobach okrętów przytaczać rzeźby z łuku Tyberyusa w Orange, skoro miał ich przykład na rzeźbie jednej z balustrad rostrów (omówionej wyżej). Tam mianowicie są przedstawione rostra, z których urzędnik z liktorami ogłasza edykt cesarski, dotyczący alimentów.

Fig. 15. na tab. VIII., przedstawiająca typowy obraz starożytnego grobowca (Cecylii Metelli) przy via Appia, bynajmniej nie zadowala. Na rysunku nie widzimy na fryzie ani ornamentów kwiatowych, ani czaszek byków, skąd także poszła druga nazwa Capo di bove, ani nie można dopatrzeć się na tablicy marmurowej napisu: »Caeciliae Q. Cretici Filiae Metellae Crassi« (była żoną młodszego Krassusa, syna tryumvira). Gorzej jeszcze, że nie zwrócono uwagi, iż korona tej budowy nie należy wcale do grobowca, ale pochodzi z XIII. w., kiedy grobowiec zamieniono na wieżę zamku średniowiecznego.

Na tejsamej tablicy dano przy nrze 8. podpis »Aedes Castoris«, a nie zwrócono uwagi, że nieco na lewo w perspektywie widniejące słupy starożytne, wmurowane w kościół s. Lorenzo in Miranda, należały do świątyni Antoninusa i Faustyny (por. tab. XIII. 7.).

W całem tego słowa znaczeniu nieudatna rycina Panteonu na tab. IX. fig. 3. może tylko posłużyć za wzór, jakich reprodukcyi do wydawnictw pomników brać nie należy. Budowla ta, jedyny w całości zachowany pomnik

starożytnego Rzymu (z r. 27. przed Chr.), wypada zazwyczaj jak najlepiej w reprodukcyi, tu przedstawia się nędznie z powodu cieni, okrywających cały budynek i z powodu zamazania w wykonaniu. Taksamo zamazany jest obraz na tablicy następnej (X.), przedstawiający Columbarium (fig. 17.) — Niewiele pożytku można mieć także z ryciny, wyobrażającej rekonstrukcyę t. zw. stadyum Domicyana na Palatynie. — Rzecz dziwna, że autor, który rozporządzał tak wielkiemi kartami swego atlasu, dał nam (na tab. XI. nr. 22.) miniaturowy obraz starożytnego Forum Romanum, na którem, jak wiadomo, znajduje się cały zbiór pamiątek, a raczej ruin pomników z tylu wieków i epok. Na fotografii Schneidra widać tylko rozrzucone gruzy i ruiny, z boku front kościoła św. Wawrzyńca, dalej niewyraźnie kontury łuku Septymiusa, po lewej ręce niedokładny obraz 3 słupów świątyni Polluksa, boisko bazyliki julijskiej, w głębi zaś tabularium i pałac senatorski z wieżyczką, nie tak wprawdzie wysoką, ale przypominającą wieżę ratuszową lwowską.

Rysunki na tablicy XII. wypadły przeważnie poprawnie; szkoda tylko, iż obok dobrego zresztą zestawienia kolumny Trajana i Marka Aurelego nie podał autor choćby jednej ryciny, przedstawiającej jaki szczegół tak zajmujących płaskorzeźb tych słupów. Wszak odlew gipsowy znajduje się w Lateranie. — Z większą starannością należało także traktować na tablicy XIII. łuk Konstantyna (fig. 18.), owo mauzoleum starożytnej sztuki, z wybornemi rzeźbami, pochodzącemi z łuku niegdyś Trajana i późniejszemi z czasów Konstantyna, mającemi małą wartość artystyczną. Na rycinie atlasu nie można rozróżnić ani starszych płaskorzeźb górnych, ani środkowych medalionów ze scenami ofiar i polowań, ani dolnych z epoki Konstantyna. Już to przyznać trzeba, że Konstantyna pomniki nie mają szczęścia w publikacyi Schneidra. Stanowczo wypada zganić reprodukcyę tego rodzaju, jak fig. 25. na tab. XIII: z trzech kolosalnych sklepień bazyliki Konstantyna, których rozpięcie służyło za wzór przy budowie środkowej nawy kościoła św. Piotra, widać na tej rycinie ledwie część jednego sklepienia i to niedostatecznie.

Tablica XIV. zawiera oprócz kilku udatnie wykonanych figur jeszcze porównawcze wymiary planów różnych głównych miast starożytnych, a także Wiednia i Berlina z XVII. wieku.

Znaczna część winy niedostatecznych reprodukcyi spada na autora za to, że chętnie posługiwał się fotografiami z natury. Ile razy bowiem większe i silniejsze cienie padały, reprodukcye wypadały źle i wyglądały jak zamazane.

Tyle uwag co do tablic z rysunkami i rycinami. Na pozór mogłoby się wydawać, że ogromna ilość zarzutów obniża zupełnie wartość książki. Tak jednak nie jest. Rzeczy dobrych i bardzo dobrych jest tam bez porównania więcej, a szczegółowa i wyczerpująca krytyka wynikła tylko z chęci uzupełnienia i poprawienia tego, co mniej dobrze wypadło. Nadewszystko zaś cenne są owe plany na 12 kartach przedstawione, których zalety przedstawiłem wyżej.

Co do wstępu historycznego, to ośmieliłbym się uważać go w tej postaci, jak jest, za zupełnie zbyteczny. Kto chce się archeologią zajmować, ten musi znać historyę i literaturę. Co najwyżej wystarczyłoby zestawienie synchronistyczne z każdej epoki ważniejszych zabytków i podanie czasu ich

powstania. Natomiast pożądanem jest szczegółowe opisanie pomników, wyliczenie ich cech charakterystycznych, celu i przeznaczenia.

W ten sposób chronologicznie zestawione arcydzieła starożytnej sztuki i architektury ułatwią nam na przykładach nie tylko poznanie wybitnych jej typów, ale także umożliwią zrozumienie jej stopniowego rozwoju.

Kraków. *Sł. Rzepiński.*

Zych Franciszek: Tydzień na wodach morza Egejskiego. (Osobne odbicie z Przeglądu polskiego). Kraków 1896 str. 51, 8⁰.

Publikacya ta przedstawia się jako dość szczegółowy dziennik z siedmiodniowej wycieczki po kilku wyspach i wybrzeżach morza egejskiego, urządzonej w kwietniu 1894 r. przez kierowników Instytutu archeologicznego niemieckiego w Atenach.

Wybitną cechę opowiadania stanowi ton, właściwy mowie potocznej, jak tego dowodzą wyrażenia w rodzaju: »wściubiłem swoje trzy grosze« (str. 5.), »prezes drohobyckich nemrodów« (str. 23.), »kabzlówka« (ibid.), »ciąg słonek« (ibid.), »stary gazda« (str. 33.), »dokuczliwy żywy inwentarz« (str. 36.), »nowożytny Zeus — prof. Heilberg — z kilkolitrowej butelki nalewał do szklanego puhara winny nektar« (str. 39.), »nowoczesna Atena — pani Dörpfeldowa — rozdzielała ambrozyę w postaci cukierków« (ibid.) i t. p.

Opis zwiedzanych wysp i miejscowości, do których należały: Sunion, Maraton, Andros, Tinos, Mykonos, Delos, Paros (Kalaurya), Troizene, Epidauros, Egina i i., przeplatają liczne wzmianki historyczne, niekiedy zbyt obszerne (np. o przebiegu bitwy pod Maratonem str. 15—19), dalej rozmaite wspomnienia i osobiste wrażenia autora, a nadto wyliczanie niektórych wykopalisk i zabytków archeologicznych, jak np. w Thorikos (str. 11.), na wyspie Delos (str. 41—44), w Epidauros (str. 48) i t. d. Co się tyczy ostatniego szczegółu, uderza nieco za pobieżne traktowanie wyliczanych przedmiotów.

Tem dokładniej przedstawione są szczegóły, odnoszące się do życia i rozrywek wspomnianej załogi »Irydy« t. j. okrętu, na którym odbyła się podróż z Pireusu do wymienionych miejscowości i stamtąd napowrót do portu ateńskiego.

Zresztą całość sprawia niezłe wrażenie, zwłaszcza że w tekście, przetykanym kilku urywkami poetycznymi, spotyka się zaledwie kilka omyłek stylistycznych i drukarskich.

Rzeszów. *Józef Sanojca.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich.

Bogucki M. K.: 1. Lukianos z Samozaty: Prawdziwa powieść. — 2. Lukianos z Samozaty: Ikaro-Menippos albo Powieść napowietrzna. Tłómaczył na język polski ... W Sprawozdaniach dyrekcyi c. k. gimnazyum w Bochni za lata szkolne 1892/3 i 1894/5.

W p. Boguckim zapowiada się wyborny tłómacz. Posiada on w wysokim stopniu warunki i przymioty, cechujące prawdziwego tłómacza. Wiedza filologiczna p. B. nie kończy się na słowniku i gramatyce; wie doskonale, że poza tem istnieje jeszcze nieskończony, niezupełnie nawet zbadany szereg zjawisk językowych, któremi się zajmuje stylistyka. Zwłaszcza też stylistyka porównawcza języka, z którego i na który tłómaczy, jest dobremu tłómaczowi nieodbicie potrzebną. Posiadając gruntowną i wszechstronną znajomość obu języków, może sobie z otuchą powiedzieć, że się nie porywa, jak z motyką na słońce; zbrojny bowiem we wszelką broń naukową, potrafi przedewszystkiem każdą nadarzającą się trudność odgadnąć, poznać jej istotę i wybrać odpowiednie środki, ażeby ją z łatwością pokonać i zwycięsko usunąć. Że w praktyce i najlepszy tłómacz może pod tym względem popełniać omyłki, a nawet błędy, któżby śmiał przeczyć? I lekarz, nawet najbieglejszy w swej sztuce, pomylić się może, a mimo to jakże daleko zostawia za sobą zażegnywacza lub znachora! P. Bogucki należy do biegłych, a radzibyśmy powiedzieć: do mistrzów w swej sztuce, gdyby nie to, że dopiero pierwociny swej pracy ogłosił, że więc na t. zw. »majstersztyk« jeszcze zaczekać wypadnie. Ma nasz tłómacz jeszcze jedną nieocenioną zaletę, którą nazwałbym temperamentem. Wiadomo, że łgarz z zawodu (taki np. Panie-Kochanku), powtarzając ciągle kłamstwo, przez siebie wymyślone, zaczyna wreszcie wierzyć w to, co opowiada, choć to bajka wierutna. Coś podobnego zachodzi i u dobrych poetów, wystawiających nie tylko siebie i swe własne uczucia, ale całą tę bogatą rozmaitość charakterów i typów, które, po mistrzowsku złączone w harmonijną całość, tworzą rzecz skończoną, prawdziwe arcydzieło. O Szekspirze np. powiada gdzieś pięknie Gerwinus, że się przerzuca w starca, w księdza, w niewiastę, w króla, rycerza, biedaka i t. d., przemawia ich językiem, od-

daje ich uczucia, dążenia, zapatrywania, słowem przejmuje się za każdym razem osobą tragiczną czy komiczną tak, jakgdyby nią sam był rzeczywiście. Taksamo przejmuje się swoim oryginałem i dobry tłómacz, chwilowo przestaje być sobą, tracąc swoją indywidualność na rzecz autora, i wtedy dopiero może oddać wiernie, dokładnie i zupełnie swój oryginał, o ile na to jego talent i w ogóle sama istota rzeczy pozwala. Niemcy mówią, że tłómacz jest congenial autorowi, coby oznaczało pewne pokrewieństwo usposobień i zdolności, gdy tymczasem temperament uwydatnia więcej wrodzoną skłonność czy zdolność do przejmowania się właściwościami tłómaczonego autora. Rzecz jasna, że temperament czyteż »kongenialność« wymaga jeszcze dużo pracy i trudu, zanim owo przejęcie się oryginałem nastąpi. Tego tedy temperamentu posiada p. B. dużo, co w połączeniu z wielkim zasobem rzetelnej pracy i znawstwa piękne musiało wydać wyniki. Jakoż już pierwsze czytanie obu przekładów (bez porównywania z oryginałem) sprawia nader przyjemne wrażenie, gdyż wygląda tak, jakgdyby to był utwór, oryginalnie po polsku i to przez dobrego stylistę napisany: tak naturalnym, swobodnym, niewymuszonym płynie opowiadanie potokiem, taka wszędzie przejrzystość i jasność obok poprawności i czystości języka. Zajrzawszy do tekstu oryginału, przekonujemy się prędko, że owa naturalność nie jest bynajmniej okupiona wiernością; tłómacz, zrozumiawszy myśl autora i pochwyciwszy jej istotę, nie trzyma się bojaźliwie ścisłości ani wyrazowej ani składniowej, ale dobiera zawsze na wyrażenie treści oryginału takich środków stylistycznych, które w tym wypadku za najstosowniejsze uważa; i można być pewnym, że ile razy musiał dalej czy bliżej odstąpić od oryginału, owo oddalenie zawsze zachodzącą koniecznością naukowo uzasadnić potrafi.

Miałoby się wielką chętkę przytoczyć kilka nawet dłuższych ustępów na poparcie powyższych uwag. Niestety, względy od sprawozdawcy »niezależne« nie pozwalają na to; oba zresztą przekłady, ogłoszone w programach gimnazyalnych, są temsamem dla czytelników młodziuchnej »Eos« przystępne. Natomiast wypadnie wymienić te szczegóły, co do których między nami a tłómaczem zgody niema. Zaliczamy do nich naprzód nadmierne może używanie wyrazów obcych. Oto ich poczet: integralny, seryo, protoplasta, operacya, galera, artylerya, wymaszerować, zaproponować, propozycya, masa, kolosalny, pardcn, zdecydować, heros, debata, intonować, molestować, region, atakować, projekt, medytować, facyata, obserwować, wypromować, perfekcya, teza, skaptować, skonstruować, dysputa, ranga, zakwestyonować, egzystencya, doktryna, monumenty, kompletny, ryzykować, pomedytować, decyzya, partya, kwestya, ambaras, spacerować. Czy to nie za dużo? Coby jeszcze mogło do pewnego stopnia tę obczyznę ratować, to cel, jaki miała, t. j. wywarcie komicznego wrażenia. Ale naprzód cel ten nie wszędzie widoczny, a powtóre da on się i przez szczeropolskie wyrazy również osiągnąć. Zauważyliśmy też pewną dążność do — *sit venia verbo* — szarżowania (w Ikaro-Menipposie zwłaszcza), co zresztą tak łatwo »nową miotłą« wytłómaczyć, np. ucikinier zam. zbieg, astronomować zam. bawić się w astronoma, kudłato-brody zam. brodacz, korsarzyć zam. rozbijać po morzu, warchoł zam. niespokojny duch, brać cięgi zam. chłostę, pyski zakneblować, zima dopukała, raz na pięć lat w Olimpii zakopcą, śnieg bije, żółtodzióbki zam. młodzieniaszki, ryczeć zam. krzyczeć,

pyskacz zam. krzykacz. W kilku wypadkach użyto niewłaściwie wyrazów polskich, np. kruż zam. dzbanek, ładowny okręt zam. kupiecki, zewnętrzność zam. postać zewnętrzna, przenamówić, najem zam. czynsz, haracz, robocizna zam. robota, witeź zam. bohater, pojaśnić zam. pouczyć. Zwrot »Daj ci Boże zdrowie!« w ustach Zeusa zwłaszcza — dziwny, »Do usług Jejmości« zbyt trąci nowszymi czasami. Zwroty chropowate: »... termin złożenia którego już nadszedł«, »knutem ślazowym wychłostani, odesłani zostali«, »uratowaliśmy się puszczeniem się wpław«. Nie podobna się też zgodzić na sposób, w jaki p. B. polszczy greckie nazwy, ukute przez Lukiana (w »Powieści prawdziwej«). Że je tłómaczyć trzeba, nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż wyrazy te już do pewnego stopnia charakteryzują rzecz, o którą chodzi; raczej możnaby zrobić tłómaczowi zarzut, że nie był konsekwentnym i nie przełożył wszystkich, np. Koronos, Kottyfion, Tarychanowie, Ajolokentauros i t. d. Zapewne, że rada łatwiejsza niż wykonanie; ależ tam, gdzie trudność zbyt wielka, można było przynajmniej w nawiasie nazwę polską umieścić. Trudność pochodzi głównie stąd, że są prawie wszystkie złożone. Nie wdając się w bliższe uzasadnienie, gdyżby nas to za daleko zaprowadziło, podajemy owe nazwy w tej formie, jaką uważamy za właściwszą i najodpowiedniejszą duchowi języka naszego, przytaczając w nawiasie formy przez p. B. użyte.

A naprzód greckie wyrazy złożone oddane przez polskie pojedyncze (i to reguła!): Mrowale (Koniomrówczanie), Prośnianie l. Prosowcy (Prosobije), Czosnowcy (Czosnkobije), Pchlarze (Pchłołucznicy), Komarnicy l. Komarzanie, (Powietrzokomarzanie), Orzechowcy l. Orzechowianie (Orzechomajtki). Wyrazy złożone w języku polskim również złożone: Sępimęże l. Sępiarze, w dalszym ciągu: Sępy (Koniosępy), Pędziwiatry (Wiatropędy), Grzybołodygi (Łodygogrzyby). Greckie wyrazy złożone oddane przez dwa osobne wyrazy: Żołędne wróble (Wróblożołędzianie), Żołędne psy (Psiożołędzianie), Konne żórawie (Koniożórawianie), Obłoczne kentaury lub z mit. lud. Płanetnicy (Chmurokentaurowie), Zbójeckie dynie (Melonopiraci). Osoby najniewłaściwiej wszystkie w czambuł nobilitowane. Nie widzimy wcale słusznego powodu i wolelibyśmy zam. »Nocnicki, syn Pogodnickiego«, plebejskiego »Czarniaka, syna Białasa« (aluzya do dnia i nocy); taksamo: Ogieniaszek (Ogniewski), Ciepły (Żarski), Płomieńczyk (Płomieński), Ciemniak (Nocniewski), Miesięcznik (Miesiączyński), Jasny (Błyszczyński), Strachajło (Trwożnicki), syn Fujary (Błędnickiego, Skarbimir (Bogacki), syn Fantazego (Marzyńskiego). Nazwę miejscowości: Gumpowce i Korkowce, mają niepotrzebnie formę ruską zamiast polskiej: Gumpin i Korczyce. Chmurokukułkowice mogłyby brzmieć po polsku albo: Górny Kukułczyn albo: Górne Kukułczyce.

Tyle co do formy. Treść jeszcze mniej nastręcza sposobności do uwag ujemnych. Pomijając takie miejsca, które wolelibyśmy czytać w innej stylizacyi, można zaledwie kilka takich wypadków w jednym i drugim przekładzie przytoczyć, w których tłómaczenie wydaje się nam niedokładne lub mylne [1]).

---

[1]) »Prawdziwa powieść« wedle wyd. Sommerbrodta, Ikaro-Menippos w wyd. Jacobitza.

W »Prawdziwej Powieści« str. 3. βωμολοχία oddana przez »kuglarstwo«; będzie to raczej blaga czyli łgarstwo; str. 4. »jacht«: ἄκατος jestto statek chyży; str. 5. »rozkrajawszy owe grona« — ma być ryby; tamże: »traciły silny zapach wina«, nie chodzi tu o smak, tylko o tęgość, moc wina; tamże: »nie mógł się na nogach utrzymać« — ma być: »kręciło mu się w głowie«; str. 6.: »prowadzi wojnę« — chyba »jest naszym wrogiem«, gdyż wojny właśnie wtedy nie było; str. 8.: »tamci nadbiegli z pomocą« — »tamci« niejasne, nadto nie potrzebowali »nadbiegać«, gdyż nieprzyjaciel to właśnie do nich się zbliżył, więc ἐπιβοηθεῖν znaczy tu »dać pomoc« czyli »wszcząć bój z nieprzyjacielem«; str. 32.: »ściskać i pozdrawiać« zamiast »witać i pozdrawiać«. W Ikaro-Minippie str. 3.: »górnolotny sposób wyrażania się etc.« — w tekście jest zupełnie co innego: »zaraz też na wstępie przekonałem się, że prawią górnie i doskonale znają niebo«; str. 4.: »z pomocą... różnobarwnych kul« — ποικίλος znaczy tu »rozmaity« taksamo, jak str. 9. »różnorodny«, a nie różnobarwny«; tamże: »jakto my robimy zwyczajnie ze starymi służącymi etc.« — naprzód »służącymi« w tekście niema, powtóre wyraz λειτουργία do »służących« niebardzo przypada: mowa oczywiście o obywatelach, których w podeszłym wieku od posług publicznych uwalniano; str. 5.: »wytężając do lotu wszystkie mięśnie«, w tekście jest tylko »chodząc na palcach« (ἀκροβατῶν); str. 18.: »nadchodzą ferye« — co mają ferye do wyroku? — są to raczej uroczystości religijne, podczas których nie wolno było wykonywać wyroków (np. na Sokratesie), ἱερομηνία są więc święta; podobnie ἐκεχειρία nie »zawieszenie czynności sądowych«, lecz »świątkowanie«; tamże: »to rada moja« — ma być: wola moja; tamże: »co wiem o niebie« — ma być: »wszystkie nowiny niebieskie«, jak to wyraźnie stwierdza ostatnie słowo utworu »εὐαγγελιζόμενος«. W kilku wypadkach powypadały wyrazy. W »Powieści« str. 4.: »zabłysło słoneczko« — brak »nagle«; str. 5.: »jakąś ziemię« — brak »wielką«; str. 6.: »sępy, jak powiedziano etc.« — po »sępy« brak »bowiem«, a przed »trójgłowa« brak »pospolicie«. W »Ikaro-Menippie« str. 3.: »jak głowy zawracają« brak »ludziom«; str. 10.: »owi za dnia tak poważni mężowie« — po »za dnia« brak dwu jeszcze epitetów: σκυθρωποὶ καὶ ἀνδρώδεις τὸ βλέμμα; str. 14.: po »w wojsku służyć« brak »w ogóle jakąś zajmować się sztuką«. Z błędów drukarskich najgorszy w Ikaro-Menippie: »siarczystej brody« zapewne zamiast: »sążnistej brody«. — Uwag objaśniających zdałoby się w obu utworach znacznie więcej. W imionach własnych należało się trzymać pisowni Akademii.

Ale dość już tych uwag, a może w stosunku do wartości pracy aż nadto. Szczegółowe roztrząsanie niedostatków niech posłuży za dowód, jak wysoko oba przekłady cenimy i jak gorąco pragniemy, żeby nawet tak drobnych usterek w następnych nie było; w p. B. bowiem witamy nowego tłómacza, po którym dużo spodziewać się mamy prawo, a przedewszystkiem — całego Lukiana.

J. C.

Basiński Stanisław: Roksolania Klonowicza w stosunku do poezyi łacińskiej i greckiej.

Część I. — XIV. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum w Sanoku za rok szkolny 1895, str. 1—42. W Sanoku 1895.

Część II. — XV. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum w Sanoku za rok szkolny 1896, str. 43—84. I.—II. W Sanoku 1896.

O wpływie poetów łacińskich i greckich na Roksolanię Klonowicza pisał Mierzyński (De vita, moribus scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni, Berolini 1857. pg. 58—63), wspomniał o nim ogólnikowo Ehrenberg (Sebastyan Fabian Klonowicz, Bibl. warsz. 1889. IV. str. 172, 177); lecz dopiero p. Basiński kwestyę tę stanowczo wyjaśnił, wykazawszy dokładnie, co w Roksolanii jest własnością autora, a co naśladownictwem poetów klasycznych.

W I. części swej rozprawy rozpatrzył p. Basiński szczegółowo język Roksolanii, mianowicie zbadał użycie przymiotników, rzeczowników i czasowników, zestawił końcówki heksametrów, pentametrów i początki wierszy z analogicznymi wierszami u poetów klasycznych, nadto wskazał wyrazy, użyte przez Klonowicza w tychsamych miejscach wiersza, w których znajdują się w jego wzorach.

W rozdziale I. części II. zestawił wiersze, »które pod względem doboru wyrazów lub treści... podobne są pewnym wierszom z autorów klasycznych«. W rozdz. II. podał, jakie bóstwa wspomina Klonowicz w Roksolanii, jakie im dodaje epitety, jakie mity starożytne zużytkował i jakie nazwiska mitologicznych bohaterów do swego poematu wprowadził. W rozdz. III. przytoczył »całe ustępy, wzięte wprost lub tylko naśladowane z autorów klasycznych, albo zawierające wyraźne aluzye do tego lub owego miejsca w klasycznym autorze«. W rozdz. IV., ostatnim, wysnuł ostateczne wnioski z powyższych zestawień, przyczem sprostował niektóre zapatrywania Mierzyńskiego i Ehrenberga.

Stwierdził więc p. Basiński, że co do języka wzorami byli dla Klonowicza Owidyus i Wergilius, pierwszy przeważnie w opisach, drugi w opowiadaniach. W treści mniej zawisły jest Klonowicz od Owidyusa, natomiast częściej zużytkowuje pomysły Wergiliusa; szczególnie korzysta z Georgik. Wpływ Teokryta jest nieznaczny, »wpływ Hezyoda schodzi prawie do zera«. Wpływu innych autorów łacińskich lub greckich p. Basiński nie dostrzegł. Naśladownictwo widoczne jest głównie w I. części Roksolanii (mniej więcej do w. 684), druga jest znacznie samodzielniejsza: zależność od obcych wzorów widać w niej tylko w języku i to w mniejszym stopniu, niż w części I.; treść jest oryginalna, oparta na motywach rodzimych, i ona to nadaje utworowi Klonowicza niepospolitą wartosć.

Taki jest wynik bardzo sumiennej pracy p. Basińskiego, świadczącej o zupełnem opanowaniu przedmiotu i rozległem oczytaniu autora.

Ale chęć wykazania jak najdokładniejszego zależności Roksolanii od wzorów starożytnych spowodowały niektóre wady tej cennej rozprawy.

Jeżeli autor na podstawie żmudnych zestawień przyszedł do przekonania, że z poetów łacińskich Klonowicz naśladował tylko Owidyusa i Wergiliusa, to powinien był pominąć wszystkie cytaty z Marcyalisa, Seneki, Lukana, Horacego, Propercyusa, Lukrecyusa, Katulla i innych poetów, których wpływ na Roksolanię nie da się wykazać. Rzecz, uwolniona od niepotrzebnego balastu, zyskałaby na przejrzystości. Również zbytecznem wydaje mi się wyliczanie bóstw lub bohaterów mitycznych, wspomnianych w Roksolanii: prze-

cież to wspólny inwentarz wszystkich poematów humanistycznych. Czego np. ma to dowodzić, że w Roksolanii wspomniany Mars jako bóg wojny? W ogóle to, co autor umieścił w rozdz. II. części II. należało bądźto pominąć, bądźto przenieść do odpowiednich rozdziałów części I. (ze względu na epitety imion własnych lub inne charakterystyczne wyrażenia), bądźteż zużytkować w rozdz. IV. części II., jeżeli chodziło o zwrócenie uwagi, że Klonowicz niekiedy rozszerza lub zmienia starożytne podania. W ostatnim rozdziale części II. są znowu rzeczy, należące do rozdziału poprzedniego (np. wzmianka o inwokacyi Muz, przypominającej Owidyusa i Wergiliusa). Bez potrzeby powtarza tu autor uwagi, umieszczone w rozdz. III. (np. że opis bydła naśladowany z Georgik ks. III.).

Na str. 80. pisze autor, że Mickiewicz w Konradzie Wallenrodzie mówi o wężach, które Litwin żywił mlekiem. O tem czytamy w Grażynie.

Wadą rozprawy jest też wielka liczba błędów drukarskich, których zaledwie drobną część autor sprostował. Na str. 64. w. 1. od góry wyrazy ***horrendas terribilesque nives*** są niezrozumiałe, bo opuszczono czasownik ***efficit*** i poprzedzający wiersz: ***Aegoceros glaciem generans hiemesque sonoras.*** Na tejsamej stronie w w. 14. od góry po ***Oceanus dorso*** opuszczono koniec pentametru: ***devehit ista suo.*** Cyfry, wskazujące wiersze Roksolanii lub innych utworów, nie budzą zaufania. W tym względzie autor zupełnie zapomniał o filologicznej ścisłości. Co do Roksolanii nie poinformował czytelnika, czy cytuje podług I. wydania z r. 1584, czy podług przedruku Mierzyńskiego z r. 1857. Mierzyński po w. 470 opuścił jeden dystych, a przecież niektóre liczby wierszy w rozprawie p. Basińskiego zgadzają się z tekstem berlińskiego wydania; inne znowu opierają się na I. wydaniu, ale są też cyfry, które nie zgadzają się ani z I. wydaniem, ani z jego nowszym przedrukiem. Podobnie w cytatach z autorów łacińskich znalazłem wiele pomyłek. Np. na str. 12. w. 8. od dołu zam. Aen. 2. 580 ma być Aen. 7. 580; tamże w. 5. od dołu zam. Ov. M. 5. *672* ma być Ov. M. 5. *572* i w. i. — Znajdują się też usterki stylistyczne, n. p. ***Nie jest mowa*** o Polifemie i Galatei, lecz o Korydonie i Aleksysie (str. 67). Twierdzi Mierzyński... że ... ***język Klonowicza jest Wergiliusa***, ***a przeważnie Juwenalisa*** (str. 82).

Formalna więc strona rozprawy p. Basińskiego nie zadowala pod wielu względami, co jednak nie obniża znaczenia jej treści i wartości pozytywnych wyników, do których dochodzi.

Rozprawa p. Basińskiego ułatwiła zrozumienie i należytą ocenę pięknego poematu o Rusi, na którego zaletach nie poznali się współcześni. Rzecz to charakterystyczna, że Roksolania aż do r. 1857 miała tylko jedno wydanie, które z czasem stało się rzadkością bibliograficzną. Z uwagi na to i ze względu, że w życiu Klonowicza jest jeszcze wiele niewiadomych, może nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na szczegół, pozwalający określić ***terminum ad quem*** pierwszego wydania Roksolanii i rzucający światło na stosunki i znajomości Klonowicza. Oto w egzemplarzu, który wraz z »Philtronem« Klonowicza, dziełami Kochanowskiego i mnóstwem innych druków stanowi tom o napisie ***Miscellanea poëtica***, znajdujący się w miejskiej bibliotece gdańskiej (sygn. XVII. L, 9. 9.), czytamy na karcie tytułowej zapiskę: ***Mittitur mihi ab autore 18. Maji A°. 84 per Eliam Winglerum Medicum*** (?). Autorem za-

piski, a więc i właścicielem tego egzemplarza była zapewne osoba tasama, co i »Philtrona«, na którego karcie tytułowej Klonowicz wpisał dedykacyę: *Ingenuo Domino Samueli Wolphio Artis Magistro et Poëtae Laureato etc. etc. S. S. A.* (Wiadomości tej udzielił piszącemu dr. Krček).

Lwów. *J. Nogaj.*

Lewicki Tadeusz: Z praw gortyńskich — luźne kwestye. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szkolny 1895/6. Stanisławów 1896.

Na wyryt gortyński zwrócił p. Lewicki uwagę naszych prawników w »Przeglądzie sądowym i administracyjnym« już w r. 1887, przed niedawnym czasem zaś umieścił w czasopiśmie *Eos* (II. 80 nast.) recenzyę wielkiej publikacyi Comparatti'ego. W rozprawie programowej podaje część obszerniejszej pracy na temat prawno-państwowych stosunków w Gortynie, opierając się nie tylko na tekscie tablic, dawniej znanych, lecz także na nowszych odkryciach, ogłoszonych przez Comparatti'ego i Dareste'a, Haussoulier'a, Reinacha.

Po wstępie, w którym charakteryzuje kilku słowy znaczenie dla tego przedmiotu najważniejszych prac włoskich, francuskich i niemieckich uczonych, podaje nam autor dwa rozdziały: w pierwszym mówi o niewolnikach na Krecie, w drugim zestawia techniczne wyrazy sądowe. Przypatrzmy się treści tej bliżej.

Zbierając sumiennie wszystkie dotychczasowe wiadomości, powiada autor na początku pierwszego rozdziału, że na Krecie ludność niewolnicza (δοῦλοι) rozpadała się na dwie klasy: niewolników kupnych, do których zalicza także wszystkich tych, którzy z powodu jakichkolwiek zobowiązań lub przepisów prawnych popadli w niewolę (χρυσώνητοι), i niewolników, przywiązanych do ziemi, którzy znów należą albo do państwa (μνωῖται) albo do osób prywatnych (ἀφαμιῶται, κλαρῶται), i udowadnia, że ci właśnie niewolnicy prywatni w ustawie gortyńskiej nazywają się Fοικέες. W ustępie tym zaszła w stylizacyi jakaś pomyłka, gdyż nazwa Fοικεύς nie jest całkiem nowa, owszem jest w literaturze nietylko znana, ale nawet na oznaczenie niewolnika używana (oprócz Iliady także np. w Od. IV. 245, XIV. 4, 63, XVI. 303, XVII. 533; Soph. O. R. 756; Lys. 10., 19.)

Stanowisko »wojkeusów« jest ciekawe, a przedstawia je autor w części drugiej tego rozdziału: mają oni rodzinę, żyją pod opieką praw i to wcale szeroką, mogą zmienić pana, ale tylko wraz z majątkiem, który posiadają, w braku spadkobierców po śmierci pana, stają się niewolnikami państwowymi tj. z afamiotów mnoitami, — lecz nie mogą stawać w sądzie i wyłącznym wobec prawa zastępcą niewolnika osiadłego jest pan jego.

Niektóre twierdzenia tej części domagają się atoli pewnego ograniczenia. A najpierw tekst IV. 31. jest sztuczny i nie obroni go powaga Comparetti'ego (który zresztą w wydaniu innem, umieszczonem w Museo Italiano di antichitá classica I. czyta »Fοικίων«). Zrozumiałe są powody, dla których autor poszedł za C., lecz przemawiają przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy i względy stylowe i sposób wyliczania, przyjęty w wyrycie (np. II. 45 n., III. 24 n., III. 31. n. i t. d.), Odpadnie zatem twierdzenie o »domach na

wsi«, których zresztą Dorowie nie potrzebowali, uważając zajęcia publiczne, dla których musiano przebywać w mieście, za główny cel życia.

Powtóre: choć hipoteza o nierozdzielności »wojkeusa« i jego majątku trafić musi do przekonania, to jednak twierdzenie, — które autor wbrew Reinachowi, Haussoulierowi i Darestowi wypowiada, — że niewolnika takiego można było sprzedać, pozostanie i nadal wątpliwem; Comp. Leggi 152. IV. stanowczego rozwiązania nie daje.

Wreszcie poważne musi się mieć wątpliwości, czy niewolnik nie może nigdy stawać jako strona przed sędzią. A któż oskarży pana, jeżeli zgwałcił swą niewolnicę, za co przecież ustanowiona prawem kara, wedle okoliczności różna: od jednego obola do dwu staterów? A któż wystąpi przeciw panu, który na własnym niewolniku dopuścił się zbrodni »sodomia ratione sexus«, za co groziła mu grzywna — aż 5 staterów? Powiedziano w ustawie II. 11.: ἐνδοθιδίαν δώλαν αἰ κάρτει δαμάσαιτο.... ὀρκιωτέραν δ' ἦμεν τὰν δώλαν. Autor kwestyonuje wyraz ὀρκιωτέραν, z którym mu niewygodnie. Znajdujemy go jeszcze III. 49., IV. 6., nadto Comp. L. A. str. 49. II., i wszędzie wyraża on pierwszeństwo do złożenia przysięgi, gdyby obie strony do złożenia jej się zgłosiły. Potwierdza to pośrednio także I. 15. (Por. Zittelmann u. Buecheler R. v. G. 77). Zatem słuszność, zdaje się, mają ci, co będą twierdzili, że są wypadki, w których wolno niewolnikom w charakterze stron występować, a nawet składać przysięgę, — lub należało udowodnić, że ὀρκιώτερος nigdy powyższego znaczenia mieć nie może. O »wojkeusach« osobnego zastrzeżenia co do składania przysięgi nie znachodzimy, bo rozumie się samo przez się, że ma on ten przywilej, jeżeli go ma niewolnica kupna, więc podlejsza.

W części trzeciej wykazano bardzo trafnie na podstawie wyrytów u Comparetti'ego Mon. ant. III. 1893. kol. V. VI., że położenie wolnego, który popadł w niewolę za długi, było połowiczne: mógł być w pewnych wypadkach oskarżonym, ale nie mógł skarżyć.

Rozdział II. wymienia i objaśnia wyrazy na oznaczenie procesu, stron, sędziego. Szkoda tylko, że bardzo się w nim autor ograniczył, szkicując rzecz tylko i tak szybko zdążając do końca. Prawdopodobnie ramy sprawozdania — niekiedy za obszerne — tym razem okazały się za szczupłe.

Rozprawka cała sprawia bardzo dodatnie wrażenie, bo jest nietylko sumiennem zestawieniem dotychczasowych wiadomości, ale nadto podaje wiele własnych uwag i trafnych spostrzeżeń autora. Stąd też, choć język dość ciężki — co tłómaczyć należy po części tematem, nie nadającym się do lekkiego przedstawienia — warta tego, by bliżej się z nią zapoznać.

Lwów. *J. Staromiejski.*

Tralka Jan: Socratis de diis eiusque daemonio opiniones quae fuerint. W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stryju za r. 1896. Stryj 1896. str. 15.

Autor rozprawy nietylko nie dochodzi do nowych rezultatów, lecz nawet nie zadał sobie trudu, aby ważniejsze miejsca z Platona i Ksenofonta — gdyż tylko do tych dwu autorów ograniczył się autor, jak sam wyznaje na str. 1. — zawierające wzmianki o bóstwach i daemonium Sokratesa zestawić, według pewnych kategoryi ugrupować i odpowiednie wnioski z nich wypro-

wadzić. Autor nie uwzględnił bogatej literatury, traktującej o tymsamym przedmiocie. Nie była mu widocznie znaną, gdyż jej nigdzie nie cytuje, także rozprawa o równobrzmiącym tytule *B. Cybichowskiego*: *Quae Socratis de diis et de daemonio fuerint opiniones et quae Xenophonti Platonique in eis tradendis fides adiungenda sit*, dysert. inaugur. we Wrocławiu 1870 r. Autor opierał się głównie, jak sam wyznaje, na dziele E. Zellera, które kilkakrotnie cytuje, głębiej zaś w rzecz, o którą chodzi, nie wniknął.

Rozprawa dzieli się na dwie części. W pierwszej (str. 1—7) przedstawia autor — po określeniu swego zadania — stanowisko Sokratesa w dziejach oświaty i filozofii greckiej w ogóle (str. 1—3). Ustęp ten wydaje mi się zbytecznym; jest on bowiem za krótki, by przedstawić we właściwem świetle historyczne znaczenie Sokratesa i jego zasługi w dziedzinie filozofii. Nadto zawiera ogólniki, powszechnie znane, i nie przyczynia się do wyjaśnienia kwestyi, roztrząsanej przez autora. Na str. 4-7 zestawiono ważniejsze miejsca z pism Ksenofonta i Platona, rzucające pewne światło na wyobrażenia Sokratesa o bóstwach.

Druga część rozprawy (str. 7—15) jest poświęcona wykazaniu znaczenia daemonium Sokratesa. W tym celu zestawia autor (str. 7—12) odnośne miejsca z Platona i Ksenofonta i podaje ważniejsze zapatrywania nowszych uczonych na daemonium Sokratesa, jak Breitenbacha, Zellera, Volquardsena, Kühnera i Schleiermachera, za którego zdaniem autor się oświadcza: »*Socratis daemonium nihil aliud esse, quam indefinitam vim quandam divinam*, τὸ θεῖον, *cuius vocem Socrates saepissime perciperet suadentem vel dissuadentem. Socrates indiscretam rem reliquit, essetue daemonium deus an vox dei*« (str. 15).

Co do zewnętrznej formy rozprawki, to pozostawia ona niejedno do życzenia. Język łaciński jest wprawdzie jasny i w ogóle poprawny, ale miejscami nie jest wolny od błędów, jak się zdaje, z powodu pośpiechu i nie dość starannej korekty. Ograniczę się tylko do przytoczenia kilku miejsc błędnych, jakoto: przez Jana Tralk*i* (w tytule) — *suos* zamiast *suo* (str. 6.), *e te* zam. *et e* (str. 6.) — *Tales* zam. *Thales* (str. 6.). W zdaniu na str. 5.: »*Colloquitur Socrates cum Aristodemo, quem neque diis sacra facere neque oraculis uti cognoverat, interrogat*«, prawdopodobnie przed *interrogat* wypadł wyraz *eumque*. Str. 10. przeskakuje autor z *oratio obliqua* nagle do *oratio recta* i to bez zastosowania odpowiedniej interpunkcyi: »*Narrat Xenophon Socratem dicere solitum esse numen quoddam sibi significare, quae alii homines vatum opera per signa a diis compererint, atque cives suos p r a e m o n e b a t, ut...*«

Z powodu zbyt pobieżnej korekty najwięcej ucierpiały interpunkcya i wyrazy greckie, z których niemal każdy wykazuje błędną pisownię — osobliwie w pierwszej części rozprawki. A przecież w pracach, pisanych zwłaszcza językiem łacińskim i wychodzących poza granice naszego kraju, powinniśmy tem pilniej starać się o to, aby nie popełniać błędów podobnych i nie przedstawiać obcym naszej nauki i naszych zakładów ze strony ujemnej.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Rzepiński Stanisław: Przechadzki po starożytnem Karnuntum. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Wadowicach 1896. 8°, str. 37.

Autor powyższej rozprawki przygotowywał się do podróży naukowej, którą odbył na wiosnę i w lecie r. 1896 po Włoszech i Grecyi, w Instytucie archeologiczno-epigraficznym uniwersytetu wiedeńskiego przez zimowe półrocze 1895/6. Zapoznawszy się tam dokładnie z zabytkami rzymskimi na ziemi austryackiej, a w szczególności z ruinami naddunajskiej warowni rzymskiej Karnuntum, napisał, jako owoc kilkumiesięcznej pracy, rozprawę o tytule, podanym wyżej, »z specyalnem przeznaczeniem dla młodzieży gimnazyalnej«. Nie ulega jednak wątpliwości, że nietylko młodzież, ale i nauczyciele gimnazyalni, którym Karnuntum po większej części tylko z nazwiska znane, mogą z pracy tej korzystać z wielkim dla siebie pożytkiem. Jestto bowiem sumienne i gruntowne studyum, podające wyniki dotychczasowych badań nad wykopaliskami tego obozowiska starożytnego i połączonego z niem miasta, posiadającego gmachy publiczne, wspaniał pałace, cenne zabytki sztuki, urządzenia rozmaite dla użytku powszechnego i wygody na wzór miast italskich. Autor opiera się bądźto na autopsyi i studyach, poczynionych na miejscu lub w muzeach, przechowujących znalezione zabytki z Karnuntum, bądź na artykułach, podawanych w *Archeologisch-epigraphische Mittheilungen aus Oesterreich und Ungarn*, bądźteż w sprawozdaniach Towarzystwa karnuntyjskiego i innych specyalnych publikacych.

Dotychczas rozkopano z Karnuntum, na którego gruzach stoją dziś trzy miejscowości: Petronell, Deutsch-Altenburg i Hainburg, tylko 40.000 m. kw.; przestrzeń jednak, którą należałoby zbadać, jest 25 razy większa. Widzimy zatem, że zaledwie cząstkę dotąd zrobiono z tego, co zrobić potrzeba. Autor zaznacza, że dopiero zarzut Mommsena, uczyniony «naszym» uczonym, iż zaniedbują tak ważne zabytki archeologiczne, popchnął sprawę naprzód i dał potężny impuls badaniom, leżącym dotychczas odłogiem. Szkoda, że autor nie przytoczył tego zarzutu, jaki Mommsen »naszym« uczonym uczynił.

Szkoda również, że autor nie podał nam historycznego poglądu na dzieje wykopalisk, kiedy je zaczęto i jak praca z biegiem czasu postępowała. Autor rozpoczyna od rozkopywania obozu w r. 1877, a przecież i dawniejsze usiłowania i badania należało w krótkiem streszczeniu wciągnąć. Do tego właśnie mogła być autorowi drogowskazem rozprawa E. Sackena: *Die römische Stadt Carnuntum, ihre Geschichte, Ueberreste und die an ihrer Stelle stehenden Baudenkmale des Mittelalters. Mit zehn Tafeln in Querfolio. Wien 1852*, której autor nie zna, a przynajmniej nie cytuje; możnaby na jej podstawie podać w krótkości, jaki był stan badań przed r. 1852.

Autor w kilku ustępach podaje to, co najważniejsze jest z tych wykopalisk, a więc przedewszystkiem »obóz« (str. 6—10), zbudowany w r. 73 po Chr. przez XV. legion, i «amfiteatr« (str. 11—16), powstały zapewne w tymsamym roku, o olbrzymiej arenie (osi 72·2 m. i 44·4 m), a bardzo małej kawei, która zaledwie 8000 widzów pomieścić mogła. W ustępie o obozie na str. 10 sprostować należy dwie drobne usterki drukarskie, mianowicie 3. w. z g. ma być legion XIIII. zamias XIII., a w. 4 z d. rok 169 (nie 167)

jako rok pobytu Marka Aureliusa w Karnuntum, które podczas drugiej wojny z Markomanami w roku 169 było główną kwaterą imperatora rzymskiego.

W ustępie o amfiteatrze wspomina autor, że arena utworzona była »ze silnie ubitej ziemi«, a tylko mała »przestrzeń około 30 m. kw. pokryta płytami, nieregularnie obok siebie układanemi«, »której żadne domysły nie zdołają wyjaśnić«. Szkoda, że autor nie podał, jaki kształt geometryczny ma owa przestrzeń, coby może ułatwiło domysły nad jej przeznaczeniem. Szkoda, że nie udowodnił jasno, że arena w rzeczywistości »nie była wyłożoną płytami, ani brukowaną«, jak to »prace z roku 1889 i 1890 dosadnie wykazały«, co jednak przekonać nie zdoła nikogo, bo zbyt gołosłownie powiedziane; to też musiał i musi się nasuwać najprostszy domysł, że przestrzeń owa zagadkowa jest resztką bruku, który pokrywał niegdyś całą arenę.

Dalej omawia autor pokrótce »Karnuntum jako miasto cywilne«, osobliwie jego organizacyę i daje krótki przegląd dziejów; dwa zaś odrębne ustępy poświęcono dwu świątyniom karnuntyjskim, w których czczono obce bóstwa, przeniesione ze wschodu do mitologii rzymskiej: świątyni Jowisza Dolicheńskiego (zromanizowanego Bala), z resztkami rzeźb, ołtarzy, posągów i napisów (s. 19—23) i świątyni Mitrasa (s. 23—29) z płaskorzeźbą tego symbolicznego bóstwa irańskiego, którego kult pełen tajemniczej uroczystości rozpowszechnił się szeroko po wielkiem imperium rzymskiem. Autor, wyjaśniając kult Mitrasa i symboliczne szczegóły rzeźb, przedstawiająch to bóstwo, identyfikowane ze słońcem, podnosi jako ogólną ich cechę, iż »charakterystycznym jest szczegół, że Mitras, zabijający byka, nie patrzy w niego, ale zwraca swe oczy ku słońcu...« Jako ogólnej cechy charakterystycznej szczegółu tego przyjąć nie można, bo jakkolwiek karnuntyjski Mitras we wszystkich prawie innych szczegółach odpowiada innym zachowanym wyobrażeniom tego bóstwa, to właśnie w tym jednym szczególe są odmiany: np. Mitras watykański wcale nie odwraca oczu ku ku słońcu, lecz patrzy w byka, w ranę, którą mu nożem zadaje w łopatkę.

W końcu omawia autor »kamienie grobowe« i »sarkofagi«, znalezione w Karnuntum, a wreszcie rozmaite przedmioty z kruszców, kości, bursztynu i tym podobne, jak naczynia przeróżne, broń, ozdoby, monety, gemmy, znalezione w wielkiej liczbie. Drobne zwoje ze złotej blachy, których znaleziono bardzo wiele, trudno nazwać »opiłkami złota«.

Zajmująca ta praca, napisana jasno i poprawnym językiem, może oddać niemałe korzyści czytającemu, który się interesuje starożytnościami rzymskiemi. Pożądanemby było, by za przykładem autora poszli i inni nauczyciele, którzy otrzymują zagraniczne stypendya, i by w programach składali owoce swych podróży.

Lwów. *F. Bostel.*

Dobrzański Bronisław: Fedra »Bajki Ezopowe«. Z języka łacińskiego na polski wierszem przełożył... W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimnazyum w Złoczowie za rok szkolny 1895. — Złoczów 1895. str. 50, 8°.

Właściwy przekład poprzedza »Słowo wstępne«, (str. 1—11) w którem tłómacz podaje naprzód te szczupłe wiadomości, które o życiu Fedra posiadamy, dalej następuje charakterystyka bajek Fedra, wreszcie wzmianka o dawniejszych tłómaczach; rzecz kończy kilka uwag, dotyczących sposobu, jakiego się tłómacz w przekładzie bajek Fedrowych trzymał. Autor przestrzegał właściwej miary, nie grzeszy zaś rozciągłością, ani zbytnią jędrnością; z poglądami i uwagami można się wszakże zgodzić.

Przekład bajek odznacza się przedewszystkiem wiernością; tłómacz zna dobrze język, z którego przekłada, a »licząc się zawsze bardziej z myślą, niż z wyrazami« (słowo wstępne str. 11), oddaje treść zwrotami szczeropolskimi, z swobodą autora oryginalnego, językiem w ogólności poprawnym i czystym. Rozumie się samo przez się, że tak w pojmowaniu miejsc pewnych, jakoteż w doborze wyrazów i zwrotów tu i ówdzie z tłómaczem różnić się można, a tak opuszczanie w tłómaczeniu, jak dodawanie od siebie pewnych wyrazów, zwłaszcza epitetów, należy do tych usterek i błędów, które łatwiej drugiemu zarzucić, niż samemu uniknąć. Błędów jaskrawych zauważył sprawozdawca jedynie kilka: str. 17 »leków nie rozumie« zamiast: »nie rozumieć się na lekach«; str. 19: »tobie tylko myszki łasować się chciało«; str. 28: »ciskają n a ń (na panterę); str. 30: »nic sobie nie robię z gróźb twych«; str. 35: »Odmyśliłem się «zam. »rozmyśliłem się«; str. 37: »gdy go mściwość p i e c z e« i str. 43: »pędzają«.

Z powyższych uwag sądząc, możnaby mniemać, że przekład bajek Fedrowych p. Dobrzańskiego jest doskonały i sprawa cała na długi szereg lat zamknięta i skończona. Niestety rzecz się ma wręcz przeciwnie. Jużto nad tłómaczami Fedra zawisło jakieś wrogie fatum: poprzednik p. Dobrzańskiego, Józef Epifani Minasowicz, musiał swą pracę po latach 30 »przejrzeć i poprawić«, tosamo czeka i naszego tłómacza, i to w czasie najbliższym. Przyczyną niepowodzenia najnowszego tłómacza była rzecz tak marna i błaha, że aż żal bierze, iż ta nawa, naładowana takim zasobem znawstwa i pracy, musiała się rozbić o taki drobny szkopuł, jakim jest — wersyfikacya! Trochę teoryi, odrobinę wprawy! — ale właśnie tego tu brak zupełny. Powiedzmy otwarcie: wersyfikacya jest tak nieudolna, iż odbiera wszelką wartość przekładowi; wiersz w poezyi nie jest wszystkiem, ale zły wiersz psuje wszystko. Utrzymywać, że wszystkie wiersze przekładu p. Dobrzańskiego są złe, byłoby największą niesprawiedliwością, owszem, jest ich liczba znaczna, może nawet większość, całkiem dobrze zbudowana, lecz niestety i mniejszość złych wierszy wystarczy do potępienia całości tak, jak np. w deklamacyi 10 wierszy, źle wygłoszonych, zgubi całą sprawę, choćby 20 było oddanych starannie. Ale przejdźmy do szczegółów. Przedewszystkiem przekład nie sprawia wrażenia lekkości, brak mu więc zalety, którą tłómacz słusznie oryginałowi przyznaje (słowo wstępne str. 6). Ta ciężkość pochodzi albo z zestawienia wyrazów, obfitujących w spółgłoski, jak np. str. 40:

Nawet to, co na pogrzeb m a s z, w c i ą ż z m n i e j s z a s z z t r w o g i

albo z przerzucania jednego lub dwu wyrazów do następnego wiersza, choć gramatycznie należą do poprzedniego, np. str. 41:

> Darzy groszem, szatami, służbą i u siebie
> G o ś c i.

albo wreszcie z używania słów zbytecznych, bez którychby się w wierszu najzupełniej obejść mogło, np. str. 12:

Do tych wszystkich odnoszę słowa bajki onej

(słowa rozstrzelone sprawiają ciężkość przez to, że są zbyteczne i w oryginale ich też wcale niema, nadto onej źle użyto zamiast tej). W kilku wypadkach (5 razy) kładzie tłómacz po cezurze jednozgłoskowy wyraz bez akcentu, np. str. 18:

Zanim w rzece dał dostrzedz || się ubytek wody.

Częściej (15 razy) bywa tak, że pierwsza połowa wiersza kończy się wyrazem jednozgłoskowym akcentowanym, np.

A gdy się czasem o zwrot || budy upomina.

Ale najgorszą rzeczą, prawdziwą piętą Achillesową naszego tłómacza, są — rymy. Używa często (94 razy) rymów t. zw. łatwych, np.:

biednemu — temu, łagodnego — srogiego, poprzestała — dała itd. Tłómacz nie gardzi jednak i takimi rymami, jak np. dzwonkami — zanim, rabusie — nosił, Linusa — wzruszał, samice — rzecze. I pomyśleć, że podobnych nie już częstochowskich, ale wprost komicznych rymów jest aż 538!

Wykryte błędy wierszowania wykazują dostatecznie potrzebę ponownego przejrzenia i poprawienia całej pracy — a na ten wypadek jeszcze jedna uwaga. Łacińskie i greckie heksametry oddają nasi tłómacze pospolicie wierszem trzynastozgłoskowym — i słusznie, jestto bowiem najdłuższy wiersz polski, jakiego w dłuższych poematach używać można. Ma to swoje niedogodności, gdyż 17 (w najgorszym wypadku) zgłosek oryginału trzeba pomieścić w 13 zgłoskach przekładu, ale ma też tę korzyść, że odstrasza partaczów, gdyż — jak Goethe powiedział — »in der Beschränkung zeigt sich erst der Meister«. Nasz tłómacz, mając przekładać senary łacińskie, użył wiersza również 13zgłoskowego. Jestto wiersz zdaniem sprawozdawcy w tym wypadku stanowczo za długi i kto wie, czy nie ta to właśnie okoliczność tłómaczy owo wsuwanie słów niepotrzebnych, więc zbytecznych, o którem powyżej była mowa. Jeżeli na trymetr jambiczny tragedyi greckich musi wystarczyć wiersz jednastozgłoskowy, to dlaczegożby senarów łacińskich niemożna oddawać tymsamym wierszem? A gdyby też tu i ówdzie treść oryginału nie dała się pomieścić w równej liczbie jednastozgłoskowców, toć to nie będzie ani śmiertelnym, ani nawet powszednim grzechem, jeżeli się w przekładzie doda wiersz jeden lub dwa, czego nawet już z tego względu uniknąć nie można, że liczba wierszy oryginału częstokroć jest nieparzysta. W tem przekonaniu utwierdzają sprawozdawcę dwie przeróbki, dokonane dorywczo w duchu powyższych uwag

Słowo wstępne (str. 12).

Bajkom, które Grek Ezop tworzyć zaczął pierwszy,
Ja w tym zbiorku nadałem kształt jambicznych wierszy.
Korzyść z bajki podwójna: do śmiechu podnieca,
A przytem mądre życia prawidła zaleca.
Ktoby zaś w bajkach ganił mówiące zwierzęta,
Lub nawet drzew rozmowę, ten niechaj pamięta,
Że treść ich jest zmyślona, nie ze zdarzeń wzięta.
(Rozstrzelone wyrazy uważa sprawozdawca za zbyteczne).

Przeróbka za wiersz 11-zgłoskowy:

Bajeczki Ezop, Grek, wymyślił pierwszy,
Jam tylko nadał kształt jambicznych wierszy.
Korzyść podwójna: bajka śmiech podnieca
I mądre życia prawidła zaleca.
Ktoby zaś ganił mówiące zwierzęta,
Lub drzew rozmowę, ten niechaj pamięta,
Że treść zmyślona, nie ze zdarzeń wzięta.

Krowa, koza, baran i lew. (str. 14).

N i g d y nie j e s t bezpieczne z możnym obcowanie.
P r a w d z i e t e j bajka moja za dowód niech stanie.
Krowa, koza, j a k o t e ż baranek nieśmiały
Z lwem, k r ó l e m s w y m, na wspólne łowy się wybrały
I ujęły jelenia. Lecz gdy dział zdobyczy
M i a ł nastąpić, n a ó w c z a s z u c h w a ł y lew rzecze:
»P r z e t o, że się lwem zowię, jedną część dostanę,
Drugą s a m e mi dacie za męstwo me znane,
Trzecia mi się należy jako silniejszemu,
Czwartą z a ś ktoby ruszył... no, dałbym ja jemu!«
Tak prawem silniejszego wziął lew zdobycz całą,
Choć na nią troje z w i e r z ą t wraz z nim polowało.

Przeróbka za wiersz 11-zgłoskowy (z poprawieniem niemożliwych wyrazów):

Jak niebezpieczne z możnym obcowanie,
Następna bajka za dowód niech stanie.
Krowa i koza i baran nieśmiały
Na wspólne łowy ze lwem się wybrały;
Wnet też ubiją jelenia jak woła.
Lew, porobiwszy działy, tak zawoła:
»Iż się lwem zowię, część pierwszą dostanę,
Drugą mi dacie za męstwo me znane,
Trzecią sam wezmę, bo się was nie boję,
Ktoby tknął czwartej.. no, miałby za swoje!«
Takto przewrotność wzięła zdobycz całą,
Chociaż do spółki czworo polowało.

J. C.

U r a n o w i c z Z y g m u n t Dr.: A r y s t o t e l e s a n a u k a o d u s z y. W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimn. w Z ł o c z o w i e za rok szkolny 1896. Złoczów str. 1—37.

Rozprawa niniejsza składa się z części historycznej, w której autor przedstawia poglądy filozofów greckich na istotę duszy, uwzględniając szczególnie Arystotelesa, i z części krytycznej, w której ocenia psychologię Arystotelesa ze stanowiska nauki nowożytnej.

Zapatrywania filozofów greckich podaje autor w ogólności wiernie; wyjątek stanowi w tym względzie sposób, w jaki autor tłómaczy określenie

duszy, wprowadzone przez Arystotelesa, — o czem zaraz będzie mowa. Głównie zarzucić trzeba części historycznej rozprawy, iż miejscami jest bardzo niejasna; czytelnik, nieobeznany z przedmiotem skądinąd, z trudnością tylko zrozumie wywody autora. Tyczy się to przedewszystkiem streszczenia dzieła Arystotelesa Περὶ ψυχῆς, a zwłaszcza trzeciej jego księgi (str. 20—23). Uderzająca jest także okoliczność, iż autor, pisząc o psychologii Arystotelesa, nie skorzystał ani z komentarza Trendelenburga, ani z nowszych dzieł, o tym przedmiocie traktujących, lecz ograniczył się do Zellera i do rozprawki W. Wolffa z 1848 r., pozbawionej dziś naukowego znaczenia (zob. str. 37 spis dzieł używanych).

W części krytycznej autor ocenia słusznie wielkie zasługi, jakie Arystoteles położył około badań psychologicznych; rozbierając jednak podane przez Arystotelesa określenie duszy, autor zdradza brak należytego zrozumienia odnośnych ustępów dzieła Περὶ ψυχῆς. Mówi bowiem: »Na określenie duszy podaje Arystoteles aż d w i e definicye, różniące się tylko tem, że gdy w pierwszej powiedziano, że dusza jest entelechią ciała o r g a n i c z n e g o, posiadającego zdolność życia, to w drugiej definicyi opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia. Ponieważ ta druga definicya ma obejmować i rośliny, to wynikałoby z niej, iż Arystoteles odmawia życia roślinom; jednakże w kilku miejscach czytamy inaczej... więc i rośliny żyją... Jeżeli więc rośliny mają życie, to pierwsza definicya obejmowałaby i rośliny; a tak na cóż dwie definicye?... Arystoteles nie odmawiał życia roślinom... jednakże to życie w porównaniu z życiem zwierząt było dla niego mało znaczącem... Otóż zwierzęta żyją szczególnie i dlatego pierwszą definicyę do nich odnieść potrzeba; druga zaś obejmuje tak rośliny, jak zwierzęta« (str. 26. n.).

Przytoczone tutaj rozumowanie autora pozbawione jest wszelkiej podstawy, albowiem opiera się na całym szeregu nieporozumień:

1) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby »pierwsza« definicya brzmiała: »dusza jest entelechią ciała o r g a n i c z n e g o, posiadającego zdolność życia«; brzmi ona bowiem: »dusza jest entelechią ciała f i z y c z n e g o (φυσικόν - naturatus w przeciwieństwie do tego, co jest wytworem sztuki lub rąk ludzkich w ogóle), posiadającego zdolność życia«.

2) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby w »drugiej« definicyi opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia; Arystoteles oddał tu jedynie ustęp δυνάμει ζωὴν ἔχοντος przez wyraz ὀργανικοῦ; sam nas poucza, że zdolność życia posiada ciało, o ile jest ciałem organicznem (τοιοῦτο δὲ [sc. δυνάμει ζωὴν ἔχον], ὃ ἂν ᾖ ὀργανικόν 412 a 28).

3) Niemożna więc mówić o dwu definicyach duszy, podanych przez Arystotelesa, z którychby pierwsza uwzględniała zdolność życia, a druga jej nie uwzględniała; treść bowiem obu definicyi jest zupełnie identyczną, a różnica zachodzi jedynie w wyrazach. Fakt ten nie byłby uszedł uwagi autora, gdyby był trafnie przetłómaczył wyraz φυσικόν przez »fizyczne«, a nie mylnie przez »organiczne«, co go spowodowało do tautologii »ciała o r g a n i c z n e g o, p o s i a d a j ą c e g o z d o l n o ś ć ż y c i a«.

4) Wskutek tego cały wywód o tem, jakoby Arystoteles nie przypisywał roślinom życia we właściwem tego słowa znaczeniu, jakoby życie roślin było dla niego »mało znaczącem«, jakoby zwierzęta żyły »szczególnie« — cały ten wywód nietylko jest zbyteczny, lecz nadto nie da się żadną miarą pogodzić

z definicyą, jaką Arystoteles daje o życiu: ζωὴν δὲ λέγομεν τὴν δι᾽ αὑτοῦ τροφήν τε καὶ αὔξησιν καὶ φθίσιν (412 a 14); pozorne swe uzasadnienie czerpie rozumowanie autora z mylnego tłómaczenia ustępu: τὸ μὲν οὖν ζῆν διὰ τὴν ἀρχὴν ταύτην ὑπάρχει τοῖς ζῶσι· τὸ δὲ ζῷον διὰ τὴν αἴσθησιν πρώτως (41 b 1). Wedle autora z ustępu tego wynika, że »z pomiędzy istot żyjących żyją szczególnie zwierzęta« (str. 27); w rzeczywistości zaś ustęp ten wyraża myśl, że tak, jak dusza sprawia, iż pewne istoty są żyjącemi, tak w pierwszym rzędzie czucie stanowi o tem, że pewne istoty żyjące są zwierzętami.

Porównując niektóre twierdzenia Arystotelesa z nauką dzisiejszą, autor nie okazuje dostatecznej znajomości współczesnej psychologii i psychofizyologii. Wszak dziś nikt nie twierdzi, jak to autor utrzymuje (str. 25), że część środkowa mózgu jest »niezmienną«; nikt dziś nie odnosi spostrzeżeń ciepła i zimna do zmysłu witalnego (str. 31); autor powołuje się w tej mierze na przestarzały podręcznik propedeutyki R. Zimmermann'a. To, co autor pisze o stosunku badań nad spostrzeżeniami do badań nad innemi czynnościami duszy (str. 32), trudno pogodzić z istotnym stanem rzeczy; to zaś, co autor przytacza w celu uzasadnienia »pierwszeństwa« powonienia przed smakiem, świadczy, iż nie odróżnia skutków spostrzeżeń węchowych od działania woniejących ciał lotnych na płuca (str. 30).

Lwów. *Kazimierz Twardowski.*

Ostrowski Józef: Historya rzymska Kajusa Wellejusa Paterkula. Księga pierwsza, Wstęp i przekład... Sprawozdanie gimn. pryw. w Cieszynie *) za rok 1895/96. Cieszyn 1896.

Dyrekcya pryw. gimnazyum cieszyńskiego z językiem wykł. polskim ogłosiła pierwsze swe sprawozdanie za rok szk. 1895/6.

Prócz części administracyjnej, jak najsumienniej przez dyrektora zakładu opracowanej, zawiera ono tłómaczenie I. księgi »Historyi rzymskiej Kajusa Wellejusa Paterkula«, dokonane przez prof. Józefa Ostrowskiego. Tłómacz, podawszy dość obszernie życiorys historyka, zaznacza (str. 6) słusznie, że »w układzie nie trzymał się dziejopisarz ściśle wytkniętego planu, albowiem zwyczajem annalistów wplata do dziejów rzymskich zamierzchłe podania i mity greckie i wschodnich narodów, a swe opowiadanie historyczne przerywa uwagami czysto literacko-historycznej natury, które z tokiem opowiadania historycznego nie stanowią ścisłej całości«. Słusznie również zarzuca Wellejusowi, że wysuwa naprzód pewne osobistości, które nie stoją w związku z tokiem dziejów, że wspomina o politycznej działalności swojej, lub swojej rodziny, że Cezara, Augusta i Tyberyusa idealizuje aż do przesady, że zbyt wysoko stawia zasługi Eliusa Sejana — w ogóle, że niemożna go uwolnić od zarzutu schlebiania członkom panującego domu.

Co do stylu Paterkula sądzi tłómacz, że »nosi on jeszcze przeważnie na sobie znamiona okresu złotego, jakkolwiek chronologicznie zaliczyćby należało jego historyę do srebrnej epoki« (str. 7). Nie pochwala również, że historyk w przedstawieniu i opisach jest nader zwięzły i lubuje się w zapiskach

*) Dodatkowo zamieszczamy także ocenę rozprawy, umieszczonej w progr. cieszyńskiego gimnazyum pryw. z językiem wykładowym polskim.

i krótkich wzmiankach, — lecz wolałby, »żeby się mniej popisywał wymową, a natomiast osnuł był swe opowiadanie historyczne na tle z góry obmyślanego planu i odpowiedniej formy, a nie ubiegał się za poetycznemi wyrażeniami i pretensyonalnemi i sztucznemi połączeniami, w czem Wellejus widocznie, lecz niedołężnie, bo tylko pod względem stylu, Sallustyusa naśladować usiłował«. W tym względzie zgodziłbym się raczej z tymi, (np. ze Seibtem *Vellei Paterculi Historiae Romanae*, Praga 1833), którzy W. a uważają za jednego z najzręczniejszych naśladowców Sallustyusa. Tłómacz przyznaje wprawdzie Wellejusowi, że jego »sposób pisania odznacza się czystością i szlachetnością słów i zwrotów, bogactwem myśli i refleksyi«, lecz zarazem dodaje, »że ulegając manierom współczesnym i duchowi okresu, popada częstokroć w napuszystość i przesadę,... razi niedbałością, monotonnością i tożsamością słów i zwrotów«. Zarzuca dalej pan Ostrowski Wellejusowi »brak wprawy pisarskiej, śmiałości w wyrażeniu, brak republikańskiej godności, pojedyńczości i jasności w przedstawieniu«, ale zarazem zaznacza, »że trzeba mu przyznać wykwintne wykształcenie, znajomość ludzi, wiele rozsądku i wytrawnego sądu i smaku przy wydawaniu oceny w dziale literatury greckiej i rzymskiej«. Jabym tu jeszcze dodał, że w ogóle w kreśleniu charakterów jest znakomitym. Zresztą nie godząc się na zarzuty p. Ostrowskiego, muszę stanowczo stanąć po stronie Wellejusa, który widocznie nie miał zamiaru pisać dzieła historycznego na wielkie rozmiary, lecz sporządził tylko doskonałe kompendyum historyi rzymskiej, naśladując przytem dykcyę Sallustyusa, a w tym wypadku nie należy jego sposobu przedstawienia mierzyć taką miarą, jaką stosujemy do historyków κατ' ἐξοχήν. W. zresztą widocznie przejął się do tego stopnia Sallustyusem, że nawet dla lepszego przedstawienia rzeczy przytacza całe mowy, któreby był mógł przy danej sposobności wygłosić.

Tłómaczenie prof. Ostrowskiego jest znakomite, gładką polszczyzną napisane. Nie trzymał się tłómacz ślepo tekstu łacińskiego, lecz stosownie do wymagań ducha języka polskiego budował okresy, nie czyniąc przytem bynajmniej ujmy myśli, zawartej w oryginale. Tłómaczenie to z przyjemnością mogłyby czytać także osoby, z łaciną nieobeznane.

Tłómacz posługiwał się wydaniem Halma z r 1876. W kilku miejscach jednakże powinien był zdaniem mojem zatrzymać tekst wulgaty. Np. I. 1, 2 opuszczono »mox«; I. 6. »abhinc annos ferme DCCCLXX«, nie 800; I. 8. »ante annos... DCCCIV«, nie zaś 1250. W tymsamym rozdz. pisze tłómacz »Palaliów« zam. »Paliliów«, lub »Pariliów«. Dalej lekcya: »Id gessit Romulus adiutus legionibus L a t i n i s avi sui« jest lepszą od »Latini«. Nie wiem skąd wziął tłómacz słowa: »Niemniej sławnym w owym czasie był Cymon, syn Miltyadesa«. W rozdz. 18. pisze p. Ostrowski »Alkmeona« zam. »Alkmana«.

W końcu zapisać należy kilka omyłek drukarskich, jak np. str. 9. »założonym« zam. założonym«; str. 11. »jakież« zam. »jakżeż«; str. 16. »ostała« zam. »osada«, »prędu« zam. »prądu«.

Rzeszów. *O. Geciów.*

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Homera Odysseja w skróceniu. Wydanie A. T. Christa przerobił i do potrzeb gimnazyów polskich zastosował Dr. Michał Jezienicki. Z 1 ryciną tytułową, 13 drzeworytami i 1 mapą. Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego. 1895. Cena egzemplarza oprawnego 1 zł. 20 ct.

W roku 1890 zastosował Korneli Fischer niemieckie wydanie szkolne Iliady, opracowane przez Christa, do użytku polskich gimnazyów.

W roku 1895 ogłosił prof. Jezienicki polskie wydanie Odyssei Christa. Wstęp (str. V—XXXX.) zawiera rzecz o zapatrywaniach gramatyków aleksandryjskich i późniejszych na powstanie Odyssei, o zewnętrznych i wewnętrznych różnicach, zachodzących między Iliadą a Odysseą, o powstaniu Odyssei, o micie, dalej o układzie i o treści Odyssei; treść, podana bardzo dokładnie, mieści się na str. XVI—XXXV, w końcu jest ustęp o Itace. Cały ten wstęp wydaje mi się zbyt obszernym i zbyt uczonym, żeby sobie młodzież mogła przyswoić jego treść, natomiast brak w nim wiadomości wstępnych o Homerze i o kwestyi Homerowej, które należało powtórzyć z A. T. Christa szkolnego wydania Iliady. Po pierwsze bowiem lekturę Iliady od lektury Odyssei w naszych gimnazyach przedziela czas przeszło sześciomiesięczny, w którym wiadomości uczniów o Homerze i kwestyi Homerowej ulegają większemu lub mniejszemu, w każdym razie znacznemu przyćmieniu, po drugie nie we wszystkich gimnazyach opiera się lektura Iliady i Odyssei na wydaniach Christa, zastosowanych do potrzeb gimnazyów polskich przez Fischera i Jezienickiego, lecz Iliadę czyta się w wydaniu Scheindlera, zastosowanem przez Sołtysika. Tekst Odyssei skrócony mieści się na str. 1—283. Rozczytując się w tym tekście i używając go w nauce szkolnej, doszedłem do przekonania, że Christ niekiedy wypuszcza wiersz lub wiersze ważne ze względu na myśl, a niekiedy znowu zatrzymuje wiersz lub wiersze, które można bez uszczerbku dla zrozumienia myśli wyrzucić. By przytoczyć jeden tylko przykład, wskazuję na Od. 22, w. 51., po którym są opuszczone 2 wiersze niezbędne ze względu na myśl i na przyzwoitość. Odysseus zabił zalotnika Antinoosa. Zalotnik Eurymachos przyznaje, że Odysseus słusznie jest oburzony na zalotników, którzy w jego nieobecności dopuszczali się wielu

niegodziwości w pałacu królewskim i poza pałacem, ale — dodaje — ten, który był winien temu wszystkiemu, Antinoos, poległ z ręki Odysseusa. Antinoos — powiada dalej Eurymachos — nietyle chciał poślubić Penelopę, ile raczej myślał o czemś innem, czego mu Zeus nie spełnił. O czem Antinoos myślał, mówią wiersze 52 i 53, opuszczone w tem wydaniu: myślał o tronie królewskim na Itace po zamordowaniu Telemacha, — ale co sobie uczeń pomyśli?

Spis imion własnych (str. 284—316) opracowany jest bardzo sumiennie i ułatwi niewątpliwie pracę nauczycielowi przy wstępnej, a uczniowi przy domowej preparacyi zadanej lekcyi. Wdzięczni także musimy być wydawcy za dodatek (str. 317—332), w którym podane są szczegóły o stroju greckim, o domach i o okrętach greckich za czasów Homera. Ryciny, zamieszczone w dodatku, — jest ich 13 — wyjęte są z prac Helbiga, Studniczki, Autenrietha, Gerharda, Baumeistra. W końcu dał nam wydawca klucz do mapy Hellady i Itaki za czasów Homera.

Wydanie Christa w opracowaniu Jezienickiego zasługuje bezwątpienia na rozpowszechnienie w naszych gimnazyach, daje bowiem uczniowi więcej, niż dotąd używana edycya Paulego i Wotkego, i pozostanie najlepszem wydaniem Odyssei u nas dopóty, dopóki nie zdobędziemy się na lepsze oryginalne.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

C. Iulii Caesaris de bello Gallico. Do użytku szkolnego wydał F. Terlikowski. Z mapą Gallii. Lwów. Nakładem Tow. naucz. szkół wyższych. 1896. 8°, str. XIV. + 245 + I—III. Cena 70 ct.

Zasłużony autor »Życia starożytnych Greków i Rzymian« wystąpił niedawno z nowem wydawnictwem szkolnem Pamiętników Cezara, które nauczyciele filologii bezwątpienia powitają z zadowoleniem. We wstępie kreśli wydawca w sposób jasny i przystępny życie Cezara i podaje krótką wiadomość o jego dziełach, poczem opisuje walki Rzymian z Gallami przed Cezarem. Drobne usterki stylistyczne, dające się napotkać gdzieniegdzie we wstępie, usunie niezawodnie wydawca w dalszych wydaniach, n. p. dał się poznać, użyte na str. IV. dwa razy w dwu bezpośrednio po sobie następujących zdaniach, a trzeci raz na str. V.; (Cezar) zaczął... jednać sobie przyjaciół i stronników, potrzebnych mu do przyszłego wyniesienia str. V.; Pompejus, zaniepokojony tem nadzwyczajnem wyniesieniem się Cezara, widząc, jak dawne jego (tj. Pompejusa) zwycięstwa idą w niepamięć i maleją przy nowej i świeżej sławie Cezara str. VII.; mimo zwyciężenia głównego przeciwnika swego str. IX.; widząc bowiem niemożność dalszego istnienia rzeczypospolitej str. IX.; zasiadł na podwyższonem krześle kurulnem str. X. Także ostatnie zdanie wstępu I. na str. XI. wymaga sprostowania pod względem rzeczowym i stylistycznym. Zbyt często, jak na objętość wstępu, używa autor wyrazów obcych, które można snadnie zastąpić polskimi, np. opozycya str. VII. i VIII., reorganizacya str. IX, administracya str. IX.

Wydanie obejmuje siedm ksiąg Pamiętników na 200 stronicach. Z rekonstrukcyą tekstu nie było kłopotu po znakomitych badaniach Meusla, Mommsena i i. (por. Meusla Lexicon Caesarianum [Berlin 1887—1893], tegoż

wydanie krytyczne Pamiętników Cezara o wojnie gallickiej [Berlin 1894] Mommsena i Meusla artykuły w *Zeitschrift f. d. G. W. 1894* i *Jahresberichte des philolog. Vereins zu Berlin* z t. r.) Meusel ogłosił także wydanie szkolne Pamiętników o wojnie gallickiej (Berlin 1894), w którem tekst Pamiętników zgadza się z tekstem wydania krytycznego. Zarazem jednak zaprowadził wydawca pewne zmiany ze względu na potrzeby szkoły.

W wydaniu prof. Terlikowskiego, którego tekst opiera się na wydaniu szkolnem Meusla, *oratio obliqua* drukowana jest kursywą. Nadto napotykamy druk rozstrzelony, służący do ułatwienia uczniowi t. zw. konstruowania zdań i okresów.

Wprawdzie prof. R. Schneider w Berlinie, omawiając w *Jahresberichte des philologischen Vereines zu Berlin* 1895 (str. 153—156) wydanie Fügnera: *Des C. Julius Caesar Gallischer Krieg* (Lipsk 1894), należące do Teubnerowskich *Schülerausgaben griechischer und lateinischer Schriftsteller*, występuje ostro przeciw ułatwianiu uczniom t. zw. konstruowania zapomocą środków typograficznych, utrzymując, że uczeń, który tak mało posiada poczucia językowego, że mu trzeba na każdym kroku wskazywać zapomocą druku budowę składniową okresu lub zdania, nie dojrzał do lektury Cezara; uwzględniając jednak nasze stosunki, nikt nie weźmie za złe wydawcy Pamiętników Cezara do użytku szkolnego, że posługuje się drukiem, jako środkiem, wiodącym ucznia do zrozumienia tekstu autora. Nadto prof. Terlikowski podaje na marginesie obok tekstu daty tych zdarzeń dziejowych, o których wspomina Cezar w danem miejscu, np. I, 6., 2., gdzie mowa jest o podbiciu Allobrogów przed r. 58, znajdujemy na marginesie datę r. 61. Po tekście Pamiętników znachodzi się »Streszczenie siedmiu ksiąg Wojny gallickiej«. Streszczenie to jest dość dokładne, tylko miejscami niedość jasne i poprawne dlatego, że wydawca dążył — zresztą słusznie — do możliwej zwięzłości i krótkości w wyrażaniu się, używając nie zdań, lecz napisów, np. I. C. b poselstwa Cezara do Aryowista, I. C. c ponowne poselstwa, II. A. b pościg Cezara, II. B. poselstwa Germanów, IV. C. b ich upokorzenie się, IV. D., V. B., VII. j rozmieszczenie legionów na leże zimowe, V. E. niepokoje Senonów i Trewerów, VII. nowe zbrojenia się Gallów, VII. h napad jazdy gallickiej na Cezara pod wodzą Wercyngetoryksa; jego (?) klęska i odwrót do twierdzy Aleryi. III. C czytaj Sabinusa zam. Sibinusa, IV. C. c zamiast Brytanów może wobec uczniów lepiej używać formy Brytańczyków, VII. na początku zam. Ogólne powstanie ludów gallickich może odpowiedniejsze byłoby wyrażenie: Powstanie wszystkich ludów gallickich.

Słowniczek imion własnych, obejmujący »głównie nazwy geograficzne, z imion zaś osób tylko te, które wymagają objaśnienia rzeczowego lub oznaczenia iloczasu« (str. 207 uw.), opracowany jest na 20 stronicach z wielką sumiennością i dokładnością. Z tym słowniczkiem połączył wydawca klucz do mapy Gallii, na końcu wydania zamieszczonej. Spis wyrazów ułatwi wielce pracę nauczycielowi i uczniom, pierwszemu przy preparacyi wstępnej w szkole, drugim przy preparacyi domowej. Usterki, dostrzeżone przezemnie w tej części wydania, są następujące: str. 212. s. v. Coeroesi czyt. Caeroesi, str. 212. s. v. Caninius: dowodził jednym obozem pod Meryą, str. 212. s. v. Cassius: Tugurynów zam. Tygurynów, str. 212. s. v. Cebenna:

mię- zam. między, str. 214. s. v. Crassus: imię zam. cognomen, str. 217. s. v. Iuppiter gallickiego boga, odpowiadającego rzymskiemu Jowiszowi, nazywa prof. Terlikowski Taranius, Kraner-Dittenberger do VI., 17. podają nazwę Taranis, str. 217. s v. Labienus: Tapsus czyt. Thapsus, str. 220. s. v. Noviodunum: zdobyta czyt. zdobyte, str. 222. s. v. Segovax brak znaczku prozodycznego nad formą dopełn. Segovacis, str. 224. s. v. Tactosages czyt. Tectosages, str. 227. s. v. Vulcanus dodaj na końcu: VI., 21. Nadto zauważyłem w tekście V., 21., 1 Anclites w słowniczku na str. 208. Anacalites, Kraner-Dittenberger i Prammer-Bednarski podają formę Ancalites. Porównując słowniczek prof. Terlikowskiego z indeksem w wydaniu Prammera-Bednarskiego, widzimy, że prof. T., opierając się na badaniach rękopiśmiennych Meusla i keltologów d'Arbois de Joubainville (Les noms gaulois chez César et Hirtius de b. G. — Par. 1891) i A. Holdera (Altcelt. Sprachschatz, Lipsk), pisze w tekscie i słowniczku 1. Atuatuca i Atuatuci (Pr.-B.: Aduatuca), 2. Cavillonum (Cabillonum), 3. Cebenna (Cevenna), 4. Coriosolites (Curiosolites). 5. Diviciacus (Divitiacus), brat Dumnoryksa, Deviciacus, książę Senonów i Brytańczyków), 6. Esuvii (Esubii), 7. Haedui (Aedui), 8. Latobrigi (Latovici), 9. Lexovii (Lexobii), 10. Marcomanni (Marcomani), 11. Rauraci (Raurici), 12. Sibusates (Sibuzates), 13. Sotiates (Sontiates), 14. Trinovantes (Trinobantes). Nadto dostrzegłem kilkanaście razy różnicy w oznaczaniu prozodyi imion własnych osób i nazw geograficznych między słowniczkami prof. Terlikowskiego a Prammera-Bednarskiego, np. Bituriges (Terl.), Bituriges (Pr.-Bedn.), Calēti i Calētes (Terl.), Calētes i Calēti (Pr.-Bedn.), Cenomāni (Terl.), Cenomāni (Pr.-Bedn.) i t. d.

Jako »Dodatek« zamieścił wydawca na końcu książki od str. 228—245 ustęp o »Organizacyi wojska rzymskiego za czasów Cezara« i dla łatwiejszego oryentowania się uczniów dołączył alfabetyczny spis rzeczy, w tym dodatku zawartych. Rzecz o wojskowości rzymskiej, przedstawiona jasno i zajmująco, daje uczniowi dokładne wyobrażenie o wojskowych urządzeniach Rzymian za czasów Cezara. Pod względem stylistycznym znachodzą się w dodatku usterki, wymagające w następnem wydaniu sprostowania: str. 232. tabor składał się z... wielu innych przyborów i potrzeb wojennych, str. 233. ilość łodzi, ilość legatów zam. liczba, str. 234. uw. rozpostarta ponad hełmem i plecach, str. 235. broń odporną stanowił czyt. stanowiły, str. 236. grot pod ciężarem włóczni... dawał się z niej wydobyć (rozumie się z tarczy, ale stylizacya zdania jest tego rodzaju, że uczeń może odnieść wyrazy z niej do wyrazu: włóczni, który bezpośrednio poprzedza), str. 236. czteroboczny zam. czworoboczny, str. 237. tabicines zam. tubicines i t. d.

Mapa Gallii za czasów Cezara wykonana jest starannie i umiejętnie. Rycin wydanie nie zawiera wcale, gdyż wydawca słusznie przypuszcza (na str. 228. uw. 1.), że każde gimnazyum posiada tablice Cybulskiego.

Wydanie prof. Terlikowskiego najgoręcej polecam nauczycielom filologii klasycznej, a jeżeli w niniejszem sprawozdaniu wytknąłem kilkanaście usterek, przeważnie stylistycznych, których łatwiej dostrzedz sprawozdawcy, niż ustrzedz się wydawcy, to uczyniłem to nie w zamiarze obniżenia wartości

książki, której wydaniem prof. Terlikowski i Towarzystwo n. szk. w. dobrze się zasłużyło naszym gimnazyom, lecz powodowany chęcią okazania żywego interesu, jakie to wydanie we mnie obudziło, i przyczynienia się bodaj trochę do jego ulepszenia w następnem wydaniu; a spodziewać się należy, że książka doczeka się nowego wydania w niedalekiej przyszłości.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

Rzepiński Stanisław: Komentarz do wybranych pieśni Horacego, napisał... Lwów. (Wiedeń i Praga). 1895.

Wielce ruchliwy na polu szkolnych wydań autorów klasycznych prof. St. Rzepiński wydał niedawno samodzielnie opracowany komentarz do wybranych pieśni Horacego. Z wyboru pieśni, jakoteż ze sposobu komentowania, wnosić możemy, że komentarz ten przeznaczony jest dla młodzieży szkolnej. Wobec tego, że obecnie c. k. Rada szkolna nietylko na używanie komentarzy do autorów klasycznych zezwala, ale nawet do wydawania komentarzy nauczycieli zachęca, podając zarazem wskazówki, jak komentarze wyglądać powinny, komentarz prof. Rzepińskiego jest tem bardziej na czasie i na tem pilniejszą zasługuje ocenę. Również ta okoliczność nadaje dziełu tem większej wagi, że jestto pierwsza praca, podjęta po wielu latach na tem polu: komentarz Jeżowskiego do ód Horacyusa, wydany jeszcze w roku 1823, lubo nie bez wartości, jako przestarzały wyszedł prawie z używania.

Przed właściwym komentarzem umieścił autor: 1) szczegóły życia Horacego, wybrane z pism jego; 2) ustępy z pieśni Horacego, zawierające zdania, przysłowia, nauki, rozważania; 3) metrykę pieśni Horacego.

Co do pierwszej części przyznać należy, że prof. Rzepiński dokładnie i sumiennie zestawił miejsca, w których poeta mówi o sobie lub o osobach, które z nim w bliskich stosunkach pozostawały. Wobec tego jednak, że w wydaniach, obecnie w szkole używanych, znajdujemy żywot Horacego, ułożony również głównie na podstawie jego pism, z tą chyba różnicą, że stanowi zaokrągloną całość, nieprzerywaną łacińskimi cytatami, nie mogę dopatrzeć się właściwego celu tego ustępu; sądzę, że komentarz nicby na tem nie stracił, gdyby ten ustęp pierwszy opuszczono. Tosamo możnaby powiedzieć również o trzecim ustępie, w którym mowa o metryce pieśni Horacego. Rzecz całą o metryce przedstawił autor w ten sposób, że naprzód podaje schemat całej zwrotki, a potem dopiero wyjaśnia i tłómaczy poszczególne wiersze tej zwrotki. Praktyczniejszym do nauki zdaje się być układ taki, że naprzód tłómaczy się poszczególne wiersze składające zwrotki, a potem dopiero podaje się przegląd zwrotek. Podobny układ mamy przeważnie w wydaniach szkolnych. Autor zatrzymuje się nieco dłużej przy wyjaśnianiu zwrotki safickiej i alkaickiej z tego zapewne powodu, że tych zwrotek Horacy w pieśniach najczęściej używa. Wszelako sposób tłómaczenia nie zawsze jasny i odpowiedni celowi. Tak np. na stronie XXVI. czytamy: «U Horacego znajduje się w tej zwrotce hiatus i syllaba anceps na końcu wiersza, nawet po trzecim wierszu, który w jego greckich pierwowzorach łączył sią ściśle przez συνάφεια z końcowym wierszem zwrotki«. Wyraz συνάφεια zrozumiały będzie dla tego, któremu nie są obce wyrazy techniczne, a prawdopodobnie nie tych miał na myśli autor, pisząc rzecz swoją. Dalej czytamy: »Atoli i u Horacego łączył się... —

dlaczego mie »łączy się«? Charakteryzując tę zwrotkę powiada, że nadawała się wybornie do oddania swobodnego nastroju duszy. Nie wiem, czy charakterystyka ta zgodną jest z tem, co Horacy powiada o utworach Safony w p. IV 9. Również niejasne jest zdanie, które czytamy na stronie XXVII: »a wstępując w ślady swoich wielkich greckich pierwowzorów, umiał zachować samodzielność«. Przy końcu tłómaczy autor nazwy miar wierszowych od poetów, którzy ich używali; niezrozumiałe dla uczniów będzie wytłómaczenie nazw v. Adonius i Ityphallicus.

W drugiej części ustępu podaje autor szereg zdań ogólnych, zaopatrując je w stosowne nagłówki polskie. Niekiedy przytacza też w uwagach analogiczne zdania innych poetów, mianowicie zaś poetów polskich. Ustęp ten miałby niewątpliwie większą wartość, gdyby ugrupowanie zdań było lepsze i stanowiło pewną całość; przyczynić się to mogło wielce do dokładniejszego poznania charakteru poety.

Przystępujemy obecnie do oceny samego komentarza.

Oceniając komentarz ten z ogólnego punktu widzenia, bez względu na jego przeznaczenie, uznać należy przedewszystkiem dokładność, z jaką autor tłómaczy wyrazy i zwroty, przez Horacego używane. Przytem podaje dosyć często analogiczne zwroty, nawet całe wiersze poetów polskich, a w szczególności J. Kochanowskiego.

W pracy swej korzystał prof. Rzepiński z licznych komentarzy niemieckich (które też przytacza), najczęściej zaś z komentowanego wydania szkolnego Rosenberga i tegoż dzieła »Die Lyrik des Horaz«, z którego nawet kilka razy całe ustępy w tłómaczeniu podaje. Przy tej sposobności nie mogę zataić zdziwienia, dlaczego autor nie korzystał z tak znakomitego wydania autora, jakiem jest bezprzecznie wydanie Kiesslinga, który w komentarzu częstokroć śmiałe, ale oryginalne wyraża zapatrywania. Czynię zaś ten zarzut głównie dlatego, że częstokroć zgodzić się nie mogę ze sposobem pojmowania większych całości, który rozwija prof. Rzepiński w swym komentarzu, zwłaszcza w tych ustępach, w których bądźto podaje krótki rozbiór całej pieśni, bądź też sąd wyraża o sposobie myślenia i charakterze poety. Mianowicie pomija autor jedną wielce charakterystyczną właściwość Horacego, tj. jego humor i delikatną ironię. Według przedstawienia autora jest Horacy poważnym, moralizującym poetą, którego trapi ciągła myśl o śmierci; jego delikatnego uśmiechu, jego *ridentem dicere verum* nawet w pieśniach pozornie najpoważniejszych, nie widzi autor lub nie odczuwa.

W szczególności odnoszę zarzuty te do uwag, które autor uznał za stosowne powtórzyć za Rosenbergiem celem wykazania, że Horacy często jest poetą sentymentalnym, że ton jego poezyi jest pełen pesymizmu itd. W pieśniach tych, do których dołączono te uwagi, wspomina wprawdzie poeta o śmierci, lecz czyni to w tym celu, aby zachęcić przyjaciół do skromnego używania obecnej chwili, chwali przestawanie na małem, gani zaś skąpstwo i obawę przed śmiercią. Stosownie do charakteru osób, którym pieśni poświęca, zmienia też ton, w jakim przemawia. Większa część pieśni poety jest okolicznościowa i tem też tłómaczyć należy, że o jednej i tejsamej rzeczy w różnych pieśniach różnie się wyraża. I tak np. o życiu w podziemiu inne wypowiada zdanie II. 13, inne zaś II. 14. Jakiegoś zaś rozstroju ducha, wewnętrznych walk poety, zawiedzionych nadziei, nigdzie w pieśniach dopatrzyć się niepodobna. Słusznie dla-

tego Weissenfels w dziele p. n. »Horaz« odnośnie do uwag Rosenberga, przez autora przytoczonych, na str. 144. powiada: »*In dieser Auffassung erkenne ich den Horaz nicht wieder. Von politischen Schmerzen vermag ich bei Horaz nichts zu erblicken. Ich höre ihn nirgends seufzen, dass ein unnütz Leben ein früher Tod ist, und dass dies Schicksal ihm vor allem das seinige schien. Auch kann ich nicht zugeben, dass er vor Kummer zu früh gealtert ist*«.

Przy końcu każdej pieśni podaje autor treść krótką porządkiem zwrotek. Streszczenia te są przeważnie wzięte z wydania Rosenberga, mimoto niezawsze są trafne i dokładne, mianowicie w pieśniach żartobliwych o tonie poważnym. Nikogo zapewne nie zadowoli to, co czytamy na str. 39. o I. 22: »Wybujała wyobraźnia poety wrażliwego fantastycznie przystraja przygodę w lesie i jest bodźcem dla niego do napisania pieśni o błogości niewinnej duszy«. Zdanie to u Rosenberga, z którego jest wzięte, brzmi inaczej. Również mylnie podana jest treść pieśni I. 32. Niedokładnem jest to, co czytamy na str. 60. o II. 1. Trudno zgodzić się ze zdaniem autora o II. 6., jakoby poeta, »zrażony zawodami życia w bitwie pod Philippi... w tonie rezygnacyi pełnym« tęsknił za ojczyzną. Większa część komentatorów odnosi tę pieśń do późniejszych czasów. Zresztą nie mogę domyślić się powodu, dla którego autor nie streścił tej ody w tensam sposób, jak inne. Nie wiem, co oznaczać ma zdanie, które czytamy na str. 76.: »Piękna pod względem formy pieśń nie wychodzi co do treści ponad poziom erotycznych ód Horacego«, tem bardziej, że na str. 77. czytamy pochwałę tego rodzaju ód: »Muza jego, do lekkiej stworzona poezyi, tchnącej prostotą i świeżością życia, czarującej wdziękiem słów i blaskiem obrazów«. Głębszej myśli w tej odzie autor nie znajduje; wyższą zdaniem jego jest pieśń II. 10. Kochanowskiego p. t. »Pochwała uczciwej żony«. Ważną zaś wydaje mu się wymieniona pieśń z tego względu, że w niej Horacy wyraźnie zaznacza, do jakiego gatunku poezyi czuje się na siłach, odmawiając sobie talentu poety bohaterskiego. Wszystko to niejasne i pogmatwane. W odzie tej, podobnie jak w odzie I. 6., poeta w grzeczny sposób odmawia Mecenasowi, który żądał od niego pieśni bohaterskiej. Równie niesłusznie przyznaje pr. Rz. tensam charakter pieśniom I. 1., III. 30. i t. d. Wprawdzie Rosenberg zestawia je w jedną grupę, ale z innego tytułu, jako pieśni, w których poeta mówi o sobie i o swej sztuce. Za utwór poważny uważa autor — zdaje się — pieśń II. 13., gdyż w streszczeniu oraz w uwadze dodanej nie czyni żadnej wzmianki o humorze, z którym poeta wyraża się w całej tej pieśni o niebezpieczeństwie, które mu groziło od upadku drzewa. Również domysły co do tła ponurego pieśni II. 14. są — jak już wyżej nadmieniłem — nieuzasadnione; raczej wytłómaczyć je należy tendencyą utworu, w którym poeta pragnie skąpców oderwać od troski ustawicznej o bogactwa i zachęcić do skromnego używania darów natury. Niedokładne i niejasne jest streszczenie pieśni II. 16.; nader trafny i dokładny jej rozbiór znajdujemy w wydaniu Küstera. Wartość komentarza obniża to, co czytamy w uwadze do pieśni III. 1: »poeta oświadcza, że bez oglądania się na zapatrywania powszechne pójdzie w poezyi nowymi torami, wytkniętymi przez genialnych Greków«. Jakiem prawem autor odnosi te słowa do poezyi? Gdzie znalazł wzmiankę o genialnych Grekach, — tego odkryć nie zdołałem. Równie niedokładną jest treść tejże pieśni. — Braku głębszego zrozumienia dowodzi następujące zdanie na str. 113: »Poeta

jako bezżenny nie ma co począć w tym dniu, jednak zaprasza do siebie na ucztę Mecenasa, gdyż ten dzień jest rocznicą szczęśliwego ocalenia«. Brak zatem zajęcia ma być motywem pieśni i powodem zaproszenia Mecenasa na ucztę. Żartobliwy ton tej pieśni, w jakim odzywa się do Mecenasa, jest dowodem poufałych stosunków i w tym sensie należy pieśń tę rozumieć.

Pieśń III 13. którą uważać należy za wzór poezyi naiwnej, ocenia autor słowami: »za mało w niej ciepła, za mało uczucia«. Niezawodnie, że w utworach nowszych poetów, którzy są reprezentantami sentymentalnej poezyi, więcej znajdujemy ciepła i uczucia! — Szereg tych usterek i niedokładności dowodzi, że wartość komentarza tylkoby na tem zyskała, gdyby wskazane streszczenia i uwagi opuszczono, — tem bardziej, że one dla celów szkolnych nietylko są niepotrzebne, ale nawet szkodliwe.

Już poprzednio była mowa, że autor w tłómaczeniu poszczególnych wyrazów i zwrotów nader jest dokładny, tak dalece, że często spotykamy wyjaśnione wyrazy i zwroty, które najmniejszej nie sprawiają trudności i są powszechnie znane; natomiast mniej zwraca uwagi na logiczne połączenie zdań, na wykazanie związku między myślami, choćby tam, gdzie ten związek nie jest jasny. Przytoczę szereg wyrazów wyjaśnionych, któreby można było w komentarzu pominąć: str. 2. Quiritium, horreo abl., str. 3 nauta jako ż., str. 5. feriam dosięgnę, uderzę o, str. 6. iaculatus ciskając pioruny, summa ulmo na szczycie wiązu, str. 7. undis abl. instr., ripa sinistra abl. loci albo separat., str. 8. divum genit. partit., str. 9 hic tutaj, str. 10. obstrictis aliis, skrępowawszy inne, quo (abl. com.), non arbiter maior największego mocarza, nihil ardui nic niepodobnego, str. 12. stultitia nierozwaga, zapamiętałość, stabulis abl. causae, Volcanus małżonek Wenery — bóg ognia, ụrit zapala, rozżarza, str. 13. nunc, nunc, anaphora, flore kwieciem, str. 15. dum tak długo jak, str. 18. te połącz z oro, sanguine viperioso abl. comparat., str 21 iocoso furto żartobliwą kradzieżą, str. 34. ac atoli [zresztą błędnie], str. 40. flebilis przedmiot płaczu i żalu [niezrozumiałe], str. 46. quis neget któż powie, że nie, str. 47. pollicitus którуś sobie obiecywał [błędnie], str. 52. at natomiast, przeciwnie, str. 54. cały ustęp, przytoczony z Liwiusa, zbędny, str. 60. terris abl., str. 61. venis abl. separat., str. 74. aula pałac, ingens wyniosła, feriunt biją w... i t. d. Nie będę przytaczał wszystkich odnośnych wyrazów; już z przytoczonych przykładów wynika, że autor, chcąc być dokładnym poszedł za daleko.

Przeciwnie znów nie znajduję w komentarzu wytłómaczenia ustępów, które rzeczywistą trudność sprawić mogą. Do tych zaliczam: początek I. 3. niezwykłe w każdym razie połączenie *sic te regat.... reddas...* — Brakuje wykazania związku w pieśni I. 7. między wierszem 14. a 15. Wprawdzie stara się autor naprawić to w uwadze, ale jestto tylko twierdzenie gołosłowne. I. 24. mylnie zdaniem mojem przedstawiony jest związek między wierszem 5. a poprzednim. Również nie uwidocznił autor związku, jaki zachodzi między myślami II. 17, 7. Należałoby raczej wykazać związek z III 2, 17, niż przytaczać zdanie z Rosenberga, które wcale nie jest nowem odkryciem. — Również początek III. 5. sprawia pewne trudności, które w komentarzu winny być usunięte. Za to jednak tłómaczenie, jakie znajdujemy na str. 116., odnoszące się do ustępu łatwo zrozumiałego, jest zdaniem mojem zupełnie zbędne.

W końcu kilka słów o tem, o ile komentarz ten odpowiedni jest jako środek pomocniczy dla uczniów. Już z poprzedniej oceny wynika, pod jakimi warunkami możnaby książkę niniejszą zalecić do użytku szkolnego. Tu jeszcze dodać należy kilka uwag, zmierzających głównie do zmniejszenia objętości książki, która stanowczo jako komentarz dla uczniów jest za obszerna. Uczynićby to można — prócz powyżej zaleconych zmian — przez opuszczenie wszystkich ustępów, w których wyjaśnione są imiona własne. Ustępy te są zbędne dlatego, że w wydaniach szkolnych znajdują się przy końcu wykazy imion własnych wraz z podaniem krótkiego wyjaśnienia.

Wymagać też należy od podręcznika szkolnego więcej jasności i stanowczości. Tak np. niejasnem dla uczniów, a nawet błędnem jest to, co czytamy na str. 3.: »*ut epexeg:* aby nie«. Niezrozumiałe jest zdanie, które czytamy na str. 2.: »Całe to miejsce oznacza gonienie za sławą (gonienie za zaszczytami, godnościami)«. Taksamo niejasną jest uwaga, dodana przy końcu tejże pieśni. — Brakiem stanowczości grzeszy ustęp na str. 10., w którym autor tłómaczy wyraz ***robur***. Tosamo możnaby powiedzieć o sposobie tłómaczenia wyrazu zresztą całkiem zrozumiałego *orte* na str. 148. Co ucznia obchodzić może uwaga na str. 158., jak ustęp odnośny wytłómacza Nauck? Tosamo można powiedzieć o ustępie na str. 162., dodanym do wyrazów *cliens iuvenum* i na stronie 163. do wyrazu *lyra*. Uczniom należy podawać rezultat badań, nie zaś rozmaite tłómaczenia zestawiać obok siebie.

Z niniejszego rozbioru wypada, że książka prof. Rzepińskiego pomimo licznych zalet w obecnym stanie nie nadaje się jako komentarz dla uczniów; staćby się ona dla nich mogła wielce przydatnym środkiem pomocniczym, gdyby opuszczono wyrazy i ustępy, o których powyżej była mowa.

Lwów. *Julian Dolnicki.*

Sofista Antyfont jako psychiatra.

W pracy swojej o »Socyologicznych poglądach dwóch Antyfontów« (Rozpr. wydz. filog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XXV.) zaraz na samym wstępie wspomnieliśmy o zagadkowych wyrazach Hermogenesa, odnoszących się do sofisty Antyfonta: ὁ καὶ τερατοσκόπος καὶ ὀνειροκρίτης λεγόμενος γενέσθαι. Słowa te spróbujemy teraz objaśnić przez porównanie z czwartą czyli ostatnią księgą (Περὶ ἐνυπνίων) dzieła Pseudo-Hippokratesa pod napisem: Περὶ διαίτης.

W krótkiej rozprawce: »O snach« wykazuje nieznany autor wpływ zaburzeń cielesnych, które mogą n. p. środki przeczyszczające usunąć, na sny zwyczajne w przeciwstawieniu do snów boskiego pochodzenia, wróżących szczęście albo nieszczęście miastom lub też jednostkom bez współdziałania ich własnego. Wykładem tych nadzwyczajnych widzeń sennych zajmują się pewni ludzie, mający trafną znajomość sztuki (roz. 2: ὁκόσα μὲν οὖν τῶν ἐνυπνίων θεῖά ἐστι καὶ προσημαίνει τινὰ συμβησόμενα ἢ πόλεσιν ἢ τῷ ἰδιώτῃ λαῷ ἢ κακὰ ἢ ἀγαθὰ μὴ δι' αὐτῶν ἁμαρτίην, εἰσὶν οἳ κρίνουσι περὶ τῶν τοιούτων ἀκριβῆ τέχνην ἔχοντες). Już poprzednio takiego, który zna się na funkcyach duszy, niezakłóconych we śnie żadnem wrażeniem cielesnem, nazwano posiadającym znaczny zasób mądrości (roz. 1: τὸ μὲν γὰρ σῶμα καθεῦδον οὐκ αἰσθάνεται — ὁκόσαι τοῦ σώματος ὑπηρεσίαι ἢ τῆς ψυχῆς, ταῦτα πάντα ἡ ψυχὴ ἐν τῷ ὕπνῳ διαπρήσσεται. ὅστις οὖν ἐπίσταται κρίνειν ταῦτα ὀρθῶς, μέγα μέρος ἐπίσταται σοφίης).

Jakób Bernays wyśledził pierwszy niezbicie oddziaływanie Heraklita na twórcę czteru ksiąg: »O dyecie« (Gesammelte Abhandlungen herausgeg. von H. Usener, Berlin 1885, I. Heraclitea). Lekceważenie wrażeń zmysłowych jest oczywiście Heraklitowem, ale pojęcie duszy, oswobodzonej we śnie od ciała, jakoteż »samej w sobie«, jest już następstwem

zdeptanych przez Heraklita zmysłów i skutkiem oporu przeciw jego zwątpieniu o stałej wiedzy (por. Aryst. Metaf. A 6, 987a32 o zdaniu Heraklita: ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης — roz. 1. »O snach«: ὅταν μὲν οὖν [ἡ ψυχὴ] σώματι ὑπηρετοῦσα ᾖ, ἐπὶ πολλὰ μεριζομένη οὐ γίνεται αὐτὴ ἑωυτῆς, ἀλλ' ἀποδίδωσί τι μέρος ἑκάστῳ τοῦ σώματος ἤγουν τοῖσιν αἰσθητηρίοισιν.... αὐτὴ δ' ἑωυτῆς ἡ διάνοια οὐ γίνεται). Platon w Fedonie i Teajtecie wygłosił także dobitnie udzielność duszy αὐτῆς καθ' αὑτήν przeciwko Heraklitowi i jego filozofii (Fed. 65c, 66a, 79d, 83b; Teajt. 186a, 187a. Zob. W. Lutosławskiego: »O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona« w Rozpr. wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie t. XXVI str. 81 i 83). Owóż, jeśli nas domysł nie myli, Platon razem z autorem Περὶ διαίτης zasadę niezawisłości duszy przyjęli od Prodykosa, u którego najpierw doszła ona do samopoczucia (Prodykos w Pseudo-Plat. Axioch. III: ἡμεῖς μὲν γάρ ἐσμεν ψυχή, ζῷον ἀθάνατον ἐν θνητῷ καθειργμένον φρουρίῳ).

Kiedy Sokrates skłaniał się do wiary ludowej i, chociaż warunkowo, przypuszczał byt nieśmiertelny duszy w Hadesie, Prodykos niewątpliwie odrzucał istnienie indywidualne po śmierci i godził się na pierwszą z dwu możliwości, przytoczonych przez Sokratesa, że zgon jest unicestwieniem jednostki, jak gdyby snem znieczulonym bez śnienia (Plat. Apolog. 40c: οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα... καὶ εἴ γε μηδεμία αἴσθησίς ἐστιν, ἀλλ' οἷον ὕπνος, ἐπειδάν τις καθεύδων μηδ' ὄναρ μηδὲν ὁρᾷ θαυμάσιον κέρδος ἂν εἴη ὁ θάνατος). Samobójstwo — to konsekwencya logiczna tego poglądu, przed którą może Prodykos się nie cofnął, chyba że przed tym środkiem, kojącym wszelkie cierpienia, powstrzymała go, jak Hamleta, »obawa czegoś poza grobem« i snów trapiących po otrząśnięciu z siebie śmiertelnej powłoki. Widać, jak bujną musiała być wyobraźnia ludzka za czasów Szekspira lub Sokratesa, jeżeli we snach dręczyła dusze do tego stopnia, że według mędrca greckiego nawet król perski mało miał nocy spokojnych i że istotnym zyskiem byłaby zatem śmierć i nicość (Plat. Apol. 40e), a genialnemu dramaturgowi w hamletowskiem: »Być albo nie być« mogło wydawać się »celem na tej ziemi najpożądańszym« przerwać dni swoje, byleby tylko nie śnić.

Jeśli taki Sokrates nie wahał się przez wyrocznie, sny i na wszelkie sposoby zasięgać woli bożej, to i w snowidzu (ὀνειροκρίτης) Antyfoncie potrzeba coś więcej widzieć nad szarlatana (Plat. Apolog. 33c: ἐμοὶ δὲ τοῦτο, ὡς ἐγώ φημι, προστέτακται ὑπὸ τοῦ θεοῦ πράττειν καὶ ἐκ μαντείων καὶ ἐξ ἐνυπνίων καὶ παντὶ τρόπῳ, ᾧπερ τίς ποτε καὶ ἄλλη θεία μοῖρα ἀνθρώπῳ καὶ ὁτιοῦν προσέταξε πράττειν). Był on zażegnywaczem smutku, gdyż o nim prawdo-

podobnie czytamy w pierwszym z »Żywotów dziesięciu mowców« (Βίοι τῶν δέκα ῥητόρων) Plutarcha. Ustęp ten tak opiewa, a nie mamy powodu wcale odmawiać mu wiary po zastrzeżeniu Blassa w jego wydaniu Antyfonta (ed. II, p. XXXVI, adn. 18: Haec si quam fidem habent, de sophista A. valent, non de oratore): ἔτι δ' ὢν πρὸς τῇ ποιήσει τέχνην ἀλυπίας συνεστήσατο, ὥσπερ τοῖς νοσοῦσιν ἡ παρὰ τῶν ἰατρῶν θεραπεία ὑπάρχει, ἐν Κορίνθῳ τε κατεσκευασμένος οἴκημά τι παρὰ τὴν ἀγορὰν προέγραψεν, ὅτι δύναται τοὺς λυπουμένους διὰ λόγων θεραπεύειν, καὶ πυνθανόμενος τὰς αἰτίας παρεμυθεῖτο τοὺς κάμνοντας. [νομίζων δὲ τὴν τέχνην ἐλάττω ἢ καθ' αὑτὸν εἶναι ἐπὶ ῥητορικὴν ἀπετράπη]. Skombinowawszy to świadectwo o τέχνη ἀλυπίας z wykładem snów i teoryą sofisty Antyfonta o εὐνομία, która między innemi pozwala ludziom zasypiać bez trwogi i smutku (Iambl. Protr. ed. Pist. p. 102: Εἴς τε αὖ τὸν ὕπνον ἰοῦσιν, ὅπερ ἀνάπαυμα κακῶν ἐστιν ἀνθρώποις, ἀφόβους μὲν καὶ ἄλυπα μεριμνῶντας ἔρχεσθαι εἰς αὐτόν), — zrozumiemy, że tenże Antyfont otworzył w Koryncie dom porady, gdzie badał smutnych oraz powody ich strapienia z pomocą snów i leczył przekonywaniem, że wszystko złe pochodzi z nieładu (ἀνομία): Καὶ οὔτε ἐγρηγορόσιν ἡδείας τὰς φροντίδας εἶναι οὔτε ἐς τὸν ὕπνον ἀπερχομένοις ἡδεῖαν τὴν ὑποδοχὴν ἀλλὰ ἐνδείματον, τήν τε ἀνέγερσιν ἔμφοβον καὶ πτοοῦσαν τὸν ἄνθρωπον ἐπὶ μνήμας κακῶν ἐξαπιναίους ἄγειν (tamże p. 103).

Wzmianka o królu perskim i jego nocach, niepokojonych widmami sennemi, zrobiona w platońskiej Apologii, przywodzi na myśl widzenia we śnie Xerxesa i Artabanosa, które Herodot (VII, 12—19), korzystający w tej księdze z Ἀλήθεια Antyfonta (zob. *Eos*, rocz. III, str. 49 i nast.), opisał zapewne na tle psychiatrycznej jego praktyki ze szczegółową drobiazgowością. Aby jednak nie brakło i analogii z magami, tłómaczącymi sen i zaćmienia słońca, składającymi ofiarę herosom, jakoteż używającymi zaklęcia i czarów (Herod. VII, 19, 37, 43, 113, 191), napotykamy takie zdanie w rozprawce »O snach« (roz. 4): περὶ μὲν τῶν οὐρανίων σημείων ἄστρων οὕτω χρὴ γινώσκοντα προμηθέεσθαι καὶ ἐκδιαιτῆσθαι καὶ τοῖς θεοῖς εὔχεσθαι, ἐπὶ μὲν τοῖσιν ἀγαθοῖσιν ἡλίῳ, Διὶ οὐρανίῳ , Διὶ κτησίῳ, Ἀθηνᾷ κτησίῃ, Ἑρμῇ, Ἀπόλλωνι, ἐπὶ δὲ τοῖσιν ἐναντίοισι τοῖσιν ἀποτροπίοισι, καὶ γῇ καὶ ἥρωσιν ἀποτρόπαια γενέσθαι τὰ χαλεπὰ πάντα. Tego rodzaju formułki czarodziejskie układać miał Empedokles, którego wpływ na autora traktatu Περὶ διαίτης również stwierdzono (Gomperz: Griech. Denker I, 230 nast. i 453). Mielibyśmy więc także objaśnienie wyrazu τερατοσκόπος, którym posłużył się Hermogenes w definicyi sofisty Antyfonta.

Wierzymy chętnie, że Antyfont psychiatra wyłonił się z poety i tragedyopisa (zob. wyrazy tuż poprzedzające Plutarcha na przytoczonem miejscu: λέγεται δὲ τραγῳδίας συνθεῖναι καὶ ἰδίᾳ καὶ σὺν Διονυσίῳ τῷ τυράννῳ). Dowodzą tego liczne cytaty i zwroty poetyckie, n. p. z Pindara i Eurypidesa, które zauważyliśmy w resztkach jego »Prawdy«. Ale niepodobieństwem jest, żeby następnie od τέχνη ἀλυπίας — z Plutarchem mówiąc — εἰς ῥητορικὴν ἀπετράπη. Już Hermogenes spostrzegł, że styl i język mowcy ramnuzyjskiego wielce się różnił od dykcyi w dwu księgach Ἀληθείας sofisty. Z tego zaś faktu wywiódł niezmiernie ważny wniosek, że mowca Antyfont nie był — jak wielu podało — nauczycielem Tucydydesa, albowiem tenże pod względem formalnym zbliża się do sofisty Antyfonta (Blass: Antiph. p. XLIII: τὸν μὲν Ῥαμνούσιον εἰδὼς ἐκεῖνον οὗπερ εἰσὶν οἱ φονικοί, τὸν Θουκυδίδην δὲ πολλῷ τούτου κεχωρισμένον καὶ κεκοινωνηκότα τῷ εἴδει τῶν τῆς ἀληθείας λόγων). Naszem zdaniem stąd poszło nieporozumienie, że wprawdzie Tucydydes był uczniem jednego z Antyfontów, wszelako nie mowcy, ale sofisty. Niepoślednia pochwała, jakiej użyczył w swojem dziele Tucydydes mowcy Antyfontowi (VIII, 68), skłoniła snać niejednego Cecyliusa do błędnych na tej podstawie przypuszczeń (Plutarch na przyt. miej.: Καικίλιος δ' ἐν τῷ περὶ αὐτοῦ [Ἀντιφῶντος] συντάγματι Θουκυδίδου τοῦ συγγραφέως καθηγητὴν τεκμαίρεται γεγονέναι, ἐξ ὧν ἐπαινεῖται παρ' αὐτῷ ὁ Ἀντιφῶν). Słusznie tedy odrzuca tę hipotezę Wilamowitz-Möllendorff (Die Thukydideslegende. Hermes XII, 335). Jednak Cecylius może nie byłby wpadł na pomysł szkolnego stosunku dziejopisarza wojny peloponeskiej do mowcy Antyfonta, gdyby nie był wiedział skądinąd, że Antyfont był przecież nauczycielem Tucydydesa?

Słyszymy, że Tucydydes zamiast ogólnie przyjętej i zwykłej jego współczesnym metody wyrażania się wybrał przestarzałą i obcą (Dionys. de Thuc. iud. c. 24, 1: ἐπὶ τῆς ἐκλογῆς τῶν ὀνομάτων τὴν τροπικὴν καὶ γλωττηματικὴν καὶ ἀπηρχαιωμένην καὶ ξένην λέξιν προελόμενος ἀντὶ τῆς κοινῆς καὶ συνήθους τοῖς κατ' αὐτὸν ἀνθρώποις). Że tę λέξις zawdzięczał szczególnie Prodykosowi, na to prócz innych wskazówek naśladownictwa wyraźne mamy dowody (Marcell. § 36: ἐζήλωσε δὲ ἐπ' ὀλίγον, ὥς φησιν Ἄντυλλος, καὶ τὰς Γοργίου τοῦ Λεοντίνου παρισώσεις καὶ τὰς ἀντιθέσεις τῶν ὀνομάτων — καὶ μέντοι καὶ Προδίκου τοῦ Κείου τὴν ἐπὶ τοῖς ὀνόμασιν ἀκριβολογίαν. Scholion u Hemsterhuysa Annot. in Lucian. Append. p. 3: ἰστέον, ὅτι καὶ τὸ κομψὸν τῆς φράσεως Θουκυδίδης Αἰσχύλον καὶ Πίνδαρον ἐμιμήσατο, εἰς δὲ τὸ γόνιμον τῶν ἐνθυμημάτων τὸν ἑαυτοῦ διδάσκαλον Ἀντιφῶντα, εἰς δὲ τὴν λέξιν Πρόδικον...). Hermogenes przypisał właśnie ową σεμνὴ λέξις sofiście Antyfontowi w jego »Prawdzie«, przejętą widocznie od Prodykosa, a przekazaną Tucydyde-

sowi (por. Hermog. περὶ ἰδεῶν Rh. Gr. III, p. 226: σεμνὴ λέξις ἡ ὀνομαστικὴ καὶ αὐτὰ τὰ ὀνόματα· ὀνομαστικὴν δὲ λέγω τὴν ἀπὸ τῶν ῥημάτων εἰς ὀνόματα πεποιημένην — Hermog. o Antyfoncie, οὗπερ οἱ τῆς ἀληθείας εἰσὶ λεγόμενοι λόγοι, Blass: Antiph. p. XLIV: σεμνὸς δὲ καὶ ὑπέρογκος τοῖς τε ἄλλοις καὶ τῷ δι' ἀποφάνσεων περαίνειν τὸ πᾶν, ὃ δὴ τοῦ ἀξιωματικοῦ τε λόγου ἐστὶ καὶ πρὸς μέγεθος ὁρῶντος). Był to styl wyszukany, refleksyjny i sztuczny Prodykosa, odrębny od naturalnej i niewybrednej prostoty Sokratesa (por. Xen. Mem. II, 1, 34: [Πρόδικος] ἐκόσμησε μέντοι τὰς γνώμας ἔτι μεγαλειοτέροις ῥήμασιν, ἢ ἐγὼ νῦν. Plat. Apolog. 17b: οὐ μέντοι... κεκαλλιεπημένους γε λόγους... ῥήμασί τε καὶ ὀνόμασιν, οὐδὲ κεκοσμημένους, ἀλλ' ἀκούσεσθε εἰκῇ λεγόμενα τοῖς ἐπιτυχοῦσιν ὀνόμασι).

Dalsze słowa Hermogenesa o stylu autora »Prawdy« dadzą się zastosować w pewnej mierze do dzieła Tucydydesa (ὑψηλὸς δὲ τῇ λέξει καὶ τραχύς, ὥστε μὴ πόρρω σκληρότητος εἶναι. καὶ περιβάλλει δὲ χωρὶς εὐκρινείας, διὸ καὶ συγχεῖ τὸν λόγον καὶ ἔστιν ἀσαφὴς τὰ πολλά. καὶ ἐπιμελὴς δὲ κατὰ τὴν συνθήκην καὶ ταῖς παρισώσεσι χαίρων). Tylko sam koniec słusznej charakterystyki, tyczącej się już osnowy, tudzież istotnej wartości Antyfontowej »Prawdy«, odróżnia go wręcz od autora wojny peloponeskiej (οὐ μὴν ἤθους γέ τι οὐδ' ἀληθινοῦ τύπου μέτεστι τῷ ἀνδρί. φαίην δ' ἂν ὡς οὐδὲ δεινότητος πλὴν τῆς φαινομένης μέν, οὐ μὴν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς). Jakoż Tucydydes, porównywając ułudną i powierzchowną u swego nauczyciela moc słowa (δεινότης φαινομένη), a szczerą i rzeczywistą u mowcy Antyfonta (por. Tucyd. VIII, 68: δόξα δεινότητος i Γένος Ἀντιφῶντος [ed. Blass. p. XXXIX]: φυσικὴ δεινότης), złożył hołd etycznej sile przekonań tego drugiego, mimo że politycznych zasad z nim nie podzielał. Owszem bezstronność dziejopisarska skłoniła go do oddania sprawiedliwości mężowi, którego czyny wyniknęły z sumiennych pobudek. Całkiem podobnie rzymski historyk w mistrzowskiem zestawieniu Katona z Cezarem dodał raczej, niż ujął, pierwszemu (Sall., Cat. 54: esse quam videri bonus [Cato] malebat), aczkolwiek Cezar pociągał go osobiście, jak dziejopisa ateńskiego Perykles.

Charakterowi mowcy, a językowi sofisty Antyfontów, Tucydydes tedy niejedno zawdzięczał pouczenie, atoli swą filozofię czerpał skądinąd. Dla Prodykosa, dla twórcy »Prawdy«, oraz autora περὶ διαίτης, rozdział duszy od ciała i zniweczenie jej przez śmierć przedstawiało największe dobrodziejstwo i kres wszystkiego. Dla nich φιλοψυχία i τῆς ψυχῆς φείδεσθαι były nonsensem, a ὁ τῆς ψυχῆς ἀφειδής był wspólnym ideałem ich i Heraklita (Iambl. Protr. ed. Pist. p. 98 sq., p. 113: θυμῷ γάρ φησι

['Ηράκλειτος] μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν χρηίζῃ γίγνεσθαι, ψυχῆς ὠνέεται. καὶ τοῦτο ἀληθῶς εἶπε· πολλοὶ γὰρ χαριζόμενοι θυμῷ ἀντηλλάξαντο τὴν ἑαυτῶν ψυχὴν καὶ θάνατον φίλτερον ἐποιήσαντο. Wprost przeciwnie naucza mowca Antyfont [ed. Blass fr. 129]: σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν, ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν τε καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακίω ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων). Ale Heraklit podstawił zamiast zbankrutowanej duszy i wielowiedzy pitagorejskiej dwa surogaty: νόος i γνώμη, które się stały zadatkiem nowych systemów (πολυμαθίη νόον οὐ διδάσκει, por. frag. 17 i 19: ἓν τὸ σοφόν, ἐπίστασθαι γνώμην ᾗ κυβερνᾶται πάντα διὰ πάντων). Wiadomo bowiem, że w filozofii Anaxagorasa ma νοῦς pierwszorzędne znaczenie, a γνώμη takież zajmuje stanowisko w nauce Protagorasa (zob. Διαλέξεις przy końcu: ἐὰν προσέχῃς τὸν νοῦν, δι' ὧ πρῶτον παρελθοῦσα γνώμα μᾶλλον αἰσθησεῖται τὸ σύνολον, ὃ ἔμαθες). Pod tym względem Tucydydes snać najpewniej był uczniem Protagorasa, jak to na innej drodze stwierdziliśmy (»Socyolog. poglądy itd.« i »Ślady polemiki sofistycznej« *Eos*, rocz. III. na str. 49—59); nie ψυχή bowiem, lecz γνώμη jest u tego historyka po niezliczone razy zbiorową nazwą umysłowości w przeciwstawieniu do ciała (zob. szereg miejsc, wykazanych w przedmowie do wyd. Classena). Jednak tej γνώμη szukał Protagoras nie, jak Heraklit, ponad i poza zmysłami, lecz poprzez zmysły i popod nimi (por. jego hasło u Dyog. Laer. IX, 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις.

Zdaje się nam, że wpływ sofistów: Prodykosa i Antyfonta, co do języka i stylu, a Protagorasa pod względem rzeczy i myśli, dałby się szczegółowo na dziele Tucydydesa wykazać. Poprzestaniemy jednak na tem ogólnem spostrzeżeniu, zwrócimy zaś tylko jeszcze uwagę na słowa przytoczonego wyżej scholion: εἰς δὲ τὸ γόνιμον τῶν ἐνθυμημάτων (ἐμιμήσατο Θουκυδίδης) τὸν ἑαυτοῦ διδάσκαλον Ἀντιφῶντα. Możnaby mniemać, że to przynajmniej naśladownictwo wywodów retorycznych (τὰ ἐνθυμήματα) zawdzięcza Tucydydes mowcy Antyfontowi. Ale i tego rodzaju przypuszczenie jest złudnem. Wprawdzie bowiem donosi Sycylijczyk Cecylius, że dawni mowcy byli pochopni do wynajdywania tych retorycznych wniosków (Antiph. ed. Blass p. XLI: οἱ γὰρ πάλαι ῥήτορες ἱκανὸν αὐτοῖς ἐνόμιζον εὑρεῖν τε τὰ ἐνθυμήματα καὶ τῇ φράσει περιττῶς ἀπαγγεῖλαι); atoli σεμνὴ λέξις, sofiście Antyfontowi z Tucydydesem wspólna, jak najmniej wymagała zacięcia krasomowczego, natomiast dużo doboru i cieniowania wyrazów w niewielu zdaniach (Hermog. περὶ ἰδεῶν Rh. Gr. III p. 226 o σεμνὴ λέξις powiada: ὀνομαστικὴν δὲ λέγω τὴν ἀπὸ τῶν ῥημάτων εἰς ὀνόματα πεποιημένην. ὡς ἐλάχιστα γὰρ ἐν σεμνότητι δεῖ χρῆσθαι τοῖς ῥήμασιν, ὥσπερ

Θουκυδίδης — Alcidamas περὶ σοφιστῶν 19: ἐνθυμήματα μὲν οὖν ὀλίγα καὶ μεγάλα τοῖς λόγοις ἔνεστιν, ὀνόματα δὲ καὶ ῥήματα [?] πολλὰ καὶ ταπεινὰ καὶ μικρὸν ἀλλήλων διαφέροντα). Owej więc odrobiny retoryki odnośnie do τὰ ἐνθυμήματα mógł się też Tucydydes snadnie nauczyć od Antyfonta sofisty.

Wielką miała sofistyka przepaść do zapełnienia między słowem a czynem (por. Herod. VII, 103: μάτην κόμπος ὁ λόγος i 104: τῶν λόγων οἱ ἀληθέστατοι z Tucyd. II, 40: λόγου κόμπος i II, 41: λόγων ἐν τῷ παρόντι κόμπος, a πλοῦτος ἔργου lub ἔργων ἀλήθεια — nadto Eur. Ion: τί δαὶ τόδ'; ἆρ' ἀληθὲς ἢ μάτην λόγος;). Jeden tylko sofista Protagoras uwzględnił, jak Faust Goethego, okrom przeciwnych sobie biegunów: *Wort* i *That*, zarazem także stopnie pośrednie: *Sinn* i *Kraft*. Z wyrazów tego mędrca o wadze zmysłów (αἰσθήσεις) i sile ducha (Plut. Protag. 351a: δύναμις) poznać można tosamo, co Faust wyczytał z księgi: »Die Geisterwelt ist nicht verschlossen; dein Sinn ist zu, dein Herz ist todt!« A słowa te skierowują się przeciw każdemu, który — jak expoeta i współwyznawca Eurypidesa, Antyfont, — nie potrafi rozeznać ἡδονή od δεινότης, lecz za cel życia stawia przyjemność i unikanie smutku (por. Iambl. Protr. ed. Pist. p. 102: φροντίδος δὲ τῆς μὲν ἀηδεστάτης ἀπηλλάχθαι τοὺς ἀνθρώπους ἐν τῇ εὐνομίᾳ, τῇ δὲ ἡδίστῃ συνεῖναι — Eur. Her. 502 i nast.: μικρὰ μὲν τὰ τοῦ βίου, τοῦτον δ' ὅπως ἥδιστα διαπεράσετε ἐξ ἡμέρας ἐς νύκτα μὴ λυπούμενοι. Antiope 196: οὐ ζῶμεν ὡς ἥδιστα μὴ λυπούμενοι;). Inny współczesny a wznioślejszy poeta nie na ἡδέα zasadzał przeznaczenie człowieka (Sofokl. Antyg. w. 334: πολλὰ τὰ δεινά, κοὐδὲν ἀνθρώπου δεινότερον πέλει), a Tucydydes o najdzielniejszych w życiu przez usta Peryklesa powiedział: κράτιστοι δ' ἂν τὴν ψυχὴν δικαίως κριθεῖεν οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες (H, 40).

Do tej miary sofista Antyfont nie przystaje; dlatego, lubo on sam w swem dziele 'Αλήθεια wspomina o takim, ὅστις ἐστὶν ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός, Hermogenes odmówił jego charakterowi piętna prawdy. Owa δεινότης bowiem pozornie tylko zdawała się być u niego, a nie istniała prawdziwie (οὐ μὴν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς). Psychopatyczne jego badania i leki, o ile wnosić trzeba, nie mogły zadowalać; atoli trudno zaprzeczyć, że myśl wnikania w schorzałe dusze za pośrednictwem snów ma swoje głębokie uzasadnienie, jak to n. p. Szekspir okazał w Ryszardzie III (a. 5, sc. 3), a Schiller w Zbójcach (a. 5, sc. 1). To przekonanie, do jakiegośmy doszli, że autor »Prawdy«, Antyfont, w psychiatrycznych celach wykładał sny pochodzące od bogów*), potwierdza fragment poety, dobrze znanego

*) Zob. formalną maskaradę u Herodota (VII, 16 i 17), jakiej się podlał Artabanos w tym celu, ażeby się przekonać, czy sen Xerxesowi zesłany, był θεοῦ τινος

temuż sofiście (zob. Pindara fr. 131 u Bergka: σῶμα μὲν πάντων ἕπεται θανάτῳ περισθενεῖ, ζωὸν δ' ἔτι λείπεται αἰῶνος εἴδωλον · τὸ γάρ ἐστι μόνον ἐκ θεῶν · εὕδει δὲ πρασσόντων μελέων, ἀτὰρ εὑδόντεσσιν ἐν πολλοῖς ὀνείροις δείκνυσι τερπνῶν ἐφέρποισαν χαλεπῶν τε κρίσιν). Zastrzedz się jednakowoż należy z platońskim Sokratesem, że tylko pod tym warunkiem uznawać wolno tego rodzaju wiedzę, εἴ τις περὶ τῶν τοιούτων σοφός ἐστι (Plat. Apolog. 19c), a takiego warunku sofista Antyfont naszem zdaniem nie spełnił.

Lwów. *Stanisław Schneider.*

πομπῇ, czyteż był powtórzeniem tylko rozmyślań jego na jawie. Uzmysłowienie różnicy dwojakich snów (ὄνειροι ἀμήχανοι ἀκριτόμυθοι), z których jedne ἐλεφαίρονται ἔπε' ἀκράαντα φέροντες, drugie zaś ἔτυμα κραίνουσι, znachodzi się już w Odyssei (XIX, 560—567; por. Verg. Aen. VI, 893—896).

O typie Parasyta u Lukiana.

Dyalog Lukiana Περὶ παρασίτου, którego polemiczne znaczenie sta-
łem się wyjaśnić w *Eosie*, (II, 132 n.) jest nietylko bardzo wesołą
tyrą na filozofów, lecz dotyka w sposób, niemniej dojmujący, piecze-
iarzy wogóle, a w szczególności pieczeniarzy, współczesnych Lukianowi.
latego, chcąc w zupełności poznać tendencyę tego wyskoku humory-
ycznej muzy Lukiana, należy przypatrzyć się i typowi parasyta,
rzedstawionemu w nim, zwłaszcza że wiele innych dyalogów tegoż
utora ukazaje nam tensam typ, chociaż on odnosi się do różnych
sobistości.

Na oznaczenie pieczeniarza używano pierwotnie wyrazu κόλαξ,
en jednak nie miał początkowo złego znaczenia i oznaczał na wyspach
w Małej Azyi, osobliwie zaś na Cyprze, »wiernego towarzysza«, lub
awet szczególną klasę urzędników dworskich u boku panującego.
opiero w Atenach zaczęto używać tego wyrazu w złem znaczeniu
ieczeniarza, a użył go po raz pierwszy w ten sposób Eupolis
komedyi »Κόλακες«, przedstawionej w r. 422.; za jego przykładem
oszedł cały szereg autorów dramatycznych. Kiedy zaś później roz-
owszechnił się w Atenach zwyczaj, że bogatsi ludzie starali się o sta-
ch przyjaciół domowych, którzy razem z gospodarzem jadali, przyj-
uje się na oznaczenie tych współbiesiadników wyraz παράσιτος,
ierwotnie: sługa przy świątyni, żywiony z jej dochodów. Pierwszy,
óry osobę parasyta wprowadził na scenę, był bezsprzecznie Epichar-
os, a zachowany fragment pism jego zawiera krótką, lecz dosadną
harakterystykę tego typu. Za jego przykładem poszli w Atenach
leksis w komedyi »Παράσιτος« i Antifanes, którego komedya jest

według Meinekego [1]) wcześniejszą. Obydwaj ci komedyopisarze przedstawiali typ pieczeniarza z szczególnem zamiłowaniem i stworzyli z niego postać, tak ciekawą i zajmującą, że od tego czasu stał się parasyt bohaterem nowszej komedyi.

Późniejsi komedyopisarze starali się różnymi sposobami o to, aby zużyty już dosyć typ nie stracił na świeżości i mógł jeszcze zawsze być zajmującym: Menander uczynił z niego towarzysza bramarbasa, Difilos stworzył typ nieprzychylnego i gniewliwego parasyta, w komedyach Terencyusa i Plauta jest on, jak wiadomo, albo pochlebcą bramarbasa, albo dopomaga panu w miłosnych awanturach i obejmuje rolę intryganta.

Także w satyrze często są o nim wzmianki: wspominają o nim Ennius, Lucilius i Horacy, u którego występuje jako człowiek, polujący na spadki (Sat. II. 5.). U Juwenalisa widzimy go w różnych odcieniach; bądźto kryje się pod postacią klienta, spragnionego choćby i najgorszego obiadu u patrona, przy którym mu podadzą złe mięso i wino, bądźto pod postacią zgłodniałego Greka, który przybył do Rzymu szukać szczęścia. Częstokroć zaś parasyt jest prostym pochlebcą nadwornym.

Najdokładniejszą charakterystykę takiego pochlebcy-parasyta podał Teofrast w dziele Περὶ ἠθῶν, z którego korzystał Plutarch w traktacie »Jak można odróżnić przyjaciela (φίλος) od pochlebcy (κόλαξ)«.

Różne są rodzaje parasytów: odróżniamy parasyta-żarłoka (parasitus edax), który jest zarazem błaznem (γελωτοποιός), szlachetniejszy jest parasyt jako towarzysz bramarbasa, a najwyżej stoi ten, który nie jest sam pochlebcą, lecz powtarza tylko przed swoim panem pochlebne zdania, posłyszane o nim. O obowiązkach i usługach parasyta znajdujemy u wielu starożytnych autorów prócz krótkich wzmianek całe traktaty, które noszą zwykle tytuł »nagany« albo »pochwały« parasyta.

Powyższe uwagi o parasycie wyjęto z obszernego studyum O. Ribbecka p. t. Κόλαξ (Abhandlungen der sächsisch. Gesellsch. der Wissenschaften z r. 1884). Ribbeck omawia tam cały szereg typów parasyta i podaje bogaty materyał do jego historyi. Brak tam jednak typu parasyta-filozofa, do którego poznania wiele materyału znajdujemy właśnie w dyalogach Lukiana; a ponieważ jest to typ bardzo charakterystyczny, zwłaszcza na tle czasów Lukiana, i opisany jest w jego dyalogach z pewnem upodobaniem, dlatego podamy tutaj jego obraz, nawiązując rzecz do wspomnianego studyum Ribbecka i do dyalogu Lukiana Περὶ παρασίτου. W ten sposób historyę parasyta uzupełnią

[1]) Fragm. com. graec. I, 377.

obrazy jego epigonów, którzy tem głównie różnią się od swych poprzedników, że są, choć na pozór, uczonymi i zajmują się najwyższą z nauk — filozofią.

Lukian tem różni się głównie od pokrewnych sobie duchem Juwenalisa i Martialisa, że nie poprzestaje na stanowisku moralisty, oburzającego się na zepsucie, lecz wprowadza przed oczy czytelnika żywe obrazy, pochwycone z natury i opisane częstokroć z wielkim realizmem, który świadczy o jego darze spostrzegawczym. Widoczne to zaś przedewszystkiem w przedmiocie, o którym mowa. Tak Juwenalis, jak i Martialis, z oburzeniem wyrażają się o uczonych parasytach [1]), lecz na tem poprzestają. Oburzenie to przebija się także w młodzieńczym utworze Lukiana, Nigrinusie [2]) (cap. 22. 60.), gdzie w ogóle jest mowa o pieczeniarzach, którzy wiele muszą ścierpieć przy stole patrona i prowadzić niegodne rozmowy; lecz już na tem miejscu opisuje choć krótko uczonego, który się zniża do tak niegodnej roli. Jest to podług niego smutny widok, kiedy taki, stary już zwykle człowiek zajmuje miejsce między parasytami, chodzi z tyłu za bogaczem i rozmawia poufale ze sługą. Co gorsza, taki człowiek nie odkłada nawet swej poważnej brody i płaszcza, choć odgrywa komedyę, je i pije jak najwięcej, ostatni od stołu wstaje i kieszenie jeszcze napycha resztkami z uczty [3]). Jest to jednak tylko przygodna uwaga. Skończony typ parasyta-filozofa widzimy dopiero w tych dyalogach, których ostrze zwrócone jest przeciw filozofii i filozofom. Tamto łączy Lukian z widocznem upodobaniem różne charakterystyczne rysy pieczeniarzy w jednym, jednolitym typie i stara się nam ludzi tego rodzaju przedstawić dokładnie tak z zewnętrznej, jak wewnętrznej strony.

Jednym z pierwszych dyalogów o takiej polemicznej tendencyi jest wzmiankowany już dyalog Περὶ παρασίτου. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Lukian stworzył w tym utworze jaki nowy typ, albo bardzo odstąpił od tradycyi. Widoczna jest jednak tendencya odświeżenia tradycyjnego typu w sposób oryginalny i dlatego wypadnie nam wykazać, — o ile to wobec fragmentarycznego stanu źródeł jest możliwe, — co Lukian zawdzięcza w tym dyalogu nowszej komedyi, a co możemy uważać za jego własność.

---

[1]) Por. Friedländera Sittengeschichte Roms. I⁵, 338 n.

[2]) Porówn. Eos II, 140.

[3]) Por De mercede conductis 40., Fugitivi 19.

Już Ribbeck [1]), podając treść dyalogu, zauważył, że Lukian widocznie korzystał ze źródeł dawniejszych, lecz nie wdaje się w szczegółowy rozbiór pytania. Dla nas jednakże ma ono szczególne znaczenie.

Porównując dyalog Lukiana z urywkami nowszej komedyi, widzimy, że Lukian bardzo wiele jej zawdzięcza. Już sama myśl przedstawienia pieczeniarstwa jako osobnej sztuki lub powałania nie jest nową. W komedyi Antidota »Πρωτόχορος« [2]) opowiada doświadczony mistrz tejże sztuki całemu zastępowi młodych adeptów, jak on, jeszcze jako chłopak, strzygł uszyma, kiedy była mowa o tem pięknem powołaniu (t. j. o pieczeniarstwie, τεχνίον). Inny fragment Aksyonika [3]) z komedyi »Χαλκιδικός« wskazuje, że pieczeniarstwa trzeba się uczyć tak, jak jakiej innej nauki; opowiada tam parasyt o policzkach i ranach od naczyń i kości, któremi rzucano mu w młodości wprost na głowę. Ale nauka nie poszła w las: teraz umie już kłótliwego pana pokonywać dobrowolnem potakiwaniem i zjednywać sobie łaskę, wychwalając łotra, który chce uchodzić za dzielnego męża. Zjada nawet potrawy na pół nadpsute.

Szkołę sztuki pieczeniarskiej, której uczniowie mają się nazywać Gnathonici, zamierza założyć Gnathon w Eunuchu Terencyusa (w 260. n).

Najobszerniej wyraża się w tym przedmiocie inny rutynowany mistrz u Nikolaosa (jednego z przedstawicieli nowszej komedyi [4]). I tu mowa o pieczeniarstwie jako o osobnej sztuce. Według niego jest Tantalos praojcem parasytów. Lecz on nie rozumiał się dobrze na swej sztuce, bo miał niepowściągliwy język. Dlatego odpędzono go od stołu Zeusa, przyczem oberwał tak silne uderzenie w brzuch, że zmysły postradał i to całkiem słusznie, bo był głupim Frygijczykiem, który nie mógł znieść otwartości swego pana. »I teraz są lekkomyślni ludzie (mówi dalej ów mistrz), którzy nie mając warunków do tego, oddają się tej sztuce«. Następnie wylicza przymioty, które dopiero stanowią prawdziwego kapłana tej sztuki. Natrafiamy tu nawet na myśl, którą rozwija humorystycznie Lukian, że sztuka pieczeniarska, τέχνη παρασιτική przewyższa wszystkie inne, nawet junactwo, ἀλαζονείαν.

Prócz ogólnego pomysłu nie brak u Lukiana nawet w szczegółach reminiscencyi z dawniejszych źródeł. Już w indeksie wydania Jacobiego

1) Na przyt. m. str. 65.
2) Meineke III, 528.
3) Meineke III, 534, frg. 6.
4) Meineke IV. 579.

znajdujemy wiele zwrotów, podanych do odnośnych miejsc, które bardzo się zgadzają z fragmentami komedyi, lecz odnoszą się tylko do właściwości parasyta i zamierzchłych początków jego sztuki. Podaję tutaj kilka innych charakterystycznych szczegółów, które, jak myślę, o wiele więcej stwierdzają zależność Lukiana od dawniejszych źródeł.

Parasyt Lukiana zapewnia, że śmierć pieczeniarza bywa zwykle jak najprzyjemniejsza: umiera on najczęściej przy biesiadzie i to tylko — z niestrawności (r. 57: παρασίτου.... θάνατον... εὐδαιμονέστατον φαγόντος καὶ πιόντος. εἰ δέ τις καὶ δοκεῖ βιαίῳ τετελευτηκέναι θανάτῳ, ἀπεπτήσας ἀπέθανε). Podobnej śmierci życzy sobie parasyt we fragmencie Aleksisa z komedyi »Τοκιστής« [1]), ponieważ ten rodzaj śmierci uważa za najprzyjemniejszy. Lecz Aleksis o wiele drastyczniej wyraża się, niż Lukian; Lukian mówi o śmierci z niestrawności, Aleksis wprost — o pęknięciu brzucha wskutek przeładowania jadłem. Humorystyczna wzmianka parasyta, że Epikur przyjął od pieczeniarzy pojęcie najwyższego dobra jako ἡδονή również nie jest jego własnością (r. 11.... καὶ ὅτι κλοπὴ τὸ πρᾶγμά ἐστιν καὶ οὐδὲν Ἐπικούρῳ μέλει τὸ ἡδύ, ἀλλὰ τῷ παρασίτῳ, οὕτω μάθοις ἄν). W podobnym tonie przemawia parasyt we fragmencie Hegezyppa. Epikur miał słuszność, że ἡδονή uznał za najwyższe dobro, lecz największe szczęście jest jeść (μασᾶσθαι), gdyż wtedy to dobro łączy się z ἡδονή [2]).

Cały ustęp u Lukiana (r. 44 n.), zawierający dowód, że już za czasów Homera istnieli parasyci, w głównej rzeczy jest tylko obszernem rozwinięciem dawniejszych pomysłów (por. ὅστις οὐκ ἐπίσταται παρ' αὐτῷ τοὺς ἀρίστους τῶν ἡρώων παρασίτους ὄντας). Ribbeck w innym związku nadmienia (str. 32), że przedhistoryczne czasy pieczeniarstwa przedstawił Polemon w piśmie Περὶ ἀδόξων ὀνομάτων ἐπιστολή na podstawie pomników literackich (jakoto Filochora Τετράπολις, Kratesa Ἀττικὴ διάλεκτος). Początków zaś pieczeniarstwa w żartobliwy sposób szukał już Demetrios ze Skepsis, współczesny Arystarchowi, prawdopodobnie w piśmie Τρωϊκὸς διάκοσμος.

Nie ulega wątpliwości, że takich szczegółów możnaby o wiele więcej przytoczyć, gdyby nowsza komedya nie doszła była do nas w tak fragmentarycznym stanie. Kock [3]) odbudował nawot z tekstu Lukiana ...e wierszowane ustępy komedyi, Hirzel [4]) zaś przypuszcza ze słowa κοσμῆσαι w r. 33., że mogło istnieć osobne pismo Arystypa »o parasycie«.

---

1) Meineke fragm. 226.
2) Ribbeck, str. 34.
3) Rh. Mns. 43, 29.
4) Hirzel, Der Dialog II tom. 290.

Nie należy też pomijać jeszcze jednej rzeczy, która mogła wpłynąć na pomysł Lukiana, aby uczynić z parasyta wroga filozofii i filozofów. W przytoczonej rozprawie Kocka (str. 45.) jest mowa o komedyi Teogneta, która miała prawdopodobnie tytuł Φάσμα ἢ Φιλάργυρος; pozostało z niej tylko dziesięć wierszy (Athen. 3.104 b.). Człowiek, który mówi, — a jest nim bezwątpienia mężczyzna, jak wskazuje w. 5. i 6., — uskarża się na to, że zły duch dał mu za towarzysza filozofa i to ze Stoy. Ten, do którego słowa fragmentu są zwrócone, jest, jak się zdaje, młodym człowiekiem, przejętym jeszcze zwrotami, których się nauczył u stoików, do nich bowiem przyłączył się niedawno temu. Pierwszy mówiący nie jest ojcem młodego, jak to wskazuje przemówienie: ἄνθρωπε, lecz sądząc po sposobie mówienia, jest parasytem. Z tą skargą parasyta łączy Kock inny fragment Teogneta (wydany przez Weila w Par. 1879 r. p. t.: Un papyrus inédit; por. też Rh. Mus. 35, 278). W tym fragmencie jakiś młody człowiek z zapałem wyraża się o szczęściu, jakiego doznał, oddawszy się filozofii stoickiej. Kock przypuszcza, że tu chodzi o scenę między synem skąpca a parasytem: młody człowiek poświęcił się niespodzianie filozofii, parasyt, widząc w tem dla niego niebezpieczeństwo, odradza mu to zajęcie jak najgoręcej. Jakkolwiek sam Kock nie uważa tej kombinacyi za zupełnie pewną, to przecież przypuszczam, że wobec wielkiego rozwielmożnienia się sporów filozoficznych po utracie wolności, nowsza komedya jęła się tego przedmiotu, który zapewne zawierał wiele elementu humorystycznego. Musiało to bowiem bardzo być komicznem, kiedy parasyt rozprawiał o filozofii i na nią ze swego punktu widzenia narzekał; dlatego przypuszczenie Kocka uważam za bardzo prawdopodobne. Wypływa stąd, że już przed dyalogiem Lukiana znany był parasyt jako wrogo usposobiony względem filozofów. Jednak to są tylko tego ślady, że komedyopisarze wkładali parasytowi w usta skargi na filozofię; dyalog Lukiana opiera się na innym pomyśle.

Lukian porównywa w sposób satyryczny zalety sztuki pieczeniarskiej z retoryką i filozofią i wykazuje przez systematyczne zebranie przykładów z różnych zakresów, o ile pierwsza przewyższa drugą. Cały zaś jego sposób dowodzenia jest parodyą sokratycznej metody dyalogów platońskich, może po pierwszy raz zastosowanej do tak prozaicznego tematu [1]. Połączenie satyry na filozofów z rozprawą o sztuce pieczeniarskiej w opisany powyżej sposób jest bezsprzecznie jego oso-

[1]) Hirzel II, 290 przypuszcza, że enkomion na cześć sztuki pieczeniarskiej jest karykaturą enkomionu z platońskiego symposionu.

bistym pomysłem i nie mamy żadnej podstawy do przypuszczania, jakoby w tem był Lukian prostym naśladowcą. Humorystyczne znaczenie dyalogu zwiększa jeszcze postawienie tematu jako paradoksu i umyślne obszerne traktowanie (niby naukowe) błahego przedmiotu.

Jeżeli powrócimy teraz do osoby samego parasyta, to zobaczymy, że jego obraz co do formy zewnętrznej nie odstępuje od tradycyi, a co do istoty swojej jest raczej jakąś osobą fantastyczną, nie mająca wzorów w rzeczywistości.

Lukian stoi tutaj jeszcze zawsze na gruncie dawniejszym. Według ogólnej zasady jest parasyt jeszcze młodym, bezżennym człowiekiem, gdyż nikt nie znajduje przyjemności w towarzystwie podstarzałego żartownisia. Tylko wyjątkowo jest on starszy nad 30 lat i żonaty [1]). Maski parasyta i pochlebcy (κόλακος) zalicza Polluks do νεανίσκοι, i tak przedstawiają się one na zachowanych wizerunkach (por. Baumeister, Denkmäler des class. Alt. II, 823.); obydwaj są ciemnej barwy, gdyż parasyci oddają się z zamiłowaniem ćwiczeniom gimnastycznym na wolnem powietrzu; nos mają zgięty, są dobrze wyżywieni i zgrabni. Parasyt wyróżnia się od pochlebcy głęboko wciśniętemi uszyma (od częstych policzków) i wesołą miną; κόλαξ odznacza się wystającemi brwiami, co mu nadawało złośliwy wyraz [2]).

Temu opisowi odpowiada w ogólności obraz parasyta w dyalogu Lukiana r. 41: ἄθρει δὲ πάλιν μεταβὰς τὸν παράσιτον, ὁποῖός τις φαίνεται. ἆρ' οὐχ ὁ μὲν τὸ σῶμα πρῶτον πολὺς καὶ τὸ χρῶμα ἡδύς, οὐ μέλας δέ, οὐδὲ λευκός (τὸ μὲν γὰρ γυναικί, τὸ δὲ δούλῳ προσέοικεν), ἔπειτα θυμοειδής, δεινὸν βλέπων, ὁποῖον ἡμεῖς, μέγα καὶ ὑφαιμον· οὐ γὰρ καλὸν δεδοικότα καὶ θῆλυν ὀφθαλμὸν εἰς πόλεμον φέρειν. Mimoto nie jest to bynajmniej tradycyjny parasyt, lecz parasyt, że tak powiem, w swoim rodzaju; pełno w nim pozornych sprzeczności, które tworzą z niego niejako nieznaną figurę. Na samo wspomnienie filozofii przechodzi go dreszcz, a mimoto nie tylko sam według wszelkich prawideł metody sokratycznej przystępuje do określenia swej sztuki, lecz nadto w ciągu dyalogu okazuje dokładną znajomość literatury wogóle, a w szczególności systemów filozoficznych. Zna doskonale Platona, Epikura, stoików, a ma być tylko parasytem. Żaden z jego poprzedników nie był tak uczony!

---

1) Porów. Aleksisa frg. 255 (Meineke): κόλακος δὲ βίος μικρὸν χρόνον ἀνθεῖ, οὐδεὶς γὰρ χαίρει πολιοκροτάφῳ παρασίτῳ. U Plauta nazywa się parasyt z reguły adulescens, np. Menaechmi 494. 498, por. Ribbeck, str. 41.

2) Por. podobny opis Gnathona w Terencyusa Eunuchu w. 242 n.

Sprzeczność jest tu jednak tylko pozorna i wypływa z tendencyi autora, który tym dyalogiem godzi równocześnie w pieczeniarzy i filozofów. Zestawienie dwu tak przeciwnych pojęć, poziomego pieczeniarstwa z poważną filozofią, stanowi główną siłę komiczną tego pomysłu, zresztą w gruncie dosyć niewinnego. Na pierwszy rzut oka jest to dawno znany parasyt, młody, łakomy, pochlebny, lekkomyślny; poznawszy go jednak bliżej, przekonywamy się, że jest to człowiek całkiem inny, bo wykształcony w każdym kierunku. Dlatego nazwaliśmy ten typ fantastycznym, gdyż jako postać, wręcz zmyślona, służy on autorowi tylko dla przeprowadzenia dowcipnego żartu. Nie widać stąd w jego opisie żadnego moralnego oburzenia u Lukiana, gdyż dyalog Περὶ παρασίτου stanowi zaledwie początek tak ostrej późniejszej polemiki jego z filozofami. Zupełnie inni są parasyci, których Lukian wyprowadza na widok w późniejszych dyalogach, mianowicie w tych, które powstały w czasie pełnego rozwoju jego talentu.

Różne czasy wytwarzają różne typy: typ pozornie uczonego parasyta musiał powstać właśnie za czasów Lukiana, kiedy całe zastępy pseudo-uczonych i artystów zapełniały dwory bogaczów i były dla nich częstokroć przedmiotem igraszek, zwłaszcza dla cesarza Hadryana. Filozofia stała się tak zwyczajnem zajęciem, że prawie wszyscy, zacząwszy od cesarza, zajmowali się nią w różnym stopniu. Była to rzecz mody, a ponieważ prócz nielicznych mężów wielu było niepowołanych i, jeżli o co, to chyba o filozofię najmniej im chodziło, nic dziwnego, że tacy filozofowie schodzili do roli prostych pieczeniarzy. Widok takich ludzi musiał żywo oburzać mężów, szlachetniej myślących, a oburzenie to moralne tem większego musiało nabrać znaczenia, gdy się z niem złączyła tendencya polemiczna, jak u Lukiana.

W miarę wzmagania się jej zyskuje obraz uczonego parasyta w pismach Lukiana na wyrazistości. Dlatego o innych, zwyczajnych parasytach mówi Lukian tylko ogólnikowo, a zwraca się przeciw nowym, którzy przedewszystkiem różnią się od tamtych starszym wiekiem (por. np. De mercede conductis c. 40). Radzi im, aby grając komedyę odkładali przynajmniej poważną brodę i płaszcz (Nigrinus cc. 56, 22 i 60). Kiedy taki filozof, który pieczeniarstwem wiele zarobił, przychodzi do Hadesu i swój zarobek w zawiniątku przynosi, cynik Menippos odbiera mu zawiniątko i odcina brodę, aby zbyt nie ciężyła na łódce Charona (Dialog. mortuor. X).

Takim starszym już parasytem - filozofem jest Tesmopolis (Somnium c. 10. 11.), który był już siwy, a do tego spuchnięty i miał około

60 lat; brodę miał tak wielką, że dawno powinien był ją sobie ostrzydz. Nie wszyscy jednak z nich zważają na czystość i porządek zewnętrzny. Wielu musiało być między nimi dbających o niezwykłą fryzurę,o zgrabne ruchy i elegancyę. Takim jest Trasykles, parasyt Timona [1]): brodę ma naprzód wysuniętą, brwi najeżone, kroczy ze wzrokiem Tytana, a włosy układa sobie w czub i wygląda, jak Boreasz, albo Tryton na obrazach Zeuksisa. Odznacza się zgrabnością w ruchach, królewskim chodem i wyszukanem ubraniem. Jest on, jak się zdaje, młodszy od poprzedniego, ale zawsze człowiek to już starszy. Ponieważ wewnątrz są parasyci próżni, porównywa ich Lukian na innem miejscu (Icaromenippus c. 30.) z biedakami, których za kilka drachm najęto jako aktorów dramatycznych i przybrano w świetne, teatralne szaty.

Zwykle przedstawia Lukian filozofów jako ludzi źle ubranych, brudnych, z długą brodą, w płaszczu i z kijem w ręku, lecz to odnosi się zwykle tylko do cyników, których chętnie przedstawia ze strony sympatycznej [2]). Odróżnia jednak od nich filozofów z innych szkół, którzy więcej zwracali uwagi na strój i wogóle na postać zewnętrzną, gdyż w ten sposób prędzej mogli się przypodobać bogaczowi, który, ich przyjął na parasytów, a odnosi się to w pierwszej linii do aretalogów ze szkoły stoików.

Ten rodzaj ludzi przewyższa według opisu Lukiana dawniejszych parasytów łakomstwem. Obrazy, jakie nam na kilku miejscach podaje Lukian, są tak realistycznie skreślone, że niepodobna, aby nie były zdjęte z natury. Wspomniany Tesmopolis, chociaż kaszlał i pluł ciągle, bo był chory, przybył wbrew zakazowi lekarza na ucztę, rzekomo, aby gospodarza Eukratesa nie obrazić, chociaż szewc Mikyllos, który miał być jego zastępcą przy uczcie, egoistycznie utrzymuje, że gospodarz wcaleby się jego nieobecnością nie obraził. Pięciu silnych niewolników podnosi chorego filozofa i podkłada mu poduszkę pod głowę, aby mógł choć z biedą przyjąć zwykłą przy uczcie pozycyę. Słowa gospodarza, który dziwi się przybyciu chorego gościa, mówiąc, że wolałby mu posłać do domu jego cząstkę, nie robią na nim żadnego wrażenia. Jeszcze więcej łakomym jest Trasykles: wróciwszy z kąpieli, każe chłopcu przynieść puhar, jak największy i wino, jak najmocniejsze, a mimoto zdaje mu się, pił tylko wodę z Lety. Na jadło rzuca się, jak jastrząb, i porywa wszystko dla siebie; odtrąca łokciem sąsiada, brodę zanurza w sosie i kładzie się prawie na miskę, napychąc się, jak bydlę. Pochłonąwszy

---

1) Timon. c. 54.
2) Por. Vahlen, Index lectionum univ. Berolin. 1882/3.

zaś wszystko, wylizuje jeszcze zapomocą palca jak najdokładniej resztki z talerza, jakgdyby na dnie jego znaleść miał »cnotę«, lub »najwyższe dobro«. Zawsze się skarży, że za mało dostał, choćby przed nim postawiono cały strudel, lub całego wieprza, a często, kiedy się do nieprzytomności spije i zachowuje nieprzyzwoicie, wyrzucają go niewolnicy za drzwi.

Na innem miejscu (Nigrinus c. 4) opowiada Lukian, jak taki parasyt chodzi z tyłu za bogaczem i poufale rozmawia ze sługą, ostatni od stołu wstaje i kieszenie resztkami napycha (por. powyżej).

Łakomstwo tych ludzi dochodzi do tego stopnia, że taki pieczeniarz - filozof, choć nie zaproszony, nie wstydzi się przysłać niewolnika z listem do gospodarza, a w nim prośbę, aby mu przysłał do domu nieco pieczywa i dziczyzny. Takim jest stoik Hetemokles w dyalogu Convivium. Opisane jest tam całe towarzystwo, złożone z przedstawicieli różnych sekt fiozoficznych, którzy po poważnych rozprawach rozpoczynają zaciętą walkę o potrawy, gdyż jeden podejrzywa drugiego, że mu zabiera jego porcyę. Tensam zarzut łakomstwa trafia także niegodnych członków sekty cyników mimo widocznej sympatyi, którą Lukian im okazuje; w Fugitivi (c. XV) nazywa ich Lukian prawdziwymi psami — tylko, bez psich przymiotów; zresztą »w szczekaniu, żarłoczności, rozbójnictwie, rozwiązłości, w pieczeniarstwie i w wymachiwaniu ogonem przy każdym, który im coś daje, w pilnem służeniu przy pełnych stołach,« nie mają równych. Są to parasyci - filozofowie z odcieniem szkoły cynicznej.

Są to niektóre tylko cechy, właściwe tym ludziom, i jeśliby się na nich kończyło, niewielka byłaby różnica między tymi parasytami a dawniejszymi. Lecz na tem nie koniec. Wyszczególniają ich pozory cnoty i uczoności. Są to jednak zarzuty, którymi Lukian aż do zbytku przy każdej sposobności obsypuje filozofów (np. w Icaromenippus, Hermotimus, Bis accusatus, Charon itd.), lecz nie wszystkich z nich zalicza wprost do parasytów i nie wszystkim przypisuje cechy, właściwe tym ludziom. Gani ich częstokroć bardzo ostro i wyśmiewa, mimoto widać, że tylko jedną ich część uważa za pieczeniarzy, a opisane przedtem typy mają być ich przedstawicielami. Połączył Lukian w tym razie znowu dwie różne rzeczy: dawne cechy parasytów z cechami, właściwemi pseudo - filozofom, jakich wielu musiał widzieć dokoła siebie. Powstała stąd nowa odmiana dawnego typu, którą wytworzyły stosunki za czasów Lukiana.

Na różnych miejscach widoczne jest to zestawienie rysów charakterystycznych, a zwłaszcza w końcowej scenie Timona. Z niezmiernem

łakomstwem łączy się u tych ludzi brak wszelkiego poczucia własnej godności, obłudne moralizowanie drugich, popisywanie się rzekomą uczonością, a nawet sztuczkami sofistycznemi. Tesmodolis poucza przy uczcie swego sąsiada szewca o cnocie, dowodzi mu, że dwa przeczenia stanowią twierdzenie, że w dzień nie może być noc, a w końcu dowodzi osłupiałemu prostaczkowi zapomocą znanego sofistycznego zwrotu, że on (t. j. szewc) ma rogi. Trasykles wygaduje rano niestworzone rzeczy o cnocie, ostro występuje przeciw tym, którzy w rozkoszy widzą cel życia, i ciągle rozprawia o umiarkowaniu, — a wieczorem je i pije bez miary. Często z kieliszkiem w ręku bełkoce jeszcze wiele o umiarkowaniu i obyczajności, aż wreszcie źle mu się robi i język mu w ustach martwieje.

Wspólne jest im także pochlebstwo, bezczelność, gotowość do krzywoprzysięstwa i chciwość pieniędzy. Pochlebnemi słowy przemawia Trasykles, jeden z wielu, do Timona, gdy ten odzyskał skarby. Zapewnia go, że on sam zadowala się suchym kawałkiem chleba i wodą i radzi mu, aby odzyskane skarby wrzucił natychmiast do morza, bo one sprowadzają tylko nieszczęście, lecz dodaje, aby rzucał niedaleko od brzegu i tak, aby prócz niego żadnego innego świadka przy tem nie było.

Wzajemne pożycie tych parasytów jast jak najgorsze: są skłonni do swarów, a nawet do bójki, co tak klasycznie jest opisane w dyalogu Convivium. Przyczyną nieporozumień jest zwykle zarozumiałość, łakomstwo, zawiść z powodu współzawodnictwa i obawa konkurencyi.

Wogóle są ci parasyci-filozofowie ludźmi bez wszelkiej moralnej wartości, bez żadnej ambicyi i charakteru.

Nie można jednak powiedzieć, aby Lukian zbierał pierwowzory w jednej tylko sekcie: przeciwnie, rozszerza satyrę na parasytów-filozofów, choć najwięcej materyału dostarczali mu zapewne obłudni moraliści ze szkoły stoików. Dlatego to w Convivium widzimy przedstawicieli różnych szkół.

Jeżeli teraz porównamy tych parasytów z dawniejszymi, to wielka różnica natychmiast nam wpadnie w oczy. Tamci, zwykle młodzi, służą przeważnie zabawom i oddają się swojemu zajęciu otwarcie, mogą też być nawet w gruncie ludźmi uczciwymi — ci wzbudzają w ludziach uczciwych moralne oburzenie, bo poniżają i siebie i naukę, której rzekomo są kapłanami. Różnica ta jeszcze więcej występuje, gdy sobie przypomnimy owego wesołego parasyta, którego w dyalogu tegosamego

imienia opisał Lukian. Tamten nas bawi swoją otwartością i lekkomyślnością, ci robią przykre wrażenie ludzi upadłych, a że ich Lukian wprost do parasytów zalicza, na to mamy widoczne dowody. W dyalogu De mercede conductis (c. 40.) zestawia ich razem z pieczeniarzami, w Timonie zajmuje uczony filozof pierwszorzędne miejsce między parasytami, i tak jest na wielu innych miejscach. Zawsze stara się on wykazać, że owa filozofia jest tylko pozorem i pokrywa właściwy cel ich życia — pieczeniarstwo. Widoczna jest w tem zarazem tendencya polemiczna: Lukian stara się ośmieszyć pseudo-filozofów nietylko całym szeregiem satyrycznych dyalogów, lecz wie bardzo dobrze, jak może podkopać ich znaczenie przez żywe, plastyczne i jakby z natury zdjęte obrazy. Wiedział też dobrze, że nic więcej nie zabije ich tak w oczach pnbliczności, jak właśnie ten rodzaj polemiki i nie bez przyczyny pomieścił opisy takich skończonych typów w dyalogach, napisanych za czasów, kiedy i jego siła satyryczna była największą i dar spostrzegawczy w późniejszej dobie życia (w każdym razie po r. 40 życia) najwięcej wykształconym. Jest to zarazem czas, kiedy jego polemika z filozofami dosięgła punktu kulminacyjnego [1]).

Hirzel (Der Dialog II, 332) nazywa dyalogi Lukiana, zwrócone przeciw filozofom, wprost pamfletami bez historycznej podstawy w przeciwieństwie do dyalogów Plutarcha. Jest to jednak tylko w części słusznem. Prawda, że w polemice nie zna Lukian granic i za daleko idzie, przedstawiając wszystkich filozofów jako nędzników; lecz z drugiej strony trudno przypuścić, aby te typy były tylko utworem jego fantazyi i nie miały pierwowzorów, choć nie tak rażących, w rzeczywistości. Za wiele wykazują świeżych spostrzeżeń. Możliwe także, że Lukian, idąc za przykładem innych pisarzy, łączy w całość rysy, których się dopatrzył w poszczególnych ludziach, a nawet często zbyt koloryzuje. Gdyby to miały być zupełnie fantastyczne obrazy, czyżby mogły liczyć na powodzenie u publiczności, ktora przecież łatwo na nieprawdzie mogła się poznać?

Typy jego są wprawdzie silnymi konturami narysowane, lecz musiały mieć grunt realny. W każdym razie trzeba pamiętać, że to są dz eła sztuki na wpół dramatycznej. Że nie wszyscy filozofowie takimi byli, mówi sam Lukian w Bis accusatus c. 37: εἰσὶ γὰρ, εἰσί τινες, ὡς

---

1) Polemika ta miała różne fazy, które gruntownie opisał Bruns (Rh. Mus. 43, 103.)

ηθῶς φιλοσοφίαν ζηλοῦντες καὶ τοῖς ὑμετέροις νόμοις (t. j. dawniejszych filofów) ἐμμένοντες, μὴ οὕτω μανείην ἐγὼ ὡς βλάσφημον εἰπεῖν τι ἢ σκαιόν.) Po-bnie wyraża się w Piscator c. 8., gdzie jest mowa tylko o niektórych ych (τινὲς μοχθηροί). Z tego możemy wnosić, że Lukian tylko z po-iędzy najniegodniejszych zbierał wzory do swoich typów.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Methodii patriarchae et Ignatii patriarchae carmina inedita.

Georgii Pisidae epigramma CVI. ('Wiener Studien' vol. XIV. — 1892 — p. 66) in codice praestantissimo (M = Paris. Gr. n. 690 Suppl., membranac. in 4⁰, saec. XII.) Anecdota excipiunt (f. 117r sq.), quae quidem lucem desiderare videantur.

I. *Μεθοδίου πατριάρχου εἰς τὴν εἰκόνα τῆς Χαλκῆς.*

Σοῦ, Χριστέ, τὴν ἄχραντον εἰκόνα βλέπων
σταυρόν τε τὸν νῦν ἐκτύπως εἰργασμένον
τὴν σὴν ἀληθῆ σάρκα προςκυνῶν σέβω·
Λόγος γὰρ ὢν τοῦ Πατρὸς ἄχρονος φύσει,
ὅθεν σε καὶ γράφοντες ἐν τοῖς ἐκτύποις
οὐ τὴν ἄϋλον συμπεριγράφω φύσιν·
γραφῆς γὰρ αὕτη καὶ παθῶν ἀνωτέρα·
τὴν δ' αὖ παθητὴν σάρκα σου γράφων, Λόγε,
ἀσυμπερίγραφόν σε τὸν Θεὸν λέγω.
'Αλλ' οἱ μαθηταὶ τοῦ Μάνεντος δογμάτων,
οἱ τὴν δόκησιν φληναφοῦντες ἀφρόνως,

Adnotatio critica: I.) 2 σταυρὸν τὲ M ‖ 4 ὢν] nominativus absolutus hoc loco suspicionem movet; equidem εἶ scripserim ‖ 5 γράφοντες] = γράφων cf. v. 8; sed fortasse γράφων μὲν delitescit ‖ 9 inc. f. 117v ‖ 10 sqq. perperam a praecedentibus

ὡς φάσμα τὴν σάρκωσιν, ἀκλεῶς Λόγον
μὴ προςβλέπειν φέροντες εἰκονισμένον,
θυμῷ βρέμοντι καὶ λεοντείῳ θράσει
τὴν σὴν καθεῖλον πανσεβάσμιον θέαν,
πάλαι γραφεῖσαν σεπτόμορφον ἐνθάδε.
Ὧν τὴν ἄθεσμον ἐξελέγξασα πλάνην
ἄνασσα Θεοδώρα, πίστεως φύλαξ,
σὺν τοῖς ἑαυτῆς χρυσοπορφύροις κλάδοις,
τοὺς εὐσεβεῖς ἄνακτας ἐκμιμουμένη,
ὑπὲρ δὲ πάντας εὐσεβεῖς δεδειγμένη,
ταύτην ἀνεστήλωσεν εὐσεβοφρόνως
ἐν τῇ παρούσῃ τῶν ἀνακτόρων πύλῃ
εἰς δόξαν, εἰς ἔπαινον αὐτῆς καὶ κλέος,
εἰς εὐπρέπειαν τῆς ὅλης ἐκκλησίας,
εἰς πᾶσαν εὐόδωσιν ἀνθρώπων γένους,
εἰς πτῶσιν ἐχθρῶν, δυςμενῶν καὶ βαρβάρων.

II. *Εἰς τὸν σταυρόν.*

Τὸ ζωοποιὸν καὶ σεβάσμιον ξύλον,
ἐν ᾧ πέπονθε σαρκικῶς ὁ Δεσπότης,
πᾶσι πρόκειται προςκυνητόν, ὡς θέμις,
χρυσοστολισθὲν Μιχαὴλ θείοις πόνοις,
φρουρὸν κραταιὸν ἐν βίῳ κεκτημένον. —

II. *Στίχοι Ἰγνατίου εἰς τὸν Λάζαρον καὶ εἰς τὸν πλούσιον.*

Ἀνήρ τις ἦν μέγιστος ἐξυφασμένην
στολὴν ἔχων ἔξαλλον ἐξ ἁλουργίδος,
βεβαμμένην μάλιστα, βύσσινον πάλιν·
ταύτην δ᾽ ἔβαλλε πυκνά, καὶ καθ᾽ ἡμέραν

---

git M ‖ 12 Λόγον] λέγων M ‖ 13 φέροντες] φέρον M; expectatur tamen ἔχοντες vel ντες ‖ 14 θυμῷ — λεοντείῳ M ‖ 16 adiectivum σεπτόμορφος desideratur in lexicis ‖ σεβεῖς] εὐσεβὴς? ‖ δεδειγμένη] δεδεγμένη M ‖ 23 τῇ παρούσῃ — πύλῃ M. —
II.) 1 το M ‖ 4 χρυσοστολισθὲν] χρυσῷ στολισθὲν? Verbo χρυσοστολίζω caret The-s, adiectivum χρυσιοστόλιστος (cf. λαμπροστόλιστος, φωτοστόλιστος) ex auctore sequi-evi excitat Cumanudes, Συναγωγὴ λέξεων ἀθησαυρίστων p. 377 ‖ 5 βίω M ‖ κεκτη- κεκτημένος M. —
III.) 1 ανὴρ τίς M ‖ μέγιστος] μέγιστον M ‖ 2 ἐξαλουργίδος M ‖ 3 βυσσινον M ‖ 4 ἐραν M. —

χαίρων ἐτρύφα μηδενὶ δοῦναι θέλων
τὶ τῶν ἑαυτοῦ, σκληροκάρδιος πέλων.
Πτωχὸς δέ τις Λάζαρος ἠναγκασμένος
πρὸ τῶν πυλῶν ἔκειτο τῶν τοῦ πλουσίου,
θέλων γεμίσαι τὴν ἑαυτοῦ κοιλίαν
ἐκ τῶν περιττῶν τῆς τραπέζης θρυμμάτων·
παρεῖχε δ'οὐδείς· ἀλλά γ'αὐτοῦ καὶ κύνες
τῶν τραυμάτων ἥπτοντο τῶν τοῦ Λαζάρου.
Καὶ ταῦτα πάσχων νουνεχῶς ἐκαρτέρει·
τούτου δὲ λοιπὸν τὸν βίον λελοιπότος
ἤνεγκαν αὐτὸν ἄγγελοι κεχαρμένον
πρὸς κόλπον ἀνδρὸς Ἀβραὰμ φιλοξένου,
λαβεῖν ἀμοιβὰς τῶν ἀπείρων τραυμάτων.
Καὐτὸς ἐκεῖνος ὁ θρασύγνωμος μέροψ
ἀπῆλθεν, οἴμοι, φορτίων πεπλησμένος
πρὸς χῶρον οἰκτρὸν καὶ κατεζοφωμένον.
Ἄρας δὲ τοίνυν ὄμμα συντετριμμένον
βλέπει κατηφὲς τόν ποτε πρὸς τὴν θύραν
αὐτοῦ τὸ πρόσθε Λάζαρον συνηγμένον
ἐν ταῖς Ἀβραὰμ χερσὶν ἠγκαλισμένον·
φωνὴν δὲ ῥήξας καὶ στενάξας ἐκ βάθους
τοιαῦτ' ἔφασκεν· Ἀβραὰμ πάτερ, πάτερ·
ὁρᾷς με τὸν δύστηνον ἐκτετηγμένον
καὶ πρὸς μόνην βλέποντα τοῦ πυρὸς φλόγα;
ὡς συμπαθὴς σῶσόν με τὸν τεθλιμμένον
καὶ πέμψον ὡς εὔσπλαγχνος Λάζαρον τάχος,
ὅπως δροσισμὸν τῇ κατεξηραμμένῃ
γλώσσῃ βραβεύσῃ καὶ πραΰνῃ τοὺς πόνους,
οὓς μοι προεξένησεν ὁ βραχὺς βίος·
καὶ σπεῦσον, εἰςάκουσον, Ἀβραὰμ πάτερ,
καὶ μὴ βραδύνῃς δυςτυχοῦντά με βλέπων

5 μηδενὶ] μηδενὸς M ‖ 6 τίτων ἑαυτοῦ M ‖ 18 θρασυγνωμος M; vox nostra lexicis a-
dat ‖ 22 τὸν ποτὲ M ‖ 27 ὁρᾶς M ‖ 29 ὡς] ὁ M ‖ σῶσον M ‖ 31 τῇ κατεξηραμμένη
32 γλώσση βραβεύση M ‖ πραΰνη M ‖ 35 βραδύνης M ‖ δυςτυχοῦντα M ‖ 36 τῇ τοσ

ἐν τῇ τοσαύτῃ τοῦ πυρὸς παρεκτάσει.
Εἶπε δ' Ἀβραὰμ συμπαθῶς τῷ πλουσίῳ·
'μνήσθητι, τέκνον, κρειττόνων τῶν ἐν βίῳ
πόσων κατετρύφησας, ὡς καὶ Λάζαρος
πολλῶν κακῶν εἴληφε τὴν καταιγίδα·
καὶ νῦν μὲν οὗτος ἐκδυςωπεῖται λίαν,
σὺ δὲ στενάζεις μυρίων τολμημάτων
εὑρεῖν θέλων λύτρωσιν, ἀλλ' οὐ συμφέρει·
μεταξὺ δ' ἄμφω χάσμα μακρὸν τυγχάνει,
ὅπως δύνωνται μηδαμῶς οἱ ἐνθάδε
περᾶν ἐκεῖσε δραστικῶς παρ' ἀξίαν,
μηδ' οἱ ἐκεῖθεν προςπερῶσιν ἐνθάδε.'
Πάλιν πρὸς αὐτὸν ἐξαμείβεται στένων·
'πάτερ, δυςωπῶ τοῦτον εἰς πατρὸς δόμον
ἀποσταλῆναι· πέντε γὰρ κασιγνήτους
ἐκεῖ λέλοιπα· μὴ κατέλθωσι τέως
εἰς τοῦτον αὐτὸν τὸν τόπον τοῦ βασάνου'.
Ἔφη πρὸς αὐτὸν ὁ γλυκόστομος γέρων·
'ἔχουσιν οὗτοι τὸν λαλοῦντα Μωσέα
καὶ τοὺς προφήτας τοὺς ἐρασμιωτάτους·
αὐτῶν ἀκουσάτωσαν.' Εἶπε δ' αὖ πάλιν·
'οὔκουν, Ἀβραάμ· ἀλλ' ἐάν τις ἐκ τάφου
ἔλθῃ πρὸς αὐτούς, τότε πεισθῶσι πλέον'.
Εἶπε πρὸς αὐτὸν Ἀβραὰμ πάλιν τρίτον·
'εἰ Μωσέως, ἄνθρωπε, τοῦ λαλουμένου
καὶ τῶν προφητῶν οὐκ ἐπείσθησαν νόμοις,
οὐδ', ἄν τις ἥκῃ νεκρὸς ἐκ τῶν ἐνθάδε
πρὸς τὸν βίον, πείσειεν αὐτῶν τὰς φρένας.' —
Ἡμῖν δ', ἀδελφοί, τοὺς πένητας καὶ ξένους
τοὺς ἀστείους τε καὶ λίαν παρειμένους
παρηγορεῖν δόξωμεν· ἔστι γὰρ πρέπον

---

37 τῶ πλουσίω M ‖ 38 βίω M ‖ 40 inc. f. 118r ‖ 47 μὴδ' M ‖ 52 εις M ‖ 53 γλυκό-ς deest in lexicis ‖ 55 προφῆτας M ‖ 58 ἔλθη M ‖ 62 ἄντις M ‖ ἤκη M ‖ 64 ἡμῖν] ? ‖ 65 αστείους M ‖ λίαν] λεῖαν M ‖ 70 προῦπτον M. —

καὶ μὴ παραβλέψαντες αὐτῶν τὴν βίαν
στυγνοὶ πορευθείημεν ἐζοφωμένοι,
ὅπου τὰ κρυπτὰ τῶν κακῶν πεπραγμένων
εἰς προὖπτον, εἰς ἔλεγχον ἔρχονται τότε. —

IV. *Στίχοι εἰς τὸν ἅγιον Εὐστράτιον.*

*Εἴληφε πεντὰς μαρτύρων πέντε στέφη,
ὁ δ' Εὐστράτιος πέντε λαμβάνει μόνος·
Ἑλληνικὴν ἤλεγξε μυθοπλαστίαν,
ἤγρευσεν Εὐγένειον, ἤσκησε στόμα
τὸ Μαρδαρίου πρὸς δικαστὴν ὀξέως,
ἔῤῥωσε τὸ φρόνημα κάμνον Ὀρέστου
πρὸς τὴν ῥέουσαν καὶ σιδηρέαν φλόγα.
Καὶ ταῦτα πράξας καὶ παρ' ἐχθροῖς τυγχάνων
αἰδοῦς ὁ κλεινός, ἀλλὰ τῆς προθυμίας,
ἄκοντα τὸν τύραννον ἕλκει ποικίλως
τὴν ψῆφον αὐτῷ τὴν δοκοῦσαν θεσπίσαι
καὶ πρὸς τὸ πῦρ ἔσπευσεν ὡς πέμπτον στέφος.*

V. *Εἰς τοὺς ἁγίους πέντε.*

*Οὓς καὶ τρόπος συνῆψεν εἰς ἓν καὶ πόθος,
κάτω δὲ γῆ συνθεῖσα κοινῇ τὴν κόνιν,
καὶ ναὸς οὗτος καὶ Βασιλείου πόθος
εἰς ἓν συνάπτει καὶ γραφῇ καὶ καρδίᾳ.
Πένταθλε πεντὰς καὶ μονὰς τοῖς πνεύμασι,
πένταθλε πεντὰς ἱλέου τὸν Δεσπότην.*

VI. *εἰς τοὺς αὐτούς.*

*Οὓς ἡ τυραννὶς πρὶν διΐστα τῷ τόπῳ,
συνῆψε δ' εἰς ἓν Χριστός, ἀλλὰ καὶ τρόπος,
νῦν κατὰ καλῶν πίστις, ἀλλὰ καὶ πόθος,
εἰς ἓν συνάπτει καὶ γραφῇ καὶ καρδίᾳ.*

IV.) lem. τὸν ἅγιον Εὐστράτιον] τοὺς ἁγίους πέντε M, propter 1 ‖ 3 ἑλληνικὴν M ‖ τῆς] malim: καὶ ‖ 11 αὐτῶ M.

V.) lem. ἁγίους πέντε] αὐτοὺς M; cf. ad n. IV. ‖ 1 πόθος] πόλος M, sed primitus exaratum erat cf. VI 3 ‖ 2 συνθεῖσα] θεῖσα M ‖ κοινῆ M ‖ 4 = VI 7 ‖ M ‖ καρδία M.

VI.) 1 τῶ τόπω M ‖ 3 κατακαλῶν M ‖ 4 γραφῆ — καρδία M.

VII. *Εἰς τοὺς μ' μάρτυρας.*

Τῶν εἰκόνων θέλγεις με τοῖς σοφοῖς λόγοις·
θέλξον με λοιπὸν πράγμασι τῶν μαρτύρων·
ποθεῖς μαθεῖν τρόπαια καινὰ μαρτύρων;
ὅρα γραφάς, ἄκουε καὶ καινοὺς λόγους·
λαμπρὰ κατ' ἀνδρῶν ἡ μάχη τῶν κτισμάτων·
ἥττητο μὲν γῆ καὶ τὰ τῆς γῆς ῥᾳδίως,
ὕδωρ δὲ τούτους εἶχε καὶ συνεκρότει
ἄνωθεν ἀὴρ καὶ κρυμοὶ πρὸς τοῖς πάγοις·
τῶν σωμάτων ἡ ῥῆξις, οὐ τῶν πνευμάτων·
τὸ πῦρ τέταρτον εἶχεν, ἀλλ' οὐδὲν πλέον·
τὸ πῦρ γὰρ αὐτῶν ἐκράτει τῆς ἀνδρίας.
Οὕτω δραμόντες τὴν κάτω πᾶσαν κτίσιν
πρὸς τὸν ἄνω τρέχουσιν οἱ νικηφόροι.

VIII. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Εἰ σάρκες εἰσί, πῶς φέρουσι τοὺς πόνους;
εἰ χρωμάτων μόρφωσις, οἱ πόνοι πόθεν;
ἢ σαρκὸς ἐκτὸς καὶ πνοῆς πάντα γράφει
πάθη τὰ σαρκὸς καὶ πνοῆς ὁ ζωγράφος;

IX. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Ὁρᾷς ἀθλητῶν τὴν ξένην στρατηγίαν;
κατὰ κρυμοῦ πῦρ ἀντανῆψαν ἀνδρίας,
τὸ στεῤῥὸν ἀντέστησαν ὡς πρὸς τοὺς πάγους.
Ὡς εἶδον ἐκπεμφθέντα καὶ πόλου στέφη,
ἐξησθένησαν οἱ πόνοι πρὸς τοὺς πόθους.

X. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Ὦ μαρτύρων ἄθλησις οὐ πληρουμένη·
ἀεὶ τὸ ῥῖγος, ἀλλ' ἀεὶ καὶ τὰ στέφη
ἐν ἀργύρῳ παγέντας ὡς ἐν κρυστάλλῳ
ῥιγῶσι· πλὴν φέρουσιν οἱ στεφηφόροι. —

VII.) πράγμασι] cf. IV 51 κατέλθωσι τέως || 6 ῥαδίως M || 8 inc. f. 118v.
VIII.) 3 ἢ] ἧς M a m. pr.
IX.) 1 ὁρᾶς M || 2 κατακρυμοῦ M || τοὺς πάγους] τὰς πάγας M cf. VII 8.
X.) 3 ἀργύρω M || κρυστάλλω M || 4 ῥιγῶσι i. e. refrigerant.

Carminum I et II auctor est Methodius Syracusanus, qui per quattuor annos (843—847) patriarchae Constantinopolitani solium obtinuit. Orthodoxiae defensor acerrimus (cf. Act. Sanct. Iun. vol. II. p. 960 sqq.) Theodoram, procuratricem regni (842—856), celebrat (I 18), quod una cum filiis (v. 19) Christi imaginem ab iconomachis sublatam (v. 10 sqq.) in porta palatii (v. 23) sive potius in porta vestibuli (cf. lemma εἰς τὴν εἰκόνα τῆς Χαλκῆς cl. Procopio de bello Pers. I 24 vol. I p. 127, 20 sqq. Dindorf et de aedif. I 10 vol. III p. 20, 3 sq.) reponi iusserit, tum Michaeli III (842—867) crucem in publico expositam (II 3) laudi ducit.

Carmen III composuisse traditur Ignatius neque dubitari potest, quin de Ignatio Niceta cogitandum sit, qui Methodio mortuo in patriarchatum evectus undecim annos (847—858) in officio erat, tum novem annorum spatio interiecto (858—867) Photii successor extitit (867—878) [1]. Ad eundem auctorem etiam reliqua poemata redire et sermonis usus et metri ratio probant ac iudicii fidem facit Basilii nomen (V 3), siquidem Basilius Macedo (867—886) intelligitur. Adde quod ultimum carmen versus Ioannis Euchaitensis excipiunt, quorum auctor diserte memoratur (εἰς τοὺς αὐτοὺς τοῦ μητροπολίτου Εὐχαΐτων).

Appendix critica
de Ioanne Euchaitensi.

Ignatianis hoc subiungitur carmen f. 118v:

Χειμὼν τὸ λυποῦν, σὰρξ τὸ πάσχον ἐνθάδε·
προςσχὼν [2] *ἀκούσεις καὶ στεναγμὸν μαρτύρων·*
εἰ δ' οὐκ ἀκούσεις [3]*, καρτεροῦσι τὴν βίαν*
πρὸς τὰ στέφη βλέποντες, οὐ πρὸς τοὺς πόνους.

[1]) Ignatii vitam a Niceta Paphlagone scriptam habes in Mignei Patr. Gr. vol. CV p. 487 sqq.

[2]) Ita scripsi pro προσχὼν cf. Ioannes Euchaitensis 2, 3 p. 2 (Lagarde) πρόςσχωμεν, 91, 1 p. 45 πρόςσχες.

[3]) οὐχαχ,ού M.

Ac lemma quidem εἰς τοὺς αὐτοὺς μητροπολίτου Εὐχαΐτων nihil dubii relinquit, quin Ioannes Mauropus, Euchaitorum metropolita, significetur, Constantini IX. Monomachi (1042—1054) aequalis. Eius reliquias post Matthaeum Bustum (Etonae 1610 = Patrol. Gr. vol. CXX — 1880 — p. 1051 sqq.) publici iuris fecit Paulus de Lagarde, (Abhandlungen der königlichen Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen, hist.-philol. Cl. vol. XXVIII — 1881 — p. 1 sqq.), nostrum vero epigramma neque editio princeps neque editor Gottingensis suppeditat.

Manuelis Philae fetum adgnoscit memoria codicis Laurentiani Plut. XXXII n. 19 f. 288v (vol. I p. 438 n. CCXLI Miller) [1]), quam futilem esse et commenticiam vel inde apparet, quod Philae vita in Michaelis VIII. Palaeologi (1261—1281), utriusque Andronici (II: 1282—1328; III: 1328—1341) et fortasse Ioannis Cantacuzeni (1341—1355) tempora cadit, cum codex Parisinus Comnenorum aevo exaratus sit; adde quod liber Laurentianus Philae poematis versus a Phila plane alienos ita admiscet, ut saepius etiam poetarum nomen compareat, veluti Alexii Macrembolitae (n. CXCIX et CC p. 370; CCLII p. 449; CCLX p. 455; CCLXIV p. 457 cl. XLI 15 p. 215), Hagioanargyritae (CCXVIII p. 430), Andreae Lopadiotae (CCXXVIII p. 433), (Theodori) Prodromi (CCXLII p. 438; CCLIII — CCLV p. 449 sq.; CCLIX p. 445). Quae cum ita sint, in codicis M auctoritate adquiescendum esse puto, neque ullum scrupulum codex Parisinus Gr. 2991 A (chartac. in 4°, anno 1420 scriptus; mihi P) inicit, ubi epigramma nostrum [2]) sine auctoris nomine f. 372r occurrit, hisce versiculis circumsaeptum:

1. *Μωσῆς περᾷ θάλασσαν ἀβρόχῳ δρόμῳ,*
Αἰγύπτιος δὲ τοῖς κύμασιν ἐκρύβη.

2. *Ἔχει πάχος τι* [3]) *καὶ τὸ χρῶμα, ζωγράφε,*
πρὸς τὸ σκιῶδες σῶμα τῆς Αἰγυπτίας.
ταύτην πρὸς ἐμφέρειαν εἰ θέλεις γράψαι,
ἀφεὶς τὸ χρῶμα γράψον εἰς ἀΰλίαν·
εἰ δ' οὐκ ἐφικτὸν τῆς τέχνης ἡττωμένης,
τὴν ζῶσαν ὡς ἄϋλον ὕλῃ μὴ γράφε.

---

[1]) Lemma est: εἰς τοὺς ἁγίους τεσσαράκοντα, v. 2 itidem προσχὼν habes, tum πνιγμούς, v. 3 ἀκούσῃ legitur (de ἀκούσεις cf. 4, 11 p. 4).

[2]) Lemma: στίχοι εἰς τοὺς ἁγίους μ adscriptum est; v. 2 sq. in unum coaluerunt: προσχὼν δ' ἀκούσεις, καρτεροῦσι τὴν βίαν, v. 4 τὴν χθόνα pro τοὺς πόνους extat.

[3]) τί P; inscriptio carminis est: εἰς τὴν ὁσίαν Μαρίαν τὴν Αἰγυπτίαν.

Quorum carminum prius mihí quidem aliunde non innotuit, alterum Philae codex Laurentianus f. 289r n. CCXLIII (p. 438 sq. Miller) adsignat:

Ὁ νοῦς τὸ σῶμα πρὸς πόλον βιάζεται,
ἡ γῆ καθέλκει δεικνύουσα τὴν φύσιν,
Θεὸς δικάζων ἀέρος κρεμᾷ μέσον.
Τί τάχα θάπτεις, Ζωσιμᾶ, τῆς Μαρίας;
τὸν νοῦν; τὸ φῶς ὕψωσε τῆς θεωρίας·
τὸν χοῦν; τὸ πῦρ ἔφλεξε τῆς ἀσιτίας·
σκιὰν μόνην κάλυπτε τῆς Αἰγυπτίας.
Ἔχει πάχος τι καὶ τὸ χρῶμα, ζωγράφε,
πρὸς τὸ σκιῶδες σῶμα τῆς Αἰγυπτίας·
εἰ γοῦν πρὸς ἐμφέρειαν ταύτην ἐγγράφεις,
ἀφεὶς τὸ χρῶμα γράφε πρὸς ἀϋλίαν·
εἰ δ' οὐκ ἐφικτὸν τῇ τέχνῃ οὕτω γράφειν,
τὴν ζῶσαν ὡς ἄϋλον ὕλῃ μὴ γράφε.
Σκιὰν σκιᾶς ἔγραψας, ὦ χεὶρ ζωγράφου·
σκιὰ γὰρ ἦν τὸ σῶμα τῆς Αἰγυπτίας,
λεπτυνθὲν ὡς ἄϋλον ἐξ ἀσιτίας·
καὶ θαῦμα λοιπόν, πῶς σκιὰν σκιᾶς γράφεις.

Sed Laurentiani memoriam codex a Creuzero (ad Plotin. de pulcritud. p. 224 sqq.) adhibitus labefactat et convellit, quiquidem toto poemate in quattuor poematia dissecto (v. 8—13; 1—3; 4—7; 14—17) versus 1 — 13 Prosucho vindicet, Philae vero ultimam tantummodo particulam concedat. Ac revera desideratur continuatio seriesque sententiarum, ut alia ex alia nexa et omnes inter se aptae colligataeque videantur, momentum autem rei Nicephori Prosuchi codices faciunt a Maximiliano Treu excussi [1]). Secuntur in M epigrammata quinque:

[1]) Programm des königl. Friedrichs-Gymnasiums zu Breslau 1893 p. 46: in censum veniunt praeter librum Creuzerianum (C) codex Vatic. Gr. 1126 (V), quem ego quoque in manibus habui, et Barberinus Gr. I 74 (B). Epigrammatum quidem ordo cum C conspirat (8—13; 1—3; 4—7), haec vero scripturae varietas occurrit: 4) τάχα] δῆτα BVC ‖ θάπτεις] θάψεις BVC | v. 5 et 6 sedes permutant in BVC ‖ 5) ὕψωσε τῆς θεωρίας] ἤστραψε τῆς θεοπτίας BVC ; 8) τι] τί BV ‖ ζωγράφε] ζωγράφος ex V ego enotavi ‖ 10) εἰ γοῦν πρὸς ἐμφέρειαν ταύτην ἐγγράφεις] ταύτην πρὸς ἐμφέρειαν εἰ γράψα

1. *Εἰς τὴν σύλληψιν τῆς ὑπεραγίας Θεοτόκου.*

Γεννῶσιν ἄρτι τὴν σελήνην ἀστέρες·
καὶ γὰρ σελήνη τέξεται τὸν φωςφόρον [1])
καὶ ἡ σελήνη θυγάτηρ τοῦ φωςφόρου·
τὰ τοῦ φύσει γὰρ δημιουργοῦ καὶ φύσει [2])
ἀντιστρόφως ἔχουσιν ὡς πρὸς τὴν φύσιν.

2. *Εἰς τὴν αὐτὴν ἄλλοι.*

Ὑπὲρ λόγον σύλληψις, ἧς ὑπὲρ λόγον
ἡ τοῦ Λόγου σύλληψις, ἀλλὰ καὶ τρόπον.

3. *Ἄλλα.* [3])

Ἐν γῇ πόλος νῦν πήγνυται, θαῦμα ξένον·
μήτρα δὲ μᾶλλον καὶ μήτρα μείζων πόλου·
ἐκ θαύματος δὲ θαῦμα μεῖζον θαυμάτων
μήτρα συνέξει δημιουργὸν τοῦ πόλου.

4. *Ἄλλα.*

Ἡ παρθένου σύλληψις οὐκ ἐκ παρθένου,
ἡ τοῦ Θεοῦ σύλληψις ἐκ τῆς παρθένου·
τὸ θαῦμα γεννᾷ θαῦμα μεῖζον θαυμάτων·
πάντων καλῶν σύλληψις ἡ σή, παρθένε.

...λεις BVC ‖ 11) γράφε] γράψον BVC πρὸς] εἰς BV ‖ 12) ἐφικτὸν] ἀφικτὸν C ‖ τῇ ...χνῃ οὕτω γράφειν] τῆς τέχνης ἡττωμένης. — Ceterum in Philae ipsius versibus (14—17) ...emorabilis est codicis C varietas: 16) ἄϋλον] ἄσαρκον 17) λοιπὸν] καινὸν, ubi ἄσαρκον ...onfirmat Philes vol. I p. 33 n. LXXI:

σκιὰν σκιᾶς ἔγραψας, ὦ χεὶρ ζωγράφου·
σκιὰ γὰρ ἦν τὸ σῶμα τοῦ Χρυσοστόμου,
λεπτυνθὲν ὡς ἄ σ α ρ κ ο ν ἐξ ἀσιτίας·
καὶ θαῦμα τ ο ῦ τ ο, πῶς σκιὰν σκιᾶς γράφεις.

...e ipsum igitur poetaster compilavit cf. etiam vol. I p. 36 n. LXXX:

σ κ ι ὰ ν σ κ ι ᾶ ς ἔ γ ρ α ψ α ς, ὦ χ ε ὶ ρ ζ ω γ ρ ά φ ο υ·
σ κ ι ὰ γ ὰ ρ ἦ ν τ ὸ σ ῶ μ α τ ῆ ς Α ἰ γ υ π τ ί α ς·
ἢ μᾶλλον, ὡς ἂν ἀκριβώσω τὸν λόγον,
ἀπὸ σκιᾶς ἔγραψας ὑλικὸν πάθος. —

[1]) Cf. Ioannes Geometra in Crameri Anecd. Paris. vol. IV p. 296, 8 (Anthol. ... Append. III 342, 8 Cougny) ἐκ τῆς σελήνης τίκτεται νῦν φωςφόρος.

[2]) Versu 4. carmen claudit M, versus 5. lemmate: εἰς τὴν αὐτὴν ἄλλοι ornatus ... sequens epigramma trahitur.

[3]) Ἄλλα ad v. 2 comparet, siquidem v. 1 poemati praecedenti adnectitur.

5. *Εἰς ἁγίους ἀποστόλους τελειουμένους.*

Τὴν γῆν δραμόντες οἱ μαθηταὶ Κυρίου
καὶ πᾶν σαγηνεύσαντες ἐν λόγοις ἔθνος,
βάπτισμα βαπτισθέντες ἐκ τῶν αἱμάτων,
ὑπόσχεσιν λαβόντες ἐκ τοῦ Δεσπότου,
πρὸς τὸν πόλον τρέχουσιν ὡς πρὸς τοὺς θρόνους.

Quodsi lemmata in iudicium vocantur, Ioannes Mauropus videtur denotari; nec tamen obloquar, siquis metropolitae Euchaitensis epigrammate intexto Ignatiana continuari iudicaverit. Vtcumque res se habet, iambi inediti sunt nec luce indigni.

Subiungitur in eadem pagina (f. 118ᵛ) tractatus, cui index est: Φιλοσοφία περὶ ψυχῆς, itaque cum hac libri M parte non cohaerent, quae inter 'Septem sapientum vaticinia' (προφητεῖαι τῶν ἑπτὰ σοφῶν: f. 248ᵛ — 249ʳ), et 'Lunae computum' (ψῆφος σελήνης: f. 249ʳ) f. 249ʳ occurrunt carmina lemmate: τοῦ μητροπολίτου Εὐχαΐτων Ἰωάννους (sic) distincta:

I.) εἰς τὸ δεσποτικὸν αἷμα [Lagarde 62 p. 35: v. 3) ἦν] ἣν M ‖ 4) τοῦτον] τοῦτο M, recte ut videtur cf. v. 5 ὅμως δὲ τοῦτο προσκυνοῦσι καὶ νόες, sed prosodia τοῦτο difficultatem parat [2])];

II.) τοῦ αὐτοῦ εἰς πολυάνδριον [L. 42 p. 23: v. 1) πικρᾶς] πικρὰς M; at cf. 2, 3 p. 2 ὢ μυστηρίου; 31, 1 p. 16 ὢ τῶν ἀπίστων καὶ ξένων θεαμάτων, 37, 8 p. 21 ὢ τῆς ζημίας, ib. 10 ὢ στυγνῶν ἀκουσμάτων, 85, 1 p. 41 ὢ τῶν ματαίων καὶ κενῶν φρονημάτων];

III.) τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν ἑαυτοῦ τάφον [L. 40 p. 23];

IV.) ἄλλοι πάλιν εἰς τάφον [L. 41 p. 23, ubi lemma ἄλλος occurrit];

V.) εἰς τὸ ἅγιον αἷμα.

Θεοῦ μὲν αἷμα, τῆς δ' ἐμῆς ψυχῆς λύτρον.

[Cf. L. 62, 1 sq. ἐν οὐρανοῖς μὲν προσκυνητὰς ἀγγέλους | ἔδει τὸ λύτρον τῆς ἐμῆς ψυχῆς ἔχειν cl. v. 7 πρέπει γὰρ αὐτοὺς αἷμα τιμᾶν Δεσπότου];

VI.) εἰς τὸν ἀκάνθινον στέφανον.

Θρασὺς κάλαμος [1]) καὶ Θεοῦ πλήξας κάραν.

---

[1]) θρασὺν κάλαμ' M; cf. Evang. Marc. XV 10 καὶ ἔτυπτον αὐτοῦ τὴν κεφαλὴν καλάμῳ, — in lemmate igitur offendo, de quo cf. §. 17 καὶ περιτιθέασιν αὐτῷ πλέξαντες ἀκάνθινον στέφανον, carmenque in coronam spineam una cum lemmate (εἰς τὸν κάλαμον) intercidisse suspicor.

[2]) Cf. F. Kuhn, Symbolae ad doctrinae περὶ διχρόνων historiam pertinentes (Breslauer Philologische Abhandlungen VI 3) p. 130.

VII.) εἰς τὸ τίμιον ξύλον.
"Ηνοιξεν, ὡς ἔνυξεν οὐρανοὺς λόγχῃ,
τὸ τῆς καθ' ἡμᾶς σύμβολον σωτηρίας.

VIII.) τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν σταυρόν.
"Οργανον ἀθανάτου καὶ ζωοδότου θανάτοιο [1]).

Nec magis cohaeret epigrammatum corolla initio manca (f. 254r — 5v), cui tractatus prosaicus de prophetis Iudaeorum (f. 251r — 3v) in fine mutilus [2]) praemittitur, Ioannis Diaconi [3]) vero opuscu-m succedit (f. 255v sqq. 'Ιωάννου διακόνου καὶ μαΐστορος πρὸς τοὺς ἐπιδοιά-ντας τῇ τῶν ἁγίων τιμῇ καὶ λέγοντας μὴ δύνασθαι αὐτοὺς ὠφελεῖν ἡμᾶς, ιλιστα δὲ μετὰ τὴν ἐντεῦθεν ἐκδημίαν καὶ ἀποβίωσιν):

I. *'Εντεῦθεν ὁ πρὶν πᾶσιν ἠγνοημένος*
νῦν καὶ βασιλεῖς προςκυνητὰς ἑλκύεις [4])·
ὧν ἔργον ἡ στέφουσα τὴν σορὸν χάρις,
πᾶν τερπνὸν ὕλης καὶ τέχνης πᾶν ποικίλον
φέρουσα καὶ τέρπουσα τοὺς θεωμένους·
δι' ἧς ἄριστα τὴν νοητήν σου δίδως
δόξαν θεωρεῖν ἐν Θεῷ κεκρυμμένην,
ἕως παρ' αὐτοῦ [5]) *τὰ πρὸς ἀξίαν λάβοις.*

= L. 19, 5 sqq. p. 10 [nimirum praeter lemma: εἰς τὸν ἅγιον Κων-σταντῖνον τὸν ἐν τῷ καμήλῳ versus exciderunt quattuor:

Κόσμῳ νεκρωθεὶς καὶ Θεῷ ζήσας, πάτερ,
ἀπεκρύβης ζῶν καὶ θανὼν ἀνευρέθης·
κράζεις δὲ σιγῶν καὶ βοᾷς ἐκ τοῦ τάφου,
σάλπιγγα τὰς σὰς θαυματουργίας ἔχων];

---

[1]) Versus heroicos Ioannes adhibet etiam n. 101 (apud Bustum = Patr. Gr. . CXX p. 1196 B).

[2]) Itaque lacunam adgnoscendam esse patet.

[3]) Non videtur diversus esse auctor a Ioanne Diacono, ex cuius opusculo τῆς ἐξ ἀρχῆς καὶ μέχρι τέλους οἰκονομίας τοῦ Θεοῦ εἰς τὸν ἄνθρωπον fragmentum pro-tulit Angelus Mai, Nov. Patr. Biblioth. vol. VI 2 (1853) p. 542 (= Patr. Gr. vol. X p. 1292 sqq.).

[4]) ἑλκύης M.

[5]) παράυτοῦ M.

II) εἰς τὴν Θεοτόκον δακρύουσαν [L. 20 p. 10 sq.: v. 4. τίς] ττίς (priore loco) M];

III.) εἰς τοὺς ἁγίους ἀναργύρους [L. 21 p. 11: v. 8) τέχνῃ] τέχνης M];

IV.) εἰς τὸν ἅγιον Παῦλον ὑπαγορεύοντα καὶ Λουκᾶν καὶ Τιμόθεον παρεστῶτας καὶ γράφοντάς [L. 22 p. 11: v. 8) κἂν] καὶ M];

V.) εἰς τὸν ἀρχάγγελον Μιχαὴλ [L. 24 p. 11 sq.];

VI.) εἰς τὸν ἀσπασμὸν Πέτρου και Παύλου [L. 25 p. 12: v. 9) ἀπειλῆς] απειλῆς M, sed η ex ει factum est ‖ 11) σκέπτεσθε] σκέπεσθε M];

VII.) εἰς τὸν σωτῆρα [L. 26 p. 12];

VIII.) εἰς σταυρὸν χρυσοῦν [L. 32 p. 17 sq., ubi εἰς σταύρωσιν χρυσῆν habes: v. 2) χρυσὸς] χρυσὸν M, rectissime [1])];

IX.) πρὸς τοὺς ἀκαίρως στιχίζοντας [L. 34 p. 19: v. 8) καὶ μοὶ] καί μοι M ‖ 10) καλῷ] κακῷ M];

X.) ἐπιτύμβιοι εἰς τὸν χαρτοφύλακα [L. 37 p. 21: v. 3) σφῶν] φῶς M ‖ 12) φθάνον] θάνον M ‖ 15) θνητῶν] θνητὸν M ‖ 18) ἔργων] ἔργοις M ‖ 26) δύντα] δῦντα M ‖ ἔκρυψεν] ἔκρυψε M, sicuti etiam infra XIX 2 φασι pro φασιν cf. tamen Kuhn p. 77 ‖ 45) ὁμώνυμός] ὅμώνυμός (sic) M ‖ 47) ἡ πίτυς] ἡπύτης M ‖ στεναζέτω] στυγναζέτω M cf. 37, 38 p. 22 et 39, 15 p. 23; sed lectioni στεναζέτω patrocinatur Zachar. XI 2 ὀ λ ο λ υ ξ ά τ ω π ί τ υ ς, διότι πέπτωκε κέδρος];

XI.) ἐπίγραμμα εἰς τὸν Πλάτωνα καὶ τὸν Πλούταρχον [L. 43 p. 24: v. 1) εἴπερ τινὰς] εἴπέρ τινας M ‖ 4) γὰρ εἰσὶ] γάρ εἰσι M recte ‖ 6) ἠγνόησαν] εἰγνόησαν M];

XII.) εἰς τὴν καθημερινὴν λειτουργίαν τῆς ἁγίας Σοφίας [L. 44 p. 24];

XIII.) sine lemmate [L. 45 p. 24: ἄλλοι];

XIV.) εἰς τὰς ἐγγράφους λοιδορίας τὰς κατὰ τοῦ βασιλέως καὶ τοῦ πατριάρχου [L. 53 p. 28: v. 1) ῥῖψον] ῥίψον M ‖ 3) ἀνθρωποκτόνου] ἀνθρωποκτόνον M ‖ 4) πλήξῃ] πλείξῃ M ‖ 9) χριστοὺς] χριστοῦς M ‖ 9) καλλονὴ] καλονὴ M ‖ 16) ἰατρείας] ἰατρίας M ‖ 17) συλλαβὼν] συλλαβῶν M];

XV.) αἴνιγμα εἰς πλοῖον, ὡς ἐξ ἑτέρου [L. 60 p. 35];

---

[1]) Χρυσὸν offert etiam codex Parisinus Gr. 1630 (bombyc. in 4° min., s. XIV) f. 195v, ubi itidem lemma εἰς σταυρὸν χρυσοῦν extat. Sequitur L. 24 p. 11 [v. 3) ταγμάτων] θαυμάτων ‖ 8) ἔδοξε] ἔδειξε] + 17 p. 10 [quod epigramma in editione recte seiunctum a praecedenti lemma εἰς τοὺς τρεῖς ἅμα offert: v. 3) πόῤῥω] πέρα ‖ ὧν] ἐν, sed ει m. rec. in mg. ‖ μὴ καὶ] καὶ μὴ ‖ 6) ἅπερ φέρουσιν] ὑπερφέρουσιν]. Quae lectiones falsae sunt ad unam omnes, quod moneo propter Boissonadum, qui Ioannis Euchaitensis immemor epigrammata codicis Parisini tamquam inedita exhibuit in Anecd. Gr. vol. II p. 475 sq. et propter Cougnyum, qui Boissonadum exscripsisse satis habuit Anthol. Gr. (Didot.) vol. III p. 348 et 357 (lib. III n. 344 et 413).

XVI.) εἰς τὸν αὐτὸ δι' ἑτέρων ὡς ἕτερόν τι προβαλόντα [L. 61 p. 35, ubi τὸ recte ante αὐτὸ additur: v. 10) οὕτω] οὕτως M perperam. Οὕτω, non οὕτως Ioannis codex Vaticanus praebet n. 3, 27; 6, 27; 9, 6; 10, 13; 16, 10; 23, 4; 29, 14; 33, 13; 37, 7; 47, 2; 54, 72 et 119; 55, 22 et 26; 61, 10; 64, 7; 82, 7; 88, 4; 89, 29; 92, 28. 37. 86; 93, 44 et 45; 96, 3 (adde Patr. Gr. vol. CXX p. 1199 C v. 1), — οὕτως unico loco occurrit 48, 18 οὕτως Θεοῦ στέφοντος οἷς οἶδε τρόποις, ubi libri memoriam corrigendam esse mihi persuasi ‖ 12) om. M];

XVII.) εἰς τοὺς δύο ἁγίους Θεοδώρους [L. 65 p. 36];

XVIII.) εἰς σχέδος (sive potius εἰς χρ M) [L. 68 p. 37: v. 2) φράσσομαι] φράσομαι M ‖ 4) στήσοι] στήσῃ M ‖ 6) δὲ om. M claudicante metro];

XIX.) εἰς τὸ λοῦμα τῶν Βλαχερνῶν [L. 69 p. 37: v. 2) φασιν] φασι M ad n. X 26].

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

MISCELLANEA.

Apollo belwederski w świetle najnowszej krytyki.

Apollo belwederski, jest, jak wiadomo, kopią rzymską z czasów cesarstwa oryginału greckiego. Znaleziony przy końcu w. XV. nie w Porto d'Anzo, jak zwyczajnie czytamy, lecz w pobliżu Grotty Ferraty, własności kardynała Juliusza Rovere'go, późniejszego papieża, wymagał wielu uzupełnień, mianowicie: brakowało prawego przedniego ramienia, lewej ręki, górnej części kołczanu i pnia, o który oparty posąg boga. Brakujące części uzupełnił Montorsoli († 1546), uczeń Michała Anioła. Najtrudniejszem zadaniem była restauracya lewej ręki i przedmiotu, który bóg w niej trzymał; otóż ze względu na kołczan, przewieszony przez plecy, dał Montorsoli Apollinowi w dłoń nasadę łuku.

Tak uzupełniony stoi bóg przed nami w całym blasku młodzieńczej piękności, twarz zwrócona w lewą stronę, wzrok sięga w dal.

Cała postać wyraża ruch gwałtowny naprzód; noga prawa w wykroku spoczywa na plincie, lewa, lekko wzniesiona, dotyka jej końcem palców. Chlamyda, opadająca całkowicie na lewe ramię, uwydatnia silny rzut postaci boga naprzód. Co zaś twarz Apollina wyraża, czy gniew, dumę i pogardę, czy we wzroku jego przebija się tryumf zwycięscy, według zwykłych wyjaśnień, kwestya ta, jak wogóle sytuacya, w jakiej posąg przedstawia boga, jest przedmiotem sporu.

Ale nietylko sytuacya, lecz i kwestya czasu i okoliczności, wśród których powstał oryginał, jakoteż twórca jego ciągle żywo zajmują świat archeologów, zgody jednak w zapatrywaniach niema.

Co do pierwszego punktu przeważało do r. 1860 wyjaśnienie Winckelmanna, że posąg przedstawia Apollina, zwycięscę w walce ze smokiem Pytonem, i restauracyę łuku w lewem ręku boga uważano za bardzo szczęśliwy pomysł. W tym roku jednak ogłosił Stephani reprodukcyę statuy bronzowej, ($^3/_4$ naturalnej wielkości), znajdującej się wówczas w posiadaniu hr. Stroganowa, obecnie w Eremitażu.

Znaleziono ją rzekomo w Paramityi koło Janiny w Epirze r. 1792. Podobieństwo tej statuy do posągu Apollina belwederskiego tak widoczne, że uważać ją musimy za kopię tegosamego oryginału, różnica tylko w tem, że w lewej ręce Apollo Stroganowa trzyma kawał jakiejś materyi,

która nie może należeć do łuku. Otóż Stephani wystąpił w rozprawie p. t. *Apollon Boëdromios, Bronzestatue des Grafen Stroganoff* (Petersburg 1860) z twierdzeniem, że uzupełnienie lewej ręki Apollina belwederskiego łukiem nie jest trafne, bo oryginał trzymał egidę, której resztki widać w ręce Apollina Stroganowa, a choć egida nie jest atrybutem tego boga, rzeźbiarz jednak, tworząc oryginał, miał na myśli wiersze Homera Iliady ks. XV, 221. W ustępie tym Zeus pożycza synowi egidy, by Achajów, wbrew jego woli, a przy pomocy Pozejdona zwycięsko występujących przeciw Trojanom, powstrzymał i zmusił do odwrotu. Apollo spełnia wolę Zeusa, a trwogę i popłoch Achajów na widok egidy barwnie odmalował poeta w następnych wierszach 306—326. Wyjaśnienie zaś chwili, w jakiej rzeźbiarz boga przedstawił, zupełnie nowe, dał Ludwik Preller w liście, krótko przed śmiercią do Stephaniego napisanym, a umieszczonym w *Bulletin de l'académie de St. Petersbourg* (1861 t. IV nr. 1). Powstanie oryginału łączy Preller z napadem Gallów na Grecyę w r. 279 i pogromem ich pod Delfami. Gallowie, przedostawszy się przez wąwóz termopilski, wpadli do Hellady, a znęceni wieściami o wielkich skarbach, przechowywanych w Delfach, w tę stronę się zwrócili. Przerażeni kapłani pytali boga, co mają czynić, czy ze skarbami uciekać. Bóg odpowiedział: »Ja bedę strzegł i białe dziewice« — to jest, jak sobie tłomaczono, Artemis i Atena, a których świątynie stały obok (Justinus XXIV, 8). Legenda delficka opowiada dalej, że podczas bitwy, która się następnie wywiązała między Gallami a Grekami, widziano boga, w blasku nadziemskim stojącego nad otworem w dachu świątyni, słyszano brzęk łuku jego i szczęk oręża walczących bogiń. Apollinowi przypisywano nadto zesłanie strasznej burzy, która wznieciła trwogę wśród Gallów. W podziękowanie za to urządzono na cześć Apollina uroczystość Soteria »z agonem gimnicznym i muzycznym« do czego odnosi się inskrypcya znaleziona w Delfach, a ogłoszona przez Haussoulier'a w *Bulletin de corresp. hellenique* V (1881) s. 303 i n. Preller domyśla się, że obok innych darów ofiarowano Apollinowi posąg jego w takiej postawie, w jakiej widziano go posiłkującym Greków. Overbeck nadto łączy, w myśl owej legendy delfickiej, w jedną grupę z Apollinem Artemidę wersalską i posąg Ateny w muzeum kapitolińskiem. Hipoteza Stephaniego, zwłaszcza gdy ją poparł Kieseritzky (*Archäologische Zeitung* 1883 s. 27 i n.), jakoteż wyjaśnienie Prellera znalazły powszechne uznanie, znajdujemy je we wszystkich podręcznikach i dziełach o sztuce greckiej, lub w związku z nią pozostających, jak: Lübkego, *Geschichte der Plastik* 1871 s. 237, Prellera i Roberta, *Griechische Mythologie* I, 295, Baumeistra, *Denkmäler des classischen Alterthums* 1885 t. I s. 106—107, Friederichsa-Woltersa *Die Gipsabgüsse antiker Bildwerke* 1885 nr. 1523, Helbiga, *Führer durch die öffentlichen Sammlungen classischer Alterthümer in Rom* 1891 nr. 158, Overbecka *Geschichte der gr. Plastik* t. II. s. 378 (r. 1894).

Nie brakło jednak opozycyi, głównie przeciw hipotezie Stephaniego. Dwaj uczeni prawie równocześnie wystąpili z nią w r. 1887: O. A. Hoffmann w rozprawie *Aegis oder Bogen? Beitrag zur Erklärung des Apollo von Belvedere* (Jahresbericht des Lyceum zu Metz) — i A.

G e r c k e w *Jahrbuch des archäologischen Instituts* str. 260. Obaj podnoszą wątpliwości co do uzupełnienia posągu Apollina belwederskiego egidą. W r. 1889 zajął się Hoffmann statuą Stroganowa i starał się wykazać w rozprawie Herm - Apollo - Stroganoff (Marburg), że obrona hipotezy Stephaniego, dokonana przez Kieseritzkyego, zawiera sprzeczności. Do niego przyłączył się G h e r a r d o G h i r a r d i n i, który stanowczo potępił egidę (*Bulletino della commissione archeologica comunale di Roma* 1889 s. 407 n. i 450 n).

Argumenty przeciwników egidy dadzą się krótko streścić w tych słowach: Apollina z egidą, z wyjątkiem owego miejsca w Iliadzie, nigdzie nie spotykamy. Egida zbyt obciążałaby lewe ramię posągu, które powinnoby być znacznie wyżej wzniesione, niż obecnie, zresztą należałoby dać bogu egidę w prawą rękę, albo w obie, jak w Iliadzie. Żaden ze starożytnych pisarzy, opisujących klęskę Gallów, nie wspomina o egidzie, i oko boga, w dal zwrócone, odpowiada sytuacyi z łukiem. Kołczan na plecach boga wyraźnie wskazuje. że Apollo jest łucznikiem. Nadto wskazuje Hoffmann, że lewe ramię na posągu Stroganowa źle przystaje i wraz z owym niewyraźnym atrybutem nie należy do statuy, lecz jest późniejszą, choć starożytną restauracyą.

Dyskusya ta nie pozostała bez wpływu; więc, choć jeszcze Helbig w swoim »Przewodniku po zbiorach rzymskich« o wywodach przeciwników egidy z lekceważeniem się wyraża, już F. W i n t e r w znakomitej rozprawie o belwederskim posągu (*Jahrbuch des arch. Instit.* 1892 s. 164 i n.) przy opisie jego nie uwzględnił Apollina Stroganowa, a F u r t w ä n g l e r, bacząc na podniesione wątpliwości, w leksykonie mitologicznym Roschera (I, 465) uznaje atrybut w lewej jego ręce jako »jeszcze niezupełnie wyjaśniony«. Furtwänglerowi właśnie zawdzięczamy wyjaśnienie wielu kwestyi, dotyczących Apollina belwederskiego, a — zdaje się — i zakończenie sporu o egidę. Zapatrywania jego, zwłaszcza co do statuy Stroganowa, wyłożone w dziele *Meisterwerke der griechischen Plastik* (Lipsk - Berlin 1893 s. 659 – 671), może nie prędko przyjmą się, ale nie wątpię, że powoli znajdą powszechne uznanie

Po raz pierwszy oglądał F. statuę Stroganowa w r. 1882 i już wtedy ze zdziwieniem przekonał się, że przedmiot, który bóg trzyma w lewej ręce, nie może być częścią egidy. Wobec uznania jednak, jakiem cieszyła się hipoteza Stephaniego, zachował dla siebie swoje spostrzeżenia i milczał. Na wiosnę r. 1891 oglądał F. statuę Stroganowa po raz drugi i tym razem, jak sam opowiada, łuski spadły mu z oczu. Statua jest falsyfikatem według wzoru Apollina belwederskiego i to licho zrobionym. Przedewszystkiem brak jej owej patyny, która jest cechą starożytnych bronzów, długo spoczywających w ziemi. Cokół pod lewą nogą czyni wprawdzie podobieństwo z marmurowym posągiem Apollina jeszcze większem, ale to dowodzi właśnie fałszerstwa: cokół taki jest szczegółem charakterystycznym przy marmurowych posągach i służy do podtrzymania nogi i uchronienia jej od złamania ze względu na kruchy materyał, przy bronzowych statuach nie ma sensu i nigdzie nie widać go na starych bronzach. Statua nadto jest źle ulana, pełno w niej małych otworów i rysów, niedbale z wewnątrz zalanych ołowiem,

co się powtarza na wszystkich nowoczesnych falsyfikatach, podczas gdy na starych bronzach widać czworoboczne, jakby plastry wyglądające naprawki, którymi starożytni uszkodzenia przy laniu posągu usuwać zwykli. Statua była rozbita, i niewprawna lub niedbała ręka skleiła kawałki.

Na zarzuty Furtwänglera przeciw autentyczności posągu Stroganowa miał odpowiedzieć Kieseritzky, zdaje się jednak, że napróżno odpowiedzi wyglądamy. Również wyjaśnienie sytuacyi posągu Apollina belwederskiego Prellera nie odpowiada rzeczywistości, odkąd znamy twórcę oryginału.

Że oryginał posągu był z bronzu, którego własności kopista nasz jak najwierniej starał się oddać w marmurze, na to godzą się wszyscy, i twórcy oryginału, stosownie do wyjaśnienia Prellera, szukano wśród młodszej szkoły Lizypposa. Ale już W i n t e r w wyżej wspomnianym Roczniku instytutu archeologicznego w Berlinie dowiódł, że Apollo belwederski jest k o p i ą d z i e ł a L e o c h a r e s a: pokrewieństwo stylowe Apollina z Ganymedesem tego mistrza jest tak widoczne, że on tylko mógł być jego twórcą.

Zdanie Wintera podzielają F u r t w ä n g l e r, oraz C o l l i g n o n w drugim tomie dzieła *Histoire de la sculpture grecque,* który niedawno ukazał się na półkach księgarskich. Przyjmując zapatrywanie Wintera co do twórcy Apollina za swoje, wykazuje F., że posąg nie przedstawia boga w pewnej sytuacyi, ściśle określonej, lecz wogóle boga, odwracającego złe, spieszącego z pomocą w potrzebie, na wezwanie. Potwierdza to atrybut inny, na który dotychczas nie zwracano uwagi. Na starożytnej części pnia widać kilka listków wawrzynowych, a obok cztery końce węzłów przepaski wełnianej. Z tego domyśla się F., że w prawej ręce trzymał bóg gałązkę wawrzynu z stemmatem, doń przymocowanym, – znany dawny atrybut Apollina, zgodny z powyższą jego charakterystyką.

Leochares jednak, tworząc Apollina, nie był oryginalnym; podobnie jak przy tworzeniu Ganymedesa za wzór służyła mu kompozycya malarska, tak samo, stwarzając Apollina, miał przed oczyma starszy wzór, co F. zaznaczył już dawniej (*Archäolog. Zeitung* 1882 s. 252), obecnie zaś bliżej uzasadnia.

Oto Apollo w tej postawie, to jest w wykroku, z twarzą groźną, w lewo zwróconą, z włosem rozwianym, nie jest pomysłem nowym i po raz pierwszy do sztuki wprowadzonym. Dowodzą tego monety zachowane. Na monetach miasta Amfipolis, z okresu jego istnienia (437—358), znajdujemy głowę Apollina, silnie zwróconą w lewo, niekiedy zaznaczona chlamyda, która obraz podobnym czyni do posągu belwederskiego. Tensam typ głowy, w lewo zwróconej, z włosem rozwianym i z chlamydą na ramieniu widać także na monetach Klazomeny i Miletu, które do tegosamego czasu odnieść należy. Pod wpływem tego typu pozostaje głowa Heliosa na najwcześniejszych monetach miasta Rodos, które pochodzą z czasu wkrótce po jego założeniu około r. 408. Typ ów głowy Apollina na monetach przemawia za egzystencyą jakiegoś statuarycznego typu, na którym bóg w żywej, kroczącej postawie był przedstawiony z głową, zwróconą ku lewej stronie, z chlamydą na ramieniu, a więc w głównych zarysach, jak na posągu Leocharesa.

Był to niejako pierwszy stopień do posągu Leocharesa i to z okresu młodszego stylu fidyasowego około r. 430.

Ze podobny typ spotykamy na monetach miasta Amfipolis, nie powinno nas dziwić: założenie tego miasta nastąpiło pod auspicyami Periklesa i rzeźbiarze ateńscy ze szkoły Fidyasa ryli stempel monety.

Któż był twórcą statuarycznege typu, który posłużył za wzór Leocharesowi?

Posiadamy kopie marmurowe głów w dwu egzemplarzach: jedną w Muzeum brytyjskiem, oznaczoną jako głowę Alexandra i torso rannego bohatera w Neapolu, przezwanego gladyatorem. Nie jest to ani Alexander, ani gladyator, lecz młody bóg Apollo. Głowy te pokrewne są owym głowom na monetach i głowie Apollina belwederskiego. Z drugiej zaś strony ukazują wielkie podobieństwo, szczególnie pod względem asymetryi włosów nad czołem i sposobu, w jaki je okalają, do głów, które Furtwängler przyznał Praxytelesowi starszemu (s. 138 fig. 26—28). Są to: głowa młodzieńca w Luwrze w dwu egzemplarzach nr. 2547, w Watykanie *museo Chiaramonti* nr. 145, dwa hermy Apollina w Petworth i głowa w *Villa Albani* nr. 48, Alexandrem nazwana. Z tego podobieństwa wnosi Furtwängler, że i londyńska głowa jest kopią dzieła tego mistrza.

Jak zaś wyglądał cały posąg Praxytelesa starszego? Wyobrażenia o tem nabrać możemy z innego wzoru zachowanego. Jest to Atena-Hygiea ze szkoły Fidyasa, której kopię znaleziono w Epidauros w r. 1886 (*Athen. Mitteilungen* 1886 s. 709). Na tym posągu, powiada Furtwängler, najlepiej obserwować można, jak uczniowie Fidyasa pojmowali bóstwo, z pomocą spieszące: głowa w bok zwrócona, noga w wykroku, kolano w zgięciu silnie zarysowane, kontury ciała wydatne, ostre. Podobnie wyglądał posąg Praxytelesa: posiadał w pojęciu całej postaci bóstwa, z pomocą spieszącego, a nawet w stylizacyi włosów, twarzy, oczu i ust, wszystkie cechy fidyasowego stylu późniejszego; lekki jednak powiew wewnętrznego wzruszenia, usta otwarte, jakby do pytania, z wyrazem niepokoju, umyślna asymetrya włosów, stanowią cechy właściwe Praxytelesowi.

Na akropolii w Atenach stał posąg spiżowy Apollina Parnopiosa, postawiony tam na pamiątkę, że bóg podczas napadu szarańczy okazał się zbawcą kraju. Statua miała być dziełem Fidyasa. Widocznie nie było na posągu imienia rzeźbiarza, stąd niepewność Pauzaniasa, który powiada (I, 24, 8): τὸ ἄγαλμα λέγουσι Φειδίαν ποιῆσαι. Otóż podobnie, jak i inne dzieła, Fidyasowi przypisywane przez Pauzaniasa, np. Atena Promachos, musiał i ten posąg być dziełem współczesnego rzeźbiarza albo ucznia, zdaje się, Praxytelesa starszego, którego działalność przypada na lata 445—425, i jest identyczny z Apollinem, którego w sto lat później Leochares za wzór sobie obrał. Ale indywidualność tego ostatniego zaznaczyła się tem, że jego postacie są żywe, ulotne, zgrabne, posiadają, że użyję tego wyrazu, dystynkcyę w ruchach.

Lwów. *W. Zagórski.*

O Atenie lemnijskiej Fidyasa.

Prócz Homera Praxytelesa, znalezionego w Olimpii, nie posiadamy wprawdzie w oryginale dzieła żadnego z tych mistrzów dłuta greckiego, którzy stanowią niejako kanon, ale z kopii przynajmniej znamy niektóre, jak Doryforosa Polykleitosa i Apoxyomenosa Lizypposa. Utworów Fidyasa natomiast do niedawna nie posiadaliśmy nawet kopii, bo wizerunek Zeusa olimpijskiego na monetach i drobne rozmiary posążków zachowanych Ateny Partenos nie dają należytego wyobrażenia o całości, i w ocenie tego mistrza byliśmy zdani jedynie na sądy starożytnych. Jednem z jego najpiękniejszych dzieł był posąg Ateny lemnijskiej. Nazwa ta stąd pochodzi, że ustawili ją na Akropolii kleruchowie ateńscy, udający się na Lemnos, by i z oddali zapewnić sobie skuteczną pomoc patronki miasta. Jest to domysł Löschkego [1]), a jako analogon przytacza on dwie inskrypcye [2]), odnoszące się do podobnych anatemów, przez innych kleruchów na Akropolii złożonych. Inskrypcye te pochodzą nadto z tejsamej epoki, co statua Fidyasa. Osadę na Lemnos wysłano między r. 451—448/7, a więc w tym czasie wykonał Fidyas posąg. Na posągu było jego nazwisko, o czem wspomina Lukianos [2]) (ob. niżej); było to więc niewątpliwie jego dzieło.

Sądząc z tego, co starożytni o tym posągu mówią, był to jeden z najdoskonalszych utworów Fidyasa. Atenę lemnijską widział na Akropolii Pauzanias i o niej powiada [3]): »Τῶν ἔργων τῶν Φειδίου θέας μάλιστα ἄξιον Ἀθηνᾶς ἄγαλμα, ἀπὸ τῶν ἀναθέντων καλουμένης Λημνίας«. Lukianos jest tym posągiem wprost zachwycony. W dyalogu Εἰκόνες 4. pyta się Lykinos Polistratosa: »Τῶν δὲ Φειδίου ἔργων τί μάλιστα ἐπῄνεσας;« Polistratos odpowiada: Τί δ'ἄλλο ἢ τὴν Λημνίαν, ᾗ καὶ ἐπιγράψαι τοὔνομα ὁ Φειδίας ἠξίωσε; Poniżej zaś w roz. 6 sławi rysy piękne oblicza, miękkość i wdzięk lic, jakoteż kształtność nosa: Τὴν δὲ τοῦ παντὸς προσώπου περιγραφὴν καὶ παρειῶν τὸ ἁπαλὸν καὶ ῥῖνα σύμμετρον ἡ Λημνία παρέξει καὶ Φειδίας. Podobnie wyraża się Plinius [4]) o piękności bogini: »Phidias ... fecit ... ex aere Minervam tam eximiae pulchritudinis, ut formae (formosae: Osann) cognomen acceperit«.

Jak zaś Fidyas przedstawił Atenę, o tem poucza Himerius [5]): Οὐκ ἀεὶ Δία Φειδίας ἔπλαττεν οὐδὲ σὺν ὅπλοις ἀεὶ τὴν Ἀθηνᾶν ἐχαλκεύετο, ἀλλὰ καὶ εἰς ἄλλους θεοὺς ἐφῆκε τὴν τέχνην καὶ τὴν παρθένον ἐκόσμησεν ἐρύθημα καταχέας τῆς παρειᾶς, ἵνα ἀντὶ κράνους ὑπὸ τούτου τῆς θεοῦ τὸ κάλλος κρύπτοιτο. Zupełny brak broni u bogini trudno przypuścić, bo bez tych atrybutów Atena obejść się nie może, raczej więc jako »pacifica« Minerwa była

---

[1]) Tod des Phidias. Historische Untersuchungen A. Schäfer gewidmet str. 43.

[2]) C. J. A. I nr. 339: Τῆς ἀποι[κίας] τῆς ἐς Ἐρ[ετρίαν]; nr. 340: Ἐποίκων ἐς Ποτείδαιαν.

[3]) I, 28, 2.

[4]) 34, 54.

[5]) Orationes 21, 4.

przedstawiona, co wynikać się zdaje także z epigramu - inskrypcyi, znalezionej na Cyprze, a wydanej i uzupełnionej przez Rossą [1]):

'Ασπί]δα καὶ Νείκην Πάλλας χερὶ θι.. αι.....
ὅπ]λων οὐ χρῄζω πρὸς Κύπριν ἐρχομένη.
Κεκροπ]ίδης μ'ἀνέθηκε πάτρης ἄπο πατρίδ' ἐς ἄλλην
'Ερ]μόδοτος Παφίοις Φειδιάκην χάριτα.

Niewątpliwie jest tu mowa o Atenie lemnijskiej Fidyasa, bo do żadnej innej epigram nie da się zastosować. Treść zaś jego jest ta: Ateńczyk Hermodotos ofiarował mnie Pafijczykom na wzór Ateny Fidyasa. Broni nie potrzebuję, przechodząc do Kiprydy. Jeżeli więc nie chcemy brać tych słów, jak i powyższych Himeriusa, w dosłownem znaczeniu o zupełnie bezbronnej Atenie, to z drugiej strony na pewne przyjąć można, że Atena lemnijska była bez hełmu, co najwyraźniej wynika ze słów końcowych Lukianosa, w których mowa o pięknych liniach oblicza bogini, a których ocena byłaby trudną, gdyby miała hełm na głowie.

W naszych czasach wiele zajmowano się Ateną lemnijską Fidyasa i dopatrywano się kopii jej na różnych reliewach. Tak np. Studniczka [2]) wskazuje na dwie płaskorzeźby, na których Atena bez hełmu i egidy, wsparta na tarczy raz lewym łokciem, drugi raz prawą ręką, podczas gdy lewa oparta na lancy; na obu reliewach twarz bogini słodka, łagodna, cała postać tchnie spokojem. Był to jednak domysł mniej trafny, gdy tymczasem zdawna posiadaliśmy, nie wiedząc o tem, dwie, a nawet trzy [3]) kopie Ateny lemnijskiej. Oto w królewskiem Muzeum starożytności (Antikensammlung) w Dreźnie znajdują się dwie statuy Ateny [4]): jedna miała głowę, wprawdzie należącą do torsu, ale przerobioną i przez fałszywe uzupełnienia zeszpeconą; głowa drugiej nie należy do statuy. Głowa pierwszej jest wprawdzie starożytną, ale od punktu, gdzie przepaska się zaczyna, uzupełniona, nadto dawniej był na niej osadzony szkaradny, nowożytny hełm. Becker [5]) wyraził się o tej głowie, że nie można powiedzieć, czy ona do statuy należy czy też nie. Schorn (w artykule: *Ueber die Pallasstatuen im Dresdener Antiken-Museum* [6]), powiada, że wprawdzie głowa jest wstawiona i twarz przerobiona, jednak nic nie wskazuje na to, by do statuy nie

[1]) Rheinisches Museum t. VII. str. 521; w w. 1 χερὶ θεῖσα πάρειμι Rossa w znaczeniu »odłożywszy z rąk przychodzę« jako wątpliwe pomijam i pozostawiam nieuzupełnione.

[2]) Vermuthungen zur gr. Kunstgeschichte, Wien 1884, str. 11 n.;

[3]) W Kassel trzecia.

[4]) Pierwszą znajdujemy w Beckera Augusteum I tab. 14 i w Claraca Musée de sculpt. 464. 868 — drugą 866, w nowszych dziełach pierwszą w Overbecka Geschichte der gr. Plastik str. 349 fig. 92; obie w Furtwänglera Meisterwerke der gr. Plastik, Atlas tab. I—II.;

[5]) Augusteum I str 95;

[6]) W Böttigera Amalthea t. II (1822) str. 212;

należała. Podobnie wyraził się Hettner w katalogu drezdeńskich antyków [1]. W nowszych czasach Flasch pierwszy dostrzegł, że głowa Ateny jest repliką pięknej głowy w Bolonii [2]), którą Conze [3]) nazwał głową młodzieńca, Flasch zaś uznał za głowę amazonki. Z tegoto powodu dyrektor muzeum Treu kazał zdjąć głowę ze statuy i ustawić osobno, nadto uzupełniono ją podług egzemplarza bolońskiego, mianowicie usunięto hełm i dodano odlew gipsowy górnej części głowy. W r. 1891 na prośbę Furtwänglera osadzono napowrót głowę. w ten sposób uzupełnioną, na torsie; teraz dopiero okazało się, że głowa i tors stanowi piękną, harmonijną całość, teraz dopiero zwrócono na to uwagę, że marmur głowy i torsa jest tensam. Z tego wniosek dalszy, że i głowa bolońska jest głową Ateny i pochodzi z repliki drezdeńskiej statuy. Co się tyczy drugiego posągu, głowa pierwotnie nie stanowiła całości z torsem, lecz była osobno zrobiona i wpuszczona weń. Ponieważ głowa zaginęła, użyto do uzupełnienia fragmentu starożytnej głowy Ateny, która pochodzi od repliki starożytnej statuy Ateny w Neapolu. Osadzona na szkaradnej szyi, szpeciła cały posąg. Obecnie usunięto ją i osadzono w jej miejsce odlew gipsowy biustu bolońskiego, przyczem okazało się, że głowa przystawała do torsa, jak gdyby obie części były dla siebie zrobione. Uzupełniono nadto prawą pierś i barkę, które zaginęły, od pierwszej statuy. Obie zaś statuy podobne są do siebie zupełnie prócz drobnych waryantów, np.: głowa Gorgony na drugiej statui ma włosy rozstrzępione i język wyciągnięty, czego niema na pierwszej.

Że obie statuy są kopią dzieła Fidyasa, spostrzegł to, styl oraz wartość dzieła należycie ocenił Schorn w powyżej przytoczonym artykule. Spostrzeżenia jego, które początkowo przeszły bez wrażenia, na tem większe uznanie zasługują obecnie. Zaraz na pierwszej stronnicy jego rozprawy czytamy: »Eine der bewunderungswürdigsten Statuen der Antikensammlung zu Dresden und gewiss eines der schönsten Denkmäler der alten Kunst überhaupt ist die colossale Minerva aus weissem Marmor im vierten Zimmer«. Na stronie zaś 207 czytamy: »Es herrscht, so bemerkt Becker, der grosse Naturstil des Phidias in dieser Statue, eine Äusserung, welche durch die später bekannt gewordenen Elgin'schen Monumente vollkommen bestätigt worden. Zierlichkeit ist weder in den Formen des Körpers, noch in den Gewändern zu finden, aber Macht und Ehrfurcht gebietende Festigkeit spricht sich lebendig darin aus«. Wprawdzie pomylił się Schorn w jednem, że uważał statuę za kopię Ateny Polias (str. 212), szczegół ten jednak nie ujmuje wartości jego spostrzeżeniom, tem więcej, że i po części odgadł myśl przewodnią Fidyasa i ideę, którą chciał tenże wcielić w posąg Ateny lemnijskiej (ibid).

Wrażenie zaś, jakie odnosimy, patrząc na obecnie uzupełniony w powyższy sposób posąg Ateny, zgodne także z tem, co starożytni o nim przekazali, byłoby mniej więcej tego rodzaju: widzimy przed

---

[1]) Bildwerke der königl Antikensammlung, 4. Aufl. nr. 69.
[2]) Beiträge zur Geschichte der gr. Plast k, tab. I str. 1.
[3]) Bulletino del Instituto di correspondenza archeol. in Roma, 1872 str. 66 n.

sobą ideał młodej dziewicy, pełnej sił ale jeszcze niezupełnie rozwiniętej; kształty ciała zbliżone więcej do męskich, biodra wąskie, dolnej części brak zaokrąglenia; pierś szeroka i silna, ale płaska; głowę pierwotnie uważano za męską. Preller już dawniej intuicyą wiedziony, jedynie na podstawie pisemnej tradycyi trafnie porównał [1]) Atenę lemnijską z Dziewicą Orleańską Schillera, która po wojnie broń odkłada, a charakterystyka ta da się dziś do uzupełnionego posągu drezdeńskiego w całości zastosować.

Lwów. *W. Zagórski.*

Nowo odkryty dyplom żołnierski z czasów Domitiana.

Nazwa nowości, nadana w nagłówku dyplomowi, którego tekst poniżej zamieszczono, niezupełnie odpowiada prawdzie, został on bowiem już w tym roku (1897) wydany przez kustosza muzeum bułgarskiego w Sofii [2]). Ponieważ jednak p. Dobrusky niektóre miejsca tekstu mylnie lub niedokładnie objaśnił, przeto usprawiedliwia ową nazwę nowość wyniku objaśnionej treści. Poznanie dyplomu zawdzięczam prof. uniw. wied. Dr. Bormannowi, za którego inicyatywą te uwagi powstały.

Dyplom, znaleziony w r. 1896. w Negowanowci w pobliżu Widynia, jest wyryty na dwóch płytach spiżowych (o wysok. 171 mm. a szerok. 147 mm.), które znajdują się obecnie w narodowem muzeum w Sofii. Ma on zwykłą formę [3]) znanych nam kopii dyplomów, których charakterystycznem znamieniem jest to, że treść postanowienia cesarskiego, pisana literami większemi, mieści się na płaszczyznach wewnętrznych dwu płytek, z płaszczyzn zaś zewnętrznych, jedna powtarza jeszcze raz tekst cały z obszerniejszem zakończeniem, dotyczącem miejsca przechowania oryginału a druga zawiera nazwiska świadków, którzy potwierdzają zgodność odpisu z pierwowzorem, wyrytym na tablicy spiżowej, przechowywanej na Palatynie »post templum divi Augusti ad Minervam«. Koliste dziury w płytkach wskazują, że płytki były związane, tworząc rodzaj teczki z dwóch kart złożonej. Kopia dyplomu została wykonana dla żołnierza pieszego z kohorty Cisippadów, Luciusa Cassiusa Larisena, syna Cassiusa. Odpis tekstu sporządziłem według fotografii płytek spiżowych, których mi użyczył łaskawie prof. Dr. Bormann.

Ze względów typograficznych podaję tylko transskrypcyę tekstu.

---

[1]) Hallijska encyklopedya tom III str. 186.

[2]) Zbornyk za narodny umotworenija i nauka i knižnina kn. XIV. Sofija 1897. (odbitka str. 7).

[3]) O formie zobacz CIL. v. III. suppl fascic. III. str. 2008–9.

Płaszczyzna zewnętrzna tablicy I.

Imp. Caesar, divi Vespasiani f., Domitianus Augustus Germanicus, pontifex maximus, tribunic(ia) potestat(e) XIII, imp. XXII, cos. XVI, censor perpetuus, p(ater) p(atriae) equitibus et peditibus, qui militant in alis tribus et cohortibus novem, quae appellantur II Pannoniorum et Claudia nova et praetoria et I Cilicum et I Cisipadensium et I Cretum et I Flavia Hispanorum milliaria et I Antiochensium et II Gallorum Macedonica et IIII Raetorum et V Gallorum et V Hispanorum et sunt in Moesia superiore sub Cn. Aemilio Cicatricula Pompeio Longino, qui quina et vicena stipendia aut plura meruerunt, item dimissis honesta missione emeritis stipendiis, quorum nomina subscripta sunt, ipsis liberis posterisque eorum civitatem dedit et conubium cum uxoribus, quas tunc habuissent, cum est civitas iis data, aut, si qui caelibes essent, cum iis, quas postea duxissent, dumtaxat singuli singulas. a(nte) d(iem) XVI K(alendas) Domit(ianas) T. Pomponio Basso, L. Silio Deciano co(n)s(ulibus).

cohort(is) I Cisipadensium, cui praest
L. Cilnius, [L. ?] f., Pom(ptina) Secundus,
pediti
L. Cassio Cassi f(ilio) Lariseno.

Descriptum et recognitum ex tabula aenea, quae fixa est Romae in muro post templum divi Aug(usti) ad Minervam.

Płaszczyzna zewnętrzna tablicy II.

Q. Orfi	Cupiti
C. Juli	Saturnini
Q. Aemili	Soterichi
L. Pulli	Sperati
Cn. Egnati	Vitalis
L. Pulli	Heraclaes
P. Cauli	Vitalis

Płaszczyzna wewnętrzna tablicy I.

awiera pierwszą połową tekstu dyplomu, wyrytą, jak wspomniano po-ryżej, literami większemi: od w. 1: Imp. Caesar... do w. 14 ..stipendia.

Płaszczyzna wewnętrzna tablicy II.

zawiera drugą połowę tekstu dyplomu, wyrytą również literami większemi, od w. 14: aut... do w. 28 ...Romae.

Rozdział rządków jest naturalnie na wyrycie na płaszczyznach wewnętrznych inny, aniżeli na wyrycie zewnętrznym.

Rok powstania dyplomu określa tytuł Domitiana: tribunicia potestate XIII, imperator XXII, consul XVI. Jest to rok 93 po Chrystusie, z którego posiadamy już jeden dyplom (zob. CIL v. III. supl. fasc. III. dipl. XXIII). Dzień wydania dyplomu oznaczają słowa tekstu: ante diem XVI Kalendas Domitianas. Jest to dzień 16 września, gdyż nazwę: Domitianus ma w ostatnich latach panowania Domitiana miesiąc październik. Nazwa ta powstała w r. 90 po Chr. po pokoju z Dakami w czasie wspaniałych obchodów, urządzonych z powodu świetnego zwycięstwa, które odniósł Julianus. Pyszny Domitian, przyłączając do tryumfu walecznego wodza swe tryumfy z powodu dawniejszych zwycięstw, rozporządził, by miesiąc październik w którym się urodził, nosił odtąd nazwę Domitiana [1]). O tym wypadku pisze Suetonius Domit. 13: Post autem duos triumphos, Germanici cognomine assumpto, Septembrem mensem, et Octobrem ex appellationibus suis Germanicum Domitianumque transnominavit, quod altero accepisset imperium, altero natus esset. Alluzyę do tego rozporządzenia czyni także Statius Silv. IV 1, 42:

Nondum omnis honorem
Annus habet cupiuntque decem tua nomina menses.

Ta przez Domitiana za przykładem Augusta nowo wprowadzona nazwa miesiąca pojawia się w świecie inskrypcyi rzymskich po raz pierwszy na powyższym dyplomie.

Forma konceptu dyplomu jest zwyczajną [2]); całkiem zaś identyczną jest ona z formą drugiego dyplomu znanego nam z r. 93 [3]). Na podstawie wydanego z kancelaryi cesarskiej dyplomu otrzymują ius civitatis et conubii podpisani żołnierze - veterani, pochodzenia nierzymskiego, z górnej Moesii, którzy przez lat 25 lub więcej służyli pod sztandarami wojsk rzymskich i opuścili je bez shańbienia honoru wojskowego.

Z pomiędzy nazw al i kohort w dyplomie wymienionych uderza nas dotychczas nieznana nazwa kohorty: Cisipadensium. P. Dobrusky zwraca w wydaniu swem uwagę na inskrypcyę zamieszczoną w CIL. V. 8185 i w piątym wierszu tej inskrypcyi uzupełnia trafnie słowa ...isipadensium na Cisipadensium przy pomocy tekstu nowego dyplomu; nie objaśnia jednak pytania, co to był za naród, z pomników litera-

---

[1]) Zob. Merivale, Geschichte der Römer unter dem Kaiserthume. 1870. IV, 240.
[2]) Zob. CIL t. III suppl. fasc. III. str. 2010.
[3]) Zob. tamże dypl. XXIII.

[...]kich dotychczas nam nieznany w tej formie, którą dwie inskrypcye podają. Zagadkę rozwiązuje Plinius H. N. V 4, 27, gdzie wyliczając narody, zamieszkujące północne wybrzeże Afryki, tak pisze: Inde Syrtis maior circuitu DCXXV, aditu autem CCCXII. inde accolit gens Cissipadum. W obec tego miejsca Pliniusa nie może teraz ulegać wątpliwości, że wymienione plemię Cisippadum jest identyczne z plemieniem, określonem w dyplomie nazwą Cisipadensium.

Nazwy niektórych al i kohort, wymienionych w nowym dyplomie pojawiają się już na innych dyplomach, a w ten sposób do historyi ich pobytu w Moesii dyplom nowy dostarcza nowego materyału.

W czasach cesarskich wojska rzymskie, mające swe leża na kresach, często się przenosiły: nie dziw więc, że poszczególne ale i kohorty znajdujemy w przeciągu niedługiego czasu na różnych miejscach.

I tak ala Claudia nova, która figuruje na tym dyplomie, znajdowała się w pierwszej połowie wieku I po Chr. w Dalmacyi, a w maju r. 74 spotykamy ją w Germanii wraz z kohortą V Hispanorum, dokąd odeszła według przypuszczenia Cichoriusa [1]) w r. 70. Lecz już w wrześniu r. 82 znajdujemy ją wraz z kohortą III Gallorum i V Hispanorum w Moesii [2]), gdzie pozostaje do r. 93, co wynika z nowego dyplomu. Ala praetoria była także w połowie wieku I w Germani [3]), skąd przed rokiem 85 przeniosła się do Pannonii [4]); w roku 93 przebywa ona w Moesii górnej. Razem z nią przeniosła się prawdopodobnie do Moesii także kohorta V Gallorum gdyż tę spotykamy w roku 84 i 85 w Pannonii [5]). — Wzmianki w dyplomach, które dotyczą innych kohort, odnoszą się do historyi ich translokacyi po r. 93. I tak kohorta I Cilicum znajduje się w r. 134 w Moesii niższej. I Flavia Ulpia Hispanorum w r. 110 w Dacyi, a w roku 145/161 w Dacyi górnej [6]). Z nią razem znajduje się w Dacyi w r. 110 także kohorta II Gallorum Macedonica [7]). O przeszłości ali II Pannoniorum nic nie wiemy przed r. 93; dyplom nowy potwierdza wniosek [8]) Cichoriusa, wysnuty z napisu cegły znalezionej na wyspie Dunaju koło Rama, że ala ta należała przy końcu wieku I do wojskowych posiłków górnej Moesii. W późniejszym czasie miała ona swe leża w Dacyi. Translokacyę jej należy prawdopodobnie połączyć z przesiedleniem do Dacyi kohorty I Flavia Ulpia Hispanorum i II Gallorum Macedonica. W wydaniach inskrypcyi pojawiają się kika razy nazwiska wyższych oficerów kohort [9]), które w r. 93

---

[1]) Pauly - Wissowa, Realencyklopaedie. I. 1237—8.
[2]) CIL III t. suppl. III fasc. dipl. XIV.
[3]) Zob. Pauly-Wissowa, Realencyklopaedie I, 1258.
[4]) Zob. CIL dipl. XVII.
[5]) Zob. CIL dipl. XVI i XVII.
[6]) Zob. CIL. dipl. XLVIII, XXXVII, LXX.
[7]) Zob. CIL. dipl. XXXVII.
[8]) Pauly-Wisscwa, Realenc. I, 1254.
[9]) Inscr. Galliae Cisalp. v. I, inscr. 875. C. Minucio C. Fil. praef. coh. V Gallorum equiti donis donato a Vespasiano, CIL. IX. 4784. Valerio L. f. Peto praef. cohort II Gall. CIL X. p I. 3889. praefectus II Gallorum. CIX. X. p. I. 6426 tribunus coh. I. Fl. Hisp. miliariae. CIL. X. p. II. 6976. praef. c. IIII Raetor.

znajdowały się w Moesii, ale z tych niedatowanych inskrypcyi trudno wysnuć jakiś wniosek, dotyczący miejsca pobytu i czasu odpowiedniej kohorty. Tylko niejaki Aurelius Marcus figuruje jako decurio kohorty V Hispanorum provinciae Moesiae superioris [1]).

Rządy tej prowincyi spoczywały w r. 93 w ręku Cn. Aemiliusa Cicatriculi Pompeiusa Longina. Jest to niezawodnie tasama osobistość, która rządzi w r. 98 Pannonią [2]) i w dyplomie z tego roku ma jeszcze obszerniejsze nazwisko: Cn. Pinarius Aemilius Cicatricula Pompeius. Dr. Ritterling w artykule zamieszczonym w Archaeol.-epigr. Mittheilun- XX, 1 [3]) czyni przypuszczenie, że namiestnik Pannonii z r. 98 a zarazem i świeżo poznany rządca Moesii z r. 93 jest osobistością identyczną z Cn. Aemiliusem Longinem, który w r. 86 był legatem pro praetore Judei, w r. 90 zaś consul suffectus. Prawdopodobnie jest on — zdaniem Ritterlinga — synem pretoriańskiego trybuna (znanego nam z Tacyta z r. 69 [4]), który po adopcyi na szlachcica przez Cn. Pinariusa Aemiliusa Cicatriculi, konsula nieznanego roku (prawdopodobnie z lat 78—80) [5]) otrzymał długie nazwisko. Syn tego trybuna występuje pod nazwiskiem raz krótszem, drugi raz dłuższem, a ten wydadek trafia się często w aktach rzymskich.

Nowy dyplom ustala chronologicznie konsulat T. Pomponiusa Bassa i odkrywa nam dotychczas wcale nieznanego jego kolegę L. Siliusa Deciana. T. Pomponius Bassus odgrywał w czasach Trajana bardzo wybitną rolę. Od roku 96—99, a więc w 3 lata po konsulacie, był legatem prowincyi Kappadocyi i Galacyi [6]). Za rządów Trajana piastował urząd w komisyi alimentarnej i na instkrypcyi, która pozostaje w związku z tą jego czynnością, nazwanym jest: clarissimus vir [7]). Był on przyjacielem Pliniusa Młodszego, w którego zbiorze listów posiadamy jeden do niego pisany, gdzie czytamy [8]): ita senescere oportet virum, qui magistratus rexerit totumque se rei publicae, quam diu decebat, obtulerit. Pomponius Bassus, jak z listu tego wynika, syt już sławy i zaszczytów, pędził żywot spokojny i osładzał sobie starość wygodą i rozrywkami, których dostarczały mu poważne rozmowy i przyjemna lektura.

Nowo odkryty dyplom rzuca w końcu światło na życie świadków, podpisanych na wydanym odpisie dyplomu i równocześnie służy do poprawienia i uzupełnienia znanej nam inskrypcyi: dipl. m. XXII. W dyplomie tym z r. 92 w nazwiskach podpisanych świadków brak cognomina, a z nazwisk rodowych czytamy dwa dziwne: Q. Orfici i L. Bulli. Bez wątpienia należy na tym dyplomie czytać:

---

[1]) Inscr. Africae. 4416
[2]) Liebenam, Forschungen zur Verwaltungsgeschichte d. r. Kaiser I, 330.
[3]) Die Statthalter der pannonischen Provinzen, str. 12—13.
[4]) Tacit. Hist. I 31.
[5]) Zob. Ritterling, die Statthalter. str. 12 i 13.
[6]) Liebenam, Forschungen t. I. 1888. str. 174—5.
[7]) CIL. VI. 1492 (Rzym).
[8]) Plini epist. IIII, 23.

C. Juli	Saturnini
Q. Orfi	Cupiti
L. Pulli	Heraclaes
L. Pulli	Sperati

Ze świadków, podpisanych na nowym dyplomie pojawia się kilku dyplomach z innych lat pochodzących.

I tak nazwisko L. Pulli Sperati widzimy na dypl. XXIII z r. 80, ' z r. 82, XXII z r. 92 i XXIII z r. 93, Q. Orfi Cupiti na dypl. II z r. 92 i XXIII z r. 93, Cn. Egnati Vitalis na dypl. XXIII z r. C. Juli Saturnini na dypl. XXII z r. 92, L. Pulli Heraclaes na dypl. [I z r. 92 i na nowym dypl. z r. 93, Q. Aemili Soterichi na nowym lomie z r. 93 i na dypl. XXXVI z r. 107. Stosunkowo najwięcej ıwia się na dyplomach nazwisko P. Cauli Vitalis, gdyż znajduje się › na dypl. nowym z r. 93, dalej na dypl. XXXII z r. 103, XXXIII . 105, XXXV z r. 107 i XXXIX z r. 114.

Wiedeń. *K. Hadaczek.*

Recenzye i zapiski literackie.

v. Planta Robert: Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte. Strassburg, K. J. Trübner. I. t. 1892, str. VIII, 600; II. t. 1897, str. XV, 772. 8⁰.

Jak wiadomo, językowa grupa italska, jedna z ośmiu gałęzi indoeuropejskiej rodziny językowej, najbliżej spokrewniona prawdopodobnie z kieltycką, a zresztą, może z grecką, mieści w sobie przedewszystkiem dwie grupy podrzędne: 1) łacińską, obejmującą łacinę starożytną i kilka narzeczy, z których do pewnego stopnia znamy faliskijskie, dzięki wybornej monografii ś. p. Deeckego *Die Falisker*; 2) umbryjsko-oskijską, tak nazwaną od obu narzeczy głównych, które zarazem stanowią punkty krańcowe obszaru językowego tej grupy — oskijskie na południu (Samnium, Kampania, po części Lukania, Bruttium, Messana), umbryjskie na północy. Pomiędzy granicami, wymienionemi właśnie, rozsiadło się mnóstwo drobniejszych grup narzeczowych, znanych nam tylko z nielicznych i niedostatecznych zabytków, a ochrzczonych przez uczonych nazwą narzeczy sabelskich. Są to narzecza, któremi mówili starożytni Marsowie, Pelignowie, Marucynowie, Westynowie, Sabinowie, Picenowie i parę innych szczepów, zbliżonych językowo do Umbrów, oraz Wolskowie, językowo bliżsi Oskom.

Póki na języki patrzono jako na środek do zapoznania się z piśmiennictwem danego narodu, ba nawet później, kiedy wprawdzie język sam począł budzić zajęcie, jako sfinks nieodgadniony, wszystkie te narzecza wraz z tzw. łaciną ludową nie znajdowały amatorów, którzyby chcieli czas poświęcać badaniu, bardzo utrudnionemu przez brakliwość i niewielką liczbę zabytków odpowiednich. Toteż, choć już w r. 1444 odkryto największy i najważniejszy pomnik umbryjszczyzny, owych siedm tablic iguwińskich, które w miasteczku Gubbio przetrwały półtora tysiąca lat przeszło, choć wpółczwarta wieku potem (1792) wydobyto na jaw podobnie doniosły zabytek oskijszczyzny, tak zwaną tablicę bantyńską — *cippus Abellanus* cztery lata przedtem już zapoznał się z czernią drukarską dzięki Lanziemu, — choć wreszcie uczeni erudyci silili się na rozwiązanie zagadek, dostarczonych im przez te i inne nieme świadki

dawnego życia italskiego, a zarazem na coraz komiczniejsze pomysły: ostatecznie dopiero stulecie nasze zdołało uchylić rąbka zasłony, która od tak dawna kryła rzecz, do rozwoju poznania naszego niemało ważną. Językoznawstwo porównawcze współzawodniczyło w tej sprawie z filologią klasyczną, a paleografowie i dziejopisarze wspierali oboje dzielnie. Toteż złotemi głoski błyszczą na karcie badań nad italszczyzną imiona: autora »Etrusków« (1828), K. O. Muellera, który wyłączeniem tego narodu z językowej rodziny aryjskiej ułatwił pracę następców, obok takich nazwisk, jak sanskrycisty Kryst. Lassena, paleografów Lepsiusa i Grotefenda, filologów i epigrafików Aufrechta, Kirchhoffa, Mommsena i Buechelera, językoznawców Buggego, Ebla, Bréala i innych.

Z chwilą wreszcie, kiedy teorye tzw. młodogramatyków zwyciężyły w językoznawstwie, nadeszła pora, że tak powiem, wymierzenia sprawiedliwości kopciuszkowi w rodzinie narzeczy italskich, który zasłużył się wielce około pogłębienia i rozszerzenia naszych poglądów na ważne zagadnienia w dziedzinie lingwistyki.

Jakoż głowa szkoły wspomnianej, Brugmann, po pierwszem wydaniu I. tomu swego epokowego »Zarysu« (1889) zrobił w tym względzie początek rozprawą, ogłoszoną w Sprawozdaniach saskiego Towarzystwa nauk (1890). W dwa lata po niej Szwajcar, Robert Planta, przedłożył wszechnicy zurychskiej jako rozprawę doktorską rzecz o »wokaliźmie narzeczy osk.-umbryjskich«, która była tylko częścią I. tomu wspaniałej gramatyki tych narzeczy, wydanego jeszcze w tymsamym roku. Z pobudki Brugmanna niemal równocześnie wydali jego uczniowie: Amerykanin, Karol Darling Buck, monografię o »wokaliźmie języka oskijskiego«, a Bronisch rzecz o »oskijskich samogłoskach *i* i *e*«. Buck prowadził swe studya dalej i w r. 1895 wydał rozprawę »The Oscan-Umbrian Verbal-System«, ale ostatecznie całokształtu gramatyki tych narzeczy nie podał. Dopiero sam Planta wydaniem II. tomu swego dzieła dokonał tego, stawiając zarazem i owym narzeczom i sobie *monumentum aere perennius*. Bo trzeba zaznaczyć, iż chyba żadno z martwych narzeczy nie zdoła się poszczycić tak wyczerpującem opracowaniem, które i na oko przedstawia się imponująco, a przedstawienie autora stoi na wyżynie nauki i wiedzy dzisiejszej i, jeśli nie jest bez wad, co rozumie się samo przez się, to chyba w tak niezasadniczych szczegółach, że chyba tylko jakiś przewrót w zapatrywaniach językoznawców lub niezwykłe odkrycie mogłyby wytrącić dzieło Planty z rąk uczonych. Jeżeli zaś miałbym uczynić dziełu temu jaki zarzut ogólniejszy, to chyba ten, że autor zanadto szeroko traktuje swój przedmiot — tam nawet, gdzie równie, jak i jego poprzednicy, których zdania z całą sumiennością przytacza i szczegółowo rozbiera, nie może dojść do innego wyniku, jak: *non liquet*. Większa treściwość byłaby wyszła i na korzyść poczytności dzieła (w formie bowiem dzisiejszej jest bardzo ciężko strawnem) i nabywcom oszczędziłaby z jednę trzecią wydatku, wcale pokaźnego, bo wynoszącego 35 marek.

Układ dzieła Planty całkiem naturalny. We wstępie (str. 1—40) jędrnie — szkoda, że tej zalety nie posiada reszta dzieła, — a przejrzyście przedstawia dzieje badań nad narzeczami italskiemi, omawia materyały, którymi możemy się w badaniu ich posługiwać, szkicuje stosunek narzeczy oskijsko-umbryjskich do łaciny i do siebie wzajem, wreszcie charakteryzuje krótko poszczególne narzecza.

Resztę tomu I. wypełnia głosownia. Tu przedewszystkiem omawia pisma, któremi się posługiwały szczepy osk.-umbr.; jedynie pismo tzw. starosabelskich napisów (Nr. 281—289*c* tomu II.) wyłączył od omówienia na tem miejscu, przyrzekając omówić je w tomie II. Ale musiał odstąpić od tej myśli, bo do podobizn nie chciał się uciekać, a bez tego sprawa nie dała się załatwić (prw. t. II, str. 664). Z pismem wiąże się najściślej ortografia, a raczej — jakby ze stanowiska dzisiejszego językoznawstwa wypadało powiedzieć — ortoepia dźwięków, zachowanych jużto w szacie swojskiego abecadła oskijskiego i umbryjskiego, już też w przepisie łacińskim, lub greckim. Sprawa to ważna, bo narzecza te posiadały dźwięki niektóre, jak *ṙ* i *ś*, zbliżające je do słowiańskich, a obce obu językom klasycznym. Te i inne dźwięki oddawano zatem tylko w przybliżeniu wiernie w abecadle nienarodowem o.-u., a zresztą i to abecadło nieodrazu się ustaliło i posiada swe dzieje. Toteż trzeba sobie jasno zdać sprawę ze stosunku martwej litery zabytków tych do mowy, niegdyś żywej, w nich zaklętej, by się uchronić od dziwactw i błędów badaczy dawniejszych. Czyni to Planta na str. 41—74, nie cofając się nawet przed rozstrzygnięciem pytania, gdzie należy szukać źródła abecadeł o.-u.

Następnie aż do str. 324 załatwia się z systemem samogłoskowym o.-u. System ten odbiega niewiele od łacińskiego. Najważniejsze różnice można ująć w punkty następujące: 1) pochylenie bezprzyciskowego praital. *ă* i końcowego *-ā* (umbr. też *-āts*) w ou. w dźwięk, podobny do pochylonego mazurskiego *á* (å), a *ĕ* i *ē* w dźwięk, zbliżony do naszego *é* w wyr. *chléb*, co zachwiało też wymowę pierwotnych dźwięków ciemnych (o, u) i jasnych (i), czyniąc ją bardzo otwartą np. u. *prehubia*: ł. *praehibeat*, o. τωϜτο »civitas«, *aídilis* — ł. *aedilēs*; 2) dążność do uproszczenia prait. dwugłosek *ei*, *ou* w kierunku przeciwnym łacińskiemu (*ī*, *ū*), bo w kierunku *ē*, *ō*, choć dążność ta zarysowywa się ledwie w osk., a tylko w umbr. zwyciężyła stanowczo — również *au* uprościło się w umbr. w *ō*; 3) przejście *ū* w ou. w dźwięk, podobny do prasłow. *y*, który ostatecznie w umbr. bardzo nawet musiał zbliżać się do *i* (prw. czeskie *y* = *i*), skoro go tak oznaczano [1]; 4) synkopa samogłosek krótkich, posunięta w ou. do możliwych granic np. *actud* = ł. *agito*, *pihaz* — ł. piatus. — Różnice, zachodzące między obiema grupami narzeczy ou., pomijam.

Po samogłoskach wraz z procesami, ich dotyczącymi, jak skracanie i wzdłużanie, ściąganie, upodobnianie, wstawianie i t. p., odbudowywa autor wzorem Huebschmanna i Brugmanna 6 szeregów samogłoskowych *(Ablaut)* w narzeczach ou. z resztek zachowanych. Rozumie się, że szereg *e*, jak we wszystkich językach indoeuropejskich, i tu ma najwięcej przedstawicieli.

W dziale wokalizmu znalazły też uwzględnienie samogłoski *i*, *u* w charakterze spółgłosek, oraz płynne i nosówki, które naodwrót według teoryi młodogramatyków mogą występować jużto jako samogłoski, jużteż jako spółgłoski, a więc stanowią pomost od pierwszych do drugich. Osobiście jestem przeciwnikiem tej teoryi tzw. sonantów, bo jak gdzieindziej zero jest czemś urojonem, tak i w językoznawstwie nie widzę powodu do przyjmowania tej

---

[1]) Równoległość przejścia tego między ou. a słow. sięga nawet zdaje się dalej, jeśli zestawimy u. *i*veka: ł. *iu*venca ze stbg. *i*go: ł. *iu*gum.

ilości urojonej, zwłaszcza że nawet poważni uczeni nie wahają się dziś przyjmować we wszystkich szeregach samogłoskowych stopy najniższej w 2 postaciach: ə (irrationaler Vokal) i 0, co ostatecznie według mnie doprowadzi badaczy do wykreślenia drugiej formy zupełnie. Ale mniejsza o to.

System spółgłosek w ou. zajmuje prawie półtrzeciej setki stron (325—563), i w nim już o wiele wybitniej występuje różnica między grupą ou. a łaciną, choć należy zaznaczyć, że najważniejsze różnice przypadają na odmiennię.

Przejdźmy te różnice w systemie spółgłoskowym. A więc przedewszystkiem gardłowe uwargowione (Velarlaute mit Labialisirung) k^u i t. d., oznaczane krócej q_2 i t. d., w łać. zachowują uwargowienie (*qu*, [*g*]*u*, *gu* tylko po *n*), w ou. przechodzą stanowczo w wargowe *p*, *b* n. p. *pis* = ł. *quis*, *beru* = ł. (*g*)*verus*, jeżeli nie następuje spółgłoska, lub *u*, bo te dźwięki unicestwiają uwargowienie (pogłos wargowy). Zbitka pierwotna *kt* w ou. występuje li jako *ht* n. p. u. *rehte* = ł. *recte*, natomiast *kt*, powstałe przez synkopę już ou., przeszło w umbr. w *jt* n. p. *aitu* — ł. *agito*. W umbr. nadto *k*, *g* przeszły przed podniebiennemi *e*, *i*, spłg. *i* w dźwięk, prawdopodobnie zbliżony do naszego *ś* (w abecadle u. d, łać. Š), względnie spirant *j* lub *ż* (oznaczany przez *i*) [1]. Inną znów wspólną cechę ou. w przeciwieństwie do łać. stanowi upodobnienie grupy prait. *ks* w *ss* (*s*) np. u. *destra* = ł. *dextra*.

Zębowe okazują w ou. wielką nieodporność wobec dźwięków sąsiednich: *ti*, *di* w oskijszczyźnie tablicy bantyjskiej przechodzą w *s*, *z*, *t* i *d* upodobniają się w obu narzeczach do dźwięków następnych i poprzedzających, w umbryjszczyźnie tablic iguwińskich przechodzi między samogłoskami w dźwięk q, według powszechnego zapatrywania podobny do czeskiego *rz* i tak też przepisywany, końcowa zbitka zęb. + *t*, która już prawdopodobnie w ideur. nie była czystem *t* podwojonem, ale *t't*, a w umbr. po *r*, *n* występuje jako *-f*, zatrata końcowych *-d* i *-t* w umbr. i t. d.

Z procesów, dotyczących spółgłosek wargowych, zaznaczam upodobnienie wargowej słabej do nosówek (*mb* i *bn* : *mn*) przemianę *pt* i *ps* — równolegle do przemiany *kt* i *ks* — w *ft*, które w umbr. ostatecznie przeszło też w *ht*, i *ss* (*s*).

Trudnego zagadnienia ideur. słabych przydechowych nie rozwiązał autor wcale, opierając się na Ascolego teoryi o tych dźwiękach. W grubych zarysach można różnice między łaciną a ou. w tym kierunku zjąć w punkt jeden: ou. wszystkie przydechowe prócz podniebiennej i czystej gardłowej zlało w spirancie głuchym *f*, podczas gdy łacina czyni różnicę między nagłosem a środkiem wyrazu i, w pierwszym przypadku idąc ręka w rękę z ou., w drugim wykazuje w środku wyrazu, jeśli nie dźwięk podstawowy bez przydechu (*d*, *b* zam. *dh*, *bh*), to przynajmniej ślad dźwięku pierwotnego (*v*, — względnie *b* przed *r*, a *gu* po *n* — zam. gardł. uwargowionej).

W umbr. *f* doznało dalszych jeszcze przemian, mianowicie przed *t* przeszło w *h*. Przykłady na ideur. mocne przydechowe nie pozwalają wskutek swej nieliczebności i chwiejności na wysnucie pewnych wniosków.

---

[1]) Znów łatwo dostrzec równoległości z zachowaniem się słowiańskich języków w tejsamej sprawie.

Z alternacyi, dotyczących spółgłosek syczących, najważniejszą cechę wspólną ou. stanowi odmienne od łacińskiego traktowanie końcowego *-ns* (osk. *-f*, *-ss*, umbr. *-f*). Umbryjszczyzna wykazuje nadto inną cechę charakterystyczną w przeciwieństwie do osk. i narzeczy sabelskich, a zgodnie z łaciną, mianowicie rotacyzm t. j. przemianę *s* międzysamogłoskowego w *r*.

Kończą konsonantyzm sprawy zmiękczenia, podwajania i upojedyńczania spółgłosek, oraz przechodu mocnych w słabe i naodwrót.

Kopciuszkiem tomu I. są zagadnienia, które obecnie w językoznawstwie wysunęły się na plan niemal pierwszy: pogłos *(Auslaut)* i przycisk *(Betonung)*, oraz różniczkowanie zgłosek *(Silbendissimilation)*, którym ledwie trzydzieści kilka stron poświęcono. Niemożna winić za to autora, jeno ułamkowość materyału. Jednak i z tego, czem możemy rozporządzać, można wysnuć pewne wnioski ogólne. Przedewszystkiem pogłos wykazuje w ou. wielką — że tak powiem — lotność, szczególnie w umbr. W sprawie przycisku niemożna powiedzieć nic pewnego. Planta stawia tezę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w ou. w czasach dziejowych panował tzw. młodszy system akcentuacyi łać., tzn. zasada trójzgłoskowości. ale równocześnie powątpiewa o tem, żeby zasada ta była wspólną okresowi praitalskiemu. Dla czasów przeddziejowych przyjmuje za innymi dawniejszy system akcentuacyi łać., t. j. zasadę akcentowania zgłoski nagłosowej.

Tom II. o wiele później się ukazał, niż sam autor i spodziewał się i zapowiadał. I objętość jego przekroczyła znacznie rozmiary, zakreślone przez autora, mimo że opuścił zamierzony spis nazw miejscowości i osób oskijsko-umbr. obszaru językowego.

Pierwsze 5 arkuszy zajmuje urabianie osnów imiennych, po których aż do str. 234 idą kolejno odmiana imion, przysłówki, liczebniki, stopniowanie i zaimki, a następnie od str. 235 do 406 urabianie osnów słownych i odmiana słowa. Jeżeli chodzi o różnice, dzielące łacinę i narzecza ou., to właśnie ta część gramatyki, którą zowiemy odmiennią, wykazuje największą liczbę i to najważniejszych, w rzędzie ich zaś przeważna część należy do odmiany słowa. Mamy więc przedewszystkiem w ou. odmiennie od łać. = 1) czas przyszły z cechą *-s-* (łać. *-b-*), 2) kilka formacyi czasu przeszł. dok. słabego typu I. z cechami *-nk-* (ou.), *-f-* i *-t-* (o.), *-l-* (u.) i parę innych odrębności w tym czasie, 3) *-us-* w cz. przyszł. II. (o. *peremust* = ł. *peremerit*), 4) bezokolicznik *-om*: o. *deíkum* ∾ ł. *dicere*, 5) drugorzędne zakończ. osob. *-d* i *-ns*, 6) tryb rozk. **-mōd* i ** mōr* (*-r* bierne) np. u. *persnimu*, o. *censamur*, 7) tr. rozk. l. mn. **-tōta*, **-mōmā* w umbr., 8) *-er* obok *-or*, *-ur* w str. biern. np. o. *sakarater* = ł. *sacratur*, 9) częstsze używanie postaci biernych w tr. łączącym cz. przeszł. i przyszł. II., 10) utwory, jak u. *stahitu*, o. *staít*, *stahín* od słów na *-aiō*, *-uiō*, 11) rozpowszechnienie imiesłowów na *-ĕto-* u słów na *-ā-* np. u. *oseto* = ł. *operata* i t. p. Stosunkowo do tylu różnic między odmianą słów łać. a ou. różnice między osk. a umbr. schodzą niemal do zera, bo ograniczają się do tego, że podczas gdy znany materyał nie zawiera osk. przykładów na cz. przeszł. z cechą *-l-* i *-nk-*, w umbr. brak typu *-t- perfectum*, umbryjskiemu zaś trybowi łącz. *portaia* odpowiada osk. *deiuaid*.

Przechodząc podobnie odmianę imion, spostrzegamy, że: 1) w osnowach rzeczown. *-o-* narzecza ou. zachowały pierwotne zakończenia *-ōs*, *-ōm*

w mian. i dop. l. m. i rozszerzyły je na zaimki, podczas gdy łać. postąpiła odwrotnie, oraz odczuwają miejsc. l. p. na *-ei* jako żywy przypadek, zam. zaś łać. *-ō* wykazują w celown. l. p. *-oi* (u. *-ē*), któreto obie postaci mogą pochodzić z pierwotnego (*) *-ōi*; 2) zachodzą różnice w odmianie *io-* osnowach; 3) ou. znów zachowało pierw. *-ās* w przeciwieństwie do łać. *-ai* (*-ae*) w dop. l. p. i mian. l. m. osnów *-ā-*; 4) łać. wykazuje pierw. *-em* (*-*m* tzw. samogłoskowe) w biern. l. p. osnów spgł., ou. natomiast nowotwór *-om* (z *o-* osnów), naodwrót w tychże osnowach łać. nowotwór *-ēs* w mian. l. m. (na wzór *i-* osnów), a ou. pierwotne *-ĕs* (*ĕ* ulega synkopie); 5) łać. *-ī* (*-ei*, *-oi*?) i *-īs* (*-ēs*) w dop. l. p. osnów *-o-*, względnie *-i-* i spółgłoskowych odpowiada ou. *-eis* (u. uproszczone *-ēs*, *-ēr*), z czego widać, że ou. okazało zachowawczość w *i-* osnowach, łać. zaś w obu innych; 6) ou. uogólniły postać *-īn-* w osnowach *-ien-* w przeciwieństwie do łać. *-iōn-* w całym wzorze prócz mian l. p., gdzie o. ma zwykle *-iuf* (*-iōn+s*?). Między osk. a umbr. różnice w tym dziale bardzo rzadkie, najważniejsze ablat. l. p. osnów spłgł. w osk. ma zakończ. *-od* (*-ud*), w umbr. *-e*, celown. zaś (i ablat.) l. m. osk. *-iss*, umbr. *-uss*.

O składni ou. niewiele da się powiedzieć, bo nie pozwala na to materyał; toteż ledwie pięć arkuszy poświęca Planta temu działowi (str. 407—490).

Następuje od str. 491—673 najzupełniejszy dotychczas zbiór napisów wszystkich narzeczy ou. i glos u pisarzów klasycznych wraz z obszernemi objaśnieniami i literaturą przedmiotu.

Zbiór ten, obejmujący przeszło 300 numerów, może i powinien zająć nietylko badacza języka, lecz także ludoznawcę i badacza dziejów cywilizacyi. Do jak ciekawych wyników można dojść na podstawie napisów, w nim zgromadzonych, dowodzi choćby tylko rozprawa M. H. Bowera »The elevation and procession of the Ceri at Gubbio« (w Londynie 1897), która wykazuje ślady wierzeń pogańskich, uwiecznionych na tablicach iguwińskich, w uroczystości *Ceri* dzisiejszego ludu włoskiego. Do symbolistyki liczb, zwłaszcza 5 i 9, zawierają dane nry 131—2, 136—7, 141, 148 *a* i tablice iguw.; dla swej treści magicznej ciekawe są nry 103, 104 i 119. Ostatni napis zawiera też przekleństwa, podobnie jak 128 i 129, nawet formą swą bardzo zbliżone do znanych skądinąd przekleństw ludowych. Bezmyślnej rymowanki przykładem może być nr. 182, nad którego rozwiązaniem wydawca łamie sobie głowę bezpotrzebnie. Do czci zmarłych ciekawe przyczynki stanowią nry 119, 130—155 i 163, należące do rzędu tzw. »iovila-Inschriften«; do tegoż typu należą też według mnie napis nr. 171 (prw. *verna* w w. 2. z w. 3. nru 148) i może nr. 170.

Wydanie tych napisów nie pozostawia nic do życzenia. Planta starał się o ile możności poznać je z autopsyi i w tym celu dwukrotnie bawił we Włoszech; nawet z ważniejszych sporządził sobie odbitki (*Abklatsch*). Toteż lekcye jego dają to, co rzeczywiście można na zabytkach tych odczytać, a wszelkie domyślniki i przypuszczenia znajdujemy w odsyłaczach i komentarzu. Atoli przy złym stanie zachowania tych pamiątek i chwiejności lekcyi pole do domysłów zawsze jeszcze otwarte i, mimo że już Planta naprowadził mnóstwo możliwości, nie wątpię, iż konjektur i domysłów nie zbraknie długo jeszcze, może nawet nigdy. Od siebie pozwolę sobie dorzucić parę luźnych uwag, które mi się nasunęły przy studyowaniu tych napisów.

W nrze 15 *a* (osk.) czytamy μωνυμμε. Planta nie wdaje się wcale w wyjaśnienie zagadkowego tego napisu, który mieści się się zresztą na ułamku kamienia, wmurowanego w ścianę kościoła w Vagliu. Ja czytam μωνωμ με i sądze, że formę tę trzeba taksamo pojmować, jak w nrze 16. βρατωμ μεια: . . .

W nrze 128 w. 1 (osk.) *aka* | . . uzupełniam na podstawie 119, V. 10: *ak(k)atus* [inim trstus ?]. Dowody, które wydawca przytacza na korzyść swego twierdzenia, że nr. 241 pisany jest po wolsku, a nie oskijsku, nie wytrzymują krytyki; szczególnie stanowisko imienia ojca i inne względy, podane przez Plantę samego w t. I. str. 26, przemawiają stanowczo za słusznością poglądu Solmsena i innych, a przeciw Plancie. *Ahatrunie*, które czytamy w umbr. napisie nr. 290, trudno mi oddzielać od *ahaltru*... w nrze 292; na to podobieństwo Planta wcale nie zwraca uwagi [1]).

Świetny słownik narzeczy: a) oskijskiego, b) drobniejszych, c) umbryjskiego, wypełniający blisko 109 stron, kończy wspaniałe dzieło, które możnaby nazwać wzorowem, gdyby nie zbytnie zapuszczanie się w drobiazgi bez wyniku pozytywnego i wynikająca stąd nieraz rozwlekłość. Zazdrościć takiej monografii martwym tym narzeczom italskim mógłby niejeden z żyjących języków nowoczesnych, gdyby nie ta okoliczność, że taki pomnik okupić musiały swą śmiercią.

Lwów. *Franciszek Krček.*

Himer K., Řecká slova v palliatách. (Wyrazy greckie w palliatach Plautusa). 28. výroční zpráva o c. k. střední škole na Malé straně v Praze za školní rok 1895. str. 23.

Wyrazy greckie, przyswojone przez język łaciński, posiadają już obszerną literaturę. By pominąć prace dawniejsze, jak Goerke'go i Tuchhändlera, mamy dwa dzieła, w którym gruntownie i wyczerpująco opracowana została tak strona historyczna, jak i statystyczna kwestyi: O. Weisego Die griechischen Wörter im Latein (Lipsk 1882) i Saalfeda Tensaurus italo-graecus (Wiedeń 1884). Mimo to nie można powiedzieć, by monografia, poświęcona wyrazom greckim u Plauta, była po tamtych pracach zbyteczną, gdyż wyrazy greckie, przyswojone w najstarszym okresie literatury rzymskiej, przedstawiają szczególny interes tak dla gramatyki (zwłaszcza głosowni), jak i z punktu widzenia historyczno-cywilizacyjnego, a interesu tego nie zaspokajają prace Weisego i Saalfelda, traktujące przedmiot jako całość, bez wyróżniania w nim epok.

Wstęp do rozprawy jest za długi i zawiera rzeczy przeważnie niepotrzebne. Autor daje charakterystykę komedyi Plauta i przytacza sądy starożytnych o poecie, powtarzając rzeczy dawno znane. Potem rozprawia o wpływie cywilizacyi greckiej na rzymską, mianowicie o wpływie greckiej literatury, niepotrzebnie rozwodząc się nad tą kwestyą, tem więcej, że opracowano ją

---

[1]) W sprawie różnych szczegółów prw. też recenzyę t. I. przez R. Thurneysena w Anzeiger f. indogerm. Sprach- u. Altertumskunde t. IV.

już daleko lepiej i gruntowniej. Przedstawiwszy w dalszym ciągu zmiany, którym ulegają wyrazy greckie dostawszy się łaciny, przechodzi w końcu do właściwego swego zadania i daje alfabetyczny spis wyrazów greckich, znajdujących się u Plauta. Na podstawie porównania spisu tego z notatkami własnemi, robionemi w tymsamym celu przed kilku laty, mogę stwierdzić, że spis jest zupełny, tak pod względem wyrazów, jak i miejsc, w których się je u Plauta spotyka. Błędem jest, że autor pominął zupełnie fragmenty Plauta. Nie uwzględnił także prologów; zdaniem mojem można było wyliczyć wyrazy greckie prologów, odróżniając je od reszty gwiazdką, lub innym podobnym znakiem dyakrytycznym. Należało także odróżnić w jakikolwiek sposób wyrazy, wprowadzone do tekstu Plauta na podstawie konjektur, jak n. p. wyraz *crocodilonius* Mil. 13 (nie 53!), będący tylko konjekturą Lorenza. Dobrze byłby także zrobił autor, gdyby był odróżnił wyrazy, znajdujące się w wierszach niewątpliwie interpolowanych, ujmując je np. w nawias.

Pod względem gramatycznym autor stoi jeszcze ze stanowiska Vanička (por. str. 11: »*tessera* od pierwiastka *tan-s* = trząść«). Nowsza literatura gramatyczna jest mu częściowo nieznana, nie cytuje n. p. nigdzie gramatyki G. Meyera. Stanowisko jego w razach, gdy chodzi o rozstrzygnięcie, czy wyraz jakiś jest rodzimy, czyteż przyswojony, jest zwykle trzeźwe i rozsądne; na niektóre jednak twierdzenia jego nie można się zgodzić. Tak np. czy formy Alixenter (= Ἀλέξανδρος), Casentera (= Κασσάνδρα), pochodzą od form etruskich Elchsutre, Casutra (str. 4), jest rzeczą więcej, niż wątpliwą. Niepodobna się również zgodzić na twierdzenie autora (str. 8), że *e* w wyrazie A c h i l l e s jest głosowym równoważnikiem dwugłoski greckiej. Na str. 11 wyprowadza H. za Stowasserem wyraz e x a m u s s i m z aramejskiego *ametha* = łokieć, nie wyjaśnia jednak, w jaki sposób wyraz ten mógł się dostać do łaciny. Że nie przez język grecki, to pewna i uznaje to sam autor. Formy t a r p e z i t a, b a r d u s, c o r c o d i l u s, tłómaczy H. metatezą na gruncie łaciny (str. 9); są to raczej wyrazy, wzięte w tej formie wprost z pospolitego języka greckiego. — T h e r m o p o t a r e i s e s c e n t o p l a g u s nie są hybrydami, jak to wykazałem w rozprawie swojej, autorowi nieznanej: »De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos« (Kraków 1892), str. 19. Wyraz *harpax* nie jest utworzony za pomocą sufiksu -ακ- (str. 9).

Niektóre cytaty autora budzą wątpliwość w gruntowność jego wiadomości z zakresu literatury rzymskiej. Na str. 6. czytamy: Porcius Licinius, a autorów, którzy naśladowali język Plauta, wymienia H. w następującym porządku: Arnobius, Symmachus, Macrobius, Gellius (str. 4).

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

P ö h l m a n n R o b e r t Dr., G e s c h i c h t e d e s a n t i k e n K o m m u n i s m u s u. S o z i a l i s m u s. I. B a n d. München, C. H. Beck'sche Verlagshandlung. 1893.

Dr. Robert Pöhlmann, prof. starożytnej historyi na wszechnicy w Erlangen, podjął się w dziele, które omówić zamierzam, zadania, jak sam pisze w przedmowie, nader zawiłego. Zawiłość ta jest wynikiem wielu różnorodnych

przyczyn, ale do najgłówniejszych wśród nich należy, zdaniem mojem, fakt, że stosunki społeczno-ekonomiczne starożytności, bez których dokładnej znajomości »historya starożytnego komunizmu i socyalizmu« jest wogóle niemożliwą, są dotychczas niedostatecznie zbadane. Możeby ktoś mniemał, że prof. Pöhlmann rozwija rzecz tylko ze stanowiska krytyki społecznych poglądów Platona i starożytnych »komunistów i socyalistów«? Rzeczywiście krytyce takiej poświęca autor bardzo wiele miejsca, ale nigdy i nigdzie nie spuszcza z oka tych ewolucyjnych czynników społeczno-ekonomicznego życia starożytności, które, jak wspomniałem, są po dziś dzień rzeczywiście »zawiłe«. W takiej właśnie metodzie badań leży bez kwestyi lwia część niezaprzeczalnej wartości dzieła.

Zaraz w pierwszym rozdziale p. t. »*Wahrheit u. Dichtung*« (str. 3 do 146) zwraca prof. P. uwagę na resztki archaicznego komunizmu wśród Hellenów, które, jak słusznie zaznacza, były niejako gotowym substratem, złożonym z pozytywnych społeczno-ekonomicznych faktów, z których greccy teoretycy społeczni czerpali swe uogólnienia, przekraczając nieraz ramy spostrzegawczego objektywizmu. Po dziś dzień jest niejako modą dla pisarzy i reformatorów społecznych pewne idealizowanie ustroju komunistycznego ludów nieucywilizowanych; nieinaczej postępowali także pisarze starożytni, jakoto: Platon, Xenophon, Ephoros, Kallisthenes i i. Idealizowanie to obejmowało nietylko ustroje rodowe plemion dzikich i barbarzyńskich, ale także ustrój staro-lakoński, ów *sui generis* obozowy socyalizm państwowy wśród Hellenów. Ephoros np. »konstruował« w swych dziełach idealny obraz ustroju plemion skityjskich, Plutarch wynosił pod niebiosa ustawodawstwo, przypisywane Likurgowi, ba nawet znalazł się w osobie Isokratesa autor, który tendencyjnie upiększał ustrój indywidualistycznie rozwijających się Aten. Czy jednakże idealizowanie takie było rzeczywiście, jak sądzi prof. P., bardzo mało zgodne z faktami? Sądzę, że nie w tak wielkiej mierze! Przytaczając analogiczne przykłady z dzieł ekonomistów nowożytnych, wymienia autor nazwiska takie, jak Rousseau, Violette, Laveleye i Stein. Z pisarzów tych tylko Laveleye i Stein byli w istocie rzeczy ekonomistami, przeciwnie Rousseau i Violette podporządkowywali zjawiska ekonomiczne swym poglądom filozoficznym, co więcej, żadnego z nich nie można uważać za naukowego socyalistę w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, a Stein należy wprost do najwybitniejszych ekonomistów szkoły tzw. klasycznej, t. j. — liberalnej. Jeśli tedy mimoto ci ludzie zwrócili się tak samo, jak naukowi socyaliści dzisiejsi, w badaniu rozwoju własności do archaicznego komunizmu i rzeczywiście znachodzili w nim umiejętny, objektywny punkt wyjścia, to jużciż nie czynili tego w celu poparcia tendencyi socyalistycznych, jak to prof. P. o ich poprzednikach starożytnych przypuszcza. Przeciwnie fakt, że w starożytności tak samo, jak i obecnie, znajdowano wzory w archaicznym komunizmie dla reformatorskich tendencyi społecznych, wskazuje już sam przez się na to, że nie było to tylko utopijne idealizowanie, ale że rzeczywiście idealizowaniu odpowiadały w wielkiej części fakty, które zresztą po dziś dzień wykrywa etnologia wśród plemion nieucywilizowanych w coraz większej ilości.

Pöhlmann także nie zaprzecza nie dającego się dzisiaj w żaden sposób zaprzeczyć istnienia plemiennego czyli archaicznego komunizmu, przeciwnie w dwu artykułach pierwszego rozdziału »*der Komunismus der Urzeit*« (3—17)

»die Hauskommunion u. die Frage der Feldgemeinschaft bei Homer« • 17—52), kreśli nam obraz plemienno-komunistycznych urządzeń prahelleńkich, jednakże stara się przytem wykazać, że: 1) urządzenia społeczno-konomiczne greckie nie wyszły *»aus der Verfassung des Geschlechtserbandes«* i 2) że w Grecyi homerycznej własność była już przeważnie indywidualizowana. Pierwsze z tych zapatrywań byłoby wyjątkiem z pod gólnej reguły ewolucyjnej społecznej czasów pierwotnych, ale nie jest, bo rof. P., który wogóle zbyt mało zajmuje się archaicznym komunizmem, nie owiódł niczem, iżby zapatrywanie jego w tym względzie co do Grecyi było łuszne. W Grecyi homerycznej stwierdza autor fakt tzw. domowego czyli amilijnego komunizmu, przytacza takie wyimki z Homera, które rzekomo twierdzają fakt zindywidualizowania własności w epicznym okresie dziejów helleńskich, ale mojem zdaniem stwierdzają raczej zwykły, stopniowy przechód z komunizmu plemiennego do organizacyi społecznej państw pierwotnych, w których rzeczywiście własność prywatna wypiera wspólną. Naturalnie, ażeby to stwierdzić, należało autorowi koniecznie zapoznać czytelników z teoryami socyologicznemi, wyjaśniającemi przemiany ustrojów rodowych w »państwowe«. Niema wątpliwości, że kwestya ta jest do dziś dnia stosunkowo mało zbadana, ale przecież znajduje się już na drodze, wychodzącej znacznie poza zwykłe przypuszczenia i skutkiem tego pominiętą, jak to uczynił prof. P., być nie może. Jest to błąd, który nie pozwolił autorowi także na wyczerpujące wyjaśnienie genezy organizacyi społecznych państwowo-socyalistycznych u Dorów na wyspach liparyjskich, po części w Wielkiej Grecyi, w Sparcie i na Krecie. Wyjaśnia je autor jedynie na zasadzie »wojennego typu« tych społeczeństw, co jest wprawdzie dedukcyą z poglądów socyologicznych Spencera, ale mimoto wcale nie wyjaśnia jeszcze zjawiska, dlaczego te społeczeństwa stały się »typowo wojowniczemi«, co znów wchodzi w sferę badań przemiany gmin archaicznych w państwa. W tym wypadku przemiana ta była koniecznem następstwem zaborów doryckich, a socyalizm państwowy przechował się w organizacyach społecznych tych państw jako zmodyfikowany dalszy ciąg archaicznego komunizmu wśród zaborców. Tylko z takiego punktu widzenia można, zdaniem mojem, zrozumieć powstanie prawodawstwa, przypisywanego Likurgowi; inna rzecz, którą słusznie zaznacza prof. P., że ustrój spartański idealizowano tendencyjnie i że w Lakonii wyrobiły się z czasem stosunki kapitalistyczne, nie wiele się różniące od takichże stosunków w innych państwach greckich. Stało się to, sądzę, dlatego, że ziemią podzielili się zaborcy doryccy po równych wprawdzie częściach, ale według rodów, a nie, jak później przypuszczano według rodzin. Rody silnie rozrodzone podupadły ekonomicznie, inne przeciwnie wzmogły się majątkowo, co w rezultacie musiało się głównie przyczynić do upadku organizacyi społecznej, opartej na prawach tzw. Likurga. Prof. P. był na drodze do takiego wyjaśnienia genezy ustroju Lakonii, ale nie uczynił tego ostatecznie, bo zanadto przecenił fakt »tendencyjnego idealizowania« prawodawstwa spartańskiego i archaicznego komunizmu przez greckich pisarzy społecznych.

W drugim rozdziale p. t. *»die individualistische Zersetzung der Gesellschaft u. die Reaction der philosophischen Staats.-u. Gesellschaftstheorie«* (s. 146—264) przedstawia nam prof. P. w pierwszym rzędzie fakt

nadmiernego wzrostu indywidualizmu ekonomicznego w starożytnej Helladzie od IV. w. przed Chr. począwszy.

W ramach republikańskiej formy rządu państw greckich nie istniała silna reprezentacya idei państwowej (»eine kraftvolle Repräsentation des Staatsgedankens« s. 147) i to było według autora jedną z głównych przyczyn, że starogrecki kapitalizm przybrał cechy drastyczne, podobne do dzisiejszych, skutkiem czego rządy spoczywały jużto w rękach garstki bogatych obywateli, jużteż były nadużywane przez ludność ubogą, jeśli ona zdołała na krótszy lub dłuższy czas wyrwać władzę z rąk kapitalistów, jednem słowem — walka klas *in optima forma* z wszystkiemi jej społecznemi niedogodnościami.

Ujemne strony tej walki klasowej w starożytności i dzisiaj ocenia prof. P. mniej z ściśle ekonomicznego, a więcej z etycznego punktu widzenia, w czem przedstawia się jako zwolennik tzw. etycznej szkoły ekonomis'ów. Chcąc należycie zrozumieć i ocenić takie stanowisko autora, decydujące w jego zapatrywaniach na starożytny socyalizm, należy mieć ciągle na względzie to, co przed 5 laty wyrzekł o etycznej szkole ekonomistów jeden z wybitnych jej przedstawicieli, Karol Gide, prof. ekonomii w Montpellier, na odczycie w Genewie, że ekonomiści tej szkoły zajmują obecnie »pośrednie stanowisko« między szkołą liberalną i socyalistyczną i że nawet niektórzy jej adepci »skłaniają się do umiarkowanego kollektywizmu«. Prof. Pöhlmann, jak z dzieła jego widać, nie należy do tych ostatnich, ale w krytyce wybujałego ekonomicznego indywidualizmu mógłby często iść o lepsze nawet z naukowymi socyalistami.

Wybujały indywidualizm ekonomiczny jest dla prof. P., jako etycznego ekonomisty, czemś wprost nieetycznem, jest mianowicie wyrazem dążeń egoistycznych jednostki na niekorzyść ogółu społecznego, czemu przeciwdziała i przeciwdziałać musi etyka tzw. altruistyczna. Ta altruistyczna etyka, jako przeciwieństwo egoizmu jednostkowego, jest dla autora tak, jak i dla innych etycznych, ekonomistów, kantowskim imperatywem kategorycznym, podczas gdy przeciwnie naukowi socyaliści uważają ją raczej za wyraz dążeń ekonomiczno-społecznych ku uszlachetnieniu, jak się prof. Ferri wyraża, brutalnej walki o byt, objawiającej się najjaskrawiej na gruncie ekonomicznego indywidualizmu (Ferri, *Sozialismus u. die moderne Wissenschaft*). W ten sposób altruizm jest dla naukowych socyalistów nietyle antytezą egoizmu, ile raczej siłą porządkującą w społeczeństwach, wyrosłą równie jak indywidualizm ekonomiczny nie z zasady kategorycznego nakazu moralnego, istniejącego w każdym człowieku, lecz z konieczności ekonomiczno-społecznej, zmieniającej się mniej lub więcej w miarę historycznego rozwoju ludzkości. W ten sposób socyalizm naukowy zbliża się więcej ku metodzie badań, acz nie ku postulatom, tzw. historycznej szkoły ekonomistów, szkoła zaś etyczna łączy się w teoryi, a także często w praktyce, z tzw. socyalistami, czyli raczej reformatorami społecznymi państwowymi. Stąd łatwo np. zrozumieć, dlaczego prof. P. dopatruje się w republikach greckich braku »silnej reprezentacyi idei państwowej«, widzi w nim jednę z głównych przyczyn zła i sądzi, że także »socyaliści« starożytni, a przedewszystkiem najwybitniejsi z nich, Platon i Arystoteles, wychodzili w swych reformatorskich teoryach i dążnościach z takiego, a nie z materyalistycznego klasowego punktu widzenia, jak to dzisiaj czynią socyaliści naukowi.

Ten etyczny socyalizm starożytny był konieczną reakcyą przeciw wybujałemu, egoistycznemu indywidualizmowi ekonomicznemu, a więc *mutatis*

utandis podobnie, jak dzisiaj. Analogia rzeczywiście istnieje, ale nie tak ileko idąca, jak to przedstawia prof. Pöhlmann. Różnice wykazuje nam itor, ale za mało je uwydatnia. Tak np. pisze, że dzisiejszy socyalizm waża wszelki procent od kapitałów pieniężnych za wynik tzw. »nadwartości« j. zarobku kapitalistów na pracy robotniczej; w starożytności zwracali się ocyaliści« przeciw procentom pieniężnym bez względu na to, czy one istnieją szkodą, czy też bez szkody robotników; dążono wogóle do więcej równoiernego podziału i nawet do wspólnego posiadania dóbr ekonomicznych bez wracania uwagi na zasadniczą w dzisiejszym socyalizmie kwestyę stosunku racy do kapitału. Był to, jak słusznie powiada Kautsky, »*komunizm konumcyi*«, podobny, ale przecież w treści swej i nawet w formie inny, k dzisiejszy socyalizm robotniczy, »*komunizm produkcyi*« (Por. Kautsky, *eschichte des Sozialismus in Einzeldarstellungen*, Bd. I.). Fakt ten asadniczej wagi wypływa wprost mimowolnie z dzieła samegoż prof. P., na tóre też Kautsky się powołuje, a szkoda, że autor od siebie tej koniecznej onsekwencyi swych badań nie wysnuł, bo wówczas, sądzę, byłoby to orzystnie wpłynęło na opracowanie głównej części dzieła, t. j. rozdziału 3-go t. »*Organisationspläne zum Aufbau einer neuen Staats- u. Geellschaftsordnung*« (s. 264—581). Pierwszym »socyalistą« greckim, któego znamy, jest Phaleas z Chalkedonu, ale o jego teoryach społecznych ało co wiemy. Tyle pewna, że teorye te miały charakter wybitnie antydeokratyczny, aż do konsekwentnego programu ekonomicznego upaństwowiea środków produkcyi, takiego jednak, ażeby weszło ono w życie na asadzie równych podziałów ziemi. Jest to niejako — powiedziałbym — konsekwentny radykalizm drobnowłasnościowy, ale nie opierający się na zwyłych radykalnych postulatach ekonomicznych, lecz na programie, przypomiającym spartański socyalizm państwowy.

Rzeczywistym »komunistą« starożytnym greckim jest dopiero Platon w »Rzeczypospolitej«. Wspomniałem już przedtem, że prof. P. nie zapatruje się a komunizm Platona ze stanowiska materyalistycznego-klasowego, lecz etyczno-ekonomicznego punktu widzenia idei państwowej, stojącej ponad walką klas, zatem ponad społeczeństwem. Za podstawową myśl reformatorską Politei, uważa skutkiem tego autor wyniesienie urzędu do zupełnej samozielności (»*die Erhebung des Amtes zu voller Selbständigkeit*, s. 271). a wniosek ten naprowadziła prof. P. platońska instytucya »stróżów« państwa, nanych »aristoi« (arystokratów), w których ręku miała się skoncentrować ała władza państwowa w idealnym społeczeństwie Rzeczypospolitej. Arystokraci żyją między sobą w zupełnym komunizmie ekonomicznym i częściowo awet w komunizmie płciowym. Kobiety, uwolnione zupełnie zpod przewagi ężczyzn, są obowiązane od 20—40 roku życia, a mężczyzni od 30—55 oku, do takiego pożycia wspólnego, ażeby istniał zawsze dostateczny przyrost otomstwa arystokratycznego, w późniejszych latach wszelkie ograniczenia omunizmu płciowego upadają zupełnie. Potomstwo arystokratyczne, wyrosłe wychowane pod opieką państwa, niepewne ojcostwa i skutkiem tego poczuwające się zawsze do pokrewieństwa między sobą, przedstawia ważną gwarancyę, że »stróże« państwa będą zawsze fizycznie i duchowo doborową rupą społeczną. Gwarancya taka jest w idealnem społeczeństwie Rzeczypospolitej niezbędną, bo bez niej państwo całe byłoby na szwank narażone.

Przecież ci arystokraci mają być prawdziwymi filozofami, dla których zwykłe słabostki ludzkie są wprost niedostępne i to tak dalece, że nie śmią oni nawet swego ekonomicznego komunizmu nadużywać ku zapewnieniu sobie powagi ekonomicznej nad innymi, zwykłymi obywatelami. Arystokracya ta jest z reguły ściśle dziedziczną, wymaga tego ważny wzgląd na dziedziczność fizyologiczną, ale wyjątkowo może także inny obywatel stać się »stróżem« państwa, jeśli swemi nadzwyczajnemi cnotami i zdolnościami okaże się tego zaszczytu godnym.

Pozostając stale pod rządami takiej pod każdym względem doborowej i idealnie zorganizowanej grupy »najlepszych«, mogą mieć zwykli obywatele pewność, że i im będzie dobrze, że nie rozwinie się ani pauperyzm, ani też nagromadzenie bogactw w rękach kilku. Słusznie, sądzę, wnosi prof. P., że także dla zwykłych obywateli przeznaczał Platon w swej tendencyi społecznej komunizm ekonomiczny i płciowy, podobny do komunizmu arystokratów, dowodów na to jednak pozytywnych brak, bo Politeja mało wogóle zajmuje się tymi zwykłymi obywatelami, t. j. nie »najlepszymi«. Jeszcze krócej omawia Platon rolę społeczną niewolnictwa w swem idealnem społeczeństwie, to jednak pewna, że niewolnictwa wcale nie zmienia, tylko zaleca panom, ażeby w własnym swym interesie obchodzili się z niewolnikami po ojcowsku.

Wychodząc z zasady, że punktem wyjścia Politei jest »idea państwa, stojącego ponad społeczeństwem«, zbija prof. P. słusznie zapatrywanie Nitschego, jakoby Platon dążył do zorganizowania *par excellence* »arystokratycznego«, inna rzecz, że i ocena prof. P. jest, zdaniem mojem, tylko subjektywną; dlatego nie zawsze udaje się autorowi przystósować do niej treść Politei. Ja dopatruję się w Rzeczypospolitej ideału klasowego, podobnie jak to czyni Kautsky (por. j. w.)

Prawdą jest, że, jak pisze prof. P., koncentracya kapitałów w ręku jednostek była w starożytności podobną do dzisiejszej, ale w każdym razie była ona powolniejszą z powodu małego stosunkowo rozwoju wynalazków technicznych. Z tegosamego powodu była koncentracya ta także mniej ekonomicznie centralistyczną i centralizującą. A wolny proletaryat robotniczy? Ten właśnie nie istniał, chyba wyjątkowo, bo z reguły używali ówcześni kapitaliści do pracy produkcyjnej niewolników, a do nadzoru wyzwoleńców. W cesarstwie rzymskiem, pisze prof. Seeck (*Geschichte des Untergangs der antiken Welt*), doszło do tego, że proletaryusz wolny, t. j. obywatel państwa, nie mógł w żaden sposób znaleść pracy, skutkiem czego miał do wyboru tylko śmierć głodową, lub kradzież i rozbój. Sądzę, że za czasów Platona tak źle jeszcze nie było, bo gospodarka kapitalistyczna nie sproletaryzowała już wówczas wielkich mas ludności wolnej, ale w każdym razie proletaryzacya ta była na porządku dziennym w tendencyi i praktyce społeczno-ekonomicznej. Skutkiem tego wytwarzał się znany ogólnie w starożytności tzw. »proletaryat obywatelski«, t. j. nierobotniczy.

Proletaryat ten nie myślał nigdy o tem, ażeby zrzec się swych »praw nabytych«, t. j. praw obywatelskich na rzecz oswobodzenia proletaryatu robotniczego, t. j. niewolników i po części wyzwoleńców, nie dziw, że i ideały społeczne »wolnych« proletaryuszów nie mogły mieć na sobie piętna dzisiejszych ideałów »wolnych najmitów«. Z tegoto powodu dążności komunistyczne starożytności mają, jak już przedtem wspomniałem, cechy komunizmu nie

dukcyi, lecz tylko konsumcyi, bo produkcya pozostawała w ręku mas wolniczych i nikt jej z tych rąk odbierać nie myślał. Niema wątpliwości, komunizm Platona jest także komunizmem komsumcyi, zatem jest azem dążności ekonomiczno-klasowych proletaryatu obywatelskiego. Fakt. Platon uważa swój, t. j. raczej klasowy ideał społeczny, za taki, który ystkich uszczęśliwi, nie zmienia zupełnie stanu rzeczy, bo po dziś dzień cze dążności klasowe, nie wyjmując socyalistycznych, mają z reguły taki ogólny charakter. Ale Platon był także filozofem i to filozofem idealiznym, który życie realne wzorował na znanych swych ideałach; świat yrodniczy i świat ideałów uzupełniały się u niego nawzajem.

W Rzeczypospolitej przebija się także ta filozoficzna tendencya Platona. o »najlepsi« są indywidualnie i jako ustrój społeczny ideałem, do którego ą i coraz bardziej zbliżają się zwykli obywatele — świat realny, ale tak ni, jak i drudzy, nie mają wcale na celu, ażeby w państwie swem oswozić niewolników, t. j. pracę produkcyjną. Na to nie pozwolił Platonowi klasowy, obywatelsko-proletaryacki punkt widzenia.

Przy takiej analizie Politei nie przedstawia się nam ideał społeczny tona jako etyczna dążność do stworzenia »państwa, stojącego ponad spoeństwem«, lecz jako konsekwentny wyraz ekonomicznych dążności proletatu wolnego ku zorganizowaniu państwa na zasadzie komunizmu konsumcyi, yczem w konstrukcyi tego ideału społecznego klasowego wychodził autor itei z swych ogólnych przesłanek filozoficznych; dlatego też ekonomiczne poglądy zostały nieco przekształcone, czyli, inaczej powiedziawszy, przysowane do poglądów filozoficznych, jak to i dziś się często w teoryach nomiczno-społecznych dzieje. Jak dalece jest Platon w Politei reprezentem klasy proletaryackiej obywatelskiej, a nie, jak chce prof. P., idei stwowej, widzimy także z jego rewolucyjności. Dzisiaj socyaliści naukowi rdzą, że rozwiązanie tzw. kwestyi społecznej może nastąpić dopiero wóws, gdy rząd przestanie być wydziałem klas posiadających, a przejdzie naiast w ręce reprezentantów klasy robotniczej. Platon mówił innemi słowy mo: sądził mianowicie, że jego idealne społeczeństwo stanie się dopiero wczas faktem realnym, jeśli rząd w jakiemś z państw greckich dostanie w ręce »filozofów« t. j. owych »najlepszych«, którzy w gruncie rzeczy są niczem innem, jak reprezentantami dążności klasowych obywatelskiego letaryatu, zmodyfikowanymi na modłę idealistycznej platońskiej filozofii. ton łudził się i łudzić się musiał. Klasa społeczna, której był rzecznikiem, a stanowczo za słabą, ażeby w najlepszych nawet warunkach lokalnych dy opanować i zaprowadzić porządek społeczny na wzór komunizmu Poli-

Nie dążąc nawet w teoryi do emancypacyi społecznej niewolników, nie gł proletaryat obywatelski liczyć na współdziałanie tychże, naodwrót zaś italiści mieli w rękach swych wszelkie środki, tak ostre, jakoteż łagodne, by te robotnicze, liczne i silne masy poruszyć w razie potrzeby przeciw ym ubogim współobywatelom i reformatorom takim, jak Platon. Ten ostatni siał sam to zauważyć; nie dziw, że pierwotna rewolucyjność jego zmodywała się znacznie, bo zamiast na objęcie rządu przez »filozofów«, począł ton więcej liczyć na dobrą wolę tyranów, ale i ta nadzieja zawiodła go dzej nawet, niżeli się tego mógł spodziewać. Ideał tyrana widział starzejący filozof w Dyonizyosie młodszym syrakuzańskim, udał się na dwór jego,

ale musiał wkrótce wracać do Grecyi, bo tyran zamiast myśleć o idealnem państwie, wolał puścić wodze swym najgorszym instynktom. Pod wpływem tak smutnego doświadczenia zrezygnował Platon z komunizmu, opisanego w Politei, i przy końcu życia skreślił nowy, odmienny ideał porządku społecznego tzw. »Prawa« (czyli »Państwo prawne«).

Zupełnie słusznie zaznacza prof. P., że Prawne państwo Platona było w przeważnej części wynikiem przystosowania się jego dążeń społeczno-ekonomicznych teoretycznych do faktycznej ewolucyi ekonomicznej w ówczesnej Grecyi; niemniej jednak sądzi, że w istocie rzeczy nowy ideał społeczno-państwowy Platona był niczem innem, jak tylko konsekwencyą ideału, skreślonego w Politei, zmodyfikowanego jednak tak, iżby mógł wejść w życie praktyczne. Czy tak jest rzeczywiście? O tyle, że w Państwie prawnem widzimy także arystokracyę, uzupełniającą się kooptacyjnie, która ma strzedz porządku społecznego, poza tem jednak nie w tem państwie nie przypomina komunizmu Politei, przeciwnie jest to ustrój, który nazwałbym nie socyalizmem, lecz teoretycznym feudalizmem starogreckim.

Realne ekonomiczne stosunki świata klasycznego, których dotknął się niejako Platon bezpośrednio w Sycylii, wpłynęły decydująco na ewolucyę dążności reformacyjnych społecznych tego filozofa. Prof. P. nie wątpi nawet o tem i słusznie, ale przeoczył przytem inną, równie ważną sprawę, a mianowicie, że jeśli Prawne państwo Platona powstało pod wpływem faktycznego stanu społecznego ekonomicznego, to jużcić musi się w niem ten stan faktyczny odźwierciedlać. Rzeczywiście tak jest! Kapitalizm starożytny był przeważnie kapitalizmem rolniczym, toteż nie dziw, że najpotężniejszą klasą społeczną wówczas byli posiadacze ziemskich latyfundiów, wobec których kapitaliści-przemysłowcy odgrywali rolę drugorzędną, a więc odwrotnie do dzisiejszego stanu rzeczy w świecie cywilizowanym zachodnio-europejskim i płnc. amerykańskim.

Dzisiaj na czele posiadaczy postępują wielcy przemysłowcy i handlarze »bourgeois«; w starożytnym świecie przewodnictwo takie było udziałem właścicieli dóbr ziemskich, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, szlachty-feudałów.

Chcąc reformować stosunki ekonomiczne swego czasu, mógł Platon albo stanąć na gruncie dążności społecznych obywatelskiego proletaryatu i wówczas ideał jego reformatorski musiał być komunizmem konsumcyi, jak to widzimy w Politei, albo też, jeśli reforma miała dla celów praktycznych wyjść od wyższych, t. j. ekonomicznie uprzywilejowanych warstw społecznych, musiała wówczas oprzeć się przeważnie o ideały klasowe kapitalistów wolnych; z tego też powodu ma projekt Państwa prawnego Platona wybitne cechy rolniczo-feudalne, które były i są po dziś dzień ekonomiczną podstawą dążności społecznych dla żywiołów konserwatywnych, szlacheckich. Państwo prawne Platona wychodzi z zasady, że tylko posiadacze ziemscy są właściwymi obywatelami. Do nich należą średnio wielkie majoraty wolne, niepodzielne, stanowiące w zasadzie własność ogółu, przez co ziemska własność prywatna jest teoretycznie tylko własnością użytkową, a więc feudalną (lenną). Młodsi synowie feudałów powinni być z obowiązku prawnego adoptowani przez bezdzietnych posiadaczy ziemskich, a jeśli mimoto okazuje się przewyżka ludności rolnej, wówczas państwo powinno się starać o to, ażeby ci nadliczbowi obywatele wyemigrowali na kolonie. Praca na roli należy wyłącznie do nie-

wolników, a ludność nierolnicza, wolna, skazaną jest na produkcyę drobnoprzemysłową i to bardzo ograniczoną, tak że w istocie rzeczy przemysł i kupiectwo stają się sługami rolnictwa, a więc zupełnie taksamo, jak to widzimy w feudalizmie wieków średnich. Średniowieczny feudalizm cechowały pewne znamiona zewnętrzne, ściśle z nim związane, przedewszystkiem cześć dla autorytetów społecznych i obowiązkowa religijność; platoński feudalizm i w tym względzie jest poprzednikiem średniowiecznego.

Przy takiej analizie Państwa prawnego niepodobna zgodzić się z prof. P., że Platon w państwie tem chciał w inny nieco sposób i inną drogą urzeczywistnić komunistyczne ideały Politeii. Nawet arystokracya w Państwie prawnem nie popiera tego zapatrywania, przeciwnie jest ona tutaj niczem innem, jak ideałem społecznym, na którym wzoruje się realne społeczeństwo feudalne; podobnie, jak w Politeii, obywatele mieli mieć zawsze przed oczyma arystokracyę komunistyczną. Analogia tedy między komunizmem Politeii a Państwem prawnem jest tylko filozoficzną, ale nie, jak sądzi prof. P., społeczno - ekonomiczną.

Z większą znacznie słusznością nazywa prof. P. mało zresztą nam znany ideał społeczny Arystotelesa »socyalistycznym«. Socyalizm ten arystotelesowski jest swoją drogą znacznie więcej, aniżeli komunizm plat. Rzeczypospolitej, filozoficznym, bo zresztą Arystoteles ekonomicznie zgadza się z własnością indywidualną, acz silnie zmodyfikowaną na rzecz wpływu państwa na sprawy posiadania. Co więcej, państwo idealne Arystotelesa wpływa także bardzo silnie na życie rodzinne celem uchylenia możliwości — przeludnienia. Filozoficzną t. j. główną podstawą socyalizmu Arystotelesa jest hedonizm tak indywidualny, jakoteż i społeczny, skutkiem czego ustrój państwowy ma być według niego zgodnem połączeniem szczęścia jednostki z szczęściem t. j. porządkiem społecznym. W tym względzie można rzeczywiście socyalizm Arystotelesa porównać, jak to czyni prof. P., z dzisiejszym socyalizmem naukowym. Analogia ta nie jest wcale przypadkową, przeciwnie jest ona wynikiem faktu, że Arystoteles nie wahał się rzucić w swych teoryach społecznych daleko idącej myśli emancypacyi społeczno - prawnej niewolników t. j. pracy robotniczej. Sądzi on, że »najlepsze państwo powinno wszystkim niewolnikom w nagrodę za dobre zachowanie się ofiarowywać wolność«. Słusznie wobec tego pisze prof. P.: »*dass der aristotelische Staat auch für die wirtschaftenden Klassen in sozialreformatorischer Hinsicht nicht unfruchtbar bleiben sollte, trotz der untergeordneten Stellung, die er ihnen anweist*« (s. 608). Także i w tym względzie można socyalizm Arystotelesa porównać poniekąd z dzisiejszym socyalizmem naukowym, że Arystoteles zrywa z ideałami rolniczymi t. j. feudalnymi Państwa prawnego platońskiego i akcentuje silnie konieczność równouprawnienia ludności nierolniczej t. j. przemysłowej i kupieckiej z rolnikami.

W 4-tym i zarazem ostatnim rozdziale dzieła: *Der soziale Weltstaat des Stifters der Stoa*, omawia prof. P. ideały społeczne Zenona, twórcy filozoficznej szkoły stoików. Bardzo mało znamy te ideały, ale słusznie podnosi autor, że znamionują one znaczny postęp socyalistycznych myśli świata klasycznego w tym mianowicie względzie, że idealne państwo Zenona nie granicza się na Grecyę, ale jest państwem światowem, co było konieczną konsekwencyą kosmopolityzujących zaborów rzymskich.

W dziele, które omówiliśmy, dał nam autor dokładny obraz rozwoju »komunizmu i socyalizmu« starogreckiego; naturalnie nie jest to jeszcze kompletną historyą socyalizmu całej starożytności klasycznej, mamy też przed sobą dopiero I tom tej historyi, ale niezaprzeczalna wartość naukowa tego tomu każe się nam spodziewać, że i następne tomy przyniosą nauce społecznej i historyi starożytnej wielką korzyść.

Lwów. *Kazimierz J. Gorzycki.*

Hermann's Lehrbuch der griechischen Antiquitäten II. Bd. 1. Abth. Rechtsalterthümer 4 Aufl. von Th. Thalheim. Freiburg 1895.

Ponowne wydanie książki Hermanna o prawniczych starożytnościach greckich było bardzo na czasie, gdyż poprzednie okazało się już obecnie przestarzałem tak ze względu na treść, jak na układ. Nowego wydania dokonał ponownie Thalheim, dobry znawca prawnych i państwowych urządzeń greckich, z właściwą mu sumiennością i ścisłością. Materyał inskrypcyjny, znany do czasów pojawienia się książki, wyzyskano bardzo starannie. Wydawca miał zapewne znacznie ułatwione zadanie, rozporządzając niżej ocenionem dziełem zbiorowem Dareste'a, Haussoulliera i Reinacha, tudzież pomnikowem wydaniem ustaw gortyńskich, którem nauce przysłużył się Comparetti. Bogata treść tych ustaw znalazła też w nowem wydaniu należyte uwzględnienie, przyczem zauważyć wypada umiejętny takt, z jakim Th. wśród tylu kwestyi spornych i nierozwiązanych dotąd zagadnień właściwą zawsze zachowuje miarę. Lecz nawet drobniejsze napisy, w wielkiej ilości rozrzucone po czasopismach, zostały skrzętnie zebrane i wyzyskane, co z tem większem uznaniem podnieść należy, że Th., jak wiadomo, dokonuje swych prac w miejscowości, gdzie brak większej biblioteki znacznie utrudnia zajęcia naukowe.

Tosamo powiedzieć należy o literaturze naukowej, którą aż do chwili pojawienia się książki uwzględniono niemal w zupełności. Nikt oczywiście nie zechce u wydawcy upominać się o to, że drobne pisemka młodych uczonych bez naukowej wartości milczeniem pomija. W każdym jednak razie prace dzielnego uczonego włoskiego, Ettorego Cicottiego, tudzież bardzo cenne dzieło P. Guirauda: *La propriété foncière en Grèce jusqu'à la conquête romaine* (Paryż 1893.), zasłużyły sobie choćby na pobieżną zmiankę.

Wobec wielkiego z lat ostatnich dorobku naukowego musiał naturalnie tekst dzieła Hermanna, jeszcze w przedostatniem wydaniu z r. 1882 zachowany w pierwotnej swej postaci, obecnie uledz znacznym przeinaczeniom, zmianom, uzupełnieniom. Mimo to jednak układ, przeciw któremu podnoszono już często całkiem słuszne zarzuty, pozostał dotąd niezmieniony. Prawo handlowe, które tak ważne zajmuje stanowisko w życiu społecznem i stosunkach wzajemnych państw helleńskich, nie doczekało się jeszcze uwzględnienia; nadto zestawienie treści już dziś nie może zadowolić nikogo. Zapewne — układ taki, jakiego domaga się Mitteis w znakomitem dziele: »*Reichsrecht u. Volksrecht in den östlichen Provinzen des röm. Kaiserreichs* (str. 62

nast.), z licznemi spotyka się trudnościami, niemożliwym nie jest on nawet wobec dzisiejszego stanu badań. Niezawodnie słusznem i należycie popartem jest zdanie Mitteisa, że zasadnicze wyobrażenia i instytucye prawne wspólne są wszystkim Hellenom; one stanowią tło jednolite, na którem uwydatniają się różnice, występujące w miarę rozwoju wśród odmiennych warunków lokalnych i wpływów postronnych. Liczyć się z tem należy w układzie książki, która ma zadanie podania obrazu rozwoju ustawodawstwa i stosunków prawnych w społeczeństwach helleńskich. Statystyczne przedstawienie, jakie zawsze jeszcze zastosowanem zostało przez Th., temu warunkowi nie czyni zadość. Czytelnik ma przed sobą mnóstwo szczegółów, cały szereg objawów z życia sądowego i ustawodawczego Hellenów, w których napróżno dopatruje się wewnętrznej spójni; pierwsze uczucie po przeczytaniu książki Th. jest to wrażenie chaotycznego nieładu, wrażenie, które wobec znacznie zwiększonego materyału naukowego w ostatniem wydaniu tem jaskrawiej występuje. Brak ten potęguje jeszcze odwieczna, dziś już przeważnie zarzucona metoda, w myśl której całą treść istotną, bo ocenę źródeł i polemikę naukową umieszczono w uwagach, gdy tymczasem tekst mieści w sobie tylko ogólne poglądy, ujęte często w zdania niemożliwie długie i zawiłe, które na ciężką próbę wystawiają cierpliwość czytelnika. Uznanie wprawdzie należy się wydawcy za to, iż niedostatek ten starał się w części usunąć, skracając niekiedy uwagi, inne wcielając do tekstu; szkoda tylko, że pietyzm dla spuścizny Hermanna nie pozwolił mu gruntowniejszych przedsięwziąć zmian w tym kierunku.

Szczegóły tu i ówdzie wymagają jużto pogłębienia, jużto sprostowania. Zapatrywania Hruzy (Beiträge zur Gesch. d. griech. u. röm. Familienrechts I. str. 64 nast.) o stanowisku prawnem tzw. κύριος i o sposobie, w jaki tenże swą władzę wykonywał, zasłużyły sobie niezawodnie na obszerniejsze uwzględnienie (str. 9 nast.) zwłaszcza, że nieobalone przez wywody Thalheima (Progr. Hirschberg 1894, str. 12), ani przez uwagi Thumsera (Berliner phil. Wochenschr. 1893, str. 87 nast.) zyskały sobie nawet uznanie w niektórych podręcznikach naukowych (np. u Gilberta w 2. wydaniu jego Starożytności 1892, str. 330).

Wiele do życzenia pozostawia załatwienie kwestyi prawnego stanowiska niewolników w starożytnej Helladzie. Na s. 29 mowa o własności niewolników tak, jak gdyby ona wszędzie, zwłaszcza w Attyce przez prawo była uznaną. Tymczasem własność niewolników i to tylko z pewnej klasy niewolnej (Fοικέες) cieszy się, o ile dotąd wiadomo, tylko w Gortynie opieką prawa; o własności niewolników w Attyce i w innych krajach Hellady tyle z pewnością domyślać się wolno, że jest ona tylko prywatną koncesyą właścicieli bez współudziału prawa, które niewolników zawsze traktuje jako przedmiot inwentarza.

Na s. 83 w uw. 3. Thalheim nie uwzględnił ponownej edycyi praw gortyńskich, dokonanej przez Comparettiego i, czytając ὁ μνάμων πρὸ τοῦ ξενίου zamiast ὁ μνάμων ὁ τοῦ ξενίου, błędnie mówi o podarunku (Gastgeschenk).

Brakiem ścisłości i powierzchownością w traktowaniu grzeszy ustęp o zobowiązaniach hipotecznych (str. 101 nast.), na podstawie nowych zdobyczy epigraficznych wpleciony do poprzedniego wydania. Brak tu przejrzystego podziału tego rodzaju zobowiązań, jak antichreza, πρᾶσις ἐπὶ λύσει, ὑποθήκη w właściwem tego wyrazu znaczeniu (por. np. Guiraud: Propriété foncière

str. 279 nast.), a twierdzenie, iż Grecy sami nie mieli dokładnej świadomości tego rodzaju podziału, jest pozbawione uzasadnionej podstawy.

Z tem wszystkiem atoli jest w braku innej książka Thalheima bardzo pożytecznym podręcznikiem, zdolnym początkującego badacza zapoznać z obfitym już obecnie materyałem z dziedziny prawa helleńskiego, tudzież w ogólnym zarysie z rezultatami badań uczonych, w tym kierunku podjętych.

Lwów. *Tadeusz Lewicki.*

Recueil des inscriptions juridiques grecques, texte traduction, commentaire par R. Dareste, B. Haussoullier Th. Reinach; III. fascicule. Paris, Leroux, 1894.

Ilość wyrytów, których treść bogaci wiedzę prawno-społecznych stosunków greckich, urosła już obecnie do cyfry tak poważnej, że żywo od pewnego czasu odczuwano potrzebę publikacyi, obejmującej w przejrzystem zestawieniu inskrypcye, w zakres tego działu wchodzące. Dlatego z wdzięcznością powitano trzytomowe dzieło zaszczytnie znanych uczonych francuskich, które tej potrzebie w znacznej części czyni zadość. W dwu pierwszych tomach pomieszczono w umiejętnie dokonanym wyborze teksty najważniejszych napisów prawnych wraz z tłumaczeniem i innemi objaśnieniami rzeczowemi, przyczem podany materyał napisowy ułożono w każdym z dwu tomów według trzech działów: 1) Prawa i uchwały; 2) Akty urzędowe i kontrakty; 3) Wyroki sądowe. Trzeci tom, który pojawić się mógł dopiero po ogłoszeniu drukiem pomnikowej edycyi praw gortyńskich, sporządzonej przez Comparettiego, obejmuje obok trzech drobnych napisów z Epidauru (Nr. XX A B C. str. 494—499) wyłącznie zdobycze epigraficzne, w ostatnim lat dziesiątku dokonane na Krecie. Obok wielkiej ustawy (str. 354—391) i siedmiu kolumn praw bardzo uszkodzonych, pochodzących z muru północnego (str. 392—397. Comp. Nr. 152), umieszczono tu (str. 398—404) jedną inskrypcyę z Knossosu (Mus. ital. II s. 678) i cztery większe fragmenty napisów, pochodzących z Gortyny (Comp. Nr. 153, 155, 154, 148). Tekst wielkiej ustawy, tudzież innych inskrypcyi gortyńskich, wydrukowano według ostatniej, na ponownej rewizyi opartej transkrypcyi Comparettiego. Zmiany są nieznaczne. Do ważniejszych należy ta, że w wielkiej ustawie kol. IV w. 35. uczeni francuscy zatrzymali powszechnie przyjętą lekcyę Ϝοικίων (imiesł.) zamiast zaleconej przez Comparettiego Ϝοικιῶν (dop. l. m. od Ϝοικία = dom), która tak ze względu na układ zdania, jakoteż na treść, jest niezawodnie odpowiedniejszą. W inskrypcyi XIX C. w. 10 str. 401. wyraz, na początku wiersza w połowie zatarty, stanowczo błędnie uzupełniono [οἱ μωλι]ομένοι; lepszą już jest lekcya Comp. [οἱ μεμφ]όμενοι lub Skiasa ('Εφημ. 'Αρχ. III. 1889 str. 189) κριν]όμενοι. Na tem też więcej niż wątpliwem uzupełnieniu w szczątkach przechowanego napisu opiera się zresztą zgoła nieuzasadnione twierdzenie, że strony w procesie gortyńskim miały ogólną nazwę οἱ μωλιόμενοι (str. 432; ob. moją rzecz: Z praw gortyńskich str. 18). Tłumaczenie jest dosłowne, wyjąwszy naturalnie takie ustępy lub zwroty, gdzie obyczajem starożytnych ustaw wyrażenia skró-

cone (np. brak podmiotu stale napotykany) myśl czynią zgoła niejasną. Takie dodatki uzupełniające uwydatniono w tłumaczeniu drukiem rozstrzelonym.

Komentarz (str. 404—493) dzieli się na dwie części. W pierwszej podano pogląd na stosunki społeczne i prawno-państwowe w Gortynie. W tej partyi mowa: 1) o człowieku wolnym, przyczem wyjaśniono znaczenie wyrazów: ἄνωρος, ἄνηβος, ἡβίων, ἀπόδρομος, δρομεύς, których dokładne wyjaśnienie niemało przyczyniłby się mogło do właściwego ocenienia życia państwowego na Krecie; 2) o podziale ludności na hetajrye, file i tzw. στάρτοι; 3) o zgromadzeniu narodowem i o kosmosach; 4) o ἀπέταιροι, do których uczeni francuscy zaliczają: a) obcych osiedleńców, b) wyzwoleńców, c) niewolników, zwanych Fοικέες, którzy, po wygasłej rodzinie obywatelskiej dziedzicząc majątek, temsamem nabywają wolność, d) νόθοι, e) ἄτιμοι i f) ludzi, pierwotnie adoptowanych, potem odepchniętych (?); 5) o niewolnikach (Fοικέες i δῶλοι w właściwem znaczeniu); 6) o sędziach i o procedurze; wreszcie 7) o czasie powstania ustaw gortyńskich.

Druga część komentarza (str. 443—492) zawiera szczegółowy rozbiór ustaw gostyńskich, przyczem autorowie zaniechali metody, przyjętej przez Zittelmanna, który, łącząc pokrewne treścią partye, usiłuje wprowadzić w bogatą treść racyonalny porządek zamiast dowolnego nieładu, będącego znamienną cechą praw gortyńskich. Uczeni francuscy objaśniają ustęp po ustępie, paragraf po paragrafie, nie troszcząc się zgoła o nakreślenie choćby przybliżonego obrazu całości prawa prywatnego na Krecie.

W komentarzu rzecz przedstawiono z uznania godną przejrzystością. Jest on dobrym obrazem, poniekąd streszczeniem dotąd dokonanych badań w dziedzinie ustroju społeczno-państwowego i ustawodawstwa na Krecie. Szkoda tylko, że autorowie tej części cennego ze wszech miar dzieła tak szczupłe zakreślili granice. Już bowiem w założeniu (str. 442) zamierzyli nietylko nie wchodzić w szczegóły jurydyczne, ani nie zgłębiać kwestyi prawa porównawczego, lecz nawet unikać polemiki naukowej, która wszakże w przedmiocie świeżym, a przecież już z wielu stanowisk przez spory zastęp uczonych rozważanym, jest chyba rzeczą nieuniknioną. Stądteż tak całość komentarza, jak zwłaszcza niektóre jego partye, grzeszą powierzchownością, niekiedy nawet rażącą niedokładnością. Tu należy kwestya o sądownictwie i o procedurze, jedna z najzawilszych i najtrudniejszych w prawie gortyńskiem. Wręcz błędnem jest twierdzenie (str. 433.), że strony nazywały się ἀμπίμωλοι, gdyż ἀμπίμωλος, ἀμπίμωλον jestto przedmiot sporny w procesie. Ustęp o postępowaniu sędziego (str. 435 nast.) jest tylko bardzo niedokładnem streszczeniem odnośnych wywodów Zittelmanna (Rh. Mus. Ezgänzungsheft XL. 1885.), które dalekie od tego, iżby przedmiot wyczerpały, wskazują tylko kierunek, z jakiego go rozważać należy.

Co do czasu powstania wielkiego kodeksu i pokrewnych mu pisownią i językiem szczątków innych ustaw, wydawcy francuscy oświadczają się za zdaniem Kirchhoffa (Studien z. Gesch. d. griech. Alph. wyd. 4. 1887, str. 78), który je przenosi do połowy V. w. przed Chr., a przeciw Comparettiemu, który mimo względów, wskazanych przez wysoce wyrobioną technikę, przecież głównie z uwagi na archaistyczną barwę treści niektórych określeń prawnych nie waha się czasu powstania całej ustawy odłożyć do VI. stulecia przed Chr.

W szczegóły komentarza jurydycznego wchodzić nie mam zamiaru. Zaznaczę tylko, że niezawodnie błędnem jest rozumowanie (str. 448.), oparte na tłómaczeniu wyrazu τὰ τρίτρα = »trzecia część«. Wydawcy poszli w tym względzie w ślady Comparettiego, który na poparcie swego twierdzenia powołuje się na napis Comp. Nr. 154. kol. 2. w. 18 nast., gdzie ten wyraz po raz wtóry napotykamy. Lecz i tutaj τὰ τρίτρα nie znaczy, jak błędnie sądzi Comp.: »trzecia część«, lecz »potrójna ilość«. Więc piękny wywód Zittelmanna (str. 92 nast.) dotąd pozostaje nieobalonym.

Lwów. *Tadeusz Lewicki.*

Jüttner Julius: Über antike Turngeräthe. Abhandlungen des archäologisch-epigraphischen Seminars der Universität Wien, herausgegeben von O. Benndorf u. E. Bormann. Heft XII., z 75 rycinami, Wiedeń 1896.

Na podstawie pism, tudzież wykopalisk starożytnych, dotychczas nieuwzględnionych, zestawia autor w tej cennej i gruntownej książce wszystkie wiadomości, dotyczące przyrządów gimnastycznych, używanych przez starożytnych Greków i Rzymian. Obfitą i zajmującą treść dzieła podzielił autor na 4. części: w I. traktuje o ciężarkach, używanych przy skoku, w II. o dysku, w III. o oszczepie, w IV. o szermierskich rzemieniach (caestus) i ćwiczeniach, nimi wykonywanych. Przyrządy i ćwiczenia gimnastyczne starożytnych Hellenów i Rzymian uzmysławiają liczne udatne ryciny (w całości 75), umieszczone obok tekstu, a wykonane według pomników starożytnych.

Lwów. *M. J.*

Diels, Hermann: Parmenides' Lehrgedicht griechisch und deutsch. Berlin 1897, str. 164.

Mamy oto wydanie Parmenidesa według wymagań współczesnej krytyki, która się stara wszystko możliwe z przekazanego tekstu wydobyć i wyrozumieć autora (schlicht verstehen, was überliefert ist und wie es überliefert ist), a nie przekształcać tekstu w niemożliwy sposób, aby go nagiąć do nowomodnych uprzedzeń. Diels zapowiada wydanie wszystkich ogółem filozofów przedsokratesowych; na razie jednak zajął się Parmenidesem, zwłaszcza jako poetą, ubocznie tylko mówiąc o jego filozofii. Trybem, przyjętym przez znakomitych popularyzatorów tej miary, co Gomperz, Wilamowitz i inni, podaje Diels czytelnikom niejako »Alles in Allem«: wstępną rozprawę (str. 3—27), tekst grecki 19 fragmentów z prozaicznym przekładem niemieckim obok i przyborem krytycznym poniżej (str. 28—45), obszerny komentarz (str. 46 do 116), szczegółowy dodatek o starogreckich drzwiach i zamkach z 49 rycinami (str. 117—151), rejestr rzeczowy i spis wyrazów.

Diels nie uważa Parmenidesa za prawdziwego poetę, odmawia mu ruchliwości fantazyi i porównywa go z północnym szperaczem, który dla wątku spekulacyi przeocza piękną zieloność dokoła. Wątpi tedy, ażeby odznaczający się śmiałym polotem wyobraźni początek poematu, któremu ciąg dalszy z całą

iłą abstrakcyi i bystrą logiką zgoła nie odpowiada, powstał oryginalnie v umyśle Parmenidesa. Szuka więc Diels podkładu dla jego wizyi o »wniebowstąpieniu« (Himmelfahrt) w prądach o religijno-filozoficznej tendencyi, które się wyłoniły w szóstym wieku, a przedewszystkiem w orfickiej mistyce literaturze. Ale od ekstatycznej istoty orfików i pytagoreizmu oddziela Parmenidesa jego racyonalizm, biorący z mistyki tylko formę zewnętrzną, nie treść bynajmniej.

Zdaje nam się, że Diels nie odróżnił religii od filozofii orfickiej podobnie, jak odróżnić należy filozofię od teologii pytagorejskiej. Wiadomo bowiem, jakiemu sformalizowaniu uległa n. p. dusza, owa substancya udzielna i nieśmiertelna u mistrza samego Pytagorasa, w filozoficznym systemie jego ucznia Filolaosa, który ją mienił wyłącznie tylko »harmonią« ciała. Również straciła dusza swą osobowość i indywidualność wraz z życiem, tonąc — według orfickiej teologii — w niebiańskim eterze, mimo że panteistycznie ocaliła w nim byt nieśmiertelny. Takie wierzenie pojawia się w zachowanej literaturze po raz pierwszy u Sikelioty Epicharma, w początkach zaś wojny peloponeskiej było rozpowszechnione w Atenach, o czem świadczy inskrypcya na cześć poległych pod Potydają (por. Orfeuszowe wiersze, podane przez Krolla w artykule p. t. »Antiker Volksglaube« w Rh. Mus. 1897, str. 340: ψυχὴ δ' ἀνθρώποισιν ἀπ' αἰθέρος ἐρρίζωται... ἀέρα δ' ἕλκοντες ψυχὴν θείαν δρεπόμεσθα... ψυχὴ δ' ἀθάνατος καὶ ἀγήρως ἐκ Διός ἐστιν... ψυχὴ δ' ἀθάνατος πάντων, τὰ δὲ σώματα θνητά — CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε). Obok tej wiary orfickiej rozwinęła się filozofia orficka, która zamiast ψυχή podstawiła θυμός. Jeśli więc może być w ogóle mowa o wpływie orfików na Parmenidesa, to chyba tylko o oddziaływaniu na niego filozofii orfickiej. Sam powiada, że jeden pozostał jeszcze na drogę θυμός, co Diels oddaje wierniej pod względem myśli, niż słów: »Es bleibt nur ein lebendiger Weg übrig« (I, 37: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... por. I, 1: ὅσον τ' ἐπὶ θυμὸς ἱκάνοι). O duszy (ψυχή) ani wzmianki.

Dielsa razi jakoby nieorganiczny związek abstrakcyi z fantastycznością w ustroju duchowym Parmenidesa; ale wątpimy, czy słusznie. Wszakże »rozumujący rozum« u schyłku zeszłego wieku wygłaszał i przeprowadzał z fanatycznym zapałem i bezwzględnością szczytne hasła: wolności i braterstwa. Co więcej, w »Prawdzie« mistrza eleackiego, wypowiedzianej z nieustraszonem sercem i niezachwianą wiarą w obronie prawa i sprawiedliwości, widzimy zarzewie tego radykalnego ruchu umysłowego, który można porównać równocześnie z wybuchem reformacyi i wielkiej rewolucyi (zob. I, 29 i nast.: Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... πίστις ἀληθής [por. VIII, 28]... IV, 4: Πειθοῦς κέλευθος, Ἀληθείῃ γὰρ ὀπηδεῖ... VIII, 17 i nast.: ἀληθὴς ὁδός... VIII, 39: βροτοὶ πεποιθότες εἶναι ἀληθῆ... VIII, 50 i nast.: πιστὸς λόγος ἠδὲ νόημα ἀμφὶς ἀληθείης). Zamiast mówić o racyonalizmie Parmenidesa, rzekomo nie godzącym się z treścią mistyki zdaniem Dielsa (str. 21), albo o ściśle dokonanym przez niego rozdziale wiedzy od wiary podług Gomperza (Gr. Denk. I, 167), lepiej się zgodzić na religijny racyonalizm u tego Eleaty, którego »Prawda« zarówno apelowała do wiary: πειθώ i πίστις, jak do rozumu: νόημα (I, 33; VII, 2; VIII,34 i 50; XVI, 4) i νόος (II, 1; VI, 46; XVI, 2).

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół nieobojętny. Swoją naukę wkłada poeta-filozof w usta Diki, bogini karzącej sprawiedliwości, do której odbył swą fantastyczną podróż pod przewodnictwem Heliad. Diels wyobraża sobie, że droga ta prowadziła do nieba. Wielkie pytanie. Dike bowiem pojawia się jako towarzyszka podziemnych bogów, a przedewszystkiem Zeusa, który już raz w Iliadzie i również raz u Hezyoda występował wyraźnie jako Ζεὺς καταχθόνιος albo χθόνιος (por. Sofokl. Antyg. w. 450 i nast.: Ζεὺς . . . . . οὐδ' ἡ ξύνοικος τῶν κάτω θεῶν Δίκη — Hom. Il. IX, 457; Hez. Teog. 767 i nast). Z domu Nocy do domu Diki wiodła zapewne droga podziemiem, a jeśli noc przedzielała od dnia i światłości brama, od której klucze dzierżyła Dike (I, 9 i 10; 11 i 14), to nic nie przeszkadza umieszczeniu przybytku Diki z światłością i dniem pod ziemią, tem bardziej, że w teogonii Hezyoda Dzień jest dziecięciem Nocy, oraz Erebu (w. 124 i 748). Drugim potomkiem Nocy jest według Hezyoda tamże — Eter, którego również nad ziemią szukać niema koniecznej potrzeby, gdyż — jak powiada Wergili (Eneid. VI, 640 i nast.; por. Hom. Odys. IV, 563—568) pod niezatartym wpływem orfików o Elizyum podziemnem i Orfeusza siedzibie — »largior hic campos aether et lumine vestit purpures solemque suum, sua sidera norunt«. Nawet można dopatrzeć się podobieństwa między słowami Diki a wieszczki Sybilli (I, 28 i nast.: χρεὼ δέ σε πάντα πυθέσθαι ἠμὲν 'Αληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... 37 i nast.: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... Eneid. VI, 260 i nast.: tuque invade viam... nunc animis opus, Aenea, nunc pectore firmo). Cały więc poetycki pomysł zjazdu Parmenidesa do podziemia osnuty został na tle wyobrażeń orfickich o Hadesie i raczej da się porównać z Κατάβασις εἰς "Αιδου Pytagorasa, niż uznać za coś w rodzaju »Hanneles Himmelfahrt«.

Natomiast trzeba się zgodzić z Dielsem (str. 63), że polemiczny wywód Parmenidesa o Δόξα w drugiej połowie poematu (VIII, 50 do końca) stanowi kontrast umyślny do 'Αληθείη w pierwszej części, a nie koncesyę prawdy na rzecz ludzkiego mniemania. Także ma słuszność Diels, gdy broni (str. 68 i nast.) ogólnie dziś przyjętego zdania wbrew Zellerowi, że namiętna wycieczka Parmenidesa przeciw »nic nie wiedzącym dwugłowym ludziom« (VI, 4 i nast.) tyczy się zwolenników Heraklita i jego samego. Z wielu ważnych i trafnych spostrzeżeń wyjmujemy nakoniec to jedno (str. 61, 100 i nast.), że utarty w wieku piątym — jako »inteligencya« w przeciwieństwie do ciała — wyraz γνώμη nie gra w systemie Parmenidesa żadnej roli, a γνῶμαι (VIII, 53) znaczy tyle u niego, co δόξαι βροτεῖαι (VIII, 51). Γνώμη w znaczeniu »mądra teorya« pojawia się u Heraklita (fr. 19: ἓν τὸ σοφόν ἐπίστασθαι γνώνην οἴην κυβερνῆσαι πάντα διὰ πάντων), a jako »teorya« ludzka i błędna przeziera z ironicznych wyrazów Parmenidesa (VIII, 61: ὡς οὐ μή ποτέ τίς σε βροτῶν γνώμη παρελάσσῃ). W literaturze sofistycznej odgrywa γνώμη nie u jednego tylko, którego Diels przytoczył, sofisty Antyfonta w 'Αλήθεια (fr. 81: πᾶσι γὰρ ἀνθρώποις ἡ γνώμη τοῦ σώματος ἡγεῖται καὶ εἰς ὑγίειαν καὶ νόσον) wybitną i pierwszorzędną rolę pierwiastka duchowego.

Lwów. *St. Schneider.*

Wilamowitz-Möllendorff, U. v.: Die Perser des Aischylos. Hermes 1897, tom XXXII, str. 382—398.

Dramat Aischylosa p. t. »Persowie« różni się od wszystkich innych zachowanych nam starożytnych dramatów tak pod względem budowy, jak i treści; składa się z trzech aktów, z których każdy przedstawia zamkniętą w sobie całość, osobną akcyę, δρᾶμα. W akcyi tej bierze udział chór i dwu aktorów. Trzy akty dramatu powiązał poeta dość luźnie, może nawet zamało ściśle, niżby tego można wymagać od jednolitej tragedyi.

Akt pierwszy zaczyna się wejściem chóru, który się przedstawia jako rada królewska; członkowie rady kreślą w parodosie i wspaniałym pierwszym stazymonie ogrom przedsięwzięcia, które króla i milionową armię zaprowadziło w dalekie kraje, nie kryją się przytem ze złowrogiem przeczuciem, że może klęska spotkać Persów w obcej krainie i kraj cały okryć żałobą. Wreszcie po długich śpiewach powiada przywódca chóru: »Siadajmy teraz na ten stary budynek (στέγος ἀρχαῖον) i radźmy nad tem, co też się dzieje z Xerxesem« (w. 140). Wezwanie członków rady, aby usiedli na (ἐνεζόμενοι) starodawnym budynku, trzeba zapewne rozumieć w ten sposób, że mają usiąść na stopniach, które doń prowadzą. Do posiedzenia jednak nie przychodzi; uniemożliwia jego otwarcie zjawienie się Atossy. Zresztą w razie rozpoczęcia obrad chór w niemałym byłby kłopocie, musiałby bowiem radzić nad tem, co się dzieje z Xerxesem, temat ten zaś nadaje się wprawdzie bardzo do lirycznych spiewów, ale nie do faktycznej narady. Widocznie motyw ten nasunął się poecie zupełnie mimowolnie, a zastosowanie go niemal bez potrzeby i bez żadnej korzyści dla dalszego rozwoju akcyi dowodzi, że owo στέγος ἀρχαῖον, ów budynek, przedstawiający izbę radną, w rzeczy samej znajdował się na scenie i ta właśnie okoliczność spowodowała poetę do uczynienia o nim wzmianki.

Przed tą izbą rozgrywa się cały akt piewszy; tu kieruje swe kroki królowa matka, chcąc zasięgnąć z ust najpoważniejszych ludzi w państwie porady w niepokoju, który trapi jej serce. Atossa przybywa na wspaniałym rydwanie*), zstępuje zeń na ziemię, poczem przywódca chóru wita ją w imieniu całej rady, chór zaś wschodnim obyczajem rzuca się jej do nóg; προσκύνησις następowała niezawodnie po odśpiewaniu wiersza 154, następne cztery wiersze (155—158) wygłaszał zapewne tylko sam przywódca. Królowa, opowiedziawszy swój sen ostatni, prosi starców o jego wytłumaczenie, czyni je jednak zbytecznem nadejście gońca, który potwierdza złowróżbne przeczucia chóru: Persowie ponieśli sromotną klęskę, resztki tylko wojska wracają do ojczyzny, sam wódz ledwie z życiem uchodzi. Barwne opowiadanie gońca i jego odpowiedzi na pytania Atossy o losach wyprawy kończą akt pierwszy dramatu.

Pierwsza scena drugiego aktu zaczyna się wystąpieniem Atossy. Przybywa ona pieszo, nie, jak w pierwszym akcie, na wspaniałym rydwanie, w żałobnych szatach, bez ozdób królewskich i bez okazałego orszaku. Z pomocą kilku skromnie odzianych służebnic (χοηφόροι) czyni ofiarę pamięci swego męża i cień jego wywołuje. Chór spiewa wspaniałą pieśń zaklęcia o obcem, wscho-

---

*) Niewątpliwie też przy końcu pierwszego aktu na tymsamym rydwanie scenę opuszcza.

dniem zabarwieniu języka i rytmów; po jej odśpiewaniu ukazuje się u szczytu grobowca postać Daryusza. Poeta zmienił nietylko cel ofiary, ale nadto i miejsce, w którem się akcya odbywa; boć przecież grobów niema w środku miasta, tem bardziej tuż obok izby obrad! Współczesny autor dramatu lub — gdybyśmy się chcieli podjąć niewdzięcznego zadania inscenizacyi »Persów« — reżyser musiałby kazać aktorom w drugim akcie występować na cmentarzu przed królewskimi grobami. Niezawodnie też Aischylos byłby pierwszy akt z drugim powiązał zupełnie inaczej, aniżeli to uczynił obecnie, gdyby w czasie, kiedy pisał Persów, znano już zasłonę (kurtynę), której dopiero znacznie później zaczęto używać.

Bardzo charakterystyczne jest przejście z aktu drugiego do trzeciego. Przy końcu drugiego aktu Atossa scenę opuszcza i potem już na nią nie wraca, gdyż jej poeta wcale nie potrzebuje w ostatniej, zupełnie lirycznej części dramatu. Obowiązkiem jej jako matki jest przedewszystkiem przyjąć odpowiednio wracającego nieszczęśliwego syna, to też w myśl słów Daryusza, który jej ten obowiązek przypomina, udaje się do domu, aby przygotować nowe szaty dla wracającego w łachmanach Xerxesa; usunięcie Atossy ze sceny zapomocą tego motywu zupełnie razić nie może.

Akt trzeci jest bardzo zręcznie z pierwszym połączony. Przy samym końcu pierwszego aktu powiada Atossa: »A gdyby też tu nadszedł Xerxes, to go pocieszcie i do mnie zaprowadźcie«. Słowa te rażą nas nieco już w pierwszym akcie, gdyż Xerxes ocalał wprawdzie i jest już nawet w Azyi od chwili, kiedy go goniec opuścił, (w. 299 i 510), ale trudno spodziewać się jego przybycia zaraz bezpośrednio po gońcu; wezwanie Atossy można by tu jednak wytłumaczyć psychologicznie, jako jeden z objawów jej macierzyńskiej troskliwości pod wpływem strasznej wieści, przyniesionej przez gońca. W akcie drugim byłoby ono wprost niestosowne, znajdujemy się w nim bowiem na cmentarzu, przy grobie Daryuszowym, gdzie przecież członkowie rady długo bawić nie mogą; zresztą trudno przypuścić, ażeby tędy właśnie miał Xerxes wracać. W rzeczywistości zmiana miejsca musiała tu nastąpić koniecznie. Akt trzeci przedstawia chwilę spotkania się Xerxesa z gronem członków najwyższej rady. Poeta nie mówi, gdzie się spotykają, ale zapewne, ani przed izbą narad, ani przy kurhanie Daryuszowym; domyślać się wypada, że spotkanie następuje przed murami miasta na drodze, do niego wiodącej, gdyż starcy, pomni próśb Atossy, wyszli niezawodnie naprzeciw króla, ażeby się mógł w ich towarzystwie dostać do Suzy. Cały ten akt jest właściwie wyłącznie pieśnią żałoby i smutku, którą zawodzi chór na przemian z Xerxesem.

W duchu późniejszych dramatów, nawet w duchu Orestei, »Persowie« nie są wcale tragedyą, ale raczej trzema samoistnymi aktami, związanymi w organiczną całość, której atoli brak jeszcze jedności w akcyi, miejscu i czasie, nieodzownego później warunku dramatu greckiego. Rzecz bardzo charakterystyczna i uwagi godna, że Aischylos jeszcze w roku 472 mógł utworzyć tragedyę, w której zupełnie nie uwzględnia tej tak wybitnej cechy.

Wykazawszy w dalszym ciągu, jakich szczegółów zaczerpnął Aischylos do swego dramatu z »Fenicyanek« Frynichosa (wystawionych w r. 476) i jak je odpowiednio do zmienionej treści utworu przystosował, wraca Wilamowitz-Möllendorff do owego na początku wspomnianego στέγος ἀρχαῖον. Wezwanie przywódcy chóru, ażeby członkowie rady na niem (czy też raczej na jego sto-

pniach) usiedli, dowodzi, że to στέγος w rzeczy samej musiało istnieć na scenie. Była niem niezawodnie buda, zrobiona z desek, tak wysoka, że mógł się w niej pomieścić wygodnie jeden aktor. Budynek ten w akcie pierwszym przedstawia gmach posiedzeń królewskiej rady; w akcie drugim zmienia się jego przeznaczenie: tu przedstawia on grób, z którego Daryusz na zaklęcia chóru wychodzi; w akcie trzecim jest on do pewnego stopnia malum necessarium, śmiało możnaby się bez niego obejść w scenie spotkania. Bardzo trudnem, a nawet może niepodobnem byłoby dziś stanowcze rozstrzygnięcie pytania, gdzie znajdowała się ta szopa z desek, przedstawiająca to izbę obrad, to znów grób Daryusza; czy na samej orchestrze (i w jakiem oddaleniu od jej obwodu), czy poza obrębem orchestry tak, iż tylko schodki jej obwodu dotykały, czyteż może żadnego punktu stycznego z nim nie miały. Autor nie sili się na rozwiązanie tego pytania. E. Reisch natomiast przypuszcza*), że schodki budy tej stanowiły styczną do obwodu orchestry. Gdziekolwiekbądź jednak budynek ten się znajdował, musiał w każdym razie stać w takiem miejscu, iż publiczność będąca na przedstawieniu ze wszystkich miejsc widzieć go nie mogła. Do tej budy (albo może tylko za nią?) chował się aktor, który grał rolę gońca w pierwszym akcie, tensam aktor, który w akcie drugim występował w roli Daryusza.

Koniec rozprawy poświęcony jest próbie rozwiązania pytania, czy »Persów« pisał Aischylos dla sceny ateńskiej, czyteż dla teatru w Syrakuzach, jakby się tego można domyślać z doniesienia gramatyka Eratostenesa. Wilamowitz-Möllendorff przypuszcza, że dramat ten w p i e r w s z y m rzędzie przeznaczony był dla sceny syrakuzańskiej, dla której też Aischylos nieco przedtem na prośbę króla Hierona stworzył dramat p. t. Αἶτναι. Później dopiero w r. 472 wystawiono dramat na scenie ateńskiej. Uzasadniając ten domysł, wypowiada W. zarazem inny, zajmujący bezsprzecznie: »Persowie« są do pewnego stopnia organiczną trylogią, trzema samoistnymi aktami, związanymi w jedną całość, która tłumaczyć może powstanie ateńskiej tetralogii, złożonej zapewne pierwotnie z takich trzech zostających w organicznym związku aktów i dramatu satyrycznego. Dziwićby mogła jedynie zbytnia krótkość tych aktów w porównaniu z przechowanemi nam tragedyami, wchodzącemi w skład tetralogii; mógłby ją jednak wytłumaczyć wzgląd na tę okoliczność, że publiczność syrakuzańska, dla której dramat ten był przeznaczony, nie przywykła tak, jak ateńska, do przydługich teatralnych przedstawień, odpowiedniejsze więc było dla niej krótsze widowisko; powtóre krótkość tych aktów możnaby usprawiedliwić, biorąc na uwagę stosunek najwcześniejszej do późniejszej komedyi atyckiej. Komedya dawniejsza jest nieporównanie krótsza od późniejszej, rozmiary jej rosną dopiero powoli, z czasem; może więc analogiczne właśnie zjawisko spotykamy w rozwoju dramatu, a »Persowie« są jego jedynym, ale wymownym przykładem.

Taką wiązkę spostrzeżeń rzuca Wilamowitz-Möllendorff w artykule, którego tytuł podaliśmy w nagłówku; może nie wszystkie wywody trafiają do przekonania czytelnika, może nie wszystkie równie jasno uzasadnione, ale w każdym razie niepodobna im nie przyznać oryginalności, niepodobna nie przyznać, że są wynikiem tej pomysłowości, która cechuje wszystkie prace Wilamowitza.

Lwów. *St. H.*

*) W. Dörpfeld u. E. Reisch, »Das griech. Theater«, str. 196—197.

Zieliński Theodor.: Cicero im Wandel der Jahrhunderte. Ein Vortrag. Leipzig. B. G. Teubner 1897. Str. IV, 101. 8°.

Chcąc uczcić 2-tysiączną rocznicę urodzin Cycerona, wygłosił prof. Zieliński w styczniu r. 1895 na posiedzeniu Towarzystwa historycznego przy uniwersytecie petersburskim odczyt, który był pierwszym zawiązkiem dziełka o powyższym tytule. Odczyt ten, przygotowany do druku, pojawił się w rok później w rosyjskiem czasopiśmie *Wiestniku Jewropy* (zeszyt z lutego 1896) p. t. »Cicieron w istorii jewropiejskoj kultury«, w kwietniu zaś r. 1897 u Teubnera niemieckie jego opracowanie w postaci nieco zmienionej i rozszerzonej.

Autor uprzedza czytelnika z góry, że jest to praca od pierwszej do ostatniej stronicy samodzielna, nie miał bowiem żadnych poprzedników, całość więc jest opracowaną bezpośrednio ze źródeł, a wyniki są owocami własnych badań autora.

O Cyceronie — powiada prof. Z. — mówi się u nas bardzo wiele, imię jego u każdego niemal na ustach, ale bardzo mała jest garstka tych, którzy go istotnie poznali i zrozumieli. Taka pozorna znajomość jest stokroć gorsza od zupełnej nieznajomości.

Cycero należy do rzędu tych wybitnych postaci, których biografia zaczyna się właściwie dopiero z chwilą śmierci, do szeregu tych potężnych umysłów, które nietylko ducha swego czasu odzwierciadlają, ale i na rozwój cywilizacyjny wszech czasów wpływ wywierają niezaprzeczony. Próba rozwiązania pytania, w jaki sposób ten wpływ działał na kulturę ludów europejskich w ciągu ostatnich 20 wieków jej rozwoju, jest treścią dziełka Zielińskiego.

Nasza kultura różni się dziś zasadniczo od kultury ludów starożytnych i to pod trojakim względem: religijno-etycznym, umysłowym i politycznym. Różni się pod względem etycznym o tyle, o ile chrześciaństwo wycisnęło wybitne piętno na wszystkich stosunkach naszego życia, rozpowszechniając nieznaną przedtem zasadę miłości bliźniego i równości wszystkich ludzi wobec stwórcy; różni się powtóre dzisiejsza kultura od kultury starożytnych narodów pod względem intelektualnym, o ile przyznaje jednostce prawo samodzielnego rozwijania się i kształcenia przyrodzonych własności ducha; różni się wreszcie pod względem politycznym przez to, że przyznaje każdej jednostce wolność i równość wobec prawa. Ten stan obecny nie jest jednak dziełem jednej chwili, ale jest następstwem długiego rozwoju dziejowego, wśród którego dają się rozpoznać i wyróżnić trzy przełomy czyli stopnie. Są nimi: rozszerzenie się chrześciaństwa, epoka odrodzenia i wiek oświecenia (Aufklärung) wraz z francuską rewolucyą.

Na każdy z tych trzech okresów Cycero przez swoje dzieła wpływ znaczny wywierał.

Po tych wstępnych uwagach szkicuje autor w kilku wielkich rysach życie Cycerona na arenie publicznej i odróżnia trzy okresy: okres walki z bezprawiem za rządów Sulli, czas pracy, poświęconej utrzymaniu i zachowaniu rzeczypospolitej, z punktem kulminacyjnym w roku konsulatu (63), wreszcie okres powolnego, ale nieuniknionego upadku dawnej świetności, kończący się śmiercią.

Działalność Cycerona objawiła się w dwu kierunkach: jako męża stanu i jako autora wielkiej liczby dzieł najrozmaitszej treści. Ideał polityczny, ideał wolnej rzeczypospolitej, wolnych i równych współobywateli, w imię którego przez życie całe walczył i cierpiał, ze śmiercią jego na wieki poszedł do grobu. Drugi jednak kierunek jego działalności trwalsze przyniósł owoce, literacką spuściznę: mowy, listy i rozprawy filozoficznej treści.

Najpóźniejsza chronologicznie część jego dziedzictwa literackiego najwcześniejszy plon wydała. Był nim wpływ dzieł filozoficznych Cycerona na szerzenie się chrześciaństwa. Kształcili się na nich najwybitniejsi ojcowie Kościoła, biorąc z nich formę, a i treść nierzadko, do swych traktatów. Hieronymus otwarcie się do tego przyznaje, że się zajmuje lekturą Cycerona, nie kryje się też z tem bynajmniej Minucius Felix, naśladując w piśmie swem »Octavius«, perle chrześciańskiej literatury, najwyraźniej dzieło »De natura deorum«. Idzie jego śladem inny niemniej znakomity pisarz kościelny, Lactantius: pisząc »De ira dei«, bierze podstawę z II-giej księgi »De natura deorum«, w dziele »Divinae institutiones« wzoruje księgę V-tą (»de iustitia«) na III-ej księdze cycerońskiego pisma »De Republica«, a księgę VI-tą (»de vero cultu«) na traktacie »De officiis«.

Od chwili, kiedy chrześciaństwo zyskuje prawo i charakter religii państwowej, dzieła Cycerona jeszcze większy wpływ na jego rozwój wywierają. Św. Ambroży, pisząc »De officiis ministrorum«, żywcem przenosi do swego dzieła całe ustępy z rozprawy Cycerona »O obowiązkach«; nie inaczej postępują pod tym względem i inni ojcowie Kościoła, w ich szeregu przedewszystkiem Augustyn. Bardzo charakterystycznem jest jego wyznanie w jednem z pism, gdzie oświadcza wyraźnie, że nie co innego ale właśnie czytanie jednego z pism Cycerona otworzyło mu oczy na dotychczasowe zaślepienie i dokonało zupełnej zmiany w całej jego istocie, jednem słowem przyznaje św. Augustyn, że czytanie Cycerona nawróciło go na wiarę chrześciańską.

Profesorowi Zielińskiemu nie chodzi o wyczerpanie przedmiotu, ale o wykazanie wpływu przemożnego, jaki wywarł Cycero w trzech okresach rozwoju naszej kultury *in statu nascendi*; to też milczeniem pomija wieki średnie, przechodząc w dalszym ciągu do epoki odrodzenia. U wstępu do niej przedstawia się oczom naszym pomnikowa postać Petrarki; za nim dopiero inni pierwsze kroki stawiają po nowo odkrytych drogach, ożywczem jednak źródłem, z którego on sam czerpał, było znowu nie co innego, jak pisma Cycerona. Prof. Z. zaznacza wyraźnie, że na Petrarkę wywarł Cycero wpływ szczególny, nie dzieła pisarzy starożytnych w ogólności; na umysł młodego poety działał on bardzo silnie. Dzieckiem będąc nie mógł go Petrarka należycie zrozumieć, a przecież nie mógł się od niego oderwać, powodowany dziwnem jakiemś uczuciem błogości, jakie w nim wywoływała cycerońska »verborum dulcedo quaedam et sonoritas«. Kiedy do lat doszedł, pierwszem jego staraniem było zebrać troskliwie spuściznę literacką mistrza, co mu się w znacznej części udało. Że dziś tyle jeszcze dzieł Cycerona posiadamy, Petrarki to w piewszym rzędzie zasługa; zawdzięczamy mu przedewszystkiem odszukanie cycerońskich listów, na których kształcił się cały szereg humanistów włoskich. Najpierw w ich liczbie wymienić trzeba nieśmiertelnego twórcę Dekamerona; przykład Boccacia naśladują: Lionardo Bruni, Niccoli, Salutato, Vergerio, Poggio i setki innych.

Po epoce odrodzenia nastąpiła epoka reformacyi i krwawych walk religijnych. Rzecz naturalna, trudno odszukać wspólnych jakich rysów między Cyceronem a reformatorami, toteż w obec tego tem bardziej zaznaczyć wypada, że nie przechodzili oni nad nim do porządku, owszem Luter w swych mowach zastanawia się nad cycerońską filozofią i stawia ją wyżej od arystotelesowskiej: »Kto chce się nauczyć prawdziwej filozofii«, powiada, »niech tylko czyta Cycerona«. Podobnie i Zwingli zapatrywał się na tę sprawę, jedynie Kalwin objawił wprost przeciwne zdanie.

Ostatnią część pracy poświęca autor wykazaniu wpływu Cycerona na umysły w wieku oświecenia i w czasie francuskiej rewolucyi. Z wiekiem oświecenia łączy się nierozdzielnie postać Voltaire'a. Cycero był autorem, którego Voltaire przez cały przeciąg życia niezmiernie cenił i szanował i na którym się w znacznym stopniu kształcił; nieraz też o nim w swych pismach wspomina. Jeżeli się nadto zważy, że pisma Cycerona były ulubioną lekturą Fryderyka Wielkiego, łatwo zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie ma łaciński pisarz dla epoki powszechnego oświecenia. Epoka ta obok wielu rysów, które dowodzą, że jest ona dalszym ciągiem wieku odrodzenia, różni się od niego wybitnie: właściwością jej jest obcy renesansowi duch propagandy. Pionierzy odrodzenia szukali swych ideałów zdala od tłumu, w samotności i ściśle ograniczonem kółku; przeciwnie mężowie wieku oświecenia zwracają się do mas, chcąc je uświadomić i zjednać dla swych celów. Dążenie to wywołało zaciętą walkę między nimi a Kościołem, który musiał bronić swych praw, wiekową tradycyą uświęconych. Z tego punktu widzenia łatwo zrozumieć znaczenie Cycerona dla propagatorów nowych kierunków. Skoro nieprzyjaciele powszechnego oświecenia uważali wyłącznie religię chrześciańską za jedyne źródło moralności, to dla jego zwolenników w porę przychodził autor, który, nie będąc wcale chrześcianinem, zdobył jednak należyte zrozumienie tego, co dobre, a co złe; dla zwolenników naturalnej religii obrońca zasady wrodzonej, naturalnej moralności był nader pożądanym towarzyszem broni.

Bezpośredniem następstwem rozwoju idei powszechnego oświecenia był wybuch rewolucyi. Nie nastąpił on jednak, jak wiadomo, od razu: przygotowanie umysłów na ten epokowy wypadek dziejowy dokonywało się powoli pod wpływem całego szeregu jednostek, w których gronie Montesquieu wybitne zajmuje miejsce. Dzieło jego p. t. »Esprit des lois« stanowczy wpływ wywarło na konstytucyę z r. 1791. Toteż niemałego znaczenia jest uwaga, że to właśnie dzieło jest wypływem sumiennego i gruntownego studyum starożytnej literatury, przedewszystkiem Cycerona. Jeszcze większe znaczenie miało studyum Cycerona dla innego z bardzo wybitnych poprzedników rewolucyi, dla Mably'ego. Dzieła jego p. t. »De l'étude de la politique«, tudzież »Droits et devoirs du citoyen«, które Zgromadzenie narodowe uznało za program swej działalności, jest wzorowane na cycerońskim traktacie »De legibus«.

Tymczasem generacya myślicieli i filozofów ustąpiła miejsca generacyi mowców; nauczycielem i przewodnikiem tych ostatnich był nie kto inny, jak znowu Cycero. Na dowód tego twierdzenia przytacza Zieliński kilka charakterystycznych przykładów. Do najgorętszych mowców w Zgromadzeniu narodowem w r. 1789 należał ognisty Mirabeau; szereg mów jego jest wyraźnem naśladownictwem mów przeciw Katylinie. Po rozwiązaniu Zgromadzenia naro-

dowego na pierwszy plan występują Żyrondyści; Cycero i wtedy święci tryumfy, dostarczając im formy, a poniekąd i treści do przemówień. Nie inaczej ma się rzecz także z Dantonem i jego stronnictwem. Nawet krwiożerczy Robespierre na Cyceronie swe mowy wzorował, dopóki pod nożem gilotyny nie podzielił losu ofiar swego okrucieństwa.

Przy końcu dziełka zwraca autor uwagę na reformę sądownictwa we Francyi pod koniec XVIII w.; nastąpiła ona pod wpływem zrozumienia istoty sądownictwa rzymskiego, którego poznanie ułatwiły i umożliwiły sądowe mowy Cycerona. Znajomość stosunków prawnych w Rzymie przyczyniła się też niemało do zniesienia inkwizycyi we Francyi i w krajach ościennych. I na tem więc polu uwydatnił się do pewnego stopnia wpływ rzymskiego pisarza.

Oto w ogólnych zarysach tok myśli w książce małej objętości, ale w treść bardzo bogatej i nadzwyczaj ciekawej, napisanej językiem barwnym, przejrzystym tak, iż się ją czyta z wielkiem zajęciem i bez znużenia od pierwszej do ostatniej stronicy. Żałować tylko wypada, że autor nie rozszerzył swych badań na czasy najnowsze, lecz urywa je na ostatnim dziesiątku XVIII wieku. Badania takie — co prawda — byłyby bardzo uciążliwe, doprowadziłyby jednak niezawodnie do zajmujących wyników.

Dziełko nie jest przeznaczone wyłącznie dla zawodowych filologów, ale w ogóle dla ludzi wykształconych, toteż ciężki aparat objaśnień i cytatów usunięty jest w obszerny dodatek (Anmerkungen und Excurse, str. 61—101), dowodzący ogromnej erudycyi, olbrzymiego oczytania autora, który w równym stopniu, jak filologię starożytną studyuje historyę powszechną i socyologię. Uwagi i objaśnienia, zawarte w dodatku, mają w znacznej mierze charakter polemiczny, który się uwydatnia najlepiej w ostrej, a nawet zjadliwej krytyce dzieła P. Nerrlicha »Das Dogma vom klassischen Alterthum« (dodatek str. 66—70, 83—88).

Lwów. *St. H.*

Witkowski Stanislaus: Prodromus grammaticae papyrorum Graecarum aetatis Lagidarum. Cracoviae 1897. (Seorsum impressum ex XXVI Tomo Class. philol. Acad. Litter. Cracov.) 65 str., w 8-ce większej.

Rozprawa dzieli się na 3 rozdziały, luźnym tylko węzłem ze sobą połączone. W pierwszym, zatytułowanym »*Prolegomena in grammaticam*«, mieszczą się na początku uwagi o charakterze hellenistycznej literatury i kultury. Przechodząc następnie do κοινή, autor słusznie zauważa, że nie można napisać gramatyki tejże κοινή, dopóki nie będą opracowane monografie: o języku papyrusów i inskrypcyi, o języku literackim pisarzy hellenistycznych. Dr. Witkowski zamierza ogłosić monografię o języku papyrusów (naturalnie z wykluczeniem papyrusów literackich) i pracuje nad tem zadaniem; na wskazanem miejscu wyjaśnia trudności, które studyum papyrusów nastręcza. W zamian za trudności opłaca się to studyum sowicie — także co się tyczy wyników dla gramatyki. Mianowicie rzucają papyrusy sporo światła na głosownię grecką, a twierdzenie to objaśnia autor kilku przykładami. Mniej korzyści przynoszą odmienni i składni, natomiast dostarczają nader obfitego i pouczającego materyału dla słownika hellenistycznego.

W drugim rozdziale p. t. »*Symbolae criticae*« przechodzi autor do właściwego zadania i podaje wiele nowych uzupełnień i poprawek do ogłoszonych dotychczas papyrusów. Zmiany te są tylko w drobnej części konjekturami, po największej części wynikają z odmiennego i dokładniejszego odczytania tekstów. Dr. Witkowski przeprowadza rewizyę tekstów, dotychczas wydanych, mianowicie w pierwszym, krótkim ustępie papyrusów turyńskich, w drugim watykańskich, w trzecim lejdeńskich, w czwartym paryskich, w piątym papyrusów Brytyjskiego muzeum, w szóstym papyrusów Flinders Petrie; wreszcie zamieszcza autor kilka uwag do publikacyi Grenfell'a i Mahaffy'ego »*Revenue laws of Ptolemy Philadelphus*« (Oxford 1896) i Grenfell'a »*An Alexandrian erotic fragment and other Greek papyri chiefly Ptolemaic*« (Oxford 1896).

Odczytanie tych tekstów jest wielekroć trudne, spora ilość kolumn lub zwojów całych przechowała się w złym stanie, zatem brzmienie, ustalone przez wydawców, nie może być uważane niejednokrotnie za bezwzględnie pewne i nasuwa wątpliwości różnego rodzaju. Niestety autor nie mógł porównać wydanych tekstów z oryginałami, lecz tylko z podobiznami, dołączonemi do wydań (tylko w wydaniu papyrusów lejdeńskich brak faksymiliów). Wprawdzie owe podobizny mają być dokładne, mianowicie reprodukcye papyrusów paryskich. Nadto użyczyli dr. Witkowskiemu pomocy badacze najznakomitsi na tem polu, jak Diels, Wilamowitz, Lumbroso, Kenyon i Mahaffy: jużto dostarczyli mu nowych porównań niektórych papyrusów, jużteż oddali mu do użytku własne poprawki. Mimo to nie da się zaprzeczyć, że zmiany, zalecone przez dr. Witkowskiego, miałyby — w niektórych zwłaszcza wypadkach — silniejszą podstawę, gdyby się opierały na nowem skolacyonowaniu wszystkich omawianych dokumentów przez autora samego. Tem wyżej cenić należy dokładność i bystrość autora, skoro mu powiodło się istotnie znaczną część miejsc dobrze naprawić. Tym sposobem przyczynił się dr. Witkowski znacznie do zbiorowego wydania hellenistycznych papyrusów, które Wilcken zapowiada. Zasługę tę uznaje i sam Wilcken w uwadze 73 (Str. 56) do rozprawy (odczytu) o greckich papyrusach (Die griechischen Papyrusurkunden, Berlin 1897) i zaznacza wyraźnie, że w Prodromusie dr. Witkowskiego mieści się wiele trafnych poprawek (»viele zutreffende Emendationen«). Że nie wszystkie poprawki znajdą uznanie powszechne, to rzecz zrozumiała; Wilcken n. p. nadmienia na przyt. m., że dr. Witkowski popełnił niektóre pomyłki, usprawiedliwia je atoli tem, o czem właśnie była mowa: »dass sie (d. h. die Irrthümer) bei Benutzung von Facsimilia oder bei reiner Coniecturalkritik nicht ausbleiben können«.

Zmiany, przez dr. Witkowskiego poczynione, dotyczą w części drobnostek, ale w poszukiwaniach tego rodzaju także drobnostki nie są zbędne, ani bezużyteczne. Przeważnie zaś zaleca dr. W. zmiany, które mają znaczenie jużto dla gramatyki, jużteż dla zrozumienia rzeczowego tekstów.

W ostatnim rozdziale, podanym jako dodatek (*Appendix*), mieści się uczony i ładnie przeprowadzony traktat o greckiej nazwie krokodyla. Na podstawie świadectw papyrusowych i literackich dowodzi dr. W. przekonująco, że poprawna grecka forma brzmi κροκόδιλος, nie κερκόδειλος. Co się zaś tyczy słoworodu, domyśla się »proficiscendum esse a forma κροκόδιλος, in cuius parte priore vox κέρκος haerere videtur ita, ut κερκόδιλος, »lacerta«, sit animal longa caude insigne«.

Praca ta, pierwsza i jedyna u nas dotychczas w zakresie papyrografii, składa pochlebne świadectwo wiedzy, sumienności i metodzie autora.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Formae Urbis Romae antiquae, delineaverunt H. Kiepert et Ch. Huelsen; accedit nomenclator topographicus a Ch. Huelsen compositus. Berlin. D. Reimer. 1896, 3 karty, XII. i 110 str. Leks. 8°.

Niemal równocześnie pojawiły się dwa dzieła pomocnicze do topografii starożytnego Rzymu: Artura Schneidra publikacya »*Das alte Rom*« i dzieło, którego tytuł wypisałem w nagłówku. Publikacyi Schneidra poświęcił jeden ze współpracowników *Eosu* gruntowną ocenę w pierwszym zeszycie tego rocznika str. 96 n. — Kiepert i Huelsen zakreślili swej pracy ciaśniejsze granice, aniżeli Schneider, który prócz 12 kart, przedstawiających w kolejnym rozwoju topografię miasta, zamieścił w swym atlasie 14 tablic, zawierających liczne obrazy pomników i zabytków starożytnego Rzymu. W dziele, wyżej wymienionem, mieszczą się tylko karty, odpadła zaś część obrazowa — czego żałować nie potrzeba, bo każdy łatwo i za tanie pieniądze może nabyć fotografie, których pragnie. Kart jest liczba nierównie mniejsza, aniżeli w dziele Schneidra; są tylko 3 tablice, które zawierają 3 główne i kilka ubocznych planów topograficznych. 3 główne plany są: 1) Rzym republikański (1 : 10.000); 2) Rzym cesarski (1 : 10000); 3) centrum miasta tj. Kapitol i fora, Palatyn i wielki cyrk we większej proporcyi (1 : 2.500); z planów, wystawionych ubocznie na miejscu wolnem, wymieniam na tablicy III: plan forum właściwego (czyli t. zw. Romanum) wraz z comitium z czasów Rzeczypospolitej, w powiększonej mierze — na tablicy II: plan budowli Nerona (t. zw. domus aurea), wraz z wystawionemi na nich termami Tytusa i Trajana, plan term Aureliusa Antonina, zwanego Karakallą, i plan gigantycznych term Dyoklecyana — na tablicy I: miasto najdawniejsze.

Rzecz naturalna, że na 12 tablicach Schneidra stopniowy rozwój miasta w poszczególnych okresach dobitniej się ujawnia, ale i w atlasie Kieperta i Huelsena liczba kart wystarcza, wykonanie zaś ich odpowiada wszelkim wymaganiom i jest takiem, jakiego po wydawcach spodziewać się było można. Doświadczony kartograf i gruntowny badacz w zakresie topografii rzymskiej wspólnie pracowali i uzupełniali się w kreśleniu obrazów dawnej stolicy nad Tybrem; skorzystali umiejętnie ze wszystkich środków pomocniczych, jakie tylko w tej chwili istnieją. Karty mają służyć jako objaśnienia do tej części wielkiego zbioru inskrypcyi łacińskich, która zawiera inskrypcye rzymskie (miejskie). Należy się uznanie wydawcom i nakładcy, że przez wydanie w osobnym tomie i przed dokończeniem owej części inskrypcyi uprzystępnili tablice szerszym kołom uczonych i umożliwili zarazem wprowadzenie ich zarówno do nauki uniwersyteckiej, jak do nauki gimnazyalnej. Nadają się zaś one do tego użytku także i ze względu na zalety zewnętrzne. Format ich jest dogodniejszy, aniżeli atlasu Schneidra; karty, należycie złożone i wygładzone, można każdą z osobna wsuwać w płócienną okładkę, mającą format leks. 8°. Schneidra plany dawnego Rzymu są wykonane na papierze przeźroczystym, a pod te plany należy według potrzeby podkładać plan Rzymu nowożytnego, wykonany na kartonie twardym; jest to operacya nie bardzo prosta, a chcąc korzystać z niej rzetelnie, trzeba mieć dobre oczy; zresztą na tablicach I i II Kieperta i Huelsena plan dawnego Rzymu złączony jest z planem nowożytnego miasta w jedną całość, ale wskutek użycia barw odmiennych dobitniej odróżnia się nowe miasto od dawnego: nowe stanowi tło czerwone, na którem

odbijają wyraźnie miejscowości i zabytki starożytne, zaznaczone kolorem niebieskim i czarnym. Jak wiadomo, znakomity architekt i archeolog rzymski, Rudolf Lanciani, rozpoczął w r. 1893 z polecenia Akademii dei Lincei wydawnictwo wielkiej karty miasta Rzymu w kolosalnym stosunku 1 : 1.000 p. t. *Forma Urbis Romae*. Wydawnictwo to ma zastąpić i zastąpi niewątpliwie dawny wielki plan Caniny (prop. 1 : 5.000), wydany po raz pierwszy w r. 1830, po raz drugi w r. 1842, po raz trzeci w r. 1850; będzie podstawą wszystkich prac późniejszych. »Opus tamen a Lanciano coeptum ita vastum est, — piszą słusznie Kiepert i Huelsen w przedmowie, — ut multum temporis elabi necesse sit, antequam absolvatur: et si aliquando absolutum erit, propter pretium haud exiguum in paucorum manus perveniet«. Kieperta plany są do nabycia za cenę przystępną i można je z sobą wygodnie nosić na wędrówkach po starożytnym Rzymie.

Do kart dodane są dwa spisy nazwisk topograficznych i stanowią wraz z przedmową właściwy tekst książki. W pierwszym, głównym spisie podane są w pierwszej kolumnie, w abecadłowym porządku, wszystkie miejscowości miasta starożytnego, oraz wszystkie zabytki: budowle i pomniki, od największych do najmniejszych, obok zaś, w kolumnie drugiej, oznaczone jest ich miejsce na planach; w kolumnie trzeciej wymienione są świadectwa starożytnych autorów i inskrypcyi (*testimonia veterum*); w kolumnie czwartej odpowiedne rozprawy nowożytne (*commentationes recentiorum*). Spis ten niemało odda usługi badaczom; przejrzystość i dokładność są jego zaletami; podobnego zestawienia nie mieliśmy dotychczas.

Drugi spis, znacznie krótszy od pierwszego, zawiera również abecadłowo uporządkowany wykaz nazw wszystkich ulic i miejscowości miasta nowożytnego, a obok jest określonem, gdzie tych ulic szukać należy na tablicy I. i II., lub III.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Zieliński, Theodor Dr.: August Nauck. Ein Bild seines Lebens und seiner Werke von... Sonder-Abdruck aus dem Jahresbericht über die Fortschritte der classischen Alterthumswissenschaft — Berlin 1894, str. 65, 8°.

Książeczka, w nagłówku wymieniona, nie jest obszerną, ale obfitą w treść. W życiu Naucka (ur. 18. IX. 1822, † 3. VIII. 1892) nie było wydarzeń osobliwszych; pracował zawsze z podziwu godną gorliwością na polu nauki, pracował ciężko przez lata całe, zanim dobił się bytu swobodniejszego, wygodniejszego. Po uzyskaniu stopnia doktora filozofii w r. 1846 sprawował przez lat kilka obowiązki nauczyciela domowego u pastora ewangelickiego w pobliżu Rygi; złożywszy w r. 1852 egzamin kwalifikacyjny, był przez czas krótki nauczycielem w miast. Przęsławku, później w Berlinie, najpierw w gimnazyum Joachimsthalskiem, następnie w gimnazyum »*am grauen Kloster*«; stąd został w r. 1859 powołany do Petersburga, aby zająć miejsce członka Akademii umiejętności, przez lat kilkanaście wykładał zarazem w instytucie historyczno-filologicznym i Petersburga już nie opuścił, mimo że go kilkakrotnie powoływano na katedry filologii do różnych uniwersytetów w Niem-

[c]zech, oraz do Wiednia po ustąpieniu Bonitza z katedry tamtejszego uniwersytetu. W charakterystycznych słowach uzasadnił Nauck odmowę w liście, napisanym do prof. Gomperza: »...*Andererseits jedoch habe ich ein nicht geringes Grauen vor der Allwissenheit, die einen Professor zugemuthet wird, und es wäre vermessen, wenn ich mir zutrauen wollte, einen Mann wie Bonitz auch nur annähernd ersetzen zu können*«. Nauck nie czuł do zawodu nauczycielskiego tyle pociągu, ile przedewszystkiem do pracy naukowej. Wielkie mimo to pochwały oddaje jemu, jako profesorowi swemu w instytucie historyczno - filologicznym, głośny uczony rosyjski, Nikitin, w biografii, napisanej po rosyjsku i umieszczonej w Żurnalu ces. ros. Min. ośw. z r. 1893. Z tej biografii zamieścił prof. Zieliński w swej pracy kilka odpowiednich ustępów w niemieckim przekładzie; zresztą nie zajmuje się dokładnie nauczycielską działalnością Naucka. Biograficznych szczegółów nie wysuwa również naprzód, ale podaje to, co jest potrzebnem do zrozumienia kierunku i rozwoju badań naukowych znakomitego uczonego, a podaje to w znacznej części własnemi słowy Naucka, wyjętemi z jego listów do uczonych niemieckich, jak O. Crusius, Gomperz, O. Keller, S. Mekler, L. Mendelssohn. Prof. Zielińskiemu chodzi przedewszystkiem o skreślenie obrazu Naucka jako badacza. W ośmiu rozdziałach daje więc charakterystykę głównych jego prac, śledzi ich początek, opisuje ich postęp, omawia wartość i znaczenie ogłoszonych publikacyi, odmierzając sprawiedliwie zalety i niedostatki.

W pierwszym rozdziale mówi Z. o pracach najdawniejszych, osobliwie o klasycznem dziele *Aristophanis Byzantii fragmenta*, które wyszło w r. 1848, w drugim o studyach Naucka nad fragmentami tragików greckich, których owocem — pominąwszy szereg artykułów i rozpraw drobniejszych — było wydanie całego zbioru fragmentów w r. 1856 p. t. *Tragicorum Graecorum fragmenta*, istny skarb dla greckiej tragedyi, zarazem wzór naśladowania godny dla innych podobnych wydawnictw. Już dwa lata przedtem, w r. 1854, pojawiły się w Lipsku u Teubnera tragedye Eurypidesa w opracowaniu Naucka p. t. *Euripidis tragoediae superstites et deperditarum fragmenta* w dwu tomach, zawierających tylko »tragoediae superstites«; w rok potem wyszło wydanie Eurypidesa, dokonane przez Kirchhoffa, co spowodowało firmę księgarską Teubnera, iż nakłoniła Naucka do ogłoszenia powtórnego wydania Eurypidesowych tragedyi w r. 1857; w r. 1871 pojawiło się wydanie 3-cie. Wydaniom dramatów Eurypidesowych, oraz studyom Naucka nad Eurypidesem, złożonym w *Euripideische Studien, erster Theil* 1859, *zweiter Theil* 1862, poświęca Zieliński rozdział trzeci i wykazuje, że w pracach tych oddala się Nauck od Hermanna, zbliża się zaś do angielskich wielkich krytyków, mianowicie do chłodnych empiryków Porsona i Elmsleya, że był analogetykiem, że ten kierunek zaprowadził go na pochyłą drogę, na której stopniowo się staczał, mimo niezrównanie gruntownej znajomości gramatyków, że zasłużył się jednak około Eurypidesa, dając tekst poczytny, rzetelnie opracowany, nieraz szczęśliwie poprawiony. Także i *Studya Eurypidesowe* świadczą, jak gruntownie znał Nauck dykcyę Eurypidesową; słusznie pisze o nich prof. Zieliński (str. 23): »niezmiernie obfite zbiory lingwistyczne, zaczerpnięte z całej literatury greckiej, stanowią najcenniejszą część tej książki, przez nie stała się ona prawdziwą szkołą dla hellenistów«.

W okresie petersburskim grupuje się naukowa i literacka czynność Naucka około czteru centrów, które stanowią: Sofokles, Homer, Porfiryus i fragmenty tragików. Studya i prace te rozpatruje Zieliński w rozdziałach V—VIII. Pouczające są uwagi Zielińskiego o znanych komentowanych wydaniach tragedyi Sofoklesowych w zbiorze Haupta i Sauppego (w Berlinie, w księgarni Weidmanna). Wydania te rozpoczął Schneidewin; od r. 1856 aż do schyłku swego żywota, zatem przez blisko lat 40, ogłaszał Nauck prawie co roku nowe wydanie jednej lub dwu tragedyi, a wydania te przyczyniły się więcej, aniżeli inne prace wydawcy, do popularności jego nazwiska. We wstępie ogólnym (zamieszczonym w tomiku I) i we wstępach do samych tragedyi Nauck niewiele zmienił to, co Schneidewin napisał. Niewiększym jest udział Naucka w komentarzu rzeczowym: dodatki nie są znaczne, znaczniejsze są skrócenia; tego, co inni zdziałali dla interpretacyi Sofoklesa od połowy szóstego dziesiątka lat tego wieku, Nauck prawie nie uwzględnia. Zatem w komentarzu Sofoklesowym nie można poznać Naucka jako egzegety; nie był nim w ogóle, powiada Zieliński. Natomiast zamieścił kontynuator w uwagach wiele cennego materyału językowego, przydatnego do wyuczenia się dykcyi tragicznej. Zupełną zaś własnością Naucka jest to, co w tych wydaniach odnosi się do krytyki, a więc sam tekst, uwagi krytyczne i t. zw. krytyczny dodatek (»Kritischer Anhang«). Nauck usiłował, jak to jest widocznem już w jego wspomnianych studyach i wydaniach Eurypidesowych, z krytyki tekstu uczynić naukę ścisłą; zbudował i czem dalej, tem dokładniej, rozprowadził skomplikowany system błędów, którymi rzekomo zeszpecono teksty tragików greckich, osobliwie dramaty Sofoklesa. Tym sposobem dojść musiał do tego, że coraz więcej przyznawał miejsca domysłom. Bo jeżeli tyle jest dróg, któremi błędy wkradły się do tekstu, jakaż możność kontrolowania ich? A jeżeli niema tej możności, jakiż cel mieć może system cały? Zieliński zwraca uwagę czytelników na walkę, która w parę lat po r. 1870 poczęła się odbywać w umyśle Naucka między wątpliwościami a systemem, zbudowanym z ogromnym nakładem pracy. Ostatecznie górę wzięły wątpliwości, jak świadczy także VII. część jego *Kritische Bemerkungen*, wydana w r. 1875: o systemie coraz mniej, albo wcale Nauck nie wspomina, a konjektury, w części nader śmiałe, podaje częstokroć z dodatkiem czasownika »zdaje się«. Odtąd też coraz cierpliwiej i pilniej czyta i bierze pod rozwagę konjektury powołanych i niepowołanych poprawiaczy i zachęca nawet do robienia konjektur. Ostatnie wydania Sofoklesowych tragedyi są również odbiciem takiego usposobienia i poglądu Naucka. Wreszcie pisze Nauck w jednym z ostatnich listów, że sprzykrzył mu się Sofokles: »*namentlich auch, weil ich kaum noch imstande bin, neue und sichere Besserungen des fehlerhaften Textes zu finden*«. Wobec tego uzasadnienia, które pokrótce streściłem, nie wyda się zbyt ostrym sąd Zielińskiego o głośnych i tyle używanych tomikach Sofoklesowych tragedyi: »*Die Eigenschaften*, — pisze na str. 39. — *welche den Kiesslingschen Horaz so hoch stellen, gehen dem Schneidewin-Nauckschen Sophokles ab; er geht nicht auf allseitige Erklärung des Dichters aus, die lebendige sprachlich-kritische Hälfte verjüngt sich stets von neuem und schleppt den längst abgestorbenen sachlichen Theil, wie die Leiche eines unzertrennlichen Zwillingsbruders von Auflage zu Auflage weiter. Wenn dennoch diese Sophoklesausgabe bis*

zt nicht übertroffen ist, so ist es nicht Naucks Schuld, der sich selber rüber wunderte, dass sie trotz der starcken Concurrenz noch immer l gebraucht wird«.

O studyach Homerowych i wydaniach Iliady i Odyssei niepodobna na n miejscu pisać obszerniej. Nauck pragnął przechowany rękopiśmiennie tekst ematów Homerowych zbliżyć więcej do pierwotnej formy, a to zapomocą ykoznawstwa porównawczego i zapomocą analogii, które wzajemnie powinny się ntrolować. Wiadomo, ile wrzawy wywołały w Niemczech usiłowania Naucka, y — że tak się wyrażę — Prahomera powołać do życia. Z czasem odeały się tamże i głosy życzliwsze, głosy uznania dla myśli trafnych, zawarh w pracach, poświęconych Homerowi. Mimoto żalił się Nauck jeszcze liście, pisanym na trzy lata przed śmiercią, że tylko w Holandyi znalazły o *Homerica* grunt żyzny.

W rozdziale VII. omawia Zieliński pokrótce obydwa wydania wybranych m Porfiryusa (I: 1860, II: 1886) i prace, mające z tym autorem bliższy dalszy związek; w rozdziale VIII, ostatnim, oprócz kilku innych drobniejch rzeczy, przedewszystkiem nowe opracowania fragmentów tragików grech. Drugie wydanie, książka w całem tego słowa znaczeniu klasyczna, poiło się w r. 1889. Nauck był znużony, osłabiony. Mimoto snuł plany na yszłość, zabrał się do ułożenia wespół z Nikitinem *Tragicae dictionis lex spectans ad tragicorum Graecorum fragmenta ab Augusto Nauck ita*. Ułożenie tego słownika była to mozoła, przekraczająca siły fizyczne ucka, zwłaszcza że choroba oczu nie dozwalała mu już pracować więcej, 2—3 godzin dziennie. Wszakże doczekał się Nauck tej pociechy, że krótko zed śmiercią posłał do drukarni koniec rękopisu; poprzedzające arkusze ły już złożone i wydrukowane.

Umyślnie podałem obszerniej treść rozprawy prof. Zielińskiego, aby tym, rzy nie będą mogli obeznać się z nią, dać choć wyobrażenie o jej treści; m wszakże nadzieję, że, komu tylko sposobność i czas pozwolą, weźmie iążeczkę prof. Zielińskiego do ręki, aby przypatrzeć się wytrwałej, a tak odnej i znakomitej naukowej działalności jednego z najpierwszych filologów razem z autorem książeczki zastanowić się nad szeregiem zajmujących ważnych zagadnień filologicznych. Kończę wzmianką, że książeczka Zielińiego równie, jak inne jego prace, pod względem sposobu ujęcia i przedstaenia rzeczy jest godną uznania i pochwały.

Lwów. *Ludwik Ćwikliński.*

Hahn, Wiktor dr.: Pentesilea, dramat Szymona Szyonowicza. Odbitka z *Muzeum*. Lwów 1895, str. 17, 8°.

Jakkolwiek dr. Hahn nie był pierwszym z zajmujących się tym draman, gdyż zajmował się nim już Francuz R. Lavollé (niezależnie od p. Lallé'go starałem się i ja zwrócić uwagę na ten dramat; por. Bulletin intertional de l'Académie des sciences à Cracovie, mars 1893 r.), to jednak Hahn zajął się nim gruntowniej w kierunku wskazanym przez Lavollé'go, anowicie co do zależności od dzieła Quintusa Smyrnejczyka (IV. wiek po r.) *Posthomerica*.

Zgadzając się na ogólny wynik pracy dr. Hahna t. j., iż dramat ten jest naśladownictwem dzieła Quintusa Smyrnejczyka, że charakterystyka osób jest nieudolną etc., nie mogę się zgodzić na sposób przeprowadzenia pracy. Dr. Hahn, mając w myśli słowa Lavollé'go, iż dramat ten jest naśladownictwem Quintusa Smyrnejczyka, snuł tylko tę myśl dalej, z drugiej strony wykazywał słusznie, iż Szymonowicz korzystał z innych jeszcze autorów greckich i łacińskich, jak n. p. Eurypidesa i Seneki, lecz są to już tylko krótkie i luźne wzmianki, zawarte w dopiskach; pominął zaś zupełnie kwestyę języka, w którym dramat Szymonowicza pisany, i kwestyę miary wierszowej, czyli metrum tegoż dramatu. Wedle mego zdania nietylko wykazanie zależności od Quintusa, ale zależności w ogóle od utworów pisarzy starożytnych, jakoteż kwestyi języka i miary wierszowej, mogło wpłynąć na należytą ocenę dramatu. Już ta okoliczność, że utwór Quintusa jest poematem epicznym, napisanym w języku greckim, a utwór Szymonowicza jest dramatem w języku łacińskim (pisał go zaś Szymonowicz już jako 60-letni starzec), każe się domyślać, że naśladowanie Quintusa, jakkolwiek wielkie, musi się odnosić do głównej fabuły, do wątku; inaczej musi być z partyami chórowemi i rozmowami (diverbia). Co do mnie, to twierdzę stanowczo, co zresztą i z dopisków dr. Hahna wynika, że Szymonowicz zarówno naśladował Quintusa, jak i Senekę, pierwszego w treści i fabule, drugiego w chórach i rozmowach osób występujących. Jak ważną kwestyą u Szymonowicza jest język łaciński, mógł się autor wyżej wymienionej rozprawy dowiedzieć choćby ze wzmianki dr. Kallenbacha, zawartej w pracy p. t. »Castus Joseph«, str. 2—3. uw. Język łaciński dramatu »Pentesilesa« wykazuje mnóstwo wyrazów staroświeckich, przestarzałych, rzadkich, wyjętych ze starych dramaturgów łacińskich, poetów doby Cycerona, łaciny upadającej (kościelnej), a nadto wiele wyrazów niewłaściwych, używanych chyba w łacinie średniowiecznej (porówn. n. p. imbellio, superbire aliquare, obgannio, recentor horula [horiola], podessit [possit], pogoneus, interspicium, acicula, uls, affaber, conculco, respicium, amsanctus, creperus = dubius etc. etc.) Język Szymonowicza, wysoce eklektyczny, świadczy o wielkiej znajomości łaciny w całym jej rozwoju, a temsamem o wielkiej znajomości utworów starożytnych Rzymian. Praca tedy dr. Hahna taka, jaką jest, jest jednostronną i dowodzi jedynie, a raczej udowadnia zdanie Lavollé'go: »Ce (la Penthesilée) n'est, qu'une imitation de Quintus de Smyrne, imitation malheureuse à mon sens«: pomimo bowiem pilnych zestawień i porównań nie wykazał dr. Hahn nic więcej nad to, co powiedział już Lavollé. Widział już sam dr. Hahn potrzebę zajęcia się bardziej partyami chórowemi, czyni to n. p. na str. 8., gdzie omawia pieśń mamki nad kolebką Astyanaxa, jakoteż na str. 16., gdzie wskazuje na naśladowanie Eneidy Wergilego. Co do owej pieśni mamki, to zdaniem mojem zamało jej autor powyższej rozprawki poświęcił czasu; twierdzi tam dr. Hahn, iż pieśń ta jest zupełną własnością Szymonowicza. Zupełnie słusznie, ja dodam, iż jest to łacińska przeróbka jakiejś pieśni ludowej, śpiewanej dziecięciu nad kołyską, a wynika to ze zwrotów łacińskich, przypominających nasze zwroty ludowe; płacz zaś sam Astyanaxa (vai, vai, vai) jest nieklasyczny. W epejzodyonie czwartym wpadają na scenę trzej ranni żołnierze, narzekający w ogóle na swój los i na wojnę, jeden z nich ginie na scenie. Jest to rozwlekła jednem słowem skarga na wojnę i spustoszenie, przez nią sprawione; dlaczego jednak dr. Hahn nazywa

r pomysł wprowadzenia trzech rannych żołnierzy szczęśliwym? Jest to ra-ej nieszczęśliwy pomysł, bo scena cała jest rozwlekła, nudna, a nadto erwszy z tych żołnierzy ginie na scenie, co się nie zgadza wcale z drama-m o zakroju klasycznym, pisanym na wzór greckich.

Co do charakterystki osób dramatu, to prócz wzmianki ogólnej na str. , że charakterystyka ta jest nieudolna, nie znajdujemy już potem żadnej nej wzmianki; należało jednak nieco więcej zająć się charakterystyką osób, ystępujących w dramacie. Dowiedzielibyśmy się wtedy może, dlaczego n. p. neas jest w tym dramacie niezdecydowanym, nieporadnym, przygotowującym się iągle do jakiejś czynności etc., czy to nie jest przypadkiem ów »pius Aeneas« Eneidy Wergilego? Wnikając nieco głębiej w budowę dramatu Szymonowi-za, konstatuje dr. Hahn, iż znajduje się w nim wielka liczba porównań; tłumaczy to również naśladownictwem Quintusa Smyrnejczyka. Wedle mego zdania jest u Szymonowicza więcej naśladowania zwrotów i wyrażeń Seneki, co wynika z porównania języka dramatu Szymonowicza ze stylem dramatów Seneki. I tak: idąc za Seneką, używa Szymonowicz wielkiej ilości wykrzykni-ków, zaczynających się od *O*, liczne aliteracye w zaczynaniu wierszy, jakoteż zaczynanie wierszy od wyrazów względnych i pytajnych stwierdzają również przejęcie się stylem Seneki. Naśladując Senekę, używa Szymonowicz stale wyrazu ***virago*** zam. ***virgo***, ***mistus*** (imiesłów cz. przeszł. biern. do ***misceo***) zam. ***mixtus***, ***ast*** = ***at***.

Kołomyja. *Stanisław Bielawski.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich.

Swiba Bronisław. De Adelphis Terentianis. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jarosławiu za rok 1897. Jarosław 1897, str. 26.

W powyższej rozprawie rozbiera autor kwestyę greckich źródeł i ich śladów w »Braciach« Terencyusa. W tym celu roztrząsa w ustępie I, str. 3—6, na podstawie prac Grauerta (Analecta hist. et phil. Monast. 1833), Ihnego (Quaestiones Terent. dissert. phil. Bonnae 1843) i Teuffla (Studien u. Charakt. Lipsk 1871, str. 284 nst.) sprawę tak zwanej kontaminacyi Adelfów Terencyusa i oświadcza się za zdaniem Teuffla, że I. scena wraz z monologiem Sanniona, jakoteż 2. scena II. aktu Adelfów jest wzięta z »Synapothnescontes« Difilosa.

Według świadectwa Warrona, Swetoniusa (Vita Terent.) i Donatusa są Adelphi Terenc. łacińską przeróbką greckiej komedyi Menandra p. t. 'Αδελφοί i to 'Αδελφοί β, jak to wykazał Fritz Schoell (Neue Jahrb. f. Philolog. t. 119 s. 44 nst.), który udowodnił, że Menander napisał dwie komedye p. t. 'Αδελφοί, z których 'Αδελφοί α były wzorem dla komedyi Plautusa p. t. Stichus, 'Αδελφοὶ β zaś dla równobrzmiącej komedyi Terencyusa. Porównanie zachowanych fragmentów z greckiego oryginału Menandra, przytoczonych przez Donatusa i Stobajosa we Floril., z odpowiednimi wierszami Adelfów Terenc. jest przedmiotem następnej części rozprawy, str. 7—14. Uwzględniając domysły Meinekego, Kocka, Grauerta, Ihnego i innych, stara się autor wybadać, czy, o ile i którym wierszom Terencyusa zachowane fragmenty z Menandra odpowiadają.

W trzeciej części rozprawy str. 14—26 roztrząsa autor poszczególne miejsca Adelfów Terenc., które pod względem formy lub treści wykazują greckie pochodzenie. Uwaga autora, że w podobnych badaniach jest wskazaną wielka oględność i ostrożność, zasługuje na wszelkie uznanie. Nie każda bowiem myśl, która na pierwszy rzut oka wydaje się być greckiego pochodzenia, rzeczywiście wypłynęła z greckiego źródła; może być nieraz szczerorzymską, nawet płodem samego poety.

Za miejsca greckiego pochodzenia uważa autor najpierw zdania, traktujące o przyjaźni, którą zaczęli wprowadzać na scenę tragicy greccy, począwszy d Eurypidesa; takiemi myślami w Adelfach Terenc. są zdaniem autora, w. 65, 489 n., 803, 957. Do miejsc greckiego pochodzenia zalicza następnie utor także te wiersze Adelfów, które odznaczają się poważniejszym nastrojem patosem tragicznym, wychodząc oczywiście z tego założenia, że komedyopiarze greccy często pożyczali różne myśli od tragików. Jako przykłady nyśli o tragicznym nastroju przytacza autor z Adelfów w. 304 n., 713 n., 509 n. Greckie pochodzenie upatruje autor także w wierszach, zawierających rzysłowia i ogólne sentencye, starając się zarazem wykazać analogiczne dania z literatury greckiej. Do takich miejsc zalicza autor Ad. w. 384 n., 415 n., 739 n., 831 n. Na str. 23—24 są omówione wyrazy i zwroty greckiego pochodzenia, n. p. w. 564 patrissas od gr. πατρίζειν, w. 591 cyathos, 899 hymenaeum, lampada, w. 215 os praebere = gr. παρέχειν πρόσωπον, por. Eurip. Hippol. 720, i inne; co do pochodzenia greckiego niektórych zwrotów można się jednak z autorem spierać, n. p. et recte et verum dicis w. 609, którego zwrot ja uważam za szczerorzymski, gdy tymczasem autor wyprowadza go z gr. καλῶς καὶ ἀληθῶς λέγεις.

Ustęp na str. 24 i 25 jest poświęcony imionom własnym, użytym w Adelfach Ter.; mają one przeważnie brzmienie greckie. Traktat ten jest nader obieżny i powierzchowny. Autor nie wyczerpuje rzeczy i nie uwzględnia odpowiedniej literatury. Lepiej i gruntowniej jest przedstawiona rzecz o imionach łasnych w Adelfach Ter. choćby nawet w wydaniu Adelfów, dokonanem przez Dengla, na str. XV. i XVI. W końcowym ustępie rozprawy (str. 25—26) poświęca autor kilka uwag zaletom kompozycyi i przekładu Adelfów z greckiego ryginału. Do przeróbki Terencyusa można słusznie zdaniem autora zastosować zasadę, wygłoszoną przez Cycerona w Acad. I., 3, 10 o przekładach łac. ajdawniejszych rzymskich pisarzów scenicznych, którzy oddawali nie tyle poszczególne wyrazy, ile raczej myśli oryginału greckiego. Nadto Terencyusowi hodziło także i o to, by sztuki jego podobały się rzymskiej publiczności. W tym celu pomijał wiele szczegółów z greckiego oryginału, niezrozumiałych la przeciętnego Rzymianina, a wprowadzał w ich miejsce rzeczy, odpowiadające rzymskim zwyczajom i stosunkom. Jednak w ogólności starał się Terencyus w przeróbkach, dokonanych z greckiego oryginału, zachować koloryt grecki, ile ten oczywiście dał się pogodzić z wyobrażeniami i upodobaniami publiczności zymskiej.

Tyle o treści rozprawy autora, która w ogóle sprawia dobre wrażenie. Łacina autora jest przeważnie poprawna i gładka; zdania o niezręcznej lub awiłej budowie, jak n. p. str. 12, w. 5—11 z góry, rzadko spotykamy. Żałować tylko należy, że autor niektóre kwestye tylko pobieżnie porusza, wyczerpująco i gruntownie ich nie przedstawia. A przecież w tym względzie powinna być decydującą zasada »non multa, sed multum«. Literatura dawniejsza, dotycząca Adelfów Terencyusa, jest obficiej uwzględniona, mniej nowsza. Udeza przedewszystkiem ta okoliczność, że autor dopiero na samym końcu swojej racy (str. 24 w u. 4) cytuje gruntowną i obszerną rozprawę Flaminina Nenciniego . t. »De Terentio eiusque fontibus«, Livorni 1891, str. 172, w której stosunek Terencyusa do źródeł greckich jest wyczerpująco przedstawiony. A przecież zapatrywaniami tego uczonego, podobnie jak z wynikami badań F. Fabia, złożo-

nymi w dziele »Les prologues de Terence«, Paryż 1888, str. 600, należało się koniecznie liczyć i je uwzględniać od samego początku rozprawy.

Omyłek drukarskich i usterek stylistycznych dostrzegłem w pracy niewiele i to nieznacznych. Str. 4, w. 10 z góry jest opuszczony mniej więcej wyraz *prolatis;* str. 6 *refellerei* zam. *refelleri;* tamże *adversatores* zam. *adversarii;* str. 12 *facimus* zam. *facinus.*

Lwów. *M. Jezienicki.*

Rzepiński Stanisław: Pompei. Wspomnienia z podróży. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum Śgo Jacka w Krakowie za rok 1897. Kraków, 1897, 8° str. 88.

Rozprawa dzieli się na trzy części. Główna część to rzecz o Pompei (a zarazem i o domie rzymskim w ogóle), zamieszczona w rozdziałach (II), III—VII. Część tę okalają dwie inne: wstępna, zawarta w rozdz. I, w której autor podaje charakterystykę Neapolu, opowiada kilka przygód własnych, wreszcie opisuje podróż do Pompei, i końcowa, w której się mieści opis wycieczki autora na Wezuwiusz i powrotu do Neapolu. Te dwie części pozostają w luźnym, albo raczej nie pozostają prawie w żadnym związku z właściwym przedmiotem rozprawy; przyznać jednak należy, że opisy są barwne. Gdyby autor opuścił był wstęp i zakończenie, rozprawa byłaby zyskała więcej jednolitości, byłoby może znalazło się miejsce do pomieszczenia ustępów, które autor na razie pominął, a przyrzeka omówić w przyszłości (por. str. 73, uw. 2), w każdym razie byłby mógł rozwinąć obszerniej uwagi o malarstwie pompejańskiem, byłby mógł poświęcić kilka słów domom, których zarys odbiega od układu t. zw. domu Pansy, opisanego szczegółowo.

W części głównej wyczerpał autor tylko część przedmiotu: opowiada historyę miasta i określa plan wykopalisk, opisuje następnie t. zw. forum civile i budynki, przy temże forum położone, zwraca się potem do opisu domu, zwanego domem Pansy, w dalszym rozdziale (VI) rozprawia o znaczeniu poszczególnych części domu rzymskiego, o jego wewnętrzem urządzeniu, o sprzętach i naczyniach, wreszcie w rozdziale VII zamieścił krótkie uwagi o malowidłach ściennych, obszerniejsze nieco o napisach i może stosunkowo zbyt obszerne o tabliczkach woskowych, znalezionych w Pompei.

Do omówienia w przyszłości pozostawił sobie autor niektóre świątynie, termy, teatry i amfiteatr, jakoteż drogę poza bramą Herkulańską, będącą pod względem pomników dla Pompei tem, czem była via Appia dla Rzymu. Potrzebną jest rzeczą, aby autor do pracy, obejmującej część, już opowiedzianą i wydaną, oraz część dalszą, zapowiedzianą, dołączył plan miasta Pompei, oraz w jednym rozdziale wyjaśnienie tego planu t. j. krótki opis całego miasta. Nie chcę przepisywać autorowi układu książki; nie wątpię, że znajdzie właściwy sposób, aby dokładniejsze opisy niektórych części miasta i zabytków, szczególnej uwagi godnych, powiązać z obrazem całości.

Praca tego rodzaju nadawałaby się znakomicie do lektury prywatnej uczniów klas wyższych gimnazyum, a także i starsi czytelnicy chętnie braliby ją niezawodnie do rąk. Wracając do ogłoszonej już rozprawy programowej, mianowicie do naukowej jej części, zauważyć należy, że opracowana jest

starannie, autor korzystał sumiennie z szeregu podręczników i pilnie też przyglądał się samym zabytkom w Pompei, oraz przedmiotom i dziełom sztuki, przeniesionym z Pompei do Muzeum neapolitańskiego. Wykład rzeczy jest jasny i poprawny.

Lwów. *Ludwik Ćwikliński.*

Romański Stanisław: Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopola. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. IV. gimnazyum we Lwowie za rok 1897. — Lwów, 1897, str. 46.

Prof. Romański brał udział w podróży (»Studienreise«), którą liczniejsze towarzystwo, złożone z uczonych różnych narodowości, między nimi i stypendystów austryackich, odbyło w r. 1895 pod kierownictwem pierwszego sekretarza Instytutu archeologicznego niemieckiego, prof. Dörpfelda, po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego. Z tego, co prof. R. widział w ciągu wycieczki, niejedno dobrze sobie zapamiętał, z pożytkiem też przysłuchiwał się wykładom znakomitego archeologa i sumiennie notował sobie jego uwagi pouczające. Nie ulega także wątpliwości, że prof. R. potrafi barwnie opowiadać przygody i wydarzenia, nieźle przedstawiać szczegóły archeologiczne. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza; rozprawa programowa archeologicznej treści powinna być czemś więcej, aniżeli rekapitulacyą tego, czego się autor w danej chwili nauczył, lub przypomnieniem osobistych wrażeń.

Wspomnienia osobistych wrażeń i przygód mogą być cennemi dla autora, ale są z reguły obojętne dla innych czytelników; przedewszystkiem nie miejsce dla nich w rozprawie programowej, a przynajmniej już nie powinny tamże wysuwać się tak znacznie naprzód, jak się to dzieje w rozprawie prof. Romańskiego. Cóż bowiem może obchodzić czytelnika programowej rozprawy, że prof. R. w d. 6 maja 1895 r. zasiadł o g. $1^1/_2$ popoł. do stołu, aby zjeść śniadanie, że śniadanie składało się z tylu a tylu dań, że trzy gatunki wina były do wyboru, że kawę czarną podano na pokładzie? Cóż może obchodzić czytelnika, jak prof. R. zachował się podczas burzy w d. 10 maja, czemu naonczas na zegarek nie popatrzył, by skonstatować, jak długo burza trwała, czemu sobie w przededniu burzy zakupił cytryn i suszonych śliwek, albo że autor nie mógł pewnego dnia — było to już na tureckiem terytoryum — zaopatrzyć się w tytoń, gdyż nie posiadał monety tureckiej, a greckiej nie przyjmowano?

Pierwszą połowę podróży nazwał prof. R. »podróżą naukową«, drugą połowę »wycieczką«; dlaczego uczynił tę różnicę, nie wiem. Ale to pewnem jest, że sprawozdanie z wycieczki, t. j. z odwiedzin w Assosie i Troi, jest nierównie pobieżniejsze, aniżeli sprawozdanie z t. zw. podróży naukowej, t. j. z odwiedzin w Eginie, Torykosie, Eretryi, Oroposie itd. Zwłaszcza opis Troi wypadł zbyt skąpo, autor sam odsyła czytelnika do rozprawy prof. Hecka, gdyż — jak nadmienia — opisywać jej nie może z braku miejsca w rozprawie programowej. Czyż nie lepiej było opuścić dodatkowy opis Konstantynopola, a za to poświęcić więcej miejsca Troi? Opis pełniejszy Ilionu byłby się przydał uczniom! Konstantynopol zwiedził autor osobno, nie w towarzystwie wspomnia-

nem, zwiedził go, wracając już do kraju. Ustęp o pobycie w tejże stolicy nie łączy się zgoła z poprzednimi, zawiera zaś szereg spostrzeżeń i uwag, które z archeologią klasyczną nie pozostają w żadnym związku, a które poczynili już liczni podróżnicy i spisali w różnych językach obszerniej i dokładniej.

Jako właściwych czytelników swej pracy wyobrażał sobie autor zapewne uczniów wyższych klas gimnazyalnych, skoro n. p. uznał za rzecz właściwą podawać wiadomości elementarne o słupie doryckim, jego kapitelu, belkowaniu itd. Z drugiej znów strony dotyka autor niejednokrotnie różnych kwestyi spornych, które zajmują świat uczony, osobliwie wraca dość często do zagadnień, dotyczących teatru, porusza kwestyę, jak wytłumaczyć różnicę kierunku dwu świątyń w Rhamnusie itp. Pytań tych nie rozbiera jednak autor wyczerpująco, nie uwzględnia też albo wcale, albo w niedostatecznej mierze literaturę naukową. Praca byłaby niewątpliwie zyskała na wartości, gdyby autor jasno był zdał sobie sprawę z tego, do jakiego celu zmierza i gdyby do nakreślonego celu zmierzał był konsekwentnie, prostą drogą jasnego wykładu rzeczy, bez niepotrzebnych zboczeń.

Treść rozprawy mimo to jest zajmująca i może być dla uczniów pouczającą, tem więcej, że w języku polskim nie posiadamy prawie żadnych książek, ani rozpraw, o tych miejscowościach i zabytkach, o których rozpisał się prof. Romański.

Nie zupełnie poprawnem jest twierdzenie na str. 15: »Gdy później za przykładem Aten budowano teatry kamienne, trzeba było i w Eretryi to naśladować«. Dörpfeld wyraża się o wiele oględniej; por. »Das griechische Theater«, str. 113: »Wenn man die Bauweise von Eretria mit der in Athen üblichen ohne Weiteres vergleichen dürfte, müsste man die Skene von Eretria für älter halten, als die erste steinerne Skene von Athen. Aber ein solcher Vergleich ist nicht zulässig, solange wir über die Baumaterialen und Bauweisen Eretrias noch nicht unterrichtet sind. Gleichwohl muss die Möglichkeit zugegeben werden, dass die Eretrier eher, als die Athener, ein steinernes Skenengebäude gehabt haben« i str. 114: »Die beträchtlichen und sich oft wiederholenden Kosten eines solchen Holzgerüstes und die Gefährlichkeit einer solchen Anlage, vielleicht auch die Erbauung des steinernen Theaters in Athen werden die Eretrier zum Bau eines festen Theaters mit steinernen Sitzen bewogen haben«.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Mandybur Tadeusz, Olimpia (w języku ruskim). [Olimpia. Napysaw Dr. Tadej Mandybur. Widbytka z programu akademicznoj gimnazyi za rik 1896/7. Z dodatkom planu i rekonstruowanoho obrazu Olimpii.]

Profesor Mandybur, mój towarzysz podróży do Włoch, Grecyi i Azyi M. z r. 1895, złożył w przytoczonem dziełku owoc swych studyów, opartych na autopsyi dzisiejszych ruin Olimpii, na wynikach najnowszych badań archeologicznych Dörpfelda, tudzież na świadectwach starożytnych autorów, głównie Pauzaniasa. Pracę swą podzielił na cztery części. W pierwszej podał topografię Elidy, wskazał na szczęśliwe położenie jej wśród innych państw Peloponezu i bogactwa przyrodzone. Za Pauzaniasem powtórzony mit o Ojnomaosie

i Pelopsie, głównych bohaterach zamierzchłej przeszłości Olimpii, gdzie istniał stale kult Zeusa, czczonego zarówno przez pelazgijskich pierwotnych mieszkańców Elidy, jak i napływową ludność dorycką (Herakles), która z autochtonami połączyła się na zasadzie tychsamych wierzeń religijnych.

W drugiej części rozprawki omówione są czasy historyczne, kiedy Olimpia stała się ogniskiem świętego kultu i wspólnych uroczystości całej starożytnej Hellady. Tu opowiada autor zajmująco i dokładnie o istocie i sposobie odbywania igrzysk i wylicza szczegółowo wszystkie rodzaje zapasów, dalej omawia prawa i przywileje zwycięzców. Nie omieszkał także wspomnieć o udziale poetów, uczonych, a nawet polityków, którzy korzystali ze sposobności, aby wobec zgromadzonych z całego świata helleńskiego rzesz wypowiadać swe zdania, roztaczać poglądy, lub wygłaszać utwory literackie.

Główną częścią całej rozprawy, t. j. ustęp III., poświęcono opisowi budowli i pomników, wypełniających święty gaj Altis. Dzieło Libona, świątynia Zeusa, omówiona najobszerniej. Autor wylicza poszczególne części budowli tak, jak ją na podstawie odkopanych planów z niejaką ścisłością zrekonstruować można, wyjaśnia także słusznie przyczyny posługiwania się materyałem niedość trwałym, który stanowiła martwica. Tę przyczynę stanowiły względy praktyczne, gdyż najbliższa okolica dostarczała obficie tego materyału, a powtóre na porowate słupy i ściany z martwicy łatwo było nakładać płyty marmurowe, zewnętrzną szatę budowli olimpijskich. Po porównaniu ogólnego wrażenia świątyni Zeusa Olimpijskiego z Partenonem ateńskim, omówiono grupy plastyczne na obu frontonach: wschodnim (dzieło Pajoniosa) i zachodnim (dzieło Alkamenesa), następnie metopy. Obszernie omówił autor zaginioną niestety i tylko z opisów znaną statuę Jowisza Olimpijskiego, najcenniejsze dzieło nieśmiertelnego Fidyasa. W obszernej wzmiance o posągach i statuach gaju Altis przytoczył autor wiele anegdotycznych szczegółów. Następnie w krótkości omówił inne budowle, jak wielki ołtarz Zeusa, Pelopion, Metroon, Exedrę Heroda Attykosa, Filippejon, podstawy pod posągi bronzowe, zwane Zanes, Thesauroi, Prytanejon, »halę Odgłosu«, Leonidejon, bramę Buleuteryon; jedynie świątyni Hery (Herajon) z 8 w. prz. Chr. poświęcił autor i to całkiem słusznie dłuższą wzmiankę na str. 13 i 14. Tu objaśnił także znaczenie świątyni »in antis«, wskazał na oryginalny staroświecki plan fundamentów i różnorodność słupów, które wyjaśniają uczeni tem, że były pierwotnie drewniane, a w biegu stuleci zastępowano je słupami z kamienia, zachowując styl epoki współczesnej. Barwnym obrazem widoku Olimpii z pagórka Kronosa zamyka autor tę część na stronie 17.

W ostatniej części rozprawki podano późniejsze losy Olimpii aż do dni naszych. Po względnie pomyślnych pierwszych czasach cesarstwa rzymskiego nastały dni smutku i żałoby. W r. 394 wyszedł edykt, znoszący igrzyska olimpijskie, a »król bogów i ludzi« wyjechał do Bizancyum, gdzie, ustawiony w pałacu pewnego patrycyusza, stał się pastwą płomieni w pożodze z r. 476. Opustoszała świątynia Zeusa uległa z kolei pożarowi i wielokrotnym trzęsieniom ziemi. Kiedy w wiekach średnich powstała na gruzach Olimpii wioska chrześciańska i kiedy jeszcze jakie takie pamiątki pozostały, nagle elementarne wypadki — straszliwe powodzie i wylewy Alfejosu i Kladeosu, tudzież ponowne trzęsienie ziemi — dokonały ostatecznego zniszczenia. To, co dziś mamy, wydobyły po 12 wiekach z zawalonej i gruzami zasypanej przestrzeni —

niemieckie wyprawy archeologiczne. Oprócz fundamentów i częściowo zachowanych słupów (zwłaszcza w Herajonie) wydobyto znaczną ilość przedmiotów bronzowych, przypominających kulturę mykeńską, wspomniane powyżej frontony świątyni i nieocenione dzieło Praxytelesa, Hermesa z dziecięciem Dyonizosem.

Staranną pracę dra Mandybura, świadczącą o opanowaniu obszerniejszego i nieraz na wątpliwości narażonego przedmiotu, czyta się z zajęciem i przyjemnością. Styl łatwy i potoczysty, prawie zupełnie wolny od usterek; dostrzegłem tylko jednej na str. 19, w. 2 od dołu, gdzie zaimek »jemu« odnosi się logicznie do wyrazu »Hermesa«, a nie do najbliższego rzeczownika. Autor tak żywo uzmysławia przeszłość i stawia ją przed oczy czytelnika, że skutkiem tego przechodzi dość często z praeteritum słowa w praesens, co mogłoby na czytelniku mniej świadomym rzeczy uczynić wrażenie, że niektóre pamiątki znajdują się jeszcze dziś in situ, t. j. na miejscu pierwotnem. (Str. 9. w. 16 stawlaw, 17 stojaw, 23 z'obrażaje, 26 wydko, 28 predstawlaje, 29 stoił, 31 baczymo, str. 10, w. 6 wchodymo czerez firtku z bronzu, str. 14, w. 12 stojało, w. 14 stoit, str. 15 w. 16 »doroha, na kotroj łokach baczymo dowhij rjad 16 wełyczeznych statuj Zewsa z bronzu«). Tymczasem jedne z tych rzeczy, które ocalały, znalazły dziś schronienie w muzeum, inne bezpowrotnie przepadły. Te drobne zarzuty nie osłabiają w niczem wartości cennej rozprawki, tembardziej, że na innem miejscu, tylko później, wyraźnie wymienia, co się zachowało z zabytków, a o czem mamy wiadomość tylko z autorów starożytnych.

Praca dra Mandybura sprawia wrażenie bardzo korzystne, a z powodu zalet języka i barwności opowiadania, tudzież jasności przedstawienia rzeczy nadaje się bardzo do bibliotek szkolnych dla młodzieży. Do rozprawki dołączono plan wykopalisk i kartę idealnej rekonstrukcyi Olimpii.

Kraków. *St. Rzepiński.*

Czyczkiewicz Andrzej: Senat rzymski [w jęz. ruskim]. (Senat rimskij). W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum II. w Przemyślu za rok 1896/97. Przemyśl 1897, str. 39.

Niniejsza rozprawa prof. Czyczkiewicza ma na celu krótkie przedstawienie na niewielu stronnicach istoty senatu, historyi jego ustroju i znaczenia dla rzeczypospolitej rzymskiej.

Rozprawa dzieli się na dwie części. W pierwszej, pozostawionej bez tytułu, mowa jest o ustroju senatu, druga ma za tytuł i przedmiot: władzę i zakres działania senatu.

Po krótkim wstępie, poświęconym ogólnemu znaczeniu senatu w dziejach rzymskich i historyi jego za czasów królewskich, przechodzi autor rzeczowym porządkiem wszystko, co wiemy o ustroju rzymskiego senatu, zręcznie z każdym szczegółem splatając odpowiednie historyczne uwagi. Zastanawia się więc naprzód autor nad tem, kto miał prawo powoływać do senatu i jakie warunki musiał mieć Rzymianin, aby senatorem zostać; funkcye cenzorskie z kolei przychodzą pod uwagę, potem princeps senatus i różnice w godności senatorskiej. Wybrawszy w ten sposób senatora, autor poucza go, kto ma prawo powoływać go na posiedzenie senatu i jakie tam panują zwyczaje przy zwoły-

waniu, inauguracyi i obradach, a więc o porządku dyskusyi, wniosków, głosowania, wreszcie, jak wyglądają uchwały senatu. Bardzo umiejętnie przedstawił autor atrybucye senatu, których nieoznaczoność niemałego namysłu wymaga przy ugrupowaniu. W krótkich słowach przedstawia autor wpływ senatu na sprawy zagraniczne, wojnę, udzielanie imperyum, nagrody i kary na wojska, dowódców i wogóle obywateli, wreszcie nadzór senatu nad całą wewnętrzną maszyną państwową, więc nad sprawami religii i obrządku, nad finansami państwowymi. Osobne ustępy poświęca autor wywodom o prawie senatu, zawieszania lub zmieniania uchwał ludu i o udziale senatu w sądownictwie.

Przedstawienie rzeczy autora jest popularno naukowe, styl zwięzły i jasny, sposób pisania nawet zajmujący. Rozprawa p. Czyczkiewicza nadaje się wskutek tego bardzo dobrze na lekturę naukową, szczególnie dla uczniów klas wyższych gimnazyalnych, których bardzo dobrze wprowadzić może w sposób korzystania ze źródeł klasycznych. Zauważalibyśmy chyba tylko to jedno, że autor za mało uwzględnia i cytuje literaturę nowszą, traktującą o tym przedmiocie. Wogóle w rozprawie spotykamy się tylko z nazwiskami Bekkera, Langego, Haubolda i Drumanna. Nawet pisząc popularną rozprawę trzeba było korzystać z Mommsena, Marquardta, Madviga, Herzoga, a szczególnie ze specyalnego dzieła o senacie Willemsa.

Lwów. *Stefan Rudnicki.*

Bartunek Jan. O chronologicznem następstwie dyalogów Platońskich: Protagorasa, Gorgiasa i Menona, na podstawie zestawienia odpowiednich punktów treści etycznej i metodologicznej. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Rzeszowie za rok szkolny 1896/7. Rzeszów 1897, str. 37.

Po ogólnym wstępie, traktującym o kwestyi chronologicznego następstwa pism Platońskich w ogólności (str. 7—11), usiłuje autor na podstawie zestawienia i porównania zasad etycznych, roztrząsanych w Plat. Protagorasie, Gorgiasie i Menonie (str. 11—28), tudzież na podstawie metodologii (str. 28—37) w nich zastosowanej, wykazać wzajemny ścisły związek tych dyalogów i chronologiczne ich następstwo.

W tym celu rozbiera autor gruntownie wyobrażenia, które złożył Plato w powyższych 3 dyalogach: a) o pojęciu cnoty, b) o nauczaniu cnoty, c) o jedności cnoty, d) o stosunku dobrego i przyjemnego, e) o wpływie cnoty, i na podstawie porównania powyższych wyobrażeń dochodzi do wniosku, zgodnego ze zdaniem Zellera i innych, że zapatrywania Platona na powyższe kwestye, wygłoszone w trzech wymienionych dyalogach, nie są jednakowe, lecz że każdy z nich ujawnia pod tym względem stopniowo coraz większy stopień doskonałości i gruntowności. Ta zaś okoliczność przemawia za tem, że z powyższych trzech dyalogów najwcześniejszym jest Protagoras, a po nim dopiero zostały napisane Gorgias i Menon.

Wniosek ten popiera zdaniem autora także metoda Platona, zastosowana w tych dyalogach, mianowicie sposób ścierania się Sokratesa z przeciwnikami, gdy występuje w obronie swoich zasad, któryto sposób w miarę tego, jak sam Plato nabierał większej wprawy i bystrości, okazuje w każdym z trzech po sobie następujących dyalogów tem większą rutynę i doskonałość.

Dowodzą tego zdaniem autora: zachowanie się Sokratesa wobec sofistów, następnie jego stosunek do t. zw. praktyków, a w końcu cała metoda umiejętnego badania i roztrząsania poszczególnych kwestyi filozoficznych w Protagorasie, Menonie i Gorgiasie, w których pod tym względem jest widoczny postęp ku stanowczości i doskonałości.

Rezultaty zatem pracy autora są więcej ogólnikowe. Zadowolił się bowiem jedynie wskazaniem kolejnego następstwa powyższych trzech dyalogów, nie starając się bliżej określić, do którego okresu życia Platona należy odnieść napisanie każdego z nich, ani czy napisanie każdego z nich nastąpiło bezpośrednio po sobie, czy też w krótszych lub, co jest prawdopodobniejsze, w dłuższych odstępach czasu, w których oczywiście mogły powstać inne dyalogi.

Badania, zamknięte w powyższych granicach, przeprowadził autor w sposób jasny, zwięzły i umiejętny, wyzyskując zręcznie każdy szczegół, zawarty w powyższych dyalogach, tudzież korzystając ze znanej mu obfitej literatury platońskiej, której spis podał na str. 5—6. Z tego właśnie spisu okazuje się, że autor literatury odpowiedniej z ostatniego dziesięciolecia wcale nie uwzględnił w swojej rozprawce, chociaż w tejże literaturze niezawodnie znalazłby niejedną cenną pracę, wchodzącą w zakres jego badań, jak np. Horna »Platonstudien«, Wiedeń 1893, i wiele innych.

Z wywodami autora można się zgodzić w ogólności, ale z pewnemi zastrzeżeniami. Tak n. p. nie przychylam się do jego twierdzenia, jakoby przypomnienie rzeczy, widzianych w poprzedniem życiu (ἀνάμνησις) w Menonie, 81 n. było dopiero zarodem do przyszłej nauki Platona o ideach i jedynym środkiem, zapomocą którego można poznać idee (str. 34.), ani do zdania jego tej treści, że w Menonie niema jeszcze wybitnych śladów nauki o ideach (str. 34. uw. 2.). Jest bowiem rzeczą oczywistą, że cała nauka Platona o ἀνάμνησις jest tylko wtedy możliwą i uzasadnioną, jeśli się przypuści istnienie ideologii; gdyż przedmiotem przypomnienia mogą być ogólne pojęcia czyli idee (ἀλήθεια τῶν ὄντων, Menon 86 *A* n.), których obraz oglądają nasze zmysły w poszczególnych przedmiotach świata fizycznego. (Zob. Zeller, Ph. d. Gr. II.[4] 1. str. 532. nst.)

Wreszcie ta okoliczność, że prócz ideologii spotykamy w Gorgiasie, a jeszcze w większym stopniu w Menonie, ślady wyraźne nauki pytagorejskiej, których brak jeszcze w Protagorasie, naprowadza na to, że Gorgias i Menon nie zostały napisane bezpośrednio po Protagorasie, którego powstanie należy odnieść jeszcze do t. zw. okresu sokratycznego, lecz dopiero po pewnym przeciągu czasu.

Co się tyczy strony zewnętrznej rozprawy, to rażą zwłaszcza w pierwszej części — dość częste błędy drukarskie, jakoteż zwroty i wyrazy, obce duchowi języka polskiego. Z dostrzeżonych usterek tego rodzaju zaznaczam str. 10. i 19. Protogoras, naśkicowaną — str. 14. εἴ δωλον zam. εἴδωλον — str. 15. ὀρθὴ δόξα — str. 16. εὐβολία — str. 17. pzeto — str. 19. Zeitschriften für das Gimnasialwessen — str. 21. ἀδρεία — str. 22. charaktarze, ἀγαδὸν — str. 24. indentyczność, zapatrynie zam. zapatrywanie — str. 25. przy iera zam. przybiera — str. 27. i częściej ideja — str. 30. w Gorgiasza, wyobraźniom zam. wyobrażeniom — str. 30. opokorzonej — str. 32. objecujące, Mononie, widzilišmy. Ze stylistycznych usterek zaznaczam następu-

jące: str. 12. i częściej, sprowadził cnotę na wiedzę — str. 13. i częściej, błędne używanie wyrazu *takowy* — str. 14. *je* się używa — str. 15. i częściej, filozofi zam. filozofowie — str. 19. ten wypadek mógłby mieć miejsce (germanizm) — str. 32. pozycyi zam. tezy lub twierdzenia — str. 35. uw. 1. uratować ich renomę — str. 37., fakt uznaje za postępowy zam. w fakcie upatruje znaczny postęp.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Kieroński Ludwik: Etyka w tragedyach Sofoklesa. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Nowym Sączu za r. szk. 1896/97. — Nowy Sącz 1897, str. 67.

Autor zadał sobie niemało trudu z zebraniem i zestawieniem wszystkich ustępów z dzieł Sofoklesa, zawierających treść etyczną. Postąpił bardzo słusznie, że i fragmenty z jego utworów dramatycznych uwzględnił. Ale czy można się zasadniczo zgodzić z autorem na tożsamość etyki Sofoklesa z etyką w jego tragedyach? Sofokles niewątpliwie należał do poetycznych natur, które się nie wcielają w swoje kreacye, lecz owszem wyodrębniają się w akcie twórczym od kompozycyi i jakby po generalnej spowiedzi — by użyć tu wyrażenia Goethego — czują się do nowego, wyższego i swobodniejszego życia uprawnionemi. To też Sofokles, jako twórca, wzbija się ponad swe dzieła, które, jak każde prawdziwie dobre dzieło sztuki, nie chwalą, nie ganią, lecz rozwijają myśli i czyny w ich następstwie, a przez to sprawiają ulgę i nauczają (Goethe: Aus meinem Leben III. Th. 13. *B*).

Otóż w tem zbłądził p. K., że pogląd i przekonania etyczne poety wziął za jedno z myślami, powkładanemi w usta różnym osobom jego dramatów. Ugrupował zaś autor wcale obfity materyał według schematu w ***nieogłoszonych*** wykładach o etyce ks. dr. Pawlickiego. Dopokąd szło negatywnie o wykazanie tego, w czem szczęśliwości oraz celu człowieka Sofokles nie upatrywał, metoda autora wystarczała. Z cytatów więc okazało się, że majątek, władza, sława, miłość, przyjaźń i wiedza nie wypełniają całkowicie zadania ludzkiego; nawet cnotę uważać należy za cel względnie ostatni. Ale gdy w drugim rozdziale przystąpił autor do pozytywnej części i wydobycia z utworów Sofoklesa nauki o obowiązkach względem bogów, rodziny, państwa i bliźnich, doszedł do przekonania, że człowiek zdaniem wielkiego dramaturga powinien »zupełnie wyrzec się swej woli i spokojnie poddać się woli przeznaczenia« (str. 47.). Taka to prawda, jak n. p., że »obywatele zostają względem najwyższej władzy w zależności prawie niewolniczej i w czynności władców wglądać im nie wolno« (str. 39)!

Że rezygnacya i zaparcie się osobistego »ja« niepoślednie zajmuje miejsce u Sofoklesa, to powszechnie wiadomo. Ale ta rezygnacya nie jest u niego cierpkim owocem życia, jak chce Rohde (Psyche str. 531: »die Klage tönt in einem Klang der Entsagung aus, der die Grundstimmung des Dichters anschlägt. Aber es bleibt ein herber Geschmack zurück«), ani wpływem pesymistycznego usposobienia, jak utrzymuje autor (str. 61) z Güntherem (Grundzüge der tragischen Kunst), który wysokiej tragiki Sofoklesa nie pojął. Wyrzeczenie się siebie jest początkiem mądrości — ta zasada unosi się nad postaciami poety;

jednak ofiara i poświęcenie jednostki nie giną, ale wychodzą owszem na korzyść i dobro ogółu. Goethe podobnie się zapatrywał na życie (A. m. L. IV. Th. 16. *B*: »Unser physisches sowohl als geselliges Leben, Sitten, Gewohnheiten, Weltklugheit, Philosophie, Religion, ja so manches zufällige Ereigniss, alles ruft uns zu: ***dass wir entsagen sollen***«). Ale myliłby się, ktoby sądził mimo wyraźnych zeznań jego samego, że Goethe utożsamiał się z Wertherem i jego »Weltschmerzem«, który pchnął niejednego do samobójstwa. Tymczasem autor podnosi jako zasługę Sofoklesa, że samobójstwa *wyraźnie* nie poleca!

Nie dosyć na tem! Z dwu urywków, nie wiedzieć w jakiem pierwotnie stojących otoczeniu, i słów *posłańca* w Antygonie (w. 1165), wywodzi autor, że pogląd Sofoklesa na życie był *hedonistyczny* (str. 60.)!

Posłuchajmy natomiast Goethego, który o ludziach, »die sich ein für allemal im Ganzen resignieren«, tak się wyraża: »Diese überzeugen sich von dem Ewigen, Nothwendigen, Gesetzlichen, und suchen sich solche Begriffe zu bilden, welche unverwüstlich sind, ja durch die Betrachtung des Vergänglichen nicht aufgehoben, sondern vielmehr bestätigt werden«. Gomperz (Griech. Denker II, 8.) bliskim jest prawdy, gdy mówi o rezygnacyi Sofoklesa: »Man darf hier von Entsagung reden und, ***soweit dies bei einer wunderbar ausgeglichenen, von patriotischem Stolz und vor allem von künstlerischer Schaffensfreude erfüllten Natur zulässig ist***, von entsagender Schwermut«.

Lwów. *St. Schneider.*

Sabat Mikołaj Dr.: Lektura starożytnych klasyków w gimnazyach jako czynnik kształcący i wychowawczy. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szk. 1896/7. Stanisławów 1897, str. 34.

Rozprawa niniejsza daje więcej, aniżeli zapowiada tytuł. Autor bowiem nie mówi w niej o tem, czego dostarcza młodzieży przedmiotowo lektura starożytnych klasyków, ale broni dzisiejszego stanu rzeczy przeciw zakusom utylitaryzmu. Ponieważ lektury klasyków nie można odłączyć od nauki filologii w gimnazyum, dlatego rozprawa jego staje się apologią filologii jako przedmiotu naukowego w gimnazyum.

Lecz *cui bono*? Kogo autor chce o potrzebie filologii w gimnazyach przekonać? Na str. 6. mówi: »z góry też zaznaczam, że bynajmniej nie jest mojem dążeniem pracy tej nadać cechę ściśle naukową, a przez to uczynić ją przystępną dla niewielu: umieszczając ją w łamach programu gimnazyalnego poświęcam ją głównie młodzieży, by ta, zdrowo i trzeźwo wniknąwszy w istotę rzeczy, sama zrozumiała cel nauki, którą się tyle lat karmi, i pojęła, w czem jej zdrój ożywczy leży; niechaj wreszcie z tą wiarą, że na zdrowych tylko podwalinach silny gmach stać może, pracuje bez wytchnienia w tej dziedzinie nauk...« Otóż na takie pojmowanie celu pedagogicznej rozprawy żadną miarą zgodzić się nie możemy. Młodzież ma się uczyć z bewzględnem posłuszeństwem, z wiarą, że przedmiot naukowy, który jej szkoła podaje, jest dobry. Usunięcie utyskiwania z powodu przedmiotu naukowego nie jest rzeczą perswazyi, ale raczej postępowania dydaktycznego nauczyciela. Qui s'excuse, s'accuse!

sztą autor w rzeczywistości o tym celu w dalszym toku rozprawy zapomina, nieraz daje dydaktyczne wskazówki nauczycielowi, a sprawę samą traktuje vielkim stylu, raczej ze stanowiska pedagogicznego dla pedagogów, niż niów.

Motywy, które za lekturą, starożytnych klasyków i za filologią w gimna-h przemawiają, wyczerpał autor wszystkie. Omawia motyw historyczny, eryalny, formalny, wychowawczy, t. j. estetyczny i etyczny. Szczególnie te ostatnie względy najlepiej wyszły, a liczne przykłady, wyjęte z autorów, ywanych w gimnazyach, dowodzą, że autor nad estetycznym i etycznym ywem lektury starożytnej najwięcej się zastanawiał. Nie uwzględnił autor, się zdaje, umyślnie motywu utylitarnego t. j. bezpośredniej korzyści, wy-wającej ze znajomości starożytnych języków i ich literatury. Jest to motyw wątpienia w dzisiejszych czasach bardzo słaby, ale w związku z innymi wrażenie. Wywody autora nie są naturalnie nowe, boć niepodobna coś ego powiedzieć w sprawie zagadnienia pedagogicznego, nad którem tysiące v pracowało i pracuje. Motywy, przytoczone przez autora, mają, jak się to o przez się rozumie, rozmaitą wartość. Niektóre słabo, inne silnie przema-ją za filologią. Filologię w gimnazyum przyrównałbym do balonu, trzymanego lin o różnej grubości: jedna lina go utrzymać nie może, ale wszystkie em przykuwają go do ziemi, z której chce ulecieć. Ponieważ rozprawa jest ologetyczna, wrażenie jej byłoby daleko silniejsze, gdyby autor motywów agregował, ale odważał podług ciężkości. I tak wysunięty na sam czątek motyw historyczny pod hasłem: »starożytna filologia klasy-na jest pomocniczą nauką historyi starożytnej (!). Jest tem zadaniem lektury starożytnych klasyków rozszerzać ogłębiać to, co historya w szczupłych naszkicowała zary-ch (str. 7)«, jakoteż to, co autor na str. 8 mówi, sprawy bynajmniej nie oni i potrzebowało zmodyfikowania ze strony samego autora na str. 10.

Dla piszącego najgrubszą liną, wiążącą filologię ze szkołami śre-iemi, jest motyw, który u autora najcieniej wypadł, bo zaledwie pół ony zajmuje (str. 14). Dajmy na to, że w mieście jakiemś 5000 ludzi muje się architekturą, licząc od prostych murarzy i cieśli do profesorów hniki: murarzom i cieślom potrzebną jest do tego mechaniczna zręczność, podmistrzów wymaga się znajomości rysunku, od budowniczych głębszej ajomości sztuki architektonicznej. Wszyscy ci ludzie mogą z dobrym skut-m wykonywać architekturę bez znajomości historyi architektury. Jednakże których zadaniem jest innych w architekturze prowadzić, a tych liczba t bardzo mała, muszą znać jej historyę. Tensam stosunek zachodzi przy ajomości historyi naszej kultury. Cała nowożytna cywilizacya iera się na cywilizacyi rzymskiej i greckiej. Otóż dla milio-w ludzi wystarczy znać kończyny naszej cywilizacyi, wystarczy znać *statum aesentem*. Zato społeczeństwo ma prawo wymagać, aby ci, którzy je prowa-ą, czyli t. zw. inteligencya, znała ją ze źródeł, zapoznała się z nią oko oko, a to jest tylko możliwe przez studyum literatur starożytnych w orygi-łach. Samo się przez się rozumie, że filologia w gimnazyum staje się z tego ględu zbytkiem dla tego, który tych źródeł naszej kultury poznać nie ce, albo na mocy przyrodzonych zdolności poznać nie może. Zadaleko nas zaprowadziło, gdybyśmy na tem miejscu chcieli z tej zasady wysnuć

dalsze wnioski co do potrzeby ukształcenia naszego szkolnictwa. Trzymanie młodzieży przez 8 lat w sferze wyobrażeń naukowych, o których wie, że ich nie może zamienić na brzęczącą monetę i praktyczną korzyść, utrzymuje ją w potrzebnym dla niej do przyszłego stanowiska idealizmie, uczy ją nie łokciem krawca, ale Fidyasa mierzyć sprawy ludzkie.

Wracając do rozprawy p. Sabata, miłe wrażenie robi w niej wiara autora w skuteczność filologii, której tak żarliwie broni. Zaletę tę tem więcej wypada podnieść, że są dzisiaj niestety filologowie gimnazyalni, którzy, uważając filologię za stracony punkt w gimnazyum, traktują ją bez głębszego przejęcia, bez wiary w jej skuteczność. Chociaż t. zw. tumor scholasticus, objawiający się między innemi w zbyt wygórowanem mniemaniu o fachu naukowym, jest bezwątpliwie szpetną wadą pedagogiczną, to jednak lepszy on jest, niż zupełny zanik fachowego interesu. Autor wymaga od ucznia pracy rzetelnej, by mogła wydać owoce (str. 18) i wyraża swe oburzenie na pracę powierzchowną, która robi wrażenie podróży z Baedekerem w ręku po autorach klasycznych. Filologia ma kształcić wszystkie t. zw. władze umysłowe, a nie tylko wyłącznie pamięć mechaniczną. O formalnej sile, leżącej w nauce filologii, w ogólności autor dobre ma wyobrażenie, chociaż nieraz psychologicznym jego wywodom braknie ścisłości wyrażenia, n. p.: »zdolność logiczno-formalna jest przez apercepcyę do pewnego stopnia zrosłą ze zdobytą własnością«, co ma widocznie znaczyć, że nabyta własność umysłowa staje się siłą formalną, bo ułatwia apercepcyę nowych wyobrażeń.

Autor, zabrawszy się do sprawy filologii w gimnazyum, zapewne nie popuści jej w przyszłości. Jest to bezwątpienia zagadnienie zawiłe, które wymaga długiego, wielokrotnego i ciągłego badania. Szujski, który swego czasu widział niebezpieczeństwo dla studyów humanistycznych na Zachodzie (Tarnowski: Szujskiego lata szkolne, nie przewidywał, że i u nas z czasem ich wziętość się osłabi. Usposobienie to znajduje od pewnego czasu wyraz w artykułach gazeciarskich i mowach sejmowych. Obrona filologii przeciw zakusom utylitaryzmu czyli amerykanizmu wśród takich warunków nie może liczyć na popularność. Tem więcej spada obowiązek wypowiedzenia swego zdania w sprawie na tych, do których to należy, t. j. filologów gimnazyalnych. Nie wątpimy więc, że to nie ostatnie słowo, które autor w tej sprawie wypowiedział. Wywody zaś jego zyskają silniejszą podstawę, jeżeli je oprze na historyi pedagogiki, czyli raczej na historyi naszej wyższej kultury.

Lwów. *A. Danysz.*

Ostrowski Józef: Historya rzymska Kajusza Wellejusza Paterkula. Przekład J. O. II. Sprawozdanie Dyrekcyi pryw. gimn. polskiego w Cieszynie za r. szk. 1897 [1]).

Niedługo dał na się czekać tłumacz, bo już, jak widzimy, zaraz w następnem sprawozdaniu rocznem umieścił drugą część przekładu, 7-kroć obszer-

[1]) Wskutek opóźnienia się druku tego zeszytu »Eosu« recenzyę tę wydrukowano już po śmierci tłumacza, który zmarł w Cieszynie na pocz. r. 1898.

niejszą od pierwszej i wymagającą żmudniejszej i więcej natężającej pracy. Toteż nie dziw, że wskutek tego, że tak powiem, pospiechu, tłumaczenie drugiej części nie wypadło może równie świetnie, jak części pierwszej. Wskutek tego prawdopodobnie powypuszczał p. O. w swojem tłumaczeniu niekiedy pewne zwroty, a nawet całe zdania tak, iż z powodu tego nastąpiła zmiana myśli. Tak n. p. w rozdz. 6 opuszczono po wyrazie »synem« wyraz »starszym« (cum filio maiore). W rozdz. 7. zd. 6. »et visa ultio« nie przetłumaczono wyrazu »visa«. W rozdz. 8. 2. opuszczono: sed alterius in adoptionem dati. Uczynił to prawdopodobnie p. O. ze względu na następne zdanie, co jednakże nie jest uzasadnionem. W rozdz. 26. przy końcu nie przetłumaczył p. O. słów: patria latet.

W rozdz. 39. po stipendium należało uzupełnić, jak to najlepsi wydawcy uczynili: Stipendiaria ab eodem facta Numidia. P. Ostrowski atoli, nie wiadomo podług jakiego tekstu, przetłumaczył: »On sam sprawił... numidyjski«. W rozdz. 44. Tum Caesari decretae in quinquennium Galliae. P. O. tłumaczy z opuszczeniem wyrazu: quinquennium. W rozdz. 52. 4. po »dimitteret« należy uzupełnić: milites ad inquirendum Brutum conservandumque (ed. Tauch.), jak to wynika z następnego zdania. W rozdz. 53. po »Favonio praetorio« (co tłumaczy p. O. tylko »pretorem« bez dodatku »byłym«) opuszczono, nie wiem, z jakiego powodu, słowa: quos comites ei fortuna aggregaverat. W rozdz. 56. po słowach: replevit eam, opuszczono: »Quinque egit triumphos«.

W rozdz. 77. 1. opuszczona przydawka gravis: quem gravis urebat... annona. W rozdziale 104. 3. opuścił tłumacz bez przyczyny po sł. »annos continuos IX« wyrazy: praefectus aut legatus. W rozdz. 96. opuszcza »Caii ac Lucii« pomiędzy »praepositis... nominibus«. W rozdz. 126. brakuje wyrazu »Caesar«. Sacravit parentem suum Caesar non imperio, sed religione: »Ubóstwił (kto?) Tyberyusza, ojca swego nie przez polecenia (zam. z polecenia) władzy, lecz przez świętobliwość«. Możeby lepiej oddawały myśl autora słowa: lecz powodowany przywiązaniem dziecięcem (synowskiem).

Tensam pospiech spowodował, iż zakradły się w tłumaczenie usterki stylistyczne i germanizmy, rażące nasze ucho. I tak w rozdz. 4. 1. wolałbym szyk słów: »że... zamordował prokonsula, opuszczającego Azyę Kr. M., bardzo biegłego prawnika«. Niemile brzmi: »Tenże, zapytany przez trybuna« zam. »gdy go...«

W rozdz. 9. czytamy: Eodem tractu t. n. o. Scipio... Carbo Papirius et ante omnes L. Crassus et. M. Antonius. Nec praetereundus Metellus Numidicus et Scaurus. P. O. poprzestawiał zdania bez potrzeby w ten sposób: »W tymsamym okresie czasu zasłynęli... Karbo, nie mniej nie należy pominąć milczeniem Metella N. i Skaura, a przedewszystkiem L. Krassusa i M. Antoniusza«.

W rozdz. 26. 2.: qui fuerat pessimus — »najbardziej zbrodniczy« zam. »największy zbrodniarz«.

W rozdz. 28. 2. haud ita... ut — »równie jak... tak też«, zam. »nie tyle... jak«. W rozdz. 47. 2. Septimo ferme anno... — »W czwartym roku pobytu Cezara w Gallii umarła Julia, żona Pompejusza W.« Tamże w 5. zd. »że gdyby« zam. »A gdyby...« W rozdz. 54. »Non fuit maior... fides« dodał p. O. zbytecznie »i sumienniejszą«.

W rozdz. 59. szyk słów nader niefortunny. »Mąż ów okazał się w najwyższym stopniu niewdzięcznym względem Cezara i był uczestnikiem mordu, na nim dokonanego, któremu zawdzięczał konsulat«. Możeby lepiej było: »Mąż ów, który Cezarowi zawdzięczał konsulat, okazał mu się...« W tymże rozdz.: expugnata ea urbe — »a zdobywszy tam miasta«. W ogóle szyk słów w tem zdaniu nieosobliwy.

W rozdz. 74. 4. princeps eius loci — »najznakomitszy mieszczanin« zam. »naczelnik tej miejscowości »lub« tego miasta«.

W rozdz. 79. 1. »poruczono M. Agryppie, który był nader głośny...« zam. »mężowi nader głośnemu... dobrze znanemu...« Tamże zd. 5. exutus navibus — »pozbawiony« zam. »straciwszy«. Dalej należy uszykować: »że wskutek złorzeczeń ludu musiał uciekać...«

W rozd. 82, 4. crocotaque velatus aurea — »ozdobiony złotym wieńcem«. W rozdz. 87. 1. At Cleopatra... expers muliebris metus — »wolna od trwogi« zam. »nie znając...«

W rozdz. 96. tłumaczy p. O. novitatem »wielkie pochodzenie«.

W rozdz. 100.: quod facere, aut pati turpiter posset femina — »czegoby kobieta uczynić, lub haniebnie cierpieć nie mogła«. Niezręcznie, jakkolwiek dosłownie.

W rozdz. 105. przyjął p. O. poprawkę, bo czyta: recepti Cherusci (Arminius mox nostra clade nobilis), transitus Visurgis. Przez wzgląd na »transitus Visurgis« byłbym za lekcyą: r. Ch. et amnis, mox nostra clade nobilis transitus Visurgis.

Tamże zd. 2. wolałbym podobnie, jak w tekscie łać., po »gnuśnym« dać kropkę, a następne zdanie uszykować następująco: »O znakomitym talencie i świetnym tego męża konsulacie powiedzieliśmy wyżej«.

W rozdz. 106. pisze sam Wellejus: quanti voluminis opera... gessimus. P. O. tłumaczy: »czyny dokonane przez nas«.

Nie odpowiada duchowi języka w r. 109. zwrot: »Po opanowaniu occupatis igitur locis« zam. »Zająwszy tedy...«

W rozdz. 113. ed. pr. ma: quatuordecim sed pluribus. P. Ostr. czyta decem (alis) et pluribus. Różnica ta nie razi jednak wcale, bo trudno o pewne daty w tym wypadku.

W rozdz. 114. należy pisać: »używać. Brakło...« Podobnie, jak w r. 109., wolałbym w rozdz. 115. posługiwać się imiesł. na-szy zam. »po zniszczeniu, spaleniu... excisis, exustis«.

W rozdz. 122. stosowniejszym mi się wydaje szyk taki: »Któż bowiem może powątpiewać, że uporządkowawszy (zam. po uporządkowaniu) sprawy Wschodu nie zasłużył...«

Niemile również brzmi w rozdz. 125.: »który wysłany został od ojca«.

Tamże: Qui... (Drusus) ornamenta triumphalia, cum appellatione Imperatoria meruit — »zasłużył na nazwisko cesarza«. Czyżby tytuł »Imperator »mógł w tym i podobnych wypadkach znaczyć: cesarz? To wprost niemożliwe. Tamże przy końcu: fide »wiernością« zam. uczciwością.

W rozdz. 128.: »królewskiej dostojności«. Może odpowiedniej byłoby »mości«.

Nadto w rozdz. 8. 1. przyjął p. O. lekcyę ed pr. *IV. M.* Inni wydawcy yjęli podług Cic. in Verrem IV. 2. *HS XVIII*, co w każdym razie wydaje być prawdopodobniejszem.

W rozdz. 106. po wyr. »Germanów« należałoby dać kropkę.

Nie mogę też pominąć milczeniem kilku błędów drukarskich, które ró- ież jedynie pospiechowi przypisać należy.

W rozdz. 44. »z Julią, córką *Kn*. Cezara«, zam. *K*. W rozdz. 45. ıdzołost*wo*« zam. cudzołost*wa*, »*te*« zam. »*tę* okoliczność« ; w rozdz. 4. »zatwierdz*a*no« zam. »zatwierdz*o*no« ; w rozdz. 66. 5.: »wymo*wą*« a. »wymo*wę*« ; w rozdz. 68, 1.: »p*i*minięte«, zam.: »pominięte« ; w rozdz. po wyr. »wzgórza« brakuje kropki ; w rozdz. 72.: »i jak*a* głowa«, zam. ko« ; w rozd. 90.: »*o* następnie«, zam. »*a*« ; w rozdz. 91. po wyr. »pań- o« ma być przecinek ; w rozdz. 105.; »zwycięst*wo*« zam. »zwycięstw*a*«; ozdz. 109.: »Marobod*n*a« zam. »Marobod*u*a« ; w rozdz. 126.: »*o* ubie- ia się«, zam. »ubiegania się« ; w rozdz. 130.: »Jak*ześ*«, zam. »jak*żeż*« rozdz. 131.: »zaklinam *zaś*«, zam. »*was*«.

Pomimo wyżej wskazanych usterek, których wobec krótkiego czasu ąć nie było możliwem, wywiązał się p. Ostrowski ze swego zadania łzo dobrze.

Rzeszów. *O. Gecików.*

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Lekcya Homera w klasie VI.*)

Twierdzenie, że rozbiór estetyczny poetycznych utworów starożytności czytanych w gimnazyum, jest niepotrzebny i niestosowny, to mojem zdaniem paradoks, wlokący się, począwszy od Zarysu organizacyjnego, przez wszystkie niemal instrukcye i wskazówki, jak również rozprawy dydaktyczne, dotyczące nauki języków klasycznych. Twierdzenie to opiera się na dwu fałszywych, jak sądzę, przesłankach: pierwszej, że rozbiór taki osłabia tylko wrażenie, jakie piękno arcydzieła samo przez się wywiera, — drugiej, że jest on przedwczesny dla młodych i niedojrzałych jeszcze umysłów.

Co do pierwszej wystarczy przypomnieć, że arcydzieło sztuki plastycznej dostępne i dostrzegalne jest tylko dla tych, którzy się na nie patrzeć umieją. Dlaczegóż tedy do odczucia piękna poezyi, która nie działa wprost na zmysły, nie miałaby być potrzebną wskazówka, jak na jej arcydzieła patrzeć należy? Wszak przyrodnik chcąc wtajemniczyć uczniów w swą wiedzę, polegającą wyłącznie tylko na postrzeganiu, nie może się ograniczyć do tego, by dostarczył, a nawet i ugrupował odpowiednie okazy, lecz musi nauczyć ich, jak na nie patrzeć mają. Co do drugiej przesłanki, to zdaniem mojem usiłuje ona, a nawet pochwala jedną gdzieindziej (na przykład na polu lingwistycznego zrozumienia i tłumaczenia) zbyt surowo karconą wadę, to jest połowiczność, a mianowicie połowiczność prawdziwego zrozumienia. Zapewne, że tu i ówdzie coś pozostawionem być musi dla wieku dojrzalszego, zapewne, że niektóre czytane utwory przewyższają poziom szkoły średniej — lecz to wszystko uprawnia raczej do tego, by takich utworów nie czytać, niż by tak wdzięczne pole, jak rozbiór estetyczny, zostawić zupełnie odłogiem.

Arcydzieła starożytnego klasycyzmu są w porównaniu z utworami nowoczesnymi, czytywanymi w szkole, w ogóle przejrzystsze i prostsze — a zrozumienie i odczucie ich piękna utrudnia to tylko, że dzielą je od świata dzi-

*) Odczyt, wygłoszony na posiedzeniu Tow. filolog. dn. 6. listopada 1896.

siejszego przeszło dwie dziesiątki wieków. Należy tedy zbliżyć je do oczu uczniów — uprzytomnić, przyswoić ich treść przez zbadanie wewnętrznych sprężyn i warunków akcyi, a potem przystąpić do estetycznego rozbioru. Rozbiór zatem rzeczowo-literacki i rozbiór psychologiczny powinny się łączyć z rozbiorem estetycznym. Jakież jednak mają być warunki rozbioru pod tymi trzema względami?

Oto należy: po pierwsze traktować rzecz nadzwyczaj popularnie, opierać się na przykładach, starannie unikając teoryi — powtóre należy zachować pewną miarę, t. j. ograniczyć się w każdem półroczu do małej ilości ustępów przetłumaczonych i przyswojonych uczniom co do treści. Nie sądzę wcale, by w sposób, jaki niżej podano, należało rozbierać całą lekturę statarvczną; musiałoby to bieg lektury znacznie powstrzymać, zwłaszcza, że lekcya taka, jaką podać zamyślam, potrwałaby w szkole znacznie dłużej, aniżeli jej odczytanie. Sądzę, że kilka starannie dobranych i opracowanych ustępów z jednej partyi, poddanych takiemu rozbiorowi, wystarczyłoby zupełnie. W zwykłym zaś toku nauki wystarczą luźne objaśnienia tego rodzaju, które mają pomagać, bądźto do utrwalenia zebranych już wiadomości, bądźto do przygotowania terenu dla dalszej lektury.

Żywe słowo poety, przechowane z odległych wieków, jest najpiękniejszym pomnikiem dziejowego życia narodu, stąd też głębsze jego pojęcie równe odda usługi w celu ożywienia studyów klasycznych, jak przedstawianie pomników z kamienia, jak archeologia, której nauka, szczególniej zaś nauka, przynosząca prawdziwą korzyść młodzieży, z powodów od nas niezależnych, których łatwo się domyśleć, będzie jeszcze dość długo pium desiderium; nauczyć uczniów patrzeć na czytane arcydzieła, stawić przed oczy ich cel, do którego lektura prowadzi i obudzić do niej zainteresowanie — do tego zmierzać i to osiągnąć możemy. Takie ożywienie nauki szkolnej wytrąciłoby może broń z rąk przeciwników greczyzny, których liczba coraz bardziej rośnie, a którym każdy bezstronny i myślący pedagog przyznać musi słuszność o tyle, że jakie takie, zwykle koszlawe wyuczenie się starogreckiego języka, jeśli poza niem nic nie leży, nie przynosi młodzieńcowi, opuszczającemu szkołę średnią, żadnej ani praktycznej, ani moralnej korzyści.

Przykład takiego rozbioru rzeczowego, psychologicznego i estetycznego, przedkładam niniejszem. Daleki jestem od tego, bym ten przykład uważał za jakiś wzór. Przeciwnie — przedkładając go, chciałbym tylko zbadać światłą opinię Kolegów, o ile w którymkolwiek kierunku zaszedłem zadaleko, lub zostałem w tyle. Z góry też przeprosić muszę za to, że nie podaję nic nowego, lecz rzeczy stare i oddawna znane, a nadto jeszcze wyrazić prośbę, by szan. czytelnicy zniżyli się na chwilę do umysłowego poziomu klasy szóstej i z tego punktu widzenia oceniali to, co podaję.

Znajdujemy się zatem w klasie szóstej. Uczniowie kończą lekturę Iliady czytaniem księgi XXIIej. Czytali już poprzednio kilka pieśni Homerowych w szkole, kilka prywatnie — rozbierano już z nimi w podobny sposób niektóre ustępy z pieśni I, IIIej i IVej Iliady, a zwłaszcza pożegnanie Andromachy z Hektorem. Po streszczeniu i ogólnem omówieniu księgi XXIIej odczytują uczniowie ustęp od wiersza 436 do końca, na którego tle powstają następne pytania i odpowiedzi. Te ostatnie proszę oczywiście uważać za wynik wspólnej pracy uczniów i nauczyciela.

P. Na ile scen dzieli się przeczytany ustęp?

O. Na dwie: pierwsza w domu Hektora i Andromachy, druga na murach Troi.

P. Co przedstawia pierwsza scena?

O. Ciche życie domowe Andromachy, przerwane złowieszczym krzykiem Hekaby.

P. Z którą sceną Iliady pozostaje tedy ta scena w ścisłym związku?

O. Ze sceną pożegnania Hektora z Andromachą.

P. Jakież to polecenie daje Hektor swej małżonce przy pożegnaniu?

O. Każe jej udać się do domu i zająć kołowrotkiem i wrzecionem. — ἀλλ'ἐς οἶκον ἰοῦσα τὰ σαυτῆς ἔργα κόμιζε ἱστὸν τ'ἠλακάτην τε.

P. Czy zatem te obie sceny nie wydają się zbyt odległemi od siebie?

O. Tak jest.

P. Czy wypadki, przedzielające obie sceny, nie stoją poniekąd w sprzeczności ze sytuacyą w VIej pieśni Iliady?

O. Tak jest — po scenie pożegnania następują najświetniejsze zwycięstwa Hektora, przez zabicie Patroklosa staje on u szczytu chwały.

P. Jakżeż tę sprzeczność wytłumaczyć?

O. W Achileidzie, stanowiącej rdzeń poematu, układ i kompozycya były zapewne inne.

P. Jaki był tryb życia kobiet greckich za czasów Homerowych?

O. Kobiety zajmowały się gospodarstwem domowem i mimo wysokiego pochodzenia i stanowiska trudniły się najprostszemi robotami. Dziewczęta z rodu królewskiego nosiły wodę i prały bieliznę, a kobiety zamężne zajmowały się kądzielą, tkactwem i haftem. Mieszkanie ich było podobnie, jak za czasów historycznych, w głębi domu. Wychodziły rzadko, zawsze w otoczeniu dwu przynajmniej służebnych.

P. Dlaczego nikt dotąd nie doniósł Andromasze o śmierci Hektora?

O. Zwiastun złej wieści nikomu nie miły, στέργει γὰρ οὐδεὶς ἄγγελλον κακῶν ἐπῶν — mówi jeden z późniejszych poetów greckich. Nie miłem też nikomu z przyjaciół wieść taką przynosić i patrzeć na straszne wrażenie, jakie wywołuje.

P. Dlaczego krzyk Hekaby budzi natychmiast u Andromachy myśl o niebezpieczeństwie, grożącem Hektorowi?

O. Jest to złowrogie przeczucie kochającej osoby, które już oddawna nurtowało na dnie jej serca.

P. Czem wytłumaczyć pospiech, z jakim udaje się na mury, by dowiedzieć się, co się stało?

O. Dla duszy kochającej niemasz większej męczarni nad niepewność.

P. Jak charakteryzuje poeta Andromachę w tej scenie?

O. Andromacha jest kobietą spokojną, pojmującą obowiązek żony, czuwa nad potrzebami domu i męża. Miłość jej do Hektora jest cichą wprawdzie, lecz zarazem silną i głęboką.

P. Ileż obrazów przedstawia poeta w tej scenie?

O. Dwa: pierwszy obraz spokoju domowego, drugi obraz zaniepokojenia.

P. Czy w obu obrazach tło, osoby i przedmioty są różne, czy te same?

O. Wszystko jest tosamo — zmienia się tylko wewnętrzny nastrój osób i uwydatnia się w wyrazie ich twarzy i ruchach.

P. Cóż tedy obrazy te stanowią względem siebie?

O. Stanowią pewne uzupełnienie, zwane »pendant«.

P. Zapomocą których sił ducha tworzy poeta obrazy?

O. Zapomocą fantazyi czyli twórczej wyobraźni i intuicyi czyli daru wtajemniczania się w przyrodę i życie ludzkie.

P. W którym z tych dwu obrazów przemaga fantazya, a w którym intuicya?

O. W drugim fantazya, w pierwszym intuicya.

P. Gdzie powstają u poety te obrazy?

O. W jego duszy.

P. Zapomocą czego nadaje im poeta formę zewnętrzną?

O· Zapomocą słowa.

P. A czytelnik skąd czerpie te obrazy?

O. Ze słów poety, a potem odtwarza je w duszy.

P. Zapomocą jakiej władzy ducha?

O. Zapomocą reprodukcyi.

P. Czy obrazy poety są tak trwałe, jak twory malarstwa lub rzeźby?

O. Nie, obrazy poety są ulotne i przesuwają się w ogromnej ilości przed oczyma czytelnika.

P. Czy oprócz tych obrazów rzeczywistych jest jeszcze trzeci, istniejący dla Andromachy tylko w wyobraźni?

O. Tak jest, jest to zamordowanie Hektora przez Achilesa przy pomocy Ateny.

P. Dlaczego obraz ten wywiera głębokie na czytelniku wrażenie?

O. Dlatego, że wie, iż to, co Andromacha przeczuwa, jest już smutną prawdą.

P. Na jakie dwie sceny dzieli się scena druga?

O. Pierwsza część od w. 470—476 jest to scena niema, druga zaś od 476 do końca mowa Andromachy.

P. Obie części traktować będziemy oddzielnie. Co przedstawia scena niema?

O. Andromacha spieszy na mury miasta, staje tamże i śledzi oczyma w oddali. Wkrótce spostrzega Hektora, wleczonego u rydwanu Achilesa, w oczach robi jej się ciemno, mdleje, włos spływa w nieładzie, a jego ozdoby spadają. Żołwice i bratowe otaczają ją i cucą, aż odzyskuje przytomność.

P. Jak przedstawia poezya Homerowa bohaterów i bohaterki pod względem fizycznym?

O. Są to postacie pełne zdrowia i siły.

P. Dlaczegóż tedy boleść Andromachy objawia się najpierw przez zemdlenie?

O. Andromacha to kobieta łagodna i cicha, siły jej nadwątlone przeczuciem nieszczęścia. Nadto widok, który jej się przedstawił, jest zbyt przerażający.

P. Czy zemdlenie jej zapowiedziane jest niejako w scenie poprzedniej?

O. Tak jest, już na sam złowrogi krzyk Hekaby zachwiały się jej kolana.

P. Wszakże Niobe, straciwszy już siedmiu synów, jeszcze urąga i bluźni Latonie?

O. Niobe to postać tytaniczna, ona sama wyzywa bogów do walki — jej ból i nieszczęście całkiem inne. Andromacha to postać ludzka — to słaba kobieta.

Tu lub w cz. IIIej możnaby rozwinąć porównanie z Niobą u Owidyusa; punktów stycznych wiele. Androm. wie także, że ją ściga gniew Ateny — a jednak nie złorzeczy i nie bluźni; Andromachę straszy krzyk Hekaby — Niobe nie ulękła się, słysząc świst strzał, zabijających jej dzieci. Miłość matki budzi się dopiero, gdy jej jedno tylko pozostaje dziecię.

P. Czy Grecy i Greczynki dbali o włosy?

O. Bujny i starannie utrzymany włos nosili tak za czasów Homerowych, jak i w czasach historycznych, zarówno mężczyźni, jak kobiety.

P. Jakie dowody mamy na to w poezyi Homerowej?

O. Dowodzą tego epitety jak: ἠύκομος, ἠϋπλόκαμος, ξανθός, καρηκομόωντες.

P. Jak były ozdobione włosy Andromachy?

O. Ozdoby włosów (δέσματα σιγαλόεντα) składały się z następujących części: 1) ἄμπυξ naczołek, przepaska z kruszcu, tu oczywiście złota, 2) κεκρύφαλος siatkowy czepek, siatka, 3) ἀναδέσμη wstęga do włosów — związana (πλεκτή), 4) κρήδεμνον namiotka, zasłona, welon.

P. Dlaczego poeta przedstawia tak szczegółowo ubiór głowy?

O. Złoty naczołek i barwa wstęgi tworzą kontrast do bladnącej twarzy i zachodzących ciemnością oczu Andromachy.

P. Czy jednak niema w tem i innej przyczyny, leżącej w naturze poezyi epickiej?

O. Poeta epicki, przedstawiając obraz żywy narodu w pewnej epoce, musi przedstawić jego widomą zewnętrzną stronę, t. j. jego ubiór. Korzysta tedy z każdej sposobności, by pewną część ubioru opisać. Tak n. p. opisuje ubiór Agamemnona, uzbrojenie Parysa lub Menelaosa.

P. Czy i w »Panu Tadeuszu« nie widzimy tegosamego?

O. Tak jest i tu przedstawia poeta ubiór narodowy: kontusze, pasy, czamary rozmaitego kształtu, ubranie litewskiej dziewicy, strój szlachcianek i wieśniaczek i t. d.

P. A w jaki sposób opisuje Homer ubiory?

O. Nie jest to nigdy opis martwy, lecz zawsze łączy się z przedstawieniem czynności. Nie opisuje n. p. ubioru Agamemnona, lecz opowiada, jak Agamemnon się ubiera, nie opisuje zbroi bohatera, lecz przedstawia, jak bohater ją przywdziewa, alboteż zdejmuje. Podobnie tu ubiór głowy przedstawia nie opisowo, lecz w toku opowiadania. Nawet tarcza Achilesa przedstawioną jest tak, jak powstaje pod rękami i dłutem Hefajstosa.

P. Czy w innych opisach trzyma się Homer tejsamej zasady?

O. Tak jest; nawet w opisach miejscowości (z małymi wyjątkami), t. j. w topoteryach, zamiast opisywać opowiada raczej to, co przybywająca osoba widzi. Nawet obrazy w porównaniach zazwyczaj są tej natury, że rozwijają się przed okiem kogoś, który na nie patrzy.

P. Czy Wergilius w opisach taksamo postępuje?

O. Nie zawsze. Opisując w I pieśni w. 315 u. Wenerę, zjawiającą się przed Eneasem w postaci łowczyni, usiłuje wprawdzie przez wyrazy »namique

umeris de more habilem suspenderat arcum venatrix dederatque comam diffundere ventis« przenieść nas w tę chwilę, w której Wenera przybiera postać myśliwej, ale opis nie zmienia się przez to w opowiadanie. Opisanie groty, w której lądują Trojanie, Eu. I 159, ma charakter czysto opisowy*).

P. A jakże ma się rzecz w »Panu Tadeuszu« ?

O. Często poeta posługuje się opowiadaniem, nieraz jednak opisuje. Ubiór Sędziego przedstawiony jest w tej chwili, gdy tenże udaje się na spoczynek, a Woźny go rozbiera, różne kształty czamary w rozmowie szlachty podczas śniadania, wnętrze domu Sędziego przedstawione jest przy przybyciu Tadeusza, zaglądającego do każdego jego kąta, nawet puszczę litewską ogląda ktoś obdarzony nadludzkiem męstwem, nie dający się odstraszyć niebezpieczeństwami i trudnościami. Są jednak miejsca czysto opisowej natury: dwór Sędziego, gospodarstwo Macieja i t. d.

P. Czy obraz podany w tej niemej scenie przedstawia jedną tylko chwilę?

O. Nie, przedstawia ich cztery: chwilę przybycia, chwilę omdlenia, chwilę, gdy Andromacha przy zaślubinach z Hektorem otrzymała od Afrodyty welon, i chwilę ocucenia się.

P. Jeślibyśmy nawet chwilę trzecią, t. j. chwilę zaślubin Andromachy, zupełnie odliczyli, czy malarz mógłby oddać inne trzy w jednym obrazie?

O. Nie. Malarz musiałby wybrać jedną tylko chwilę.

P. A więc którą?

O. Chwilę drugą — oczywiście w pierwszej jej fazie — t. j. gdy A. spostrzega H.a i popada w omdlenie.

P. Czy obraz, przedstawiony przez poetę, dostarcza malarzowi wiele szczegółów?

O. Nie. Obraz poety nastręcza mu tylko sytuacyę, bardzo pięknie nakreśloną, ale w ogólnych konturach. Prócz ozdób, spadających z głowy Andromachy, malarz nie znajdzie gotowych szczegółów.

P. Cóż pozostałoby zatem dla malarza?

O. Bardzo wiele. Po pierwsze: odtworzyć twarz Andromachy z wyrazem przerażenia, miłości, boleści i bliskiego omdlenia — stworzyć całą jej postać zarówno, jak i postacie otaczających bratowych i żołwic — w oddali przedstawić Achilesa na rydwanie, wlokącym Hektora. Tłem dla obu grup byłyby mury Troi i otaczające je błonie, oblane światłem zachodzącego słońca i t. d.

P. Czem różnią się zatem obrazy malarza od obrazów poety?

O. Obraz malarza musi zawierać wszystkie szczegóły, które się nań składają, zespolone i zestawione obok siebie tak, by żadnego nie brakło, gdyż malarz nic dopowiedzieć nie może. Zestawienie winno być tego rodzaju, by widz mógł się domyśleć wielu poprzednich i następujących wypadków. Przeciwnie obrazy poety, ulotne i przemijące, są ogólnie tylko nakreślone i przesuwają się przed oczyma czytelnika, uzupełniając się wzajem — polegają one na tem następstwie po sobie i na ciągłej zmianie.

---

*) W dalsze porównania z Wergiliusem zapuścić się niemożna, gdyż lektura Wergiliusa nia postąpiła tak daleko. Uzupełnienie nastąpić może przy lekturze Odysei lub Eneidy.

P. Czyż tedy dłuższe opisy przedmiotów, okolic i t. d., nie nadają się zupełnie do poezyi?

P. Poeci popadają zazwyczaj przez dążność przedstawienia szczegółowego obrazu w drobiazgowość, nużącą czytelnika, jakkolwiek wyjątkowo niektórzy z poetów stworzyli zapomocą niepospolitego daru intuicyi i wtedy arcydzieła, gdy, zatrzymując się nad szczegółami, zespajali i stawiali jej obok siebie. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć możemy śmiało naszego wieszcza, który na tem tak trudnem polu stanął bardzo wysoko. (Przykłady).

P. Cóż wreszcie o trzeciej chwili sądzić należy?

O. Fantazya poety, której nie krępuje płótno i kamień, nie ogranicza miejsce i czas, wyrywa czytelnika na chwilę z tej smutnej i bolesnej sytuacyi i przenosi go w chwilę najpiękniejszą i najszczęśliwszą w życiu Andromachy: obrzęd jej zaślubin z Hektorem. Poeta stwarza w ten sposób kontrast, jakiego nie stworzy żaden artysta plastyczny.

P. Jaki jest tok myśli w mowie Andromachy?

O. Nieszczęście — mówi Andr. — zawisło nad nami obojgiem zaraz w chwili urodzenia, choć różną była nasza ojczyzna. Dziś ty, Hektorze, idziesz do podziemia, a ja zostaję wdową. Dziecię nasze wspólne, choćby nie zginęło z rąk nieprzyjaciół, będzie nieszczęśliwe, mienie jego rozszarpią obcy, nie znajdzie rówieśników, by z nimi dzielić zabawy, a nawet przyjaciele ojca z litości drobnym tylko wesprą je datkiem — może nawet ktoś odepchnie je ze wzgardą. A jakżeż inne było jego dzieciństwo i jaka piękna czekała je przyszłość! Wszak dla zasług ojca miało być kiedyś władcą miasta! Ciebie, Hektorze, robactwo i psy pożrą, ja zaś twe piekne szaty do szczętu w ogniu spalę.

P. W jakim stanie wypowiada A. te słowa?

O. Jest jeszcze na wpół tylko przytomna.

P. Czy to są słowa, skierowane do otoczenia, lub też jej myśli?

O. Są to raczej jej myśli, cisnące się i snujące bezładnie po jej głowie. Wspomnienie dzieciństwa, groza Hadesu, pieszczoty rodzicielskie z dziecięciem, świetne jego nadzieje, w niwecz obrócone, straszny los, który spotka ciało męża, piękne jego szaty, których więcej nie oblecze, to wszystko naraz snuje się przed jej zamglonemi oczyma.

P. Czy w słowach Andr. przebija się choćby iskierka nadziei?

O. Nie. Starożytni pojmowali inaczej życie pozagrobowe, niż je pojmuje świat chrześciański. Człowiek po śmierci staje się bezkrwistą marą, εἴδωλον, a życie jego smutne i ponure. Szczęście człowieka jest tu na ziemi.

P. Co stanowi według starożytnych istotę człowieka, ciało czy dusza?

O. Ciało — Andr. mówi bowiem, że robactwo i psy rozszarpią H e k t o r a, podobnie jak w prooemionie Iliady czytamy słowa: αὐτοὺς δὲ ἑλώρια τεῦχε κύνεσσιν.

P. Co wynikało z tego zapatrywania?

O. Starano się za życia o zdrowie, czerstwość, siłę i piękność ciała, po śmierci zaś o przywoity pogrzeb. Ten, czyjego ciała nie pogrzebano, nie mógł dostać się do podziemia i błąkał się, znosząc różne dolegliwości.

P. Jakież przekonanie żywi tedy A. co do straty Hektora?

O. Przekonanie, że straciła go już na zawsze, a ponieważ jego los był zarazem i jej losem (ἴῃ γιγνόμεθ' αἴσῃ), więc i swoje szczęście uważa za zniszczone na wieki.

P. Czem był Hektor dla A., jak to sama mówi w p. VI.?

O. Hektor był dla niej ojcem, matką, bratem i małżonkiem.

P. Czy wyraża jednak żal za swojem szczęściem?

O. Nie — boleść jej wolną jest prawie zupełnie od egoizmu — przelotnie tylko wspomina o sobie — boleje zaś nad Hektorem i nad dzieckiem.

P. Dlaczegoż losom dziecięcia poświeca więcej słów, aniżeli boleści po stracie męża?

O. Hektora żywot skończony — życie dziecięcia zaś dopiero się rozpoczyna. W niem mogłaby jeszcze znaleść pociechę, w niem pokładać nadzieję, ale jej nie pokłada.

P. Dlaczego?

O. W stosunkach ówczesnych panuje prawo siły i przemocy. Trudno w nich oczekiwać szlachetnych porywów. Przyjaciele ojca mieć będą dla sieroty zaledwie trochę litości, natomiast rówieśnik może, mający ojca i matkę, w poczuciu swej siły rubasznie odepchnie go od stołu.

P. Któremu obrazowi ze sceny pożegnania odpowiada to przedstawienie losu sieroty?

O. Obrazowi smutnego losu wdowy, skreślonemu przez Hektora w p. VI tej.

P. Jakżeż w tym wieku siły i przemocy wychowywano chłopców od dzieciństwa?

O. Od dzieciństwa starano się o to, by wyrośli na mężów zdrowych i silnych, mogących siebie i swą rodzinę obronić. Dziecięciu wśród pieszczot rodzicielskich dają szpik i tłuszcz, by wzrastało w sile.

P. Jak to wytłumaczyć, że A. wśród żalu głębokiego przypomina sobie piękne szaty Hektora?

O. An. jest kobietą i Greczynką. Ulubionem jej zajęciem są tkaniny i hafty — a poczucie piękna jest jej wrodzone.

P. Co uderza w obrazach, przedstawiających się nam w mowie A.?

O. Uderza ich rozmaitość, są raz groźne, raz rzewne, czasem pogodniejsze i znowu straszne i wstrętne.

P. Który obraz jest najbardziej wzruszającym, a zarazem najbarwniej wykończonym?

O. Obraz sieroty chłopca u stołu biesiadnego.

P. Co stanowi kontrast do tego obrazu?

O. Obraz dziecka, pieszczonego w domu rodzicielskim.

P. A któryż obraz jest straszny i wstrętny?

O. Obraz ciała Hektora, toczonego przez robactwo i pożeranego przez psy.

P. Czy obrazy wstrętne napotykamy w poezyi Homerowej?

O. Tak jest; niektóre z nich są tylko wstrętne, inne wstrętne i straszne zarazem. Tak n. p. Grecy, czyszcząc się od zarazy, brud wylewają do morza, zarznięte zwierzęta drgają jeszcze; obraz Tersytesa — sceny bitew — pastwienie się Achilesa nad Hektorem.

P. Dlaczego obrazy takie w poezyi nie rażą?

O. Obraz poety jest ulotny — wrażenie jego szybko przemija, gdyż zaraz po nim inny następuje obraz.

P. Czy w sztuce plastycznej starożytnej były tego rodzaju obrazy?

O. Nie, wrażenie arcydzieła sztuki plastycznej jest trwałe — arcydzieło zatem musi przedstawiać piękno.

P. Wszak czasem poza formą niepiękną kryć się może myśl głęboka?

O. W sztuce plastycznej starożytnej tego niema, bo wtedy forma przemagała nad treścią. Grek, nie widzący poza grobem żadnej przyszłości, ukochał wszystko, co pod zmysły podpada, ukochał piękno na ziemi, a więc piękną formę. To właśnie zapatrywanie sprawiło, że sztuka grecka pod względem formy dotąd pozostała niedoścignioną.

P. Które sztuki piękne nadają się prócz poezyi szczególniej do wyrażenia uczucia głębokiej boleści?

O. Rzeźba i muzyka.

P. O ileż rzeźba i muzyka przewyższają poezyę, a o ile stoją od niej niżej?

O. Rzeźba, przedstawiając uczucie bolu i smutku zapomocą rysów twarzy i ukształtowania całej postaci, oddziaływa wprost na najszlachetniejszy zmysł ludzki, to jest na wzrok — widzimy więc i odczuwamy łatwo tę boleść lub smutek. Muzyka przemawia do duszy zapomocą tonów, działając wprost na drugi z rzędu zmysł, to jest słuch i nerwy, odczuwamy zatem szybko najdelikatniejsze odcienia uczuć, ale wrażenie to w obu wypadkach nieokreślone, niejasne; poezya przemawia wprost do duszy naszej, stąd też wrażenie słabiej w nią wnika, działa powolnie, ale jest jasne i pewne, gdyż słowa poety odsłaniają nam skryte tajniki i wszystkie sprężyny duchowego życia. Z posągu A., bolejącej nad zgonem męża, nie moglibyśmy wyczytać tych myśli, które przed nami roztacza poeta.

P. Czy poezya Homerowa wykazuje wielką rozmaitość obrazów?

O. Tak jest. Poezya ta podobną jest — jak mówi jeden z poetów niemieckich*) — do różnobarwnego kobierca, który poeta zwolna roztacza przed oczyma czytelnika. Są tam obrazy majestatyczne i wspaniałe, a obok nich proste i naiwne, groźne i rzewne, pochmurne i wesołe, urocze i wstrętne, poważne i komiczne.

P. Czy obok pierwiastku czysto epickiego znajdują się pierwiastki liryczne i dramatyczne?

O. Tak jest. Homer stał się zarówno dla liryków, jak i dla dramaturgów greckich, obfitem źródłem, z którego w nieskończoność czerpali. Jeszcze Horacy zaleca »Iliacum carmen« jako źródło dla tragika.

P. A czy malarze i rzeźbiarze greccy mogli czerpać i czerpali z pieśni Homera?

O. Wprawdzie do obrazów i rzeźb swych nie znajdowali w nim, jak to wyżej powiedzieliśmy, gotowych szczegółów, lecz zato poezya ta nastręczała im nieprzebrane bogactwo materyału i sytuacyi. Z poezyi tej czerpali też i natchnienie, a Zeuxis i Fidyas nie wahali się pod arcydziełami swemi podpisywać wierszy Homerowych, przyznając tem, że z jego utworów brali swoje ideały.

P. Czemże jest tedy poezya Homerowa dla sztuki greckiej w ogóle?

O. Poezya Hom. jest matką sztuki greckiej. Naród, który w samem zaraniu swego dziejowego bytu mógł stworzyć taką poezyę, musiał z czasem doprowadzić rozwój sztuki do zenitu.

Lwów. *Kornel Fischer.*

---

*) *Platen*, Loos des Lyrikers.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1897 r.

I. Sprawy ogólne.

Sprawozdanie z rozwoju Towarzystwa i czynności Wydziału w pierwszem półroczu r. 1897, t. j. aż do terminu Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w d. 3. czerwca 1897 r., przedłożono Członkom w drukowanym Programie V. Walnego Zgromadzenia. Program zawierał oprócz Sprawozdania za czas od 24. maja 1896 do 3. czerwca 1897 także Zestawienie rachunku funduszów Tow. filol. za tenżesam czas. — Sprawozdanie za drugie półrocze r. 1897 mieścić się będzie w Programie, który ogłosimy z powodu VI. Walnego Zgromadzenia w końcu maja 1898.

II. Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa filologicznego we Lwowie.

Trzydzieste zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 9. stycznia 1897 roku

Prof. dr. Danysz wygłosił odczyt p. t.: »*Wychowawcza lektura poetów u Plutarcha w świetle dzisiejszej pedagogii*«. Autor zaznaczył na wstępie, że pod wpływem Pytagorasa i Platona wyrobił się na gruncie pedagogii kierunek socyalny; Arystoteles więcej uwzględnił indywiduum, a Galenos wciągnął całe wychowanie w zakres medycyny. Traktat Plutarcha, znany powszechnie pod napisem łacińskim: »De audiendis poëtis«, opiera się na lepszej tradycyi muzycznego wychowania efebów. Nie jest on prawdopodobnie wymysłem Plutarcha, lecz daje faktyczny sposób postępowania. Autor traktatu jest zdania, że poezya nie liczy się z prawdą, że tedy o poetyckiej nieprawdzie i zmyśleniu należy młodzież pouczać. Nawet o bogach wypada nieraz powiedzieć, że o nich nic nie wiemy. Można czasem poetę zbijać własnemi jego słowami. Zwłaszcza moralne sentencye poleca Plutarch poddawać krytyce i ocenie; naród grecki znajdował bowiem swą etykę w wychowawczem traktowaniu poezyi. P. prelegent przeplatał zdania Plutarcha własnemi uwagami i spostrzeżeniami,

podniósł szczególnie jego dążność koncentracyjną, zaakcentował zaś przedewszystkiem etyczną stronę lektury poetów, którą i dzisiaj nietylko w literaturze ojczystej trzeba uwzględniać. (Odczyt ten wydrukowano powyżej na str. 37 i nast.)

W dyskusyi zabierali głos pp.: prof. Fischer, prof. dr. Antoniewicz, radca Dworski, dr. Witkowski, dr. Jezienicki, prezes Tow., wreszcie prelegent. Plutarch żąda wytłumaczenia każdego szczegółu ze strony etycznej, na poezyę zaś należy się zapatrywać przedmiotowo. Celem poezyi jest piękno, nie trzeba tedy wysuwać etyki na pierwszy plan. Plutarch był moralistą, dla którego poczucie plastyki już zaginęło. Zresztą nie godzi się zapominać, że uczeń już przed przystąpieniem do czytania poetów przynosi pewne zasady religijno-moralne, dlatego raczej należy uwzględniać estetyczne czynniki. W starożytności wierzenia etyczne i estetyczne spływały się, my odróżniamy względy etyczne od estetycznych. Dzieła sztuki powinny wprost oddziaływać na umysł młodzieży, toteż słusznie przepisy dydaktyczne wzbraniają przerywania lektury uwagami obcemi. Wymaganiom etycznym czyni się zadość przez oczyszczone z miejsc niestosownych wydania do użytku szkolnego. Uczeń powinien sam sobie wyrabiać sąd i zdanie krytyczne, wszelkie natomiast ekskursy przy lekturze poetów mogą wypaczyć wrażenie, jakie młodzież ma z niej wynosić. Zapatrywanie Plutarcha jest ciasne i jednostronne: jako filozof i kapłan tak chciał traktować lekturę, zwłaszcza Homera, że bogów trzeba pojmować alegorycznie. Zauważano ubocznie, że już Kwintylianus był za wydaniem poetów, szczególnie Horacyusa, w wyborze dla młodzieży.

Trzydzieste pierwsze zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 27. marca. Wobec licznego audytoryum wygłosił dr. Mandybur rzecz: »*O teatrze Dyonizosa w Atenach*«. Pan prelegent, odbywszy w roku 1896 podróż do Włoch i Grecyi, zapoznał się między innemi z wykopaliskami w Atenach i na podstawie autopsyi, jakoteż świeżo ogłoszonego dzieła Dörpfelda i Reischa, podał wyniki wykopalisk teatru Dyonizosa. Dörpfeld podjął się tych wykopalisk z ramienia i kosztem rządu niemieckiego w latach 1886—1895 i doszedł do przekonania, że zdanie Witruwiusa, jakoby aktorowie grali na podwyższonej scenie, jest wręcz nieprawdziwem. Obok orchestry nie było żadnej sceny, dopiero od połowy V. w. zaczęto budować drewnianą scenę, jako mieszkanie dla aktorów i garderobę. Z pierwotnego teatru w VI. i V. w. zachowało się w Atenach bardzo niewiele. Przebudowaniem jego zajął się Likurg, lecz i za niego proskenion miało tylko dekoracyjne znaczenie; natomiast w czasach helenistycznych był proskenion stałe, cztery metry wysokie. Akcya więc odbywała się u Greków w orchestrze, której kształt okrągły najlepiej zachował się w Epidaurosie; a same dzieła dramatyczne przemawiają za tem, że chór i aktorowie nie byli przedzieleni. Witruwius, jako architekt rzymski, nie zrozumiał planów greckich, albowiem dopiero za rzymskich czasów powstała scena, jako miejsce do grania dla aktorów.

W dyskusyi, w której prócz prelegenta wzięli udział pp.: dyr. Biesiadzki, prof. Romański, prof. Lityński i dr. Jezienicki, podniesiono dokładność sprawozdania, z którego wywiązał się prelegent sumiennie i treściwie. Do zrozumienia i uzmysłowienia wykładu przyczyniły się dobrze wykonane rysunki na tablicy, jakoteż ryciny, przedstawiające obecny stan teatru i jego rekonstrukcye.

Nadto zwrócono uwagę, że należałoby również uwzględnić dowody przeciwników teoryi Dörpfelda, mimo że z wszystkich jego wykładów nabywa się głębokiej ufności do jego hipotezy. W dalszych odczytach przyrzekł prelegent streścić poglądy Reischa, który teoryę Dörpfelda sprawdził.

Trzydzieste drugie zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 3. kwietnia. Prof. Fischer odczytał swój obszerny referat: »*O reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem*«. Dyskusyę odłożono do czasu, gdy ten referat staraniem redakcyi »Muzeum« zostanie wydrukowany w całości i rozesłany członkom. (Dyskusya odbyła się na posiedzeniu trzydziestem szóstem).

Trzydzieste trzecie zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 15. maja. W dokończeniu swojego poprzedniego odczytu o teatrze Dyonizosa w Atenach mówił dr. Mandybur w ogóle »*O teatrze greckim*«, przyczem podał opis kilkunastu innych teatrów. Ścisłe badania architektoniczne, zwłaszcza nad wykopaliskami w Epidaurosie i na wyspie Delosie, stwierdzają teoryę Dörpfelda, że skene oznaczała w teatrze greckim pałac, świątynię lub dom, przed którymi na wolnem miejscu odbywała się gra aktorów. Dopiero Rzymianie, potrzebując głębokiej areny dla walk gladyatorów, podwyższyli jedną część teatru i pod wpływem ludowych komedyi italskich zbudowali scenę w naszem znaczeniu, t. j. podwyższone podyum.

Za tem zapatrywaniem przemawia cała literatura dramatyczna Greków, gdyż tak w tragedyach, jak i komedyach, chór i aktorowie nie są rozdzieleni, lecz występują na jednej płaszczyźnie. Dowodzi tego cały szereg zwrotów z dzieł dramatycznych. Często nawet w komedyach chór uderza na aktora, z czego wynika, że aktor nie stał na miejscu podwyższonem, a chór w dole w orchestrze, lecz obaj obok siebie.

W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Heck, prof. Lityński, dr. Krček, prof. Romański i prelegent, któremu podziękowano serdecznie. Zgodzono się na wielkie prawdopodobieństwo teoryi Dörpfelda; jeden głos tylko oświadczył się z pewnem powątpiewaniem o całej teoryi, odmawiając zasłużonemu archeologowi pewności w dowodach filologicznych.

Trzydzieste czwarte zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 26. maja. Dr. Śmiałek wziął za podstawę swego referatu p. t.: »*W sprawie komentarza do Neposa*« preparacyę, wydaną przed kilkunastu laty przez prof. Kłaka. Autor obecny na posiedzeniu przyrzekł, że chętnie podejmie się opracowania rzeczonej preparacyi i skorzysta z poczynionych uwag. W dyskusyi zabierali głos: prof. Fischer, prof. Kłak, dr. Danysz, prez. dr. Ćwikliński, prof. Hoszowski, prof. Romański i dr. Śmiałek. Po części z własnej praktyki szkolnej przyznano komentarzowi prof. Kłaka wielkie zalety, zauważano tylko między innemi, że za wiele podaje wiadomości i przez to zbyt ułatwia zadanie uczniom.

Jako V. walne zgromadzenie odbyło się dnia 3. czerwca trzydzieste piąte zwyczajne posiedzenie we Lwowie. Przewodniczący podniósł trzy szczegóły w swem zagajeniu: mnogość posiedzeń i odczytów, łączność z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych i rozwój czasopisma »Eosu«, które znalazło w ogólności przychylną ocenę w kraju i za granicą. Nastąpił odczyt dr. Jezienickiego p. t.: »*Akademia ateńska za czasów Platona*«.

Opierając się na odkopanych szczątkach starożytnych gimnazyów greckich, tudzież na wzmiankach, zachowanych szczególnie u Witruwiusa, podał prelegent krótki opis gimnazyum. Niemal każde miasto greckie posiadało gimnazyum, a większe

z nich miały ich nawet kilka. Były one przeznaczone głównie do ćwiczeń fizycznych dla młodzieży, a zakładano je kosztem wielkich ofiar publicznych na miejscach zdrowych wśród gajów i ogrodów w pobliżu miasta.

Ateny posiadały trzy gimnazya: gimnazyum Akademosa czyli Akademię, gimnazyum t. zw. Lykejon i gimnazyum Kynosarges. Najsławniejszem z nich było gimnazyum Akademosa, tak nazwane zapewne od herosa lub obywatela ateńskiego tego imienia, do którego pierwotnie należało to miejsce, ofiarowane przez niego miastu na założenie gimnazyum. Sławę swoją zawdzięczało to gimnazyum szczególnie Platonowi, który je obrał za stałe miejsce swoich wykładów filozoficznych. Leżało ono w północnej stronie miasta poza obrębem jego murów, w odległości jednego kilometra od północnej bramy Aten, t. zw. Dipylonu.

Założenie tego gimnazyum sięga dawnych czasów, istniało już bowiem za czasów Pizystratydów. Hipparchos miał ofiarować znaczną sumę pieniężną na jego urządzenie i upiększenie, a inny członek dynastyi Pizystratosa miał wznieść przy wejściu do gimnazyum sławny posąg Erosa z wierszem dedykacyjnym. Kimon użyźnił to miejsce zapomocą kosztownych wodociągów, sprowadzających wodę z pobliskiego Kefizosu, i założył wspaniały park, który przerzynały liczne aleje, ocienione rozłożystemi platanami, białemi topolami i wiązami. Piękność parku Akademii, który podczas skwarów letnich był ulubionem miejscem przechadzki Ateńczyków, sławi komedyopisarz Arystofanes w »Chmurach«.

Na miejscu czworobocznem, otoczonem z trzech stron rzędami kolumn, znajdowały się place, przeznaczone na różne ćwiczenia gimnastyczne i zabawy dla młodzieży, jak grę w piłkę i t. p. W obrębie tego przestronnego czworoboku były zapewne różne zabudowania i portyki z katedrami i kamiennemi siedzeniami przy ścianach. Portyki te były często odwiedzane przez filozofów i retorów, którzy tam miewali wykłady przed licznie zebraną publicznością. We wnętrzu Akademii czczono też różne bóstwa, na których cześć były pobudowane ołtarze. Po śmierci Platona wzniósł Arystoteles w Akademii ołtarz na jego cześć, a Mitrydates III. lub IV. posąg tego filozofa.

Z dawnej świetności Akademii, w której Platon i jego następcy przez przeszło 900 lat głosili wzniosłe nauki do roku 529, w którym cesarz grecki Justynian zamknął szkoły filozoficzne, a majątek ich zabrał na rzecz państwa, nic więcej nie pozostało do dzisiaj prócz samej nazwy. Cała ta bowiem równina, na której się wznosiło gimnazyum, nazywa się dotąd Akademią. Ze słynnych zaś budowli i dzieł sztuki, które zdobiły to miejsce, niema żadnego śladu. Wszystko zniszczył ząb czasu i późniejsze napady barbarzyńców.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi kontrolującej, która wniosła udzielenie Wydziałowi absolutoryum i podziękowanie skarbnikowi za bardzo staranne prowadzenie rachunków. Wreszcie dyr. Biesiadzki zaproponował wybór prezesa, jakoteż wiceprezesa, przez aklamacyę. Oba wnioski przyjęto i zostali wybrani na rok następny: prezesem ponownie radca dworu prof. dr. Ćwikliński, wiceprezesem prof. dr. Kruczkiewicz. Poczem przystąpiono do wyboru reszty członków Wydziału. Weszli do Wydziału pp. dyr. Wojciech Biesiadzki, prof. dr. Antoni Danysz, prof. Korneli Fischer, prof. dr. Korneli Heck, prof. Franciszek Hoszowski, prof. dr. Michał Jezienicki, prof. dr. Tadeusz Mandybur, prof. Stanisław Schneider.

T r z y d z i e s t e s z ó s t e p o s i e d z e n i e z w y c z a j n e odbyło się dnia 28. września. Na posiedzeniu tem toczyła się obszerna dyskusya nad sprawą reformy lektury autorów klasycznych w szkołach średnich w myśl referatu prof. Fischera

z d. 3. kwietnia 1897, oddrukowanego w *Museum*. W zasadzie wszyscy prawie zgodzili się na wnioski p. Fischera żywszą polemikę wywołał wniosek, aby Herodotosa usunąć z lektury szkolnej na korzyść lektury Sofoklesa. Pp. Jezienicki, Schneider, Romański przemawiali za zatrzymaniem Herodotosa, jako jedynego historyka greckiego, którego się u nas czyta. P. radca Dworski, popierając w dłuższem przemówieniu wnioski referenta, zwracał uwagę na małe stosunkowo korzyści z tej lektury. Prof. Dolnicki żądał większego uwzględnienia satyr Horacyusa przy lekturze tego autora, a polecał czytać z Platona oprócz Apologii i Kritona także inne łatwiejsze dyalogi.

Dyskusyę wywołały również wnioski referenta, dotyczące porządku, w jakim należałoby czytać autorów ze względu na wiek i umysłowy rozwój młodzieży. Ze względu na ważność sprawy postanowiono ją jeszcze raz poddać pod obszerną dyskusyę.

T r z y d z i e s t e s i ó d m e z w y c z a j n e p o s i e d z e n i e odbyło się 18. listopada. Ks. dr. B i l c z e w s k i mówił o inskrypcyi Aberkiosa, która w kołach uczonych wywołała różne sądy i ostrą polemikę. Jedni uważają ją za inskrypcyę pogańską, drudzy za chrześciańską. Ks. Bilczewski przedstawił obecny stan kwestyi i zapatrywania uczonych, a opierając się na całym szeregu szczegółowych dowodów, zaczerpniętych z archeologii chrześciańskiej, starał się wykazać, że wymieniona inskrypcya, wyryta w III. wieku po Chr., nie ma nic do czynienia z pogaństwem. Treść jej jest chrześciańska. Autor w części streszczał, w części znów rozszerzał i bliżej wyjaśniał odpowiedni ustęp swego dzieła, które niedawno ogłosił o św. Eucharystyi. Zarazem przedłożył i objaśnił szereg fotografii inskrypcyi i innych zabytków, odnoszących się do historyi św. Eucharystyi. W dyskusyi zabierało głos kilku członków Towarzystwa.

T r z y d z i e s t e ó s m e z w y c z a j n e p o s i e d z e n i e odbyło się dnia 22. grudnia. Prof. dr. D a n y s z mówił o »św. Augustynie i jego stosunku do kultury starożytnej«. Chrześciaństwo wywołało w umysłach wielkie zmiany, ponieważ powoływało swoich wyznawców do celu transcendentalnego. Stąd powstał dysonans między chrześciaństwem a gotową już kulturą starożytną. Prelegent przedstawił tę walkę sumienia, o ile się uwydatniła w pismach Ojców Kościoła.

Łatwiej tę niezgodę pokonał Kościół wschodni, trudniejsza zaś była asymilacya kultury starożytnej z chrześciaństwem na Zachodzie. W pismach św. Augustyna, głównego reprezentanta czasów chrześciańsko-rzymskich, rozróżnić można pod tym względem dwie epoki. »Confessiones«, które powstały około roku 400, potępiają całe pogańskie wykształcenie; dzieło »De doctrina Christiana« z lat 426—427, godzi się na kompromis. Wykazawszy dalej, w jakiem ograniczeniu kultura starożytna weszła do wieków średnich, podał prelegent na zakończenie kilka ogólnych uwag o dalszym przebiegu tej walki aż do Komeńskiego.

II. Posiedzenia Koła krakowskiego.

Koło krakowskie odbyło w roku ubiegłym 5 posiedzeń:

1). Prof. dr. A d a m M i o d o ń s k i mówił na d. 12. lutego 1897 r. »O życiu i utworach Afrykańczyka Florusa«. Odczyt ten wydrukowano w »Przeglądzie powszechnym« z r. 1897; z tego powodu nie podaje się streszczenia.

2), 3), 4). Prof. Stanisław Rzepiński wygłosił trzy odczyty na posiedzeniach d. 12. marca, 2. kwietnia i 21. maja, z tych dwa p. t. »Wrażenia z podróży do Włoch i Grecyi«, a trzeci »O modelach prof. Hensella przy nauce filologii klasycznej«.

W ostatnim odczycie p. Rzepiński omówił modele dr. Hensella, służące do uzmysłowienia niektórych szczegółów z życia starożytnych Greków i Rzymian (wydane przez firmę nakładową M. Diesterwega we Frankfurcie M. p. t. *Modelle zur Veranschaulichung des antiken Lebens von Dr. Hensell.*) W dwugodzinnym wykładzie omówił prof. R. z.: 1) dom rzymski, 2) krosna starożytne ἱστὸς ὄρθιος, 3) kąpiel, 4) volumen, 5) diptychon i stilus.

W pierwszym zaś i drugim odczycie przedstawił prelegent urywki z obszerniejszej pracy na temat wrażeń, odniesionych w czasie podróży naukowej, którą jako stypendysta odbył w r. 1896. Odczyt pierwszy miał tytuł: »Z Brindisi do Patras, z Patras do Koryntu«. Po ukończeniu »giro« włoskiego (górne i środkowe Włochy, zwiedzone pod przewodnictwem dra E. Reischa, naonczas jeszcze profesora uniw. w Insbruku) odpłynęło całe towarzystwo profesorów gimnazyalnych w pierwszych dniach kwietnia z Brindisi do Grecyi celem połączenia się z naukową ekspedycyą Dörpfelda. W drodze z Brindisi do Patras zwiedzono Korfu. Po dwudniowym pobycie w Patras podróżni udali się pociągiem peloponeskiej kolei żelaznej do Koryntu. Tu spotkali się z Dörpfeldem, który przybył z Aten, i rozpoczęło się wspólne zwiedzanie całego szeregu miejscowości Peloponezu i Grecyi środkowej, poczem nastąpiła podróż morska do wielu wysp morza Egejskiego i do Troady. Dörpfeld nietylko osobiście kierował wszystkiemi wycieczkami, ale nadto miewał każdego dnia 3—4 godzinne wykłady w miejscach wykopalisk, tak rano, jak i w czasie popołudniowym. Prof. Rzepiński opisał w tym odczycie wyspę Korfu, określił topografię Patras i wspaniałe widoki nad zatoką koryncką, omówił szczegółowo położenie Istmu, następnie wykopaliska w okolicy Koryntu, świątynię, z której pozostało 7 słupów monolitowych, wreszcie podał dokładny opis półdniowej wycieczki na Akrokoryntu.

W drugim odczycie p. t. »Z Aten do Sycylii, Katania« poświęcił prelegent dłuższy ustęp pożegnaniu Aten, poczem opisał podróż morską z Aten do Sycylii i podał do wiadomości słuchaczy szczegóły z kilkudniowego pobytu w Katanii. Odczyt ten uważać należy za wstęp do obszernego opisu dalszej podróży po Sycylii. W połowie czerwca odpłynął prof. R. do południowych Włoch, aby tam, a przedewszystkiem w Neapolu i Pompei, dokończyć swej podróży i studyów archeologicznych.

5). Na posiedzeniu piątem mówił prof. dr. Adam Miodoński »O rzymskiej poezyi nagrobkowej«. Opierając się na materyale epigraficznym, wydanym przez Buechelera (Carmina epigraphica I—II. Lipsk 1895—97) i Chołodniaka (Carmina sepulcralia latina. Petersburg 1897), przedstawił mowca właściwości pogańskich napisów grobowych ujętych w formę wiersza, zarówno pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Dla wyjaśnienia strony technicznej zwrócił prelegent uwagę na wpływ t. zw. laudationes funebres, na zwroty i stereotypowe formułki, przejęte z poezyi rzymskiej, niemniej na zbiory gotowych wzorów dla użytku zawodowych epitafistów. Nadto bardzo znaczące było oddziaływanie przykładu greckiego, jak się to da wykazać już na najstarszych sarkofagach rodu Korneliusów. Pośrednikiem był tu między innymi zwłaszcza Ennius. Począwszy od formułek: hoc est factum monumentum, hic est ille situs, hic ego iaceo i t. p., a skończywszy na różnych sposobach rozmowy między umarłymi i żyjącymi — wyszczególniamy napisy, w których zmarły we własnem imieniu, lub w jego zastępstwie sam nagrobek, przemawia do krewnych; często

zaś zwraca się do przechodnia, prosi go, aby odczytał, co napisano, poczem go żegna lub życzy, by żył szczęśliw i próżen troski — wszystko to płynie ze źródła heleńskiego. Zwyczajem rzymskim było podawać dokładnie wiek nieboszczyka, czas trwania choroby, a nawet godzinę, w której śmierć nastąpiła, i to, czy za dnia, czyteż w nocy.

Najdawniejsze elegie na grobach Scypionów wyrażają tylko publiczne godności, uznanie i sławę pogrzebanego, zgodnie z ogólnym poglądem na stosunek jednostki do państwa. Na drgnienia wewnętrzne, na ból i radość pada i tutaj zasłona. Toteż rzadko donoszą nam wiersze epitaficzne, czy zmarły był dobrym ojcem lub czułym małżonkiem; wynurzenia tego rodzaju spotykamy najczęściej na grobach osób prywatnych poza Italią, po prowincyach czasów późniejszych, w których życie i prawa jednostki zyskują coraz więcej samodzielności i poszanowania. Więcej uwagi poświęcił prof. Miodoński psychologii kobiet, starając się z rozprószonych uwag sepulkralnych wysnuć wnioski o znaczeniu niewiasty w zakresie domu i w ogólnem życiu kulturnem. Pod koniec rzeczypospolitej w miarę doskonalenia się techniki wiersza znika wprawdzie prostota i stylowość, jaką się dotychczas odznaczały przedewszystkiem przemowy do żyjących (hospes, viator i t. p.), jednak równocześnie poczyna dźwięczeć nowa struna smutku i lamentu, wydobywają się skargi na srogi los, a z niemi płyną ostrzeżenia na temat naszego »memento«. Charakterystyczna rzecz, że ta melancholia, jak bluszcz kolumnę, oplata najczęściej zwierzenia kobiet i jest zarazem wymownem odparciem rady Lukrecyusa, który chciał uwolnić serca ziomków od obawy śmierci.

Końcowe uwagi odczytu poświęcone były tym napisom, które mówią o celu i wartości życia ziemskiego. Nagrobków chrześciańskich z umysłu nie uwzględniono.

Z pomiędzy różnych kwestyi, roztrząsanych na posiedzeniach, ważniejsze są następujące:

a) Dr. Jan Rozwadowski podał myśl podjęcia się ułożenia »indeksu« do Plautusa. Wniosek uchwalono i uproszono wnioskodawcę, aby zechciał sam złożyć redakcyę »ad hoc«.

b) Prof. Rzepiński uzasadnił potrzebę słownika łacińsko-polskiego i polecił za wzór słownik Stowassera. Dr. Rozwadowski radził, aby naprzód zgromadzono materyał leksykalny z autorów, czytywanych w szkole, i dopiero z niego ułożono słownik, odpowiadający potrzebom szkoły. W kwestyi tej, której ostatecznie nie załatwiono, zabierali głos prof. Pelczar, Winkowski i Bednarski.

c) Z powodu pisma, nadesłanego Kołu naszemu przez Towarzystwo filologiczne we Lwowie z prośbą, aby na jednem z posiedzeń przedyskutowano artykuł prof. K. Fischera »o reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem (»Muzeum« z r. 1897), wywiązała się ożywiona debata, której rezultatem było uproszenie prof. Pelczara o objęcie referatu o tej tak ważnej kwestyi.

d) Prof. dr. A. Karbowiak poruszył kwestyę umiejętnego opracowania podręczników i rozpraw naukowych z zakresu filologii klasycznej w Polsce w wiekach średnich i w czasach humanizmu, mniejwięcej do końca XVI. wieku. Podjęcie tych badań da zdaniem prof. K. dzisiejszym filologom dobrą sposobność do spożytkowania fachowej wiedzy na gruncie narodowym, a nauce polskiej przyniesie ogromną korzyść, bo ułatwi napisanie historyi studyów i nauki filologii w Polsce, a zarazem dziejów wychowania i historyi szkół polskich, dostarczy ciekawych szczegółów do oświetlenia

stosunku filologii i literatury klasycznej do języka i literatury narodowej, w dalszym zaś rezultacie przysporzy sławy imieniu polskiemu, bo wplecie zasługi i dzieje naszej filologii klasycznej w powszechne dzieje filologii klasycznej. Gdy po przeprowadzonej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Morawski, Miodoński, Rzepiński, Winkowski, Pelczar, Rozwadowski i Krajnik, Zgromadzenie zgodziło się w zasadzie na podjęcie takich badań, przyrzekł dr. Karbowiak przedłożyć w tej sprawie ściśle określone wnioski na jednem z najbliższych posiedzeń.

Koło miało 32 członków. »Jest to objaw charakterystyczny, — pisze dosłownie Zarząd Koła krakowskiego w swem sprawozdaniu — że przeważnie starsi koledzy należą do Towarzystwa i pilnie uczęszczają na posiedzenia, młodsi od niego stronią. Cokolwiek mogłoby być przyczyną tej abstynencyi, zawsze to jest smutny objaw, że obojętność taka u młodych filologów istnieje, że wobec tak pięknego celu Towarzystwa filologicznego, jakim jest pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej, ludzie, którzyby mogli to Towarzystwo ożywić, na posiedzeniach niejednej się rzeczy nauczyć, z rezultatami najnowszych badań zaznajomić, tak obojętne względem niego zajęli stanowisko! A przecież, jeżeli kiedy, to dzisiaj powinniśmy się łączyć i pilniej strzedz naszej fortecy, bo nieprzyjaciel czuwa, bo rośnie w siły i już nas oddawna na różnych punktach zaczepia«.

Do Wydziału należeli: Prof. dr. Kazimierz Morawski, jako prezes, dyr. Stanisław Siedlecki, jako zastępca prezesa, Stanisław Pednarski, jako sekretarz, Andrzej Gąsiorowski, jako skarbnik, nadto prof. dr. Adam Miodoński, prof. Stanisław Rzepiński i dr. Marcin Sas

Poprawka do str. 208. W. 7 i nast. od dołu czytać należy:

Na podstawie świadectw papyrusowych i literackich dowodzi dr. W. przekonująco, że poprawna grecka forma brzmi κροκόδιλος nie κροκόδειλος. Co się zaś tyczy słoworodu, domyśla się w »profiscendum esse a forma κερκόδιλος.....«.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik V. — 1898/9.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen V. — 1898/9.

LEOPOLI

SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.

Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

SPIS RZECZY.

Spis abecadłowy omówionych książek i rozpraw.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

17/25 30 d
BIBLIOTEKA 641 I „ŻYCIA" we LWOWIE

Rocznik V. — Zeszyt I. — 1898/9.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Voluminis V. fasciculus I. — 1898/9.

LEOPOLI
Sumptibus societatis philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt.

Kupować można tylko rocznik **cały,**
złożony z 2 zeszytów, za cenę 3 zł. w. a., czyli 6 mar. niem., czyli 3 rubli srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 2 zł. i 1 zł. wstępnego, otrzymują EOS bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **prof. Fr. Hoszowski, Lwów, ul. Grottgera l. 10.**

Adres Redakcyi:
Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10.
Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Observationum de rhetoribus latinis auctarium[1]).

T. Livium in illis operis sui particulis, quae ad res orientis et
la Romanorum cum Macedonibus, Graecis et Syris gesta pertinerent,
lybii vestigia pressisse, praesertim cum ea enarraret, quae in terris
rum populorum acta essent, et alii ut Nissenus rectissime observa-
unt et qui recentiore tempore de fontibus Livii investigandis opti-
meritus est, Guilelmus Soltau iudicio suo id comprobavit. Etenim
ius Polybii reliquiae, quantopere Livius ex illius auctoris narratione
ideat, luculenter demonstrant. Nihilominus tamen Livium ad res or-
ndas et exaggerandas pronum auxisse multa et coloribus rhetoricis
spersisse, quae sobrius Graecus simplici stilo adumbraverit, non qui-
n probabile, sed potius manifestum est. Cuius rei certissima vestigia
quadragesimo Liviani operis libro deprehendisse mihi videor.

Multus est Livius in describendis rebus Philippi Macedonici atque
discidio enarrando, quod inter filios huius Philippi Perseum et De-
trium exortum per longinqui temporis spatium magnas efficiebat
bas. Qua quidem de re Polybium fusius egisse ex fragmentis libri vi-
imi quarti elucet, in quibus τὸ κατὰ τοὺς υἱοὺς νεῖκος et concertationes
le manantes commemorantur (8[a]); atque si cum frustulis graecis ora-
nem Philippi a Livio traditam (40, 8) qua infelix pater discordes filio-
n animos reconciliare conatus est comparaveris, nullam de Livii
tecipuo fonte habebis dubitationem. Attamen Livius cum saepe alias,
n hic quoque speciosae aevi sui eloquentiae nimis indulsisse videtur;
dius nimirum arripuit materiam, quae in declamatorum auditoriis
n Augusti aetate plausu excipiebatur et admiratione quamque schola-
si in deliciis habuerunt. Etenim fratrum fabulosa certamina lubenter
iis producebantur; discordes fratres et apud Senecam saepius (Con-

---

[1]) Cf. De rhetoribus latinis observationes Crac. 1892; De sermone scriptorum ..... observationes Leopoli 1895 aliasque dissertationes ibidem laudatas.

trov. 1, 1; 1, 7.) et in aliis declamationibus (Decl. minores 328) primas egere partes et si quid contra naturam eiusque iura commissum fusius tractabatur, maximo id assensu probabant auditores. Habuit igitur Livius cum similem describeret causam, unde mutuaretur ornamenta et colores; ac profecto quicumque orationes utriusque fratris (cap. 9—16) perlegerit, in declamatorum umbracula delatum se esse opinabitur et historiae Livianae aliquid ex Senecae controversiis esse insertum. Tantopere tenor harum orationum et universa indoles, sententiae sermonisque quaedam proprietates scholam sapiunt, ut ex scholicis commentariolis excerpta esse videantur. Miserrimus pater iudex inter duos filios sedens (40, 8) saevos illos declamatorum patres in mentem revocat, qui filios abdicant, exsilio aut aliis et gravissimis poenis afficiunt. Philippus post mortem Demetrii de sorte sua querens (40, 55—56) orborum patrum, qui in scholis miserias suas deplorabant, similis est (e. g. Sen. Controv. 1, 7, 16). Perseus inter alia crimina hoc Demetrio obicit, quod frater armatus comisatum venerit (Liv. 40, 9). Eiusmodi vero insidiis, venenis seu armis occultis et deprehensis scatent madentque rhetorum declamationes; de gladio in triclinio reperto res agitur in declamationibus minoribus n. 296 »Nihil aliud scio, nihil arguo — dicebat Perseus (40, 14) — nisi quod cum ferro comisatum venerunt«. En habes rhetorum alumnum per suspiciones et figuras loquentem, »inter silentium et significationem« media quaedam proferentem (Sen. Controv. 2, 1, 33) secundum consuetudinem quae in scholis increbruit invaluitque. Sed exemplorum numero augendo supersedeo, cum potius in universo tenore, quam in singulis vocabulis similitudo inter Livii textum et declamatorum fetus sit conspicua. Id monuisse sufficiat, furias fraternas (Liv. 40, 10) ex scholis virus et acerrimos orationis aculeos sumpsisse.

Posteriora quoque Persei fata aeque florenti stilo a Livio sunt descripta; res enim Macedonicae inde ab Alexandri Magni tempore quasi principalis exstitere campus, in quo tumor rhetorum grassaretur. Ita quidem quam Perseus in contione armata habuit orationem (Liv. 42 52) ad animos contra Romanos excitandos, ea fere tota ex flosculis rhetoricis constat, qui in scriptorum Alexandri officina olim erant elaborat sive elucubrati. — »Animum habendum esse — ait — quem habuerint maiores eorum, qui Europa omni domita transgressi in Asiam incognitum famae aperuerint armis orbem terrarum nec ante vincere desierint, quai Rubro mari inclusis quod vincerent defuerit«. — Cui quidem allocutioi scholasticos potius quam militum contionem frequenti assensu succlamturos fuisse probabile est; illi enim statim agnovissent horum originem

gratis animis excepissent scholasticas lucubratiunculas in pulverem forensem translatas. Cf. de eiusmodi flosculis De rhett. latt. observationes (Crac. 1892) p. 9. 10. Denique Perseus devictus et per urbem in catenis tractus producitur in scaenam a Livio tamquam »documentum humanorum casuum« et »nobile sortis mortalium exemplum« (45, 40 et 41); at multiplices rerum humanarum casus rhetores et eorum asseclae saepissime auditoribus proponebant, locum de fortuna fusius tractantes, qui miserationem excitaret. (Cf. ibid. p. 12 et De sermone scriptorum latinorum Leop. 1895, p. 6). Quin immo ipse victor Persei Aemilius Paullus illacrimasse dicitur sorti humanae (Liv. 45, 4) et hostis calamitatem repraesentasse militibus, ut eos a superbia in rebus secundis dehortaretur (45, 8); qua quidem in oratione recensenda Livius Polybium secutus est, qui imperatorem Romanum similia loquentem fecit (29, 6[b]).

Victrix causa diis placuit sed victa Catoni; rhetores vero utramque partem pari cum ardore et studio amplexi sunt. Nobiles enim victoriae aeque ac magnae clades, urbium excidia et hominum strages a rerum gestarum scriptoribus rhetorica doctrina imbutis semper tam vividis depingebantur coloribus, ut et gloria victorum immodice augeretur et calamitates nigroris aut potius cruoris abusu una cum veritate ipsa infuscarentur. Praecipue quidem ii qui res gestas Alexandri conscripserunt cum admirandas regis victorias narrarent, ut Strabonis verbis utar, ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ μυθολόγοι γεγόνασι, cum de cladibus hostium referrent, in numeris caesorum augendis nullum servarunt modum. Meritoque excitaverunt irrisionem Luciani, qui in Νεκρικοῖς διαλόγοις 12, 4 Alexandrum haec cum Minoe colloquentem facit: ὑμεῖς ἴστε ὅσους ὑμῖν νεκροὺς ἐπὶ μιᾶς ἡμέρας κατέπεμψα. Ceterum illam numeros caesorum augendi consuetudinem iam in antiquissimis Hebraeorum libris deprehendimus, ubi saepius describuntur pugnae in quibus centena milia necantur aut totus exercitus occidione interimitur. Cf. Ios. 8, 22. Iud. 3, 29. Generi igitur humano penitus ingenitum morem augendi res calamitosas, quod vanitati blandiretur victorum, renovarunt tantummodo Alexandri laudatores, ut e. g. Clitarchus, qui de insecto loquens verbis utebatur quasi res esset περὶ βοὸς ἀγρίου ἢ τοῦ Ἐρυμανθίου κάπρου, Onesicritus, Hegesias (Cf. Müller, Scriptores rerum Alexandri M. 1846 e. g. p. 79). Ab his vero scriptoribus serpsisse illud malum ad nonnullos rerum gestarum auctores Romanos ut Valerium Antiatem, Cornelium Sisennam res est notissima neque ampliore inquisitione eget, cum quidem Livius et Cicero eorum mendaciis gravissimas notas inusserint. Attamen ne Livius quidem ab hac numerorum intemperantia satis ca-

vit; nempe enim quaedam dicendi formulae stilo historico penitus a haesisse videntur, ut ingeniis ad omnia amplificanda proclivibus inserv rent veritatemque obtegerent. Ita quidem iam apud Antiatem de pugr Romanorum infelici cum Cimbris commissa haec leguntur (Peter, His rom. fragmenta p. 175): ita ex omni penitus exercitu decem tantummod homines qui miserum nuntium ad augendas miserias reportarent superfuisse referuntur. Unicuique haec legenti graeca locutio in mentem veniet a Herodoto usurpata (8, 6): ἔδει δὲ μηδὲ πυρφόρον περιγενέσθαι. Posteriores scriptores Romani itidem ne hos quidem decem nuntios Antiatis superstites esse voluerunt. Livius[1]) igitur in strage Gallorum describenda (V, 49) haec habet: Ne nuntius quidem cladis relictus. Cicero ir oratione de imperio Cn. Pompeii (§. 25) adversitatum quas Romani in bello Mithridatico perpessi essent mentionem fecit deploravitque calami tatem »quae tanta fuit, ut eam ad auris imperatoris non ex proelio nun tius sed ex sermone rumor adferret«. Seneca denique qui eiusmodi ser monis lenociniis imprimis delectabatur furatus verba Ciceronis talia d atroci Cimbrorum internecione protulit De ira 1, 11: Quid Cimbrorur Teutonorumque tot milia superfusa Alpibus ita sustulit, ut tantae cla dis notitiam ad suos non nuntius sed fama pertulerit?

Nec minus in victoriis celebrandis intemperanter cumulabant scrip tores figuras rhetoricas, inusitatas locutiones, sententias quae aures e animos titillarent. Cicero magnanimitatem Caesaris triumphantis hi laudavit verbis: ipsam victoriam vicisse videris (pro M. Marcello 12 alibi de eorum qui pro victoria morte occubuerunt virtute locutus, »eis que — ait — tribuantur, quae militibus ipsis tribui oporteret, si viv vicissent, qui morte vicerunt.« (Philipp. XIV, 38. Cf. de hac re disputatio nem Nordeni in libro bonae frugis pleno: Die antike Kunstprosa 1, 233 Eorum igitur »qui morte vicerunt« Cicero in ipso vitae suae termin laudes praedicavit videturque hanc vocem quasi augurium instantis ex cessus emisisse; nam Ciceronis quoque letum fuit gloriosum multosqu praeteriti temporis errores quin compensaverit nemo profecto negabi Nolumus tamen Petronianum Eumolpum imitati »in vicinia mortis po ema facere«, eo potius contenti, si nobis originem et exemplar huiu locutionis indicare continget. Iam vero Lycurgus, celeberrimus Athe niensium orator virtutem eorum qui apud Chaeroneam vitam effud runt celebraturus in Leocratea (§ 49) similia fere protulit: εἰ δὲ δεῖ κ

[1]) Idem Livius XXIII, 24 cladem, quam Romani a. 216 in Gallia acceperun tam gravem fuisse tradidit, »ut vix decem homines effugerent«.

παραδοξότατον μὲν εἰπεῖν ἀληθὲς δὲ, ἐκεῖνοι νικῶντες ἀπέθανον. Dum tamem Graecum oratorem quodammodo verecundantem et incertum veniam verbis suis expetere videmus, Cicero sine ulla excusatione pigmento graecanico paullum immutato usus est; at enimvero excusatione minus is egebat, qui in victoriam Mutinensem eorum similia transtulit, quae de clade Chaeroneensi audentius ficta ad homines misere profligatos referebantur. Ceterum sententiolam Lycurgi etiam aliis placuisse et ab auctore Epitaphii, qui falso Demostheni tribuebatur repetitam esse (§ 19) hic monuisse suffecerit. Contrariam fere sententiam concinnavit Seneca de ira 2, 34, 5 qui de homine ira excitato et nihilominus adversario cedenti haec profert: victus est qui vicit. Cf. etiam Petronium 119 v. 45/6. Leviter tantummodo et in in transcursu haec perstrinximus, quo pateret totum hunc locum de victoria ad antitheta et insperatas sententias pangendas imprimis excitasse ingenia rhetorum[1]).

At libuit unam ex his locutionibus quae bellicam gloriam amplificaturae erant, apud scriptores Romanos accuratius persequi. Celeritatem in bellis parandis, conficiendis summis meritisque laudibus efferebant scriptores Romani atque summopere studebant, ut aliquid effingerent, quod eodem acumine eademque fere concitatione dictum esset quo bellatum est brevitasque locutionis praecipiti rerum gestarum cursui responderet. Iam quidem Cicero in oratione pro Ligario (§ 3) initia belli Africi enarrans his usus est verbis: bellum subito exarsit quod qui erant in Africa ante audierunt geri quam parari. Ad Caesarem haec referuntur, qui fulminis instar adversariorum animos subitis incursionibus percutere solebat. Non minus ingeniosa vel si vis affectata legimus apud Livium III, 18 in ea operis particula, in qua de Capitolio ab exsulibus servisque capto et a Romanis recuperato loquitur. Romani in arcem irruunt, dux P. Valerius interficitur, sed ad militem prae ardore impetuque sensus tantae rei non pervenit atque »prius vicit quam se pugnare sine duce sentiret«. Idem auctor magnam celeritatem in conficiendo bello Illyrio his verbis celebravit (44, 32): hoc unum bellum prius perpetratum quam coeptum Romae auditum est. — Postea servum pecus imitatorum pressit vestigia Liviana. Ita quidem Velleius Tiberium laudibus extulit (II, 129), quod seditionem Gallicam »mira celeritate ac virtute compressit, ut ante populus Romanus vicisse se quam bellare cognosceret nuntiosque

[1]) Cf. antiquissimum eiusmodi schematos exemplum in libro Iudicum 16 de Samsone ruinis una cum hostium multitudine oppresso: Multoque plures interfecit moriens quam ante vivus occiderat. Cf. similia antitheta in Miloniana Ciceronis §. 79: Quonam modo ille vos vivus adficeret, quos mortuus inani cogitatione percussit et impr. §. 91.

periculi victoriae praecederet nuntius«. Arripuit vero delicatiorem micam de Vellei mensa cadentem paullo avidius Florus qui I, 29 haec scripsit: bellum ante finitum est, quam geri Romae nuntiaretur. Idem alio loco eo progresus est, ut inepte quidem sed prorsus scholastice Hieronem tanta celeritate devictum contenderet (1, 18) »ut ille ipse prius se victum quam hostem videret fateretur«. Venustius sive stolidius inventi gloriolam praeripuisse tamen videtur Floro Curtius Rufus qui non dubitavit postquam Alexandrum ex aqua Cydni morbum contraxisse narravit nuncupare Dareum »victorem antequam vidisset hostem« (III, 5, 6).

Produximus igitur totam rhetorum seriem qui coronas non ex lauro sed ex flosculis scholae consertas imponebant frontibus victorum. His vero mellitis verborum globulis quanto disertius illud celeberrimum asyndeton Caesarianum quo bellum Ponticum celerrime confectum tribus notavit verbis![1]) Non egent profecto grandibus vocabulis quae ipsa per se grandia sunt neque magis sincerus dolor figuris involvitur aut ambagibus, sed pauca nullisque lenociniis fucata profert, ut e. g. ille Pomponius qui cladem ad Trasumenum nuntians Romanis nihil nisi verba: »Pugna magna victi sumus« exclamavit. Nimirum curae ingentes tacent; at βιβλιακὴ ἕξις quam Polybius irrisit et gaudio et dolori pannos assuit late splendentes.

Vitalia igitur esse schemata rhetorum atque saeculari usu firmata volitare per ora virum ex iis quae collegimus manifesto apparet. Quaeque Alexandri temporibus et rhetoribus qui eius res gestas scribendo auxere placebant, eadem recentiore aevo ex ore celeberrimi imperatoris denuo sunt audita. Gloriatus est quondam Alexander quod extra naturae terminos arma protulerit (cf. eius imitatores — Philologus LIV, 1, 145); eandem vero indolem et superbiam spirant verba Napoleonis, qui initio belli Hispaniensis ad fratrem Iosephum scripsit: ***Je trouverai en Espagne les colonnes d'Hercule, mais non des limites à mon pouvoir.*** Ita quidem verba hominum non solum praesidia et valla naturae perrumpunt, sed longa quoque temporum intervalla, ausus seu plausus auditorum provocatura.

Scripsi Cracoviae. *Casimirus Morawski.*

---

[1]) Similibus asyndetis Cicero victoriam suam Amaniensem celebravit, qua quidem pugna propter vicinitatem Issi saltem folia aliquot ex corona laurea Alexandri Magni decerpsisse sibi videbatur. Turbavit videlicet militaris triumphus et locus ipse ab Alexandro nobilitatus nonnihil mentem optimi sed vanissimi hominis. Cf. Epist. II, 10 et XV, 4.

CHRISTOPHOREA.

Christophori Mitylenaei carmina*), qui saeculo undecimo Romano III. (1028—1034), Michaele IV. (1034—1041), Michaele V. (1041—1042) et Constantino IX. (1042—1054) regnantibus meritissimam ingenii poetici gloriam consecutus est, rarissime a viris doctis tractari, non est quod miremur, si orationis contextum infractum et amputatum consideramus, qualem unicus codex Cryptensis (C) a muribus corrosus suppeditat. Peropportune igitur accidit, ut codex praestantissimus M (= Paris. Gr. n. 690 Suppl., membranac. in 4°, saec. XII) praeter alia litterarum Graecarum monumenta etiam nonnullas Christophori particulas servaret; quas quidem in lucem edere operae pretium est, ut saltem aliquatenus libri Cryptensis detrimenta resarciantur.

Initium Christophorea in lacunosa codicis M parte capiunt a versu tricesimo carminis CXXII, unde facile intelligi potest, cur auctoris nec vola nec vestigium appareat, — sed nihilominus grate munusculum Parisinum excipiamus necesse est, quod uncis includendum curavi, quo melius supplementa ab exemplari editionis Rocchianae internoscantur.

I. *Εἰς τὸν* (*ἀράχνην*).

Ἐκπλήττομαί σου τὴν σοφὴν τεχνουργίαν,
Ἀδωνα(*ΐ*) . . . . ,
καὶ τὴν κτίσιν σου πᾶσαν εἰς νοῦν λαμβάνων
πῆξίν τε . . . .
ἐμαυτὸν αὐτόν, πῶς παρῆγμαι καὶ πόθεν,

---

*) Antonio Rocchi, Versi di Cristoforo Patrizio editi da un codice della monumentale badia di Grotaferrata (Romae 1887).

Adnotatio critica: I.) = n. CXXII p. 57 R(occhi): ἀράχνην in lemmate supplevit R ‖ v. 2 Ἀδωναῒ] scripsi, Ἀδωναΐ R, qui ex codice Ἀδωνά.... enotavit ‖ 3 in

καὶ τί πρὶν ἤμην καὶ (τ)ί νῦν, (νοῶν ὅτι)
τῆς γῆς ὁ χοῦς ὑπῆρξα σὴν κατ' εἰκόνα·
ἁπαξαπλῶς δὲ τῇ νοὸς (θεωρίᾳ)
βλέπων ἕκαστα καὶ κατασκοπῶν ἅμα,
ἄῤῥητον εἰς ἴλιγγον ἐμπί(πτω τότε),
μύω δὲ τὸν νοῦν, ὥςπερ οὐκ ἐξισχύων
πρὸς ἥλιον σῆς γνώσεως ἀπ(οβλέπειν).
Ὅθεν πρὸς ὕμνον εὐθέως ἀνατρέχω,
τῇ σῇ πρὸς ἰσχὺν εὐχαριστῶν (οὐσίᾳ),
ἣν ἐξ ἁπάντων πρὸς μέρος τῶν κτισμάτων
ἔχων ἐπαινεῖν οὐδαμῶς ὡ(ρισάμην).
Ἐξ εὐτελοῦς γοῦν πλάσματος νῦν αἰνέσω,
οὐκ εὐτελοῦς μὲν οὐδὲ μικροῦ (συνόλως),
εἴ τις πρὸς αὐτὸ καὶ μόνον βλέπειν θέλοι,
πανευτελοῦς δὲ καὶ χαμαιζήλ(ου πάνυ),
ἂν πρὸς τὰ λοιπὰ πλάσματα βλέπειέ τις.
Πλὴν ἀλλὰ τἄλλα νῦν παραδραμὼν (λόγῳ)
ἴδε πρὸς αὐτὴν τὴν ἀράχνου πᾶς φύσιν
καὶ Δημιουργοῦ γνῶσιν ἐκπλαγ(εὶς νόει),
τοῦ γνώσεως χάρισμα δόντος πανσόφως
ζῴῳ βραχεῖ τε καὶ πανευτελεστά(τῳ)·
ὅρα γὰρ αὐτόν, πῶς ἐς ἀέρα τρέχει
καὶ πῶς ἀνέρπει καὶ καθέρπει πολ(λάκις)
καὶ τοὺς μίτους μεν εὐφυῶς διαπλέκει,
τὰς συνθέσεις δὲ δεξιῶς διαγράφ(ει),

---

fine versus expectatur: θαυμάζω τάχα ‖ 6 τί νῦν] correxi, . . ίνυν C ‖ νοῶν ὅτι temptavi cf. n. 119, 5 κἀγὼ γὰρ εἰκὼν τοῦ Θεοῦ καὶ Δεσπότου ‖ 8 θεωρίᾳ addidi cf. Suicer Thesaur. Ecclesiast. vol. I. p. 1396 ‖ 10 ἴλιγγον] corr. R, ἴλλιγγον C ‖ ἐμπίπτω] corr. R, τότε ipse adieci ‖ 12 ἀποβλέπειν] correxi ‖ 14 οὐσίᾳ dubitanter edidi ‖ 16 ὡρισάμην] scripsi; de secunda vocis syllaba producta cf. F. Kuhn, Symbolae ad doctrinae περὶ διχρόνων historiam pertinentes (Vratisl. 1892) p. 67 sqq. ‖ 18 συνόλως addidi; syllabae συν mensura nihil offendit cf. ad v. 16 ‖ 20 χαμαιζήλου] corr. R, πάνυ ipse subiunxi ‖ 22 παραδραμὼν] scripsi pro περιδραμῶν (sic) C, tum λόγῳ supplevi ‖ 23 ἀράχνου] ἀραχνοῦ C ‖ πᾶς] πως? ‖ 24 ἐκπλαγεὶς] corr. R ‖ νόει addidi ‖ 26 ζῴῳ] ζωῷ C ‖ πανευτελεστάτῳ] corr. R ‖ 28 πολλάκις pro πολ . . . edidi (πόλου temptavit R: »si solleva e discende verso il cielo«!) ‖ inde a v. 30 (inc. f. 68r M) lacunas commodissime M explet ‖ διαγράφει] etiam R ‖

καὶ πρὸς τὸ νήθειν ἐκκενοῖ τὴν φροντίδα.
Μακροὺς μὲν οὖν τὸ πρῶτον ἐντ(είνει στύλους),
ὡς ἂν τὸν ἱστὸν ἀσφαλῶς ἐφεδράσῃ,
αὖθις δὲ γραμμὰς ἐντίθ(ησι καὶ κύκλους),
κύκλους ἀραιούς, κέντρον ἓν κεκτημένους·
τοῦ τῶν ἁπάντων ἥττονος καὶ (γὰρ κύκλου)
κοινὸν τὸ κέντρον πᾶσι τοῖς ἄλλοις κύκλοις.
Καὶ (νῦν μὲν ὀρθὰς γωνίας διεκφέρει),
νῦν δ' ἀμβλυγώνους, ὀξυγώνους δ' αὖ πάλιν,
(ἄνεισι καὶ κάτεισι καὶ συνιζάνει),
(καὶ σχηματισμοὺς ποικίλους καταγράφει).
Ἴδῃς ἐκεῖνον ἀκριβώ(σας, εἰ θέλεις),
(πῇ μὲν χαλῶντα πρὸς τὸ δόξαν τοὺς μίτους),
πῇ δὲ προςυφαίνοντα δεξ(ιωτάτως),
(καὶ χείλεσι πλέκοντα καὶ ποδῶν βάσει)
θαυμαστὸν ἱστὸν κερκίδ(ος πάσης ἄνευ).
(Ἄγαν δὲ λεπτῶν τῶν μίτων πεφυκότων)
ἔχεις ἐν αὐτοῖς καὶ συνεστῶσαν β(λέπειν)
(θήραν παρ' αὐτῶν τῶν ἀράχνου δακτύλων).
Εἰς γὰρ τὸ κέντρον τῶν κύκλων κεκρυμ(μένος),
(δίκην λοχῶντος ἐν τόποις ἀποκρύφοις),
μυίας ἐς αὐτοὺς εἰςιούσας τοὺς μίτους
(ὡς ἱέραξ τις πέρδικας συλλαμβάνει)
καὶ σφόδρα ταύτας τέρπεται κατεσθίων,

στύλους] ἐντείνει μίτους supplebat R, at cf. Pisides Hexaem. 1187 sqq. καὶ τῇ κενοῦ διαστάσει | στύλους ὑφαρμόζουσιν ἀντισυνθέτους, | ὅπως τὸ μηχάνημα ργίας | ὡς ἐξ ἀράχνου συντεθὲν μὴ συμπέσῃ ‖ 33 ἱστὸν] ἰοτὸν CM ‖ ἐφεδράση M, φώνητον fere semper omittit ‖ 34 ἐντίθησιν . . . corrigebat R ‖ 39 ἀμβλυγώ- υνώνους M. Voce ἀμβλύγωνος (=ἀμβλυγώνιος) Lexica augeri possunt ‖ 42 ἀκρί- ἀκρίβωμα) . . . coni. R ‖ 44 πρὸς ὑφαίνοντα C ‖ 46 ἵστὸν C, ἵστον M ‖ κερκί- R; cf. Philes de anim. propriet. 1467 ὥςπερ μίτους νήθουσι κερκίδος δίχα, aranea describitur ‖ 48 β(ίον) coni. R ‖ 49 θῆραν M ‖ 50 κεκρυμμένος corr. 52 μυίας] μύας M; nihil huc facit Photius vol. I. p. 431, 7 sq. (Naber) καὶ λέγεται ἄνευ τοῦ ῑ καὶ δισυλλάβως ὑπὸ τῶν Ἀττικῶν cf. Lobeckius Pathol. Elem. 136 et II. p. 25. 31. Noster forma μυῖα utitur n. 109, 30 ‖ ἐς] εἰς M ‖ 53 τίς M ‖

(πολλὴν δὲ τοῖς βλέπουσι τὴν θήραν τότε)
ὁ μυιαθήρας προξενεῖ θυμηδίαν.
(Ἀλλ' ἐξαφεὶς τὸ θαῦμα τῆς θήρας τέως)
ἐκεῖνό μοι θαύμαζε, κἂν δύνῃ, νόει,
(ἐκεῖνο, φημί, τὸ ξένον, πῶς ὑγρότης)
ἐκ κοιλίας ἰοῦσα τοῦ ζῴου μέσης
(εἰς νῆμα λεπτὸν πήγνυται παραυτίκα)
καὶ πῶς παγεῖσα μακρὸν ἕστηκε χρόνον,
(ἕως τάμῃ τις εἴθ' ἑκὼν ἢ μὴ θέλων).
Ὢ πῶς ἀράχνης καὶ διαβήτου δίχα
(κύκλους τοσούτους εὐτέχνως διαγράφει),
δεσμεῖ δὲ τούτους καὶ παραλλήλως πλέκει,
(καμπὰς συνείρων σφόδρα ποικιλωτά)τας;
Ὢ πῶς ἐκεῖνος τοὺς μίτους ἀναπτύει
(καὶ πλῆθος ἐκχεῖ νημάτων ἐκ κοι)λίας,
ποίους τρέφων τοὺς σῆρας ἐν τοῖς ἐντέροις;
(Ὢ πῶς τὸ νῆμα λεπτότατον κα)λλύνει
καὶ πῶς τὸν ἱστὸν εὐπρεπέστατα πλέκει,
(πόθεν τὸ νήθειν ἐκδιδαχθεὶς καὶ) πότε,
διδάσκαλον δὲ τῆς τέχνης εὑρὼν τίνα,
(ποίαν σοφὴν γυναῖκα τὰς ἱστ)ουργίας,
ποίαν φιλεργὸν καὶ πονεῖν εἰθισμένην;
(Ὢ πῶς γλυφεῖον οὐδαμῶς κεκ)τημένος
ὀπὰς τορεύει καὶ σιδηρίου δίχα;

---

55 θῆραν M || 56 μυιαθήρας] praestat, ni fallor, μυιοθήρας || 58 ἐκεῖνο μοι M || 60 ἰοῦσ 61 παραυτίκα M || 62 ἕστηκε M || 63 τίς M | εἶθ' M || 64 διαβήτου] διαβλήτου M || 63 ὦ ἐκεῖνο C || 69 κοιλίας etiam R adsecutus est. Videtur Christophorus ante oculus h isse Pisidae Hexaem. 1180 sqq. τίς τοὺς ἀράχνας λεπτοδακτύλους πλάσας | νήθειν δι (cf. v. 73 sq.) καὶ πρὸς ἔργα τοὺς μίτους | ἐκ τῶν παρ' αὐτοῖς ἐντέρων ἀναπτ qui sua Aeliano debet N. A. I. 21 ἀλλ' ἐκ τῆς οἰκείας νηδύος τοὺς μίτους ἐξάγουσα. l cutione τοὺς μίτους ἀναπτύειν cf. praeterea Philostratus Imag. II. 28, 2 (de ar ἀναπτύουσαι τὸ νῆμα || 72 ἱστὸν C || 73 πότε] τότε C || 75 (τεχν)ουργίας coni. R; mar est imitatio Aeliani N. A. I. 21 τὴν δὲ ἀράχνην ἡ φύσις σοφὴν εἰς ἱστουρ ἐδημιούργησεν . . . πάνυ φιλεργοῦσα, ὡς καὶ τῶν γυναικῶν τὰς μάλιστα εὐχειρας καὶ ἀσκητὸν ἐκπονῆσαι δεινὰς μὴ ἀντιπαραβάλλεσθαι. [Extrema expressit Philes de anim.] 1464 sq. εὐμήχανος δὲ τῶν ἀραχνῶν ἡ φύσις | καὶ παρθένους νικῶσα λεπτοδακτύλους

(Ὦ πῶς χαράττειν οἶδε κύ)κλῳ τῶν κύκλων
γραμμὰς ἐπ᾽ αὐτῶν τῶν κύκλων ἐγκειμένας,
(ἴσας ἐχούσας πάντοθε)ν διαστάσεις,
μαθὼν ἐκείνας οὐκ ἀπ᾽ Εὐκλείδου γράφειν,
(εἰδὼς δὲ πάντως) καὶ πρὸ τοῦ Μαμερτίου,
ἢ μᾶλλον εἰπεῖν, καὶ πρὸ τῶν Αἰγυπτίων,
(οὓς εὑρετὰς) λέγουσι πρώτους τῆς τέχνης;
Ὦ πῶς συνάπτει ταῖςδε ταῖς γραμμαῖς ἅμα
(καὶ ῥομβο)ειδὲς καὶ σκαληνὸν εὐτέχνως,
οὐκ Ἀρχιμήδην οὔτε μὴν τὸν Ἀρχύταν
(ἑωρακώ)ς που, τοὺς σοφοὺς γεωμέτρας,
οὐ ταῖς ἐκείνων ἐντραφεὶς ὁμιλίαις,
(οὐ σχημα)τισμῶν ἐκμαθὼν πολλοὺς λόγους,
οὐ τὰς ἀνίσους οὐδὲ τὰς ἴσας θέσεις
(οὔτ᾽ ἄλλο) μεῖζον ἢ μικρὸν τῶν τῆς τέχνης;
Τίς οὖν Ἐλιὰβ ἐξ ὑπερλέπτων μίτων
(ἐπ᾽ ἀέρος το)ιούςδε πήξει τοὺς δόμους,
οἵους ἀράχνης δημιουργεῖ καὶ πλέκει,
(οὕτως ἄρ)ιστα συνδέων μοι τοὺς μίτους,
ὡς μὴ λελύσθαι ταῖς πνοαῖς τῶν ἀνέμων
(τὸ σαθρὸν) αὐτῶν καὶ διησθενημένον;
Βεσελεὴλ δὲ ποῖος οὐκ ἀπὸ ξύλων
(ἀλλ᾽ ἐ)κ μόνων μάλιστα τῶν μηρυμάτων
τοιοῦτον ἔργον τεκτονήσει καὶ ξέσει;
(Τίς) καὶ τὰ λοιπὰ τῶν ἀράχνου θαυμάσει

---

epitheton λεπτοδάκτυλος Pisidae Hexaem. 1180 (cf. ad v. 69) sublegit] || 79 κύκλῳ supplendum esse etiam R vidit || 82 ἀπεὐκλεί (δ superscr.), M; de sententia cf. Aelianus N. A. VI 57 πεφύκασι δὲ καὶ γεωμετρίαν δειναί· τὸ γοῦν κέντρον φυλάττουσι καὶ τὸν ἐξ αὐτοῦ κύκλον καὶ τὴν περιφέρειαν ἀκριβοῦσιν ἰσχυρῶς καὶ Εὐκλείδου δέονται οὐδέν || 83 πάντως] . . . νεν C || Μαμερτίου] corrupteta videtur laborare; ex mea quidem sententia Μαμουρίου delitescit cf. Plutarchus Vit. Num. XIII. 3 sqq. p. 68 E || 85 λέγουσι] cf. Menagius ad Laert. Diog. VIII. 11 et intpp. ad Herodot. II. 109 || 87 . . . . . ειδὲς C || 89 . . . . ὅπου C || 92 inc. f. 69ᵛ (M) || 94 ὑπερλέπτων] ὑπερβλέπτων C || 95 ἐπ᾽αερος M || . . . τούςδε C || πήξει] πήξε (sic) M || 97 . . . . ιστὰ C || 98 μηλελύσθαι M || 99 αὐτὸν C || διασθενεῖν Lexicis accedat || 100 nominis Βεσελεὴλ prima littera in M evanuit || ἀποξύλων M || 101 οὐκ ἐκ coni. R || 103 τίς etiam R supplevit || 104 φράσει] φθάσει C || 105 ἐξασθενεῖ etiam R corr. || 108 τὰ

καὶ τίς τὰ πάντα τοῦδε πρὸς μέρος φράσει;
(Ἐξασ)θενεῖ πρὸς ταῦτα καὶ νοῦς καὶ λόγος
καὶ πᾶσα πάντων δεινότης τῶν ῥητόρων
(καὶ π)ᾶσα πάντων τῶν σοφιστῶν κομψότης.
Τοιαῦτα τῶν σῶν καὶ τὰ μικρὰ πλασμάτων
(ἀριστοτέ)χνα Σαβαὼθ παντοκράτορ.
Τοῖς οὖν μεγίστοις μηδὲν προςβαλεῖν σθένων
(ἐκ τῶν μι)κρῶν ὑμνεῖν σε τολμῶ τὸν μέγαν.

II. (*Εἰς τὸν μύρμηκα*).

Τὸν νοῦν ὁ μύρμηξ, τὸ βραχὺ ζῷον, μέγας·
ὢ (σῶμα ποῖον οἷόν ἐστι τὴν φρένα;)
ἢ μᾶλλον εἰπεῖν· ὢ Θεοῦ γνῶσις πόση,
(ὃς κἂν μικροῖς τοιοῦτον ἰσχύει μέγα;)

III. *Εἰς τὴν ἀνάληψιν.*

Ἐ(κ γῆς ἀπαίρεις εὖ τὰ τῆς γῆς θεὶς λίαν)·
Ἅιδου γὰρ ἤδη τὰς πύλας κλείσας κάτω,
(πύλας ἀνέρχῃ νῦν ἀνοῖξαι τοῦ πόλου),
δι' ὧν τὸ πλάσμα, Σῶτερ, εἰςάξεις ἅπαν
(καὶ πατρὶ δείξεις, οἷα τούτῳ τὰ σκύλα).

IV. *Εἰς τοὺς ἐξωνηθέντας βόλους τοῦ δικτύου παρ' αὐτοῦ.*

(Ἀναπλέων χθὲς πρωῒ τὴν Προποντίδα)
ἄνδρας κατεῖδον ἓξ ἀγρευτὰς ἰχθύων
(βάλλοντας ἀμφίβληστρον ἐν βυθῷ μέσῳ).
Καὶ δὴ παρασχὼν χρύσινον τούτοις ἕνα

μικρὰ] τῶν μικρῶν M || 109 παντοκράτωρ C, sed παντοκράτορ coni. R || 110 μηδὲν] οὐδ ubi οὐδὲν προςβαλεῖν coni. Kuhn p. 133 || 111 υμνεῖν M || μέγαν] μέγα M.

II.) = n. CXXV p. 59 R || τοῦ αὐτοῦ lemmati praemittit M || 2 ὢ] α C || οἷο M || 3 γνώσις M || 4 χἂν M.

III.) = n. CXXVI p. 59 R || ante εἰς etc. τοῦ αὐτοῦ habes in M || 1 ἐκ] ε C || τῳ] malim τούτου (scil. τοῦ Ἅιδου).

IV.) = n. CXXVII p 59 R || τοῦ αὐτοῦ ante εἰς τοὺς κτλ. offert M || τοῦ δι δικτύου C || 1 Αναπλέων] N . . . . C || 4 τούτοις] τούτους M || 8 εἷλκον] εἷλκεν M || 9 ἐγκι

ὠν(ησάμην τρεῖς δικτύου χαίρων βόλους),
ἕξειν δοκῶν τι καὶ πλέον τοῦ χρυσίνου.
Β(άλλουσι τοίνυν · καὶ τὸ μὲν πρῶτον λίθους),
τὸ δεύτερον δὲ ψάμμον εἷλκον ἐκ βάθους·
(ὡς δ' ἐγκαθῆκα τὴν σαγήνην τὸ τρίτον),
ἀνεῖλκον οὐδὲν ἄλλο πλὴν ὕδωρ μόνον.
Εἰ γοῦν (τινές μοι τῶν φιλούντων τοὺς μύθους)
τεκμήριον λέγουσι ταῦτα τῆς τύχης,
ὡς εὐ(τυχὴς ἔγωγε! τί πλέον θέλω),
εἴ μοι χορηγεῖ ταῦτα μᾶλλον ἡ τύχη,
ἃ κόσμ(ος αὐτὸς ἀφθονώτατα τρέφει),
ὕδωρ, λίθους καὶ ψάμμον; Ὦ χρηστῆς τύχης!

V. (*Εἰς τ*)*ὸν κατορύττοντα τὸ χρυσίον πλούσιον.*

Πρὸς μνᾶς κεχηνώς, ὡς γαλῆ τις πρὸς στέαρ,
(τὸν χρυ)σὸν αὔξεις · πλὴν κατακρύπτεις βόθρῳ,
ὡς οὐχὶ σαυτῷ, γῇ δὲ τοῦτον συλλέγων,
(ὁ γῆν) ὑπελθεῖν ἄξιος σὺ καὶ πάλαι.

VI. *Εἰς τοὺς μοναχοὺς τοὺς Προέδρου διὰ τὰς ὕσκας.*

(Νόμον λαβόντες ἡ)δονὰς φεύγειν βίου
τῶν ἡδονῶν πίμπλασθε μᾶλλον εἰς κόρον,

---

scripsi: ἐγκαθῆκαν M ‖ 11 γοῦν M ‖ 13 εὐτυχὴς] ἀτυχὲς M ‖ θέλω] θέλων M ‖ 15 κόσμος κοσμ . . C.

V.) = n. CXXXIV p. 60 R ‖ τοῦ αὐτοῦ lemmati praemittit M, in C verba εἰς τὸν] (etiam R) κατορύττοντα τὸ χρυσίον πλούσιον lineae spatium explent, itaque falsa est editoris nota (p. 85): »probabilmente nel tit. era espresso un nome che più o meno indicasse la persona a cui veniva diretto l' epigramma« ‖ 1 μνᾶς] μῦς (μνᾶς m. pr.) M, at cf. 11, 17 sq. καὶ πρὸς τάλαντα χρυσίου χαίνων μέγα | καθώσπερ εἰς ἄγκιστρον (ἄγκυστρον C) ἰχθύς τις λίχνος ‖ γαλὴ M ‖ 2 τὸν χρυσὸν] χρυσὸν σὸν temptabat R ‖ 4 ὁ γῆν] δοκεῖς falso R ‖ ὑπελθεῖν] ὑπελθ˜ C, sed ὑπελθεῖν R, qui epigrammatis sententiam non perspexit: »tu coll ambire smodatamente l'oro, ti sei disonorato, ma col seppelirlo, sembri averlo accumulato non per te, ma per la terra che te lo aveva dato. Per tale ristituzione mi sembri tornato in onore, avendolo restituito a chi lo dovevi«.

VI. = n. CXXXV p. 60 R ‖ τοὺς μοναχοὺς] τὸν μοναχὸν M ‖ τοὺς] τοῦ M haud male ‖ 1 ἡδονὰς] etiam R corr. ‖ 2 πίμπλασθε] πίπλασθε C.

(ἃς καὶ τίϑεσϑε βρῶ)σιν ἡδεῖαν μάλα.
Καὶ τίς γὰρ ἄλλη βρῶσις ὕσκας ἡδίων,
(ἧς ἐμφορεῖσϑε καὶ πατεῖ)τε τὸν νόμον,
ἔσϑοντες, οὐ φεύγοντες ἡδονὰς βίου;

VII. Εἰς τὸν σπόγγον.

Χαῦ(ν)όν τι σῶμα ϑαῦμα πῶς ὕδωρ φέρει
(καὶ πῶς ἀπείροις ταῖς ὀπαῖς τετρημένον)
(ἔνδον φυλάττει τῶν ὀπῶν ὑγρὰν φύσιν).
(Ὦ ποῖα ποι)εῖς δημιου(ργικὴ φύσις)
(σὺν πᾶσιν ἄλλοις, οἷς τελεῖς ξενοτρόπως),
(καὶ ῥ)ευστὰ χαύνοις συγκρατο(ῦσα πανσόφως).

Sine ulla intermisione in M secuntur (f. 70r — 73v) τοῦ ὑπερτίμου Κωνσταντίνου τοῦ Ψελλοῦ στίχοι ἰαμβικοὶ εἰς τὴν τελευτὴν τῆς Σκληρίνης, quos versus editos habes in Menandreorum appendice p. 56 sqq. (= Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności vol. XIV — 1891 — p. 375 sqq.). Itaque dubitari non potest, quin codicis M Christophorea nostro loco finem capiant; longe alia vero ratio est, si collectionis principium in censum venit. Is enim codicis est habitus, ut certi auctoris nomen f. 65v compareat, duae autem lacunae ante f. 69r argumentorum contextum interrumpant. Nimirum Georgii Pisidae epigramma XLIX (»Wiener Studien« vol. XIV — 1892 — p. 56) f. 65r excipiunt στίχοι παρακλητικοὶ Συμεὼν μαγίστρου καὶ λογοϑέτου τοῦ Δρόμου κατὰ ἀλφάβητον, sed in media oratione abrumpuntur, priusquam carmen ad exitum

VII.) = n. CXXXVII et CXXXVIII p. 63 sq. R; scilicet editor perperam duo carmina adgnoscit, quorum prius versu 2. claudit, posterius versu 4. inchoat, versus tertii spatium novo lemmati vindicans || τοῦ αὐτοῦ ante εἰς τὸν σπόγγον exhibet M || 1 inc. f. 70r (M) || χαῦνόν τι] χαυνόν τι M, καῦ.. όντι C, unde Rocchius καῦσόν τι elicuit, infelici interpretatione usus: »mirabil cosa: che un corpo che brucia sopporti l' acqua. È forse un enimma sul fuoco greco, che arde pure nell' acqua, onde è denominato altresì πῦρ ὑγρὸν (Du Cange s. v.) La voce καῦσον può essere dat. fut. part. di καίω, ardo, usata adiettivamente, come a dire corpo che è per ardere« || 4 ποιεῖς] . . . ει C || 6 χαύνοις] χαυνοῖς M || συγκρατοῦσα] correxi: συγκρατούσης M (συγκρατο . . . C).

pervenerit*). Secuntur duo folia (f. 66 et 67), vacua illa quidem, sed a recenti bybliopego adiecta, attamen lacunam haudquaquam sarcit f. 68, ubi haec leguntur:

* * *

τὸ ἀτελὲς τῆς φύσεως ἀνάλγητον ποιῆσαι
θρηνήσῃς, μετὰ ταῦτα δὲ σαυτοῦ τὴν ὀρφανίαν.
Σύζυγε πολυστένακτε, μὴ στέναζε, μὴ θρήνει·
οὐ γὰρ καλὸν τὸν πλάσαντα καλοῦντα παροργίζειν.
Πρὸς τὸν Θεὸν ἀπόβλεψον καὶ τὸν ἐμὸν πατέρα·
τούτῳ σε παρατίθημι σὺν τέκνοις μου φιλτάτοις.
Ἄπιτε πάντες, ἄπιτε, μὴ δή με θορυβεῖτε·
οὐδεὶς γὰρ ὁ λυτρούμενος τῆς ὥρας τοῦ θανάτου.
Ποῦ μοι πατὴρ φιλόστοργος, ποῦ σύμβιος καὶ τέκνα,
ποῦ συγγενεῖς καὶ φίλοι μου; πάντως ἀργοῦσι πάντες.
Μόνος ὑμῶν χωρίζομαι, μόνος ὑμῶν στεροῦμαι,
μόνος ὁδὸν πορεύομαι, ἐξ ἧς οὐχ ὑποστρέψω.
Σώζεσθε τέκνα φίλτατα σὺν τῇ μητρὶ καὶ φίλοι·
τάφος γὰρ ὁ πικρότατος ἀφ' ὑμῶν με χωρίζει.
Καὶ ζῶν ἐν φίλοις εἶχόν σε Θεόφανες οἰκεῖον
καὶ τελευτῶν ἀφίημι προνοητὴν τοῦ γένους.

II. Ἐπιτύμβια εἰς τὸν αὐτὸν Χριστοφόρον κατὰ ἀλφάβητον.

Ἀπὸ περάτων μοι δεῦτε θρήνους οἱ πλέκειν εἰδότες
φιλοπενθίμοις χορείαις δεσπότου τέλος θρηνῆσαι.

---

*) Habes enim versus 28, cum poëma integrum versibus 48 constet cf. Mignei Patrol. Gr. vol. CXIV p. 132. Ceterum occasione data varias lectiones ex M adponere iuvat: 7 sq. δεῦτε δακρύων ὄμβρος | ἀπὸ ψυχῶν κενώσατε πολλῶν θρήνων ἄξια] ὄμβρους | ἐπὶ ψυχὴν — ἀξίαν rectissime || 9 τι] τί || 9 sq. εἰ νικᾷ σοι χρηστότης | Χριστέ, κακίαν ἄμετρον, ἐπ' ἐμοὶ νῦν φανείτω] σὴ — κακία ἅπασα ἐπ' ἐμὲ (ἐπέμὲ M) νῦν ἐφάνη cf. v. 17 || 11 πόσον κρεῖττον] πόσῳ κρεῖττον melius || 12 ῷ]ὧ bene || 13 πρὸς σὲ] προςσὲ || 14 κράζοντι πικρῶς ἔλεον ἐξέλιπον ἐλπίδες] κράζω — ἐλέησον — ἐλπὶ (ἐλπίδας?) optime || 15 θανάτου τὸ μνημόσυνον πικρόν τι τοῖς ἀνθρώποις] θάνατε — πικρόν σου recte || 20 χαίρεις δὲ μᾶλλον σώζων με]χαίρεις δὲ σώζων μάλιστα recte || τοῦτό με] τοῦτο με || 23 ἥμαρτες] ἥμαρτον || 24 ὄντως μόνος]αὐτὸς μόνος cf. 23 || 27 ξένα σοι] ξένα σου rectius.

Adnotatio critica: I.) 7 μή δή] malim: μηδέ || 10 ἄργουσι M || 11 χωρίζομαι] χορίζομαι M || 12 οὐχ' M || 15 εἶχον σε M.

II.) Lem. τον M || 2 vox φιλοπένθιμος in Lexicis deest || 3 ἱπτάμενον ἐπὰνθρώπους M ||

Βέλος ἀρχῆθεν θανάτου ἱπτάμενον ἐπ' ἀνθρώπους
πάντας ὁμόσε πρὸς τάφον ἀνηλεῶς συνελαύνει.
Γῆθεν τὸ πάλαι πλασθέντες πρὸς γῆν ἐτάχθημεν αὖθις
ἀνθυποστρέφειν · δι' ὅπερ οὐδεὶς παρέλθοι τὸν τάφον.
Δόγμα προνοίας τῆς ἄνω κρατῆσαν ἀμεταστρέπτως
καὶ τὸν Χριστόκλητον ἄρτι δεσπότην τέμνει θανάτῳ.
Ἔλαμπες δίκην ἀστέρος, ηὔγαζες σύγκλητον πᾶσαν
ἔδυς πρὸς τάφον ἀθρόως, ἔπλησας ζόφου τὰ πάντα.
Ζέοντα πόθον πρὸς πᾶσαν γραφὴν ἁπλώσας καρδίας
ἐκεῖθεν ἤντλεις ἀφθόνως παιδαγωγίας ἐνθέους.
Ἤκμαζες πλέον ἐν ἔργοις τοὺς λόγους θεὶς ὑποβάθραν,
ἐξ ὧν ἐκόσμεις τὸ στέφος λόγους συνάπτων ἐν κράτει.
Θνητὴν εἰδὼς πᾶσαν φύσιν κάτω τὸν ὄγκον ἀπέσπας,
μετριοφρόνως πρὸς πάντας διατελῶν ὑπηκόους.
Ἰχνηλατῶν μονοτρόπων βίους ἐξ ἔρωτος θείου
ἐφάμιλλον τῆς ἐκείνων σαυτὸν ἐδείκνυς χορείας.
Κόρον κρειττόνων οὐκ ἔχων φιλοκαλίαις ἐτέρπου
τὸ δραστικὸν τοῦ νοός σου κἂν τούτοις θέλων προφθάνειν.
Λύρας ἡδύτερον ᾆσμα τῆς Ὀρφικῆς ἀναπέμπων
ἐν ἀγρυπνίαις παννύχοις ἔτερπες τὸν στεφοδότην.
Μόνον πατρὶ καθυπείκων αὐτὸς εὑρέθης ἐν βίῳ,
τῆς βασιλείας τὸ ὕψος ἀμείψας δούλου πρὸς σχῆμα.
Νοῦν καὶ ψυχὴν καὶ καρδίαν πανευσεβῶς καθαγνίσας
ἐκ τῶν ἐνύλων καὶ κάτω πρὸς κάλλος θεῖον ἀνήγου.
Ξένον σε θέαμα πόλις ἔτρεφεν, εἶχεν ἐκ νέου,
ἐν σοὶ τῶν πρὶν συμπτωμάτων ἀνόρθωσιν προσδοκῶσα.
Οἱ ἐρασταὶ τῆς σοφίας σε τὸν σοφὸν ἐπεπόθουν,
κανονικοὶ τὸν κανόνα καὶ νομογράφοι τὸν νόμον.
Πολύπειρίαν ἀθροίσας νομίμων βίβλων ἐν φύσει
τὸ δίκαιον ἀνηρεύνας κολάζων πᾶν τὸ πρὸς χάριν.

---

5 πλασθέντες] πλασθέντας M || 6 ἀνθύποστρέφειν M || τον M || 9 συγκλητον M || 13 ἤκμαζες] ἤκμαζε M || λογους M || ὑπὸ βάθραν M || 17 ιχνηλατῶν M || 19 οὐκέχων M || 20 τοδραστικὸνM || 21 ᾆσμα M || 23 καθύπείκων M || 24 ἀμείψας] ἀμείψαι M || προσσχῆμα M || 26 ἀνήγου]

῾Ρόδοις ὁμοίως ἀνθοῦσι κυπρίζων, ἴσα δὲ κρίνῳ
τὸ πρόςωπον, πῶς ἀθρόως κατεμαράνθης θανάτῳ;
Σφοδρὰ θερμότης καὶ λάβρος συμφλέγουσα πᾶν τὸ σῶμα
τῆς ζωτικῆς σε νοτίδος ἔδειξεν ἄνικμον, ἄναξ.
Τίς ὀφθαλμοὺς τοὺς ὡραίους μύσαντας βλέπων θανάτῳ
οὐκ ἂν ὠλόλυξε μέγα, οὐ θρήνοις ἔξανε κόμην;
῾Υπὸ σὴν κλίνην ὁ δῆμος περιχυθεὶς Βυζαντίων
συνθνήσκειν σοι προῃροῦντο ἢ σοῦ χωρὶς βλέπειν φάος.
Φωςφόρος ἄπνουν σε βλέπων κατεμελαίνετο ζόφῳ·
πῶς γὰρ ἠνέσχετο βλέπειν σοῦ δύναντος ἐν τῷ τάφῳ;
Χαρμονικῶς μετ᾽ ἀγγέλων, οἶδα, χορεύεις ἀξίως·
ἀλλ᾽ ἐπὶ σὸν βλέψον δοῦλον, ψυχαγωγῶν τεθλιμμένον.
Ψυχὴ γλυκεῖα δεσπότου, μικρὸν ἀψῖδας τὰς ἄνω
λιποῦσα, κἂν ἐν ὀνείροις παρηγοροῦ τὸν πατέρα.
Ὦ δέσποτα Χριστοφόρε, χριστομιμήτῳ σου τρόπῳ
ἐπιτυμβίους σοι θρήνους προςφέροντα σὺ προςδέχου.

III. Ἕτερον ἀλφαβητάριον εἰς τὸν αὐτόν, ἔχον προοίμιον · ʻτὴν θάλασσαν εἰς δάκρυα τίς μεταστοιχειώσει, τίς χρόνος παρεκτείνων κλαῦσαι μοι τὸν δεσπότην᾽;

Ἄπασα κτῆσις πένθησον, σκυθρώπασον καὶ κλαῦσον,
ὁρῶσα τὸν δεσπότην σου νεκρὸν ἄπνουν ἐν τάφῳ.
Βρότειος νοῦς ἐκπλήττεται τοὺς λόγους τῆς προνοίας,
πῶς, ὃν ἀνάσσειν ἔχρησεν, ἐξέτεμεν ὡς κλάδον.
Γῆρας πατρὸς ἐκαίνιζεν ἐν σκήπτροις ἐπακμάζων
καὶ ταῖς ἐλπίσιν ἔτρεφε διαδοχῆς τοῦ κράτους.
Δεσμῷ τῆς ἀγαπήσεως συνδούμενος πρὸς πάντας
τὰς ἔχθρας ἀπεῤῥάπιζες, ψυχοβλαβεῖς αἰτίας.

ἐνήγων M || 34 κατεμαράνθης] κατεμαράνθη M || 35 λάβρος] λαῦρος M || 37 ὡραίους] ὁραίους M || 38 ἔξανε M || 43 inc. f. 68^v || 45 γλυκεία M || ἀψίδας M || 46 παρηγοροῦ] παρηγορῶν M; mediam vocis formam reponere malui quam παρηγόρει || 48 προςφέροντα σὺ] προςφέροντά σοι M.

III.) Lem.: voce ἀλφαβητάριν (= ἀλφαβητάριον) Lexica carent || κλαῦσαι μοι] κλαῦσαί μ M (unde κλαῦσαί μου elicere noli) || 2 σου] μου? || ἄπνουν M || in mg. ὦ πένθους ἀπαραμήτου || 3 βρότειος] βρότιος M || 4 ἔχρησεν] ἔχρισεν M || 9 παύσασθε] παύσατε M, quae scri-

Ῥεῖθρα Νειλῷα παύσασθε πρὸς θάλασσαν εἰςρέειν
κρουνοὺς ἡμῖν δανείσατε πρὸς κένωσιν δακρύων!
Ἐκόσμεις τὸ βασίλειον διάδημα τοῖς τρόποις
καὶ τὴν πορφύραν λάμπουσαν ἐδείκνυς λαμπροτέραν.
Ζήλῳ Θεοῦ νυττόμενος τῶν πονηρῶν ἀπείχου,
ἀῤῥύπωτον φυλάττων σου ψυχῆς τὸ κατ' εἰκόνα.
Ἡ φύσις αἰδουμένη σου τὸ κόσμημα τοῦ βίου
ἀθάνατον ἐπηύχετο κατέχειν σε ὡς στήλην.
Θαυμάσατε τὸν μίξαντα ταπείνωσιν ἐν δόξῃ,
δι' ὧνπερ κατεπράϋνε καὶ θηριώδεις γνώμας!
Ὄρη, βουνοὶ καὶ φάραγγες, ῥήξατε θρηνῳδίας·
τοῦ πάθους γὰρ τὸ μέγεθος καὶ ἄψυχα μαλάττει.
Ἱλαρὸν πᾶσιν ἔβλεπες, εὐπρόςιτον οἰκέταις,
τοῖς μὲν πατὴρ γενόμενος, τῶν δὲ κουφίζων λύπας.
Καὶ πῶς οὐ ξένον πέφυκεν, οὐχ ὑπερβαῖνον φύσιν,
ἐφ' οἷς ἄλλοι κομπάζουσι, συνταπεινοῦσθαι τοῦτον;
Λάμπων ἐν τέκνοις ἄριστα πατρὸς δεσπότου μόνος
πατὴρ φιλόπαις γέγονας φανεὶς κατ' ἄμφω τύπος.
Μετήρχου γνῶσιν ἅπασαν ψυχωφελῆ καὶ θείαν,
δι' ἧς παθῶν ἐκοίμιζες ἀτίθασσα θηρία.
Χορὸς ἀστέρων κέκρυπται πυρσεύειν τὴν ἑσπέραν·
ἐκ σοῦ γὰρ ἐδανείζοντο τὸ φῶς τῆς δᾳδουχίας.
Νεκρόν σε πόλις βλέπουσα φερόμενον ἐν τάφῳ
τοῖς ὀδυρμοῖς ἐκάλυπτε βροτῶν μεγίστους ἤχους.
Ξάνατε κόμας, ξάνατε, σπαράξατε χιτῶνας,
τοῖς θρήνοις ἀλαλάξατε πενθοῦντες τὸν δεσπότην.
Ὄμβροι δακρύων ῥέοντες ἐξ ὑπερτάτων δόμων
ὡς ποταμοὶ κατέβρεχον χρυσοκόλλητον κλίνην.
Πόθῳ καὶ γὰρ κρατούμενος ὁ δῆμος Βυζαντίων

---

ptura apud scriptorem Byzantinum ferri potest || εἰςρέειν M || 11 διάδημα] διάδειμα M | in mg. ὢ (pro ὦ) τρόπων χριστομιμήτων || 14 ἀρύπωτον M || expecto: φυλάττων ψυχὴν αὐτοῦ κατ εἰκόνα || 15 κοσμημα M || 22 πατὴρ] παυστὴρ? at cf. 47 || in mg. ὢ γνώμης συμπαθεστάτης! || 23 οὐχ M || 24 ἐφοῖς M || ἄλλοι] scripsi: ἀλλὰ M || 27 ψοχοφελῆ M a m. pr. || θεῖαν M || 28 in mg ὢ φύσις δραστικωτάτη! || 32 in mg. ὢ πράγματος ἀδοκήτου! || 34 ἀλαλαξατε M || 35 ἐξυπερτά

τῷ βασιλεῖ προςέφερον ἐντάφιον τοὺς θρήνους.
Τρυγὼν ἡ τὸν ὁμόζυγον θρηνοῦσα λελοιπότα
σὺν τῇ δεσποίνῃ θρήνησον τὴν ἄωρον χηρείαν.
Ῥεῖθρα δακρύων ῥάνατε κυκλώσαντες τὸν τάφον
καὶ τοῦτον παρεδρέυοντες ἀσίγητα πενθεῖτε.
Σταγῶσι πάντες χρήσασθε, ὑετῷ ἀμετρήτῳ,
ὡςάνπερ διαρκέσητε θρηνοῦντες τὸν δεσπότην.
Τὸν τάφον τὸν ἐπώδυνον πᾶς βλέπων στεναξάτω·
οὗτος γὰρ συνεκάλυψε τοῦ κόσμου τὴν ἐλπίδα.
Υἱοῦ πατὴρ ἐστέρηται, ἡμεῖς πατρὸς ἡμέρου,
ἡ πόλις τοῦ κοσμήτορος, τοῦ στρατηγοῦ τὰ ὅπλα.
Μῦθοι φωςφόρον λέγουσι νεκροῖς κατακλιθῆναι,
νῦν δὲ κευθμῶνας δύσεται μετὰ νεκρῶν ὁρῶν σε.

*
* *

Neque folii principium cum praecedentibus neque finem cum f. 69r cohaerere in oculos incurrit. Ac primum quidem carminis primi exordium desideramus, quo suprema hominis morientis verba continentur, quibus patrem (5. 9), mulierem (3 sqq. 9. 13) liberosque (6. 9. 13) superstites adloquitur ac Theophanem amicum liberorum orbitati tutorem instituit (15 sqq.). Pondus vero proxima adferre videntur poëmatia, quae quidem de Christophoro agi evincant. Sane primo obtutu coniectura de Christophoro Mitylenaeo se offert, quae cogitatio etiam Krumbacheri animum subiit, cum oculo veloci versus in codice percurrisset (Geschichte der byzantinischen Litteratur[2] p. 739), sed adcuratius re pensitata tantum abest, ut sententia illa comprobetur, ut perfacilem rationem redarguendi et refellendi obtineamus. Etenim Christophorus Mitylenaeus proconsulis, patricii, scribae (ὑπογραφεὺς τοῦ βασιλέως cf. n. 114, 129 p. 56 R.), iudicis (κριτὴς τῆς Παφλαγονίας καὶ τῶν Ἀρμενιακῶν: cod. Vatic. Gr.

τεων M || 42 in mg. ναὶ κλαύσατε, ναὶ θρηνήσατε || 44 ὡς ἄνπερ M || 49 φωςφόρον] φωςφόρως M || κατακλιθηναι M || 50 κευθμῶνας] κευμῶνας M || μετανεκρῶν M. — In v. 50 desinit f. 68v, f. 69r Christophori Mitylenaei reliquias exhibet. Sed alphabetarii ratio lacunam adcurate definire permittit. Carmen enim ita in litteras digestum est, ut unaquaeque littera versuum par occupet. Quae cum ita sint, φ χ ψ ω octo versus sibi reposcunt. Praeterea non servato litterarum ordine octonis versibus bini subiciuntur (cf. 9 sq. 19 sq. 29 sq. 39 sq. 49. sq.), unde poëma totum sexaginta versibus constitisse sequitur.

n. 1357 f. 82 cf. Bekkeri Anecd. Gr. vol. III. p. 1089) gradus tenebat, contra in carm. II. et III. Christophorus prodit (II. 47 cl. 8), celeberrimi (II. 23) imperatoris (III. 38 cl. 25) filius, succesioni imperii destinatus (III. 4. 6; cf. insuper II. 14 sq. 24, III. 5. 11 sq. cll. ἄναξ II. 36, δεσπότης II. 2. 8. 45. 47, III. 2. 34. 44, κοσμήτωρ III. 48), cuius mors subita (II. 10. 34) et immatura (III. 40) patrem orbavit (II. 46, III. 47) iam aetate provectum (III. 5), uxorem dilectissimam (III. 39 sq.) liberosque carissimos (III. 26) et ingenue educatos (II. 12), optimam vero spem Byzantii (II. 27 sq. cl. II. 39, III. 37 sq.) totiusque orbis terrarum (III. 46) infregit, quippe qui magna pietatis (II. 22. 25 sq. III. 13 sq. cl. II. 11. 17 sq. 47, III. 27), iustitiae (II. 32), sapientiae (II. 29) laude floruisset simulque modestissimus fuisset (II. 15. 24, III. 17. 24) et comissimus erg subditos (II. 16, III. 21 sq. cl. III. 47), tuendi vero regendique exercitu peritissimum (III. 48) et omnis divini (II. 30) atque humani (II. 30 sq iuris consultissimum se praestitisset. Quos threnos funebres (II. 4 haud diu (II. 8) post obitum principis illustrissimi (II. 9) »servus« qu dam (II. 44) composuit, neque a veri similitudine sententia nostra a horret, eidem poëtae etiam carmen primum vindicandum esse, u Christophoro morienti oratio poëtica adtribuitur, qui litteris ac studi litterarum deditus (II. 27 cl. 21) inprimis ex poësi videtur voluptate cepisse (II. 21). Quodsi temporum ratio in quaestionem vocatur, aptis sime omnia quadrant in Christophorum, Romani Lecapeni filium, qu mense Augusto a. 931 exstinctus est πολλὰ κοψαμένου (καὶ θρηνήσαντος addit Theoph.) αὐτὸν τοῦ πατρὸς (μεῖζον ἢ κατ' Αἰγυπτίους subiungit Theoph.) ὡς ἤδη εἰς γῆρας αὐτοῦ ἐληλακότος καί τῶν υἱῶν αὐτοῦ ἔτι νηπίων ὄντων (Georgius Monach. p. 911, 18 sqq. et Theophanes Continuatus p. 420, 18 sqq. ed. Bonn.). Quo posito atque concesso etiam Theophanis persona, cui Christophorus hora suprema suorum tutelam committit (I. 15 sq.), adcurate designari potest, siquidem ille πρωτοβεστιάριος καὶ παραδυναστεύων intelligendus est, qui Romano imperante ad summos honores provectus[1] praecipuo in pretio apud heredem regni fuit, ut qui matrimonium inter Mariam, Christophori filiam, et Petrum Bulgarum conciliasset ac munere paranymphi in nuptiarum sollemnibus fungeretur cf. Georgius Monachus p. 905, 17 sqq., Theophanes Continuatus p. 413, 22 sqq., Cedrenus vol. II. p. 309, 21 sqq. (Bonn.)[2].

[1]) A Constantino Porphyrogenneto in exilium missus est cf. Symeo Magister p 754, 5 sq.. Georgius Monachus p. 923, 9 sq., Theophanes Contin. p. 440, 21, Cedrenus vol. II. p. 327, 24, Leo Grammaticus p. 330, 13 (Bonn.).

[2]) Brevius rem narrat Symeo Magister p. 741, 8 sqq. cf. etiam Leo Grammaticus p. 317, 2 sqq. (Bonn.).

Difficilior de carminum conditore est quaestio: temporis enim tantummodo indicia restant, quae quidem versus paulo post Christophori mortem (a. 931), antequam Romanus Lecapenus imperio cessisset (944) extitisse declarent, poëtae autem mentio (II. 44 ἀλλ' ἐπὶ σὸν βλέψον δοῦλον, ψυχαγωγῶν τεθλιμμένον[1]) utpote nimis ampla ac parum definita nullam coniecturae ansam praebet. Neque quidquam codicis habitus iuvat, in quo Symeonis versus praecedant, cum inter f. 65 et 68 lacuna manifesta hiet. Quodsi quis mera coniectura ductus hiatum ita explendum esse statuerit, ut omnia poëmata ad idem lemma trahantur, non magnopere refragabor: temporum enim ratio congruit, quamquam Symeo Magister et Logotheta etiam Ioannis I. Tzimiscae imperium (969—976) vidit, simulque ex alphabetariis componendis Symeonem delectationem quaesivisse constat (cf. Krumbacher o. l. p. 718 sqq.).

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

[1]) Nihil huc facit III. 47 υἱοῦ πατὴρ ἐστέρηται, ἡμεῖς πατρὸς ἡμέρου.

De patria Megasthenis.

Scriptores antiqui, qui Megasthenis mentionem faciunt, de patria eius nihil nobis tradiderunt. Neque quidquam amplius viri docti aevi recentioris, qui in Megasthenis vita opereque illustrandis operam collocarunt, ex fragmentis eius hac de re eruerunt[1]). Attamen est in fragmentis Megasthenis locus, ex quo certam de huius scriptoris patria coniecturam facere licet. Qui locus quod viros doctos fugit, magnopere miror.

Apud Arrianum Exp. Alex. V. 6, 3 Dübn. leguntur haec: Καὶ ἔστε πεδίον ἡ πολλὴ αὐτῆς (sc. Indiae), καὶ τοῦτο, ὡς εἰκάζουσιν, ἐκ τῶν ποταμῶν προσκεχωσμένον. εἶναι γὰρ οὖν καὶ τῆς ἄλλης χώρας ὅσα πεδία οὐ πρόσω θαλάσσης τὰ πολλὰ τῶν ποταμῶν παρ' ἑκάστοις ποιήματα, ὥστε καὶ τῆς χώρας τὴν ἐπωνυμίαν τοῖς ποταμοῖς ἐκ παλαιοῦ προσκεῖσθαι, καθάπερ Ἕρμου τέ τι πεδίον λέγεσθαι, ὃς κατὰ τὴν Ἀσίαν γῆν ἀνίσχων ἐξ ὄρους Μητρὸς Δινδυμήνης παρὰ πόλιν Σμύρναν Αἰολικὴν ἐκδιδοῖ ἐς θάλασσαν· καὶ ἄλλο Καΰστρου πεδίον Λύδιον καὶ αὐτὸ ποταμοῦ, καὶ Καΐκου ἄλλο ἐν Μυσίᾳ καὶ Μαιάνδρου τὸ Καρικὸν ἔστε ἐπὶ Μίλητον πόλιν Ἰωνικήν. Deinde paucis interiectis: Εἰ δὴ οὖν εἷς τε ποταμὸς παρ' ἑκάστοις καὶ οὐ μεγάλοι οὗτοι ποταμοὶ ἱκανοὶ γῆν πολλὴν ποιῆσαι ἐς θάλασσαν προχεόμενοι, ὁπότε ἰλὺν καταφέροιεν, καὶ πηλὸν ἐκ τῶν ἄνω τόπων ἔνθενπερ αὐτοῖς αἱ πηγαί εἰσιν, οὐδὲ ὑπὲρ τῆς Ἰνδῶν ἄρα χώρας εἰς ἀπιστίαν ἰέναι ἄξιον, ὅπως πεδίον τε ἡ πολλή ἐστι καὶ ἐκ τῶν ποταμῶν τὸ πεδίον ἔχει προσκεχωσμένον. Ἕρμον μὲν γὰρ καὶ Κάϋστρον καὶ Κάϊκόν τε καὶ Μαίανδρον ἢ ὅσοι ἄλλοι ποταμοὶ τῆς Ἀσίας ἐς τήνδε τὴν ἐντὸς θάλασσαν ἐκδιδοῦσιν οὐδὲ σύμπαντας ξυντεθέντας ἑνὶ τῶν Ἰνδῶν ποταμῶν ἄξιον συμβαλεῖν πλήθους ἕνεκα τοῦ ὕδατος, μὴ ὅτι τῷ Γάγγῃ

---

[1]) Dissertatio Schwanbeckii De Megasthene, rerum indicarum scriptore (Bonnae 1845) praesto mihi non fuit, sed ex auctoribus, qui ea usi sunt: Carolo Müllero (Frag. hist. gr. II. 397 sqq.) et Francisco Susemihl (Gesch. d. griech. Litt. in d. Alexandrinerzeit I. 547 sqq.), video loci, de quo infra agam, Schwanbeckium rationem non habuisse.

τῷ μεγίστῳ, ὅτῳ οὔτε τὸ Νείλου ὕδωρ τοῦ Αἰγυπτίου οὔτε ὁ Ἴστρος ὁ κατὰ τὴν Εὐρώπην ῥέων ἄξιοι ξυμβαλεῖν, ἀλλ' οὐδὲ τῷ Ἰνδῷ ποταμῷ ἐκεῖνοί γε πάντες ξυμμιχθέντες ἐς ἴσον ἔρχονται, ὃς μέγας τε εὐθὺς ἀπὸ τῶν πηγῶν ἀνίσχει καὶ πεντεκαίδεκα ποταμούς, πάντας τῶν Ἀσιανῶν μείζονας, παραλαβὼν καὶ τῇ ἐπωνυμίᾳ κρατήσας οὕτως ἐκδιδοῖ ἐς θάλασσαν.

Qui locus ex Megasthene petitus est[1]). Opiniones in eo prolatas non esse Arriani, sed Megasthenis patet cum ex forma orationis obliqua ab auctore adhibita (Ἕρμου τέ τι πεδίον λέγεσθαι), tum ex eo, quod descriptio Gangis et Indi eius modi est, ut non possit profecta esse nisi ab homine, qui suis oculis illa flumina viderit.

Narrat igitur Megasthenes regionum indicarum appellationes in flumina translatas esse et componit regiones Indiae cum regionibus graecis simili modo appellatis. Iam videamus, quasnam regiones inter graecas in comparationem vocaverit. Sunt campi hi: Hermi campus, Caystri campus, Caici campus, Maeandri campus. Qui campi ad unum omnes in Asia minore siti sunt. Continentis graecae, id quod notandum est, ne unum quidem auctor nominavit campum.

Maioris sunt momenti, quae paucis interiectis sequuntur. Etenim camporum Asiae minoris commemoratio Eratosthenis additamentum esse potest; si vero ex Megasthene petita est, Megasthenem campos illos suis oculis vidisse minime probat. Contra, quae sequitur fluviorum Asiae minoris cum fluminibus indicis comparatio, non potest esse profecta nisi ab homine, qui et fluvios Asiae minoris et flumina Indiae suis oculis viderit. Narrat enim auctor fluvios Asiae minoris, ne si omnes quidem coniungantur, dignos esse, qui uni Indorum flumini aquarum copia conferantur: nedum Gangi maximo, cui neque Nilus neque Ister comparari possint; sed ne hos quidem omnes, si una misceantur, Indum aequare. Haec non posse esse scripta nisi ab homine, qui et Asiam minorem et Indiam aeque noverit, quivis concedet.

Iam si utrumque locum perpendimus et priore camporum nomina, altero flumina Indiae cum nullis aliis nisi Asiae minoris campis et fluviis comparari reputamus, huius rei nullam aliam causam invenire possumus nisi quod inter regiones graecas Asia minor ea est, quae Megastheni notissima fuit aut certe ceteris Graeciae regionibus notior. Unde iam facilis est coniectura Asiam minorem esse patriam Megasthenis[2]).

---

[1]) Docent hoc verba, quae praecedunt (V 6, 2): Τῆς δὲ ὡς ἐπὶ νότον Ἀσίας — μεγίστην μὲν μοῖραν τῶν Ἰνδῶν γῆν ποιεῖ Ἐρατοσθένης τε καὶ Μεγασθένης. Quae hoc capite describuntur, a Megasthene prolata, ab Eratosthene repetita sunt.

[2]) Quae de Istro et Nilo proferuntur (τῷ Γάγγῃ τῷ μεγίστῳ, ὅτῳ οὔτε τὸ Νείλου

Concinit cum hac coniectura id, quod nobis de Megasthenis vita ab antiquis traditum est, scilicet Megasthenem apud Seleucum, regem Syriae, versatum esse et ab eo legatum in Indiam esse missum. Qua re nisus si quis conicere malit Megasthenem in Syria potius quam in Asia minore natum esse, non inveniet in eius fragmentis, quo hanc opinionem fulciat. Immo locus, quem supra attulimus, huic sententiae adversatur. Cur enim Megasthenes fluvios Indiae non composuit cum Oronte, fluvio Syriae, vel cum Pyramo, fluvio vicinae Ciliciae? Cur copiam aquarum fluminum indicorum cum fluviis graecis comparans fluviis, quos Seleucus et Graeci Syriam incolentes melius noverant, praetulit fluvios remotiores et minus notos?

Sed in coniectura nostra ulterius etiam progredi licet. Opus Megasthenis conscriptum erat dialecto ionica, ut docet fragmentum ab Abydeno, scriptore aevi imperatorum, in Eusebii Praeparatione evangelica servatum (Müller. F. H. G. II. p. 417 = fr. 22[1]).

Iam si reputamus Megasthenem conscripsisse opus suum aetate, qua nonnisi attica dialectus ab historicis usurpatur, si consideramus ne ionicos quidem rerum scriptores temporibus illis ionicam dialectum adhibere (attice scripsisse constat Samium Duridem, Colophonium Clitarchum, alios), frusta quaeremus, cur Megasthenes usus sit dialecto ionica, nisi dialectum illam patriam ei fuisse ponimus.

Ut igitur ea, quae adhuc protuli, in unum comprehendam, opinio est mea Megasthenis patriam esse Asiam minorem et quidem eam orae asiaticae partem, quae ab Ionibus incolebatur.

Leopoli. *Stanislaus Witkowski.*

ὕδωρ τοῦ Αἰγυπτίου οὔτε ὁ Ἴστρος ὁ κατὰ τὴν Εὐρώπην ῥέων ἄξιοι ξυμβαλεῖν), indicare mihi videntur Megasthenem ista quoque flumina vidisse. Sed haec coniectura non omni ex parte certa est, cum latitudinis celebrium illorum fluminum mensuras Megasthenes apud alios scriptores reperire potuerit, id quod de obscurioribus fluviis Asiae minoris vix statuerim.

[1]) Non persuasit mihi opinio Mülleri, qui formas ionicas in Megasthenis verba ab Abydeno illatas esse putat (l. l.). Ionica dialecto opus Megasthenis conscriptum fuisse est etiam Wilamowitzii sententia.

BACCHYLIDEA.

Donec in lucem prodeat exegetica Bacchylidis editio ea, quae iamiam adventante XX. saeculo et litterarum nostrarum progressu digna sit, non inutile fore spero haec quantulacunque lectoribus proposuisse, quae nobis ipsi quoque ad poetae consilium penitus pernoscendum conferre posse videmur. Qua in re si non omnia quae hucusque prolata sunt virorum doctorum commenta conquirere potui, facile a peritis veniam impetrabo; neque enim probabile esse duxi ἀεὶ τὰ φεύγοντα δίζησθαι κιχεῖν, praesertim quae nunc est indefessa philologorum sollertia, neque adeo meum, sed eius, qui hanc uberem quandoque segetem suis inclusurus est horreis. Ut igitur ne ipse quidem recipere possum, ἀῤῥήτων me ubique ἐπέων πύλας ἐξευρεῖν, ita mihi certum est hac quidem in re nulli unquam »prioritatis« actionem intendere, si quis forte — quod equidem fore et spero et cupio — in eadem inciderit. Sed iam, si commodum est, rem ipsam aggrediamur.

1. Ac primum quidem de Croeso quae a poeta carmine III. narrantur, multo mihi maioris momenti esse videntur quam vulgo creditum est; quod ut planius appareat, posthabito Bacchylide Herodoteam famam solam in iudicium vocemus.

Illa tamen retractare nolo, quae quondam pueri didicimus quaeque nunc insigni iniuria pueris nostris subripi solent, utpote quae historica et veritate et dignitate parum digna sint; quotusquisque enim est, cuius non praecordiis penitus inhaeserit festivissima illa omnique historia potior fabula de Solone Croesi in ipso rogo deligati servatore? Illuc statim transeo, ubi Cyrus τῆς πυρῆς ἤδη ἁμμένης miseritus hominis olim beatissimi σβεννύναι iubet τὴν ταχίστην τὸ πῦρ καὶ καταβιβάζειν τὸν Κροῖσόν τε καὶ τοὺς μετὰ Κροίσου. Quae res cum eis irrita cecidisset (τοὺς πειρωμένους οὐ δύνασθαι ἔτι τοῦ πυρὸς ἐπικρατῆσαι), ἐνθαῦτα λέγεται ὑπὸ Λυδῶν Κροῖσον . . . τὸν Ἀπόλλωνα ἐπικαλεόμενον, εἴ τί οἱ κεχαρισμένον ἐξ αὐτοῦ

ἐδωρήθη[1]), παραστῆναι καὶ ῥύσασθαί μιν ἐκ τοῦ παρεόντος κακοῦ . . . ἐκ δὲ αἰθρίης τε καὶ νηνεμίης συνδραμεῖν ἐξαπίνης νέφεα, καὶ χειμῶνά τε καταῤῥαγῆναι, καὶ ὗσαι ὕδατι λαβροτάτῳ, κατασβεσθῆναί τε τὴν πυρήν. Quo facto Croesum rogo deductum a Cyro inter amicos habitum esse.

Ac duplicem quidem de Croeso servato famam male cohaerere rectissime Ad. Bauer (Fl. Jb. Suppl. X. 336) iudicavit nec male priorem eius partem, quae est de Solonis interventu, graecis fontibus addixit, cum posterior ab ipso Herodoto Lydis vindicaretur. Nunc, quod iam antea coniectura assequi licebat, id Bacchylidis testimonio ad liquidum perductum est: habemus d e l p h i c a m famam (Crusius Philol. 57, 155) cum a t t i c a conglutinatam, habemus eandem Apollinis et Palladis simultatem, quam etiam in Orestis fabula conformanda summi fuisse momenti nuper (*Neue Jahrbücher 1899*) fusius persecutus sum. Restat ut explicetur, quomodo delphica fama a Lydis proficisci potuerit, ut alibi a Persis — qua in re diiudicanda iustos terminos excessisse videtur Eumann (Kypros 58), — quoque vinculo haec theodicea coniuncta sit cum illa, quam infra (cap. 90 sqq.) Croeso sciscitanti εἰ ἀχαρίστοις νόμος εἶναι τοῖς Ἑλληνικοῖσι θεοῖσι pertexunt Delphi; quod praesens in tempus omitto. Illud tamen moneo, prorsus similem legi theodiceam de Messeniis ob pietatem patria pulsis, quam nuper M. Mandes, iuvenis doctissimus, in libro quem de bellis Messenicis conscripsit (Messenskija wojny p. 39 sqq.), optimo iure Simonidi vindicavit. Sic in dies clariores fiunt et Delphorum in mythis conformandis et lyricorum in Apollinis gloria praedicanda partes.

De singulis suspicari licet ἁβροβάτην a Bacchylide pro Lydo dictum esse, coll. oraculo apud Hdt. 55 Λυδὲ ποδαβρέ; tum Croesi uxorem, utpote quae simul cum marito rogum ascenderit, una cum eo ad Hyperboreos transferri debuisse. Quod a poeta eadem — sive neglegentia dices, sive mavis βραχυλογίας studio — omissum est, qua etiam infra XI 91 sqq. filias Proeti a patre quaesitas esse dicere supersedit (nam de Minois anulo infra agendum erit).

2. F. Blassius cum sibi in accurata quam nuper emisit Bacchylidis editione s u m m a v i e n i t e n d u m e s s e proposuiset, u t q u a m plu-

---

[1]) Haec etiam apud Bacchylidem lecta esse statuerim v. 40 sqq., ubi nunc lacuna hiat ita fere explenda:

δώροισ]ιν Ἀλυάττα δόμοι
Πυθικοὶ λάμπουσι κάμοῖς], μυρίων
πλούσιοι κειμηλίω]ν.
ἀνθ' ὧν ὑπ' ἐχθρῶν ἐμὸν ὄλωλε]ν ἄστυ κτέ.

rima testata haberemus, quadraginta, qui apud Kenyonem fuerat, fragmentorum numerum ad tredecim redegit. Quam operam ei plerumque feliciter cessisse nemo prudens negabit; nec tamen infitiandum est iusto eum cupidiorem fuisse in fragmentis corpori Bacchylideo agglutinandis ideoque non ita raro incerta pro certis, interdum etiam falsa pro veris venditasse. Ac de incertis quidem nescire me fateor, qua ratione I. c. 25 loco prorsus desperando frg. 24K assignaverit quidve hac transpositione lucremur; de falsis autem haec habeo quae moneam. Carminis IV. v. 7. sqq. ita apud Kenyonem legebantur (post tertiam Pythicam Hieronis victoriam breviter commemoratam):

7. ∪∪∪–∪∪–∪
8. ∪––∪–∪∪ας ἀλέκτωρ
9. ∪∪∪–∪– τι νόῳ.

Gallus autem ne cui ridiculus videretur, optimo iure Palmerus eum qui est apud Pindarum ἐνδομάχας ἀλέκτωρ conferri iussit; qui cum et sententiam praebeat non malam et prioris verbi reliquiis et metro unice aptus sit, mirandum non est quod et Jurenka et ceteri viri docti hac explicatione acquieverunt. Blassius autem cum sibi persuasisset — causam non affert, nisi quod conexum nullum esse dicit — frg. 22 K huc facere, in hunc modum versus nostros concinnat:

7. ἔτι δὲ χρυ]σοθρό[νοιο
8. δὶς ἤδη μ]άθ' Ὀ[ρτυγί]ας ἀλέκτωρ
9. ∪∪∪ κἀ]μεγα[ρ]τὶ νόῳ
10. ἁμέραισι] μέσαι[σιν] ὕμνους κτέ.

Iam quod in gallo ferendum erat, id coturnice adiuncta prorsus sublatum est. Sed haec imperitis relinquenda; editor enim haec: »ἀλέκτωρ = πόσις, Soph. frg. 767; Alpheus dicitur«. Indignabamur μίαν βοῦν a Pindaro Pyth. IV. 142 de matre dictam; ἀλέκτορα autem pro marito positum quis non Euphorione aut Lycophrone digniorem existimet quam Bacchylide? Sophocles, inquit, idem ausus est: frg. 767 οὑμὸς δ' ἀλέκτωρ αὐτὸν ἦγε πρὸς μύλην. Vellem totum contulisset Plutarchi locum, qui haec Admeti fuisse de Apolline servo verba diserte testatur; Admeti autem ἀλέκτορα gallum germanum fuisse, non maritum, facile credemus. At non bene gallus Apollinem cantu excitans ἄγειν eum in pistrinum dicitur. Viderint critici, an pro ΗΓΕΠΡΟC scribi praestet ΗΓΕΙΡΕC (vel ἐπί); id quidem dubium non est, quin et Sophoclis versum prave intellexerit editor et in frg. 22 collocando falsus sit. Quanquam ne antea quidem dubium fuit; in eas enim angustias delatus est, unde ne pedem quidem proferre possit.

3. Meleagri fabulam duplici ratione a Bacchylide pessumdatam esse docuit Wilamowitz, cum et ultra patheticum illud Herculis θνατοῖσι μὴ φῦναι φέριστον eam pertexuisset et Herculem ultro sibi Meleagri sororem in matrimonium efflagitantem, non a Meleagro oblatam recipientem finxisset; nimis acerbe, ut mihi quidem videtur, utroque loco in Coum poetam invectus. Tenendum utique est, non doricum nobis Herculem proponi, qualem a Pindaro adumbratum et a Sophocle dipictum accepimus, sed ionica quadam levitate contactum ideoque Iasonis quam germani illius Herculis similiorem. Qui cum primo, ingentis viri aspectum oculis hauriens, posse eius interfectorem a Iunone etiam in se immitti reputavisset, continuo depulsa tristitia et metu »haec«, inquit, »Palladi curae erunt«. Cumque rursus audita longa de Meleagri morte fabula ad summam sortis humanae miserationem deductus esset, eadem facilitate e tristitiae gurgite ad lucem et auras emergit: »nihil proficimus haec conquerendo, hominem autem de eis loqui praestat, quae etiam effecturus est«. Quae postquam praefatus est, statim Meleagri sororem sibi in matrimonium deposcit. Videsne ut fato quodam in praevisum exitium trahatur? Haec enim prima eius cogitatio fuerat, posse Meleagri interfectorem etiam suae mortis auctorem existere; iam audivit ab Althaea matre interfectum esse fortissimum virum; et tamen praesagii illius immemor Althaeae filiam uxorem ducere constituit. Quid ita? Quia nimirum ab omni parte beatus sibi fore videbatur, si ex heroum fecundissimo sanguine liberos sibi quaesivisset; ita dum compleri putat felicitatem suam, funestum immaturae mortis germen vitae suae inoculat. Atque hoc erat, quod docere volebat poeta. Οὔτις ἐπιχθονίων πάντα γ' εὐδαίμων ἔφυ — haec extrema erant gnomicae partis verba v. 53 sqq.; »qui plenam felicitatem affectat, is etiam praesentes res secundas convellit« — haec in sequente mytho docet; quare compesce, Hiero, nimia gestientis animi desideria et εὐδαιμονίας πέταλον illud, quod tibi deorum benignitas modo obtulit, grata mente accipe.

4. Quantum novae bonaeque frugis Blassianae Bacchylidis editioni debeamus nemo me melius videt; eo magis indignor tantum virum tam foedo carminum turbandorum pruritui temperare non potuisse. Id enim novi editoris sollertia lucrati sumus, ut cum antea v. c. versum Βρισηΐδος ἱμερογυίου satis superque ita »XIII 104« significare potuerimus, nunc duplici significatione XII (XIII) 137 (104) opus sit, nisi quis diligentis philologi munere ita fungi malit, ut suum cuique editori tribuendo »XIII 104 K = XII 137 Bl« scribat. Atque incommodam fore rationem suam ipse in Teubneri »communicationibus« praemonuit; quod ego cum le-

rerem, venit mihi in mentem Catoniani illius: »tibi, oro te, quis perpulit, ut id committeres, quod priusquam faceres, peteres ut ignosceretur?«

Quis perpulit? Nempe certissima ratio, qua et carmina VII. et VIII. Kenyonea eiusdem fuisse carminis frusta et ante carminis XIII. Kenyonei initium non 10 versus, ut putaverat ille, sed 43 intercidisse evincitur. Nos de certitudine infra videbimus, sed fac vera vidisse Blassium. Quid tandem obstabat, quominus — id quod Christium in Pind. Isthm. III. et IV. coniungendis fecisse gaudeo — uni suo carmini VII. + VIII. inscriberet, ceterorum numeros intactos relinqueret, idemque de versibus carminis XIII. deperditis pauca in annotatione critica praefaretur? Parumne est, quod Pindari, Propertii, Flori, Aristotelis, Dionis (eum dico, quem vulgo Chrysostomum, venustiores Prusensem, Arminius autem Prusaensem appellat) editiones editorum libidine ita conturbatae sunt, ut in locis quaerendis dimidio plus olei et operae perdere cogeremur, nisi etiam in hoc novissimo litterarum nostrarum incremento importuni temporis latrones grassentur?

Sed iam, ut dixi, de certitudine videamus. Carmina VII. et VIII. eiusdem carminis fuisse particulas contendit, causam opinionis suae nobis divinandam reliquit. Numerorum congruentia nulla (nisi quod utrobique, ut vulgo in epiniciis, dactyloepitritos habes); ipse carmen VII. stropham, carmen VIII. epodum continere iubet. Sed ne sententiarum quidem ulla apparet cognatio. At enim — nam hoc niti videtur — inter VII. et VIII. versus non amplius 24 interciderunt, ut tibi aegre persuadeas posse inde resarciri et carminis VII. antistropham et epodum et carminis VIII. stropham et antistropham. Quod optime fieri posse Jurenka in editione sua demonstravit; nolo tamen meam computandi rationem, quae paulo alia est, reticere.

Iam in editione principe animadversum est, vv. 1+2 numeros eosdem plane esse atque 7+8, unde quis recte suspicari posset a v. 7 incipere antistropham, nisi vv. 3. et 9. prorsus discordarent:

3: – – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ –[⏑ – ⏑]
9: – – ⏑ – – – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑

Sed haec ipsa discordia quantula est? Eadem utrobique mensura, eadem κῶλα ordine tantum inverso, scilicet ut anacr. + 3 dact. + epitr. = anacr. + epitr. + 3 dact. Quod secundum liberioris responsionis regulas usu venire non posse quis unquam recipiat? Praesertim cum Euripides Hipp. 734=744 non minore audacia

⏑ ⏑ – ⏑ – – ⏑ ⏑ – ⏑ – – }
⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – – ⏑ ⏑ – – – }

composuerit. Utcumque est, plus tribuendum videtur binorum versuum concordiae, quam tertiorum discrepantiae, neque dubitandum, quin Bacchylides carmine VII. septenorum versuum strophas panxerit. Iam cum nihil obstet, quominus carminis VIII. epodus a v. 10. initium ceperit, 24 qui interciderunt versuum non amplius 11 opus est ad totum systema explendum, ceteri carmini VII. addi possunt, quod sive monostrophicum (ut est VI.) sive epodicum fuisse statuis, satis superque suppeditabit loci.

Quid quod ne veri quidem simile videtur, VII. et VIII. eidem victori dicata fuisse? Nam VII. Lachoni p u e r o missum fuisse certum est, VIII. autem multo magis virum redolet; vide modo v. 6 οὔτις ἀνθρώπων καθ' Ἕλλανας ἐν ἅλικι χρόνῳ παῖς ἐὼν ἀνήρ τε πλεῦνας ἐδέξατο νίκας, ubi Blassianae interpretationis artificia ne tum quidem ferenda essent, si certa quadam ratione VII. et VIII. coniungere cogeremur. Tum VII. olympica victoria celebratur, VIII-vi autem victorem Olympiae nondum vicisse quivis concedet, qui carminis epodum cum Pind. Pyth. V. exitu comparaverit; nollem igitur decentem carminis clausulam a recenti editore suae quam Bacchylidis gloriae studiosiore pessumdatam esse.

5. Quae inter Bacchylidis »ballatas« — ita enim praeter me etiam aliis visum esse laetus animadverti, neque mihi persuaserunt dithyrambos suos Wilamowitz et Blassius — primo loco legitur, Ἀ ν τ η ν ο ρ ί δ α ι ἢ Ἑ λ έ ν η ς ἀ π α ί τ η σ ι ς inscripta, plus una ratione digna est, quae admirationem moveat. Ut enim nos facile in medias res a poetis rapi patimur (quandoquidem quod necessitate coactus Νόστους continuando commentus est Odysseae architectus apud posteros legis instar invaluit), ita nos mediis e rebus dimitti vix aequo animo ferimus. Atqui ferendum est; postquam enim splendido usus exordio ὦ Τρῶες ἀρηίφιλοι, Ζεὺς ὑψιμέδων... οὐκ αἴτιος..., ἀλλ' ἐν μέσῳ κεῖται κιχεῖν πᾶσιν ἀνθρώποις Δίκαν..., ἁ δ' αἰόλοις κέρδεσσι καὶ ἀφροσύναις ἐξαισίοις θάλλουσ' ἀθαμβὴς Ὕβρις, ἃ πλοῦτον δύναμίν τε θοῶς ἀλλότριον ὤπασεν, αὖτις δ' ἐς βαθὺν πέμπει φθόρον, κείνα καὶ ὑπερφιάλους Γᾶς παῖδας ὤλεσσεν Γίγαντας — notissimum illud πρόςωπον τηλαυγές proposuit, continuo nos εὐτειχεῖ προθύρῳ θαλάμου deturbat et lacessitos magis quam satiatos domos abire iubet.

Utcunque est, fateri cogimur id egisse poetam, ut iustitiam laudibus extolleret, ab iniuria homines deterreret; quod cum per se satis sit commune, ex ipsa quae dicitur circumstantia peculiarem quendam saporem trahere potuit; modo indagare possimus, quibusnam hominibus carmen dicaverit. Nam ut c. XVII. Ceis, XIX. Atheniensibus, XX. Lacedaemoniis, ita nostrum quoque certae civitati missum esse consentaneum est.

Qua in re magni mihi momenti esse videtur similitudo, quae hoc Bacchylidis carmen legenti aliud in mentem revocat — Pindari dico carmen Pythicum IV. Ac vide primum ipsius formulae verba, qua ad Menelai et Iasonis orationem transitus fit: Μοῦσα, τίς λόγων ἆρχεν δικαίων; Πλεισθενίδας Μενέλαος γάρυϊ θελξιεπεῖ φθέγξατ', εὐπέπλοισι κοινώσας Χάρισσιν: (P. P. IV. 136) πραῢν δ' Ἰάσων μαλθακᾷ φωνᾷ ποτιστάζων ὄαρον βάλλετο κρηπῖδα σοφῶν ἐπέων. Tum comparanda sunt cum Menelai exordio, quod supra exscripsi, prima Iasonis verba: Παῖ Ποσειδᾶνος Πετραίου, ἐντὶ μὲν θνατῶν φρένες ὠκύτεραι κέρδος αἰνῆσαι πρὸ δίκας δόλιον, τραχεῖαν ἑρπόντων πρὸς ἐπίβδαν ὅμως· ἀλλ' ἐμὲ χρὴ καὶ σὲ θεμισσαμένους ὀργὰς ὑφαίνειν λοιπὸν ὄλβον.

Atque Iasonis quidem oratione non inscite ad domesticas Battiadarum discordias alludi dudum statuerunt viri docti, ipsum poetam ducem secuti; quod ideo monitum volo, ne quis mihi Pindari hariolorum nubes et inania commendari putet. Sed ut illorum praeceps ingenium saepius iustos terminos excessisse concedo, ita ab ea quae nuper invaluit interpretandi exilitate etiam magis abhorreo, dandum esse ratus nostro, qui poetarum commenta enarramus, studio, ut etiam remotiora assequi temptemus, dummodo ne in devia aberremus aut omni probabilitate destituta poetisve indigna confingamus.

Hoc proposito si assumpserimus illud, quod iam nulli dubitationi obnoxium est, Pindarum et Bacchylidem saepius unam viam trivisse, vel cum Aeginam, vel cum Syracusas iretur, — num ineptum erit concludere, Antenoridas a poeta Cyrenam missos eidem causae inserviisse, cui etiam Pindari Pyth. IV. dicatam esse vidimus?

Quae suspicio etiam eo confirmatur, quod Cyrenensium pars re vera ab Antenoridis originem trahebant, Helena autem hospita eorum fuisse perhibebatur; cf. Pind. Pyth. V. 80 σεβίζομεν Κυράνας ἀγακτιμέναν πόλιν· ἔχοντι τὰν χαλκοχάρμαι ξένοι Τρῶες Ἀντανορίδαι. σὺν Ἑλένᾳ γὰρ μόλον, et Studniczka, Kyrene. Facile mihi igitur persuadeo carmen nostrum Κυρηναίοις inscriptum fuisse.

6. Adhibueritne Sophocles cum Trachinias componeret Bacchylidis carmen XVI., ambigi video; ego ut adhibuisse statuam concordantiis quibusdam moveor, quae nec casui nec communi fonti tribui posse videntur.

Primum enim quod vv. 25 sqq. attinet ἐπεὶ πύθετ' ἀγγελίαν ταλαπενθέα, Ἰόλαν ὅτι λευκώλενον Διὸς υἱὸς ἀταρβομάχας ἄλοχον λιπαρὸν ποτὶ δόμον πέμποι, meminerint velim viri docti, me iam ante Bacchylidem inventum (Philol. 55, 535[2]) Trach. 366 sqq. — quae est ἀγγέλου oratio — ita restituisse:

καὶ νῦν, ὡς ὁρᾷς, ἥκει δόμους
ὡς τούς δὲ πέμπων οὐκ ἀφροντίστως, γύναι,
οὐδ' ὥςτε δούλην — μηδὲ προςδόκα τόδε —
[ἀλλ' ὡς δάμαρτα τήνδε].

Neque minus premenda sunt ea quae sequuntur ἃ δύςμορος, ἃ τάλαιν', οἷον ἐμήσατο, φθόνος εὐρυβίας νιν ἀπώλεσεν, δνόφεόν τε κάλυμμα τῶν ὕστερον ἐρχομένων, ὅτ' ἐπὶ ῥοδόεντι Λυκόρμᾳ δέξατο Νέσσου πάρα δαιμόνιον τέρας, disiecta antea quae supra φθόνον illum collecta est imperitiae nebula. Putatur enim Deianirae ita dici ζηλοτυπία. Quae cum apud Sophoclem nulla fuerit, quo iure apud Bacchylidem postuletur non video; quicunque enim sana mente usus Trachinias perlegit, probe scit nihil aliud efficere voluisse generosam feminam, nisi ut amissum, ut perperam credebat, Herculis amorem denuo sibi conciliaret. Sed fac aliter sensisse Bacchylidem; num continuo credendus est φθόνου nomine ζηλοτυπίαν designasse? Summi autem momenti est tum collectum dici φθόνον, ὅτε δέξατο Νέσσου πάρα δαιμόνιον τέρας, quo tempore Deianirae certe nulla erat invidia. At summa erat Nessi; qui cum amore flagrans Deianirae possidendae spe fraudatus esset, ne Herculem quidem impune ea frui voluit.

Quae si perpenderimus, facile concedemus ad Bacchylidis verba alludi Sophocleis versibus hisce (841 sqq.) ὧν ἅδ' ἁ τλάμων ἄοκνος... τὰ μὲν οὔτι προςέβαλεν, τὰ δ' ἀπ' ἀλλόθρου γνώμας μολόντ', ὀλεθρίαις ξυναλλαγαῖς. Ubi haec sibi invicem respondent: 1) τὰ μὲν οὔτι προςέβαλεν = δνόφεον κάλυμμα τῶν ὕστερον ἐρχομένων, rerum futurarum ignorantia (moneo τῶν ἐρχομένων non spretum esse a Sophocle, sed paulo infra 850 ἁ δ' ἐρχομένα μοῖρα accurata imitatione expressum). Unde opportune docemur falli eos, qui οὔτι apud Sophoclem in αὐτά mutando sententiam poetae inverterunt. 2) τὰ δ' ἀπ' ἀλλόθρου (nempe Nessi) γνώμας μολόντα = φθόνος (Nessi) εὐρυβίας νιν ἀπώλεσεν, quod ἀπώλεσεν ne ipsum quidem abiectum est a Sophocle, sed continuo verbis ὀλεθρίαις ξυναλλαγαῖς repetitum. 3) ὀλεθρίαις ξυναλλαγαῖς = ὅτ' ἐπὶ ῥοδόεντι Λυκόρμᾳ δέξατο Νέσσον πάρα δαιμόνιον τέρας. Haec duo verba cum satis callidam efficiant iuncturam, casui vix tribuendum esse puto, quod apud eundem Sophoclea in Antigona recurrunt, quam sub idem fere tempus atque Trachinias doctam esse nuper demonstravi, v. 376 ἐς δαιμόνιον τέρας ἀμφινοῶ.

7. Qui factum est, ut semel accepta a Theseo Amphitrites corona iam nullus amplius esset de Minois anulo sermo? Posuit tantum hanc quaestionem Th. Reinach (Rev. des ét. gr. 41, 29); in diversa respondendo abierunt interpretes, utrique in devia, si quid video, delati.

Id certum est, in priore carminis parte de Minois agi anulo, in posteriore de Amphitrites corona, hiatu duas partes dirimente. Hunc igitur hiatum interpretes quoquo modo explere studuerunt; nos inexpletum relinquere malumus. Quid enim, si non antiquitus unum habemus mythum? Si ea eius pars, quae est de Amphitrites corona, nullo olim vinculo cum priore conexa erat? Hoc fieri potuisse nemo mythologiae peritus infitiabitur; factumne sit re vera, in sequentibus videbimus.

Accingimur igitur ad criticam Thesei coronae historiam componendam; qua in re nos Roberti praeclaro commentario (Herm. 33) maxime niti non est quod moneamus.

Ac fontes quidem praeter ipsum Bacchylidem habemus hosce:

1. H y g i n i fabulam (*Poet. astron.* II. 5), quae quattuor maxime rebus a Bacchylide discrepat: 1) quod in ipsa Creta res geruntur, 2) quod Theseus unus e septem pueris esse fingitur, 3) quod Minois anulum a Nereide accipit, 4) quod corona a Thetide donatur, quae eam nuptiis a Venere accepisse dicitur [1]; quanquam ipse addit, alios a Neptuni uxore accepisse dicere coronam. Hae quattuor discrepantiae sane memorabiles sunt, ut fontem earum nosse magnopere intersit. Robertus Hegesianactem fuisse suspicatus (l. c. 147), quo non multum proficimus, cum ipsius fontem indagare non possimus.

2. Picturam M i c o n i s in Thesei templi, quod fuit Athenis, pariete a. fere 470. Eam nos ex Pausaniae (I. 17, 2, 3) descriptione cognoscimus, quem tamen non picturam, sed mythum describere dolemus. Iam cum ipse fateatur Miconem οὐ τὸν πάντα γράψαι λόγον ideoque non satis dilucidam esse picturam, haud temere suspicatus Robertus ipsum anulum, quem a Theseo relatum esse auctor est Pausanias, apud Miconem non comparuisse. Haec enim unica est inter Miconem et Bacchylidem discrepantia — nisi quis premendum arbitratur, quod Eriboea a Pausania Periboea dicta est.

3. Ex hac Miconis pictura fluxisse videtur Roberto rubrifiguris c r a t e r B o n o n i e n s i s (Mon. d. Inst. XII.. 21; Robert, Nekyia 41; Herm. l. c. 135). Haec eo maxime a Bacchylide discrepat, quod non delphines, sed Trito Theseum ad Amphitritam vehit, ipseque Theseus puerili habitu dipictus est, cum Bacchylideum ἀρέταιχμον ἥρωα et χαλκοθώρακα Πανδιονίδαν veri similis sit iuvenis, non pueri speciem praebuisse. Iam si perpenderimus apud

---

[1]) Haec totidem sunt Bacchylidea: τόν ποτέ οἱ ἐν γάμῳ δῶκε δόλιος Ἀφροδίτα ῥόδοις εἰρμένον (Bl.; ἐρεμνόν pap.). Inepte dixeris Venerem patrui nuptiis interfuisse fingi; cui rei ne nimium tribuas, Homerus auctor efficit X 470 κρήδεμνόν θ', ὅ ῥά οἱ (Andromachae) δῶκε χρυσέη Ἀφροδίτη ἤματι τῷ, ὅτε μιν κορυθαίολος ἠγάγεθ' Ἕκτωρ.

Miconem Theseum ipsum inter septem pueros fuisse (Θησέα καὶ τὸν ἄλλον στόλον τῶν παίδων), apud Bacchylidem comitem eorum fuisse (Θησέα δὶς ἑπτά τ' ἀγλαοὺς ἄγουσα κούρους Ἰαόνων), non inviti concedemus etiam illam discrepantiam cum hac cohaerere: apte enim et puerum Theseum Trito sustinet et iuvenem — ut Arionem, Thalanthum etc. — delphines vehunt.

4. et 5. Eiusdem fere materiae sunt duo vascula rubrifiguria, alterum principissae Tricase Rubense (Röm. Mitt. IX. tab. 8), alterum Parisiense (Mon. d. Inst. I. 52). In utroque Neptunus filium hospitio accipit, Amphitrita coronam porrectura est; anulus in neutro exhibitus esse videtur.

6. Omnium tamen antiquissima est cylix Euphronii; Theseus puer a Tritone sustentatus Amphitritae sedenti manum porrigit, Minerva comitante. Corona non apparet; recte tamen interpretes in ipso mytho, quem secutus est Euphronius, eam non defecisse statuunt; ubicunque enim Amphitrita inducitur, coronam privigno donatura est — alioquin nihil fuit causae, cur eam viseret.

De tempore vasculorum nihil certi statuere libet; nolo tamen reticere B. Pharmakovski, qui de hac re eodem atque Robertus tempore peculiarem commentarium conscripsit (*Żurnał ministerstwa narodnaw proswieszczenia 1898 maj;* idem commoditati legentium prospiciens quat tuor vasculorum picturas denuo exarandas curavit), Euphronii cylica a. 490—485, vasculum Rubense a. 480, Parisiense tempori paulo ante a. 480, Bononiensem autem cratera a. 440—430 assignare. Quid eius si viderint periti; nos quod nostrum est persequimur.

Antiquior haud dubie et Bacchylide et Micone sola est Euphron cylix; haec autem nullo cum deorum iudicio et Minois anulo cohaeret vinculo. Quaerendum igitur est, potueritne etiam alii πραγμάτων συστάσει inseri de Amphitritae corona fabula. Qua in re monendum est imprimis, nullum nos habere testem Euphronio antiquiorem, qu coronam illam Amphitritae fuisse donum testetur. Primam coronae mentionem apud Epimenidem Cretem invenimus (sec. Eratosthenem *Catas* 5 p. 66 Rob.), qui tamen non ab Amphitrita, sed ab Ariadna ea Theseo datam esse refert, ut exitum e labyrintho reperire posset; ipsa autem a Baccho coniuge accepisse. Quod si tenemus, facile Euphron picturam intellegimus. Theseus, cum sciret sibi cum Minotauro pugnandum esse, nec tam ipsam pugnam quam labyrinthi inextricabile errorem reformidaret, Minervae auxilium imploravit; a qua cum i Neptuni patris domum deductus esset, ab Amphitrita salutarem corona accepit. Qua in fabula si pro Amphitrita Ariadnam reposueris, habebi multo etiam antiquiorem Epimenideam famam. Restat ut explicemu

qua ratione et exorta sit Epimenidea fama et, duas deinceps transformationes perpessa, Euphronianam et Bacchylideam genuerit.

Accepimus Athenis mirum sed vetustissimum morem viguisse, cum quotannis sub Anthesteriorum ferias regina a quattuordecim γεραραῖς comitata in Limnense Bacchi delubrum abire cogeretur, ut mystico matrimonio cum Baccho coniungeretur. Hic usus cum »aetio« quod dicitur indigeret, exstiterunt qui originem eius ab antiquissimo tempore repeterent, ab illo ipso rege, qui universae civitatis »positor«, Θησεύς, dicebatur. Ipsius coniugem, Ariadnam, Baccho nupsisse dicebant et concubitus praemium retulisse coronam, quae postea Thesei facta esset [1]).

Hic est antiquissimus de Theseo et Ariadna fabulae nucleus. Iam quomodo factum sit, ut fabularum Cretensium cyclo insererentur, quae Ariadnam Minoi vindicabant filiam, narrare non attinet; ita tamen nata est de Thesei cum Minotauro pugna fabula. Haec subinde efflorescentibus Athenis ipsa quoque exornari coepta est ad Herculis et Iasonis rerum gestarum exemplar; iam dudum suspicati sunt viri docti, hoc Pisistrati temporibus usu venisse.

Nec tamen negandum est multo magis poetas ipsius fabulae festivitati quam Thesei vel Athenarum gloriae consuluisse. Quod enim ipsa Anthesteriorum religione consecratum erat duplex Ariadnae cum Theseo et rursus cum Baccho matrimonium, id postquam ex horrenda delubrorum umbra in claram epici carminis lucem abiit, habebat sane quo odium hominum moveret. Quo enim pacto fieri potuit, ut Thesei uxor Baccho nuberet, nisi — id quod Iasonis exemplum praeiverat — a Theseo deserta? Nec reformidarunt poetae hanc explicationem, eo magis displicituram, quo maioribus laudibus atticae civitatis conditor ut omnium virtutum exemplar extollebatur.

Ita opinor natum esse studium infelicis illius Ariadnae oblivioni tradendae; cui studio semel motis in religionem animis mire opitulatum est alterum, quod simul cum maritimo Atheniensium imperio et ortum et auctum sit necesse est. Hoc duplici momento effectum est, ut Ariadnae succederet Amphitrita, simulque ipsius coronae auctoritas in in-

---

[1]) Hoc ipsum et ab Epimenide diserta testificatione comprobatur et per se fide dignissimum est; ita etiam Astrabacus heros, postquam cum Aristonis, Lacedaemoniorum regis, uxore concubuit, τοὺς στεφάνους ei τοὺς εἶχε περιετίθεε. Hdt. VI. 68. Neque hoc ego contendo antiquitus fuisse Ariadnam Thesei uxorem, sed in Atticis tantum fabulis has eius fuisse partes. Ceterum non male quis suspicetur Αἴθρας filio aptissimam fuisse Coronam caelestem, quae iam apud Epimenidem labyrinthi noctem collustraret; verum haec longiorem desiderant explanationem.

credibile futurae magnitudinis incrementum augeretur: neque enim, ut ante, ipsius Thesei ex labyrintho liberandi saluti inserviebat, sed maritimum imperium significabat ab ipsa maris regina Theseo datum; quam hereditatem a Themistocle iure cretam esse quis unquam Graecus infitiari poterat?

Iam vides, quomodo factum sit, ut Epimenidea de Theseo et Minoe fama in Euphronianam abiret[1]); restat ut explicemus, quomodo ex Euphroniana nata sit ea, quam et Mico et Bacchylides illustraverunt.

Meminerimus aetatem Miconis et Bacchylidis eam fuisse, in qua Thesei religio vel maxime effloresceret ductu et auspiciis eius viri, qui Delium quod dicimus civitatum maritimarum foedus ab Aristide inchoatum confirmavit et perfecit: anno fere 470. Cimo Apolline Delphico auctore Thesei quae credebantur reliquias Scyro Athenas transtulit ipsique et sacrificium et templum dicavit. Quod templum cum illa ipsa de qua agimus Miconis pictura ornatum esset, fas est suspicari quaecunque a Micone novata sunt, Cimonis rationem et rei publicae administrandae consilia respicere. Novata autem erant, si Euphronianam fabulam comparamus, haec: Thesei cum Minoe de Eriboea iurgium, Minois anulus in mare deiectus Theseoque repetendus. Quod autem in Miconis picturam valet, idem in Bacchylidis paeanem valere fas est; qui cum Ceis, foederatae civitati, compositus esset Deli in Apollinis Delii, divini societatis patroni, honorem cantandus, ipse quoque Delii foederis religionem attigisse putandus est. Quare vix a recto aberrabimus, si Bacchylideum Thesea personatum fuisse Athenarum inter civitates maritimas Delii foederis pincipatum, caelestem quandam proiectionem Cimonis, a quo foedus illud auctum et corroboratum est.

Quibus praemonitis ipsum paeana aggrediamur. Theseus est, qui Eriboeae comitis a Minoe temptatae iniurias ulciscitur; Theseus, qui anulum a Minoe deiectum repetiturus in mare desilit. Utrobique cum Minoe contendit; Theseus si Atticum imperium significat, quem fuisse dicemus Minoem? Haec quidem res nihil obscuri habet: personatum dicemus doricae civitatis Spartae inter omnes civitates Graecas, in quibus etiam Athenae fuerunt, principatum, caelestem quandam proiectionem eius Spartanorum regis, qui maritimum imperium amisit, Pausaniae. Nam huic huiusque ὕβρει omnes historici Graeci ab Herodoto ad Plutar-

---

[1]) Haec iam Robertus l. c. 145 praeiverat: ipse addo Hesiodi versum, quo Thesei in Ariadnam perfidia Aeglae amore excusabatur, a Pisistrato ut tanto viro indignum expunctum esse (Plut. Thes. 20).

chum amissum imperium Ionumque ad Aristidem et Cimonem defectionem assignant. Neque aliter a Bacchylide res tractata est: Minos cum Eriboeam virginem, unam de comitibus Thesei attrectasset, Theseus eius causa suscepta superior ex certamine discedit.

Utile tamen erit omnia, quae hanc allegoricam — subeunda est enim vocabuli invidia — interpretationem adiuvant, sub uno conspectu posuisse.

1. Paean Bacchylideus plane gemellus est picturae Miconis, Polygnoti Cimonis amicissimi discipuli, qua Thesei templum a Cimone exstructum ornatum erat.

2. Compositus est in Ceorum, civitatis foederatae, usum.

3. Cantatus est Deli in Delii Apollinis, foederis patroni, honorem.

4. Comites Thesei non sine aperto consilio Ionica iuventus (κοῦροι Ἰαόνων) dicuntur, quo facilius scilicet ionicarum civitatum benevolentiae commendentur, cum haud dubie Athenienses fuerint.

5. Minoi ὕβρις obiicitur (39), quod vitium ab omnibus historicis Pausaniae crimini datur.

6. Minos Eriboeam, Alcathoi filiam, iniuria afficit; Pausaniae vero ὕβρις maxime in Byzantinos exarsit, quae civitas ut Megarensium colonia ipsa quoque Alcathoi filia erat.

7. Minos anulum, notissimum imperii symbolum, in mare deiicit; Pausanias ipse quoque maritimum quo adhuc pollebat Sparta imperium amisit.

7. Theseus ab Amphitrita coronam accipit, maritimi imperii incrementum.

Haec satis esse arbitror, quae vel infestissimo allegoricae interpretationis inimico (quod genus hominum priscorum interpretum petulantia genuit) fidem faciant; quid autem, quod Bacchylidis allegoria, apud quem virgo symbolice socios a Pausania male habitos denotat, a posterioris aevi scriptoribus ἱστορικῶς explicari coepta est et puram putam procreavit »legendam«? Hanc ego Plutarchi (*Cim.* 6.) verbis efferam: »Cimo cum videret Pausaniam sociis superbe et crudeliter uti multaque propter libidinem et tumorem vesanum iniuriosa audere, comiter offensos et humaniter excipere coepit, quo breviter factum est, ut Graeciae principatum non armis, sed sana ratione et honestis moribus occuparet; plerique enim sociorum eius et Aristidis sectam secuti sunt, cum Pausaniae saevitiam et acerbitatem ferre non possent. Dicitur etiam virginem quandam Byzantiam principe loco natam, cui nomen erat Cleonicae, stupri causa arcessivisse. Et parentes quidem necessitate et timore coactos filiam non retinuisse; ipsam autem cum

a cubiculariis impetrasset, ut lumen extinguerent, per tenebras et silentium iamiam appropinquantem dormientis Pausaniae lecto, titubasse et invitam lucernam evertisse; illum vero strepitu excitatum, cum se ab inimico peti putaret, sicam appositam arripuisse puellamque percussisse; quae cum ex vulnere occidisset, ne Pausaniam quidem unquam requiescere passam esse, sed noctu per somnia ei apparentem hunc versum iratam insusurrasse:

στεῖχε δίκης ἄσσον· μάλα τοι κακὸν ἀνδράσιν ὕβρις.

Quare vel maxime commoti socii cum Cimone eum Byzantii obsederunt et oppido cedere coegerunt.«

* * *

Quae si hucusque non inepte disputavi, ad illam quaestionem, quam initio posui, non equidem respondi, sed cur omnino poni non deberet explicavi. Rettulitne Theseus Minois anulum annon? Probabile est, ex auditoribus Bacchylidis alios rettulisse, alios non rettulisse arbitratos esse; ipse ut erat poeta cautus et diligens, neutrum çum praeire vellet, integrum conservavit hiatum, qui ex organico mythi progressu exstiterat.

Praeterea illud quoddam lucrati sumus neque id parvi momenti futurum in animorum inclinatione diiudicanda quae fuit primis post foedus Delium ictum annis. Adhuc enim ex historicis solis de communi laetitia et gratu'atione, quae recentem Atheniensium principatum faustis prosecuta est ominibus, divinare magis quam iudicare potuimus; nunc disertum nacti sumus testem Bacchylidem, plus uno nomine dignum, qui primus inter socios Attici imperii habeatur.

Petropoli. *Th. Zieliński.*

Znaczenie synkopy

dla ustroju form romańskich.

Odczyt wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie dnia 28 maja 1898 r.

Wiadomo, że pierwotny akcent łaciński był akcentem natężenia, akcentem intenzywnym, ale równocześnie według wszelkiego prawdopodobieństwa był akcentem melodyjnym[1]); zatrata melodyjności na korzyść czystej intenzywności — oto pierwsza cecha łaciny ludowej na granicy przekształcania się w języki romańskie (II. i III. w. po Chr.). A drugą jest przemiana iloczasu na jakość, któregoto zjawiska romaniści rozróżniają dwie epoki: pierwsza jeszcze na gruncie łacińskim zaznacza się tem, że wszystkie krótkie zaczynają wymawiać się brzmieniem otwartem, a wszystkie długie brzmieniem ścieśnionem (ĕ = ę; ĭ = į, ẹ; ŏ = ǫ; ŭ = ų, ọ; ē = ẹ; ī = ị; ō = ọ; ū = ụ; ae = ę; oe = ẹ). Następna epoka, już na gruncie romańskim, przynosi wzdłużenie i dyftongizacyę samogłosek otwartych w zgłosce wolnej, t. j. przed pojedynczą spółgłoską oraz przed *muta* + *r* lub przed *consonans* + *j* dla *e*, *o*. Zatem ę przechodzi w ie; ǫ w uo, ue; ẹ albo ĭ łać. klas. w ei; ọ w ou: oba ostatnie zjawiska dla grupy galloromańskiej (fęru — fier; pętra — piedre; bǫnu — buono, buen; sĭnu — sein; flọre — flour, fleur.)

Nie ulega wątpliwości, że nowy sposób akcentowania stoi do nowego zabarwienia samogłosek akcentowanych w związku przyczynowym: wzdłużenie i dyftongizacya odbyły się pod wpływem akcentu intenzywnego[2]).

---

[1]) **Corssen**, Aussprache, Vocalismus und Betonung des Lateinischen 1868—70, t. II., str. 796.

[2]) **Schuchardt**, Zeitschr. f. rom. Phil. t. IV., str. 142.

Ale nowy akcent wywarł silny i stanowczy wpływ równie na sąsiednie samogłoski nieakcentowane, mianowicie w tym kierunku, że samogłoski, nieopatrzone akcentem, zaczęły tracić brzmienie i wreszcie zanikać. Stąd wytworzyła się pewna, jak gdyby falista rytmiczność w wymawianiu wyrazów wielozgłoskowych; samogłoski, stojące bezpośrednio przed akcentem i po nim, osłabiły swe brzmienie, zato każda druga otrzymywała akcent drugorzędny, sprawiający, że nie ginęła tak łatwo, jak samogłoski, nieopatrzone żadnym akcentem. Najregularniej przedstawia się to zjawisko w języku francuskim:

W wyrazach pierwotnie dwuzgłoskowych samogłoska końcowa *a* zostaje na stopniu *e* niemego, inne zaś giną: poena — peine; pāne — pain; căpu — chief, chef.

W proparoksytonach każda samogłoska końcowa zachowuje się na stopniu *e* niemego: cŭbĭtu — coude; rĭgĭdu — roide.

Dla wyrazów cztero- i więcejzgłoskowych A. Darmesteter[1]) sformułował prawo, które jego nazwisko nosi, a opiewa, że wyrazy wielozgłoskowe dzielą się rytmicznie na dwie części: jednę z akcentem głównym, drugą z akcentami pobocznymi; obie podlegają tej samej regule, t. j. z samogłosek, nieopatrzonych żadnym akcentem, jedynie *a* pozostaje na stopniu *e* niemego, inne zaś giną: *vĕrvēcārium — bergier, berger; cŏllŏcāre — colchier, coucher; căntātōrem — chanteor, chanteur; Alămānnia — Alemagne.

Między zanikającemi tym sposobem samogłoskami najrdzenniejsze zmiany w głosowni romańskiej sprowadził zanik poakcentowej w wyrazach trójzgłoskowych z przedostatnią krótką, a więc akcentowanych na trzeciej od końca, zanik, według terminu, przyjętego w gramatyce języków romańskich, noszący nazwę synkopy (wyrzutni) w ścisłem znaczeniu. Wskutek synkopy bowiem pozbiegały się grupy spółgłoskowe, z których wytworzyły się kombinacye nowych dźwięków.

Szkic niniejszy nie przynosi faktów nowych, ale gromadzi i zestawia najważniejsze wypadki synkopy dla okazania jej wpływu w ustroju typowych języków romańskich: włoskiego, francuskiego, prowansalskiego i hiszpańskiego, oraz dla oznaczenia sposobem porównawczym chronologii tego zjawiska, wzorem świetnej próby W. Meyera-Lübkego[2]).

Synkopa poakcentowej była szeroko zastosowana w łacinie ludowej i poświadczona u pisarzy ludowych, u gramatyków, w inskrypcyach

---

[1]) Romania, t. V. str. 140.
[2]) Gramm. der roman. Sprachen, I. §. 647.

i glossarach. Schuchardt (Vocalismus) i Corssen (Über Aussprache etc.) zebrali wszystkie wypadki, przyczem rozeszli się w układzie: pierwszy ułożył je według spółgłosek, otaczających nieakcentowaną, drugi według samogłosek, ulegających wyrzutni. Racyonalniejszy jest podział Schuchardta, raz dlatego, że wpływ spółgłosek na zachowanie się sąsiednich samogłosek jest niezawodny (n. p. w hiszpańskim wargowa powstrzymuje zanik samogłoski końcowej: llave, mueve; we francuskim wargowa powstrzymuje przejście *ei* na *oi* = poena — peine naprzeciw sēru — seir, soir), a następnie dlatego, że — jak sam Corssen dokładnie wywodzi — poakcentowa, zanim ostatecznie zanikła, traciła zwolna swą pierwotną barwę, zmieniała się na dźwięk niezdecydowany.

Biorąc za podstawę traktowanie poakcentowej, najmłodsi romaniści, jak Meyer-Lübke[1]), dzielą języki romańskie na dwie grupy: grupę wschodnią z włoskim, retoromańskim i rumuńskim, które objawiają dążność do zachowania poakcentowej; grupę zachodnią z językami galloromańskimi: francuskim, prowansalskim, katalońskim z jednej strony, hiszpańskim i portugalskim z drugiej, które przeprowadzają synkopę. Języki rodziny północnej przeprowadzają ją bardzo regularnie, języki rodziny południowej z pewnem zawarowaniem, co je pod tym względem zbliża do języka włoskiego.

Przykłady zahamowania synkopy w grupie wschodniej są obfite: cymbălis, colăphus notują Glosy z Reichenau; gdzieindziej znajdujemy: mŏnăchus, pămpănus, tўmpănum, nawet fécătum zam. klas. ficātum. Takież formy posiada język rumuński: pásăre, oarfănu.

Proparoksytona *(sdruccioli)* są ulubione w języku włoskim: Girolamo, cronaca, sindaco, orafo, giovane, cofano, garofano; — albero, rovere, gambero, zucchero; — debole, nuvola, semola. Meyer-Lübke[2]) zwraca uwagę na powinowactwo pewnych dźwięków: *a* zjawia się przed *m*, *n*, nawet *c*; *e* zjawia się przed *r*; *o* zjawia się przed *l*; łacina klasyczna i ludowa posiadały w tych wypadkach inną samogłoskę: jŭvĕnem, cŏfĭnum, crŏnĭca, cărŏfilum (caryophyllum).

Język hiszpański zatrzymuje niekiedy poakcentową, jeżeli jest nią *a*, — rzadko inne: n. p. huerfano, pielago, estomago, pampano; lobrego od lubrĭcu zdaje się być wyrazem uczonym.

Zato język francuski synkopuje nawet *a*: cŏfănu — coffre; pămpănu — pamfre; zresztą: ărbŏre — arbre; rŏbŏre zam. robur — roure; nĕbŭla — nieule.

---

[1]) Gram. I. §. 278.
[2]) Gram. I. §. 325—8.

Synkopa poakcentowej nie odbyła się odrazu; można rozróżnić kilka epok tego procesu: 1) synkopa najstarsza, dokonana już na gruncie łaciny archaicznej lub ludowej; 2) synkopa, dokonana w dziedzinach romańskich, bądź wszędzie równocześnie (a), bądź w epokach odmiennych (b). Co więcej, w jednej i tej samej dziedzinie dadzą się jeszcze wyróżnić dwa pokłady wyrazów i form: jedne z wcześniejszą (α), drugie z późniejszą synkopą (β). Chronologii tej datami dokładnie oznaczyć niepodobna, zanik poakcentowych bowiem odbył się w okresie przedhistorycznym języków romańskich, więc bądź na gruncie łacińskim przed V. w., bądź na gruncie romańszczyzny między V. a IX. w. po Chr. Można jedynie oznaczyć chronologię w stosunku do trzech zjawisk, stojących z synkopą w związku przyczynowym, t. j. w stosunku do dyftongizacyi samogłosek akcentowanych, do zaniku samogłosek końcowych, do przejścia *tenuis* w *media*.

1. W pierwszym rzędzie rozpatrzę najstarszą synkopę łacińską i jej rezultaty w językach romańskich, postępując w ślad za Schuchardtem i komentując zmiany fonetyczne, jakie zaszły w jego przykładach, wyjętych z leksykografii ludowołacińskiej.

Grupa *b* — *l*: mŏblis, fībla, tăblam, stăblum, trībla. Wszystkie dochowały się: stfr. mueble, nfr. meuble; wł. fibbia, fr. table; wł. trebbia, stabbio; hiszp. trilla; kat. fibla.

Grupa *c* — *l* zawiera wiele wyrazów, z których nie wszystkie weszły do języków romańskich. Najważniejsze: saeclum, spĕclum, măsclus, ărtīclus, orīcla, ŏclus, perīclum, mīrăclum, vīnclum, vĕclus (z *vĕcŭlus zam. vĕtŭlus). Stfr. seule, nfr. siecle; prow. espelh; fr. mâle; fr. orteil; hiszp. oreja; fr. oeil; prow. perilh; prow. miralh, hiszp. milagro; wł. vīnchio; fr. vieil, hiszp. viejo.

Na grupie *c* — *l* da się wybornie sprawdzić hypoteza Corssena o spółczesnem istnieniu form pełnych i synkopowanych nawet w późnej epoce, t. j. o istnieniu i trwaniu formy specolo obok speclo, pericolo obok periclo. Równorzędność ta nie była absolutną dla wszystkich wyrazów, ogarniała jednak szeroki obszar, a świadczą o niej formy romańskie dzisiejsze, utworzone z dwu typów: wczesnej i późnej wyrzutni, n. p.: wł. occhio naprzeciw retorom. oegl; wł. specchio i speglio, vecchio i veglio; stregghia i striglia; articolo (uczone zam. articchio) i artiglio; macchia i maglia. Forma specchio bowiem każe przypuszczać speclo, ale speglio mogło rowinąć się jedynie ze specolo, w którem *tenuis c* między samogłoskami przeszło na *media g*, poczem dopiero nastąpiła wyrzutnia.

Meyer-Lübke[1]) tłumaczy dwoistość form veglio i vecchio w sposób trudny do przyjęcia, mianowicie przypuszcza dwojakie traktowanie grupy *c* — *l* w miarę tego, czy stoi przed czy po akcencie. Jest to jedna z teoryi tego genialnego uczonego, systematycznie przeprowadzona w *Gramatyce jęz. rom.*, teorya której nie przyjmuje szkoła francuska. Według niego *veclus, gdzie *cl* stoi po akcencie, miało dać vecchio; infinitiv *veclare, gdzie *cl* znajduje się przed akcentem, miało dać vegliare. Trzebaby tu zatem przypuścić działanie formy słownej na imię, podczas gdy właśnie słowo vegliare urobiło się od przymiotnika veglio, stregliare od striglia i t. p. Nadto, co ostatecznie odstręcza od hypotezy Meyera-Lübkego, to język hiszpański, wykazujący podobnie podwójne traktowanie. Obok ojo, viejo, hinojo, lijo (= lŭtŭlu, *lŭcŭlu) ze starszą synkopą znajdujemy bowiem formy ladrillo, membrillo, periglo, vestiglo, siglo, ceniglo, — te cztery ostatnie u Archiprete de Hita z XIII. w., — gdzie jak we włoskim należy przypuścić typ membricolo, vesticolo i młodszą synkopę.

W języku francuskim brak niemego *e* w końcówce świadczy o wczesnej synkopie: oeil, vieil, soleil; stfr. genouil, nfr. genou. Siècle jest wyrazem książkowym, seule, w części tylko traktowane regularnie, wyrazem połuczonym. Organicznie secŭlu powinno było dać sil.

Grupa *g* — *l*: cĭnglum, ănglus, ĭnglus, tēgla. Hiszp. cincho, fr. angle, stfr. teule, nfr. tuile.

Grupy *t* — *l*, *p* — *l* na gruncie łaciny ludowej przez dyssymilacyę przekształciły się w *c* — *l*: wł. capecchio (= căpĭclum) obok capitolo. Fr. chapitre jest wyrazem książkowym; organicznie powinno było dać cheveil. Interesujący proces odbył się w hiszpańskim, gdzie przy późnej synkopie nastąpiła metateza; capitulu — cabildo, rotulu — rolde, titulu — tilde. O późnej synkopie świadczy przejście *t* na *d*, które odbyć się mogło jedynie w pozycyi międzysamogłoskowej. Dla fr. écueil wł. scoglio należy przyjąć *scŏcŭlu, scoclu, zam. scŏpŭlum.

Grupa *c* — *m* została pozbawiona samogłoski dość późno, skoro we fr. mogła rozwinąć się dwugłoska: dĕcmus, *dieisme, disme, dîme.

Grupa *g* — *t*, *k* — *t* zjotacyzowały bardzo rychło swoją samogłoskę, dowodem wł. dito (= dĭgĭtu), hiszp. pleito (= plăcĭtu).

Grupy *r* — *t*, *s* — *t*, *l* — *d*, *g* — *d*, *r* — *d*, *l* — *p* wykazują synkopę, już na gruncie łacińskim dokonaną, w wyrazach wł. merto, posto, caldo, soldo, freddo (z frĭgdu zam. klas. frīgdu), verde, colpo.

---

[1]) Gram. I. §. 491.

Osobną grupę stanowią wyrazy, w których się zbiegły *muta* + *liquida*: *tr*, *dr*, *pr*, *br*, *cr*, *gr*, *pl*, *bl*, *mn*, *lm*, *ln*. Zarówno w pierwotnych paroksytonach, jak pierwotnych proparoksytonach, końcowa nieakcentowana samogłoska po tych grupach pozostaje w formie niemego *e*, czyli innemi słowy wszystkie te wyrazy są traktowane jako trójzgłoskowe. Meyer-Lübke[1]) tym razem — zdaje się — z wszelką słusznością przeciw szkole francuskiej tłumaczy to zjawisko zapomocą *swarabhakti*. W rzeczonych grupach wskutek zmiany funkcyi spółgłoski płynnej czyli sonanty na konsonantę rozwija się dźwięk półsamogłoskowy (pastᵉre, tempᵉlu, olᵉme = ulmu). Stąd te wyrazy w jęz. francuskim posiadają *e* nieme: pâtre, temple, orme.

Zato w wyrazach servu, ermu, fermu, cornu, djurnu, parte, grande, grupy *rf*, *rm*, *rn*, *rt*, *nd*, nie potrzebują rozwijać dźwięku półsamogłoskowego, gdyż *r*, *n*, pełnią w nich funkcyę sonanty; stąd fr. serf, erm, ferm, corn, jorn nfr. jour, part, grant.

Z proparoksytonów na paroksytona przeszły wreszcie już w łacinie ludowej wszystkie, mające poakcentowe *e*, *i* w hiacie: cŏrĭum — cuir, vărĭum — vair, *pălākju — palais, *sōlākju — solaz, cōnsĭlju — conseil, sŭbĭtāneu — soudain. Gdzie we francuskim bez względu na ten pierwotny hiatus pozostało w końcówce *e* nieme, tam rozpoznaje się formę uczoną: evangile, empire, stfr. avoutire (= adŭltĕrium). Jedynie wargowe wstrzymują jotacyzacyę; to też sĭmĭa — singe, ĕxtrānĕu — etrange, apĭu — ache, rŭbiu — rouge są traktowane jako proparoksytona.

Równie z proparoksytonów na paraksytona przeszły rzeczowniki z końc. āgĭne, ūgĭne, skutkiem zjotacyzowania *g*, stąd fr. fusain (= fūsāgĭne), hiszp. herrin, robin (= ferrugine, *rōbīgĭne), fr. plantain (= plāntāgine).

To są wypadki synkopy, bądź zadokumentowane, bądź hypotetyczne w łacinie ludowej; z wielką ścisłością i regularnością została ona przyjęta w dziedzinie galloromańskiej, z mniejszą we Włoszech i Hiszpanii, gdzie ów zaćmiony półdźwięk, o którym mówi Corssen, to występował wyraźnie, to ginął i gdzie równocześnie istniały formy z wyrzutnią i bez niej.

2. Większa rozmaitość, ogarniająca nawet rodzinę galloromańską, występuje w traktowaniu poakcentowej, która dostała się nienaruszona na grunt romański; kombinacye spółgłosek otaczających są tu liczniejsze, a zjawiska fonetyczne zawilsze. Szeregujemy grupy według Meyera-Lübkego[2]).

---

[1]) Gram. I. §. 313.
[2]) Gram. I. §. 332.

uzupełniając jego wzory łacińskie, a z pochodnych romańskich wybierając najbardziej charakterystyczne:

l — c: pŏlĭce, fr. pouce; — pulice, fr. puce, hiszp. pulga; gallicu, hiszp. galgo; — salice, fr. sausse, hiszp. sauce.

r — c: sōrĭce (zam. sōrīce) wł. sorce.

br — c: făbrĭca, fr. forge, hisz. forja; — lūbrĭcu, hiszp. lobrego.

d — c: dōdĕci, fr. douze, hiszp. doce: — jūdĭce, fr. juge, hiszp. juzgo (= judicu; fuero juzgo = forum judicum); — pĕdĭca, fr. piège; — vindĭcat, fr. venge, mĕdĭcu, prow. miege.

b — c: *fŏrbĭce (= forfice) wł. forbici, stfr. force.

n — c: mănĭca, fr. manche, hiszp. manga.

t — c: nătĭca, fr. nache, hiszp. nalga; — pĕrtĭca, fr. perche; — cŏrtĭce, hiszp. corche; — fĕrōtĭca (bestia), fr. farouche; — końc. -aticu, fr. -age: fr. aetātĭcu, âge.

d — t: pĕrdĭta, fr. perte.

k — t: cŭbitu, fr. coude, hiszp. codo; dēbĭta, fr. dette, hiszp. deuda; — bĭbĭtu, hiszp. beodo; — mălăbĭtu, fr. malade.

p — t: cŏmpŭtu, fr. compte, hiszp. cuento; — hŏspĭte, fr. hôte; st. hoste.

v — t: *lĕvĭta, stfr. leude, hiszp. leudo (= levitu); mŏvĭta, fr. meute.

m — t: cŏmĭte, fr. comte, hiszp. conde; — sēmĭta, fr. sente, hiszp. senda; — dŏmĭtu, hiszp. duende.

n — t: ăttŏnitu, hiszp. tonto.

c — d: *mŭcidu, fr. moite (od mucitare), wł. mucido, hiszp. mucio; — sūcĭdu, fr. surge, hiszp. sucio; — mūrcĭdu, port. murcho.

p — d; lĭmpĭdu, nprow. lindo, hiszp. lindo; — răpĭdu, stfr. rade, wł. ratto, hiszp. raudo; — săpĭdu, fr. sade; — tĕpídu, fr. tiède, prow. tebe, hiszp. tibio.

g — d: rĭgĭdu, fr. roide, hiszp. recio.

x — m: prŏxĭmu, stfr. proisme.

n — m: mĭnĭmu, wł. menomo, stfr. merme.

x — n: frăxĭnu, fr. frêne, hiszp. fresno.

s — n: ăsĭnu, fr. âne, hiszp. asno.

p — n: cărpĭnu (zam. carpīnu) fr. charme.

v — n: jŭvĕne, fr. jeune.

c — n: dūrăcĭnu, hiszp. durazno, cĭcĭnu, stwł. cecino, hiszp. cisne.

ct — n: *pĕctĭne (zam. pecten), wł. pettine, fr. peigne, hiszp. peine.

t — n: rĕtina, fr. rêne, hiszp. rienda; — plătănu, fr. plane.

m — n: hŏmĭne, fr. homme, hiszp. hombre; — fēmĭna, fr. femme hiszp. hembra.

n — b: cănnăbe, fr. chanvre.

Łatwo w spisie powyższym spostrzedz dwojakie traktowanie form synkopowanych; proces fonetyczny sprawił, iż konsonantą ostatniej zgłoski w jednych jest *tenuis*, w drugich zaś *media*: natica, fr. nache obok *aetaticu, fr. edage, eage, âge; — computu, hiszp. cuento, obok comite, hiszp. cuende. Różnica pochodzi stąd, iż każdy z tych wyrazów należy do innego pokładu chronologicznego: tam, gdzie wynikła *tenuis*, synkopa musiała nastąpić wcześniej, tam zaś, gdzie wynikła *media*, synkopa jest daty późniejszej. Przyczyna, skąd się wzięły dwie epoki synkopy, wcześniejsza i późniejsza, leży prawdopodobnie w warunkach zewnętrznych, towarzyszących przejściu wyrazów łacińskich w romańskie: jedne wcześniej, drugie później przeszły do poszczególnych krajów z ogólnego skarbca łaciny ludowej — rzecz bowiem uderzająca, że większość wyrazów w spisie powyższym stanowią rzeczowniki i przymiotniki, których migracya, jak wiadomo, jest powolniejsza, niż migracya słów. Ale praca nad temi zjawiskami fonetycznemi, bardzo ponętna gdyż wciągająca do językoznawstwa mnóstwo czynników, jak historyę politykę, kościół, prawodawstwo, przemysł, sztukę etc., nie jest jeszcze dokonana.

Zadowolić się musimy sprawdzeniem, że zarówno we Francyi, jak w Hiszpanii (bierzemy dwie dziedziny najbardziej typowe), istnieją na gruncie już romańskim dwie epoki wyrzutni: wczesna i późna, i że w zasadzie synkopa na półwyspie iberyjskim odbyła się później, niż we Francyi. Istnieje jednak szereg wyrazów z synkopą równoczesną (a compte, cuento; — coude, codo; — forge, forja; — juge, juzgo; — stfr. mege, hiszp. meje; — piège, piezgo; — rade, raudo; — rouge rojo; — sausse, sauce; — tiède, tibio. Za to synkopę późniejszą (b w hiszpańskim, niż francuskim, mają wyrazy, jak: comte, conde; — dette, deuda: — manche, manga; — nache, nalga; — puce, pulga. Wyrazy fr. titre, chapitre, choć książkowe, mają synkopę wcześniejszą, ni hiszp. tilde, cabildo. Aby w tych wszystkich wyrazach hiszpańskic mogła zjawić się *media*, potrzeba było, aby *tenuis* czas dłuższy pozostała w pozycyi międzysamogłoskowej.

W poszczególnych znowu dziedzinach rozróżnić można dwa pokłady chronologiczne wyrzutni. I tak we Francyi wyrzutnia wcześniejsza (α) występuje w wyrazach, jak comte, compte, coute, dette, doute farouche, hôte, manche, nache, perche, pouce, puce, sente. Wyrzutnia późniejsza (β) w wyrazach, jak coude, douze, forge, juge, malade, rad

roide, piège, sade; surge, tiède. Meyer-Lübke, pragnąc określić warunki tej chronologicznej różnorodności, sformułował prawidło, wedle którego wcześniejszą synkopę w języku francuskim miałyby przedstawiać proparoksytona żeńskie z poakcentowem *i*: ferotica — farouche; debita — dette, co tłumaczyłoby się tem, że końcowe *a*, opatrzone akcentem drugorzędnym, zachowując swoje brzmienie dłużej, niż inne samogłoski, osłabiło tym sposobem wcześniej poprzednią nieakcentowaną. Stąd cubitu — coude, malabitu — malade naprzeciw cubita — coute, debita — dette. Reguła ta jednak, choć ugruntowana, nie może pozyskać absolutnego tytułu prawa, dopóki pozostaną niewytłumaczone takie formy, jak pedica — piège, medicu — prow. miege, stfr. mire.

W stosunku do dyftongizacyi samogłosek akcentowanych, w języku fr. synkopa jest późniejsza, dowodem tepidu — tiède, jǒvene — stfr. juefne, gdzie ę, ǫ mogły przejść w *ie*, *uo*, *ue* jedynie w zgłoskach otwartych. Wyrazy, jak sĕclu — siècle, scoclu — fr. écueil, z bardzo wczesną synkopą nie psują tego prawidła, gdyż dla *e*, *o* niema z płynną nie tworzą pozycyi.

W stosunku do traktowania samogłoski końcowej wczesna synkopa nie chroni jej od zaniku, przy późniejszej synkopie końcowa pozostaje na stopniu niemego *e*. Chronologia zmian fonetycznych dla języka francuskiego jest więc następująca: 1. synkopa na gruncie łaciny ludowej, 2. zanik spółgłoski końcowej, 3. zanik samogłoski końcowej, 4. zamiana końcowej *media* na *tenuis*, 6. przejście *tenuis* na *media* w pozycyi międzysamogłoskowej, 7. synkopa na gruncie galloromańskim, 8. zmiany w grupach spółgłoskowych, które powstały skutkiem wyrzutni.

Język hiszpański, który rozwinął się znacznie później, nie bierze udziału we wszystkich zmianach powyższych, częściowo w procesie pod 3), bardzo rozlegle w procesach pod 5), 6), 8). Co do 7) synkopa nie jest tam przeprowadzona z równą jęz. francuskiemu ścisłością, a stosunek jej do samogłosek końcowych nie został dotąd określony regułą o znaczeniu absolutnem. Próbę rozszerzenia zasady rytmicznej, działającej w grupie galloromańskiej, na grupę iberyjską przedsięwziął podpisany w pracy p. t. *Revision de la loi des voyelles finales en espagnol* (Paris, 1897).

Czyniono filologię służebnicą historyi, dziejów kultury, psychologii, zniżano ją do rzędu nauk pomocniczych. Na szczęście najpiękniejsza jej część, lingwistyka, posiada wszelkie dane, aby sobie zaznaczyć cel o wiele dostojniejszy. Badanie języka, trafnie pojęte, może się stać szczytnym tworem ludzkiego ducha: może stę stać czystą sztuką. Do-

chodzenie praw głosowych zapomocą analizy i stopniowego uogólniania uświadomienie harmonii, jaka w nich istnieje, zdolne są same przez się poza stroną utylitarną, stać się źródłem takiej samej rozkoszy artystycznej, jak wczytywanie się w misternie zbudowany poemat dantejski lub wpatrywanie w konstrukcye planetarne. Zachwytu tego nie pojmie może profan, ale ich z pewnością nie zaprze filolog.

Lwów. *Edward Porębowicz*

MISCELLANEA.

I.

O demonium Sokratesa.

Ze wszystkich znanych dotąd a tak licznych rozpraw o demo-
ium Sokratesa odnosi się ostatecznie wrażenie, że zjawiska tego nie
łało się jeszcze rozjaśnić uczonym. Przeciw każdej podjętej próbie
ożna przytoczyć poważne zarzuty, oparte na świadectwie chociażby
lko Ksenofonta i Platona i to w pismach, uznanych jednomyślnie przez
ytykę za autentyczne. Znany ze sumienności i bardzo w wydawaniu
dów ostrożny Zeller, zestawiając różne o zagadnieniu tem zdania,
maczy demonium żywszem uczuciem, które nie zdołało się rozwinąć
jasne poznanie wywołujących je powodów, dla których podjęcie cze-
ś niewłaściwem być mogło. Trafne te słowa są jednak opisaniem
ko, ale nie określeniem zjawiska; a jeżeli dodaje potem, że polegało
o na wyjątkowej zdolności zgłębiania własnej duszy, to w najlepszym
ie wytłumaczoną mamy przez to okoliczność, że Sokrates »głos« ów
uważył, ale pozostaje niewytłumaczoną rzecz główna, co było
totą tego głosu. Słusznie zwraca zresztą uwagę Zeller, że nie można
ażać go za głos czułego bardzo sumienia, bo wiadomo, że pojawiał
w sprawach nawet bardzo małoważnych i moralnie obojętnych. Toteż
można także zgodzić się bez zastrzeżenia ze zdaniem, które w swo-
»Historyi filozofii greckiej« przy tej sposobności rzucił mimochodem
dr. Pawlicki, że »chrześcijanin nie widzi w tej sprawie nic nadzwy-
ajnego, gdyż każda dusza, chociaż w różnej formie i mierze, odbiera
góry podobne »natchnienia«. Zważywszy w końcu, co utrzymywał
krates, że głos ów «od dziecka» w nim się odzywał (Plat. Apol. 19),
— jak czytamy w »Państwie« Platona (VI. 10) — uważał się sam w tym
zględzie za niezwykły wyjątek, bo czegoś podobnego doznało przed
m albo bardzo niewielu ludzi, albo może on sam tylko jeden do-
iadczał: to po wszechstronnem rozpatrzeniu wszystkiego niepodo-
a tłumaczyć demonium ani sumieniem, ani taktem, ani nawet intu-
yą, jak ją sobie u ludzi genialnych zazwyczaj wyobrażamy, chociaż
t z natury swej do niej jeszcze najwięcej zbliżone.

W odmienny od innych i oryginalny poniekąd sposób usiłuje rozwiązać trudność dr. Karol du Prel, żyjący dotąd filozof monachijski, w dziełku, wydanem w r. 1888 w Lipsku p. t. «*Die Mystik der alten Griechen*», w jednej z czteru umieszczonych tam rozpraw.

Nie mam zamiaru streszczania pracy tej, dla każdego przystępnej, a zwracając na nią uwagę, czynię to dlatego, że cała książka jest tylko niejako rozwinięciem i uzasadnieniem teoryi, przeprowadzonej w pismach autora innych; pożądane mogą być zatem dla wielu niektóre choćby w krótkości podane uzupełnienia, w rozprawie bliżej nie dotknięte, rozświetlające lepiej całą sprawę i pozwalające głębiej w nią wniknąć.

Świadomość i dusza — to zdaniem du Prela dwa zakresy, nie pokrywające się wzajemnie, jak zwykle przyjmuje się w psychologii — istota duszy sięga według niego daleko poza obręb świadomości, która tylko pewną część jej rozjaśnia. To, co zowiemy naszą osobowością, objęte jest, jakgdyby koło, zakresem obszerniejszym, dla nas wprawdzie nieświadomym, posiadającym jednak w sobie świadomość, która oba zarówno obejmuje zakresy. Tę nieświadomą dla nas część istoty duchowej mieni du Prel, powołując się na Kanta, jaźnią transcendentalną (das transcendentale Subject), a istnienie jej obszernymi popiera wywodami. Wrażenia, otrzymywane przez nas, niekoniecznie pochodzić muszą zawsze z zewnątrz bezpośrednio — mogą działać także od wewnątrz pośrednio poprzez ów zakres dla nas bezświadomy, bo granica, oddzielająca świadomość naszą od niego, nie jest nieprzekraczalną, a ruchomość jej bywa rozmaitą, stosownie do indywidualności. Jakie jest działanie sfery owej pozaświadomej, tego wprost doświadczać nie możemy, wnioskujemy tylko ze śladów, jakie pozostawia po sobie w świadomości normalnej. Zdarzają się wypadki takie stosunkowo rzadko i w stopniu rozmaitym, ale możemy je na podstawie objawów analogicznych ująć w całość, uwzględniając pewne charakterystyczne dla niej znamiona. Zachodzi między innemi wówczas niekiedy zjawisko psychologiczne, nad którem nieco obszernej zastanowić się musimy, ponieważ pozostaje w bliższym związku z zagadnieniem naszem głównem, a które możnaby nazwać kondenzacyą wyobrażeń. Przykład najlepiej wyjaśni, co przez to rozumieć winniśmy, przytaczam go zaś już dla tego samego, że doświadczenie, którego doznał du Prel sam na sobie, naprowadziło go właśnie na teoryę o jaźni transcendentalnej.

«Służąc jeszcze w wojsku — opowiada du Prel — miałem, jako porucznik, służącego, który uważał za rzecz niestosowną budzić mnie rano, jak zwykle, ale tak długo do drzwi pukał, aż się ocknąłem i na niego zawołałem. Przedsiębrałem sobie wprawdzie codziennie oduczyć go tego, ale ustawicznie o zamiarze swoim po obudzeniu się zapominałem i tak to przez dłuższy czas trwało. Tymczasem zastanowiła mnie jedna okoliczność: przed obudzeniem się, spowodowanem przez pukanie, miewałem sny dłuższe, kończące się bardzo konsekwentnie jakiemś zdarzeniem mniej lub więcej hałaśliwem. Spostrzegłem, że hałas ten łączył się równocześnie z pukaniem do drzwi i że jedno i drugie z tego samego wychodziło miejsca, stąd zaś wniosek, że jedno z drugiem pozostaje w związku. Przypuszczenie przypadku było niemożliwe, bo po-

tarzało się to zbyt często: musiało zatem pukanie być przyczyną, sen utkiem jego. Z drugiej strony nie mogłem pojąć wynikającej stąd rzeczności: sen bowiem trwał niekiedy bardzo długo i przebieg jego nierzał najwyraźniej ku zakończeniu go jakimś głosem niezwykłym łoskot nie przerywał go, jakby nieprzewidziany jakiś i artystycznie euzasadniony wypadek w noweli, ale kończył go zupełnie naturalnie«.

Nie przypominając sobie treści snów, podówczas miewanych, poje du Prel przykład z czasów późniejszych, który mu żywiej utkwił pamięci. Zdało mu się raz we śnie, że się znalazł w pokoju swego zyjaciela i ku niemałemu zdumieniu swemu spostrzegł w nim kotarę żką, zwieszającą się od sufitu i dzielącą pokój na dwie połowy. Przyiel pomiarkował wśród rozmowy, że kotara ta towarzysza jego nieykle zaciekawia, powstał więc z miejsca, dodając, że mu pokaże, co za nią znajduje. Odchylenie materyi ciężkiej wydało szczególniejszy lest: w tej chwili obudził się i spostrzegł, że szelest ów pochodzi zmięcia twardego papieru, który właśnie giął w rękach w tej chwili it jego.

Sądził zrazu du Prel, że odkrył jakieś nowe zjawisko — tymczan opowiadania innych osób i przykłady, znalezione w literaturze ıkowej, przekonały go, że nie on pierwszy uczynił to spostrzeżenie), co przytacza np. z książki Maury'ego »Le sommeil et les rêves«: ury, złożony chorobą, miał sen o rewolucyi francuskiej; zdawało mu , że przed oczyma jego rozgrywają się krwawe sceny. Rozmawiał Robespierrem, Maratem i innymi okrutnikami tego okresu; zapozwano przed sąd, skazano na śmierć, przewieziono potem przez wielki m ludzi, przykrępowano do deski i topór odciął mu głowę. Zbudził przerażony: to listwa oderwała się z parawanu i spadła mu na ję (Philosophie der Mystik, str. 85).

We wszystkich takich wypadkach to nie ulega żadnej wątpliwości, sen wywołany jest wrażeniem jakiemś z zewnątrz, niewątpliwem t również doświadczenie, że przebieg jego kończy się konsekwentnie ırzeniem pewnem, do wrażenia owego zastosowanem — sprzeczność em, polegająca na równoczesnem zejściu się przyczyny ze skutkiem, si mieć źródło w jakiemś z naszej strony złudzeniu, szukać go zaś żemy wyłącznie tylko w p o z o r n i e długiem trwaniu snu. Przebieg obrażeń w warunkach normalnych został o tyle dokładnie dzisiaj ıdany, że ilość ich w danej jednostce czasu liczebnie podana być że i oznaczyć można ich *maximum* i *minimum*, jeżeli winny dojść świadomości naszej. W wypadkach, powyżej przytoczonych, liczba wzmaga się w krótkim bardzo czasie tak znacznie, że kiedy potem objęcia ich zastosujemy miarę fizyologiczną zwykłą, wnioskujemy na dstawie doświadczenia codziennego o potrzebnym do tego czasie v i e l e d ł u ż s z y m. Szelest papieru miętego, uderzenie listwy o szyję, wołały w jednej chwili cały udramatyzowany obraz w duszy śpiąo i były powodem s k o n d e n z o w a n i a tak wielkiej ilości wyożeń w jednostce czasu stosunkowo bardzo małej, że przyłożona do j po obudzeniu miara fizyologiczna zwykła musiała wywołać złu-

dzenie, jakoby wszystko to o wiele dłużej trwało (*Entdeckung der Seele* I. s. 33. i n.)

Wszystkie tego rodzaju objawy są według du Prela skutkiem działania jaźni transcendentalnej, posługującej się formami czasu i przestrzeni różnemi od tych, do których przywykliśmy. A że dzieje się tak nietylko we śnie, znajdujemy dowód n. p. w opowiadaniu Mozarta, przytoczonem z dzieła Passavant'a »*Lebensmagnetismus*«. »Kiedy jestem w dobrem usposobieniu, np. podczas podróży, albo wśród nocnej przechadzki, napływają mi myśli najobficiej i najlepiej — skąd i jak, tego nie wiem i do tego wcale się nie przyczyniam. Tak, jak mi do głowy wpadają, zatrzymuję je w pamięci, a czasem zcicha je wyśpiewuję, jak mi o tem wspominają inni. Niekiedy zastanowię się — i natychmiast przychodzi mi na myśl jedno po drugiem, do czego okruszyny takie zużytkowaćby się dały, aby z tego zrobić pasztet — według kontrapunktu, dźwięku rozmaitych instrumentów i t. d. To rozpala mi duszę, byle mi tylko nie przeszkadzano. Wtenczas wszystko mi to rośnie, rozprzestrzenia się i rozjaśnia — i cała rzecz powstaje w głowie prawdziwie niemal gotowa, chociażby nawet dłuższa, tak, że ją potem obejmuję w duszy jednym rzutem, jakby obraz jaki piękny albo piękną postać ludzką — i nie słyszę tego w wyobraźni bynajmniej jednego po drugiem, jak z tem stać się musi później, ale wszystko niejako odrazu. Cóż to za rozkosz! — odnajdywanie i tworzenie przychodzi mi jakby w pięknym jakim i wyraźnym śnie — ale objęcie wszystkiego w całości w jednej chwili — to przecież ze wszystkiego najrozkoszniejsze!« (Phil. d. Mystik, str. 88. i n.)

U artystów i poetów nierzadko o takie chwile duchowego podniesienia, a to, co sami o sobie mówią, jeżeli zdarzy im się opisać stan duszy ówczesny, może tylko poprzeć teoryę du Prela. Przypominam śliczny, chociaż niedokończony wiersz A. Mickiewicza, zatytułowany »Widzenie«:

Dźwięk mię uderzył — nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,
Prysło, zerwane anioła podmuchem,
I ziarno duszy nagie pozostało.

Poecie rozjaśniają się w jednej chwili zagadki i tajemnice świata, nad których rozwiązaniem dawnej rozpaczał — mógł latać po całym przestworze, jak promień przy boskim promieniu mądrości Bożej, rzucając w każdy punkt jasne światło:

Stałem się osią w nieskończonem kole:
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy;
Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole —
. . . .
I byłem razem na okręgu koła —

Kondenzacya wyobrażeń może między innymi obejmować szeregi ich takie, w których one łączą się z sobą jako ogniwa przyczyn i skutków. Szeregi te wikłają się zwykle w nierozplątaną sieć, w której ryoentowanie się niemylne jest dla nas po największej części z powodu

różnorodnych kombinacyj zgoła niemożliwe, zwłaszcza jeżeli wchodzą w grę czynności ludzkie, podlegające prawu, motywacyi, którą od przyczynowości w ściślejszem znaczeniu odróżnić należy. Z tem wszystkiem zgodzić się musimy w zasadzie na myśl, że widoczny ład i porządek w świecie, nas otaczającym, polega na niezłomnem prawie przyczynowości; to, co się dzieje, jest skutkiem przyczyn przeszłych, to, co się w przyszłości stanie, będzie skutkiem przyczyn obecnych — sunt enim omnia, sed tempore absunt, jak już powiedział Cycero, i gdyby znalazł się człowiek, któryby miał wiedzę o przyczynach rzeczy przyszłych, musiałby koniecznie także wiedzieć, co dziać się będzie w przyszłości (De divin. I. 56.128). Dla jaźni transcendentalnej istnieją zapory te w stopniu nierównie mniejszym i to, co w zwykłym toku rzeczy jest dla nas trudne do rozplątania, objąć ona może z łatwością za jednym rzutem. Jeżeli więc ta czynność jej odnosi się do skutków przyszłych, a zdoła pozostawić po sobie ślad w świadomości normalnej, mówimy wówczas o przewidzeniu przyszłości albo o jej przeczuciu. Zachodzi przeto i tutaj kondenzacya wyobrażeń, tylko że w świadomości nie pojawiają się zazwyczaj ogniwa pośrednie, ale najczęściej jedno tylko z dalszych, a w tym nawet wypadku ślady owej czynności transcendentalnej mogą mieć różne stopnie. Stosunkowo bardzo rzadko pojawia się grupa wyobrażeń o zarysach wyraźnych, częściej podlegają one zmianom, które w przybliżeniu tylko okazują się potem zgodnemi z rzeczywistością, najczęściej zaś nikną zupełnie i do świadomości dochodzi jedynie, jako pierwiastek wiążący się zawsze z wyobrażeniami, uczucie jakieś mniej lub więcej żywe, w miarę wagi, jaką one mają dla jednostki.

Demonium Sokratesa — to właśnie przykład z trzeciej kategoryi wypadków powyżej przytoczonych. Sokrates należał do ludzi, w których działanie jaźni transcendentalnej objawiało się częściej i łatwiej, niż u innych. Nie przyszło u niego nigdy, albo może tylko wyjątkowo, do wytworzenia się wyobrażeń wyraźniejszych, bo zdarzało mu się tak na jawie, kiedy świadomość normalna przeszkadzała powstawaniu wyobrażeń, przez czynność sfery pozaświadomej wywoływanych, i budziło się w nim jedynie uczucie, którego wyrazem był »znak«, czy też »głos«, jak go sam nazywał; natomiast przestroga taka odnosiła się często nawet do spraw mniejszego znaczenia. Doświadczenie przekonało go, że wskazówki, otrzymywane tym sposobem, były dla niego i dla drugich zawsze korzystne i nie zawodziły nigdy, ale ponieważ źródło ich znajdowało się poza zakresem świadomości codziennej, nie wahał się przypisywać ich wpływowi boskiemu i temsamem bezwarunkowo im się poddawał. Osobistość Sokratesa jest pod tym względem niezwykłą, ale wyjątkowa jego natura zrozumialszą się staje w zestawieniu z innemi podobnemi, przykładów zaś za to znajdzie się dosyć w pismach du Prela i innych. Dla uzupełnienia całości niechaj posłużą jeszcze dwa następujące. G o e t h e opowiada nam w »*Dichtung und Wahrheit*«: »W takim ucisku i rozstroju nie mogłem przecież nie skorzystać ze sposobności zobaczenia jeszcze raz Fryderyki. Były to dni przykre, których pamięć zatarła się we mnie. Kiedym jeszcze z konia podawał jej rękę,

łzy w oczach jej stały, a i mnie było bardzo niewesoło. I tak jechałem konno drożyną, prowadzącą ku Drusenheimu, — gdy w tem zdarzyło mi się przeczucie jedno z najdziwniejszych: ujrzałem, nie oczyma ciała, ale wzrokiem ducha, siebie samego, jadącego tą samą drogą z przeciwka, i to w odzieży, jakiej wówczas nie posiadałem: była popielata (hechtgrau), przetykana złotemi nićmi. Skoro tylko ocknąłem się z tego marzenia, postać widziana zniknęła bez śladu. Ale co szczególniejsza, że w ośm lat później znalazłem się w celu odwiedzenia jeszcze Fryderyki na tejsamej drodze w ubiorze, jaki kiedyś w rozmarzeniu widziałem, a który widziałem bez rozmysłu, zupełnie przypadkowo«. Bylibyśmy bardzo skłonni do pomieszczenia opowiadania tego pod pierwszą częścią tytułu dzieła, ale są inne przykłady z życia tego wielkiego poety, świadczące inaczej. Czytamy np. w Eckermanna »Gespräche mit Goethe« (I. 85), że w owej nocy, w której część Messyny zniszczyło trzęsienie ziemi, Goethe rzekł: »Albo już jest gdzieś w tej chwili trzęsienie ziemi, albo niebawem nadejdzie» (Entd. d. Seele II. 75. 103). Kiedy indziej zacierają się znowu w wypadkach podobnych wyobrażenia w stopniu większym lub mniejszym. Zdarzenie następne jest w związku z katastrofą króla bawarskiego Ludwika II., który w obłąkaniu utopił się w r. 1886. Na kilka dni, zanim lekarz dr. von Gudden wyjechał do króla do Hohenschwangau — zabranie go do zamku w Bergu nie było jeszcze wówczas w planie i ułożono to dopiero później — siadł przygnębiony do śniadania i opowiadał żonie, że przez całą noc dręczył go sen, jak gdyby z jakimś człowiekiem szamotał się w wodzie. Wdowa po drze Guddenie opowiadała to później deputacyi Towarzystwa antropologicznego monachijskiego, która przybyła z wyrażeniem kondolencyi dla niej. Lekarz, jak wiadomo, utonął także, rzuciwszy się w wodę dla ratowania króla (Monistische Seelenlehre, s. 334). Goethe więc miał przed sobą obraz bardzo wyraźny i zgodny z rzeczywistością, u dra von Guddena zmieniła się postać króla w przypomnieniu w wyobrażenie jakiegoś człowieka nieznajomego.

Przytoczone powyżej przykłady wszystkie z pomiędzy licznych innych, znajdujących się w pismach du Prela, nietylko wydobywają demonium Sokratesa z odosobnienia, w jakiem je po największej części dotąd rozpatrywano, ale dają zarazem wyobrażenie, na jakim materyale oparł on teoryę swoją. Wydanie o niej sądu należy do psychologii; a chociaż nie jest ona w zgodzie z prądami, dzisiaj w nauce panującymi, to jednak dopóki psychologia t. zw. fizyologiczna pozostaje nam dłużną wyjaśnienia wielu zagadkowych, a stwierdzonych doświadczeniem objawów duchowych, nie możemy pomijać obojętnie żadnej poważniejszej próby rozwiązania ich dlatego tylko, że z przeciwnego pochodzi obozu i nieco obcym przemawia do nas językiem. Co do rzeczy samej zresztą, to myśl szukania źródła demonium w samejże duszy Sokratesa znaną była już nawet w starożytności. Du Prel przytacza w rozprawie swojej ustęp z Plutarcha (De Socratis genio), w którym jest mowa o wyjaśnieniu, danem w tej sprawie niejakiemu Timarchowi. »Część duszy — czytamy tam — łącząca się z ciałem, staje się wskutek doznawanych rozkoszy i cierpień bezrozumną, ale nie każda

dusza łączy się z ciałem w sposób jednaki. Niektórzy ludzie są w zupełności oddani ciału i namiętności życia psują ich i gubią; u innych połączenie to jest tylko częściowe: co w nich jest najczystszego, pozostaje poza ciałem, wolne od niego. Część, z ciałem połączoną, zowiemy duszą, część od niego wolną »demonem«. W czasach najnowszych podjął myśl podobną L. Hellenbach, tylko to, co du Prel mieni jaźnią transcendentalną, nosi u niego nazwę »metaorganizmu«. Zaznaczyć w końcu można, że teorya du Prela ma wiele powinowactwa z nauką teozofii nowoczesnej.

Kraków. *St. Siedlecki.*

Kilka uwag o czasach prehistorycznych Galicyi.

(Z powodu artykułu dra Demetrykiewicza: »*Die Vorgeschichte Galiziens*« w dziele »*Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*«).

Wydawnictwo jubileuszowe p. n. »Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild« przyniosło nam w zeszycie IV. i V. tomu, poświęconego Galicyi, artykuł pióra dra Demetrykiewicza, omawiający prehistoryę Galicyi. Artykuł ten jest pierwszą poważniejszą próbą rzucenia światła na całokształt doby, która wyprzedza wiek dziesiąty, t. j. początek naszej ery dziejowej, i z tego tytułu zasługuje na rzetelną uwagę.

Prawdopodobnie nie wywołało tego próbnego usiłowania poczucie autora, że nadeszła już chwila potrzeby przedstawienia w zarysie partyi historyi, dotychczas nam nieznanej, gdyż w kraju naszym niewiele dotychczas dokonano wykopalisk w sposób prawdziwie naukowy, a liczba umiejętnych opracowań poszczególnych partyi naszej archeologii jest nieznaczna; raczej więc okoliczności czysto zewnętrzne skłoniły go do samodzielnego tworzenia obrazu prehistoryi Galicyi. Artykuł dra Demetrykiewicza wyróżnia się między całą seryą popularnych szkiców o prehistoryi innych austryackich krajów więcej naukowym sposobem przedstawienia, lecz jako pierwszy podarek z pola, u nas tak bardzo zaniedbanego, nie dorównywa im mocą prawdy historycznej.

Choć autor dał swemu artykułowi nazwę »*Vorgeschichte Galiziens*«, omyliłby się każdy, ktoby sądził, że znajdzie w nim zarys naszej prehistoryi, opracowanej z historycznego punktu widzenia; szkic bowiem jego zawiera tylko pogląd na skąpe i po większej części bez badań topograficznych ziemi wydarte pomniki naszej archeologii. Tło historyczne odgrywa w tym poglądzie nader słabą rolę, a w miejscach, w których się ukazuje, ma piętno nieprawdopodobnych kombinacyi.

Główny błąd artykułu autora leży w tem, że przystosowywa do naszych pomników bez zmian radykalnych podział prehistorycznej doby Europy w tej formie, jak go stworzyli uczeni niemieccy.

Jak na zachodzie i południu od nas, tak samo uwydatnia się u nas — zdaniem autora — wybitna różnica epok rozwoju i postępu cywilizacyjnego mieszkańców prehistorycznej Galicyi; po epoce starokamiennej następuje nowokamienna, potem przychodzi epoka miedzi, dalej bronzu, wreszcie żelaza z następującemi po sobie dwiema odmianami (ep. hallsztadzką i lateńską). Autor szkicuje nader zwięźle ich charakterystyczne cechy, a potem zbiera w poszczególne grupy pomniki galicyjskie, które mają te cechy, i przypisuje je poszczególnym epokom.

Po epokach żelaza następuje okres wpływów rzymskich, potem okres wędrówek ludów. Postęp więc cywilizacyjny biegnie w Galicyi bez spóźniania się jednem wielkiem korytem, jak na zachodzie i południu; południe (Węgry) i zachód zalewają Galicyę swymi produktami. Małą odmianę w tym łańcuchu zdobyczy cywilizacyjnych i wpływów południa na Galicyę wywołują starożytności skityjskie, które tworzą — zdaniem autora — osobny rodzaj cywilizacyjnej fazy panowania bronzu i w tej epoce odgrywają rolę ubocznego czynnika, który wpływa na wschodnie kresy Galicyi.

Że tego rodzaju obraz prehistoryi Galicyi, oparty wyłącznie na źródłach archeologicznych, nie jest zgodnym z rzeczywistością i że teoryi o prehistoryi Europy zachodniej i południowej nie można przenosić bez zmian znacznych i zastrzeżeń na grunt galicyjski, przyznać to musi, jak mniemam, każdy archeolog, obznajomiony z autorami starożytnymi. U nich znajdujemy często wzmianki o stanie cywilizacyjnym ludów, których siedziby leżą w północnej Europie poza sferą bezpośrednich wpływów greckich i rzymskich. Wzmianki tego rodzaju są wprawdzie nader skąpe, lecz wartość ich jako świadectw jest znaczna. Z tych wzmianek możemy odnieść całkiem inne wrażenie i wysnuć odmienne wnioski od tych, które są treścią artykułu dra Demetrykiewicza.

Zacznijmy od ojca dziejopisów greckich, który przekazał nam opis wschodniopołudniowej Europy tak pełny, że pod tym względem nie przewyższył go żaden z późniejszych historyków starożytnych.

Według Herodota (I 215) Skitowie nie znają ani żelaza, ani srebra, natomiast złoto i miedź. Złote ozdoby stroją ich głowy, złotem wybijane są ich pasy, z tego szlachetnego kruszcu robią uzdy dla swych nizkich koni, nim kraszą czapraki; naturalnie nasuwa się przypuszczenie, że na takie kosztowne stroje zdobyć się mogli tylko królowie skityjscy i wybitniejsi zpośród ich orszaku; większa część Skitów używała natomiast do swych ozdób bronzu i miedzi. Z tych dwu metali robiono ostrza włóczni i strzał, topory wojenne i cenniejsze rodzaje naczyń. Obliczenie plemienia skityjskiego z liczby bronzowych strzał (Herod. IV 81) pozwala domyślać się, że broń, sporządzana z bronzu, była u Skitów w powszechnem użyciu. Ale chcąc uzmysłowić sobie stopień rozpowszechnienia kruszcowych narzędzi w życiu codziennem Skitów, musimy uwzględnić także podział Skitów na szlachtę i roboczych parobków (Herod. IV 2), a wśród pierwszej nadto znaczne różnice mająt-

kowe[1]). W usługach spraw, nie mających styczności z wojną i strojem, widzimy u Skitów garnek gliniany[2]), wiadro drewniane[3]) i narzędzia z kości[4]), kamienia[5]) i skóry[6]).

Ten obraz cywilizacyjnych stosunków dotyczy przedewszystkiem Skitów, którzy mieszkają nad morzem Czarnem między Dunajem (względnie Dniestrem) i Dnieprem. Na zachód od nich należy prawdopodobnie umieścić w dzisiejszym Siedmiogrodzie i na kresach zachodniej Rumunii plemię skityjskie Agatyrsów, które rzekomo nawet przewyższało Skitów swem upodobaniem w złotych przedmiotach. W strony północne od Skitów i Agatyrsów na wielki płaskowyż między Karpatami a Dnieprem posuwa Herodot siedziby Alazonów, Neurów, Melanchlajnów i Androfagów; obyczaje tych plemion są znacznie dziksze, a w parze z tą dzikością szedł bez wątpienia niższy stopień cywilizacyjny. Na podstawie przedstawienia Herodotowego możemy śmiało wnosić, że u tych szczepów, jako u ludów, które tylko pośrednio stykały się z Hellenami i zamieszkiwały obszary, gdzie ziemia nie wydaje kruszcu, przedmioty ze złota i bronzu były rzadszymi, a ich miejsce zajmowały wyroby z gliny, drzewa, kości i kamienia.

Tak więc obraz wschodniej Europy, jaki roztacza przed naszemi oczami Herodot, nasuwa ze względu na Galicyę ten wielce prawdopodobny wniosek, że na jej kresach wschodnich panował w V-tym wieku stan cywilizacyjny o charakterze mieszanym, w którym przeważną rolę odgrywały wyroby z drzewa, kości i kamienia, rzadziej zaś pojawiały się, i to wyłącznie u sfer majętniejszych, wyroby z miedzi, bronzu, złota. Dobry miecz żelazny był prawdopodobnie dość wielką rzadkością. Ten stan rzeczy panował do wieku VIII. bez zmian wybitnych,

Jak daleko w Galicyi wpływ obyczajów skityjskich sięgał w wieku V-tym i bezpośrednio następujących, wskazują, mojem zdaniem, charakterystyczne dla wschodniej Europy mogiły, które są wyrazem sposobu grzebania zmarłych, właściwego Skitom. Mogiły te pochodzą z rozmaitych wieków, Skitowie bowiem trzymali się w życiu codziennem wiernie tradycyi przodków[7]), przywiązanie zaś do starych obyczajów pogrzebowych musiało być o wiele większe. Herodot daje nam kilka próbek pogrzebowych rytuałów Skitów[8]) i plemion, sąsiadujących ze Skitami, toteż tem baczniej powinno śledzić oko archeologa sposób budowy mogił i stanu, w jakim się znajduje szkielet zmarłego.

Lekki promyk światła, oświetlający zachodnie i północne kresy Polski, pozwala nam z tamtych stron spojrzeć na naszą dzielnicę i wysnuć

---

[1]) Hippokrates: περὶ ἀέρων 30: Σκυθέων οἱ πλούσιοι — οἱ δὲ πένητες.
[2]) ἐς κύλικα μεγάλην κεραμίνην.
[3]) Her. IV 2. ξύλινα ἀγγήια κοῖλα.
[4]) Herod. IV 2. φυσητῆρας ὀστεΐνους.
[5]) περὶ λίθον τρηχύν.
[6]) Herod. IV 64. βοὸς πλευρῇ.
[7]) Herod IV 78. 79.
[8]) Herod. IV 71. 72. 73.

prawdopodobne wnioski o stanie cywilizacyjnym jej mieszkańców w epoce znacznie późniejszej. Światło to rzuca Tacyt w ostatnim ustępie monografii o Germanach.

Sąsiądami Germanów na północnym wschodzie nazywa historyk rzymski Wenedów, nieco dalej umieszcza Feunów. Feunowie zajmują w czasach Tacyta całe północne wybrzeże morza Bałtyckiego od Kurlandyi aż po Skandynawię. Według opisu jego nie mają oni ani właściwego uzbrojenia wojennego, ani koni, nie znają zorganizowanego życia rodzinnego, żyją z myśliwstwa, a ich broń stanowi łuk i strzała o ostrzu kościanem lub kamiennem. Jeżeli więc Feunowie, uważani przez Tacyta za największych barbarzyńców, żyją w stanie cywilizacyjnym, którego charakterystyką są wyłącznie narzędzia z kości i kamienia, to pokrewne stosunki cywilizacyjne musiały wówczas panować wśród ich zachodniopołudniowych sąsiadów, Wenedów, i niżej rozsiedlonych Sarmatów czy wschodnich Germanów zachodniej Galicyi. Ci ostatni stoją prawdopodobnie cywilizacyjnie o tyle wyżej od Wenedów, że ich wojownicy nauczyli się już używać broni lepszej, zrobionej z żelaza i bronzu.

Że narzędzia krzemienne utrzymywały się wiekami u ludów prehistorycznych, mieszkających na obszarach Galicyi, obok importowanych, drogą zamiany lub łupu zdobytych przedmiotów z bronzu i żelaza i że ich stopień rozpowszechnienia był o wiele większy, świadczą znane mi wykopaliska wschodniej Galicyi. W całym szeregu mogił wschodniogalicyjskich pojawiają się równorzędnie obok nielicznych przedmiotów z bronzu stosunkowo liczniejsze przedmioty z gładzonego i niegładzonego kamienia i wielkie masy okrzesków krzemiennych[1]). Kto zna opis sposobu grzebania zmarłych u Skitów, ten nie zaprzeczy możliwości równoczesnego używania wyrobów z kamienia domorodnego obok wyrobów, nabytych z zagranicy, a sporządzonych z bronzu i żelaza.

Toporki krzemienne znajdowano u nas w ruinach zamków, których początek należy z pewnością do doby historycznej[2]).

Zresztą w naszych dawnych kronikach znajdują się jeszcze dość częste wzmianki o toporze krzemiennym, a świadectw, że ludy Galicyi jeszcze w zaczątkach dziejowych stuleci używały strzał, toporków, nożów i t. p. przedmiotów, wyrobionych z kamienia, drzewa i kości, możnaby przytoczyć cały szereg.

Z tych wszystkich uwag wynika, że podział na epoki cywilizacyjne, rozstrzygający w archeologii narodów zachodnich i południowych, ma u nas wartość zbyt ograniczoną; chcąc mu dać podkład historyczny, należałoby uwzględnić w większej mierze występującą u nas rozmaitość sposobów grzebania zmarłych, która nie jest cechą jednego okresu prehistorycznego, lecz wielu.

Wreszcie najważniejszą rolę w badaniach tego rodzaju odgrywa dokładne studyum topograficzne w czasie prowadzenia wykopalisk ar-

---

[1]) Zob. Mittheilugen der Central-Comm. 1887 s. CCXXXV.
[2]) Zob. Kenner, Beiträge 1859—61, s. 273.

heologicznych. Pod tym względem prace naszych archeologów pozo-tawiają wiele do życzenia.

Drugi błąd artykułu dra Demetrykiewicza leży w tem, że autor nie względnia wszystkich znanych nam pomników prehistorycznej Galicyi; pracy jego nie mogę się dopatrzyć znajomości kroniki wykopalisk stryackich, którą prowadzili nader sumiennie dyrektorowie muzeum edeńskiego od r. 1836 do r. 1867[1]). Autor nie zna skarbu srebrnego Zalesia, wydanego przez Arnetha[2]), który jest nader typowym pomni-em naszej prehistoryi, gdyż około niego można ugrupować cały szereg chodniogalicyjskich zabytków. Te niedostatki przezierają z ustępu, awiającego pomniki z okresu wędrówek ludów nader jaskrawo.

Również blado wypadł w artykule dra Demetrykiewicza ustęp wpływach greckich i rzymskich. Ustęp ten miałby wygląd całkiem mienny, gdyby autor uwzględnił był znany nam materyał numi-atyczny.

Najstarszym pieniądzem, wykopanym na ziemi galicyjskiej, są bar-rzyńskie kopie monet Filipa II. makedońskiego[3]), a więc sięgające asów, kiedy po Aleksandrze plemiona wybrzeża morza Czarnego za-ynają odgrywać rolę polityczną, włączone do organizmów państw jpierw władców hellenistycznych, a następnie rzymskich.

Mylnem do pewnego stopnia jest dotychczasowe zapatrywanie in-ch uczonych (mianowicie Sadowskiego), a temsamem także i zda-dra Demetrykiewicza, jakoby monety, znajdywane na ziemiach na-ych, były wskazówką dróg handlowych, biegnących z południa na północ. mniemaniem tem nie zgadzają się wzmianki autorów starożytnych, órzy często podnoszą ten rys plemion barbarzyńskich, Skitów i Sar-tów, że nie rozumieją stosunków komercyalnych, jakie panowały południu, lecz utrzymują się ciągle na stopniu pierwotnej zamiany warów[4]). Wobec tych świadectw znajdywane w większych kompleksach eniądze rzymskie i greckie nie mówią po większej części nic o handlu. Dla barbarzyńców miał pieniądz wartość taką, jaką przedstawiała wszelka inna ozdoba metalowa.

W ciągu pierwszego i drugiego wieku po Chr. rozpoczynają się wzięte wojny Rzymian z barbarzyńcami, którzy mieszkali na obsza-ch dzisiejszych Czech, Morawy, Węgier i Siedmiogrodu. W tych woj-ch przychodzi często do wielkich związków plemion barbarzyńskich. jest wykluczoną możliwość, owszem uznać należy za prawdopo-bne, że ludy, które zamieszkiwały Galicyę, nieraz wspierały swych po-atymców zakarpackich. Przypuszczeniu temu nadaje wspaniałą realną dstawę kilka skarbów monet rzymskich, znalezionych we wschodniej

---

1) Seidl-Kenner, Beiträge zu einer Chronik der archäologischen Funde in der erreichischen Monarchie, Wiedeń 1849 — 1867.

2) Arneth, Monumente des k. k. Münz- und Antiken-Cabinettes, Wiedeń 1850. b. 8, 9, 10. Nowe opracowanie tego skarbu przygotowuję.

3) Kenner, Beiträge 1859—61, s. 273.

4) Strabon, Ggr. VII 7. Σκύθαι ζῶντες ἀπὸ θρεμμάτων καὶ γάλακτος καὶ τυροῦ καὶ ιστα ἱππείου, θησαυρισμὸν δ' οὐκ εἰδότες, οὐδὲ καπηλείαν πλὴν ἢ φόρτον ἀντὶ φόρτου.

Galicyi. W Krasiejowie, w obwodzie stanisławowskim, odkryto skarb, który tworzyło 2281 monet rzymskich, obejmujących lata od 92 — 192 po Chr.[1]). W Pertyszowie, w okręgu brzeżańskim, znaleziono 249 sztuk z lat 68 — 217[2]), w Sarnkach górnych 36 sztuk z lat 138 — 192[3]). W Samborskiem, w lesie boryniackim, znalazła uboga kobieta po ulewnych deszczach wypłukanych 100 denarów rzymskich, obejmujących lata 98 — 192[4]).

Skarby tych kilku tysięcy monet, znalezione w rozmaitych stronach Podkarpacia wschodniego i Podola, a kończące się na latach panowania cesarzy Kommodusa i Karakalli, dostały się do Galicyi z Węgier i świadczą o stosunkach politycznych mieszkańców tych ziem, nie o związkach handlowych. Tę hypotezę, którą mi nasunęły świadectwa starożytnych autorów i dziwny zbieg okoliczności, że monety znajdywane pochodzą z krótkiego stosunkowo okresu lat, zmienia w pewnik historyczny sytuacya polityczna z tego czasu rzymskich prowincyi Noricum, Pannonii i Dacyi. Za Marka Aurelego i jego współrządcy, Kommodusa, toczy się w tych stronach za Dunajem wielka wojna z Markomanami (172), potem druga z Kwadami, Bastarnami i sarmackimi Jadzygami (175). Wojna ta Rzymian z potężną koalicyą barbarzyńców przeciąga się dalej (176 — 180), w spadku po przodkach oddziedzicza ją i prowadzi dalej także Karakalla (213 — 214). Rzymianie nie wychodzą z tych walk z bezwzględną chwałą; barbarzyńcy, oparci o Karpaty, pustoszą bardzo okolice naddunajskie, a władcy rzymscy nieraz darami i ustępstwami okupują sobie chwilowo pokój[5]).

Skarby wymienionych monet galicyjskich są, zdaniem mojem, echem tych wojen. Plemię, które zamieszkiwało wschodnią Galicyę, musiało brać udział czynny w historycznych wypadkach, rozgrywających się za Karpatami, skarby zaś są łupem, zdobytym na Rzymianach. Może Bastarnowie i ich nieodłączni towarzysze sarmaccy, Jadzygowie, odegrali w tym wypadku rolę pośredników.

Najciekawszą partyą artykułu autora jest opis i rozbiór krytyczny skarbu michałkowieckiego. Jednak w rozbiorze tego skarbu, który jest drugim najważniejszym pomnikiem prehistorycznej Galicyi, objawia się, zdaniem mojem brak metody krytycznej.

Dr. Demetrykiewicz dzieli przedmioty, należące do tego skarbu, na dwie grupy, z których jedną łączy z prehistorycznymi pomnikami Węgier z epoki stylu La Tène, drugą z wykopaliskami skityjskiemi połu-

---

[1]) Österreische Blätter für Literatur und Kunst 1846. nr. 19, s. 146. Seidl, Chronik der archäologischen Funde.

[2]) Tamże.

[3]) Kenner, Beiträge 1864—66, s. 260. Świeżo opisał część tych monet ofiarowaną przez wiedeńskie muzeum Akademii umiejętności dr. Kopera w III. tomie »Wiadomości num.-arch.« st. 3 i 4, nie wiedząc, że one są już dokładnie opisane we wspomnianem dziele Kennera.

[4]) Kenner, Beiträge. 1864—66, s. 259.

[5]) Zob. Die Marcus-Säule. Textband. München, 1896. Erläuterungen von Domaszewski, str. 104 — 125.

niowej Rosyi, które, zdaniem archeologów rosyjskich, pochodzą z III. w. rzed Chr. Po tym podziale i opisie poszczególnnych przedmiotów dochodzi autor do następującego wniosku: pomniki pierwszej grupy skarbu ichałowieckiego są stosunkowo starsze i prawdopodobnie sporządzono poza granicami Galicyi w okolicy naddunajskiej, skąd je keltyce plemię Bastarnów ze sobą do Galicyi przyniosło; pomniki drugiej upy są roboty stosunkowo późniejszej i powstały już w okolicy nadiestrzańskiej, pod wpływem wyrobów Skitosarmatów, z którymi Barnowie, jako mieszkańcy wschodniej Galicyi, bezpośrednio sąsiadowali.

W tej ocenie skarbu michałkowieckiego, mylną jest, wedle mego atrywania, tak analiza krytyczna autora, jakoteż wysnuty z niej iosek historyczny.

Spostrzeżenia autora, że pewna część przedmiotów skarbu miłkowieckiego jest podobną do niektórych przedmiotów prehistorycz-h Węgier i starożytnej Skityi, jest wprawdzie trafne, lecz z tego strzeżenia nie wynika, żeby skarb ten pochodził częściowo z epoki, przedzającej wiek III. przed Chr., częściowo zaś z tego wieku. Jak lnie postępuje ten, kto obce daty historyczne bez krytyki przyjmuje, adczy następująca okoliczność. Do skarbu michałkowickiego należy wątpienia zausznica, którą wymienia autor na str. 131 i nazywa lnie pierścieniem (*Fingerring*). Taka sama zausznica, która jest róież cząstką skarbu michałkowieckiego, znajduje się w przyrodniczem zeum wiedeńskiem. Dla tej formy pierścionka przyjmuje autor, (sąc wedle północnowęgierskich antyków), wiek IV. i V. po Chr. Jak sobie or tłumaczy tak znaczną różnicę wieków, może w przyszłości wyjaśni.

Dla każdego historyka, znającego źródła, dotyczące kwestyi Bastarw, niezwykłem wyda się przypisanie temu plemieniu skarbu michałwieckiego. Teorya bowiem o pochodzeniu keltyckiem Bastarnów, którą or uznaje, jest w oczach trzeźwych historyków i badaczy języka tyckiego nieprawdopodobną[1]). Bastarnów zaś jako Keltów, wędrująych z Pannonii do wschodniej Galicyi, i jako mieszkańców tej ziemi znają ani źródła historyczne, ani kombinacye nowszych historyków.

Wreszcie wspomnieć muszę, że dr. Demetrykiewicz mylnie rew źródłom historycznym posuwa granice prowincyi Dacyi aż do cia Zbruczu[2]).

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

---

[1]) Zob. Pauly-Wissowa, Realencyclop., artykuł *Bastarnae*, tudzież Holder, Altischer Sprachschatz, 1896, wyraz: Bastarnae. — Do kwestyi Bastarnów powrócę ótce w osobnym artykule.

[2]) O granicach prowincyi Dacyi zob. CIL. vol. III. p. I., s. 160 — 1.

Horacyusa oda: IV. 4 — a Mickiewiczowskie „czterdzieści i cztery".

W pięknym odczycie, który niedawno dr. Śmiałek wygłosił o odzie Mickiewicza na cześć Napoleona [1]), szczególnie uderzyło mnie podobieństwo myśli przewodniej i niektórych wyrażeń, jakie prelegent wykrył pomiędzy tym utworem łacińskim polskiego wieszcza a pieśnią 4. ks. IV. od Horacego. Odę tę, jak wiadomo, Horacy napisał na wieść o świetnem zwycięztwie Druzusa Klaudyusa Nerona, 23-letniego pasierba Augusta, odniesionem w r. 15. przed Chr. nad Retami i Windelikami. Rzymski poeta wielbi siłę wrodzonych i odziedziczonych zdolności w Druzusie i jego bracie, późniejszym cesarzu Tyberyusie, — zdolności, pielęgnowanych przytem starannie przez ich ojczyma Augusta [2]). Również Mickiewicz sławi w ostatniej zwrotce dzielność Napoleona III., przypominającą narodom Europy jego wielkiego stryja. Ale w tej odzie streszcza niejako poeta polski swój całożyciowy kult napoleoński i daje tylko końcowy wyraz nadziejom, oddawna przywiązywanym do postaci Druzusa-Napoleona. Ślady wyraźne analogii tych dwu rycerskich osobistości, odległych przestrzenią wieków, a mimoto w jedno sprzęgniętych twórczą mocą geniusza, napotykamy o jakie ćwierć wieku wcześniej u Mickiewicza, bo w III. części Dziadów. Zanim jednakże przystąpimy do rozpoznania rysów wspólnych Druzusa-Napoleona, tam zachowanych, poznać musimy pierwej tę stronę charakteru rzymskieg herosa, którą Horacy w swej pieśni dyplomatycznie przemilczał.

Owóż Tacyt powiada wręcz, a świadectwo jego potwierdza Swe tonius, że wielką była pamięć Druzusa u narodu rzymskiego, któr spodziewał się po nim z utęsknieniem, iż w razie dojścia do władz przywróci dawne czasy republikańskiej swobody [3]). Wolnościowy te popęd przekazał Druzus w spadku synowi swemu Germanikowi, a za pał ów niepodległy zbliża nas do Germanika, zwłaszcza że tak sympa tycznie opromienił go aureolą świetlaną Tacyt, przeciwstawiając posęp nej i ponurej osobie cesarza Tyberyusa. Podniosły nastrój znakom tego dziejopisa cesarstwa rzymskiego spotęgował w kierunku polityc nym głoszoną przez Horacego waleczność Druzusa, przeszczepiają ją nadal na Germanika, a ten nastrój o całą skalę pogłębił wieszc polski jednem słowem »miseri« w przeciwieństwie do dumnych pa

---

[1]) W Kole lwowskiem Tow. naucz. szk. wyż. d. 5. listop. b. r.

[2]) w. 25 i nast.

[3]) Tac. Ann. I, 33: Quippe Drusi magna apud populum Romanum memori credebaturque, si rerum potitus foret, libertatem redditurus — II, 82: Vera prorsus de Druso maiores locutos: displicere regnantibus civilia filiorum ingenia, neque ol aliud interceptos, quam quia populum Romanum aequo iure complecti reddita libertat agitaverint. Suet. Tib. 50 o Tyberyusie: Odium adversus necessitudines in Druso pri mum fratre detexit, prodita eius epistula, qua secum de cogendo ad restituendam libertatem Augusto agebat — Claud. 1: nec dissimulasse unquam pristinum se re publicae statum, quandoque posset, restituturum.

łów świata (superbi) przy samym końcu swej ody, gwiazdę napoleńską zrobiwszy orędowniczką pognębionych narodów.

Uprzytomnijmy sobie, że patryoci polscy wezwali w r. 1831. zadwie dwadzieścia parę lat liczącego Napoleona, ażeby stanął na czele wstania, które jednak stłumiono, zanim zdołał uczynić zadość zwaniu, — a zrozumiemy w widzeniu ks. Piotra tę zagadkową miankę o dziecku, które z pogromu »uszło — rośnie — to obrońca! skrzesiciel narodu! Z matki obcej«. Z postępem jasnowidzenia poajemy w nim męża, który nazwany jest zrazu »namiestnikiem na mskim padole«, dalej zaś znowu »namiestnikiem wolności na ziemi lomym«. O nim słyszymy, że »na sławie zbuduje ogromy swego kobła«. To powiedzenie, jakoteż trzykrotny wykrzyk w widzeniu ks. tra: »Sława! sława! sława!«—odpowiadają niespożytości trojańskoskiego plemienia, które — podług wspaniałych porównań Horacego wśród klęsk i mordów nabiera sił oraz ducha i multa proruet inrum cum laude victorem« [1]. Horacyusowskie wynurzenie się z monieszczęść piękniejszej rzymskiej młodzi, która wyrosła w pomyślnych dach, i wiara we wszechmoc Druzusa, zgadza się dobrze z apoteozą poleona, zesłańca niebios na »ziemski padół«, o którym mówi Micwicz między innemi: »Mąż straszny... A życie jego — trud dów« [2].

Trzebaż jeszcze dowodzić, że jędrne porównania »sztukmistrza rożytnego«, za jakiego Horacego miał wysoko ceniący go Mickiewicz [3], nieznszczalności narodu, co jak dąb albo hydra pod zadanymi cioni odrasta, silnie musiały przemówić do przekonania i wyobraźni nago poety. Może nawet to powiązanie losów spalonej Troi z wychodźem i przesiedleniem się jej świętości na ziemię italską ułożyło się duszy autora Dziadów jako prototyp polskiego tułactwa i ocalenia rodowości polskiej przez sojusz duchowy z Francyą. Wszakże Micwicz zauważył w Francuzach coś z ducha rzymskiego, toteż stosował nich maksymę rzymskiego poety: Imperio regere, Romane, mento [4]. Francyę nazwał »narodem naczelnym« [5], ów zaś »mąż naczony«, którego szukać kazał w ostatniej lekcyi z katedry literatury wiańskiej, a mianowicie w r. 1844, cytując w niej odpowiedni ustęp proroctwa ks. Piotra o tymto mężu, o którym przepowiedział: »A tyjego — lud ludów«, — nie może być nikt inny, jak tylko przedsta-

[1]) w. 66 i nast., por. w. 59 i nast.: »per damna, per caedes ab ipso ducit s animumque ferro« z słowami ks. Piotra, w którychto naród-kochanek przeaża się w męża opatrznościowego: »Panie, zlituj się nad sługą: Daj mu siły... skonał!... Jak urósł duszą i ciałem!«

[2]) por. Hor. odę (IV, 4), w 45: secundis usque laboribus Romana pubes cre- — w 65: merses profundo, pulchrior evenit — w. 73: nil Claudiae non perficiunt nus. Oda do Napoleona: Dirum superbis Caesarem... secundo cum impe-... Widzenie ks. Piotra: »Mój kochanek na niebie, zprzed oczu nie zginął«.

[3]) Lit. słow. I. lekc. 36.

[4]) Tamże IV., lekc. 2.

[5]) Tamże IV., lekc. 11.

wiciel owego »naczelnego narodu«, owego »ludu ludów«, istotny spadkobierca idei Napoleona I.

Jeszcze jeden znamienny szczegół i zasadnicza myśl z Horacego ody znalazły oddźwięk w widzeniu ks. Piotra. Horacy wierzy wraz z Teognisem w dziedzictwo krwi i dzielności, które nauką poprzeć można, lecz nie zastąpić (fortes creantur fortibus et bonis etc.)[1]).

Zwięźlej od Horacego wyraża się ks. Piotr o tem samem: »krew jego dawne bohatery«. Dodając tedy słowa następne: »A imię jego czterdzieści i cztery«, Mickiewicz mógł je uważać za rodzaj mistycznego cytatu z ody IV. 4 znanego sobie dobrze i lubianego poety. Z liczb porządkowych księgi i pieśni Horacego utworzył liczbę złożoną, w której księga zajęła miejsce dziesiątki, a oda jednostki. Z rokiem 44. łączył następnie pojawienie się opatrznościowego człowieka, lecz zawsze w tej nadziei, że będzie nim na modłę poety Horacego i według pokroju Druzusa ukształtowany, późniejszy Napoleon III.

Ani Druzus nie ziścił pragnień narodu rzymskiego, ani Napoleon III. nie zadowolił Polaków. Czyżby zatem idea Mickiewicza i przepowiednia ks. Piotra miały być pustą złudą? Mógł się mylić Mickiewicz co do osoby, lecz nie pomylił się co do rzeczy samej. Słusznie powiedział w swoich wykładach: »Naród nie inaczej nabywa oświecenia w religii, w polityce, w moralności, jak tylko za pomocą wielkich przykładów. Potrzeba ma do tego wielkich czynów, a zatem i wielkich ludzi« [2]) Mickiewicz szukał takiego człowieka, w którymby według Horacyusowskiej zasady wiedza dopomagała wrodzonej dzielności i dobroci [3]); a sam był najlepszym wzorem harmonii między myślą a słowem, słowem a czynem. Mógł na prawdę o sobie wyznać: »Ja i ojczyzna to jedno; nazywam się Milion«, mimoto przecież oglądał się za mocarzem »z matki obcej«. Pomylił się w osobie, jak również w osobie, nie co do rzeczy, pomylił się, przepowiadając przez ks. Piotra: »On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy«!

Lwów. *Stanisław Schneider.*

---

[1]) por. w. 29—36; Teog. w. 435 i nast., w. 537 i nast.

[2]) Lit. słow. IV., lekc. 12.

[3]) w. 33—36: doctrina sed vim promovet insitam, rectique cultus pectora roborant; utcumque defecere mores, dedecorant bene nata culpae.

Recenzye i zapiski literackie.

Cauer Paul, Grundfragen der Homerkritik. Leipzig. Verlag von S. Hirzel. 1895.

W książce, z której — może nieco późno — zdaję sprawę poniżej, roztrząsa autor kilka zasadniczych zagadnień t. zw. kwestyi Homerowej, starając się jużto rozstrzygnąć je, jużteż zbliżyć do rozstrzygnienia. Wykazać, jaki jest związek pomiędzy zadaniami krytyki Homerowej, nie mającemi napozór nic wspólnego z sobą, i zwrócić uwagę na drogi, na których różnorodne badania mogą wzajemnie się wspierać — oto cel dzieła Cauera.

Dzieło to składa się z dwu ksiąg; pierwsza ma tytuł: *Textkritik und Sprachwissenschaft*, druga: *Ana yse des Inhalts*. W krytyce tekstu jest C., jak wiadomo, zwolennikiem kierunku, dążącego do odtworzenia tekstu przed-aleksandryjskiego. Tem tłómaczy się gorąca polemika, jaką w I. księdze prowadzi głównie z Ludwichem, głową kierunku zachowawczego, nie sięgającego poza aleksandryjskich uczonych. Zaraz w pierwszym rozdziale tej księgi p. n. *Aristarch* zaznacza się ta polemika; odpowiada w nim Cauer na pytanie, o ile wulgata Homera uległa wpływowi Arystarcha, i na drugie, czy uczony ten uprawiał krytykę t. zw. konjekturalną. Na jedno i drugie odpowiada twierdząco wbrew zapatrywaniu Ludwicha, opierając się w pierwszej kwestyi na porównaniu tych miejsc w naszych rękopisach z wulgatą przedarystarchową, w których Ar. z nią się nie godził, i powołując się na cytaty scholiów, w których lekcye rękopisów, zwanych κοιναί lub δημώδεις, przeciwstawiono wyraźnie lekcyom Arystarcha. Co zaś do drugiego pytania, zwraca C. uwagę na to, że domysły jego są tu i ówdzie wyraźnie zaznaczone w zapiskach, pochodzących z dzieł Didymosa i Aristonikosa, i że Arystarch musiał nawet uciekać się do domysłów tam, gdzie do poprawienia zepsutego miejsca nie wystarczały środki zewnętrzne, lecz tylko językowa krytyka tekstu. Z największem prawdopodobieństwem możemy upatrywać konjektury w tych miejscach, z którymi Ar. jest odosobniony, wogóle zaś tam, gdzie ważne powody gramatyczne, metryczne i logiczne zmuszały go do użycia tego środka. Z wywodów tych, popartych licznymi przykładami i cytatami, wynikają dla krytyki dwa zadania:

jedno — odtworzenia tekstu Arystarcha, drugie — tekstu przedaleksandryjskiego. Zostawiając pierwsze innym, wytycza C. w drugim rozdziale p. n. *Voralexandrinische Textgeschichte* drogę, po której możnaby dojść do celu drugiego. Prowadzi do niego historycznojęzykowa krytyka tekstu w duchu Bekkera, Naucka i i. W arsenale tej krytyki niema wprawdzie takiej broni, jaką są zewnętrzne, bezpośrednie świadectwa, niemniej jednak nie brak jej środków do ocenienia, jakim zmianom uległ tekst Homera od chwili spisania do czasów aleks. uczonych. Środkami tymi są: 1) napisy, umożliwiające zbadanie wpływu takich czynników, jak dyalekt joński i atycki język literacki w. VI. V. i IV. prz. Chr. 2) eolizmy Homerowe, a raczej błędy, które spowodowała ich nieznajomość, 3) błędy metryczne, które powstawały wskutek wciskania się w tekst form młodszych (n. p. ściąganych) lub wskutek tego, że starożytni nic nie wiedzieli o znaczeniu głoski F w metryce Homerowej. Niejednokrotnie też zdarzało się, że błąd metryczny, spowodowany wpływem młodszego języka, spostrzegał przepisywacz lub wydawca starożytny i, starając się go poprawić, popełniał nowy błąd. I te fałszywe poprawki musi uwzględniać krytyka tekstu.

W obronie tej archaizującej, jak ją nazywa Ludwich, krytyki polemizuje C. obszernie z uczonym królewieckim, który odmawia jej wszelkiej wartości naukowej właśnie ze względu na to, że do tego rodzaju krytyki tekstu niema żadnej podstawy w historyi tradycyi Homerowej. Cokolwiekbądź można powiedzieć na jej obronę, to pewna, że nawet wtedy, gdy za porzuceniem przekazanej formy przemawiać będą równocześnie, jak tego żąda Cauer, względy metryczne, gramatyczne i logiczne, nawet wtedy niemożna stanowczo orzec, czy to, co wydaje się możliwem, jest zarazem konieczne. Jakiej tu potrzeba ostrożności, by nie pobłądzić, do jakiego stopnia liczyć się należy z tekstem przekazanym, dowód daje sam Cauer, twierdząc (str. 56), że w czwartej stopie heksametru przed następującą dyerezą spondej jest prawie tak rzadki u Homera, jak w piątej. Mylność tego twierdzenia wykazał dowodnie La Roche w Zeitschr. f. d. österr. Gymn. z r. 1895, zesz. 7. A jeżeli Cauer każe krytykowi pamiętać na każdem miejscu o tem, że język epicki zawiera składniki, których częstokroć sami śpiewacy Homerowi nie rozumieli, to właśnie ta jego przestroga przemawia przeciw krytyce, której jest rzecznikiem. Ta przestroga nie uchroni jej przed błędami i niekonsekwencyami, dla których potępia ją Ludwich. Wogóle krytyka tekstu w duchu Cauera więcej może rodzić domysłów, niż pewnych rezultatów. Takim domysłem i to wielce nieprawdopodobnym jest twierdzenie autora, że błąd metryczny, który miano później usunąć przez tak zwane epickie rozszerzenie, powstał podczas pierwszego spisywania utworów Homera. Trudno tu dać wiarę autorowi, jeżeli się zważy, jak rytmiczne mieli ucho starożytni.

Stanowisko, jakie C. zajmuje w krytyce tekstu, tłómaczy zapatrywania jego na kwestyę pierwszego spisania utworów Homera, przedstawione w rozdziale trzecim: *Die erste Niederschrift.* Dla tej krytyki nieodzowną jest pozytywna odpowiedź na to pytanie, a że zdaniem Cauera znajdujemy ją w podaniu starożytnych o Pizystracie i jego komisyi, więc bierze je autor w obronę przeciwko tym, którzy podanie to uważali za legendę, nie mającą żadnej podstawy. Konsekwentnym tylko jest Cauer, gdy broni także tradycyi starożytnej o ἀρχαϊκὴ σημασία, o przepisaniu utworów Homera z abecadła atyckiego alfabetem jońskim, bo to jest jeden z walnych argumentów, przemawiających za

prawdziwością podania o Pizystracie. To, co przeciw tej tradycyi i jej znaczeniu dla krytyki tekstu wytacza Wilamowitz, nie wystarcza, jak tego C. dowodzi, do jej unicestwienia; mogłoby co najwyżej przemawiać tylko za tem, że przepisanie odbyło się na długo przed r. 403. Podanie o przepisaniu Homera alfabetem jońskim głosi fakt historyczny, nie ulegający żadnej wątpliwości, a najlepszym dowodem na to są błędy w tekście przekazanym, które tylko na tej podstawie możemy wytłómaczyć. Z drugiej strony znajdujemy w nim błędy, których źródło tkwi wyłącznie we wpływie młodszego języka; otóż ten wpływ objawił się w całej sile właśnie przy sposobności przepisywania utworów Homera na nowy alfabet. Jeśli rzecz tak się miała, jak ją przedstawia Cauer, w takim razie wszystkie wydania Homera starożytne musiały wyjść z egzemplarzy atyckich. To właśnie potwierdza podanie starożytnych o Pizystracie. Dość przekonujący zdaniem mojem jest dowód Cauera, że krytycy aleksandryjscy znali to podanie; nie mogę jednak tego powiedzieć o sposobie, w jaki tłómaczy ich zagadkowe bądź co bądź milczenie w tym względzie. Domysłem bowiem tylko jest zdanie, że o Pizystracie i jego komisyi mówili krytycy pergameńscy, a przeciwnicy ich, uczeni aleksandryjscy, trzymali się wobec nich zasady, którą określa słowo: ***todtschweigen***. Więcej prawpodobne jest wyjaśnienie tej okoliczności, że obok częstych u Aleksandryjczyków wzmianek o egzemplarzach κατὰ πόλεις nie znajdujemy u nich żadnej o atyckich wydaniach. Ritschl, a za nim Cauer, wyjaśnia to w ten sposób, że cała pisemna tradycya utworów Homera, więc i egzemplarze κατὰ πόλεις wypłynęły z atyckiego źródła. Nie potrzebowali tedy uczeni aleksandryjscy zaznaczać tego osobno, tem mniej, że Arystarch uważał Homera za Ateńczyka. Silniej, niż zewnętrzne dane, przemawiają za prawdziwością podania o Pizystracie, wskazówki wewnętrzne, a to: 1) interpolacye atyckie, 2) atyckie zabarwienie języka, 3) błędy, pochodzące z przepisania utworów Homera abecadłem jońskiem, nakoniec 4) fakt, że nigdzie śladu niema jakichś egzemplarzy jońskich, o których roi Wilamowitz; te bowiem, o których znajdujemy wzmianki, t. j. milezyjski i chijski, wyszły z wydań atyckich.

Dawność pisma w Grecyi niczego nie dowodzi, bo Rzymianie dawno znali pismo, nim zaczęli go używać do spisywania swoich ustaw, a Kalewalę po raz pierwszy spisano dopiero w XIX. w. Wogóle należy się bronić przed sugestyą dzisiejszych stosunków, której w tym wypadku uległ Wilamowitz. W końcu sposób, w jaki na zarządzenie Pizystrata miały się odbywać recytacye utworów Homera podczas Panatenajów (ἐξ ὑποβολῆς = ἐξ ὑπολήψεως), może tak dobrze dowodzić, że już wówczas istniały pisane egzemplarze Homera, jak, że wtenczas właśnie spisano po raz pierwszy rozprószone dotychczas rapsodye, chcąc umożliwić porządek w recytacyach. Temu oczywiście Cauer nie przeczy, że poszczególne części mogły być spisane już przed Pizystratem.

Rozdział czwarty ma tytuł: *Dialektmischung*. Drogą, tak wytyczoną, możnaby zdaniem Cauera dojść do takiego tekstu Homera, jaki stworzyła komisya Pizystrata, przyczem oczywiście znalazłby zastosowanie nie dawny alfabet atycki, lecz doskonalszy doby późniejszej i ta ścisłość w ortografii, która jest dla nas możliwą. Ale nie tu koniec; jeszcze ciągle spotykalibyśmy niejasności gramatyczne, a nawet fałszywe formy, płynące stąd, że ostatnie generacye śpiewaków przed Pizystratem same już nie rozumiały wielu słów i form, które pochodziły z gwary dla nich obcej.

Zmieszanie dyalektów w języku epickim wkłada na krytykę dwa zadania: 1) oznaczenia zakresu narzecza jońskiego i 2) ważniejsze, wytłómaczenia tego zmieszania.

Odsyłając po szczegóły do samej książki, zaznaczam tutaj, że C. uważa z Fickem F za element eolski, a nie ogólnogrecki, więc i starojoński. Przyznaje wprawdzie, że ostatniego słowa w tej sprawie jeszcze nie można wyrzec, ale przypomina, że w żadnym pomniku narzecza jońskiego nie odkryto dotychczas digamy i że zjawiska głosowe, które wywołuje digama u Homera, są bardzo często zupełnie podobne do takichże zjawisk w dyalekcie eolskim.

Podobnie zapatruje się C. zgodnie z Fickem na te formy, w których Homer ma ᾱ, a dyalekt joński η. Ale argumenty, którymi popiera to zapatrywanie, są, zdaniem mojem, za słabe wobec wywodów tych uczonych, którzy w tem zjawisku nie widzą żadnej odrębnej cechy narzecza eolskiego. Bądź co bądź zajmujące są jego zarzuty przeciw Kretschmerowi i Brugmannowi, którzy w atyckiem α purum nie upatrują pragreckiego ᾱ, ale uważają za starsze przejście ᾱ w η, a atyckie α purum za twór drugorzędny. Mamy tedy, dowodzi Cauer, w tem α purum pragreckie ᾱ, ale z tego nie wynika, że także Homerowe ᾱ zamiast η może pochodzić z starszej doby dyalektu jońskiego. Bo ogromna większość tych zjawisk, które narzeczu epickiemu nadają w tej mierze cechy mieszaniny, nie ma nic wspólnego z atyckiem α. Okoliczność dalej, że pomiędzy ᾱο, ᾱω z jednej strony a εω z drugiej niema prawie wcale w dyalekcie Homerowym formy przejściowej ηο i ηω (n. p. Ἀτρεΐδηο, πυλήων), a tylko są takie, jak: Ἀτρεΐδαο, μουσάων, τάων, λαός — wskazuje wyraźnie, że formy te pochodzą z obcego dyalektu, z którego przejęli je jońscy śpiewacy i tę spuściznę wiernie zachowali. Charakterystycznem jest w końcu, że νηός tylko w tej jońskiej formie spotyka się w Homerze; toby uprawniało do przypuszczenia, że wyraz ten, tudzież imiona własne Ληόκριτος, Ληώδης, należą do młodszej jońskiej warstwy epopei.

Wreszcie partykułę κεν, której Homer używa obok ἄν tu i ówdzie nawet w temsamem zdaniu, C. uważa słusznie za jedno z najpewniejszych znamion zmieszania dyalektycznego.

W sprawie, jak wytłómaczyć to zmieszanie, nie znajdujemy w omawianem dziele zasadniczo nowych poglądów. Hipotezę o dwu epokach w rozwoju epopei greckiej, eolskiej i jońskiej, głosił w głównych zarysach Ritschl już w r. 1833. Znajduje ona potwierdzenie w treści Iliady: pole walk Homerowych — to od niepamiętnych czasów siedziby Eolów, a bohaterowie tych walk — to Achajowie, nie Jończycy. Zjawisko zaś, że poezya ludowa pewnego szczepu czy narodu nie czerpie z podań o własnych przodkach, powtarza się w francuskich pieśniach o Rolandzie i w niemieckich Nibelungach i Gudrunie. W tym związku roztrząsa Cauer hipotezę Ficka i poddaje ją krytyce, wychodząc z następującego założenia: Jeżeli hipoteza ta jest prawdziwa, w takim razie 1) każda jońska forma naszego tekstu musi dać się zamienić na eolską równej wartości metrycznej, 2) między zachowanymi eolizmami nie może być ani jednego takiego, któregoby nie można przełożyć na odpowiednią formę jońską bez uszkodzenia wiersza. Otóż tej próby nie wytrzymuje teorya Ficka; on sam przyznaje, że wszędzie, nawet w najstarszych partyach epopei, trafiają się »niewzruszone jonizmy« (*festsitzende Ionismen*), podczas gdy w młodszych pochodzących niewątpliwie z jońskiej doby, spotykamy często »zbytecznych

eolizmy« (*überschüssige Äolismen*). To dowodzi, że język Homera nie jest mieszaniną mechaniczną, jak się to wydaje Fickowi. Zresztą Fick sam nie widzi, zwłaszcza w Iliadzie, wielkiego przeciwieństwa pomiędzy partyami »autentycznemi« a »nieautentycznemi«; tutaj są eolizmy mniej więcej równomiernie rozłożone na wszystkie partye. Co więcej, zdaje się przeczyć sobie samemu, gdy pomiędzy części Iliady »autentyczne« a »nieautentyczne« wkłada epizody, które — jak mówi — stworzyli jońscy śpiewacy, ale w dyalekcie eolskim.

Z tem wszystkiem praca Ficka ma i dodatnie wyniki niepośledniej wartości. Potrzeba było takiego doświadczenia, jakie zrobił Fick, przekładając utwory Homera na narzecze eolskie, bo tylko w ten sposób można było, jak się C. wyraża, policzyć eolizmy Homerowe. Nadto tylko dzięki temu eksperymentowi odkryto w epopejach greckich rzeczy, o których przedtem nikomu się nie śniło: liczne błędy językowe i metryczne, których jedynem źródłem było nierozumienie form eolskich, liczne ślady rymu, asonancyi, aliteracyi i przeróżnej gry wyrazów. Fickowi zawdzięcza nauka, że pozyskała w eolizmach Homerowych nową miarę do oznaczenia względnego wieku poszczególnych części epopei. Ale tej miary trzeba używać bardzo względnie, pamiętając ciągle, że form eolskich, ba nawet całych wierszy i grup, mogli używać jońscy piewcy epiccy.

Jak się odbyło przejście poezyi epickiej od Eolów do Jończyków, wolno tylko się domyślać. Dwie rzeczy można twierdzić z niejakiem prawdopodobieństwem. Jedna — to przypuszczenie, że Jończycy musieli sprowadzić stanowczy zwrot w rozwoju poezyi bohaterskiej przez stworzenie czegoś z gruntu nowego i zasadniczego. Bo jak wytłómaczyć fakt, że zagarnęli i wchłonęli w siebie wszystko, co dotychczas na tem polu powstało? Ta nowość — to myśli tworzenia nie luźnych pieśni, ale większych kompozycyi, z których w dalszym ciągu urosła Iliada i Odysea. Druga rzecz, która nasuwa się tutaj, to myśl, że pomiędzy szczepem eolskim i jońskim musiała być blizka i trwała styczność, dzięki której pierwiastki cywilizacyjne obu szczepów zlały się z sobą i to tak, że Jończycy wzięli górę i przyswoili sobie zupełnie duchowy dorobek Eolów. Należy przypuszczać, że w walce tych dwu plemion ulegli Eolowie. Jakoż domysł ten potwierdza tradycya dziejowa i obraz rozmieszczenia osad greckich na wybrzeżu Azyi Mniejszej. Z podań starożytnych wynika, że kolonizacyę eolską uważano za starszą od jońskiej, co popierają tak badania epopei greckiej, jak i ten fakt, że Smyrna, Chios i inne miejscowości były pierwotnie zajęte przez Eolów; później posiedli je Jończycy. Przy końcu tego rozdziału polemizuje Cauer z twierdzeniem Wilamowitza i Ed. Mayera, jakoby różnice szczepowe i narzeczowe między Eolami i Jończykami powstały dopiero na gruncie azyatyckim, i wykazuje sprzeczności, w które w tym względzie popadają ci uczeni.

Z wynikami, przedstawionymi powyżej, łączy się ściśle pytanie, czy ślady tego rozwoju greckiej poezyi bohaterskiej, na które naprowadzają badania języka i tekstu Homerowego, nie zachowały się w zdarzeniach i stosunkach, stanowiących treść Iliady i Odysei. Sprawie tej poświęca C. drugą księgę.

W rozdziale pierwszym p. n. *Der historische Hintergrund* zwraca uwagę na to, że historycznem tłem podania o wojnie trojańskiej jest niejasne już, co prawda, wspomnienie walk, jakie wywołało pierwsze osiedlenie się Eolów na półn. zach. wybrzeżu Azyi Mniejszej. Osadnicy przybyli tu z Tesalii i Beocyi, gdzie, jak wiadomo, panowało narzecze eolskie: w Tesalii jeszcze w czasach historycznych, w Beocyi przed wędrówkami. Narzecze, w którem powstały w Azyi najstarsze pieśni o Achilesie i Agamemnonie, jest właśnie tosamo, które panowało w tych krainach. Nadto szczegóły, zawarte w epopei, popierają to zapatrywanie: państwo Achilesa leży w południowej Tesalii; Agamemnon jest wprawdzie władcą peloponezkim, ale w Euripose gromadzi flotę, a z Aulidy, miasta beockiego, wyrusza wyprawa.

Zarzuty, z którymi K. Sittl wystąpił przeciw teoryi o eolskiej dobie w rozwoju epopei greckiej, nie posiadają żadnej siły, bo nie są oparte na wynikach badań epigraficznych i historycznojęzykowych. Modyfikacya zaś, którą wprowadza w nią Edward Mayer (G. A. II. §. 257, 261), rozróżniając w podaniu o wojnie trojańskiej jeszcze wcześniejszy okres, przedeolski, z Agamemnonem jako głównym bohaterem, jest niemożliwa, bo nie popierają jej ani zewnętrzne świadectwa, ani wewnętrzne wskazówki. Prawda, że osadnicy eolscy dopiero z końcem VIII. w. zajęli Troadę, ale z tego nie wynika, żeby w czasach dawniejszych nie toczyli walk o tę krainę. Przeciwnie — wszystko przemawia za tem i sam Mayer to głosi, że Eolowie próbowali zapewne opanować półwysep idejski zaraz za pierwszem przybyciem do Azyi. Wtedy to zapewne oblegli Troję, ale przedsięwzięcie nie udało się mimo długiej walki, a ślady tego zdarzenia zachowały się w podaniu o dziesięcioletniej wojnie. Domysł ten popiera zdaniem Cauera okoliczność, na którą zwrócił uwagę już Wilamowitz, że w Iliadzie nie rozstrzyga się walka, że upadek Troi nie ma tu prawie żadnego znaczenia z wyjątkiem partyj, uznanych i skądinąd za młodsze. Zresztą ani w języku, ani w treści epopei, nie spotykamy żadnego śladu jakiegoś dawniejszego podania o wyprawie Peloponezyjczyków na Troję pod wodzą króla z Myken. Peloponez i jego rzeczy grają w Iliadzie bardzo podrzędną rolę; natomiast mamy w niej mnóstwo dowodów na to, że nie ten półwysep, ale Tesalia jest kolebką greckiej mitologii i podań bohaterskich. W końcu mit trojański łączy się tak ściśle z postacią Achilesa, że o jakiemś drugorzędnem sprzężeniu tej postaci z podaniem o walkach pod Troją, o jakiejś Iliadzie bez Achilesa, a z Agamemnonem jako głównym bohaterem na czele nawet mowy być nie może.

Hipotezę, o której mowa, popierają także zdaniem Cauera nazwy Ἀχαιοί i Ἀργεῖοι (co do Δαναοί — rzecz niepewna), z których pierwsza, jak tego dowodzą dane historyczne, musiała pierwotnie obejmować tylko mieszkańców krain, leżących w południowej Tesalii, a dopiero w Azyi nabrała znaczenia ogólnego. Co do drugiej nie napotykamy żadnych trudności, jeżeli z Busoltem i Belochem zgodzimy się na to, że nazwa Argos oznaczała pierwotnie Argos tesalskie (Ἄ. ἀχαιικόν), a wyraz Ἀργεῖοι w znaczeniu ogólnem jest tworem drugorzędnym. To zapatrywanie popierają badania historycznojęzykowe, podług których podanie o Achilesie powstało u Eolów, mieszkających w południowej Tesalii. Że zaś Agamemnona niemożna żadną miarą oddzielić od postaci Achilesa, więc i on był pierwotnie władcą tesalskim, którego późniejsi poeci jońscy, przenieśli do Peloponezu i zrobili królem Myken. W północne okolice Grecyi

prowadzi nas także podanie o mieście Aulidzie i epitet ἱππόβοτον (roz. Ἄργος), przystający tylko do tesalskiej krainy. U Homera Argos rzadko gdzie oznacza wprost Tesalię, częściej ojczyznę wszystkich Achajów, przyczem tylko epitety: Ἀχαιικόν, οὖθαρ ἀρούρης, ἱππόβοτον świadczą o pierwotnem znaczeniu wyrazu. Zresztą wyraz ten oznacza u Homera krainę lub miasto w Peloponezie. To pomieszanie pojęć i zatarcie pierwotnego znaczenia Argos przypisuje Beloch, a za nim Cauer, Jończykom, którzy po Eolach przybyli do Azyi w czasie, kiedy o Argos tesalskiem nic już słychać nie było, a szeroko słynęło Argos peloponezkie. Wskutek tego poeci jońscy, poznawszy pieśni eolskie, przenieśli Agamemnona z nieznanego już Argos tesalskiego do Peloponezu.

Podobnie stało się z Nestorem, kreacyą również eolską, na co już E. Mayer zwrócił uwagę. Popiera tę myśl Cauer, przypominając, że Neleus, ojciec Nestora, pochodzi z Tesalii: jego ojcem jest podług podania Enipeus, tesalski bożek rzeczny, jego brat Pelias panuje w Iolkos, a co najważniejsza, Νηλεύς jest imieniem eolskiem, którego jońska forma brzmi Νείλεως.

Znaczenie tych dochodzeń autora dla kwestyi Homerowej jest jasne, ale i w zapatrywaniach na najdawniejsze dzieje osiedlenia Peloponezu mogą one sprawić przewrót. Pogląd Belocha, odrzucający wędrówkę Dorów, nabierze teraz więcej prawdopodobieństwa o tyle, że obrońcom przeciwnego zapatrywania, którzy powoływali się dotychczas na Homera, zabraknie jednego dowodu więcej. W końcu omawia C. pokrótce stosunek podanych tu rezultatów do wykopalisk Schliemanna i Dörpfelda. Naturalnie dla genezy utworów Homera nie mogły one przynieść nic rozstrzygającego; to tylko niewątpliwie z nich wynika, że wypadek, który dał początek podaniu o Troi, zdarzył się w t. zw. epoce mykeńskiej. Na owe czasy przypadają też wędrówki Eolów do Azyi.

Rozdział drugi: *Kulturstufen.* Wykopaliska dotychczasowe przyczyniły się nadto do rozwiązania niejednej zagadki w utworach Homera, ale jakkolwiek znaczna jest zgodność pomiędzy kulturą mykeńską a Homerową, to jednak na pierwszy rzut oka widać, że druga jest młodszą.

Wogóle kultura utworów Homera nie jest jednolita, jak nie jest jednolity ich język; można w niej odróżnić warstwy starsze (= eolskie) i młodsze (= jońskie). Pierwszy wygłosił tę prawdę Wilamowitz, jemu też należy się chwała, że odgadł i wykazał niezmierną ważność tej prawdy dla sprawy względnej chronologii poszczególnych części epopei greckich. Ale Wilamowitz nie ma słuszności, twierdząc za Arystarchem, że Homer świadomie przedstawia tylko zwyczaje i stosunki swoich bohaterów, ignorując sobie współczesne. W tak wczesnej epoce sztuki poetyckiej nie może być mowy o takiej umiejętności odrywania się od własnych stosunków, jaką, godząc się na zdanie Wilamowitza, musielibyśmy przypisać poetom Homerowym. Tego zdania nie można poprzeć żadną analogią, za to przeciwne bardzo licznemi. Na to oczywiście każdy się zgodzi, że młodsi poeci poruszali się wogóle w granicach, zakreślonych starszymi utworami, że trzymali się tego, co Wilamowitz trafnie nazywa konwencyonalnymi pierwiastkami epopei greckiej; ale i temu przeczyć trudno, że mogli powiększyć i rzeczywiście powiększyli swoimi dodatkami tę spuściznę. Frazes: οἷοι νῦν βροτοί εἰσιν, którego Homer często używa, porównując współczesnych z tymi, o których śpiewa, jest między innemi dowodem na to, że miał oczy otwarte na te stosunki, wśród których żył. Niewątpliwie więc musiały one odbić się w jego utworach. Ażeby w krytyce, opartej na

tej podstawie, którą nastręcza kultura, nie pobłądzić, nie należy nigdy się izolować, ale spostrzeżenia, zebrane na jednem polu, porównywać starannie z tem, co z innych czerpiemy źródeł. Jak w praktyce winna wyglądać tego rodzaju dochodzenie, wyłuszcza C. na kilku przykładach, z których pozwolę sobie przytoczyć jeden, uwidoczniający koleje, jakie przeszła służba boża w okresie objętym utworami Homera, zanim doszła do budowania świątyń. Oczywiście podniosę tylko ogólne wnioski, zadowalając się stwierdzeniem, że odpowiednie szczegóły są bardzo ciekawe.

Na 22 miejsc w Iliadzie, w których jest wzmianka o miejscach, poświęconych czci bogów, jest 14 takich, gdzie wyraźnie lub pośrednio poeta ma na myśli służbę bożą pod gołem niebem; w 2 miejscach nie można rozstrzygnąć, czy idzie o świątynię budowaną, czy tylko o świętą zagrodę; w pozostałych 6 jest wyraźnie mowa o świątyni. Ale z tych 1 znajduje się w ustępie interpolowanym, w 3 innych czytamy tylko wyraz, oznaczający świątynię, w dalszym zaś ciągu poeta nie przedstawia rzeczy tak, jakoby te świątynie rzeczywiście istniały, a tylko w 2 miejscach niema żadnej wątpliwości co do istnienia świątyni, a to Apolina i Ateny w Troi. Wzmianki o nich znajdują się w partyi, objętej księgami V.—VII. Zważywszy, że w szóstej jedynie księdze jest wzmianka o piśmie (=σήματα λυγρά podług Cauera), że w niej tylko jest mowa o posągu bóstwa, a w VII. księdze występują już ślady broni żelaznej, co C. uważa za szczegóły późniejsze — a trzebaby uznać, że te dane świadczą o późnem powstaniu tych ksiąg: wynikałoby z nich, że okres starszy eolski nie znał jeszcze budowania świątyń, że to należy do okresu późniejszego jońskiego. Tem wybornie tłómaczy się, zdaniem Cauera, zjawisko, że wyraz νηός spotykamy u Homera tylko z tem jońskiem zabarwieniem samogłoski. Tę metodę objaśnia jeszcze C., śledząc ewolucyę, jaka przebija się w utworach Homera w zakresie użycia żelaza i znaczenia wyrazu ἔδνα.

Metoda ta, jak sam stwierdza, uznana była dotychczas przez wielu; nie wydała jednak pożądanych owoców, bo badacze, którzy się nią posługiwali, zostawali pod wpływem błędnego zapatrywania, że w kwestyi Homerowej chodzi o interpolacye, o autentyczność lub nieautentyczność tych lub owych części epopei, a nie o to, czy dana partya jest starsza czy młodsza. Możliwość interpolowania poczyna się dopiero z chwilą spisania utworów Homera przez Pizystrata, bo z tą chwilą ustało życie poezyi epickiej. Co do mnie, metoda ta nie wydaje mi się tak niezawodną właśnie ze względu na konwencyonalizm w epopei, przed którym sam C. przestrzega. Być może, że do pewniejszych rezultatów doprowadziłaby ona w badaniach nad rozwojem wyobrażeń religijnych u Homera, które z natury swej łatwiej odbijają się w poezyi i usuwają z pod wpływu konwencyonalizmu.

Sprawie tej poświęca autor rozdział trzeci: *Die Götter*. W Iliadzie i Odysei rozróżnić można wyobrażenia i obrzędy religijne starsze, jeszcze i tu i ówdzie pełne grozy, i młodsze wolnomyślniejsze, a często swawolne. Na tej podstawie wnioskuje Cauer, że pierwsze należą do eolskiej warstwy epopei, drugie do jońskiej. Przy ocenianiu poszczególnych wypadków trzeba trzymać się tej zasady, że to, co nie godzi się z panującym w Homerze poglądem na świat, na życie bogów, na ich stosunek do ludzi, na życie pozagrobowe i t. d., pochodzi z epoki starszej. Z tego stanowiska uważa C. zgodnie z Rhodem, z którego dzieła p. t. *Psyche* obficie czerpie, za szczątki dawnej liturgii uroczyste obrzędy

stosu Patroklosa z wyjątkiem igrzysk, które rzekomo należą do obrzędów pogrzebowych doby późniejszej. Również w scenie XI. ks. Odysei, w której cienie nieboszczyków piją krew zabitego bydlęcia, upatruje autor ślady dawnej ofiary, która już nie istniała w czasie powstania epopei.

Motyw wprowadzenia bogów w akcyę istniał zapewne już na najdawniejszym stopniu rozwoju poezyi bohaterskiej. Wiarę bowiem w bogów, mieszkających na Olimpie, wynieśli Eolowie z Tesalii razem z plastycznemi o nich wyobrażeniami i stałymi epitetami. Młodsi poeci przyjęli ten motyw od starszych, ale go z czasem spaczyli, używając mechanicznie na równi z innymi środkami techniki poetyckiej. Im bardziej istotny jest udział bogów w wypadkach, przedstawionych w Iliadzie, tem młodsze są ich opisy. Jak w tej mierze poczynali sobie poeci młodsi, jak zatracało się u nich rozumienie boskich, tak powiem, motywów, poucza analogiczne postępowanie Wergiliusza, który wzorem Homera wprowadza bogów w akcyę Eneidy. Eneidy nawet wyobrazić sobie niemożna bez udziału bogów, a i w Odysei występują oni tak bezpośrednio, tak ściśle łączą się z akcyą, że jeślibyśmy chcieli ich stąd wyrugować, zerwalibyśmy cały wątek. Inaczej w Iliadzie; tutaj jest wprawdzie więcej scen, w których występują bogowie, niż w Odysei, ale z małymi wyjątkami możnaby je łatwo wyrzucić bez szkody, tak luźno łączą się z akcyą. Oceniając z tego punktu widzenia poszczególne sceny, należy baczyć na to, w jakiej postaci mieszają się bogowie w sprawy ludzkie: czy niewidzialnie, czy w ludzkiej postaci, czy bez żadnej przemiany. Pierwszy sposób można najłatwiej wpleść w opowiadanie i można go uważać za najstarszy, bo najzgodniejszy z wiarą w bogów, objawiających się w zjawiskach przyrody czy życia ludzkiego. Co do drugiego należy odróżnić te miejsca, w których bóstwo przybiera jakąś postać, od tych, gdzie poeta porównywa tylko boga z jakąś istotą, n. p. z orłem, sokołem, gwiazdą spadającą i t. p., co jak wiadomo dało powód do wielu nieporozumień. Z wyobraźnią, niestępioną i nieprzerafinowaną jeszcze, jest w zgodzie taki sposób wprowadzania bogów w akcyę, gdy szybko znikają i w tej dopiero chwili zrzucają z siebie przybraną postać i dają się poznać. Późniejsze są te miejsca, w których bóstwo daje się poznać w ciągu obcowania z ludźmi, najpóźniejsze zaś te, gdzie poeta nie zadaje sobie nawet trudu, by boga ubrać w jakąś postać ludzką czy inną. Z tego względu C. uważa za późniejszą tę scenę I. ks. Iliady, w której Atena ukazuje się Achilesowi, chociaż psychologicznie jest wybornie uzasadniona.

Również sposób, w jaki poeci Homerowi przedstawiają cudowne zjawiska i zdarzenia, w których bogowie nie mają udziału, nie wszędzie jest jednakowy. I tu rożnią się starsi od młodszych tem, że przynajmniej do pewnego stopnia w poszczególnych rysach starają się cudowi odjąć cechę cudowności, nadnaturalności.

Te próby analizy rzeczowej, które poznaliśmy dotychczas, mają nas pouczyć, gdzie i jak szukać znamion, podług których możnaby oddzielać poszczególne warstwy epopei. Nie wyczerpują one oczywiście całego materyału, ale już z nich widać, że krytyka nie może ograniczać się samem tylko badaniem kompozycyi utworów Homera. O ile badanie kompozycyi może być pożytecznem, poucza rozdział czwarty: *Homerische Composition.*

Metoda krytyczna, stosowana w badaniach nad epopeją ludową grecką czy niemiecką, polega w zasadzie na wyszukiwaniu sprzeczności rzeczowych w przekazanym tekście, na których podstawie przypisuje się sprzeczne ustępy różnym autorom. Tymczasem analogie, które nastręczają sztuki plastyczne i dzieła literackie starsze i nowsze, dowodzą niezbicie, że nawet w dziele jednego autora zdarzać się mogą sprzeczności rzeczowe, wykroczenia przeciw logicznej perspektywie, jak się wyraża Cauer. Dzieje się to albo świadomie dla wywołania pewnego efektu w danem miejscu lub dla stworzenia sobie potrzebnej w dalszym ciągu przesłanki, alboteż nieświadomie, gdy autor wyziera z dzieła, każąc swoim bohaterom mówić lub robić coś takiego, czego z ich stanowiska nie można pojąć. Zdarza się także, że autor korzysta bezmyślnie z motywów, zapożyczonych u drugich, lub że ktoś inny wygładza czy wykończa dzieło danego autora, przyczem popełnia błędy przeciw »logicznej perspektywie«. Wreszcie wiadomo, że autor może sam interpolować swoje dzieło albo że wraca po przerwie do pracy nad rozpoczętem dziełem i, zapomniawszy niejako o przesłankach, na których usnuł plan dzieła, błądzi przeciw »logicznej perspektywie«. Ze stanowiska tych uwag łatwo pojąć, gdzie jest słaba strona dotychczasowej krytyki utworów Homera. Z pominięciem prawie zupełnem innych względów tłómaczono wszystkie zagadki kompozycyi różnem autorstwem odpowiednich partyj, ale nie osiągnięto zgody w zapatrywaniach na poszczególne kwestye.

Tę jednostronność potępiał C. już dawniej; obecnie wykazuje jej niedostatki na wielu przykładach z Iliady i Odysei. Pomiędzy innemi zwraca uwagę na różne nierówności składniowe w Homerze, które niejednego krytyka niepokoiły — bez potrzeby, bo łatwo pojmie je ten, kto będzie pamiętał, jak lotna jest wyobraźnia Homera, jak szybko przeskakuje poeta od jednego obrazu do drugiego, nie bacząc na to, czy słuchacz zdoła za nim podążyć. Na skarb tej pierwotnej świeżości myślenia, plastyczności i ruchliwości wyobraźni, właściwej poetom ludowym, należy policzyć te miejsca, gdzie Homer próbuje używać mowy zależnej, ale mu się to w zupełności nie udaje tak, że po kilku wierszach wpada w mowę niezależną, plastyczniejszą i silniejszą, niż zależna. Nie inaczej też należy sobie tłómaczyć te sceny, w których poeta wprowadza posłańca, powtarzającego komuś słowa swego pana, ale tak, że nie widać, iż te słowa nie pochodzą od posłańca, ale od tego, który go wyprawił. Częste u Homera anakolutye, niejednostajność w tworzeniu apozycyj, t. zw. comparatio compendiaria, także tutaj należą. Wszystkim tym zjawiskom wspólne jest to, że poeta, folgując owej ruchliwej fantazyi, zapomina o wzajemnym stosunku pojęć lub zbacza od rozpoczętej składni. Ta lotność fantazyi Homerowej tłómaczy także znaczenie porównań, których tyle w Iliadzie i Odysei, i ten fakt, że tertium comparationis leży często w punkcie podrzędnym. Poecie, malującemu jeden obraz, nasuwa jego lotna wyobraźnia drugi; kreśli go też zaraz żywemi barwami bez względu na to, czy pierwsza scena co na tem zyska, czy nie.

Najwięcej powodów do ostrej krytyki dawały i dają dziś jeszcze te miejsca, w których poeta zapomina się niejako, spuszcza z oka punkt wyjścia, nie zważa na logiczne przesłanki, czyteż nie zdaje sobie sprawy z planu swego dzieła we wszystkich jego częściach. Nadzwyczaj pouczające analogie przytacza C. z ludowej epopei niemieckiej. Błędy przeciw »logicznej perspektywie«

u Homera często prowadziły już starożytnych krytyków do atetowania pewnych partyj. Dla przykładu przypomnę, że niepokoiło ich to, iż Helios, ὃς πάντ' ἐφορᾷ καὶ πάντ' ἐπακούει, nie spostrzega sam zbrodni, której dopuścili się towarzysze Odyseusa na wołach, jemu poświęconych. Skreślili tedy ustęp, w którym Lampetya daje znać Heliosowi o tej zbrodni, nieczuli, jak mówi Kirchhoff, na pełne naiwności dziecięcej wyobrażenia religijne starożytnych, które nie były w owych czasach jasno określone. Z drugiej strony Homer wplata w swoje opowiadanie tu i ówdzie takie szczegóły, o których sam może wiedzieć, ale nie osoby, występujące na danem miejscu. Zresztą nie liczy się często z logiką tam, gdzie stwarza sobie potrzebną w dalszym ciągu przesłankę. Wszystkie te uchybienia przeciw »logicznej« perspektywie, o których dotychczas mówiliśmy, dzieją się u Homera nieświadomie. Nadto znajdujemy w nim przykłady, co prawda nieliczne, w których poeta z całą świadomością zdaje się ignorować pewne założenia, wyłaniające się ze związku. Dowodzi tego zdaniem Cauera sposób, w jaki na dworze Alkinoosa zachowuje się Odyseus; zamiast dać się poznać zaraz swemu gospodarzowi, robi to zbyt późno i dopiero w chwili, kiedy wszyscy nie posiadają się z ciekawości, wypowiada słowa: εἴμ' Ὀδυσεὺς Λαερτιάδης. Być może, że tutaj należy także dziwna sytuacya, jaką przedstawia t. zw. tejchoskopia, zwłaszcza, że cała III. pieśń Iliady odznacza się nadzwyczajną refleksyą i świadomą celu techniką. Jak te świadome sprzeczności, tak i nieświadome nie uprawniają nas same przez się do przypisywania odpowiednich partyj różnym autorom, bo możliwe są one i u jednego autora.

W kwestyi, jakie znaczenie mają dla krytyki miejsca paralelne, godzi się C. z Rothem, który wątpi, czy mamy prawo do przypuszczania naśladownictw wszędzie, gdzie się powtarzają tesame części wierszy, całe wiersze lub ich grupy. Zgodność mogła poprostu w ten powstać sposób, że autorowie, żyjący w różnych czasach, czerpali z tegosamego źródła, t. j. z przekazanego tradycyą skarbca zwrotów i myśli poezyi epickiej, przyczem niejednokrotnie autor młodszy był zręczniejszy, niż starszy. Mielibyśmy tu więc zjawisko, odpowiadające tej grupie niedostatków w dziele literackiem, których źródłem naśladownictwo wzorów. Z tą konwencyonalnością środków poetycznych niedość liczono się dotychczas, niezawsze pamiętano o tem, że nawet w najstarszych częściach epopei znajdują się takie motywy, których już nie rozumiano i należycie nie odczuwano. Jednym z dowodów na to są t. zw. epitety. Pierwotnie użycie epitetów musiało być wszędzie zastosowane do osoby i sytuacyi; z czasem straciły właściwe znaczenie i zeszły do roli nic nie znaczących określeń. Tem tłómaczy się n. p. taki dziwoląg, że świnopas otrzymuje epitet ἄναξ ἀνδρῶν, i wiele innych. Te myśli, które C. rozwija w tym rozdziale, nie mają oznaczać zupełnego bankructwa krytyki analitycznej; w nieufności do niej nie należy posuwać się tak daleko, jak to robi n. p. O. Jäger. Bo to pewna, że krytyka analityczna mimo swej jednostronności wyjaśniła już niejedną zagadkę, a wyjaśni ich jeszcze więcej, jeśli zerwie z tą jednostronnością, jeśli będzie postępowała w myśl hasła: wydzielać warstwy pierwotnie różne, które złożyły się na Iliadę i Odyseę — i jeśli będzie się posługiwała wszystkimi środkami, jakie tylko mogą być dla niej użyteczne. Im więcej ich będzie, tem pewniejsze będą rezultaty pracy krytycznej.

W ostatnim, piątym rozdziale księgi drugiej porusza autor niektóre sporne punkty zasadniczego znaczenia dla budowy obu epopei, chcąc praktycznie pokazać, jak w tych kwestyach należy stosować ogólne metodyczne zasady, wyłożone w rozdziałach poprzednich. Po tem, cośmy dotychczas powiedzieli, nie potrzebuję przypominać, że autorowi nie może tu chodzić o oznaczenie części autentycznych i nieautentycznych w Iliadzie i Odysei, bo wszystko, co obejmują obie epopeje, jest o tyle autentyczne, o ile jest tworem ciągłego rozwoju poezyi Homerowej. W granicach tego rozwoju można tylko mówić o względnych różnicach wieku; nadto, gdzie tego rzecz wymaga, należy orzec ze stanowiska psychologii, czy te części, które pod względem kompozycyi nie godzą się z sobą, możemy przypisać jednemu autorowi, czy musimy je uważać za dzieła różnych autorów. Z tego stanowiska ocenia autor w tym rozdziale i, gdzie to uznaje za potrzebne, stara się sprostować dotychczasowe zapatrywania na następujące partye Iliady: Δολώνεια, Ἆθλα, Ἕκτορος λύτρα, Πρεσβεία, określa bliżej stosunek ostatniej do Κόλος μάχη, rozpatruje kwestyę ksiąg B—H, sceny pojedynku w Γ i H i partyę Λ—Π. Z zagadnień, które nastręcza Odysea, porusza tu autor hipotezę Kirchhoffa o przemianie 3. osoby w 1. w opowiadaniach ksiąg κ i μ, omawia sprawę księgi λ, scenę pomiędzy Odyseusem a Penelopą w księdze τ, szczegóły, odnoszące się do powrotu Odyseusa po 20-letniej tułaczce, przemianę jego w żebraka, wkońcu zastanawia się nad stanowiskiem, jakie zajmują w epopei księgi, opisujące pobyt Odyseusa u Feaków i t. zw. Telemachia.

W osobnem »zakończeniu« tłómaczy C. polemiczny przeważnie charakter swego dzieła, zaznacza jego niedostatki i zwraca uwagę na doniosłość, jaką w kwestyi epopei greckich mają badania nad światem Homerowym.

Dzieło poświęcone jest Adolfowi Kirchhoffowi.

Tarnów. *Jan Jędrzejowski.*

Corssen Peter: Die Antigone des Sophokles, ihre theatralische und sittliche Wirkung. Berlin. Weidmannsche Buchhandlung, 1898, str. 75.

Mogło się zdawać, że czasy jednostronnych uwielbień dla czynu i doli Antygony minęły już bezpowrotnie. Reakcya zaznaczyła się nawet z silną przesadą w pracy, którą Kaibel umieścił w zeszłorocznym programie wszechnicy getyndzkiej [1]). Z wierszów (905—912) bowiem, oddawna podejrzanych w przemowie Antygony, wytworzył Kaibel istotną jej karykaturę, urągającą rysom, wyrytym w całej tragedyi. Powodowały nią rzekomo pycha rodowa i podeptane przez zbeszczeszczenie brata prawa jej domu, bezpodstawnie też Antygona w Kreoncie, jako nie należącym do Labdakidów, nienawidzi ciemięzcy i przywłaszczyciela tronu. Jest anarchistką i słusznie ginie, miłości siostrzanej ani religijnejgo poszanowania boskich przykazań właściwie niema

[1]) G. Kaibel: De Sophoclis Antigona, Gottingae 1897.

w niej ani śladu! Z takim poglądem łatwo rozprawił się Corssen (str. 7—15), ale gdy przyszło mu uzasadnić sąd własny, uległ dawnemu błędowi i po staremu rozdzielił światło i cienie: tu Kreont, czarny charakter, — tam »biała« Antygona, jak u nas świeżo nazwał ją znakomity tłómacz greckiego arcydzieła.

Dlaczego Corssen uparcie przeczy, jakoby poza utarczką dwu osobników nie było zresztą w głębi dramatu wcale tła politycznospołecznego? Po jednej stronie — zdaniem jego — zupełne widzimisię tyrana i bezbożnika, o drugiej uosobione w słabej dzieweczce prawo, powinność, państwo, religia (str. 32 i 52). Tymczasem dosyć wyraźnie zaznaczono w tragedyi głos ludu, wychwalający Antygonę za jej heroizm w obronie praw niepisanych (por. w. 450 i nast., w. 692 i nast.) Kreont przeciwnie innych praw nie znaje prócz stanowionych (ww. 481 i 663). Chodzi więc w kontrowersyi między nimi o sławny spór, wytoczony na polu społecznem przez sofistów, czy prawo pozytywne czy przyrodzone winno mieć pierwszeństwo. Trudno przyjść, żeby Sofokles bezwzględnie idealizował postępek Antygony i radykalnie przemawiał za przyrodzonym światopoglądem. Raczej zgodzić się trzeba z Hegelem i Böckhem mimo protestu Corssena (str. 38 i nast.), że obie strony równo są uprawnione, grzeszą atoli brakiem umiarkowania i wyrozumiałości wzajemnej, które jedynie prowadzą do rozwiązania w harmonii wspólnej pozornych tylko przeciwieństw.

Ale sympatye poety są niewątpliwie po stronie Antygony; natomiast kwietyzm filisterski Ismeny był mu zapewne taksamo wstrętnym, jak Solonowi letnia nijakość w wirze i warze stronnictw. Pokój i zgoda, lecz — po stoczonej walce; Ismena jednak chciała je mieć bez walki, a Kreont i Antygona w uporze i namiętności z walki, jako narzędzia pojednania, zrobili cel sam w sobie. Tragedyą swoją i losem Antygony zamierzał oczywiście Sofokles wzbudzić współczucie i oddźwięk w sercach słuchaczy, lecz lud ateński nie potrzebował zachwycać się jej porywem, gdyż według świadectwa swojego największego historyka sam osiągnął coś więcej, albowiem umiał pogodzić w życiu uległość i posłuszeństwo dla praw nadanych oraz zwierzchników państwowych z temi prawami, które są przyrodzone społeczeństwu ludzkiemu (Thucyd. II., 37). Niestety, piękny ten sposób widzenia spadł już u Ksenofonta na dawny poziom, a jego system socyalnopolityczny łudząco odpowiada teoryi tudzież racyi stanu Kreonta. O Ksenofoncie bowiem tak się wyraził Joël w swej monografii: »er centralisiert fast stets auf einen Menschen hin, einen idealen oder historischen Menschen, höchstens noch auf einen Staat, und er centralisiert die Dinge auf diese menschliche Persönlichkeit hin unter dem Gesichtspunkt der Zweckmässigkeit, des Nutzens« [1]).

Wreszcie nadmienić trzeba, że Corssen grubo się myli z swym bardzo spóźnionym sądem o wieku Peryklesa, iż wtedy »der alte Götterglaube war noch in der besseren Gesellschaft unerschüttert« (str. 49), albo gdy w rezonowaniu racyonalistycznem Kreonta słyszeć każe »wie eine ahnungsvolle Stimme der kommenden Aufklärung« (str. 50). W biały dzień u Corssena

[1]) Der echte und der Xenophontische Sokrates I., 139. Por. Sofokl. Antyg. w. 189, 666, 737 i nast.

zaledwie świtać poczyna! Również o stanowisku chóru w tragedyi Sofoklesa urobił sobie Corssen — szczególnie na podstawie teoryi Dörpfelda, swoją drogą już dzisiaj mocno zachwianej[1]), — błędne wyobrażenie, jakoby chór nie zajmował pozycyi tak co do miejsca, jak i znaczenia, odrębnej od działających osób (str. 58).

Lwów. *St. Schneider.*

Kalinka Ernestus: Xenophontis de re publica Atheniensium qui inscribitur libellus. Recensuit, apparatu critico instruxit, indice verborum adornavit... Editio minor. W Wiedniu 1898.

Wierny przyrzeczeniu danemu w »Prolegomena zur pseudoxenophontischen Ἀθηναίων πολιτεία« (Wiener Studien 1896. zeszyt I., str. 27—83; por. recenzyę w Eosie IV., str. 89 i nast.), Kalinka wydał obecnie broszurę, której już jako uznanej pozostałości najstarszej prozy atyckiej z czasu pomiędzy r. 430 a 424 przed Chr. nikt chyba nie zaliczy do dzieł Xenofonta. Większe wydanie z komentarzem ma się pojawić w roku 1899. Tymczasem w wydaniu mniejszem streścił Kalinka pokrótce swój pogląd na to dziełko, złożony w Prolegomenach. Według niego »qui mente non praeoccupata adgredietur ad hunc libellum, omnia magis minusve bene se habere confitebitur«, trzeba tylko uwzględniać czasy, kiedy retoryka była ledwie w zawiązku. Co do autora sądzi wydawca, że nie miał innego celu oprócz retorycznego, że mianowicie użył sztuki podówczas kwitnącej »in utramque partem de quaque re disputandi«. Następują rewizya rękopisów i długi poczet bibliograficzny, tyczący się literatury przedmiotu. Po tym wstępie (str. 1—15) zamieścił Kalinka tekst grecki, z aparatem krytycznym u spodu (str. 16—29), mało różniący się od wydania Kirchhoffa. Wreszcie kompletny indeks (str. 30—51) zawiera statystykę wszystkich bez wyjątku wyrazów, użytych w tem pisemku. Wytworny druk i papier podnoszą wartość wydania, którego cena i tak stosunkowo niska (64 ct.).

Roztrząsania zagadnień drogą przeciwstawienia sobie sprzecznych poglądów trafnie dopatrzył się Kalinka w tej politycznospołecznej publikacyi. I tak po tezie ujemnej dla ,demokracyi ateńskiej, wypowiedzianej zwrotem: δοκοῦσιν ἁμαρτάνειν τοῖς ἄλλοις Ἕλλησι (I, 1, 7) albo: δοκεῖ δὲ ὁ δῆμος ὁ Ἀθηναίων καὶ ἐν τῷδε κακῶς βουλεύεσθαι (I, 16, 1), następuje w broszurze wyliczenie obronnych dowodów, zaczynających się od: πρῶτον μὲν — ἔπειτα — ἔπειτα δὲ — πρὸς δὲ τούτοις, które to słówka wydawca szerszym odznaczył drukiem. Zupełnie zaś nie pojmuję, dlaczego Kalinka w analogicznym zwrocie, tyczącym się zdania przeciwników: δοκοῦσι δὲ Ἀθηναῖοι καὶ τοῦτό μοι οὐκ ὀρθῶς βουλεύεσθαι (III, 10, 1), wtrącił bałamucące μοι, które Kirchhoff wyrzucił. Ta me-

[1]) Pod tym względem por. dobrze informującą rozprawę dra W. Hahna: Teorya Dörpfelda o budowie starożytnej sceny greckiej w świetle najnowszej krytyki. Kołomyja 1898. Osobne odbicie ze sprawozd. dyrekcyi c. k. gimn. w Kołomyi za r. 1897/8.

toda dociekań, którą w tem dziełku mamy przeprowadzoną, zgadza się z Sokratesową (Cic. ad Att. II., 3, 3: πολιτείαν, in qua Σωκρατικῶς εἰς ἑκάτερον, sed tamen ad extremum, ut illi solebant, τὴν ἀρέσκουσαν), chociaż od Sokratesa jest starszą. Gdybyśmy nawet nie wiedzieli skądinąd, a mianowicie z Διαλέξεις, że ta metoda powstała pod wpływem Protagorasa, powinnoby wystarczać świadectwo Laertyosa Dyogenesa, który powiada o Protagorasie: οὗτος καὶ τὸ Σωκρατικὸν εἶδος τῶν λόγων πρῶτος ἐκίνησεν (IX, 53). Nie brak nawet w pisemku naszem owej wspomnianej przez Cycerona ἀρέσκουσα, gdyż dwukrotnie czytamy własne autora zdanie: εὖ διασῴζονται τὴν πολιτείαν (I, 1, 5) i εὖ μοι δοκοῦσι διασῴζεσθαι τὴν δημοκρατίαν (III, 1, 3) w przeciwieństwie do zarzucanego Ateńczykom przez wrogów ich konstytucyi κακῶς lub οὐκ ὀρθῶς βουλεύεσθαι. Dodać trzeba, że autor broni tej demokracyi i widzi w niej dobre strony społeczne, mimo że politycznie i zasadniczo jej nie pochwala (por. trzykrotne οὐκ ἐπαινῶ I., 1, 2 i 4; III, 1, 2). Takie pośredniczące i pojednawcze stanowisko już przed nim zajął pod względem filozoficznym autor doryckich Διαλέξεις, gdzie również napotykamy owo przyznane przez Cycerona Sokratesowi, rozjemcze a tak znamienne słówko ἑκάτερον (koniec rozmówki pierwszej).

Wszystko to naprowadzać się zdaje na przypuszczenie, że ten traktat napisał ktoś obeznany z sofistyczną metodą Protagorasa. Świadczy o tem i terminologia, którą teraz dokładnie — dzięki Kalince — poznajemy z rejestru statystycznego. Wyrażenia λογίζομαι i ἀντιλογίζομαι, wprawdzie dwa ἅπαξ εἰρημένα (I., 16 3 i III., 13, 7), dość żywo przypominają tytuł jednego z dzieł owego sofisty (Ἀντιλογικά); a protagorejskiem oddziaływaniem tłómaczy się nader częste użycie słowa γιγνώσκω w znaczeniu intelektualnego poznania (14 razy), zwłaszcza gdy mowa niemal wyłącznie o Ateńczykach lub demosie ateńskim w przeciwstawieniu do jego uwłóczycieli. Charakterystycznem jest dalej wobec ciskanych demokratom ateńskim w oczy wymówek o κακῶς i οὐκ ὀρθῶς βουλεύεσθαι silne odparcie tego rodzaju zarzutów przez posłużenie się nawet stopniem najwyższym przysłówka w następującym zwrocie: οἱ δὲ καὶ ἐν τούτῳ ἄριστα βουλεύονται, co niemniej przywodzi na pamięć definicyę nauki Protagorasa o εὐβουλία (Plat. Protag. 318 E). Dwukrotnie mówi autor o Ateńczykach i demosie ateńskim: εὖ εἰδώς i εὖ εἰδότες II., 14, 7 i 18, 4), o sobie zaś raz powiada: εὖ οἶδα (III., 3, 5); znane mu są wyrażenia na oznaczenie dążeń i wynalazczości umysłu ludzkiego (zob. ζητέω I., 9, 1; 3, 9; II., 18, 8 — ἐξευρίσκω I., 6, 8; II., 7, 2; 9, 4; 17, 8; III., 9, 2; 9, 4), ale zupełnie są mu obce pitagorejska pewność wiedzy, t. zw. ἐπιστήμη, νοῦς καθαρός Anaksagorasa, lub φρόνημα. Z tego zaś ostatniego ukuł właśnie najcięższy zarzut przeciwko ateńskiemu ludowi Arystoteles, że mianowicie podczas wojen perskich i po nich ἐφρονηματίσθη (Polityk. 1274a 12, 1341a 28). Miałżeby tego φρόνημα nie dopatrzyć się tak bystry spostrzegacz, jak nasz autor? Wszak wiedział, że ἀμαθία πλείστη gnieździ się w ludzie (I., 5, 4): wiedzieć też musiał, że φρόνημα = αὔχημα z niej się wywodzi, a przeciwlekiem na to jest wiara w protagorejską γνώμη (por. γνώμῃ I., 11, 3; III., 10, 3 — Tucyd. II., 62, 3 i 4). Bardziej niż φρόνημα ludu, lękał się ów publicysta κακόνοιαν możnych; życzliwość dla ludu, εὔνοιαν, stawiał nawet wyżej od cnoty i mądrości (I., 7, 4 i 5), przymiotnik zaś εὔνους τῷ δήμῳ (III., 10, 6 i 7) jest u niego wysoce charakterystyczny, podobnie jak u autora Διαλέξεις (w piątej

rozmówce: χρὴ τὸν δᾶμον αὐτὸν ὁρῶντα αἱρεῖσθαι πάντας τὼς εὔνως αὐτῷ). Jeśli bowiem nasz autor wprost nie należał do »złych« i »najgorszych« a życzliwych ludowi, to nie należał też do »najlepszych« a nieżyczliwych jemu, ponieważ pogodził się z demokracyą w imię wyrozumiale i trzeźwo pojętej samozachowawczości (por. I., 5, 1: ἔστι δὲ πάσῃ γῇ τὸ βέλτιστον ἐναντίον τῇ δημοκρατίᾳ — III., 10, 5: ἐν οὐδεμιᾷ γὰρ πόλει τὸ βέλτιστον εὔνουν ἐστὶ τῷ δήμῳ ἀλλὰ τὸ κάκιστον ἐν ἑκάστῃ ἐστὶ πόλει εὔνουν τῷ δήμῳ · οἱ γὰρ ὅμοιοι τοῖς ὁμοίοις εὔνοοί εἰσι — II., 20, 1: δημοκρατίαν δ' ἐγὼ μὲν αὐτῷ τῷ δήμῳ συγγιγνώσκω· αὑτὸν γὰρ εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν).

To συγγιγνώσκω i συγγνώμη w socyalnej praktyce mimo οὐκ ἐπαινῶ w politycznej teoryi, wypowiedziane pod oczywistem oddziaływaniem γνώμη Protagorasa przez współczesnego i nawróconego przeciwnika, jest lepszem bez porównania świadectwem dla polityki Aten w V. wieku od rzuconego ex post potępienia w niedawno odnalezionej Ustawie ateńskiej Arystotelesa. Myśl tedy ponownego wydania i przypomnienia temsamem owej dawniejszej Ἀθηναίων πολιτεία uważam za nadzwyczaj szczęśliwą oraz bardzo na czasie, gdyż mam to niezłomne przekonanie, że traktat nasz niewybredny w mowie, lecz za to wytworny w myślach, obok kongenialnego dzieła Tukidydesa więcej przyczynia się do pojęcia mocarstwowej polityki Aten od jednostronnych i uprzedzonych sądów tak realisty Arystotelesa, jak idealisty Platona, wyrzeczonych zapewne z większą gładkością stylistyczną, atoli bez pogłębienia istoty rzeczy.

Oczekujemy niebawem komentarza, na razie wdzięczni bądźmy Kalince za staranne wydanie tekstu, a zwłaszcza za doskonały indeks.

Lwów. *St. Schneider.*

Aristoteles' Poetik übersetzt und eingeleitet von Theodor Gomperz. Mit einer Abhandlung: Wahrheit und Irrthum in der Katharsis-Theorie des Aristoteles von Alfred Freiherrn von Berger. Leipzig. Veit et Comp. 1897. 8-ka mała, str. 24 nl. + 128.

Tłómaczenie Gomperza jest wynikiem prac, które przedsięwziął nad poetyką Arystotelesa, a których rezultaty złożył w sprawozdaniach wiedeńskiej Akademii umiejętnosci (»Zu Aristoteles Poetik« I.—III. Wiedeń 1888 i 1896) i w »Eranos Vindobonensis« (Wiedeń 1893). Przeznaczonem jest to tłómaczenie przedewszystkiem dla szerszej publiczności, w tym też duchu skreślony jest wstęp, umieszczony przed samem tłómaczeniem: zastanawia się w nim G. jak najogólniej nad powstaniem, znaczeniem, zaletami i wadami Poetyki, podaje w końcu krótki pogląd treści dziełka dla ułatwienia zrozumienienia jej czytelnikowi. Według Gomperza Arystoteles posługiwał się rzekomo przy pisaniu radami ucznia swego, Theodektesa z Faselis w Likyi, znakomitego poety dramatycznego. (por. 12 nl. i 126.).

Tłómacz oparł się na trzeciem wydaniu Poetyki, dokonanem przez Vahlena (Lipsk 1885), w kilkunastu jednak miejscach odstąpił od jego lekcyj, o czem przekonuje krytyczny apparat, pomieszczony na str. 99 — 109.

Z uzupełnień Gomperza wymieniam następujące: 47^a 27: οἱ [χαριέστεροι] τῶν ὀρχηστῶν, 47^b 22 n. καί [τοι] ποιητὴν προσαγορευτέον (równocześnie uzupełnił to miejsce taksamo Rassow w Rheinisches Museum 43, 585.); 48^a 16 ἐν αὐτῇ δὲ τῇ[δε τῇ] διαφορᾷ (za przykładem Casaubona); 48^b 22: ἐξ ἀρχῆς πεφυκότες [εἰς] αὐτὰ καί (podobnie Imm. Bekker); 49^b 12: ἔτι δὲ τῷ μήκει, [ἐπεὶ] ἡμὲν κτέ; 50^a 12 n.: οὐκ ὀλίγοι αὐτῶν, [ἀλλ' ἐν πᾶσι πάντες] ὡς εἰπεῖν; 50^a 17 n.: καὶ [ὁ βίος δ'] ἐν πράξει κτέ.; 50^b 18 [ὅλ]ως γὰρ τῆς τραγῳδίας δύναμις; 51^b 19 [ἐν] ἐνίαις; 52^a 3 n.: ταῦτα δὲ γίνεται καὶ μάλιστα ὅταν γένηται παρὰ τὴν δόξαν, δι' ἄλληλα [καὶ κατὰ τοῦτο δῆλον ὡς δεῖ γίνεσθαι τὰ μετ' ἄλληλα]; 52^a 20: γίνεσθαι τὰ ὕ[σ]τ[ερ]α, 52^a 31 n.: ἢ εἰς ἔχθραν [ἢ ἄλλοτι] τῶν κτέ.; 53^a 25: καὶ [αἱ] πολλαὶ; 54^a 18 n.: προαίρεσίν τινα [ἔχοντα, ὁποία τις ἂν] ᾖ; 54^b 8 n.: βελτιόνων [ἢ καθ'] ὑμᾶς; 55^b 17: [οὐ] μακρὸς ὁ λόγος; 59^b 5: ὅπλων κρίσις [Αἴας] Φιλοκτήτης; 60^a 1: κινητικά, [ε]ἰ τὸ μὲν; 60^b 33: ἀλλ' ἴσως [ὡς] δεῖ; 62^b 7: ὕδαρῆ · [ἄλλως δὲ ποικίλον·] λέγω δὲ κτέ.

Z pomiędzy konjektur wymieniam przedewszystkiem konjektury do 48^b 12 n.: Ἡγήμων δὲ ὁ Φάσιος τὰς παρῳδίας ποιήσας, według rękopisu paryskiego; 54^b 8 n.: βελτιόνων [ἢ καθ'] ἡμᾶς (według Stahra), 55^a 34 ἐκστατικοί εἰσιν i τούς τε λόγους, i 59^a 21 n.: καὶ μὴ ὁμοίας ἱστορίαις τὰς συνθέσεις εἶναι, nadto wypuszczenie wyrazów: [καὶ δυνατὰ γενέσθαι] w 51^b 31 n. — Konjektury te można uważać za pewne, w tłómaczeniu bowiem arabskiem Abu-Bischra znajdują się podobne lekcye. Donosi o tem Gomperz dopiero na samym końcu swej książki w dopisku na str. 128, podaje tam nadto wiadomość, że pierwszą pracę nad krytyką tekstu Poetyki na podstawie porównania jej ze wspomnianem tłómaczeniem arabskiem podjął się Jarosław Tkač, któremu też zawdzięcza Gomperz powyższe szczegóły. Na podstawie tychże badań prostuje Gomperz uwagę podaną do 57^a 3 i (str. 106), o tyle, iż słów καὶ ἀσήμου brak w pierwszem, a nie w drugiem miejscu. Natomiast konjektura w 50^a 17 n.: καὶ [εὐδαιμονίας καὶ ἡ κακοδαιμονία] <ὁ βίος δ'> ἐν πράξει κτέ. (za Margoliouthem i Dielsem) okazuje się nieprawdopodobną (por. str. 101 i 128); zamiast słów, umieszczonych na str. 13 w. 11 z dołu: »und auch das Leben besteht im Handeln und das Lebensziel (*die Glückseligkeit nämlich)* ist ein Thun, nicht eine Beschaffenheit«, zaleca Gomperz na podstawie tłómaczenia arabskiego następującą zmianę: »Auch die Glückseligkeit und ihr Gegentheil besteht im Handeln, und s o m i t ist das Lebensziel ein Thun, nicht eine Beschaffenheit«.

Z innych konjektur por.: 49^b 9 n.: μέχρι μὲν τοῦ μέτρῳ μεγάλη μίμησις εἶναι, 49^b 38 nn., 50^a 33 n.. 50^b 9 nn., 50^b 12, 51^a 9, 52^a 32 n., 52^a 35, 54^a 22 nn., 54^b 28 n., 54^b 37, 55^a 15, 55^a 30 n., 55^b 18, 55^b 21 n., 56^a 17, 56^a 19 n., 58^a 8—16, 58^b 10, 59^a 13, 59^a 17, 60^a 11, 60^a 22 nn., 60^b 12, 60^b 16 nn., 61^a 28 n., 62^a 1, 62^a 16—17, 62^b 7, 62^b 10. Oprócz tego na kilkunastu miejscach poumieszczał tłómacz niektóre wyrazy w nawiasach jako zbyteczne.

Za nieautentyczne uważa Gomperz rozdział 12. i koniec 21., w samym tekście umieszcza je wprawdzie, ale drobniejszym drukiem (str. 25, 48 n.). Luki przyjmuje Gomperz w r. 14. (53^b 34, por. str. 103), w r. 18. (56^a 3, 56^a 19, 56^a 20, por. str. 39, 40 i 105), w r. 20 (por. str. 44), w r. 21 (57^b 33, por. str. 48 i 106), w r. 22. (58^a 30 n., por. str. 50 i 106).

W samem tłómaczeniu pododawał Gomperz na kilkunastu miejscach nieraz wyrazy lub zdania całe, chcąc przez to uzupełnić zwięzły sposób wyrażania się Arystotelesa lub wyjaśnić miejsca zawiłe; te ustępy wydrukowano dla odróżnienia kursywą, a nieraz zamknięto w nawiasie, por. str. 2—8, 10—17, 19—26, 28, 30, 32, 34-38, 40, 43, 45—47, 49, 51—55, 57—60, 65—67. Dodatki te tworzą niejako komentarz i są dobrem uzupełnieniem samego tłómaczenia. Prócz tego w kilku miejscach poumieszczał Gomperz zamiast niemożliwych nieraz do przetłómaczenia przykładów z języka greckiego odpowiednie przykłady z języka niemieckiego, stosowne dla Niemców; n. p. w r. 21. zamiast wyrazu cypryjskiego σίγυνον używa Gomperz wyrazu »Port« für die Franzosen ein Alltags — für uns ein dichterisches Fremdwort«, tamże przy podawaniu przykładów na skracanie wyrazów zamiast przykładów Arystotelesa κρῖ, δῶ, i wiersza μία·γίνεται ἀμφοτέρω ὄψ umieszcza Gomperz zdanie: »Beispiele der letzteren Art (der Verkürzung) sind wess', dess', dein, statt wessen, dessen, deines«. W r. 22. zamiast wierszy: Ἐπιχάρην εἶδον Μαραθῶνάδε βαδίζοντα i οὐκ ἄν γ' ἐράμενος τόν ἐκείνου ἐλλέβορον umieszczone jest po wierszu: »Dĕhnŭngĕn năch Hĕrzĕnslūst zū vĕrănstāltĕn ĕrlaūbt« zdanie: »Es folgen noch zwei Beispiele von der Art jenes: »In Jĕnă ūnd Weīmār măcht mān Hĕxămētĕr wiĕ dĕn dā« (ten ostatni wiersz z dystychu Fuldy podaje też w uwadze do tego miejsca jako odpowiedni przykład w swem tłómaczeniu H. Stich, w Lipsku 1888 str. 96.); w r. 22. zamiast δωμάτων ἄπο, Ἀχιλλέως πέρι, σέθεν, ἐγὼ δέ νιν użył G. »wie z. B. der Heimat fern« oder »beut« oder »erküren«. Na str. 44. w r. 20. opuszczone są zupełnie przykłady partykuł (»es folgen unübersetzbare Beispiele von Partikeln«). Z powyższego widać, że tłómaczowi chodziło przedewszystkiem o dostarczenie tłómaczenia zrozumiałego nawet dla kół szerszych. Do tego też zdążają uwagi rzeczowe pod tekstem tłómaczenia, oraz dokładny spis (Register) przedewszystkiem imion własnych, pomieszczony na końcu str. 110—128.

Samo tłómaczenie, nie dosłownie wierne, jest dokonane językiem nadzwyczaj poprawnym, stylem potoczystym, tak że czyta się nadzwyczaj przyjemnie. W omówienie bliższe miejsc poszczególnych trudno mi się wdawać, zwłaszcza, że już powyżej zaznaczyłem ważniejsze zmiany, dokonane przez tłómacza. Pragnę jednak zwrócić uwagę na oddanie znanego określenia tragedyi w r. 6., w którem Gomperz κάθαρσις tłómaczy przez Entladung (das Trauerspiel ist... eine Darstellung, welche durch Erregung von Mitleid und Furcht d i e E n t l a d u n g dieser Affecte herbeiführt), idzie więc w tem miejscu za wytłómaczeniem, podanem przez Jakóba Bernaysa.

W tym też duchu skreśloną jest rozprawka *Alfreda Bergera*: »Wahrheit und Irrthum in der Katharsistheorie des Aristoteles« (str. 69—98), utrzymana zresztą także w tonie popularnym. Zdaniem Bergera nie ulega żadnej wątpliwości, iż Arystoteles uważa: »die erleichternde Entladung von Mitleid und Wirkung« jako skutek tragedyi. W ustępie I. zastanawia się Berger nad dwojakim rodzajem κάθαρσις; pierwszy rodzaj κάθαρσις określa jako »eine Befriedigung eines menschlichen Bedürfnisses nach Affecten«, drugi jako ukojenie uczuć zapomocą słów, czynów, łez, ruchów (Entladung des Affectes durch die ihm entsprechenden Äusserungen, durch Wort, That, Thränen, Geberde u. s. w. str. 78.) Takiego uczucia doznaje w teatrze każdy starszy człowiek, mający niejedną boleść poza sobą, niejedną obawę o przyszłość. Pod wpływem wzru-

szających losów bohatera, podobnych nieraz do własnych losów, doznaje człowiek taki dziwnego wzruszenia: wzruszenie to jednak nie jest w istocie litością nad bohaterem, widz bowiem, opłakując los bohatera na scenie, temsamem uspokaja swoje uczucia, podobne do uczuć bohatera. Przytaczam zresztą słowa Bergera ze str. 80 n.: »Durch die Tragödie wird all dieser schleichenden Sorgfaltigkeit, mit der sich die Menschen herumtragen und die ihnen das Lebensgefühl verleidet, ein Anlass zum Ausbruch gegeben. Es kommt einerseits zum kräftigen Empfinden und anderseits zum lebhaften affectvollen sich vom Herzen Sprechen der Empfindungen. Namentlich im Letzteren liegt das Kathartische. Der Dichter, der seinen Helden in machtvoller Weise sagen lässt, was er leide, spricht damit auch dem Hörer befreiend aus der Seele. Man braucht sich nicht ebst Luft zu machen, wenn man sich heftig aufgeregt fühlt; wenn es ein nderer für uns tüchtig thut, gibt das auch Erleichterung«.

W drugim ustępie wyjaśnia Berger ową katharsis zapomocą katartyczego sposobu leczenia histeryi (na podstawie opisów lekarzy Breuera i Freuda); olega on na wykryciu owego powodu, który najpierw sprowadził objawy isteryczne. Podobnież zapomocą tragedyi pozbywa się widz osobistych swych olów, czyto rzeczywistych, czyteż w wyobraźni jedynie wytworzonych: »Was ich entladet, ist persönliches Leid, wirklich erlittenes oder von der Phantasie elbstquälerisch vorgespiegeltes« (84 str.).

Błędnem jest natomiast twierdzenie Arystotelesa, jakoby skutkiem działania tragedyi było objawienie się litości i trwogi u widza z powodu losu boatera. Kwestyi tej poświęca Berger ustęp II. Nie przeczuł też Arystoteles, że atharsis jest tylko zjawiskiem pobocznem całkowitego wrażenia, jakie wywiera ragedya (»die kathartische Wirkung ist nur eine Nebenerscheinung der Geammtwirkung« str. 87).

W dalszym ciągu wypowiada Berger zdanie następujące: »Der Gedanke, dass in einer leidenschaftlichen Erhöhung des Bewussteins an und für sich eine Seligkeit liegen könne, welche es völlig überflüssig macht, erst noch nach einem Zwecke zu suchen, der die Herbeiführung dieses erhöhten Zustandes rechtfertigen soll, ist bei Aristoteles nirgends zu finden« (str. 89.); udowodnieniu ego twierdzenia poświęca B. ustęp IV.; w ustępie V. wreszcie zastanawia się ad tem, o ile teorya Arystotelesa odpowiada utworom tragików greckich. Rozrawa Bergera porusza wiele ciekawych kwestyj, w które trudno mi tutaj chodzić: przyznając mu w wielu wypadkach słuszność, nie mogę się jednak godzić na jego twierdzenie, wypowiedziane na str. 84 n., jakoby sposób wytłmaczenia katharsis nie budził już dzisiaj żadnych wątpliwości. W tym względzie chyba trudno będzie kiedykolwiek o zgodę.

Kołomyja. *Wiktor Hahn.*

Aetna, erklärt von Siegfried Sudhaus. (Sammlung wissenschaftlicher Commentare zu griechischen und römischen Schriftstellern). Leipzig, Teubner 1898, str. 230 8°.

Od r. 1883., w którym dowodziłem w osobnej rozprawie [1]), że poemat »Aetna« jest utworem Wergiliusa z jego lat młodocianych, pojawił się szereg prac filologicznych, odnoszących się do tego poematu. Zaraz następnego roku wydał Wagler rozprawę [2]), w której oceniał wzajemny stosunek i wartość rękopisów rzeczonego poematu, zwrócił uwagę na dość daleko w szczegóły sięgającą zgodność treści jego z treścią dzieła Seneki »Naturales quaestiones« i wywnioskował stąd, odrzucając moje zdanie, że twórca poematu »Aetna« uwzględniał wymienione dzieło Seneki, a zatem żył i pisał po tym filozofie. W r. 1896. wydał o tym przedmiocie rozprawę Alzinger [3]). Wykazał szczegółowo i gruntownie, że styl poematu »Aetna« przypomina w zadziwiający sposób styl Lukrecyusa, nadto jest blisko spokrewniony ze stylem Wergiliusa, a uzupełniając wskazówki, przez Baehrensa i przezemnie zestawione, nowymi a przekonującymi argumentami, z treści poematu zaczerpniętymi, dowodził, że Etna została napisaną przed r. 44. pd. n. Chr. Przyznał też, że zapatrywanie to, iż Wergilius jest autorem poematu, ma wiele za sobą, a nic przeciw sobie, prócz powagi nowoczesnych krytyków, bo tak zakończył swe wywody na str. 49.: »Iam si quis ex me quaerat, quatenus carmen Aetnaeum ad Vergilium pertinere putem, hoc respondendum: Cum in carmine, quod ante annum a. Chr. n. 44. conscriptum esse constat, plerique loci Vergiliani exsistant, apparet Vergilium illud poematium penitus cognovisse, nisi forte — id quod nemini fere placuit — veteribus grammaticis optimisque libris manu scriptis fidem habemus atque putamus illud carmen, qualecunque est, in »illis Vergilii iuvenilis exercitationis speciminibus« numerandum esse«. Po tej pracy Alzingera napisał jeszcze Hildebrandt [4]) rozprawę czysto krytyczną, w której wykazywał, że między rękopisami Etny tak zwany Gyraldinus, obejmujący obecnie tylko ułamek (ww. 138—287.) z poematu, jest wprawdzie najlepszym, ale mimo to niewolnym od pomyłek i konjektur i że wogóle wypada w krytyce tekstu poematu »Aetna« postępować o wiele ostrożniej i konserwatywniej, niż to czyniono dotąd.

Wobec tego szeregu prac wystąpił w r. 1898. z nowem i wszechstronnie opracowanem wydaniem poematu Sudhaus. Wartość tego wydania będzie przedmiotem niniejszej recenzyi.

Po krótkiej przemowie (str. V.—X.) daje nam wydawca na lewych stronicach swej książki tekst poematu »Aetna«, oparty na własnej recenzyi, a zaopatrzony na dole w dwa aparaty. Pierwszy z nich zawiera zestawienie różniczek rękopisów i wydań poprzednich, drugi zbiór równorzędnych miejsc z autorów łacińskich, które częścią przyczyniają się do zrozumienia zawiłego tekstu, częścią rzucają światło na związek stylu autora Etny ze stylem innych pisarzy. Równolegle z tak pojaśnionym tekstem znajdujemy na prawych stroni-

[1]) Poema de Aetna monte Vergilio auctori potissimum esse tribuendum (Rozprawy wydz. filol. Akad. umiej. w Krakowie X., 1883).
[2]) De Aetna poemate quaestiones criticae (Berliner Studien 1884, str. 495—601).
[3]) Studia in Aetnam collata, Lipsiae 1896.
[4]) Zur Überlieferung der Aetna (Philol. 56, 1897, str. 97—117).

cach wydania wierny według rozumienia wydawcy, prozaiczny niemiecki przekład poematu. Tekst z aparatem i ten przekład zajmują 43 stronice wydania. Od str. 44. do 94. czytamy uwagi wstępne autora, odnoszące się do treści i formy poematu, poczem obejmują str. 95—222. obfity krytyczno-egzegetyczny komentarz do poematu; na końcu znajduje się jeszcze indeks zawartych w poemacie nazw, rzeczy najgodniejszych uwagi i właściwości gramatycznych.

Wartość wydania polega nietylko na dokładnem zebraniu lub zużytkowaniu naukowego materyału, zgromadzonego przez poprzedników, ale i na samodzielnem znacznem pomnożeniu tego materyału nowemi wiadomościami i wyjaśniającemi uwagami. Osobliwie odznacza się to wydanie korzystnie zażądaną już przez Hildebrandta konserwatywną dążnością do utrzymania tekstu, przekazanego w rękopisach, i usprawiedliwienia tegoż nową, bystrą interpretacyą, polegającą na gruntownem poznaniu teoryi starożytnej o wulkanizmie i właściwości stylistycznych poematu. Znajdzie tu czytelnik we wstępie (str. 44--72) tak dokładny opis góry Etny, oparty na podstawie nowożytnych i starożytnych spostrzeżeń, i tak gruntowne zestawienie teoryj starożytnych o istocie i przyczynach wybuchów wulkanicznych, jakiego dotąd nie posiadaliśmy; ta też przedewszystkiem część wydania usprawiedliwia tytuł »*wissenschaftliche Commentare*« zbioru, w którego skład wchodzi nasze wydanie.

Wydawca, o ile można wnioskować z własnych jego oświadczeń, nie podejmował nowej rewizyi rękopisów, lecz ograniczył się tem, co jego poprzednicy na jaw wydobyli (porówn. Holma uwagi w Berliner philol. Wochenschr. 1898 Nr. 39, str. 1198 n.). Tradycyę fragmenti Gyraldini uważa wydawca stanowczo za najlepszą i idzie za nią miejscami, jak się zdaje, nawet zbyt niewolniczo, np. w w. 214., gdzie forma »par« innych rękopisów zdaje mi się zasługiwać na pierwszeństwo przed formą »pars« fragmenti Gyraldini, lub w wierszach 168. i 291., jak to wykazuje Holm na str. 1199. w swej recenzyi. Wogóle w chwalebnej dążności utrzymania i wyjaśnienia przekazanego w manuskryptach tekstu przekroczył wydawca miejscami granicę podobieństwa do prawdy. Tak np. w w. 23. składnia: »Quidquid antiquum carmen (est); iactata est fabula« — sprzeciwia się nietylko utartym formom gramatycznym, ale także względom logicznym. W w. 25. zostaje »perenni« niezrozumiałem; nikt, czytając to miejsce bez komentarza, nie uzupełni sobie w myśl wydawcy wyrazu »operi«. U poety, który widocznie wstępuje w ślady Lukrecyusa, byłoby rzeczą naturalną, żeby i zasady budowy wiersza zgadzały się z przestrzeganemi przez Lukrecyusa. Jeżeli więc Lukrecyus unika wzdłużania krótkich zgłosek pod wpływem arzy w budowie wiersza, to już przekazane rękopiśmiennie wypadki tego rodzaju w ww. 496. i 522. muszą wobec opłakanego stanu tradycyi rękopiśmiennej budzić uzasadnione wątpliwości; tem mniej więc wypadało wydawcy wprowadzać na podstawie konjektury nowy wypadek tego rodzaju do w. 47. Bo chociaż Wergilius, którego zgodnie z tradycyą uważam za autora poematu »Aetna«, nie cofa się przed takiemi swobodami metrycznemi, jednak czyni to głównie w Eneidzie pod wpływem Enniusa i Homera, daleko rzadziej w Georgikach i Bukolikach i to w pewnych ściśle określonych wypadkach, tak iż uzasadnione jest podejrzenie, że w młodocianych swych poematach, zwłaszcza w tak do Lukrecyusa treścią zbliżonym, jakim jest Etna, szedł raczej za Lukrecyusem. — Myśl wierszy 65 - 68. pozostaje niejasną pomimo wyszukanego i naciąganego wy-

jaśnienia wydawcy, bo w każdym razie zdanie: »mater (terra) iacentes impellens victos praeceps agitur« tj. »ziemia zostaje strąconą do otchłani« zaledwie można usprawiedliwić tym względem, że poeta malutkie stosunkowo cząstki ziemi pomieniał z całą ziemią. — Czy np. mógł poeta pisać »limpha edit humum limo« (w. 112. n.), jest rzeczą bardzo wątpliwą. — Podobnie budzą w wydaniu Sudhausa poważne wątpliwości ww. 152., 166. n., 190, 214., 229 - 236. (osobliwie niejasnym jest związek przyjętych przez wydawcę parentez), 286. nn., 319. (coactus=Drang?), 395. (eripiantur), 523. (portam).

W ogólności można powiedzieć, że wydawca nieco przecenia zawodowe wykształcenie, ścisłość naukową i dokładność kompozycyjną autora Etny (por. str. VII-mą) i wskutek tego robi poetę zawodowym stoikiem, walczącym głównie z zabobonami religijnymi. Ztąd też pochodzi, że, gdy poeta popada w sprzeczność z sobą samym, gdyż za przykładem Lukrecyusa potępia baśnie mitologiczne (w. 29. nn.), a przecież stroi w nie na innych miejscach swój poemat, wydawca stara się ten brak zgodności usprawiedliwić naciąganem wyjaśnieniem, jak słusznie nadmienił już Holm na str. 1200. swej recenzyi. Czyż nie jest naturalniejszem przypuszczenie Alzingera (str. 46. n.), że poemat powstał w czasie, w którym Etna wybuchami gwałtownymi zwracała na siebie szczególniejszą uwagę. Czyż nie nasuwa się mimowolnie domysł, że poeta, zajęty przedmiotem, o którym wtedy powszechnie mówiono, odbył podróż do Etny, oglądał wspaniałe zjawisko, a rozciekawiony, zasięgnąwszy wyjaśnień z dzieła naukowego o wulkanizmie, przejęty żywem wrażeniem i przemawiającą do jego przekonania teoryą, ujął przedmiot w formę pouczającego poematu?

Komentarz, wyjaśniający podstawę i znaczenie przyjętego tekstu, ma przedewszystkiem wartość jako zbiór materyału naukowego, z którego dalsza praca nad poematem »Aetna« korzystać będzie mogła i z którym będzie musiała się liczyć. O tendencyach ogólniejszego znaczenia, przenikających nietylko komentarz, ale i całe dzieło, niżej mówić będę; tu tylko zwracam uwagę na jeden szczegół, niezgodny z mojem pojmowaniem. Wydawca twierdzi na str. 123, że w ww. 173 n. dotyka poeta teoryi stoickiej o powszechnym pożarze świata (ἐκπύρωσις, conflagratio). Otóż wiadomą jest rzeczą, że stoicy przyjmowali dwie kolejno po sobie następujące formy końca świata czyli raczej przeobrażenia świata materyi tj. powódź (inundatio) i pożar (conflagratio); raczej więc dotyka tu poeta w ogólności teoryi o końcu świata bez oznaczenia jego formy (porówn. Seneki Nat. qu. III., 27; tudzież III. praef. 5; 28, 7; 29, 1 i 2; Ad Marc. 26, 6; Ad Polyb. 1, 2; Rittera i Prellera: Historia philosoph. §. 406 nn.), bo trudno tu dopatrzyć się koniecznego związku z teoryą ognia wulkanicznego, stanowiącą przedmiot poematu, specyalnie zaś związek myśli tego miejsca nie naprowadza na pożar świata.

Przekład niemiecki uzupełnia wyjaśnienia i wywody komentarza; bez tego przekładu nieraz bylibyśmy w wątpliwości, jak wydawca łączył wyrazy i pojmował pewne niezwykłe zwroty przyjętego tekstu; interpretacya ta jest bowiem często wcale zawiłą i sztuczną. Lecz chociaż krytyka szczegółowa bez wątpienia jeszcze orzeknie, że na wielu miejscach albo utrzymanie przyjętego przez wydawcę rękopiśmiennego tekstu jest niemożebnem, albo interpretacya jego jest błędną, przecież niewątpliwie przyzna w całości, że wydawca, oparłszy się na dokładnem zbadaniu wulkanicznej teoryi starożytnych i wła-

ściwości stylistycznych poematu, dowiódł, że tekst, przez poprzedników często uznany za błędny, można przecież naukowo usprawiedliwiać i wyjaśniać [1]).

Ale jeżeli naukowemu materyałowi, zestawionemu w komentarzu, i przenikliwości wydawcy w odgadywaniu myśli przekazanego tekstu trudno odmówić należnego uznania, to za to wniosków, które Sudhaus wyprowadza częścią z osnowy poematu, częścią z nagromadzonych do niego wyjaśnień, nie można często pogodzić z zasadami umiejętnej metody, którą tytuł wydania zaznacza. Naprzód wydawca twierdzi, że autor poematu był, jak już nadmieniłem, zawodowym stoikiem, a czerpał swe wiadomości bezpośrednio lub pośrednio z dzieł Posejdoniosa. Twierdzenie to musi pozostać tylko hipotezą i to w pierwszej części bardzo wątpliwą, raz dla tego, że wobec panującego wtedy eklektycyzmu w zakresie filozofii trudno nieraz nawet w drobiazgowych kwestyach etyki, w której się systemy filozoficzne owych czasów z początku zasadniczo różniły, rozstrzygnąć stanowczo, z jakim systemem mamy do czynienia, a cóż dopiero w kwestyach przyrodniczych, które z zasadami etyki nieraz w zupełnie luźnym zostają związku. Wystarczy tu przypomnieć, że Lukrecyus, który jest wyraźnym zwolennikiem epikureizmu i teoryi atomistycznej, wyjaśnia przyczyny trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanicznych w sposób zgodny z Seneką i z autorem naszego poematu (por. De r. n. VI, 535—607. i 639—702.) Wobec tego już jest jasną rzeczą, że i autor Etny nie potrzebował być zawodowym stoikiem, aby taki poemat napisać; wszystko też, co na poparcie swego zdania przywodzi Sudhaus, np. to, że autor Etny zwalcza wiarę w mitologiczne podania, nie zdoła przekonać nieuprzedzonych, skoro i Lukrecyus czyni tosamo (I, 80. nn.). Podobnie nie można dowieść wobec fragmentarycznego stanu literatury w tym przedmiocie, że nasz poeta czerpał bezpośrednio lub nawet pośrednio z Posejdoniosa, przyznać jednak wypada, że to jest bardzo prawdopodobnem wobec znanego faktu, że Posejdonios był przy końcu Rzeczypospolitej najgłośniejszym współczesnym filozofem i miał stosunki z najznakomitszymi Rzymianami, a wskutek tego i pisma jego musiały być wówczas w Rzymie rozpowszechnione nietylko między zawodowymi filozofami, ale także wogóle między uczonymi literatami. W szczególności zaś jego teorya wulkanizmu musiała wobec ożywionych stosunków z Sycylią, osobliwie w tych czasach, w których Etna odznaczała się groźnymi wybuchami, zajmować żywo wykształconych, jak na to naprowadzają miejsca w poemacie Lukrecyusa (I, 727) i u Wergiliusa (Georg. I, 471 n.).

Dalej twierdzi Sudhaus, że poemat »Aetna« został napisany wprawdzie za czasów Augusta, ale po Georgikach Wergiliusa i to przez nieznanego poetę, który naśladował styl Georgik. Zdawało się, że po argumentach, przywiedzionych przez Alzingera (str. 44 - 49.), kwestya ta została raz na zawsze stanowczo załatwioną. Ponieważ poeta wspomina o dziełach sztuki, dla których oglądania udają się Rzymianie poza morza (w. 569—600.), a między temi dziełami wymienia sławną Wenerę Apellesa, którą Augustus od mieszkańców wyspy Kos zakupił i do Rzymu sprowadził, więc już ja w mej

[1]) Por. oprócz wymienionej już recenzyi Holma krótką bezimienną recenzyę w *Litterar. Centralbl.* 1898, str. 1489. n. i recenzyę w *Wochenschr. für class. Philol.* 1898, 43., której treść pochlebną dla Sudhausa podaje *Berliner Philol. Wochenschr* w *Auszüge aus Zeitschr.*

rozprawie twierdziłem, że poemat nie mógł być pisany po śmierci Augusta. Alzinger zwrócił następnie na to uwagę, że między wymienionemi przez poetę dziełami sztuki greckiej znajduje się Medea, sławny obraz Timomachosa (w. 596.), który, nabyty wraz z drugim obrazem tego malarza, Ajaksem, za 80 talentów, dyktator Cezar umieścił w zbudowanej przezeń świątyni Veneris Genetricis (Plin. Nat. hist. XXXV, 136.). Z tego wynikało nieodpornie, że poemat nasz był pisany przed rokiem śmierci Cezara, t. j. przed r. 44 pd. n. Chr. mianowicie w tym czasie, kiedy ten obraz był jeszcze w Kizykosie, nie w Rzymie (por. Cic. Verr. IV, 60.). A ponieważ świątynię Veneris Genetricis poświęcił Cezar w r. 46. i jest podobną do prawdy, że oba wymienione wyżej obrazy kupił w celu umieszczenia ich w tej świątyni, więc można twierdzić, że poemat nasz został napisany jeszcze przed r. 46.

Ten przekonujący wynik dochodzenia poparł Alzinger (str. 46–48.) jeszcze innym trafnym wywodem. Wyszedł on z tego słusznego zapatrywania, że poemat o Etnie powstał w tym czasie, w którym ten wulkan gwałtownymi wybuchami zwracał na siebie szczególniejszą uwagę (por. Lucret. I, 727.). Otóż autorowie starożytni świadczą wyraźnie, że nadzwyczaj gwałtowne wybuchy Etny zdarzały się właśnie przed śmiercią Cezara, w czem później Wergilius dopatrywał się zapowiedzi zamordowania dyktatora (Georg. I, 471.), a Petronius (Sat. 122) wróżby wojny domowej między Cezarem a Pompejusem. Przeciwnie w pierwszem stuleciu po narodzeniu Chrystusa Pana Etna zachowywała się według zgodnych zeznań współczesnych pisarzy spokojnie. Nadto opisy innych okolic wulkanicznych, które napotykamy w poemacie »Aetna«, zgadzają się, jak wykazał Alzinger, z tym właśnie stanem, który podają autorowie starożytni około r. 46 pd. nar. Chr. Na tensam czas powstania poematu »Aetna« naprowadza wreszcie jego styl i budowa metryczna: Alzinger wykazał, a sam Sudhaus, uzupełniając jego uwagi nowymi szczegółami, stwierdził, że forma naszego utworu zgadza się najbardziej z formą poematu Lukrecyusa i Georgik Wergiliusa.

Pokrewieństwo formy Etny z Georgikami wykazywałem zresztą już dawniej w swej rozprawie, a Baehrens (Poet. lat. min. II, 31.) wydał podobny sąd o naszym utworze. W zupełnej zgodzie z tymi wynikami badań nowoczesnych uczonych znajduje się tradycya starożytna. Najlepsze nasze rękopisy, cały poemat »Aetna« zawierające, i świadectwa gramatyków Serwiusa, tudzież Donatusa, a więc pośrednio Swetoniusa, przypisują ten poemat młodemu, sił swych w poezyi doświadczającemu Wergiliusowi. Dawniejszych świadectw, któreby wprost odmawiały Wergiliusowi tego poematu, nie posiadamy. Jasnem też jest, że dopiero wtedy, gdy dokładniejsza tradycya o życiu i pismach Wergiliusa wraz z zupełnym upadkiem literatury rzymskiej poszła w zapomnienie, zaczęto wątpić, czy Wergilius może być autorem szeregu mniejszych utworów, zachowanych w rękopisach, a to dlatego, że sam Wergilius przy końcu Georgik wymienia tylko Bukoliki jako dawniejszy swój utwór, Propercyus zaś (III, 22 (34), 61 nn.), nadto dodany na początku Eneidy znany czterowiersz i wreszcie napis grobowy Wergiliusa, zachowany u Donatusa, wymieniają jako spuściznę poety tylko trzy większe, najdoskonalsze jego poematy (por. mojej rozprawy str. 4— 8., gdzie starałem się także wytłómaczyć przyczynę tego szczegółu). W każdym razie nie godzi się jednak zapominać, że przywiedzione tu świadectwa nie obalają pozytywnych świadectw gramatyków i rękopisów, bo nie orzekają, że Wergilius nic innego

nie pisał oprócz trzech najlepszych poematów, owszem nie jest nawet podobną do prawdy, żeby był swój zawód poetycki rozpoczął wprost od Bukolik po 28-mym roku życia i zaraz już po wydaniu czterech sielanek (Bucol. IX, 32 nn.) uzyskał sławę poetycką. A zatem tradycya starożytna przypisuje Wergiliusowi Etnę, a mojem zdaniem umiejętna krytyka powinna wychodzić od tej tradycyi i od niej odstąpić tylko w takim razie, jeżeli ma do tego jasne, przekonujące powody. Jeżeli więc Sudhaus na str. 81. pisze: *„Über den Autor des Gedichtes wissen wir nichts"*, to należałoby się spodziewać, że zebrał dostateczne powody, przemawiające przeciw tradycyi. Tymczasem materyał, przez niego zebrany, raczej potwierdza, niż obala tradycyę, a subjektywne jego wywody z łatwością można odeprzeć. Że autor Etny nie potrzebował być, jak mniema Sudhaus, zawodowym stoikiem, wykazałem już wyżej, że zaś Wergilius mógł napisać poemat uczony, jakim jest Etna, o tem wbrew zdaniu Sudhausa nikt wątpić nie będzie, kto sobie choć tyle przypomni, na jak dokładnych studyach oparł swoje większe poematy, osobliwie Eneidę, i jak wogóle uczoność aleksandryjska odznacza poezyę rzymską od czasów Katullusa. Radzibyśmy posłyszeć, które są owe poglądy naukowe, na jakie zdaniem Sudhausa nie mógł się zdobyć Wergilius, ale takich szczegółów nie podał uczony wydawca. Owszem stwierdzić wypada, że Wergilius jeszcze później był głęboko przejęty teoryą o wszechwładnej sile tchu (spiritus), na której się wywody poematu »Aetna« opierają, bo tego dowodzą jasno dwa miejsca w Eneidzie (I, 52 nn. i VI, 724 nn.), które już w swojej rozprawie przywiodłem. Nadto Wergilius w tym czasie, na który treść Etny naprowadza, tj. około r. 46., miał już około 24 lat i próbował już niezawodnie sił swoich w poezyi, był według świadectwa gramatyków filozoficznie wykształconym i przebywał często w okolicach Neapolu i na Sycylii, gdzie właśnie wtedy gwałtowne wybuchy Etny zwracały na siebie osobliwszą uwagę. Znaczenie wzmianek w poemacie »Aetna« o arcydziełach malarzy greckich, o czem już wyżej mówiłem, zbywa Sudhaus następującym ogólnikiem na str. 82.: *»ich bin geradezu umgekehrt geneigt mir die Kunstwerke des Apelles, Timomachus... in Rom zu denken, als der Dichter den Aetna schrieb. Er hat doch nur Typen bekannter Kunstwerke vor Augen, und die Venus, Medea etc. waren für seine Leser die bekanntesten Beispiele vielbesuchter Bilder, Bilder, die eine Geschichte hatten«*. Aby uwydatnić, o ile pogląd Sudhausa jest uzasadnionym, niech mi wolno będzie przenieść się chwilowo na grunt obecnych stosunków. Otóż gdyby dzisiaj poeta niemiecki wytykał swym ziomkom, że przeceniają przedmioty i dzieła, mające wartość archeologiczną i artystyczną, a nie zwracają uwagi na cuda przyrody i tak pisał: »Aby obaczyć pomniki odległej starożytności, nie cofamy się przed dalekiemi podróżami. Zachwycamy się szczątkami odkopanych Pompei, ruinami amfiteatru flawijskiego, kolumną Trajana. Nawet obrazy i posągi włoskich mistrzów nęcą nas do siebie. Podziwiamy Madonnę sykstyńską Rafaela, posąg Thezeusa, pokonującego Minotaurosa, wykonany przez Kanowę. Aby te przedmioty (haec) oglądać, dążymy skwapliwie za Alpy«, to wyrażałby się zupełnie taksamo, jak autor Etny, z tą odmianą, że autor Etny mówi w tymsamym związku o przedmiotach i dziełach sztuki greckiej i o podróżach zamorskich, które podejmują Rzymianie w celu ich oglądania. Otóż gdyby poeta niemiecki tak pisał, to wynikałoby z tego tekstu, że wszystkie przedmioty, wymienione w tekście, znaj-

dują się we Włoszech, ponieważ jednak wiemy, że wymienione dzieło Rafaela jest w Dreźnie, a dzieło Kanowy w Wiedniu, przeto nie chcąc tego poety niemieckiego posądzać o grubą niewiadomość, powiedzielibyśmy chyba, że się wyraził niestosownie, że tak nie powinien był pisać, bo to w błąd wprowadza, bo w ostatecznym razie mógł przynajmniej zakończyć temi słowy: »Aby takie przedmioty oglądać, dążymy skwapliwie nieraz (w razie potrzeby) nawet za Alpy«. Krótko mówiąc: takiego błędu formalnego nie popełniłby poeta niemiecki, a o taki właśnie błąd posądza Sudhaus autora Etny, przypuszczając, że pisał w takimsamym związku o obrazach Apellesa i Timomachosa, mimo że nie mógł nie wiedzieć, iż te obrazy są już w Rzymie, a nie w Grecyi. A o takie usterki nie powinienby zwłaszcza Sudhaus posądzać autora Etny, skoro na innem miejscu wyraża się z niezwykłem uznaniem o jego ścisłości w przeprowadzeniu planu poematu i w przedstawieniu szczegółów. Wogóle ścisłość naukowa nakazuje tak długo czerpać wnioski z dosłownego i naturalnie pojmowanego tekstu, dopóki wyższe i ważniejsze względy nie zmuszają krytyka do szukania wybiegów i hipotez, a w tym wypadku takie względy są wykluczone. Wobec tego więc upada też nowa hipoteza Sudhausa, że Etna została napisaną po r. 30 pd. n. Chr., po Georgikach Wergiliusa a przed pierwszą księgą elegij Propercyusa (str. 82 n.). Jedyny argument, który Sudhaus na poparcie swego zdania przywodzi, a który zasługuje na uwzględnienie, jest miejsce z Propercyusa I, 16, 29, w którem Sudhaus dopatruje się aluzyi do sławionego w poemacie »Aetna« kamienia wulkanicznego (lapis molaris), i to aluzyi, uczynionej pod świeżem wrażeniem ogłoszonego wtedy poematu »Aetna«. Ale naprzód już Holm (*Berlin. philol. Wschr.* 39, 1196.) zwrócił na to uwagę, że »saxum Sicanum« Propercyusa oznacza raczej wogóle skałę sycylijską, niż ów »lapis molaris« naszego poematu, a choćby Propercyus rzeczywiście nawet miał na myśli ów wulkaniczny kamień, sławiony w poemacie »Aetna«, nie wynikałoby jednak z tego, że wspomniał o nim pod beśpośredniem wrażeniem świeżo wydanego poematu »Aetna«. Wprawdzie Sudhaus popiera jeszcze nadto swoje zdanie względem na pokrewieństwo stylu Etny ze stylem Georgik Wergiliusa, wzgląd ten jest jednak mieczem obosiecznym, który można łatwo zwrócić przeciw jego zdaniu, gdyż to pokrewieństwo stylowe może pochodzić stąd, że sam Wergilius w wieku młodzieńczym napisał poemat »Aetna«. Wogóle w kwestyach autorstwa styl, zwłaszcza statystyka zwrotów i wyrażeń, w pewnem piśmie użytych, może być tylko środkiem pomocniczym, ale nie decydującym, jak tego dowiodła głośna sprawa autentyczności Tacytusowego dyalogu de oratoribus. Toteż recenzent dzieła Sudhausa, Holm (str. 1198.), widzi w stylu poematu »Aetna« pokrewieństwo ze stylem Maniliusa, a nawet reminiscencye z Horacyusa (Aetna 239—241. = Horat. Carm. IV, 7, 11 nn.) i wobec tego pyta, czy poemat nie powstał po r. 13. pd. n. Ch.

Krótko mówiąc, stan zebranego obecnie materyału naukowego, bezstronnie badany, przemawia stanowczo za tem, że tradycya starożytna, czyniąca Wergiliusa autorem Etny, jest zgodna z prawdą. Tradycya ta zasługuje też na to, aby do niej więcej przywiązywano wartości także w ocenieniu autentyczności innych drobnych utworów, Wergiliusowi przypisanych, i aby nie uważano w tej kwestyi względów stylistycznych za decydujące. A chodzi tu o nader ważną rzecz, bo o wyjaśnienie całych 10 lat (53—43.) w życiu i rozwoju umysłowym Wergiliusa.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

M. Annaei Lucani Pharsalia, cum commentario critico edidit C. M. Francken. Adiecta sunt specimina phototypica Ashburnhamensis, Montepessulani. Vol. I. continens libros I—V. Lugduni Batavorum 1896. A. W. Sijthoff. Vol. II. continens libros VI—X. Adiectae sunt Lucani vitae antiquae. Lugduni B. 1897.

Jakkolwiek Farsalia Lukanusa niewielką ma wartość poetyczną, co już nie uszło uwagi satyryka Petroniusa (c. 118.) ani retora Kwintylianusa (10, 1, 90.), ani nawet niesmacznego Frontoną (p. 157. Naber), to przecież od pierwszego ukazania się znalazła u publiczności rzymskiej dobre przyjęcie. Czytano ją powszechnie i objaśniano, a nawet w szkołach wyznaczono jej miejsce obok dzieł najznakomitszych poetów. I rzecz dziwna — czas, który pogrążył w niepamięć wiele pomników literackich pierwszorzędnej wartości, dla Lukanusa okazał się łaskawym, bo zapał do Farsalii nie wygasł nawet w średnich wiekach, a Lukanus obok Wergiliusa stanowił główną lekturę w owych czasach. Z tej też przyczyny w tylu rękopisach dochowała się Farsalia do naszych czasów, iż niewielu jest starożytnych poetów, z wyjątkiem Wergiliusa i Horacyusa, którzyby pod względem liczby rękopisów mogli iść z Lukanusem o lepsze. Lecz od czasów Odrodzenia zapał dla Lukanusa począł powoli stygnąć, a w końcu doszło do tego, że o Lukanusie prawie zupełnie zapomniano. Dopiero od końca 17. wieku poczęto gorliwiej nim się zajmować i wydawać jego epopeę. Najwięcej na tem polu zasłużyli się Holendrzy, jakkolwiek pracom ich około Lukanusa nie towarzyszyło równe szczęście, jak pracom około innych autorów klasycznych. Trzymali się oni powszechnej w owym czasie, błędnej metody, że więcej zważali na liczbę rękopisów, niż na ich wartość, i przeceniali wartość tych, które im przypadek nastręczył. Gdy przeto po wydaniu Bersmanna z r. 1589 nie było wydawcy, któryby nie przytaczał lekcyi rękopisów, jakie tylko miał pod ręką, liczba zużytkowanych kodeksów wzrastała gwałtownie z każdem wydaniem i zdawało się, że pod ich lawiną poeta grób znajdzie. Rzeczywiście po wydaniu Burmanna 1740. r. prawie wiek upłynął bez pożytku dla Lukanusa, a także w naszym już wieku, bo w r. 1821. ogłoszone wydanie przez Webera nie posunęło naprzód krytyki poety. Editio ad meliorum librorum fidem rec. C. H. Weise 1835. opiera się jedynie na starych wydaniach, nie na rękopisach. Na wydaniu Weisego opiera się Haskins w r. 1887. I przez długi przeciąg czasu nie było filologa, któryby miał chęć i odwagę przyłożenia ręki do zaprowadzenia porządku w chaotycznie nagromadzonej masie rękopisów, pobieżnie tylko i niedokładnie zbadanych. Tej pracy żmudnej i mozolnej podjął się pierwszy Steinhart, lecz śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu dokończyć dzieła. Równy los spotkał następców jego na tem polu H. Genthe'a i Westerburga. Ale dzieło, raz rozpoczęte, postępowało dalej, aż w r. 1892. uwieńczył je pomyślny skutek. Bo w r. 1892. za poradą i poparciem Usenera wyszło krytyczne wydanie Hosiusa, M. Annaei Lucani de Bello Civili libri decem, w którem po raz pierwszy spotykamy metodycznie zbadaną i przedstawioną tradycyę rękopiśmienną. Z tą zaś rzecz ma się w następujący sposób: Jest pięć dokładnie poznanych kodeksów Lukanusa: Montepessulanus, saec. X. (*M*); Vossianus primus (*V*) Vossianus secundus (*U*), obydwa saec. X., *V* jednak nieco starszy od *U*,

wszystkie trzy zbadane przez Steinharta; Gemblacensis albo Bruxellensis, saec. X.; Bernensis, którego zbadanie zawdzięczamy Usenerowi. Do tego dołącza się sporadycznie tylko znany tekst Commenti. Porządek rękopisów jest następujący: Do »stirps Paulina« należą *CBM* wprost, *UGK* i t. d. pośrednio; *V.* zajmuje stanowisko zupełnie odrębne. Taki jest ostateczny wynik badań lat wielu. Nie jest to oczywiście ostatniem słowem, wypowiedzianem w sprawie krytyki tekstu Lukanusa, ale jest dobrą podstawą, na której można oprzeć dalsze badania. Jak zaś skuteczną była dla Lukanusa praca Steinharta i jego następców, najlepszy dowód w tem, że, gdy od końca 17. w. aż do naszych czasów naprózno oczekiwano godnego wydania Lukanusa, my po r. 1893. doczekaliśmy się aż dwu krytycznych wydań, francuskiego uczonego Lejay'a w r. 1894. i Holenderczyka Franckena 1896—97. Nad tem ostatniem zastanowimy się bliżej. Francken, który przygotowywał to wydanie przez cały szereg artykułów w czasopiśmie *Mnemosyne*, opracowując wydanie, wziął sobie za cel: dać nam obok aparatu krytycznego także krytyczny komentarz. We wstępie ocenia wartość dawniejszych wydań, następnie zaś podaje krótkie sprawozdanie o rękopisach Lukanusa. Francken zadowolił się wogóle rękopisami, dotychczas poznanymi, a z innych w całości zużytkował tylko Ashburnhamensis (*A*) saec. IX., który uważa za blisko spokrewniony z Bernensis (*B*), a nawet twierdzi, że *B* jest odpisem *A*. (Przeciwnie Lejay p. XCI.) Co do samodzielnej wartości, to Ashburnhamensis ustępuje pierwszeństwa Montepessulano, ale jest dobrem kryteryum przy ocenianiu lekcyj, przekazanych przez familię, do której sam należy. Samodzielnych lekcyj ma nawet niewiele, a jakkolwiek niektóre z nich są bardzo piękne, n. p. I, 74 repetent; 695 defecta; II, 332 ex; IV. 528 tum i in., to przecież nie mają one takiego znaczenia, aby same mogły podnieść do potęgi wartość krytyczną wydania i poniekąd usprawiedliwić jego ukazanie się po wydaniu Hosiusa, którego znakomitą ἀκρίβειαν sam Francken podnosi. Zgadza się też Francken z Hosiusem w zasadniczych kwestyach krytycznych. I tak: podział rękopisów na klasy w gruncie rzeczy przyjmuje tensam, co i Hosius, z drobnemi różnicami, zgadza się również na zdanie Hosiusa, że recenzya Paulusa jest najlepsza, (jakkolwiek o imię Paulusa nie chodzi), wreszcie, że klasa rękopisów, reprezentowana przez *V*, ma niemałe znaczenie i nieraz zasługuje na wyszczególnienie. Ze brak pewnych wierszy w rękopisach może posłużyć jako kryteryum przy badaniu genealogii rękopisów, podniósł Francken jasno i należycie. Krytyczny aparat zawiera ważniejsze rękopisy w całości, inne o tyle, o ile wydawca uważał to za rzecz pożyteczną. Aparat Franckena wogóle nie przewyższa w niczem aparatu Hosiusa, a pod niejednym względem stoi nawet od niego niżej. I tak: niepraktycznie postępuje wydawca, pomijając często w aparacie lekcye rękopisów, omawiane w komentarzu; nadto zamieszanie sprawia dziwaczny sposób cytowania np. II. 69 lybicos *V, U, M, G*, victos *M*, lybicos *A* podobnie I, 397, II, 20, 57, 328 i t. d.; jeżeli do tego dołączymy znaczną liczbę błędów drukarskich, to łatwo zrozumiemy, że aparat taki bardzo mał[ą] może mieć wartość. Przeto nie w aparacie krytycznym, lecz w komentarz[u], który był ostatecznym celem wydawcy, szukaćby należało głównej wartoś[ci] edycyi. I tu istotnie znajdujemy wiele cennych uwag i bystrych spostrzeże[ń], wiele samodzielnych, a trafnych zmian i hipotez, np. I, 656 furerent; II, 1[...] devinxit; III, 452 damnum; V, 504 fessis i in. Lecz również i w komentarz[u]

i w tekście, którego komentarz gorliwie broni, można wiele wytknąć (Por. Woch. f. klass. Phil. 1896, nr. 36 i 1898, nr. 17).

W ustaleniu tekstu postępuje wydawca wobec rękopisów eklektycznie, w wypadkach wątpliwych przechyla się na stronę recenzyi Paulusa. W przyjmowaniu konjektur jest Fr. niewstrzemięźliwy; Bentley, Heinsius i in. mają swoje miejsce w tekście, jeszcze więcej w komentarzu, nie zawsze niestety z pożytkiem dla czytelnika.

Właściwa egzegeza zajmuje dość skromne miejsce wobec krytycznego omawiania, a chociaż czasem i tu znajdzie się cenna uwaga, tak np. trafne objaśnienie III, 182, to przecież większa część objaśnień jest zbyt sztuczną i wyszukaną. Wogóle wydanie Franckena zawiodło oczekiwania. W porównaniu z wydaniem Hosiusa nietylko go nie przewyższa, lecz owszem ustępuje mu pierwszeństwa, a ktokolwiek zajmuje się krytyką Lukanusa, zawsze jeszcze będzie musiał opierać się na aparacie krytycznym Hosiusa, ułożonym jasno i przejrzyście, a co najważniejsza — wolnym od błędów drukarskich i różnych usterek, które szpecą wydanie Franckena. Ażeby z licznych tego rodzaju przykładów przytoczyć przynajmniej kilka, wystarczy otworzyć książkę w dowolnem miejscu, np. I. 74 l. mixtis, 481 tunc *B*; II. 85 cimbriservate *0*, u Hosiusa cimbris *M*, *Bgv*. II. 126 brak w aparacie lekcyj wszystkich rękopisów: neglectum; II, 711 w aparacie: paratas, w uwagach należycie: paratas *O* et vulgo; albo też w zestawieniu wierszy, pominiętych w niektórych rękopisach, co — jak to sam wydawca zaznacza, — jest rzeczą niezmiernej wagi, czytamy na str. XXXI. przedm.; IX, 664 a iqve — deest in *M*, *K*, *U*, *B*, w aparacie zaś vol. II. str. 192: 664 om. *V*, *U*, *R*. Wskutek tego czytelnik, nie mający innej pomocy pod ręką, nie wie, czy istotnie w rkp. *V*. tego wiersza brak, czyteż nie, i dopiero z aparatu Hosiusa przekonuje się, że IX, 664 om. *M*, *V*, *U*, add. *m*, *v*. Usterki takie sprawiają zamieszanie i podkopują zaufanie do całej pracy.

Jeżeli w końcu zbierzemy wszystkie wady i zalety edycyi i postawimy je naprzeciw siebie, to musimy przyjść do przekonania, że edycya jest nieudałą. Błędny i niedbały aparat krytyczny wobec jasnego i dokładnego aparatu Hosiusa jest prawie bez wartości; komentarz pomimo wielu cennych uwag jest za rozwlekły i zbyt przeładowany wiadomościami, czerpanemi ze starych wydań; co do samego tekstu, to z wyjątkiem kilku miejsc, nie można przyznać mu istotnego postępu. Nie mogą też wobec tego podnieść wartości edycyi dołączone fotografie po jednej stronicy rkp. Vossian. I. Montepess. i Ashb., jakoteż wspaniałe i godne samo przez się uznania, techniczne wyposażenie dzieła.

Kraków. *P.*

Burckhardt Jakób: Griechische Culturgeschichte, herausgegeben von Jakob Oeri. Berlin i Sztutgard, 1898. 2 tomy (str. 370 i 443).

Sławny autor «Kultury Odrodzenia we Włoszech» (w przekładzie polskim wydanej przez Spółkę Wydawniczą polską w Krakowie, 2 t. z r. 1895 i 1897), Jakób Burckhardt, wykładał w latach 1872—1885/6 o dziejach greckiej kultury. Nie chciał jednak ogłaszać tych wykładów za życia, między innymi

także z tego powodu, że je uważał za próbę historyi cywilizacyi greckiej, pojętej na swój własny i subjektywny sposób. Dopiero umierając (drugi rok temu), dał pozwolenie siostrzeńcowi na ich wydanie. Jakób Oeri ogłosił więc w roku zeszłym w dwu tomach pięć rozdziałów, których tytuły tak opiewają: Die Griechen und ihr Mythus (I, 13—53), Staat und Nation (55—332), Religion und Cultur (II, 1—270), Die Erkundung der Zukunft (271—337), Zur Gesammtbilanz des griechischen Lebens (338—424). Publikacyę zaś czterech dalszych rozdziałów, kończących dzieło, także w dwu tomach, zapowiada wydawca w najbliższych latach. Rozdział szósty zajmować się będzie sztuką, siódmy poezyą, ósmy filozofią i wiedzą, dziewiąty będzie miał napis: Der griechische Mensch in seiner historischen Entwicklung. Wszelkie istotne zmiany, jakie poczynićby można na podstawie najnowszych dzieł, np. Rohdego «Psyche», albo utworów odkrytych Arystotelesa o państwie ateńskiem, Herondasa, Bakchylidesa i t. d., wydawca z góry wykluczył. Wytłómaczywszy się z tego w przemowie, podał wstęp, od którego zwykł był B. zaczynać swój kurs akademicki.

Ten świetny wstęp powinien się upamiętnić w umyśle wszystkich, którym w badaniu przeszłości chodzi o ducha, a nie wyłącznie o nagie fakty. Wobec t. zw. »starożytności« zajmuje B. podobne stanowisko, jak wobec polimatyi Pitagorasa Heraklejtos, który twierdził, że wielowiedza rozumu nie kształci. Wszystko więc, co przyczynia się do poznania żywych sił greckich, budujących zarówno, jak niszczących, wybiera B. jako »das wirklich Wissenswürdigste« albo »der wahrste Realinhalt des Alterthums», resztę uważa za rumowisko i na bok odrzuca. Nie zależy mu tedy wcale na historyczno-antykwarycznej uczoności, przeciwnie raczej przemawia za dożywotnio kształcącym środkiem i umysłowej rozkoszy czynnikiem. Słowo Böckha znamienne: »Die Hellenen waren unglücklicher, als die Meisten glauben» — wziął sobie niemal za motto i wbrew dotychczasowym zachwytom nad szczęśliwością, szczególnie Ateńczyków we wieku Peryklesa, podnosi ciemne strony ich ewolucyi duchowej. W tem też podobny do Heraklejtosa, z którym go zestawiłem, że czarno, zbyt czarno widzi w entuzyastycznym poglądzie na epokę peryklesowską »eine der allergrössten Fälschungen des geschichtlichen Urtheils, welche jemals vorgekommen» i wysłuchuje »den schreienden Protest der ganzen überlieferten Schriftwelt, welche von Mythus an das Menschenleben überhaupt beklagt und verschätzt« (II, 373). Zobaczymy, o ile B. był »unwissenschaftlich», do czego się we wstępie przyznaje, a zarazem o ile trzeba zarzucić mu »eine grosse subjective *Willkür* in der *Auswahl* der Gegenstände« — właściwość, zdaniem jego samego nieuniknioną (I, 6.)

Dwa powiedzenia genialne wyjmuję z pierwszego, najkrótszego rozdziału. Naród grecki uchodzi za «klasyczny» niejako w przeciwieństwie do wszelkiej «romantyczności». Jeśli jednak romantyka nic innego nie znaczy, jak ciągłe odnoszenie wszechrzeczy i zapatrywań do poetycznie ukształtowanej przeszłości, to Grecy z swoim wszechwładnym mitem przebyli bardzo olbrzymią romantykę w duchowym rozwoju (str. 37.). Drugie zaś powiedzenie brzmi tak, że bez Greków nie bylibyśmy ciekawi przeszłości, gdyż tego, o czem bez nich dowiedziećbyśmy się *mogli*, nie *pragnęlibyśmy* bynajmniej wiedzieć (str. 53.)

W drugim rozdziale napotykamy dość jednostronne twierdzenie, że w nowszych czasach państwo jest postulatem jednostki, indywiduum, które go potrzebuje; grecka πόλις przeciwnie z góry stanowi całość wcześniejszą od czę-

ci, od poszczególnego domu i człowieka (st. 80.). Temu twierdzeniu mo-emy przeciwstawić niemniej poważne zdanie Böckha, który w swej »Ency-lopedyi i metodologii« właśnie naodwrót widzi u Greków dążność do wy-obnienia jednostek, szczegółów i indywiduów, do rozpryskiwania się w dro-e państwa; tymczasem uniwersalizm oraz tendencya do tworzenia państw elkich są nowożytnym nabytkiem. Mówiąc o greckiej arystokracyi, robi B. dzwyczaj trafną uwagę, że w jej epitecie »kalokagathia« akcent moralno-este-zny przypada na καλός, a materyalny raczej na ἀγαθός, bo u Homera już αθοί w przeciwieństwie do niższych (χείρονες, χέρηες) są to przedniejsi boga-(str. 171.). Nieustającym poniekąd dokumentem sposobu myślenia tej ary-kracyi nazywa B. Pindara (str. 177.). Na demokracyę zapatruje się wręcz przychylnie jako na spółkę demosu i zręcznych karyerowiczów (Streber, osstreber), wyzyskujących państwo dla siebie przeciw pełnym talentu je-ostkom (str. 220. i nast.). O utopiach Platona wyraża się jako o programie er Stillstellung der griechischen Cultur», której bezwzględny rozwój wyma-upadku państwowości (str. 287.).

Obfitszym w trwałe wyniki jest niewątpliwie tom drugi. Zaraz w przed-wie zadziwiają śmiałością dwa obce sądy, które B. zdaje się podzielać, że inowicie przyjąć należy z nowszymi badaczami pierwotną, rozpowszechnioną Grecyi i Italii religię grobu, tudzież ogniska domowego, gdy zmarłych cho-no w domu, sądząc, że duszę grzebie się razem z ciałem. Co więcej — B. lejmuje pytanie, rzucone przez Schopenhauera, czy może wogóle wszelka re-a i filozofia nie powstały w obliczu śmierci. Prawdopodobnie wcześniejszym politeizm od jedynowładnego Zeusa, a polidemonizm, napełniający przy-lę duszami zmarłych ludzi, utrudniał rozszerzenie się panteizmu pomimo łowań niektórych filozofów (II, str. 24. i 28.). W Dodonie rozróżniano wy-nie kult Zeusa, królującego w eterze, od Gei, starszej od niego pani pod-mnych sił i jeszcze w grobach żyjących ludzi, oraz wyroczni. Grecy swych bogach mieli niewysłowienie wiele, bo własne wydoskonalone odbi-, ale zbyt mało, gdy chodziło o moralny przykład i pocieszenie. Nie bogowie ani odwieczni, ani stwórcami świata, lecz wyłonili się z ciemnych sił yrody i sami też podlegają konieczności (str. 20. i nast. 37, 41.). Ich za-ość w odniesieniu do ludzi silnie ugruntowana była w wierze, przenikającej ą dziedzinę mitu, i to jest jedna z wielu osobliwości greckiego pesymizmu. mieniem zawsze napełniać będzie tak niski etyczny sąd o bogach, tak ła nadzieja w ich niezawodną pomoc, niepewne wyobrażenia o ich wła- — szczególnie w sprawach życia i śmierci, — a z drugiej strony tak bar- rozpowszechniona ich służba. Był to strach upiększony przed tymi, któ-h chciano przebłagać ofiarami. Nasz podziw dla eposu i jego słuchaczy ósłby jeszcze, gdybyśmy mogli zmierzyć, ile w tych pieśniach uniknięto krawych, strasznych i groźnych szczegółów, których usunięcie przez cichy ad pomiędzy aojdami a słuchającym ludem należy może do najszlachetniej-ch zjawisk całej przeddziejowej przeszłości heleńskiej (str. 103, 143,) i nast.)

Całkiem odrębną osobistością od reszty bogów jest Dyonizos. Jego kult, ewany n. p. w «Bakchach» Eurypidesa, nosi na sobie cechy istnego sata-mu (str. 114.). Dzikich obchodów, na jego cześć wyprawianych, nie bie- B. za objaw zwyrodnienia, lecz za nieukrócony zabytek religijnego uczu-

cia. Eurypides nie byłby przez całą sztukę wysławiał tego żywiołowego szaleństwa, gdyby mu nie był odpowiadał powszechny nastrój myślenia (str. 174 i nast.). Cześć Dyonizosa jako boga podziemia tworzy podstawę orfiki i bakchickich misteryów, w których B. niesłusznie zdaje się upatrywać już od samego początku praktykę, obliczoną na omamienie i wyzysk, a w ich kosmogonii raczej pozornie, niż rzeczywiście głęboki podkład (str. 178 i nast.). Nie tu miejsce rozprawiać się z tym poglądem, ale gdzieindziej udowodnię, że monizm Parmenidesa, oraz panteizm Empedoklesa, poprostu są przesiąknięte poezyą orficką. Choćby dlatego właśnie orfiki lekceważyć nie można, że ona utorowała drogę do monoteistycznego poglądu na świat i na moralne, wszechmocne bóstwo.

B. odmawia za wielu innymi — od Herodota począwszy, a na Gomperzu i Laudowiczu skończywszy — greckiego pochodzenia nauce Pitagorasa o metempsychozie, mieniąc jej myśl zasadniczą o życiu na ziemi jako pokucie i karze za przewinienia, popełnione w poprzedniem życiu, antypatyczną Grekom oraz niezgodną z ich silnie uwydatnionym pesymizmem (str. 182.). Odpowiedź na to nie trudna, zwłaszcza gdy się przyjmie za pewnik indyjskie pochodzenie wędrówki dusz u Greków z Gomperzem (Gr. Denk. I, 103) i Laudowiczem (Wesen u. Ursprung d. Lehre v. d. Präexistenz d. Seele etc., str. 96 i nast.), że wprawdzie pesymizm nie jest zgodny z doktryną o metempsychozie, ale jest jej następstwem koniecznem i wynikłością, jak heraklityzm antypitagorejski, albo antybrahmański budaizm. Nadto orfika, w której Maass (Orpheus str. 243) i Laudowicz i (str. 79 i nast.) widzą rodzimie swojski, a Gomperz (Gr. D. I, 108) z egipską Księgą zmarłych pokrewny pierwiastek, nie wie nic o upadku, tudzież o zsyłaniu grzesznych dusz na ten padół ziemski, natomiast wie o karach w podziemiu, a o powtórnem i wielokrotnem wcielaniu i wyprawianiu w świat w nagrodę dusz wybranych. Sam B. mocno podkopał swe własne uprzedzenie o wielce rozkrzewionym po Grecyi pesymizmie przyznaniem w następujących słowach: «Es bedurfte schon einer sublimen Ethik, um durch strenge Lebensführung den Übergang in ein bevorzugtes neues Wesen vorzubreiten» (str. 182.).

Otóż to energiczne podniesienie i uświadomienie moralności, mogące się chyba mierzyć z apolinową religią, Grecy mieli do zawdzięczenia swej oryginalnej, czy przyswojonej z Egiptu orfice, nie pitagoreizmowi (por. Maass str. 167 i nast., Gomperz I. 108.). Jak pesymizm heleński był odpowiedzią na pitagorejski asketyzm, tak orficki — sit venia verbo — melioryzm przezwyciężył bezbrzeżny pesymizm, czego B. nie dostrzegł.

W czwartym rozdziale B. zaznacza wielką różnicę między naszym i starożytnym światem, że tamten wierzył w cudowne odgadnięcie przyszłości a współczesny nie wierzy. Wykład snów był rozpowszechnionym w tym celu środkiem, wymagał zaś — jak się zdaje — pewnego wczasu, którego brak w przyspieszonem życiu dzisiejszej doby tak małym, jak wielkim (str. 274 i 285). Między wróżbiarswem a astrologią, których ojczyzną były Egipt i Babylon, taka zaszła odmiana, że mantyka spodziewała się jeszcze czegoś od bogów, gwiaździarstwo zaś już niczego, gdyż miało za podstawę zupełnie przeprowadzony fatalizm (str. 304.) Bardzo doniosłe przypuszczenie wygłasza B. w tych słowach: »Vielleicht hatte die griechische Religion einst (je nach Gegenden) eine Zeit, da sich für sie in zwei Welten oder Mächte schied, was dem

Äther eigen war, wie die Himmelslichter und alles Meteorische, und was die Erde von Kräften barg, und damals kann es schon Orakel gegeben haben, und sie gehörten der Erde an« (str. 316 i nast.). Byłyby więc wyrocznie prastarą pozostałością może przedgreckiej ludności i poprzedziły wszelkie tworzenie się państw greckich (str. 330.).

B. był zapalonym homerzystą; Homera z rąk nie wypuszczał, choć filologiem nie był, na kilka nawet tygodni przed śmiercią. Tem się tłómaczy jego hiperboliczny sąd w ostatnim rozdziale, jakoby wszelka etyka z czasów filozoficznych, literackich i retorycznych, dla potomności stała w cieniu obok tak szlachetnego i pomimo gwałtownych namiętności czystego świata homerowego (str. 344.).

Trzy stopnie w uświadomieniu Greków odróżnia B.: czasy Homera i Hezyoda, potężny rozwój narodu, wreszcie refleksyę filozofów (str. 336.). Istotnie żal się robi, że B. w trzech tragikach nie dopatrzył się żadnej jaśniejszej strony obok woli «zum Düstern», nadto «dass dieser Wille zugleich mit der steigenden hellenischen Bildung im Wachsen war» (str. 375.). Tak nie było! B. sam siebie zbija twierdzeniem, że siły twórcze u Greków jako sztukmistrzów, poetów i myślicieli, zawsze były poniekąd optymistyczne. Szkoda, że B. głębiej nie wnikł w słowa Plutarcha o znikomości wszystkich dóbr ziemskich, natomiast o wykształceniu i wychowaniu jako najlepszych środkach pomocnych do osiągnięcia cnoty i szczęśliwości (str 372 i 387.) Byłby może dokładniej pojął i odgraniczył, gdzie się bierny i materyalny pesymizm kończy, a czynny i duchowładny prometeizm zaczyna. Wtedy byłby objaśnił »den entschiedenen Optimismus des griechischen Temperaments, welches vom tiefsten Grunde aus ein schaffendes, plastisches, der Welt zugewandtes ist«, obok smętnego nastroju. Naród grecki widocznie kochał życie i wierzył w nie, lecz w odrodzone duchowo przez oświatę i oczyszczone z wszelkiego samolubnego użycia i nadużycia. Tylko kto ten wysoki cel idealny przeoczа, może pomawiać najlepszego z Hellenów Sokratesa o »thatsächlichen Selbstmord« (str. 389 i 422.).

Lwów. *St. Schneider.*

Laudowicz Felix: Wesen und Ursprung der Lehre von der Präexistenz der Seele und von der Seelenwanderung in der griechischen Philosophie. Berlin. Selbstverlag des Verfassers. (bez daty — 1898?) str. 113.

Autor, podawszy charakterystykę pojęcia preegzystencyi, przechodzi po kolei poglądy Pitagorasa, Parmenidesa, Heraklejtosa, Empedoklesa, Platona, Arystotelesa, stoików i t. d. aż do Oryginesa i wykazuje, że pomysł preegzystencyi dusz i nauka o metempsychozie są przedfilozoficznego pochodzenia, że nawet już jako coś gotowego znachodzą się u Pitagorasa. Dlatego zgadza się ze zdaniem Zellera, że każda z obu tych nauk, zarówno o preegzystencyi, jak o jej modyfikacyi, metempsychozie, »geht als ein für sich bestehender Glaubenssatz über der wissenschaftlichen Theorie der Philosophen einher, und niemand würde in dieser eine Lücke finden, wenn sie fehlte«. Filolaos, uczeń

Pitagorasa, wywodzi początek jednej i drugiej nauki od παλαιοὶ θεολόγοι καὶ μάντεις (str. 79.).

Cztery są możliwości dostania się tych nauk przez »starych teologów i wieszczów« do filozoficznego systemu Pitagorasa: za pośrednictwem orfików i ich misteryj, z pierwotnych siedzib aryjskich, z Egiptu, albo z Indyj. Trzy pierwsze możliwości odpiera Laudowicz (str. 79—96). Zwłaszcza płodnem w następstwa może być spostrzeżenie, że u orfików niema mowy o życiu na ziemi jako *karze* za winę przedbytową stosownie do zapatrywań Pitagorasa; natomiast preegzystencya istnieje u nich jako wcielenie na mocy tylko naturalnego procesu, o wędrówce zaś dusz nie napotyka się w orfice najmniejszego śladu. Owszem wcielenie podług nauki orfickiej jest *nagrodą* za dobre sprawowanie się dusz w Hadesie. Szkoda, że autor nie znał dzieła E. Maassa: Orpheus (Mnichów, 1895). Byłby w niem znalazł potwierdzenie swojego zdania o kulcie orfickim jako oryginalnie greckim, opierającym się na tym poglądzie w przeciwieństwie do pitagorejskiej askezy i wzgardy ciała, że przebywanie na ziemi samo jedno stanowi szczęście.

Czwartą możliwość, że mianowicie obie nauki przybyły z Indyj do Grecyi — zgodnie z Schröderem (Pythagoras und die Inder. Lipsk, 1884), a przeciw Zellerowi — przyjmuje Laudowicz jako pewną w ostatnim rozdziale swojej pracy (str. 96—111.) Istotnie analogie pomiędzy brahmanizmem a rewolucyjnie wszczętą w VI. stuleciu przed Chr. nauką Buddhy z jednej, a pitagoreizmem i heraklityzmem z drugiej strony są wielkie. Warto za Laudowiczem przytoczyć trafną charakterystykę Wuttkego (Geschichte des Heidenthums. Wrocław, 1852. II, 525): »Der Brahmane hatte eine ewig ruhende Gottheit, der Buddhist eine fort und fort wogende Welt; jener hat ein Sein ohne Werden, dieser ein Werden ohne Sein, das Dasein steht dem Buddhisten nirgends still, alles fliesst«. Bardzo słusznie i z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszcza autor, że nauki indyjskie mogły dotrzeć do uszu Pitagorasa tą samą drogą, co wiadomości o Indyach przedostały się do Hekatajosa z Miletu, t. j. przez Persyę.

Autor wprawdzie — rzecz dziwna — nie podał roku wydania swojej z wielkim talentem i erudycyą napisanej rozprawy, wszelako widać chociażby z cytowanego dzieła Wundta (Grundriss der Psychologie. Lipsk, 1896), tudzież znanego podręcznika Zellera w piątem wydaniu (z r. 1896), że ta praca należy do najświeższych pojawów. Słynne dzieło Rohdego p. t. »Psyche« zostało nieuwzględnione.

Lwów. *St. Schneider.*

Kekulé von Stradonitz, Reinhard: Über Copien einer Frauenstatue aus der Zeit des Phidias. (57. Programm zum Winckelmannsfeste der arch. Gesellschaft zu Berlin). Mit 5 Tafeln im Lichtdruck und 10 Abbildungen im Text. W Berlinie 1897, str. 37

Profesor Kekulé poddaje w tem studyum rozbiorowi krytycznemu statuę, znajdującą się w muzeum w Cherchelu, a wydaną przez Gaucklera w r. 1895 (Musée de Cherchel par Paul Gauckler, Paryż 1895, str. 102—104.). Całkiem

podobna statua do posągu z Algeru znajduje się w muzeum berlińskiem pod nrem 83. Losy jej znane są, od XVI w. dwukrotnie uzupełniana, otrzymała przy drugiej rekonstrukcyi atrybuty Demetry i uchodziła dotychczas za rzymską kopię atyckiego typu z V. w. przed Chr. Nowe światło na stosunek jej do oryginału rzucają dwie statuy algerskie. Obie pochodzą z czasów króla Juby II., za którego panowania miasto starożytne Jol i Cezarea podniosły się do niebywałej świetności i otrzymały od znającego się na sztukach pięknych władcy cały szereg kopij sławnych posągów greckich z doby najświetniejszego rozwoju plastyki.

Ponieważ obie przedstawiają tęsamą figurę i odpowiadają sobie rozmiarami i wykonaniem, ponieważ nadto stan przechowania jednej z nich z powodu braku głowy jest mniej świetny, przeto przy ocenie krytycznej zbyteczną jest statua, gorzej utrzymana.

Z porównania berlińskiej Demetry ze statuą algerską wynika, że pierwsza nie jest wierną kopią pierwowzoru, za co dotychczas uchodziła, lecz umyślnie i dowolnie zmienioną jego przeróbką z czasów rzymskich. Rzeźbiarz, który ją wykonywał, miał to przekonanie, że poprawia starożytne dzieło, które miał odtworzyć, przerabiając je w duchu swojego artystycznego ideału i nawyknienia. Postępował więc przy tej pracy podobnie, jak to czynił niderlandzki malarz drezdeńskiej powtórki Madonny Holbeina z oryginałem darmsztadzkim. Natomiast statua z Cherchelu jest widocznie wykonaną w tym celu, by pierwowzór wiernie oddać; dlatego przy próbach, których celem ma być ocena oryginału ze stanowiska historyi sztuki, kopia z Cherchelu jedynie może oddać znakomite usługi.

Figura, którą wiernie odtwarza statua z Cherchelu, zajmuje w historycznym szeregu figur kobiecych odzianych miejsce między Steropą wschodniego frontonu olimpijskiej świątyni Zeusa a dwiema Alkamenesowi przyznanemi statuami: Prokną z akropolii ateńskiej i Herą z Pergamonu (berl. muz.) Układ odzienia jest na figurze z Cherchelu swobodniejszy i bogatszy, niż na figurze Steropy, prostszy zaś i bardziej pojedyńczy, niż na obu statuach Alkamenesa. Do Steropy zbliża ją prawda, którą zaleca się sposób przedstawienia jej szaty. Statua z Cherchelu jest nawet starszą od Kor Erechtejonu, na których uwydatnia się już element rzemieślniczej pobieżnej roboty (m. i. użycie świdra przy rzeźbieniu fałdów szaty). Do podobnego określenia ze stanowiska historyi sztuki prowadzi rozpatrzenie się w sposobie, w jaki figura z Cherchelu stoi, i ocena krytyczna typu jej głowy. Układ nóg algerskiej figury przedstawia nam mniej więcej *niveau* historycznego rozwoju, które określa sposób stania Ateny Dziewicy (bogini stoi całą stopą prawej nogi, lewą zaś stawia bardziej na boku, niż w tyle), lecz oddala się przy tem jeszcze znacznie od pozy polykletoskiej i zbliża się jeszcze wyraźniej do pozy, właściwej figurom sztuki starszej. Ten sposób stania charakteryzuje znowu przedewszystkiem Steropę, a widocznym jest na Korach Erechtejonu już jako wpływ oryginału cherchelowskiej kopii. Podobnie typem swej głowy zbliża się kopia z Cherchelu bardziej do Steropy, niż do Kor Erechtejonu. Ten typ okazuje nadto wielkie podobieństwo do typu głowy pergameńskiej kopii Ateny Dziewicy. Podobieństwo uwydatnia się w rysach twarzy, w całej budowie głów, tudzież w sposobie rozmieszczenia mas ciała. Dlatego głowa statuy z Cherchelu może

nam lepiej od innych znanych pomników służyć do rekonstrukcyi głowy Ateny Dziewicy (Parthenos).

Ta analiza krytyczna nasuwa mimowoli imię Fejdiasa temu, kto się zapyta o autora oryginału kopii z Cherchelu i Berlina. Kekulé rzuca tę myśl dość oględnie. Natomiast wynik jego badania, streszczający się w tem, że oryginał należał do koła pomników, które wyszły z pracowni Fejdiasa i jego uczniów, można uważać za pewnik.

Chwiejną jest interpretacya statuy.

Posąg przedstawia figurę kobiecą wzrostu, który przechodzi znacznie miarę naturalną, stojącą prosto. Ciężar ciała spoczywa na nodze prawej, lewa zaś, w kolanie lekko ugięta, wysuwa się naprzód, tworząc ruch wykroku, który jest zwykłym ruchem w czasie swobodnego chodu. Odzienie figury tworzy długi chiton, na ramionach spięty, w biodrach przepasany, z wykładem, który zakrywa pierś i plecy postaci i po pas sięga. Welon, zarzucony z tyłu na głowę, osłania fryzurę do połowy i spada na plecy swobodnym łukiem. Oba końce jego, przerzucone na ramiona, zwisają wolno powyżej piersi figury. Ramiona statuy opadają, lecz obie ręce, w łokciach zgięte, wysuwały się naprzód i trzymały atrybuty, które nadawały figurze pewne stałe imię. Brak ich nie dozwala jej teraz z tąsamą pewnością oznaczyć. Mimo to welon, osłaniający głowę, łagodny wyraz twarzy z towarzyszącem mu lekkiem pochyleniem głowy naprzód w stronę nogi swobodnej, a przedewszystkiem podobieństwo jej do figury Demetry na wielkiej i małej płaskorzeźbie eleuzyńskiej nadają przypuszczeniu, że figura przedstawia opiekunkę urodzaju, wiele prawdopodobieństwa. Bogini miała w lewej ręce berło, w prawej zaś, lekko pochylonej, kłosy, owoc, kwiat, lub inny przedmiot, który jej charakterowi odpowiada.

Do Kory na płaskorzeźbie eleuzyńskiej podobną jest statua z willi Albanich i jej powtórka z Cherchelu. Możliwem jest, że twórca płaskorzeźby przeniósł do swego dzieła z małemi zmianami dwie sławne statuy bogini matki i córki, które stały w świątyni eleuzyńskiej. W takim razie kopie z Cherchelu przedstawiałyby nam wierne obrazy owych posągów.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Furtwängler Adolf: Griechische Originalstatuen in Venedig (Aus den Abh. d. k. bayer. Akad. d. W. I. Cl. 21. Bd. II. Abth.). Mit 7 Tafeln und mehreren Textbildern. W Mnichowie 1898. str. 42.

Autor »Meisterwerke der griechischen Plastik«, »Intermezzi«, »Statuencopien im Alterthum«, omawia w tej rozprawie seryę kobiecych marmurowych posągów, nieco niższych od wysokości normalnej, które pochodzą z czasów najwyższego rozkwitu greckiej oryginalnej sztuki, t. j. z V. i IV. w. przed Chr., i są dziełami oryginalnemi drugorzędnych rzeźbiarzy. Wszystkie znajdują się obecnie w »Museo archeologico« pałacu dożów.

Pierwsza statua (tabl. VII. 2, $^3/_4$ nat. wielk.) z marmuru pentelikońskiego przedstawia Atenę, odzianą w wysoko przepasany peplos z wykładem, jak u Ateny Dziewicy, z tą tylko różnicą, że część wykładu, na plecach podniesiona i na ramiona rzucona, spoczywa końcami na egidzie, która pierwotnie miała

metalowe węże. Obok figury po lewej stronie była tarcza lub wąż bogini. Najbliższemi krewnemi tej statuy są dwie figury Ateny, pochodzące z akropolii ateńskiej (F. str. 4.) To podobieństwo skłania Furtwänglera do przypuszczenia, że statua wenecka stała także pierwotnie na akropolii. Wszystkie trzy posągi są swobodnemi modyfikacyami Ateny Dziewicy, powstanie ich sięga ostatnich dziesiątek lat w. V-tego. Lecz stylistycznie zbliża się statua wenecka bardziej do Irydy z fryzu Parthenonu i do innego torsa z akropolii (F. str. 5:); jest więc nieco starszą od poprzednich dwu figur, które należą już do okresu wojny peloponeskiej.

Inne statuy pałacu dożów mają te wspólne cechy, że są sporządzone z marmuru paryjskiego i pochodzą ze zbioru Grimaniego, zapisanego w r. 1586. rzeczypospolitej. Furtwängler przypuszcza, że wszystkie zdobiły niegdyś jako anatemy świątynię Demetry lub Kory na którejś z wysp greckich, lub na wybrzeżu Małej Azyi.

Pierwsza statua z tego szeregu jest — zdaniem autora — najlepiej wykonaną oryginalną statuą pojedynczą z epoki Fejdiasa z pośród wszystkich, które do dziś się przechowały. Statua przedstawia kobiecą postać, która odznacza się wszyskiemi typowemi cechami figur kobiecych tego okresu w pozie stojącej (ciężar ciała spoczywa na lewej nodze, prawa zaś jest nieco w bok i w tył podana; odzienie składa się z jońskiego lnianego chitonu z zapiętemi rękawami i z ciężkiego wełnianego płaszcza, który spoczywa jednym końcem na lewem ramieniu, otacza plecy, prawy bok, tworzy z przodu trójkątny wykład i niknie pod lewem ramieniem, które go naciskiem łokcia podtrzymuje; różnica materyi szat jest uwydatnioną).

Te właściwości typowe łączą wenecyankę z torsem ateńskiego muzeum, które pochodzi z metopów Parthenonu (Sauer, Festschrift für Overbeck, s. 73.), następnie ze statuą pierwotną, którą odtwarza cały szereg replik (Safo Albanich, replika z Cherchelu). Lecz wenecyanka jest nieco starszą od tych posągów. W obrobieniu fałdów odzienia widocznym jest wpływ surowych reguł dawniejszej szkoły, modelowanie głowy jest dokładniejsze i ostrzejsze. Te rysy zbliżają ją do typów peloponeskich. Autor przypuszcza, że statua wyszła z pracowni rzeźbiarza sikyońskiej szkoły około r. 440., a główne jej motywy przejęła później szkoła atycka Fejdiasa. Ta okoliczność tłómaczy jej podobieństwo do całego szeregu dzieł atyckich. Statua przedstawia Demetrę, która w wysuniętych rękach miała pochodnie.

Miano Demetry nadaje Furtwängler statuetce 0·81 m. wysokiej (str. 16 , którą opisuje w III. ustępie rozprawy. Szaty jej i główne rysy są takiesame, jak u poprzedniej, lecz odmienny charakter roboty stawia ją stylistycznie na równi z oryginałem Hery Barberinich. Wenecyanka trzymała w prawej ręce pochodnię, w pochylonej lewej kłosy zboża. Nader bliskie pokrewieństwo łączy ją ze statuetką, która pochodzi z portu Pireusu (str. 17.), a jest także dziełem oryginalnem drugorzędnego atyckiego rzeźbiarza. Obie należą do epoki wojny peloponeskiej. Statuetka z Pireusu przedstawia prawdopobnie Korę.

Cztery dalsze posągi weneckiej seryi odtwarzają tensam motyw z małemi zmianami. Wszystkie mają dorycki peplos z głębokim kolposem i wykładem. Ciężar ciała dźwiga noga prawa.

Stylowo najstarsza z tej grupy (tabl. IV. 1.) należy do epoki, wyprzedzającej skulptury przyczołków Parthenonu; jest więc statuą oryginalną z lat

450—440. przed Chr. Postać stawia jeszcze nogę swobodną *całą* stopą obok nogi, na której spoczywa ciężar ciała. Materya doryckiego peplosu jest, jak u lemnijskiej Ateny i Ateny Dziewicy, grubszą i cięższą. Sposób obrobienia fałdów zbliża ją do figur metopów Parthenonu, wykład peplosu stawia ją obok tak zw. Prokny z akropolii. Wenecyanka przedstawia po raz pierwszy schemat figury, spokojnie stojącej, w peplos odzianej, schemat, który później był bardzo popularnym· (Demeter kap. muz., berl. i flor. Hera i Demeter, Kory Erecht., boginie fryzu świątyni Niki). Schemat ten zajął miejsce starszego typu, który wyszedł z Peloponezu (skulptury olimp.), a w I. połowie w. V. był w Atynie i na greckich wyspach panującym (Hestia Giustinianich, Athene-Lemnia, Demeter z Cherchelu).

Statua tabl. III. przedstawia Demetrę (budowa ciała pełna, ciężka, we włosach dyadem). Typ jej głowy przypomina głowy figur płaskorzeźby figalijskiej i bazys Nemezy Agorakritosa, zresztą pojawia się na wielu dziełach z epoki wojny peloponeskiej. Ze seryi pokrewnych głów zwraca autor uwagę na piękną głowę tarentyjską (str. 24). Końce wykładu peplosu są rzucone z tyłu na ramiona. Również układ fałdów szaty przypomina żywo dzieła epoki wojny pelop. (Atena tabl. VII., 2, kopie tak zw. Cerery w rotundzie watyk., Nemezys Agorakritosa, Apolo Barberinich, Hera berl. nr. 178).

Statua tabl. VI., 2. w uzupełnieniu swem przedstawia Hygieę. Lecz starożytnem jest tylko jej torso, które pierwotnie tworzyło posąg Demetry. Czas powstania i styl, jak u poprzedniej. Różnice: wykład peplosu sięga nieco niżej, końce części tylnej wykładu zwisają.

Ognistem życiem i nowym polotem, który uwydatnia się w malowniczym sposobie przedstawiania szaty i jej fałdów, odznacza się statua tabl. IV., 2. Najbliższą krewną jej jest statua Afrodyty, którą autor przyznał Alkamenesowi. Ściślejszy jeszcze węzeł pokrewieństwa łączy ją z płaskorzeźbami fryzu figalijskiego, tak, że nasuwa się prawdopodobne przypuszczenie, iż wenecka statua wyszła z pracowni tegosamego mistrza, który rzeźbił ów fryz. Z Afrodytą ma wenecyanka jeszcze to wspólne, że jedną ręką podnosi w górę koniec lekkiego płaszcza ponad ramię. Ten powabny motyw i malownicze stylizowanie ubrania zrobiły senzacyę w Atenach w czasie wojny peloponeskiej, gdyż go współcześni malarze waz (Mejdias itd.) często powtarzają.

Z upadkiem blasku państwa ateńskiego niknie wspaniała, czarująca piękność form, która cechuje figury kobiece ubrane z końca V. w. W sztuce nastaje z początkiem w. IV. powrót do prostszego sposobu tworzenia i nowej obserwacyi natury.

Przedstawicielkami tego prądu są statua tabl. VII. 3, która wyobraża Demetrę (w płaszczu, spadającym z głowy na plecy, prawa ręka spuszczona trzymała końce płaszcza, lewa podniesiona spoczywała na berle), tudzież najlepiej utrzymana z całej seryi statua tabl. V. Kalatos na głowie i zaciągnięty nań welon charakteryzują dokładnie boginię urodzaju. W ręce prawej miała figura berło, w lewej zaś kłosy. Jeden koniec welonu spada z przodu na prawe ramię, przechodzi przez pierś i, przerzucony na lewą rękę, zwisa swobodnie. Obie statuy są współczesne Ejrenie Kefisodotosa (r. 370.). Nowe motywy, które obie wprowadzają, przywłaszcza sobie Praksyteles i jego szkoła. Wpływ ten widocznym jest na statuach z Luwru (illustr. str. 33) i willi· Pamfilich (Clarac pl. 438 D).

Dwie ostatnie statuy tej seryi przedstawiają Korę. Pierwsza z nich (VI. odziana jest w joński chiton i lekki płaszcz, który osłania prawie całą fi- urę i tuli się do form ciała. Jeden koniec jego przytrzymuje figura łokciem wej ręki, drugi, otoczywszy całą postać, przerzuca się wolno przez lewe ramię tworzy na piersi krawędź sfałdowaną, która biegnie od prawego boku skośnie u lewemu ramieniu. Ta forma udrapowania jest właściwością dzieł I. połowy . IV. Bogini trzymała w prawej ręce pochodnię. Statua druga, współczesna ierwszej, łączy w sposobie przedstawienia szaty właściwości posągów w. V. cechami dzieł w. IV. Furtwängler przypuszcza, że twórca jej był rzeźbia- zem podeszłego wieku, który przyswoił sobie niejedno od przedstawicieli no- wych kierunków.

Ostatnia statua, którą Furtwängler w tej rozprawie omawia (VII. 1), nie należy do owej seryi, ale znajduje się w temsamem mieście w »Museo civico Correr«. Jej torso ($^1/_3$ n. w., brak głowy i dolnych części rąk) przed- stawia Artemidę w pozie figury, spokojnie stojącej z psem, który siedzi obok jej prawej nogi. Ubiór bogini tworzy długi joński chiton lniany z ramiączkami i dorycki peplos, przepasany nad długim wykładem. Pas kołczanu przechodzi ukośnie przez pierś. Motyw stania przypomina Atenę Parthenos, lecz sposób przedstawienia ubioru posuwa ją w epokę Muz mantynejskich i Artemidy dre- zdeńskiej Praksytelesa. Liczne rzymskie kopie (n. p. Artemis watyk. str. 40) odtwarzają wiernie oryginał sławny z I. poł. IV. w., na którym znać wpływ Ateny Dziewicy. Wenecyanka jest tylko swobodną, oryginalną przeróbką tego pierwowzoru, wykonaną przez drugorzędnego rzeźbiarza, który już znał dzieła Praksytelesa.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Robert Carl: Die Knöchelspielerinnen des Alexan- dros nebst Excursen über Reliefs an der Basis der Nemesis von Rhamnus und über eine weibliche Sta- tue der Sammlung Jacobsen. (21. Hallisches Winckelmannsprogramm. Mit 1 Tafel u. 8 Textabbildg.) W Hali 1897. str. 34.

Po seryi studyów o obrazach Polignotosa (Die Nekyia des Polignotos, Hala 1892, 16. Hall. Wpr., Die Iliupersis des Polygnot 1893, 17. Hall. Wpr., Die Marathonsschlacht in der Poikile und Weiteres über Polygnot 1895, 18.Hall. Wpr.) zapowiedział profesor uniw. halijsk. szereg rozpraw o malowidłach, wykonanych na marmurowych płytach (monochromata), z których pięć po- chodzi z Herkulaneum, jedno z Pompei. Obrazy te znajdują się obecnie w nea- politańskiem »Museo nazionale«. Jeden z nich opracował już Robert w 19. halijskim progr. p. n.: »Votivgemälde eines Apobaten nebst einem Excurs über den sogen. Ares Borghese« (Hala 1895), drugi jest przedmiotem rozprawy zamieszczonej w 21. programie.

Kompozycya obrazu obejmuje spokojną, rodzajową grupę na przodzie i ruchliwą w tyle. Dwoje dojrzałych dziewcząt, Aglae i Hileajra, przysiadłszy na ziemi, zabawia się grą w kostki. Hileajra rzuciła pięć kostek w powietrze,

z których trzy powiodło się jej schwycić grzbietem prawej ręki, dwie inne spadają na ziemię. Dalszem zadaniem (Pollux. IX. 126) dziewicy, oddanej grze całą duszą, będzie podnieść spadające kostki palcami tejsamej ręki, tak, by nie zrzucić schwytanych — zadanie trudne, gdyż trzy kostki leżą prawie na palcach grającej ręki, stąd lekki odcień niezadowolenia maluje się w jej rysach. W lewej ręce trzyma dziewczę wygrane astragale. Aglae, jej partnerka, nie ma stanowczo w grze szczęścia. Wielkim palcem prawej ręki ugniata astragal, leżący przy niej na ziemi — jedyny, który jej pozostał, a pożądliwym wzrokiem śledzi spadające kostki, któremi gra jej rówieśnica.

Tragiczniej wygląda sytuacya w tyle obrazu: wśród gry podobnej wynikło nieporozumienie między Latoną i Niobą. Obrażona Leto podniosła się. Z pogardą odsuwa jedną nogą kostki leżące — przyczynę kłótni, mechanicznie przyjmuje wyciągniętą rękę Nioby, która pod naciskiem przyjaciółki Fojby gotową jest do zgody. Twarze i ruchy obu figur wskazują dobitnie, że dusze przyjaciółek nie wróciły jeszcze do pierwotnej harmonii.

Kontrastem scen, dokładną charakterystyką pięciu figur, z których każda przedstawia inną stronę usposobienia chwilowego, umiał malarz, którego sygnatura opiewa: Ἀλέξανδρος Ἀθηναῖος ἔγραψεν, wlać szlachetny ἦθος w swój obraz, wykonany najprostszymi środkami.

Robert zbija objaśnienie Savignoniego, który w tem jednolitem malowidle widział niezręczną rzymską kompilacyę, złożoną z motywu niezgody Latony i Nioby, wziętego z płaskorzeźby atyckiej V. wieku, i z rodzajowej grupy grających dziewcząt, przeniesionej z większej kompozycyi Polignotosa, odrzuca także zapatrywania Rossbacha i Wintera, którzy dopatrywali się w tem dziele oryginału rzymskiego.

Sposób, w jaki litery napisów i kontury kształtów figur i ich odzienia są nakreślone, świadczy, że malowała ten obraz trwożliwa ręka kopisty rzymskiego. Naśladowca nie rozumiał już odzienia greckiego figur swego oryginału; stąd ramiączka chitonów w jego obrazie przylegają, jak trykoty, do ciała. Kilka błędów przeciw prawom proporcyi i perspektywy wskazuje, że naśladowca nie odbijał oryginału, lecz kopiował z wolnej ręki.

Herkulańskie więc malowidło jest kopią rzymską oryginału malarza ateńskiego Aleksandra, o którym zresztą milczą literackie źródła. Ale styl obrazu oznacza dokładnie epokę jego działania. Aleksander ulega wpływom nowatorstw Zeuksysa (rysunek barwny ciała nagiego; niezwykle duże ręce), jednak nie zerwał jeszcze z tradycyą Polignotosa (grupa grających dziewcząt). W ten sposób czas powstania obrazu można ująć w granice lat 425 - 420. Ta epoka wynika także z podobieństwa figur obrazu do figur innych, datowanych pomników (waza mnich. Jahn 805, płaskorzeźba nagr. Hegesy, głowa berliń., uznana za kopię dzieła Alkamenesa, płaskrz. przedstawiająca Orfeusa, bazys Nemezy). Ten czas nasuwa wreszcie charakter napisów.

Obraz Aleksandra był prawdopodobnie anatemem, ofiarowanym do świątyni Latony, Apolina lub Artemidy, ofiarodawca lirycznym poetą, zwycięzcą w cyklicznym agonie. Przypuszczenie to nasuwa Robertowi treść obrazu. Przyjaźń Latony i Nioby znaną jest tylko z lirycznego wiersza Safony fr. 31. Λάτω καὶ Νιόβα μάλα μὲν φίλαι ἦσαν ἑταῖραι.

We wsuniętym w tok rozprawy epizodzie (str. 8—16.) wykazuje Robert bezpodstawność hipotezy Wintera i Sempera, którzy chcieli w neapolitańskich

malowidłach na marmurze widzieć próby techniki zagadkowego enkaustycznego sposobu malowania starożytnych. W znanym ustępie Pliniusa h. n. l. 35, 49 »encausto pingendi duo fuere antiquitus genera, cera et in ebore, cestro i est verriculo« usuwa Robert przez wtrącenie przed »cera« przyimka »in« fałszywe tłómaczenie »cera« przez farby woskowe i w ten sposób interpretuje miejsce: na tablicach woskowych i na kości słoniowej, w obu wypadkach zapomocą »cestrum«. Istota więc pierwszego rodzaju enkaustycznego malowania polega na na tem, że tablicę drewnianą powlekano pokostem woskowym, który nadawał powierzchni konieczny w malarstwie starożytnem ton jasny, podobnie jak leukoma przy malowaniu al tempera t. zw. »Pfeifenton« na lekitach. Ów pokost był dla białej kości słoniowej zbytecznym, na jej powierzchnię nakładano wprost różnobarwne pasty woskowe narzędziem kształtu łopatki. Plinius nie zna »encausis« na marmurze. Marmurowe malowidła neapolitańskie są więc zdaniem Roberta tylko rysunkami, których poszczególne partye były farbą pokryte. Na obrazie Aleksandra barwnym był chiton Latony i płaszcz Nioby i Fojby, farbą pokryty był prawdopodobnie także czepeczek Aglai, wstążki na włosach Latony, Fojby, Hileajry. Reszta zaś szat nie miała barwnej powłoki, tylko była »in den Schatten mit dunkleren Tönen vertieft«, nagie partye były niemalowane.

W pierwszym ekskursie zajmuje się Robert rekonstrukcyą płaskorzeźby, która zdobiła podstawę Nemezy z Ramnusu i we wielu szczegółach dochodzi do odmiennych wyników od Pallata (Jahrb. d. arch. Inst. IX. 1894), w drugim omawia statuę ze zbioru Jacobsena, która jest — zdaniem jego — dalszym przykładem, świadczącym o potężnym wpływie Polignotosa na współczesną mu i późniejszą plastykę. Statua, 1·50 m. wysoka, komponowana »in Vorderansicht«, przedstawia uciekającą dziewicę. Motywem ucieczki jest przestrach przed grożącem niebezpieczeństwem, który jest tak wielkim, że ubezwładnia jej ruchy. Dziewczę, nie mogąc już uciekać, zdaje się upadać, a celem osłony głowy podciąga kurczowo obiema rękami krótki płaszcz, jakby welon. Bliską krewną kopenhaskiej statuy jest uciekająca Agaue, znana z wazy Mejdiasa, i Tetys na pewnym lekicie; pierwowzorem tego typu była prawdopodobnie jedna z figur obrazu Polignotosa w Anakejonie, który przedstawiał porwanie Leukipid.

W krótkim końcowym ustępie daje Robert nową próbkę interpretacyi figur t. zw. pomnika Nereid z Ksantosu. Zdaniem jego postacie uciekających dziewcząt są uosobieniem okrętów (zob. Arystof. Ryc. V. w. 1300.)

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Lindsay M. W.: Die lateinische Sprache. Ihre Laute, Stämme und Flexionen in sprachgeschichtlicher Darstellung. Vom Verfasser genehmigte und durchgesehene Übersetzung von Hans Nohl. W Lipsku, u S. Hirzla 1897. 8° str. XVI, 747.

»Od chwili wydania wielkiego dzieła Corssena (po raz ostatni w Lipsku 1868-70.) żadna książka nie ukazała się, którąby obejmowała rzecz o odmianie imion i słów, słoworodzie, wymowie i prawopisie łaciny, a opie-

rała się na metodzie językowoporównawczej, jeżeli pominiemy krótki przegląd tych zagadnień, podany przez Stolza w Iwana Müllera podręczniku do nauki starożytności klasycznej (Handbuch der klass. Alterthumswissenschaft, t. II. wyd. 2. w Nördlingenie 1889 r.) A przecie od czasów Corssena nasza wiedza o tym przedmiocie wzrosła niepomiernie, ponieważ z jednej strony mężowie tacy, jak Johannes Schmidt, Osthoff i Brugmann osadzili językoznawstwo porównawcze na silniejszym gruncie, z drugiej zaś nasza znajomość dawnych pisarzy łacińskich (zwłaszcza Plautusa), oraz umbryjszczyzny, oskijskiego i innych narzeczy dawnych italskich, niemniej romańszczyzny, a przedewszystkiem grupy językowej keltyckiej, związanej ściśle z grupą italską, doznała znacznego pogłębienia. Nowe zatem opracowanie tego przedmiotu, które ośmielam się przedłożyć w dziesięciu rozdziałach tomu niniejszego, przychodzi chyba w porę«. Temi słowy profesor oksfordzki, W. M. Lindsay, zagaja przemowę dzieła, pokaźnego nietylko objętością, lecz także treścią. Zgadzają się z istotnym stanem rzeczy, i prawdziwie trzeba się dziwić, że dotychczas żaden Niemiec nie uprzedził profesora angielskiego, i ostatecznie musiało przyjść do tego, iż Niemcowi pozostała praca przyswojenia tego dzieła swemu światu uczonemu, a temsamem i słowiańskiemu, który jeszcze ciągle nie umie czerpać wprost ze skarbnicy uczoności angielskiej i francuskiej. P. Jan Nohl, uczeń głośnego prof. Osthoffa z Hajdelbergu, dokonał tej żmudnej pracy — żmudnej, bo musiał podstawić przykłady przystępniejsze czytelnikom niemieckim w miejsce angielskich, zmienić w niejednem słownictwo autora, by je przystosować do przyjętego w Niemczech, sięgać wprost do dzieł Brugmanna, Georgesa, Streitberga i słowników, ilekroć chodziło o znaczenie wyrazu przytoczonego i t. p. Natomiast pozostawił nienaruszonymi ustępy z pisarzy starożytnych, oraz wskaźnik rzeczowy i wyrazowy; dodajmy odrazu, że, jeśli gdzie, to co do punktu ostatniego zmiana na lepsze nie byłaby zawadziła, bo wskaźnik oryginalny prof. Lindsaya jest co najmniej niedostatecznym. Zresztą tłumacz starał się — co zaznacza wyraźnie — o zachowanie książce cech jej indywidualnych w zupełności, tak, że mamy pełne prawo bez pomocy oryginału angielskiego do krytykowania sądów i poglądów, wypowiedzianych w przekładzie niemieckim, jako pochodzących od autora, który nie omieszkał poczynić przy tej sposobności pewnych zmian i uzupełnień pod wpływem lektury dzieł i rozpraw, nieznanych mu przedtem, lub wydanych już po wyjściu oryginału angielskiego. To też będę rozstrząsał treść dzieła, leżącego przedemną, jako pochodzącą od Lindsaya nawet tam, gdzie wciągnięto w zakres jego język niemiecki; autor bowiem upoważnił krytyka do tego swojem *placet*, położonem tuż pod napisem książki.

Zacznę od napisu. Zapowiada rzecz »o języku łacińskim«. Każdy badacz języka łacińskiego i filolog łacinnik chwyci z radością za książkę, obejmującą nareszcie po długim przeciągu czasu całokształt przedmiotu tego, zwłaszcza, że z »Dziejowej gramatyki języka łacińskiego«, nad którą pracuje aż 8 uczonych niemieckich, posiadamy dotychczas jedynie »Głosownię« (1894) i »Słoworód« (1895) prof. Stolza i czekamy od lat trzech na ciąg dalszy napróżno. Zresztą gdyby nawet owa praca zbiorowa była skończoną, powitałbym z radością dzieło z tegosamego zakresu jednego uczonego, bo śmiem przypuszczać, że tylko takie będzie wypływem przetrawionego, jednolitego poglądu na całość zjawisk, czem dzieło kilku autorów nie może być nigdy. Podkreślam jednak dwa warunki: po-

gląd **jednolity na całość**. A tych niestety książka prof. Lindsaya nie spełnia. Tuż pod nagłówkiem bowiem czytamy ograniczenie napisu ogólnikowego; autor przyrzeka mówić li o głosowni, słoworodzie i odmienni, pomija zaś milczeniem to, co z gromady luźnych wyrazów dopiero tworzy język o cechach odrębnych, t. j. składnię. Prawda, jestto część najtrudniejsza każdej gramatyki, niehistorycznej nawet, ale trudno zaprzeczyć, że ktoś musi raz wziąć się do tej pracy umiejętnie, a choćby pobłądził grubo, dokonałby dzieła o wiele zasłużeńszego od tworzenia z prac innych nowej książki, choćby 700-stronicowej. Zresztą i w tym kierunku droga już wytknięta. Mamy przecie część składni porównawczej prof. Delbrücka. Bądź jak bądź brak składni w książce Lindsaya uczuje dobitnie każdy, ktoby pragnął wyciągnąć korzyść praktyczną z lektury jego dzieła. Ręczę, że nie potrafi sklecić ani jednego zdania poprawnie. A więc tom omawiany nie spełnia jednego warunku zasadniczego: podaje tylko część tego, co jest niezbędnem do zupełnego zrozumienia łaciny i owładnięcia nią.

Uczyniłem nadto książce zarzut drugi: niejednolitości. Nie mogę go uzasadnić jednym zamachem, a zaprowadziłoby mię za daleko, gdybym chciał przechodzić kolejno całą książkę szczegółowo. Dlatego podam w krótkości treść tomu, a następnie zajmę się drobiazgowo rozdziałem II., bo zeń i słuszność zarzutu owego i inne błędy ogólnej natury, właściwe prof. Lindsayowi, okażą się najwyraźniej.

Wiemy już z przemowy, podanej na początku oceny niniejszej, że autor podzielił pracę swą na 10 rozdziałów. Pierwszy zajmuje się abecadłem łacińskiem, jego stosunkiem do pierwowzorów i dziejami w sposób aż nadto treściwy, prawie niedostateczny. Dziwi też brak tablicy z przerysami liter w dziele, pisanem przez syna rasy, która tak wysoko dzierży sztandar nauki poglądowej i tak się lubuje w ilustracyach, dyagramach, tablicach. Rozdział II. o wymowie dźwięków łacińskich, obszerny, bo o 150 przeszło stronach, odkładam stosownie do zapowiedzi na później. Po nim idą kolejno rozdziały o przycisku, o głosowni na podstawie porównawczej (dość niewolnicze streszczenie podręcznika Brugmanna według pierwszego wydania, a więc nieraz przestarzałe), o słoworodzie pni rzeczownikowych i przymiotnikowych, o odmianie rzeczowników i przymiotników, stopniowaniu i liczebnikach, o zaimkach, o słowie, o przysłówkach i przyimkach, wreszcie o spójnikach i wykrzyknikach.

Poddam teraz rozbiorowi rozdział II., oparty głównie na klasycznem dziele Seelmanna o wymowie dźwięków łacińskich (Aussprache des Lat. 1885.). I tu znów ograniczę rozbiór systematyczny li do §§. 1—5., poświęconych dźwiękowi *a*. Wskutek układu dzieła, za który autor musi odpowiadać, znajdujemy się odrazu ***in mediis rebus***. Dziejowe traktowanie wymagałoby właściwie porządku następującego: pochodzenie indoeuropejskie dźwięku, który łacina wyraża głoską A, pochodzenie znaku tego, stosunek wymowy do znaku w czasach przyjęcia znaku i jej rozwój aż do chwili wykłucia się języków romańskich z macierzy łacińskiej. Prof. Lindsay postąpił inaczej. Stosunek łać. *a* do indoeuropejskiego przodka wyjaśnia dopiero w rozdz. IV., tu zaś zaczyna od podania w wątpliwość twierdzeń Seelmanna o naturze łać. *a*. Seelmann utrzymywał, że dźwięk ten przechylał się w łacinie ku *e* raczej, niż ku *o*, a w czasach cesarstwa był wprost = *ä* (tj. coś w rodzaju naszego *e* narzeczowego w miejsce *a*). Lindsay podnosi przeciw temu tę okoliczność, że włoskie *a* w wyr. *padre* itp. zbliża się raczej ku *a* niem. wyr. *Vater*. Lecz zaraz cofa się i zastrzega, że dzisiejszy stan naszej wiedzy nie pozwala

na określenie jakości tego dźwięku łacińskiego, ani zależności jej od s głosek otaczających, względnie od iloczasu. Ledwie rzekł to, niweczy p mizm co do punktu drugiego wskazaniem na świadectwo Lucyliusa i język romańskich. Te bowiem świadectwa przemawiają stanowczo za tem, że żnica iloczasu nie szła w parze ze zmianą brzmienia *a*. Języki romań rzekome nie dają nam do ręki probierza iloczasu łać. *a*, musimy się o dowiadywać przez porównanie z innymi językami, przedewszystkiem zaś zw cać uwagę na wyrazy, przejęte z łaciny przez inne języki. A właśnie k ryjskie i bretońskie narzecza wykazują w tych pożyczkach *a* miejsce łać *o* w miejsce łać *ā*. Wniosek stąd jasny — autor go nie wysnuwa, m że równoległość rozwoju *ĕ—ē*, *ĭ—ī*, *ŭ—ū*, które z krótkością łączą w łac wymowę otwartą, z długością zaś ścieśnioną (zupełnie, jak w polskim), sadnia ze swej strony prawdopodobieństwo tego wniosku. Zresztą autor innem miejscu słusznie stawia zasadę, że przesunięcie artykulacyi pewnej w zyku danym nie pozostaje zjawiskiem odosobnionem, ale wywołuje równol przesunięcie szeregu artykulacyj innych[1]). Tu nie zastostował tej zasady, urywa bez konkluzyi, by przejść do świadectw gramatyków łacińskich, różnych przemian dźwięku *a*, które jednak zestawia tak bezładnie, że tru pochwycić nić, prowadzącą do kłębka. Samo przytaczanie wyrazów tak jak Delmatia, Jēnuarius itp., lub stwierdzenie, że tu mamy *e* zam. *a*, nie starcza. Od autora naukowej gramatyki musimy żądać wyjaśnienia zjawis o które zresztą nie trudno najczęściej, i ocenienia wartości dowodowej w nym razie wpierw, nim pomieści wyraz jaki, jako dowód w książce. Gd Lindsay był poddał krytyce ścisłej zjawiska, które nie rozjaśniają rzeczy, ją owszem zaciemniają, a co najmniej same potrzebują oświetlenia, dzieło wypadłoby o wiele przejrzyściej — no i o jedną trzecią choćby cieniej, byłoby tylko z korzyścią dla dzieła i czytelnika. Ot np. zastanawia aut zjawisko, że znak oskijski *ú* (= ideur. *o*, *ō*, na końcu wyrazów nawet który brzmiał zapewne jak mazurskie *á* w wyr. *pán* (pon), a w greckiem a cadle wyrażał się przez *o*, u Festusa i Paulusa występuje jako *a*, mianow *petora* = quattuor, *veia* = wóz, choć Lucylius, powołany u Festusa, p *sollō* = łać. tota l. mn. r. nij. Charakter-osk. *ú* wymagał wyrażenia dźwi tego przez łać. *o*, mamy tę formę poprawną u Lucyliusa. Natomiast F. widocznie do form oskijskich dodali zakończenia łacińskie, a więc do *pet* zakończenie *-a* według *tria*, a do *vei-* według *via*. Tak ja tłumaczę r tę sobie, prof. Lindsay podaje fakt bez komentarzy i tak częściej. Po wszystkiem robi uwagę, że ze zjawisk przytoczonych wynika, jako łać. *a* dźwiękiem, który pod wpływem dźwięków sąsiednich przechylał się jużto *o*, już też ku *e*. Mimochodem szkicuje przemiany, jakim *a* uległo w j kach romańskich, i kończy po tylu perypetyach sentencyonalną konkluz »Wobec tego najlepiej jest określić łać. *a* jako dźwięk, który stosownie spółgłosek sąsiednich zmieniał się w obrębie pewnych granic, niż przypisy mu stanowczo brzmienie *ā*; a co do wymowy to należy — dopóki brak

[1]) Rozdz. II. §. 20. str. 34.: »Die Wahrnehmung, dass lat. *ĕ* ein offenes, la ein geschlossenes *e* ist, berechtigt an sich schon beinahe zu der Folgerung, dass d auch lat. *ŏ* ein offener. lat. *ō* ein geschlossener Laut gewesen sein wird, d a j e S p r a c h e e i n e b e s o n d e r e , d i e G e s a m m t h e i t i h r e r L a u t e g u l i e r e n d e «A r t i c u l a t i o n s b a s i s» besitzt«.

wodów rozstrzygających — iść za wymową bezpośrednich potomków Rzymian, tj. za normalnem *a* we włoskiem *padre*«. Tak prof. Lindsay przedstawia rzecz o wymowie łać. *a* w §. 1. Na początku utrzymuje, że dzisiejszy stan wiedzy nie pozwala na określenie jakości tego dźwięku, ani zależności od spółgłosek sąsiednich, na końcu doradza czegoś, co — gdyby było możliwem ze względu na stan naszej wiedzy — byłoby grzechem wobec mienia uczonego. W każdym zaś razie całe przedstawienie nie jest dość ne i ściśle logiczne. Daleko mu do tej dokładności, jędrności i stanowości bez ujmy dla zrozumienia rzeczy, jakiemi celują prace takiego Brugmanna, lub choćby jego naśladowcy, Stolza. Należy zaś dodać, że po tym ragrafie cztery następują jeszcze, które drobnym drukiem podają *in crudo* częściej materyał dowodowy i przykłady z gramatykarzy, słowników itd., znacznej mierze balast, bo powtórzenie tego, co dogmatycznie chciano poć w tekście głównym, nierzadko szereg zdań luźnych i poglądów odmiennych bez należytego oświetlenia, wobec których autor nie zajmuje stanowiska samodzielnego. Znajdujemy tam »zamiany« dźwięków jednych na drugie, »nieprawidłowości« itp. zjawiska, które obok innych wyrażeń i wraz z całem przedstawieniem rzeczy świadczą aż nadto, że autor zbyt jeszcze wielką wagę przywiązuje do niedostatecznego abecadła rzymskiego i zajmuje się raczej pisaną, niż mówioną łaciną.

Uwaga ostatnia prowadzi mię do dalszej grupy zarzutów, wypływających części z innych powodów, niż dwa poprzednie, uzasadnione powyżej. Tu znę od stanowiska autora do m o w y łacińskiej w szczególności, a do fizyologii mowy wogóle. W tym względzie mimo wszelkich pozorów i przytoczeń wag angielskich nabrałem przekonania, że autor nie jest tu w swoim żywiole. O ile powtarza rzecz za Sweetem i innymi, jeszcze to wypada jako to, ale gdzie się puszcza na porównania, analogie i objaśnienia zjawisk głosowych na własną rękę, widocznie nie ma ręki szczęśliwej.

Wystarczy tu pozostać w granicach rozdziału II. Przykładów aż nadto. Tak n. p. w §. 32. prof. Lindsay dwugłoskę *au*, którą pojmuje jako *a* rychło po nim następującem *u* (albo *o*)« (!), każe przechodzić w zgłosce pierwotnie bezprzyciskowej słów złożonych drogą *eu* (!) w *ū* (*ré-claudo*: *clūdo*). A przecie przechód *ai* w tych warunkach w *i* (przez stopnie a^{ei}, *ei*) wykazuje najoczywiściej, że uproszczenie to dwugłoski nastąpiło przez stopniowe upodobnienie dźwięku *a* do członu drugiego aż do zupełnego wyrównania i zlania z zachowaniem dwuchwilowego (2-morowego) iloczasu. Ten proces, właściwy słowom złożonym, powtórzył się w wyrażeniach t. zw. przyimkowych takich, jak *séd frūde* »bez podstępu« w ustawie przeciw zdziercom, które autorowi wydaje się czemś niewyjaśnionem (§. 36.). Nie uchodzi też (§. 32), że *seu* powstało z *sīve*, *seive*, bo w tym okresie, kiedy mówiono *ī*, *e* chyba nie mogło tu powstać prawidłowo.

W §. 51. czytamy, że w napisach greckich łać. *j* wyrażano nietylko przez ι, lecz także przez η, ει n. p. 'Ηουλιος. A powód? Znów niepodany. Było to przejście w późnej greczyźnie dźwięków, wyrażanych przez η i ει, w dźwięk jednolity *i*, który w braku i dźwięku i znaku *j* w greczyźnie musiał wejść w prawa jego w wyrazach pochodzenia łacińskiego. Szczegół ten nie oświetla w niczem wymowy łacińskiej i ma wartość jedynie dla pisowni i wymowy greckiej. W §. 56. (s. 63.) czytamy, że *nēmo* powstało z **nĕ-*

hemo — zgoda; dlaczego jednak w tymsamym wierszu wyprowadzono *debeo*
i praebeo z *dehibeo, prae-hibeo*? Przecie zanik *h* i zlanie się samogłosek
w rożziewie nastąpiły tu w czasie, kiedy poprzyciskowe *a* utrzymywało się
jeszcze na stopie *e* i niespadło do znaczenia *ĭ*; w razie bowiem, gdyby już
było brzmiało *ĭ*, wynik ściągnięcia byłby zupełnie innym. W gramatyce »hi-
storycznej« trzeba zwracać baczną uwagę na takie wskazówki chronologiczne.
W §. 61. (s. 71 i n.), gdzie chodzi o nosówki i ich zanik na końcu wyrazów,
powtarzają się u autora tesame błędy, które u językoznawcy-Słowjanina, a przede-
wszystkiem Polaka, muszą wywołać uśmiech. Naturalnie, kto nie zajmował się
fonetyką praktycznie, nie słyszał naszego ludowego i — niestety — lwowskiego
nawet biernika: bide, kturo (-biedę, którą), temu zrozumienie rozwoju nosó-
wek w łacinie i ich zaniku na końcu wyrazów musi nastręczać trudności
nieprzezwyciężone, a wszelkie terminologie będą tylko dziurawym płaszczem,
niepokrywającym braków. Ciągle będzie operował literami martwemi, a nie
dźwiękami mowy żywej. Proszę porównać n. p., co Lindsay mówi o wyr.
lanterna w §. 64 (s. 77.) z tem, co pisze w tym kierunku w §. 72. (s. 82.).
W pierwszym dowiadujemy się, że ze względu na wyraz pierwotny gr. λαμπτήρ
jedynie forma z nosówką jest usprawiedliwioną, a *lāterna* jest wynikiem
słoworodu ludowego. W drugim nagle przybywa jeszcze forma *lampterna*,
palmę jednak pierwszeństwa przynano formie bez żadnej nosówki. Umiejętnie
rzecz przedstawia się następująco: w łać. wyraz pierwotnie grecki przyjął
formę *lampter-na*, gdzie *p* przedstawia li dźwięk pomocniczy, ułatwiający
przejście artykulacyi wargowego *m* w artykulacyę zębowego *t*; gdy nosówka
ściślej złączyła się z samogłoską i pisownia chciała wyrazić tę przemianę, odpo-
wiadającą naszemu ludowemu *ą* (a_n), przyszło do pisania *lanterna*, a sło-
woród ludowy przy mniej starannem przestrzeganiu poprawności w wymowie
doprowadził do formy *laterna* (niby od *lātus* im. cz. prze. str. bier. do *ferre*.)

Za daleko posuwa się też Lindsay w §. 91 (s. 97), gdy upodniebienione
(spalatalizowane) *ch* w niem. *ich* utożsamia z ang. *sh* (=pol. sz); w rzeczy-
wistości ów dźwięk podniebienny przypomina nasze *ś*. Po Osthoffie i Solmsenie
utrzymywać dzisiaj, że łacina nie odróżniała *ł* i *l* (aczkolwiek i ja przez ozna-
czenie tej dwoistości literami temi nie myślą utożsamiać wymowy łać. z na-
szą), to trąci konserwatyzmem co najmniej upartym. Ich wywodom przeciw
stawiać wymysły dziwaczne gramatyków łacińskich, którzy rozróżniają jaki
»pinguis« i »exilis sonus« przy tym dźwięku, — jakże to niekrytycznie
Mogli ci uczeni klasyczni mieć zresztą słuszność ze swoją »Haarspalterei«
lecz rzut oka na ich przykłady wykazuje, że chodziło im o co innego, ni
autorowi i nam. Czyż różnica taka, jak *volo*: *velle*, a bardziej jeszcze zj
wiska romańskich języków, przytoczone przez autora bez wniosków koniec
nych, nieprzemawiają dostatecznie za tem, co teoretycznie już dawno nas
wało się jako postulat? Przecie wywój form hiszp. *otro*, franc. *autre* ob
florenc. *aitro* dowodzi najlepiej, że powstały przez znane zjawisko przepi
wadzenia jednolitości w dwojakim pierwotnie wzorze odmienniowym *ałtro*
i *altre-*; hiszpański i francuski ujednostajniły wzór w kierunku *ł* (ał:
a^w : o^w : o), florenckie narzecze w kierunku *l* (al: a^jl: a^{jl}: aj: ai). Kto
chciał w samej łacinie szukać przykładów na moje pojmowanie wywc
owych form romańskich, tego odsyłam do przykładów podanych przez pr
Lindsay choć bez zrozumienia ich doniosłości w §. 107 (s. 110); w moje

oświetleniu odpada potrzeba zwalania *i* w wyrazie SAITEM (u Le Blanta *I. G. I.*) na karb błędu kamieniarza, który jakoby L i I pomieszał z powodu zbytniego ich podobieństwa w piśmie. Podobnie bałamutnie, jak sprawę *l* przedstawiono w §. 117., 122. itd. sprawę *s — z* w łacinie. Przy sposobności wywoju form. franc. *é-(s)pouse* z łać. *sponsa* (później *i-spose = sponsae*) mówi autor o dźwięku, który za wzorem muzyki pozwolę sobie nazwać odbitką (Aufgleitlaut), a który rozwinął się przed zbitką spółgłoskową w nagłosie. Żeby odbitka ta nieznaną była giermańskim językom, to za śmiałe twierdzenie autora, no i błędne. Znana im tak dobrze, jak i keltyckiemu (prw. własną uwagę prof. Lindsaya na str. 106.), jak i słowiańszczyźnie (prw. stb. a-łkati — nasze łkać itp.). Z giermańskiego starczy — sądzę — powołać tu niemiecką nazwę miejscowości *E-lgot* (słow. Lgota). To, co autor wywodzi, o spółgłoskach »podwójnych« w §. 127—133., musi też wywołać żywe zaprzeczenia u czytelnika baczniejszego.

Ale dość fonetyki, przejdźmy do zasad językoznawczych prof. Lindsaya. Z całym respektem dla jego oczytania muszę wyznać, że wyniosłem wrażenie takie z dzieła, jak gdyby nie pojął nowoczesnego językoznawstwa wcale. Prawa głosowe muszą się jeszcze u niego naginać do żądanych form. Tak np. w §. 78. (s. 90.) wygłoszono bez zająknienia zdanie, że w *ŏ-mitto* »wszelki ślad *b*« znikł przed *m*, choć autor wie i uznaje, że w *sum-mitto* skończyło się w tychsamych warunkach na upodobnieniu *b* do *m*. §. 130 (s. 130) objaśnia nas dopiero, skąd tak różnolite pojmowanie jednych i tychsamych — rzekomo — zjawisk. Oto Pryscyanus wywodzi: »Omitto dicimus pro ommitto«. Wywodzi, to i cóż? *Quandoque tamen bonus dormitat... Priscianus,* a my mamy lepsze odeń środki do objaśnienia owego *ŏ*; jestto przecie najbliższy krewniak słowiańskiego przyimka *o* tak samo, jak łacińskiemu *ob* możemy przeciwstawić słow. *ob*. Tak językoznawstwo porównawcze usuwa rzekomą nieprawidłowość trafniejszym słoworodem i prawa głosowe pozostają w swej bezwzględnej mocy. — W §. 68. (s. 81.) autor zdradza się z niedostateczną znajomością i głosowni i słoworodu, gdy z powodu formy późnej *columa* zamiast *columna* dodaje w nawiasie: »porównaj zdrobniałe *cŏlŭmella*«. Widocznie według niego wyraz ostatni powstał z pnia *colum-*; zapomniał, że mamy w łać. także formę *columen* i że w zdrobniałych imionach takich, jak *dolabella* (*dolabra*), *scamellum* (*scamnum*), zgłoska przedostatnia przedstawia wynik upodobnienia *r*, *n* i rozwoju składnika ich samogłoskowego w pełny dźwięk *e*. Zatem *columella* nie może dowodzić niczego na korzyść formy bez *n* wyrazu, poświadczonego dopiero w V wieku po Chr.

W góle znajomość praw głosowych i słoworodu łaciny, mimo wszystko dość powierzchowna, powoduje liczne błędne etymologie i objaśnienia, częściej jeszcze brak objaśnień koniecznych, a nawet nietrudnych. Tak n. p. w §. 28. podano jako dziwoląg formę *goerus* obok *gyrus*, gdzie zamiast greckiego *v* wbrew zwyczajowi łaciny występuje *oe*, bez wyjaśnienia. A przecie tak łatwo można było wytłumaczyć tę »nieprawidłowość«. Oto *goerus* powstało z **gurus* (prw. Πυῤῥος — Burrus u Enniusa itp.) według proporcyi — *puniceus*: Poenus = **gurus*: goerus. Zjawisko przechodu *d* w dźwięk, wyrażony przez *r* w łać. — zjawisko zresztą narzeczowe widocznie, jeśli się uwzględni osk.-umbr. dyalekty — nie znalazło też u autora należytego zrozumienia, i stąd wynikło, że w trzech rubrykach omawia *peres* zam. *pedes, ar-fuisse*

obok *ad-fuisse* i *ar-cesso* obok *ac-cesso*, choć wszystkie należą do jedn« Umbryjski spirant w miejsce *d* w wyr. *du-purs-us* (= bi-pedibus) rzu« należyte światło na wszystkie owe *r*; *adfuisse* tem łatwiej zresztą mog narzeczowo utrwalić się w formie *arfuisse*, że w formie pierwszej przy si upodobniającej dźwięku *f* z pewnością miejscami brzmiało tak samo, jak forn słowa *ab-sum*, w wyr. zaś *ac-cerso*,niepotrzeba przypuszczać dziwnej zresz i niemającej analogii »przestawki«, wystarczy powołać się co do *ar-* na słow omówione właśnie, co do *-ss-* natomiast na przechód *-rs-* w *-ss-*, omówior w §§. 96. i 104. (rursus: russus itp.). Uwaga 2. do §. 134. na s. 13 nie dowodzi też, żeby autor miał jasne pojęcie o tzw. »dubletach« (dwoj kach) form, skoro zestawia tam obok siebie dwojaki, różne wielce swem p chodzeniem, bo ang. *my* i *mine*, *one* i *a*, *an*; a przecie *mine* i *my* powsta pod ochroną przycisku, względnie z powodu jego braku, tak samo *one* w przeci stawieniu do *a(n)*, natomiast *a* i *an* są dwojakami, z których pierwszy w ściwy jest przed spółgłoską, drugi przed samogłoską. Wreszcie autor wymy niekiedy nowe pokrewieństwa dźwiękowe i nowe prawa głosowe. W §. : bowiem wnosi z formy *caeruleus* zam. *caeluleus*, że *l* i *r* były sobie bar« bliskie w łacinie, podczas gdy w wyrazie tym *r* zawdzięcza swój byt głów tzw. dysymilacyi celem uniknięcia artykulacyi zbyt podobnej; nie przeczę dnak, że »*l*« w tym razie bliskie było *r*, bo byłoto *ł*, ale to wolno podno tylko tym, którzy uznają *ł* w łacinie, nie zaś autorowi, który go nie uzna

Nie mogę też przemilczeć, że książka nie posiada spisu błędów druk skich, chociaż nie brak błędów. Spis skróceń niedokładny; np. w § 13 rozdz. II. (s. 139.) powołano »Stolz, *Festgr.*«, ale w spisie szukam napróżn pełnego tytułu. O brakliwości wskaźnika rzeczowego i wyrazowego rzekło si już wyżej; a wada to niemała, jeżeli się zważy, że autor omawia jedno zja wisko zwykle na kilku miejscach i często w sposób tak rozmaity co do szcze gółów, że trudno pochwycić myśl przewodnią i stanowisko jego wobec daneg zagadnienia. Proszę chociażby porównać to, co mówi o *g* w *neg*[illegible]*tium* n str. 137., rozdz. II., powołując się li na §. 73., z tem, co czytamy w ty względzie na str. 703.: we wskaźniku powołano str. 703., brak zaś s. 13

Po tylu drobiazgowych uwagach możnaby wnosić, że potępiam dzie prof. Lindsaya w czambuł. Bynajmniej. Akrybia moja miała na celu tyll obudzenie czujności czytelników. Wobec bowiem braku odpowiednich dzie któreby miłośnikom łaciny dawały podstawy umiejętne do zrozumienia duch praw i rozwoju tego języka, książka prof. Lindsaya znajdzie zapewne i u n amatorów. I z wielu powodów słusznie. Mnóstwo szczegółów, nagromadz nych z pilnością mrówczą, dostarczy im niezawodnie takiej pełni informacy jakiej chyba trudno szukać gdzieindziej. Niechże jednak pamiętają, że aut nie przetopił materyałów, nagromadzonych w książce, w aliaż jednolity w ogn wytrawnego poglądu na całokształt przedmiotu że dał nam nie dzieje język jeno kronikę, a gdy uzbroją się w broń, jaką daje językoznawstwo poró nawcze, mogą śmiało przystąpić do czytania i studyowania dzieła profeso oksfordzkiego z pożytkiem. Wtedy też nie odmówią mu zasługi, jak i ja n jej nie ujmuję *reservatis reservandis*, a ilekroć będą zmuszeni do uciekar się po informacye do tego podręcznika, nie będą potrzebowali »przysięgać i słowa mistrza« ślepo.

Lwów. *Franciszek Krček.*

Observationes in Georgium Corcyraeum.

In C. I. Gr. vol. IV n. 8751 carminis cuiusdam frustula extant:

. . . .
. . . . υ πενεστάτ[ου]
. . . .
. . . . [πατρί]δι πρωτοθρόνῳ
. . . .
. . . . ως Γεώργιος [π]ρό[μος]
. . . .
. . . . πίστεως θείας [πόθῳ].
. . . . μὴ [π]αρο[ι]μίᾳ
μὴ σπεῖρε, μὴ θέριζε · ποῦ γὰρ . . . .
. . . . φύσεως ὑπεξέφυ
[λ]ίθο[υ]ς ὅμως ἔγωγε ῥίψας [εἰς πέδον]
. . . . τῆς προθυμίας λόγος
οἶμαι, θεριῶ τὸ χρυσο . . . .
. . . . προμηνύει μόνος
ὁ συγκομιστὴς τῆς . . . .

Quas quidem reliquias hoc modo explicat Kirchhoffius p. 345: »impositum eum (scil. lapidem) fuisse suspicor foribus aedificii alicuius acri, quo exstructo Georgius episcopus (πρόμος) Corcyram patriam ac edem metropolitanam (πρωτόθρονον; cf. Du Cangius in Gloss. I p. 498) ondecoravit. Respondetur per versus ultimos oratione intricata et pro uius aevi elegantia salebrosa eorum obtrectationibus, qui pia eiusmodi pera inania et nihil profutura iactitent; profitetur enim Georgius se laidei illius templi exstructi seminis amplissimum percepturum esse frutum supremo iudicii die, quum messor ille segetis mundanae summus

(ὁ συγκομιστής) venturus sit, mortales e factorum dictorumve (probaturus aut improbaturus«. Sed meliora docet codex Z. a. XXIX (C) f. 23r, ubi eiusdem poematis laciniae ita se ut dimidia versuum pars integra compareat[1]):

v. 2 *παρ' οἰκέτου φέροιτο τοῦ πενεστάτου*
4 *φέρω, προςάγω Δυάδι πρωτοθρόνῳ*
6 *εὔνουν γεωργῶν, ὡς Γεώργιος, τρόπον*
8 *εὔσταχυν ὄντως πίστεως θείας σπόρον*
10 *μὴ σπεῖρε, μὴ θέριζε · ποῦ γὰρ καὶ θέρος*
12 *λίθοις ὅμως ἔγωγε ῥίψας τὸν σπόρον*
14 *οἶμαι, θεριῶ τὸ χρυσοῦν πάντως θέρος*
16 *ὁ συγκομιστὴς τῆς βροτῶν σωτηρίας*[2]).

Petro igitur et Paulo, Apostolorum principibus (Δυάδι v. 4) templum construxit Georgius, exigui autem munusculi animi sententia oblatum sit (6), fructum amplissimum expe(Imagines ex agri cultura petitas inprimis Georgii nomen Siberi Ecclesiae Graecae martyrologium metricum (Lipsiae ὁ Γεώργιος καὶ λιπὼν τὸ σαρκίον | πολλοῖς γεωργεῖ ψυχικὴν σ ψυχὴν ὁ Γεώργιος ἀσμένως δίδει | ψυχῶν γεωργῷ καὶ φυτουργῷ ὁ Γεώργιος ὡς γεώργιον μέγα | ἔχων ἀπῆλθεν εἶδος ἀρε Versus 12. ex proverbiali locutione πέτρας σπείρειν fluxit, q πολλὰ καμνόντων καὶ μηδὲν ἀνύσαι δυναμένων adhiberi testatu nus (Vindobonensis) III 71, ubi cf. Leutschius (Paroemiogr. p. 48; sententiam vero μὴ σπεῖρε, μὴ θέριζε (10) in proverbi dinem venisse confirmat v. 9; comparari potest Plauti Epid. istic nec seritur nec metitur, cf. etiam Levit. XX

Epigrammati nostro in C carminis trunci praemittuntu

Οὐ δοξαμανῶν, οὐ φρονῶν ἐπηρμένα

. . . .

. . . . *τοῦ σκώληκος εὐτελεστάτου*

. . . .

ἀλλὰ συνεῖναι, ὡς ἐπόψιοι λίθοι

---

1) Antonio Rocchi. Versi di Cristoforo Patrizio editi da un codic mentale badia di Grota ferrata (Romae 1887) p. 67.

2) Remansit praeterea versus 11. littera initialis ε et lemma [τ] τοὺς Ἀποστόλους.

. . . . μὲν . . .
καὶ δακρύων ῥόθιον ἑλκύσουσί μοι,
. . . .
ἐᾶτε λοιπὸν κἂν κατὰ στράγγα ῥέειν
. . . .
ἐᾶτε, συνθροεῖτε, συναίρεσθέ μου;
. . . .
δι' ὧν Θεὸς δίδωσιν εὐμαρῆ λύσιν,
. . . .
ἓν τοῦτό μοι μέγιστον αὕτη μου φίλοι,
. . . .
μετὰ τελευτὴν καὶ τὴν ἐν τάφῳ θέσιν.
. . . .
κόνις ἀμυδρὰ τῶν ταπεινῶν ὀστέων.
. . . .
δυςδιάκριτον ἀπολάβῃ τὴν θέσιν.
. . . .
ἄρ' οὐχὶ φυλάξοισθε τὸν βραχὺν λόγον,
. . . .
τῶν προστατούντων τῆς ἐκκλησίας,
. . . . αυσημ . . . .
. . . .
. . . . ιν καὶ κριτὴς καὶ δεσ . .
. . . .
. . ργιος . ἔγραφε ποιμὴν Κερκύρ . .
. . . .

Iam vero codicis detrimenta sarcit, menda corrigit C. I. Gr. vol. p. 498 n. 9438:

Οὐ δόξ[η θνητ]ῶν ἀφρόνως ἐπηρμέν[ος]
ἔστησα κακῶς[1]) λιθοσύνθετον τάφον.
Τίς γὰρ λόγος σκώληκος εὐτελεστάτου,

1) Malim καλῶς cf. v. 4 κοσμιωτάτῳ.

κἂν ἐν τόπῳ κρύπτοιτο κοσμιωτάτῳ;
Ἀλλὰ συνειδώς, ὡς ὑπόψιοι λίθοι
γνώμην ἐμὴν κάμψουσιν ἐς[1]*) κλήρου μνήμην*
καὶ δακρύων ῥόθιον ἑλκύσουσί μοι,
ἔστησα τοῦτον λιθοσύνθετον τάφον.
Ἐᾶτε λοιπὸν κἂν κατὰ στράγγα ῥέειν
τὸ δάκρυόν μου, συμπαθέστατοι φίλοι,
ἐᾶτε, συνθρηνεῖτε, συναίρεσθέ μοι
πρὸς τοὺς στεναγμούς, πρὸς τὰς ἱκετηρίας,
δι᾽ ὧν Θεὸς δίδωσιν εὐμαρῆ λύσιν
δεσμῶν, ὅσους πλέκουσιν αἱ πονηρίαι.
Ἓν τοῦτό μοι μέγιστον αἴτημα, φίλοι·
τὸ δεύτερον δέ · καὶ μὴ παρόψεσθέ μου·
μετὰ τελευτὴν καὶ τὴν ἐν τάφῳ θέσιν,
μετὰ τὸ κατάπαυμα τῶν μακρῶν πόνων,
κόνις ἀμυδρὰ τῶν ταπεινῶν ὀστέων
ἄμικτος ἔστω, μὴ πρὸς ἄλλοις ὀστέοις
δυςδιάκριτον ἀπολάβῃ τὴν θέσιν.
Ἀρ᾽ οὐχὶ παράσχοισθε τὴν μικρὰν χάριν;
ἀρ᾽ οὐχὶ ὑπάξοισθε τὸν βραχὺν λόγον;
Ναὶ πρὸς Τριάδος, ναὶ πρὸς αὐτῶν κηρύκων
τῶν προστατούντων τῆςδε τῆς ἐκκλησίας,
μηδεὶς παραλύσῃ μοι τὰ βουλητέα.
Ἠ μὴν ὑφέξει τὴν ἐν ὑστέρῳ δίκην,
ἐπὰν ὁ κοινὸς καὶ κριτὴς καὶ δεσπότης
τὸ πλάσμ᾽ ἐπανάξειεν εἰς θείαν κρίσιν.
Γεώργιος γέγραφε, ποιμὴν Κερκύρας,
θυηπολίας πέμπτον ἀνύων χρόνον.

Quodsi lectionum varietas in examen vocatur, optime marmor συνειδώς, 11 συνθρηνεῖτε — μοι, 15 αἴτημα, 21 δυςδιάκριτον suppeditat[2]), rec

---

[1]) Εἰς citra necessitatem Kirchhoffius exhibet.

[2]) V. 3 τοῦ ante σκώληκος prave inrepsisse editoris coniectura: [σκώ]ληκος εὐστάτου (p. 87) docet. Rocchii, non codicis error, subesse videtur in αυση (26: pro : et ιν (28: pro ὃς).

autem C v. 23 φυλάξοισθε pro ὑπάξοισθε praebet, ac praeterea genuinam memoriam v. 1 servat, ubi Kirchhoffius minus feliciter inscriptionis contextum: οὐ δοξομείνων ἀφρόνως ἐπηρμένον mutavit. Ex δοξομείνων veram scripturam δοξομανῶν extricavit Cougny II 747, 1 (Anthol. Didotian. vol. III) p. 218, cui formae C δοξαμανῶν ex usu aevi Byzantini substituit, qui eadem ratione μυιαθήρας pro μυιοθήρας apud Christophorum CXXII 56 p. 58 Rocchi (= »Eos« vol. V — 1899 — p. 10) invexit cf. insuper Δοξαπατρῆς (Krumbacher, Geschichte der byzantinischen Litteratur ²p. 462 sq.) et Lobeckius ad Phrynich. p. 644 sqq.

Ex lemmate in C [ᾠ]κοδόμησεν restat, qua voce saxeum sepulcrum (v. 2. 8)[1]) designatur, quod Georgius quinto anno (31) post adeptam metropolitae dignitatem exstruxit, exstructum commentatione mortis incitatus epitaphio ornavit.

Praeter carmina modo tractata in C supersunt Georgii Corcyraei epigrammata quinque (f. 22ʳ sq. p. 66 sqq. Rocchi), sed illic detrimenta codicis a muribus corrosi aliunde resarciri nequeunt. Ex coniectura autem lacunas quasdam explere ac menda nonnulla corrigere audeo:

I) 5 ὁδούς, λόγους, ἅπασαν, ὁρμὴν πρακτέαν l. πρακτέων, tum falso de v. 25 κἂν ψάμμον αὐτὴν ἐκνικῶν παραλίαν observat Rocchius p. 87: »παραλίαν, composto da παρὰ e λίαν, supra modum (immensamente)« cf. Aeschyl. Prom. 573 ἀνὰ τὰν παραλίαν ψάμμον, quocum poeta nostrum componere non vereor cf. ἰχνοσκοπεῖν I 15 et Aeschyl. Choeph. 227, tum IV 7 ἀλλ' εἶδε κἂν ἔσταζον ἐκ τῶν ὀμμάτων et Aeschyl. Choeph. 1058 κἀξ ὀμμάτων στάζουσιν αἷμα δυςφιλές.

IV) 3 οὐδ' αὖ Τελώνης, οὐ Μανασσῆς τις πάλαι l. τελώνης cf. Suicer Thesaur. Eccles. vol. II p. 1267 sq.; de Manasse cf. Reg. IV 21 sqq., — v. 5 μακρῷ γὰρ αὐτοὺς τῷ δρόμῳ καὶ τὸ μέτρῳ l. τῷ, tum supple 10 εἶ[δε] 24 π[λ]ὴν, 29 στήσας, κτίσας ἄριστα δεῖ[γ]μά σου κρ[άτους]. — Ex eodem carmine Lexicis accedat vox παγγνωστικὸς v. 35 παγγνωστικῷ σου καὶ σοφῇ θεωρίᾳ, quae verba in memoriam revocant Pisidae. Hexaëm. 1728 τῇ ποικίλῃ γὰρ καὶ σοφῇ θεωρίᾳ.

V) 2 ἄρα φύλαξ, πῶς ἐκ Θεοῦ σχὼν τὸ κράτος l. ὅρα.

VI) 1 ἀνεκτὸν pro ἂν ἐκτὸν v. 1 et κατοικ[ίαν] v. 13, tum vox ἀθησαύριστος notanda est v. 3 ὁρᾷν ἀνωραΐστον τὴν κατοικίαν. Ceterum n. V et VI unius poematis particulas esse, a Rocchio perperam dissecti, equidem persuasum habeo; nec dubito, quin totum carmen in sepulcro Arsenii incidi iusserit Georgius, quod vetustate exesum renovandum curavit cf. V 6 et VI 7 sqq.

---

[1]) De templo cogitabat Rocchius p. 87, quem Krumbacher p. 770 secutus est.

Georgium Corcyraeum praeterea adgnovit Krumbacher p. 770 in codice Havniensi 1899 (s. XIII.), quo secundum Carolum Graux (Notices sommaires des manuscrits grecs de la Grande Bibliothèque Royale de Copenhague — Paris. 1879 — p. 47) continentur:

Στίχοι τοῦ Κερκύρας εἰς τὸν τάφον τοῦ Μελίου. 29 vers. Incip. καὶ τῶν φθασάντων κτλ.

Τοῦ αὐτοῦ εἰς τινὰ ὑπερλαλήσαντα φίλου ἕνεκα κτλ. 43 vers. Incip. τέμνων κόρας πρὶν Ἡρακλῆς κτλ.

Τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν πατρίκιον Μελίαν καὶ περὶ θαλασσιτῶν. 53 vers. Incip. ἦν ἀλμυρίζων ῥοῦς κτλ....

Tum inter Pselliana:

Τοῦ αὐτοῦ (scil. τοῦ Ψέλλου) ἤγουν τοῦ Κερκύρας. 13 vers. Incip. ὦ γῆς ἁπάσης καὶ πόλου ἄκρα τῶν ἄναξ.

Ac lemma quidem optime Krumbacher explicuit, de re autem plane aliter sentio, cum codici Havniensi, omnem fidem derogandam esse mihi persuaserim. Minus premo, quod in ultimo carmine[1]) inter Psellum et Georgium memoria fluctuat, sed apertus est error in praecedentibus, quae quidem ad Christophorum Mytilenaeum auctorem redeant, aeque ac sylloges Havniensis clausula, de qua haec adnotat Graux: τοῦ Μιτυληναίου εἰς τὸ 'Χαῖρε κεχαριτωμένη' καὶ τὸ 'ἰδοὺ ἡ δούλη Κυρίου' ἡρωϊκά. 13 vers. Incip. Γήθεο, ὦ χαρίεσσα κτλ.

Quae sententia et libri Cryptensis auctoritate nititur (Christophor. n. XVI. XXXVI. XV. XIV.), quam (in n. XIV. XV. XVI.), confirmat codex Vaticanus 1357 a Rocchio excussus, et ipsius Christophori diserto testimonio comprobatur, qui XXXVI 12 verborum φεῦγε τῶν Προτασίου genuinam intepretationem proponit CXIV. 131 p. 56 ἀγχοῦ μὲν οἰκῶν τοῦ νεὼ Προτασίου. Sane dolendum, quod codicis Havniensis variae lectiones non suppetunt, praecipue in n. XXXVI, ubi Vaticanus nihil iuvat. Omnino autem Graux de libro illo parum adcurate videtur rettulisse. Omnibus numeris absolutum est epigramma (n. XIV):

Γήθεο[2]), *ὦ χαρίεσσα, Θεὸς Κύριος μετὰ σεῖο.*

[*ἰδοὺ τοῦ θεράπαινα · γένοι*]*τό μοι, ὡς σὺ ἔειπας,*

nec video, quomodo notitia de 13 versibus expediri possit, nisi aliud carmen in libro Havniensi adnexum esse colligamus. Eadem est ratio in n. XV, ubi 49 versus prave adhaesisse docemur, cum sententiam perfectam completamque versus efficiant quattuor:

---

[1]) L. ὦ pro ὢ et κρατῶν pro ἄκρα τῶν.

[2]) Sic recte Vat., γήθει C; τήθεο perperam enotavit Graux. Sed in lemmate bene ἡ ante δούλη addit Havn. cf. Evang. Luc. I. 38.

[Ἦν[1]) ἁλμυρίζων ῥοῦς θαλ]άττιος πάλαι,
νῦν δε γλυκάζων · ἀλλὰ μηδὲν θαυμάσῃς·
[κριτὴν γὰρ αὐχεῖ πικ]ρίας ἀναιρέτην,
ἐπώνυμον μέλιτος ἡδὺν Μελίαν.

Scite enim arguteque in nomine Μελίας luditur[2]). Neque quidquam desideratur post versum 39 carminis XXXVI, quod 43 trimetris constare tradit Graux[3]), alieno videlicet panno adsuto.

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

---

[1]) Εἰ male Vat.; ἦν etiam ex coniectura adsecutus est F. Kuhn, Symbolae ad doctrinae περὶ διχρόνων historiam pertinentes (Vratisl. 1892) p. 136. — In lemmate autem falsissime περὶ θαλασσιτῶν pro παραθαλασσίτην offert Havn. cf. XVI 26 ἄ ρ χ ω ν ἐδείχθη τ ῆ ς θ α λ ά σ σ η ς Μελίας, quod officium nomine παραθαλασσίτης designat Appendix ad Constantini Porphyrogenneti libr. I de Caerimon. (vol. I) p. 461, 4 Bonn.

[2]) Eadem arte alia nomina propria a Christophoro ad facetas etymologias adhibentur, veluti Εἰρήνη XXVIII, Εὐγένιος XXXIX, Λέων IX 12, X 18 sqq., CXL 4, Μόσχος XXXI 1, Ξηρὸς XX 3, Στυλιανὸς IX 3 et X 5, Χοίρινος LXXXIV 3; adde LV 10 sq. [ὁ πάντας ὑ ψ ῶ ν δεσπότης Κωνσταντῖνος] | πάντως ἀ ν υ ψ ώ σ ε ι ε καὶ τὸν Ὑ ψ ί ν ο υ ν. Non dissimilis est lusus in nomine appellativo n. XXIII [ὡς κρεῖττον ἦν σοι β ο ῦ ν ἐπὶ]γλώττης φέρειν | ἢ β ο υ σ τ ρ ο φ η δ ό ν, οἷάπερ γράφεις, γράφειν, quod epigramma scriptum est [εἰς τὸν γραμματικὸν Γεώργιον γράψαντα] βουστροφηδὸν ἐσφαλμένως.

[3]) Eiusdem viri docti incuriae scripturam κόρας v. 1 tribuo, qui optime in C hoc modo conceptus est: τέμνων κ ά ρ α ν πρὶν Ἡρακλῆς τὴν τῆς ὕδρας.

De Lucani
codicis Cracoviensis fragmento.

Constat inter litterarum antiquarum studiosos Lucanum tot nobis codicibus asservari, ut pauci sint veteres poëtae, exceptis Vergilio et Horatio, qui eum, quod ad numerum librorum manuscriptorum attinet, aemulari possint[1]). Quorum l. m. parvus tantum numerus a viris doctis collatus et excussus est, ceteri adhuc neglecti et oblivione pressi in variarum bibliothecarum scriniis iacent, neque certum est, num his collatis aliquid arti criticae in Lucani carmine epico exercendae sit profuturum. Conscripturus igitur sum pauca de fragmento codicis Lucani, non quod fragmentum ipsum multa contineat, quae non ex aliis codicibus nota sint, sed quod casus varii, quos expertum est, qui commemorentur, digni videantur.

Fragmentum, de quo agitur, est saec. XII., asservatur in bibliotheca universitatis Jagellonicae et in catalogo numero 2685. designatum est, continetur autem duobus foliis, seu potius quattuor foliis in 4°, in quibus exarati sunt Pharsaliae libri IX. versus 520—736., id est descriptio Gorgonis occisae, ex cuius sanguine nata sunt omnia genera serpentum. Quorum versuum non omnes sinceri integrique exstant, nonnulli etiam radicitus deleti sunt. Itaque e versibus 520—544., qui prima pagina (1^{r}) continentur, vix vestigia verborum conspiciuntur, item e versibus 717—736. (4^{v}) tantum 728. et 729. integri, ceteri deleti sunt. Praeterea in foliis 1. et 4., quae unius plagulae quattuor paginae sunt, a superiore parte abscisi sunt terni versus: 1^{r} 517, 518, 519; 1^{v} 545, 546, 547; 4^{r} 690, 691, 692; 4^{v} 714, 715, 716; in foliis 2. et 3. quaterni versus: 2^{r} 574, 575, 576, 577; 2^{v} 603, 604, 605, 606; 3^{r} 632, 633, 634,

---

1) Cf. M. Annaei Lucani de b. c. l. X. ed. C. Hosius. Lipsiae 1892. p. IV. et M. A. Lucani Pharsalia, ed C. M. Francken. Lugd. Batav. 1896. p. X.

; 3r 661, 662 663, 664. Hoc inde oritur, quod fragmentum antea utinatum erat tegumento codicis numero 321. designati saec. XIV., tacei fol., a quo vi est avulsum. Adhuc in tegumento codicis 321. gia litterarum conspiciuntur et legitur adnotatio, quam fecit I. S. ltkie: »Hic sunt ab introligatore ad vestiendum librum adhibita folia sive quatuor folia in 4to ex codice manuscripto Ovidii Meta-hoseon libris, ni fallimur». Sed fallebatur vir doctissimus. Quam em non offendit nos alia adnotatio ibidem vernaculo sermone facta i fecit vir, qui post Bandtkium custodis munere functus erat: »Domanego Owidyusza w rękopiśmie w oprawie nie znaleziono. 15/XII Estreicher«. Hoc quidem recte; folia enim illa non ex codice Ovidii Lucani erant. Eadem autem esse, quae nunc in catalogo nro 2685. nata sunt et quae ego nunc contuli, non solum magnitudo foliorum um 321. et 2685., quae in utroque plane congruit, et vestigia illa arum in tegumento codicis 321., quae concinnunt cum locis evanitis 4v in codice 2685., sed etiam hoc adducit nos, ut putemus, quod cum codicem 321. perscrutarer, in eo inter fol. 222. et 223. duo nenta parvula inveni, in quibus leguntur versus 517, 518; 545, 546; 691; 714, 715; id est: superiores partes 1r et 1v, 4r et 4v, quae in e 2685 desunt. Insutae enim erant ab introligatore in codice 321., autem folia abscisa essent, quae nunc codicem 2685. efficiunt, illi rsus suo loco manserunt, quos ego detexi et simul cum codice . contuli. Qui codex, seu potius codicis fragmentum, scriptus est XII. diligenter, immunis enim est, id quod infra elucescet, a vitiis isque, quibus alii Lucani ll. mscr. inquinati sunt. Manus eadem, codicem exaravit, litteris minutis in margine et inter versus non-s et interpretationes et circumlocutiones et idem significantia verba lit, quae tamen minoris sunt momenti, licet a homine, qui crassa rva utebatur, oriantur. Quorum numerus cum non magnus sit, es hic ponere placet:

9	supra librata	ead. m.	adequata
6	» supernas	» »	celestes
8	» fata	» »	eventus
9	» excute	» »	inquire
0	» iure suo	» »	liberate
0	» licebit	» »	an
5	» aditis (sic)	» »	templis
6	» an	» »	iubes ut
8	» vita	» »	brevis
0	» minas	» »	potentum

v. 570	supra	laudandaque	ead. m.	et iubes
» 594	»	successu	» »	prosperitate
» 619	»	exudat (sic)	» »	habundat
» 621	»	miscuerit	» »	se
» 637	»	licet	» »	alios
» 639	»	fata	» »	mortem
» 645	»	genitor	» »	genitor medı
» 646	»	parens ipseque (sic)	» »	sc. neptunus ti hoc monstr
» 647	in margine:	timuere h'. m.		
» 652	supra	visum	ead. m.	illius
» 658	»	confecit	» »	sc. perfec.
» 659	»	quo	» »	adquam medu
» 660	»	Parrhasiae	» »	mercuriales
» 673	»	protecti (sic)	» »	excesi
» 675	»	trepidum	» »	illum
» 678	»	vultus	» »	gorgō ces.
» 680	»	oculos	» »	reor
» 691	»	orbita	» »	via rotarum
» 694	»	si	» »	illa luna
» 698	»	rores	» »	guttas
» 700	»	hic	» »	in libia
» 702	»	huic	» »	aspidi
» 703	»	plus	» »	veneni
» 710	»	coleret	» »	habitaret
» 711	in margine:	nati ibi		
» 712	» »	: nascitur ibi		
» 713	supra	ille	ead. m.	chenchris
» 714	»	ophites	» »	lapis

Quibus explanatis nunc quaestio exoritur et in eo res versa ut demonstremus, ad quam codicum Lucani stirpem, quas tres viri statuerunt [codicis Montepessulani (M), saec. X. (Aschburnhs sis A., Bernensis B.), Commenti Bernensis C., stirps Paulina, c(mutili (μ) a Franckeno appellati; codicis Vossiani primi (V) X., stirps altera, codices vulgares (ς) Franckeni, quibus adnumerat ckenus Regium prim. (R), Gemblanacensem (G), Daventriensem codicis Vossiani secundi (U) saec. X., contextus conglutinat utraque priore stirpe], codex Cracoviensis (Cr.) proprius accedat. I re disceptanda hanc viam et rationem sequemur, ut discrepa codicis Cr. cum aliis in conspectu ponamus. In universum ı dicendum est codicem Cr. optimorum l. m. vestigia premere.

ribus communes lectiones habet contra codices deteriores vel contra lectiones, quae in optimis l. m. a correctoribus ortae sunt. Quae sunt: v. 524[1]) tepida; 526 fons; 545 petebant; 550 sors; 553 bellisque; 584 profatus; 648 insolitum; 656 gigantes; 676 dirigit; 694 si; 06 pudor; 707 mercem.

Ne codicem nostrum affinem codicis M putemus, vetant nos leones, quas contra M[2]) cum ceteris communes habet: 527 domitas; 0 somni; 591, 611 fonte; 592 indiga; 643 Cerberus; 644 vidit; 654 speriis; 656 stantes; 681 gelasset; 685 propiusque; 690 Itque; 691 cat premit: 695 effugit; 701 levavit; 707 huc; 714 tinctus.

Quod de codice M, idem de codice B dicendum est. Cod. Cr. enim ntra B facit his locis: 523 virens; 526 qui; 528 hic; 551 et; 557 querisque; 562 reple; 578 estque (sic); 602 pudebit; 641 riguere sub sibus: 643 cantu; 646 Cetoque; 651 totae; 653 vitabant: 658 Pallas; 669 laevae; 688 praepete tanto; 689 Zephyro convertitur ales; 90 consita; 711 via; 713 notis.

Hae iam, quas adhuc attulimus discrepantiae clarissime nobis demonstrant codicem Cr. stirpi Paulinae prorsus alienum esse, sed certiori argumento nobis sunt lectiones, quibus cod. Cr. a MB, vel MBC, vel MU discrepat: 549 hortator; 556 directa; 562 saltem; 583 cadendum; 588 vapores; 592 potare; 619 exudet (exudat Cr.); 644 vinceret; 649 E; 652 retrorsum; 674 oculique; 679 spirasse; 686 scinderet urbes; 702 huic 708 at non stare; 729 Pestiferos.

Eodem modo res se habet etiam cum codice U. Itaque dissentit od. Cr. cum U, ubi cum ceteris congruit, his locis: 529 stat; 545 fata; 48 iudicet; 610 nudis; 614 est; 638 recto se; 644 hydram; 675 dexaque; 685 pensabat, secabat.

Paulo maior est dissensio codicis Cr. a codice G: 569 bono; 613 iles tutos; 626 late; 629 nocens; 651 marmore; 657 Erexit; 671 mor-; 673 defenduntque; 675 trepidum Pallas; 695 umbra; 706 nobis ri; 707 fecimus; 713 variatam — alvum; 714 ophites.

Rarissime dissentit cod. Cr. a V; his quidem locis: 580 quodcumne, quodcumque; 610 dipsades; 615 in dente; 623 causa; 627 sulco; 38 Gorgonos; 688 parci.

Ex his, quae adhuc attulimus, patet codicem Cr. nullius codicis ex s, qui adhuc cogniti sunt vestigia servili modo premere, sed medium

[1]) Cf. apparatum Hosii; lectiones allatae sic leguntur in cod. Cr. hic et ubique.

[2]) Etiam eas puto lectiones, quas M_1 notavit Hosius, qui signo M_1 U_1 G_1... adhibito pristinam lectionem codicum correctam in vulgatam designari voluit (cf. Hosius XXXIV.).

quendam obtinere locum, talem quidem, ut contextum immunem et liberum vitiis, quibus ceteri inquinati sunt codices, exhibeat. Si enim conferes discrepantiam codicis Cr. a ceteris l. m., videbis iis locis maximam partem codicem Cr. a ceteris dissentire, ubi hi vitia et menda ostendunt; e. g. 584 profatus; 527 domitas; 523 virens; 549 hortator; alia.

Cuinam igitur stirpi cod. Cr. adnumerandus sit, ex ipsis lectionibus concludere difficile est. Discrepat enim certis locis ab omnibus et consentit cum omnibus l. m. Quibus autem locis cum singulis codicibus contra ceteros congruit, eorum numerus et parvus est et non eius generis, ut iis innisi aequum ac iustum iudicium de affinitate codicis Cr. ferre possimus. Nam 592 laticis Cr. cum M exhibet, item 653 gorgonos; sed 652 visum M g Cr.; 615 minatur m Cr, 673 protecti m Cr; 647 pelago caeloque GCr.; 680 reor GCr.; 572 haec VGCr.; 595 illo V_1 G_1 Cr.; 675 trementem M_1 AUGCr.

Sed si iam statuenda est stirps, ego codicem Cr. ei adnumerem, quae contextum habet conglutinatum e M et V. Quae sententia vel hac re comprobatur, quod duobus locis manus eadem codicis Cr. lectiones, quae alius stirpis signa prae se ferebant, mutavisset in lectiones, quae stirpis M vel V propriae sunt; vers. enim 625 c a d e n t e m exhibent V_1 G_1, c a l e n t e m ceteri codd., Cr. autem c a d e n t e m correxit in c a l e n t e m m. 1.; 620 n o c e n d i exhibet M, n o c e n t i cet. cod., Cr. n o c e n d i corr. in n o c e n t i 1. m.

Si autem de affinitate codicum Lucani res agitur, non potest silentio praetermitti, immo proponenda est quaestio de versibus aliquot controversis, qui non parvo sunt auxilio generibus codicum constituendis. Cum enim codices M et affines non certum quidem numerum versuum, sed omnes aliquot versus omittunt (13—31)[1], in V et similibus lacunae multo angustioribus finibus terminantur ita, ut numerus versuum omissorum prioris stirpis (M) tribus circiter partibus alteram (V) superet.

Atque cod. Cr. inter 146, quos integros servaverat versus, in uno cum V facit contra cet. codd.; versum enim 615. om. MB, integrum habet VCr. Quam ob rem, cum praeterea discrepantia codicis Cr. a V multo minor sit, quam a ceteris codd., non falsum erit iudicium, quod hic proferimus: fragmentum Cr. eius stirpis, quae inter M et V vacillat, vestigia premere, ita tamen, ut propius ad V quam ad M accedat.

Cui sententiae, quae certa stabilisque esse mihi videtur, quae sint coniuncta, explicabo brevi. Quae enim restat lectionum varietas solius

---

1) Cf indicem, quem confecit Francken p. XXXI.

ɔd. Cracoviensis propria ita dividitur, ut maximam partem ad orthoaphiam pertineat. Quod minoris est momenti, cum ipse cod. tantum ırvum fragmentum sit. Ut autem omittam illud vulgare *e* pro *ae* et , pro *t*, *i* pro *y*, similia, haec, quae commemorentur, sunt dignissima: ıst *u* consonam *u* legitur in Cr.: 622 vulgata; 628 vultu: 678, 681 ltus; 678 vulnere. Exempla adhibitae adspirationis contra vulgarem um haec sunt: 539, 695 nothon; 554 archana; 655 Athlanta; 712 enchris; adspiratio omittitur: 660 Parrasiae; 676 arpen; 709 emoris. Quod ad verba cum praepositionibus composita spectat, legitur in '.: 570 obposita; 612 alloquitur; semel denique invenitur 625 occeaıs et 568 nichil; semper legitur in Cr. a d v e r s u s, ubi cet. codd. l v e r s u s vel a v e r s u s exhibent.

E ceteris primo iam conspectu nonnullas lectiones librarii errores ıe cognoscere potes, veluti: 600 scande Cr., s c a n d e r e cet. codd.; 5 m o r s u s pro m o r s u scripsit librarius sequentis vocis sonu v i- s deceptus; 630 i l l i u s Cr., i l l i s cet. codd.; 659 dane et. Neque ı est mea sententia de versu 558., ubi i n q u i r e f a t a Cr., at optimi ld. i n q u i r e i n f a t a exhibent; item 684 r a p t a s i c Cr., s i c p t a cet. codd.

Coniecturam librarii agnosco in 713. et 714. non malam quidem: supervacaneam. 713 enim omnes codices exhibent t i n g u i t u r, 714 em maxima eorum pars t i n c t u s, p i c t u s F, p u n c t u s M; Cr. ı habet p i n g i t u r, 714 t i n c t u s. Lectionem codicis Cr. a librario, ım offendebat illud 713 t i n g u i t u r et 714 t i n c t u s, quod in omni- ; l. m. exceptis F et M legitur, ortam esse et lectionem codicis F, ıe ab editoribus in contextum est recepta, solam sinceram et veram ɜ existimo, innixus ipsius Lucani usu loquendi, qui I. 619 loquitur, scera tincta notis«.

Bona et recta est lectio v. 678 h a m a t i, sincera a codice Cr. tra- ι. Adspiratio neglegitur in M_1 G_1 C u B, qui a m a t i exhibent; vulgo ıa t i legitur, ex qua lectione ortum est corruptum l i m a t i in Vg; lius est momenti i a c u l a t i in U. Lectionem codicis Cr. veram nobis iptoris ostendere manum nihil opus est exquisitis rationibus conıare, cum id promptum et apertum sit, tantum satis est admo- 'e, ut conferas, quae ad hunc locum disputaverat Oudendorpius, qui- ı adicias Ovidii Metam. IV. 719.: »Inachides ferrum curvo tenus abdihamo.«

Scripsi Cracoviae. *P. Passowicz.*

Quantum Andriae compositio
ad Terentii artem comicam illustrandam conferre videatur.

Terentium in fabulis scribendis Graecos auctores secutum esse ab iisque non solum formam sed etiam argumenta fabularum sumpsisse idque omnino non celavisse — et ex ipsius prologis, qui singulis fabulis praemissi sunt, et ex didascaliis, quae in Terentianarum fabularum libris manuscriptis nobis asservantur ab virisque doctis usque ad primae ante Chr. n. aetatis grammaticos referuntur auctores[1]), satis elucet. Ex his fontibus comperimus Terentium in quattuor suis fabulis: Andria, Heautontimorumeno, Eunucho, Adelphis potissimum Menandrum, Graecorum comoediarum sciptorem, in duabus reliquis, Phormione et Hecyra, Apollodorum Carystium, et ipsum novae comoediae scriptorem, esse imitatum.

Sed quaeritur, quatenus Terentius suos magistros sit secutus, utrum fideliter tantum idem latine expresserit, quod illi graece scripserant, an etiam quaedam mutaverit, omiserit vel addiderit.

Quaestio haec difficillima est; neque enim integras illas comoedias Graecas habemus, quibus Terentius, cum suas scriberet, usus est, ex reliquiis autem earum perpaucis, quas Meinekius in memorabili suo opere[2]) collegit, et ex obscuris plerumque Donati ad Terentianas fabulas

---

[1]) Ad didascalias illas conscribendas usi sunt grammatici vel commentarii magistratuum, qui ludos instituebant (cf Madvig. Opsc. acad. p. 109. adnot.), vel saepius, opinor, commentariis dominorum gregis actorumque, quorum potissimum intererat veros quosdam habere commentarios actarum fabularum (cf. Dziatzko: Über die Terentianischen Didascalien, Rheinisches Museum. vol. 21. pag. 92.). Iam M. Terentium Varronem Reatinum constat 5 libros „De actionibus scenicis" conscripsisse, qui a grammatico saec. IV. post Chr. nat., Charisio commemorantur (cf. GL. Keil. pag. 92).

[2]) Fragmenta comicorum Graecorum collegit et disposuit Augustus Meineke Vol. IV. fragmenta poetarum comoediae novae continens, Berolini 1841.

commentarii testimoniis indiciisque saepenumero accurate demonstrari non potest, quid ipsius Terentii ingenio vere debeatur. Itaque nihil mirum, si permulti iam viri docti hanc quaestionem tractaverunt, quaestio vero ipsa nondum ita est soluta, ut nullam dubitationem moveret. Conabor igitur et ego eandem quaestionem tractare, atque hoc loco Andriae tantum compositionem in iudicium vocare mihi proposui.

Optimum vero videtur mihi perspicuitatis causa primum vestigia graecarum fabularum perlustrare, deinde, quid ex illis vestigiis sequatur, summatim referre atque repetere. Sed quoniam illa vestigia inprimis in Donati commentario inque librorum manuscriptorum scholiis nobis asservantur, pauca de eorum auctoritate praemittenda esse censeo.

Multa inesse in commentis, quae sub Donati nomine exstant, a Donato aliena primus sagaciter docuit Ludovicus Schopenus in dissertatione de Terentio et Donato (Bonn 1821 pag. 31—50). Multo copiosius deinde eandem rem tractavit W. Hahn duobus programmatis, quae inscribuntur: »Zur Entstehungsgeschichte der Scholien des Donat zum Terenz« (I. Halberstadt 1870.; II. Stralsund 1872.). Sed in manibus habui tantum duas novissimas de Donati commentario Teuberi dissertationes, quarum altera inscribitur: »De auctoritate commentorum in Terentium, quae sub Aelii Donati nomine circumferuntur« (Programm Eberswalde 1881.), altera »Zur Kritik der Terentiusscholien des Donatus« (Jahns Jahrbücher vol. 143. 1891.). Teuberus igitur tres commentarios in unum, qui sub Donati nomine asservatur, confluxisse eo effici dicit, quod haud paucis locis ternae de eisdem poetae verbis sententiae legantur neque usquam maior hoc similium inter se sententiarum numerus inveniatur (cf. schol. ad Andr. I. 2, 33, III. 1, 19, Eunuch. III. 2, 18, V. 5, 21 etc.). Quorum commentariorum auctores Teuberus eosdem statuit, atque enarrationum »de comoedia«, quae eis antepositae sunt. Legimus enim in Donati commentariorum libris manuscriptis post vitam Terentii, ex Suetonii Tranquilli libris »De viris illustribus« petitam, enarrationes quasdam de tragoedia et comoedia. Quae cum ob easdem res saepius tractatas ab uno auctore conscriptae esse non videantur, vulgo in duas partes inter se diversas dissecantur et altera »de tragoedia et comoedia« Euanthio, grammatico III. p. Chr. n. saeculi, Constantinopolitano, altera »de comoedia« Donato tribuitur. Sed dum Aelium Donatum commentario suo libellum praemisisse, cuius titulus fuerit »de comoedia«, haec in

Adelphorum commenta praefationis verba testantur: »Protasis turbulenta est, epitasis clamosa, catastrophe lenior; quarum partium rationes diligentius in principio proposuimus, cum de comoedia quaedam diceremus[1])« — tractatum de »tragoedia et comoedia« Teuberus Euanthio prorsus abiudicat, cum plura in eo legantur, quae ad Donati praefationes spectent, ob eamque rem posteriori saeculo tribuenda sint. Cum autem Euanthii auctoritas Rufini Antiochensis testimonio[2]) nitatur, Teuberus rem ita diiudicat, ut tractatum »de tragoedia et comoedia« a magistro quodam V. saec. post Chr. n., Euanthii et Donati libris uso, compositum esse adfirmet. Ceterum et commentum de comoedia ad unum non esse referendum auctorem, sed in duas partes dissecandum Teuberus et dicendi genere diverso et sententiarum discrepantiis, quae in commento nobis occurrant, comprobare studet et primam commenti partem incerto cuidam auctori recentioris temporis, alteram, quippe quae optime cum Donati praefationibus in singularum fabularum commenta congruat, Donato tribuit. Haec sunt eius verba: »Unius ergo huius (sc. Donati) praefationis de comoedia loco scholiis, quae ad nostram aetatem pervenerant, tres commentationes antepositae sunt: tractatus de tragoedia et comoedia qui vocatur, cuius auctorem post Donati aetatem floruisse verisimile est, Donati libelli de comoedia fragmentum, enarratiuncula quaedam his inserta, de cuius auctore accuratius quidquam indagari non potest[3])«. Cum autem etiam inter commenta fabularum, ubi terna ea legimus, eadem atque inter partes commentationis illius »de comoedia« intercedat ratio ita, ut bina eorum semper arctiore quodam inter se contineantur vinculo, tertium autem et ratione et sensu saepe inepto ab illis longe abhorreat, commentorum auctores Teuber eosdem ducit, atquae illarum enarrationum »de comoedia«, quae ante commenta leguntur. Et enarrationes et commenta illa iam saec. VIII. post Chr. n. in unum corpus congesta fuisse codicis Bembini scholiis, ad Phorm. prol. et I. 1, illius saeculi manu exaratis, satis comprobatur, quae cum eis scholiis, quae nobis sub Donati nomine asservantur, adeo congruunt, ut a librario quodam ex illis ea esse transscripta consentaneum sit[4]).

---

[1]) Cf. Donati in commenta Terentiana praefationes ex recensione A. Reifferscheidii (Index lect. Vratislav. hib. 1875 p. 7—9).

[2]) Rufinus in principio commentarii in metra Terentiana (GL. Keil VII, 554) haec exhibet: „Euanthius in commentario Terentii de fabula sic dicit: concinna argumento etc".

[3]) De auctoritate pag. 7.

[4]) Cf. F. Umpfenbach, „Die Scholien des Codex Bembinus zum Terentius", Hermes II. 376 sqq.

Haec est Teuberi opinio de Donati commentarii partibus atque ıctoribus. Sed quae commenta ipsi Donato, quae ceteris duobus terpretibus tribuenda sint, frustra se ostendere conatum esse idem · doctus fatetur[1]. Itaque et Dziatzko[2] et Schanzius[3] et Hartmannus[4], i novissimis temporibus rem tetigerunt, rationem et condicionem Doti commentorum nondum satis esse exploratam vel illustratam prorsus ısentiunt.

Scholia librorum manuscriptorum Calliopianae recensionis dispoit et in rectum ordinem redegit nuperrime Fridericus Schlee[5].

Sed quoniam ea ad quaestionem, quam suscepi tractandam nihil, bsidii adferunt, nihil in iis morandum mihi esse puto et iam ad prositum ordine exsequendum transeo.

In Andriae prol. vv. 9—14 legimus haec[6]:

Menander fecit Andriam et Perinthiam.
Qui utramvis recte novit, ambas noverit:
Non ita dissimili sunt argumento, et tamen
Dissimili oratione sunt factae ac stilo.
Quae convenere in Andriam ex Perinthia.
Fatetur transtulisse atque usum pro suis.

Haec sunt verba, quibus ipse Terentius de suae Andriae fontibus ctatores docere voluit. Ex his sex prologi versibus et ex titulo Tetianae fabulae, qui est »Andria«, manifestum esse videtur Terentium rpavisse quidem ad suam Andriam componendam et Andriam et inthiam Menandri, sed ita, ut Andria ei gravior et princeps fons fueex Perinthia vero tantum nonnulla, quae ipsi placuerunt et in Anım convenerunt, transtulerit.

Oritur nunc quaestio, quaenam partes Terentianae fabulae debeur Menandreae Andriae, quae autem Perinthiae, et id, quod praeser-

[1] De auctoritate pag. 12

[2] Terentii Comoediae 1884 pag. X.

[3] Geschichte d. Röm. Litt. 71.

[4] De Terentio et Donato commentatio. Lugduni Batavorum 1895 (Hunc libellum i tantum ex recensione Fr. Schlee, quae legitur in »Bursians Jahresberichte« t. 93 125—129.)

[5] Scholia Terentiana 1893.

[6] Terentii verba laudantur ex editione stereotypa, quam curavit Carolus ıtzko. Lipsiae 1884.

tim in nostrum cadit propositum, quomodo Terentius singulis graecis locis ad suam fabulam conscribendam usus sit.

Ad has quaestiones diiudicandas sunt nobis praesto duo fundamenta: primum Donati aliorumque scholiastarum in Terentii fabulas commentarii, quorum notae interdum rationem, qua Terentius graecis fontibus usus est, attingunt atque illustrant, deinde graecorum exemplarium fragmenta, quae aut apud eundem Donatum aut apud alios grammaticos nobis asservantur et de Terentii arte in componendis comoediis firmissimum reddunt testimonium.

Videamus igitur, quid ex illis indiciis sequatur. Et quoniam fragmenta certius fundamentum sunt, ab illis perlustrandis incipio. Itaque primo loco adferam et cum Terentiana fabula comparabo Menandreae Andriae fragmenta; in qua re potissimum Meinekii clarissimum opus et Dziatzkonis doctissimam dissertationem, quae inscribitur »Die Andria des Menander[1])« sequenda mihi proposui. Adnotandum autem mihi est hos viros doctos omnia, quae in Donati commentario sub Menandri solo nomine, etiam sine indicio fabulae asserventur, fragmenta ad Menandri Andriam referre. Faciunt autem id propterea, quod Andria Menandri Terentio primarium secundum ipsius poetae verba (prol. 13) exemplar fuit, quas vero partes ex Menandri Perinthia poeta sumpserit nondum accurate expeditum est. Et recte, ut quidem censeo, id viri docti faciunt.

Frgm. I. (apud Meinekium III.)

Donatus ad Andr. I. 2, 33. (v. 204.):

(scholion I.[2]): »nihil me fallis] Id est: non te ignoro, non me decipis., sic Menander: νῦν δ' οὐ λέληθας μὴν ἐμέ«.

(scholion II.[2]): nihil me fallis] Figura ἑλληνισμός · οὐδέν με λανθάνοις ἄν«.

(scholion III.[2]): »fallis] Lates, ut sit οὐδέν με λέληθας nihil me fallis«.

Solam scholii I. memoriam esse genuinam inde facile conici po… est, quod ipsum et optimam integram lectionem et Menandri nome… tradit[3]). — Fragmenti verba cadunt apud Terentium in Simonem sene… qui illis verbis compellat Davum servum, cum hic illius minas irrid… videtur. Minis autem studet Simo Davum absterrere, quominus nuptia…

[1]) Rheinisches Museum vol. 31. p. 248 sqq

[2]) Ita distinguit Dziatzko Donati commentarii notas, quae ad varios referendae sunt auctores l. l. 234.

[3]) Dziatzko l. l. p. 236 adnot. 2.

ıs Pamphilo filio cum spreta ab ipso puella paret, dirimere neve perbare conetur.

Frgm. II. (M. I.)

Apud Stobaeum (Florileg. LXIV. 15) servatur hoc Menandri Andriae gmentum:

Τὸ δ' ἐρᾶν ἐπισκοτεῖ
ἅπασιν, ὡς ἔοικε, καὶ τοῖς εὐλόγως
καὶ τοῖς ἀλόγως[1]) ἔχουσι.

Grauertus[2]) refert hoc fragmentum ad Ter. Andr. I. 3, 12 sqq. r. 217 sqq.): »Audireque eorumst operae pretium audaciam: nam inptiost amentium, haud amantium q. s.«

Haec verba dicit apud Terentium Davus servus, cum spectatoribus rrat Glycerium, Pamphili amicam, e Phamphilo esse gravidam et Pamphin decrevisse, quidquid Glycerium peperisset, tollere. Sed recte mihi quin Dziatzko monere videtur hanc Grauerti comparationem paullum claudie; illud enim fragmentum potest etiam referri ad Andr. III. 2., ubi Simo am Chremete, vicino sene, cuius filiam Pamphilum uxorem ducere iusse-, Pamphili erga Glycerium amorem excusare vult. Nencinius[3]) autem ret idem fragmentum ad Andr. I. 1. et dicit his verbis Simonem in scena optime transire potuisse a laudatione filii ad vituperationem m revera Glycerii amor vituperationis unica causa esset. Dziatzkonis iiectura verisimillima mihi esse videtur.

Frgm. III. (M. IV.).

Donatus ad Ter. Andr. II. 4, 3 (v. 406.). notat haec: »ex solo loco] nander: εὑρετικὸν εἶναί φασι τὴν ἐρημίαν οἱ τὰς ὀφρῦς αἴροντες«.

Apud Terentium legimus h. l. Davi verba de sene in scenam prodıte, ut comperiat, quid Davus et Pamphilus consilii ceperint:

»Venit meditatus alicunde ex solo loco:
Orationem sperat invenisse se,
Qui differat te«.

Frgm. IV. (M. V.).

Donatus ad Ter. Andr. III. 1, 15 (v. 473) (scholion II.): »Iuno Lua, fer opem, serva me, obsecro] Obstetriciam hanc potestatem Iunoni

---

1) Sic Meinekius, codd. exhibent καλῶς.

2) Über das Contaminieren der lat. Komiker in »Historische und philologische ılekten" Monasterii 1833, p. 179.

3) De Terentio eiusque fontibus. Panormi 1891.

attribuit Terentius, quamquam illam Menander Dianam appellet . . .«. Huc spectare videtur etiam scholion ad Theocriti II. 66: »καὶ παρὰ Μενάνδρῳ αἱ κυΐσκουσαι ἐπικαλοῦνται τὴν Ἄρτεμιν ἀξιοῦσθαι συγγνώμης, ὅτι διεκορήθησαν[1])»

Verba Terentianae fabulae spectant ad Glycerii gemitum in puerperio enitentis.

Frgm. V. (M. VI.).

Donatus ad Andr. III. 2, 3. (v. 483) (scholion I.): »Nunc primum fac ista ut lavet] Imperitiae notantes Menandrum aut Terentium ipsi ultro imperiti inveniuntur. nam et ille λούσατ' αὐτὴν dicens a consuetudine non recessit, cum »lavisse eam« nos dicamus a parte totum significantes, et Terentius propius ad significationem accessit »ista« dicendo ne pudenda nominaret q. s.« — (scholion II.): »fac ista ut lavet] Ista, quae ex puerperio sordebant. quidam istam ipsam puerperam dicunt, — sic enim et Menander: λούσατ' αὐτὴν αὐτίκα — sed imperitiae accusantur quia non continuo solent post puerperium lavare, sed diebus omissis«.

Utrumque scholion refertur ad verba Lesbiae obstetricis, quae, cum post puerperium a Glycerio domum rediret, Archylim ancillam puerperam curare iubebat.

Frgm. VI. (M. II.).

Apud Suidam sub voce Νεοττός leguntur haec: »Νεοττός· ἡ τοῦ ᾠοῦ λέκιθος καὶ τὸ πυῤῥόν. Μένανδρος Ἀνδρίᾳ·

Καὶ τεττάρων ᾠῶν μετὰ τοῦτο, φιλτάτη,
Τὸ νεοττίον.«

Quod fragmentum pertinet ad Ter. Andriae III. 2, 3. (v. 483 sqq.)·

»Nunc primum fac ista ut lavet: post deinde
Quod iussi ei dari bibere et quantum imperavi,
Date«.

Frgm. VII. (M. VII.).

Donatus ad Andr. III. 3, 11. (v. 543): »Ah, ne me obsecra] Τῷ ἑλληνισμῷ »μὴ λιτάνευε, μὴ μάχου« pro »ne obsecres q. s.«.

Grauertus[2]) et Dziatzko[3]) verba haec Menandri esse negant propter

[1]) Meinekius l. l. 82.
[2]) l. l. p. 182.
[3]) l. l. p. 242.

neralem locutionem τῷ ἑλληνισμῷ. Contrarium defendunt Ihnius[1]) et inekius[2]) eosque sequitur Nencinius[3]). Et recte, ut equidem puto. m si etiam concessissemus scholiastam tantum particulae »ne« iecum usum ostendere voluisse, omnino nesciremus, quamobrem ille id duo illa ipsa »μὴ λιτάνευε, μὴ μάχου« usurpavisset. Quod vero Menandri nomine ἑλληνισμόν legimus, nihil offendere debemus, cum m Frgm. I. a scholiasta I. ad Menandrum auctorem referri, a schota II. vero ἑλληνισμόν tantum nominari iam supra vidimus.

Fragmentum pertinet ad Chremetem, Simoni resistentem, cum no eum precibus oppugnat, ut filiam Pamphilo uxorem det, quamvis amicam Glycerium habeat. Chremes diu reluctatus tandem concedit.

Frgm. VIII. (M. VIII.).

Donatus ad Andr. III. 4, 13. (v. 592): »Quidnam audio?] Legitur »audiam«; Menander enim sic ait: τί ποτ' ἀκούσομαι[4]);

Haec sunt Davi verba incerti, quid futurum sit, postquam a Simone mperit illum Chremeti narravisse (id quod Davus subdole paullo ante noni dixerat) Pamphilum libenter uxorem ducturum esse, quae patri ceret. — Ad eandem Davi fallaciam pertinet etiam

Frgm. IX. (M. IX.).

Donatus ad Andr. III. 5, 5. (v. 611): »Posthac incolumem sat scio e me] . . . Menander sic: ἐνθένδε σωθεὶς οὐκ ἂν ἀπολοίμην ποτέ[5]) et est sus: tam difficile est hinc evadere, ut qui hinc evaserit videatur nortalis futurus«.

Haec verba dicit idem Davus, postquam vidit Pamphilum, herum m, in scenam prodeuntem et minitantem ei poenas propterea, quod fallacia effecisset, ut ex simulatis a patre nuptiis verae fieri possent. emes enim tum demum Simoni adnuit se filiam suam Pamphilo daım, cum ab illo audivisset — quod non verum, sed a Davo conficı erat — Pamphilum patris iussu libenter Philumenam, Chremetis ım, uxorem ducturum et Glycerium repudiaturum.

---

1) Quaestiones Terentianae, Bonnae 1843 p. 5. adnot.

2) l. l. p. 100.

3) l. l p. 40.

4) sic Dziatzko; Vulg. et Meinekius: τί δή ποτ' ἀκούσω;

5) sic Dziatzko ex corruptis codicis Parisini verbis: ΑΝΘΕΟϹΘΕΤhΟ · IK AN ACIΠE;

Frgm. X. (M. X.).

Donatus ad Andr. IV. 3, 11. (v. 726) (scholion I.): »Ex ara sume hinc verbenas tibi] Ex ara Apollinis scilicet, quem Δήλιον[1]) [seu Λοξίαν...] Menander vocat q. s.«.

(scholion II.): »Ex ara sume verbenas] Verbenae sunt omnes herbae frondesque festae ad aras coronandas; vel omnes herbae frondesque ex loco puro decerptae; verbenae autem dictae veluti herbenae. Menander sic: ἀπὸ Λοξία σὺ μυῤῥίναις χρῆσαι, γύναι[2]). Respexit ad hunc Menandri locum etiam Servius ad Verg. Aen. XII. 120: »abusive verbenas iam vocamus omnes herbas sacratas, ut est laurus, oliva et myrtus. Terentius: »ex ara hinc sume verbenas tibi« nam myrtum fuisse Menander testatur, de quo Terentius transvertit«.

Illa verba dicit Davus ad Mysim, cum eam modo natum Pamphili et Glycerii infantem ante Simonis ianuam adponere iubet, ut hoc modo Chremetem denuo a nuptiis deterreat.

Frgm. XI. (M. XI.).

Donatus ad Andr. IV. 4, 55. sq. (v. 794 sq.): »Paullum interesse censes, ex animo omnia, ut fert natura, facias] Figura ἐξήγησις. nam quid est »ex animo« nisi »ut fert natura«. Et haec sententia a Terentio ἐρωτηματικῶς prolata est, quam Menander ἐπιδεικτικῶς posuit«.

Haec verba pertinent ad colloquium Davi cum Myside, postquam Chremes scenam ingressus puerum vere ex Pamphilo natum esse comperit et ad Simonem festinavit, cui sponsam filiam iterum abnueret.

Frgm. XII. (M. sine numero).

Donatus ad Andr. IV. 5, 6. (v. 801): »estne hic Crito, sobrinus Chrysidis?

Sobrini sunt consobrinorum filii, nam sic dicit Menander[3]); verum, ut alii putant, de sororibus nati q. s.«

Hoc testimonium pertinet ad Critonis hospitis personam, qui consobrinus Chrysidis, quacum Glycerium Andro Athenas migravit, fabulae nodum ita solvit, ut Glycerium civem Atticam et insuper Chremetis filiam esse ostendat.

---

[1]) Dziatzko iudicat post verbum Δήλιον enumerata fuisse olim a primo scholiasta alia etiam nomina Apollinis, apud Menandrum reperta, sed a quodam posteriore scriba omissa esse illa.

[2]) Sic Dziatzko ex corruptis cod. Parisini verbis l. l. pag. 239—240.

[3]) Hic verba Graeca excidisse apertum est. Nencinius restituit illa speciminis causa sic: ἡ Χρύσιδος ὁδί 'στ' ἐξανεψιὸς Κρίτων;

Frgm. XIII. (M. XIII.).

Ζῶμεν γὰρ οὐχ ὡς θέλομεν, ἀλλ' ὡς δυνάμεθα.

Legitur hic versus in Menandri gnomis monostichis (v. 190) et omisso auctoris nomine apud Suidam II. p 13. Recte comparatur a Terentii interpretibus hic versus cum Terentii Andr. IV. 5, 10. (v. 805) »Ut quimus, aiunt, quando, ut volumus, non licet (sc. vivimus)«.

Dziatzko dubitat, an hic versus in Menandri Andria non fuerit, cum e Platone (Hipp. maior pag. 301e) manifestum sit versum illum ab antiquis proverbii instar esse usurpatum: τοιαῦτα τὰ ἡμέτερά ἐστιν οὐχ οἷα βούλεταί τις, φασὶν ἄνθρωποι ἑκάστοτε παροιμιαζόμενοι, ἀλλ' οἷα δύναται. Sed etiam id proverbium e Menandro a Terentio esse repetitum verisimillimum est, nisi totam scenam Menandream esse negamus. — Proverbio autem illo respondet apud Terentium Mysis, Glycerii ancilla, Critoni Andrio, quemadmodum Glycerium vivat, interroganti.

Frgm. XIV. (M. XII.).

Donatus ad Andr. V. 4, 16. (v. 919): »Sic Crito est hic: mitte] Hic Chremes traducit illum (sc. Critonem) ab iracundia dicendo sic eum (sc. Simonem) esse. Menander: οὕτως αὐτός ἐστιν q. s.«

Hoc fragmentum pertinet ad Critonis et Simonis litem, quae propterea orta est, quod Crito Glycerium civem esse Atticam affirmabat. Critonis verba postremo vera agnoscuntur; Pamphilo Glycerium uxor datur.

Adscribam denique haec fragmenta et indicia, de quibus recte dubitatur quaeque ad Graecum respiciant exemplar non est necesse.

Huc pertinent primum duo fragmenta sub Menandri nomine apud Stobaeum servata:

Florileg. LXIII. 20:

— ὀργὴ φιλούντων ὀλίγον ἰσχύει χρόνον

et Florileg. LXXIII, 45:

— οὐδέποθ' ἑταίρα τοῦ καλῶς πεφρόντικε,
ἣ τὸ κακόηθες πρόσοδον εἴωθε ποιεῖν,

quorum alterum ad Andr. III. 3, 23. (v. 555): »Amantium irae amoris integratiost«, alterum ad Andr. IV. 4, 16. (v. 755—56): »mirum vero, inpudenter mulier si facit | meretrix!« rettulit Clericus. Sed cum Meinekio consentio, qui utrumque inter incerta exhibuit (Menandri gnomai monostichoi 410 et frgm. incerta 107).

Hic suum locum habeant deinde illae Donati adnotationes, in quibus unum alterumve verbum comoediae latinum explicatur Graeco sine auctoris indicio:

Andr. I. 3, 17: »servat] φυλάττει«; II. 2, 9: »interii] ἀπολούμεθα«; II. 5, 12: »uxore excidit] quod Graeci dicunt ἐξέπεσε καὶ ἀπέτυχεν«; III. 2, 5: »scitus] elegans puer, pulcher, quem Graeci ὡραῖον dicunt«; III. 2, 25: »muttire] quod Graeci φθέγγεσθαι««; III. 2, 30: »prorsus] quasi porro versus, quod Graeci μακράν dicunt«; III. 2, 34: »missa est ancilla ilico] αὐτόθεν ἐπέμφθη; III. 4, 9: sic res est] quod Graeci dicunt οὕτως ἔχει; III, 4, 23: »erilem filium] τὸν τρόφιμον«; IV. 5, 1: »platea] Graeci πλατεῖαν dixerunt[1])«.

Haec sunt omnia fragmenta, quae ad Menandri Andriam a viris doctis referuntur. Et quamquam pro certo, ut supra memoravi, affirmari non potest omnia haec fragmenta, quae attulimus, ad Menandri Andriam referantur necesse esse, pauca enim etiam Perinthiae secundum ipsius Terentii verba (prol. v. 13.) deberi possunt, tamen ex illis fragmentis, a Donato haud temere, opinor, sineque ulla ratione ad Terentianae fabulae locos relatis, verisimile fit in Menandri Andria et iuvenem quendam peregrinam virginem amavisse et patrem iuvenis nuptias filio cum inexoptata vicina virgine primum simulasse, deinde in veras mutare voluisse et servum quendam iuveni fidelem subdole consilia senis irrita reddidisse et peregrinum quendam denique actionis nodum eodem modo atque apud Terentium solvisse: argumenta ergo utriusque Andriae, Menandreae et Terentianae, in his momentis eadem fuisse. Sed etiam singulorum verborum locorumque satis diligentem interpretem Terentium hac illac fuisse ex fragmentis elucere videtur.

Videamus nunc, quid nobis de Perinthia affirmandum sit ex fragmentis eius cum Terentiana fabula comparatis.

Maximi momenti in nostram quaestionem sunt duo Perinthiae fragmenta ab Athenaeo servata. Apud Athenaeum VII. p. 301b legimus haec: ἑψητοί · ἐπὶ τῶν λεπτῶν ἰχθυδίων. Μένανδρος Περινθίᾳ·

τὸ παιδίον δ' εἰσῆλθεν ἑψητοὺς φέρον. Frgm. I. (M. VI.).

Hunc versum rettulit iam Victorius[2]) ad Terentianae Andr. II. 2, 31—32 (v. 368—369), ubi Davus servus suum dominum Pamphilum

[1]) cf. Donati commentarios in editione Terentii comoediarum, a Westerhovio curata; Dziatzko l. l. p. 243; Nencinius l. l. p. 43.

[2]) Variae lectiones V. 8.

certiorem facit nuptiarum parationes a patre eius Simone susceptas simulari tantum: apud Chremetem enim (cuius filia, Philumena, Pamphilo patris iussu uxor ducenda erat) nullas nuptias parari, cum ipse Chremetis puerum holera et pisciculos tantum minutos in cenam seni obolo emptas e foro ferentem in via convenerit. Terentii verba sunt haec:

»— etiam puerum inde abiens conveni Chremi:
Holera et pisciculos minutos ferre obolo in cenam seni«.

Inde recte conici potest etiam in Perinthia Menandri ita, ut in utraque Andria, senem quendam nuptias filio cum puella quadam ab eo non dilecta simulasse et simulationem eodem modo atque in Andriis a servo quodam fallaci esse detectam. Qui quidem servus putari potest de hac re aut secum ipse, quod verisimilius est quodque Nencinius[1]), aut cum domino, ut censet Grauertus[2]), gloriatus esse his verbis:

Frgm. II. (M. I.).

Ὅστις παραλαβὼν δεσπότην ἀπράγμονα
Καὶ κοῦφον ἐξαπατᾷ θεράπων, οὐκ οἶδ᾽ ὅτι
Οὗτος μεγαλεῖόν ἐστι διαπεπραγμένος
Ἐπαβελτερώσας τὸν πρότερον ἀβέλτερον[3]).

Sed fragmenta Perinthiae conicere nos sinunt in Perinthia aliam quoque servi fallaciam fictam eamque similiter atque in Andriis, ut nuptiae paratae irritae redderentur, repudiandae puellae partu nisam fuisse. Fragmentum enim quod apud Athenaeum XI. p. 504a servatum[4]):

Frgm. III. (M. V.).

— οὐδεμίαν ἡ γραῦς ὅλως
κύλικα παρῆκεν, ἀλλὰ πίνει τὴν κύκλῳ.

sine dubio pertinet ad temulentam obstetricem, qualis est Lesbia apud Terentium Andr. I. 4, quod recte vidit iam Grauertus. Utrum ad Pamphilum metu nuptiarum exanimatum (I. 5 vel III. 5), an ad Davum de se omnino desperantem (III. 4, 21 sqq.) fragmentum apud Pollucem X. 12 servatum:

---

1) l. l. p. 47.

2) l. l. p. 191.

3) Servatur fragmentum apud Suidam s. v. ἀβέλτερος · ἀνόητος, ἀσύνετος, ὁ τὸ βέλτιον μὴ γινώσκων. Μένανδρος Περινθίᾳ · Ὅστις παραλαβὼν κτέ. His verbis fragmenti continetur aperte prima tantum periodi pars, πρόδοσις, cuius ἀπόδοσις his fere verbis incipere debuit: »At si quis perspicaci serviat domino .....«

4) Athen. XI. p. 504 a: ἔδωκε (τὴν φιάλην) τῷ παιδὶ περισοβεῖν ἐν κύκλῳ κελεύσας, τὸ κύκλῳ πίνειν τοῦτ᾽ εἶναι λέγων, παρατιθέμενος Μενάνδρου ἐκ Περινθίας · Οὐδεμίαν ἡ γραῦς κτέ.

Frgm. IV. (M. III.).

— ὅσ᾽ ἔστι μαλακὰ συλλαβών
ἐκ τῆς πόλεως τὸ σύνολον ἐκπήδα,, φίλος[1])

pertineat, a viris doctis ambigitur. Sed adulescentis haec secum loquentis in Perinthia fuisse verba cum Grauerto censet Nencinius[2]) verbo φίλος tantum in nomen proprium Φίλων mutato, quod iam Meinekius[3]) legendum proposuit. Nencinius recte adfert mutationis comprobandae causa simile locutionis exemplum e Plaut. Men. 553: »Propera, Menaechme: fer pedem, profer gradum« et Donati adnotationem ad Adelph. II. 4, 11: »— amatores comici cito comminantur patriam se deserturos«.

Iam ex his fragmentis cognosci potest, quid sibi velint Terentii Andr. prol. verba de utroque exemplari Graeco:

»Non ita dissimili sunt argumento, sed tamen
Dissimili oratione sunt factae ac stilo[4])«.

Nam revera utriusque fabulae argumentum multimodis simile fuisse etiam ex fragmentis videmus, quamquam discrimina accurate nondum definire possumus. Sed discrimen quoddam magnum intercidisse et per se ipsum verisimile fit et ex Terentii prologi verbis reliquisque Perinthiae fragmentis aperte sequitur. Dziatzko enim recte mihi monere videtur illud et »recte novit« et »non ita sunt dissimili argumento« docere Menandri fabulas satis diversas fuisse. Atque etiam de reliquis quae supersunt Perinthiae fragmentis haud certo dici potest non solum, ad quem Terentianae fabulae locum pertineant, sed etiam, sintne in universum ad Terentianam fabulam referenda necne.

Ita legimus apud Harpocrationem sub voce προστάτης · οἱ τῶν μετοίκων Ἀθήνησι προεστηκότες προστάται ἐκαλοῦντο. μέμνηται καὶ Μένανδρος ἐν ἀρχῇ τῆς Περινθίας. Frgm. V. (M. deest.). Haec verba refert Nencinius[5]) ad Terentii Andr. I. 1., ubi Simo Sosiae liberto narrat, quemadmodum se in sua erga filium fiducia falsum esse necopinato senserit. Idem vir doctus conicit etiam in Menandri Perinthia senem quendam narrasse

---

[1]) Pollux X., 2: ἐκαλεῖτο δὲ ταῦτα ὑπὸ τῶν νεωτέρων μαλακά, ὥσπερ εὐμεταχείριστα, ὡς εἶπε Μένανδρος ἐν τῇ Περινθίᾳ· Ὅσ᾽ ἔστι κτἑ.

[2]) l. l. p. 48.

[3]) CGF IV. p. 187.

[4]) Donatus explicat locum ita, ut discrimen orationis ad **s e n s u m**, stili ad **v e r b a** pertinere dicat. Eique consentit Spengelius (editio Andriae[2] 1888), qui scribit haec: »Mit dissimilis oratio ist die Verschiedenheit in der Führung des Dialogs gemeint, womit Verschiedenheit im Detail der Handlung verbunden sein konnte, während das argumentum d. h. die Handlung im grossen und ganzen ähnlich war. Übersetzen kann man »oratio« mit »Gedanken«, »stilus« mit »Ausdruck« (pag. 8.).

[5]) l. l. p. 28.

) usque se erga filium fiduciae processisse, ut filio hortante in tutelam ıam se recepturum peregrinam (μέτοικον: filii amicam, fortasse Περινθίαν) omitteret huiusque ideo patronum futurum (προστάτην). Sed Nencinii niectura audacior est neque eam comprobare possum; nam in Menandri ρινθίᾳ etiam in alio sententiarum nexu vox προστάτης in prima scena com- morari potuit, si Harpocrationis testimonium verum est; nimirum hac :e nominari potuit tertia quaedam persona, quae patroni munere erga 'egrinam Perinthiam iam fungebatur, priusquam senex de filii amore nperit.

Ceterum sufficit nobis hoc loco adnotare iam inde ab initio Pe- thiae Menandreae quaedam elementa occurrisse videri, quae neque Terentiana neque — id, quod certe verisimile est — in Menandrea dria exstarent.

Num Crito quidam etiam in Perinthia actionis nodum solverit, non is quidem liquido patet: nonnullis tamen viris doctis id ex fragmen- verisimile esse videtur. Nam ad eiusmodi litem, qualis illa est inter tonem et Simonem (Terentii Andr. V. 4) rettulit Grauertus fragmen- ı apud Harpocrationem[1]), Photium et Suidam servatum:

Frgm. VI. (M. IV.).

Ἐπὶ τῶν ἁμαξῶν εἰσι πομπεῖαί τινες
σφόδρα λοίδοροι.

Ad eandem altercationem rettulit Grauertus etiam fragmentum choliasta ad Hermogenis περὶ σεμν. p. 391. 28. servatum:

Οὐδ' αὐτός εἰμι σὺν θεοῖς ὑπόξυλος[2]) Frgm. VII. (M. VII.).

tribuit Critoni probitatem suam defendenti (Terentii Andr. V. 4.). l Nencinius paullo aliter de hoc fragmento iudicat. In Bekkeri[3]) enim ıcdotis legimus hanc peculiarem illius fragmenti explicationem: Μέ- δρος ἐν Περινθίᾳ φησί · οὐδ' αὐτός εἰμι σὺν θεοῖς ὑπόξυλος, οἷον κίβδηλος καὶ γνήσιος οὐδὲ ἀληθής. Cum vero Pollux (III. 56) de falso cive, id est eo, qui non rite inter cives adscriptus sit, scribat: τοιοῦτον καὶ ὑπόξυλον μαζον οἱ νέοι κωμικοί, ergo Nencinius utroque testimonio collato sic gmentum legendum proponit:

1) Harp. p. 155, 12: πομπείας καὶ πομπεύειν ἀντὶ τοῦ λοιδορίας καὶ λοιδορεῖν. — ἡ :φορὰ δὲ ἀπὸ τῶν ἐν ταῖς Διονυσιακαῖς πομπαῖς ἐπὶ τῶν ἁμαξῶν λοιδορουμένων ἀλλήλοις. ινδρος Περινθίᾳ· Ἐπὶ τῶν ἁμαξῶν κτέ.

2) Schol. Hermog.: κεῖται δὲ (τὸ ὑπόξυλος) ἐπὶ τῶν λαμπρῶν μὲν ἔξωθεν καὶ ἐπιεικῶν, ρῶν δὲ τὰ ἔνδον. Καὶ Μένανδρος ἐν τῇ Περινθίᾳ· Οὐδ' αὐτὸς κτέ cf. Walz. Rhetores eci V. 486.

3) Anecdota Graeca edidit Imm. Bekker, Berolini 1814 p. 1073.

Οὐδ᾽ ἀστός εἰμι σὺν θεοῖς ὑπόξυλος —

et verba tribuit seni, qualis apud Terentium Simo est, in rixa clamanti se verum esse civem ideoque contra peregrini (qualis apud Terentium est Crito) fallacias pulchre instructum.

A Critonis ingenio non abhorrere dicit Nencinius etiam fragmentum apud Stobaeum servatum[1]):

Οὐπώποτ᾽ ἐζήλωσα πολυτελῆ νεκρόν.
εἰς τὸν ἴσον οἶκον τῷ σφόδρ᾽ ἔρχετ᾽ εὐτελεῖ   Frgm. VIII. (M. I.).

et comparat idem cum Terentii Andr. IV. 5, 4 et 21 (v. 799 et 816). Dziatzko[2]) autem tribuit hoc fragmentum seni cuidam, qui fortasse aeque ac Simo apud Terentium funeris cuiusdam particeps erat.

Frgm. IX. (M. VIII.)

Τὰ δ᾽ ἄλλ᾽ ἀνέπαφα σώματ᾽ οὐδ᾽ ἔλη[3])

a Suida servatum, a viris doctis ad Terentianam Andriam non refertur neque etiam satis constat, quid hoc fragmentum significet. Nencinius proponit ἀνέπαφα in ἀνέραπτα mutandum, ut ἀνέραπτα σώματα sint ἱερόδουλοι, de quibus apud Boekh. Inscript. 1607—1608 legimus; Bentleius vero pro οὐδέλη codicis conicit οὐδὲ ληϊστά, ut sint Suidae verba, sed coniecturam hanc Meinekius (l. l. 189) recte parum probabilem nominat.

Idem, atque de antecedenti fragmento diximus, repetendum nobis est etiam de fragmento apud Kockium[4]) exscripto:

Αἰάντειος γέλως.   Frgm. X. (M. deest.).

Sed etiam comparationem Perinthiae fragmentorum V—VIII. cum Terentianae Andriae locis admodum esse incertam quis est, quin videat? Multae aliae enim occasiones esse potuerunt in Menandri Perinthia, ad quas illa fragmenta referri possunt, non necessario de ea rixa cogitandum est, quam in Andriis fuisse cognovimus.

Perpensis omnibus his fragmentis recte iudicari posse videtur Perinthiam non quandam emendatiorem tantum, fortasse secundam, fuisse Andriae editionem, ut Dziatzko[5]) censet, sed potius novam comoediam,

---

[1]) Stobaeus Florileg. CXXII 2; sensus versuum idem est atque apud Horatium: in unum locum cogimur omnes, divites atque pauperes.

[2]) l. l. 251;

[3]) Suidas I. p. 197: Ἀνέπαφον · ἀνεύθυνον, καθαρόν, ἀθιγές, ἀψηλάφητον. Μένανδρος Περινθίᾳ · Τὰ δ᾽ ἄλλα κτέ.

[4]) CAF. III. 114.

[5]) Cf. l. l. p. 251: »Ich glaube . . an der bisherigen Ansicht festhalten zu müssen, dass das eine jener Stücke eine Umarbeitung des anderen sei. Ein solches Verfahren ist ohne allen Anstoss auch beim gewissenhaftesten Dichter. Wahrscheinlich

quae, quoniam eodem argumenti fundamento atque Andria niteretur etiam actionem ex parte quadam similem haberet necesse esset[1]). Quod etiam Donatus ad Andr. prol. v. 10. his verbis testatur:

Test I.

Utramvis]. Prima scena Perinthiae fere iisdem verbis, quibus Andria, scripta est. Cetera dissimilia sunt exceptis duobus locis, altero ad versus XI, altero ad XX versus, qui in utraque fabula positi sunt«.

Sed hoc loco cogimur iam fundamento fragmentorum collatorum nisi, priusquam ultimum iudicium ferre possimus, cetera Donati testimonia, quae ad nostram quaestionem pertineant, adferre atque perlustrare. Haec sunt:

Test. II.

Donatus ad Andr. prol. v. 13. (Scholion I.): »Quae convenere in Andriam] apparet non de industria, sed casu esse translata ea, quae ex Perinthia in Andriam eodem sensu iisdemque verbis perscripta fuerant«. — Scholiasta videlicet cogitat de Andria graeca non latina.

(Scholion II.): »Quae convenere in Andriam] Unam ergo, non duas transtulit«.

(Scholion III.): »Quae convenere in Andriam] Quae apta et commoda fuerunt in Andriam latinam, non graecam, fatetur transtulisse. Sed quare se onerat Terentius, cum possit videri de una transtulisse? Sic solvitur: Quia conscius sibi est primam scenam de Perinthia esse translatam, ubi senex ita cum uxore loquitur, ut apud Terentium cum liberto; at in Andria Menandri solus senex est«.

Test. III.

Donatus ad Andr. II. 1, 1. (v. 301) (scholion II.): »Quid ais, Byrria...] Has personas (sc. Byrriae et Charini) Terentius addidit fabulae —

---

and Menander an dem neuen Lustspiel, etwa einer Jugendarbeit, in Bezug auf dessen oratio ac stilus später kein Gefallen mehr, und das Publicum mochte bei Wiederaufführungen jenes den gleichen Geschmack verrathen. Gleichwohl hielt der Dichter die inhaltliche Grundlage, die Verwickelung und Lösung des Knotens für glücklich genug, um diese einer neuen Bearbeitung zu unterziehen. Da in diese nur wenige Bausteine des älteren Dramas (!) unverändert übernommen wurden, so gab er dem in neuer Form erstandenen Lustspiel auch einen neuen Namen etc.«.

[1]) Spengel »Die Composition der Andria des Terentius« in »Sitzungsberichte der philos.-phil. und hist. Classe der Akademie der Wissenschaften zu München« 1873 p. 601.

nam non sunt apud Menandrum —, ne ἀποθέατον[1]) fieret Philumenam spretam relinquere sancti sine sponso Pamphilo aliam ducente«.

Test. IV.

Donatus ad Andr. V. 6, 13 (v. 977): »atque adeo longum est exspectare]. Quia et audacter et artificiosissime binos amores duorum adulescentium et binas nuptias in una fabula machinatus est, et id extra praescriptum Menandri, cuius comoediam transferebat: idcirco aliud in proscenio aliud post scenam rettulit, ne vel iusto longior fieret, vel in eadem propter rerum similitudinem cogeretur«.

Allata testimonia tractant, ut videmus, de ratione, quae intercedit inter Terentii Andriam et Menandri fabulas. Ex quibus plane sequi videtur Terentium vertisse quidem Menandri Andriam, sed ita, ut primam scenam e Menandri Perinthia sumpserit, personas vero Charini et Byrriae ipse ex sua inventione addiderit.

Haec Donati commentarii testimonia atque indicia sine ulla suspicione pro veris primus accepit Grauertus[2]), ad quem accesserunt postero tempore Duebnerus[3]) Spengelius[4]), Nencinius[5]), Schanzius[6]). Sed haud pauciores sunt etiam illi viri docti, qui aliam opinionem defendunt Terentium ad Menandri exemplaria nihil ex sua inventione addidisse; et cogitant imprimis de Charini atque Byrriae personis, quas ex Perinthia esse sumptas dictitant. Huius factionis pater et princeps exstitit Ihnius[7]); eiusque partes singulis momentis hac illac mutatis tenent Teuffelius[8]), Ribbeckius[9]), Rummlerus[10]), Dziatzko[11]), Braunus[12]), Regelius[13]), Kampius[14])

---

[1]) Sic Dziatzko; cod. Paris. ΝΕΟΠΘΕΑΤΟΝ; »ne ἀπίθανον fieret, si Philumenam spretam relinqueret scilicet sine sponso Pamphilo aliam ducente« — Nencinius.

[2]) In sua ingeniosa dissertatione, quam iam supra commemoravi: »Über das Kontaminieren der lat. Komiker« in »Hist. u. phil. Analekten« Monasterii 1833 p. 116—207.

[3]) Neue Jahrb. für Phil. X. (1834) p. 32.

[4]) Die Composition der Andria des Terentius l. l. 599—622 et Andria[2] 1888 p. XIII.

[5]) De Terentio eiusque fontibus p. 32—38.

[6]) Geschichte der röm. Litt. I. p. 64.

[7]) Quaestiones Terentianae, Bonnae 1843 p. 5—15.

[8]) Studien und Charakteristiken, Lipsiae 1871 p. 280—288.

[9]) Geschichte der römisch. Dichtung I. 133.

[10]) Quaestiones Terentianae, Hallis 1873.

[11]) Die Andria des Menander, Rheinisches Museum vol. 31. 334 sqq.

[12]) Quaestiones Terentianae, Gottingae 1877.

[13]) Terenz im Verhältnis zu seinen griechischen Originalen, (Progr. Wetzlar 1884 p. 1—16).

[14]) Die Lustspiele des Terenz und ihre griechischen Originale, (Progr. Halberstadt 1884).

Inquiramus nunc accuratius, quibus argumentis fulciatur Ihnii eiusque sectatorum coniectura, ut plane videamus, ad utrius partes, Grauerti an Ihnii, nobis quoque accedendum sit.

Ihnius studet Donati testimonia huius modi argumentis evertere:

Cum e Donati verbis tum ex aliis indiciis colligendum est graecas fabulas manibus non trivisse eos grammaticos, quorum adnotationes, in unum corpus conflatae, sub Donati nomine ad nos pervenerunt; hauserunt igitur, quae de Terentii exemplaribus graecis scholiastae narrant, e vetere quodam commentario; sed ne ille quidem, qui eum commentarium conscripsit, iudicandus est nobis in contaminatis quae dicuntur Terentii fabulis praeter principale exemplum eam quoque contulisse fabulam, ex qua pauca tantum adsciverat Terentius: ergo verba scholiastae de Byrriae et Charini personis (Don. Andr. II. 1, 1 = Test III.) »nam non sunt apud Menandrum« nihil aliud significare possunt nisi in Andria Menandri non fuisse has personas. Ceterum scholia Don. ad Andr. prol. v. 13 et II. 1, 1 (v. 301) esse spuria ex iis ipsis sequitur, nam et inepta sunt et ipsius Terentii verbis aliisque momentis, quae nobis sunt observanda, plane repugnant. Utrumque scholion quendam ineptum magistellum prodit auctorem, qui in schola quadam pueris excogitavit et illud absonum argumentum, propter quod personae Charini atque Byrriae additae ei visae sunt: »ne τραγικώτερον fieret Philumenam spretam relinquere sine sponso Pamphilo aliam ducente« (Test. III), et illam ineptam explicationem: Terentium in Andriam latinam, non graecam, quae apta et commoda erant, ex Perinthia transtulisse (Test. II. schol. III.), et illam sane puerilem responsionem: Terentium propterea profiteri in prologo se ex Perinthia quaedam sumpsisse, quamvis posset videri de una transtulisse, quia conscius sibi esset primam scenam de Perinthia esse translatam (ibid.). Haec hausta esse non possunt Ihnii iudicio ex probis quibusdam auctoribus, sed potius ad acuendum ingenium et exercitandam sagacitatem puerorum inventa. Nam si revera grammaticus scivisset primam scenam de Perinthia esse translatam, non tam futilibus ambagibus usus esset tamque nugatorio disputandi genere. Scholion ad prol. v. 13 (Test II. schol. III.) repugnat insuper scholio Donati ad prol. v. 10 (Test. I.), quod nullum prae se ferre videtur indicium spuriae auctoritatis. Nullo modo enim prima Perinthiae scena paene iisdem verbis, quibus Andriae, scripta esse a Donato dici potuisset, si verum esset — id, quod scholion ad v. 13 tradit, — in Perinthia senem cum uxore locutum esse, in Andria vero senem fuisse solum. »Credasne tu vero — interrogat Ihnius — Donatum, qui tam diligenter XI et XX versus numerat, qui praeter primam scenam fuerint in Andria

et Perinthia collocati, fuisse tam incerte dicturum primam scenam paene iisdem verbis scriptam bis exstare, si ad triginta eius scenae versus in alterutra fabula non comparuissent?« (pag. 12)«. Nam tot fere versus extra senis narrationem in prima scena Terentianae fabulae leguntur. Utrumque scholion repugnat etiam ipsius Terentii indiciis; nam non potuit esse, ut Terentius tantum de prima scena e Perinthia sumpta in prologo scriberet:

> Quae convenere, in Andriam ex Perinthia
> Fatetur transtulisse atque usum pro suis,

utique propter hanc unam scenam Luscius Terentio contaminationem in Andria factam vitio daret. Terentius nullo modo potuit ex sua ipsius inventione Charini et Byrriae personas addere: tantam enim licentiam tantamque graecorum exemplarium corruptionem, quantam additis de suo duabus personis Terentius sibi visus esset indulsisse, silentio profecto non laturus fuisset Luscius, perpetuus Terentii obtrectator, quem graecas fabulas tam diligenter vertisse scimus, ut ne pedem quidem auderet ab iis discedere (cf. Eun. prol. 7 sqq.). Ceterum minime verisimile est Terentium in Andria, prima quam scripsit fabula, id fecisse, quod in reliquis fabulis postero tempore scriptis exercitatior poeta et audacior nunquam sibi indulsisset. Ergo — concludit Ihnius — quoniam Byrriae atque Charini personae neque in Andria Menandri fuerant (secundum schol. ad II. 1, 1 = Test. III.) neque a Terentio addi potuerunt, ex Perinthia eas sumptas esse necesse est iudicemus. Quae opinio corroboratur ab Ihnio insuper tribus Andriae Terentianae locis, quorum duo ad Euripidis, cuius assiduus Menander fuisse dicitur imitator, similes sententias, unus ad Perinthiae Menandri fragmentum revera optime quadrat. Cf. Euripid. Med. 85 sq.:

> ἄρτι γιγνώσκω τόδε,
> ὡς πᾶς τις αὑτὸν τοῦ πέλας μᾶλλον φιλεῖ.

Ter. Andr. II. 5, 15—16 (v. 427 sq.):

> (Dicit Byrria) Verum illud verbumst, volgo quod dici solet,
> Omnis sibi malle melius esse quam alteri.

Deinde Eurip. Hippolyt. v. 1297:

> καίτοι προκόψω γ' οὐδέν, ἀλγυνῶ δέ σε,

Ter. Andr. IV, 1, 15—17 (v. 639—641):

> (dicit Charinus): »Sed quid agam? adeamne
> [ad eum et cum eo iniuriam hanc expostulem?
> Ingeram mala multa? atque aliquis dicat: »nil
> [promoveris«:

Multum: molestus certe ei fuero atque animo
[morem gessero«.

Tertius locus est Perinthiae Frgm. I et Terentii Andr. II. 2. 31—32[1]). Ad talem ratiocinationem haud parum adpulit Ihnium etiam nescio quibus argumentis fulta opinio de ratione, quae intercedat inter ambo Menandri exemplaria. Excogitaverat enim Ihnius Menandrum prius scripsisse simpliciorem fabulam Andriam; quam cum iterum poeta vellet in scena committere, ut posset pro nova venditari, alia orationis forma induisse eam paucisque scenis auxisse, quibus pro uno amore duos inferret reliquo non mutato argumento: easque ipsas additas fuisse cum Byrriae atque Charini personis scenas, quas Terentius in suam Andriam e Perinthia transtulisset. Ad quod iudicium neque utriusque Menandri fabulae fragmenta neque alia quaedam antiquitatis testimonia atque indicia ullum fundamentum praebere iam vidimus. Sed Ihnium etiam in ceteris, quae propius nostrum propositum attingant, rebus festinantius concludere mox videbimus.

Verum quidem est Donati lemmata sedulo quidem collecta, sed non semper esse egregia — quod praesertim ex eo sequitur, quod interdum complures scholiastae de eadem re varia et interdum contraria disputant ita quidem, ut agnoscas veterem ἀπορίαν, quam pro suis quisque viribus solvere studuit —; verisimile est etiam Terentii scholiastas non semper in manibus habuisse Menandri exemplaria, cum Terentii fabulas interpretarentur: sed inde nondum sequitur eorum notas eis partibus esse falsas, quibus id aliunde non sit demonstratum. Quod quidem singulis locis seperatim demonstrari debet; ratio enim et condicio Donati commentorum nondum ita est explorata atque illustrata, ut sciamus, quae adnotationes quibus scholiastis debeantur quique eorum maiorem, qui minorem fidem mereantur. Investigatio autem fidei singulorum scholiorum niti debet proprie argumentis extra Donati commentarium petitis; haec enim sola esse possunt firmissima documenta ad commentarii notas evertendas. Ihnius commemorat quidem, ut vidimus, se suam de Donati commentariorum fide coniecturam facere etiam »ex aliis indiciis« praeter ipsius Donati verba; sed quaenam essent illa eius »alia indicia«, in eius disputatione nusquam repperi, ipsis autem verbis niti nequeo.

---

[1]) Meinekius comparat etiam: Eurip. Alcest. 720:
εἰ δ' ἡμᾶς κακῶς
ἐρεῖς, ἀκούσει πολλὰ καί ψευδῆ κακά,
cum Andr. V, 4, 17:
Si mihi perget quae volt dicere, ea quae non volt audiet. cf. CGF. IV. p. 709.

Sed inquiramus in rem paullo accuratius.

Itaque quod illum attinet, qui ab Ihnio inepta illa atque absona scholia excogitasse increpatur, nescius quidem sum, quisnam ille fuerit; sed ex eius etiam ambagibus et futili disputandi genere nondum necessario sequi eum omnia, quae conscripsisset, mentitum esse apertum esse mihi videtur. Aliud enim est dicendi ratio, aliud materies, de qua disputatur. Ceterum verba illius scholiastae non adeo esse inepta, ut Ihnius censeat, etiam eius sectatoribus persuasum erat. Teuffelius (l. l. p. 41—42) et Rummlerus (p. 8 et 14) defendunt contra Ihnium schol. ad Andr. II. 1, 1. et ostendunt Andriae exitum sine Charini et Byrriae personis revera nimis tristem futurum fuisse. Scholiastae verba »Terentium in Andriam latinam non graecam ex Perinthia quae convenere transtulisse« mira quidem sunt, sed fontem suum habent in inepto scholio I. (Test. II.), cuius auctor Terentii verba non intellexit et de graeca Andria cogitavit. Scholastica vero explicandi ratio, quae fit per interrogationem et responsionem quamque in suspicionem vocat Ihnius, nihil nos offendere debet, nam ab hoc fides scholii nullo modo pendet. Ceterum ipse Ihnius sibi non constat, cum verba schol. ad II. 1, 1: »nam non sunt apud Menandrum« pro veris accipit ex eisque conclusiones sibi commodas facit, totum vero scholion magistello cuidam inepto addicit, quem alibi nullam fidem mereri asserit. Addendum etiam est, quod Ihnius scholion ad V. 6, 13 (Test. IV.) ne verbo quidem tetigit; hoc autem nullum insulsitatis indicium prae se ferre videtur neque ullum argumentum habemus, quo nisi hoc scholion eidem inepto qui dicitur auctori adscribamus atque illa priora.

Multo graviora autem sunt argumenta, quae Ihnius ex comparato Donati testimonio II. et III. cum eiusdem Donati ad prol. v. 10 (Test. I.) adnotatione et cum ipsius Terentii prologi verbis cepit. Scholion III. ad prol. v. 13 repugnare quodammodo videri scholio ad prol. v. 10 negari non potest. Itaque alterutrum scholion aut falsum aut saltem quadam parte non satis accuratum esse nobis iudicandum est. Ihnium vidimus falsi damnare scholion posterius: cum enim Don. ad prol. v. 10 admodum accurate comparavisse utramque graecam fabulam videretur, scholion ad prol. v. 13. suspicionem movere scholiastam Menandri Perinthiam ne inspexisse quidem. Et revera, si diligentius inspicimus primam Terentianae Andriae scenam, videmus Ihnii suspicionem satis firmum habere fundamentum.

Prima Terentianae Andriae scena efficitur colloquio senis cum liberto. Scholiasta ad prol. v. 13. adnotavit hanc scenam e Menandri Perinthia esse petitam, in qua ita senex cum uxore loqueretur, ut apud

Terentium cum liberto. Idem scholiasta adnotavit in Andria Menandri solum senem in prima scena locutum esse. Sed in Terentiana scena multa sunt, quae neque ad soliloquium neque ad colloquium senis cum uxore quadrare possunt. Versus 1—19 primae scenae, quibus senex sibi fidem et taciturnitatem liberti expostulat, etsi ad normam graeci sermonis Graecorumque vitae conficti esse videntur[1]), sunt huiusmodi, ut in neutra graeca esse potuerint, quamquam in Perinthiae colloquio senex uxori nonnulla praefatus esse putari potest, ut huius sibi taciturnitatem astringeret. Quae sequitur filii laudatio (vv. 20—41) in alterutra graeca comoedia locum habere potuit, tota enim narratio Graecorum vitae condiciones aperte resipit et aeque soliloquio ac colloquio convenit, cum pauca, quae a Sosia interponuntur, et ab uxore et ab ipso sene dici potuerint exceptis vv. 40—41, qui ab ipso Terentio ad liberti personam apte conficti esse videntur. Insequentes vv. 42—127 addicit Nencinius tantum Perinthiae, quippe qui nimium ad singula descendant ideoque a soliloquio Menandreae Andriae abhorrere videantur (l. l. p. 28.). Sed argumentum hoc nullam necessitatis vim habet. Quin Nencinii coniectura etiam rationi contradicit; haec enim primae scenae pars causam actionis totius fabulae (simulandarum nuptiarum) explanat, itaque et in Andria Menandri aeque ac in Perinthia suum locum sine dubio habuit. Id tantum verisimile videtur monologum Andriae paullo breviorem fuisse. Vv. 42—127 explanant, quomodo senex se in sua erga filium fiducia deceptum esse conspexerit. Sed in Perinthia narratio illa paullo diversior fuisse videtur, si id, quod apud Harpocrationem (Perinth. Frgm. V.) legimus, verum est. Nam sive Nencinii de Harpocrationis verbis coniectura recta est, sive non recta, id unum certum est fragmentum Harpocrationis a Terentii scena esse alienum. Vv. 128—144 fuerunt profecto in utraque graeca fabula; ex iis enim comperimus fabulae expositionem, i. e. quomodo senex filium explorare instituerit, ratio autem explorandi (nuptiarum simulatio) in utraque fabula — id, quod ex fragmentis sequitur, — eadem fuit.

Ex hac accurata primae scena Terentianae Andriae investigatione plane videmus neque Terentianam scenam latinam tantum fuisse primae Perinthiae scenae versionem, neque hanc iisdem verbis scriptam esse,

---

[1]) Cf. v. 10—11 »feci, ex servo ut esses libertus mihi, propterea, quod servibas liberaliter« et Aristot. elench. sophist. 4, 7: ἐγώ σ' ἔθηκα δοῦλον ὄντ' ἐλεύθερον et CGF. IV. 293: ἐλευθέρως δούλευε, δοῦλος οὐκ ἔσει. Cf. etiam v. 16—17 et Demosthenis de corona § 269: το δε τὰς ἰδίας εὐεργεσίας ὑπομιμνήσκειν καὶ λέγειν μικροῦ δεῖν ὅμοιόν ἐστι τῷ ὀνειδίζειν. (Exscripsi e Nencinio l. l. p. 26.).

quibus Menandri Andriae prima scena composita sit. Sed alii viri docti aliter atque Ihnius hanc scholiorum discrepantiam explicare studuerunt. Ihnium enim commode sane, sed sine sufficienti ratione, schol. ad prol. v. 13. ut spurium proscripsisse vidimus. Recte autem monet Kampius (l. l. p. 7.), »dass eine deratige Behauptung unmöglich aus der Luft gegriffen sein kann«.

Dziatzko (l. l. p. 248—249) consentit quidem cum Ihnio Donati notas saepenumero non esse accuratas et veras inque commentario Donati maximam partem unum tantum idque gravius exemplar graecum ad comparationem cum Terentii fabulis esse adscitum, sed nullum se habere argumentum fatetur, quo ostendat nullum veterem scholiastam etiam secundaria exemplaria graeca cum Terentianis fabulis comparavisse. Propterea iudicat Dziatzko notam ad v. 13 esse veram neque admodum adnotationi ad v. 10 obstare, cum colloquium senis cum uxore paucis tantum versibus contineri, cetera in scenis primis graecarum fabularum eadem esse potuerint. Recte autem monet Regelius (l. l. p. 2 adnot. 6.) ex verbis scholii »senex ita cum uxore loquitur, ut apud Terentium cum liberto« sequi Perinthiae scenae primae colloquium aeque longum atque Terentianae Andriae fuisse. E contrario vocat Dziatzko in suspicionem notam ad prol. v. 10 »cetera dissimilia sunt exceptis duobus locis altero ad v. XI., altero ad XX. v., qui in utraque fabula positi sunt«: haec enim verba tam accuratam ambarum graecarum fabularum comparationem prae se ferre, qualis ceteroqui apud Donatum (in eiusque veteribus fontibus) nobis non occurrat. Haec sunt Dziatzkonis verba: »Dies setzt eine so specielle und genaue Vergleichung der beiden griechischen Stücke voraus, wie wir sie sonst bei Donat (und seinen alten Quellen) gar nicht kennen. Der Scholiast fand vielleicht bei zwei Scenen oder Scenentheilen in einem älteren Commentar die Notiz, dieselben fänden sich auch in der Perinthia, und verwertete dieselbe zu obiger Behauptung« (l. l. p. 249). Dziatzkonis coniectura verisimilis est, sed firmiore fundamento caret neque omnes difficultates solvit.

Mira est Brauni (l. l. p. 8) coniectura, qui de scholiastae verbis sic iudicat: »verba »ita, ut« non »cum uxore« et »cum liberto« opponunt, quam in utraque fabula collocutum, non solum locutum (id quod in Menandri Andria facit), senem efficiunt«. Sed itane credibile scenam Terentianam eidem scholiastae visam esse de Perinthia »translatam« propterea solum, quod in utraque duae colloquerentur personae?

Vides itaque nullum Ihnii sectatorem quaestionem recte solvisse. Quid vero Grauertus de hac re iudicavit? Haec sunt ipsius verba: »Man muss sich hier nicht irre machen lassen dadurch, dass einmal gesagt

wird, die erste Scene der Perinthia sei ***paene iisdem verbis*** geschrieben wie die der Andria, und das anderemal, es habe in beiden die Abweichung stattgefunden, dass in der Perinthia Simo zu seiner Frau sprach, in der Andria allein. Denn jene Gleichheit bezieht sich nur auf den Hauptinhalt der Scene, die Erzählung von der Lebensweise des Pamphilus, das andere ist nur äussere Form« (l. l. p. 175). Et Grauerti explicatio aeque, ac Spengelio et Nencinio, mihi quoque verissima esse videtur; nam et illud »p a e n e iisdem verbis« primi, et illud »i t a loquitur (non i i s d e m verbis loquitur)« secundi scholii firmissime Grauerti opinionem comprobare videntur.

Verba igitur Donati ea ratione intellegenda esse cum Nencinio arbitror, ut non tota graeca Andriae scena prima paene iisdem verbis, quibus tota prima Perinthiae scripta esse dicatur, sed haec nonnulla etiam habuerit, quae Andriae soliloquio deessent: quae vero Perinthia et Andria communia haberent, ea paene iisdem verbis exarata fuerint (l. l. p. 26.). Terentium vero etiam in hac scena vertenda nonnulla archetypi momenta immutavisse iam supra ostendimus. Itaque de illorum scholiorum sensu non esse puto desperandum, sed coniciendum utrumque scholiastam non satis accurate suam sententiam expressisse. Quod quidem saepius apud scholiastas occurrit.

Sed quid nobis de reliquis Ihnii eiusque sectatorum argumentis dicendum est, quibus illi demonstrare conantur Terentium Charini et Byrriae personas de suo addere non potuisse?

Haec tria Ihnio duce plerumque adferuntur: primum, quod de ea re tacuerit Luscius, deinde quod verisimile non sit Terentium in prima quam scripsit fabula ausum esse commenta sua Menandreis inserere, tum quod tres versus in ea scena positos, ubi Charinus interloquitur, cum totidem Menandri Euripidisque, cuius Menander acerrimus fuit sectator, componere liceat[1]). Haec argumenta optime refutat Nencinius in suo libello; neque quidquam melius in hac re facere possum quam ut argumenta eius hoc loco tantum referam:

Itaque Luscii silentium nihil nos offendere debet, propterea quod, etiamsi Luscius de Terentianis additamentis locutus esset, Terentius hoc ulcus tangere in prologo vitavisset — prologi autem Terentii unicus est fons, ex quo de Luscio scimus, — cum probe sciret graecis tantum gaudere spectatores fabulis minusque propterea laudis existimaret Donato teste (in Adelph. praef.) »propria scribere, quam graeca transferre«. Quod de nimia Terentii audacia dicitur, nimis vagum est argumentum:

[1]) Praeter Ihnium Teuffel »Studien und Charakt.« p 280.

non minore enim quispiam iure dixerit Terentium, iuvenili quadam audacia abreptum, id ausum esse, quod aetate provectior inque re scenica exercitatior non fuisset facturus, cum praesertim personae Charini et Byrriae, quod ad artem spectat, non omnibus absolutae numeris merito habeantur[1]). Ceterum Donatus, cui sane commode Ihnius fidem abiudicat, propterea quod ad eius coniecturam non quadrat, claris verbis Terentii audaciam testatur, cf. Test. IV. = Donat. ad Andr. V. 6, 13 — »et audacter et artificiossime binos amores duorum adulescentium et binas nuptias in una fabula machinatus est (sc. Terentius) q. s.« — Quid vero ex illis tribus similibus locis sequi videtur, quorum unus tantum Menandri Perinthiae fragmento manifeste respondet, duo autem Euripidis locis similes sunt et propterea tantum ad Menandri Perinthiam referuntur fontem, quod tali coniectura Ihnio opus est, ut demontretur Charini et Byrriae personas e Menandri Perinthia esse repetitas? De duobus Euripideis locis non longa opus est disputatione: si non exstant in Menandri fragmentis, pro certo affirmari non potest eos in Menandri Perinthia fuisse indeque a Terentio repetitas esse. Ceterum uterque ille locus satis tritam habet sententiam similiaque multa etiam hodie proferuntur ab hominibus, qui ne audierunt quidem quidquam de Menandro aut Euripide. Tertius locus consentit quidem aperte cum Perinthiae fragmento, sed nihil pertinet ad Charini personam, quod etiam Dziatzko (l. l. p. 250) concedit, ita ut locus Terentianus ex alterutra graeca comoedia, quae Donato teste (ad prol. 10) etiam quasdam iisdem verbis scriptas scenas habuerunt, derivatus esse iudicari possit.

Itaque Ihnii eiusque sectatorum quae contra Donatum proferuntur argumenta nullam aptam ad persuadendum vim habent neque prohibent quominus — cum Grauerto, Duebnero, Spengelio, Nencinio, Schanzio — Donato credamus et Terenti inventioni praeter cetera eius minora commenta, quae eum de suo addidisse vidimus et videbimus, etiam Byrriae et Charini personas adscribamus. Inde autem nondum sequitur nos quoque cum Donato (ad prol. 13.) solam scenam primam e Perinthia a Terentio sumptam esse iudicare debere; tali enim sententiae manifeste repugnat Terentii prologus, ex quo Terentium plura quam unam scenam e Perinthia Menandri repetivisse coniciendum est. Sed quaenam illa sint, hodie dici non potest.

---

[1]) Cf. Regel. l. l. p. 5 et Spengel. l. l p. 610., qui Charini personam ex quarti actus altera scena iacere et languescere concedunt.

De aliis integris praeter primam scenis, a Perinthia sublatis, cogitavit Grauertus. Spengelius autem restringit Grauerti sententiam, cum scribit: »Wahrscheindlich hat Terenz ausser jener ersten Scene des ersten Actes überhaupt nichts, oder nur unbedeutendes, der Περινθία entnommen, wie er auch in den Adelphoe nur die eine Scene, die erste des zweiten Actes, aus den Συναποθνήσκοντες des Diphilos einschob (Andria² 1888 p. XIII.).

Nencinius defendit schol. ad prol. v. 13 et iudicat tantum de prima scena, a Perinthia sublata. Quod si quis quaerat, cur non in prologo poeta, ut in Adelphis, hanc unam scenam de Perinthia manasse aperte fateatur, id propterea factum esse respondet Nencinius, quod non totam primam scenam, sed ex hac »quae convenere« in rem suam convertisset poeta, contra e Diphili Synapothnescusi totum integrumque episodium idque ad verbum expressum extulisset.

Et revera Perinthiae scenam — triginta vel pluribus versibus novis inductis, colloquente persona mutata, nonnullis etiam de Andria sublatis — adeo diversam Terentius praebuit, ut e Perinthia depromptam esse vix quisquam agnosceret et iure scholiasta adnotaret »quia conscius sibi est q. s.«, quasi Terentii secretum hoc esset. Sed Nencinii defensio, quamvis acuta, tamen haud necessaria est; scholiasta enim verbis suis nondum negat Terentium etiam alia quaedam e Perinthia sumere potuisse; quod quidem ex ipsius poetae prologo sequi videtur.

Neque tamen Donati testimonium contaminationi repugnare iudico, quam in Andria usurpatam esse etiam ab ipso Terentio comperimus quamque Ihnius admodum premit[1]). Nam eam contaminandi notionem, quam Ihnius in animo habuerit quamque Klasenius[2]) his verbis expresserit »fabulas c o n t a m i n a r e est fabulas c o n i u n g e r e« — a Te-

[1]) Cf. Andr. prol 13—16:

Quae convenere in Andriam ex Perinthia
Fatetur transtulisse atque usum pro suis.
Id isti vituperant factum atque in eo disputant
Contaminari non decere fabulas,

et Heautontim. prol. 16 sqq.:

Nam quod rumores distulerunt malivoli
Multas contaminasse graecas, dum facit
Paucas latinas, factum id esse non negat.

Ante Heaut. scripta sunt tantum Andria et Hecyra (cf. Dziatzko: Comoediae praef.); verba ergo prologi ad Andriam necessario referenda sunt eo magis, quod de contaminatione in Hecyra nihil audimus.

[2]) Quam rationem Terentius in contaminatis fabulis componendis secutus esse videatur 1884

rentii Lusciique cogitatione longe afuisse Nencinius clarissime comprobat eiusque argumenta hoc loco breviter repetam:

Nulla quidem dubitatio est, quin contamino a contamine idque a radice tag rectissime derivetur, quod iam Grauertus luculentissime demonstravit. Sed vocabuli vis, dequa hoc loco agitur, ex ipso Terentio definienda est. Nencinius igiturrecte proficiscitur ab Heautontin. prol. v. 16 sqq.:

— quod rumores distulerunt malivoli
Multas contaminasse graecas, dum facit
Paucas latinas, factum id esse hic non negat
Neque se pigere et deinde facturum autumat.

Hoc loco contaminare neque proprie corrumpere, vitiare simil. significat, quemadmodum scholiasta Bembinus interpretatur, — fateretur enim poeta se graecas fabulas corrupisse, — neque omnino confl-re contexere simill. — nihil erat enim, cur de malivolis rumoribus poeta loqueretur, aut haec adderet »factum id esse non negat neque se pigere q. s.«, nisi illud »contaminasse« aliquid reprehensionis prae se ferret. »Quod si ita est — concludit Nencinius — sequitur, ut contaminare hoc loco non proprie, sed ironice dictum intellegatur. Fatetur scilicet poeta se et fecisse et deinde facturum esse id quod adversarii tamquam contaminationem graecarum fabularum vituperabant (l. l. p. 3). Quid vero vituperare illi potuerunt in Terentio?

Terentius defendit se contra adversariorum vituperationes ita, ut se Naevium, Ennium, Plautum in fabulis scribendis sequi dictitet cf. Andr. prol. v. 17 sqq.:

Faciuntne intellegendo, ut nil intellegant?
Qui quom hunc accusant, Naevium, Plautum, Ennium
Accusant, quos hic noster auctores habet,
Quorum aemulari exoptat neclegentiam
Potius, quam istorum obscuram diligentiam,

et Heaut. prol. v. 20—21:

Habet bonorum exemplum, quo exemplo sibi
Licere id facere, quod illi fecerunt, putat.

Ignotum non est Terentii aetate rei comicae condicionem non parum esse immutatam ab ea, quae Naevi, Plauti, Enni, vigebat temporibus, atque gliscente graecarum litterarum studio et admiratione comoediam

palliatam pressius pressiusque graecis exemplaribus adhaesisse[1]): id quod inter cetera e titulis fabularum conspicitur, quos Terentius nunquam nisi in Phormione idque coactus (cf. Dziatzko Phorm.[2] Einleit. p. 41) immutavit, nomen tamen parasiti Graecum retinens. Quod si etiam perpendimus, quod Donatus tradidit in Adelphorum praefatione: »potuit eam Terentius »Fratres« dicere, sed et Graeci nominis euphoniam perderet et praeterea togata videretur, ad summum non statim intellegeretur Menandri esse, quod Terentius imprimis cupit scire lectorem minus existimans laudis propria scribere, quam Graeca transferre« — possumus inde facile colligere Terentii aetatis tale fuisse ingenium, ut ad captandum spectatorum favorem sese poetae Graecorum fidos faterentur interpretes. Cui opinioni id etiam favet, quod Terentius nunquam se quidquam de suo dedisse indicavit. »Quod si ita se res habent — sunt Nencinii verba — et indignatio Terentii facile explicatur, qui fateri coactus sit, quod minime vellet, nec prorsus inepta apparet incusatio Luscii, Terentium redarguentis, quod titulo non mutato fabulam mutaret tituli que exspectatione populum aliquo modo deciperet«. Hoc autem fieri potuit non solum ita, ut Terentius binas tantum fabulas in unam confunderet, sed sententias quasdam vel praecepta vel breves narratiunculas a quotquot libuit Graecis fabulis mutuatus, aut de suo etiam addens, primario exemplari immisceret. Ad quam sententiam optime quadrant etiam duo Donati loci sic adnotantis: ad Andr. prol. v. 16: »contaminari non decere fabulas] id est ex multis unam non decere facere» et ad Andr. IV, 5, 3 (v. 959): »Hanc sententiam totam Menandri de Eunucho transtulit (sc. Terentius). Et hoc est quod dicitur: contaminari non decere fabulas«. Itaque Luscio videbatur Terentius non solum prototypon, sed etiam cetera, quae adhibebat, exemplaria deformare et corrumpere eatenus, quatenus integrae ab aliis transferri deinceps non potuissent[2]).

---

[1]) Cf. Ritschl Parerga p 144 et sagacissimum opus doctissimi viri Friderici Leo: „Plautinische Forschungen. Zur Kritik und Geschichte d. Komödie“ Berlin 1895. De Plauto sic scribit Leo: »Spezifisch Römisches und individuell Plautinisches leuchtet fast in jeder Scene aus der griechischen Umgebung heraus« (p. 150).

[2]) Nencinius adfert Ciceronis verba, ut ostendat ita etiam contaminationem gentium, a non legitima adoptione ortam, ad eam quoque pertinuisse gentem, quae desereretur. Cic. dom. 13, 35: »Tu neque Fonteius es, qui esse debebas, neque patris heres neque amissis sacris paternis in haec adoptiva venisti. Ita perturbatis sacris, contaminatis gentibus et, quam deseruisti, et, quam polluisti, iure Quiritium legitimo tutelarum et hereditatum relicto, factus es filius contra fas, cuius per aetatem pater esse potuisti«.

Quod vero Ihnius schol. ad Andr. IV. 5, 3, ut spurium proscribit hac subiecta ratione, quod singulas sententias ex alio scriptore mutuari nullus umquam antiquorum dubitavit[1]), neque quisquam eis contaminationem vitio dedit, nihil nos cogit, ut eum sequamur; palliatae enim condicio, quae erat Terentii Lusciique temporibus, multum differebat et a condicionibus palliatae, quae erant alio tempore, et a condicionibus togatae. Ceterum quam lubrica sint huiusmodi e scriptorum silentio petita argumenta vel eo evincitur, quod, ni Luscius Terentio male dixisset nihil de Naevi, Enni, Plauti, contaminatione compertum haberemus[2]).

Perlustravimus iam omnia Ihnii eorumque qui eius partes sequuntur argumenta, quibus Donati notae impugnantur, neque quidquam in eis invenisse credimus, quod nos cogeret, ut Donato fidem abrogandam iudicaremus. E Donato autem sequitur Terentium satis sui iuris fuisse, cum Menandri comoedias verteret. Neque etiam sine causa C. Caesar[3]) Terentium, »dimidiatum Menandrum« appellavit. Neque sane temere Horatius Terentium ceteris palliatae poetis arte antecellere dicit, cum scribit:

Dicitur Afrani toga convenisse Menandro,
Plautus ad exemplar Siculi properare Epicharmi,
Vincere Caecilius gravitate, Terentius arte.
(Ep. II. 1, vv. 57—59).

Sed repetamus iam summatim certo ordine ea, quae nostra disseratione effici videntur et si qua insuper alia ex Andria peti possunt ad illam Terenti artem illustrandam, quam praedicat Horatius.

---

[1]) Afranius Cicerone auctore (de fin. I. 7) solitus erat locos quosdam de Menandro transferre atque de se ipse scripsit (Macrob. Sat. II. 1):

— Fateor, sumpsi non ab solo illo modo
Sed ut quisque haberet, conveniret quod mihi,
Quod me non posse melius facere credidi
Etiam a Latino.

[2]) Cf Nencini l. l. p. 7.

[3]) Cf. Suetonii vitam Terentii (Dziatzko: Terent. Comoediae p. 5): »Item C. Caesar:

Tu quoque. tu in summis, o dimidiate Menander,
Poneris, et merito, puri sermonis amator.
Lenibus atque utinam scriptis adiuncta foret vis
Comica ut aequato virtus polleret honore
Cum Graecis. neve hac despectus parte, iaceres!
Unum hoc maceror ac doleo tibi deesse, Terenti«.

Terentius fatetur Andr. prol. 1—3 se admodum studuisse, ut populo placerent, quas scripsisset fabulas, cf.:

Poeta quom primum animum ad scribendum adpulit,
Id sibi negoti credidit solum dari,
Populo ut placerent, quas fecisset fabulas.

Quod studium Terenti, quem fabularum argumenta a graecis auctoribus sumpsisse scimus, collocatum esse potuit aut in singulas sententias vertendi modo, aut in fabularum mutatione, quod argumentum earum et oeconomiam attinet.

Videamus quomodo se utraque res in Andria habeat.

Atque in primis, quamvis per fragmentorum paucitatem ac brevitatem accurate adsequi vix liceat, quam fideliter Terentius sententias graecas expresserit, tamen hoc certe constare videtur eum liberius exemplaria graeca tractavisse neque sua ipsius commenta immiscere dubitavisse, sicubi occasionem oblatam sibi vidisset, — praesertim cum, Lusci diligentiam dum aspernatur, conscius sibi esse videatur, quam longe suum interpretandi genus a mera interpretatione, quae fit verba verbis reddendo, distet. Quod quidem et Donati adnotationes hic illic testantur, ut: 1) Donati ad Andr. IV. 4, 32 (v. 771): »Liberae] Testimonia libera (sic Vulg.; liberarum: Dziatzko) contra servum, et hoc proprium Terentii est, nam de Romano more hoc dixit«; et 2) Donat. ad Andr. V. 3, 20 (v. 891): »Domus, uxor, liberi inventi] Mira gravitate sensus elatus est; nec de Menandro, sed proprium Terentii est«. Quod si singulas sententias perscrutamur, revera non desunt proverbia mere Romana, dicta ad Romanorum consuetudinem cett. simill. Cf. proverbia:

Andr. 845: omnis res est iam in vado.
» 941: nodum in scirpo quaeris[1]).

V. 473 invocat parturiens Glycerium Iunonem Lucinam pro Diana graeci exemplaris, quod plane testatur Donatus (cf. Andr. Frgm IV.). Et »μυῤῥίνας« verbenas non myrtos poeta vertit (Andr. 756), ut ad usitatius Romanorum loquendi genus accederet. Ceterum nomina personarum et condiciones vitae manserunt graeca. Nencinius de Terentii interpretandi arte in universum haec censet: »Manifesto apparet in ea re elaborasse Terentium, ut eam, quam sibi ipse graecae vitae imaginem finxisset, quo potuit accuratius expressam redderet, non eam, quae licet vera, non tamen esset Romanis familiaris et vulgata — a Plauti neglegentia, cum graecis latina miscentis, atque ab angusta diligentia Lusci, e vertentis et male scribentis, aeque alienus« (l. l. 156).

[1]) In hac re sequor Nencinium l l. 160.

Quod oeconomiam fabulae attinet, eam Terentius secutus est viam, ut, quemadmodum iam vidimus, rem variaret et locupletaret. Itaque primum monologum Simonis Andriae Menandreae proprium subsidio similis Menandreae fabulae Perinthiae in scenae formam redegit; deinde personas Charini et Byrriae addidit. Sed oeconomiam graecae fabulae vix unquam poetae licuisset perturbare, nisi rerum coagmentationi arte sua prospexisset. Quam Terentii operam optime in Charini et Byrriae partibus videmus. Recte monet Spengelius (Andria² XXIII.) Andriae actionem proprie finiri iam v. 956., quo Pamphilus patre tandem concedente, ut Glycerium uxorem duceret, laetus exclamat: »O faustum et felicem diem!« Scenas, quae sequuntur, Terentius de suo addidit, ut nodum secundariae quoque actionis, i. e. Charini erga Philumenam amoris, solveret. Poetam properare ostendunt potissimum vv. 980—981, quibus Davus ad spectatores conversus dicit:

Ne expectetis dum exeant huc, intus despondebitur
Intus transigetur siquid est, quod restat —

quae erat causa etiam alius suppositicii Andriae exitus, ubi Chremes Charini filium in scena despondet.

Sed etsi plane videmus Charini et Byrriae personas non ex omni parte esse absolutas neque ita cum cetero fabulae argumento coniunctas ut nihil offendant[1]), tamen Terentium his personis admixtis admodum, Menandreae fabulae actionem variasse et locupletasse negari non potest. Dziatzko recte mihi conicere videtur Terentium propterea saepissime graecarum fabularum oeconomiam mutavisse, quod semper longos illarum monologos et lyricas partes vitavisset et in colloquium immutare conatus esset[2]).

Quod testatur etiam Donatus ad Eunuch. III. 4, 1 (v. 539): »Bene inventa persona est, cui narret Chaerea, ne unus diu loquatur, ut apud Menandrum«. Hanc igitur ob causam maluit poeta in Andriae prima scena Perinthiae colloquium, quam Menandreae Andriae soliloquium[3]);

---

[1]) Cf. quod Spengelius de hac re disseruit Andr.² p. XX—XXI.

[2]) Über die Plautinischen Prologe, p. 15.

[3]) Quod vero Terentius Simonem cum liberto, non cum uxore, colloqui iussit, id factum est primum propterea, ne spectatores Romani peregrinis moribus offenderentur — matrona enim Romana non potuit ignorare filii sui vitam ita, ut apud Graecos id fierit potuit, — deinde, quod Terentius, etiam personam protaticam liberti (προτατικὸν πρόσωπον) fabulae immiscere voluit, liberto commendans, ut Pamphiulm et Davum observaret (v. 171), ne videretur supervacanea persona fabulam suam onerasse, quod Simonis uxori non aeque facile permittere potuisset (cf. Dziatzko l. l. p. 249, Nencini l. l. p. 30, Kampe, l. l. p. 7).

hanc ob causam invenit etiam et immiscuit Andriae argumento secundum amorem (Charini), ut lyrica carmina, quae sine dubio apud Menandrum, Euripidis imitatorem, post infelicem primae Davi fallaciae eventum locum habuissent, quodammodo evitaret. Memorabilia sunt in hac re Dziatzkonis verba, quae hic affero: »Sowohl. Act III. als Act IV. 1, vor dem Eingreifen des listigen Davos und nach dem unglücklichen Ausgang seines ersten Versuches, der Sache des jungen Herrn eine günstige Wendung zu geben, ist die Handlung in ein gewisses Stocken gerathen: nur für die Gefühlsausbrüche des verzweifelnden Pamphilus ist Platz da. Dass in der Andria des Menander an diesen Stellen ausgedehnte lyrische Partien — in Euripideischer, nur der Comödie angepasster Manier — sich befanden, scheint mir ziemlich sicher. Nun dürfen wir uns nicht verhehlen, dass in den lyrischen Partien nicht die Stärke und der Vorzug der lateinischen Palliatcomödie liegt und auch nicht liegen kann; war in dieser doch der Dichter, dem Wesen aller Lyrik entgegen, nur der Interpret des Interpreten fremder Gefühle. Wir brauchen daher dem Geschmacke des Terenz, mit welchem wohl das Urtheil seiner litterarischen Gönner und vielleicht auch schon des grösseren Publicums sich in Übereinstimmung befand, nicht zu viel zuzutrauen, wenn wir annehmen, er habe mit Absicht jene einförmigen Monodien vermieden, sie durch Zuziehung weiterer Personen in Dialogpartien verwandelt und dadurch der Handlung wenigstens äusserlich mehr Lebendigkeit und Mannigfaltigkeit verschafft. Ich sehe hierin einen neuen Beleg für den besonders kunstgemässen Charakter der Terenzischen Dramen« (l. l. p. 253).

Iam ad calcem perveni. Summa meae disputationis his verbis comprehendi potest:

Terentii Andria non est fideliter conversa ex eiusdem nominis Menandri fabula graeca, sed a poeta suo iudicio uso libere retractata et conformata. Retractatio magna ex parte auctori laudem affert[1]).

Leopoli. *Ioannes Kopacz.*

---

[1]) Idem effici veterum testimoniis indiciisque confitetur nuperrime etiam Hartmann Terentii Eunucho investigato in dissertatione, quae inscribitur »De Terentio et Donato commentatio« (Lugduni Batavorum 1895.). Argumentum eius dissertationis novi tantum ex recensione Friderici Schlee (Bursian's Jahresberichte vol. 93, pag. 125—129), cuius pauca verba hic affero: »Terenz ist ihm (sc. Hartmanno) nicht blos Übersetzer oder Interpret des Menander und Apollodor, sondern selbständiger Dichter, der zwar im allgemeinen Stoff und Gang der Handlungen den Griechen entlehnt, aber in der Sprache, in der Charakteristik der Personen, in der Erfindung neuer Motive, ja oft auch im Aufbau der Stücke, durchaus seine Unabhängigkeit sich gewahrt hat« (p. 129.).

Kwestya platońska

w świetle najnowszych badań

Winc. Lutosławskiego,

złożonych w dziele p. n. „The origin and growth of Plato's Logic with an account of Plato's style and of the chronology of his writings«. London — New York — Bombay (Longmans, Green and Comp.) 1897, str. XVIII i 547,8°.

Kwestya autentyczności i następstwa dyalogów platońskich, znana powszechnie pod ogólną nazwą kwestyi platońskiej, jest owym wielkim problematem naukowym, nad którego rozwiązaniem silili się najznakomitsi filologowie i filozofowie od przeszło stu lat aż do najnowszych czasów. Tennemann, Ast, Schleiermacher, Hermann, Zeller, Susemihl, Überweg, a w nowszych czasach Campbell, Dittenberger i Lutosławski są tymi pionierami, którzy kwestyi platońskiej wytyczali nowe tory i wskazywali nowe kierunki. Kwestya ta wywołała olbrzymią literaturę, w której tylko z trudnością można się zoryentować. Atoli pomimo tych niezwykłych usiłowań nie powiodło się dotychczas uczonym dojść do zadowalającego jej rozwiązania. Stwierdzają to wymownie ostateczne wyniki badań, jej poświęconych, w których zamiast oczekiwanej jednomyślności panuje wielka rozmaitość, a nawet niezgodność, i to w wielu ważnych punktach tejże kwestyi, co oczywiście dowodzi tylko tego, że dalekimi jeszcze jesteśmy od ostatecznego jej rozwiązania. Przyczyna tego niekorzystnego stanu kwestyi leży głównie w tem, że materyał, którym rozporządzamy w badaniach nad tą kwestyą, jest niedostateczny. Skutkiem tego są też ostateczne wnioski, uzyskane z tego materyału, niepewne i w znacznej mierze zależne od indywidualnych zapatrywań autorów.

Celem rozwiązania kwestyi platońskiej posługiwali się uczeni wszelkimi możliwymi argumentami, zaczerpniętymi z formy i treści pism platońskich. Jednak ani forma, ani treść, nie dostarcza we wielu razach dość silnego punktu oparcia. Platon bowiem należy do najwszechstronniejszych i najhojniej z natury wyposażonych talentów literackich. Rozporządza stylem nader bogatym i rozmaitym, który umie wybornie

dostroić do każdej sytuacyi. Nadto styl jego nie ma pewnej wybitnej właściwości, odrazu każdemu w oko wpadającej, któraby umożliwiała już na pierwszy rzut oka odróżnienie płodów Platona od pism apokryficznych. Jeśliby nawet gruntowne badania wykazały, że jakieś pismo, zachowane w zbiorze dzieł Platona, zgadza się pod względem stylistycznym z autentycznymi dyalogami platońskimi, to i ta okoliczność sama przez się, jeśli nie będzie poparta innymi dowodami, nie może jeszcze rozstrzygać o platońskiem pochodzeniu tego pisma, a to dlatego, że każdy fałszerz, jak wiadomo, stara się pod względem formy zbliżyć jak najbardziej do stylu autora, pod którego nazwisko swój płód podszyć usiłuje. Prócz tego trzeba mieć i to na względzie, że działalność literacka Platona nie ograniczała się krótkim czasem, lecz obejmowała okres życia przeszło 50-letni. Mamy zatem wśród spuścizny literackiej Platona płody młodzieńcze, wieku dojrzałego i zgrzybiałej starości. Że między poszczególnymi płodami, pochodzącymi z owych trzech okresów, musiały zachodzić takiesame różnice stylistyczne, jakie zdradzają utwory pisarzy nowożytnych z różnych okresów ich życia, to rozumie się samo przez się, chociaż te różnice, znajdujące się niewątpliwie w pismach Platona, które pochodzą z różnych okresów jego życia, są mniej widoczne dla nas, oddzielonych przeszło 2000 lat od Platona. Jest również rzeczą naturalną, a nawet badaniami najnowszych czasów wprost stwierdzoną, że zaszły pewne zmiany w stylu Platona w ciągu jego długiego okresu literackiego. O ile ta okoliczność może ewentualnie ułatwić określenie chronologicznego następstwa pism platońskich, o tyle utrudnia badania nad ich autentycznością.

Również i treść filozoficzna pism platońskich nie dostarcza we wielu wypadkach dość silnej podstawy do rozstrzygnięcia kwestyi ich autentyczności i następstwa, a to dlatego, że Platon, rozpoczynając zawód filozoficzny, nie wystąpił odrazu z gotowym i we wszystkich szczegółach wykończonym systemem filozoficznym, któryby w całym szeregu dyalogów, po sobie następujących, rozwijał i uzasadniał. Platon bowiem dokonywał w swoim systemie filozoficznym w ciągu swego długiego życia różnych zmian, uzupełnień i sprostowań; ta zaś okoliczność sprawia, że w zapatrywaniach Platona na tesame kwestye filozoficzne, złożone w poszczególnych dyalogach, zachodzą większe lub mniejsze różnice, a nawet sprzeczności. Skutkiem tego niekiedy trudno rozstrzygnąć, czy to lub owo zapatrywanie Platona na jakąś kwestyę filozoficzną, złożone w jednym dyalogu, a pozostające w sprzeczności z podobnem zapatrywaniem Platona, przytoczonem w innym dyalogu, jest rzeczywiście platońskie, czy obce duchowi Platona, lub czy ono jest wcześniejsze a każde inne późniejsze, czyteż rzecz ma się odwrotnie, jak to n. p. stwierdzają poglądy Platona na idee, złożone w dyalogu Sofiście, które pozostają w sprzeczności z wyobrażeniami jego o nich, przedstawionemi w innych dyalogach.

Także śledzenie t. zw. anachronizmów, jakoteż stosunku i polemiki Platona z innymi współczesnymi filozofami, mowcami i historykami, której wyrazem są wrzekomo niektóre alluzye, zawarte w dziełach Platona, przyczyniły się do ustalenia chronologii zaledwie kilku

dyalogów. Również szczegółowe badania nad rozwojem poszczególnych nauk Platona, dotyczących fizyki, etyki, logiki, psychologii, nie doprowadziły w kwestyi platońskiej do zgodnych wyników.

W najnowszych czasach zaczęto pilną zwracać uwagę na styl Platona i wykazywać różnice, które pod tym względem zachodzą między wcześniejszemi a późniejszemi pismami Platona. Zupełnie niezależnie od siebie rozpoczęli te badania dwaj uczeni, Campbell w Anglii (r. 1867) i Dittenberger w Niemczech (1881). Jakkolwiek ich badania były uwieńczone świetnymi wynikami, to jednak i one kwestyi platońskiej ostatecznie nie rozstrzygnęły. Atoli dzięki niestrudzonym usiłowaniom badaczy osiągnięto w najnowszych czasach w kwestyi platońskiej pewną zgodność przynajmniej w kilku zasadniczych punktach. Wiele jednak szczegółów do dziś dnia pozostało istną zagadką i bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy kiedy w przyszłości doczekają się zupełnego wyjaśnienia. Największej korzyści dla kwestyi platońskiej należy oczekiwać przedewszystkiem z tych badań, które będą się opierały na jak najszerszej podstawie. Ani dowody, zaczerpnięte z samej treści pism platońskich, ani ze samego stylu, nie doprowadzą do zamierzonego celu. Tylko obie metody, razem połączone, tudzież ściśle, wszechstronnie i umiejętnie przeprowadzone, umożliwią rozwiązanie kwestyi platońskiej, lub przynajmniej zdołają ją zbliżyć do granic rozwiązania.

Obie powyższe metody zostały zastosowane z całą ścisłością i wszechstronnością zadziwiającą przez naszego rodaka, W. Lutosławskiego, w dziele angielskiem, którego tytuł wymieniliśmy na czele tego artykułu. Dzieło dedykował autor, znany z licznych, gruntownych rozpraw z zakresu filozofii szczególnie platońskiej, ogłaszanych w różnych językach, profesorowi uniwersytetu oksfordzkiego, Lewisowi Campbellowi, wyrażając mu tym sposobem hołd i uznanie za jego głębokie badania nad stylem Platona, którym autor wiele zawdzięczał. Wysoka wartość i znaczenie tego dzieła w literaturze platońskiej w ogóle, jakoteż chlubne oceny jego i głosy protestu, o niem się pojawiające w naukowych pismach zagranicznych, są dostatecznym powodem, by z niem choć w krótkości bliżej się zaznajomić, a to tem bardziej, że jest owocem długoletnich, gruntownych i wszechstronnych studyów autora, który z podziwienia godną ścisłością i sumiennością nietylko zdołał opanować dawniejszą i najnowszą olbrzymią literaturę platońską, lecz umiał ją także w sposób nowy i oryginalny wyzyskać dla swoich celów. Tak pod względem metody, jak ostatecznych wyników, przewyższa to dzieło wszystkie inne, które się pojawiły w dziedzinie literatury platońskiej w ostatnich lat dziesiątkach. Ma ono wielkie znaczenie nietylko dla kwestyi platońskiej, którą znacznie naprzód posunęło, lecz także dla poznania i zrozumienia filozofii Platona w ogóle.

Głównem zadaniem autora było, jak to się okazuje z tytułu dzieła, przedstawić początek i rozwój logiki Platona na podstawie jego dyalogów. Wyłożeniu tego przedmiotu są poświęcone rozdziały I. i IV—X. W rozdziale I., str. 1—34., przedstawia autor Platona jako logika i ocenia prace dawniejszych i nowszych uczonych, poświęcone temu przed-

miotowi. Sąd autora o tych pracach jest w ogóle niekorzystny. W r. IV., str. 14—218., bada teorye logiczne Platona, złożone w najwcześniejszych dyalogach, które powstały jeszcze w t. zw. okresie sokratycznym, jakoto w Eutyfr., Apol., Kryt., Charm., Lach., Prot., Menonie., Eutyd. i Gorgiasie, któryto dyalog toruje przejście od sokratycznej do ściśle platońskiej filozofii. Etyczna bowiem treść jego jest wprawdzie jeszcze sokratyczną, ale apodyktyczna pewność, z jaką etyczne zasady bywają wygłaszane, jest wyłącznie platońską.

W rozdziale V., str. 219—266., przedstawia autor początki ideologii platońskiej, wyłożonej w późniejszych dyalogach, t. j. Kratylosie, Biesiadzie i Fajdonie, którejto nauki śladów nie spotykamy jeszcze w poprzednio wymienionych dyalogach, napisanych w okresie sokratycznym.

W r. VI., str. 267—362., p. n. »średni platonizm« wykazuje autor w jaki sposób zastosowywał Platon dotychczas uzyskane teorye filozoficzne w kierunku praktycznym, a mianowicie w dziedzinie wychowania publicznego (w Państwie) i poszczególnego osobnika (w Fajdrosie).

W dyalogach, napisanych między r. 40. a 50. życia, jak w Fajd., Bies., Państwie, przedstawiał sobie Platon zdaniem p. L. idee jako byty realne, same przez się istniejące, wprawdzie niezależne od badającego rozumu, ale dla niego dostępne. Te wieczne byty realne mógł człowiek odczuwać dzięki natchnieniu boskiemu. W powyższych zatem dyalogach znajdujemy zwykłe, powszechnie znane i przez większość uczonych uznane zapatrywania na idee platońskie. Atoli w ostatnich 20 latach życia zaczął Platon pod wpływem zwątpienia o prawdziwości powyższych wyobrażeń o ideach, które dotąd podzielał, powoli je zamieniać w ten sposób, że odtąd nie uważał idei za niezmienne byty realne, same przez się wiecznie istniejące, lecz za twory samego podmiotu, je pojmującego. Ta teorya o ideach, wybitnie logiczna, nastąpiła po teoryi metafizycznej. Została ona krytycznie przygotowana w Teajtetosie i Parmenidesie, pozytywnie wyłuszczona w Sofiście, a rozwinięta w Polityku, Filebosie, Timajosie i Prawach. Celem wiedzy nie jest odtąd bezpośrednie pojmowanie prawdy, od wieków istniejącej, lecz doskonalenie naszych własnych idei aż do wydoskonalenia systemu, we wszystkich szczegółach wykończonego. Zmiany, które zdaniem L. zaszły w wyobrażeniach Platona o ideach, są wykazane w rozdziale VII., str. 363—415., p. n. »reforma logiki Platona«, poświęconym rozbiorowi dyalogów Teajtetosa i Parmenidesa, tudzież w r. VIII., str. 416—471., p. n. »nowa teorya wiedzy« (Sof., Polit. Fil.) i w r. IX., str. 472—516., p. n. »ostatni rozwój platońskiego myślenia«, w którymto ustępie poddaje szczegółowemu badaniu teorye logiczne Platona, złożone w Timajosie, Krytyasie i Prawach. W r. X., wreszcie str. 517—527., p. n. »logika Platona« reasumuje autor ostateczne wyniki, uzyskane z badań nad teoryami logicznemi i ideami Platona, przeprowadzonych szczegółowo w poprzednich rozdziałach.

Nie mogąc wdawać się w krytyczny rozbiór i ocenę wywodów L., dotyczących teoryi logicznych Platona, tudzież rozwoju i zmian, dokonanych zdaniem jego w ideologii Plat., co wszystko będzie niewątpli-

wie wdzięcznem zadaniem dla specyalnych badaczy filozofii platońskiej, zaznaczam tylko mimochodem, że powyższe wywody p. L., poświęcone ideologii platońskiej, zawierają wiele nowych myśli, które znacznie wzbogacają dotychczasową naszą wiedzę o filozofii platońskiej i jako takie będą niewątpliwie stanowić podstawę i podnietę do dalszych badań w tym kierunku. Trzeba jednak z drugiej strony zauważyć i to, że niektóre zapatrywania L. na idee spotkają się ze stanowczym protestem i nie zdołają wytrzymać trzeźwej krytyki, głównie dlatego, że się sprzeciwiają wyraźnym świadectwom Arystotelesa w Met. I. i XIII. i Cycerona, wyjaśniającym genezę i rozwój ideologii platońskiej, tudzież zmiany, w niej dokonane w duchu filozofii pytagorejskiej przez Platona przy końcu jego żywota, o którychto zmianach L. ani słówkiem nie wspomina. Poważne zarzuty przeciw niektórym wywodom L., dotyczącym ideologii, uczyniło już kilku wybitnych uczonych, jak Susemihl w recenzyi dzieła L., umieszczonej w Wochenschrift f. class. Philologie r. 1898 nr. 17 i 18. tudzież P. Natorp w Preussische Jahrbücher t. 93. str. 347 nst. i kilku innych.

W powyższych uwagach pominęliśmy umyślnie rozdziały II. i III. dzieła L., najpierw dlatego, że pozostają pozornie tylko w luźnym związku z głównym przedmiotem dzieła, powtóre z tego powodu, że rozdziały te, zwłaszcza III., ze względu na ważność ich treści wymagają obszerniejszego omówienia.

W r. II., str. 35—64., traktującym o autentyczności i chronologii pism platońskich, daje autor pogląd na badania w tym kierunku, począwszy od F. Patritiusa (1591), Serrana i Tennemanna, aż do najnowszych czasów, wyliczając szczegółowo wszystkie znane dotychczas rozprawy i oceniając znaczenie i zasługi poszczególnych badaczy kwestyi platońskiej.

Rozdział III., str. 64—193., poświęca autor stylowi Platona, a raczej stylometryi, t. j. statystyce właściwości stylistycznych (czyli stylemów, jak je autor nazywa,) ostatnich dzieł Platona, przedewszystkiem Praw, któreto stylemy zebrał autor z 45 rozmaitych rozpraw naukowych, traktujących o stylu Platona. Oba powyższe rozdziały umieścił autor w tym celu, by dla swoich badań nad początkiem i rozwojem logicznych teoryi Platona uzyskać silną podstawę. Wychodził bowiem z tego całkiem słusznego założenia, że tak długo niemożna się kusić o wyczerpujące przedstawienie początków i rozwoju logiki platońskiej, dopóki autentyczność i następstwo poszczególnych dyalogów platońskich, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w zasadniczych punktach, nie jest rozstrzygnięte. Jak zatem na wywodach autora, przedstawionych w rozdziałach II. i III, opierają się dalsze jego roztrząsania, poświęcone przedstawieniu teoryi logicznych Platona, tak znowu naodwrót badania nad rozwojem teoryi logicznych Platona i ostateczne ich wyniki dostarczają autorowi kryteryum i kontroli, czy i o ile jest prawdziwe następstwo chronologiczne dyalogów platońskich, uzyskane na podstawie stylometryi, w rozdziale III. przedstawionej. Obie zatem części dzieła Lutosławskiego, t. j. rozdz. I, IV—X. i II—III., jak widzimy, ze sobą ściśle się łączą, wzajemnie się wspierają i motywują.

Ze względu na ważność treści rozdziału III. i na jego wielką doniosłość w kwestyi platońsklej wypada dłużej nad nim się zastanowić.

Rozdział III. traktuje o stylometryi (t. j. o właściwościach stylistycznych pism Platona) i o wnioskach, które można z niej wyprowadzić co do następstwa chronologicznego pism platońskich. Podstawę stylometryi L. stanowią głównie badania nad stylem Platona, przeprowadzone przez Lewisa Campbella, filologa szkockiego i profesora uniwersytetu oksfordzkiego, ogłoszone w przedmowie do wydania Platona Sofisty i Polityka z angielskiemi objaśnieniami (The Sophistes and Politicus of Plato with english notes, Oxford 1867). Mianowicie Campbell pierwszy zauważył, że Platon, jak prawie wszyscy wielcy pisarze, odznacza się nadzwyczajnem bogactwem języka i nietylko w całej pełni korzysta z bogactw greckiego języka, lecz także tworzy mnóstwo nowych wyrazów, często nawet dla jednorazowego użytku. Najbardziej uderza ta właściwość w Prawach, które są najpóźniejszem i najobszerniejszem dziełem Platona. Opierając się na wzmiankach starożytnych, według których Platon krótko przed Prawami rzekomo napisał Timajosa i Krytyasa, przyjął Campbell powyższe trzy dyalogi, w których odkrył nadzwyczajną oryginalność stylu, objawiającą się w zastosowaniu nowych wyrazów, nigdzie zresztą przez Platona nieużywanych, za podstawę porównawczego badania pod względem stylu z innemi pismami platońskiemi. Naliczył on w Timajosie, Krytyasie i Prawach aż 1492 wyrazów, których zresztą w żadnem innem piśmie Platona nie spotykamy. Podstawę badań stylistycznych Campbella i stylometryi Lutosławskiego stanowi przypuszczenie, że dwa pisma tegosamego autora mają tem więcej wspólnych własności, im bardziej są do siebie zbliżone pod względem czasu swego powstania. Dokładne zatem poznanie wszystkich właściwości stylistycznych pism jakiegoś autora umożliwia temsamem wykazanie chronologicznego ich następstwa. Opierając się na tej zasadzie, którą z wielkiem powodzeniem w badaniach nad Platonem zastosował w Anglii Campbell, a w Niemczech Dittenberger (1881), Schanz (1886), Ritter (1888) i inni, zabrał się Lutosławski z uznania godnym zapałem i sumiennością do przestudyowania wszystkich prac naukowych (w liczbie 45), traktujących o stylu Platona, które się dotychczas pojawiły we wszystkich krajach świata. Owocem tych rozległych i żmudnych studyów autora było zebranie 500 właściwości stylistycznych cz. stylemów, charakteryzujących ostatnie pisma Platona, szczególnie Prawa. Stylemy te, które są we właściwem słowa znaczeniu niezależnymi od treści dzieła, jak n. p. partykuły, formy odpowiedzi na zapytania i t. p., zestawia Lutosławski według liczb porządkowych 1—500 na str. 76—140 swego dzieła, przy sposobności omawiania poszczególnych rozpraw, traktujących o stylu Platona, i podaje zarazem przy każdej z owych 500 cech tytuł dyalogu Platona, w którym, oraz ile razy pewna cecha późniejszego stylu Platona, się znajduje. A czyni to w tym celu, by wykazać, które dyalogi i w jakim stopniu uczestniczą w znamionach stylistycznych, właściwych Prawom Platona.

Postępowanie autora wyjaśnię nad dwu przykładach, przytoczo-

nych z jego dzieła. Oto na str. 104. obok cechy stylistycznej, oznaczonej liczbą 200., czytamy: »ὥσπερ jest rzadsze od καθάπερ tylko w Sof. $^{9}/_{14}$ (t. zn. na 9 ὥσπερ spotykamy 14 καθάπερ), Polit. $^{16}/_{34}$, Fil. $^{9}/_{27}$, Tim. $^{10}/_{15}$, Krytyas $^{2}/_{5}$, Praw. $^{24}/_{148}$. Ta rzadkość partykuły ὥσπερ, której Plato nader często używa we wszystkich innych dyalogach, jest oczywiście najbardziej charakterystyczną cechą późniejszego stylu Plat. i zgadza się z użyciem partykuły μέχριπερ zamiast ἕωσπερ«. Na str. 104. przy stylemie 205. czytamy: »καὶ μήν: Eutyfr. 1, Charm. 2, Lach. 3, Prot. 2, Meno 5, Eutyd. 4, Gorg. 9, Krat. 9, Symp. 9, Fajdon 7, Rep. 44, Fajdr. 3, Teajt. 11, Parm. 25, Sof. 24, Polit. 24, Fil. 20, Tim. 1, Legg. 36«.

Wszystkie stylemy w liczbie 500 dzieli Lutosławski według stopnia ich ważności na 4 klasy. Do klasy pierwszej zalicza te stylemy z Praw Platona, które w jakimś innym dyalogu tylko raz się zdarzają. Nazywa je autor przypadkowymi i oznacza cyfrą I. Klasa druga obejmuje te stylemy z Praw Plat., które w innym dyalogu plat. kilka razy się powtarzają; autor oznacza je cyfrą II. Do klasy trzeciej są zaliczone t. zw. ważne stylemy, oznaczone cyfrą III. Do nich należą te cechy stylistyczne Praw plat., które w jakimś dyalogu tak często się zdarzają, że stają się niejako charakterystycznymi. Klasa czwarta obejmuje nader ważne stylemy, które autor oznacza cyfrą IV; zalicza zaś do nich te stylemy z Praw, które w jakimś innym dyalogu nader często się zdarzają, lub które z wewnętrznych względów rzeczowych trzeba uważać za nader ważne.

Na str. 162—182. podaje Lutosławski tabelę, w której obok tytułu dyalogów plat., kolejno umieszczonych według ich następstwa chronologicznego, wymienia ilość stylemów, jaką każdy dyalog posiada wspólnie z Prawami i to w ten sposób, że sumę stylemów każdej z 4 klas według podanego podziału umieszcza w osobnej rubryce. Przyznawszy następnie stylemom przypadkowym czyli I. klasy wartość 1, stylemom zaś powtarzającym się czyli II. klasy wartość 2, stylemom ważnym czyli III. klasy wartość 3, a w końcu stylemom nader ważnym czyli IV. klasy wartość 4, otrzymuje autor po zliczeniu stylemów wszystkich 4 klas według ich powyższej wartości przy każdym dyalogu sumę ogólną stylemów, jaką posiada wspólnie z Prawami Platona. W ostatniej wreszcie rubryce podaje liczbę, która oznacza, jaka część z ogólnej sumy stylemów, właściwych Prawom, przypada na pewien dyalog. Wyjaśnię to na przykładzie, zaczerpniętym z dzieła autora na str. 162. Otóż według obliczeń autora ma

Apologia	9 cech przypadkowych	(cecha przypadkowa = 1)	= 9
	2 cechy powtarzające się	(» powtarzająca się = 2)	= 4
	1 cechę ważną	(» ważna = 3)	= 3

Suma zatem wszystkich cech Apologii, wspólnych z Prawami wynosi 16.
Prawa zaś Plat. mają według obliczenia Lutosławskiego:

cech przypadkowych 175	(cecha przypadkowa = 1)	175
» powtarzających 176	(» powtarzająca się = 2)	352
» ważnych 37	(» ważna = 3)	111
» nader ważnych 20	(» nader ważna = 4)	80

Suma ogólna wszystkich cech Praw wynosi . . 718.

Podzieliwszy 16 (t. j. sumę ogólną wszystkich cech Apologii) przez 718 (t. j. sumę wszystkich cech Praw) otrzymamy 0·02, któratо liczba oznacza, że wszystkich cech stylistycznych, właściwych Prawom Platona, przypada na Apologię tylko 0·02.

Dokonawszy w ten sposób z całą ścisłością obliczenia cech stylistycznych według ich wartości, wyżej podanej, we wszystkich dyalogach platońskich, których autentyczność nie jest sporną (jako takie wykluczył autor ze swojego spisu dyalogi: Klitofon, Minos, Hipparchos, Epinomis, Theages, Hippias minor, Alcibiades I. i II., Amatores — prócz powyższych wyłączył także te dyalogi, które nie mają żadnego znaczenia dla logiki, jak Hippias minor, Io, Menexenus, Lysis), wyznacza Lutosławski każdemu dyalogowi w miarę tego, czy ma większy czy mniejszy udział w cechach, właściwych Prawom bliższe lub dalsze miejsce od Praw i uzyskuje w ten sposób prawdopodobne następstwo chronologiczne wszystkich dyalogów. Autor wychodził oczywiście z tego założenia, które uważał za prawdziwe, że dyalog platoński, który ma więcej cech stylistycznych wspólnych z Prawami, będącemi ostatniem dziełem Platona, jest bardziej zbliżony do tego dzieła także co do czasu powstania.

Cztery grupy dyalogów Platona i ich następstwo, uzyskane przez Lutosławskiego zapomocą stylometryi, są następujące:

I. Grupa sokratyczna. Do niej należą: Apologia, Eutyfron, Kryton, Charmides, Laches (wszystkie napisane dopiero po śmierci Sokratesa), Protagoras (skreślony najwcześniej około r. 392), Menon, Eutydemos (około r. 390) i Gorgias, który jest najpóźniejszym dyalogiem grupy sokratycznej;

II. 1. Grupa platońska. Do niej zalicza L. Republiki księgę I., dyalogi: Kratylosa (ok. r. 387), Biesiadę (r. 385).

III. 2. Średnia grupa platońska. Do niej należą dyalogi: Fajdon, Republiki ks. II—X (ok. 384—377), Fajdros (ok. r. 379), Teajtetos (napisany ok. r. 367,) po 12-letniej przerwie, spowodowanej poświęceniem się Platona wyłącznie działalności nauczycielskiej), w końcu Parmenides (ok. r. 366). Republikę uważa L. za dzieło jednolite, opracowane według pewnego planu w ten sposób, że najpierw skreślił Platon ks. I. Rep., a dopiero po pewnej przerwie, podczas której napisał inne dyalogi, przerobił ją i połączył w jedną całość z następnemi księgami Rep., później skreślonemi.

IV. Pisma najpóźniejsze. Do nich należą: Sofista, Polityk, Filebos, Timajos, Krytyas i Prawa. Wszystkie te dzieła napisał Platon zdaniem L. w ostatnim, 20-letnim okresie swego życia, od r. 365—347.

Prawdziwość powyższego następstwa chronologicznego dyalogów Platona, uzyskanego zapomocą stylometryi, stwierdzają zdaniem L. szczegółowe badania nad teoryami logicznemi Platona, które, wyczerpująco przeprowadzone w rozdziałach IV—X. dzieła, doprowadziły w kwestyi następstwa dyalogów Plat. do tegosamego wyniku. Ta zaś okoliczność, że zapomocą dwu zupełnie różnych metod osiągnięto tesame wyniki, świadczy zdaniem Lutosławskiego wymownie o prawdziwości powyższego następstwa dyalogów.

Za największą korzyść, osiągniętą ze stylometryi, uważa L. uzyskanie pewności, że badania stylistyczne, należycie przeprowadzone, doprowadzają rzeczywiście do wykrycia pewnego następstwa pism platońskich i że wniosków, czynionych z porównań stylistycznych, nie można zbić lub osłabić przypuszczeniem, jakoby niektóre dyalogi przy późniejszem ich wydawaniu uległy różnym poprawkom lub przeróbkom.

Co się tyczy następstwa dyalogów, wyżej podanego, to sam L. nie rości sobie pretensyi do bezwzględnej jego pewności. Tę uznaje tylko co do następstwa poszczególnych grup dyalogów. Co się tyczy następstwa dyalogów w obrębie poszczególnych grup, to autor wstrzymuje się od zbyt śmiałych wniosków, zadowalając się twierdzeniem tej treści, iż Fajdon jest późniejszym od Tejtetosa i Fajdrosa, że Filebos późniejszy od Sofisty. Również stanowczo przestrzega autor przed mniemaniem, jakoby na podstawie jego badań stylistycznych można było dokładnie określić wzajemny stosunek Republiki, Teajtetosa, Fajdrosa, tudzież Polityka, Filebosa i Timajosa.

Za najważniejszy rezultat, osiągnięty ze stylometryi, uważa L. przeprowadzenie dowodu o fałszywości tradycyjnie przekazywanego zapatrywania na platonizm, podzielanego przez Schleiermachera, Hermanna i jeszcze obecnie przez Zellera i innych. Ich bowiem zapatrywanie, jakoby dyalektyczne dyalogi Plat., jak Teajtetos, Sofista, Polityk i Parmenides, były wcześniejsze od Biesiady i Republiki, stanowczo obaliły zdaniem L. jego badania statystyczne nad stylem Platona.

Sam autor uważa swoją stylometryę za niedostateczną do oznaczania następstwa mniejszych dyalogów Plat. (należących do t. zw. grupy dyalogów sokratycznych), w których wzajemna różnica, dotycząca udziału w cechach późniejszego stylu Platona, wynosi mniej, niż 0·1. Do oznaczenia następstwa dyalogów Plat. grupy t. zw. sokratycznej potrzebaby zdaniem L. obrać za podstawę badań statystycznych stylu inny dyalog, nie Prawa, z któremi owe dyalogi mają zbyt mało wspólnych stylemów. Najodpowiedniejszym do tego celu byłby zdaniem L. Gorgias, który z grupy dyalogów sokratycznych jest najpóźniejszym, a zarazem najobszerniejszym. Należałoby zatem skrzętnie zbierać i klasyfikować właściwości stylistyczne wszystkich dyalogów grupy sokratycznej wspólne z Gorgiasem. Jeśli zaś 500 stylemów było potrzeba do oznaczenia następstwa dyalogów, późniejszych od Gorgiasa, to wobec szczupłych rozmiarów dyalogów grupy sokratycznej potrzebaby oczywiście zdaniem L. takich stylemów, wspólnych z Gorgiasem, mieć znacznie więcej.

Aby uniknąć wszelkich błędów, od których nie są wolne porównawcze badania nad stylem Platona innych uczonych skutkiem tego, że nie uwzględniali należycie objętości dyalogów Plat., lub brali za podstawę swoich obliczeń stronice wydań plat., nierównomiernie zadrukowane (jak n. p. edycye dzieł Plat., dokonane przez Stefanusa lub Teubnera), obrał L. za podstawę statystycznych obliczeń stylemów stronice wydania dzieł plat., ogłoszonego w zbiorze Didota w Paryżu. Strony tego wydania są równo i całkowicie zadrukowane i nie wykazują ża-

dnych luk lub odstępów pomiędzy tekstem. W swoich obliczeniach uwzględniał autor dokładnie również objętość każdego dyalogu, podając przy każdym z nich ilość stron według wydania Didota.

Atoli pomimo tej oględności i ścisłości nie jest stylometrya Lutosławskiego wolną od poważnych metodycznych błędów, które, jakkolwiek całkowicie nie obalają ostatecznych wyników, z niej uzyskanych, to w każdym razie w wysokim stopniu zmniejszają ich pewność. Pominąwszy bowiem już tę okoliczność, że w stylometryi L. wiele najróżnorodniejszych stylemów jest uważanych za równe, oraz dowolny podział tychże stylemów na różne stopnie ważności, któreto braki przy ściślejszych badaniach możnaby usunąć, to najsłabszym punktem całej stylometryi, stanowiącym jej podstawę i jedyną podporę, jest niczem nieuzasadnione, a priori powzięte przypuszczenie, że rozwój stylu Platona odbywał się w prostej linii (t. j. że każdy dyalog Platona późniejszy musi mieć więcej, a każdy wcześniejszy mniej cech wspólnych z Prawami i że nie należy dopuszczać żadnych wyjątków od tej zasady.

Można się wprawdzie w zasadzie zgodzić na to, że pisarz tej miary, co Platon, odznaczający się niezwykłą twórczością, z biegiem lat wykształca i wydoskonala coraz bardziej niektóre właściwości języka i stylu; w zasadzie słusznem jest również to, że niejeden pisarz będzie w ogóle obficiej korzystał z tych wydoskonalonych właściwości stylistycznych w późniejszych swoich pismach. A zatem w zasadzie jest to całkiem słusznem i naturalnem, że przy ustaleniu chronologii dzieł platońskich obok innych argumentów należy także uwzględniać właściwości stylistyczne i z niemi się liczyć. Jednak każdy nieuprzedzony badacz musi przyznać, że stylemy same przez się nie wystarczają jeszcze do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi następstwa dyalogów. Że i sam autor to poniekąd uznaje, chociaż tego wyraźnie nie wypowiada, można wnosić stąd, iż na poparcie prawdziwości następstwa dyalogów, uzyskanego zapomocą stylometryi, powołuje się na zgodne wyniki, osiągnięte zapomocą roztrząsań teoryi logicznych, złożonych w poszczególnych dyalogach. Trudno bowiem przypuścić, by Platon, pisząc swoje dyalogi, z matematyczną ścisłością przestrzegał tej zasady, żeby w każdym późniejszym dyalogu zwiększać ilość cech, wspólnych z Prawami. Częstsze lub rzadsze ich użycie zależało niekiedy od okoliczności zupełnie przypadkowych, które w wielu razach są dla nas wcale nieznane. Że liczba cech stylistycznych jakiegoś dyalogu, wspólnych z Prawami, niezawsze stoi w prostym stosunku do jego następstwa chronologicznego, dowiodły badania Campbella, złożone w przedmowie do przyt. wydania Sofisty z r. 1867. Campbell stwierdził wprawdzie w ogólności w późniejszych pismach Platona dążność do używania rzadkich wyrazów, jednak znalazł dwa rażące wyjątki od tej reguły. Albowiem Fajdros w porównaniu z czasem jego powstania wykazuje wielką liczbę rzadkich wyrazów, wspólnych z Prawami, gdy przeciwnie dyalog Parmenides ma ich bardzo mało, a nawet najmniej ze wszystkich dyalogów platońskich. Jeśli zatem od zasadniczego prawidła odstępują dwa dyalogi, to oczywisty

stąd wniosek, że cała stylometrya i następstwo chronologiczne dyalo gów Plat., na niej oparte, opierają się na kruchej podstawie.

Wprawdzie według ścisłych obliczeń L., przeprowadzonych n podstawie stylometryi, wykazuje każdy następny dyalog większ liczbę cech, wspólnych z Prawami, jednak i ten rachunek wyda się problematycznym w odniesieniu do dyalogów Sofisty i Polityka, kt rych następstwo po sobie nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak w dług obliczeń L. wynosi suma wszystkich cech Sofisty, wspólny z Prawami, 468 I., Polityka zaś 493 I., jednak Polityk jest za to o 3 strony w wydaniu Didota większym od Sofisty, a wzrost cech w Polity dotyczy tylko cech I. i II. klasy, t. j. przypadkowych i powtarzający się. Suma pierwszych w Sof. wynosi 139, w Polit. 163, drugich zaś z wiera Sof. 36, Polit. 43. Cech zaś III. klasy czyli ważnych ma So sta 59, Polityk tylko 56, a cech IV-tej klasy czyli nader ważny ma Sofista 20, Polityk tylko 19. Uderza zatem w powyższym rachun to, że liczby cech ważnych i nader ważnych w Sofiście i Polity mają się w odwrotnym stosunku do następstwa tych dyalogów, co s oczywiście sprzeciwia zasadzie stylometryi Lut. Wiemy bowiem, że P lityk został napisany po Sofiście i to dopiero po pewnym przecią czasu, gdyż Plato odpowiada w nim już na zarzuty, które krytycy cz nili niektórym myślom, zawartym w dyalogu Sofiście. Powyższy przykł dowodzi zatem tego, że wobec wniosków, osiągniętych ze stylometr jest wskazana pewna przezorność i oględność. Stwierdza on równi jasno, że do Platona niemożna w zupełności zastosować zasady, iż w każdym późniejszym dyalogu używał większej ilości cech stylist cznych, wspólnych z Prawami.

Pomimo powyższych braków niemożna odmówić gruntownen dziełu L. prawdziwej, trwałej wartości. Wyczerpujące bowiem zb danie teoryi logicznych w poszczególnych dyalogach platońskich, t dzież oparcie dotychczasowych jednostronnych badań nad stylem Pl tona na szerokiej podstawie i sprowadzenie ich do jednej wspólnej z sady, jest już samo przez się wielkiem i trudnem zadaniem i za podj cie i chlubne przeprowadzenie jego należy się autorowi zasł żone uznanie. Odtąd każdy badacz Platona musi to dzieło uwzględni i z niem się liczyć. Jest ono bowiem najpoważniejszem ze wszystki dzieł, jakie pojawiły się w dziedzinie literatury platońskiej w ostatni lat dziesiątkach, a jako takie przynosi prawdziwy zaszczyt autoro i polskiej nauce. Życzyćby tylko należało, by to wyborne dzieło nasze rodaka z angielskiego języka, którego znajomość u nas jest stosunkov mało rozpowszechnioną, doczekało się jak najrychlej przekładu prz najmniej na język francuski lub niemiecki i tym sposobem znalazło cznych czytelników wśród polskich filologów, na co dla swej wysok wartości w zupełności zasługuje.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Teorya pedagogiczna Kwintyliana.

Wychowanie rzymskie w stosunku do greckiego ma w sobie coś niestatecznego, sztucznego, nie poczętego na ojczystym gruncie. Na Rzymianach mamy pierwszy przykład, jak między rozmaitymi wpływami musi się pod względem wychowawczo-kulturnym wykręcać naród, który się widzi w obec gotowej, wyrobionej i wyższej kultury. Odrzucić ten wpływ i zamknąć się przed nim chińskim murem niepodobna — ale cóż robić z wyrobionemi już rodzimemi formami wychowawczemi? Naturalnym sposobem wyrabiają się dwa obozy, walczące ze sobą o zwycięstwo: konserwatywny i postępowy. Ale chociaż wpływ obcy odnosi zwycięstwo, potrzebne jest dostrojenie obcej kultury do swojskiego rozwoju i swojskich potrzeb — stąd wahanie się, objawiające się czasem powrotem do dawniejszych form. Takie prądy przebiegają rzymską kulturę i rzymską pedagogikę. Reprezentantem konserwatywnego typu jest M. Porcyus Katon, którego pedagogiczna teorya się nie zachowała, postępowego Seneka, a zwłaszcza Kwintylian.

Zanim Rzymianie rzucili się w objęcia kultury greckiej, wyrobili pewne własne formy wychowania. Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że chodziło w niem o wyrobienie moralnej osobistości, opartej na silnym i moralnym charakterze: osobiste męstwo, poświęcenie dla sprawy publicznej, skromność, podporządkowanie swej indywidualności pod interes ogółu — oto cnoty rzymskie, które były celem rzymskiego wychowania. Do tego prowadziło przyzwyczajenie w domu i żywy przykład rodziców — na wychowanie za pomocą nauki mniej zwracano uwagi. Pisarze rzymscy późniejszej doby z przyjemnością podnoszą tę okoliczność, że prawo dwunastu tablic było zrazu jedyną książką szkolną, której młodzież uczyła się na pamięć. Epoka ta nie obyła się jednak zupełnie bez książkowego wykształcenia, a, jeżeli pisarze późniejsi sławią brak książkowej erudycyi ludzi ówczesnych, to jestto, jak się zdaje, przesada, której dopuszczają się umyślnie, chcąc przerafinowaniu swego czasu przeciwstawić prostotę dawniejszych stosunków.

Szkoła jest w Rzymie i we Włoszech bardzo starą instytucyą — uczyli zwykle niewolnicy albo wyzwoleńcy. Tradycya zachowała nazwisko najsławniejszego z tych nauczycieli, Spuryusa Karwiliusa, który, jak się zdaje, żył w połowie trzeciego wieku i któremu przypisywano uporządkowanie łacińskiego alfabetu i ustalenie form językowych. Nie omylimy się zapewne przypuszczając, że bardzo rychło interes w wykształceniu grupował się koło wymowy. Rzymianie tak rychło wykształcili ideę państwa, tak rychło cały interes swego duchowego życia przywiązali do forum, kuryi i rostrów, że wymowa stała się dla nich celem nauki κατ' ἐξοχήν. Już bardzo rychło kształcenie we wymowie u Rzymianina musiało wypełniać znaczną część wszelkiej wychowawczej pracy. Jednakże kształcenie retoryczne nie było pierwotnie książkowem, lecz polegało na przyłączeniu się młodego Rzymianina do osoby wpływowej a wymownej, która go prowadziła po sądach i zgromadzeniach ludowych i kształciła w wymowie własnym przykładem. Wymowa jako cel, do którego wychowanie i wykształcenie zmierzało, została, chociaż zmieniły się później warunki kulturne. Jak Grek przy swoim wybitnym zmyśle do spekulacyi za najwyższy cel wykształcenia uważał filozofię, tak praktyczny Rzymianin w wymowie widział koronę wykształcenia. To nam tłómaczy, dla czego Kwitylian swoją teoryę wychowawczą związał z teoryą wymowy.

Nadszedł czas, kiedy kultura grecka wtargnęła do Rzymu. Związek ze Wschodem wyrobił potrzebę uczenia się języka greckiego. Najpierw uczyli języka greckiego prywatnie niewolnicy greccy, a uczyli synów możnowładzców rzymskich dla praktycznych względów; za nimi przyszli uczeni greccy, którzy zaszczepili zamiłowanie do greckiej literatury. Napróżno zwolennicy konserwatywnego kierunku zżymali się na tę nowość, napróżno wydawano banicyjne wyroki na wszystkich greckich retorów. Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio. Ponieważ kultura grecka weszła do Rzymu za pośrednictwem obcego języka, wywołało to nowy motyw kształcenia, t. j. filologię i gramatykę. Ale Rzymianie, zaostrzywszy swój zmysł gramatyczny na obcym języku, przenieśli go zaraz na swój język. Gramatyczna nauka językowa odtąd aż do naszych czasów uchodzi za środek wykształcenia. W tych czasach szkoły zaczęły się różniczkować. Najniższy stopień stanowiły szkoły elementarne, stojące pod kierunkiem nauczyciela, który zwał się literator albo grammatista. Nauka trwała w nich przez 8 miesięcy w roku; od lipca do października były ferye. Uczono czytania, pisania i rachunków. Nauczycielami byli niewolnicy, którzy przyjmowali do szkoły synów obcych ludzi, za co pan ich brał zapłatę. Wyższą szkołę prowadził grammaticus albo litteratus, który uczył gramatyki, retoryki, czytał poetów, n. p. Homera w tłómaczeniu Liwiusa Salinatora, później Wergiliusa i innych pisarzy, jakoteż uczył języka greckiego. Ten typ szkoły zbliżał wykształcenie rzymskie do idealnego muzycznego wykształcenia greckiego. Jeżeli szkołę gramatyka przyrównamy do dzisiejszej szkoły średniej, to rodzaj uniwersytetów możemy upatrywać w szkołach retorów. Szkoły te były zrazu zakładane i utrzymywane przez Greków, a wszelkie próby zakładania

szkół retorycznych łacińskich nie udawały się z początku. W r. 92. prz. Chr. Krassus, jak o tem świadczy Cyceron de orat. 3, 24. 93. zakazał szkół retorycznych łacińskich, ponieważ zagważdżają umysły i wzmacniają bezczelność, nazywając je ludi impudentiae, w których młodzież uczy się bezwstydnego występowania. Pierwszym łacińskim retorem był L. Plocyus Gallus, a opinia była tak dalece przeciwko niemu, że Cyceron nie mógł go słuchać, chociaż miał do tego duszną ochotę. Do szkół retorów cisnęła się młodzież z wyższych stanów, chcąca się przygotować do zajęcia politycznego stanowiska. Tu czytano autorów, ale zwykle nie poetów, których lektura była przywiązana do szkół gramatyków, wykładano zasady retoryki i ćwiczono się praktycznie w elaboratach retorycznych, zwanych declamationes.

Takim retorem był Kwintylian. Wespazyanus nadał mu posadę publicznego profesora wymowy z pensyą, wypłacaną z kasy państwa. Był on pierwszym publicznym profesorem wymowy. Domicyanus powierzył mu wychowanie swych ciotecznych wnuków, a za zasługi w pracy profesorskiej nadał mu godność konsularną. Po 20-letniej czynności zyskał impetratam studi sui quietem i cofnął się w życie domowe. Podczas swego dobrowolnego otium zajmował się literaturą retoryczną. Najważniejszem jego dziełem jest institutio oratoria w 12 księgach. Za najważniejszą partyę uchodzi zwykle dla literackich szczegółów księga 10-ta, dla naszego celu jednakże ważniejsze są księgi 1. i 2., wyjątki z 10-tej i 11-tej.

Kwintyliana teorya wychowawcza jast częścią teoryi retorycznej. Wypada nam wpierw wytłómaczyć ten niezwyczajny według naszych pojęć związek między wychowaniem a wymową. Na pozór mogłoby się zdawać, że między wychowaniem a wymową niema żadnej łączności. Podług naszych wyobrażeń celem wychowania jest wyrobienie moralnego charakteru, a ten cel nie ma żadnej wspólności z wymową, czyli że można być dzielnym mowcą, a przytem wprost niemoralnym człowiekiem. Tymczasem inne zapatrywanie panowało w starożytności i u Kwintyliana: od mowcy żądano, żeby był vir probus. Teorya wymowy zakreślała mowcy wyższy cel, niż u nas: nie uznawano urzędowych kaznodziei i urzędowych obrońców, którzy mówią albo z obowiązku albo dla materyalnych korzyści. Jako mowcę uznawała starożytna teorya retoryczna tylko tego, który mówi z przekonania którego mowy są wyrazem jego charakteru. Rzeczą mowcy bronić tego, co moralne, bronić cnoty — tak więc mowcą może być tylko człowiek moralny, vir probus. Jest jednakże w tem pojmowaniu wymowy błąd, z którym nam nie wypada się identyfikować. Moralność nie znosi w wychowaniu takiego podrzędnego stanowiska, jakie jej Kwintylian zgodnie z przekonaniem swego wieku wyznaczył. Kto przez wychowanie zmierza do wymowy, czyli podporządkuje wymowie moralność, ten musi nieraz nakazać milczenie moralności, skoro mu przeszkadza w jego retorycznych celach. Tak też Kwintylian przyznać musi 2, 1. 7: ego rhetoricen nonnunquam dicere falsa pro veris confitebor, albo: nam et mendacium dicere etiam sa-

pienti concessum est. Połączenie więc wymowy z wychowaniem musimy uważać za nienaturalne i sztuczne. Z tem wszystkiem jest Kwintylian dla nas ważnym jako teoretyk pedagogiczny, bo jest pierwszym w starożytności, który nam daje praktyczną pedagogikę, czyli raczej dydaktykę. Jego książka jest przesiąkłą na wskróś praktyką i to praktyką nam najbliższą, bo szkolną. Pomimo odrębnego celu jego praktyka schodzi się z naszem postępowaniem w wykształceniu szkolnem.

Na wstępie tłómaczy Kwintylian stosunek wychowania do wymowy. Mowcą może być tylko vir bonus, a do tego nietylko jest potrzebna zdolność do wymowy, ale także potrzebne są zalety umysłu. Człowiekiem najlepszym, który ma w społeczeństwie zajmować dominujące stanowisko, nie może być, jak u Platona, filozof, ale mowca; gdzie potrzeba siły umysłowej i wymowy, tam pierwszeństwo ma wymowa. Filozofia kryje obecnie pod płaszczem mądrości największe zdrożności: niema człowieka tak zepsutego, żeby nie rozprawiał o sprawiedliwości, słuszności i dobroci. Mowca winien być prawdziwym mędrcem, odznaczać się podniosłym charakterem, wiedzą i zdolnością mówienia. Jest to ideał niedościgniony, ale zbliży się ku niemu przynajmniej ten, co go zna — zato zostaje w tyle człowiek, który sobie z góry powiada, że wypada mu się zadowolić niższym stopniem doskonałości. Aby zaś urzeczywistnić ideał viri boni, cz. mowcy, omawia Kwintylian jego wychowanie od początku, polemizując z tymi, którzy początkowe wychowanie uważają za tak mało ważne, że się retor nie potrzebuje nad niem zastanawiać.

Omówienie pierwszego wychowania przyszłego mowcy zaczyna się od omówienia przyrodzonych zdolności. Kwintylian jakby w myśl dzieła encyklopedysty francuskiego Helwecyusa, przypuszcza, że każdy człowiek ma dostateczne zdolności do nauki: plures invenias et faciles in cogitando et ad discendum promptos. Zdolności przyrodzone są tak dobrze przywiązane do natury ludzkiej, jak lot powietrzny właściwy jest ptakom, albo szybki bieg koniom; ludzi niezdolnych do nauki z przyrodzenia jest równie mało, jak ludzi z nieprawidłowościami w ustroju fizycznym — ludzi, na których wychowanie wcale nie działa, niema na świecie: nemo reperitur, qui sit studio nihil consecutus.

Przy wyborze piastunki nie zapomina Kwintylian wprawdzie o moralności, ale (podobnie jak Plutarch w περὶ παίδων ἀγωγῆς) główny nacisk kładzie na to, żeby poprawnie władała językiem. Kwintylian rozumie dobrze wpływ pierwszych wyobrażeń na umysł dziecięcy i zna przysłowie: czem się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci — natura tenacissimi sumus eorum, quae rudibus annis percepimus, ut sapor, quo nova imbuas, durat. Pedagog w znaczeniu starożytnem, t. j. człowiek, który nie uczy, ale prowadzi chłopca do szkoły, i ma nad nim pieczę, musi być albo zupełnie wykształconym, albo nie powinien mieć pretensyi do wykształcenia — najgorsi są tacy pedagodzy, którzy, liznąwszy początków, zabierają się do uczenia i psują wykształcenie.

Kwintylian radzi rozpocząć od nauki języka greckiego, ponieważ języka łacińskiego chłopiec i tak uczy się bez trudu, a język grecki staje się źródłem umiejętności. Jest to jednak powód, nie wytrzymujący krytyki, — zresztą Kwintylian nie obstaje przy tym porządku i nie ma nic przeciw temu, żeby dwu języków uczyć równocześnie. Pomimo że za Kwintyliana czasów rok siódmy życia przeznaczano zwykle na początek nauki, radzi naukę rozpoczynać rychlej. Cóż bowiem lepszego, mówi, mogą chłopcy w tym wieku robić? Na to pytanie odpowiada Rousseau w drugiej księdze »Emila«, że winni się uczyć bez książki, że mają na mocy doświadczenia nauczyć się oryentowania w otaczającym ich świecie—winna to być nauka, wyrabiająca i zgłębiająca doświadczenie, a nie krępująca dziecięcej swobody. Kwintylian, jak się zdaje, ma na myśli rzeczywistą naukę, dowodząc, że q u a n t u m in infantia praesumptum est temporis, adolescentiae acquiritur. Ma on bardzo dobre wyobrażenie o zpolnościach człowieka w wieku dziecięcym, wie, że pamięć jest najżywszą w tym czasie, że więc początki nauki, o ile się opierają na mechanicznej pamięci, trzeba rozpocząć jak najrychlej. Ale początkowa nauka niepowinna zohydzać nauki w ogólności na późniejsze czasy, powinna być zabawą, podtrzymywaną wywołaniem interesu i współzawodnictwa. Zaczyna się studiorum infantia, t. j. czytanie i pisanie. Na przykładzie Arystotelesa i Aleksandra Wielkiego wykazuje, że nauczanie elementów nie uwłacza bynajmniej nauczycielowi z wyższem wykształceniem. Chociaż Kwintylian postępowania przy nauce czytania i pisania nie charakteryzuje, to jednak widoczna, że miał o niej dobre pojęcie, ponieważ pisania nie odłącza od czytania. Celem nauki pisania jest osiągnięcie dobrego i szybkiego pisma, ponieważ powolne pisanie wstrzymuje myśl. Zdaje się, że już w starożytności rozpowszechnione były skargi na złe pismo ludzi wykształconych, honesti, taksamo jak u nas. Zamiast prowadzenia ręki piszącego, radzi pisać na wosku wzory i kazać uczniom prowadzić rylec po już gotowych zagłębieniach. Nauka czytania i pisania nie powinna być wyłącznie mechaniczną, ale z pisaniem można połączyć objaśnianie nieznanych chłopcu wyrażeń. Wzory pisma nie powinny zawierać nic nieznaczących sentencyi, otiosas sententias, ale wyrażenia o etycznej wartości. Dla wprawy we wymawianiu radzi kazać wymawiać t. zw. χαλινοί t. j. sentencye o trudnych dla wymowy brzmieniach. Widzimy, że kruczki retoryczne, jak polskie: nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem... albo: przeleciały trzy pstre przepierzyce... albo: chrząszcz brzmi w trzcinie, albo francuskie: Didon dina, dit-on, du dos d'un do-du dindon są bardzo dawnym wymysłem. Jako wzór łacińskiego χαλινός cytuje wiersz Enniusa: o Tite tute Tati tibi tanta tyranne tulisti.

Osobny ustęp poświęca Kwintylian sprawie nauki domowej i zbiorowej czyli szkolnej. To zagadnienie praktycznej pedagogiki, pierwszy raz przez rzymskiego retora poruszone, zostało przez niego rozstrzygająco załatwione. Wszyscy późniejsi pedagodzy aż do wydanej przed kilku miesiącami pedagoki Müllera powtarzają jego argumenty. Naprzód zbija Kwintylian argumenty, które się przytacza za nauką domową przeciw

zbiorowej. Argumenty te są: 1) w nauce zbiorowej moralność narażona jest na niebezpieczeństwo, 2) wpływ nauczyciela zanadto się rozdrabnia na większą ilość uczniów. Pierwszemu nie może odmówić słuszności, ale osłabia go uwagą, że gorszy wpływ może wywrzeć nauczyciel domowy, jeżeli wybór padnie na człowieka niegodnego. Prócz tego z ironią wspomina o tem, że nieraz uczniowie zdrożności nie uczą się w szkole, lecz przynoszą je ze sobą z domu, czerpiąc je z niemoralnego życia rodziców. Co do drugiego zaś argumentu, uwagi Kwintyliana są tak trafne, że i dzisiaj bodajby można do nich coś nowego dodać. Głos nauczyciela to nie uczta, która wystarcza dla ograniczonej liczby biesiadników, lecz słońce, wystarczające dla wszystkich: non enim vox illa praeceptoris ut coena minus pluribus sufficit, sed ut sol universis idem lucis calorisque largitur. Powody dodatnie, przemawiające za wspólną nauką, są następujące: przyszły mowca nie ma stronić od ludzi, ale musi się przyzwyczaić do obcowania z nimi, ława szkolna łączy ludzi na całe życie, w szkole uczy nietylko nauczyciel, ale uczą także współuczniowie. O ambicyi, jako motywie nauki, Kwintylian dziwnie trafne wypowiada zdanie: licet ipsa vitium sit ambitio, frequenter tamen causa virtutum est, czyli, jak my dzisiaj mówimy: ambicya, opierająca się na etycznej idei doskonałości, może z pożytkiem być zużytą jako motyw kształcenia. Z Kwintyliana dowiadujemy się, że w szkołach rzymskich istniał już podział uczniów na oddziały, classes, i że istniała już t. zw. lokacya: ordinem dicendi secundum vires ingenii dabant. Uczniowie sami sądzili o postępach swych kolegów, a największym zaszczytem było być pierwszym, classem ducere — co trzydzieści dni powtarzało się dobijanie się o pierwszeństwo. Bardzo poważnym jest też argument końcowy, że większa ilość uczniów pobudza nauczyciela do intenzywniejszej działalności, a zwłaszcza wymowa potrzebuje poparcia w większej ilości słuchaczów: non enim esset in rebus humanis eloquentia, si tantum cum singulis loqueremur. Do trafnych zewszechmiar uwag Kwintyliana w sprawie nauki zbiorowej możnaby jeszcze jeden argument dodać, przez niego pominięty, że nauczyciel publiczny działa daleko silniej na młodzież, ponieważ na mocy swego urzędu nie może nigdy występować w bezpośredniej roli. Jego powaga jest poniekąd większą, niż powaga rodziców, ponieważ nie zużywa się w życiu codziennem. Uczniowie nie widzą nauczyciela nigdy w takich położeniach, w jakich widzą ojca lub matkę w pożyciu domowem. Nie uwzględnił także Kwintylian względu ekonomicznego, który zresztą za jego czasów nie był tak ważny, ponieważ świat starożytny miał nadprodukcyę sił ludzkich w instytucyi niewolnictwa, a wykształcenie było udziałem tylko niewielu ludzi. Przy naszem zapotrzebowaniu wykształcenia nie starczyłoby przy nauce domowej nauczycieli, choćby jeden nauczyciel, nie jak nauczyciel Emila jednego ucznia, ale kilku w swojem życiu zdołał wykształcić.

Kwintylian jest przedewszystkiem praktykiem — dlatego z całą swobodą obraca się w obrębie pedagogiki praktycznej, za to słabsze są

jego uwagi, kiedy wkracza w dziedzinę pedagogiki ogólnej. To, co mówi o indywidualności, jest dość powierzchownie pojęte. Indywidualność polega u niego na pamięci, która się objawia w łatwem pojmowaniu i pamiętaniu. Z pamięcią łączy zdolność naśladowania, która przecież niczem innem nie jest, jak tąsamą pamięcią. Kwintylian nie ma zaufania do t. zw. cudownych dzieci: illud ingeniorum velut praecox genus. Jego ideałem ucznia jest chłopiec ambitny: mihi ille detur puer, quem laus excitet, quem gloria iuvet, qui victus fleat. Przyznać jednak trzeba, że, jeżeli nauczycielowi wolno w ogólności mieć ideał ucznia, to wypadałoby go postawić wyżej. Co do mnie, wolałbym ucznia, który zmierza do dobrego dla dobrego samego, a tylko z konieczności zadowoliłbym się chłopcem ambitnym. Kwintylian zabiera także głos w sprawie kary cielesnej. Wbrew swemu mistrzowi Chryzyposowi oświadcza się przeciwko niej. Jak się zdaje, spowodowały go do zajęcia tego stanowiska nadużycia, jakich się nauczyciele jego czasu przy karach cielesnych dopuszczali: in quae probra nefandi homines isto caedendi iure abutuntur. Nie chce przytaczać w tej sprawie szczegółów i kończy sentencyą, że przeciw słabemu i na skrzywdzenie wystawionemu wiekowi nie powinno się nauczycielowi przyznawać za wiele swobody: in aetatem infirmam et iniuriae obnoxiam nemini debet nimium licere.

Na tem się kończy pierwszy stopień nauki: chłopiec ze szkoły gramatysty przechodzi do szkoły gramatyka. Kwintylian w nauce gramatyki nie robi różnicy między językiem ojczystym a obcym — między łacińskim a greckim, chociaż woli zaczynać od nauki języka greckiego. Nauka gramatyczna zawiera więcej, niż zawiera jej nazwa. Należy do niej nauka pisania, poprawnego czytania, lektura, krytyka tekstowa, poetyka, muzyka, o ile utwory poetyczne są pisane we wierszach i rytmach — do objaśniania autorów jest potrzebna astronomia, filozofia i znajomość przyrody. O tych wszystkich rzeczach musi przyszły mowca umieć mówić. Gramatyka jest niezbędną dla chłopców, rozkoszą dla starców, przyjemną towarzyszką w samotności, w niej więcej, niż w każdej innej nauce, spoczywa pracy. Gramatyka jest w oczach Kwintyliana otoczona szczególniejszą aureolą. Jest ona dla wtajemniczonych świętością, z której czerpią subtelność, wszelką wiedzę i zdolność. Nam trudno odczuć ten kult, którym Rzymianie, a z nimi Kwintylian, przejęci byli dla gramatyki. Ale nie trzeba zapominać, że zagadnienia gramatyczne były w Rzymie nadzwyczaj popularne, że najznakomitsi politycy rzymscy zajmowali się gramatyką i literaturą, że Cezar w Galii wśród szczęku oręża napisał dzieło gramatyczne de analogia, a Swetonius w biografiach cesarzy rzymskich z nadzwyczajną ścisłością podaje szczegóły ich studyów gramatyczno-literackich.

Przechodząc do właściwej nauki gramatycznej, daje Kwintylian gramatykom dydaktyczne przepisy. Pierwszą część nauki stanowi poprawne mówienie. Poprawne mówienie zaś polega na unikaniu barbaryzmów i solecyzmów. Jeden i drugi wyraz jest zaczerpnięty

z języka greckiego, w którym się ich używa na oznaczenie błędów robionych w mowie. Kwintylian nazywa barbaryzmami błędy w poszczególnych wyrazach, a solecyzmami błędy w połączeniu wyrazów, a więc wykroczenia przeciw składni. Wyraz solecyzm wywodzono w starożytności od miasta Soloj w Cylicyi, kolonii atyckiej, której mieszkańcy mówili podobno zepsutem narzeczem atyckiem. Rozprawa o barbaryzmach i solecyzmach języka łacińskiego jest dla nas, którzy znamy przeważnie język książkowy łaciński, a więc język najlepszych łacinników, ciekawą jako przykład błędów przeciw gramatyce w potocznej mowie. Jak w naszych szkołach uważa się na poprawność językową i usuwa zdrożności językowe, które chłopcy przynoszą ze sobą, tak samo też było w Rzymie. Barbaryzmem jest według Kwintyliana użycie obcego wyrazu w łacinię, n. p. galickiego *ploxenum* w znaczeniu *woza* albo sardyńskiego *mastruca* w znaczeniu *futra*; barbaryzmem jest niestosowne wyrażenie, wypowiedziane w namiętności albo uniesieniu; barbaryzmem jest zmiana jakiegoś wyrazu przez dodanie, ujęcie albo przekręcenie jakiegoś dźwięku. Przywilej odstępowania od zwykłego języka potocznego mają podług Kwintyliana klasyczni pisarze; nauka powinna w młodzieży wyrobić przekonanie, że barbaryzmy klasycznych autorów inne mają umotywowanie, niż barbaryzmy potocznej mowy. Jak u nas wiele jest wątpliwości w języku, tak też i za czasów Kwintyliana tensam stosunek był w języku łacińskim. Otóż zadaniem gramatyków: wprowadzać używanie języka na dobrą drogę, przyzwyczajać młodzież do poprawnych form i poprawnej akcentuacyi. Przez usunięcie błędów osięga się poprawną mowę, t. zw. ὀρθοέπεια. Kwintylian wyraz ten rozumie w ogólniejszem znaczeniu, niż my — u nas bowiem rozumie się przez ortoepię poprawne wymawianie pod względem iloczasu. Materyalne uwagi gramatyczne Kwintyliana, chociaż mamy do czynienia z uczonym retorem, nie odznaczają się wielką gruntownością i stoją na stanowisku przeciętnych gramatyk starożytnych.

Język, którego się przyszły mowca uczy w szkole, polega na prawidłowości (*ratio*), powadze (*auctoritas*) i zwyczaju (*consuetudo*). Prawidłowość stwierdza głównie *analogia*, a niekiedy *etymologia*. Powagę stanowią mowcy i historycy, mniej poeci, ponieważ rytm powoduje ich nieraz do odstępowania od prawidłowego używania języka; najpewniejszym zaś nauczycielem języka jest zwyczaj: *consuetudo loquendi magistra*. Język, uświęcony zwyczajem, to moneta ze stemplem państwowym. Zapomocą analogii rozstrzyga się o prawidłowości form n. p. *fervēre* zam. *fervĕre* mówi się przez analogię z *prandēre*, *pendēre*. Prawo analogii długo pokutowało w umysłach gramatyków łacińskich. Odgłos walki, prowadzonej między Kratesem z Malosu a szkołą Arystarchosa o to, czy w języku panuje analogia czy anomalia, doszedł także do Rzymu, gdzie Krates, zatrzymany chorobą, dłuższy czas przebywał jako wysłannik króla Atalosa II. z Pergamonu. Dał on pochop w Rzymie do gramatycznych studyów. Kwintylian o analogii ma wcale dobre wyobrażenie: analogia nie spadła z nieba w czasie, kiedy ludzie powstawali, aby dawać przepisy języ-

kowe, lecz wynalezioną została wtedy, kiedy język już istniał, tak że nie jest niczem innem, jak zwyczajem. Stądteż analogia nie może rozstrzygać o prawidłowości zjawisk językowych, ponieważ jest w języku czemś przypadkowem, nie znamiennem. Podobną ostrożność okazuje Kwintylian także względem etymologii, a była ona na gruncie rzymskim tem potrzebniejszą, że gramatycy rzymscy nie krępowali bynajmniej pod tym względem swej pomysłowości. Kilka awanturniczych wywodów etymologicznych przytacza Kwintylian, które po części u nas weszły w przysłowie, n. p. verba od verberare aera, albo etymologie ex contrario, n. p. lucus, ponieważ nie daje światła (lux), ludus, ponieważ w szkole nikt się nie bawi (ludere), bóg podziemia Ditis, ponieważ nie jest bogaty (dives), caelibes, ponieważ jako żyjący bez troski są niebianami (caelites). Przy sposobności etymologii poleca Kwintylian używanie starożytnych wyrazów, ponieważ mają za sobą powagę czasu, a dlatego, że użycie ich jest przerwane, także urok nowości. Jednakże nie radzi sięgać za daleko wstecz. Co do powagi klasycznych pisarzy radzi używać tego zasobu wyrazów, który znalazł prawo obywatelstwa, a za zwyczaj w języku uważa nie jakieś osobiste upodobanie, lecz zgodę wykształconych: consuetudinem sermonis vocabo censuram eruditorum, sicut vivendi consuetudinem bonorum.

Z przepisami, tyczącymi się prawidłowego używania języka, łączy się nauka ortografii, czyli recte scribendi scientia. Kwintylian nie rozumie przez ortografię elementarnej nauki pisania, która należy do gramatysty, lecz zrozumienie ortograficzne w wątpliwych razach, których wytłómaczenie winien dawać gramatyk. Sprawa ortografii w starożytności tak samo była żywotną, jak za naszych czasów. Starożytność jednakże co do ortografii była w gorszem położeniu, aniżeli my dzisiaj jesteśmy, bo, nie mając publicznych jednolitych szkół, nie mogła ortografii normować prawem. Dlatego zamieszanie ortorgraficzne było w starożytności prawdopodobnie większe, niż u nas. Możemy sobie wyobrazić, że ze szkoły każdego gramatyka wychodziła młodzież z innem przyzwyczejeniem ortograficznem, tem więcej że: irritabile est genus grammaticorum. Kwintylian pod względem ortografii nie jest zbyt wielkim pedantem, (frigidus) i wojuje z tymi, którzy chcą za każdym razem wyrazić długość samogłoski przez znak długości, (apex), albo rozróżniają cum=z i cum=gdy, ad=do i at=ale i t. d. Stosunku starszej ortografii do języka Kwintylian nie rozumie, bo starsze formy językowe uważa za starszą ortografię n. p. *d* na końcu wyrazów łacińskich w columna rostrata jest właściwością językową, a nie ortograficzną. Jest to podobne zamieszanie, jakie zachodzi w przepisach ortograficznych Akademii krakowskiej, obowiązujących w naszych szkołach. Lecz jaką zasadę we wszystkich wątpliwościach ortograficznych stawia Kwintylian? Nie marząc o prawodawstwie ortograficznem, sprawę ortografii oddaje w ręce gramatyka; ten powinien mieć swój własny sąd, nam hoc valere plurimum debet. W przypadkach, w których norma ortograficzna jeszcze się nie utrwaliła, oświadcza się za ortografią fonetyczną: sic scribendum quidque iudico, quomodo sonat. Al-

bowiem litery są na to, aby zachowywały głos i jako powierzony sobie fant oddawały czytelnikowi; dlatego mają to wyrażać, co chcą powiedzieć. Jest to chyba najmędrsza, bo najprostsza zasada ortograficzna. Nieszczęśliwe te narody, którym dla tradycyi wypada się trzymać ortografii etymologicznej.

Po omówieniu wstępnej nauki przechodzi Kwintylian do lektury, rozumie się lektury poetów. Czytanie winno być męskie i łączyć wdzięk z powagą: sit autem imprimis lectio virilis et cum suavitate quadam gravis, nie ma być prozaicznem, ani też przesadzonem i miękkiem, effeminata; przy recytowaniu nie wymaga zupełnego zmieniania głosu na wyrażenie osób, jak w komedyi, jedynie rozróżniać każe głosem słowa poety od słów osób, przez poetę przytoczonych. Lektura zaczyna się od Homera i Wergiliusa: wzniosłość heroicznej poezyi ma podnosić ducha, wielkość przedmiotu winna młodzież porywać i wypełniać umysł jak najlepszemi wyobrażeniami. Poleca dalej czytanie tragików i liryków, ale radzi prowadzić ścisły wybór rzeczy czytanych, albowiem w poezyi lirycznej jest wiele miejsc zbyt swobodnych, a nawet z utworów Horacego nie wszystko z młodzieżą można czytać. Elegie, hendekasylaby, a zwłaszcza sotadee radzi usunąć ze szkoły, lektura zaś komedyi tylko pod pewnemi warunkami jest możliwą. Z łacińskich poetów radzi czytać tylko to, co podnosi ducha i powiększa zawartość umysłową: quae ingenium alant atque animum augeant, a więc rzeczy wpływające na wyrobienie dodatniego usposobienia — na rzeczy potrzebne do erudycyi pozostaje jeszcze wiele czasu. Na tym pnnkcie widać ciekawą różnicę między pojmowaniem lektury przez Kwintyliana, a pojmowaniem współczesnego mu prawie Plutarchosa. Podczas bowiem gdy Plutarchos akcentuje głównie etyczny wpływ lektury, u Kwintyliana przeważa motyw gramatyczno-retoryczny. Uczeń winien z poetów uczyć się poznawania części mowy, metryki, stylistycznych właściwości, figur, tropów, a wreszcie historyi. Z tego widzimy, że kanon egzegezy literackiej, który później przeszedł do średnich wieków i utrzymał się aż do naszych czasów, już był znany w starożytności. Egzegeza ta z czasem zabiła prawie samą lekturę, tak że treść jej znikała prawie pod obuchem egzegetycznych uwag. Tak jednostronnie nie pojmuje jeszcze Kwintylian lektury, bo wyraźnie zaleca, aby gramatyk wskazywał chłopcom korzyść dobrej dyspozycyi, wartość traktowanego przedmiotu, stanowczość przytoczonych charakterów, zalety myśli i słów, pełni i oszczędności wyrażenia.

Z lekturą łączy Kwintylian początkowe stylistyczne ćwiczenia jako przygotowanie do wymowy. Ćwiczenia stylistyczne należy zaczynać od przerabiania bajek Ezopa przez zamienianie ich na prozę, przez rozszerzanie i skracanie znanego materyału. Wyższy stopień stanowią sentencye, chryje i ajtiologie. Sentencya jest rozprowadzeniem moralnego przepisu, chryja zastosowaniem sentencyi w poszczególnym wypadku, ajtiologia skreśleniem charakteru. Znane w starożytności wyrażenie τῆς παιδείας αἱ μὲν ῥίζαι πικραί εἰσιν, οἱ δὲ καρποὶ γλυκεῖς jest w tej formie sentencyą. Z tego powstaje chryja, jeżeli się powie: Katon zwykł był mawiać, że korzenie wychowania są gorzkie, ale owoce słodkie;

albo: kiedy się Katona pytano, co jest słodkiem i gorzkiem, odpowiedział, że wychowanie, bo jest to drzewo, którego korzenie i t. d.: albo: kiedy ktoś powiedział, że wychowanie jest gorzkie, Katon odpowiedział: gorzkie są jego korzenie, ale słodkie owoce. Dla wprawiania młodzieży w przerabianiu sentencyi na chryje deklinowano je w szkołach, n. p.: Katon mawiał, że korzenie wychowania są gorzkie, ale owoce słodkie; wyrażeniem Katona było...; Katonowi zdawało się... i t. d.

Gramatyka jest dla Kwintyliana właściwą sferą wykształcenia. Ale obok gramatyki potrzebował uczeń rzymski jeszcze zaokrąglenia wiedzy przez t. zw. realia. Aleksandryjscy uczeni ujęli to, co wykształcony człowiek wiedzieć powinien, w osobny system, nazwany ἐγκύκλιος παιδεία. Dla Kwintyliana jest wiedza realna, jak muzyka, geometrya, arytmetyka, astronomia, czemś pobocznem, aliae disciplinae, które istnieją dla siebie i nie popierają właściwego celu wykształcenia, t. j. wymowy. Dla tego Kwintylian musi wpierw zwalczać uprzedzenie, że realna wiedza dla mowcy nie jest potrzebną. Że bez znajomości ἐγκύκλιος παιδεία można być mowcą, Kwintylian przyznaje, ale, ponieważ w jego wychowawczym systemie mowca równa się człowiekowi wykształconemu, a on nie liczy się z rzeczywistością, lecz kreśli ideał mowcy, dlatego wymaga od niego obszernej pozytywnej wiedzy, bo, chociaż ta wiedza nie występuje w wymowie, daje jednak wewnętrzną siłę: non erit totum, cui vel parva deerunt. Kwintylian nie daje zupełnego kursu encyklopedycznej nauki, lecz wyjmuje z niej tylko niektóre przedmioty. Muzykę poleca przyszłemu mowcy zapomocą przykładów, zaczerpniętych z przeszłości greckiej, które rzekomo dowodzą jej potrzeby. Wyobraża sobie, że mowa powinna mieć zalety muzycznego utworu: kadencyę słów, modulacyę głosu, powinna być utrzymaną w tymsamym tonie i zmieniać go wedle potrzeby. Jako przykład przytacza Gajusa Grakchusa, który, zabierając się do mów przeciw optymatom, miał przy sobie człowieka z tonarium, t. j. piszczałką, na której mu podawał ton, z jakiego należało zacząć mowę. Dla nas, przyzwyczajonych do przenoszenia treści nad sposób wygłoszenia, wolących mowę przeczytać niż jej wysłuchać, nie znoszących przesady w deklamacyi, ten kult dla muzykalnej wymowy niezupełnie jest zrozumiały. Omawiając geometryę, którą dzieli na naukę o liczbach i kształtach, zdradza Kwintylian świadomość jej formalnego działania. Geometrya (mówi) ćwiczy umysł, zaostrza go i nadaje mu chyżość w myśleniu, działa więc samem zajmowaniem się nią: prodesse eam non, ut ceteras artes, cum percepta sit, sed cum discatur. Ma ona związek formalny z wymową przez to, że obie z rzeczy danych dowodzą następstw i z pewnych dowodzą niepewnych. Geometrya uczy logicznego myślenia, a tego potrzebuje właśnie mowca: geometrya dowodzi nieraz, że fałszywe jest to, co ma za sobą pozory prawdopodobieństwa. Że to rozumowanie Kwintyliana jest słuszne, nie ulega żadnej wątpliwości, lecz tensam formalny związek ma matematyka z każdem innem myśleniem, a więc niekoniecznie tylko z myśleniem retorycznem.

Przyszły mowca potrzebuje prócz tego znajomości sztuki aktorskiej i gimnastyki ze względów retorycznych. Deklamacya aktorska winna

usuwać błędy w wymowie, które tak dobrze zachodziły w szkołach rzymskich, jak w naszych, a nawet wymawiano fałszywie tesame głoski, n. p. *r* jak *l*, *k* jak *g*, *t* jak *d*. Kwintylian wspomina nawet o szeplenieniu, bo chyba nic innego nie mogą znaczyć jego słowa: simplicem vocis naturam pleniore quodam sono circumlinere, quod Graeci κατακεπλασμένον dicunt. Ale nauka powinna także na to uważać, żeby chłopiec nie połykał ostatnich zgłosek, żeby umiał szafować powietrzem w piersiach, żeby gesty i ruchy były zastosowane do treści, nauka musi układać usta, czoło i całą twarz do wymowy. Jest to więc w całem znaczeniu tego wyrazu nauka deklamacyi, której gramatyk winien udzielać chłopcom. Przy zaniedbaniu strony estetycznej w mówieniu w naszych czasach, szkoła, jak na to się skarży Münch, w tym kierunku prawie nic nie robi. Przyzwyczailiśmy się słuchać wykładów tak nędznie wygłaszanych, że znosimy największe w tym względzie wykroczenie w nauce szkolnej. Szerszemu przeprowadzeniu ćwiczeń deklamacyjnych w naszych szkołach przeszkadzają dwie okoliczności: 1) ćwiczenie deklamacyi wymaga pewnej swobody co do czasu, a u nas nauka szkolna w czasie tak jest ograniczona, że deklamacyę uważa się prawie za zbytek, 2) poczucie estetycznego piękna w mówieniu musi mieć przedewszystkiem nauczyciel, jeżeli je chce zaszczepić w młodzieży, a przyznać trzeba, że nauczycieli, którzyby umieli sami deklamować, jest nieskończenie mało. Dlatego w szkołach naszych deklamacya leży zupełnie odłogiem.

Gimnastyce naznacza Kwintylian zupełnie inne stanowisko w swym systemie wychowawczym niż miała u Greków. Podporządkuje ją także wymowie. Jej rzeczą: układać ruchy i gestykulacye, ręce, nogi, głowę i oczy, aby przy mówieniu stanowiły harmonijną i estetyczną całość. Z Cyceronem domaga się, żeby mowca występował zewnętrznie w postaci silnej i męskiej, nie zaczerpniętej ze sceny i od aktorów, ale raczej od żołnierzy i atletów.

Wciągnąwszy w zakres nauki gramatyka więcej przedmiotów naukowych, zastanawia się Kwintylian nad tem, czy siły umysłowe wystarczają do przyjęcia równoczesnego większej ilości przedmiotów. Uwagi, które Kwintylian przy tej sposobności wypowiada, dowodzą znajomości psychologii dydaktycznej, jakiej mógłby mu pozazdrościć niejeden dzisiejszy pedagog. Umysł ludzki ma większą siłę, niżby się to pozornie mogło wydawać: jest on tak elastyczny, że się nie może ograniczyć do jednego przedmiotu, ale, robiąc jedno, równocześnie spogląda na inne przedmioty: ita est agilis ac velox, sic in omnem partem, ut ita dixerim, spectat, ut ne possit quidem aliquid agere tantum unum, sed in plura vero non eodem die modo, sed eodem temporis momento vim suam impendet. Zmiana zatrudnienia umysłowego nietylko nie jest przeszkodą, ale wprost podnietą myślenia, cum praesertim reficiat animos ac reparet varietas ipsa contraque sit difficilius in labore suo perseverare. Owszem przechodząc do nowej pracy umysłowej, człowiek przystępuje do niej ze świeżą siłą: quodammodo recentes sumus ad id, quod incipimus.

Przeciwników równoczesnego uczenia rozmaitych przedmiotów wzywa wprost Kwintylian, aby mu wskazali inny sposób uczenia: dicant isti mihi, quae sit alia ratio discendi. Uczeń nie może się uczyć naprzód wyłącznie gramatyki, potem matematyki, potem muzyki, słowem nie może zawsze tylko zajmować się ostatniem: nihil faciamus nisi novissimum. Na tem miejscu robi Kwintylian bardzo słuszne empiryczne spostrzeżenie, (experimentis deprensum). Dziecko w dwu latach uczy się języka, którego starszy człowiek całemi latami z trudem się może wyuczyć. Otóż młody umysł uczy się daleko łatwiej, niż starszy, albowiem pojętniejszy jest, zanim stwardnieje: dociliora sunt ingenia, priusquam obduruerunt. Warto też zapisać jeszcze jedno ciekawe spostrzeżenie Kwintyliana: dziecko przy swoim naturalnym interesie do nauki jest niestrudzone i nie powiada sobie »dosyć«, oglądając się na to, co już zrobiło, ale ciekawość pcha je naprzód: nec, quae iam egerint, metiuntur. Z tem wszystkiem między systemem kształcenia Kwintyliana a naszym jest zasadnicza różnica. U nas w nauce panuje w rzeczywistości decentralizacya. Uczenie się równoczesne kilku przedmiotów naukowych ma swój punkt środkowy tylko w umyśle uczącego, a ponieważ nie mamy dostatecznej rękojmi, że te różnorodne wpływy naukowe dojdą do umysłu jako jednolite działanie, że się nawzajem nie będą krzyżować, staramy się sprowadzić jednolitość przez zewnętrzne zarządzenie, zwane koncentracyą pedagogiczną, której przeciwieństwem jest chirurgia pedagogiczna, tymczasem w systemie Kwintyliana istnieje ognisko naukowe, czyli koncentrujący przedmiot, a tym jest gramatyka. Właściwe kształcenie odbywa się na gramatyce, inne przedmioty są poboczne, przykrojone do gramatyki. Kwintylian wyraźnie powiada: skoro gramatyka nie może zatrudniać chłopca przez cały dzień, ponieważ wzbudziłaby w nim wstręt, dlatego pauzy, czyli jak Kwintylian się wyraża, wcięcia (subsiciva) można poświęcić pobocznym przedmiotom.

Na tem się kończy wykształcenie w szkole gramatyka i pierwsza księga Kwintyliana. Właściwej wymowy powinien chłopiec uczyć się w szkole retorów. Tymczasem wkradł się zwyczaj, że co do nauki właściwej wymowy nie robiono ścisłej granicy między szkołami gramatyków a retorów. Gramatycy wciągali w zakres swej nauki pewne stopnie wymowy, jak się zdaje t. zw. genus demonstrativum, γένος ἐπιδεικτικόν, mowy popisowe, do których należały pochwały pogrzebowe, laudationes funebres — retorzy zaś zaczynali swą naukę od genus deliberativum, mów radzących i genus iudiciale, t. j. mów sądowych. Jak się zdaje, wymowa gramatyków dotyczyła więcej fikcyjnych wypadków, podczas gdy wymowa retorów uwzględniała raczej rzeczywiste potrzeby. Kwintylian radzi retorom, ażeby ze swej arystokratycznej wyżyny nie gardzili także propedeutycznemi ćwiczeniami. Do szkoły retorów, mówi, uczniowie wchodzą jako chłopcy, a wychodzą jako młodzieńcy. Dlatego uważać trzeba na charakter nauczyciela, aby ucznia nie skrzywdził i umiał zapanować nad jego rozwijającem się usposobieniem. Tu następuje ideał nauczyciela, ważny dla historyi te-

oryi pedagogicznej, bo powtarza się po książkach pedagogicznych średnich wieków. Nauczyciel powinien być przejęty dla swoich uczniów ojcowskiem usposobieniem i występować w tem przekonaniu, że zajmuje miejsce tych, którzy mu swe dzieci powierzyli. Powinien być sam bez błędów i nieznosić ichu innych (ipse nec habeat vitia, nec ferat). Jego surowość nie powinna być ponurą, jego uprzejmość wylaną, ażeby z tego powodu nie wyrobiła się dla niego z jednej strony nienawiść, a z drugiej pogarda. Na ustach jego powinna być moralność i cnota, albowiem im więcej uczy, tem mniej będzie musiał karać. Przedewszystkiem nie powinien tracić równowagi w gniewie, ale nie ignorować tego, co potrzebuje naprawy. Swobodnym niechaj będzie przy nauce, niechaj okazuje cierpliwość przy pracy, wytrwałość raczej, niż nieumiarkowanie. Pytającym się niech odpowiada chętnie, nie pytających się niech sam wypytuje. W pochwałach niech nie będzie ani oszczędnym, ani rozrzutnym, ponieważ jedno wzbudza niechęć, drugie fałszywe o sobie rozumienie. Przy poprawianiu błędów niechaj nie okazuje zgorzkniałości a tem mniej prostactwa, albowiem odbiera to chęć do nauki, jeżeli nauczyciel gani, jakby nienawidził. Ucząc niechaj codzień daje coś nowego, co uczniowie mogą zabrać ze sobą. Chociaż uczniowie wielu rzeczy mogą się nauczyć z książek, tojednak żywe słowo (viva illa, quae dicitur, vox) obfitszy daje pokarm, zwłaszcza, jeżeli wychodzi od nauczyciela, którego uczniowie kochają, jeżeli są dobrze chowani. Trudno wypowiedzieć, o ile chętniej tych naśladujemy, którym sprzyjamy. Powaga była, jak się zdaje, w szkołach retorów tem potrzebniejszą nauczycielowi, że istniał zwyczaj wypowiadania uznania koledze ze strony współuczniów. W szkołach więc niekarnych wkradł się zwyczaj, że uczniowie wyskakiwali ze swych miejsc, aby składać mowcy życzenia z powodu deklamacyi, skoro tylko wypowiedział ostatnie słowa. Kwintylian wymaga, aby retor tak dalece przygniatał powagą swą uczniów, żeby czekali uznania z jego ust, a nie spieszyli się z wypowiadaniem swych niedojrzałych sądów.

W osobnym rozdziale uzupełnia Kwintylian ideał nauczyciela pod względem uczoności. Wymaga on, żeby nawet dla początków retoryki oddawano chłopca najlepszemu nauczycielowi, co jest równoznaczne z najuczeńszym nauczycielem. Zręcznymi argumentami zbija zapatrywanie, że dla początków wystarcza mniej uczony nauczyciel. Nie byłoby to wielkiem nieszczęściem, gdyby mniej uczony nauczyciel uczył tylko mniej, tymczasem uczy on także gorzej. Nieprawdą także jest, że uczonemu nauczycielowi nie chce się uczyć początków, bo takiego w ogólności nie uważa za nauczyciela. Zato ten, który ma wiadomości we większych rzeczach, ma je także w elementach. Fidyas, który stworzył arcydzieło rzeźbiarstwa, tworząc posąg Zeusa, bez wąt-

pienia celowałby także w łatwiejszych zagadnieniach sztuki. Prawdziwie uczony nauczyciel będzie się umiał zniżyć do poziomu umysłowego chłopców, podczas gdy karzeł umysłowy, nadając sobie pozory uczoności, mniej będzie zrozumiałym dla młodocianych umysłów. W zapatrywaniu tem przebija się praktyczny zmysł rzymski. Kwintylian wierzy w to, że zrozumiałość i jasność, (perspicuitas), bardzo dobrze może iść w parze z uczonością. W tem przyznać mu trzeba słuszność. Co do mnie przyznaję, że, ile razy mam sposobność słyszenia niejasnego wykładu, wynoszę to wrażenie, że niejasną jest rzecz samemu wykładającemu. Dlatego zgodziłbym się na zdanie Kwintyliana: erit ergo etiam obscurior, quo quisque deterior.

Przechodząc do nauki w szkołach retorów, mówi Kwintylian najpierw o kompozycyach czyli wypracowaniach. Kompozycya zaczyna się od opowiadania. Rozróżniano w starożytności trzy rodzaje opowiadania: opowiadanie mityczne, nie liczące się z prawdą, którego sferą była tragedya, opowiadanie wymyślone, mające za sobą przynajmniej prawdopodobieństwo, którego sferą była komedya, i opowiadanie historyczne. Ponieważ czytanie poetów należało do gramatyków, dlatego na tem miejscu zajmuje Kwintyliana głównie trzeci rodzaj, t. j. historyczne opowiadanie. Zapatrywania jego na kompozycyę są nadzwyczaj trafne i dowodzą spostrzegawczego ducha oraz rozległej praktyki. Bardzo rychło, mówi, zarysowywa się u młodzieży różnica co do zdolności w kompozycyi: jedni mają pomysły i nie brak im nigdy materyału, u drugich pojawia się posucha w myślach. Kwintylian radzi nie hamować pełności i pomysłowości, bo na wybujałość myślenia można łatwo znaleść lekarstwo, ale posuchy nie można sztuką naprawić: facile remedium est ubertatis, sterilia nullo labore vincuntur. Stąd przedewszystkiem nie powinien być suchym nauczyciel, aby ta suchość nie udzieliła się młodzieży. Przez suchą naukę osiągnie się może to, że uczniowie nie mają błędów, ale zato niemają także zalet. Młodzież zrazu nie tworzy arcydzieł literackich, ale zbyt ostra przedwczesna krytyka może ją zniechęcić i zabić w niej polot i samodzielność. Nauczyciel nie powinien się zniechęcić słabymi elaboratami, lecz niechaj każe je robić jeszcze raz i podtrzymuje nadzieję, że z czasem będą lepsze, albowiem nullo magis studia, quam spe gaudent.

Kompozycyę zaczyna Kwintylian od reprodukcyi słów i myśli nauczyciela. Skoro uczniowie nabędą już pewnej wprawy w pisaniu i mówieniu, uważa za konieczne pracować nad tem z całą usilnością, aby zabierali się do kompozycyi po gruntownym namyśle, i zwalczać zbytnią pochopność do literackiej produkcyi. Wystarczy, jeśli chłopiec z trudem, przywiązanym do jego wieku, zdobędzie się na napisanie czegoś znośnego: interim satis est, si puer omni cura et summo, quantum illa aetas cupit, labore aliquid probabile scripserit. Ten bowiem tylko może się stać dobrym pisarzem, qui ante discat recte dicere, quam cito. Co do wyboru tematów kompozycyi, to możebyśmy się z Kwintylianem nie we wszystkiem zgodzili. Naszemu szkolnemu wychowaniu przyświeca jako cel

umoralnienie i do tego celu odnosimy także tematy kompozycyi, u Kwintyliana cel retoryczny dopuszcza tematy, które etycznie wydają nam się bez wartości. Po opowiadaniu radzi przejść do t. zw. ἀνασκευή i κατασκευή t. j. do potwierdzania albo obalania historycznych faktów przez rozumowanie: n. p. czy jest prawdopodobną rzeczą, że Scipio pochodził od węża, albo że wilczyca żywiła Romulusa. Za stosowniejsze tematy uważalibyśmy pochwały sławnych i nagany podłych mężów, albo porównania. W naszych szkołach bodaj który nauczyciel zgodziłby się na opracowanie niektórych loci communes polecanych przez Kwintyliana, n. p. elaboraty przeciw cudzołostwu, lekkomyślności, a tem mniej w obronie tych zdrożności. Za pożyteczne przygotowanie do późniejszej wymowy publicznej uważa Kwintylian theses, zaczerpnięte z porównania, n. p. co lepsze, czy życie w mieście czy na wsi, albo pochwałę lub naganę praw. W większej części tych tematów przeważa zbyt jednostronny cel pedagogiki Kwintyliana. Nasze szkoły nie mają celu przygotowywania wprost do jakiegoś zawodu, dlatego w wyborze tematów muszą iść inną drogą.

Z początkową kompozycyą retoryczną łączy Kwintylian czytanie prozaików, zwłaszcza mowców. Praca ta należy podług niego do retorów, jak czytanie i objaśnianie poetów do gramatyków. Zdaje się, że przeważna część retorów tę stronę wykształcenia zaniedbywała. Co najwięcej sami czytali głośno, a uczniowie postępowali oczami za słowami tekstu: scripta oculis sequebantur. Taki kursoryczny sposób lektury uważa Kwintylian za stojący poniżej godności retora. Zamiast niego poleca inne postępowanie. Retor, nakazawszy spokój, każe uczniom czytać po kolei. Wykazawszy tendencyę i sytuacyę mowy, objaśnia wszystko, co się może odnosić do inwencyi i elokucyi, a więc daje materyalne i językowe objaśnienia. Ponieważ jako artysta sam najlepiej rozumie artystyczny układ mowy, wykazuje na każdym kroku jej zalety, dyspozycyę, argumenty, siłę, wdzięk, gwałtowność napaści, delikatność dowcipu. Pod względem językowym zwraca uwagę na stylistyczne subtelności. Radzi Kwintylian wykazywać normalny smak także na złych mowach przez to, że się je poddaje logicznej i artystycznej krytyce. Ale sposób uczenia nie powinien być ściśle dogmatyczny. Nauczyciel powinien powodować uczniów heurezą do wydobycia tego, co jest piękne i zdrowe i do zaostrzania swego estetycznego sądu. Takie praktyczne ćwiczenia ze współudziałem uczniów uważa za daleko korzystniejsze, aniżeli wszelkie teoretyczne pouczania: nam in omnibus fere minus valent praecepta, quam experimenta. Cały ten sposób uczenia Kwintyliana zmierza do tego, aby ucznia nietylko uzdolnić do reprodukcyi, ale aby go przymusić do samodzielnego produkowania.

Co do memorowania polemizuje Kwintylian ze zwyczajem, podług którego chłopcy uczyli się na pamięć własnych prac i recytowali je w oznaczonym dniu. Ponieważ ustępy, wyuczone na pamięć, mają dla nich być źródłem stylu, dlatego lepiej, że się uczą czegoś absolutnie dobrego i pięknego, do czego będą mogli powracać jako do wzoru: semper habebunt inter se, quod imitentur. Zdaje się, że

memorowanie pięknych miejsc w szkołach rzymskich na wielką skalę było traktowane, ponieważ literatura rzymska, zwłaszcza poetycka, przepełniona jest reminiscencyami literackiemi. Nie jest to plagiat w naszem rozumieniu, ponieważ brakło mu »dolus fallendi«, ale maniera literacka, od której na parnasie rzymskim niema wyjątków. Pisarze rzymscy z powodu odpowiedniego sposobu uczenia rzeczywiście bardzo wiele miejsc mieli inter se i nie uważali ich za obcą własność: iam, non sentientes formam orationis illam, quam mente penitus exceperant, exprimebant.

W końcu drugiej księgi, przytaczając obszerny aparat definicyi greckich i łacińskich pisarzy, dochodzi Kwintylian do przekonania, że retoryka jest świadomością dobrego mówienia: rhetorica esse bene dicendi scientiam. Jej najwyższym celem jest bene dicere, nie tylko pod względem formalnym, ale także etycznym. Dobrze mówić pod względem etycznym może tylko dobry, moralny człowiek. Dobry mowca nie jest zależny od wyniku mowy, bo, choćby argumenty jego nie odniosły zwycięstwa, ponieważ dobrze mówił, osięgnął przynajmniej to, na co ze stanowiska swej sztuki mógł się zdobyć. Jeżeli w tem rozumowaniu widzimy wiele sztucznej sofistyki, to wprost za niemoralne trzeba uznać twierdzenie, że mowca zostaje moralnym człowiekiem, chociaż używa dla osiągnięcia swego celu nieszlachetnych środków, jeżeli to czyni w dobrym zamiarze. Wywija się Kwintylian na tym śliskim gruncie następującym argumentem: mowca nie zawsze ma sprawę przed mądrymi sędziami, istnieją przecież także niedoświadczeni sędziowie, których dla tego samego trzeba oszukiwać, żeby nie błądzili: imperiti enim iudicant et qui frequenter in hoc ipsum fallendi sunt ne errent.

Na tem kooczy się właściwa pedagogika Kwintyliana. Księga od 3—9. włącznie poswięcone są wykładowi teoryi retorycznej. Nas chyba zajmować jeszcze może księga 10-ta, której początek poświęcony jest zbieraniu zasobu słownikarskiego, (copia verborum). Zasób wyrazów bowiem nietylko musi mieć mowca, ale każdy wykształcony człowiek. Kwintylian uważa lekturę za jedyny środek zebrania copiae verborum. Lectura ma więc w tym razie cel ściśle formalny. Kwintylian radzi przez dłuższy czas czytać tylko najlepszych pisarzy i ich styl naśladować. Za mniej korzystną lekturę dla mowcy uważa dzieła poetów, ponieważ ze względu na rytm dopuszczają się niejednej licencyi, a życzyłby sobie, żeby broń retoryczna była czysta jak łza, wolna od brudu i rdzy, a za to miała blask, któryby straszył i zarazem oślepiał. Z pewną ostrożnością mowca winien studyować historyków, ponieważ ich cel jest żwrócony na przeszłość, a nie na teraźniejszość. Koniecznem jest studyum filozofii, ponieważ w dziełach filozofów znajduje się umotywowanie zagadnień, które zajmują także mowcę, ale nie trzeba o tem zapominać, że czem innem są filozoficzne dysputy a mowy przed kratkami sądowemi. Właściwą lekturę mowcy stanowią więc mowy, o tymsamym przedmiocie z rozmaitego stanowiska pisane.

Następuje przegląd autorów greckich i rzymskich, godnych studyowania, który dla nas ma raczej interes literacki, niż pedagogiczny, tem

więcej, że motyw naszego czytania jest zupełnie inny, niż motyw czytania Kwintyliana. Nie chcąc powtarzać jego literackich uwag, zaznaczam tylko, że z greckich tragików przeciwko zwykłemu pojmowaniu najwyżej stawia Eurypidesa, ponieważ styl jego ma zabarwienie retoryczne. Bardzo wysoko stawia także Menandrosa, któryby mógł podług jego zdania wystarczyć jako wzór dla mowcy; jest on w jego oczach tak wielki, że zaćmił wszystkich komedyopisarzy. Co do literatury rzymskiej, to sąd jego pod niejednym względem jest zamącony motywem retorycznym i uczuciem szowinistycznem. Wergilius wytrzymuje porównanie z Homerem, chociaż przyznaje Homerowi większą siłą twórczości, zato Wergilius rzekomo go przewyższa pilnością i starannością. Jako prawdziwy wzór dla mowcy uznaje z innych poetów Lukanusa. Wstrętny serwilizm okazuje wobec cesarza Domicyanusa, który podług niego dlatego nie stał się największym poetą, ponieważ bogom się zdało za małą rzeczą zrobić go tylko największym poetą. O satyrze mowi, że jest wyłącznie rzymską własnością, a za nim to nieco jednostronne zdanie z przyjemnością powtarzali Rzymianie. Z liryków uważa Horacyusa za jedynego prawie godnego czytania. Komedya rzymska wydaje się Kwintylianowi najsłabszym punktem literatury: in comoedia maxime claudicamus; w porównaniu z Grekami w komedyi Rzymianie dochodzą zaledwie do lekkiego cienia doskonałości, tak że wdzięk komedyi jest przywiązany tylko do Atyki. Salustyma, zestawia z Tukidydesem, Liwiusa z Herodotem. Szczególniejszy kult, jak się tego można spodziewać, ma dla Cycerona. Jest on w jego oczach królem w rozumowaniu, a nazwisko Cycerona nie oznacza osoby, ale jest znamieniem wymowy. Wstręt okazuje dla Seneki: jego styl rzekomo zepsuty i spaczony wszelkimi możliwymi błędami powoduje niechęć Kwintyliana do niego, a popularność jego u młodzieży tem więcej go gniewa.

Lwów. *A. Danysz.*

O uwzględnianiu archeologii klasycznej w szkołach średnich.

Sprawę uwzględniania archeologii klasycznej w szkołach średnich poruszyło Towarzystwo nasze na zjeździe w Krakowie w r. 1895. Prof. Stan. Bednarski wystąpił wówczas z referatem, zatytułowanym: »Nauka archeologii w gimnazyach«. Uzasadniwszy potrzebę uwzględniania archeologii w gimnazyach i podawszy historyczny przebieg tej kwestyi za granicą i w Austryi, mówił o środkach pomocniczych, o zakresie i sposobie traktowania tego przedmiotu w gimnazyach, a wreszcie podał szereg wniosków, z których zgromadzenie przyjęło w głosowaniu następujące cztery:

«Zważywszy, że archeologia nietylko sama przez się jest bardzo ważną umiejętnością, ale nadto jako środek poglądowy może oddać znakomite usługi filologii klasycznej i historyi i przyczynić się do harmonijnego wykształcenia młodzieży, Towarzystwo filologiczne powinno na właściwej drodze postarać się o to:

1) aby archeologię traktowano tymczasowo przygodnie na wszystkich stopniach nauki gimnazyalnej począwszy od klasy drugiej;

2) aby na zakupienie środków pomocniczych każdy zakład przeznaczał co roku znaczniejszą kwotę pieniężną;

3) aby każdy zakład miał osobny gabinet archeologiczny, którym będzie zawiadował filolog lub historyk;

4) aby co roku w Krakowie i we Lwowie odbył się cykl wykładów z archeologii dla nauczycieli gimnazyalnych w czasie do tego stosownym«.

Nad dalszymi trzema punktami natomiast uchyliło Zgromadzenie dyskusyą i głosowanie na wniosek Prezesa prof. Dra Ćwiklińskiego, nie chcąc o nich orzekać bez poprzedniego gruntownego rozważenia. Były to punkty następujące:

5) aby archeologia była przedmiotem obowiązkowym dla kandydatów stanu nauczycielskiego;

6) aby archeologię zaliczono do realiów, objętych egzaminem z filologii klasycznej i historyi;

7) aby na przyszłość więcej uwzględniano wiadomości archeologiczne przy układaniu wypisów polskich i niemieckich.

Nie zawadzi tutaj wspomnieć, że żądaniu, aby archeologię wciągnięto w zakres egzaminu nauczycielskiego z filologii klasycznej i historyi, stało się tymczasem częściowo zadość, albowiem nowe przepisy egzaminacyjne żądają od kandydata, zdającego egzamin z filologii klasycznej jako przedmiotu głównego, niejakich wiadomości z archeologii klasycznej.

W rok później zajęło się tą sprawą Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Na walnym zjeździe Towarzystwa we Lwowie w r. 1896 wystąpił prof. dr. Łuczakowski z referatem p. t.: »O nauce archeologii w szkole średniej«. Po rzucie oka na historyę kwestyi podniósł znaczenie archeologii i wykształcenia artystyczno-estetycznego w wychowaniu średniem a zakończył wnioskiem:

»Walne Zgrom. poleca Wydziałowi Towarzystwa, ażeby na jednem z najbliższych Walnych zgromadzeń przedłożył wnioski, jakie zmiany należałoby poczynić w gimnazyalnej nauce filologii klasycznej, ażeby bez obciążenia uczniów, tudzież bez nadmiernego pomnożenia materyału egzaminacyjnego dla kandydatów stanu nauczycielskiego i bez podniesienia kosztów ich zawodowego przysposobienia się uwzględnić także archeologię w naszych szkołach średnich, a mianowicie w tym duchu, iżby uczniowie tych szkół mogli kształcić się równocześnie w kierunku artystycznym i estetycznym«.

Nad referatem tym wywiązała się dłuższa dyskusya. Pożytek illustrowania nauki szkolnej okazami archeologicznymi uznali wszyscy mowcy. Jako jeden z nich, zwróciłem uwagę, że nie należy żądać uwzględniania archeologii tylko przy nauce języków starożytnych, bo i historycy winni się nią posługiwać; że więc z tego powodu należy mówić o stosowaniu jej przy nauce w szkołach średnich, nie tylko w gimnazyach. Wszyscy przemawiający objawili dalej zdanie, że archeologia nie powinna stanowić w szkole średniej osobnego przedmiotu. Zresztą wyrażono jedną tylko obawę, że może nie wszyscy nauczyciele są już dziś do takiego traktowania archeologii dostatecznie przygotowani.

W końcu uchwalono wniosek prof. Schneidra tej treści:

»Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wejdzie w porozumienie z Towarzystwem filologicznem w sprawie zaprowadzenia archeologii przy nauce języków starożytnych w gimnazyum i odpowiednie wnioski przedstawi na przyszłorocznym zjeździe«.

Towarzystwo nasze, wezwane przez Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych do wyrażenia swej opinii o tym przedmiocie, powierzyło mnie opracowanie referatu. Ze względów zdrowia nie mogłem w ciągu roku zeszłego wywiązać się z tego obowiązku. W referacie moim obecnym z powodu, że Towarzystwo nasze ma tylko wyrazić swoje zdanie o uwzględnianiu archeologii w szkołach średnich, nie zamierzam dawać poglądu na historyę samej kwestyi; nie będę też wdawał się w szersze uzasadnianie potrzeby uwzględniania archeologii w nauce szkolnej i korzyści z tego uwzględniania płynących, lecz

przyjmując rzeczy te po uchwałach Zjazdu krakowskiego za znane i uznane, będę się starał przedstawić sprawę w szeregu motywowanych wniosków i tez *).

W n i o s k i.

1. Towarzystwo filologiczne uważa uwzględnianie archeologii klasycznej w szkołach średnich za rzecz pożądaną.

2. Archeologia nie powinna stanowić w szkołach średnich osobnego przedmiotu naukowego, lecz powinna się łączyć z nauką języków starożytnych i historyi, a przygodnie także i innych przedmiotów, jak np. języków nowożytnych.

3. Archeologia nie może być w szkole średniej celem, lecz środkiem. Wynika stąd, że nie należy podawać jej uczniom w systematycznym zarysie, ani też na zaznajomienie z nią obracać osobnych godzin, odjętych nauce filologii i historyi.

4. Archeologia ma w szkole zadanie podwójne: bezpośrednie i pośrednie.

Bezpośredniem jej zadaniem jest służyć do objaśniania tego w utworach literackich a przy historyi w wykładzie nauczyciela, co bez jej pomocy musi albo pozostać niezrozumiałem, albo też zrozumianem zostać połowicznie lub błędnie. W nauce filologii starożytnej i historyi archeologia zajmuje zatem to stanowisko, co atlas przy nauce geografii a okazy i przyrządy przy historyi naturalnej i fizyce.

Pośredniem zadaniem archeologii jest: a) kształcić zmysł piękna, b) kształcić zmysł spostrzegawczy, c) kształcić wyobraźnię.

Do tych celów nadaje się archeologia w wysokiej mierze. Kształcenie zmysłu piękna wyłącznie na utworach literackich nie jest wystarczające i pozostawia lukę w wykształceniu ogólnem; pełne i harmonijne wykształcenie estetyczne da się osiągnąć tylko przez równomierne kształcenie tak na pomnikach literackich jak na utworach sztuki. Pokazywanie uczniom dzieł sztuki nauczy ich widzieć piękno; dla przeważnej liczby uczniów będzie to jedyna w życiu sposobność nauczenia się, jak patrzeć na twory sztuki. W dalszem następstwie archeologia, podnosząc zrozumienie piękna wśród wykształconych sfer na-

*) Referat poniższy odczytałem na posiedzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie d. 15. października 1898. Po jego odczytaniu wszczęła się dyskusya nad kilku poruszonemi w nim pytaniami ogólniejszej natury, przedewszystkiem nad potrzebą kanonu miejsc autorów, któreby należało illustrować (wniosek 9). Na poświęconem sprawie archeologii w szkołach średnich drugiem posiedzeniu z d. 12. listopada tegoż roku odczytałem referat ponownie, poczem zgromadzenie przyjęło go za podstawę do dyskusyi szczegółowej, której przebieg podany jest poniżej. W czasie między pierwszem a drugiem posiedzeniem poczyniłem w kilku miejscach referatu drobniejsze zmiany natury stylistycznej celem dokładniejszego sprecyzowania swych myśli (we wnioskach: 4. 5. 9 i 11). Zmian tych nie uważałem za potrzebne zaznaczać tutaj szczegółowo.

rodu, przyczyni się do podniesienia sztuki narodowej, która bez tego zrozumienia u warstw szerokich nie może się opierać na silnych i zdrowych podstawach.

Dzisiejsza szkoła w ogóle kształci za mało zmysł spostrzegawczy, a już nauka języków i literatur i nauka historyi nie kształcą go zupełnie; archeologia jest środkiem, obok nauk przyrodniczych wybornie ten brak wypełniającym.

Wyobraźnię kształci archeologia przez wskazywanie, jak wyobraźnia artystów starożytnych odtwarzała to, co naród wyraził w mitach lub poeci w swych utworach, a powtóre przez prostowanie błędnych wyobrażeń, które sobie wyrabia fantazya uczniów przy czytaniu autorów.

Główną rzeczą przy pokazywaniu uczniom reprodukcyi pozostanie treść; forma jej stać musi na drugim planie.

5. Przy rozstrzyganiu pytania, co należy przy pomocy zabytków objaśniać, trzymać się trzeba zasady, ażeby przy nauce języków starożytnych objaśniać tylko to, co bez pomocy archeologii musiałoby pozostać niezrozumiałe albo niezupełnie zrozumiałe dla ucznia. Nie może więc być zadaniem archeologii objaśniać obrazem każdą rzecz, o której jest mowa w tekście autora. Postępowanie takie nietylko nie byłoby pożytecznem, lecz przeciwnie przynosiłoby skutek szkodliwy, gdyż odrywałoby uwagę ucznia od lektury, która musi pozostać zawsze w szkole rzeczą główną, a wyobraźni jego nie tylkoby nie rozwijało, lecz tamowało na każdym kroku jej lot. Nie należy więc pokazywać uczniom rzeczy które są jasne i zrozumiałe same przez się, lecz uciekać się do środków poglądowych dopiero wtedy, kiedy wyobraźnia człowieka dzisiejszego nie może sobie odtworzyć pewnej rzeczy bez pomocy zabytków. Dla tego też unikać ile możności należy częstego illustrowania archeologią poezyi, zwłaszcza najplastyczniejszego jej rodzaju, epopei. Błędem byłoby illustrować przedstawieniami obrazowemi scenę z Iliady, w której Tetyda pędzi na grzbiecie delfina niosąc zbroję dla swego syna, lub scenę, w której Zeus ciska piorunem a w Eneidzie burzę morską albo pożar Troi. Natomiast doskonałe odda usługi pokazanie potwornej Chimery i Geryonesa o trzech ciałach, warsztatu tkackiego i uzbrojenia bohaterów. Daleko częściej uciekać się należy do archeologii przy czytaniu utworów prozaicznych, zwłaszcza historyków. Jak wyglądała świątynia i teatr, łuk tryumfalny i portyk, szaty i naczynia, machiny oblężnicze i broń, nie zrozumie uczeń, jeżeli mu się tych rzeczy nie pokaże.

Drugą zasadą, o której przy posługiwaniu się archeologią pamiętać należy, jest: nie objaśniać rzeczy podrzędnych i ubocznych. Objaśnianie takie oddalałoby od przedmiotu, zamiast prowadzić do głębszego jego zrozumienia. Objaśniać trzeba tylko rzeczy główne, na które podczas lektury skupiona jest uwaga czytającego.

Przy nauce historyi poleca się grupowanie zabytków według ważniejszych miejscowości starożytnych. Należy więc traktować razem wszystko, co się odnosi do Myken, do altis w Olimpii, do Akropolis w Atenach, do Forum romanum w Rzymie. Widoki miejscowości pokazywać należy ile możności rekonstruowane. Wielką usługę oddać

mogą krajobrazy miejscowości starożytnych, przedewszystkiem krajobrazy kolorowane.

Jeżeli pokazywanie jakichś rzeczy odrywałoby nauczyciela czyto języków starożytnych czy historyi od przedmiotu a nauczyciel uważa zaznajomienie uczniów z temi rzeczami za pożądane, pokazywać je należy w godzinach pozaszkolnych.

6. Pokazując uczniom zabytki starożytne, dążyć należy do tego, żeby reprodukcyę ich mogła widzieć równocześnie cała klasa. Do tego celu nadają się najlepiej odlewy gipsowe, modele, tablice ścienne i fotografie dużego formatu, poza godzinami szkolnemi także skioptikon. Nieodpowiednie są reprodukcye małego formatu, na które może patrzeć rownocześnie tylko kilku uczniów.

Tablice powinny zawierać tylko po jednym przedmiocie, ażeby uwaga uczniów nie rozpraszała się podczas oglądania.

7. Pokazanie samo reprodukcyi nie wystarcza; towarzyszyć mu powinno objaśnienie ze strony nauczyciela, które dopiero uczy ucznia patrzeć. Objaśnienie to powinno być krótkie. Nauczyciel winien objaśnić przedstawiony przedmiot, podać imię artysty i czas jego życia, określić styl, wspomnieć, gdzie się zabytek znajduje i z jakiego jest zrobiony materyału.

Jeżeli zabytek jest mocno uszkodzony, należy go pokazywać uczniom w stanie uzupełnionym.

Przy objaśnianiu unikać należy tak ogólników estetycznych, jak patosu i przesady w pochwałach. Zabytki sztuki winny działać same swą pięknością; nauczyciel co najwyżej wskazać może uczniom, na czem w zabytku ta piękność polega, a uczynić to winien w sposób wolny od wszelkiej retoryki i raczej być za skąpym w pochwałach, aniżeli za hojnym.

8. Pokazywać należy uczniom tylko rzeczy piękne; nie nadają się więc do celów szkolnych rzeźby archaiczne i wazy czarnofigurowe.

9. *) Celem zapobieżenia, by tychsamych rzeczy nie pokazywali uczniom kilkakrotnie różni nauczyciele przy różnych przedmiotach, przez coby uczeń na nie zobojętniał, powtóre celem uniknięcia, by nauczyciel nie pominął pokazania niektórych rzeczy, licząc na to, że uczniowie poznają je w innej klasie, przez coby znowu uczniowie pewnych rzeczy w ciągu nauki całkiem nie poznali, pożądany byłby spis, w którymby materyał archeologiczny, który uczeń w ciągu studyów koniecznie poznać powinien, rozłożony był na klasy, ewentualnie autorów i miejsca.

Spis ten nie krępowałby nauczyciela, gdyż zawierając minimum rzeczy, mających się pokazać, przypominałby mu tylko, czego nie powi-

*) Pierwotna stylizacya wniosku 9. była następująca: „Pożądany byłby spis miejsc w autorach starożytnych, ułożony według klas, w którymby wskazane było, co w każdej klasie, przy każdym autorze i w każdem miejscu koniecznie należy pokazywać. Spis ten byłby zarazem wskazówką, jakie środki archeologiczne winien każdy zakład posiadać«. Ponieważ nabrałem przekonania, że potrzeba kanonu wymaga umotywowania, przeto na drugiem posiedzeniu odczytałem ustęp ten w stylizacyi rozszerzonej, którą umieszczam w tekście.

nien pominąć, pozostawiając mu zresztą zupełną swobodę wychodzenia poza granice kanonu i pokazywania uczniom tego, co uzna za stosowne. Spis ten byłby zarazem wskazówką, jakie środki archeologiczne winien każdy zakład posiadać.

10. Każda szkoła średnia powinna posiadać **gabinet archeologiczny**. W gabinecie tym mieścić się powinny odlewy gipsowe, modele, tablice ścienne, ryciny i fotografie, odtwarzające zabytki starożytne. Gabinet winien posiadać raczej mniej zabytków a pięknych i wyborowych, niż wiele a lichych.

11. Sale szkolne i kurytarze powinny być ozdobione popiersiami, malowidłami i fotografiami zabytków świata starożytnego. Obawa, że uczeń, mając reprodukcye ciągle przed oczyma, przestanie na nie zwracać uwagę, nie powinna wstrzymywać od takiego ozdobienia budynku; obrazy świata starożytnego, widziane ciągle przez ucznia, wbiją mu się mimowoli w pamięć, a choćby nawet z czasem przestały działać na niego, to w umyśle pozostanie zawsze po nich jakiś ogólny obraz, co jest równie korzystne pod względem rzeczowym jak estetycznym. Pod względem rzeczowym, bo wrażenia takie ciągłe utorują drogę prawdziwemu poglądowi na świat starożytny; pod względem estetycznym, bo uczeń, otoczony ciągle wrażeniami piękna, kształci i uszlachetnia mimowoli swój smak.

12. W miastach, posiadających zbiory zabytków sztuki starożytnej lub odlewów gipsowych, należałoby uczniów prowadzić w czasie wolnym od nauki do tych zbiorów i wskazywać im rzeczy, o których była mowa w nauce szkolnej, z podaniem potrzebnych objaśnień. (Tak np. w Krakowie powinniby uczniowie zwiedzić gabinet archeologiczny Uniw. Jag., muzeum XX. Czartoryskich, ewentualnie także zbiór monet starożytnych w Muzeum narodowem). Zbiory takie zwiedzićby też powinni uczniowie szkół średnich miast sąsiednich, podejmując do nich wycieczkę w dzień wolny od nauki. (Tak np. zbiory krakowskie zwiedzićby mogli uczniowie gimnazyów w Wadowicach i Bochni).

13. Biblioteki dla młodzieży powinny posiadać przystępnie napisane dziełka z zakresu sztuki starożytnej (w rodzaju Gymnasial-Bibliothek wychodzącej w Gütersloh) opisujące Ateny starożytne, Olimpię, Pergamon itd., a opatrzone illustracyami. Powinny też biblioteki być zaopatrzone w obszerniejsze dzieła illustrowane, traktujące o życiu starożytnem, np. w polski przekład Guhla i Konera i inne podobne książki.

14. Słuchaczom wydziału filozoficznego powinna być dana sposobność zaznajomienia się w ciągu studyów uniwersyteckich z elementarnemi wiadomościami z archeologii. Z uznaniem też powitać należy wciągnięcie archeologii w zakres przedmiotów egzaminu na nauczyciela filologii klasycznej. Elementarne wiadomości z archeologii powinny także wejść w skład egzaminu z historyi.

Pierwszorzędnym środkiem kształcącym dla nauczycieli są podróże naukowe do Włoch i Grecyi.

Pożądanemi byłyby także peryodyczne **kursy wakacyjne** z zakresu archeologii, któreby nauczycielom podawały krótki zarys sztuki

starożytnej a obznajomionych z tym' przedmiotem pouczały o rezultatach najświeższych wykopalisk i badań naukowych. Od nauczycieli, którzy nie mieli sposobności obznajomienia się z zasadami archeologii, nie należy wymagać posługiwania się nią w szkole.

Na tem się kończy szereg moich tez i wniosków. Pozostaje mi jeszcze określić w kilku słowach, o ile w nich odstąpiłem od uchwał Zjazdu krakowskiego. Różnica dotyczy punktu 1) ówczesnych uchwał. Według mnie archeologii nigdy nie można traktować w nauce szkolnej inaczej jak tylko przygodnie; wykładu jej systematycznego nie uważam za odpowiedni. Powtóre żądam posługiwania się nią nie tylko w gimnazyach, lecz także w szkołach realnych. Po trzecie wreszcie nie uważam za stosowne zaczynać posługiwania się nią już w klasie drugiej; zdaniem mojem nawet w klasie III. niema jeszcze potrzeby do niej się uciekać; dopiero starożytności wojskowe u Cezara w kl. IV. wymagają posługiwania się środkami unaoczniającymi. Uważam jednak za najlepsze wcale nie wspominać o granicy od dołu i sprawę tę pozostawić uznaniu nauczyciela.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

O środkach poglądowych do nauki filologii klasycznej w gimnazyum[1]).

Nowsi pedagogowie[2]), chcąc wykształcić umysł, serce i smak młodzieży gimnazyalnej w sposób poważny i trwały, żądają wszechstronnego zainteresowania przez naukę filologiczną przy szkolnej interpretacyi greckich i rzymskich autorów. To zainteresowanie należy rozbudzać w kilku kierunkach: empirycznym, spekulacyjnym, estetycznym, społecznym, etycznym i religijnym. Każdy z tych kierunków zainteresowania jest zarówno ważny i wpływa dodatnio na ukształcenie rozumu i serca.

Do zainteresowania uczniów w kierunku estetycznym, względnie archeologicznym, niedosyć jest okazać im oryginalne dzieło sztuki lub jego reprodukcyę, choćby najlepszą, celem ilustrowania tylko danego ustępu autora, lecz należy także objaśnić znaczenie owego dzieła sztuki. Korzyść odniosą uczniowie z omówienia obrazu wtedy, jeżeli się robi na nim spostrzeżenia i wyda uzasadniony sąd estetyczny, jeżeli następnie zrozumieją wybór motywu na obrazie i potrafią wykazać, że artysta zgodnie n. p. z opisem Homera obrał trafny i produktywny moment, jak się Lessing w Laokooncie wyraził. Zostawmy na razie tę rzecz na boku, a zajmijmy się środkami pomocniczymi, uzmysławiającymi naukę. Oto chcąc zaznajomić uczniów w gimnazyum nietylko z językiem, literaturą i umysłowością Greków i Rzymian, ale także z ich trybem życia prywatnego i publicznego, z potrzebami, jakie ze sobą przynosiło codzienne życie, z narzędziami, bronią, strojem, sprzętami, urządzeniem domowem i zbytkiem, w jaki obfitowała ich wytworna kultura, mamy do tego środków i okazów poglądowych w obrazach, rycinach i najrozmaitszych atlasach podostatkiem. Nie mówiąc o większych wydawnictwach takich, jak np. W. Lübkego i K. Lützowa, lub atlasie archeologicznym Karola Sittla, do szkolnego użytku wystarczą najzupełniej obok ściennych obrazów Edw. Launitza »Wandtafeln zur Veranschaulichung antiken Lebens und antiker Kunst« i Langla „Bilder zur Geschichte«, chromolitografowane tablice Stefana Cybulskiego, przed-

---

[1]) Czytano na zwycz. posiedzeniu Tow. filol. we Lwowie 15. paźdz. 1898 r.

[2]) H. Kern: Grundriss der Paedagogik §. 42—47., H. Schiller: Handbuch der prakt. Paedagogik, 2. Aufl. §. 43. nast. i inni.

stawiające zgodnie z opisami autorów różne przedmioty z zakresu starożytności i topografii. Tablice Cybulskiego są dokładne, choć nie wszystkie zdjęto z oryginałów; służą tylko za okazy bez względu na ich wartość estetyczną i artystyczną, nie mają też zadania sprawdzania źródeł piśmiennych, ani popierania ich swą autentycznością. Atoli na szczególniejszą uwagę zasługuje z wielu względów szereg obrazów T. Hoppego, wydany staraniem Komisyi archeologicznej dla gimnazyów austryackich: »Bilder zur Mythologie und Geschichte der Griechen und Römer. Te obrazy ilustrują po części materyał naukowy z zakresu starożytnej mitologii, z nauki o bogach i bohaterach, po części pouczają o kulturze i życiu starożytnych Greków i Rzymian lub głośniejszych klasykach, literatach i sławnych w dziejach mężach. Otóż te środki poglądowe, ilustrujące nam wybór lektury szkolnej, należy zużytkować. Posługiwać się przy lekturze celem lepszego zrozumienia autora zbyt wielką liczbą obrazów poglądowych znaczyłoby to obarczać zbytnio i niepotrzebnie naukę. Nie powinno się obrazu pokazywać, nie mając pewności. czy uczeń zagadnięty, co na obrazie widzi, da nam trafną odpowiedź. W przeciwnym razie będzie patrzyć na obraz bezmyślnie. Wiem z doświadczenia, że obrazy, przez cały kurs nauki wiszące w klasie, nie budzą wielkiej ciekawości i zajęcia u uczniów. Młodzież pragnie nowości, zmiany, zewnętrznej podniety, bodźca, wywołującego raźniej nowe wyobrażenia i pojęcia. Varietas delectat. Za częste pokazywanie i omawianie obrazów powszednieje i może być poniekąd dla nauki szkodliwem: zabierałoby ono zbyt wiele czasu, przeznaczonego na czytanie, za często przerywanoby lekturę, znaczenie czytanego utworu straciłoby wiele ze swej siły i świeżości i zainteresowanie autorem osłabiłoby się niemało.

Przy objaśnianiu czytywanych w gimnazyum autorów nie potrzebujemy wielu obrazów, ale potrzebujemy dobrych. Do Homera mamy atlasów i obrazów do zbytku: trudno wybór zrobić. Dla archeologów, dla nauczycieli, chcących się zapoznać bliżej z zabytkami Homerowymi bardzo pożądane jest: A. Baumeister, Bilderheft zum Sagenkreise des trojanischen Krieges, ale nie nadaje się to dla szkoły.

Ograniczając się w szkole do tablic poglądowych i obrazów T. Hoppego, rozdzielamy te ostatnie na poszczególne klasy wyższe jak następuje: V. Homer, Apollon belwederski, Pallas Giustiniani, Hera z Ludovisi, Dzeus z Otricolego, Apollon Kitarodos; Cezar, Nioba z córką, Orfeus i Eurydyka; VI. Ares, Pozejdon, Afrodyta z Melosu, Artemis, Atena Partenos, Herodotos, Tukidydes, Aleksander W.; VII. Demostenes, Meduza, Hermes, Teirezyas i Odyseus, Laokoon; VIII. Platon, Sokrates, Perykles, Dyonyzos, Satyr; Augustus, Gemma Augustea. Zabytki architektury pokaże się przygodnie. Te obrazy, omówione okolicznościowo przy lekturze greckiego lub rzymskiego klasyka, będą stanowiły zarazem materyał do demonstracyi skioptycznych, o czem będzie mowa poniżej. Wszelako nie dość środki poglądowe, obrazy i dzieła sztuki, rozłożyć na poszczególne klasy, choćby według nejlepszego planu, porozwieszać je w klasie i pokazywać, lecz uczniowie muszą się wpierw nauczyć na obraz patrzyć, zanim zaczną go objaśniać. Na okazany obraz patrzą

uczniowie z ciekawością, ale znaczenie jego wszechstronne jest dla nich zrozumiałe dopiero po należytem wyjaśnieniu w związku z odnośnym ustępem czytanego w szkole autora. Jeżeli tedy ma sobie uczeń wyrobić dokładny obraz o Dzeusie, Pozejdonie, Artemidzie, Apollonie lub Aresie i należycie z tego zdać sprawę, to powinno go się w tym kierunku kształcić przez częste oglądanie starożytności i dzieł sztuki, pouczających o stosunkach kulturnych. Młodzież, w gimnazyum kształcona w taki sposób, zżyje się niejako z klasycyzmem i zrozumie znacznie lepiej ducha arcydzieł literatury i sztuki tak doby klasycznej, jak i nowszej. Pamięć starszych uczniów odznacza się często tem, że jest chaotycznie przeładowaną wyrazami i zdaniami, a niezmiernie uboga w spostrzeżenia. Zabierając się jednak wcześnie do umiejętnego robienia spostrzeżeń na dziełach plastycznych, rzeźbie, architekturze i malarstwie, w niedługim stosunkowo czasie mogliby uczniowie w umysłach, swoich zaprowadzić pod tym względem pożądaną równowagę. Metoda poglądowa, stosowana przy nauce filologii klasycznej, a po części i nowożytnej, może oddać szkole dobre usługi i okazać się w swych skutkach zbawienną. Opiera się bowiem na ćwiczeniu spostrzegania: czynność umysłowa rozbudza się tu wrażeniem zmysłowem.

W części literacko-historycznej języków klasycznych leży głównie ich wartość humanitarna. Atoli w wychowaniu humanitarnem nie dosyć jest podać wychowankom tylko literackie wzory klasyczne w różnych gałęziach wiedzy ludzkiej, ale także i klasyczne wzory sztuki. Dokładniejsza bowiem znajomość całej starożytności pod względem historycznym w połączeniu, choćby w najskromniejszym zakresie, z archeologią jest każdemu człowiekowi wykształconemu niezbędnie potrzebną. Taka też dążność objawia się obecnie w nauczaniu filologii klasycznej w gimnazyum zagranicą i po części u nas przy zużytkowaniu środków, uwidoczniających przedmiot nauki, najpewniej zatem wiodących do celu.

Zaznaczono powyżej, że zanim przystąpią uczniowie do objaśniania obrazu, powinni się nauczyć patrzenia na obraz. Nie równie ważniejszą rzeczą, niż samo oglądanie, jest robienie na obrazie estetycznych uwag i spostrzeżeń i wyjaśnianie sytuacyi na podstawie opisu. Homer, jak wiadomo, przedstawia i maluje każdą sytuacyę w najdrobniejszych szczegółach, jak najplastyczniej, ale nierzadko także, tylko jakby mimochodem potrąca o jakiś moment, a wykończenie obrazu pozostawia fantazyi czytelnika. Owoż należy uczniów wprawić nietylko w robienie spostrzeżeń na obrazach, przez poetę szczegółowo opisanych, ale nauczyć ich także wyszukiwania momentów, o których poeta tylko napomyka.

Z kilku przykładów, przytoczonych przez Mengego[1]), wybieramy następujący z Iliady ks. I. w. 516 i dalsze:

Tetyda prosi gorąco i błaga Dzeusa, by uczcił jej syna Achillesa, przez Agamemnona sromotnie znieważonego. Dzeus daje Tetydzie odpowiedź,

---

[1]) Prw. Lehrproben und Lehrgänge, zesz. 38., str. 77.: Anschaulicher Unterricht und Kunstunterricht.

która staje się dla nas zrozumiałą dopiero w związku z w. 517, jeżeli sobie uzupełnimy t. zw. niemą akcyę:

Chcesz, bym Herze zarządził na przekór — rzecz niebezpieczna!
Będzie mi dogadywała ponownie na wiecu w Olimpie:
Już i tak napastuje mię ciągle pomiędzy bogami
Zła, iż synom trojańskim zwycięstwa daję w potyczkach.

Po tych słowach Dzeus milczy, spodziewając się, że Tetyda może się oddali i wybawi go z kolizyi; lecz Tetyda nie odchodzi, tylko wciąż błaga i obejmuje jego kolana, więc Dzeus, cokolwiek wzburzony, tak do niej mówi:

Oddal się tedy czemprędzej, by ona się czego przypadkiem
Nie domyśliła, a moja to rzecz, by zamiaru dokonać.

Tetyda daje Dzeusowi miną i gestami do poznania, ἀνανεύεν, że takie zapewnienie jej nie wystarcza; Dzeus, cokolwiek zniecierpliwiony, odprawia Tetydę:

Gdy więc chcesz, to przyrzekam i głową ci skinę, a miejże
Pewność, najlepsza to bowiem poręka dla niebian wieczystych.
Słowo bo moje nie marne i nie odwołalne i zawsze
Spełnić się musi, jeżelim powiedział i głową skinąłem.

Dopiero teraz samo spełnienie czynu przytacza poeta wyraźnie:

»Wyrzekł Dzeus niebogromca i brwiami ciemnemi poruszył« [1]).

Nikt nie zaprzeczy, że takie unaocznienie obrazu poetyckiego, połączone z oglądaniem dzieł sztuki plastycznej, niemało się przyczynia do zrozumienia utworu literackiego. Na »niemą akcyę« należy szczególniej uważać, gdy mowa z całością w luźnym pozostaje tylko związku: żywe i malownicze wyjaśnienie sytuacyi w słowach i gestach wielce przyczyni się do jej zrozumienia. Jednakowoż choćbyśmy przy lekturze pielęgnowali wewnętrzne skupienie, przytaczając równolegle ustępy z literatury ojczystej, to przez to jeszcze ani zmysłu dla sztuki u uczniów nie obudzimy, ani ich na tyle nie rozwiniemy, aby jej istotę zrozumieli. Chcąc ten cel choć w przybliżeniu osiągnąć, powinno się uczniom przynajmniej w jak najgrubszych zarysach podać pewne wiadomości elementarne o sztukach pięknych. W nauce pedagogicznej należy zawsze pojęcia nowe nawiązywać do rzeczy znanych. Zanim uczniowie przystąpili do czytania greckich i rzymskich poetów, poznali najważniejsze prawidła prozodyi i metryki, uczyli się, jak rytm powstaje i wiedzą, że rytm jestto prawidłowy podział i porządek czasu, ruchem wypełniony. Tak samo, jak czas, możemy także regularnie podzielić przestrzeń. W prawidłowo podzielonej przestrzeni panuje regularny podział, ład i porządek czyli s y m e t r y a. W poezyi

[1]) Tłóm. S. Mleczki.

są złożone płody umysłu i ducha ludzkiego, ona polega na rytmie, wyraża ideę piękna, dlatego poezyę zaliczamy do sztuk pięknych. Ale i dzieła rąk ludzkich, w których panuje ład i porządek, a które wyrażają ideę piękna, zaliczamy do sztuk pięknych. Stąd dzielimy sztuki piękne na muzyczne: (poezye, muzyka i taniec) i na plastyczne: (malarstwo, rzeźbiarstwo i architektura). Ten dwojaki podział sztuk polega na sposobie, w jaki dzieło sztuki poety lub artysty staje się przystępnem dla innych. Trzy sztuki pierwszego działu, lubo same w sobie wykończone, wymagają czynności osoby, któraby je dała poznać słuchaczom lub widzom. W drugich trzech sztukach tworzy artysta (malarz, rzeźbiarz, architekta) dzieło, które nie wymaga zewnętrznej pomocy, aby się stało przedmiotem duchowej rozkoszy dla widza: jest więc wykończone, gotowe. Każda z wymienionych sztuk wyraża ideę piękna w jakimś zmysłowym materyale. Atoli pierwsze trzy wyrażają ją w materyale, któremu czas, ruchem objęty, służy za miarę, drugie zaś trzy w materyale, którego miarą jest nieruchoma przestrzeń. Stąd też ruch i czas jest wspólnym łącznikiem pierwszej trójcy sztuk, a przestrzeń i spokój drugiej. Materyałem sztuk plastycznych jest marmur, spiż, kamień, drzewo, barwa i t. d.

Tak kształcona młodzież dopiero zrozumie heleński klasycyzm, dozna szlachetnych porywów, odczuje ideę piękna, którą daje sztuka, a ideałem jej będzie καλοκἀγαθία. O zaniedbaniu artystycznego kształcenia młodzieży w szkołach publicznych i o ważności sztuk pięknych w wychowaniu niemało w nowszych czasach pisano. Zaznajomienie ucznia ze sztuką samą bez uczenia go dziejów sztuki i wprowadzenia go w istotę artystycznej twórczości ma dla niego znaczenie, nie zaś nazwiska, liczby i suche daty. Przygodne wymienienie artystów przeszłości i scharakteryzowanie ich dzieł przypadłoby w udziale nauczycielowi rysunków. Niestety tak ważnego i potrzebnego w dzisiejszych czasach przedmiotu nie uczą powszechnie i obowiązkowo w naszych gimnazyach. Wszelako każdy nauczyciel bez wielkich specyalnych studyów po wyjaśnieniu uczniom najważniejszych prawideł o sztuce z »Laokoonta» Lessinga i po należytem przez nich przetrawieniu przysposobi ich dostatecznie do robienia trafnych samodzielnych spostrzeżeń na dziełach sztuki plastycznej [1]).

Nie może w gimnazyum chodzić o to, ażeby uczyć o sztuce w osobnych godzinach z uszczerbkiem głównych przedmiotów nauki; będzie to tylko nauka dodatkowa, rozłożona na kursy w związku z filologią i historyą powszechną, oparta na oglądaniu dzieł sztuki. Chodzi o to, jak środki poglądowe przedstawić uczniom. Drogi i sposoby są różne, zależne od okazów. Chcemy pokazać zwyczajny sprzęt, trójnog, broń i t. p., więc rysujemy go na tablicy, albo w braku potrzebnych warunków zręczności poleca nauczyciel narysować okaz wprawnemu uczniowi. Możnaby także przy sprzyjających warunkach modele spra-

---

[1]) Najmniej obeznanego z archeologią i sztuką poinformuje dostatecznie dzieło R. Mengego: Einführung in die antike Kunst, Lipsk. E. A. Seemann.

wiać i starannie je konserwować. Dla braku tanich obrazów i większej liczby można potrzebny obraz do nauki zawiesić w oszklonej szafce w klasie, na ten cel sprawionej. Wprawdzie format obrazów Hoppego jest tak wielki, że cała klasa może je równocześnie widzieć, ale widzi je stosunkowo bardzo krótko. Zawieszony w szafce obraz przez 1—3 dni oglądnęliby wszyscy uczniowie, a jeden z nich, uprzednio wyznaczony, musiałby go objaśnić. Obraz, łatwy do objaśnienia, powinien każdy uczeń, do tego wezwany następnej godziny, objaśnić. Po objaśnieniu zostaje jeszcze obraz 1—2 dni w szafce, aż się nauczyciel przekona, że uczniowie się z nim dobrze zapoznali. Tablice Cybulskiego, o których wyżej wspomniano, są tak dokładne, wyraźne, wielkie i praktyczne do rozmieszczenia w klasie, że podczas ich omawiania w niewielkiej sali wszyscy uczniowie mogą korzystać z nauki. Na ścianę nadawałyby się bardzo dobrze także wielkie fotografie w ramach ze ścianką ruchomą, w które możnaby także w razie potrzeby wkładać na jakiś czas obrazy Hoppego.

Jakkolwiek główną wartość obrazu stanowi niezawodnie jego treść, to przecież powinno chodzić o to, ażeby widz odczuł także piękność formy. Trafnie i przekonująco pisze o tem Koch w programie z r. 1896 [1]): »Die Kunst gehört zu den höchsten Genüssen des Lebens, ist eins der edelsten Mittel, sich zu erholen und über der Berufsarbeit Mühseligkeiten sich emporzuheben. In jedes Menschenherz ist der zarte Keim der Empfänglichkeit für das Köstlichste auf Erden gesenkt, der Sinn für Schönheit ist mit jedem geboren; frühzeitig aber muss er in die Sonne gerückt werden, wenn er emporschiessen und kräftig gedeihen soll; gehütet muss er werden vor scharfem Wind und Frost... Die Erhaltung dieses Keimes darf nicht mehr dem Zufall überlassen werden«.

Dzielnym też środkiem do pouczenia uczniów w sztuce i obudzenia w nich zmysłu artystycznego jest skioptykon; zapomocą niego rzucane na ścianę fotogramy z płyt szklanych przy oświetleniu elektrycznem wychodzą czysto, wyraźnie, i w rozmiarach możliwie zwiększonych; wrażenie wywołane u uczniów po okazaniu im arcydzieł sztuki plastycznej zapomocą skioptykonu, jest trwałe. Toteż z upragnieniem wyczekują nowej seryi pilnie i z wielką ciekawością słuchają opisu danego obrazu na lekcyi, byleby tylko mogli go rychło opisywać z fotogramu skioptycznego.

Z rozpoczęciem lektury Iliady Homera opisuje nauczyciel uczniom biust Homera z obrazu Hoppego, poczem wzywa do powtórzenia opisu, zapowiadając, że skoro zapoznają się dokładniej z innymi wizerunkami bogów i bohaterów w toku lektury, to w swoim czasie objaśniać je będą z większych fotogramów, rzucanych na ekran za pomocą skioptykonu.

Po kilku lekcyach (Il. I. w. 44) objaśni się uczniom Apollona belwederskiego, w którym artysta po mistrzowsku wystawia typ zagniewa-

[1]) Dr. Koch: Beiträge z. Erth. d. Kunstunterrichtes auf den höheren Schulen. Programm des Gymnasiums in Bremerhaven 1896.

nego boga; zarazem uprzytomni ten obraz uczniom dokładnie t. zw. u Greków teofanię, pojawienie się bóstwa w świecie realnym. Następnie poznają Palladę Giustiniani, w której stosownie do sytuacyi (ks. I. Iliad. w. 195 i nst.) wystawił nam artysta obraz bogini poważnej, wolnej od namiętności i panującej nad sobą; wnet po tej bogini poznają uczniowie kolosalną głowę Hery z Ludovisi. Ten typ pouczy ich o takich własnościach charakteru bogini, jakie przystały dostojnej małżonce ojca bogów i ludzi.

Przy w. 603 będzie mowa o natchnionym boskim śpiewaku, Apollonie, który przedstawiony jest w marmurowym posągu jako Apollon Kitarodos czyli Muzagetes.

Najdłużej wypadnie nam się zatrzymać przy Dzeusie olimpijskim. Lessing, jak wiadomo, oparł swoje prawidła estetyczne głównie na Homerze i na oglądaniu posągów starożytnej sztuki. Chcąc te zasady estetyczne poznać i je sprawdzić, musimy się także trzymać tej samej drogi. Homer daje nam prawie na każdym kroku sposobność poznania arcydzieł starożytnej sztuki. Jedną z głównych zasad, obowiązujących niejako artystę, jest zachować miarę w afekcie i wybrać produktywny moment, t. j taki, któryby zostawiał szerokie pole fantazyi artysty. Wszelako robiąc spostrzeżenia na dziełach sztuki, niekoniecznie musimy się krępować teoryą estetyków pewnej epoki; każdy bowiem wiek ma swoje odrębne pojęcia o sztuce i jej piękności. Czytając poetów i obserwując równocześnie biusty i posągi bogów i bohaterów, możemy się najlepiej nauczyć spostrzeżeń estetycznych i poznać sztukę.

Zwracamy[1]) się do kolosalnej głowy Dzeusa olimpijskiego. Znaleziono ją w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia za papieża Piusa VI. w Otricolim, gdzie robiono wykopaliska. Zdaniem archeologów i głośnych estetyków Fidyas, tworząc sławną statuę Dzeusa olimpijskiego, trzymał się wiernie tekstu Iliady ks. I. w. 528 i nst.

Wprawdzie Zeus z Otricolego nie jest kopią statuy Fidyasa, jak to dawniej powszechnie przypuszczano, mimoto idąc za nauką Lessinga, można wykazać istotny związek między opisem Homera a rzeźbą artysty. Tak nam też przedstawia Homer Olimpijczyka. Sytuacya jest taka: Tetyda błaga Dzeusa na klęczkach, by uczcił jej syna Achillesa, zhańbionego przez Agamemnona.

Z opisu Homera widać, że jego Dzeus jest ponurym, waha się uczynić zadość prośbie Tetydy, choć jej tego wręcz nie odmawia i chce spełnić życzenie matki, stroskanej o syna. Dzeus wprawdzie kłótni i swarów się nie boi, ale chciałby ich za wszelką cenę uniknąć: jest to rys uległości, prawie słabości charakteru. Zarazem skinieniem głowy wstrząsa Dzeus Olimpem: to znak jego nadziemskiej siły i majestatu. Jak tedy wyobrażamy sobie Dzeusa olimpijskiego według opisu Homera? — Dzeus olimpijski to typ, jednoczący w sobie z jednej strony miękkość i łagodność, a z drugiej siłę i surowość. A teraz oglądnijmy figurę! Z opisu Homera odnieśliśmy ogólne wrażenie takie, że w tej silnej i wielkiej

[1]) Objaśnienie Dzeusa z Otricolego według obrazu Hoppego.

głowie, która dzięki bujnie spadającym kędziorom (oznace wiecznej młodości) wydaje się nam jeszcze większą, ucieleśniono siłę, moc, potęgę i majestat ojca bogów i ludzi. Na jego czole zasiadła powaga, prawie lekki odcień troski, dokoła zaś ust igra łagodność, niby dobrotliwy uśmiech. Oto są spostrzeżenia ogólne. Przypatrzmy się szczegółom! Szerokie, podniesione i wysokie czoło — to oznaka mądrości. Na niem pełno myśli, widoczne brózdy i wzniesienia świadczą o wielkiej energii i niezłomnej woli; brwi nie są równe: po jednej stronie więcej wypukłe, a po drugiej więcej proste; oczy leżą głęboko w cieniu, pełnym tajemniczości, szeroki grzbiet nosa każe nam się domyślać stałości charakteru i silnej woli, lekko zaś rozchylone usta nadają całości pewien rys miękkości. Ogólny wynik naszych spostrzeżeń jest następujący: Moc, siła i energia mają przewagę nad miękkością i łagodnością. Ten wizerunek głowy Dzeusa olimpijskiego odpowiada we wszystkich szczegółach opisanemu w Iliadzie. Jeszcze dalsze są spostrzeżenia możliwe: oto możemy sobie wyobrazić, jak to czoło otrzymuje głębsze brózdy, albo jak się wyjaśnia i wypogadza, jak te brwi jeszcze straszniej się chmurzą i marszczą, alboteż wypogadzają, jak te lekko rozchylone usta składają się do dobrotliwego uśmiechu, albo gniewnie się zaciskają. Przypuśćmy w końcu odpowiednio do powyższej sytuacyi w Iliadzie, że artysta wybrał ten moment, kiedy Dzeus na błagającą o pomoc Tetydę spogląda, to wybrał rzeczywiście moment najtrafniejszy i najproduktywniejszy [1]).

Już dawniej znawcy piękna zwracali uwagę na ważność i znaczenie sztuk plastycznych w wychowaniu szkolnem: mianowicie żądali, ażeby młodzież szkół wyższych obok klasycznych wzorów poezyi zaznajamiano także z najcenniejszymi płodami w dziedzinie sztuki plastycznej. W nowszych zaś czasach coraz więcej w tym duchu odzywa się głosow, a każdy prawie przemawia za materyałem poglądowym, czerpanym z wzorów starożytnej sztuki, do którychby można nawiązać uwagi estetyczne przy lekturze klasyków.

Z licznych reprodukcyi obrazów, wydanych dla poznania kultury [2]), pokaże się, jak sztuka każdego narodu w parze z jego kulturą się rozwija i postępuje, jak tą samą drogą kroczy i od niej zależy. Najlepszą sposobność do osiągnięcia tego celu podaje nauka historyi powszechnej: uczniowie poznają drogą naturalną kulturę ludów azyatyckich z ich sztuką, sztukę egipską, klasyczne wzory mistrzów greckich, sztukę czasów rzymskich i wieków średnich aż do pojawienia się Laokoonta. Zreasumowanie nabytych wiadomości na poszczególnych stopniach nauki przed lekturą Laokoonta, a raczej przypomnienie rzeczy znanych, nie tylko będzie pożądanem przygotowaniem do lektury Laokoonta, ale zarazem przeglądem dziejów sztuki. Kwestya tedy artystycznego kształ-

---

[1]) Podług A. Ahlheima; por. Lehrproben und Lehrgänge zesz. 43.

[2]) Seemans Wandbilder. Meisterwerke der bildenden Kunst, Baukunst, Bildnerei, Malerei. Mit Text. Lipsk 1895.

cenia młodzieży w gimnazyum stoi w blizkim związku z lekturą Laokoonta. Oglądanie zabytków i dzieł sztuki, zwiedzanie muzeów i galeryi obrazów pod doświadczonem kierownictwem fachowem może znacznie obudzić zmysł piękna i zainteresowanie w kierunku archeologicznym i artystycznym. Tak się dzieje zagranicą. W Hamburgu zwiedzają gimnazyaści klasami galeryę obrazów i otrzymują fachowe pouczenie o sztuce [1]). U nas w Krakowie a po części i we Lwowie, możnaby to z korzyścią dla wychowania przeprowadzić. Nierzadko też i mieście prowincyonalnem spotykamy zabytki dawnej architektury, rzeźby lub malarstwa.

Historya pedagogii poucza, że jeszcze w w. XVIII. prawdziwa znajomość »artium bonarum, liberalium sive ingenuarum« cechowała wszechstronnie wykształconego człowieka. Później zaś pod wpływem różnorakich czynników społecznych i politycznych zaniedbano kierunku artystycznego, a sztuki zaczęto zimno, po dyletancku studyować. Nawet częściowe kształcenie młodzieży w kierunku artystycznym z czasem ustąpiło miejsca, że się tak wyrażę, wykształceniu polihistorycznemu.

Gdy sprowadzono kierunek wychowania na tory czysto scientyficzne, mało albo wcale nie troszcząc się o arcydzieła rąk ludzkich, nie dziw, że poczucie piękna u ogołu powoli zaczęło zanikać, bo zaniedbano kształcenia tak ważnego narządu zmysłu, jakim jest oko. Zmysł słuchu zawsze więcej kształcono i kształcą przez dość powszechne uprawianie instrumentalnej i wokalnej muzyki. Stądto i u nas zjawisko dość powszechne, że na produkcyach muzykalno-wokalnych, zebraniach towarzyskich, koncertach i artystycznych wieczorkach publiczność nawet przeciętna, zachwyca się i odczuwa więcej piękno muzyki, śpiewu, i poezyi, niż wartość i piękno sztuk plastycznych.

Toteż podnoszą się w sferach pedagogicznych głosy za takim ustrojem szkół, w którychby także wykształcenie artystyczne należycie uwzględniono. Godzi się zauważyć, że w dalszym związku z artystycznem wykształceniem zostają gimnastyka, wolne gry i zabawy, dzieła zręczności, ślizgawka, pływanie, wiosłowanie i t. p. Boż istotnie szkoły są powołane obok pielęgnowania wiedzy także do otaczania swą pieczą sztuk i zręczności [2]).

Wychowywać to znaczy wpływać na wolę wychowanków; lecz chcąc wpłynąć na wolę, musimy nietylko wywołać wyobrażenia, lecz także wzbudzić uczucia, a może i skłonności. Uczucia bowiem są źródłem wszystkich naszych pragnień i pożądań. Wprawdzie estetyczne wykształcenie niezupełnie wpływa na wolę i urobienie charakteru jednostki, lecz wiedza z artyzmem składają się na jej wykształcenie; ono wskazuje cel, do którego dążności ludzkie należy skierować.

---

[1]) Por. A. Lichtmark, Übungen in der Betrachtung von Kunstwerken. Nach Versuchen mit einer Schulklasse herausgegeben von der Lehrervereiniung zur Pflege der künstlerischen Bildung. Hamburg 1897. Als Manuscript gedruckt.

[2]) Artykuł niniejszy uwzględnia rozprawy Rauscha, Wernera, Mengego i innych. Por. Lehrproben und Lehrgänger, zesz. 58, 48, 53.

Do niedawna, chcąc pouczyć w najwyższych klasach o dziełach sztuki plastycznej, trzymano się Lessinga: oceniano w drodze krytyki rzeźbę i malarstwo; dzieło sztuki przymierzano do reguły estetycznej. Ta metoda wychodzi w gimnazyum z używania; biegli i kompetentni znawcy: wspomniany A. Lichtwark i K. Lange[1]), radzą zadowolić się nauką z poglądu. Także traktują sztukę w gimnazyach niemieckich.

Takie postępowanie za Lessingiem wskazane jest jako środek wypróbowany na najwyższym stopniu nauki w uniwersytecie przy omawianiu dzieł sztuki równolegle z utworami poetyckimi. Tam bowiem przy czytaniu dzieł poetyckich zachowuje się trzy stopnie: krytyczny, literacko-historyczny i estetyczny. Taksamo są możliwe trzy sposoby zrozumienia dzieła sztuki: oglądamy je, dociekając jego znaczenia (treści), rozumiemy je w historycznym związku z innemi zjawiskami, wiadomemi z dziejów i biografii artysty, nareszcie rozważamy je krytycznie i oceniamy według prawideł sztuki.

W szkole średniej zaś uznano krytyczne i literacko-historyczne traktowanie poezyi za bezowocne przechodzące zdolności uczniów w gimnazyum, a zdecydowano się utwory poetyckie przyswajać i objaśniać jako osobne dzieła sztuki według ich treści. Na tym samym też punkcie stoi sprawa objaśniania obrazów, a że tą drogą trafiono do właściwego celu, chyba nikt powątpiewać nie będzie.

Przemyśl. *Aleksander Radecki.*

---

[1]) Die künstlerische Erziehung der Jugend. Darmstadt 1894.

Przyczynki do historyi humanizmu i filologii.

Nieznany list Mikołaja Hussovianusa (Hussowskiego).

O rękopisie ces. biblioteki w Petersburgu, sygn. Lat. XVIII. Fol. 59, który był ongi własnością kanoników gnieźnieńskich Stanisława Kilowskiego i Jana Kokalewskiego, a później dostał się do zbiorów Załuskiego, pisałem w pracy swej o Klemensie Janickim. Jest to cenny *liber miscellaneus* z pierwszej połowy w. XVI: prócz kopii zbioru listów, pisanych przez kanonika Kilowskiego lub do niego, zawiera wiele jeszcze materyału zajmującego, różnego rodzaju i różnej treści. W rękopisie tym znalazłem także niewydany dotychczas list poety Mikołaja Hussovianusa czyli Hussowskiego z d. 11. lutego 1531. r. do biskupa Karnkowskiego. List ten, choć krótki i w treść skąpy, a nadto w odpisie nędznym zachowany, zasługuje wszakże na uwagę, gdyż przyczynia się do wyjaśnienia i ustalenia niektórych szczegółów z życia poety i jego stosunków.

I tak — nagłówek listu, wypisany ręką samego przepisywacza, który skopiował list niezadługo po jego wysłaniu do adresata, stwierdza słuszność twierdzenia dr. Jezienickiego [Mikołaj Hussovianus (Hussowski) w świetle najnowszych badań, Kwartalnik histor. IX, 1895, 446], że nazwisko poety w polskiem brzmieniu opiewało Hussowski. Do świadectwa, które dr. Jezienicki odnalazł w zapisku rękopisu biblioteki Ossolińskich l. 2304, przybywa tym sposobem świadectwo drugie, współczesne, stanowcze.

Że Hussowski nie umarł niedługo po r. 1525. (w którym wydany został poemat jego o błogosławionym Jacku), jak twierdzili dawniejsi

pisarze jego żywota, wykazał najnowszy jego biograf i wydawca jego utworów, prof. Pelczar [Nicolai Hussoviani carmina (= Corpus antiquiss. poetarum Poloniae latinorum, vol. IV) Cracoviae 1894, str. XVI. n. i 98 n.]. Za dowód służyły mu wierszyki poety, umieszczone na czele dwu dziełek, wydanych w r. 1533., jednego w Pułtusku, drugiego w Krakowie[1]). W liście, poniżej wydrukowanym, zyskujemy nowe niezbite świadectwo, że poeta żył w r. 1531., i dowiadujemy się zeń, że mieszkał naonczas w Pułtusku, nękany ciężką chorobą, która mu dokuczała od lat wielu.

List ten wykazuje nam nadto, że poeta pozostawał w stosunkach z Janem Karnkowskim nietylko w r. 1525., kiedy mu, jako kanonikowi krakowskiemu i sekretarzowi królewskiemu, ofiarował swe usługi w krótkim wierszyku (u Pelczara str. 107 n.), lecz także później, kiedy Karnkowski siedział na stolicy biskupiej w Przemyślu i niebawem po Macieju Drzewickim miał się przenieść na stolicę do Włocławka.

Jaką drogą list dostał się do zbioru kanonika Kilowskiego, powiedzieć niepodobna. Godzi się jednakże nadmienić, że Kilowski obok kanonikatów w Gnieźnie i Płocku piastował także godność dziekana pułtuskiego. Do nielicznego więc grona osób, o których wiadomo, że miały znajomość z Hussowskim, zaliczyć będzie można także kanonika Kilowskiego.

[1]) Tem drugiem dziełem jest »Rubricella cottidiana pro dioecesi Cracoviensi ad annum 1534«; Hussowski (Ussovius) zamieścił w niej »Adhortatio pastorum ad curam gregis Dominici«. W w. 7. tej *Adhortatio* czyta Pelczar (wyd. str. 110): Sed cave quem tondes. Dr. Jezienicki pisze w recenzyi wydania prof. Pelczara, Eos II., 101: »błędne quem należy poprawić na quod, zgodnie z edit. I.« (t. j. z egzemplarzem bibl. Ossolińskich). Prof. Dembitzer (Eos, III., 170) wystąpił z obroną lekcyi quod i zauważył również: »Sed in exemplari bibliothecae Ossolinianae lectionem quod deprehendimus«. Otóż dr. Krček poprosił mię, abym korzystając ze sposobności, która się właśnie nadarzyła, podał do wiadomości, że w egzemplarzu biblioteki Ossolińskich wydrukowane jest *q* z kreską przekreśloną wpoprzek czyli *qui*. Lekcya ta daje sens dobry i czyni wszystkie domysły zbędnymi.

Nicolaus Hussowski Reverendissimo domino episcopo przemisliensi.

Reverendissime in Christo pater et domine domine colendissime! Commendatis meis servitiis in gratiam Vrae Dtionis Rvmae. Qui[1]) li-

[1]) Tak C.; domyślaćby się można *cui*.

benter scriberem frequentius, sed profecto nihil dignae materiae mihi contingit, res vero leves et nullius momenti scribere esset hominis parum considerationis habentis ad cogitationem Vrae Rvmae Dtionis, in rebus semper maioribus occupatam[1]), mallemque factis[2]) et servitiis meis, si licebit[3]), mereri et conservare gratiam Vrae Dtionis Rvmae, quam verborum inanitate, quorum multitudo mihi semper est odiosa. Itaque Vram Dtionem Rvmam plurimum rogo, velit imputare mihi raram ex hac ratione litterarum scriptionem. Si tamen aliquid tale acciderit, quod respectu rationabili debeat[4]) scribi, profecto *non*[5]) mihi erit omissum, et si quid intellexero, in quo opera mea gratificari Vestrae Dtioni Rvmae *possem*[6]), animus est paratus semper pleno et ferventi[7]) affectu. Valetudo[8]) mea de statu veteri nihil se movit. Cuius taedia, ut possum, studiis allevo[9]) scribendo semper aliquid aut legendo, ut cessante pedum officio caput non otietur[10]). Commendo mea servitia Vrae Dtioni Rvmae utque me sua gratia non privet, summopere rogo, quam mihi per quaevis, etiam difficillima si[11]) esset occasio et facultas, libenter vellem conservare. Cupioque ut diu ac felicissime valeat. Ex Poltowsk Saturni 11. februarii anno Domini milesimo quingentesimo tricesimo primo.

[1]) C. occupatas.
[2]) C. factas.
[3]) C. licerit.
[4]) C. del | beat
[5]) *non* dodałem.
[6]) W ten sposób lub podobnie trzeba tekst przechowany w rkp. uzupełnić.
[7]) C. fruenti.
[8]) C. Valitudo.
[9]) C. allevio.
[10]) O chorobie swej mówi poeta Carm. min. 8, 6 n. u Pelczara str. 108. i w wierszyku ad lectorem, umieszczonym na czele poematu o błogosł. Jacku, u Pelczara str. 56. n.; por. zwrot podobny, jak w liście, w. 9 n.:

Sic ululans, quem vis captum tenet horrida morbi,
Tristia qua possum tempora voce levo.

[11]) C. difidentiam difficia, lecz difidentiam przekreślono.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Marceli Motty (1818—1898). [1])

Marceli Motty urodził się w Poznaniu 5. czerwca 1818. Ojciec jego Jan, urodzony w Paryżu, jako piętnastoletni chłopiec dostał się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przez sześć lat bawił w Miłosławiu, przygotowując młodych Mielżyńskich do francuskiego gimnazyum w Berlinie. Za Księstwa Warszawskiego otrzymał nominacyę na nauczyciela języka francuskiego w szkole departamentowej w Poznaniu, a gdy tę w r. 1815. przekształcono na pruskie gimnazyum, władza pruska zatwierdziła go na zajmowanem stanowisku. Jan Motty, chociaż Francuz, nauczył się po polsku. W r. 1823. wydał Wstęp do historyi naturalnej, zastosowanej do szkół poznańskich, a w następnym roku Précis de l'histoire de la literature française. Więcej znaną jest jego Książeczka do nabożeństwa, na którey się modliła św. Jadwiga, którą przypadkiem znalazł u pensyonarza swego, Gozimirskiego, i wydał w r. 1823. Wydanie to jest tem szacowniejsze, że rękopis, wróciwszy do rodziny Gozimirskich, zaginął i dotąd pomimo wznowionych kilkakrotnie poszukiwań się nie odnalazł. Jan Motty ożenił się z Polką i miał troje dzieci: starszym synem był Marceli, młodszy Stanisław jest obecnie prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim, córka Walentyna była żoną znanego z prac filologicznych i literackich Hipolita Cegielskiego.

Pierwsze nauki pobierał Marceli Motty w domu. W r. 1826. wstąpił do gimnazyum *ad St. Mariam Magdalenam*. Złożywszy w r. 1836. egzamin dojrzałości, udał się na studya do Berlina. Studya jego rozciągnęły się na język łaciński, grecki, francuski, historyę, filozofię i pedagogikę. Ojciec, sam przyrodnik, życzył sobie, aby wciągnął w zakres swych studyów także nauki przyrodnicze, pragnąc niejako utrzymać tradycyę tej nauki w swej rodzinie, lecz Marceli ograniczył się wysłuchaniem jednego popularnego wykładu botaniki. Nie porzucił jednakże zupełnie nauk przyrodniczych i jako dyletant doprowadził do pięknego zbioru owadów.

Uniwersytet berliński pozostawał wówczas pod wpływem filozofii Hegla. Hegel umarł w r. 1831., lecz filozofia jego, nastrojona na narodowy ton niemiecki i popierana przez rząd, znalazła naśladowców w prawniku Gansie, estetyku Hothonie, filozofach Werderze, Michelecie i wielu innych. Zapał do filozofii, który ogarnął młodzież polską pod bezpośrednim wpływem Hegla, a który wydał Kremera, Libelta i Cieszkowskiego, utrzymał się jeszcze po jego śmierci między polskimi słuchaczami uniwersytetu berlińskiego, a chociaż pokolenie to nie wydało filozofów polskich, wykształcenie młodzieży zyskiwało jednak podstawę filozoficzną i idący za tem uszlachetniejący idealizm. Zaniedbanie filozoficznego wykształcenia w dzisiejszych czasach przyczynia się do zmateryalizowania sfer naszej inteligencyi. Marceli Motty wstąpił także w szeregi heglistów.

---

[1]) Życiorys niniejszy jest skróceniem obszerniejszego życiorysu, wydrukowanego w *Dzienniku poznańskim* na rok 1898. nr. 208 nst.

W studyach filologicznych poddał się wpływowi Zumpta, który erudycyą swoją, jak się zdaje, więcej zaimponował młodemu adeptowi filologii, aniżeli genialniejszy od swego kolegi August Boeckh. Zumptowi zawdzięczał później polecenie do uczonych paryskich. Po trzech latach wytężonej pracy nadszedł czas egzaminów. Marceli Motty doktoryzował się w lipcu 1840 na mocy rozprawy De Fauno et Fauna siue Bona Dea eiusque mysteriis, a bezpośrednio potem zabrał się do egzaminu *pro facultate docendi* i złożył go w grudniu tegoż roku.

Rozprawa jego doktorska jest próbą wyjaśnienia dwu postaci bóstw starożytnych w sposób zgodny z ówczesnem tłómaczeniem zjawisk mitologicznych. Autor podsuwa omawianym bóstwom znaczenie fizyczne. Rzymski Faun ma być uosobieniem męskiej, płodzącej siły ziemi, podobnie jak grecki jego pierwowzór, Pan. Czczona zaś przez niewiasty rzymskie pod imieniem Bonae deae bogini jest według autora uosobieniem ziemi, ziemi żywicielki, jej siły rodzącej. Cześć jej miała się dostać do Italii z Grecyi. Bona dea nie oznacza nic innego, jak Demetrę, która na gruncie italskim miała otrzymać imię Fauny. Na jej cześć odbywały się corocznie misterye, w których tylko kobiety mogły brać udział. Obrzędy misteryów były według Marcelego Mottego czynnościami obrazowemi, oznaczającemi pewne siły przyrody.

Od czasu napisania powyższej rozprawy, zmieniły się znacznie zapatrywania na mitologię. Dlatego wyniki jej nie mogą już dzisiaj zadowalać. Ale nic dziwnego; od tego czasu upłynęło już lat nieomal sześćdziesiąt. Dziś niepodobna twierdzić, by Faun był przeniesionym z Grecyi Panem; oba bóstwa powstały niezależnie od siebie i należą do tych istot, któremi wyobraźnia starożytnych zapełniała i ożywiała lasy, błonia, niwy. Natomiast słusznie uważa autor Bonam deam za bóstwo greckie, tylko że niemożna jej utożsamiać z Demetrą; najprawdopodobniej właściwem imieniem bogini, pod którem znaną była wtajemniczonym swoim czcicielom, jest Damia. W Italii identyfikowano ją z dawniejszem bóstwem rzymskiem, Fauną.

Na swój czas była rozprawa Mottego bystrem usiłowaniem rozwiązania trudnych zagadnień mitologicznych. Trwałą jej zasługą jest zgromadzenie porozrzucanego materyału literackiego, epigraficznego i archeologicznego. Z tego powodu dotąd z uznaniem jest cytowana w podręcznikach mitologicznych, jako pierwsza próba wytłómaczenia Fauna i Bonae deae. Napisana jest jasno i łaciną gładką. Między tezami doktorskiemi znajdujemy dwie, odnoszące się do literatury polskiej: historiae litterarum Polonicarum nequaquam adnumerandos puto eos, qui latine scripserant, i: male narrant qui Francogallicas litteras Polonorum poesi nocuisse putant.

Znajomość języka francuskiego, którą wyniósł z domu i zgłębił przez studya w uniwersytecie, zwróciła na niego uwagę władz szkolnych. Życzliwie dla niego usposobiony radca konsystoryalny Jacob, zawiadujący szkolnictwem poznańskiem, zamierzał wysłać go na koszt rządu na dalsze studya języka francuskiego do Francyi. Zanim jednakże to nastąpiło, kazano mu odbyć t. zw. rok próby. Posłano go do szkoły

realnej w Międzyrzeczu. Za renumeracyą 16 tal. 20 srg. miesięcznie uczył w szkole międzyrzeckiej łaciny i greki, w drugiem półroczu dodano mu jeszcze do tego 5 godzin języka polskiego, sam zaś dla siebie pracował w historyi.

Tu nad zlewem Obry i Paklicy począł myśleć o przekładach z literatury starożytnej na język polski, które później stanowiły znaczną część jego literackiej działalności. Bez żadnych wzorów i subsydyów polskich, których mu miasto nawskroś niemieckie nie mogło dostarczyć, przetłómaczył na próbę heksametrem pierwszą satyrę Horacyusa: Qui fit Maecenas? Co do budowy wiersza naśladował Mickiewicza, odstępując od jego heksametru w trzeciej stopie. Mickiewicz w tem miejscu umieszcza zwykle spondej. »Mnie się zdaje«, pisze, »że równie dobrze może być na trzeciem miejscu daktyl, skoro ostatnia krótka tego daktylu jest albo jednozgłoskowym wyrazem, albo pierwszą przyciskową sylabą następnego wyrazu. Jednozgłoskowe brałem za długie, skoro *arsis* na nie pada, również jak i bezprzyciskowe sylaby w kilkosylabowych wyrazach«. Jak poważnie, a z drugiej strony nieśmiało do tej pracy się zabierał, wnosić można z tego, że prosił o przysłanie mu »Poetyki« Królikowskiego. Kiedy następnie otrzymał egzemplarz »Grażyny« i porównał swoje heksametry z mickiewiczowskimi, znalazł ku wielkiemu zadowoleniu swemu, iż postępował podług tej samej metody. W kilka tygodni potem przesłał z Międzyrzecza do Poznania do ocenienia szwagrowi swemu, Cegielskiemu, drugą odę Horacyusa.

Po skończeniu roku próby otrzymał wiadomość, że ministeryum wysyła go do Paryża, przyznawszy mu stypendyum 400 talarów. Jechał przez Berlin, Magdeburg, Halę, Kassel, Frankfurt nad Menem, Moguncyę, Akwizgran, Liège, Brukselę. W Brukseli odwiedził Lelewela. Pod wrażeniem tego starca, skołatanego wiekiem, żyjącego w dumnej nędzy, a szanowanego powszechnie, napisał artykuł dla *Orędownika naukowego*. Wyszedł on jednakże dopiero po śmierci Lelewela w »Listach Wojtusia« i nieco rozszerzony w drugiej części »Przechadzek po mieście«. W Paryżu zamieszkał *en étudiant* w *Quartier latin*. Urządziwszy się, zaczął się rozglądać po Paryżu. Widząc zaś, że umysły rodziny, a zwłaszcza ojca, żywo są zajęte jego pobytem w Paryżu, zdawał w listach wiernie sprawę ze swoich wrażeń. Ustępy z niektórych listów ogólniejszej treści dostały się do *Orędownika naukowego* na rok 1842. i 1843. n. p. Lud francuski, jego zabawy, Pola elizejskie; Sorbona i Collège de France; Karnawał paryski. Są to lekkie i barwne opisy życia paryskiego, zdradzające już wtedy ogromną jego zdolność do fejletonu.

Szukając dla swoich studyów łączności z uczonymi, zrobił spostrzeżenie, że w Paryżu trudno nawiązywać stosunki. Wizyty u uczonych paryskich, do których przystęp otwierały mu listy polecające Zumpta, kończyły się na kilku ogólnikowych frazesach i nie doprowadziły do bliższej zażyłości. Tego rodzaju była jego wizyta u znanego helenisty, Benedykta Hasego, współpracownika nowego wydania Stefanusowego *Thesaurusa*. Mimoto udało mu się zbliżyć do kilku uczonych francuskich.

Zapoznał się z uczonym epigrafikiem Lebasem, profesorem szkole normalnej i członkiem Instytutu. Lebas wkrótce potem przedsięwziął podróż na Wschód i wsławił się dziełem, wydanem wspólnie z Waddingtonem p. n. Voyage archéologique en Asie Mineure, którem rozszerzył znacznie znajomość napisów greckich. Za jego pośrednictwem otrzymał pozwolenie uczęszczania na posiedzenia Akademii napisów i korzystania z biblioteki Mazarina. Jak się zdaje, zajął się Lebas szczerze młodym polskim uczonym i obiecał mu dostarczyć sposobności przyjrzenia się szkolnictwu francuskiemu. Marceli Motty zamyślał bowiem wypracować dla pruskiego ministeryum oświaty referat o tym przedmiocie. Jednakże podczas gdy dzisiaj świeckie kolegia francuskie (ale nie duchowne) dla każdego cudzoziemca stoją otworem, wówczas pomimo usilnych starań nie mógł sobie do nich wyrobić przystępu. Za to z łaski Lebasa miał sposobność uczestniczenia w uroczystości rozdania nagród uczniom gimnazyalnym (grand concours des collèges).

Przez Lebasa poznał innych uczonych paryskich. Bardzo życzliwym okazał się dla niego Lejard, były sekretarz Talleyranda, prezes Akademii napisów, autor dzieła o mitologii wschodniej. Pośredniczyła w tej znajomości także rozprawa Mottego »De Fauno et Fauna«. Poznał historyka sztuki i archeologa Karola Lenormanta, autora wielu uczonych dzieł. Zaznajomienie się z panem Bacherem zdecydowało jego zamiłowanie do historyi.

Książka Bachera »Introduction à la science de l'histoire« poruszyła w jego umyśle spekulacyę filozoficzną, do której się wprawił swego czasu w uniwersytecie. Zaczął inaczej pojmować historyę: opuścił stanowisko indywidualne, a przeniósł punkt patrzenia na zbiorowe organizmy, składające ludzkość. Historya przestała być dla niego zbiorem faktów, wojen, układów, zatargów dynastycznych, a stała się organizmem naukowym, rządzącym się ideą i mającym cały świat objawów. Książka Bachera, na którą się powołuje także Mickiewicz w swych wykładach, tem więcej go zajęła, że otwierała przed nim nieznane dotąd widnokręgi. Za jego czasów szkolnych bowiem historya uchodziła za przedmiot poboczny, wegetujący w cieniu przedmiotu, który koncentrował w sobie całe wykształcenie, t. j. łaciny.

Pod wpływem historyozofii Bachera Marceli Motty napisał i wydrukował w *Orędowniku naukowym* na rok 1843. rozprawę p. n. Słów kilka o historyi powszechnej i wykładzie jej po gimnazyach. Jeżeli wychowanie ma doprowadzić do umoralnienia człowieka, najprzedniejszym przedmiotem kształcenia jest obok nauki religii nauka historyi. Historya ma w sobie siłę wychowawczą. Człowiek bowiem nie może zasklepić się w swojem *ja* i zostać egoistą, widząc w nauce historyi, że każdy naród i każdy osobnik ma swoją funkcyę do spełnienia. Pod wpływem nauki historyi poznaje, że nie istnieje dla siebie, lecz dla ogółu. Nauka historyi przekonywa go, że człowiek, żyjący zdala od organizmu ludzkiego, jest nieprawdą, jest chorobą. Nie ograniczając się do określenia wychowawczego działania historyi, próbował młody pedagog dać także dydaktyczne szczegóły. Trzystopniowość nauki histo-

ryi, którą poleca, dziś w szkołach pruskich jest przeprowadzona. Co zaś do techniki postępowania dydaktycznego, dzisiejszy sposób uczenia historyi różni się od sposobu, poleconego w niniejszej rozprawie, n. p. na zakładanie skryptów historycznych dzisiejsza dydaktyka chybaby się nie zgodziła. W ogólności część, tycząca się praktycznej nauki historyi, słabszą jest, aniżeli część ogólna: czuć w niej brak indukcyi szkolnej i doświadczenia, które się zyskuje przez dłuższe obserwowanie młodocianych umysłów. Rozprawa ta, która, o ile mi wiadomo, jest jedyną pracą pedagogiczną Marcelego Mottego, miała w tłómaczeniu niemieckiem byś przesłaną ministeryum oświaty pruskiemu.

W pierwszych miesiącach swego pobytu w Paryżu żył przeważnie z Francuzami. Było to zgodne z głównym celem, dla którego udał się do Francyi, t. j. z celem wyuczenia się języka francuskiego. Jakoż po kilku miesiącach zrobił to przyjemne doświadczenie, że kiedy mówił po francusku, nikt go nie uważał za cudzoziemca. Z czasem nawiązał także stosunki z wychodźcami polskimi. Poufniejsze zbliżenie się do emigracyi nie było jednak łatwem dla kogoś, który przekonaniami swemi stał poza jej kołem. Jak wiadomo, emigracyę pochłaniała polityka: stronnictwa, które swego czasu zwalczały się w kraju, przeniosły tę walkę na obcą ziemię. Politykowanie było w emigracyi tak ogólne, że tylko wyjątki zdołały się pogodzić z rzeczywistością i, stojąc zdala od od niesnasek, poświęcić się realnej i produktywnej pracy. Kto w emigracyi nie zajmował się polityką, zwłaszcza w czasie, poprzedzającym rok 1846, stawał osamotniony poza kołem, lub ograniczyć się musiał do ciasnego kółka ludzi tak samo myślacych. Wśród takich warunków niemożna się dziwić, że Marceli Motty, który przyjechał do Paryża nie, aby się bawić w politykę, lecz aby się uczyć, patrzyć, zbierać, czuł się obcym w kołach wychodźtwa. Nie stroniąc więc od emigracyi, nie zasymilował się z nią i szedł swoim własnym torem.

Z artystów odwiedził Norwida, lecz znajomość skończyła się na pierwszej wizycie. Bliżej zapoznał się z braćmi Oleszczyńskimi, rzeźbiarzem i rytownikiem. W czwartki bywał w domu z Tańskich Hoffmanowej. Słowackiego poznał za pośrednictwem Teodora Morawskiego i odnowił z nim po sześciu latach znajomość w Poznaniu. Bywał także u dra Raciborskiego, paleografa Jastrzębskiego, u autora Wernyhory, Michała Czajkowskiego, Ordęgi i wielu innych. Nieraz pośredniczył między literatami paryskimi a krewnym swoim Poplińskim, jako redaktorem *Orędownika naukowego*.

Raczej przypadkiem, niż umyślnie, zajął Marceli Motty nieprzyjazne stanowisko względem towianizmu, a temsamem i Mickiewicza. Rok 1842, w którym przybył do Paryża, był chwilą największego rozkwitu mesyanizmu. W Księstwie wtedy o Towiańskim głuche i niepewne krążyły wieści. Dlatego, kiedy w kilka dni po przyjeździe Marcelego do Paryża, Mickiewicz zaprosił wszystkich rodaków do swego mieszkania, w którem miał przemawiać Towiański, powodowany ciekawością poszedł wraz z innymi. Przemowa Towiańskiego i to, co się bezpośrednio po niej działo, dziwne wrażenie zrobiło na Marcelim Mottym. Nie mógł pojąć szału i zachwytu, jaki ogarnął zgromadzonych. Mimowoli pytał się sie-

bie, kto tu jest przy zdrowych zmysłach, a kto postradał rozum: czy ci, którzy korzyli się przed fantazyami litewskiego proroka, czy on, który widział w tem wszystkiem objawy chorobliwego umysłu. Pisząc w kilka dni potem list do Macieja Mielżyńskiego, zdał sprawę z wrażenia, jakie na nim zrobił Towiański. Charakterystyka Towiańskiego, poważna i bezstronna, z prywatnego listu dostała się bez jego woli do *Orędownika*, Popliński wydrukował ją w nr. 42. swego pisma na rok 1842. Zrobiła wielkie wrażenie w Księstwie, lecz niemniej poruszyła umysły Towiańczyków w samym Paryżu, tem więcej, że redakcya dodała od siebie na końcu rozstawnemi czcionkami wydrukowane wyrazy: a e g r i s o m n i a. Ten dodatek uraził Towiańczyków. Na posiedzeniu Towarzystwa literackiego, na którem także Marceli Motty był obecny, czytano ów artykuł. Morawski, Zamojski i inni oświadczyli, że znają autora.

Z Mickiewiczem Marceli Motty się zapoznał, ale nie zbliżył się do niego. W r. 1842. Mickiewicz zupełnie był oddany sprawie Towiańskiego i przyjmował u siebie tylko jego zwolenników. W ogólności osobistość jego nie budziła w tym czasie w ludziach, stojących poza towiańszczyzną, tego zapału, co poprzednio. Twórczość jego ustała, a wykłady w Collège de France osłabły tak co do treści, jak co do formy. Marceli Motty widywał na wykładach o literaturze słowiańskiej samych Polaków, którzy profesorowi zostali wierni, francuscy słuchacze już się byli cofnęli. Pisał jego wykłady i zeszyt ich przesłał do Poznania szwagrowi swemu, Cegielskiemu. Skrypt ten, któryby mógł posłużyć do rekonstrukcyi wykładów Mickiewicza, zachował się. Cegielski prosił go, aby pozbierał wiadomości o Mickiewiczu, jako niezbędne do zrozumienia jego dzieł, zwłaszcza Balad i Sonetów. Czy Marceli Motty uczynił zadość tej prośbie, nie wiemy.

Wśród takich zajęć minął rok, przeznaczony na pobyt w Paryżu. Widoki, jakie się przed nim otwierały w chwili powrotu do kraju, nie były świetne. Wielkie Księstwo Poznańskie miało wówczas, prócz dwu gimnazyów w stolicy, jeszcze tylko gimnazyum w Lesznie i Bydgoszczy i progimnazyum w Trzemesznie. Po powrocie uczył M. przez krótki czas w zastępstwie w gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu. W październiku r. 1843. został przydzielony jako nauczyciel pomocniczy do gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Nadzwyczajny wypadek przerwał jednak jego nauczycielską karyerę.

Przygotowywane przez centralizacyę wersalską powstanie, które wyznaczono na 21. lutego 1846, nie przyszło do skutku z powodu aresztowania Mierosławskiego. Pomimo tego spiskowcy w Poznaniu postanowili w nocy z 3. na 4. marca uderzyć na cytadelę. Zamach się nie udał, ponieważ policya poznańska na kilka godzin przedtem dowiedziała się o tym zamiarze. Przypuszczając, że w zamachu tym wzięli także udział uczniowie gimnazyalni, nakazała rada szkolna gronu nauczycielskiemu, aby urządziło poszukiwania broni po prywatnych mieszkaniach uczniów. Po dwu nauczycieli, jeden Polak i jeden Niemiec, miało w wyznaczonej dzielnicy miasta odbyć rewizyę. Wtedy oświadczyli czterej nauczyciele Polacy, że rozkazu tego nie usłuchają, ponieważ uważają za rzecz niegodną swego stanowiska występować w roli policyi. Byli to Cegielski,

Motty, Gruszczyński i Bronikowski. Trzech ostatnich, ponieważ byli tylko nauczycielami pomocniczymi, usunięto natychmiast z urzędu. Cegielskiemu, który wtedy już był etatowym, wytoczono proces o nieposłuszeństwo władzy i także dano dymisyę. Dotknięci kasatą profesorowie poszukali sobie innego zajęcia. Cegielski założył sklep żelaza, Bronikowski wziął wieś w dzierżawę, Gruszczyński umieścił się jako nauczyciel domowy.

Wyparty siłą faktów z uczonego zawodu Marceli Motty postanowił zostać leśnikiem. Zdaje się, że uległ prądowi który ogólnie wtedy panował w Księstwie. Marcinkowski, Mielżyński, Działyński i wielu innych ludzi dobrej woli głosili konieczność ekonomicznego odrodzenia. Działyński nosił się z zamiarem stworzenia szkoły lasowej w Kórniku. Zdaje się, że on to głównie pchnął Marcelego Mottego na drogę studyów leśnicznych, chcąc w nim mieć kierownika przyszłej szkoły. Praktycznie uczył się Marceli leśnictwa w lasach rządowych, a po rocznej praktyce udał się do akademii lasowej w Neustadt-Eberswalde pod Berlinem.

Wypadki roku 1848. wciągnęły go w ruch rewolucyjny. Należał 19. marca do deputacyi, która wręczyła petycyę w zamku królewskim o uwolnienie z Moabitu Polaków, więzionych za wypadki r. 1846. Bezpośrednio potem przyjechał do Poznania. Dwa dni przedtem Cegielski zaczął wydawać pierwszą niecenzurowaną *Gazetę polską*. Marceli Motty wstąpił do jej redakcyi i był przez pewien czas głównym redaktorem. Po upadku *Gazety polskiej* pisywał do *Gońca* i do założonego w r. 1859 *Dziennika poznańskiego*. Ogólna amnestya po wypadkach lat 1846—1848. przywróciła także na dawne posady dotkniętych dymisyą profesorów gimnazalnych. Z niewielkim żalem zapewne porzucił Marceli Motty karyerę leśniczą, oraz pracę redaktorską. i wrócił do Greków i Rzymian, do wykonywania szlachetnej sztuki dydaktycznej. Siódmego listopada r. 1849. rozpoczął na nowo zawód nauczycielski w gimnazyum św. Maryi Magdaleny.

Po wielu układach postanowiło miasto Poznań w r. 1853. utworzyć miejską szkołę realną. Za staraniem Cegielskiego, jako radnego miejskiego, uwzględniono w tej szkole dostatecznie żywioł polski: połowę grona nauczycielskiego stanowili Polacy. cztery niższe klasy miały osobne oddziały polskie, a i w wyższych połowy przedmiotów uczono po polsku. Marceli Motty otrzymał pierwszą posadę między wyższymi nauczycielami. Dalsze jego losy urzędnicze były stale związane ze szkołą realną. Uczył języka łacińskiego, francuskiego i historyi, kochany i szanowany przez uczniów dwu narodowości i trzech wyznań. Tensam takt, którym się odznaczał w pożyciu z dorosłymi, przeniósł na obcowanie z niedorosłymi. Przez obejście towarzyskie, wytworne choć proste, wielką życzliwość dla uczącej się młodzieży, przez nieznižanie się do płytkiej drobiazgowości, która często obniża powagę stanowiska profesorskiego, przez traktowanie zawodu z wyższego punktu widzenia. otoczył się nimbusem rzetelnej powagi i czci.

Utrwaliwszy sobie stanowisko, wrócił Marceli Motty po dziesięcioletniej przerwie do swych dawniejszych studyów i zabrał się do przekładania poetów starożytnych na język polski. W r. 1852. przetłóma-

czył Sielanki Wergiliusa, następnego roku Satyry, a w rok potem Listy Horacyusa. Tłómaczenia te opierają się na jednej i tejsamej zasadzie. Chodziło głównie tłómaczowi o to, aby, tłómacząc z najściślejszą wiernością, dać przekład, któryby był polską kopią łacińskiego oryginału. Tłómacz był tego zdania, że takie tłómaczenie można w polskim języku łatwiej uskutecznić, niż w wielu innych, dlatego, że język nasz szczyci się niezwykłą giętkością i dowolnością składni i przez kilka wieków kształcił się ściśle podług wzorów łacińskich. Jego tłómaczenia nie są obliczone na ogół, lecz na filologów. Przez to nie stają się jednakże zbytecznemi: o ile dobre tłómaczenie jest najlepszym komentarzem, o tyle zastępuje miejsce komentarza.

Nie trudno zrobić spostrzeżenie, że człowiek ma w swojem życiu dobę najwyższego rozwoju umysłowego, niejako dobę złotą swego żywota, w której, jak to pięknie wyrażali Grecy, jest najtęższym ze siebie samego (δεινότατος ἑαυτοῦ). Ten czas przypada w życiu Marcelego Mottego na lata 1860—1870. Będąc wówczas w sile wieku, przy dobrem zdrowiu i żyjąc w uregulowanych stosunkach, posiadał największą swobodę umysłową i najbystrzejszy dowcip. Stan ten umysłowy objawił się na zewnątrz w fejletonach, które umieszczał stale co sobotę w *Dzienniku poznańskim* od lipca roku 1865. do kwietnia roku 1867. Pisma były bezimienne we formie »Listów Wojtusia« do bawiącego na dobrowolnem wychodźtwie Pafnusia. Dla wykwintności formy interesują jeszcze dzisiaj po trzydziestu kilku latach, chociaż sprawy, w nich omawiane, przestały być dla nas żywotnemi.

Na ten czas przypada także przekład komedyi Arystofanesa. Trudność przekładu Arystofanesa na język polski jest większą, niż przy przekładzie tegoż autora na inne języki, ponieważ język nasz nie znosi składanych wyrazów, bez których przekład Arystofanesa prawie obejść się nie może. Marceli Motty odważył się na przekład wszystkich jednastu komedyi. Na początek wydrukował w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk na rok 1866. Chmury, a gdy te krytyka z uznaniem przyjęła, zachęcony powodzeniem, dokonał przekładu reszty dziesięciu komedyi. Rękopis dostał się do rąk prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, hr. Cieszkowskiego. Cieszkowski miał pewne wątpliwości, czy ogłoszenie tego przekładu bez zmiany tekstu lub wypuszczenia niektórych miejsc jest możliwem. Co prawda, wątpliwości te nie były poważnej natury, boć przecież moralność narodu niemieckiego nie ucierpiała przez publikowanie przekładu Donnera albo Droysena. Na zmiany i przeróbki Marceli Motty także żadną miarą nie mógł się zgodzić, bo Arystofanes oczyszczony przestaje być Arystofanesem.. Pertraktacye o wydanie polskiego Arystofanesa ciagnęły się przez lat kilka, aż się wreszcie pokazało, że rękopis zaginął.

Kiedy przed czterema laty dawano w teatrze krakowskim francuską przeróbkę Arystofanesowej Lizystraty, zastosowaną do stosunków galicyjskich, Marceli Motty zasiadł do powtórnego przekładu z oryginału Lizystraty. Przekład ten jest dotąd w rękopisie. Piszący zdał z niego sprawę przed trzema laty na posiedzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie i odczytał niektóre ustępy. Jest on stosunkowo słabszy,

aniżeli wydany przed trzydziestu laty przekład Chmur. Sześćdziesięciopięcioletniemu tłómaczowi zabrakło przy Lizystracie tej werwy i siły, jaką okazał przy Chmurach.

Wśród pracy zawodowej i zajęć literackich minął wiek siły męzkiej, a rozpoczęła się epoka starości. Czując, że nie może sprostać wielorakim obowiązkom, postanowił Marceli Motty wycofać się z zatrudnień swego urzędu. W r. 1887. złożył stanowisko profesora w szkole realnej. Zwyczajnym objawem sędziwego wieku jest, że dawne wyobrażenia, pozyskane w młodości, cisną się gwałtem pod światło świadomości umysłowej, przyciemniając interes dla teraźniejszości i najbliższego otoczenia. Temu prawu uległ także Marceli Motty. Najdrobniejsze szczegóły z młodości stały się dla niego drogimi, myśl jego z przyjemnością się nimi zajmowała i z przyjemnością koło nich krążyła. Tej psychologicznej niejako konieczności zawdzięczamy powstanie fejletonów w *Dzienniku poznańskim*, zatytułowanych »Przechadzki po mieście«. Pisał je przez pięć lat od roku 1888—1892. Idąc ulicami miasta, opowiada, jak miasto wyglądało dawniej, a przedewszystkiem, kto mieszkał w poszczególnych domach. Przed duchowemi oczyma czytelnika Przechadzek przesuwają się najwybitniejsze postacie, jakie wydało Księstwo w pierwszej połowie tego wieku.

Do dolegliwości Marcelego Mottego przyłączyły się także cierpienia moralne. W spokojny dom jego zaczęły uderzać żałobne gromy smutku. Kochające serce ojcowskie musiało przecierpieć stratę trzech dorosłych córek, zmarłych w kwiecie wieku. W roku 1893. umarła mu żona, a w rok potem syn Władysław, znany ze swych prac z zakresu beletrystyki i sztuki.

Przeciw uczuciu osamotnienia ratował się pracą. Jakoż w r. 1896. wydał tłómaczenie wszystkich dzieł Horacyusa. Bezpośrednio potem zabrał się do tłómaczenia Metamorfoz Owidyusa, które doprowadził do początku jednastej księgi. Śmierć, której oddawna sobie życzył, zabrała go 17. stycznia 1898. roku.

Lwów. *A. Danysz.*

Recenzye i zapiski literackie.

Ziembicki Teofil: Iliady pieśń II. przełożył... Kraków 1897, str. 16.

Wiersz i rytm potoczysty, rymy przyjemne i niewyszukane, język ładny, a myśl oryginału prawie wszędzie trafnie oddana, — oto zalety nowego przekładu Homera. Pisałbym się także i na modernizowanie zwrotów starożytnych przez szan. tłómacza; bo, jeżeli dobroć tłómaczenia, według coraz bardziej rozpowszechniającego się przekonania, mamy jedynie oceniać na podstawie tego, o ile wrażenie wywarte na nas zbliża się do owego, jakie otrzymywał niegdyś czytelnik, który władał językiem oryginału, to oczywiście nietylko mamy prawo, ale powinniśmy nawet przy zmienionych warunkach używać także zmienionych odpowiednio środków technicznych.

P. Ziembicki jest zatem tłómaczem nie bez zdolności, wprawy i należytego zrozumienia celów dobrego przekładu. Z tem wszystkiem jednak nie mógłbym powiedzieć, aby właśnie pod względem stopnia osiągniętego wrażenia przewyższał niektórych z pomiędzy dawniejszych swoich poprzedników, którzy już przed nim pokusili się o przekład albo całości albo tylko poszczególnych pieśni Iliady. Mimo bowiem niewątpliwe zalety tłómaczenia wrażenie pozostaje zawsze jednak dosyć mdłem. Powodem tego, że i u najnowszego tłómacza nie napotykamy stylu prawdziwie poetycznego, który, jak w oryginale, umie wznieść nas na wyżynę i zapomocą zwrotów, szczęśliwie dobranych, tchnąć w naszą duszę to zapał i uczucie podnioślejsze, to znowu wywrzeć efekt, choć pogodny i miły, ale przecież zarówno silny i podniosły.

P. Ziembicki dał nam też przekład »według wydań szkolnych«. Jest to stanowisko stanowczo nienaukowe. Tu są tylko dwie rzeczy do wyboru: albo przełożyć wszystko i odmiennym drukiem zaznaczyć ustępy, uznane po wszechnie za wątpliwe, albo tłómaczyć jedynie wiersze pierwotne, autentyczne, a opuścić resztę, za późniejszy dodatek niewątpliwie i powszechnie uznaną. Innego punktu widzenia niema absolutnie. Tymczasem p. Ziembicki opuszcza, nie bez względnej słuszności, później dodany katalog Achajów i Trojan, ale zatrzymuje przygrywkę do niego (str. 14. i 15.), choć i ona również nie wchodziła w skład części pierwotnej.

Lecz mógłby mi ktoś zarzucić, że p. Ziembicki miał na myśli tylko uczni gimnazyalnych i dlatego zastosował się do wydań szkolnych. Podobne stanowisko stworzyłoby prawdziwy *circulus vitiosus*, bo wydania szkolne zmieniają się ciągle i jeden wydawca zatrzymuje to, co drugi pomija bez wahania. Jakąż więc edycyę wziąć tu za podstawę? Obecnie w przeważnej części naszych gimnazyów używają wydania Scheindlera-Sołtysika, w tem niema np. wierszy 53—87. i od 485. do końca, a są za to np. 34. i 35. U p. Ziembickiego przeciwnie: są w znacznej części te, których tam niema, a nie znajdują się inne, przez Scheindlera nie opuszczone. Również i z wydaniem Christa-Fischera nie mogę dopatrzyć się zgodności. Tłómacz np. zatrzymuje wiersze 27, 64, 76—83, 484—493 itd. itd., które Christ, częściowo słusznie, uważał za stosowne pominąć. Szukaćby więc aż trzeba edycyi, według której p. Ziembicki przekładu dokonał.

Lwów. *Korneli Juliusz Heck.*

Morawski Kazimierz: Antygona, tragedya Sofoklesa, przełożona na język polski przez .... Kraków 1898., str. 59.

O tłómaczeniu Antygony Sofoklesa, dokonanem przez prof. Kazimierza Morawskiego, pisano już dość wiele i nader pochlebnie. Punktem wyjścia dla wszystkich recenzentów było przedewszystkiem porównanie z dawniej ogłoszonymi przekładami Smaczniúskiego, Węclewskiego, Czubka i Kaszewskiego. Porównanie nie bez słuszności wyszło na korzyść nowego tłómaczenia, jako wyróżniającego się, zdaniem krytyków, pod względem »harmonijnej formy i jasnego wyrażenia myśli«. Nie zaprzeczam ważności podobnego zestawienia, atoli, skoro je już inni przeprowadzili, to ja z swej strony bez zapuszczania się w drobiazgowe szczegóły chciałbym zapytać się raczej: dlaczego przekład prof. Morawskiego wywarł bezwzględnie tak powszechne i niezaprzeczone wrażenie?

Prof. Morawskiego znaliśmy od dawna jako znakomitego badacza, dobrego stylistę i wytrawnego filologa, reprezentującego ponadto, według mego zapatrywania, kierunek zdrowy i do naszych sił i warunków literackich nader trafnie przystosowany. Żeby jednak ten znakomity filolog ukrywał w sobie również duszę poetyczną, to — przyznam się — było dla wielu, a między nimi i dla mnie, prawdziwą i miłą niespodzianką. To też właśnie, a nie subtelne zrozumienie myśli wielkiego dramaturga, — tego u tak wybitnego znawcy literatury starożytnej słusznie spodziewać się należało, — przyczyniło się zapewne głównie do wywołania znacznego wrażenia. Otrzymaliśmy przekład, nietylko trafnie myśli Sofoklesa oddający, ale także pełen zapału i miejscami niemałego powabu i artystycznego polotu. Zapał i przejęcie się ukochanym przedmiotem widnieją tu niemal z każdej karty. One to nastrajają poetycznie duszę tłómacza i udzielają się również czytelnikowi, każąc mu przyznać, że »okrzyczany« klasycyzm nie był wcale tak sztywnym, lecz owszem umiał równie dobrze przyoblec grę uczuć ludzkich w podniosłą szatę poezyi.

Dla powyższych zalet odkładamy też przekład prof. Morawskiego z ogólnem dość znacznem wrażeniem. Bezwzględnie jednak dobrem i zawsze jednakowem tłómaczenie nie jest.

Szczęśliwą w ręku tłómacza była myśl, która kazała mu na początku umieścić przygrywkę, niejako odezwę do czytelnika. Przeprowadzona w tonie podniosłym, pełna zapału i nie bez natchnienia poetycznego, przykuwa odrazu uwagę czytającego, usposabia go mile dla utworu i daje mu równocześnie wskazówki, jak winien cały dramat pojmować. Niestety silne odrazu wrażenie osłabia się wnet. Prof. Morawski zamiast, jak prawdziwemu poecie w takich razach przystało, być zwięzłym i poprzestać na wykazaniu całej skali uczuć u Antygony, przechodzi następnie jakby do udowodnienia, że polski język potrafi odtworzyć wzniosłe żale »greckiej dzieweczki«, bo on od wieków zaprawiony na opiewaniu cierpień ludzkich. Motyw dość powszedni i zamało wątpliwości ulegający, żeby aż argumentów szukać należało w wierszach Jana Kochanowskiego!

Partye chórowe, podobnie jak pierwsza połowa przygrywki, wypadły bardzo dobrze, najlepiej ze wszystkich ustępów dramatu. Tłómacz umiał zawsze trafnie w skarbcu naszej poezyi odnaleźć stosowną zwrotkę i nadać jej barwę, godną chórów Sofoklesa. Nie godziłbym się jednak na zbyt wielkie skracanie porównań i zanadto częste opuszczanie epitetów i przenośni, bo w ten sposób zatraca się wiele z plastyczności oryginału. Pod tym względem Kaszewski ma stanowczą przewagę.

Dyalog przełożono wierszem białym. Szan. tłómacz może wraz z innymi hołduje przekonaniu, że w naszych dramatach najstosowniejszym jest wiersz nierymowany. Lecz choćby wbrew licznym przykładom w istocie tak było, to przecież nie wynikałoby jeszcze stąd, żeby podobne zapatrywania stosować i do przekładów. Wiersz greckich dramatów ma tyle wewnętrznej, w oczy bijącej rytmiczności, że przez nią znajduje się w dyametralnej sprzeczności do mowy niewiązanej. Język polski przeciwnie nie zna kolejnego następstwa długich i krótkich, a akcent jego słów zanadto jest jednostajny. Jeżeli więc i rym mu odbierzemy, to wówczas wiersz zbliży się zanadto do prozy, która tylko w nadzwyczajnych wypadkach, przy zbiegu różnych innych akcesoryów, staje się wyjątkowo poezyą, jak u Krasińskiego. Te okoliczność wyjaśnia nam dostatecznie, dlaczego w przekładzie prof. Morawskiego z tak miłem zadowoleniem witamy po dyalogu każdą partyę chórową. Jeszcze, gdzie ustęp dłuższy wygłasza jedna osoba, tam tej różnicy między oryginałem a przekładem tak bardzo nie czujemy, ale przy krótkich odpowiedziach i zapytaniach, nastręczających każdemu poecie najwięcej trudności, tam mimo szyku wyrazów — nawiasem powiedziawszy — czasem nienaturalnego, proza zanadto blizko ku nam spoziera.

Lwów. *Korneli Juliusz Heck.*

Joël Karl: Der echte und der Xenophontische Sokrates. Erster Band. Berlin 1893, XII, 554.

Wprawdzie Joël w przedmowie, pisanej przed sześciu laty obiecał wkrótce wydać tom drugi i zarazem ostatni tego dzieła, lecz dotąd nie spełnił przyrzeczenia. Tom pierwszy jednak stanowi dla siebie całość, drugi ma tylko zużytkować wyniki, zdobyte w pierwszym tomie do wyjaśnienia etyki osobistej

i społecznej w Memorabiliach Ksenofonta. Joël należy do tej konserwatywnej szkoły, która — stosownie do jego własnych wyrazów w przedmowie — z tekstem obchodzi się oględnie i z niego wyczytywa właściwy obraz pisarza zamiast z powziętem *a priori* mniemaniem o autorze przerabiać i kawałkować tekst przekazany. Zachęcony przykładem nowszej krytyki, która znacznie ograniczyła zakres własności Sokratesowej w pismach Platona, udowadnia, że ściśle trzeba odróżnić Ksenofonta jako biernego sprawozdawcę o Sokratesie od samoistnego autora, zbyt często odbiegającego świadomie lub nieświadomie od swego mistrza. Dotychczasowy stan badań Joël w ten sposób charakteryzuje: Po jednej stronie zwiększająca się ciągle garstka tych, co wątpią o historycznej wierności Memorabliów i są pochopni z Dümmlerem upatrywać zależność Ksenofonta od cyników; z drugiej zaś strony znaczna większość badaczy, przekonanych niezłomnie o historycznej wierności Ksenofonta i co najwięcej wątpiących w jego zdolność całkowitego pojęcia i ocenienia Sokratesa. Ciekawy zarzut podnosi Joël, że krytyka wzięła Ksenofonta na seryo, a on jest tylko »ein Spaziergänger im geistigen Leben«, któremu brak uzdolnienia do umysłowej karności i objektywnej sumienności (str. 35). Metoda odtworzenia przekonań samego Ksenofonta, przez porównanie Memorabiliów z resztą pism jego, wydała naszem zdaniem o wiele pewniejsze rezultaty, niż próba rekonstrukcyi — na mocy świadectwa Arystotelesa — duchowej postaci Sokratesa, nie tyle jako praktyka i etycznego reformatora, ile jako racyonalisty.

Oprócz wiary w dajmonion i sny odpadają dla Sokratesa wszelkie inne sposoby odgadywania przyszłości. Jest to zwrot postępowy od zewnętrzności i zabobonnej czci dla obcej potęgi losu do własnej wewnętrznej odpowiedzialności człowieka. To dajmonion uważa Joël niejako za tajemniczą resztę w rachunku racyonalisty, tymczasem wiara w nie była raczej *spiritus movens* w duchowej organizacyi Sokratesa. Rozum u niego — całkiem podobnie jak u sofistów — nie był najwyższą instancyą, ale torował drogę do δόξα, osobistego mniemania w przeciwieństwie do ἐπιστήμη, t. j. przedmiotowej wiedzy. O tem zdaje się Joël zapominać, trzymając się Arystotelesa, ktory w opaczny sposób ze Sokratesa zrobił — może pod wpływem Platona — Pitagorejczyka, nad ἄλογον μέρος ψυχῆς przechodzącego do porządku dziennego. Nie tu miejsce szeroko dowodzić, że to znaczy odcinać Sokratesa od pnia filozofii greckiej, która się rozwinęła w przeciwstawieniu do ścisłej wiedzy. Pominąwszy ten błąd kardynalny, każdy musi się zgodzić z Joëlem na oddzielenie racyonalniejszych pojęć o bóstwie Sokratesa od gminnych przesądów Ksenofonta. Wybornem jest określenie προνοίας jako wyobrażenia specyficznie — i to już przed stoikami — Ksenofontowego, zacieśnia się zaś ono do militarnej i ekonomicznej dziedziny. Pod tym względem wyraża się Joël dość drastycznie o Ksenofoncie: »Das Denken an und für sich überliess er dem Sokrates, aber im Vordenken, in der πρόνοια, im Denken für einen Andern und für die Zukunft suchte Xenophon seinen Ruhm« (str. 125). Jako wódz i wojownik wierzy w predestynacyę człowieka do uciążliwej pracy (πόνος), wyrażenia: ἀσκεῖν i ἐκπονεῖν są u niego typowe.

Słusznie Joël odrzuca pomysł Zellera, Kohna i in., porównywania Sokratesa z Kantem; różnicy jednak właściwej między nimi nie dostrzegł. Przez ogłoszenie bankructwa teoretycznego rozumu miał Kant ugruntować prymat

woli, jako rozumu praktycznego, nad myślą: przeciwnie Sokrates oddał ponowanie nad praktyką teoretycznemu rozumowi (str. 175). Daleko odpowiedniejszem dla Kanta jest zestawienie z Anaksagorasem; nie oni wszelako uwydatnili znaczenie woli, lecz cynik Antystenes w starożytności, a Schopenhauer w najnowszych czasach. Zbliżenie Sokratesa do cyników, przed którem Joël się wzdryga, uważam za zasługę Dümmlera. Jeśli prawda, że podług zarzutu Arystotelesa Sokrates utożsamiał ἀρετή z λόγος, to tem się tylko odróżniał od Antystenesa, a zbliżał do Heraklejtosa, że akcentował słowo (λόγος) jako niezbędny warunek oraz poprzednika czynu (por. Arist. Magn. Mor. I, 35, 1198a [10]: διὸ οὐκ ὀρθῶς Σωκράτης ἔλεγε φάσκων εἶναι τὴν ἀρετὴν λόγον · οὐδὲν γὰρ ὄφελος εἶναι πράττειν τὰ ἀνδρεῖα καὶ δίκαια μὴ εἰδότα καὶ προαιρούμενον τῷ λόγῳ. — Tucyd. II., 40, 2: οὐ τοὺς λόγους τοῖς ἔργοις βλάβην ἡγούμενοι, ἀλλὰ μὴ προδιδαχθῆναι μᾶλλον λόγῳ πρότερον ἢ ἐπὶ ἃ δεῖ ἔργῳ ἐλθεῖν). Kto spycha λόγος na stanowisko rozumu i abtrakcyjnej wiedzy, jak Joël wraz z Arystotelesem (str. 222. i nast.), ten pojąć należycie nie zdoła żywotnych cech i dążenia filozofii począwszy od Heraklejtosa, który wystąpił przeciw jednostronnemu empiryzmowi i objektywności wiedzy. Trafnie Joël podnosi łączność teoryi i praktycznego ćwiczenia u sofistów i Protagorasa (str. 269.), cytując jego hasło: μηδὲν εἶναι μήτε τέχνην ἄνευ μελέτης μήτε μελέτην ἄνευ τέχνης (Stob. Flor. 28, 80). Pytanie jednak, dlaczego na opak całej prawie literatury o Sokratesie odmawia mu uwzględnienia prócz μάθησις także φύσις oraz μελέτη jako warunków cnoty. Miałżeby pod tym względem Sokrates niżej stać od sofistów? O to się Joël wcale nie troszczy, byleby tylko »der echte Sokrates«, oswobodzony przez niego z Ksenofontowych powijaków, pomieścił się w kusej kurtce, jaką mu Arystoteles skroił!

Wogóle można zauważyć, że Joël raczej dostrzega punktów stycznych pomiędzy Antystenesem a Ksenofontem, zamiast zbliżyć tamtego — zgodnie z Dümmlerem oraz faktycznym stanem rzeczy — do Sokratesa, a przeciwstawić Ksenofontowi, który duchowo był od nich obu stanowczo niższym i bardziej konserwatywnym. Sofiści, Antystenes i Sokrates znajdują się w jednej linii, gdy chodzi o możność nauczania mądrości i cnoty wbrew zacofanym zwolennikom wyłącznie przyrodzonych uzdolnień. Ale gdy u sofistów μάθησις i μελέτη zastępowały automatyczną φύσις, u Sokratesa i Antystenesa były one środkami do rozbudzenia jakoteż uświadomienia wrodzonej potęgi ducha. Δόξα sofistów wiodła do ὀρθὴ δόξα Antystenesa i jego mistrza, do mistycyzmu i tej wewnętrznej wiary, której wyrazem było dajmonion, a przeciwieństwem pitagorejska ἐπιστήμη. Joël odwrotnie pojął, idąc za zdaniem Arystotelesa na przekór historycznemu rozwojowi i filozoficznej ciągłości, że Sokrates nie mistykiem był i mesyanistą, lecz reprezentantem wiedzy i racyonalistą. Z tego powodu uznać trzeba rezultat omawianego dzieła, szczególnie w drugiej połowie tomu, za całkiem chybiony, a sprawę cynicznej strony sokratyki, podniesioną genialnie przez Dümmlera, za kwestyę otwartą i na czasie.

Lwów. *St. Schneider.*

Błotnicki Wojciech: O ile są trafne zapatrywania Arystotelesa, wypowiedziane w Metafizyce o jego poprzednikach w filozofii. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle za rok szkolny 1898. Jasło 1898.

Naprzód zaznaczyć wypada, że autor mniej daje, niż w napisie rozprawy obiecuje — po pierwsze dlatego, że nie uwzględnia całej Metafizyki Arystotelesa, tylko pierwszą księgę tejże, przyznajemy chętnie, najważniejszą ze względu na obrany temat, ale z drugiej strony musimy zauważyć, że i w następnych księgach Metafizyki jest dosyć materyału, który należało zużytkować (por. Met. II. 2, 3, 4, 6, 1002 b 12; III. 5, 1009 b 6; XI. 8, 1033 a 24; 14, 1039 a 24; VIII. 3, 1046 b 29; X. 6, 1062 b 12 i nareszcie dwie ostatnie księgi prawie w całości); powtóre dlatego, że przy wyliczaniu poprzedników Arystotelesa pomija autor zupełnie filozofię Sokratesa i Platona, choć Arystoteles, jak wiadomo, z wszystkich swoich poprzedników najwięcej miejsca poświęca krytyce Platona. (Porów. Met. I. 9 i ostatnie 2 księgi). Dowód to oczywisty, że temat obrany jest za obszerny, żeby można go w szczupłych ramach programu należycie wyczerpać.

Po krótkim wstępie, w którym jest mowa o »stanowisku Arystotelesa w historyi filozofii« (str. 3—6), autor przedstawia rzecz w dwu rozdziałach: w pierwszym omawia »zasadnicze pytania metafizyczne i ich opracowanie u poprzednich filozofów« (str. 7—11); tytuł rozdziału drugiego (str. 11—30): »Krytyka jego poprzedników« wydaje mi się niezupełnie jasnym i nie odpowiada treści tegoż. Z takiej bowiem stylizacyi wynika, że przedmiotem krytyki są filozofowie, poprzedzający Arystotelesa, ale niemożna się domyślić, kto ich krytykuje, czy autor, czy Arystoteles. Tymczasem z treści rozdziału wynika jasno, że autor krytykuje Arystotelesa. Dlatego jedynie odpowiednim dla tego rozdziału byłby, mojem zdaniem, napis, dany całej rozprawie: »O ile trafne są zapatrywania Arystotelesa, wypowiedziane w Metafizyce o jego poprzednikach w filozofii«, oczywiście z zastrzeżeniami, podanemi na początku recenzyi.

Nie wdając się w szczegóły rozprawy, które zresztą, o ile są dobre, nie są nowe, z obowiązku recenzenta muszę zrobić dwa poważniejsze zarzuty. Pierwszy zarzut byłby ten, że autor przed przystąpieniem do tak poważnej rozprawy z zakresu filozofii nie obznajomił się w dostatecznym stopniu z dotyczącą bibliografią. Nie ulega wcale wątpliwości, że dzieła Ueberwega, Zellera i Barthélemy-Saint-Hilaire'a (De la metaphysique, sa nature et ses droits dans ses rapports avec la religion et avec la science) znać należy, ale z drugiej strony i to jest pewnem, że do tak specyalnej monografii dzieła te żadną miarą wystarczyć nie mogą i co najwyżej służyć powinny do kontrolowania wyników poszczególnych studyów. Tu koniecznie potrzeba poznać wszystko, co w tej właśnie kwestyi pisano, a zwłaszcza wydania Metafizyki Arystotelesa z objaśnieniami rzeczowemi. Z niniejszej rozprawy nie podobna odgadnąć, jakie wydanie autor miał pod ręką, gdyż nigdzie niema o tem wzmianki; cytuje zaś autor Arystotelesa podając tylko księgę i rozdział, chociaż przyjęto powszechnie zwyczaj dokładniejszego cytowania według wydania Im. Bekkera (ed. Acad. Boruss. Berol. 1831—1870., 5 vol. 4°). Z komentarzy i tłómaczeń zna autor jedynie Kirchmanna (Kirchmann I. H., Die Metaphysik des Aristoteles. Uebersetzt, erläutert und mit einer Lebensbeschreibung des Aristoteles versehen w zbiorze p. t. Philosophische Bibliothek oder Sammlung der Hauptwerke der Philosophie alter und neuer Zeit. 2 Bde. Berlin 1871.), z którego też pełną ręką czerpie swe wiadomości, ale — według metody niewłaściwej. To byłby zarzut drugi. I tak cały wstęp rozprawy »o stanowisku Arystote-

lesa w historyi filozofii jest reprodukcyą, — mówmy otwarcie — tłómaczeniem ustępu Kirchmanna p. n. Leben und Schriften des Aristoteles. T. I. str. 3—6. Autor dodał tu ze swego tylko tytuły dzieł Arystotelesa po grecku. Taksamo rozdział drugi: »Krytyka jego poprzedników« począwszy od str. 12. jest reprodukcyą przypisków Kirchmanna : 19, 61, 63, 66, 67, 64, 20, 23, 24, 26, 27, 30, 31, 33—37. Przy tem wszystkiem autor nigdzie nie podaje źródła, z którego czerpie; raz tylko jeden na str. 15. wspomina Kirchmanna, ale tak, iż niewtajemniczonemu zdawać się może, że Kirchmann jest jakimś krytykiem, gdy przecież wiadomo, że tenże w dziedzinie krytyki filologicznej jest zupełnie nieznanym. Z początku tego rozdziału od str. 12—15. autor postępuje w ten sposób, że, przytoczywszy w tekście zdanie z Arystotelesa, daje następnie objaśnienie krytyczne do tegoż. Taki sposób pisania wydaje mi się nieodpowiednim, gdyż tekst grecki, przerywając tok roprawy, utrudnia zrozumienie tejże, nadto daje autorowi sposobność do tworzenia zdań. mieszanych z wyrazów greckich i polskich, zupełnie niezrozumiałych, jak n. p.: »W dalszym ciągu tego rozdziału Met. I. 8, 6 (= Met. I. 8, 989 a 12): κατὰ μὲν οὖν τοῦτον τὸν λόγον οὔτ' εἴ τις τούτων τι λέγει πλὴν πυρός, οὔτ' εἴ τις ἀέρος μὲν πυκνότερον τοῦτο τίθησιν ὕδατος δὲ λεπτότερον, οὐκ ὀρθῶς ἂν λέγοι«. str. 14; albo: »Już w rozdz. III. (=Met. I. 3, 984 a 21) zaznaczył Arystoteles : οὐ γὰρ δὴ τόγε ὑποκείμενον αὐτὸ ποιεῖ μεταβάλλειν ἑαυτό, λέγω δ' οἷον οὔτε τὸ ξύλον οὔτε ὁ χαλκὸς αἴτιος τοῦ μεταβάλλειν ἑκάτερον αὐτῶν, οὐδὲ ποιεῖ τὸ μὲν ξύλον κλίνην ὁ δὲ χαλκὸς ἀνδριάντα, ἀλλ' ἕτερόν τι τῆς μεταβολῆς αἴτιον.« str. 15. Cytaty takie zwykle umieszcza się w przypiskach. W dalszym ciągu od str. 16—26. składa autor rzecz z tekstu Arystotelesa po polsku i uwag Kirchmanna w ten sposób, że nigdzie nie poznać, gdzie się kończy tekst Arystotelesa, a zaczyna Kirchmanna i odwrotnie. Na str. 12. pisze autor: »Arystoteles kończy wstęp do swej Metafizyki temi słowy: Τίς μὲν οὖν ἡ φύσις τῆς ἐπιστήμης τῆς ζητουμένης εἴρηται καὶ τίς ὁ σκοπὸς οὗ δεῖ τυγχάνειν τὴν ζήτησιν καὶ τὴν ὅλην μέθοδον« (=Met. I. 2, 983 a 20). Przez to uzasadnił i określił pojęcie tej umiejętności; ona jest umiejętnością o najwyższych przyczynach, początkach i pierwiastkach, z których w bycie wszystko z osobna się wytwarza, a w wiedzy wszelkie poznanie powstaje itd.« Otóż zauważyć muszę, że z takiego ogólnika bez treści w żaden sposób niemożna nic wywnioskować, tak, jak z ostatnich dwu wierszy w »Panu Tadeuszu« :

»I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem«

nie podobna nawet w przybliżeniu domyśleć się treści choćby ostatniej pieśni tej epopei. Wprawdzie Kirchmann umieszcza te uwagi po zdaniu, wyżej przytoczonem, ale wyraźnie zaznacza, że się odnoszą do całego rozdziału drugiego. Por. str. 25.: »Die Begründung dieses Begriffes, wie sie hier in diesem Kapitel geboten wird, ist, wie schon erwähnt, ohne wissenschaftlichen Wert«.

Żałować trzeba, że praca autora nie jest więcej samodzielną i metodyczną. Język dobry, o ile potrafił się wyswobodzić z więzów obczyzny, co mu się niezawsze udało. Na str. 3. czytamy: »Ze względu na treść rozpadają się te pisma na logiczne, przyrodnicze, metafizyczne i etyczne«. Kirchmann t. I. str. 3.: »Dem Inhalte nach zerfallen sie in logische, naturwissenschaft-

liche, metaphysische und ethische«. Str. 5. : »Prawdopodobnie po nich nastąpiły pisma treści etycznej, a po nich ujrzały światło heleńskiego nieba Poetyka i Retoryka«. Przenośnia tak śmiała wydaje mi się niestosowną w rozprawie naukowej, a Kirchmann nie dał do niej powodu na str. 4: »Wahrscheinlich haben sich ihnen die ethischen Schriften angeschlossen, und diesen ist die »Poetik und Rhetorik gefolgt«. Z wyrazów obcych »senzualizm« może już ma prawo obywatelskie, ale »okazyonalizm« (str. 22.) lepiejby było zostawić gazetom.

Błędów drukarskich nawet w cytatach greckich — rzecz uznania godna — prawie niema.

Lwów. *W. Wróbel.*

Stach Car.: De »Philopatride« dialogo Pseudo-Luciani dissertatio philologica. — Rozprawy Akademii umiejęt. Wyd. filolog. Serya II. Tom XI. str. 312–331. W Krakowie 1898.

Philopatris należy do utworów, niesłusznie Lukianosowi przypisywanych, których czasu napisania niemożna dokładniej oznaczyć, a tendencyi częstokroć wyjaśnić. Ten dyalog o tyle może budzić zajęcie żywsze, że wyszedł z pewnością z ręki chrześcijanina, który starał się naśladować sposób pisania Lukianosa. Rzecz składa się właściwie z dwu części; w pierwszej występuje zupełnie wyraźnie tendencya wyszydzenia bogów pogańskich i to w sposób bardzo trywialny, niezgodny ze zdrowym humorem Lukianosa. Autor obrzuca Zeusa ostatniemi słowami, Posejdona przedstawia jako opiekuna wiarołomnych małżonków, Hermesa jako prostego niewolnika i sługę Zeusa itp. Widocznie pisał to chrześcijanin fanatycznie nienawidzący bogów pogańskich. Cała ta część, dosyć trywialna i niesmaczna, jest jednak zajmującym objawem, jakto żartobliwe dyalogi Lukianosa, wyśmiewające bogów greckich, umieli wyzyskać chrześcijanie, czerpiąc z nich treść potrzebną im do polemiki z pogaństwem. W drugiej części (rozdź. 21—28.) opowiada z szyderstwem niejaki Krytyas o zebraniu jakichś starców, natchnionych wizyami i przepowiadających smutną przyszłość. Obie te części są na pozór wprost sprzeczne; zdawałoby się, że autor wyśmiewa tu chrześcijan i tak też sądzi Christ (Geschichte der gr. Liter. Nördlingen 1889, str. 548). Nie wiemy jednak, czy owi starcy byli chrześcijanami, a nawet gdyby tak było, to cała ta część nie zawiera właściwie żadnej polemiki z chrześcijaństwem. Byłoby to tem dziwniejszem, że autor wśród dyalogu sam powoływa się na Boga chrześcijańskiego (por. P. Schulze, Wochenschr. fur class. Philol. 1898. Nr. 3, str. 60). W każdym razie nie jest jasnem, jak te części można było w całość złączyć. Także czas napisania jest bardzo wątpliwy. Gessner przypisuje autorstwo nieznanemu bliżej sofiście Lukianosowi z czasów cesarza Juliana (por. »De auctoritate et auctore dialogi Lucianei, qui Philopatris inscribitur. Ienae 1714); Ar. Gutschmid i E. Rohde (Über Lucians Schrift Λούκιος ἢ ὄνος str. 7.) przenoszą go do VII. wieku po Chr.; C. I. Aninger (Histor. Jahrb. XII (1891) str. 463.) do wieku X.

Studyum Stacha zmierza przedewszystkiem do tego, aby wykazać, c ile nieznany autor korzystał z pism Lukianosa, bo tej strony utworu w poprzednich pracach nie zbadano dokładnie. Pokazuje się, że autor dyalogu nie znał dokładnie wszystkich pism Lukianosa, lecz tylko niektóre. Według bardzo dokładnych i szczegółowych poszukiwań Stacha widocznem jest, że autor powtarza nieraz dosłownie miejsca z *Tymona*, z dyalogów: *Philopseudes*, *Iuppiter tragoedus*, *Navigium*, *Gallus*, *Icaromenippus* i z niektórych *Rozmów bogów*. W pierwszej części korzystał autor przeważnie z *Tymona*, w drugiej z *Philopseudesa*. Prócz tego zastanawia się Stach nad tem, z których poetów autor dyalogu korzystał i wykazuje, że korzystał przedewszystkiem z Homera, Hezyoda, Eurypidesa i Arystofanesa, a więc stosunkowo z małej liczby poetów. Stąd wniosek, że utwór pochodzi z czasów bizantyńskich. Przy końcu pracy wylicza Stach miejsca, naśladowane z poetów, nowo utworzone przez autora imiona zdrobniałe i złożone. Wszystkie te szczegółowe badania skłaniają Stacha do tego, że wraz z Gutschmidem i Rohdem przypisuje ten utwór wiekowi VII.

Pomimo tych bardzo sumiennych i ścisłych badań filologicznych niemożna autorowi przyznać, iżby usunął wszelką wątpliwość co do czasu powstania dyalogu, i trudno nawet tego wymagać. Brak oczytania autora dyalogu nie daje jeszcze pewnej podstawy. Trudności badania i niepewność sądu zwiększa tekst zepsuty, zwłaszcza wierszy przy końcu dyalogu, w których się mieści przygrawka do jakiegoś bliżej nieokreślonego faktu historycznego.

Mimo to rozprawa Stacha — napisana poprawną łaciną — jest ważnym i cennym przyczynkiem do uzasadnienia zdania, że utwór ten nie pochodzi od Lukianosa. Stach wstąpił na lepszą drogę, aniżeli n. p. Bieler (Über die Echtheit des Lucianischen Dialoges de parasito, Hildersheim 1890.), który z rzekomych i nieznacznych różnic językowych odmawia Lukianosowi autorstwa *Pasorzyta*. Ścisłe wykazanie Stacha, że autor dyalogu wprost licho naśladował, a właściwie psuł poszczególne miejsca z Lukianosa, daje wszelką rękojmię, że utwór jest nieautentyczny. Dzięki tej pracy zamilknąć musi wszelkie powątpiewanie. Także przeniesienie utworu w epokę późniejszą jest u Stacha o wiele lepiej uzasadnione, aniżeli u poprzedników. To stanowi niezaprzeczoną wartość tej bardzo pilnej i sumiennej rozprawy. Żałować tylko wypada, że Stach nie podjął się wyjaśnienia właściwej tendencyi dyalogu.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Bogucki M. R.: Lukianosa z Samosaty »Sen albo Kogut« (tłómaczenie). Sprawozdanie gimnazyum tarnowskiego za r. 1897/8.

Bogucki dał nam już kilka udatnych tłómaczeń Lukianosa; do *Prawdziwych historyj* i *Ikaromenipa* przyłącza się teraz *Sen albo Kogut*. Jak w dawniejszych przekładach, potrafił autor i tu uderzyć we właściwy ton humorystyczny, który się przebija w rozmowie prostego szewca ateńskiego, Mikilosa, z cudownym kogutem — a właściwie filozofem Pitagorasem. Autor pochwycił bardzo dobrze prosty i jędrny sposób wyrażania się człowieka z ludu, rubasznego i prostodusznego. Język w ogóle jest bardzo gładki, bez

przesady, a w tłómaczeniu słusznie pominięto niektóre ślizkie miejsca ze względu na uczni gimnazyalnych. Z tychto względów musiał autor pominąć i nieestetyczną wzmiankę przy końcu dyalogu, lecz mógł to uczynić w inny sposób; to, co czytamy w tłómaczeniu, jest zupełnie niejasne. Autor wzmiankę o pederastyi zmienił na »psikusy«, jakie niewolnicy panu płatają! Nikt właściwie nie zrozumie, o co tu chodzi, i lepiej było ostatnie słowa Mikilosa całkiem pominąć. Niektóre wyrażenia nie wydają mi się odpowiednemi, jako zbyt rubaszne. I tak str. 9. n. p. doktor Archibios zaczął go »besztać«, wystarczałoby »łajać«. Zamiast »postponujemy« wolałbym »lekceważymy«. Niektóre niedokładności możnaby łatwo przez wtrącenie kilku słów usunąć; na str. 16. jest mowa o aktorze, który, nieostrożnie stąpiwszy, wywraca się, a wspaniały kostyum rozsypuje się w szmaty. Bogucki tłómaczy to, kiedy »noga mu się powinie i gruchnie na ziemię«. Należałoby jaśniej powiedzieć, że aktor spada ze sceny na ziemię, (κενεμβατήσας τις αὐτῶν ἐν μέσῃ τῇ σκηνῇ καταπέσῃ), albo »z góry na dół«, bo o to tu chodzi. »Τραγικὸς πώγων (str. 9) = siarczysta broda«, trzebaby dodać, jak u aktorów na scenie. »Συνδείπνει = baw się z nami«, raczej »jedz z nami«; »φλυαρούντων (φιλοσόφων) = (jeden z tych) co bajkami głowy dzieciom zawracają«, raczej »głupstwami«, bo w tym razie możnaby »bajki« zupełnie inaczej rozumieć. Powyższe uwagi wcale jednak nie mogą zmniejszyć wartości przekładu. Jest to pierwszy prawdziwie filologiczny przekład. Przekład Ign. Krasickiego jest raczej bardzo niedokładnem i dowolnem streszczeniem dyalogu. Byłoby bardzo pożądanem, aby autor przełożył *Rozmowy zmarłych*, które z pewnymi wyjątkami ze względu na prostą etyczną tendencyę bardzoby się nadawały do lektury dla uczni gimnazyalnych.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Sittl Carl: Dionysisches Treiben und Dichten im 7. und 6. Jahrhundert v. Chr. Mit 12 Textabbildungen und 3 Kupferdrucktafeln. Würzburg 1898, str. 46 in 4⁰.

W r. 1897. nastąpiło zreorganizowanie bogatego muzeum do historyi sztuki w Würzburgu. Sprawozdanie, mieszczące przytoczoną w nagłówku rozprawę, jest 29. z rzędu. Autor programu zeszłorocznego wziął sobie za zadanie objaśnić największą grupę w zbiorze waz, dyonizyjską, składającą się z wizerunków o czarnych figurach. Do pomocy służyły Sittlowi resztki współczesnych poetów, zwłaszcza lirycznych. Ateny za Pejzystratydów przygotowały swą przyszłą politykę mocarstwową, podbiwszy estetycznym przemysłem rynek świata. Dyonizos i jego towarzysze występują tak często aż do znudzenia w tych czarnych grupach figur, że można je komentować współczesną literaturą, w której pozostałościach życie dyonizyjskie tak silnie tętni. Sittl więc przedstawia bożka wina nasamprzód w kole rodzinnem i przyjacielskiem, a potem w uroczystych obchodach publicznych. Szczególnie do ilustracyi sympozyów męzkich i żeńskich posłużyły wyjątki z Alkajosa, Safony i Anakreonta.

Bardzo ważne są historyczne wnioski, które Sittl wyprowadza. Widzi on w pohomerowej epoce stopniowe potęgowanie się kultu dyonizyjskiego i jego

znaczenia. Homer i Hezyod nie zaliczają Dyonizosa do bóstw pierwszorzędnych, choć wspominają z wdzięcznością o jego darach. W Iliadzie jest on poprostu nazwany szalonym (VI. 132: μαινόμενος). Dopiero kiedy sympozya weszły w zwyczaj i uświetnione zostały poezyą Alkajosa i Anakreonta, rośnie wpływ tego boga. Busolt ma słuszność, powiada Sittl, że tyranom przyznaje rozpowszechnienie tego bynajmniej niearystokratycznego kultu z powodów politycznych. Rodzimie greckim nie był ów niesłychany rozwój i wzrost sympozyów. Sittl niewątpliwie słusznie wskazuje na Egipt oraz na jego niepoślednie znaczenie w dziejach sztuki garncarskiej. Ale za czasów Krojzosa Lidya zdobyła sobie przed nim pierwszeństwo w środkach użycia świata.

W drugim rozdziale omawia autor wpływ świąt dyonizyjskich na powstanie dramatu, a w końcowym ustępie powiada: »wenn man vollends die jüngere Malerei die ganze griechische Sagenwelt in ihr dionysisches Rankenwerk einbeziehen sieht, dann mag wohl das Urtheil über die athenischen Banausen, welche gegen die neue Dichtung Οὐδὲν πρὸς τὸν Διόνυσον schrieen, fertig sein: haben doch Dichtung und Malerei aus dem dionysischen Kreise so reiche Anregung empfangen, wie durch keinen anderen religiösen Factor«. Szkoda tylko, że autor, który tak trafnie podniósł demokratyczny i polityczny początek kultu Dyonizosa za Busoltem, a bystro wyśledził i wykrył wpływ jego literacki i artystyczny, nie sięgnął głębiej i nie uwydatnił religijnej jakoteż filozoficznej strony w tym kulcie. Byłby musiał zawadzić o poezyę orficką i wydzielić z niej Βακχικά, jako pochodzące w ostatnim rzędzie z Egiptu, od rodzimych, t. zw. Ὀρφικά. Dobrze czytany i rozumiany Herodot odróżnia bowiem wyraźnie obrzędy i zwyczaje bakchickie, które wywodzi wręcz z Egiptu, zarówno od orfickich, jak pitagorejskich. Słowa jego, ujęte w nawias, odnosić się mogą tylko do Βακχικά jako objaśniający dodatek i świadczą przytem wymownie przeciw wyprowadzaniu, które im podsuwano, nauki pitagorejskiej z Egiptu. Opiewają zaś tak te słowa: ὁμολογέουσι δὲ ταῦτα τοῖσι Ὀρφικοῖσι καλεομένοισι καὶ Βακχικοῖσι (ἐοῦσι δὲ Αἰγυπτίοισι) καὶ Πυθαγορείοισιν (II. 81; por. trafną interpretacyę tych słów u Maassa: Orpheus na str. 164. i nast.).

Lwów. *St. Schneider.*

Robert Carl: Kentaurenkampf und Tragoedienscene, zwei Marmorbilder aus Herculaneum nebst einem Excurs über das Heraklesbild in Casa del Centenario. XXII. Hallisches Winckelmannsprogramm. Mit 2 Tafeln und 7 Textabbildungen. Halle 1898. str. 44.

Karol Robert, wierny przyrzeczeniu, wydaje i omawia w tym programie dwa obrazy, malowane na marmurze, z cyklu sześciu charakterystycznych (monochromata), znalezionych w Pompejach — i Herkulaneum. Pierwszy z nich (tabl. I), znany dotychczas tylko z dawnej publikacyi. *Pitture d' Ercolano I. tav. 2.*, przedstawia zajście następne: Młody bohater wybawia dziewicę z rąk Kentaura. Namiętne szamotanie się rabusia ze swym łupem wyprzedziło tę scenę, o czem świadczą w nieładzie spływające włosy dziewicy i obnażona górna część ciała. Kentaur zdarł z niej płaszcz, którym była odzianą.

Dolna część jego trzyma się jeszcze na biodrach, górna zaś tylko na lewem przedramieniu. Resztę, która opadła, przytrzymuje dziewica kurczowo przed sobą, końce płaszcza ciągną się już po ziemi. Jeszcze w tej chwili, w której zbliżył się wybawca, trzyma Kentaur uciekającą dziewicę, ująwszy ją silnie za ramię, tak, że napróżno usiłuje ona wyciągniętą ręką prawą odepchnąć go od siebie. Z elementarną siłą zaskoczył heros rabusia. Jak nawalnica dognał go — o pośpiechu niezwykłym świadczy powiewająca chlamida — wskoczył mu lewem kolanem na tył i przygniótł go gwałtownie do ziemi. Równocześnie uchwycił lewą ręką za głowę. Palce jej wnurzyły się w gęste włosy Kentaura i opasały pewnie czaszkę, podczas gdy prawa ręka gotuje już miecz, wyciągnięty do ciosu śmiertelnego. Pod wpływem gwałtownego ataku runął Kentaur na tylne nogi: prawą nogą przednią, ślizgając się przed sobą, usiłuje jeszcze znaleźć punkt oparcia, lewą zaś podniósł w górę z bolu. Prawą ręką stara się ująć ramię swego przeciwnika.

W parze z tą cudowną kompozycyą, którą pod względem harmonijnego zamknięcia grupy można porównać tylko z drugą i XXII. metopą Partenonu, idzie piękna charakterystyka osób działających. Twórca obrazu starał się dokładnie uwydatnić charakter trzech postaci w wyrazach twarzy i pod tym względem obraz jego wysuwa się poza koło utworów plastycznych V-go wieku. Patetyczny ból maluje się na twarzy Kentaura, wyraz wielkiej trwogi przebija się widocznie z miny dziewicy, a oblicze młodego bohatera cechują rysy silnej stanowczości i pewnej swego celu energii. Lecz patos ten nie przekracza jeszcze granic, kierunkiem idealistycznym zakreślonych, nie zniża się do realizmu dzieł szkoły pergameńskiej i twórców owej epoki.

Innem indywidualnem znamieniem malowidła herkulańskiego, nowością ważną w historycznym rozwoju starożytnego malarstwa, jest kierunek kompozycyi w głąb obrazu, wywołany skróceniami rysunku i uwydatnieniem cieni, przez figury rzucanych. Grupa nie porusza się równolegle do płaszczyzny obrazu, lecz zwolna wbiega z nią skośnie od ręki lewej ku prawej. Ta tendencya pogłębienia kompozycyi na płaskim terenie, stojąca w ostrem przeciwieństwie z wyrazem polignotosowskiej kompozycyi (ruch w górę), jest najwcześniejszą w greckiem malarstwie próbą zdobycia trzeciego wymiaru, pierwszym krokiem na drodze, po której poszli dalej w IV-ym wieku mistrze sykiońskiej szkoły: Pamfilos i Melantios, i odwiedli ją wreszcie zupełnie od zasad kompozycyjnych płaskorzeźby, którym hołdowało dotychczas malarstwo.

Robert udowadnia przekonująco, że scena, tak pełna świeżego życia i potężnej siły twórczej, nie mogła wyjść z pracowni malarza-kompilatora augustowskich czasów (Savignoni), wykazuje jasno, że schemat bohatera, który Kentaurowi odbija porwaną dziewicę powstał najpierw w kole przedstawień plastycznych sceny Heraklesa z Nesosem i Dejanejrą, a przeniesiony na inne pokrewne mitologiczne sytuacye, stał się do pewnego stopnia typowym. Twórca malowidła herkulańskiego przejął ten wykształcony już schemat, podobnie jak przejęli go artyści rzeźb olympijskiego wschodniego przyczołka i metop Partenonu, lecz równocześnie dowiódł swej siły twórczej, przekształcając genialnie figurę uciekającej dziewicy i herosa.

Autor rozprawy występuje także przeciw dotychczasowej interpretacyi osób, przedstawionych na obrazie, którą ustalili akademicy herkulańscy (Tezeus, Hipodamia, Erytion); z porównania wszystkich znanych przedstawień

plastycznych walki Lapitów z Kentaurami dochodzi do wniosku, że zbawcą porwanej oblubienicy, który występuje do walki z mieczem w ręku, jest Pejritoos, a nie jego przyjaciel Tezeus.

Tak pojęta grupa zbliża się pod względem dramatycznego oddania sytuacyi i silnego patosu poszczególnych osób o wiele bardziej do fryzu figalijskiego (płyta X.), aniżeli do metop Partenonu, a to pokrewieństwo z płaskorzeźbą fryzu wskazuje zarazem epokę powstania obrazu.

Robert ścieśnia jeszcze więcej koło określeń i wiąże obraz ze szkołą Dzeuksysa, której już przyznał inne malowidło z tej seryi, przedstawiające apobatę. Silne uwydatnienie psychicznych afektów, kreskowane cieniowanie, niezwykła wielkość rąk, a przedewszystkiem szlachetny typ Kentaura, wolny od rysów potwora, oto są cechy charakterystyczne obrazu, które przemawiają za śmiałą hipotezą Roberta. Oryginał kopii herkulańskiej był prawdopodobnie anatemem.

Bardzo słabym z artystycznego punktu widzenia, lecz nieocenionym pod względem antykwarycznym, jest drugi herkulański obraz, przedstawiający scenę tragedyi (tabl. II. według kopii Gilliérona, przedtem wydany w *Pitture d' Ercolano* I. t. 4). Podział płaszczyzn obrazu nie jest szczęśliwym. Całą lewą połowę jego zajmuje protagonista, podczas gdy dwaj inni aktorzy stoją blizko siebie na prawej połowie. Główną figurą jest niewiasta z długim rudawym włosem rozpuszczonym, odziana w zwierzchnią i spodnią szatę. Brwi maski są ściągnięte i świadczą o wielkim afekcie. Postać stoi *en face*, zwraca się do połowy na prawo ku stojącej staruszce i zdaje się do niej przemawiać, podniesioną zaś prawicą wskazuje równocześnie dumnie na lewo, podczas gdy lewa ręka, opuszczona przy ciele, przebiera nerwowo palcami. Staruszka, niezawodnie służąca owej pani, zwraca się całkiem ku niej, tak, że widz widzi jej profil. W pokornej postawie stojąc, zasłuchana w słowa swej władczyni, ma maskę z charakterystycznemi rysami mamki. Prawą ręką podnosi długi fałd swego ἐπένδυμα. Palce lewej ręki, spokojnie zwisającej, są zamknięte; tylko palec wskazujący jest nieco wyprostowany. Trzecia również niewieścia postać bierze mały udział w rozmowie. Stojąc *en face*, ma głowę w lewo zwróconą i jakby w smutku nieco pochyloną. Jej włosy, jak u protagonisty rozpuszczone, lecz znacznie krótsze, spadają na plecy. Prawa ręka z wyprostowanym palcem wskazującym, jak u mamki, zwisa spokojnie, lewa zaś, w pięść stulona, zwraca się w górę, a ramię zgina naprzód. Ubranie figury tworzy szata zwierzchnia i spodnia.

Te trzy figury w maskach i kostyumie scenicznym, z których dwie prowadzą konwersacyę w tonie podniesionym, oddają niewątpliwie wiernie scenę dramatyczną i z góry określają malowidło jako anatem atyckiego choregosa V-go wieku za dramatyczne zwycięztwo. Robert upatruje w obrazie odtworzenie sceny Eurypidesowego Hipolitosa (V w. 704—710.: Fedra, niańka, przodowniczka chóru) i wskutek tego uważa herkulański obraz za kopię anatemu, który ofiarował choregos Eurypidesa w r. 428. przed Chr. Z tą datą zgadza się styl obrazu, w którym nie widać wpływu Dzeukysa. Literackie znaczenie Eurypidesowego dramatu w czasach rzymskich wywołało kopię herkulańską.

W uwagach końcowych zajmuje się Robert historycznym rozwojem kostyumu teatralnego greckiego (obuwie, szaty, maski), lecz z powodu oko-

liczności, że materyał porównawczy z tego zakresu jest zbyt szczupłym, wydaje mi się wynik jego badań dość problematycznym.

Osobny ekskurs poświęca Robert pompejańskiemu obrazowi *al fresco* z *Casa del Centenario* (il. str. 38.), który przedstawia scenę z życia Heraklesa. Robert widzi w nim plastyczne odtworzenie sytuacyi, znanej nam z dramatu Eurypidesa: Auge. Ta nowa interpretacya jest niezawodnie słuszną, wątpliwem natomiast jest orzeczenie, oparte na poprzednich uwagach, że pompejański fresk wskutek charakterystycznego kostyumu aktorów musi być kopią oryginału atyckiego z V-go wieku przed Chr.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Szaraniewicz Izydor: Cmentarzysko przedhistoryczne w Czechach i Wysocku. (Odbitka z tomu II. Teki konserwatorskiej). Lwów 1898.

Sędziwy i około badań naszego kraju wielce zasłużony b. prof. uniw. lwow., dr. Izydor Szaraniewicz, ogłasza wyniki poszukiwań odkopaliskowych, prowadzonych przez trzy lata (1895—1897.) w Czechach i Wysocku powiatu brodzkiego. Poprzednikiem jego archeologicznych prac na terenie dzisiejszego Wysocka był G. Ossowski (Zbiór wiadom. do autrop. kraj. tom XIV.), jednodniowym zaś współzawodnikiem w badaniach w Czechach prof. Hruszewski (Zapysky nauk. tow. im. Szewczenka t. III VII.).

Obadwa przeszukane cmentarzyska, gdyż te głównie zajęły uwagę prof. Szaraniewicza, składają się przeważnie z grobów dołowych, szkieletowych; w Czechach zajmowały pewną przestrzeń cmentarzyska także groby popielne. Nadto peryodycznie wchodziły w plan badań mogiły, które się wznoszą w sąsiedztwie wspomnianych miejscowości, tudzież dwa grodziska, które, zdaniem prof. Szaraniewicza, pozostają w związku z cmentarzyskami. Rezultat tych studyów jest bardzo zajmujący: inwentarz znalezionych przedmiotów z bronzu, żelaza, krzemienia, kości, bursztynu, szkła, terakoty i t. d. liczy tysiące numerów. Autor wykazuje przekonująco, że na terenie Czech i Wysocka stykają się trzy epoki cywilizacyjne: kamienna, bronzowa i żelazna. Badania mają tylko jeden niedostatek, że są zbyt sumaryczne. Bezwątpienia lepiejby było, gdyby każdy grób był traktowany indywidualnie, gdyby rozprawa dawała plan rozmieszczenia poszczególnych grobów z dokładnem wyliczeniem wszystkich przedmiotów, które w poszczególnych grobach znaleziono. Wówczas byłoby możliwem dla badacza, który kontroluje wynik poszukiwań, naoczne przekonanie się o tem, co autor podnosi, że w jednym i tymsamym grobie pojawiają się w przeszukanych cmentarzyskach równocześnie wyroby z bronzu, żelaza i krzemienia, tudzież poznanie tego, w jakim stopniu zjawiają się one współcześnie.

Mniej przekonującem jest oznaczenie epoki, w której cmentarzyska powstały. Wątpliwość swą o podanym przez prof. Szaraniewicza wieku V. i VI. po Chr. zaznaczył niedawno p. Demetrykiewicz (Mittheil. der Anthrop. Gesellschaft in Wien t. XXIX., II. zesz., str. 35), lecz swą ogólną uwagą nie zbliżył się wcale do prawdy.

Jest powszechnie wiadomą rzeczą, że wszelki postęp cywilizacyjny w Europie płynął falami w okresie przeddziejowym, podobnie jak w czasach historycznych, z południa i że cała tak zwana epoka bronzowa w środkowej i północnej Europie występuje później i trwa dłużej, niż w Grecyi i w Italii, a w tych ogniskach europejskiej cywilizacyi ukazuje się znacznie później, niż w Egipcie i Asyryi. Epoka bronzowa na ziemiach greckich i italskich przesuwa przed naszemi oczami cały szereg form, z których późniejsze, już historyczne, naturalnie i logicznie się rozwijają, a te nowe kształty, których powstanie historycznie można dokładnie oznaczyć, dostają się drogą handlu zamiennego znowu do środkowej i północnej Europy i u ludów barbaryńskich, po części nam znanych, w większej zaś części nieznanych, znajdują pilnych naśladowców. Taką jedną grupę produktów naśladowanych przedstawiają starożytności skityjskie, inną wyroby plemion keltyckich.

Rzeczą prehistoryka jest więc n i e stwierdzenie faktu, że przedmiot bronzowy należy wskutek swego materyału do epoki bronzowej, gdyż granice okresu używania bronzu są bardzo szerokie, lecz genetyczne powiązanie formy odgrzebanej z całym szeregiem form, gdzieindziej znalezionych. Prof. Szaraniewicz zalicza przedmioty cmentarzysk Czech i Wysocka do V. i VI. wieku, przyjmując Sackena określenie grobów hallsztadzkich (I. w. po Chr.) jako słuszne. Jednakowoż od czasów badań tego uczonego niemieckiego nastała zupełna ewolucya w zapatrywaniach na starożytności halsztadzkie (Hoernes, Reinach, Montelius i inni); zresztą szukanie analogii tylko w przedmiotach jednego cmentarzyska europejskiego i wyprowadzanie form z tego źródła byłoby błędnem wskutek tego, że Hallstadt jest tylko małem ziarnkiem wśród ogromnej ilości cmentarzysk prehistoryczych europejskich.

Rozkopane przez prof. Szaraniewicza cmentarzyska w Czechach i Wysocku są stosunkowo bardzo ubogie: nie pojawiają się w nich przedmioty ze złota, bardzo rzadkimi są również wyroby ze srebra (wyjątek stanowi jeden nikły pierścionek); co więcej: ozdoby bronzowe składają się tylko z rzeczy najpierwotniejszych i prawie niezbędnych (szpile, pierścionki, zausznice, branzolety, guziki, wieszadełka). Uderza mnie zupełny brak fibuł (opisane egzemplarze na str. 13., nie są fibulami); brak ten musi być wynikiem używania odmiennych ubiorów.

W szukaniu analogii dla tych rzeczy wśród starożytności halsztadzkich zaleca wielką ostrożność bogata keramika czeska, która jest tak pierwotną i tak mało nosi na sobie śladów wpływu wyrobów kruszcowych, że już tem samem powinna zamilknąć wszelka próba zbliżania w czasie obu cmentarzysk do siebie. Keramika cmentarzysk Wysocka i Czech jest niezawodnie produktem przemysłu domowego; niezaprzeczenie importowanym artykułem wydaje mi się tylko dzbanek (tabl. 2. fig, 10.), który w połączeniu z niektórymi charakterystycznymi przedmiotami bronzowymi może rzucić pewne światło na stanowisko, jakie te przedmioty zajmują w kole pomników.

Na szczególną uwagę zasługują bižuteryjne przedmioty, których jedna część pozostaje w związku z pierwotnymi wyrobami kruszcowymi, znajdywanymi w Grecyi i w Italii, druga zaś przedstawia dalszy stopień naturalnego ich rozwoju. Do pierwszej należą branzolety i pierścienie, utworzone z drut okrągłego lub czworograniastego, który bywa w koło otwarte zgięty, lecz w ten sposób, by końce zachodziły na siebie, lub zwija się kilkakrotnie w wązką

rurkę spiralną. Ta myśl artystycznej dekoracyi, wynikająca po części z technicznej okoliczności, że kruchego bronzu nie umiano jeszcze zginać w oczka sztuczne i t. p. otworki, jest widoczną na najpierwotniejszych wyrobach biżuteryjnych, spotykanych w całej Europie. Podobnie zwinięte zausznice i pierścienie pojawiają się wśród starożytności trojańskich i mikeńskich z epoki 3. i 2. tysiąclecia przed Chr., następnie w Italii w I. połowie 1-szego tysiąclecia, dalej w całym środkowym pasie Europy od Brytanii po Rosyę, wreszcie w krajach północnych.

Więcej typowym jest drugi środek artystycznej dekoracyi, ujawniający się na przedmiotach bronzowych, znalezionych w Czechach. Tutaj należą szpile (bronzowe, jedna żelazna), których głowę zdobią spiralne zwoje, pierścienie płaskie otwarte, których końce zwężają się tak, że przybierają kształty drucików i dwoma zwojami spiral, symetrycznie poziomo w przeciwne strony zaginającymi się, dają początek tarczy pierścionka, wreszcie tak zwane »Haarringe«, składające się z czółenka, zrobionego również ze spiralnie zwiniętego drucika, którego jeden koniec ukryty jest wewnątrz zwoju, a drugi, wolny, biegnie brzegiem czółenka i, zataczając sam prawie dwuzwojową spiralę, służy celom praktycznym. Otóż ten architektoniczny ornament, który się pojawia na czeskich szpilach, pierścionkach na palce i papilotach włosów, a gdzieindziej także na fibułach, branzoletach i różnych rodzajów wieszadełkach, nie jest ani wyłączną, ani też dominującą cechą starożytności hallstadzkich. Panującym jest on najpierw wśród trojańskich i mikeńskich starożytności, istnieje jeszcze w IX. i VIII. w. w Grecyi, (Schliemann, Perrot-Chipiez), w tymsamym okresie pojawia się w Italii południowej, a w północnej pozostaje dłużej w użyciu (Montelius), występuje w Hallstadt, Salzbergu, Waatschu, Węgrzech, Siedmiogrodzie i innych krajach środkowej Europy. Przedmioty czeskie są bezwątpienia związane z tym pochodem form biżuteryjnych z południa na północ. Lecz w którym wieku były w użyciu w Czechach, na to nie zdoła obecnie prehistoryk dać jasnej odpowiedzi. Zapewne epoka, którą ma na myśli prof. Szaraniewicz, jest zbyt późną i mało prawdopodobną. W tym bowiem czasie wybiła już sztuka drobnego przemysłu rzymskiego niezatarte piętno na keramice prehistorycznej Galicyi, a południowe ogniska wyrobów bronzowych rozsyłały ogromną ilość innych bujnych form. W tym czasie zalewa już wschodnią Galicyę cesarstwo bizantyńskie swymi produktami, o czem świadczy większa część ozdobnych przedmiotów filigranowej roboty.

Jakkolwiek więc badania szanownego profesora nie dają nam ostatecznie ustalonego materyału, mimoto witamy pracę jego z przynależną wdzięcznością jako pierwszą w naszym kraju próbę odsłonienia większego cmentarzyska, zawierającego groby, o których istnieniu nie świadczą kopce mogilne, ani też inne znaki.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Fijałek ks. dr. Jan Nepomucen, prof. c. k. uniw. we Lwowie: Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV. wieku. W pięćsetletnią

(*sic*) rocznicę założenia Wydziału teologicznego w Krakowie przedstawił ..... Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1898. str. 182. Odbitka z XXIX. t. »Rozpraw Wydziału filologicznego«.

Praca, której napis wyżej podałem, zawiera oprócz materyału źródłowego do dziejów wszechnicy jagiellońskiej także garść szczegółów do dziejów humanizmu w Polsce. Rozdziały zwłaszcza jej IV. i V., traktujące o Celtisie i Sakranusie, przynoszą dość interesujących faktów, na które tutaj pragnę zwrócić uwagę.

Jeszcze ś. p. Szujski w dziele swojem p. n. Odrodzenie i reformacya w Polsce (str. 150.), jak niemniej i K. Mecherzyński w rozprawie O pobycie w Polsce K. Celtisa (Rozpr. i spraw. Akad. Umiej. wydz. filol. IV. str. 283—285.), przypuszczali, że Celtis, świeżo uwieńczony poeta przez cesarza Fryderyka III. w Norymberdze 18. kwietnia 1487. roku, miewał podczas swojego pobytu w Krakowie wykłady, które odbywały się poza murami Almae matris. Co obaj wspomiani uczeni przypuszczali tylko, to dzisiaj dzięki silnym zabiegom ks. Fijałka należy uznać za fakt; szan. autor bowiem napotkał w jednym z kodeksów cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu (Лат. отд. II. N. 63) ogłoszenie wykładu Celtisa: *De condendis epistolis*, który miał się odbyć w Krakowie 23. lipca 1489. r. w auli węgierskiej. Dlaczego Celtis nie mógł wykładać z katedry uniwersyteckiej, to jest zupełnie jasnem; nie posiadał bowiem poeta odpowiedniego stopnia akademickiego. Wykłady te weszły nawet później w skład ogłoszonego w r. 1492. traktatu p. n. *Epitoma in utramque Ciceronis Rhetoricam cum arte memorativa et modo epistolandi utilissimo*. Niebawem przecież udało się poecie rozpocząć wykłady z katedry uniwersyteckiej w półroczu letniem 1490 roku, przedmiotem zaś prelekcyj był Arystoteles. Słusznem jest dalej przypuszczenie ks. Fijałka, iż wobec tego, że Celtis nie posiadał stopnia akademickiego, któryby go mógł uprawnić do wykładów uniwersyteckich, niczem sobie innem nie podobna faktu tego wytłómaczyć, jak uznaniem cesarskiego wieńca za równoważnik stopnia akademickiego. Wobec więc tego wyłomu, który uczyniono dla Celtisa w przepisach uniwersyteckich — słusznie podnosi ks. Fijałek prawdopodobieństwo i możliwość wielką hipotezy, wypowiedzianej przez Szujskiego, iz »nie sława uniwersytetu, lecz myśl jego reformy, podjęta przez Kalimacha, przyciągnęła Celtisa do Krakowa« (str. 28). Niestety do tego nie przyszło — Celtis wnet musiał szybko uchodzić z Krakowa, skutkiem czego i założone przezeń towarzystwo humanistyczne, *Sodalitas Vistulana*, wkrótce upadło. Wpływ jednakowoż Celtisa pozostawił swoje ślady, życie zaś, jakie rozbudził, podtrzymywali dalej Ursyn Krakowczyk, Korwin i Sommerfeld.

Z dalszych szczegółów, które nas mogą interesować, uważamy za stosowne wymienić mowy Jana Sakranusa z roku 1493., które tutaj ks. Fijałek wydał z kodeksu petersburskiego; stanowią one niezmiernie cenny przyczynek do twórczości humanistycznej wspomnianego humanisty wobec tego, iż nazbyt mało się do nas z jego pism przechowało (str. 42—52). Nie od rzeczy też będzie wspomnieć, iż nadzwyczaj słusznie zwraca szan. autor uwagę na znanego humanistę Piotra Pawła Wergeryusa, który wraz z Grzegorzem z Sanoka

przebywał na dworze biskupa Jana Vitéza z Gary w Wielkim Waradynie; tworzył bowiem niejako stały pomost pomiędzy Włochami a Polską za pośrednictwem swoich uczni Polaków, a nadto znajomych i przyjaciół w Padwie, Bolonii, Rzymie, na soborze kostnickim i w Węgrzech.

Oto wszystko, co nam cenna praca ks. dr. Fijałka przyniosła do dziejów humanizmu w Polsce.

Lwów. *Stanisław Zdziarski.*

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Tralka Jan: Psychologia w gramatyce języków starożytnych. Sprawozdanie gimnazyum w Stryju za rok 1897/98. Stryj 1898.

Autor wyraża w powyższej pracy myśl, aby w gimnazyum przy nauce języków starożytnych objaśniać rzekome wyjątki gramatyczne i inne objawy językowe psychicznym stanem człowieka mówiącego. Wiele materyału do tego podają najnowsze badania psychologiczne na tem polu. Prócz dzieł, przytoczonych na str. 4., należałoby uwzględnić i inne, jak G. Gerbera Die Sprache und das Erkennen (Berlin 1885). W szczególności wykazuje prof. Tralka pożyteczność psychologicznej interpretacyi na szeregu przykładów, rozbiera je w działach, zgoda orzeczenia z podmiotem (str. 4—7.), wyrównanie w zakresie przypadków (str. 7—9.), kombinacye językowe w zakresie rzeczowników (str. 9—13.), kombinacye w zakresie przyimków (str. 13—15.), wyrównania i kombinacye w zakresie czasownika (str. 15—21). Nie mam zamiaru wdawania się w krytykę psychologicznych objaśnień prof. Tralki, bo z jego uwagami przeważnie możnaby się zgodzić, również każdy się zgodzi, że psychologiczne objaśnienia objawów językowych mają doniosłe znaczenie, o ile chodzi o ich naukową stronę. Nasuwa się natomiast pytanie, o ile psychologiczna interpretacya jest dopuszczalna w gimnazyum. Praca p. Tralki ma głównie ten praktyczny cel na oku, dlatego z tej strony trzeba ją oceniać.

Dla jakich uczniów są właściwie przeznaczone te objaśnienia psychologiczne? O takich pojęciach psychologicznych, jak »wyobrażenie«, »asocyacya«, »apercepcya«, dowiadują się u nas uczniowie dopiero w klasie VIII. i to w bardzo szczupłych rozmiarach. Ktoby zaś chciał w niższych, a choćby wyższych klasach objaśniać zjawiska gramatyczne w ten sposób, jak p. Tralka zaleca, musiałby koniecznie wpierw objaśnić i wytłumaczyć choćby najpobieżniej powyższe pojęcia, a przedewszystkiem wyjaśnić uczniom, co to jest »psychologia«. Wątpię jednak, czy takie abstrakcyjne pojęcia pomieściłyby się w głowie uczniów klas niższych, w których właśnie jest mowa o tych objawach językowych. Objaśnienia, udzielone tym uczniom, muszą być krótkie i jasne, a p. Tralka przeciwnie nadaje owym uwagom bardzo rozwlekłą i dla uczniów stanowczo niezrozumiałą formę. Pytam się, który z uczniów zrozumie

bez uprzedniego psychologicznego przygotowania np. następne objaśnienie p. Tralki (str. 5.): »na zasadzie kojarzenia się wyobrażeń poucza nas psychologia, że mówiący przy przedmiotach natury ogólnej, których treść mieści się w imieniu orzeczeniowem, zawsze ma na myśli przedewszystkiem pojęcie orzeczenia; od ducha więc mówiącej osoby zależy, jak sobie język ułoży, gdyż źródłem mówienia jest zawsze nieświadomy stan duszy; wszelkie też sposoby wyrażania się, jeśli tylko nie zadają gwałtu językowi współczesnych, znajdą swe wyrównanie drogą czy to progresywną czy regresywną«. Takie wyjaśnienie jest stanowczo przedwczesne. W tym względzie mogę się powołać na bardzo proste i rozumne uwagi Adolfa Mathiasa, który w znanej i ogólnie cenionej pedagogice (w Handbuch der Erziehungs- und Unterrichtslehre für höhere Schulen II. Band II. Abtheil. str. 88), ostrzega przed takiem postępowaniem temi słowy: »wollte man bei allen diesen syntaktischen Regeln gleich volle Begründung geben, so würde diese unnütze Klugheit doppelte Thorheit sein«. Nie myślę jednak odmawiać pracy prof. Tralki wartości. Przeciwnie krótkie objaśnienia, że np. człowiek w gniewie mówi urywkowo, że to wpływa na jego sposób wyrażenia, nie pozwala mu dokończyć myśli, że wykracza nawet przeciw zwykłemu sposobowi wyrażania się — uważam za bardzo pożyteczne; prof. Tralka ma wszelką słuszność, że na tę stronę nauki zwrócił uwagę. Tylko objaśnienia takie muszą się zawierać w bardzo szczupłych rozmiarach, a opierać się o jasne dla uczniów pojęcia.

Lwów. - *T. Mandybur.*

Winkowski J. i Taborski J.: Ćwiczenia greckie na kl. III. i IV. Lwów 1899.

Chociaż p. dr. Śmiałek w zeszycie VII. czasopisma *»Muzeum«* na r. 1899. obszerną zamieścił recenzyę Ćwiczeń, wydanych przez prof. Winkowskiego i Taborskiego, to przejrzawszy wszystkie ustępy tych Ćwiczeń od początku do końca, ośmielam się wypowiedzieć swoje zapatrywanie na tę pracę, nowo ogłoszoną. Na samym wstępie muszę zaznaczyć, że nie mogę się zgodzić w zupełności z uznaniem, które wypowiedział p. dr. Śmiałek o tych Ćwiczeniach, bo zarzuty, jakie recenzent następnie czyni układowi tych Ćwiczeń, są takiej doniosłości, że zmniejszają znacznie wartość uznania, wyrażonego na wstępie rzeczonej recenzyi. Autorowie bowiem, jak recenzent podnosi, chcąc przygotować uczniów jak najwcześniej do czytania ustępów ciągłych, łączyli zaraz z początku, bo od ust. 37., naukę o imieniu z nauką o formach aorystu i cz. przyszł. słów samogłoskowych i spółgłoskowych. A że zapoznawanie uczniów z owymi czasami połączone jest z różnemi przemianami głosowemi, przeto metoda wprowadzania zawcześnie tych form słowa sprowadza wyniki, dla nauki szkolnej niekorzystne. A cóż dopiero, gdy praktyka szkolna wykazuje, że wprowadziwszy przedwcześnie cz. przyszły i aoryst, zużytego na to czasu później się nie powetuje, lecz co gorsza, że przez to naraża się na znaczne opóźnienie w przerobieniu materyału, na III. klasę przeznaczonego!

Toteż sam p. recenzent domaga się, aby w następnem wydaniu układ Ćwiczeń zmieniono, a to bez tak wczesnego wyprzedzania form aorystu i futurum. I słusznie. Jakoż od ustępu 37. spotykamy się już z formami δεξόμεθα, τρέψει, συλλέξομεν, δυστυχήσετε, δουλώσειν, w ust. 38. ἠδίκησα, παιδεῦσαι, συνέγραψε, δουλῶσαι, w ust. 49. ἐκτήσω, ἐκτήσατο, w ust. 50. ἥρπασε, ἀνάξοντα, w ust. 51. μετεπέμψατο, a nawet ἐκτελέσαι i εἶχον. A co się dziwnem wydaje, że od ust. 73—85. niema już prawie żadnego aorystu i futurum. Możnaby wreszcie pozwolić sobie na takie wyprzedzanie form aorystu i futurum, gdzie jest w klasie 20 do 30 uczniów i materyał przeznaczony na klasę III. można aż do słów na μι przerobić; gdzie jednak klasa liczy więcej, niż 50 uczniów, zawczesne wyprzedzanie form słowa wprowadza naukę w niekorzystne w początkach komplikacye. Wszak Hintner, wedle którego autorowie Ćwiczenia ułożyli, nie posuwa się tak dalece w wyprzedzaniu form aorystu i futurum, chociaż w gimnazyach z językiem wykładowym niemieckim, jak to programy wykazują, liczba uczniów w klasie III. bywa o połowę mniejsza, niż w naszych zakładach.

Zgadzam się zresztą ze wszystkiemi cennemi uwagami, jakie sumienny recenzent pod innym jeszcze względem czyni rzeczonym Ćwiczeniom we wspomnianym zeszycie *Muzeum*. Toteż niewiele uwag pozostaje mi poczynić co do tekstu Ćwiczeń; o wiele więcej uwag nastręcza mi słownik szczegółowy czyli wokabularz, oraz uwagi gramatyczne i słownik alfabetyczny.

W ust. 11., 5. czytamy: Uczcie się pilnie, o młodzieńcy! Zdaniem mojem należałoby *o* opuścić, zarówno w ust. 11, 5, jak w ust. 16, 6; 45, 6; 94, 8 etc.

W ust. 61, 5, brak ν ἐφελκυστικόν przy wyrazie ἔπεμψε i w ust. 170, 2. przy νικήσασι — a wypuścić należy w ust. 61, 4. przy τελευτήσουσιν.

W ust. 97, 1. czytamy: Ἀλκιβιάδης ἐπήρετο τοῖς χρήμασιν. Wyrazu ἐπαίρομαι niema w słowniczku szczegółowym.

W ust. 126, 2. czytamy: Μὴ χαλεπαίνῃς τῷ δικαστῇ δικαίως κρίναντι. Na wyrażenie zakazu lub odradzania (coniunctivus prohibitivus) w 2. osobie l. poj. i mn. używa się, jak wiadomo, tylko μή z coni. aor. o czynności doraźnej i μή z imper. praes. o czynności trwającej. Por. gram. Ćwiklińskiego §. 203, 2 i 205. i Madwiga Griech. Synt. §. 120. i 142. W ust. 174, 4. czytamy: Πυθαγόρας ἔλεγε τοῖς ἀνθρώποις δύο ταῦτα ὑπὸ τῶν θεῶν δεδόσθαι κάλλιστα · τό τε ἀληθεύειν καὶ τὸ εὐεργετεῖν. Tutaj zamiast ταῦτα należałoby położyć τάδε. Wprawdzie są miejsca, gdzie οὗτος odnosi się do czegoś następującego, ale to zwykle wtedy, jeśli następuje zdanie z ὅτι, ὡς albo zdanie pytajne. Por. Krügera Griech. Gramm. §. 51.

W s ł o w n i c z k u szczegółowym od 1—157. mam następujące poczynić uwagi:

W ust. 1. ἀκούω s ł y s z ę dodać znaczenie s ł u c h a m, gdyż zdania umieszczone w 1., 2., 3., ustępie tego znaczenia wymagają. Do ust. 47. należy przy ἄκων i ἑκών dodać w obydwu słowniczkach genetiv. Do ust. 127. w obydwóch słowniczkach przy wyrazie διαβάλλω dodać τινί i πρός τινα. W ust. 108. Lysis. W jęz. pol. po *l* i *g* piszemy *i*. Do ust. 101, 2. κακῶς ἐποίησε τὴν ἐμὴν χώραν brak znaczenia wyrazu κακῶς ποιέω, a do ust. 175. τὴν χώραν κακῶς ποιεῖν podano znaczenie k r z y w d z ę zam. p u s t o s z ę. W zwrocie φιλίαν ποιέομαι (101.) dodać należy: πρός τινα. W ust. 101. przy

wyrazie πολεμέω dodać należy τινί. W ust. 114, 1. czytamy: Ὁ χρόνος πάντα τὰ ἄδηλα δηλοῖ czas wszystko ukryte na jaw wydobywa. W 3. zdaniu τὴν γνώμην δηλόω objawiam zdanie. W zdaniu 7. τοὺς ἀγαθοὺς ζηλῶν μάλιστα ἂν δηλοίης τὴν σαυτοῦ σωφροσύνην naśladując zacnych, najlepiej okazałbyś (mógłbyś okazać, okażesz) swoją roztropność. Tymczasem do tych trzech zdań ust. 114. mamy w słowniczku przy wyrazie δηλόω znaczenie wyjawiam. Brak znaczenia do zwrotu ἀπόφηναι τὴν γνώμην (ust. 126, 6), a do ust. 104, 2 podano przy tym samym zwrocie znaczenie: wyjawiam zam. objawiam swoje zdanie. W ust. 111., gdzie czytamy: Μετὰ τὴν τῆς Τροίας ἅλωσιν Ὀδυσσεὺς ἐπλανᾶτο, stosowniejby było umieścić znaczenie tułam się, bo przecież mówimy o tułactwach i przygodach Odysseusa. W ust. 114, 9., gdzie czytamy: τοὺς γεραιτέρους οἱ Λακεδαιμόνιοι μεγίστων τιμῶν ἠξίουν, niemożna użyć znaczeń w słowniczku podanych: uważam za rzecz słuszną, chcę, pragnę, lecz trzeba dodać: uważam kogoś za godnego. W ust. 115, 4., gdzie czytamy: μὴ εἶκε ταῖς ἐπιθυμίαις, ἀλλ' αὐταῖς ἐναντίου, stosowniejby było użyć εἴκω w znaczeniu ulegać niż ustępować. — W ust. 118. ἄπειρος wolny od czegoś. Ale w ust. 119. do zdania καὶ ἐγὼ ἥκω πρός · σε οὐ γὰρ ἄπειρος οὖσα τῶν σῶν γονέων znaczenie wolny od czego jest niestosowne, lecz: i ja przychodzę do ciebie; bo nie znając twoich rodziców i twego usposobienia... Trzeba więc w ust. 118. dodać do wyrazu ἄπειρος znaczenie nie znający kogoś, aby go użyć można w ust. 119. — W ust. 119. gdzie czytamy: οὐκ ἐξαπατήσω σε προοιμίοις ἡδονῆς, ἀλλὰ τὰ ὄντα διηγήσομαι nie będę cię uwodziła obietnicami rozkoszy, lecz przedstawię ci otwarcie to, co jest istotne, (rzeczywiste, prawdziwe). Tymczasem ani w jednym, ani w drugim słowniczku niema do wyrazu τὰ ὄντα podanego znaczenia. Do ust. 122. niema ani w jednym, ani w drugim słowniczku podanego znaczenia do zwrotu: περὶ πολλοῦ, περὶ πλείστου ποιεῖσθαι. — W ust. 127. do zdania: ἐπεὶ δ' ἧκε πρὸς Προῖτον, φίλον ὄντα πατρῷον, δεῖται αὐτοῦ καθῆραι αὐτὸν τοῦ φόνου do wyrazu πατρῷον obok znaczenia ojczysty dodać od ojca przekazany, a do wyrazu δεῖται dodać znaczenie proszę, żądam τινός τι. Tymczasem w słowniczku δεῖται ma znacz. potrzebuję.

W uwagach i objaśnieniach gramatycznych zauważyłem następujące usterki:

Odnośnie do ust. 133.: po słowach i zwrotach, oznaczających obawę, μή nietylko znaczy aby nie, lecz także czy nie, że, a μὴ οὐ czy i że nie, a jeżeli przed słowem obawy mamy przeczenie, = aby. — Odnośnie do ust. 170, 2, gdzie czytamy: ἐν Ὀλυμπίᾳ τοῖς νικήσασιν ἐλάας στέφανοι ἐδίδοντο zwrot ἐλάας στέφανοι nie jest genet. qualit., lecz genet. materiae.

Odnośnie do ust. 89. czytamy: W jęz. greckim można podobnie, jak w jęz pol., użyć dwu lub kilku negacyi, byle wszystkie były złożone! Mnie się zdaje, że należało powiedzieć: jeśli po pojedynczej negacyi następuje złożona albo po złożonej złożona, ale rozumie się tegosamego rodzaju. — W ust. 90. czytamy: W zdaniach warunkowych wyraża się przeczenie negacyą μή. Mojem zdaniem należało powiedzieć: w poprzedniku zdań warunkowych. — Do ust. 150.: »Przy adiectivum verb. spójnik zwykle się opuszcza«. Należało powiedzieć: Łącznik ἐστί, εἰσίν zwykle się opuszcza. — Do ust. 223. ἐπὶ βασιλέα (przeciw królowi perskiemu) ja dodałbym: por. polskie wyrażenia: Car, Sułtan, Szach.

W słowniku alfabetycznym:

Wyraz ἀληθής nie ma trzech zakończeń. Nadto dodać ἀληθές jako adv. w znacz w istocie, rzeczywiście i ἀληθῶς, bo oba wyrazy kilka razy napotykamy (229 i 230). Dodać: ἀληθινός prawdziwy, szczery. — Ἀλλά coni. obok znaczeń podanych ma przy tr. rozk. także znaczenie otóż. — Ἀνέχομαι odnośnie do ustępu 223, 5, wyjętego z Anabas. II. 2, 1, gdzie czytamy: οἳ οὐκ ἂν ἀνάσχοιντο αὐτοῦ βασιλεύοντος, łączy się z gen. partic. i tłómaczy się: którzyby nie znieśli go jako króla, nie dopuścili, aby był królem. Gram. Krügera §. 56, 6, 2. Zdanie to zresztą za trudne. — Przy wyrazie ἀπελαύνω w znacz. nieprzechodniem dodać znaczenie cofać się (z wojskiem) odnośnie do ustępu 220. — Przy wyrazie ἀποδείκνυμαι dodać τὴν γνώμην ἀποδ. wypowiedzieć, objawić swoje zdanie odnośnie do ustępu 196.: Δημοσθένης ἀεὶ μετὰ παῤῥησίας τὴν γνώμην ἀπεδείκνυτο. Nadto dodać znaczenie: dowieść o sobie, wykazać odnośnie do ust. 203, 1. — Ἀρχαῖον w znaczeniu przed laty, niegdyś brak w słowniku odnośnie do ust. 175. Bellerofont, a nie Bellerefont. Do wyrazu γλῶττα dodać zwrot ἀπὸ γλώτ- της ustnie odnośnie do ust. 235.

Do wyrazu διαβάλλω spotwarzam, oczerniam, dodać: πρός τινα lub τινί (odnośnie do ust. 127).

Do wyraza διαλέγομαι należy odnośnie do ust. 184, 3. i 4. oprócz τινί dodać jeszcze πρός τινα (184, 6).

Brak w słowniku wyrazu διανέμω i med. διανέμομαι odnośnie do ust. 219, 5, chociaż jest w słowniczku szczegółowym do ust. 126.

Do słowa διατίθημι dodać znaczenie kieruję, zarządzam odnośnie do ust. 166, 4., gdzie czytamy: Ὁ τὸν ἑαυτοῦ οἶκον εὖ διαθεὶς καὶ τὰ τῆς πόλεως πράγματα εὖ ἂν διαθείη, bo znaczenia urządzam, porządkuję są tu niestosowne.

Do wyrazu διαφέρω należy dodać w pass. πρός τινα διαφέρομαι poróżnić się odnośnie do ust. 227. (12): μήποτε διανεχθείην πρὸς τοὺς φίλους, διενηνεγμένος δ' ὡς τάχιστα διαλλαγείην.

Do διαφθείρω dodać znaczenie: zabijam. Brak w słowniku wyrazu δίωξις—εως ściganie, pogoń (ust. 234).

Do ἐν dodać ἐν ᾧ podczas gdy odnośnie do ust. 231.

Do ἐντός adv. wewnątrz, wśród dodać znacz.: z tej strony odnośnie do ust. 238, 1., gdzie czytamy: τὴν δὲ χώραν πᾶσαν τὴν ἐντὸς τοῦ Εὐφράτου ποταμοῦ μέχρι τῆς θαλάττης Ἀλεξάνδρου εἶναι. Zdanie to, wyjęte z Plut. Alex. 30 tłumaczymy: kraj, z tej strony Eufratu położony. To samo znaczenie ma ἐντὸς τοῦ ποταμοῦ Herod. 1, 6; 4, 46; 8, 47 i Thuc. 2, 96.

Do ἐπιβουλεύω dodać τινί zasadzam się, godzę na czyje życie (odnośnie do 127, 6).

Do ἐπίσταμαι dodać znaczenie wiem, jestem przekonany, bo umiem, rozumiem się na czem ἐπίσταμαι ὅτι (odnośnie do 184, 4) jest mniej stosowne.

Do ἐπιχειρέω odnośnie do ust. 210, 4, gdzie czytamy: τῶν δὲ Περσῶν κωλῦσαι αὐτοὺς ἐπιχειρούντων ἐκβῆναι dodać znaczenie usiłuję, bo słowo to łączy się tutaj z inf. Co innego 210, 4, gdzie ἐπιχειρέω z dat. ma znaczenie napadam.

Braknie wyrazu εὐθύς w znacz. prosto, niebawem, natychmiast (do ust. 233, 3).

Do εὔχομαι należy obok znaczenia ślubuję, modlę się, błagam (z dat.) dodać: życzę sobie (odnośnie do ust. 180., bo tu nie łączy się z dat.).

Braknie wyrazu ἰσχύω jestem silny, mam znaczenie odnośnie do 158, 9. i 186, 11.

Odnośnie do ust. 208, 4., gdzie czytamy: τῷ λόγῳ ἐν πᾶσι πράγμασι χρώμενος οὐχ ἁμαρτήσεις, mamy w słowniku znaczenie słowo, mowa, wieść. Żadnego z tych wyrazów niemożna zastosować.

Braknie ὀρέγομαι odnośnie do 131.

Do παλαιός dodać ἐκ παλαιοῦ oddawna (odnośnie do ust. 237, 1).

Do zwrotu κακῶς ποιέω dodać obok znaczenia krzywdzę jeszcze pustoszę, odnośnie do ust. 175, 4., κακῶς ἐποίουν τὴν ἡμετέραν χώραν.

Do wyrazu ποῦ i to do zwrotu εἴ που dodać obok znaczenia czy gdzie jeszcze znaczenie czy może (odnośnie do 183).

Brak w słowniku wyrazu προχωρέω idę naprzód, wyruszam (odnośnie do ust. 237, 3. i 242, 4).

Do wyrazu ῥήτωρ mowca publiczny dodać nauczyciel wymowy odnośnie do ust. 180, 1., gdzie czytamy: Ἀβδηρίτης τις Ἀθηναίῳ ῥήτορι συνέστησε τὸν υἱόν poruczył, oddał na naukę.

Do στρατόπεδον obok znaczenia obóz dodać wojsko.

Do wyrazu σύμμαχος—ον dodać obok znaczenia razem walczący jeszcze znaczenie pomocny odnośnie do ust. 110, 8., gdzie czytamy: οὐκ ἔστι τοῖς μὴ δρῶσι σύμμαχος θεός. W słowniczku szczegółowym (110) niema tego wyrazu.

Do wyrazu φρονέω dodać ὀρθῶς φρονέω rozsądnie postępuję 108., gdzie czytamy: ὅτι, οἶμαι, περὶ ἐκείνων μὲν ὀρθῶς φρονῶ, περὶ τούτων δ'οὔ.

W słowniczku polsko-greckim:

Do wyrazu składam ofiary dodać obok θύω jeszcze ἀνατίθημι, bo ustęp 160, 7. jest do τίθημι zastosowany. W wyrazie nieśmiertelny ἀθανατος braknie akcentu. — Do wyrazu objawiam ἀποφαίνω dodać: objawiam, wypowiadam zdanie τὴν γνώμην ἀποφαίνομαι i τὴν γνώμην ἀποδείκνυμαι odnośnie do ust. 130. Dodać w słowniku: pójść w rozsypkę εἰς φυγὴν καθίστασθαι (173). — Do wyrazu ἔαρ dodać rodzajnik τό. — Do wyrazu wykonywam πράττω i διαπράττω dodać znak długości; bo skąd uczeń będzie wiedział, że πρᾶξαι ma mieć properispomenon? Woda ὕδωρ zam. ὕδως; nadto brak rodzajnika. — Do słówka z (ze) dodać: z konia ἀπὸ τοῦ ἵππου odnośnie do ust. 225. Cyrus spadł z konia i zginął.

Na tem zakończyć mogę uwagi i wyrażam życzenie, by w następnem wydaniu nietylko poczyniono pewne zmiany w tekście, ale także i usterki, powyżej wymienione, sprostowano.

Lwów *Franciszek Hossowski.*

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa

za czas od 1. stycznia 1898. do 31. maja 1899. r.

I. Sprawy ogólne.

Od 3. czerwca 1897. aż do 28. maja 1898. urzędował Wydział, którego skład wymieniono w *Eosie* IV. 244. Dnia 28. maja 1898. odbyło się VI. Walne Zgromadzenie Towarzystwa we Lwowie w sali XII. Uniwersytetu. Przed terminem zjazdu rozesłano Członkom Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego za czas od 3 czerwca 1897. do 28. maja 1898. wraz z Zestawieniem rachunku funduszów Towarzystwa filolog. za tenżesam czas oraz Program Zjazdu. Sprawozdanie z przebiegu Zjazdu i uchwały powzięte zob. poniżej w ust. II. Wydział Towarzystwa, wybrany na Walnem Zgromadzeniu dnia 28. maja 1898., przedstawiał skład następujący: Przewodniczącym był radca Dworu prof. dr. L. Ćwikliński; zastępcą przewodniczącego prof. dr. Br. Kruczkiewicz; skarbnikiem prof. F. Hoszowski; sekretarzem dr. Fr. Krček; członkami prof. K. Fischer, prof. dr. K. J. Heck, prof. dr. M. Jezienicki, prof. dr. T. Mandybur i prof. St. Schneider. — Wydział ten urzędował aż do VII. Walnego Zgromadzenia, którego termin Wydział urzędujący z przyczyn od niego niezawisłych przesunął z okresu wiosennego na dzień 31. października 1899. r. Sprawozdanie za drugie półrocze r. 1898. i następujący r. 1899. zamieszczono w Programie, ogłoszonym z powodu VII. Walnego Zgromadzenia. Do sprawozdania tego było również dodane Zestawienie, rachunku funduszów Towarzystwa za czas od 24. maja 1898. do 20. października 1899.

Towarzystwo łącznie z Kołem krakowskiem liczy obecnie 160 członków, mianowicie: Towarzystwo właściwę 123 członków, a to 52 we Lwowie, 71 w innych miastach (wyjąwszy Krakowa); Koło krakowskie 37 członków.

II. Posiedzenia Towarzystwa filologicznego we Lwowie.

Posiedzenie z dnia 26. lutego 1898. r. Przewodniczący, radca Dworu dr. L. Ćwikliński, mówił »O nowo odkrytych poezyach Bakchylidesa« (prw. obecnie jego rozprawę »Liryk grecki. Rzecz o nowo odkrytych poezyach Bakchylidesa« w *Przewodniku nauk. i liter.* 1899. zesz. z lutego, marca i kwietnia, oraz w odbitce).

Następnie prof. J. Dolnicki referował sprawę zmian, jakieby należało poczynić w lekturze pisarzy klasycznych w gimnazyach. Po dłuższej rozprawie postanowiono wstrzymać się ze stanowczem załatwieniem tej sprawy do W. Zgromadzenia.

Posiedzenie z dnia 30. kwietnia 1898. r. Prof. dr. M. Jezienicki dał pogląd na »Nowe kierunki w badaniach nad Platonem«, w szczególności zaś na t. zw. stylometryę dra W. Lutosławskiego (prw. powyżej str. 158. nast.)

Walne Zgromadzenie członków za rok 1897/8 zajęło niemal cały dzień 28. czerwca 1898. r. i wyczerpało cały porządek dzienny, zamieszczony w programie, drukowanym i rozesłanym do Członków Tow. w czasie właściwym.

Posiedzenie przedpołudniowe zaczęło się o godź. 11½ w obecności 37 członków, między którymi byli też przedstawiciele Kół zamiejscowych. Przewodniczący, radca Dworu prof. dr. L. Ćwikliński, zagaił obrady przemową, w której położył nacisk główny na stosunek Adama Mickiewicza do wzorów klasycznych i filologii starożytnej w ogóle. Następnie zaprosiwszy prof. A. Sienickiego na sekretarza Walnego Zgromadzenia, otworzył rozprawę nad sprawozdaniem Wydziału z czynności za rok 1897/8. Na wniosek prof. J. Dolnickiego uwolniono sekretarza Towarzystwa od czytania sprawozdania, wydrukowanego i rozdanego członkom; zbadanie części rachunkowej sprawozdania przekazano komisyi, do której wybrano prof. Lettnera, Radeckiego i Staromiejskiego. Z kolei dr. Fr. Krček wygłosił z pamięci wykład o »najmłodszych« w porównawczem językoznawstwie indoeuropejskiem. Chodziło mu o scharakteryzowanie w rzutach ogólnych zwrotu, który w językoznawstwie zarysował się od chwili wydania podstawowego »Zarysu gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich« prof. K. Brugmanna. Z jednej strony poczęto na jego wzór tworzyć »zarysy« poszczególnych dyscyplin filologicznych (romańskiej, germańskiej, indoaryjskiej, irańskiej) na podstawie badań poprzedników daty najświeższej, z drugiej rzucono się do opracowań monograficznych poszczególnych gramatyk w duchu młodogramatycznym. W toku pracy tej braki badań, prowadzonych w tym duchu, odsłoniły się wyraźnie i wstrząsnęły gmachem, wznoszonym z mozołem, a niezwykłą pewnością siebie przez twórców »praw głosowych« i ich ślepych naśladowców. Najostrzejszej krytyce poddał ich zdobycze Kretschmer w swym »Wstępie do dziejów języka greckiego«. Z krytyką idzie ponowna praca pozytywna, nieraz dobierająca się aż do podstaw; wyprowadziła ona na widownię niejedno zagadnienie, zaniedbane lub lekceważone przez młodogramatyków wskutek daltonistycznej pogoni za »prawami głosowemi«. Na pierwszy plan Hirt i Streitberg wysuwają przycisk (akcent), ks. Rousselot w Paryżu wprowadza pseudofonetykę Sieversa na tory jedynie zdrowe — doświadczalne, zagadnienia składniowe budzą niezwykłe zajęcie dzięki pomnikowej pracy Delbrücka, inne — szersze i zawilsze, jak glotogoniczne i kwestya powstania społeczeństw aryjskich, zachęcają młodych badaczy do wytężenia sił w kierunku ich rozwiązania. Mowca w całym ruchu widzi zupełną analogię z ruchem umysłowym ostatniego ćwierćwiecza, kiedyto duch ludzki z pod przygniatającego obuchu szczegółów i drobiazgów, gromadzonych przez »pozytywistów«, którzy »takie widzą świata koło, jakie tępemi zakreślają oczy«, rwie się z niespożytą siłą do nowego lotu w sfery niebotyczne. Przechodząc zaś do spraw, które powinny zgromadzonych obchodzić żywiej, jako filologów, starał się wskazać, jakie cenne zdobycze zwrot ten przyniósł filologii klasycznej.

Wykład ten wywołał rozprawę bardzo ożywioną: wzięli w niej udział: prof. dr. St. Witkowski, dr. E. Porębowicz, G. Lettner i dr. K J. Heck, jużto sprzeciwiając się pewnym twierdzeniom dra Krčeka, jużteż żądając wyjaśnienia niektórych szczegółów. Po jego odpowiedzi przewodniczący wyraził życzenie, żeby w Towarzystwie filologicznem powstała sekcya językoznawcza, któraby miała bezwątpienia wdzięczne pole do działania w obec ścisłego związku językoznawstwa z filologią, i odroczył o godź. $1^{1}/_{4}$ posiedzenie do godź. 4. popołudniu.

Posiedzenie popołudniowe zagaił zastępca przewodniczącego, prof. dr. B. Kruczkiewicz, o godź. $4^{1}/_{2}$ i zaprosił dra E. Porębowicza do wygłoszenia odczytu p. n. »Znaczenie synkopy dla ustroju form romańskich«. Odczyt ten wydrukowano na s. 39—48. t. V. *Eosu*. W rozprawie nad nim wzięli udział drowie: Witkowski, Krček, M. Jezienicki i prelegent.

Z kolei prof. Radecki zdał sprawę imieniem Komisyi kontrolującej, która znalazła rachunki skarbnika w porządku zupełnym. Przyjęto oba wnioski komisyi: 1) udzielenie absolutoryum Wydziałowi za działalność w r. 1897/8, 2) wyrażenie uznania skarbnikowi Towarzystwa, prof. F. Hoszowskiemu.

Przewodnictwo objął teraz ponownie radca Dworu prof. dr. L. Ćwikliński i zaprosił prof. dra K. J. Hecka i Kossowicza na skrutatorów przy wyborze Wydziału na r. 1898/9. Zanim jednak skrutatorowie zdołali obliczyć głosy oddane, Walne Zgromadzenie przystąpiło do dalszego punktu porządku dziennego, t. j. *sprawy lektury klasyków starożytnych w gimnazyach.*

Referent tej sprawy, prof. K. Fischer, zaznaczył przedewszystkiem, iż wnioski Wydziału co do reformy lektury rzeczonej, załączone do programu W. Zgromadzenia, a opracowane z uwzględnieniem zapatrywań i życzeń, które kilka gron filologicznych i Kół wyraziło, różnią się w kilku punktach od tych, które sam przedstawił ogółowi nauczycieli w rozprawie, umieszczonej w »Muzeum« i wydanej następnie w odbitce. Poczem uzasadnił stanowisko swoje w tej sprawie w sposób podobny, w jaki uczynił to w owej broszurze, i naszkicował dzieje kwestyi tej w Wydziale Tow. filologicznego aż do chwili, w której ujęto ją we wnioski, przedstawione właśnie W. Zgromadzeniu. W myśl wywodów przewodniczącego postanowiono przeprowadzić rozprawę szczegółową nad tymi wnioskami.

Oto przebieg rozprawy:

A. Lektura łacińska. Klasa V. Wniosek Wydziału: I. półrocze — Owidyusa Metamorfozy, *Tristia*, *Fasti*, wybór około 1000 w.; Cezara *Bellum civile*; II. półrocze — Liwius. Prof. Fischer zaznaczył, że niema różnicy zdań między nim a Wydziałem co do tego wniosku. Mimoto szeroka dyskusya rozwinęła się właśnie nad nim. Prof. Jan Jędrzejowski wystąpił przeciw lekturze Liwiusa z powodów formalnych i dr. Witkowski oświadczył się przeciwko niej choć prof. Dolnicki wyjaśnił, w jaki sposób Liwius przeszedł na Wydziale (większością głosów); prof. St. Schneider i G. Lettner natomiast bronili Liwiusa ze względów rzeczowych. — Po replice dra Witkowskiego i przemówieniu prof. dra M. Sabata, któremu Salustyus wydał się za trudnym nawet dla VI. klasy, zamknięto rozprawę ogólną nad lekturą klasy V. na wniosek dra W. Śmiałka i przystąpiono do szczegółowej. Owidyus nie wywołał żadnej i przyjęto wniosek Wydziału co do tego poety jednogłośnie. — Przyszła kolej na Cezara »Wojnę domową«. Drowi Witkowskiemu dążność tego dziełka wydała się nieodpowiednią dla celów szkolnych. Dr. Sabat był zdania, że Cezar, acz genialny, jest za trudnym na kl. V. i radził zadowolić się w półroczu I. Owidyusem. Dr. Jezienicki wyraził się podobnie. Drowi Heckowi zdało się, że Cezar zawiera za wiele opisów walk, podczas

gdy ze względu na uczniów należałoby podawać jak najwięcej opisów błogich skutków pokoju; tosamo utrzymywał prof. Jędrzejowski. Ponieważ ozwały się też głosy, że nie wypada kłaść nacisku na czytanie »Wojny domowej«, jeno pozostawić nauczycielowi swobodę wyboru między nią a »Wojną z Galami«, sformułowano wnioski odpowiednio i zamknięto rozprawy nad Cezarem. Po przemówieniu referenta, który obstawał przy »Wojnie domowej«, ponieważ młodzież czyta ją jakoby z zajęciem, przyjęto w głosowaniu większością 1 głosu stylizacyę: »Cezara *Bellum civile* albo *Bellum Gallicum*«. Co do Liwiusa przyjęto wniosek Wydziału.

Klasa VI. wniosek Wydziału: I półrocze — Jedna z monografij Salustyusa, Cycerona *In Catilinam*, albo jedna z łatwiejszych mów: II. półr. — Wergilius. Przewodniczący wyjaśnił, dlaczego sformułowano wniosek w sposób podany; referent natomiast bronił swego wniosku: Salustyusa »Wojna z Jugurtą« i Cycerona »Przeciw Katylinie mowy«. Dr. Jezienicki zwrócił uwagę na trudność uporania się w półroczu I. z dwoma dziełami tak obszernemi, jak przedstawione przez Wydział. Dr. Sabat, Lettner i inni przemawiali w duchu podobnym. Ostatecznie przyjęto wniosek Wydziału co do całej klasy VI., ale skreślono podział lektury na półrocza. Wniosek dra Jezienickiego, ażeby przeniesiono Cycerona na półrocze II., upadł.

Klasa VII. Wniosek Wydziału: Półrocze I — Cycerona dwie mowy krótsze albo jedna dłuższa, wyimki z pism filozoficznych; półrocze II. — Wergiliusa Eneidy ks. II. albo VI., Tacytus. Przewodniczący, wyjaśniając ten wniosek, napomknął o konieczności wydania chrestomatyi z pism filozoficznych Cycerona. Dr. Witkowski żądał zastąpienia wyrazu »wyimki«, wyrazem »wyjątki«, zresztą popierał wniosek przytoczony. Prof. Fischer przemawiał przeciw wyimkom, bo chciałby, żeby czytano li jedną lub dwie mowy Cycerona. Natomiast prof. Schneider bronił wniosku Wydziału, ponieważ młodzież wynosi ze szkoły średniej zamało wykształcenia filozoficznego, a nadto pisma filozoficzne Cycerona przygotowują dobrze do czytania Platona. Dr. Jezienicki żądał opuszczenia liczby ksiąg i napisów dzieł, które z Wergiliusa należy czytać, i poprzestania na zaznaczeniu: »Wergilius«. Przyjęto jednogłośnie wniosek Wydziału co do półrocza I., co do II. w brzmieniu: »półrocze II. — Wergilius, Tacytus«.

Klasa VIII. Wniosek Wydziału: półrocze I. — Horacyus; półrocze II. — Tacytus. Dr. Śmiałek uznał rozdzielanie Tacytusa na półr. II. klas VII. i VIII. nieodpowiedniem i żądał dla ciągłości czytania tego autora w półroczu I., a przeniesienia Horacyusa na drugie. Znalazł popleczników w drze Hecku, który jednak chciał ograniczyć czytanie Tacytusa listopadem, tak, ażeby już w I. półroczu zaczynało się czytanie poety, oraz w prof. Jędrzejowskim. Dr. Witkowski doradzał skreślenia wyrazów: »półrocze I.« i »półrocze II.« Prof. Schneider, dr. Jezienicki i prof. Dolnicki bronili wniosku Wydziału, a referent zwrócił dodatkowo uwagę na trudności, jakie wywołałoby przeniesienie Horacyusa na półrocze II., tak krótkie a ciężkie dla młodzieży tej klasy. Ostatecznie przyjęto wniosek Wydziału większością 2 głosów.

B. Lektura grecka. Klasa V. Wniosek Wydziału: półrocze I. — Ksenofont; półrocze II. — Homera Iliada (dwie pieśni z pierwszych czteru), Ksenofont. Dr. Jezienicki żądał dodania przy Ksenofoncie wyrazu: »Anabasis«. Dr. Witkowski pragnął skreślić ograniczenie Iliady do »pierwszych czteru« ksiąg. W głosowaniu przyjęto jednogłośnie wniosek Wydziału z poprawką dra Jezienickiego przy półroczu I., a z poprawką dra Witkowskiego przy półroczu II.

Klasa VI. Wniosek Wydziału: półrocze I. — Homera Iliada; półrocze II. — Homera Odyseja (w wyborze). W rozprawie nad I. półroczem dr. Jezienicki wniósł dodanie 1 godziny Ksenofonta, ażeby uczniowie nie zapomnieli form atyckich, ale nie

zyskał większości, poczem przyjęto wniosek Wydziału co do tego półrocza jednogłośnie.

Prof. Schneider wystąpił przeciw wnioskowi Wydziału co do II. półrocza, bo w ten sposób uczniowie czytaliby przez cztery półrocza tylko poetę — przez trzy jednego i tego samego, a nie poznaliby żadnego dziejopisarza, prozaika. Dlatego obstawał przy zatrzymaniu nadal lektury Herodota, jako łatwej, a przynoszącej korzyść. Dr. Witkowski podkreślił doniosłą wartość etyczną tego pisarza, a dr. Jezienicki również oświadczył się za Herodotem, jako jedynym przedstawicielem dziejopisarstwa greckiego w gimnazyum i autorem wysoce etycznym. Dr. Mańkowski, prof. Jędrzejowski i dr. Krček zwalczali wniosek prof. Schneidra, ostatni z powodów językowogramatycznych, dr. Heck zaś z powodu niewyrobionej jeszcze formy Herodotowej. Referent uznał motyw dra Witkowskiego za ważny, ale też jedyny, który może przemawiać za Herodotem; gdy zaś można oddziaływać na młodzież etycznie przy nauce polskiego i niemieckiego, motyw to za słaby. Ostatecznie przyjęto wniosek Wydziału większością znaczną.

Tu przerwano na chwilę rozprawy nad lekturą klasyków, a prof. Heck zdał sprawę ze skrutynium wyborów. Wynik głosowania: radca Dworu prof. dr. L. Ćwikliński obrany przewodniczącym, a prof. dr. Br. Kruczkiewicz jego zastępcą — obaj jednogłośnie; wydziałowymi jepnogłośnie lub większością głosów: prof. F. Hoszowski, prof. K. Fischer, prof. dr. K. J. Heck, dr. Fr. Krček, prof. dr. T. Mandybur, prof. St. Schneider, prof. dr. M. Jezienicki.

Klasa VII. Wniosek Wydziału półrocze I. — Sofokles; półrocze II. — Platona Apologia i jeden z mniejszych dyalogów. Prof. Lettner wnosił, ażeby czytano Demostenesa i Sofoklesa w kl. VII., a przeniesiono Platona do VIII-mej. Dr. Jezienicki przestawił porządek: »Platon — Sofokles«, ażeby poezya nie następowała ciągle po sobie przez kilka półroczy. Następnie rozprawa zasadnicza rozwinęła się nad Sofoklesem. Dr. Witkowski chciał rozszerzyć lekturę platońską, w tym celu przemawiał za jedną tylko tragedyą Sofoklesa, bo to wystarczy zupełnie do nabrania dobrego pojęcia o teatrze greckim, podczas gdy niemożna poznać należycie Platona li z Apologii. Prof. Schneider pragnął wprowadzić do klasy VII. Tukidydesa, mianowicie ks. II. jego dzieła, skoro skreślono Herodota w klasie poprzedniej; księga ta zawiera przecie znane arcydzieło, mowę Peryklesa, i czytają ją np. w Niemczech, w Szwajcaryi. Dr. Mańkowski wystąpił przeciw czytaniu mowców greckich, zwłaszcza przeciw Demostenesowi, a w obronie Platona. Przewodniczący podniósł niezmierną doniosłość Sofoklesa w czasach dzisiejszych dla nas, którzyśmy nigdy nie celowali techniką dramatyczną, natomiast upatrywał mniejszą korzyść w lekturze platońskiej; Demostenes nie robi wrażenia, bo uczeń nie rozumie go należycie, Tukidydes nadawałby się niezawodnie, ale jest za trudny. Prof. Schneider podniósł również wydatność czytania Sofoklesa i przytoczył na korzyść Demostenesa przeciw drowi Mańkowskiemu, z którym zresztą też dr. Witkowski wdał się w dysputę, tę okoliczność, że to płomienny mowca wolności. Dr. Krček przypomniał, że Sofokles to jedyny wzór starożytnej sztuki dramatycznej w gimnazyum, gdzie ani Ajschylosa, ani Eurypidesa, ani żadnego komedyopisarza starożytnego nie czytamy. Ostatecznie uchwalono niemal jednogłośnie: na półrocze I. Sofoklesa. Co do II. półrocza dr. Witkowski wniósł wyrażenie ogólne: »Platon« i to przyjęto zamiast wniosku Wydziału po przemówieniu prof. Schneidra, który pragnął ograniczyć lekturę platońską z powodu braku odpowiedniego przygotowania filozoficznego u młodzieży gimnazyalnej.

Klasa VIII. Wniosek Wydziału: półrocze I. — Demostenesa jedna mowa dłuższa lub dwie krótsze; półrocze II. — Sofokles i Homera Iliada lub Odyseja. W roz-

prawie o I. półroczu dr. Heck wystąpił ze zdaniem, że Demostenes jest za trudnym, choć stoi wysoko pod względem etycznym; uczeń nie wżyje się w stosunki greckie tak, ażeby mógł ocenić mowcę tego podług wartości. Wniósł zatem, ażeby czytano li trzecią Filipikę. bo można ją przeczytać w dwu miesiącach, a na miejsce drugiej stawiał Tukidydesa. Dr. Mańkowski radził w ogóle zastąpić Demostenesa Tukidydesem. Dr. Sabat oświadczył się przeciw wyznaczaniu dwu autorów na półrocze i obstawał za Demostenesem; dr. Witkowski zaś chciał pozostawić nauczycielowi wybór dowolny między obu pisarzami. Referent sprzeciwił się Tukidydesowi, ponieważ jest to autor trudny, a powtóre poznaje się dosyć dziejopisarzy łacińskich; skłonnym jest jednak do pozostawienia swobody wyboru: »Demostenes albo Tukidydes«. W głosowaniu padła połowa głosów na »Demostenesa« ze skreśleniem wszelkich dodatków, jedna trzecia na: »Demostenesa albo Tukidydesa« (wotum mniejszości), a jedna szósta na »Demostenesa i Tukidydesa«. Na półrocze II. przyjęto stylizacyę: »Sofokles, Homer«.

Następnie na wniosek prof. Jędrzejowskiego uchwalono wydzielić 20 zł. z funduszów Towarzystwa na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Wreszcie podziękował Przewodniczący zgromadzonym za tak gorliwy udział w obradach i krótką przemową zamknął posiedzenie o godź. 9. wieczór.

Uchwały w sprawie lektury szkolnej przedstawiają się następująco:

a) Lektura łacińska.

V. Klasa

I. półrocze: Owidyusa Metam., Fasti, Tristia, wybór około 1000 w.; Cezara Bellum civile lub Bellum Gallicum.

II. półrocze: Liwius.

VI. Klasa.

Jedna z monografii Salustyusa; Cycerona In Catilinam, albo jedna z łatwiejszych mów; Wergilius.

VII. Klasa.

I. półrocze: Cycerona dwie mowy krótsze albo jedna dłuższa; wyimki z pism filozoficznych.

II. półrocze: Wergilius; Tacytus

VIII Klasa.

I. półrocze: Horacyus.

II. półrocze: Tacytus.

b) Lektura grecka.

V. Klasa.

I. półrocze: Ksenofonta Anabasis.

II. półrocze: Homera Iliada (dwie pieśni); Ksenofont.

VI. Klasa.

I. półrocze: Homera Iliada.

II. półrocze: Homera Odyseja (w wyborze).

VII. Klasa.

I. półrocze: Sofokles.

II. półrocze: Platon.

VIII. Klasa.

I. półrocze: Demostenes, (wotum mniejszości: D. albo Tukidydes).

II. półrocze: Sofokles, Homer.

Posiedzenie z dnia 15. października 1898. r. Początek o godź. 6¹/₄ wieczorem. Przewodniczący Towarzystwa zdał sprawę z czynności nowego Wydziału i jego ukonstytuowania. Następnie zaprosił prof. A. Rądeckiego do wygłoszenia odczytu p. n. »*O środkach poglądowych do nauki filolog i klasycznej w gimnazyum*« (wydr. wyżej str. 194. nast.)

Z powodu czysto informacyjnego charakteru odczytu nie przeprowadzono nad nim rozpraw i przystąpiono wprost do omówienia pokrewnego tematu, »sprawy uwzględnienia archeologii klasycznej w nauce gimnazyalnej«, którą przedstawił prof. dr. St. Witkowski (por. jego referat wyżej str. 187. nast.).

Po odczytaniu przezeń wniosków ostatecznych rozpoczęto rozprawę ogólną nad nimi, w której wzięli udział prócz prelegenta: przewodniczący, prof. dr. Heck, prof. Staromiejski, dyr. Biesiadzki, prof. Romański; większość występowała przeciw kanonowi, którego dr. Witkowski żądał. Nadto przewodniczący zaznaczył dobitnie, że Towarzystwo filologiczne nie ma na myśli wprowadzenia archeologii klasycznej, jako przedmiotu osobnego w gimnazyach, i otworzył rozprawę szczegółową, w której omówiono wnioski poszczególne referenta kolejno.

Głosowanie nad wnioskiem 1. odroczono aż do załatwienia się z następnymi, ponieważ wyłoniła się różnica zdań co do tego, czy Tow. filologiczne może orzekać w sprawie szkół realnych, zorganizowanych odmiennie od gimnazyów, a więc wymagających innego sposobu podawania wiadomości archeologicznych. Referent obstawał za wyrażeniem ogólnem: »szkoły średnie«, mimo sprzeciwu przewodniczącego, dra Jezienickiego, dra Krčeka i prof. Lachowskiego.

We wniosku 2. wyraz »przygodnie« wywołał żywą rozprawę o tem, czy i o ile archeologia powinnaby znaleźć uwzględnienie przy nauce języka ojczystego i niemieckiego. Prof. Heck domagał się skreślenia wyrażenia: »przygodnie także i innych przedmiotów, jak n. p. języków nowożytnych«. Po przemówieniach dr. Krčeka i Hadaczka referent zmienił owo wyrażenie na: »a gdzie to jest koniecznem, także innych przedmiotów«; w głosowaniu przyjęto tak zmieniony wniosek dra. Witkowskiego. — Z powodu pory spóźnionej (9 godź. wieczorem) przerwano na tem obrady.

Posiedzenie z dn. 12. listopada 1898. r. poświęcono w całości dalszej dyskusyi nad wnioskami, przedstawionymi na posiedzeniu poprzedniem w sprawie uwzględnienia archeologii klasycznej w nauce gimnazyalnej.

Wskutek wątpliwości, które rozwaga nasunęła poszczególnym członkom po posiedzeniu październikowem, zreasumowano uchwałę co do wniosku 2. i po dyskusyi ożywionej, w której wzięli udział: dyr. Próchnicki, prof. Dolnicki, prof. Jezienicki i referent, przyjęto zamiast poprawki poprzedniej poprawkę prof. Dolnickiego: »a nawet z nauką języków nowożytnych, gdzie się nadarzy sposobność ku temu«.

Wniosek 3. utrzymał się w stylizacyi referenta.

Wnioskowi 4. zarzucił dyr. Próchnicki to, że mówi o zadaniu archeologii, podczas gdy zgromadzenie oświadczyło się już we wniosku 3. przeciw archeologii, jako przedmiotowi odrębnemu; żądał więc zastąpienia wyrazu tego zwrotem: »podawanie wiadomości archeologicznych« lub »wiadomości z zakresu archeologii«. Sprawozdawca nie sprzeciwił się tej zmianie, nadmienił jednak, że myśl jego stylizacyi jest tasama, jak tego dowodzi wniosek 3.

Nad zadaniami pośredniemi wiadomości archeologicznych w szkole, które dr. Witkowski ujął w 3 punkty: kształcić a) zmysł piękna, b) zmysł spostrzegawczy,

c) wyobraźnię, rozwinęła się żywa rozprawa. Mianowicie dr. Krček żądał albo skreślenia punktu a), bo uważa kształcenie zmysłu piękna za mrzonkę tam, gdzie brak ku temu podstaw przyrodzonych, albo przynajmniej złączenia *a*) i *b*) w formie: »kształcenie zmysłu spostrzegawczego jako podstawy zmysłu piękna«. Prof. Dolnicki występował również przeciw temu punktowi, ale nie z powodów zasadniczych, jeno takich, jak brak okazów, wzorów i t. p. Przeciw temu wystąpili: prof. Staromiejski, dr. Śmiałek, dyr. Próchnicki, prof. Schneider i referent; pierwsi podnosili znaczenie sugestyi w sprawie, poruszonej przez oponenta, ostatni zaś utrzymywali, że ze stanowiska pedagogii niemożna mówić, iżby niepodobna było kształcić zmysłu omawianego. Referent zgodził się na przestawienie punktów *a*) i *b*) według wniosku prof. Schneidra i w tej postaci wniosek 4. przyjęto.

Przy wniosku 5 dr. Jezienicki i prof. Schneider doradzali ściągnięcia obu zasad, w nim wypowiedzianych, w jedno, mniejwięcej w tej formie, że należy objaśniać ważne rzeczy, które bez tego pozostałyby niezrozumiałemi. Zgromadzenie zgodziło się na to żądanie.

Wniosek 6 przyjęto po wyjaśnieniach przewodniczącego w brzmieniu niezmienionem.

Przeciw określaniu stanowiska dzieła pewnego w dziejach sztuki, którego domagał się wniosek 7., wystąpił dr. Krček, uważając historyczne traktowanie w tych granicach za niestosowne. Ale nad tą sprawą nie głosowano, ponieważ zdaniem zgromadzenia nie jest zasadniczą kwestyą i jest tylko objaśnieniem myśli głównej referenta.

Wniosek 8. przyjęto bez zmiany.

Przy wniosku 9, dotyczącym potrzeby kanonu miejsc z pisarzy starożytnych, które należałoby objaśniać, z góry referent oświadczył, że wskutek rozprawy na posiedzeniu poprzedniem nadał wnioskowi swemu inną formę i odczytał go w tej formie (por powyżej str. 191). Prof. Schneider żądał w stylizacyi wyraźnego oddzielenia dezyderatów od motywów, zresztą zgromadzenie, zgadzając się z tem żądaniem, uchwaliło treść wniosku 9.

Z wniosków następnych, tj. 10.—14., jedynie 11 i ostatni wywołały dyskusyę. Przeciw 11-emu występował dyr. Próchnicki — bez skutku; 14-ty postanowiono ująć w ramy zwięźlejsze i zakończyć radą, by nauczyciele, nie czujący w sobie sił do sprostania zadaniom, wyznaczonym archeologii, nie posługiwali się nią w szkole.

Wreszcie wrócono do wniosku 1., co do którego zawieszono uchwałę na posiedzeniu poprzedniem, i przyjęto go w takiej formie, że uchwalone wnioski obejmują w ogóle »szkoły średnie«. Potem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Posiedzenie d. 10. lutego 1899. r. zagaił Przewodniczący Towarzystwa o godz. 6½ wiecz. pogadanką na temat spraw bieżących. Następnie prof. dr. A. Danysz wygłosił odczyt p. n. »*Teorya pedagogiczna Kwintyliana*« (wydr. wyżej str. 169. nast.)

Rozprawę nad odczytem rozpoczął prof. dr. Br. Kruczkiewicz, uzupełniając wywody prelegenta uwagami własnemi, głównie o zawisłości autora *Institutionum orat.* od Cycerona. Prof. dr. M. Jezienicki żądał wykazania, o ile zapatrywania Kwintyliana są oryginalnemi, a o ile opierają się na wzorach dawniejszych; prof. St. Schneider poparł to żądanie, wskazał na ciągłe ścieranie się dwu prądów, krasomowczego i filozoficznego, w piśmiennictwie starożytnem, wreszcie polemizował z prelegentem w sprawie »niejasności«, dotkniętej w odczycie. Prof. Zagórski przypomniał obrazek pompejański, ilustrujący sprawę kar cielesnych. W odpowiedzi oponentom dr Danysz zaznaczył, że pragnął w odczycie swym rozkoszować się li przedmiotowo pedagogiczną wartością Kwintyliana i bronił swego zdania o karach cielesnych. — Koniec posiedzenia o godz. 8¼ wieczorem.

Posiedzenie dnia 8. kwietnia 1899. r. Prof. Fr. Bizoń odczytał rzecz o »De emendandis eloquentiae vitiis ks. St. Konarskiego«, w której omawiał pochód myśli tej broszury, oraz polemikę, przeprowadzoną między jej autorem a przeciwnikami jego dążeń. W rozprawie wzięli udział: prof. dr. Kruczkiewicz, prof. Schneider, dr. K. J. Heck, dr. Fr. Krček i inni.

III. Sprawozdanie z czynności Koła krakowskiego.

Od 1. stycznia 1898. do 31. maja 1899. odbyło Koło krakowskie 8 posiedzeń, na które podobnie, jak w latach poprzednich (zob. sprawozdanie Koła w *Eosie* z 1897. r. str. 248), przeważnie »starsi koledzy« uczęszczali.

1. Prof. dr. Piotr Bieńkowski zdał sprawę z podróży archeologicznej po Afryce, którą odbył w 1896. r.

Wykład ten zawierał topograficzny i archeologiczny wstęp do odczytu o kulturze i cywilizacyi Afryki rzymskiej, który miał się odbyć w letniem półroczu r. 1898 Skreśliwszy rutę, którą odbył w ciągu dwumiesięcznego pobytu w Tunetanii i Algeryi (Tunis, Kartagina, Oudna, Testur, Ain-Tunga, Tebursuk, Dougga, El Matria, Beja, Tebessa, Konstantyna, Batna, Lambèse, Timgad, Alger, Cherchel, Oran), zaznajomiwszy słuchaczów z starożytnym podziałem Afryki północnej — prelegent opisał najważniejsze zabytki każdej miejscowości, zwrócił uwagę na najbardziej zajmujące dzieła sztuki w muzeach lokalnych, poruszył liczne zadania archeologii klasycznej i starochrześcijańskiej, wiążące się z poznaniem tej części dawnego cesarstwa rzymskiego. Dłuższy ustęp poświęcił opisowi ruin Timgadu, tych afrykańskich Pompei, tudzież topografii Kartaginy, w ostatnich latach w części odkopanej. W ciągu wykładu przedłożył i omówił pokrótce następujące publikacye zbiorowe i dzieła specyalne: Atlas archéologique de la Tunisie por. E. Babelon, R. Cagnat, S. Reinach 1892-97; G. Boissier, L'Afrique romaine, 1895; P. Gauckler, L'archéologie de la Tunisie 1896; Ballu, Tebessa, Lambèse, Timgad 1897; dalej szereg tomów wydawnictwa: Musées de l'Algérie et de la Tunisie (Musée Alaoui 1890; Musée de Lambèse por. R. Cagnat 1895; Musée de Constantine par G. Doublet et P. Gauckler 1892; Musée d' Alger par G. Doublet 1890; Musée de Cherchel per P. Gauckler 1895; Musée d' Oran par de la Blanchère 1893.) wreszcie E. Boeswillwald et R. Cagnat, Timgad, une cité africaine 1892—97 i Ballu, Ruines de Timgad 1897, St. Gsell, Recherches archéologiques en Algérie 1893[1]). Wykład swój zakończył wykazaniem wybitnego i dodatniego udziału, jaki biorą w pracy nad zbadaniem Afryki rzymskiej nietylko koła fachowe, ale i dyletanci wojskowi. księża, nauczyciele liceów i szkół ludowych.

Za odczyt ten, bardzo zajmujący i urozmaicony, gorąco podziękował prelegentowi prezes prof. dr. K. Morawski i prosił go, aby daną obietnicę przedstawienia obrazu kultury afrykańskiej za czasów rzymskich na podstawie zabytków, do dziś dnia poznanych. jak najprędzej zechciał spełnić. Kilka rzeczowych uwag dorzucił do odczytu prof. Miodoński.

2. Prof. Jan Pelczar odczytał referat nad artykułem K. Fischera p. t. »O reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem«. (Muzeum rocznik XIII. rok 1897). Na podstawie tego gruntownie opracowanego referatu i wyczerpującej dyskusyi, w której brali udział pp. Bednarski. Miodoński. Sas. Winkowski, Rzepiński. Gąsiorowski i referent. Koło krakowskie poleciło następujący plan lektury:

---

[1]) Por. teraz także zajmującą pracę Adolfa Schultena: Das römische Afrika, Lipsk 1899. (*Przyp. Red.*)

a) Lektura łacińska.

V kl. 1. półr. (około 3 mies.) Owidyus (Wybór z Met. Fast. Trist.)
1. półr. (około 2 mies.) } Liwius I., XXI lub XXII (z opuszczeniem
2. półr. } trudnych lub mniej zajmujących partyj).

VI. kl. 1 pół. Salustyus, Bellum Iugurthinum.
2. półr. Cycerona In Catilinam I.
Wergiliusa Bucol., Georg. (wybór); Aen I.

VII. kl. 1. półr. (około 2—2½ mies.) Wergiliusa Aen. II lub VI.
1. półr. (około 2½—3 mies.) Cycerona, dwie mowy mniejsze lub jedna większa;
2. półr. (około 2—2½) mies.) Laelius lub Cato Maior, lub wybór z innych pism filozof.
2. półr. (około 2½—3 mies.): Tacytusa Agricola, (ewent. Germ. cc. 1—27), wybór z Historyi.

VIII. kl. 1. półr. (około 3 mies.) Tacytusa Annales (wybór)
1. półr. (około 2 mies.) } Horacyus (wybór).
2. pór. (około 3 mies.) }

b) Lektura grecka.

V. kl. 1. półr. Ksenofonta Anabasis.
2. półr. Homera Iliady I. i II. lub III.
Ksenofonta Anabasis (lub Cyrop.) w 1 godź. tyg.

VI. kl. 1. półr. Homera Iliady (około 5 ksiąg).
Ksenoftonta Anabasis lub Cyropaedia (w 1. godź. tyg.)
2. półr. Herodota Wybór z ks. V—IX.
Ksenofont j. w. (1 godź. tyg.)

VII. kl. 1. półr. Homera Odyseja.
2. półr. Homera Odyseja i Platona Apologia.

VIII. kl. 1. półr. Sofokles
2. pór. Demostenes: (jedna mowa dłuższa n. p. Filipika III. lub dwie krótsze).

W dyskusyi nad tym referatem podniósł prof. Miodoński gruntowność w jego racowaniu i trafność uwag, które podyktowała prelegentowi dłuższa praktyka szkol-. Toteż w zasadzie wszyscy zgodzili się na wywody prelegenta i gorąco popierali iosek jego za utrzymaniem Herodota, którego p. Fischer pragnie usunąć z lektury olnej. Wnioski odesłano Towarzystwu filologicznemu we Lwowie do zrobienia ich odpowiedniego użytku. W ciągu dyskusyi poruszono także zadania piśmienne ińskie i greckie. W klasie 7. i 8-ej chce prof. Gąsiorowski usunąć zadania łacińskie matyczno-stylistyczne, a tłumaczyć oryginalne ustępy, wyjęte z polskich pisarzy, m sposobem przygotowywać uczniów do wypracowania maturalnego. Prof. Be-rski, przedstawiwszy ujemne strony dzisiejszego prowadzenia ćwiczeń stylistycz-h w gimnazyum wyższem, widzi główną przyczynę niepomyślnych wyników

z zadań łacińskich w braku odpowiedniej książki, na której podstawie musieliby wszyscy nauczyciele według pewnego planu i w pewnej rozciągłości przerabiać materyał, tam zawarty. Wreszcie prof. Winkowski przemawia za zupełnem usunięciem wypracowań greckich w gimn. wyższem.

3. Dyr. Siedlecki Stanisław, »O demonium Sokratesa«. Odczyt ten, z pamięci wygłoszony — wydrukowany następnie w *Eosie*, t. V. str. 49—55 — przyjęło zgromadzenie oklaskami a prof. Morawski dziękował prelegentowi, znakomitemu znawcy i tłumaczowi Platona, za zajmującą, na podkładzie psychologicznym osnutą pracę, która potrafi zająć nietylko filozofa, ale także filologa. Rozprawa ma i dydaktyczną wartość, bo może usunąć za szkoły mylny — jak się to podczas dyskusji pokazało — lub Sokratesowi ubliżający sposób tłumaczenia jego »daemonium«.

4—6. Prof. Jan Bryl, przedstawił w trzech odczytach sposób, w jaki można ilustrować lekturę autorów klasycznych zabytkami sztuki starożytnej. Prelegent ograniczył się w swych wykładach lekturą Owidyusa.

We wstępie zaznaczył, że o potrzebie ilustrowania lektury szkolnej autorów klasycznych zabytkami sztuki i mówiono i pisano dosyć i zagranicą i u nas, lecz nie spotkał się dotąd z pracą, w sposób wyczerpujący podającą materyał, który koniecznie uwzględnić należy, i określającą dokładnie metodę postępowania. Uważa zaś i jedno i drugie za bardzo pożądane z wielu innych przyczyn, a przedewszystkiem z tej, aby nauczyciel, obejmujący naukę w klasie wyższej, mógł się oprzeć na pracy swego poprzednika. O ile jednak jego wiadomości sięgają, dzieje się przeciwnie nietylko u nas, ale i w innych prowincyach monarchii: z niewielu nauczycieli, uwzględniających przy lekturze klasycznej ten ważny czynnik kształcący, postępuje niedwie każdy inaczej. Do usunięcia tej niejednostajności widzi najpewniejszą tę drogę, jeżeli nauczyciele, zajmujący się tą sprawą, zechcą dzielić się swemi spostrzeżeniami i doświadczeniami ze swymi kolegami czyto w formie odczytów i dyskusyj na posiedzeniach, czyteż zapomocą ogłaszania swych uwag drukiem.

Postawiwszy i uzasadniwszy co do wyboru materyału ilustracyjnego ogólną zasadę, że zwłaszcza poezyę, jako najwznioślejszą z sztuk, tylko utworami sztuki do pewnego stopnia równorzędnej, można godnie ilustrować, przystąpił do przedstawienia szeregu urywków z lekcyj szkolnych, których przedmiotem było ilustrowanie poszczególnych miejsc Owidyusa, w tym porządku w jakim prelegentowi zachodziły w nauce szkolnej.

Po słowach: »Semina tunc primum longis Cerealia sulcis obruta sunt etc.« (Metam. I. 35.) opowiedział prelegent uczniom — jak mówił — w jakito sposób według podań mitycznych greckich nauczyła się ludzkość tej sztuki, t. j. orki i siejby, dodając, że tę właśnie scenę przedstawia piękna płaskorzeźba, znaleziona w Eleuzydzie, której reprodukcyę powiesił na ścianie. Temu obrazowi mieli uczniowie przypatrzyć się sami dokładnie podczas pauz, a następnej lekcyi odpowiedzieć na kilka pytań, które im podyktowano. Te pytania dotyczyły liczby osób, przedstawionych w płaskorzeźbie, ich ugrupowania postawy, odzieży, czynności, które wykonują, rysów i wyrazu twarzy i niektórych innych właściwości.

Następnie ilustrował prelegent wiersze: »Neve foret terris securior arduus aether, adfectasse ferunt regnum caeleste Gigantas altaque congestos struxisse ad sidera montes« (Metam.) Do ilustrowania użył reprodukcyj płaskorzeźb z ołtarza pergamejskiego, podając uczniom treść poszczególnych scen, w przypuszczeniu, że sami nie zdołaliby jej odgadnąć, a następnie kazał się im w wolnych od lekcyj chwilach przypatrzyć i przygotować sobie z nich odpowiedzi na lekcyę następną na tesame

pytania, które im był postawił co do płaskorzeźby z Eleuzydy, tudzież na niektóre inne. Przytem opowiedział im wiadomości historyczne, dotyczące powstania rzeźb pergamejskich.

Następnej lekcyi, kiedy uczniowie już zdali sprawę z tego, co im zadano, i kiedy błędne spostrzeżenia sprostowano, przy pomocy stosownych pytań nauczyciela, określili uczniowie najważniejsze charakterystyczne różnice między płaskorzeźbą z Eleuzydy, a płaskorzeźbami pergamejskiemi. Tu nauczyciel dodał uczniom, że temi właściwościami, które spostrzegliśmy na płaskorzeźbie z Eleuzydy, odznaczała się rzeźba atycka z czasów Peryklesa, właściwości zaś rzeźb pergamejskich są wspólne także innym utworom plastycznym z epoki helenistycznej — i że odtąd winni się uczniowie zastanawiać przy każdej nowej rzeźbie greckiej, jaką zobaczą, do której z rzeźb, dotąd poznanych, najwięcej się zbliża i dlaczego, dopóki nie poznają znowu nowego typu.

W podobny sposób ilustrował prelegent postać Jowisza, opisaną przez poetę w ustępie p. n. »Zgromadzenie bogów«, biustem Jowisza z Otricoli i odciskiem na monecie elijskiej; poetycznym personifikacyom bóstw wiatrów (w »Potopie«), przeciwstawił personifikacye plastyczne na »Wieży wiatrów« w Atenach, poetycznym zaś personifikacyom rzek — personifikacye plastyczne na przyczółkach Partenonu i świątyni Dzeusa olimpijskiego, tudzież »Nilu« w Watykanie; do uzmysłowienia postaci Neptuna służył mu posąg tegoż boga w Lateranie, tudzież jego postać na jednej z płyt fryzu Partenonu.

Tu przerwał prelegent metodyczne omawianie rycin, któremi ilustrował w dalszym ciągu lekturę Owidyusa, oświadczając gotowość czytania swej pracy dalej, jeżeli go do tego zawezwą; przytoczył tylko dalsze miejsca, które ilustrował i przedmioty, których do ilustrowania użył; materyał, użyty do ilustrowania, uporządkował z uczniami po skończeniu lektury Owidyusa o ile można chronologicznie.

Referat zakończył prelegent następującymi wnioskami, które przyjęto jednomyślnie:

1. Krakowskie Koło Towarzystwa filologicznego uznaje potrzebę metodycznych wskazówek do ilustrowania lektury autorów klasycznych pomnikowymi zabytkami kultury i sztuki starożytnej;
2. W tym celu zwróci się Wydział Koła krakowskiego do nauczycieli, uczących filologii w klasach wyższych z prośbą o opracowanie metodyczne pod tym względem utworów, czytywanych w szkole, i o odczytanie swych opracowań na posiedzeniach lub o ogłoszenie ich drukiem;
3. Po wyczerpaniu w ten sposób całego materyału należy wybrać komisyę, która na podstawie referatów i dyskusyi zajmie się ułożeniem albo ogólnych metodycznych wskazówek, albo szczegółowego komentarza stosownie do tego, co się okaże wtedy więcej praktycznem i pożytecznem

Nad referatem prof. Bryla toczyła się ożywiona dyskusya, w której brali udział prof. Bieńkowski, prof. Bednarski, prof Rzepiński i prof. Winkowski.

Prof. Bieńkowski przyznaje prelegentowi gruntowną znajomość przedmiotu, jednak poczytuje mu za błąd użycie do ilustrowania gigantomachii rzeźb z ołtarza pergamejskiego, zamiast których powinien był użyć przedstawienia na jednej z waz, znajdujących się w Bolonii, lub fresku Giulia Romana, zdobiącego strop w pałacu książęcym w Mantui; jako zaś swoje odrębne mniemanie zaznaczył: 1. że miejsce, do którego ilustrowania użyto płaskorzeźby z Eleuzydy, jest samo przez się jasne i zrozumiałe i ilustracyi nie potrzebuje, 2. że referent za wiele poświęca czasu na ten cel,

że lepiej zrobią nauczyciele gimnazyalni, jeżeli więcej będą zwracać uwagę na treść lektury, niż na ilustracye. Prof. Bednarski jest zdania, że referent za wiele podaje uczniom wiadomości starożytniczych; że o właściwościach rzeźby greckiej w różnych epokach można uczniom mówić dopiero w klasach wyższych — dla uczniów klasy V. są te różnice jeszcze nieprzystępne. Prof. Rzepiński nie zgadza się z prof. Bieńkowskim, jakoby referent za wiele tracił czasu na archeologię, tak się tylko prof. Bieńkowskiemu wydawać może na tej podstawie, że opowiadanie o czynności trwa kilkakroć dłużej niż czynność sama. O Jowiszu z Otricoli mówiłby raczej przy Homerze, niż przy Owidyusu. Prof. Winkowski poprzestał tylko na przytoczeniu zdania pewnego niemieckiego profesora, które słyszeć miał na zjeździe pedagogów w Dreźnie, że objaśnienia nie powinny przygniatać treści autora, co się przecież samo przez się rozumie.

W odpowiedzi oświadczył referent prof. Bieńkowskiemu, że wazy bolońskiej z przedstawieniem gigantomachii nie zna ani z oryginału, ani z reprodukcyi; zresztą, wychodząc z zasady, że poezyę można ilustrować tylko sztuką równorzędną, nie uznaje za stosowne używać do tego celu rycin, zdjętych z wyrobów artystycznego przemysłu; co więcej zdaniem jego obrazy, stanowiące prawdziwą ozdobę waz, przedstawiają się często jako karykatury, skoro zostaną ze swego właściwego tła oderwane i przeniesione na papier. W oczach uczniów przyczynićby się zatem mogły raczej do ośmieszenia, niż ilustrowania treści poety. Również nie wie referent o istnieniu kopii z obrazu Giulia Romana, z której możnaby w szkole korzystać. Najzupełniej zgadza się referent z drugim zarzutem prof. Bieńkowskiego, że miejsce w Owidyusu o pierwszym siewie może być zupełnie dobrze zrozumiane i bez ilustracyi — co więcej referent nawet nie zna żadnego takiego miejsca w autorach klasycznych, do którego zrozumienia byłaby ilustracya obrazowa niezbędnie konieczną; zdaniem referenta jest potrzebne ilustrowanie autorów starożytnych zabytkami dzieł sztuki nie celem zrozumienia poszczególnych miejsc, lecz celem zrozumienia całej kultury klasycznego świata. Wbrew zdaniu prof. Bednarskiego utrzymywał referent, że różnice stylistyczne różnych epok rzeźby greckiej zrozumieć potrafi nietylko uczeń klasy V., ale nawet i młodszy, bo je nietylko na rycinach widzi, ale mógłby je nawet namacać, gdyby zamiast rycin przedłożono mu odlew gipsowy. Że w niektórych miejscach może za wiele podawał uczniom szczegółów historycznych, tego referent nie zaprzecza i na uwagę p. Rzepińskiego zgadza się w zupełności.

Zgromadzenie, wychodząc z tego punktu zapatrywania, że podobne lekcye, jakie przedstawił prof. Bryl, mogą się przyczynić do ustalenia metody ilustrowania lektury klasycznej zabytkami sztuki starożytnej, wyraża życzenie, aby prelegent zajmującą pracę swą, w której jest wiele praktycznych wskazówek dydaktycznych, ogłosił w Muzeum, a prof. Bednarski podsunął prelegentowi myśl, aby idąc za przykładem Polaschka (Der Anschauungsunterricht mit besonderer Rucksicht auf die Liviuslectüre. Czerniowce 1894), Kubika (Realerklärung und Anschauungsunterricht bei der Lectüre Ciceros, Wien 1896; Realerklärung und Anschauungsunterricht bei der Lectüre des Tacitus. Wien 1897), Hachtmanna (Die Verwertung der 4. Rede Ciceros gegen Verres für Unterweisungen in der antiken Kunst. Bernburg 1894) i innych, zestawił z Owidyusa te miejsca, któreby w szkole należało ilustrować, i podał do każdego z nich środki pomocnicze, zapomocą których możnaby cel ten osiągnąć.

7. Dr. Jan Rozwadowski zdał sprawę z książki p. t. Franz Nicolaus Finck. Der deutsche Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung. Marburg. 1899.

Ponieważ język jest jedynem bezpośredniem, a podatnem zawsze do badania odbiciem życia duchowego, więc — twierdzono — z języka pewnego narodu powinno się módz odtworzyć jego psychologię. Systematycznych prób w tym kierunku prawie niema. Finck, młody językoznawca, docent wszechnicy w Marburgu, daje próbę odtworzenia z języka niemieckiego części psychicznego życia narodu niemieckiego. Bieg myśli i wniosków w jego książce jest następujący:

»Sposób, w jaki człowiek tworzy wyobrażenia i zbiorowe wyobrażenia rozkłada, następnie te części składowe w kategorye układa i łączy w myśl, jest sposobem, w jaki sobie świat wyobraża, czyli jest jego »światopoglądem« (Weltanschauung). Światopogląd pewnej grupy społecznej, o ile się na zewnątrz ujawnia, jest zatem sposobem, w jaki się tworzy wyobrażenia, znajdujące swój wyraz w mowie, jest dalej sposobem, w jaki się te wyobrażenia rozkłada, składniki ich w kategorye grupuje i łączy w myśl, znajdującą znowu swój wyraz w zdaniu, w mowie.

Sposób tworzenia się wyobrażeń bada słoworód i synonimika, a rozkładanie ich, porządkowanie i łączenie w myśl — składnia i nauka o formach. Jakże może składnia, wzięta oczywiście ogólnie jako nauka o budowie języka, i morfologia o tem nas pouczać? Wynika to z następujacych rozważań.

Indywidualność psychiczna zależną jest przedewszystkiem od pobudliwości (wrażliwości) pewnego osobnika, a ta objawia się: 1. we wpływie na przebieg wrażeń (które następnie dają wyobrażenia); 2. we wpływie na przebieg uczuć (które w dalszym ciągu dają afekty i akty woli). Otóż pod względem pobudliwości rozróżnia się dawien dawna cztery zasadnicze stany psychiczne: 1. stan silnej pobudliwości z przewagą wyobrażeń (temperament sangwiniczny); 2. silna pobudliwość z przewagą uczuć (choleryczny); 3. stan słabej pobudliwości z przewagą wyobrażeń (flegmatyczny); 4. słaba pobudliwość z przewagą uczuć (melancholiczny). Oczywiście są to tylko cztery typy teoretyczne: w praktyce mogą się układać rozmaite typy pośrednie. Rozmaite zatem stopnie pobudliwości objawiają się w języku, szczególnie zaś wyraźnym jest wpływ pobudliwości na przebieg wyobrażeń. Wedle tego można rozróżnić cztery zasadnicze typy języków: 1. języki o charakterze fragmentycznym, rozkładające każdy wyraz, oznaczający wyobrażenie, na ogólny objekt i specyficzne atrybuty. Typem język Bantu: odpowiada temperamentowi sangwinicznemu; 2. języki o charakterze fragmentycznym, ale nie rozkładające wyrazu na dwie części. Typem narzecza polinezyjskie (temparament choleryczny); 3. języki o charakterze masywnym, zbitym. Typ języki tureckie (temperament flegmatyczny); 4. języki o charakterze masywnym, łączące całe kompleksy wyobrażeń w jedno, nie odłączające verbum od objektu. Typem języki amerykańskie (temperament melancholiczny). Języki semickie nie rozbijają wyobrażenia na części składowe, aniteż nie wciskają go w całe kompleksy: wskazuje to na średnią pobudliwość. Co się tyczy języków indoeuropejskich, to ich budowa ma tę własność, że prócz właściwego wyrazu, oznaczającego wyobrażenie (rzecz, przymiot, fakt) jest jeszcze element modyfikujący (sufiks), którego niemożna oddzielić od właściwego wyrazu, ale który ma jednak swoje odrębne psychiczne znaczenie; wskazuje to na większą pobudliwość, niż u Semitów. Zresztą poszczególne języki indoeuropejskie różnią się znacznie między sobą i można je w obrębie ogólnych typów tak scharakteryzować: 1. Typ sangwiniczny przedstawiają języki keltyckie; 2. choleryczny — romańskie. Język grecki stoi w pośrodku; 3. flegmatyczny: aryjskie i słowiańskie; 4. melancholiczny — germańskie.

Po tym ogólnym wstępie rozpatruje autor budowę języka niemieckiego i dochodzi do wniosku, że to stanowisko, jakie zajmują języki germańskie w obrębie

indoeuropejskich, zajmuje znowu w obrębie germańskich niemiecki, czyli — mówiąc zwyczajnym językiem — wysnuwa wniosek, iż język niemiecki przedstawia typ najwięcej wartościowy«!

W szczegóły przedstawienia p. Rozwadowski nie wdaje się, ani jako referent, ani jako krytyk. Zaznacza tylko, że cała książka, zawierająca niejedno trafne spostrzeżenie, a świadcząca o znacznem oczytaniu i rzetelnem dążeniu do prawdy, jest równocześnie bardzo naiwną i świadczy o małym jeszcze zmyśle krytycznym. (Tu przytacza prelegent liczne na to twierdzenie dowody). Momentu rozwojowego autor zgoła nie uwzględnił: że język może się zmienić bardzo silnie, a naród wcale nie, o tem autor nie myśli zupełnie. Nie uwzględnił też autor faktu, że język jest tylko symbolem myśli i że dla psychologii niewiele można z niego wyczytać. Przynajmniej dla psychologii narodu. Wystarczy wskazać na fakt, że budowa większej części języków indoeuropejskich jest dziś jeszcze w zasadzie identyczną mimo bardzo silnych różnic temperamentu. Bo i naród może się zmieniać, a język jako tradycyjny sposób wyrażania myśli może ulegać tylko małym zmianom.

W dyskusyi nad tym zajmującym odczytem, w którym dr. Rozwadowski należytą dał odprawę młodemu szowiniście niemieckiemu, zabierali głos prof. dr. Baudouin de Courtenay, prof. dr. Kawczyński, prof. Bryl i Winkowski. Bardzo zajmujące były uwagi, poczynione zwłaszcza przez dwu pierwszych mowców, których jednak w tem krótkiem sprawozdaniu dla braku miejsca nie możemy przytoczyć.

8. Prof. Jan Bryl: »W jaki sposób należałoby podać uczniom w klasie najwyższej obraz kultury greckiej?«

W klasie 8-ej z końcem roku szkolnego podaje się uczniom obraz kultury greckiej i rzymskiej, łącząc w jeden obraz te oderwane szczegóły duchowego życia starożytnych Helenów i Rzymian, które poznali uczniowie w ciągu nauki w gimnazyum wyższem już to z lektury autorów, już to z wykładu. Na skreślenie takiego obrazu kultury greckiej radzi poświęcić prelegent 4—6 godzin. Wychodząc z założenia, że naród grecki, jedyny ze wszystkich narodów, których kultura stała się dla innych wzorem, w sposób naturalny przeszedł wszystkie fazy rozwoju bez tych wielkich przeskoków, jakie się zdarzają w skutek nagłych a potężnych obcych wpływów, starał się prelegent wykazać, jak w poszczególnych epokach stosunki polityczne i społeczne wpływały na powstanie różnych rodzajów poezyi i jak następnie stosunki polityczne i literatura danej epoki powoływały do życia coraz to nowe objawy w sztukach plastycznych. Oto szkic tej rekapitulacyi, nad którą pracują nauczyciel i uczniowie:

Stosunki społeczne epoki bohaterskiej zrodziły epopeję; tym stosunkom i tej poezyi odpowiadają te dzieła ręki ludzkiej, częstokroć starsze od samej epopei, które służyły poecie za model, a których okruchy wydobyły na jaw poszukiwania Schliemanna i innych uczonych mężów.

Epoka walk zewnętrznych o władzę w VII. i VI. w.. przed. Chr. rozbudził namiętności polityczne w szerokich warstwach ludności i powołała do życia ten rodzaj poezyi, którego głównym pierwiastkiem jest uczucie, t. j. lirykę; pogrzebawszy zaś w gruzach grodów królewskich dawną sztukę, poczyna tworzyć nową, która się rozwija równie powoli i stopniowo, jak nowe stosunki polityczne i nowa poezya: jest to tak zwana sztuka archaiczna.

Na epokę stałych stosunków politycznych i największego dobrobytu przypada rozwój dramatu i najwyższy rozkwit sztuki. Lecz jak stosunki polityczne, taksamo

ulega w tej epoce ciągłym przemianom rozwój i poezyi i sztuki od szlachetnej i wzniosłej, a następnie pełnej wdzięku i piękna, do namiętnej i wyuzdanej.

Charakterystykę każdej epoki starał się prelegent uzasadnić powoływaniem się na odpowiedne fakty z literatury i sztuki, o ile one w nauce szkolnej były uwzględnione. W dyskusyi nad tym referatem prof. Rzepiński był zdania, aby pracę tę wydrukowano. Wniosek ten, poparty przez innych kolegów, modyfikował prof. Pelczar, żądając, aby prelegent niektóre partye rozszerzył i przykładami obficiej uzasadnił, gdyż wzajemna zależność tych czynników, o które prelegentowi chodzi, nie wszędzie równie jasno występuje. Prelegent odpowiedział, że byłby gotów opracować swój referat w myśl wniosku prof. Pelczara, lecz nie wie, gdzieby go można było umieścić, gdyż Muzeum, jedyne u nas pismo, do którego mógłby się nadawać tego rodzaju artykuł, trzyma w tece całe lata artykuły, daleko więcej aktualne i na czasie będące, i dopiero, kiedy autor zażąda zwrotu rękopisu, czasem drukuje, gdy sprawa stała się przedawnioną, albo zwraca rękopis. Zresztą prelegent wyraźnie zaznaczył, że podaje tylko szkic, a nie cały obraz kultury greckiej, na którego wykończenie potrzebowałby — jak to wynika z poprzedniego, 4—6 godzin, a nie jednej i to jeszcze niecałej, którą zajął powyższy odczyt.

Na temsamem posiedzeniu przeprowadzono jeszcze dyskusyę nad wnioskiem, obszernie umotywowanym przez prof. Bednarskiego, aby na Walnem Zgromadzeniu Tow. filolog., które w r. 1899. miało się odbyć w Krakowie, postarać się o cały szereg odczytów z archeologii, teorytorycznych i praktycznych, i urządzić wystawę archeologiczną, któraby dała obraz normalnego gabinetu archeologicznego szkolnego.

Myśl tę poparli prof. dr. Bieńkowski, Bryl, Rzepiński, Gąsiorowski, Pelczar i Winkowski, a w celu wykonania tejże wybrano komisyę, w której skład weszli: Prof. dr. Bieńkowski jako przewodniczący, prof. Bednarski jako sekretarz, nadto prof. Bryl i Rzepiński. Komisya odbyła kilka posiedzeń i powzięła pewne uchwały, które dlatego, że Walne Zgromadzenie zamiast w Krakowie odbyło się i tego roku we Lwowie, dopiero w roku przyszłym mogą być wykonane [1]).

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się w styczniu 1899. r.; wybrano na niem następujący Wydział:

Prof. dr. Kazimierz Morawski, jako prezes, dyr. Stanisław Siedlecki, jako zastępca prezesa, prof. Stanisław Bednarski, jako sekretarz, Andrzej Gąsiorowski, jako skarbnik, nadto prof. Bryl Jan, prof. Lasson Antoni i prof. Rzepiński Stanisław.

---

[1]) Sprawą zwołania Walnego Zgromadzenia w r. 1899. do Krakowa i omawiania na Zjeździe tym — w myśl życzenia Koła krakowskiego — wyłącznie zagadnień z zakresu archeologii klasycznej, w połączeniu z wystawą przedmiotów archeologicznych, nadających się do nauki w szkołach średnich, zajmował się także Wydział Towarzystwa na kilku posiedzeniach. Z przyczyn, od Wydziału niezawisłych, niemożna było zamiaru tego wykonać w r. b. Jest natomiast życzeniem Wydziału Tow., aby w r. 1900. odbyło się Walne Zgromadzenie w Krakowie z okazyi jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej. *(Przyp. Red.)*

POLEMIKA.

Od p. dra Wł. Demetrykiewicza otrzymała Redakcya następujące pismo:

W ostatnim zeszycie czasopisma *Eosu* umieścił p. K. Hadaczek artykuł, omawiający moją pracę p. n. »Vorgeschichte Galiziens«, i wypowiedział tam (str. 61.) stanowcze twierdzenie, że w nadwornem Muzeum przyrodniczem w Wiedniu znajduje się złota zausznica, pochodząca niewątpliwie ze skarbu michałkowskiego tegosamego typu stylowego, co opisany przezemnie (»Vorgeschichte« str. 131.) pierścionek złoty z Uścia Biskupiego.

Kustosz wspomnianego Muzeum nadwornego w Wiedniu, p. J. Szombathy, znana powaga naukowa na polu archeologii przeddziejowej, do którego zwróciłem się z prośbą o wyjaśnienie sprawy, poruszonej wspomnianem wyżej twierdzeniem p. Hadaczka, nadesłał mi następujące pismo (odpis dosłowny), o którego łaskawe umieszczenie w najbliższym zeszycie *Eosu*, w całości i w oryginalnem brzmieniu upraszam uprzejmie Szan. Redakcyę, a to ze względu na naukową ważność kwestyi, oraz zasadę słuszności i bezstronności:

K. k. Naturhistorisches Hofmuseum. Prähistorische Sammlung.

Wien, 20. Mai 1899.

Hochgeehrter Herr! Das im Besitze des k. k. Hofmuseums befindliche Ohrgehänge aus Gold, welchem Ihre werte Anfrage gilt, kann nicht den Anspruch erheben, zuverlässig aus Michałków zu stammen. Es wurde von einem Händler im April 1895. nebst anderen Goldfundstücken erworben mit der Angabe, dass es von dem (1) Goldfunde von Michałków stammt. Die einzelnen Stücke sind angeblich von verschiedenen Juden aus mehr oder minder benachbarten Ortschaften einzeln zusammengelesen. Die übrigen Stücke dieses Ankaufspostens (geflügelte und andere Perlen etc.) stimmen mit dem Schatze des Grafen Wladimir Dzieduszycki vollkommen überein, und ich habe daher keinen Anstand genommen, sie nebst den Goldstücken des 2. Michałkower Fundes, die wir vom Ritter v. Przybysławski erworben haben, zusammen auszustellen. Aber das Ohrgehänge habe ich abgesondert, weil es ja um beinahe 1 Jahrtausend jünger ist, als die Schatzfunde, und bezüglich des engeren Fundortes ganz ungenau bestimmt ist.

Die Datierung der Michałkower Funde, welche Sie im Kronprinzenwerke gaben, ist nach der genauen Besichtigung der Funde, die mir im Jahre 1893. Se. Excellenz

gewährte, mit meinem Urtheile vollkommen übereinstimmend und meiner Meinung nach fest begründet.

Das seiner Fundstelle nach ganz unzuverlässig bestimmte goldene Ohrgehänge kann daran nichts andern. Ganz im Gegentheile! wenn ich einmal Gelegenheit finde, Ihr Fundstück von Uście Biskupie mit dem Anhangsel zu vergleichen und wenn dieselben sich von ganz gleichem Erhaltungszustande ezwiesen, ware ich eher geneigt, unserem Stücke als »möglich« Ihren Fundort beizusetzen. Einstweilen ist es mit der Bezeichnung »Angeblich Michałkow« getrennt an einer ganz anderen Stelle unserer Sammlung ausgestellt, als die Schatzfunde, welche bestimmt von dort sind.

Meiner wohl überlegten Ansicht nach könnten Sie, Hochgeehrter Herr, die Argumentation des *Eos* rundweg abweisen [1]).

In ganz besonderer Hochachtung ergebenst

J. Szombathy m. p.

Niesłuszne jest także twierdzenie p. Hadaczka, że srebrny skarb z Zalesia w Czortkowskiem był mi zupełnie nieznany, gdyż o najokazalszym naszyjniku z tego skarbu jest mowa na str 131. mojej pracy, a na str. 132. podany jest jego wizerunek.

Co się tyczy wreszcie innych wątpliwości i zarzutów, uczynionych przez p. K. Hadaczka mojej rozprawie o dobie przedhistorycznej w Galicyi, to muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że mój artykuł, ogłoszony w wydawnictwie »*Oest. ung. Monarchie in Wort u. Bild*« jest tylko streszczonym wyciągiem z obszernej pracy, którą o tym przedmiocie do druku przygotowuję.

Pomimo tej nadzwyczajnej zwięzłości, podyktowanej z konieczności szczupłością miejsca i popularną naturą wydawnictwa, która nie pozwoliła w wielu kierunkach na należyte rozwinięcie moich poglądów i dokładne uzasadnienie zapatrywań, została moja praca p. t. »Vorgeschichte Galiziens« bardzo przychylnie ocenioną i przyjętą przez poważną fachową krytykę naukową zagranicą (prof. Niederle, dr. M. Much, Komisya centralna dla zabytków, kustosz Szombathy itd.), tak, że sądzę, iż okoliczność ta zwalnia mnie od potrzeby dalszej obrony mej pracy. Zresztą sądzę, że jeżeli krytyka ma być w istocie rodzajem sprawiedliwej, jakby procesowej rozprawy między autorem a jego krytykiem, to trzeba koniecznie prowadzić ją przed forum kompetentnego trybunału; dlatego najwłaściwszem polem do tego może być tylko poważne fachowe czasopismo zagraniczne, poświęcone specyalnie archeologii przeddziejowej.

Kraków, 29. maja 1899. *Dr. Wł. Demetrykiewicz.*

---

[1]) Redakcya *Eosu* nie wypowiedziała swego zapatrywania w tej sprawie. Mowa więc tu być może tylko o twierdzeniu autora recenzyi p. Hadaczka. (*Przyp. Red.*)

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

WARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik VI. — 1900.

WE LWOWIE.

Nakładem Towarzystwa Filologicznego.

Z drukarni E. Winiarza.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen VI. — 1900.

LEOPOLI

Sumptibus societatis philologae.

Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt, Lipsiae apud bibliopolam Calorum W. Hiersemann.

INCLITISSIMAE

UNIVERSITATI · LITTERARUM · JAGELLONICAE

SOLLEMNIA · SAECULARIA · QUINTA

ANNO · MCM

FELICITER · CELEBRANTI

SOCIETAS · PHILOLOGORUM · LEOPOLITANA

VOLUMEN · HOC

SACRUM · ESSE · VOLUIT

Universitatis litterarum Cracoviensis

Rectori Magnifico Venerabilibusque Professoribus

reverentiam et salutem.

Gratis piisque animis recolere prosequique clarorum virorum collegiorumve merita, cum omnes deceat, tum prae ceteris eorum est, quibus profuere. Antiquitatis classicae memoria litteraeque, inde ab everso Romanorum imperio singulorum virorum curis in tenebris sustentatae, post Italorum ardentissimis studiis recreatae ad omnesque Europae partes propagatae, paulatim in universum terrarum orbem permanavere novisque in dies rationibus auctae et ad recte educandam iuventutem et ad plerasque artes promovendas plurimum contulerunt. Quas et ipsas studium generale Cracoviense inter ceteras eiusdem ordinis antiquissimas scholas iam inde ab initiis suis constanter fovit praesertimque saeculis XV atque XVI educandis in suo gremio viris antiquitatis studiosissimis peritissimisque haud spernendis partibus promovit atque excoluit, nunc vero superatis tot temporum iniquis conditionibus tam diligenter tractat, ut ceteris Poloniae scholis libe-

ralium studiorum lucem quasi praeferre agnoscatur. Ac quamvis studii generalis Jagellonici merita in artes Polonorumque humanitatem excolendam multo latius pateant neque hac una ex ratione aestimanda sint, tamen, ne in quingentorum huius celeberrimae scholae annorum fructibus etiam haec particula luce careat praecipua, philologorum societas Leopolitana hanc dissertationum syllogen, qualiscunque est, pro meritis in antiquitatis memoriam matri longaevae omnia fausta cupiens singulare documentum dedicat acceptamque esse expetit.

Scribebamus Leopoli a. d. III Non. Iun. a. MCM.

4/12/VIII

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik VI. — 1900.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen VI. — 1900.

LEOPOLI
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Calorum W. Hiersemann.

Kupować można tylko rocznik **cały,**
złożony z 2 zeszytów, za cenę 3 zł. w. a., czyli 6 mar. niem.,
czyli 3 rubli srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej **wkładki** 2 zł. i 1 zł. wstępnego, otrzymują EOS bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **prof. Fr. Hoszowski, Lwów, ul. Grottgera l. 10.**

Adres Redakcyi:
Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10.
Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

I.

PRZEKŁADY Z POETÓW STAROŻYTNYCH.

ILIADY PIEŚŃ VI.

w tłómaczeniu

Jana Czubka.

Już się z walki bogowie wszyscy wycofali,
A bój krwawy się toczy po równinie dalej;
Bo Troje i Achaje grotami się bodą
Między nurtem Simojsu a Skamandru wodą.
Więc Ajas Telamonów, tarcz achajska, pierwszy
Potargał szyki Trojów i rum druhom szerszy
Zrobił, Traka zabiwszy, co prym w hufcu trzyma,
Akamasa, Eussora potomka, olbrzyma;
A zajechał go w grzebień na włosiastym szlemie,
Ugrzązł między oczyma, przebił nawskróś ciemię
Grot spiżowy, a temu mrok w oczach się zrobił.
Aksyla znowu grzmigłos Dyomedes pobił,
Teutranidę, co mieszkał w Arysbie wspaniałej;
Bogacz sławny, a miał mir u ludzi niemały,
Iż wszystkich gościł w dworcu, co stał podle drogi.
Lecz mu z gości nikt śmierci nie odwrócił srogiej,
Przed nim stając; bo obu żywota pozbawił,
Pana i Kalezego, co się przy nim bawił,
Woźnicą będąc; obu na ziemi położył.
Dreza zaś i Ofelta Euryal umorzył,
A potem na Ajsepa i Pedaza godzi;
Nimfa ich Abarbara z Bukoliona rodzi,
Bukoliona zaś zrodził Laomedon sławny;
A był to syn najstarszy, potomek nieprawny.
Ten juhasując uległ urokom boginki,
Ona, zaszedłszy w ciążę, powiła dwa synki.

Tym teraz Euryal duszę wygnał z ciała,
W łupach mu się z bark zdarta zbroica dostała.
Astyala znów chrobry Polipojtes zgubił,
Pidyta zaś z Perkoty miednym grotem ubił
Odyssej; Aretaon padł od Teukra dzidy,
Ablet z rąk Antylocha zginął Nestorydy.
Elata Agamemnon zabił, wódz narodów;
Mieszkał on u szerokich Satniojsa brodów
W Pedazie, na pagórku. — Fylaka Lejt zabił,
Melanta zaś Eurypyl ubił i ograbił.
Adresta znów Menelaj grzmigłos żywcem złapał.
W krzu tamaryszka, biedak, z końmi się zaszłapał;
Te spłoszone powózkę popsuły kabłączą,
Łamiąc dyszel, i w miasto uciekają rączo,
Dokąd wszyscy w popłochu zmykali przez pole.
A Adrest się z rydwanu wytoczy po kole
I runie w kurz na gębę. Widząc go na dole,
Wnet przyskoczy Menelaj z długą dzidą w ręku.
Ten, do kolan przypadłszy, rzekł w śmiertelnym lęku:
»Daruj życie, Atrydo, a weź okup drogi!
W dworcu ojca bogacza jest dostatek mnogi:
Spiż, żelazo kowane, złota całe kupy;
Z tego rodzic ogromne wydzieli okupy,
Słysząc, że przy korabiach żywią mię Achaje.«
Tak rzecze, a Atrydzie serce w piersiach taje.
I już miał dać woźnicy, by do chyżych łodzi
Jeńca mu odprowadził, ale wtem podchodzi
Wczas jeszcze Agamemnon i tak gromi srogo:
»O miły Menelaju, masz żałować kogo!
Toć przysłużyli ci się tam w domu Trojanie!
Nie, niech mi żywa dusza jedna nie zostanie,
Nawet dziecko, co jeszcze matka nosi w łonie,
Niech żywe nie zostanie: co żywe w Ilionie,
Wszystko niech bez pogrzebu do szczętu wyginie!«
Tak rzecze mąż bohater i na brata wpłynie
Mądrą radą: więc ręką od siebie odstrycha
Bohatera Adresta, a potem mu wpycha
Grot w słabiznę; ten runął, Atryd zaś opiera
O pierś nogę i dzidę napowrót wydziera.
A Nestor głośno krzyknie na achajskie syny:

»Wiara, bracia Danaje, Aresa drużyny!
Na łup mi się nie puszczać, mitrężąc w dodatku,
By nanieść jak najwięcej zdobyczy do statku!
Mężów kolmy co siły: później, po harapie,
Zbroic każdy miedzianych, co zechce, nałapie.«
Rzekł, i siły i ducha Achajom dodaje.
I już mocą wpychali waleczni Achaje
Trojan do Ilionu, czerń bojem omdlałą,
Lecz Helen Pryamida, wróżbit, jakich mało,
Przed wodzami stanąwszy, tak się w głos odzywa:
»Ajnejo i Hektorze, gdy na was spoczywa
Wszystek mozół wojenny, boście wśród gromady
Pierwsi zawsze do boju i pierwsi do rady:
Stańcie tu i czerniawę wstrzymajcie bezładną
Przed bramą, zanim jeszcze uciekną i wpadną
W cnych małżonek objęcia, wrogom ku pociesze!
A gdy już chodząc wszędzie, zapał tchniecie w rzesze,
My tu odpierać będziem Argów hufy wraże,
Acz w gorących opałach, bo konieczność każe.
Ty zaś, Hektorze, skoczysz do miasta i z matką
Wspólną naszą pomówisz, niech z matron gromadką
Zaraz idzie na zamek i kluczem otworzy
Przybytek sowiookiej Ateny i złoży
Na kolanach bogini pięknowłosej szatę
Najpiękniejszą, największą, co zdobi komnatę,
I sobie ulubioną, i ślubi bogini
Cielic młodych dwanaście zarznąć przy świątyni,
Lśniących, jarzmem nietkniętych, za — litością zdjęta —
Gród trojański ocali, żony, niemowlęta,
W polu się rozprawiwszy z junakiem Tydydą,
Okrutnym kopijnikiem, co strach sieje dzidą;
Mam-ci go za pierwszego wśród achajskich ludzi,
Nawet Achill, wódz mężów, takiego nie budzi
Strachu, choć bożyc pono: taki ten mąż srogi,
A nie znaleźć junaka, coby mu starł rogi.«
Tak mówił, Hektorowi ta zdała się rada.
Więc z rydwanu we zbroi na ziemię wypada,
Dwiema trzęsąc dzidami, szyki mężów sprawia
I zagrzewa do walki i bój krwawy wznawia;
Więc Troje się obrócą, dając Argom pole.

Ci się cofną, już w krwawym ustając mozole,
Bo myślą, że bóg zstąpił z gwiaździstego stropu,
By Trojanom pomagać: to ich zbiło z tropu.
A Hektor krzyknie swoim, jak mógł, najdonośniej:
»Mężni Trojanie i wy, sojusznicy głośni,
Postawcie się jak męże! Trzymać mi się silnie,
Zaczem skoczę do miasta, bo mi zlecić pilnie
Starszyźnie i niewiastom, aby bogów kary
Odwrócili, ślubując stuwolne ofiary!«
Rzekłszy, Hektor buńczuczny odszedł krokiem szparkim;
Idąc trąca raz po raz łydkami i karkiem
Czarny rzemień, co krajem biegł tarczy sklepionej.
Wtem żądni walki wyjdą między obie strony
Glaukos, syn Hippolocha, z walecznym Tydydą.
A gdy k' sobie podchodząc, dość blizko już przyjdą,
Pierwszy grzmigłos Dyómed do Glauka tak rzecze:
»A ty, kochanku, coś zacz — śmiertelny człowiecze?
W boju jam cię nie widział, co okrywa chwałą,
Dotąd, a dziś od swoich wyrwałeś się śmiało;
Odważnyś, gdyś nie zadrżał przed mą długą dzidą:
Nieszczęsnych ojców syny na bój ze mną idą.
— A możeś ty bóg jaki, co zstąpił na ziemię?
Ja w pokoju zostawiam górnych bogów plemię;
Bo nawet syn Dryantów żywot sobie skrócił,
Siłacz Likurg, gdy z bogi górnymi się skłócił.
Bakcha on szalonego niańki z Nyzy świętej
Spędził niegdyś, że święte pociskały pręty,
Gdy ościeniem je siekły okrutnika dłonie.
W tym popłochu Dyoniz skoczył w morskie tonie,
Aż Tetyda przyjęła wylękłego boga;
Taka nań od gróźb męża straszna padła trwoga.
Więc gniew bogów szczęśliwych wnet na siebie ściągnął:
Oślepił go Kronida i już nie pociągnął
Długo, gdy wszystkim bogom obmierznął bluźnierca.
Więc ja z bogi szczęsnymi walczyć nie mam serca.
Lecz jeśli chleby jadasz ziemi karmicielki,
Bywaj, byś od mej kopii zginął: czas już wielki.«
Rzecze syn Hippolocha wspaniałej postawy:
»Chrobry Tydydo, czemuś mych przodków ciekawy?
Ludzie — to marne liście, co na drzewie rośnie,

Jedno wiatr strąca z drzewa, a w drugie o wiośnie
Las się znów odmłodzony, stroi i ubiera:
Tak ród ludzki — ten żyje, a tamten zamiera.
Chcesz jednak, to posłuchaj o mojej rodzinie,
A dowiesz się, że znana i szeroko słynie.
W kącie Argos, co żywi pięknych koni stada,
Jest gród Efyra; w grodzie żył junak nielada,
Syn Ajola, frant Syzyf. Ten Glaukosa spłodził,
Glauk zaś Bellerofonta wspaniałego zrodził,
Co od bogów moc dostał i męzką urodę;
Lecz Projtos, na junaka uwziąwszy się szkodę,
Wygnał z Argos, gdyż z Zeusa woli, acz sam słaby,
Liczył Bellerofonta między swymi raby.
Z nim to chciała Projtowa, Anteja wspaniała,
Skrytej zażyć rozkoszy, lecz go nie zdołała
Skusić, bo Bellerofon miał serce cnotliwe.
Więc łżąc rzecze do Projta te słowa zdradliwe:
Lub zgiń lub zuchwalcowi odbierz zaraz życie,
Bo kusił, bym rozkoszy zażyła z nim skrycie!
Tak rzekła i królowi gniew w sercu poruszy.
Zabić wszakże nie zabił, bo się wzdragał w duszy,
Lecz wyprawił do Likii, dawszy znaki smutne
Na tabliczce składanej, mnogie a okrutne,
I pokazać świekrowi kazał, by tam zginął.
Lecz on z bogów pomocą do Likii popłynął
I gdy nad Ksantu wody dostał się szczęśliwie,
Król rozległej Likii przyjął go życzliwie;
Dziewięć dni ciągłe gody, wół pod nożem co dnia,
Aż dziesiąta Jutrzenki zabłyśnie pochodnia.
Wtedy pyta i znaki pokazać król prosi,
Jakie od zięcia Projta świekrowi przynosi.
A gdy znaki mu z ręku złowrogie odbierze,
Łeb naprzód wściekłej uciąć rozkaże Chimerze.
A był to potwór z bogów, nie z ludzkiego rodu:
Wąż z tyłu, w środku koza, lew srogi od przodu,
Ogień jej z brzydkiej paszczy strasznym buchał słupem;
Lecz, ufny w znaki bogów, położył ją trupem.
Więc mu bój z Solimami sławnymi król zadał;
Bój to był najgorętszy z wszystkich, jak powiadał.
Wreszcie huf Amazonek mężnych wymordował;

Gdy wracał, nową zdradę król mu przygotował.
Z wielkiej Likii junaków huf zebrawszy męzki,
Zrobił zasadzkę; zwiastun nie ocalał klęski,
Bo wszystkich pozabijał Bellerofont dzielny.
Więc gdy w mężu król poznał ród bogów rzetelny,
Zatrzymał go przy sobie, dał córę w małżeństwo,
Dzieląc z zięciem królewskiej władzy dostojeństwo.
Likowie też nadali pięknej ziemi kawał:
Winnicę i łan spory, by plony mu dawał.
Małżonka troje dziatek niebawem powije:
Izandra, Hippolocha i Laodamiję.
Ta się z Zeusem zadawszy, w ciążę z nim zachodzi
I boskiego Sarpeda, kiryśnika, rodzi.
Alić sam Bellerofont doznał bogów kary;
Więc samotny przebiegał alejskie obszary
I gryzł się biedak w duchu, przed ludźmi ukryty.
Izandra zaś mu zabił Ares, krwi niesyty,
Kiedy z ludem Solimów sławnych walczył z chwałą.
Córę w gniewie Artemis zabiła swą strzałą.
Hippoloch zaś mnie zrodził, jak wierzę w to silnie,
I wyprawił pod Troję i przykazał pilnie,
Bym prym wodził i pierwszy szedł zawżdy w bój krwawy,
Przodkom wstydu nie robił, co odgłosem sławy
Napełnili Efyrę i Lików ziemicę.
Takim ci ja więc rodem, taką krwią się szczycę.«
  Skończył; grzmigłos Dyomed ucieszył się wielce;
Długą kopię zatknął w ziemi rodzicielce
I do pasterza ludów rzekł słodkiemi słowy:
  »Toś ty pobratym, widzę, mój dawny, ojcowy.
Bellerofonta bowiem Ojnej w dawnych latach
Przez całe dni dwanaście ugaszczał w komnatach;
Gościńce sobie potem dali, jak brat bratu:
Ojnej pas dał złocisty z lśniącego szkarłatu,
Gość znów czarą podwójną, złotą, go ucieszył;
W dworcu ją zostawiłem, gdym pod Troję śpieszył.
Lecz Tydeja nie pomnę, bo mię tycim kinął
W owym czasie, gdy w Tebach lud achajski zginął.
Więc w Argos pobratymem miłym cię powitam,
A gdy zajdę do Likii, o ciebie zapytam.
Tu zaś strońmy od siebie nawet w gęstym szyku!

Boć Trojan i ich braci mogę bić bez liku,
Ilu mi ich bóg poda i pędem dogonię.
Ty kłuj sobie Achajów, ilu zmogą dłonie!
Zbroje zamieńmy w dowód, żeśmy pobratymy:
Niech i ci wiedzą, czem się obadwa szczycimy!«
Tak mówił; zeskoczyli z rydwanów tej chwili
I, prawice podawszy, śluby odnowili.
Tu znów zaślepił Glauka Zeus, że podrwił głową
I Tydydzie dał zbroję złotą za spiżową,
Za dziewięciowołową dał swą, stuwołową.
Gdy Hektor pod dąb przybył i pod skajskie mury,
Wnet go Trojan oblęgną niewiasty i córy,
I nuż o braci, synów, krewnych, rozpytywać
I małżonków; on każdej radzi bogów wzywać,
Bo niejedną nieszczęścia i ciosy czekały.
Zdążył wreszcie w Pryamów dworzec okazały:
Z przodu, od zewnątrz widać gładziutkie podcienia,
Wewnątrz komnat pięćdziesiąt z gładkiego kamienia,
Jedna tuż obok drugiej, a w każdej komorze
Stało syna Pryama i synowej łoże.
Zaś sypialni od tyłu, naprzeciw podcieni,
Było krytych dwanaście z gładzonych kamieni,
Jedna tuż obok drugiej; w każdej snu zażywa
Zięć Pryamów, z nim obok małżonka cnotliwa.
Tu spotka miłą matkę; ta, doń się zbliżywszy
W towarzystwie Laodyki, z cór najurodziwszej,
Dłonią dłoń mu uściśnie i zagadnie słowy:
»Dziecko, czemuś opuścił straszny zgiełk bojowy?
Snać bardzo naciskają Achaje przeklęci,
Bój wiodąc koło miasta; więc przybyłeś w chęci
Tu na zamku wznieść dłonie do Kronosa syna.
Zaczekaj, wnet słodkiego przyniosę ci wina
Zeusowi i innym bogom na ofiarę,
I sam się też pokrzepisz, wychyliwszy czarę:
Męża wino, gdy strudzon, znów stawia na nogi,
A tyś strudził się, tocząc za braci bój srogi.«
Rzecze Hektor olbrzymi z kitą u szyszaka:
»Matko, winem nie częstuj: złe to dla junaka,
Wątli członki i człowiek siły zapomina;
Krwawą dłonią też nie śmiem Zeusowi lać wina,

Ani się błagać godzi chmurnego Kroniona
Temu, czyja prawica krwią ludzką zbroczona.
Lecz ty idź, wziąwszy wonie i zebrawszy starki,
Do świątyni Pallady, zdobyczy szafarki,
I szatę najpiękniejszą, największą w komorze,
I tobie najmilejszą w szat wszystkich wyborze,
Złóż na łonie Ateny, nadobnej bogini,
Ślubuj cielic dwanaście zarznąć przy świątyni,
Lśniących, jarzmem nietkniętych, za — litością zdjęta —
Gród trojański ocali, żony, niemowlęta,
W polu się rozprawiwszy z junakiem Tydydą,
Okrutnym kopijnikiem, co strach sieje dzidą.
Więc idź w progi Ateny, szafarki zdobyczy!
Ja pójdę do Parysa, za ucha użyczy
Mym słowom — o, bodajby już zapadł się w ziemię!
Bo Trojan i Pryama, całe jego plemię,
Żywiąc tego wyrzutka, Zeus pokarał srodze.
Dopiero, gdy go ujrzę do Aida w drodze,
Uwierzę, że nadejdzie kres niedoli długiej«.
  Rzekł; ta, wszedłszy do komnat, zawoła na sługi,
A te wkrótce zebrały niewiasty po mieście;
Ta zaś pójdzie do sklepu, gdzie szaty niewieście
Były, niewiast sydońskich misterne roboty,
Które do Troi Parys za tymiż nawroty
Przywiózł z Sydonu, porząc toń morza przestroną,
Kiedy Helenę przywiózł, z boga narodzoną.
Z tych szat wziąwszy Hekabe niesie bóstwu darem
Najmisterniej utkaną, największą rozmiarem,
I błyszczącą, jak gwiazda — a leżała na dnie —
I pójdzie, za nią ruszą niewiasty gromadnie.
  Gdy przybyły na zamek, przed przybytek boży,
Bramę im pięknolica Teano otworzy,
Kissesówna, rydwańca Antenora żona:
Jej cześć Ateny z Trojan wyboru zwierzona.
Matrony do Ateny z jękiem wznoszą dłonie;
Kapłanka, szatę wziąwszy, położy na łonie
Ateny pięknowłosej i u stóp ołtarza
Gorąco błaga dziewkę Kronidy mocarza:
  »Boska pani, Ateno, ty, coś grodów strażą,
Skrusz dzidę Dyomeda, a on niechaj twarzą

Zaryje się w kurzawę tam, przy skajskiej bramie!
My ci cielic dwanaście zarzniem tu przy chramie,
Lśniących, jarzmem nietkniętych, za — litością zdjęta —
Gród trojański ocalisz, żony, niemowlęta.«
  Tak się modli, Atena na modły nie zważa.
Gdy te błagają córę Kronidy mocarza,
Hektor w dom Aleksandra chyżym zmierza krokiem.
Postawili go cieśle pod Parysa okiem,
Mistrzowie co najlepsi o tym czasie w mieście,
Budując mu sypialnię, izbę i obeście
W sąsiedztwie Pryamowem i Hektora blizkiem.
Tam to Zeusów kochanek, Hektor, wszedł z pociskiem
Jedynastołokciowym, na drzewcu zaś świeci
Grot spiżowy, wokoło złoty pierścień leci.
  Parys właśnie w sypialni był zbroją zajęty,
Macał piękną tarcz, pancerz i łuk swój zagięty.
Argejka też Helena tam była, a liczne
Służebne odrabiały roboty prześliczne.
Brata Hektor ujrzawszy, tak słowy go kąsa:
  »Patrzcież, ten opętaniec tu w dworcu się dąsa,
A tam w polu, za murem, ginie naród zbrojny!
A z czyjejże to winy zgubny pożar wojny
Ścisnął miasto? Nie mógłbyś i ty też nicponi
Zganiać do bitwy, widząc, jak ten i ów stroni?
Do boju, bo wnet miasto obejmie pożoga!«
  Odpowie Aleksander, podobien do boga:
»Święte słowa, Hektorze, acz boleśnie kolą!
Więc ci powiem, ty z dobrą wysłuchaj mię wolą:
Nie gniew to ani dąsy na Trojan, że bawię
Tu w dworcu, jeno boleść moją wielką trawię.
Alić słowy słodkiemi małżonka mię łaje,
Bym szedł w bój, mnie samemu to bardzo się zdaje:
Zwycięstwo dziś się temu, jutro temu śmieje.
Więc poczekaj chwileczkę, zaczem zbroję wdzieję —
Lub idź: ja cię dopędzę, nim wyjdziesz za miasto.«
  Nic nie rzekł Hektor z kitą na hełmie puszastą.
W tem się ozwie przyjaźnie głos Heleny smutnej:
  »Dziewierzu suki podłej, złowrogiej, okrutnej!
Czemuż w dniu, w którym na świat wydała mię matka,
Wichr szalony z niebogą nie zrobił ostatka,

Rzucając gdzie na góry lub w szumiące wały?
Tambym zczezła, nim jeszcze te rzeczy się stały.
A kiedy już nieszczęście miały zesłać bogi,
Czemu w lepszego męża nie wstąpiłam progi,
Coby poczuł wstyd w sobie i ludzkie obmowy?
Alić chłystek ten nie ma ni serca ni głowy:
Zapłaci on to kiedyś, ten płochy wesołek!
Ale wstąp, mój dziewierzu, usiądź, oto stołek!
O, bo ty masz najwięcej trosk i zgryzot co dnia,
A przyczyną — ja, suka, i Parysa zbrodnia.
Oj, dolęż nam obojgu w ciężkim Zeus dał gniewie,
Że jeszcze u potomnych żyć będziemy w śpiewie!«
Rzecze Hektor olbrzymi z trzęsącą się kitą:
»Nie zatrzymuj, to darmo! Mam głowę nabitą
Trojami, co tam może omdlewają w boju
I mnie wciąż wyglądają, pełni niepokoju.
Lecz ty męża popychaj i sam niech się kwapi,
A może mię tu jeszcze gdzie w mieście dołapi.
Bo ja idę obaczyć domową drużynę,
Czeladź, miłą małżonkę i syna dziecinę;
Bo nie wiem, czy w domowe wrócę jeszcze progi,
Czy już w ręce Achajów wydadzą mię bogi.«
Z tem Hektor okazały odszedł krokiem sporym
I za chwilę już stanie przed wygodnym dworem.
Lecz Andromachy białej nie zastał w komnacie,
Bo z dzieckiem i służebną, niańką w pięknej szacie,
Stała na wieży, tonąc w łzach i narzekaniu.
Nie zastawszy szlachetnej małżonki w mieszkaniu,
Stanie w progu i sługi zapyta ciekawy:
»Hej, służebne, niemylnej żądam od was sprawy:
Gdzie poszła Andromacha dziś z komnat sklepionych,
Do zołwic czy bratowych, pięknie przystrojonych,
Czy do chramu Ateny, gdzie i innych mnóstwo
Trojanek pięknowłosych błaga straszne bóstwo?«
Wnet go skrzętna szafarka objaśni w tej sprawie:
»Gdyś nas zaklął, Hektorze, więc prawdę wyjawię:
Nie poszłać ni do zołwic, ni bratowych strojnych,
Ni do chramu Ateny, gdzie rzesza dostojnych
Matron trojańskich błaga potężną boginię,
Lecz na wieżę wysoką po smutnej nowinie,

Ze wróg górą i popłoch w trojskich hufach szerzy;
Więc na mury, jak stoi, w te pędy pobieży,
Jak szalona, zaś z synkiem poszła za nią niania.«
Tak mówiła szafarka, a Hektor z mieszkania
Tą samą pędzi drogą przez piękne ulice,
Aż gród wielki przebiegłszy, przybył pod wieżycę
Przed skajską bramą, którą miał wyjść poza miasto.
Tu zszedł się z Andromachą, posażną niewiastą;
Bo wybiegła naprzeciw Eetyona córa,
Co mieszkał u stóp Plaku, leśnego pagóra,
W Tebie mieszkał podgórnej, a Kilikom władał.
Ją to Hektor pancerny za żonę posiadał
I z nią się wtedy spotkał; z panią szła po stronie
Mamka, synka niemowlę piastując na łonie,
Ślicznego, jak gwiazdeczka, Hektora kochanie.
Ojciec zwał go Skamandryem zaś wszyscy Trojanie
Bronigrodem, gdyż bronił ich Hektor jedynie.
Z niemą teraz radością przyjrzy się dziecinie.
Andromacha zaś k' niemu zbliży się rzewliwa,
Dłonią dłoń mu uściśnie i tak się odzywa:
»Zgubi cię twoje męstwo! — Nie żal ci, nieboże,
Tego maleństwa i mnie, co, biedna, wnet może
Wdową będę po tobie? Bo cię niespodzianie
Kupą opadłszy, zgładzą: gdy ciebie nie stanie,
I mnie niech ziemia schłonie, bo gdy zamkniesz oczy,
Opuści mię uciecha a smutek przytłoczy.
Jam bez ojca, bez matki czcigodnej sierota;
Bo ojca boski Achill pozbawił żywota,
Gdy Kilików gród ludny zburzył i ograbił,
Tebę podgórną; wtedy Eetyona zabił,
Tylko zbroi mu nie zdarł, bo tknęło sumienie.
Więc go w zbroi kunsztownej złożył na spalenie
I wzniósł kopiec, a nimfy górskie, Zeusa dziewy,
Zagaiły mogiłę wiązowemi drzewy;
A com siedmiu rodzonych ich miała w komnatach,
Wszyscy razem do Hada poszli w młodych latach,
Bo wszystkich boski junak, Achill zabił srogi,
Gdy paśli białe owce, woły włóczynogi.
Matkę, co królowała pod lesistym Plakiem,
Branką razem ze skarbem tu przywiózł wszelakim·

Alić później wyzwolił, wziąwszy dań wspaniałą,
Lecz ją w domu Artemis zabiła swą strzałą.
Tyś mi teraz, Hektorze — ojciec, pani matka,
Brat, małżonek, przy którym szczęsne płyną latka.
Więc miej litość i uchodź tu na wieżę z głową:
Nie rób dziecka sierotą, a małżonki wdową,
A gdzie miejsce najsłabsze, koło figi dzikiej,
I sposobne do szturmu, ustaw mężne szyki!
Wszak już raz się kusili tam z drużyną śmiałą
Ajasi, Idomenej, mąż okryty chwałą,
Obaj Atrydzi i syn Tydeja potężny;
Nie wiedzieć, czy ich pchało serce w piersi mężnej,
Czy też jaki im biegły poradził wróżbita.«
  Odpowie znów olbrzymi Hektor, trzęsikita:
»Myślęć ja o tem wszystkiem; ale mię wstyd drugich,
Trojan wstyd i trojańskich niewiast w szatach długich,
Gdybym tchórząc unikał rozprawy śmiertelnej.
Ani mi to dziś w głowie, bom nawykł być dzielny
I zawsze pierwszy w czele zawodzić tan krwawy,
Broniąc wielkiej ojcowskiej i swojej też sławy.
Wiem ci ja o tem dobrze, czuje dusza moja:
Przyjdzie dzień, w którym padnie gród warowny Troja
I Pryam i Pryama naród kopijnika;
Lecz nie tyle mi Trojan żal duszę przenika,
Ani nawet Hekaby, Pryama władarza,
Ni braci, acz ich tylu szlachetnych się tarza
W kurzawie, wrogich mężów prawicą zakłutych,
Ile ciebie, gdy który z Argów, w spiż zakutych,
Zapłakaną powlecze, pozbawiwszy doli,
Byś tam w Argos dla obcej tkała poniewoli,
Lub wodę z Hiperei wśród sromu i wzgardy
Lub z Messeis nosiła, bo los zmusi twardy.
We łzach widząc tonącą, rzecze jaki taki:
Patrz, Hektora małżonka, co trojskie junaki
Ćmił chrobrem męstwem w bojach na trojańskiem polu!
Tak rzecze i nowego przysporzy ci bolu,
Żal budząc za tym, co mógł odwrócić złą dolę;
Lecz ja pierwej w mogiłę położyć się wolę,
Niż mi ucho przeszyjesz jękiem, w plon wleczona.«
  Skończył i ku dziecinie wyciągnął ramiona;

A syn do łona niańki, pięknie przyodzianej,
Tuli się z krzykiem, ojca widokiem zstrachany:
Zląkł się spiżu i kity z końskiego włosienia,
Widząc jak w górze groźnie powiewa z grzebienia.
Uśmiechną się rodzice, a Hektor wspaniały,
Zdjąwszy z głowy natychmiast hełm, błyszczący cały,
Kładzie na ziemi powód dziecinnego lęku.
Gdy zaś synka wypieści, wyhuśta na ręku,
Do Zeusa i do bogów zanosi błaganie:
»Dajże, Zeusie, wy wszyscy to dajcie, niebianie:
Niech syn mój na pierwszego wyrośnie w narodzie,
Taką, jak ja, ma siłę i włada w tym grodzie!
Niech mówią o nim ludzie, gdy wraca z wyprawy:
»Ojca ten przeszedł jeszcze«, niech niesie łup krwawy.
Zdarty z wroga, a matce serce z szczęścia taje!«
Rzekł i miłej małżonce synaczka oddaje;
Ta bierze i do łona wonnego przytuli
I zza łez się uśmiechnie; a mąż się rozczuli,
Łzy widząc, więc ją dłonią pogłaska i rzecze:
»Nie trap mi się, niebogo! Toć nikt nie uciecze
Swym losom, złym czy dobrym, gdy raz się urodzi;
Więc i mnie wbrew wyrokom dzida nie ugodzi,
Nie wyprawi wbrew losom za Aida wrota.
Więc już wracaj do domu, gdzie czeka robota,
Kądziel i krosna, czeladź niech też nie mitręży:
Bój i sprawy wojenne należą do męży,
A najbardziej ze wszystkich do mnie w Troi całej.«
Rzekł i z ziemi hełm podniósł Hektor okazały.
Ta ku domowi, kroki stawiając niepewne,
Idzie, wciąż się ogląda i łzy roni rzewne.
Wkrótce potem wstępuje w wygodne mieszkanie
Hektora mężobójcy; tam sługi zastanie
Liczne i płacz wnet wszystkim obudzi rzewliwy,
Że Hektora płakały, choć był jeszcze żywy;
Bo nie myślały, że go ujrzą kiedy jeszcze,
Lecz że obskoczon wpadnie w rąk achajskich kleszcze.
I Parys długo w dworcu wysokim nie siedzi,
Lecz wdziawszy świetną zbroję, całą z lśniącej miedzi.
Pędzi na dół przez miasto, przyśpieszywszy kroku.
Jak rumak, długo w stajni trzyman na obroku,

A nawykły się pławić w nurtach rzecznej toni,
Wyrwawszy się z tętentem cwałuje po błoni,
Wspaniały: łeb zadziera, a grzywa w zawody
Z wiatrem buja, a bachmat, dumny z swej urody,
Pędzi szybko, jak wicher, na znane pastwiska:
Tak syn Pryamów, Parys, z górnego zamczyska
W zbroi świetnej, jak słońce, krzykając pomyka,
Szybko robiąc nogami, i wnet się spotyka
Z bratem, boskim Hektorem, gdy właśnie krok stawiał,
By ruszyć z miejsca, kędy z małżonką rozmawiał.
Więc boski Aleksander pierwszy go zagadnie:
»Czekałeś, acz ci pilno, bratku? — No, niełądnie,
Żem się nie stawił na czas, jak była umowa.«
Przemówi Hektor z kitą na hełmie w te słowa:
»Utrapieńcze, człek prawy słówka ci nie powie,
Gdy w boju machasz dzidą, boś chłop, co się zowie:
Lecz do walki się lenisz, a ja dobrze żywy,
Ilekroć Trojan słucham mowy obelżywej
Na ciebie: wszakci walczą i cierpią przez ciebie.
Lecz chodźmy! Przyszłość kiedyś waśń naszą pogrzebie,
Gdy nam Zeus pozwoli wiecznym bogom w niebie
Dzban postawić w komnatach w wielkim dniu wolności,
Gdy już z Troi achajskich wyzbędziem się gości.«

CHÓR Z TRAGEDYI AJSCHYLOSA
„CHOEFOROI".

Przełożył

Jan Kasprowicz.

Πολλὰ μὲν γᾶ τρέφει δεινὰ...

Dzikiego źwierza mnogie żywi stada
w okrąg ta ziemia i w morza głębinie
potworów tłumi się rój.
Ciżba chmur ciężkich szlakiem niebios płynie,
błyskawicowy grom z ich łon wypada,
a i o wichrach, których przepotęga
w straszliwy szał się rozprzęga,
niejedno, człeku, powie język twój.

Lecz któż zuchwałość nieugiętą męża
i chuć niewiasty któż wyrazić zdoła —
ów żar, co wszystko zwycięża?
Ta żądza, groźna, gdy się raz obudzi,
jednym jest władzcą śród źwierząt i ludzi,
niepokój sieje dokoła.

Kogo na skrzydłach szał nie uniósł z sobą,
o dzieciobójczej niech się zbrodni dowie,
wylęgłej w córki Thestiosa głowie,
niech pozna niecnej podpalaczki sprawy:
syn to jej zginął od jej żagwi krwawej.
Oną nieszczęsną przeznaczenia dobą,

z macierzystego gdy wychodził łona,
daną mu była ta żagiew czerwona.

I nienawidzić także baśń ci każe
ową przekupną Skyllę,
która, kreteńskie wziąwszy skarby w darze,
z rąk Minosowych kosztowne klejnoty,
ojcu za haracz ten złoty,
w zdradziecką wtargnąwszy doń chwilę,
kiedy spoczywał w błogich snów bezsile,
włos nieśmiertelny odcięła na wieki —
a Hermes ducha jego w kraj powiódł daleki.

Lecz gdy te straszne przypominam czyny,
nie baczę na to, żem sam nie bez winy:
małżeński wszak znoszę ślub,
tę klątwę domu i ten rodu grób.
Sam ja — o dziwy! —
umiem spokojnie dziś znieść
niewiernej żony postępek zdradliwy,
spełnion na życiu rycerza,
co blaskiem swego puklerza
oślepiał wroga i budził w nim cześć.
Sam ja — niestety! —
w zimnej świątyni domowej
kornie uchylam głowy
przed mocą podłej kobiety.

Przez nią lemnijski dzielny zginął lud,
śród jęków padli mężowie.
I odtąd weszły w przysłowie
lemnijska zbrodnia i lemnijski trud.
Na zgubę swoją dźwiga i ten dom
przekleństwa bogów niweczące brzemię.
Jest-ci w pogardzie to plemię,
na nieochybny wystawione srom,
gdy niem wzgardzili bogowie.
Niema-li prawdy w mej mowie?

I to nóż wpycha mi w wnętrze.
Sprawiedliwości gdzież droga?

Cóż stanie się, gdy deptać tak będą najświętsze,
Najwyższe przykazania i zakony boga?

Prawa się chwieją posady.
I Aisa w twarde ręce miecz ujmuje luty
i w dom wprowadza dziecię dawnych win i zdrady.
A taki będzie koniec: straszną dań pokuty
spłaci Erinys złowroga.

ARYSTOFANESA „ŻABY“

(wiersz 316—415.)

Przełożył

Franciszek Konarski.

(Podziemie. Chór dusz błogosławionych. Dyonizos. Ksantyas, jego niewolnik).

CHÓR.

Iakchos! o Iakchos!
Iakchos! o Iakchos!

KSANTYAS.

Panie! duszyczki to, naród wybrany —
O których mówił[1]) — schodzą się na tany.
Iakcha wielbią ich pieśni natchnione,
Jak Dyagoras[2]).

DYONIZOS.

Tak, tak, to są one!
Siedźmy więc cicho, jakby w dziurze myszy,
A każdy lepiej obaczy, usłyszy!

CHÓR (*strofa*).

Iakchos, zstąp ku nam z świątyni wspaniałej!
Iakchos! o Iakchos!
Na błonia zstąp tu, ukochany,
Tu wiernych czeka cię tłum cały
I pląsy i tany!

---

[1]) Herakles, przed wyprawą Dyonizosa do Hadesu.

[2]) Ironia, gdyż Dyagoras był właśnie niedowiarkiem, drwiącym z bogów, a zwłaszcza z Iakchosa-Dyonizosa.

Zejdź, o boski, a wieniec mirtowy,
Co bujne okwieca ci sploty,
Niech aż — zadrży z szalonej ochoty
U świętej głowy!

Zstąp do nas, przytupnij zuchwało i śmiele,
Niech taniec radosny popłynie —
To wdzięk nasz, to rozkosz, to modły, wesele,
W swawolnej, a wiernej drużynie!

KSANTYAS.

O boska! niezrównana! oj Demetro święta!
Jakże cudnie zapachły pieczone prosięta![1])

DYONIZOS.

Cicho siedź, gdy śpiewają, siedź cicho, kochanie,
A może ci się jaka kiszeczka dostanie!

CHÓR *(antystrofa)*.

Iakchos, o zjaw się z iskrzącą pochodnią,
Iakchos! o Iakchos!
Błoń w blasków aż iskrzy się złocie!
Zstąp ku nam, bądź gwiazdą przewodnią
W rozkoszy, w ochocie!

Patrz! oto starzec pląsa zgrzybiały,
Trosk, lat swych już zrzucił tu brzemię,
Z młodzieńczym ogniem w takt bije ziemię
Dla twojej chwały!

O zjaw się, o przoduj nam, boski, świetlisty,
Pochodnia niech skrzy się w twej dłoni
I prowadź na łan nas, na wonny, kwiecisty,
Niech w pląsach młódź rzeźka pogoni!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Uciszcie się! a precz mi z tym, niech rzuci chór i tany
Kto zimny jest na święty śpiew lub w sercu pokalany
Kto nie zna ofiar na cześć Muz, nie nucił w chórze pienia,

---

[1]) Prosięta składano zwykle w ofierze podczas mistycznych uroczystości.

Z bakchicznych Kratynosa rąk kto nie wziął namaszczenia[1]);
Kogo prostacki bawi żart, gdy z ust niewczesnych padnie,
Kto w kraju sieje swarów jad, a zgody nie chce zdradnie,
Lecz owszem ziomków judzi wciąż, by opchać się zyskami;
Kto, w burzy dzierżąc kraju ster, kubanem ręce splami,
Kto wrogom zdradzi statek, gród, wspomaga wraże syny,
Jak Torykion, celnik ów, dyabelski brat, z Eginy [2])
Do Epidauru skóry słał, słał żagle, maź, — niecnota;
Kto, wrogów flotę wesprzeć chcąc, choć garść wyłudził złota,
Kto w prewet zmienił w pieśniach swych przybytki cnej Hekaty [3]),
Kto judził, by poetom wziąć choć marny grosz z zapłaty —
I za co? że go w sztukach swych Apolla tknęły dzieci! —
Ci wszyscy niech mi idą precz! raz drugi — precz! i trzeci!
Wy zaś, wybrańców zbożnych chór, zanućcie pieśń wspaniałą,
Zatoczcie pląs na całą noc, jak w święty czas przystało!

CHÓR *(strofa).*

Hej! na barwne skoczmy błonie,
Uderz nogą! zatocz tan!
Radość niech nam krasi skronie,
Niech weselem zabrzmi łan!
Dowcip skrzydła niech roztoczy,
Gryzie, szczypie, skacze w oczy,
Dowcip niech nam wiedzie rej,
Dość powagi — baw się, śmiej!

CHÓR *(antystrofa).*

Hej! poskoczmy, a natchniony,
Zacny hymn mi z serca wznieść
Na cześć boskiej Persefony,
Na zbawczyni naszej cześć!
Ona ziemi tej rubieże
Wieki strzegła, wieki strzeże,

---

[1]) Kratynos, znakomity komedyopisarz, żył 519—422. przed Chr.

[2]) Tym Torykionem był prawdopodobnie Likon z demosu Torykos, uważany powszechnie za zdrajcę i przedawczyka.

[3]) Przytyk do Kinezyasa, wyśmiewanego liryka. Hekate była boginią dróg i gościńców, gdzie też znajdowały się kaplice, jej poświęcone, które Kinezyas w ten sposób zhańbił nędznymi wierszami.

Choćby z złości zdrajców brat,
Torykion, trupem padł!

PRZODOWNIK CHÓRU.

A teraz nowych kształtów hymn w Demetry cześć królowej!
Ją, co nam plony niesie pól, wzniosłemi chwalcie słowy!

CHÓR *(strofa)*.

Demetro! orgii ty królowo,
O stań przy wiernym ludzie stań,
Nad chóru swego czuwaj głową,
Dozwól, niech pląs ci, puste słowo,
Dzień cały niesie w korną dań!

CHÓR *(antystrofa)*.

O, figlów mamy zapas cały,
Choć słówek mądrych też nie brak,
I uczcim godnie dzień twej chwały
Przez psoty, żarty, szyd zuchwały —
Daj wieniec nam w swej łaski znak!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Hej! hej!
Zanućcie znów, niech stanie tu młodzieniec bóg uroczy,
Niech stanie tu i z nami wraz w wesołym tańcu skoczy!

PÓŁCHÓR *(strofa 1.)*

Iakchos! o czci pełen, coś stworzył nam łaskawie
Radości dzień rozkoszny, ku naszych serc zabawie,
O zstąp, o zstąp tu sam!
Pójdź z nami do bogini bram,
Pokaż, że mimo drogi dużej
Trud boskich członków nie unuży!

CAŁY CHÓR.

O ty, co pląsy lubisz sam,
Iakchos, zejdź tu, przoduj nam!

PÓŁCHÓR. *(strofa 2.)*

Wszak tyśto sam w pustocie, by grosz szanować drogi,
Rozkazał nam podarte sandałki wdziać na nogi,
Na grzbiet — płaszcz pełen dziur;
Wszak tyśto sam nauczył chór,

Jak taniej szukać ma ochoty,
I tanio tańczyć, płatać psoty!

CAŁY CHÓR.

O ty, co pląsy lubisz sam,
Iakchos, zejdź tu, przoduj nam!

PÓŁCHÓR (*strofa 3.)*

Ot patrzę — dziewczę stoi, więc człowiek zeza strzela,
Dzieweczka, jak jagoda, a tańczy, jak gazela;
Koszulka z samych szmat!
Więc dalej wzrok zapuszczam rad
I widzę — gwałt! u mej dziewuszki
Piersiątka sterczą, jak dwie gruszki!

CAŁY CHÓR.

O ty, co pląsy lubisz sam,
Iakchos, zejdź tu, przoduj nam!

KSANTYAS.

Jam towarzyski człek, więc chęć mnie bierze
Z nią się pobawić. —

DYONIZOS.

I mnie — mówię szczerze!

Dwie sielanki Teokryta

w przekładzie

Kazimierza Kaszewskiego.

Tyrsys.

Pasterz i Koźlarz.

(Sielanka I.)

Tyrsys.

Mile nam szepce i szumi, koźlarzu, pinia nad wodą
I ty grasz mile na fletni. A gdyby pierwszą nagrodą
Wieńczono Pana, wraz tobie najbliższaby się dostała.
Gdy jemu kozieł rogaty, na ciebie kozica czeka:
Jemu nagrodą kozica, dla ciebie koziczka mała,
A tej jest mięso wyborne, dopóki nie ściągasz mleka.

Koźlarz.

Milszą jest twoja piosenka, owczarzu, niźli ta brzmiąca
Woda, co, z góry spadając, tu się o skały roztrąca.
Jeżeli owca przypada Muzom w podarek śpiewaczy,
To tłuste jagniątko tobie; gdy im podoba się raczej
Jagniątko owo, to tobie owca się w darze dostanie.

Tyrsys.

Siadaj tu, proszę, koźlarzu! Siadaj tu, na tym kurhanie
Spadzistym, na tej polance, gdzie tamaryszki się roją,
I zadmij w swoją fujarkę: ja trzodą zajmę się twoją.

Koźlarz.

Oh! nie godzi się w południe: w południe być to nie może,
By się ozwała fujarka. Okrutnie boim się Pana.
Po polowaniu znużony, lubi spoczywać w tej porze;
Do gniewu skory, a zawsze w nos go żółć gryzie rozlana.
Lecz ty tak pięknie śpiewałeś nad śmiercią Dafnisa żale
I w sielankowym też wierszu, wiem, postąpiłeś wspaniale:
Więc tutaj lepiej usiądźmy, gdzie Pryap niekiedy siada,
Pod cieniem wiązu, gdzie nimf też krynicznych pląsa gromada,
U ław dębowych, pasterskich! Ty mi zaśpiewasz pieśń, którą
Z libijskim walcząc Chromisem o lepszą, stanąłeś górą.
Dam ci rodzącą po parze, trzykroć dojoną kozicę,
Co, dwoje karmiąc, dwie jeszcze mlekiem wypełnia dojnice.
Dam czarę, wewnątrz wylaną gładziutkim woskiem, głęboką,
Dwuuszną, świeżo rzeźbioną, że — zda się — rylec z niej wionie.
U wrębów po jednej stronie bluszcze się wiją wysoko,
Słonecznikami przetkane na wskroś; po drugiej zaś stronie,
Wzdłuż na podporach, wśród liści, złociste widnieją grona.
Pośrodku, — dzieło rąk bożych, — stoi kobieta rzeźbiona,
W płaszczu i z czółkiem na głowie. Przy niej dwaj piękni młodzieńcy
Z kędzierzawymi włosami, jeden przed drugim goręcej
Walczą słowami, lecz ona słów tych do serca nie bierze;
Na tego spojrzy z uśmiechem, lecz zaraz w równej też mierze
Przymili się i drugiemu. Obaj miłosne w nią oczy
Wpijają chciwie, lecz czują, że walka próżno się toczy.
Za nimi rybak sędziwy i stroma skała rzeźbiona,
Na której on sieć ogromną do rzutu chwyta w ramiona;
Starzec podobny człekowi, co ciężkiej pracy oddany;
Rzekłbyś, że on do połowu wszystkie wytęża swe siły,
Albowiem na całej szyi aż krwią nabiegły mu żyły:
A lubo siwy, krzepkością godzien się równać z młodziany.
Znów nieopodal od starca, co łupu żąda od wody,
Wdzięczy się ryta winnica purpurowemi jagody.
Strzeże jej jeden maleńki chłopiec, siedzący na płocie;
Około niego dwa lisy: jeden wśród szczepów się słania,
Rwąc grona co najdorzalsze: drugi, w zajadłej robocie
Nad torbą z żywnością dziecka, o chytrej rozmyśla psocie,
By nie dopuścić tam chłopca aż dno opróżni z śniadania.
Lecz ten z łodyżek klateczkę na polne koniki plecie
I przewiązuje baldaszkiem; o torbę nie dba on wiele,

Ni o winnicę, rozkosznie we własnem zatopion dziele.
Całą też czarę otacza ostrokrzew w miękkim swym kwiecie.
Iście eolski obrazek: dziw, co cię przejmie zapałem.
Kalidońskiemu kupcowi w zapłatę kozę zań dałem
I wielki bochenek sera z śmietanki koziego mleka.
Czary do ust nie poniosłem, nietknięta ona tam czeka.
Tobie ją, luby pasterzu, oddać mi będzie najmilej,
Jeżeli pieśń swą uroczą zechcesz zaśpiewać w tej chwili.
Ja przecież z ciebie nie szydzę. Zaśpiewaj, drogi! Wszak dla niej
Ty miejsca nie przeznaczyłeś tam, w niepamiętnej Otchłani.

Tyrsys.

Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Oto Tyrsys z pod Etny, to jego głos miły.
Gdzieście, Nimfy, gdy Dafnis zaniemógł, bawiły?
Czy w dolinie Peneju, na górze Pindowej?
Nie widziały was groźne Anapu odmęty,
Ani jaskinia Etny, Akidu zdrój święty.
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Wilkowie wyli po nim i wyli szakale,
Leśny lew po umarłym rozwodził też żale.
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Do stóp jego przybyło mnóstwo krów i woły,
Mnóstwo zbiegło jałówek z byczkami naspoły.
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Hermes rzekł doń, przybywszy pierwszy górską drogą:
»Kto cię skrzywdził, Dafnisie? pokochałeś kogo?«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Od kóz, od wołów, owiec, schodzi się drużyna,
Wszyscy pytają: »Coć jest?« I Pryap przybywa,
Mówiąc: »Biedny Dafnisie, mdlejesz, gdy dziewczyna
Po wszystkich wodach, lasach, biega nieszczęśliwa?«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Szukając, a tyś chłodny i miłość cię zraża.
Zwąć wolarzem, lecz dzisiaj masz wygląd koźlarza.
Ten, gdy nań młodych kózek wypadnie gromada,
Cni mu się w oczach, — »Czemu ja nie kozłem!« biada.«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Tobie też, gdy dziewice śmieją się wesoło,
Cni się w oczach i radbyś wejść w ochocze koło.«

Nic mu nie odrzekł wolarz, tylko dusił w sobie
Gorzką miłość, gotując się położyć w grobie.
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy
Przyszła i piękna Cyprys, z uśmiechem na twarzy,
Z uśmiechem chytrym — w sercu srogi gniew się żarzy.
»Chełpiłeś się, Erosa żeś zwalczył do głębi,
Dafnisie,« rzecze, »nie onże cię bardziej gnębi?«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Na to odpowie wolarz: »Potężna Cyprydo,
Zła, z której wszystkie klęski na śmiertelnych idą!
Mniemasz, iżeś zabiła wszystko światło nasze?
Ja i w Piekłach Erosa od siebie odstraszę.«'
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Coś zrobiła z Parysem? Powie Ida święta.
A Anchizes?.. Dąb powie i cypryjskie trawy.
Pasterz Adonis także wdał się w twoje sprawy.
Ten co gonił zające i inne zwierzęta.«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Wróć do Djomeda. Powiedz mu: Walczyć daremno!
Zmogłam Dafnisa; teraz ty spróbuj się ze mną!«
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Żegnam, niedźwiedzie górskie, was, — wilki, szakale!
W lasach i kniejach odtąd nie postoi wcale
Pasterz wasz, Dafnis. Żegnam Aretuzy zdroje, —
Rzeki, co z pięknej Tymbry czerpią wody swoje« —
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Ja, Dafnis, który pasłem tutaj wołów trzody,
Którym tury i krowy prowadzał do wody«.
Zacznijcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Panie, czy na Licejskim szczycie bawisz, czyli
Zwiedzasz Menalon, zwróć się ku wyspie Sycylii;
Odstąp grobu Heliki i wzniosłej mogiły
Likaonidy, którą i bóstwa uczciły!«
Przestańcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Zstąp, królu! weź mą fletnię lekkodmącą, składną,
Tęgo z wosku zlepioną, do ust lgnącą snadno,
Bo mnie Eros już ciągnie do Hadesa progów!«
Przestańcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
»Mogą teraz fiołki róść z cierni i głogów,
Bielutki narcyz może wykwitać z pokrzywy,

Gruszka z sosny: niech dzieją się opaczne dziwy!
Dafnis umarł!.. Niech z łani wstaje pies myśliwy,
W śpiewie o lepsze walczą słowiki i sowy!«
Przestańcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
To rzekł i ustał. Chciała Afrodyta życie
Zatrzymać, ale Mojry przecięły wszechnicie:
Runął do rzeki, w rwące pogrążony fale,
Muz ulubieniec, Nimfom nie wstrętny też wcale.
Przestańcie, lube Muzy, snuć wiersz sielankowy!
Teraz ty podaj mi czarę i kozę! Tę ja wydoję
I naprzód dla Muz rozleję. Chwała im, wieczna im chwała!
Oby pieśń moja następna milej im jeszcze zabrzmiała!

Koźlarz.

Pełne miodowej słodyczy, Tyrsysie, usta są twoje,
Patoka tobie pokarmem, egilskie figi na zmianę,
Bo słodsze, niż śpiew słowika, są twe piosenki kochane.
Oto jest czara, mój druhu! Patrz, jaki zapach z niej miły:
To iście jakby Godziny w swej ją krynicy zwonniły. —
Pójdź tu, Kisseto! Wy, kózki, skromniejsze bądźcie w rozpędzie
Do gzów, bo kozieł nadskoczy, a wtedy cierpko wam będzie.

Amarylla.

(Sielanka III.)

Śpiewam o Amarylli. — W górach są me trzody:
Popilnuje ich Tyrsys... Popaś, druhu drogi,
Kozy moje i popędź je w porze do wody!
Lecz uważaj, Tyrsysie, — jest tam kozieł młody,
Siwy libijczyk, -- żeby nie wziął cię na rogi!

* * *

Najdroższa mi Amaryllo, czemu, z tej patrząc jaskini,
Nie zowiesz mnie już kochankiem? Czy-ć dziś mój widok wstręt czyni?
Czy-ć płaskonosym się zdaję, gdy na mnie spoglądasz z blizka,

Czy długobrodym? Oh, nimfo! to mnie śmiertelnie uciska!
Dziesięć ci jabłek przynoszę, a wszystkie one tam rwane,
Gdzie rozkazałaś je zrywać: jutro ci innych dostanę.
Patrzaj na moje cierpienie! Czemuż nie jestem ja pszczołą,
Ażeby brzęcząc, jak ona, w twe jaskiniowe przestworze
Dostać się poprzez paprocie i bluszcz, kryjący cię wkoło!
Poznałem teraz Erosa. Bóg straszny! Lwica go może
Piersią karmiła, a matka w dzikim chowała gdzieś borze:
On mnie do kości przepala potęgą swego płomienia.
Nimfo uroczej postaci, — ty, czarnobrewo z kamienia,
Uściśnij swego pasterza, niech ucałuję twe usta!
Pusta to rzecz pocałunek, a jednak rozkosz nie pusta.
Chcesz, abym porwał w kawały, — o! Amaryllo kochana, —
Wieniec bluszczowy, ten, który chowam dla ciebie od rana,
Ozdobion kwieciem różanem i wonnym chrzanem do koła?
Ah! Ja nieszczęsny! Jak cierpię! Toż ty nie słuchasz mnie zgoła!
Zerwę skórzaną okrywkę i stąd się rzucę w ten dziki
Wir morza, gdzie rybak Olpis na swe czatuje tuńczyki:
Gdy zginę, widok ten w tobie miłe wrażenie wywoła.
Gdym, — rozmyślając, czy kochasz mnie lub nie kochasz, — na ręku
Położył liść i uderzył, silnego nie dał on dźwięku,
Lecz głucho klasnął i zwiędniał: teraz ja wiem, co to znaczy!
I prawdę rzekła Agreja, ta prorokini siewaczy,
Idąc z żeńcami, ażeby dla wróżby wybrać kłos z pola:
Żem ja-ć oddany, a ciebie nic nie obchodzi ma dola.
Chowam dla ciebie tę białą kozę, rodzącą po parze,
Której naparła się owa czarna służąca Mermnona:
Skoro ty mną pogardzasz, ją tą kozicą obdarzę.
  Wytężam oko me prawe: co widzę? czyżby to ona?...
Usiądę przy tej sosence: może mnie ujrzy nareszcie,
Jeżeli nie jest djamentem, rzeźbionym w kształty niewieście.

(śpiewa):

  Hippomenes dziewicę chciał mieć sobie żoną:
Z jabłkami więc do mety biegł: na widok który
Atalanta zawrzała miłością szaloną.
Wieszcz Melampos sprowadzał stado z Otry góry:
Spojrzy, — aż tu w objęciach Biasa spoczywa
Mądrej Alfezybei matka urodziwa!
Adonis, owce pędząc na wzgórzyste niwy,

Taką żądzę rozniecił w Cyprydzie, że ona
I zmarłego nie mogła odpuścić od łona.
Endymion nieprzespanym snem za'egł — szczęśliwy!
I Jazjon, który — droga! — tyle zniósł, że dziwy
To, o jakich się zwykłym śmiertelnikom nie śni.

* * *

Boli mnie głowa, lecz ciebie to nie obchodzi. Dość pieśni!
Tu się położę i głodnych pożre mnie wilków gromada.
A tobie słodkim niech miodem widok ten w gardło opada!

Z Herodasa „Mimiambów“.

Kobiety w świątyni Asklepiosa.

Przełożył

Józef Winkowski.

Osoby dyalogu: KOKKALE, składająca ofiarę;
KINNO, jej przyjaciółka;
DOZORCA świątyni;
Osoba niema: KIDYLLA niewolnica Kinny.

Rzecz dzieje się na wyspie Kos.

KOKKALE

(stając przed posągiem Asklepiosa)

Bądź pozdrowiony, o Pajanie,
Ty władco Trykki, świętej Kos
I Epidauru możny panie!
Niech będą pozdrowieni w głos
Oboje też rodzice twoi,
Apollo i Koronis cna,
I ta, co po prawicy stoi
Twej, Hygiea, i, co zna
Na wszystko leki, Panacea
I Epio z Jezą wraz,
I ci, przez których w proch runęła
Trojańska twierdza w dawny czas,
Lekarze sztuką swą wsławieni —
Podalir ów i Machaon —
Niech będą również pozdrowieni!
I kto twój zresztą, ojcze, tron

Otacza, bogi czy boginie:
Łaskawie raczcie z kura dar,
Herolda domostw, przyjąć ninie,
Choć skromnym jest on ze wszech miar,
Jak skromny nasz dobytek cały!
Inaczej — nie mizerny ptak,
Lecz byczek albo wieprz wspaniały
Wdzięczności mojej byłby znak,
Żeś złożyć raczył na mą skroń
Swą, władco, ból kojącą dłoń.

KINNO.

Na prawo — tam, gdzie Hygiea,
Tabliczkę swą, Kokkalo, złóż!

KOKKALE.

Ach, Kinno! jakież cudne dzieła
Rzeźbiarskiej widzę sztuki! Któż
Jest twórcą ich? Ofiara czyjaż?

KINNO.

Praksytelidów rzeźby te —
Wszak widzisz napis? A Eutyasz,
Praksona syn, darował je.

KOKKALE.

O panie! łask swych wylać racz
Na twórców zdrój, jak i na męża,
Co dar ten złożył. *(Idąc dalej:)* Patrzno, patrz!
To dziewczę tam jak wzrok wytęża
Ku jabłku pożądliwie swój,
Że nie dostawszy — zda się — skona!
Lub ten tam starzec! Boże mój —
Prawdziwie jestem zachwycona! —
Lub gęś duszący chłopiec ów!
Że jest z marmuru, widać z blizka,
Lecz niemal czekasz jego słów.
Tak cała postać życiem tryska!
Zaprawdę, przyjdzie jeszcze czas,
Że ludzie życie wleją w głaz.

(idąc dalej)
A to! — nie żyważ to Battale,
Mystesa córka? Postać — twarz —
Nie trzeba nawet znać jej wcale!
Dość tu ją ujrzeć — już ją znasz.

KINNO.

Chodź tylko dalej, moja miła,
A ujrzysz rzeczy, że — mi wierz —
O czemś podobnem aniś śniła
W swem życiu raz. (*Do niewolnicy*) Kidyllo! spiesz,
Dozorcy wołaj! — Cóż? czyś głucha?
A idźże, nie roztwieraj tak
Swej głupiej gęby! — Alboż słucha,
Co do niej mówię? Jakby rak,
Wytrzeszcza na mnie swoje ślepie:
Dozorcy, mówię, wołaj w skok,
Bezpożyteczny ty czerepie!
Gdziekolwiek człek skieruje krok,
Czy w rynek, czy w świątyni progi —
Ty wszędzie jako głaz wśród drogi!
Lecz świadkiem mi ten oto bóg,
Że jeśli tu w przybytkach jego
Wbrew woli mojej gniew mnie zmógł, —
To tylko przez nicponia tego!
Lecz przyjdzie czas, że drapać się
Ze strachu będziesz po swym łbie!

KOKKALE.

Nie unośże się tak, na boga,
O bodaj co! Niewolnic słuch
Zazwyczaj tępym bywa, droga.

KINNO

Patrz, jak tu coraz większy ruch
Z postępem dnia, jak ludzi roje
Wzrastają wciąż! (*Do Kidylli*) Nie odchodź! Stój!
Otwarto święte już podwoje. (*Wchodzą do wnętrza*).

KOKKALE.

Ach Kinno! Ten rozkoszy zdrój!
Pallady chyba dziełem drugiej —

(pochylając się)
O pani, pozdrowioną bądź! —
Jest tych tu cudów szereg długi.
(stając przed obrazem)
Ten chłopiec nagi — sama sądź,
Czy, gdybym go tak uszczypnęła,
Krew — zda się — z ciałaby trysnęła!
Nie dostałby niebieskich plam?
Lub to naczynie srebrne tam —
Niech tylko je Myelos zoczy,
Złodziei mistrz, lub Patajkisk,
Lamprona syn, z pewnością oczy
Zapłoną mu na taki zysk,
Bo srebro weźmie za prawdziwe!
A ten poganiacz i ten wół
I ta kobieta z nimi wspól —
I z ptasią twarzą człowiek ów —
I ten z spłaszczonym nosem znów —
Nie jestże wszystko jakby żywe?
Toż, gdyby nie na płeć mą wzgląd,
W głos krzykłabym: »Uchodźmy stąd!«
Bo mnie ogarnia grozy mrok —
Tak strasznym jest ów wołu wzrok!

KINNO.

O tak! Bo co Apelles stworzył,
Efeski mistrz, to prawdą tchnie!
I nikt świadectwaby nie złożył,
Że na tem znał się, na tem nie;
Z bogami śmiało mógł się mierzyć,
W czemkolwiek swych doświadczył sił!
A ktoby temu nie chciał wierzyć,
Kto czaru z jego dzieł nie pił,
Nie doznał z nich rozkoszy błogiej —
Ten wart powieszon być za nogi!

DOZORCA.

Niewiasty, dar przez was złożony
Łaskawie przyjąć raczył bóg,
Jak rzadko czyj. Znak z jego strony,
Że szczęście w swój wniesiecie próg.

(zwrócony do posągu Asklepiosa)

O panie, za ten dar pobożny
Łask swoich zlać racz na nie zdrój
I na ich mężów, o przemożny,
I na ich krewnych, władco mój!
A jako chcą, niech im się stanie,
O Pajeonie panie!

KOKKALE.

O daj to, władco, byśmy zdrowe
Przybyły znów w niedługi czas,
Hojniejszy złożyć dar gotowe,
Z mężami wraz i z dziećmi wraz!

KINNO.

A teraz, o Kokkalo droga,
Koguta zręcznie pokraj już
I wiedz, że się dozorcy noga
Należy zeń! Następnie złóż
Wężowi kornie placek w darze
I ciasto zwilż, jak zwyczaj każe!
Co reszta, to nam spożyć trzeba
W gospodzie, lecz pamiętaj wprzód
Wziąć święconego kawał chleba,
Bo on pobożnym życia trud
Osładza, gdy kto wiarę silną
Posiada w jego moc niemylną!

Wybór epigramów z Marcyalisa księgi I.

Przełożył

Jan Czubek.

I. Do czytelnika.

Chcesz się dowiedzieć czegoś o poecie?
— To ja, Marcyal, znany w całym świecie
Z mych fraszek, pełnych soli i pieprzyku,
Któremuś stale życzliw, czytelniku;
Bo jeszcze żyję, a już mam od ciebie,
Co drugi rzadko aż po swym pogrzebie.

II. Ogłoszenie.

Chcesz-li mię, czytelniku, mieć zawsze przy boku,
Chcesz, bym ci towarzyszył w podróżnym tłomoku,
Kup mię, w pergaminową strojnego koszulę:
W dłoni się zmieszczę; olbrzym niech siedzi w szkatule
Abyś jednak po Rzymie nie błąkał się marnie,
W której mię dostać możesz, wymienię księgarnię:
Wiesz, gdzie forum Minerwy i Pokoju strony?
Tam księgarz, co go Luceus wyzwolił uczony.

III. Ikarowe loty.

Więc ty wolisz, książeczko, mieszkać w Argilecie,
Choć u ojca poety miejsca nie brak przecie?
Nie wiesz, ach — nie wiesz, jakie król-Rzym ma narowy:
Wierz mi, strasznie przemądrzał namiastek Marsowy;
Co tu wrzasków szyderczych: starzy i młokosy,
Ba, niemowlęta, mają rynocerów nosy!
Brawa: rzucasz całusy; nie ufaj tym głosom:
Wnet huśtaną na ptaszka śmigną ku niebosom!
Lecz ty znosić nie możesz poprawek, mazania,

Nie chcesz słuchać, jak piórko surowe przygania;
Pod niebem tybyś chciała lotem bujać szparkim:
Idź, leć, bujaj! Powrócisz z nadłamanym karkiem.

IV. Obrona poety.

Jeśli trafem w twe ręce książka moja wpadnie,
Złóż powagę, Cezarze, która światem władnie!
Tryumfy nawet wielkie nie uszły żarcików,
Podatny dla satyry nawet hetman szyków.
Wszak patrzysz na Tymelę i kpiarza Latyna:
Niech ma łaskę u ciebie i moja książczyna!
Przepuszcza cenzor żarty, byle nie złośliwe:
Muza moja rozpustna, lecz życie — cnotliwe.

VIII. Ostrożna cnota.

Że się szczerze nauki trzymasz Katonowej,
Że czcisz Trazeę, a jednak nie narażasz głowy,
Że na oślep w przepaści nie rzucasz się zguby,
Spełniasz moje życzenia, Decyanie luby:
Nie, kto łatwą legł śmiercią, wygrał u mnie sprawę,
Tego wolę, co życiem zarabia na sławę.

IX. Elegant.

Elegant i mąż wielki — twoje ideały;
Lecz elegant, mój Kotto, zawsze człowiek mały.

X. Gorąca miłość.

O Maronilli ciągle nasz Gemellus marzy:
Nadskakuje, pochlebia i wzdycha i darzy,
Słowem kocha na zabój. — Więc piękną być musi?
— Gdzie tam! brzydka, — jak brzydka! — lecz kaszel ją dusi

XII. Cudowne ocalenie.

Po drodze do Tyburu zielonej ochłody,
Gdzie siarczanej Albuli białe dymią wody,
Gdy przy czwartym kamieniu twoja noga stanie,
Jest gaj święty i niwa, sielskich Muz mieszkanie.
Tu portyk niewymyślny w lecie cieniem darzy,
Lecz raz omal na straszną zbrodnię się odważy:
Gdy właśnie podjechała Regula kolaska,
Gmach się nagle zachwieje i z łoskotem trzaska.

Alić zlękły się losy naszych skarg nawały,
Sił nie czując, by taką nienawiść strzymały.
Zda się na coś i szkoda: przypadek złowrogi,
A bez niego gdzież dowód, że są w niebie bogi?

XIII. Nie boli.

Miecz, krwią własną ociekły, Arrya cnotliwa
Podając małżonkowi, tak się doń odzywa:
»Nie boli, wierz mi, Pecie, ta właśnie zadana:
Którą ty sobie zadasz, ach, ta boli rana«.

XIV. Przykład z góry.

Lwie żarty widzieliśmy i figle, Cezarze,
— Snać twą władzę uznają nawet nieme twarze —
Jak lew chwyta zajączka i wolno go puści,
Jak zając cały wraca z otwartych czeluści.
Skąd się bierze łagodność w krwiożerczym potworze?
Co za dziw: lew twój, panie, więc oszczędzać może!

XV. Jutro — za późno!

Julu, druhu mój pierwszy w przyjaciół gromadzie,
— Pierwszym cię wiara, pierwszym stara przyjaźń kładzie —
Już ci siódmy dziesiątek na dobre się święci,
A ileż dni szczęśliwych naliczysz w pamięci?
Więc odkładać nie dobrze, co cię minąć może:
To twoje, czegoś użył we właściwej porze.
Tylko troska i praca kajdaniarska czeka:
Rozkosz w miejscu nie stoi, lecz szybko ucieka.
Więc oburącz ją chwytaj, silnie ściskaj w dłoni!
I tak nieraz, ani się obaczysz, już po niej.
Wierz mi, wcale nie mądrze jutro czerpać z czary;
Jutro — to bardzo późno; dziś w górę puhary!

XVI. Zbierana drużyna.

Jest tu gorszy, jest lepszy, jest i wiersz nietęgi;
Lecz inaczej, Awicie, nie byłoby księgi.

XIX. Bezpieczna Elia.

Zakaszlałaś dwa razy, cztery mając zęby,
I za każdym ci razem wypadły dwa z gęby.
Kaszlaj już teraz, Elio, kaszlaj bez rachuby,
Już się nie potrzebujesz żadnej lękać zguby!

XX. Niegrzeczny smakosz.

Czyś oszalał, że liczną sprosiwszy drużynę,
Jeden grzybki zajadasz, nam zostawiasz ślinę?!
Czegóż ci za to życzyć, smakoszu? Ej, gdyby
Ten przysmaczek w Klaudyańskie zamienił się grzyby!

XXI. Scewola.

Godził w króla, pomyłka staje na zawadzie;
Więc prawicę odważnie w żar płonący kładzie.
Srogość duszę wzruszyła wroga litościwą,
Więc odsuwa od ognia i puszcza go żywo.
Prawicę piekąc, Mucyus mógł nie cofnąć kroku,
Porsena znieść nie może takiego widoku.
Tak bohater chybiwszy po wsze czasy słynie;
Gdyby trafił, nie byłby tak sławnym po czynie.

XXIII. Także powód.

Łaziebnych towarzyszów spraszasz na obiady
I gości innych twoje nie znają biesiady;
Tylkoś mnie nigdy za swym nie posadził stołem:
Czemu? — widać, żem ci się nie spodobał gołym.

XXIV. Pozory.

Widzisz tę rozczochraną, Decyanie, czuprynę?
Sameś, widzę, przerażon: tak straszną ma minę;
W ustach wciąż Kuryusze, Kamille mściciele — —
Nie wierz pozorom: wczora odprawiał wesele.

XXV. Pośmiertna sława.

Wydaj raz, Faustynie, — usłuchaj namowy —
Wydaj na światło dzienne płód uczonej głowy!
Nie zganią go cekropskie mury Pandyona,
Nie zmilczy naszych starców powaga uczona.
Wahasz się wpuścić sławę, stojącą przed progiem,
I serce rozradować plonem pracy błogim?
Kartom, co cię przeżyją, wlej żywota tchnienie:
Wierzaj, pośmiertnej sławy nie grzeją promienie

XXVII. Pamiętliwy biesiadnik.

Wczorajszej nocy w biesiadnym pogwarze
Już po dziesiątym, zda mi się, puharze

Spytałem, czybyś nie przyjął obiadka.
Szczęśliw, że taka trafiła się gratka,
W lot chwytasz wyraz, przy winie rzucony:
Zbyt pamiętliwy biesiadnik — mierziony.

XXVIII. Fałszywy domysł.

Wino, myślisz, wczorajsze od Acerry bije?
Grubo się mylisz, bracie: on do rana pije.

XXIX. Plagiator.

Wieść głosi, Fidentynie, że ci to nie pierwsze
Czytać moje publicznie jako swoje wiersze.
Jeśli przyznasz, że moje, poślę ci daremnie;
Chcesz-li, by twoje były: kup, bratku, odemnie!

XXXII. Antypatya.

Nie kocham cię i nie wiem, skąd mi się to bierze;
To wiem jedno, Sabidy: nie cierpię cię szczerze.

XXXIII. Płacz udany.

Rodziciela nie płacze Gellia samotna;
Niechno kto się pojawi, zaraz twarz wilgotna.
Czcza to chwała wyciska te łzy i rozpacze:
Wiesz, kto płacze naprawdę? — Kto bez świadka płacze.

XXXVIII. Plagiator obdarzony.

Wiersz, który czytasz właśnie, jest mój, Fidentynie,
Ale, że go źle czytasz, niech jako twój słynie!

XXXIX. Decyan.

Jest-li człek, co się słusznie w rzędzie druhów mieści,
Znany Wierze sędziwej i staruszce Wieści,
Jest-li człowiek, znający Minerwy zabawy,
Cekropskiej i latyńskiej, mąż poczciw i prawy,
Stróż prawdy, co za cnotę oddać gotów życie,
Co nigdy o nic bogów nie poprosi skrycie,
Jest-li charakter, że mu sam Katon przyklaśnie,
A nie zowie się Decyan: niech mię piorun trzaśnie!

XLII. Porcya.

Słysząc o śmierci męża, Porcya w rozpaczy
Szuka broni — schowana: — »Cóż to«, rzecze, »znaczy?
Więc myślicie, że umrzeć, gdy zechcę, nie mogę?

Więc nie wiecie, że rodzic pewną wskazał drogę?«
Rzekłszy chwyta ogarki i do gardła wpuszcza.
— Brońże teraz umierać, naprzykrzona tłuszcza!

XLIII. Skąpy gospodarz.

Naspraszałeś, Mancynie, kupę biesiadnika
I nic nam też nie dałeś więcej oprócz dzika;
Nie dałeś z próżnych gronek suszonej jagody,
Ani jabłek w kompocie słodziutkich, jak miody,
Ni gruszek na sznureczku z kręconego łyczka,
Ni płatków granatowych, krasnych jak różyczka,
Ani z chłopskiej Sassyny krągłych słupków sera,
Ni oliwek, co Rzym je Picenom zabiera:
Nic — dzik na wszystkie dania, a taki maleńki,
Żeby zginąć z bezbronnej piędziaka mógł ręki.
Potem już tylko patrzym i tyle też w zysku
Mieliśmy, co z patrzenia na jakiem igrzysku.
Więc ci za twego dzika składamy życzenie:
Obyś się z dzikiem spotkał — sam na sam w arenie!

XLVII. Pod zmienioną firmą.

Został lekarz Dyaulus grabarzem w potrzebie
I pod zmienioną firmą, jak grzebał, tak grzebie.

XLIX. Sielanka.

O ty, którego wielbią Celtyberyi syny,
Chwało ojczystej krainy,
Zobaczysz, Licynianie, Bilbil na wyżynie,
Co z koni i stali słynie,
I stary Gaj śnieżysty i bogate w chramy
Wadaweronu załamy
I sad cudny, co patrzy na Boterd pieszczony,
Cacko rodzajnej Pomony!
Tam się w ciepłej Kongeda zanurzysz topieli
I w Nimf rozkosznej kąpieli:
Potem członki orzeźwisz w Salu nikłej fali,
Co twardy hart daje stali.
Tam ci blizka Wobeska pod oszczep nażenie
Dziczyzny moc na pieczenie,
W upał chłodu Tag złoty użyczy i cieni,
Ukryty pośród zieleni·

Spragnionego lodowa Dercenna ochłodzi,
Co zimnem śniegi przechodzi.
A gdy znów biały grudzień i mroźne zamiecie
Świszcząc zawichrzą po świecie,
Ku słonecznej podążysz swojej Tarrakonie,
Lub w Laletańskie ustronie.
Tam łapiesz płoche sarny w zastawione wniki,
Albo polujesz na dziki,
Lub chytrego zajączka ujeżdżasz szalenie,
Rządcy zostawiasz jelenie.
Las ci blizki podsyca ogień, który rada
Niemyta dziatwa obsiada;
Urządzasz polowańko, to czasem się jawi
Sąsiad zaproszon i bawi.
Togi tam ani śladu lub z miesiączkiem skóry
Lub szatek z wonnej purpury.
Niema sługi, by nudził, klienta, by wzdychał,
O wdowach nikt tam nie słychał;
Biedak snu nie przerywa i głowy nie suszy:
Śpisz, na obydwa śpisz uszy.
Niech tam drugi się poci na brawa. na huczne:
To szczęście miej za kaduczne!
Ciesz się i raduj szczerze bez zazdrości małej,
Gdy Sura zbiera pochwały.
Nie wstyd resztę żywota poświęcić zabawie,
Gdy zadość stało się sławie.

L. Racya.

Jeśli twego kucharza Mistyllem nazwano,
Ja swemu Taratalli mogę nadać miano.

LIV. Nowy przyjaciel.

Masz-li tam jeszcze, Fusku, w swem sercu przegródkę
Niezajętą, — bo liczną masz przyjaciół trzódkę —
Proszę o nią; za złe mi nie miej nowej twarzy:
Nowymi byli wszyscy przyjaciele starzy!
Ty bacz tylko, czy nowy druh się nie pobłaźni
I czy w wiernej się może zestarzeć przyjaźni!

LV. Marzenia poety.

Chcesz wiedzieć, o czem marzę, mój Frontonie drogi,
Zaszczycie, chwało rzymskiej Bellony i togi?

— Chciałbym zostać oraczem kawałeczka roli
I próżnować bez chwały, szczęśliw z skromnej doli.
O! któżby pstre wycierał lakońskie kamienie,
Któżby, głupi, zanosił ranne pozdrowienie,
Gdy, obciążon pól, lasów bogatymi plony,
W domu trząść może zdobycz z sieci przepełnionej?
Gdy wędą drżącą rybkę bierze z czystej wody,
Z prostych dzbanów glinianych żółte czerpie miody,
Kucharka stół kulawy słoniną zaściele,
Jajka prażąc niekupne w niekupnym popiele?
Wróg mój chyba od takich niech stroni słodyczy
I niech w mieście, wymokły, nędzne zyski liczy!

LVII. Gust poety.

Pytasz, jaka w mych oczach najbardziej ponętna?
— Nie chcę takiej, co twarda, ani co zbyt chętna.
Co w mierze, co w pośrodku, to godne zachwytu:
Nie znoszę ceregieli, nie lubię przesytu.

LIX. W Bajach.

Sto groszy, biedny klient, mam w Bajach dochodu:
Toć w tym raju rozkosznym umrzeć można z głodu!
Wolę ciemne łazienki w Rzymie: tu parada,
Człek się kąpie po pańsku, lecz je gorzej dziada!

LXI. Ojczyste gniazdo.

Wieszczem się szczyci Werona uczonym,
Chlubi się Mantua swym wielkim Maronem;
Przez Liwiusa znów niwa Apona,
Niemniej przez Stellę i Flakka wsławiona;
Apollodora fale Nilu sławią,
O swym Nazonie Pelignowie prawią;
Obu Seneków i wieszcza Lukana
Korduba sławi, wymowną nazwana;
Gad swoich Kanius zaszczyt znamienity,
Mój znowuż Decyan — chluba Emeryty.
Bilbilis z ciebie dumna, Lucynianie:
I o mnie może tam pamięć zostanie.

LXII. Niewiniątko.

Skromna była Lewina, bez skazy, bez grzechu;
Przy ponurym małżonku zapomniała śmiechu.

Przejażdżek po Awernie, regat po Lukrynie,
Bajańskich się kąpieli zachciało babinie.
Wtem się ognie w niej zajmą, w świat z chłopcem wyżeną:
Przybyła Penelopą, uciekła Heleną.

LXIII. Strzał chybiony.

— Mam ci czytać swe wiersze? Próżne twe żądanie:
O odczyt tobie chodzi, a nie o słuchanie.

LXIV. Próżna chwała.

Żeś piękna, wiemy i wiemy, żeś młoda, —
I żeś bogata, na to również zgoda;
Lecz, że się chwalisz, Fabullo, bez granic,
Majątek, młodość, piękność — wszystko za nic!

LXVII. Swawolne żarty.

— »Twoje żarty zbyt wolne.« — Uprzykrzona mowa:
Na ciebie co powiedzieć — swawola gotowa.

LXVIII. Mąż Newii.

»Rufus zawsze i wszędzie obraz Newii kreśli;
Cieszy się, płacze, milczy: ma Newią na myśli.
Je, pije, prosi, daje: Newia być musi,
Bez Newii ni jednego słówka nie wykrztusi.
Wczora, rodzicielowi tak pisał w zachwycie:
Dzień dobry, skarbie Newio, dzień dobry, me życie!«
Czyta Newia z uśmiechem i patrzy nieśmiało: —
Mąż się wścieka. — O błaźnie, czyż to Newij mało?

LXXII. Próżne marzenia.

Chcesz wieszczem zostać przez moje wiersze
I chcesz być uznan przez koła szersze?
Tak Egle kupi słoniowej kości
I myśli, że ma zęby w całości;
Likorys czarna, jak morwa źrała,
Pod warstwą blanszu myśli, że biała:
I ciebie sława wieszcza nie minie,
Gdy ci urośnie włos na łysinie.

LXXIII. Mąż dowcipny.

Nikt się nie znalazł w Rzymie wśród młodzieży złotej,
Coby się do twej żony posunął w zaloty.

Obstawiłeś strażami: tłum wkoło się kupi,
Formalne oblężenie — tyś człowiek nie głupi!

LXXIV. I tak bywa.

Był twym gachem, toś przeczyła;
Dziś z nim jesteś, Paulo miła,
Ot — po ślubnym już obrzędzie:
No, a jakże teraz będzie?

LXXV. Czysty zysk.

Kto ci żądanej sumy połowę pożyczy,
Ten drugą połowicę, Linie, w zysku liczy.

LXXVI. Idealista.

Flakku, co mi odpłacasz hojnie me staranie,
Coś miastu Antenora winien wychowanie,
Po co ci śpiew pierski, po co sióstr czereda?
Z onych panien ci żadna nawet asa nie da.
Nie Febus, lecz Minerwa ma pieniądze w skrzyni,
Ma rozum, więc szafarstwo dóbr wszelakich przy niej.
Cóż ci z bluszczu Bakchusa? — Pallady drzewina
Czerni się od owoców i ku ziemi zgina.
Skarby na Helikonie — woda, wieńce, lutnie:
Głośne, lecz marne brawa sypią się rozrzutnie.
Co ci da Cyrra, albo Permessyda goła?
Bliższe ot — i bogatsze rzymskie forum woła,
Tamto brzęczą pieniążki: nam, znak wielkiej łaski
Grzmią po sali jałowe pocałunków mlaski!

LXXX. Powód śmierci.

Dzień przed śmiercią łowiłeś sportule, aż miło;
Żeś tylko jedną złowił, snać to cię zabiło.

LXXXI. Potęga tradycyi.

Żeś synem niewolnika, miły Sozybianie,
Przyznajesz się otwarcie, mówiąc ojcu: panie!

LXXXIII. Psi gust.

Twarz i wargi Munnei oblizuje psina;
Jużcić pies lubi mięso, co się psuć zaczyna.

LXXXIV. Prawdziwy ojciec

Żona — myśli Kwirynał — za droga parada:
Jednak chciałby mieć synów — i w tem sęk nielada.
Ale że nasz Kwirynał nie głupim człowiekiem,
Więc znalazł na to sposób: dziewki puszcza z mlekiem
I rycerzami wkrótce folwarki obsadzi;
Nasz Kwirynał prawdziwym ojcem swej czeladzi.

LXXXV. Przesolił.

Piękne dobra podmiejskie, szmat dobrze uprawny,
Sprzedając z licytacyi woźny, w gębie wprawny,
Tak rzecze zachwalając: »Niech się nikt nie łudzi,
Że Maryus musi sprzedać: ma grosze u ludzi!«
— »Więc dlaczegóż sprzedaje?« — »Czeladkę tam gubi,
Bydełko, roczne plony, więc miejsca nie lubi.«
Żeby w błoto pieniądze rzucać, niema głupca.
I nasz Maryus dotąd szuka na wieś kupca.

LXXXVIII. Pomnik Alcyma.

Alcymie, wyrwan panu mimo młode lata,
Co cię darń labikańska swą piersią przygniata.
Przyjmij nie z paryjskiego marmuru ozdoby,
Marne, kruche, któremi ludzie stroją groby,
Lecz bukszpan pospolity, winogradu cienie,
Trawnik, co go łez moich zrosiły strumienie,
O! przyjmij, drogi chłopcze, te żalu pamiątki
I niech tu po wiek wieków cześć mają twe szczątki!
Gdy mnie nici żywota Lachezys pozrywa,
Niech i mój popiół w takiej zieleni spoczywa!

XCI. Albo — albo.

Swych wierszy nie wydajesz, krytykujesz moje:
Albo moim daj pokój, albo wydaj swoje!

XCIII. Dozgonna przyjaźń.

Z wiernym Fabrycym Akwin spoczywa szczęśliwy,
Co już dawniej nawiedził elizejskie niwy.
Ołtarz prymipilarne ogłasza zaszczyty,
Lecz więcej znaczy napis, na drugim wyryty:
»Obu poczciwej cnoty łączyło przymierze,
Obaj, rzecz nader rzadka, kochali się szczerze.«

XCV. Nie darmo.

Że w sądzie hałasujesz, kłócąc posiedzenie,
Nie darmo robisz, bratku: bierzesz za milczenie,

XCVII. Dobra sposobność.

Gdy wszyscy mowcy wrzeszczą, pomagasz mi krzykiem
I myślisz, żeś patronem i sławnym rzecznikiem.
Takim laurem wymowną łatwo zdobić główkę:
Teraz cisza, Newolu: no, palnijże mówkę!

XCVIII. Podagra z chiragrą.

Proces toczy Dyodor w podagrycznej męce;
Adwokata nie płaci: ból widać już w ręce.

IC. Skutek milionów.

Kiedyś, Kalenie, zaledwie miał krocie,
Sypałeś hojnie i szczodrej ochocie
Nie było końca; więc my z naszej strony
Życzyli szczerze, byś miał miliony.
Los spełnił nasze życzenia gorące
I dwakroć cztery nie wyszły miesiące,
Miliony czterech nieboszczyków dało;
Tobie jak gdyby nic się nie dostało,
Owszem zabrano wszystkie miliony,
Taki się kutwa zrobiłeś szalony,
Że wystawniejszej koszt nieco gościny,
Którą raz na rok wydajesz jedyny,
Garścią wytartych opłacasz miedziaków;
A my, twe druhy, — my, siedmiu biedaków,
Warci u ciebie półfuncie mizerne!
Czegóż ci życzym za to, serca wierne?
Miej drugie tyle, Kalenie, dochodu:
Wtenczas, Kalenie, pewnie umrzesz z głodu!

C. Naiwna.

Afra ma same mamy i taty, a sama
Z tatusiów i mam wszystkich najstarsza jest mama.

CI. Wyzwolony.

Ta ręka, co dźwigała część moich ciężarów,
Tak dla pana pisząca, jak i dla Cezarów,

Demetry mię opuścił w lat młodych rozkwicie:
Trzy lustra i lat cztery liczyło to życie.
Ale sługą nie zeszedł między Styksu cienie:
Gdy go dżumy piekielne objęły płomienie,
Praw się wszelkich wyrzekłem do tej chorej głowy:
Zasłużył na ofiarę, zasłużył być zdrowy.
Konając wziął nagrodę, wyjęknął: »Patronie!«
I swobodnym człowiekiem szedł nad czarne tonie.

CVII. Brak Mecenasów.

Nieraz od ciebie, Julu, tę wymówkę słyszę,
Żem próżniak, że nic nigdy wielkiego nie piszę.
Wywczas dajcie mi taki, jaki przy swej pracy
Mieli od Mecenasa Wergili, Horacy,
A o dzieło się kuszę, co przez wieki słynie,
Co imię moje wydrze pogrzebnej perzynie!
Wołki na lichej roli pracują bez chęci:
Tłusta nuży, to prawda, lecz oracza nęci.

CX. Łatwa krytyka.

Moim wierszom, że długie, przyganiasz niebacznie,
A sam piórkiem nie ruszysz: twoje krótsze znacznie.

CXII. Rozczarowanie.

Dotąd cię czciłem pana i króla nazwiskiem;
Teraz, kiedym cię poznał, będziesz tylko Pryskiem.

CXVII. Mądral.

Miły Luperku, za każdem spotkaniem:
»Chcesz; poślę chłopca?« nudzisz mię pytaniem.
»Ty fraszek księgę dasz mu za poręką;
Po przeczytaniu wnet oddam z podzięką.«
— »Po co, Luperku, tak zamęczać służkę?
Wpierw się zasapie, nim przyjdzie pod Gruszkę.
Mieszkam na trzeciem, a dyablo wysokiem.
Przedmiot żądany masz bliżej, pod bokiem.
Na Argilecie bywasz codzień prawie:
Tam przy Cezara forum, na wystawie,
Pokrytej pismem od dołu do góry,
Poznasz wnet wszystkie parnaskie figury;

Tam i mnie znajdziesz. Żądanie uprzedzi
Atrekt, co w budzie w stosach książek siedzi;
Znalazłszy w pierwszej lub drugiej przegródce
Wygolonego, w szkarłatnej zarzutce,
Za pięć denarów da ci Marcyala —
— Co? — tylem nie wart? — No, patrzcież mądrala!

CXVIII. Próba wytrzymałości.

Kto nad sto epigramów wytrzymać jest w stanie,
Siła złego wytrzyma, wierz mi, Cedycyanie!

II.

Rozprawy z zakresu filologii klasycznej.

Appendix Christophorea.[1]

Composuit

Leo Sternbach.

Christophorus Mytilenaeus tantam ingenii poetici gloriam adeptus est, ut nomine dissimulato ab urbe patria adpellationem ὁ Μυτιληναῖος teneret; cuius famae immemor posteritas poetam in discrimen adduxit, ut aliis possessione sua cederet. Ac primum quidem in contentionem venit Georgius Mytilenaeus[2] († 816.), cuius vitam in AA. SS. Papebroch ad VII. April. vol. I. p. 668 sq. contexuit. Georgii circumfertur homilia[3]) εἰς τὰ ἅγια πάθη τοῦ Κυρίου ἡμῶν Ἰησοῦ Χριστοῦ, a Iacobo Gretsero vulgata (de Sancta Cruce-Ingolstad. 1616 - p. 1659 sqq.), neque alius perhibetur esse auctor carminum, quorum mentionem facit Martinus Delrio, Vindic. Areopagit. (Antverpiae 1607) p. 79. (= Patr. Gr. vol. IV. p. 969 A.): »denique typis prodierunt epigrammata varia Georgii Patricii, cui Mitylene patria, in laudem librorum B. Dionysii de caelesti hierarchia, de ecclesiastica hierarchia, de divinis nominibus et de mystica

---

[1]) Cf. «Eos» vol. V. (1899) p. 7 sqq. et 118 sq.

[2]) Episcopus Melitenus adpellatur a Baronio, Annal. Eccles. vol. XII. Lucae 1742.) p. 424. (ad a. 735.), quocum concinit menaeum Hierosolymitanum apud Papadopulum-Cerameum, Ἱεροσολυμιτικὴ βιβλιοθήκη vol. II. (Petropoli 1894.) p. 296. n. 183.

[3]) Non differt Γεωργίου Μιτυλήνης λόγος τῇ ἁγίᾳ καὶ μεγάλῃ παρασκευῇ · εὐλόγησον δέσποτα in codice Naniano CLIV. f. 378—382., quem ineditum esse putavit Mingarelli (Graeci codd. manuscripti apud Nanios patricios Venetos asservati - Bononiae 1784 - p. 350.) nec non Harlesius (apud Fabricium Biblioth. Gr. vol. XII. p. 22.) — Parum adcurate autem Krumbacher (Gesch. d. byzant Litter. [2] p. 738.) Georgii canones auctore Fabricio (sive potius Harlesio) laudat, quippe qui «inter Cantica Sacra in SS. totius mensis Aprilis» ad diem VII. etiam canonem in S. Georgium Mytilenaeum extare testetur in codice Vindobonensi (Eccl. - Prof. LXVI. p. 130. Nessel), quem uberius tractat Lambeccius, Commentariorum de Bibliotheca Caesarea Vindobonensi liber octavus (ed. Kollar; Vindob. 1782.) p. 208 sq.

theo ogia». De quibus haec observat Krumbacher p. 738 sq.: »Diesen Druck aber vermochte ich nicht aufzufinden, und solange er nicht gefunden ist, lässt sich über die dichterische Thätigkeit des Georgius von Mytilene nicht zur Gewissheit gelangen, und jedenfalls ist es mehr als bedenklich auf eine so unbestimmte Angabe hin Poesieen, als deren Autor in Hss. ein Μιτυληναῖος bezeichnet wird, ohne weiteres dem Georg von Mytilene zuzuteilen«. Haec quidem vir eruditissimus, ego vero non dubito, quin Delrio libellum respexerit, ita inscriptum: »S. Maximi Scholia in eos B. Dionysii libros qui exstant. Michaelis Syngeli laudatio eiusdem (Paris. 1562. apud Guil. Morellum)», ubi p. 1 sq. sex poematia exhibentur, in Mignei Patrol. Gr. vol. III. p. 116 sq. repetita:

I) *Ἐπίγραμμα* (om. Migne) *εἰς τὸν μακάριον Διονύσιον περὶ τῆς οὐρανίας ἱεραρχίας στίχοι ἰαμβικοὶ Χριστοφόρου πατρικίου καὶ Μιτυληναίου.*

Ἐγώ, Διονύσιε, τολμῶ καὶ λέγειν,
ὡς οὐκ ἐπλάσθης ἐν γυναικὸς κοιλίᾳ,
ἀλλ' ἀγγέλοις μάλιστα συντεταγμένος
ἄνωθεν ἦλθες ἐκ πόλου, φύσις ξένη,
βροτοῖς ἀπαγγέλλουσα πάντα πρὸς μέρος
τὰ τῶν ἀΰλων ταγμάτων ὅπως ἔχοι.
Οὕτω γινώσκεις τὰς ἀΰλους οὐσίας,
οὕτω θεωρεῖς ἐνθέους θεωρίας,
οὕτω θεωρεῖς τὰς φύσεις τῶν ἀγγέλων,
οὕτω — τὸ μεῖζον — ἄγγελος σὺ τὴν φύσιν.

II) *Εἰς τὸν αὐτὸν περὶ τῆς αὐτῆς* (*περὶ αὐτῆς τῆς* perperam Migne) *οὐρανίας ἱεραρχίας.*

Ἀγγελικῆς σοφίης ἀμαρύγματα πολλὰ κιχήσας
ἀνθρώποις ἀνέφηνας ἰδεῖν νοοσύνθετον ἄστρον.

III) *Ἐπίγραμμα* (om. Migne) *εἰς τὸ περὶ τῆς ἐκκλησιαστικῆς ἱεραρχίας.*

Σύμβολα θεσπεσίων ἱερῶν[1]) *ἑνοειδέϊ μύθῳ*
εἰ ἑνικὴν ἀνέλυσας ἑνὸς φάεος μίαν αἴγλην.

---

[1]) Sic recte ed. Iuntina (cf. intra p. 56) pro ἱερέων.

IV) *'Επίγραμμα εἰς τὸν μακάριον Διονύσιον* (omnia om. gne) *εἰς τὸ περὶ θείων ὀνομάτων.*

Εἰς νόον αἰγλήεντα θεόγραφα χείλεα βάψας
κάλλεα ποικίλλεις ἱερώνυμα καὶ μετὰ πότμον
ζωοσόφοις λογίοις κελαδῶν θεοφάντορας ὕμνους.

V) *'Επίγραμμα* (om. Migne) *εἰς τὸ περὶ τῆς μυστικῆς θεο- 'ίας.*

Καὶ νόον αἰγλήεντα λίπες καὶ γνῶσιν ἐόντων
νύκτα δι' ἀμβροσίην, τὴν οὐ θέμις ἐξονομῆναι.

VI) *'Επίγραμμα* (om. Migne) *ἄλλο εἰς τὸ περὶ μυστικῆς ολογίας.*

Σὸν νόον ἀρδεύσας, Διονύσιε, χεύματι[1]) *Παύλου*
καὶ τριφαοῦς θεότητος ὅλην ἀκτῖνα ποθήσας
ἄφθιτον ἀνθρώποισι θεωνυμίης πόρες αἴγλην.

Iam vides totam illam de Georgio quaestionem ex fortuito Delrio- errore fluxisse; distincte enim Christophorus nuncupatur, quam moriam rectam esse atque genuinam confirmat Christophori codex ptensis (C), ut qui inter Christophorea carminis primi fragmenta vet n. LXXXVI. p. 45. Rocchi (εἰς τὸν ἅγ. Διονύσιον ἔν . . . .):

'Εγώ, Διονύσιε, τολμῶ . . . . . .
. . . .
ἀλλ' ἀγγέλοις . . . .
. . . .
βροτοῖς ἀπα . . . .
. . . .
οὕτω γινώσκεις . . . .
. . . .
οὕτω θεω . . . .
. . . .

---

[1]) χεύμασι Mor., corr. Migne.

Reliquorum epigrammatum in C nulla vestigia comparent, neque ea est ipsius memoriae ratio, ut idem auctor significetur. Ac revera argumenta, ex sermonis usu et arte metrica petita, poetam Christophoro longe superiorem produnt. Recte igitur carmen I., ubi mensura Διονύσιε (v. 1.) genuinum prosodiae Christophoreae exemplum praestat, a reliquis seiungendum esse statuimus. Ac revera seiungit Dionysii Areopagitae editio Iuntina (Florentiae 1516.), quae quidem ante Morellum n. II. III. IV. V. exhibuit p. 33. 220. 99. 309., ac praeterea p. 220. novum epigramma in opusculum περὶ τῆς ἐκκλησιαστικῆς ἱεραρχίας deprompsit:

VII) *Οὐρανοῦ ἀστερόεντος ἔφυ σέλας, ὃς μετὰ πότμον*
ζωοτόκων λογίων προλιπὼν θεοφάντορας ὕμνους
ἀνθρώπους ἐδίδαξεν ἰδεῖν Θεὸν ἀὲν ἐόντα, —

nude ponit sub Christophori patricii Mytilenaei nomine codex Borbonicus II. B. 5 (s. XIV.) apud Cyrillum vol. I. p. 114.

Delrionis errore perspecto recentiorum de Georgio coniecturae, iam a Krumbachero p. 738. in dubium vocatae, ad nullum numerum redeunt, praesertim cum ipse Christophorus sua sibi vindicet. Quod factum esse vidimus in epigrammate libri Havniensis (= Christophor. n. XIV.), ubi lemmati τοῦ Μιτυληναίου («Eos» vol. V. p. 118.) observationem »peut-être George de Mitylène« adiunxit Graux. Eodem modo peccant E. Feron et F. Battaglini, Codd. mss. Graeci Ottoboniani bibl. Vaticanae (Romae 1893.) p. 171., cum ex libro Ottoboniano 324 (s. XV.) f. 193. αἴνιγμα τοῦ Μιτυληναίου [ΓΕΩΡΓΙΟΥ] εἰς Βασίλειόν τινα τὸν ἐπιλεγόμενον Χοιρινόν proferunt, siquidem inter Christophorea carmen occurrit n. LXXXIV. p. 45 lemmate εἰς τὸν Βασίλειον τὸν λεγόμενον (adde: Χοίρινον . . . .[1]) πολλάκις αἰτήσαντα ἐκ τῶν συγγραμμάτων αὐτοῦ instructum. — Similiter ex codice Parisino Gr. 3044 (s. XV.) f. 9—12 H. Omont, Inventaire sommaire des mss. grecs de la Bibliothèque nationale vol. III. (Paris 1888.) p. 98. »[Georgii (?)] Mitylenaei versus CXXXII« memorat, qui apud Christophorum recurrunt n. CXIV. p. 55 sq. — Ac Parisini memoriam iam pridem Boissonade

[1] Χοῖρον temptabat Rocchi; poematis lacunas commode Ottobonianus explebit. Ceterum nihil dubii relinquit Krumbacheri opinio p. 739.: »in einer Hs. des Kardinals Sirlet befand sich nach einer Notiz des alten Katalogs, die Miller (Catalogue des manuscrits Grecs de la bibliothèque de l'Escurial — Paris. 1848.) p. 311 N. 110 wiedergiebt, ein Rätsel τοῦ Μιτυληναίου εἰς Βασίλειόν τινα τὸν ἐπιλεγόμενον Χοιρινόν. Diese Hs. ist wahrscheinlich noch erhalten (wohl = Cod. Vatic. Ottob. 324)«, si bibliothecae Sirletianae numerum 110. etiamnunc in codice Ottoboniano (f. 1. in marg. superiore) legi reputamus.

ad Eunap. (Amstelod. 1822.) p. 277 sqq. vulgaverat; cum vero neque adcurate codicem excusserit et notabilis varietas lectionis ex C accedat, denuo editoris provinciam ita administrare iuvat, ut supplementa Parisina uncis inclusa in conspectu ponantur:

(Πολλοὶ λέγουσιν· εἰ δ'ἀληθεῖς οἱ λόγοι),
οὐκ (οἶ)δα· πλὴν λέγουσι καὶ πείθουσί με,
(ὡς σφόδρα χαίρεις, ὦ μοναστὰ καὶ πάτερ),
εἴ τίς σε σεπτοῖς δεξιοῦται λειψάνοις
(ἀνδρῶν μαρτύρων ἢ σεβαστῶν μαρτύρων),
θήκας δὲ πολλὰς λειψάνων θείων ἔχεις,
(ἃς ἐξανοίγων τοῖς φίλοις σου δεικνύεις)·
Προκοπίου μὲν μάρτυρος χεῖρας δέκα,
(Θεοδώρου δὲ πεντεκαίδεκα γνάθους),
καὶ Νέστορος μὲν ἄχρι τῶν ὀκτὼ πόδας,
(Γεωργίου δὲ τέσσαρας κάρας ἅμα),
καὶ πέντε μασθοὺς Βαρβάρας ἀθληφόρου·
(καὶ νῦν μὲν ὀστᾶ δώδεκα βραχιόνων)
τοῦ καλλινίκου μάρτυρος Δημητρίου,
(νῦν δ'αὖ καλάμους εἴκοσι σκελῶν ὅλων)
τοῦ Παντελεήμονος· ὢ τῆς πληθύος!
(Λέγεις δὲ πίστει ταῦτα πάντα λαμβάνειν),
οὐκ ἀμφιβάλλων, οὐκ ἀπιστῶν οὐδ' ὅλως,

Adnotatio critica: Lemma (εἰς τὸν μοναχὸν supplet Rocchi) Ἀνδρέαν ὀστᾶ ἰδιωτῶν ὡς ἁγίων λ(είψανα adde, non ειψάνων cum B) . . . . . (μαρτύρων videtur excidisse) τε μέλη ἄπειρα ὡς ἑνὸς καὶ τοῦ αὐτοῦ ἁγί(ου adiungo) . . . . δέχεται offert C, στίχοι τοῦ Μιτυληναίου (sic, non Μιτυλήνης, quod enotavit Boissonade) πρός τινα μοναχὸν τὰ τῶν ἰδιωτῶν λείψανα ὡς ἅγια ἐξωνούμενον P(arisinus) ‖ V. 2. οἶδα].. δη C (sive potius Rocchi, qui intricatas codicis scripturas saepius videtur falso explanasse) ‖ 4 εἴ τις οἱ C (εἴ τις σε Boiss.) ‖ 5 ἀνδρῶν μαρτύρων] ἀνδρῶν ἀθλητῶν coni. B(oissonade); si quid mutandum, potius γυναικῶν pro σεβαστῶν legere malim ‖ 8 Προκοπίου μέν] τοῦ Προκοπίου P; cf. 10. 13 ‖ (9 πέντε καὶ δέκα B) ‖ 10 Νέστορος P, sed Νέστωρος m. pr. ‖ 12 μασθοὺς] μαστοὺς C, attamen rariorem vocis formam praetuli propter v. 25. et n. LII. 6, cf. E. A. Sophocles, Greek Lexicon of the Roman and Byzantine periods (1888.) p. 735. ‖ ἀθληφόρου] quae de huius vocis compositione adnotat B p. 83 sq., prorsus falsa esse docebit Lobeckius ad Phrynich. p. 650 sqq. ‖ 13 ὀστὰ P (ὀστᾶ tacite B) ‖ 17 λαμβάνεις P ‖ 18 οὐδ᾽ ὅλως C, sed οὐδ' ὅλως idem codex n. CIX. 19. praebet, ac similiter

(αἰδώ τε πολλὴν τοῖς κιβωτίοις νέμεις)
καὶ προςκυνεῖς ὡς ὄντα Χριστοῦ μαρτύρων.
(Βαβαὶ ζεούσης πίστεως σῆς, Ἀνδρέα),
ἥτις σε πείθει τοὺς μὲν ἀθλητὰς ὕδρας,
(τὰς μάρτυρας δὲ θῆρας οἴεσθαι κύνας),
τοὺς μὲν κεφαλὰς μυρίας κεκτημένους,
τὰς (δ' αὖ γε μασθῶν πλῆθος ὥςπερ αἱ κύνες).
Ἐκ πίστεως σῆς καὶ πρὸς ἰχθὺν ἐτράπη
Νέστω(ρ ὁ μάρτυς ὀκτάπους δεδειγμένος),
καὶ Προκόπιον πίστις ἡ σὴ δεικνύει
Βρι(άρεων κομῶντα χειρῶν πληθύϊ).
Λέγεις ὁ σεμνὸς καὶ Θέκλας τῆς πρωτάθλου
ὀδόντας ἑξ(ήκοντα, φεῦ πλάνης, ἔχειν)
καὶ τοῦ μεγίστου Προδρόμου λευκὰς τρίχας.
Αὐχεῖς δὲ καὶ σύ, (πάσας ὡς νῦν ἐπρίω)
ἐκ τῶν γενείων τῶν σφαγέντων Νηπίων
ἐν Βηθλεέμ, π(ρὶν) τῆς Ἰ(ουδαίας πόλει),
φάσκεις δὲ τιμᾶν ταῦτα, πιστοῖς ὡς νόμος.
Ὦ πίστις ὀρθή, πίστις (ἠνθρακωμένη),
ἡ τοὺς πατρῴους οὐκ ἀπαρνεῖται νόμους,
τῶν Μακκαβαίων τὸ ζέον μι(μουμένη)!
Ὦ πίστις οὐκ ἔχουσα μῶμον οὐδένα,
τάξεις ἀνατρέπουσα καὶ φύ(σεις μόνον),
νῦν μὲν γυναῖκα δεικνύουσα πρεσβύτιν

οὐδὲ — ὅλως v. 92. infra, XXXVI. 38, LXXVII. 25, οὔμενουν ὅλως XXVII. 4 et CIV Hinc igitur n. CXXXI. 37 οὐδόλως in οὐδ' ὅλως, LXXX. 6 μηδόλως in μηδ' ὅλως muta esse censeo || 19 αἰδὼ τε P. Accentum acutum propter n. XLIV. 46 retinui cf. K ner-Blass, Ausführliche Grammatik vol. I. 1, p. 454.; accusativi forma φειδὼ ext CXXI. 6, ἠχὼ LVIII. 14 et LIX. lemm. || 20 ὄντα] ὄντας (sic) C, ubi ὄντα ex conie reponebat Kuhn Symbol. p. 129. || 23 θῆρας P (et B) || 24 inc. f. 9ᵛ in P || μ μυρίους C || 25 τὰς] τοὺς C || 26 ἰχθῦν C || ἐτράπη] ἐστράφη C || 27 Νέστωρ] Νέσ C || 31 ὀδόντας P || ἑξήκοντα etiam R supplebat, ἑξήκοντα P || 33 σὺ] προς . . . πάσας] corr. B, πάντας P || 35 Ἰουδαίας] ι . . . . . C || 38 νόμους] νόμου C || 39 Μ βαίων P || μιμουμένη etiam R || 41 φύσεις itidem R correxit || 43 ἑξηκοντάδα ε

ὅλην ὀδόντων σχοῦσαν ἑξηκ(οντάδα),
νῦν δ' αὖ γε λευκαίνουσα τὴν κόμην νέῳ
καὶ νηπίοις διδοῦσα πω(γώνων πλάτη)!
Εἰ ταῦτα πιστῶς ὡς ἀληθῆ προςδέχῃ
καὶ χρημάτων κένωσιν (ἡδέως δέχῃ),
οὐκ ἄν γέ τοι λείψοι σε πλῆθος λειψάνων·
ἔσται γάρ, ἔσται λειψάνων ἔτι (πράσις),
ἕως ἂν ἠχήσειε σάλπιγξ ἐσχάτη,
ἑνοῦσα ταῦτα καὶ συναθροίζ(ουσά πως)
ἄφθαρτον εἰς σύμπηξιν ἄλλης οὐσίας,
σφίγγουσα τὰ πρὶν ἐκ φθορᾶς (λελυμένα),
ἑνοῦσα θᾶττον τὰ πρὶν ἐσκορπισμένα,
πνοὴν διδοῦσα πᾶσιν ἐκπ(επνευκόσιν),
καὶ πάντας εἰς τὸ βῆμα συγκαλουμένη,
τὸ φρικτὸν ὄντως βῆμα καὶ φόβ(ου γέμον),
ἐν ᾧπερ αὐτὸς πράξεως οὐκ ἐνθέου
ὀρθῶς ὑπόσχῃς ἀξίαν τιμω(ρίαν),

R adsecutus est || 44 λευκαίνουσα] λευκαίνουσαν P (non B) || νέω C || 45 διδοῦσα] corr. B et R, δίδουσαν C, διδοῦσαν P; de vocis forma cf. διδοῦσα v. 55, διδούσης LVIII. 12, διδοῦσι CXXIX. 3, διδοῦντες CXXVIII. 9, δίδου LXXVII. 116 et LXXIX. 14; δίδως occurrit LXXIV. 4 et CV. 57 || πωγώνων] πωι C (πώγωνα coni. R) || 46 εἰ] καὶ P || 47 κένωσιν] νέμησιν P, at cf. v. 63. et 69. Provocari tamen potest ad VIII. 10 ἔνεμε χρυσὸν cl. v. 11. || 48 οὐκ ἄν γέ τοι λείψοι σε] scripsi, οὐκ ἄν γέ (γε B) τοι λείψει σε P, οὐκ ἄν γέ σοι λείψοιε C || 49 inc. f. 10r in P || πράσις] non sine consilio correxi (cf. Kuhn p 80 sq.), πρᾶσις P (et B) || 50 σάλπιξ P (non B) || 51 ἑνοῦσα] κινοῦσα C cf. v. 54 || συναθροίζουσ' ὅλα coni. R || 55 δίδουσα C, ubi διδοῦσα corr. R cf. ad v. 45 || 55 ἐκπεπνευκόσιν etiam R coniecit || 56 συγκαλουμένη C || 57 φόβου γέμον etiam R coniectura repperit, contra B tamquam ex P falsissime φοβούμενον edidit, ubi proparoxytonon in fine versus Christophori legibus metricis repugnat cf. Kuhn p. 126 sq., qui praetervidit LXXVII. 35 p. 43 εἰ συμπλοκαὶ γίνοιντο κἂν μ ε τ ά σ τ α σ ι ν, quo loco μετὰ στάσιν reponendum (μεταστάσιν in C extare testatur R p. 81.) — Mirum quoque est Kuhnium emendandi rationem πάτει fugisse XXII. 27 ἀλλ'αὐτὸς αὐτὸν καὶ πάλιν στεῤῥῶς π α τ ε ῖ cf. v. 29. καὶ θ λ ά τ τ ε τοῦτον, κἂν πάλιν δάκνη φέρων, ubi Rocchii argutiis (p. 73.) de substantivo δάκνος abiectis δάκνῃ, φέρων corrigo. — Ceterum falsos accentus Rocchii negligentia inculcasse videtur n. XLIV. 49 . . . . εῖν et XCI. 3 . . . . φόν, quas quidem clausulas Kuhnius itidem neglexit. Cadunt etiam Rocchii coniecturae ad XXX. 21 (p, 74.) ἢ καὶ τὸ λαμπρὸν καὶ διαυγὲς ἐ κ τ(α γ ῆ ς) et LXVIII. 1 (p. 80.) (ἡ) τοῦ μεγίστου μά(ρτυρος π α ν ή γ υ ρ ι ς) || 59 ὑπόσχῃς] ὑπέσχῃς C, unde R male ὑπέσχες effecit. Nimirum

ἀνθ᾽ ὧν παρηνόμησας οὕτως ἀφρόνως,
ὀστᾶ βεβήλων οἷα σεπτῶν μαρτ(ύρων)
ὠνούμενός τε καὶ κατακλείων πόθῳ.
Τί καὶ τοσοῦτον ἐκκενοῖς οὖν χ(ρυσίον);
ἔξεστι καὶ γάρ δωρεάν σε λαμβάνειν,
πρὸς τοὺς τάφους τρέχοντα τοὺς (ἐν τῇ πόλει·
εἴπερ δὲ μισθὸν οὐ κομίζεσθαι λέγεις,
ὧν ὀστῶν προῖκα λαμβ(άνεις ἐκ μνημάτων),
ἴθι πρὸς ἐξώνησιν, ἡδέως ἴθι·
ῥᾷον κεν(ώσεις ἅπαν τὸ σὸν χρυσίον)
ἢ τοὺς τάφους ἅπαντας οἱ νεκροπράται.
Ἔγωγε (τοίνυν τοῦτο θαυμάζειν ἔγνων),
(πῶς οὐκ ἀπιστεῖς τοῖς πράταις τῶν ὀστέων),
(τοὐναντί)ον δὲ καὶ (προςηνῶς προςδέχῃ)
(ἅπαντας αὐτοὺς καὶ μεθ᾽ ἡδονῆς ὅσης)·
ἤκουσα δ᾽αὐτὸς πρός τινος τ(ῶν σῶν φίλων),
(ὡς γνοὺς πλάνος τις πίστεως σῆς τὸ ζέον)
ὀστοῦν προβάτου μυρια(ῖον λαμβάνει),

ὑπόσχῃς = ὑφέξεις. Quae emendandi via ingredienda est praeterea LIX. 20 p. 37 καὶ γὰρ ἀνταπεκρίθη· μ ά θ η (l. μάθῃ) et II. 4 θάρσει, Σολομών, ἐν κρίσει ταύτης : (l. τύχης). Falsa enim est lectio τύχεις, quam ad alterum locum Rocchi p. codice Vaticano Gr. 1357 enotavit cf. v. 2. οὐ μὴ τ ύ χ η τ ε τῆς ἄνω κληρουχίας. - occasione uti libet ad Krumbacheri opinionem corrigendam p. 739.: »im Cod. Gr. 1357, auf den schon I. Bekker An. Gr. 1 (l. III.) — 1821 — p. 1089. hin sen hatte, stehen verschiedene Epigramme des Christophoros, u. a. fol. 83.: ε μῶντα τὸν χαρτουλάριον στίχοι Χριστοφόρου τοῦ Μιτυληναίου, die bei Rocchi fehlen« cui dubio enim carmen nostrum (n. II. p 23. R) significatur, quod C inscripti τὸν χαρτουλάριον Σολομῶντα distinxit || τιμωρίαν etiam R coniecit || 61 μαρτύρων R ex coni. posuit || 62 πόθῳ! πόθῳ P (qua de varietate cf. Philes II. p. 308 sed πίθῳ m. pr., quod Boissonade coniectando adsecutus est, fortasse recte cf. 19. Inter ι et υ in C memoria variat XI. 8 (Μίδας) et 7. (Μύδα), υ pro ι hal 18 (ἄγκυστρον) et XIII. 24 (ψυχίων), tum XLII. 61 καὶ τοὺς ἀδόξους ἔμπαλιν π ο λ υ κ λ ι ubi nominis proprii forma Πολυκλίτους (=Πολυκλείτους) delitescit, quae poetae a chium in eodem carmine fugit praeterea v. 59 καὶ ζεύξιδας (l. Ζεύξιδας) μάλιστα ῥησίους (l. Παῤῥασίους) et 63 καὶ ποικιλουργοὺς χεῖρας αὐτὰς δαιδάλου (l. Δαιδάλου) P || χρυσίου coni. R || 64 δωρεὰν σε C || 65 τοὺς (poster.)] τὰς C || 66 δὲ] σὺ ὧν ὀστῶν προῖκα] ἂν προῖκα ταῦτα C || λαμβάνεις etiam R coni. || 69 ἅπαν P || ταῖς P, qua de lectione nihil B monet || 74 inc. f. 10ᵛ in P || 72 τῶν σῶν coni. R || 76 τὶς P || 77 μυρία . . . . C || inter v. 77 et 78 unius versus spa

ἅπαν δὲ κύκλῳ βάμματι χρίσας κ(ρόκου)
(καὶ θυμιάσας καὶ περιστείλας ἅμα)
πρόςεισιν εὐθὺς καὶ δίδωσί σοι λέγ(ων)·
'ὀστοῦν ὑπάρχει τοῦτο μάρτυρος Πρόβου'· —
τὸ δ' ἦν προβάτου μᾶλλον, ἀλλ' οὐχὶ Πρόβ(ου) —
('δεῖ τοιγαροῦν σοι χρυσίνων ἑκκαίδεκα').
Λαβεῖν τι χρῆμα θεῖον ᾠήθης, πάτερ,
(ἐκ πίστεως καὶ τοῦτο ποιήσας τάχα)·
πολλὴ γάρ ἐστι πίστις ἡ σὴ καὶ λίαν,
(καὶ μὴν δυνηθῇ καὶ μεθιστᾶν τὴν κτίσιν)·
ὅπου γε μικρὰ πίστις ἀκραιφνεστάτη
(ὡς κόκκος εἰς νάπυος, ὁ Χριστὸς λέγει),
ὄρη μεθιστᾶν εὐκολώτερον σθένει.
(Πλὴν ἀλλ' ἐπεί σε πιστὸν ἔγνων εἰς ἄκρον),
οὐκ ἀμφιβάλλειν οὐδὲ διστάζειν ὅλως
(πρὸς τὰς δόσεις θέλοντα τὰς τῶν λειψάνων),
παρέξομαί σοι προῖκα χρῆμά τι ξένον
('Ενὼχ τὸν ἀντίχειρα τοῦ τριςολβίου)
(καὶ γλουτὸν αὐτὸν 'Ηλιοῦ τοῦ Θεσβίτου).
(Βούλει παράσχω λειψάνοις τούτοις ἅμα)
καὶ δάκτυλόν σοι Μιχαὴλ ἀρχαγγέλου;
("Εσται· παράσχω τοῦτον ἐκ Χωνῶνἔ)χων,
μόνον σύ μοι πίστευε ταῦτα λαμβάνων,
(ὡς εἰσὶ τούτων, ὧν ἐγὼ διδοὺς) λέγω·
δώσω σὺν αὐτοῖς καὶ βραχὺ πτερῶν μέρος

paret || 78 δὲ] τε C || 82 τόδ' P || Πρόβου etiam R || 83 δεῖ] δῶ? || 87 μεθῇ || 89 Χριστὸς] cf. Evang. Matth. XVII. 20 ἐὰν ἔχητε πίστιν ὡς κόκκον σινάπεως ῷ ὄρει τούτῳ· μετάβηθι ἐντεῦθεν ἐκεῖ καὶ μεταβήσεται, καὶ οὐδὲν ἀδυνατήσει ὑμῖν || 90 ερον] εὐκολώτατα C || 95 'Ενώχ] 'Ενόχ B (non P) || post 95. trimeter ὃς τοῦ παρ-ῶν μετηνέχθη βίου in C legitur cf. Genes. V. 24 || 96 'Ηλιοῦ] neque in 'Ηλίου te) neque in 'Ηλιοῦ mutare volui cf. Suidas vol. I. 2 p. 842, 3 (Bernhardy); tivi formam 'Ηλίας vindicat n. XXV. 6 cf. insuper Cl. 1 || inter 96 et 97 ver-ζῶν ἀνῆλθεν εἰς πόντον (immo: πόλον cf. v. 105.) διφρηλάτης offert C cf. Reg. IV. 2 ἰδοὺ ἅρμα πυρὸς καὶ ἵπποι πυρὸς καὶ διέστειλεν ἀναμέσον ἀμφοτέρων καὶ ἀνελήφθη ἐν συσσεισμῷ ὡς εἰς τὸν ο ὐ ρ α ν ό ν || 99 inc. f. 11r in P || 99 Χωνῶν] χώνων B am ex P), falso; de re ipsa cf. M. Bonnet, Narratio de miraculo a Michaele gelo Chonis patrato, Analect. Bolland. vol. VIII. (1889.) p. 289 sqq. || 102

(τοῦ Γαβριὴλ σοι τοῦ μεγίστου) τῶν νόων·
ἐν Ναζαρὲτ γὰρ πρὶν κατελθὼν τῇ πόλει
(πτεροῤῥυήσας ἐξανέπτ)η πρὸς πόλον.
Ἤχθησαν οὖν ἐκεῖθεν ὧδε τὰ πτίλα·
(ἐγὼ δὲ ταῦτα πάντων ἔ)χων ἐσχάτως
καὶ σοὶ παράσχω, πιστὲ λειψάνων φίλε·
(Ἀλλ' οὐδ' ἐ)κείνων φείσομαι τῶν κρειττόνων,
οὕτω σε πιστεύοντα πρὸς ταῦτα βλέπων,
(τὸν ἡδὺν) ὄντως ἐν μοναστεῖς Ἀνδρέαν.
Δώσω δέ σοι κἀκεῖνα σὺν προθυμίᾳ
(ἑνὸς Χερου)βὶμ ὀμμάτων τριῶν κόρας
καὶ τῆς φλογίνης χεῖρα ῥομφαίας μίαν,
(ἣν ἐξαν)άψας ἐν μέσῳ τῶν λειψάνων
ἄλλου παρ' αὐτὴν οὐ δεηθήσῃ λύχνου·
(φλὸξ) οὖσα καὶ γὰρ οἶδε καὶ φῶς ἐκφέρειν,
ὃ πάντα νικᾷ φῶτα λαμπρῶν ἀστέρων·
(ἕξεις ἐκ)είνην τοιγαροῦν σὺ καὶ λύχνον
καὶ λείψανον κάλλιστον, εἴπερ ἄλλό τι,
(καὶ πάντα ταῦτα) προῖκα καὶ χωρὶς πόνου
λοιποῖς συνάψας σοῖς ἀπείροις λειψάνοις
(θήσεις μ)ε πρῶτον τοῦ χοροῦ τῶν σῶν φίλων
εὐεργέτην καλῶν με πάντα τὸν χρόνον.
(Οὕτω) γάρ ἐστιν, ὥςπερ οἶμαι, καὶ πρέπον.
Ὑπογραφεύς σοι ταῦτα τῶν βασιλέων,

πτερῶν μέρος] πάτερ, μέρος P; cf. v. 105. 106 || 104 Ναζαρὲτ] Ναζαρὲθ C || πρὶν] (ubi πρὶν corr. R) || 106 πτίδα pro πτίλα operarum mendum esse videtur in F editione || 110 σὲ C || 113 ἑνὸς Χερουβὶμ] . . . . βεὶμ C (τῶν Χερουβεὶμ coni. R); formam Grammatici nonnulli in numero singulari praeferendam esse existim Thesaur. vol. VIII. p. 1454 A; itaque non adversatur LXIII. 18 οὗςπερ Χερουβὶ ἡ γραφὴ λέγειν || ὀμμάτων τριῶν] τριῶν ὀμμάτων P || 114 ῥομφαίας] ῥομφαίαν C (s φαίας coni. R) || 115 ἣν ἐξανάψας] . . . . εύψας C (συνάψας coni. R) || 116 ἀλλ' οὐ C || 117 φλὸξ οὖσα] . . . x, οὖσα C (ἐχζοῦσα temptabat R) || οἶδε] ᾖδε C ρειν] ἐκφέρει C || 118 ὃ] scripsi: ὁ C, καὶ P || 119 ἐκείνην etiam R coniecit ἄλλό τι] ἄλλ' ὅτι C, ἄλλο τι non recte B (tamquam ex P) edidit cf. Kuhn p. 12 121 καὶ χωρὶς] χωρὶς καὶ C || 123 θήσεις με] ἔχεις με coni. R || 125 ἐστιν] ἐστι C nc. f. 11v in P || ὑπογραφεὺς] ἀπογραφεὺς C cf. Rocchi p. 11 sq. || τῶν βασιλ

(ὁ Χριστ)οφόρος, ὃν καὶ γινώσκειν ἔχεις,
ἀγχοῦ μὲν οἰκῶν τοῦ νεὼ Προτασίου,
(ἀμφ') αὐτό, φημί, τὸ Στρατήγιον, πάτερ,
ποθῶν δὲ καὶ σὲ γνώριμον σχεῖν καὶ φίλον,
(ὡ)ς ἂν γελῴην ἡδέως καθ' ἡμέραν,
τῶν θλίψεων εὑρὼν σε φάρμακον μέγα. —

Quodsi poematis ipsius argumentum in consilium adhibetur, omnes scrupuli e medio abeunt, siquidem de auctoris nomine (127), conditione (126), domicilio (128 sq.) disertum testimonium prodit.

Ad eandem rationem pertinet denique codex Parisinus Gr. 3041 (s. XV—XVI.) f. 105—127., quo Omont vol. III. p. 98 contineri tradit: »[Georgii (?)] Mitylenaei synaxarium totius anni, versibus«. Libello titulus est f. 105 : οἱ στίχοι τοῦ Μιτυλήνης τοῦ συναξαρίου τοῦ ὅλου ἐνιαυτοῦ, initium a verbis: ἀρχὴ τῆς ἰνδίκτου· ἴνδικτον ἡμῖν εὐλόγει νέου χρόνου, | ὦ καὶ παλαιὲ καὶ δι' ἀνθρώπους νέε ducitur. Atqui idem opusculum in codice Parisino Gr. 1578 (s. XV.) distincte inscriptum est: (Χρ)ιστοφόρου πατρικίου καὶ ὑπάτου τοῦ Μιτυληναίου συναξά(ρ)ιον διὰ στίχων ἰάμβων[1]) et Christophorus ipse

---

βασιλέως C cf. Constantinus Manasses Comp. Chron. 4114 ἀνάκτων ὑπογραμματεύς, ὃν φασιν ἀσηκρῆτις, Ignatius Vita Nicephori p. 144, 8 Boor (in appendice ad «Nicephori archiepiscopi Constantinopolitani opuscula historica») ᾑρέθη γὰρ ὑπογραφεὺς τοῖς τῶν κρατούντων μυστηρίοις ὑπηρετούμενος. Vix recte igitur ex plurali numero carmen inter a. 1034 et 1041 compositum esse efficias, quo temporis spatio Michael Calaphates Caesar erat Michaele IV. Paphlagone imperante; cf. tamen XXVII. 18 ἢ τίς ποθεινὸς τοῖς κρατοῦσι δεσπόταις; || 127 ὁ Χριστοφόρος etiam R supplebat || ὃν καὶ] ὅ με C || γινώσκειν] γιγνώσκειν C, quae scribendi ratio a posterioris graecitatis usu aliena praeterea LXXXIII. 3 γιγνώσκοιντο adparet cf. γινώσκειν LXVIII. 42, γινώσκεις LXXXVI. 7, γινώσκων LXIII. 24, CIX 223, CXXXII. 6, ac similiter γίνοιντο LXXVII. 35, γίνου I. 24 || 128 Προτασίου] Πρωτασίου P (quam scripturam B reticuit); cf. XXXVI. 12 et Georgius Codinus de aedif. CP. p. 78. (Bonn) || 129 ἀμφ'] ἀλλ' coni. R || 131 γελῴην] γελῶ C || 132 εὑρῶν C.

[1]) Litteras abscissas supplevi. Ceterum codex longe pleniorem titulum offert, siquidem notitiae modo adlatae haec subiunguntur: διαλα(μ)βάνον (— ων male cod.) συνεπτυγμένως (συνεπτυγμένος cod.) μέν, (ἀ)λλ' ὅμως ἀναγκαίως, ὅθεν τε (τὲ cod.) (ἕ)καστος τῶν ἁγίων κὰκ τίνων (ἔ)φυ καὶ πότε τὸν διὰ μαρ(τ)υρίου εἴτε τὸν δι' ἀσκήσε(ως) (διασκήσε . . cod.) ἐδέξατο στέφανον· ἐν οἷς (ἐγκ)ωμιαστικῶς πάσης ἑορ(τ)ῆς δεσποτικῆς καὶ θεομητο(ρι)κῆς, ἔτι τε (τὲ cod.) καὶ τῶν εὐαγγε(λι)κῶν θαυμασίων καὶ τῶν (ἐ)π' αἰῶνος ἐμνήσθη δικαίων (κ)αὶ αὐτὰς τὰς οἰκουμενι(κ)ὰς ἀποσεμνύνει συνόδους· (ἀλ)λὰ γὰρ καὶ διὰ (δια cod.) μονοστίχων (ἡρ)ωϊκῶν ὁ σοφὸς οὗτος ἀνὴρ (τό) τε ὄνομα τοῦ κατὰ τὴν ἡμέ(ρα)ν πρώτου ἁγίου διαλαμβά-

de synaxario suo loquitur n. LXXXIII. p. 45 R: ἐπίγραμμα δι' ἡρωε(λεγείων περὶ τῶν[1]) ἁγίων τοῦ ὅλου χρόνου·

ἐνθάδ' ἀπειρεσίων ὧν ὀπτ(αίνεις χορὸν ἀνδρῶν)
ἐκ βραχέων ἐπέων θήκατο Χριστοφόρος,
ὄφρ' εὖ γινώσκοιντο ὅλου ἁγίων χ(ρόνου ἀνδρῶν)
τέρματα μακαρίης εἵνεκα μνημοσύνης[2]).

Quam quaestionem uberius tractandam esse duxi, quo melius argumenta muniantur ad sententiam redarguendam, quae Krumbachero p. 740. excidit: »im Cod. Paris. Gr. 925, s. 18 (immo: s. XV.), fol. 103v — 104, steht eine fragmentarische und auch im erhaltenen Texte bös mitgenommene Redaction der Verse auf die zwölf Monate mit der offenbar auf Christophoros von Mytilene zielenden Überschrift: Στίχοι πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου μιτιληναίου (equidem μιτυληναίου enotavi). Sie beginnt nach zwei Einleitungsversen mit dem September: Ἐγὼ τοῖς ποσί μου βότρυας συντρίβων und bricht mitten im December ab. Da aber Christophoros sonst nirgends als Verfasser solcher Monatsverse genannt ist, wird die Zutheilung einfach darauf beruhen, dass er als Autor eines jambi-

---

(νει) καὶ τὸ τέλος καὶ τὴν ἡμέ(ρα)ν τοῦ μηνός, καθ' ἣν ἐτελει(ώ)θη· ἐν δὲ ταῖς πρώταις τῶν (μ)ηνῶν περιλαμβάνει καὶ τὰ (τῶ)ν μηνῶν ὀνόματα. Quibuscum cf. memoria codicis Mosquensis Synod. 353 f. 9 apud Vladimirum p. 514.

1) Falsissime ἡρώ(ων πάντων τῶν) corrigit Rocchi p. 81., nec melius supplementum ἡρωεί(ων τῶν) explicat p. 7. «epigramma per un catalogo di eroi contenente tutti i Santi dell' anno. La voce ἡρωεῖον più communemente contratta in ἡρῷον, denota negli autori pagani i sepolcri degli eroi, ἥρωες, i cui mani stimavansi rimanere presso i respettivi loro corpi; ma nei bizantini significa i luoghi che contenevano le tombe, λάρνακες, degli imperatori a CP. nella chiesa de' SS. Apostoli, in cui venivano quelli più di frequente sepolti. Quindi in esse iroi, come diremo noi, s'iscrivevano i loro nomi. Da ciò fu ispirato Cristoforo a chiamare e a più ragione iróo l'encomiastico catalogo dei veri Eroi della chiesa cristiana, che sono i Santi, e tra loro di preferenza i martiri. Che però la voce ἡρωεῖον egli usò come per l'album da segnarvi i beati suoi eroi, non in stretto senso, perchè si descrivesse in parete, ma figuratamente, perchè sulle pergamene descritto si transmettesse alla posterità. Così Orazio paragona ad un monumento, ad un tumulo piramidale (!) la sua poesia: Exegi monumentum aere perennius, regalique situ pyramidum altius. E l'epigramma il dichiara. Si trattta d' innumerabili eroi de' quali in versi, comechè brevi, si deve notare ben altro più che il solo nome»; cf. n. XLVI. (lem.) p. 34 (εἰς) τὸν Ἰὼβ ἡρωελεγεῖα, nec dubito, quin eodem modo in lemmate n. LVII. p. 36. . . . . . . ελεγεῖα ultimas vocis (ἡρω)ελεγεῖα syllabas repraesentet.

2) V. 1 et 3 ut potui explevi, ac praeterea v. 1. ἀπειρεσίων ὧν pro ἀπειρεσίοιον ὧν (sic), v. 3. γινώσκοιντο (cf. p. 13 supra) pro γιγνώσκοιντο reposui.

ıen Heiligenkalenders bekannt war.« Ipse enim codex haec offert f. 3v :

Περὶ τῶν δώδεκα μηνῶν.

Εἰσὶν αἱ ἡμέραι, ἃς ἐφανέρωσεν ὁ Θεὸς Ἔσδρᾳ τῷ ἱερεῖ αὐτοῦ, ἃς ὀφείλει ἄνθρωπος φυλάττειν ἑνὸς ἑκάστου μηνὸς ἡμέρας ιβ' εἰς πραγματείαν καὶ νόσον, τε συνουσιασμὸν καὶ εἰς φλεβοτομίαν, εἰς φύτευμα ὁτιοῦν[1]) ἀμπέλων, κλάδων δένδρων, ὁδοιπορίαν[2]) ἐλαιώνων καὶ εἰς πᾶν ἕτερον πρᾶγμα· εἰ δὲ αἱ ἡμέραι αι Αἰγύπτιαι, κεκατηραμέναι (sic) ὑπὸ Θεοῦ.

Μὴν Σεπτέμβριος· ἴνδικτος πρώτη· ἀρχὴ ἰνδίκτου πρώτης.

Δεῖ γινώσκειν, ὅτι τὴν ἴνδικτον ἑορτάζειν ἡ ἐκκλησία ἀπὸ τῶν ἀρχαίων παρβε, διὰ τὸ νομίζεσθαι παρὰ Ρωμαίοις ἀρχὴν εἶναι τοῦ ἔτους ἀπ' αὐτῆς τῆς ἡμέ-' ἴνδικτοι γὰρ παρὰ Ρωμαίοις οἱ ὁρισμοί.

Στίχοι πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου Μιτυληναίου.

Ἴνδικτον ἡμῖν εὐλόγει νέου χρόνου[3]),
ὦ καὶ παλαιὲ καὶ δι' ἀνθρώπους νέε.

Μὴν Σεπτέμβριος.

Ἐγὼ τοῖς ποσί μου βότρυας συντρίβων·
ἐκχέειν τὸν οἶνον τοὺς ληνοὺς ἀναγκάζω·
τῷ ἐμῷ μηνὶ μέλαινα χολὴ κυριεύει·
γαλακτοτροφεῖν καὶ γαλακτοποτεῖν ἁρμόζει·
ἔτι[4]) δὲ καὶ ἁλυκὰ καὶ σεμίδαλιν σὺν οἴνῳ,
καὶ μέλιτι σιτεῖσθαι ἀναγκαῖόν ἐστιν,
ὁμοίως δὲ καὶ τὰ μεσολίπαρα[5]) τῶν κρεῶν·
βοείων δὲ καὶ λαγωείων καὶ ἐλαφείων δεῖ ἀπέχεσθαι,
προςέτι δὲ καὶ κυάμων καὶ κράμβης·
καὶ ἐκ τῶν ἰχθύων τῶν κεφάλων.

---

[1]) τό οἱουνοῦν pro ὁτιοῦν Cod.

[2]) Vox corruptela videtur laborare.

[3]) ἔτους Cod., sed χρόνου (cf. p. 63) in marg. extat.

[4]) εἶτι Cod.

[5]) Vox Lexicis accedat.

Χρησιμος δὲ πάνυ ἡ πρώτη, ἡ τετάρτη, ἥ τε δεκάτη, τριςκαιδεκάτη καὶ ὀκτωκαιδεκάτη, φυλάττειν δὲ καὶ τὰς τρεῖς τοῦ αὐτοῦ μηνὸς καὶ τὴν εἰκοστὴν τετάρτην[1]).

Patet igitur versus, ex Christophori synaxario petitos, nihil ad opusculum ipsum pertinere ac tantummodo exempli gratia adferri. Krumbacherum vero codicis habitus fefellit, qui orationem solutam, quasi adstricta esset, tradidit. In errore praeterea versatur, cum carmen de mensibus a Christophoro abhorrere existimat cf. enim n. XVII. p. 26 R, qui versus ex C et Vat. 1357 (V) ita concinnandi sunt[2]):

Εἰς τοὺς τέσσαρας τοῦ χρόνου καιρούς· [φθινόπωρον]· ἡρωϊκά.

(Οἵδε φθινομένης) ἔασι τρεῖς μῆνες ὀπώρης·
πρώτατος οἰνοφόρος σεπτέμβριος ἀγλαόβοτρυς·
(δεύτερος αὖτ' ἐπὶ) τούτῳ μὴν ὀκτώβριός ἐστιν·
εἶτα τρίτος μετὰ τούςδε νοέμβριος αὐτὸς ἂν εἴη.
(Μῆνες χειμερίης ἔασ)ι τρεῖς ἄγριοι ὥρης,
ὧν τὸν μὲν καλέουσι δεκέμβριον, ἐστὶ δὲ πρῶτος·
(τὸν δ' αὖ ἰαννουάριον), ὃς μετὰ πρῶτον ἐλαύνει·
οὔνομα δὲ τριτάτῳ φεβρουάριος μετὰ τούςδε.
(Ὥρης εἰαρινῆς ἔασι τρεῖς ο)ἵδ' ἄρα μῆνες·
μάρτιος, ἑξείης δὲ ἀπρίλλιος, εἶτα μάϊος·
(φαίνονται δ' ἐνιαυτοῦ ἀμεί)νονες ἐννέα μηνῶν·
ἡδὺ γὰρ ἠέλιος μάλα ἐν τούτοισιν ἀνίσχει.
Τρεῖς θέρεος μῆνας καματώδεις εὕρετο (ὥρη),
(ὧν τὸν μὲν καλέουσιν ἰούνιον ἐν τρισὶ πρῶτον),
τὸν δ' ἕτερον μετὰ πρῶτον ἰούλιον, ὁ τρίτατός δε
(αὔγουστος μετὰ τούς, μηνῶν ἰνδίκτου ὄλισθος). —

Apte hic adiungetur aliud confusionis genus, de quo in universum recte Krumbacher p. 739 iudicavit: »im Cod. Escur. Y (immo: y)-

---

[1]) Hoc loco narratio de mense Septembri terminatur. [2]) **Adnotatio critica**: φθινόπωρον in C ex margine inrepsit, recte autem V versus 1. 5. 9. 13. marginalibus glossis φθινόπωρον, χειμών, ἔαρ, θέρος inlustrat || 1 οἵδε φθινομένης] . . . . . τρεῖς C; ceterum uncis supplementa ex V petita significantur || 2 αγλαοβότρυς C (de V nihil R habet) || αὖτ'] δ' αὖτ' V || ἐστιν] ἐστ' C || 4 ἂν εἴη] ex V correxi, ἀνεῖσι (pro ἄνεισι) C || 8 τριτάτῳ] τρίτῳ C || 11 φαίνονται δ'] correxi, φέρων V; οἵδε φέρων sine iusto sensu coni. R p. 72. || 15 τρίτατός δε] consulto intactum reliqui.

III — 9 fol. 1—6 stehen Νικηφόρου πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου τοῦ Μιτυληναίου στίχων καταβασίαι ιβ' εἰς τὴν ποσότητα τῶν ιβ' μηνῶν. Da sowohl die Angabe des Ranges, Standes und Geburtsortes als, wie es scheint, der Inhalt der Schrift auf unseren Dichter passen, ist wohl Χριστοφόρου statt Νικηφόρου zu schreiben. Ob die in derselben Hs. fol. 6. folgenden, von E. Miller, Catalogue des mss. grecs de la bibl. de l'Escur. S. 282 f. edierten Verse über den Tod der zwölf Apostel (στίχοι εἰς τοὺς ιβ' ἀποστόλους διαλαμβάνοντες, ποίῳ τρόπῳ καὶ ἐν τίνι τόπῳ ἐτελειώθη ἕκαστος αὐτῶν) auch dem Christophoros gehören, steht dahin .... Zu beachten ist auch der Codex Paris. Gr. 1310 s. 15., der fol. 30—34 dem Kataloge zufolge: Ioannis Zonarae et Nicephori Patricii cantica enthält. Denn diese Cantica sind nichts anderes als ein Memorialgedicht auf die Heiligen des ganzen Jahres (Beginn: Συμεὼν ἀνυμνείσθω μοι οὔπερ στῦλος[1]) τὸ γνώρισμα) und Verse über die Todesart der zwölf Apostel. Es ist also im Titel, wo der Verfasser durch Νικηφόρου πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου τοῦ Μιτυληναίου bezeichnet ist, Χριστοφόρου etc. zu schreiben.« Sed non perspexit vir praestantissimus, libros illos arcto adfinitatis vinculo inter se cohaerere, siquidem praeter argumenta, a Krumbachero adumbrata, in utroque codice narrationes de Proteo (Esc. f. 8^r = Paris. f. 29^v) et Tantalo (Esc. f. 8^v = Paris. f. 36^r sq.), tum Lexicon Botanicum (Esc. f. 214^r sqq. = Par. f. 34^r sqq.) occurrunt. Differentiam tantummodo diversus rerum ordo efficit; itaque Ioannis Zonarae canonem in S. Deiparam in calce praebet Escurialensis (f. 217^r sq.), cum Parisinus eidem opusculo Nicephori menologium (Νικηφόρου πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου τοῦ Μιτυληναίου στίχων καταβασίαι ιβ' κατὰ τὴν ποσότητα τῶν ιβ' μηνῶν τοῦ ἐνιαυτοῦ, περιέχουσαι πάντας τοὺς ἁγίους[2]) subiungat (f. 31^v — 34^r). Nicephorea autem sive potius Christophorea[3]) in utroque codice (Esc. f. 6^r = Paris. f. 34^r) epigramma de SS. Apostolis excipit:

---

[1]) στύλος in codice extat.

[2]) Aliud eiusdem libelli lemma (Νικηφόρου πατρικίου καὶ ἀνθυπάτου τοῦ Μιτυληναίου στίχων καταβασίαι ιβ' εἰς τὴν ποσότητα τῶν ιβ' μηνῶν) perperam ad f. 30^r detrusum est, ubi nullo spatio interiecto sequitur: Ἰωάννου μοναχοῦ καὶ πρωτασηκρίτης (sic) τοῦ Ζωναρᾶ κανὼν εἰς τὴν ὑπεραγίαν Θεοτόκον, οὗ ἡ ἀκροστιχίς· ὕστατος ἦχος ὕστατον πλέκει μέλος (f. 30^r — 31^r) inc. ὑπεραγία ἡ Θεὸν κυήσασα, des. πλάνης ἡμᾶς λύτρωσαι (= Patr. Gr. vol. CXXXV. p. 413 sqq). Quae codicis ratio in errorem induxit Millerum p. 282. n. 1. et p. 285. n. 1. nec non Omontium vol. I. p. 295.

[3]) Omnem dubitationem codices tollunt, in quibus idem menologium ad Christophorum Mytilenaeum refertur, e. gr. Marcianus 514 f. 441 sqq. (Zanetti) et Mosquensis Synod. (Vladimir) 279 f. 140 sqq. (=310 f. 281 sqq.) cf. Krumbacher p. 739. n. 4. — Reicienda igitur est A. Ehrhardi sententia (apud Krumbacherum p. 136):

Σταυροῖ Πέτρον κύμβαχον ἐν Ῥώμῃ Νέρων.
Ῥώμη ξίφει θνήσκοντα τὸν Παῦλον βλέπει.
Ζωῆς ὕπνον πρύτανιν ὑπνοῖ Ματθαῖος.
Μάρκον θανατοῖ δῆμος Ἀλεξανδρέων.
Εἰρηνικῷ τέθνηκε Λουκᾶς ἐν τέλει.
Καὶ μὴ θανὼν ζῇ καὶ θανὼν Ἰωάννης.
Σταυροῦσι Πατρεῖς ἄνδρες ὠμῶς Ἀνδρέαν.
Νεκροῦσι λόγχαι τὸν Θωμᾶν ἐν Ἰνδίᾳ.
Μάχαιρα τέμνει τοὺς Ἰακώβου δρόμους.
Καὶ τὸν Σίμωνα σταυρὸς ἐξάγει βίου.
Ἴσον Πέτρῳ δίδωσι Φίλιππος μόρον.
Βαρθολομαῖος σταυρικῷ θνήσκει πάθει.

Ac lemmatum ratio Christophori foetum significare videtur nec tamen argumentorum momenta adfert. Quod iudicium etiam in codicem Parisinum 1782 (bomb. in 4°, s. XIV.) cadit, ubi Psellianis[1]) sine diserta auctoris mentione adnectuntur f. 75ᵛ στίχοι εἰς τοὺς ἁγίους καὶ πανευφήμους ιβ' ἀποστόλους, sub Pselli [senioris] (!) nomine ab I. B. Pitra Spicil. Solesm. vol. IV. (Paris. 1858.) p. 496 editi[2]). Quodsi Christophorus et Psellus in discrimen veniunt, equidem Christophori partes sequor, profecto gravi causa impulsus, non ex libidine, quandoquidem iudicium ab opinionis arbitro seiunctum esse debet. Nimirum iidem versus inter Ioannis

---

»Nikephoros (Kallistos Xanthopulos) wird auch mit dem . . . Synaxarium in Verbindung gebracht. Nach cod. Esc. 329 (sive y—III—9) saec. 14. ist aber eher an Nikephoros von Mitylene zu denken». Nicephori enim Synaxarium plane diversum est inc. ἐγὼ Συμεὼν καὶ τὸν Μάμαντα φέρω). cf. Cyri Theodori Prodromi Epigrammata etc. (Basil. 1536) append. Quae autem Krumbacher p. 739 n. 5 profert: «Anonyme μονόστιχα εἰς ἕνα ἕκαστον ἅγιον, beginnend: τὸν Συμεὼν (l. Συμεώνην) ἐκ στύλου πόλος φέρει, stehen im Cod. Marc. 512 f. 256ᵛ —259ᵛ», ad Theodori Prodromi synaxarium redeunt. quo de cf. Patr. Gr. vol. CXXXIII. p. 1079.

[1]) Praecedunt f. 71ᵛ τοῦ σοφωτάτου Ψελλοῦ στίχοι περὶ τῶν ἱερῶν καὶ οἰκουμενικῶν συνόδων πρὸς τὸν αὐτοκράτορα κυρ Μιχαὴλ τὸν Δοῦκα (inc. γίνωσκε καὶ τὸν ἀριθμόν), f. 73ʳ τοῦ αὐτοῦ πρὸς αὐτὸν περὶ πίστεως (inc. δέχου καὶ τὸν θεμέλιον), f. 74ʳ τοῦ αὐτοῦ περὶ θεολογίας (inc. ἥνωνται καθ' ὑπόστασιν, διῄρηνται δὲ πάλιν).

[2]) Accedunt ibidem trimetri duo: τούτων με, Χριστέ, δεκτικὸς ἱκεσίας, | στῆσον προβάτων κατὰ τὴν στάσιν, Λόγε, quos supervacaneos esse unusquisque concedet; singulae vero viae ad mortem alio ordine enarrantur: v. 2. 1. 7. 9. 11. 8. 12. 10. 6. 5. 3. 4. Minus recte etiam v. 3. πρύτανις Parisinus suppeditat, tum lectiones repperi ab editore non memoratas 5. εἰρηνικῶ, 13 δεκτικὰς ἱκεσίας, 14. στᾶσιν. — Ex Pitrae videlicet aucto-

haitensis reliquias (n. 99.) in parte recurrunt, quam non sine proba-atis specie ad Christophorum refero: Patr. Gr. vol. CXX. p. 1196. . n. 99—102.:

I) *Εἰς τοὺς ἀποστόλους.*

Σταυροῖ Πέτρον κτλ.[1])

II) *Εἰς τὸν ἄγγελον τὸν ἱστάμενον ἔξω τῆς πύλης.*

Οὐρανοβάμον, πῶς πυραυλεῖς[2]) *ἐνθάδε;*
Καὶ τίς ὁ χάρτης; τί δέ σοι τὰ γραπτέα;
'Μίσθωμα τιθεὶς τοῖς νενηφόσι μόνοις
ἄμισθον ἀφίημι τὴν ῥαθυμίαν.'

III) *Εἰς τὴν βάπτισιν τοῦ Χριστοῦ· ἡρωϊκά.*

Μίγνυται ὧδὶ ἄμικτα, φύσις φλογόεσσα καὶ ὑγρά,
πῦρ Θεότητος ἄϋλον Ἰορδάνου τε ῥέεθρον.

IV) *Εἴς τινα μοναχὸν σιωπῶντα δῆθεν.*

Σιγᾷς, πάτερ βέλτιστε, μηδέν μοι γράφων;
εὖ δρᾷς, σιώπα· καὶ γὰρ ἐξ ἐπωνύμου
ἄφωνος ἰχθὺς καὶ δοκεῖς καὶ τυγχάνεις.

Non adgnoscit carmina illa optimus Ioannis codex, in editione Pauli Lagarde[3]) excussus, cuius auctoritatem trimetrorum ratione me-

---

e Psello carmen vindicat H. Stevenson, Codd. mss. Palatini Gr. Bibliothecae icanae (Romae 1885.) p. 192 (ad Pal. 328 f. 152) et 222 (ad Pal. 363 f. 389).

[1]) Versuum ordo est 1. 2. 5. 3. 4. 6. 7. 8. 12. 10. 9. 11., falsa autem lectionum ietas offertur: v. 1 εἰρηνικός, 7 σταυροῦσι τε τρεῖς — ὁμῶς, 8 λόγχαις. — Bustus, is editionem Etonensem (1610.) Mignei Patrologia repetit, εἰρηνικῷ v. 5. coniectura perit, citra necessitatem v. 3. πρύτανιν ante ὕπνον conlocavit, falso v. 1. κύμβακος temp-it.

[2]) L. παραυλεῖς, quam lectionem extare video apud Sophoclem, Greek Lexicon 53. Nihil iuvat coniectura marginalis τυραυλεῖς (pro θυραυλεῖς !) in codice Vindobonensi d Lambeccium, de biblioth. Vindob. vol. V. (ed. Kollar; Vindob. 1778.) p. 73.

[3]) Abhandlungen d. kön. Gesellschaft d. Wissensch. zu Göttingen, hist.-phil. Cl. vol. XXVIII. (1881.) p. 1 sqq.

trica comprobari optime Kuhnius p. 63. monet[1]), Christophori leges metricae haudquaquam violantur neque codicis auctoritas deest, siquidem epigramma tertium et quartum inter Christophorea liber Cryptensis (n. III. et IV. p. 23 R.) suppeditat.

Ioannes Euchaitensis Rocchii iudicium de Christophori ep. LV. in memoriam redigit:

(Εἰς τὸν αὐτὸν βασιλέα ἀπὸ προ)σώπου τοῦ πρωτοσπαθαρίου Ἰω(άννου τοῦ Ὑψινόου)[2]).

(Πακτωλὸς ὤφθης ἄλλος, ὦ στεφηφόρε)·
ἀλλ' ἦν ἐκεῖνος, ὡς λόγος[3]), χρ(υσοῤῥόας),
(σὺ δ' ὁ κράτιστος οὐ μόνον χρυσοῤῥόας),
ἀλλὰ πλέον μάλιστα (καὶ τιμοῤῥόας)·
χέουσιν[4]) ἐκ σοῦ καὶ γὰρ ἀφθονωτάτως
(τιμῶν τε πηγαὶ καὶ ποταμοὶ χρυσίου).
Ἐγὼ παρώφθην· οἶδα δ' ὡς οὐκ εἰς τέλος·
(οὐκ εἰμὶ τοίνυν οὐδαμῶς ἀπ' ἐλπίδων)[5]),
ἐκεῖνο πᾶσιν ἐκβοῶν κ(αθ' ἡμέραν).
(ὁ πάντας ὑψῶν δεσπότης Κωνσταντῖνος)
πάντως ἀνυψώσειε καὶ τ(ὸν Ὑψίνουν)·
(οὕτως ὄναιο στέμματος καὶ τοῦ θρόνου)!
τὰς ἐλπίδας μου μὴ κεν(ὰς θήσῃς, ἄναξ).

---

[1]) Idem de n. 103—105. valet, quorum versuum nec vola nec vestigium in codice Vaticano adparet; n. 104. Theodoro Prodomo codex Vaticanus Gr. 305 adsignat (cf. Patr. Gr. vol. CXXXIII. p. 1223.), cuius ingenium etiam reliqua poemata spirant.

[2]) Rex intelligitur Constantinus Monomachus. Libri Cryptensis lacunas codex Vatic. 1357 (p. 77 sq. R.) explet.

[3]) Comma adieci. Rocchii enim interpretatio (p. 79.) »aurea fluidità di discorso« sensu iusto caret. Scilicet communis de Pactolo fama respicitur.

[4]) χέουσιν pro χέουσιν reposui, ubi τὴν χέουσιν Kuhn p. 122. temptavit; καὶ γὰρ a sententiae principio semotum nullam dubitationem habet cf. XXX. 25 χαλκοῦ σε καὶ γὰρ μηνύει . . ., CXIV. 64 ἔξεστι καὶ γὰρ δωρεάν σε λαμβάνειν, 117 (cf. p. 62 supra) (φλὸξ) οὖσα καὶ γὰρ οἶδε καὶ φῶς ἐκφέρειν, CXXII. 36 (cf. 'Eos' vol. V. p. 9.) τούτων ἁπάντων ἥττονος καὶ (γὰρ κύκλου), CXXXI. 45 κράζουσα καὶ γὰρ καὶ διυπνίζουσά με, CXXXVI. 57 ἰδεῖν σε καὶ γὰρ εἶχες αὐτοὺς πολλάκις.

[5]) Rocchii scripturam ἀπελπίδων, quam editor p. 78 pro adiectivo habet correxi.

Haec enim p. 78. disputantur: «e qui osservo in generale che l'Epigramma non sente la gravità dello stile di Cristoforo, ma piuttosto la spontaneità dell'Eucaita, ed è ispirato da animo più favorevole verso il principe, che non fosse quello del nostro Poeta, come più presto dell' Eucaita il quale per benefizi ricevuti magnifica molto Constantino.» Verum enim vero Christophorus ipse memoriae Cryptensis defensor et vindex acerrimus prodit, ut qui summis laudibus eundem imperatorem etiam n. LIV. efferat, cuius epigrammatis sensum non perspexit Rocchius p. 77[1]):

(Ἔχεις τὸ λευκόν· εἰς τί μαργάρων χάρις);[2])
τὸ ξανθὸν αὐχεῖς· χρυσὸς ὄντως εἰς μάτην·
(πλουτεῖς τὸ φαιδρόν· οἱ λίθοι βάρος μόνον)·
κόσμον φέρεις σόν· ἐῤῥέτω κόσμος (νόθος).

Neque a Christophori arte abhorret Ioannis personati (cf. n. VII. et LXVI.) sermo, maxime autem conveniunt lusus in nomine 'Υψίνους (cf. «Eos» V. p. 119. n. 2.) et novae vocis fingendae ratio[3]), cuius gemellum exemplum recurrit n. XI. 12 sq. σχεδοπρατεῖον[4]) οὐ πρεπόντως, ὢ δί(κη), | Χαλκοπρατείων[5]) τὴν σχολὴν δεικνὺς τάλας[6]). —

Ad Christophorum pertinent etiam carmina, de quibus Krumbacher p. 741 sq. loquitur: »ein Zeitgenosse des Ioannes Mauropus war der Unbekannte, der das Andenken des unglücklichen Usurpators Georgios Maniakes in hundert Hexametern feierte: εἰς τὸν Μανιάκην περὶ τοῦ μούλτου ἡρωϊκά . . . . . Auch ein Grabepigramm auf Georgios Maniakes (sechs Hexameter) ist uns erhalten. Zuerst ed. den Anfang

---

[1]) Cf. insuper p. 13.: »il breve ep. LIV al Monòmaco è una satira alla sua vanità.« Neque Romanum (n. VIII.) neque Michaelem IV. (n. XVIII. XIX. XXIV. cl. XLIX.), ut de Michaele V. Calaphata (n. LII.) taceam, tanto honore noster prosecutus est.

[2]) εἰς τί; μαργάρων χάρις (»in grazia di che ? delle perle«) perperam interpungit Rocchius p. 77.; εἰς τί idem significat ac locutio εἰς μάτην in versu 2.

[3]) Hinc τιμοῤῥόας Lexicis accedat.

[4]) Vox itidem ἀθησαύριστος est.

[5]) Ita emendanda est scriptura χαλκοπρατεῖον, siquidem εἰς τὸν μαΐστορα (τῶν Χαλκοπρατείων) pecuniae avidissimum poeta invehitur cf. v. 14 sqq. ἀπεμπολεῖ, πλὴν οὐχὶ χαλκοῦ τὰ σχ(έδη) | ὁμωνύμως πῶς (l. πως) τῇ σχολῇ τῆς Παρθένου, | χρυσοῦ δὲ μᾶλλον, ὢν φιλόχρυσος φύ(σει).

[6]) Adde I. 25 sq. ὑπῆρξε τοίνυν πᾶσιν ἡ ψαλμῳδ(ία), | εἰ χρή τι λέξαι πρόσφορον, ῥαβδῳδία.

des Gedichtes aus Cod. Vatic. Gr. 1357. I. Bekker An. Gr. 3. (1821.) p. 1089. Dann ed. das ganze Gedicht nebst dem Grabepigramm aus den Codd. Vindob. phil. Gr. 216 (Nessel) und Vatic. 1357 Sp. Lampros ἱστορικὰ μελετήματα, Athen 1884 S. 152—166. «Certe epigrammatis sepulcralis lacinias C n. LXV. servat, ubi iam Rocchius p. 79. longius carmen Christophoreis adnumerandum esse recte coniecit.

Christophoreis adiungi possunt praeterea epigrammata quattor, quae codex Escurialensis X—IV—20 Christophori nomine addito inter Manuelis Philae carmina offert:

I. (vol. I. p. 3. n. 2. Miller) *Δίστιχον εἰς τὸν εὐαγγελισμόν.*

Ἤγγειλεν υἱὸν ἄγγελος τῇ παρθένῳ,
πατρὸς μεγίστης βουλῆς ἄγγελον μέγαν.

II (ib. p. 4. n. 5.) *Εἰς τὴν γέννησιν τοῦ Χριστοῦ.*

Θεὸς τὸ τεχθέν, ἡ δὲ μήτηρ παρθένος[1].
τί μεῖζον ἄλλο καινὸν εἶδεν ἡ κτίσις;

III (ib. p. 5. n. 7.) *Εἰς τὴν ὑπαπαντήν.*

Κόλπους πατρὸς τυποῦσι τοῦ σοῦ, Χριστέ μου,
τοῦ Συμεὼν αἱ χεῖρες, αἳ φέρουσί σε.

IV (ib. p. 6. n. 10.) *Εἰς τὴν βάπτισιν.*

Τοὺς οὐρανοὺς βάπτισμα τὸ Χριστοῦ σχίσαν
τοὺς αὐτὸ μὴ χραίνοντας ἔνδον εἰςάγει.

Quae argumenta a poeta etiam in Rocchii editione n. XIV. p. 26., CXXIII. p. 58., XLI. p. 32., III. p. 23. tractantur, sed eandem rem noster haud raro pluribus poematiis persequitur cf. versus in scholam S. Theodori (n. IX. et X.) et epigrammata in Christophori matrem (n. LVII—

---

[1]) Hinc versum Θεὸς τὸ τεχθέν, ἡ τεκοῦσα παρθένος Philes mutuatus est n. 4, 1, — quod epigramma propter Milleri incuriam etiam ex codice Laurentiano receptum esse (vol. I. p. 431. n. 222.) obiter moneo. — Christophori versus in Siberi Martyrologio p. 443 recurrunt, ubi versus 2. corruptela ἀλλὰ pro ἄλλο laborat.

LX.) ac sororem (n. LXXV—LXXVII)[1]. Falso tamen rationem illam[2]) in LXVI. et LXVII. Rocchius statuit:

a) Εἰς τὴν Εὐδοκίαν περὶ τοῦ πεμφθέντος αὐτῇ χρυσοῦ . . . . ὡς ἀπὸ προσώπου φίλου τινός.

Α . . . .
κἂν ἡ καλὴ τὸ μῆλον ὧδέ τις γράφοι,
. . . .
οὔσης καλῆς νῦν ἐν γυναιξὶ σοῦ[3]) *μόνης.*

b) . . . .
(Ε)ἰς τὴν γυναικῶν καλλονὴν Εὐδοκίαν.

Iusto enim sensu epigramma alterum caret, si verbis: εἰς τὴν γυναικῶν καλλονὴν Εὐδοκίαν constabit. Quae cum ita sint, vacuum spatium post LXVI 4 non inscriptioni novi carminis adsignandum est, sed trimetro, qui simul cum LXVII. ad n. LXVI trahi debet. Sane libri Cryptensis habitus hiantes lacunas nobis offert, sed certiora adnotare possum quam Rocchius (p. 79.: «i due epigr. sopra una certa Eudocia, ne decantano la speciosità). Nimirum de Eudocia, pulcherrima (2. 4. 6.) Theodosii II. (a. 408—450) uxore, agitur, quae propter malum (2.)[4]) summam calamitatem perpessa est.

Alia medela Christophorum adiuvat Philes, si n. LXXXV p. 45. R. adcuratius examinatur:

Εἰς ἰατρὸν κεν(όδοξον).

Ἰατρέ, μὴ δίωκε τὸν τῦφον μάτην·
εἰ γὰρ σκο . . . .
ὅθεν πορίζῃ τὰς ἀφορμὰς τοῦ βίου,
αὐτο . . . .
τροφῆς χορηγοὺς οὐρὰν καὶ κόπρους ἔχων
. . . .

[1]) Adde n. XV. et XVI., XVIII. et XIX., XXXIII. et XXXIV., LIV. et LV.

[2]) N. CXXXVII. et CXXXVIII. ad unum carmen pertinere «Christophorea» docent (»Eos» vol. V. p. 14.)

[3]) Lectionem γυναιξί σου correxi.

[4]) Hinc etiam in lemmate post χρυσοῦ aptum supplementum μήλου lucramur.

κόπρων σκάφας βλέπειν σε καὶ τὰς ἀμίδας.

. . . .

δυςωδιῶν δὲ καὶ καταφρονητέον

. . . .

ὡς καὶ σὲ φάσκειν τοῦτον Ἰὼβ τὸν (πάλαι)

. . . .

Octo enim eiusdem carminis versus (1—8.) sub Philae nomine servat codex Laurentianus Plut. LIX. n. 17. f. 2ᵛ, quem Piccolos (Supplément à l'Anthologie Grecque — Paris. 1853 — p. 199.) excussit[1]), unde certa supplementa prodeunt v. 2. εἰ γὰρ σκο(πήσας ἀκριβῶς ἀνακρίνῃς),[2]) 4. αὐτὸ(ς σεαυτὸν καὶ μυσαχθήσῃ τάχα), 6. (χρὴ οὖν ὀφρὺν ῥίψαντα τὴν ἐπηρμένην)[3]), 8. (ὅθεν τραφήσῃ καὶ πόρους ἕξεις βίου). Ipse in lemmate κεν(όδοξον) correxi[4]), v. 11. πάλαι adieci, v. 8. δυςωδιῶν ex δύσω διῶν extricavi.

[1]) Hinc sua sumpserunt Miller ad Philen vol. II. p. 365 sq. et Cougny V. 79 (Anthol. Didot. vol. III.) p. 456 sq.

[2]) Σιωπήσας Laur., sed Piccoli emendationem codicis C fragmentum σκο confirmat (σκοπεῖς vel σκοπήσεις coni. R. p. 81.) Ceterum ἀνακρίνεις sine necessitate Miller temptabat.

[3]) Sive potius γοῦν (pro οὖν) cum Millero, qui minus recte etiam de σ' οὖν cogitaverat. Eiusdem viri docti coniecturam κόπρους (v. 5.) pro codicis Laur. lectione κόπρου comprobat C, ubi praeterea rectius v. 7. κόπρων (κόπρου Laur.) extat. Contra Laur. optime v. 5. οὖρα offert, quod ex οὐρὰν eliciendum esse non latuit Kuhnium p. 133.

[4]) Laur. tandummodo πρὸς ἰατρὸν exhibet.

„Wyobrażenia orfickie“ i „Ewolucyonizm“.

(Rozdziały z większej całości).

Napisał

Stanisław Schneider.

Wyobrażenia orfickie.

Wielkie znaczenie ma w orfice Dike, bogini sprawiedliwości. Wprawdzie poeci łacińscy przyzwyczaili uważać ją za niebiankę [1]), lecz w greckiej literaturze pojawia się ona jako córka i towarzyszka Zeusa, (zapewne Ζεὺς καταχθόνιος = Ἀΐδης Hom. Il. IX., 457 i Hez. Teog. 767 i nast.), oraz bogów podziemnych [2]). Pomocnicami jej są Erynie, które razem z Mojrami ulegają Anance. Wobec tej trójcy nawet sam Zeus jest bezsilny [3]). U Hezyoda siostrami jej są: Eunomia tudzież Ejrene (prawidłowość i pokój), a córką podług Pindara (Pyt. 8., 1) Hezychia (wywczas). Miarą tego poglądu jest przyrodzona konieczność. Wszystko, co się z prawami przyrody zgadza, jest dobre i sprawiedliwe. Ludzie pierwotnie w wieku złotym trzymali się silnych węzłów naturalnego musu, a zatem chcąc ten wiek złoty wskrzesić na nowo, trzeba zerwać z dorobkiem cywilizacyjnym i głosić hasło: powrót na łono przyrody! Parme-

---

[1]) Owid. Metam. I., 150; Werg. Ecl. IV., 6; Georg. II., 474. [2]) Hez. Teog. 901, Erga 256; Sofokl. Antyg. 451, Edyp Kol. 1382. [3]) Eschil Prom. 515 i nast., Choef. 639 i 947, por. Herakl. u Byw. fr. 29.

nides był jednym z pierwszych, którzy w podziemiu szukali karzącej sprawiedliwości, a w przyrodzonym układzie kojącego lekarstwa na rany społeczne. Tego poglądu trzyma się także sofista Antyfont, który swą εὐνομία i wstręt do wojny, sprowadzającej ludziom największe nieszczęścia, oparł na wymarzonem i sprawiedliwem prawie natury. To niewzruszone jednak i nieruchome prawo wyklucza wszelki rozwój[4]).

U Hezyoda prócz baśni o złotym wieku znachodzi się jeszcze inne podanie, którego z powyższem nie można organicznie połączyć, a mianowicie o dzikim stanie pierwotnym ludzkości. Świadkiem poeta Horacy, że Orfeusz uchodził za wybawiciela od ludożerstwa[5]). Wzmianki o kannibalizmie i czasach nieokrzesanych spotyka się u Moschiona, nieco młodszego od Eurypidesa tragika, u Krytyasa i Empedoklesa; a wszystkie one nie w błogim wieku Kronosa lub pod gwałcicielskimi rządami Zeusa domyślać się kazały królestwa bożego na ziemi, lecz w panowaniu miłości (φιλία), poprzedzonej przez νεῖκος[6]). Parmenides tymczasem w przeciwieństwie do «prawdy» zaliczył ewolucyjne twory Erosa i Cyprydy do «ludzkich omamień»[7]). Eschil przedstawia Prometeusza zgodnie z teoryą rozwoju jako wybawcę rodu ludzkiego z pierwotnych i przyrodzonych stosunków przez użyczenie mu ognia, t. zn. źródła inteligencyi i sztuki wynalazczej[8]). Dopiero z czasem Zeus zesłał ludziom Hermesa, przynoszącego z sobą αἰδῶ τε καὶ δίκην, ażeby zapomocą tych podpór ładu i więzi społecznej mogli zakładać miasta. Tak tę rzecz pojmowali genetycznie mniejwięcej wszyscy poeci, od Hezyoda począwszy aż do Pindara, który pierwszy oddzielił prawo i sprawiedliwość, jako uzupełnienie i wypływ faktycznej siły, od prawa i sprawiedliwości

---

[4]) Trudno się zgodzić z najświeższym sądem Dielsa (Parmenides, str. 9), jakoby wstęp do dzieła Parmenidesa był czemś w rodzaju »Hanneles Himmelfahrt«. Raczej zestawić go można z Κατάβασις εἰς Ἅιδου Pitagorasa. Por. Parm. VIII., 13: οὔτε γενέσθαι οὔτ' ὄλλυσθαι ἀνῆκε δίκη χαλάσασα πέδῃσιν, ἀλλ' ἔχει — 30: κρατερὴ γὰρ ἀνάγκη πείρατος ἐν δεσμοῖσι ἔχει — Iambl. Protr. (ed. Pistelli) p. 100, 15: διὰ ταύτας τοίνυν ἀνάγκας τόν τε νόμον καὶ τὸ δίκαιον ἐμβασιλεύειν τοῖς ἀνθρώποις καὶ οὐδαμῇ μεταστῆναι ἂν αὐτά· φύσει γὰρ ἰσχυρὰ ἐνδεδέσθαι ταῦτα — 102, 18: τὸ κακὰ μέγιστα τοῖς ἀνθρώποις πορίζον, πόλεμον ἐπιφερόμενον . . . [5]) A. P. w. 391 i nast. [6]) Moschion fr. 6: βοραὶ δὲ σαρκοβῶτες ἀλληλοκτόνους παρεῖχον αὐτοῖς δαῖτας, ἦν δ'ὁ μὲν νόμος ταπεινός, ἡ Βία δὲ σύνθρονος Διί, ὁ δ'ἀσθενὴς ἦν τῶν ἀμεινόνων βορά — Krytyas Syzyf. fr. 1: ἦν χρόνος, ὅτ' ἦν ἄτακτος ἀνθρώπων βίος καὶ θηριώδης ἰσχύος δ'ὑπηρέτης, ὅτ' οὐδὲν ἆθλον οὔτε τοῖς ἐσθλοῖσιν ἦν οὔτ' αὖ κόλασμα τοῖς κακοῖς ἐγίγνετο — Empedokl. ww. 370, 417 i nast., 426, 446 i nast. [7]) fr. XIII. i XVIII., 2. [8]) Esch. Prom. 109: ναρθηκοπλήρωτον δὲ θηρῶμαι πυρὸς πηγὴν κλοπαίαν, ἣ διδάσκαλος τέχνης πάσης βροτοῖς πέφηνε καὶ μέγας πόρος. Por. opis nędzy praludzi tamże ww. 447—506.

na mocy fikcyi o przyrodzonym ustroju[9]). Śladem Pindara poszedł następnie tak Parmenides, jak i sofista Antyfont, którym δίκη zdawała się czemś wrodzonem i przyrodzonem, a nie wytworem społecznym. U Sofoklesa przeciwnie człowiek najpierw się upaństwowił (ἀστυνόμους ὀργὰς ἐδιδάξατο), a potem przyszła kolej na prawa doczesne i na θεῶν ἔνορκος δίκα[10]). Nie przyrodzony tedy kontrakt socyalny w samem zaraniu ludzkości był nieodzownym wynikiem instynktowego poczucia prawa i królowania słuszności, ale odwrotnie państwo umożliwiło przeobrażenie się niewykształconych istot w reprezentantów kultury. Na ów stan przedkulturny miano utartą nazwę βίος θηριώδης lub θηριωδῶς ζῆν, niepośledniej zaś wagi jest doniesienie, że Orfeusza właśnie poczytywano za głosiciela prawnopaństwowych dążności cywilizacyjnych, a zwłaszcza za opiekuna słabych i pokrzywdzonych wobec możnych i silnych[11]).

Warto się zastanowić nad tem, dlaczego z trójcy wielkich poetów rzymskich Owidyus i Wergili przejęli i przyswoili sobie podanie o fantazyjnym prawieku złotym, kiedy tymczasem Horacy obrał trzeźwiejszą wersyę o sukcesywnem doskonaleniu się rodzaju ludzkiego[12]). Ściśle odróżnia on najdawniejszą fazę przed wynalazkiem mowy i nazw, cechującym okres drugi, od ostatniego okresu, w którym już przystąpiono do zakładania miast. Pod tym względem Horacy idzie za wskazówkami, które Sofokles podał w swej «Antygonie», a Protagoras w micie o Prometeuszu. Szczególnie wywód sprawiedliwości z obawy przed krzywdą jest Horacemu wspólny z interpretacyą tego sofisty i epikurejczyków, którzy nie uznawali prawa naturalnego; przeciwnie stoicy wyprowadzili początek sprawiedliwości z przyrody[13]). U Wergilego w Eneidzie już

---

[9]) Dopełnieniem pojęcia Zeusa, groźnego pana i ojca Hefajsta, posługującego się nim i jego służkami: Κράτος i Βία na zgubę Prometeusza w tragedyi Eschila, jest Zeus w opowiadaniu Protagorasa o tymże micie: Ἑρμῆν πέμπει ἄγοντα εἰς ἀνθρώπους αἰδῶ τε καὶ δίκην, ἵν' εἶεν πόλεων κόσμοι τε καὶ δεσμοί, φιλίας συναγωγοί. Por. Tyrteusz 12, 39 i nast. (= Teogn. 937 i nast.) — Teogn. 291 i nast. — Hez. Erga 192: δίκη δ'ἐν χερσὶ καὶ αἰδὼς οὐκ ἔσται, 200: αἰδὼς καὶ νέμεσις — Pindar. fr. 146 u Bergka (P. lyr. gr.): νόμος ὁ πάντων βασιλεὺς θνατῶν τε καὶ ἀθανάτων ἄγει δικαιῶν τὸ βιαιότατον ὑπερτάτᾳ χειρί. [10]) Por. uw. 4. i Sofokl. Antyg. w. 354 i nast., jakoteż w. 365 i nast. [11]) Eur. Hiket. w. 202: καὶ θηριώδους, Krytyas Syzyf fr. 1: καὶ θηριώδης, Isokr. Nikokl. 3: οὐ μόνον τοῦ θηριωδῶς ζῆν ἀπηλλάγημεν, ἀλλὰ καὶ συνελθόντες πόλεις ᾠκίσαμεν καὶ νόμους ἐθέμεθα — Sext. Emp. adv. math. II., 31 (IX., 15): ὁ θεολόγος Ὀρφεύς... φησίν· ἦν χρόνος, ἡνίκα φῶτες ἀπ' ἀλλήλων βίον εἶχον σαρκοδακῆ, κρείσσων δὲ τὸν ἥσσονα φῶτα δάϊζεν. [12]) Owid. Metam. I., 76—112; Werg. Georg. II., 536 i nast., Hor. Sat. I., 3, 99 i nast. [13]) Plat. Protag. 322 A: ἔπειτα φωνὴν καὶ ὀνόματα ταχὺ διηρθρώσατο τῇ τέχνῃ... ἐζήτουν δὴ ἀθροίζεσθαι καὶ σῴζεσθαι κτίζοντες πόλεις... ἠδίκουν ἀλλήλους.. Ζεὺς οὖν δείσας... Ἑρμῆν πέμπει ἄγον-

widać pewien synkretyzm. Kiedy w Georgikach niema mowy o stanie pierwotniejszym przed złotym wiekiem Saturna, w Eneidzie czytamy o jakiemś nieokrzesanem pokoleniu, które wyrosło z dębowych pni i po wysokich górach żyło w rozsypce, zanim je zorganizował i prawa mu nadał król Saturn w złotej epoce. Potem znów nadszedł czas pośledniejszy i gorszy pod rządami Jowisza, który za karę utrudnił bezbożnemu plemieniu pobyt na ziemi, każąc mu w niecnej pracy i nędzy zdobywać lepsze warunki życia przez różne wynalazki [14]). Wergili mówi o prawodawstwie Saturna zapewne w takiem samem albo podobnem znaczeniu, w jakiem wspomina o wielkich prawach przyrody, którym pierwowzór ludzkich stosunków, świat pszczelny, mocą przyrodzonego układu, czyteż z woli Jowisza, podlega [15]). Na tych zaś wielkich prawach zasadza się popęd i zamiłowanie wrodzone do zbierania zasobów i oszczędności, co już jest cechą mniej wybornego wieku; a tak te wielkie prawa, jak w szczególności pochopność do składania Wergili zaakcentował, idąc śladem sofisty Antyfonta i jego «Prawdy» [16]).

U Horacego przeciwnie można wyczytać polemikę z taką «prawdą», której zarówno zmysły, jak obyczaje i zwyczaj, kłam zadają [17]). Dla niego nie uczestniczki boskiego i eterycznego ducha, lotne i rojne pszczoły stanowią przykład społecznej pracy, lecz pełzająca po ziemi mrówka [18]). Z mrowiem bezwiednem zestawia Eschilosowy Prometeusz

---

τα... δίκην... Sofokl. Antyg. w. 354, 367 i nast. Hor. Sat. I., 3, 100 i nast.: mutuum et turpe pecus... donec verba... nominaque invenere... oppida coeperunt munire et ponere leges... iura inventa metu iniusti fateare necesse est... Stoicy według Stob. ecl. phys. 2, 7: τὸ δίκαιόν φασι φύσει εἶναι καὶ μὴ θέσει, żądali więc convenienter naturae vivere (τὸ ὁμολογουμένως τῇ φύσει ζῆν). 14) Werg. Georg. I., 121—146: pater ipse colendi haud facilem esse viam voluit... tum variae venere artes. Labor omnia vincit improbus et duris urguens in rebus egestas. Aen. VIII., 314—327: gens virum truncis et duro robore nata... is (Saturnus) genus indocile ac dispersum montibus altis composuit legesque dedit... deterior donec paulatim ac decolor aetas... successit.. por. Georg. II., 537: impia gens. 15) Werg. Georg. IV., 149 i nast.: naturas apibus.. Iuppter ipse addidit.. magnisque agitans sub legibus aevum... foedere pacto exercentur.. 16) Tamże w. 177: Cecropias innatus apes amor urguet habendi.. Aen. VIII., 316 i nast.: neque mos neque cultus erat nec iungere tauros aut componere opes norant aut parcere parto.. w. 326 i nast.: deterior donec paulatim ac decolor aetas et belli rabies et amor successit habendi. Wergili kreśli układ społeczny i wielkie prawa przyrody za przykładem sofisty Antyfonta (por. fr. 99: Ἀ. δ' ἐν τῷ περὶ ἀληθείας φησί· τοὺς νόμους μεγάλους ἄνοι... Werg. Georg. IV, 154: magnisque agitant sub legibus aevum). Nadto por. Iambl. Protr. p. 101: πίστις μὲν πρώτη ἐγγίγνεται ἐκ τῆς εὐνομίας μεγάλα ὠφελοῦσα τοὺς ἀνθρώπους τοὺς σύμπαντας καὶ τῶν μεγάλων ἀγαθῶν τοῦτό ἐστι· κοινὰ γὰρ τὰ χρήματα γίγνεται ἐξ αὐτῆς... 17) Hor. Sat. I, 3, 97: cum ventum ad verum est: sensus moresque repugnant atque ipsa utilitas. 18) Werg. Georg. IV, 219 i nast.: His quidam signis

ród ludzki przed swojem przyjściem, dumnie się chełpi z opanowania martwej i ujarzmienia żywej przyrody; a od tej tytaniczności, której dał wyraz także Sofokles, tak racyonalista Horacy, jak fantasta Wergili, trzymali się na uboczu. Obaj byli zwolennikami złotego środka i wzorowali swoje socyalne zapatrywania na bezosobistym świecie skrzętnych mrówek i pszczół, nie troszcząc się ani o uboższych od siebie, ani zazdroszcząc bogatszym. Pod tym względem obydwaj wzięli sobie za przykład dwóch Antyfontów: Horacy mowcę, sofistę zaś i autora «Prawdy» Wergili [19]. Jedną ma tylko właściwość wspólną epik łaciński z «Prometeuszem w okowach», że wyzwolenia dla duszy ludzkiej szuka pod niezatartym wpływem orfickim w eterze [20]. Toteż jego poglądy posłużą nam do uzupełnienia nielicznych wiadomości i resztek, pozostałych z orfickiej poezyi.

Według pojęć orfickich najwyższem bóstwem jest Noc nieśmiertelna, obejmująca wszechświat bezmiarem eteru; w łonie zaś tego eteru mieszczą się: niebo, ziemia, morze i wszystkie gwiazdy niebieskie [21]. Całość jest nierozerwalną jednią, sprzężoną silnemi ogniwami złotego łańcucha. To wyrażenie o mocnym węźle, a nadto uniwersalizm przeciwny rozdziałowi eteru, jako ognistej światłości, od ciemnej nocy, jako tęgiej i ważnej materyi, przypominają zajęte przez Parmenidesa stanowisko i to tem bardziej, że dochowane hymny orfickie odwołują się tak, jak on, do wyłącznej prawdy [22]. Tylko na szerszym podkładzie orfickich wyobrażeń objaśnić można niezmienny byt Parmenidesa. Jest nim przedwieczny bóg, wcielony w przyrodę i od niej nierozłączny, dostępny rozumowi ludzkiemu, lecz nieprzystępny duszom śmiertelnym [23].

---

atque haec exempla secuti esse apibus partem divinae mentis et haustus aetherios dixere.. Hor. Sat. I, 1, 33: parvola, nam exemplo est, magni formica laboris...
[19]) Esch. Prom. w. 452 i nast., Sofokl. Antyg. w. 33 i nast.; Hor. Od. III. 16, 28 magnas inter opes inops... 37: importuna tamen pauperies abest.. Werg. Georg. II, 498 i nast.: neque ille aut doluit miserans inopem aut invidit habenti. Zajmującą jest rzeczą śledzić, jak zwłaszcza w pierwszej satyrze Horacy zapożycza do swego skąpca rysy znamienne u mowcy Antyfonta (por. fr. 136 i 128), a własny sąd o powszechnem niezadowoleniu i konieczności pewnej miary wzoruje podług Solona (por. Sat. I, 1, ww. 15—19 i 106; Herod. VII, 152; Valer. Max. VII, 2, 2 — Solon fr. 16).
[20]) Esch. Prom. 1091 i nast. [21]) Orphica (u Mullacha: Fr. ph. gr. I, p. 166—190) hymn X = Orphica rec. Abel fr. 117, 118. [22]) por. Orph. I, 3 i II, 4: ἐξερέω γὰρ ἀληθέα — X, 10: δεσμὸς κρατερός z uw. 4. i Parm. VIII, 50 i nast. [23]) Orph. I., 7 i nast. μοῦνον δ' ἐσόρα κόσμοιο ἄνακτα· εἷς ἔστ' αὐτογενής, ἑνὸς ἔκγονα πάντα τέτυκται· ἐν δ'αὐτοῖς αὐτὸς περινίσσεται· οὐδέ τις αὐτὸν εἰσοράᾳ θνητῶν· αὐτὸς δέ γε πάντας ὁρᾶται — II, 8 i nast.: μοῦνον δ'ἐσόρα κόσμοιο τυπωτὴν ἀθάνατον. παλαιὸς δὲ λόγος περὶ τοῦδε φαείνει· εἷς ἔστ' αὐτοτελής, αὐτοῦ δ'ὕπο πάντα τελεῖται, ἐν δ'αὐτοῖς αὐτὸς περινίσσεται· οὐδέ τις αὐτὸν εἰσοράᾳ

Paradoksalne oksymoron w zestawieniu: ψυχαὶ θνηταί użyte zostało w jednym z hymnów orfickich dla przeciwieństwa do niezniszczalnego — na wzór Zeusowego — ciała, rozumu, tudzież ducha ludzkiego. Świat zewnętrzny — to wielkie ciało ojca-macierzy, Zeusa, którego nieomylnym królewskim rozumem jest niespożyty eter, a jego duch — to potężna dźwignia wszechrzeczy. Ciało zaś jego posiada wszelkie znamiona wiecznotrwałości, a — jak zobaczymy — antropomorfizm według orfiki nie opuszcza także ludzi po śmierci [24]).

Jako dobry komentarz do poezyi orfickiej i filozofii Parmenidesa, znanych fragmentycznie, posłużyć może pieśń VI. Eneidy. Wergili zapowiada znacząco słowami wieszczki Sybilli: «procul, o procul este, profani», że ona chce wtajemniczyć Eneasza w misterye, wprowadzić go z nieustraszonem sercem na drogę poznania ukrytych rzeczy, o których poeta sam wie ze słychu. Również autor pierwszego oraz drugiego hymnu w zbiorze orfickim każe przed niepoświęconymi drzwi zamknąć, śmiało kroczyć i słuchać jednemu Muzajosowi z zapartym oddechem w piersiach starodawnego podania o wszechpotężnym a utajonym bogu, przed którym drży umysł. Dike tak samo wiedzie Parmenidesa drogą ducha żywotną do zrozumienia pewnej i niezachwianej «Prawdy» [25]). U Wergilego jest dalej mowa o bezcielesnych na tamtym świecie marach, lecz tylko w odniesieniu do istot potwornych; ludzie zaś zmarli zatrzymują swe ciała: Dydona patrzy ponuro, płacze i spuszcza w dół oczy, a Pryamida Dejfobos zjawia się poszarpany na całem ciele [26]). Takie cielesne widma

---

ψυχῶν θνητῶν, νῷ δ'εἰσοραᾶται. Parmen. II, 1: Λεῦσσε δ'ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως — VIII, 3 i nast.: ὡς ἀγένητον ἐὸν καὶ ἀνώλεθρόν ἐστιν οὖλον μουνογενές τε καὶ ἀτρεμὲς ἠδ'ἀτέλεστον· οὐδέ ποτ' ἦν οὐδ' ἔσται, ἐπεὶ νῦν ἔστιν ὁμοῦ πᾶν, ἕν, συνεχές. [24]) Orph. II, 32: ὀρέων δὲ τρέμει βάσις ἔνδοθι θυμῷ, οὐδὲ φέρειν δύναται κρατερὸν μένος — III, 5: ἄφθιτε, μητροπάτωρ, οὗ θυμῷ πάντα δονεῖται — IV, 21: πάντα γὰρ ἐν Ζηνὸς μεγάλῳ τάδε σώματι κεῖται... 28: νοῦς δέ οἱ ἀψευδής, βασιλήϊος ἄφθιτος αἰθήρ... 33: σῶμα δέ οἱ πυριφεγγές, ἀπείριτον, ἀστυφέλικτον, ἄτρομον, ὀβριμόγυιον, ὑπερμενὲς ὧδε τέτυκται. [25]) Werg. Aen. VI, 258, 260 i nast.: tuque invade viam... nunc animis opus, Aenea, nunc pectore firmo; 266: sit mihi fas audita loqui... pandere res alta terra et caligine mersas. Orph. I, 1 i II, 1, (u Abla fr. 4—6): Φθέγξομαι οἷς θέμις ἐστί· θύρας δ'ἐπιθέσθε βεβήλοις — I, 6: εὖ τ'ἐπίβαινε ἀτραπιτοῦ... 14: αὐτὸν δ'οὐχ ὁρόω· περὶ γὰρ νέφος ἐστήρικται. II. 7: εὖ δ'ἐπίβαινε ἀτραπιτοῦ... 9: παλαιὸς δὲ λόγος περὶ τοῦδε φαείνει... 20: αὐτὸν δ'οὐχ ὁρόω· περὶ γὰρ νέφος ἐστήρικται λοιπὸν ἐμοί... 36: ὡς λόγος ἀρχαίων... 38: τρομέω δέ γε γυῖα ἐν νόῳ... 40 i nast: ὦ τέκνον, σὺ δὲ τοῖσι νόοισι πελάζεο, γλῶσσαν εὖ μάλ' ἐπικρατέων, στέρνοισι δὲ ἔνθεο φήμην. Parmen. I, 28 i nast.: χρεὼ δέ σε πάντα πυθέσθαι ἠμὲν Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ ἠδὲ βροτῶν δόξας, ταῖς οὐκ ἔνι πίστις ἀληθής... 37: μόνος δ'ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... [26]) Werg. Aen. VI, 293 i nast. tenuis sine corpore vitas.. volitare cava sub imagine formae.. 303: (Charon) subvectat

obce są Homerowi; ale musiały istnieć poprzednio w wyobrażeniach ludowych, kiedy matka w podziemiu trzykrotnie próbującego ją napróżno uścisnąć Odysseusa poucza, ze ciało i kości jej się rozpadły, skoro tylko je duch (θυμός) opuścił, a dusza (ψυχή) jak sen uleciała. Jeszcze u Teognisa pojawiają się dusze jako cienie w krainie Persefony, lecz w orfice zgoła niema już mowy o θανόντων ψυχαί, chyba o ψυχαὶ θνηταί [27]). Widocznie przejście od eterycznej i bezosobistej duszy, której panteistyczne pojęcie przypisywano samemu Orfeuszowi, do jej rozwiania się i zniszczenia u naśladowców było nietrudne [28]). Ojciec Anchizes, również trzykrotnie wymykający się z objęć Eneasza, już nie jest ślepem naśladownictwem wiotkich dusz u Homera; on już jest szczerym duchem w Elizyum, którego Homer (ani też Hezyod) nie zna w podziemiu, oczyszczonym z cielesnych przywar i ziemskich naleciałości [29]). Między bezwiedną i marną duszą w Hadesie Homerowym a czystym żarliwym duchem w Wergiliuszowskiem Elizyum jest taka sama wielka różnica, jak między zanikającą naiwną niewinnością a cnotą uświadomioną, powstającą z upadku. To zaś wniknięcie w siebie i wyprowadzenie z głębin własnego ducha podmiotowego światopoglądu jest cechą wspólną zarówno orfiki, jak filozoficznej poezyi, które między innemi obrał sobie za wzór Wergili.

Poród ducha nie odbył się bez wewnętrznych wstrząśnień. Wielu padło ofiarą tego przełomu przez samobójstwo, jak świadczy Heraklit. Pierwsze dwa hymny orfickie zalecają wysłuchać prawdy Muzajosowi i porozpraszać dawniejsze myśli o odebraniu sobie drogiego życia. Karę w podziemiu musieli ponosić ci nierozważni samobójcy i chętnie powróciliby znów na powierzchnię ziemi, choćby im przyszło żyć w ubóstwie przy ciężkiej pracy. Ale powtórne wcielenie czeka tylko duchy wybrane po lat tysiącu według tajemnic orfickich, które rozwija Anchizes przed Eneaszem, zdumionym na widok owych duchów, spragnionych życia i tłumnie rojących się jak pszczoły dokoła wód letejskich [30]). Tęskne

---

corpora cymba... 306: defunctaque corpora vita .. 467 i nast., 494 i nast. [27]) Hom. Odys. XI, 204 i nast.; Teogn. w. 709 i nast. [28]) Por. Sofokl. Antyg w. 559 i nast. ἡ δ'ἐμὴ ψυχὴ πάλαι τέθνηκεν — Prodykos w pseudoplatońskim Axyochosie zaczyna utyskiwania od słów: ἔγωγε μὲν παρὰ ἀκαρῆ διέγραψα τὸν βίον, καὶ ἐξ ἐκείνου θανατᾷ μου ἡ ψυχή. [29]) Verg. Aen. VI, 700 i nast; 743 i nast.: per amplum mittimur Elysium et pauci laeta arva tenemus, donec longa dies perfecto temporis orbe concretam exemit labem purumque relinquit aetherium sensum atque aurai simplicis ignem. Por. Hom. Odys. IV, 564—68; Hez. Erga 166 i nast. [30]) Iambl. Protr. p. 118: καὶ τοῦτο ἀληθῶς εἶπε (Ἡράκλειτος)· πολλοὶ γὰρ χαριζόμενοι θυμῷ ἀντηλλάξαντο τὴν ἑαυτῶν ψυχὴν καὶ θάνατον φίλτερον ἐποιήσαντο. Orph. I, 3 (II. 4) i nast.; μηδέ σε τὰ πρὶν ἐν στήθεσσι φανέντα φίλης

marzenia o odrodzeniu się w drugiem ciele na ziemi po pierwszym zgonie cnotliwych i mądrych ludzi dla odróżnienia ich od pospólstwa, czego tak bardzo pożąda chór w «Heraklesie» Eurypidesa, spełniły się w pocieszającej nowinie misteryów o drugiem życiu na ziemi, jako nagrodzie za cnotę i mądrość. Tęto wiarę i dogmat orficki zdaje się mowca Antyfont zbijać i podawać w wątpliwość [31]). Nic dziwnego, bo wstrzemięźliwy ów retor zgoła potępia folgowanie duchowi kosztem duszy, co owszem Heraklit za konieczny uważał objaw twórczości [32]).

Trudno zaprzeczyć, że był to jednostronny kierunek ducha: zupełne prawie zerwanie z przykrą i uciążliwą stroną żywota, z wstrętnem ubóstwem i niewygodną pracą, dla kultu prawdy, piękna i dobra, aby jak pszczoły z kwiatów módz zbierać miodową słodycz — na razie, a po tysiącu lat narodzić się znowu! Eurypides wybornie streścił kwietyzm swój własny, nieodłączny od służby Muz, a Wergili oraz Horacy przybierają postawę ich natchnionych kapłanów o charakterze mistycznym [33]). Możnaby zastosować do nich szumne nazwanie, użyte przez byłego poetę i znawcę Eurypidesa, sofistę Antyfonta o ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν w przeciwieństwie do συνήθεια πονηρῶν λόγων τε καὶ ἐπιθυμημάτων zapewne tych śmiertelników, o których jeszcze namiętniej wyraził się

αἰῶνος ἀμέρσῃ.. Verg. Aen. VI, 434 i nast.: proxima deinde tenent maesti loca, qui sibi letum insontes peperere manu lucemque perosi proiecere animas. Quam vellent aethere in alto nunc et pauperiem et duros perferre labores!.. 707: ac velut in pratis, ubi apes aestate serena etc... 713 i nast.: animae, quibus altera fato corpora debentur... 748: has omnis, ubi mille rotam volvere per annos, Lethaeum ad fluvium deus evocat agmine magno, scilicet immemores supera ut convexa revisant rursus et incipiant in corpora velle reverti. [31]) Eur. Her. ww. 638—700, Antyf fr. 106: Ἀ. ἐν τῷ περὶ ὁμονοίας· ἀναθέσθαι δὲ ὥσπερ πεττὸν τὸν βίον οὐκ ἔστιν, ἀντὶ τοῦ ἄνωθεν βιῶναι μετανοήσαντας ἐπὶ τῷ προτέρῳ βίῳ — fr. 127: Εἰσί τινες, οἳ τὸν παρόντα μὲν βίον οὐ ζῶσιν, ἀλλὰ παρασκευάζονται πολλῇ σπουδῇ, ὡς ἕτερόν τινα βίον βιωσόμενοι, οὐ τὸν παρόντα, καὶ ἐν τούτῳ παραλειπόμενος ὁ χρόνος οἴχεται. [32]) Iambl. Protr. p. 113: θυμῷ γάρ φησι (Ἡράκλειτος) μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν χρηίζῃ γίγνεσθαι, ψυχῆς ὠνέεται. Antyf fr. 129: σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν, ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν τε καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακία ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων. [33]) Eur. Hik. w. 488: πολέμου κρεῖσσον εἰρήνη βροτοῖς, ἣ πρῶτα μὲν Μούσαισι προσφιλεστάτη, Ποιναῖσι δ' ἐχθρά, τέρπεται εὐπαιδίᾳ, χαίρει δὲ πλούτῳ. Verg. Georg. II. 475: Me vero primum dulces ante omnia Musae, quarum sacra fero ingenti percusus amore. accipiant.. Hor. Od. III, 1, 1: Odi profanum volgus et arceo: favete linguis, carmina non prius audita Musarum sacerdos virginibus puerisque canto. Por. Parmen. XVII: δεξιτεροῖσιν μὲν κούρους, λαιοῖσι δὲ κούρας. [34]) Iambl.

Parmenides, że nic nie wiedzą, dwugłowi, ślepi, głusi i t. p. [34]). Do tych złajanych ludzi trzeba nam teraz się zwrócić.

Ewolucyonizm.

Pierwszym, który wygłosił wiekopomną zasadę, że nic nie istnieje czyli że wszystko płynie, t. j. istnieje tylko o tyle, o ile z bytu przechodzi w niebyt albo odwrotnie, był mędrzec efezyjski Heraklit. Poza ciągłem stawaniem się i przemijaniem dostrzegł on jednej niespożytej substancyi: ognia, podobnie jak Parmenides: ducha, ale nie fanatycznie znieruchomionej, lecz owszem ulegającej wiecznym przemianom. O to właśnie pomiędzy zwolennikami Parmenidesa a Heraklita toczył się spór nierozstrzygnięty, gdyż tamten kazał wierzyć rozumem, widzieć i słyszeć duchem, a nie zmysłami, podczas gdy ten przyznając, że wiedza jest niemożliwa na podstawie zwodniczych zmysłów, przecież przypuszczał, że pod osłoną zmysłów ukrywa się umysł, który poznaje wiecznie żyjący ogień wbrew ludziom nierozumnym i głuchym — tu odwzajemnia się Eleatom Heraklit — przysłowiowo przytomnym we śnie, a nieprzytomnym na jawie, bo nie wiedzącym nic zgoła o ustawicznym rozwoju [35]). Miejsce bogini, wiodącej wszędzie światłego męża, i mściwej sprawiedliwości, pojawiającej się tak w orfice, jak u Parmenidesa, zajmuje u Heraklita myśl ludzka (γνώμη) [36]). Wprawdzie Heraklit nie uległ dyonizyjskim wpływom orfiki, odwodzącej od rzeczywistego życia na ziemi dla podziemnego kultu Hadesa, jednak idzie śladami Orfeusza w pojęciu duszy jako tytanicznego pierwiastka, panteistycznie i organicznie zespolonego z ciałem. Dyonizyjska zaświatowa asceza i obawa przed życiem pocią-

---

Protr. p. 95, 18; 99, 25. Parmen. VI, 4 i nast. [35]) Arystot. Metaf. I, 6: ταῖς Ἡρακλειτείοις δόξαις, ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης. Lucret. Rer. nat. I, 696: credit enim (Heraklitus) sensus ignem cognoscere vere, cetera non credit. Sext. Math. VII, 126 o Heraklicie: τὴν αἴσθησιν... ἄπιστον εἶναι νενόμικε, τὸν δὲ λόγον ὑποτίθεται κριτήριον... Heraklit o Eleatach fr. 3: ἀξύνετοι ἀκούσαντες κωφοῖς ἐοίκασι· φάτις αὐτοῖσι μαρτυρέει παρεόντας ἀπεῖναι — fr. 91: ξὺν νόῳ λέγοντας ἰσχυρίζεσθαι χρὴ τῷ ξυνῷ πάντων, ὅκωσπερ νόμῳ πόλις καὶ πολὺ ἰσχυροτέρως.. Por. Parmen. II, 1: Λεῦσσε δ'ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως, nadto uw. 4. o antigenetycznej i skrzepłej teoryi Parmenidesa (VIII., 12—21). [36]) Parm. I, 14 (Orph. XX): Δίκη πολύποινος — I, 3. Herakl. fr. 19: εἶναι γὰρ ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην οἵην κυβερνῆσαι πάντα διὰ πάντων. Por. Antyf. I, 13: δίκη δὲ κυβερνήσειεν. [37]) fr. 124: εἰ μὴ γὰρ Διονύσῳ πομπὴν ἐποιοῦντο καὶ ὕμνεον ᾆσμα

gnęły za sobą drogą odwetu szalony wybuch życiowej żądzy. Przeciw tym wybujałościom ducha i jego ziemskim, zarówno jak i podziemnym, pożądaniom (ἐπιθυμήματα) zwraca się tedy żywotny Heraklitowy λόγος [37]. Głośna teorya Heraklita o ruchu ciągłym, wspólnym, powszechnym, wobec którego żadna odrębna indywidualność nie może się ostać ani za życia ani po śmierci, jest już wyraźnie wypowiedzianą w jednym z hymnów orfickich [38]. Także obrona prawa i ustaw nadanych, bez których ludzie nawet z imienia nie znaliby sprawiedliwości, a których strzedz im należy jak muru, wymierzoną jest przeciw jednemu boskiemu prawu i przyrodzonej słuszności, rozwielmożnionym w orfice i filozofii Parmenidesa. Starszą i pierwotniejszą widocznie tradycyę o Orfeuszu jako prawnopaństwowym reformatorze, wybrał Heraklit zamiast późniejszej i powszechniejszej wersyi w poezyi orfickiej o przyrodzono-społecznej tendencyi [39]. Autonomiczną wartość człowieka, jako jednostki duchowej, zarówno wobec logicznej wspólnoty Heraklita, jak wobec naturalnej równości Parmenidesa, podniósł i uwydatnił dopiero Empedokles, którego teorya ewolucyjna jest pogodzeniem eleackiego bytu z heraklitowym ruchem [40].

Przeciw Heraklitowi zgadza się Empedokles z Parmenidesem, że byt nie może powstać z niczego, ani obrócić się w niwec. Wszystko jest wprawdzie bytem, powstałym przez samorództwo, lecz nie jednolitym w zastoju, jak u Parmenidesa, ale różniczkującym się wciąż przez łączenie się i rozdział pierwiastków sobie równych [41]. Moniści, a Parmenides należał do nich za poetami orfickimi, bynajmniej świetlanego eteru nie

---

αἰδοίοισιν, ἀναιδέστατα εἴργασται· ωὑτὸς δὲ Ἀΐδης καὶ Διόνυσος, ὅτεῳ μαίνονται καὶ ληναΐζονται. Orph. VII, 1—6: Τήκων αἰθέρα δῖον, ἀκίνητον πρὶν ἐόντα, ἐξανέφηνε θεοῖς ὥραν κάλλιστον ἰδέσθαι, ὃν δὴ νῦν καλέουσι Φάνητά τε καὶ Διόνυσον.. πρῶτος δ'ἐς φάος ἦλθε, Διώνυσος ἐπεκλήθη — fr. 68: ψυχῇσι γὰρ θάνατος ὕδατι δὲ θάνατος γῆν γενέσθαι· ἐκ γῆς δὲ ὕδωρ γίνεται, ἐξ ὕδατος δὲ ψυχή. Orph. XIX, 2 i nast.: Ἔστιν ὕδωρ ψυχῇ, ψυχὴ δὲ ὑδάτεσσιν ἀμοιβή· ἐκ δ'ὕδατος μὲν γαῖα, τὸ δ'ἐκ γαίης πάλιν ὕδωρ· ἐκ τοῦ δὲ ψυχή, ὅδον αἰθέρος ἀλλάσσουσα. [38]) Orph. XIX, 5 i nast.: Θαλλοῖς δ'ἶσα βροτοῖσιν ἐνὶ φρεσὶν ἔργα μέμηλεν. οὐδὲν ἔχει μίαν αἶσαν ἐπὶ χθονός, ἀλλὰ κυκλεῖται πάντα πέριξ· στῆναι δὲ καθ' ἓν μέρος οὐ θέμις ἐστίν, ἀλλ' ἔχει, ὡς ἤρξαντο, δρόμου μέρος ἶσον ἕκαστος. [39]) fr. 91: δίκης οὔνομα οὐκ ἂν ἤδεσαν, εἰ ταῦτα (prawa) μὴ ἦν — ξὺν νόῳ λέγοντας ἰσχυρίζεσθαι χρὴ τῷ ξυνῷ πάντων, ὅκωσπερ νόμῳ πόλις καὶ πολὺ ἰσχυροτέρως· τρέφονται γὰρ πάντες οἱ ανθρώπινοι νόμοι ὑπὸ ἑνὸς τοῦ θείου· κρατέει γὰρ τοσοῦτο ὁκόσον ἐθέλει καὶ ἐξαρκέει πᾶσι καὶ περιγίγνεται. fr. 100: μάχεσθαι χρὴ τὸν δῆμον ὑπὲρ νόμου ὅκως ὑπὲρ τείχεος. [40]) fr. 92: διὸ δεῖ ἕπεσθαι τῷ ξυνῷ. τοῦ λόγου δ'ἐόντος ξυνοῦ ζώουσι οἱ πολλοὶ ὡς ἰδίην ἔχοντες φρόνησιν. Parm. VIII. 43 o kulistym wszechbycie: πάντοθεν εὐκύκλου σφαίρης ἐναλίγκιον ὄγκῳ, μεσσόθεν ἰσοπαλὲς πάντῃ... 49: οἷ γὰρ πάντοθεν ἶσον... Por. Empedokl. w. 167: ἀλλ' ὅ γε πάντοθεν ἶσος ἔφυ καὶ πάμπαν ἀπείρων σφαῖρος κυκλοτερὴς μονίῃ περιηγέϊ γαίων. [41]) Parm. VIII, 12: οὐδέ ποτ' ἐκ μὴ ὄντος ἐφήσει

odrywali jako samoistnego i równorzędnego pierwiastka od Nocy, najstarszej z bogów, z której wyłonił się ów eter, by wydać Fanesa-Dyonizosa[42]). Utrakwiści,— a niech nam wolno będzie zaliczyć do nich tych wszystkich, których zdaniem nie Noc, lecz Ziemia, była najstarszą boginią, a Uranos jej małżonkiem, — zrównoważyli niebiański eter, tudzież pokrewną mu duszę ludzką, z ciałem i ziemią. Do tych należał przedewszystkiem sam twórca orfiki, legendarny Orfeusz, następnie komedyopisarz sycylijski Epicharm, jego współziomek Empedokles, dwaj wielcy dramaturgowie: Eschylos z Sofoklesem i in. Według ich zapatrywań ziemia zrodziła nawet samego Zeusa, który — jak che podanie — potężne prawa jej synów, Tytanów, powywracał. Na eter, jako źródło ich jasnych i promienistych praw, w przeciwieństwie do tajemniczych podziemnych, którym hołduje n. p. Antygona, wskazywał już «Prometeusz w okowach» przed chórem w «Królu Edypie» i Empedoklesem[43]). Tytanowie ulegli według mitu przemocy Zeusa, wprzód poszarpawszy na sztuki i zjadłszy Dyonizosa Zagreusa, syna Zeusa i Persefony. Nowy Dyonizos, syn Zeusa i Semeli, odrodził się w wyuzdanych orgiach orfickich; natomiast synowie ziemi, to dzikie plemię tytańskie, tak się ustatkowali, że pogodzenie ich praw olbrzymich, królujących w eterze, z ładem zaprowadzonym przez Zeusa, mógł Eschyl święcić w »Prometeuszu wyzwolonym».

Walką o eter, siedzibę światła i ognia, była w istocie swojej polemika Empedoklesa z Parmenidesem, który nie chciał znać udzielności światła w stosunku do nocy, a jego uprawnienie nazywał ludzką ułudą, opartą na grze wyrazów zwodniczej. Przeciw tej zwodniczości zastrzega się Empedokles stanowczo, każe odwrócić rozum od rzeczy, niedostępnych dla myśli ludzkiej, i zamiast siedzieć z osłupionemi oczyma—tem

---

πίστιος ἰσχὺς γίγνεσθαί τι πάρ' αὐτό· τοῦ εἵνεκεν οὔτε γενέσθαι οὔτ' ὄλλυσθαι ἀνῆκε δίκη χαλάσασα πέδησιν, ἀλλ' ἔχει... Empedokl. w. 98 i nast.: φύσις οὐδενός ἐστιν ἁπάντων θνητῶν, οὐδέ τις οὐλομένου θανάτου τελευτή, ἀλλὰ μόνον μῖξίς τε διάλλαξίς τε μιγέντων ἐστί, φύσις δ'ἐπὶ τοῖς ὀνομάζεται ἀνθρώποισιν. ἐκ τοῦ γὰρ μὴ ἐόντος ἀμήχανόν ἐστι γενέσθαι, τό τ' ἐὸν ἐξόλλυσθαι ἀνήνυστον καὶ ἄπρηκτον. [42]) Orph. VII, 1—6; XLIX; LIII, 3—6. [43]) Orph. VI, 38: γαῖά τε παμμήτειρ'... XXXIV. Γῆ μήτηρ πάντων... Epicharm. w. 263: Συνεκρίθη καὶ διεκρίθη κἀπῆνθεν, ὅθεν ἦνθεν, πάλιν, γᾶ μὲν εἰς γᾶν, πνεῦμ' ἄνω... 296: ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν. W artykule p. n. «Antiker Volksglaube» w Rh. Mus. 1897, str. 340 przytacza Kroll następujące Orfeuszowe wiersze: ψυχὴν δ' ἀνθρώποισι ἀπ' αἰθέρος ἐρρίζωται... ἀέρα δ'ἕλκοντες ψυχὴν θείαν δρεπόμεσθα... ψυχὴ δ'ἀθάνατος καὶ ἀγήρως ἐκ Διός ἐστιν... ψυχὴ δ'ἀθάνατος πάντων, τὰ δὲ σώματα θνητά — CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε. Sofokl. Antyg. 338: θεῶν τε τὰν ὑπέρταταν, Γᾶν... Filokt. 391:

wyrażeniem odcina się za Heraklita — »tam sięgać, gdzie wzrok nie sięga«, do różnojedni paru jużto łączących się, jużto rozstających, w wszechświecie równych pierwiastków [44]). Zmysłowemu poznaniu odradza ufać zbytecznie, mimo że ludziom najsnadniej trafia do przekonania to, co widzą lub czego się dotkną swemi rękami; ale wrażenia zmysłowe są dla niego podstawą uczuć i wyobrażeń [45]). Empedokles pojmuje sercem; o prawdzie swych słów przeświadczony, wskazuje przyjaciołom niezwykły sposób oddziaływania niemi i obudzania wiary, jakby w myśl gromkiej i niespożytej dewizy: »Miej serce i patrzaj w serce!« Bóg nawet, co do którego ma wzniosłe i wolne od orfickiego antropomorfizmu pojęcie, jest podług niego świętem i niewysłowionem sercem, ogarniającem świat cały troską pieczołowitą [46]). Walka o byt żywlołów (heraklitowy πόλεμος, a empedoklejskie νεῖκος) stanowi niewątpliwy zadatek najpiękniejszej harmonii Heraklita, a spójni (φιλότης) oraz miłości Empedoklesa, jego Cyprydy czy Afrodyty, lub orfickiego Erosa [47]). Głowa i mózg przewodniczą w filozofii Pitagorasa, piersi i duch nadają kieru-

---

'Ορεστέρα παμβῶτι Γᾶ, μᾶτερ αὐτοῦ Διός... Esch. Choef. 129: καὶ Γαῖαν αὐτήν, ἣ τὰ πάντα τίκτεται, θρέψασά τ' αὖθις τῶνδε κῦμα λαμβάνει... Prom. 149: νέοι γὰρ οἰακονόμοι κρατοῦσ' Ὀλύμπου· νεοχμοῖς δὲ δὴ νόμοις Ζεὺς ἀθέτως κρατύνει, τὰ πρὶν δὲ πελώρια νῦν αἰστοῖ... 1091: ὦ πάντων αἰθὴρ κοινὸν φάος εἱλίσσων... Sofokl. Antyg. 454.: τἄγραπτα κἀσφαλῆ θεῶν νόμιμα, a Król Edyp 865: νόμοι πρόκεινται ὑψίποδες, οὐρανίαν δι' αἰθέρα τεκνωθέντες, ὧν Ὄλυμπος πατὴρ μόνος.. Empedokl. 437: οὐ πέλεται τοῖς μὲν θεμιστὸν τόδε, τοῖς δ'ἀθέμιστον, ἀλλὰ τὸ μὲν πάντων νόμιμον διά τ'εὐρυμέδοντος αἰθέρος ἠνεκέως τέταται διά τ'ἀπλέτου αὐγῆς Zob. Verg. Aen. VI, 595: Terra omniparens... VII, 136: primamque deorum Tellurem.. Hez. Teog. 44: οὓς (θεοὺς) Γαῖα καὶ Οὐρανὸς εὐρὺς ἔτικτον. Lecz u Hezyoda — jak w ogóle u monistów, w hymnach orfickich i u Parmenidesa — Noc i Dzień, ziemia i eter, nie są wcale współrzędne; owszem Dzień jest dziecięciem Nocy, podobnie jak eter (Teog. w. 124), który jest tak dalece od ziemi nieodłączny, że nawet podziemie podług Parmenidesa (I, 13) i Wergilego (Aen. VI, 640) sobą napełnia. [44]) Empedokl. 62 i 63 (77 i 78). δίπλ' ἐρέω· τοτὲ μὲν γὰρ ἓν ηὐξήθη μόνον εἶναι ἐκ πλεόνων, τοτὲ δ'αὖ διέφυ πλέον' ἐξ ἑνὸς εἶναι... 82: τὴν (Φιλότητα) σὺ νόῳ δέρκευ μηδ' ὄμμασιν ἧσο τεθηπώς... 86: τὴν οὔτις διὰ παντὸς ἑλισσομένην δεδάηκε θνητὸς ἀνήρ. Σὺ δ'ἄκουε λόγων στόλον οὐκ ἀπατηλόν. Ταῦτα γὰρ ἶσά τε πάντα καὶ ἥλικα γένναν ἔασι, τιμῆς δ'ἄλλης ἄλλο μέδει, πάρα δ'ἦθος ἑκάστῳ. Por. Parmen. VIII, 52: δόξας δ'ἀπὸ τοῦ δε βροτείας μάνθανε κόσμον ἐμῶν ἐπέων ἀπατηλὸν ἀκούων. VI, 7: τεθηπότες...

[45]) Empedokl. 53—57, 389—391. Diels: Doxogr. gr. p. 506, 10: καὶ συμβαίνει ταὐτὸ εἶναι τὸ φρονεῖν καὶ αἰσθάνεσθαι καὶ ἥδεσθαι καὶ λυπεῖσθαι καὶ ἀγνοεῖν... 22: ἕτερον ὂν τὸ φρονεῖν καὶ αἰσθάνεσθαι, καὶ οὐ, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ταὐτόν. Por. Empedokl. 382. [46]) Empedokl. w. 391 i nast., 411 i nast. Por. jego polemikę z ciemnem wyobrażeniem orfiki o bogach (w. 388: σκοτόεσσα θεῶν πέρι δόξα) i Zeusie z głową ludzką, członkami i t. p. (w. 392 i nast., Orph. VI, 22 i nast.) [47]) Herakl. fr. 37—40; Empedokl. 208, 280, 282, 285, 305, 419; Orph. XXII, XXXVIII., 2 i 5; L, 3. Por. Odę do młodości:

nek u Parmenidesa, a serce i krew u Empedoklesa [48]). Jako twórca wdzięcznego i rozkosznego Erosa wymieniony jest w orfice Metis zbrodniczy, Demon musi ich obu ciągle poskramiać. Wymysł Erosa należy według Parmenidesa do δόξαι βροτεῖαι, a znamienną jest rzeczą, że Empedokles właśnie poza βροτείη μῆτις i jej widnokrąg nie chce wykraczać. Podług orfiki, tudzież Parmenidesa, Dike steruje światem, przeciwnie γνώμη lub μῆτις stosownie do zapatrywań Heraklita i Empedoklesa — oba ludzkie terminy, wyklęte przez przeciwników tytanowego ognia światła, jakoteż »niezwalczonego w boju« Erosa, za którym jednak dzielnie się ujął wielki dramaturg ateński [49]).

W micie o pochłonięciu boga Dyonizosa, przedstawiciela monistycznego θυμός, przez Tytanów, jako reprezentantów łączni utrakwistycznej ciała i duszy, odbił się kanibalizm pierwotny, kiedy to wydzierając ducha (θυμόν) syn ojcu, a dzieci matce, zjadali drogie członki. Powstał natenczas mąż światły i wiek swój znacznie wyprzedzający nauką, który wybawił ludzkość od ludożerstwa. Był nim, jak widać z entuzyastycznych wyrazów Empedoklesa, pomimo zamilczonego imienia, na podstawie znanego dobrze skądinąd podania łatwo domyślny twórca misteryów Orfeusz [50]). On zaprowadził królowanie Cyprydy, a jego wyznanie wiary streszcza się w tym orfickim dwuwierszu: Νοῦν μὲν ἐνὶ ψυχῇ, ψυχὴν δ'ἐνὶ σώματι ἀργῷ ἡμῖν ἐγκατέθηκε πατὴρ ἀνδρῶν τε θεῶν τε. Dusza, ogrzewająca wszystko własnem gorącem, — to nowy pojaw, przypisywany Orfeuszowi, przed którym byłby się wzdrygnął Pitagoras, wykluczający wszelkie uczucie i zapał, jako część duszy nierozumną (τὸ ἄλογον), niby coś doczesnego i zmysłowego zarazem. Empedokles tymczasem poszedł za Orfeuszem, w którego pełnych natchnienia πραπίδες szukał odpowiednika do swego φρὴν ἱερή. Jeśli zatem uwierzyć mamy, że νοῦς

»Żywioły chęci jeszcze są w wojnie. ale miłość ogniem płonie«. [48]) Diels: Doxogr. p. 391: Πυθαγόρας τὸ μὲν ζωτικὸν περὶ τὴν καρδίαν, τὸ δὲ λογικὸν καὶ νοερὸν περὶ τὴν κεφαλήν... Παρμενίδης καὶ Ἐπίκουρος ἐν ὅλῳ τῷ θώρακι... Ἐμπεδοκλῆς ἐν τῇ τοῦ αἵματος συστάσει. Por. p. 582 (Plutarch o Empedoklesie): τὸ δὲ ἡγεμονικὸν οὔτε ἐν κεφαλῇ οὔτε ἐν θώρακι, ἀλλ' ἐν αἵματι... p. 502 (Teofrast o Empedokl.): ἢ ταὐτὸν ἢ παραπλήσιον ὂν τῇ αἰσθήσει τὴν φρόνησιν — διὰ καὶ τῷ αἵματι μάλιστα φρονεῖν. [49]) Orph. VI, 20; VIII, 2 i 12; L, 3 i nast. — Parmen. VIII, 51; XII, 3 i XIII. Por. uw. 36. — Empedokl. 44 i 375 — Orph. VIII, 41—47 o Tytanach: Τιτῆνες κακομῆται, ὑπέρβιον ἦτορ ἔχοντες — Heraklit o piorunie, symbolu ognia i światła, zdziałanym przez Tytanów (fr. 50: Τὰ δὲ πάντα οἰακίζει κεραυνός — Sofokl. Antyg. w w. 781—800 o Erosie. [50]) Empedokl. 426, 446 i nast. Por. tamże w w. 437—432, Arystof. Żaby w. 1032: Ὀρφεὺς μὲν γὰρ τελετάς θ' ἡμῖν κατέδειξε φόνων τ' ἀπέχεσθαι, Eur. Rhes. 936: μυστηρίων τε τῶν ἀπορρήτων φανὰς ἔδειξεν Ὀρφεύς, Hor. A. P. w. 391 i nast. [51]) Orph. XXIV.: ψυχὴ ἐγὼ ναίω, θέρμη ψυχοῦ-

utożsamił z ψυχή, to chyba w tym duchu, w jakim wyraził się o ὁ νοῦς τῶν φρενῶν wieszcz Tejrezyasz w dramacie Sofoklesa[51]).

Serce ludzkie znalazło u Empedoklesa analogię w φρὴν ἱερή. Według »człowieczych zaś mniemań», z których korzystał Empedokles, bogini pewna kieruje wszystkiem. Ona to wymyśliła pierwszego z bogów, Erosa. Może tedy za śmiałem nie będzie przypuszczenie, że μῆτις βροτείη Empedoklesa jest władzą analogiczną do orfickiego Metisa, który w rodzaju męskim pojawia się jako pierwszy tworzyciel i rodzic Erosa; z drugiej zaś części dzieła Parmenidesa Empedokles przyswoił sobie zapewne Metis jako boginię wszechwładną i identyczną z Cyprydą, δαίμων ἣ πάντα κυβερνᾷ, która co więcej πρώτιστον μὲν Ἔρωτα θεῶν μητίσατο πάντων[52]). Nie jest to rzeczą bynajmniej przypadkową, że według pierwotnych pojęć orfickich, których się trzyma Empedokles, za panią świata i jego królowę uchodziła wszechtwórcza miłość. Między pitagorejską ψυχή i heraklitową γνώμη, rządzącą wszystkiem, a νόος oraz θυμός orfickim i parmenidejskim pośredniczą tak samo empedoklejskie φρένες, jak między męskim a żeńskim rodzajem królująca bogini Cypru[53]).

Astronomiczne zagadnienia rozstrzyga się zdaniem Wergilego, przejętem widocznie od Empedoklesa, gdy żywo krąży krew ciepła koło serca, a nie na zimno rozumem. Tytanowie zaś pierwsi mieli być tymi sztukmistrzami, od których Hefajst oraz Atena wyuczyli się wszystkich misternych robót, zasiewających wielkie gwiaździste niebo. Jeden z Tytanów, Prometeusz, obdarzył ludzi ogniem niebieskim, a ten ogień jest synonimem nietylko umysłowego światła (γνώμη) w znaczeniu heraklitowem, bez którego poprzednio ludzie żyli jak mrówki albo dzikie zwierzęta w podziemnych nierozwidnionych słońcem jaskiniach, lecz równocześnie oznacza serdeczne ciepło w pojęciu Empedoklesa, potrzebne do wynalazczości ducha, którą obdarzył ród ludzki Prometeusz[54]). Tej chwały wyposażenia ludzkości owym ogniem, wewnętrznej ewolucyi symbolem, odmawia jeden z hymnów t. zw. homeryckich Tytanom.

σα πάντα. Empedokl. 387, 423 i 430; Sofokl. Antyg. 1090. [52]) Parmen. XII., 3; XIII. i XVIII., 2. Por. uw. 49. [53]) Parmen. XII. i XVIII., por. uw. 36. i 47. Nadto Sofokl. Król Edyp w. 524: γνώμη φρενῶν, analogicznie do Antyg. w. 1090: ὁ νοῦς τῶν φρενῶν. [54]) Verg. Georg. II. 483: sin, has ne possim naturae accedere partes, frigidus obstiterit circum praecordia sanguis... Empedokl. 374: αἷμα γὰρ ἀνθρώποις περικάρδιόν ἐστι νόημα. — Orph. VIII, 45 o Tytanach: πρῶτοι τεκτονόχειρες, οἳ Ἥφαιστον καὶ Ἀθήνην δαίδαλα πάντ᾽ ἐδίδαξαν, ὅσ᾽ οὐρανὸς ἐντὸς ἐέργει (por. w. 43: μέγαν οὐρανὸν ἀστερόεντα). Esch. Prom. 452: κατώρυχες δ᾽ἔναιον ὥστ᾽ ἀήσυροι μύρμηκες ἄντρων ἐν μυχοῖς ἀνηλίοις... 456: ἄτερ γνώμης τὸ πᾶν ἔπρασσον, ἔς τε δή σφιν ἀντολὰς ἐγὼ ἄστρων ἔδειξα τάς τε δυσκρίτους δύσεις.

a względnie Prometeuszowi, przyznając ją Hefajstowi, tudzież Atenie. Eschyl mianuje nawet ów ogień kradzionym, który dla ludzi stał się nauczycielem wszelkiej sztuki i wielkim zbawcą, a Platon w sławnym micie o Prometeuszu każe mu wykraść tę pełną sztuki mądrość wraz z ogniem owym dwu bóstwom. Ale na innem miejscu podług tegoż autora wprawdzie sztuki pochodzą od Hefajstosa i Ateny, lecz ogień od Prometeusza [55]). Z tego widać, że według pojęć orfickich, znanych Eschylosowi i Platonowi, a sprzecznych z tradycyą homerową, nie z łaski bogów bynajmniej dostał się ludziom zbawczy ogień w udziale, owszem pomimo nich dany albo wydarty im wręcz przez głośnego Tytana.

Otóż ów płomień eteryczny, wewnętrzny ogień, zapał serdeczny, ożywiający ciało, wytwarza wszystko wespół z materyą ciemną i ciężką. Trzeba tedy całego człowieka — z duszą i ciałem — na to, ażeby poznać i odczuć wszechświat dokładnie. Mądrość tego rodzaju, którą miał posiąść Orfeusz, była zapewne zdaniem Empedoklesa niezwykłą, ale w zasadzie dostępną dla każdego człowieka, natomiast »prawda« orfików i Parmenidesa z bryłowatością swoją i krągłym bogiem-przyrodą stanowiła tajemny artykuł wiary, zgłębiony chyba przez jeden ród starożytny chaldejski [56]). Zamiast bezdusznej mechaniki statarycznej napotykamy u Empedoklesa żywą organizacyę dynamiczną wszechrzeczy, całkiem podobną do ludzkiej, w której ciągle odbywa się gra społecznych uczuć, miłości i nienawiści, nie fatalizmu i przyrodzonej konieczności. Paradoks Empedoklesa, przedrzeźniający twierdzenie Parmenidesa, opiewa tak: o tyle jest wszechbyt wciąż niewzruszony dokoła, o ile bez ustanku na wskróś się zmienia. Persyfluje też Empedokles widocznie orfików i Parmenidesa z ich bogiem, jako zaokrągloną kulą, każąc mu dobrowolnie cieszyć się stałym spoczynkiem po to tylko, ażeby zaraz po chwili zadrżał na wszystkich członkach [57]). Podczas gdy orfika wraz z filozofią Parmenidesa kończą zjednoczeniem człowieka jako czą-

---

[55]) Homer. hymn XX: Ἥφαιστον... ὃς μετ' Ἀθηναίης γλαυκώπιδος ἀγλαὰ ἔργα ἀνθρώπους ἐδίδαξεν ἐπὶ χθονὸς, οἳ τὸ πάρος περ ἄντροις ναιετάασκον ἐν οὔρεσιν ἠΰτε θῆρες.. Esch. Prom. 109: ναρθηκοπλήρωτον δὲ θηρῶμαι πυρὸς πηγὴν κλοπαίαν, ἣ διδάσκαλος τέχνης πάσης βροτοῖς πέφηνε καὶ μέγας πόρος. Plat. Protag. 321 C o Prometeuszu: κλέπτει Ἡφαίστου καὶ Ἀθηνᾶς τὴν ἔντεχνον σοφίαν σὺν πυρί — καὶ οὕτω δὴ δωρεῖται ἀνθρώπῳ... Politikos 271 C: ὅθεν δὴ τὰ πάλαι λεχθέντα παρὰ θεῶν δῶρα ἡμῖν δεδώρηται — πῦρ μὲν παρὰ Προμηθέως, τέχναι δὲ παρ' Ἡφαίστου καὶ τῆς συντέχνου. [56]) Orph. II, 22: οὐ γὰρ κέν τις ἴδοι θνητῶν μερόπων κραίνοντα, εἰ μὴ μουνογενής τις ἀποῤῥὼξ φύλου ἄνωθεν Χαλδαίων· ἴδρις γὰρ ἔην ἄστροιο πορείης, καὶ σφαίρης κίνημ' ἀμφὶ χθόνα ὡς περιτέλλει κυκλοτερὴς ἐν ἴσῳ τε κατὰ σφέτερον κνώδακα. Parm. I, 29: Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... VIII, 43: πάντοθεν εὐκύκλου σφαίρης ἐναλίγκιον ὄγκῳ, μεσσόθεν ἰσοπαλὲς πάντῃ... [57]) Empedokl. 157: ᾗ δὲ τάδ' ἀλλάσσοντα διαμ-

steczki z uniwersalnym bogiem-przyrodą. Empedokles — jak ongi Tytanowie — roztargał jedność boga z naturą, co więcej ludzi śmiertelnych, którzy powstali w wieku niezgody, zapomocą miłości i koła wcieleń zrównał z nieśmiertelnymi bogami. On sam przechodzić miał szereg doskonalących odrodzeń, aż został bogiem wcielonym i nieśmiertelnym, podobnie jak zostają bogami wieszcze, poeci, lekarze i przewódcy [58]. Indyjskiej i pitagorejskiej metempsychozy, jako wędrówki dusz, zesłanych za karę dla oczyszczenia się z grzechów na padół ziemski, lepiej więc może nie mięszać z wynagrodzeniem orfickiem i podnoszeniem się duchów wybranych, jakoteż oczyszczonych poprzednio w Hadesie, przez ponowne lub więcejrazowe obłóczyny cielesne [59]).

Orfika mieni się w naszych oczach ze swem dwoistem obliczem: jedno, zwrócone w ziemię i do podziemia, bije czołem przed nocą i śmiercią, jako początkiem zagrobowego życia: drugie, wpatrzone w niebo, którego słońce wraz z ziemią wszelkie życie rozkrzewia. Pindar i Parmenides, a za nimi Wergili, bardzo znamiennie wyobrażają sobie w Elizyum podziemnem jakieś słońce i gwiazdy, oświecające błonia, po których igrają bohaterskie postaci przeszłości. Nic podobnego u Empedoklesa. Jego Orfeusz nie przygrywałby na lutni do zapasów i tańca harcownikom w podziemiu; raczej jak Prometeusz z nieśmiertelnymi wieszczami i proroczymi duchami przyszłości zdala od ludzkich udręczeń zasiadałby do stołu bogów [60]). Ale Wergili sprowadził Orfeusza z tą samą poetycką swobodą do Hadesu, co słońce tudzież gwiazdy, rozumie się jako »sol suus« i »sua sidera«, odróżnione od »Titania astra«. Takiemże prawem pogmatwał Wergili jednorodne z materyą νοῦς i θυμός (mens i spiritus) z różnorodnym od ciała pierwiastkiem: ogniem, którego pochodzenie sam przecież zowie niebiańskiem i eterycznem [61]). Że do monizmu Parmenidesa i poezyi orfickiej bardzo niezręcznie przyczepił ewolucyjną teoryę Empedoklesa, zdradził się zwłaszcza następującymi wierszami, które są wolnem tłómaczeniem z utworu dydaktycznego

περὶς οὐδαμὰ λήγει, ταύτῃ δ' αἰὲν ἔασιν ἀκίνητον κατὰ κύκλον... 167, 168 (= 176): ἀλλ' ὅ γε πάντοθεν ἶσος ἔην καὶ πάμπαν ἀπείρων σφαῖρος κυκλοτερὴς μονίῃ περιηγέϊ γαίων... 180: πάντα γὰρ ἑξείης πελεμίζετο γυῖα θεοῖο. [58]) Empedokl. 195, 202—205, 400 i 457—461. [59]) Zob. uw. 30 i 31.; por. Empedokl. 294—298. [60]) Pindar fr. 106: Τοῖσι λάμπει μὲν μένος ἀελίου τὰν ἐνθάδε νύκτα κάτω, φοινικορόδοις δ' ἐνὶ λειμώνεσσι προάστιον αὐτῶν etc. — Verg. Aen. VI, 640: largior hic campos aether et lumine vestit purpureo solemque suum, sua sidera norunt etc. — Empedokl. 460: ἀθανάτοις ἄλλοισιν ὁμέστιοι, ἔν τε τραπέζαις εὔνιες ἀνδρείων ἀχέων, ἀπόκληροι, ἀτειρεῖς. [61]) Verg. Aen. VI, 641 i 724: Principis caelum ac terras camposque liquentis lucentemque globum lunae Titaniaque astra *spiritus intus* alit totamque infusa per artus mens agitat molem et magno se corpore miscet... 730: igneus vigor et caelestis origo... 747: aetherius sensus atque aurai simplicis ignis. Por.

o przyrodzie greckiego mędrca-poety: »inde hominum pecudumque genus vitaeque volantum et quae marmoreo fert monstra sub aequore pontus . . . hinc metuunt cupiuntque, docent gaudentque . . .«[62]). Dowiódł zresztą w księgach »Ziemiańśtwa«, że taż teorya rozwoju wcale nie zgadza się z bojaźliwym kultem Hadesa i Acheronta, że śmierci niema, lecz wszystko żywe pogrąża się w bogu-niebie[63]). To sławne światło, które pokazywano w misteryach eleuzyńskich, poprzednio każąc przechodzić wśród gęstej ciemności wszystkie stopnie obawy, strachu, drżenia, śmiertelnych potów i zdrętwiałości, nim się ujrzało nagle ową przecudną światłość (τὸ ἐν Ἐλευσῖνι φῶς) — Empedokles wszem wobec wytknął na stropie niebieskim, zwąc je Tytanem. Oczywiście ten Tytan-słońce nietylko świecił za życia świętym i nieskazitelnym mężom, których misterye — tak jak Wergili — przedstawiały po śmierci na czystych polach, olśnionych osobnem słońcem, jak oddawali się śpiewom, tańcom i innym wzniosłym zajęciom, ale także przyświecał niepoświęconym tłumom, którym groziły n. p. eleuzyńskie misterye niby okropnościami piekła, każąc je mijać wybrańcom z nieporuszonem sercem, zamiast współczując z nimi — zgodniej z tradycyą Orfeusza — przychylać im nieba śladem wieszcza, nie pogrobowca, Empedoklesa[64]). Lukrecyus, a nie piewca podziemia i przewodnik Dantego, oddał mu cześć należną w tych słowach, tyczących się Sycylii: »nil tamen hoc habuisse viro praeclarius in se nec sanctum magis et mirum carumque videtur«[65]).

Orph. II, 32: ἔνδοθι θυμῷ.. III, 5: θυμῷ πάντα δονεῖται... Nadto uw. 24. [62]) Verg. Aen. VI, 728 i nast. — Empedokl. 128: Ἐκ τῶν πάνθ' ὅσα τ'ἦν ὅσα τ'ἔσθ' ὅσα τ'ἔσται ὀπίσσω, δένδρεά τ'ἐβλάστησε καὶ ἀνέρες ἠδὲ γυναῖκες, θῆρές τ'οἰωνοί τε καὶ ὑδατοθρέμμονες ἰχθῦς... 281: ἐκ τούτων γὰρ πάντα πεπήγασιν ἁρμοσθέντα, καὶ τούτοις φρονέουσι καὶ ἥδοντ' ἠδ' ἀνιῶνται. [63]) Verg. Georg. IV, 221: deum namque ire per omnia, terrasque tractusque maris caelumque profundum; hinc pecudes, armenta, vivos, genus omne ferarum quemque sibi tenuis nascentem arcessere vitas; scilicet huc reddi deinde ac resoluta referri omnia *nec morti esse locum*, sed viva volare sideris in numerum atque alto succedere caelo. Por. Georg. II, 490: Felix, qui potuit rerum cognoscere causas atque metus omnis et inexorabile fatum subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari (Lucret. III, 37: Et metus ille foras praeceps Acheruntis agendus, funditus humanam qui vitam turbat ab imo, omnia suffundens mortis nigrore, neque ullam esse voluptatem liquidam puramque relinquit). Empedokl. 98: φύσις οὐδενός ἐστιν ἁπάντων θνητῶν, οὐδέ τις οὐλομένου θανάτοιο τελευτή, ἀλλὰ μόνον μῖξίς τε διάλλαξίς τε μιγέντων ἐστί... [64]) De anima, frag. Plutarchi ed. Teubn. vol. VII, p. 23 — Empedokl. 236. Pod tym względem, że orfika w ścisłem słowa znaczeniu jako greckotrackiego pochodzenia kult słońca (Sofokl. Tereus fr. 523 N.[2] Ἥλιε, φιλίπποις Θρῃξὶ πρέσβιστον σέβας) różni się zasadniczo od chtonicznego kultu Dyonizosa, który pochodził z Egiptu, trzeba się zgodzić z Maassem (Orpheus, str. 155—168) i Gomperzem (Gr. Denk. I, 109). [65]) Lucr. de rer. nat. I, 719 i nast.

Św. Hieronim i św. Augustyn a literatura świecka.

Napisał

Antoni Danysz.

»Mitis depone colla, Sigamber, incende, quod adorasti, adora, quod incendisti« — miał powiedzieć do Klodoweusza biskup Remigius. To, czego od pogańskiego króla Franków wymagał chrzczący go biskup chrześcijański, musiał przechodzić w umyśle każdy nowy chrześcijanin. Chrześcijaństwo wymagało od swoich wyznawców ni mniej, ni więcej, jak zaparcia się przeszłości. Byli między chrześcijanami tacy, u których chrześcijaństwo nie spowodowało żadnej umysłowej zmiany. Z największą swobodą zatrzymali dawniejszą kulturę, chociaż chrześcijaństwo wymagało właściwie wyrzeczenia się jej. Apollinaris Sidonius (430—488.), biskup z Clermontu, w poezyach swoich obraca się w znanej sferze mitologii i erudycyi pogańskiej, tak że nieczuć w nim bynajmniej chrześcijanina, a tem mniej biskupa: poezye jego ulotne »in Bissulam servam« bliższe są Katullusowi niż Prudencyusowi. Tymczasem nie we wszystkich umysłach ten proces przejścia od pogaństwa do chrześcijaństwa równie spokojnie się odbył. Chrześcijaństwo było najskrajniejszą negacyą pogaństwa; nie była to tylko nowa nauka, dająca się zastosować do każdej kultury, do każdego życia, ale dawało inne życie, inne przekonania. Kto się więc stawał chrześcijaninem, musiał zerwać z przeszłością i budować nowe umysłowe życie. To, że chrześcijaństwo powoływało swych wyznawców do uczestniczenia w królestwie, które nie jest z tego świata, musiało zmienić wszystkie towarzyskie stosunki. Zrównanie ludzi pod względem praw, przeciwstawienie interesowi państwowemu, który społeczeństwo ludzkie jakby obręczą otaczał, interesu pozagrobowego, podniesienie praw ko-

biety, a przez to samo wzmocnienie siły rodziny i tyle innych konsekwencyi przekształciły najzupełniej etyczne i społeczne przekonania rzymskiego świata. To też życie pierwszych chrześcijan musiało na tle rzymskiego pogaństwa dziwnie odbijać. Wszystkie współczesne świadectwa, jak n. p. sofisty Libaniusa z czwartego wieku, zaciętego wroga chrześcijaństwa, który pomagał Julianowi w przywróceniu pogaństwa, i autora listu do Dyogneta, przypisywanego św. Justynowi, z niewiadomego czasu, zgadzają się na to, że pierwsi chrześcijanie ziemi nie uważali za swą ojczyznę, że po niej chodzili jak po czemś przejściowem.

Był jeden punkt, który przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa utrudniał i to właśnie wyższym umysłom. Żydostwo z chrześcijaństwem łączyło się bardzo dobrze: Stary Zakon uważano za przygotowanie na Nowy, objawienie Starego Zakonu uważano za przepowiednię Nowego. Ale cóż się miało stać ze starą gotową kulturą pogańskiego świata, złożoną w poezyi, literaturze, filozofii, uczoności i sztuce? Co miało się stać z pięknym Olimpem, który natchnął poezyę w Grecyi, jakżeż się miano zapatrywać na sztukę grecką, która ten Olimp odtworzyła? Chrześcijanie państwa rzymskiego prawie wszyscy przeszli przez ówczesne świecko-pogańskie wykształcenie, studyowali za młodu literaturę i filozofię grecką, wyższy stopień rozwoju umysłowego zawdzięczali prawie wszyscy pogańskiej uczoności. Tak więc wszedł do wykształcenia pewien niepokój i dysonans, który brzmiał całymi wiekami i odzywał się sporadycznie nawet w czasach, w których akta stosunku starożytnej kultury do chrześcijaństwa już były zamknięte. Wiele wewnętrznych walk toczyło się zapewne w ukryciu, a o niektórych tylko dowiedział się świat przez to, że się dostały do literatury. Prawie wszyscy Ojcowie Kościoła je przechodzili i uwydatnili w swych pismach. Na zasymilowanie pogańskiej kultury do nowej nauki chrześcijaństwo musiało użyć całej energii, może większej, niż gdyby chodziło o stworzenie zupełnie nowej kultury.

Co robić ze studyami świeckiemi i jak je połączyć z chrześcijaństwem? ta myśl zaprzątała prawie wszystkich Ojców Kościoła. Przechodzili oni chwile zwątpienia, chwile przecenienia i pogardy dla studyów świeckich. Wszyscy prawie Ojcowie Kościoła nie ominęli tego skopułu. Czuli, że chrześcijaństwo robi z człowieka nową kreaturę, ale rozum nakazywał nie zrywać z tą kulturą, wśród której wzrośli i której chrześcijaństwo nie mogło bezwzględnie zarzucić. Łatwiej ten dysonans pokonał Kościół wschodni, ponieważ związek między literaturą a życiem na Wschodzie był daleko ściślejszy i ówcześni uczeni chrześcijańscy potrze-

bowali kultury chrześcijańskiej do zwalczania przeciwnych chrześcijaństwu prądów. Stąd wyrobiło się u nich przekonanie, że idee chrześcijaństwa można pogodzić z pogańską uczonością, jeżeli się odtrąci z niej czysto pogańskie, politeistyczne żywioły.

Św. Justyn męczennik uważał chrześcijaństwo za nowy, doskonalszy system filozoficzny. Klemens z Aleksandryi, trzeci z rzędu kierownik sławnej szkoły katechetów, w trzech dziełach: Λόγος προτρεπτικός, Παιδαγωγός i Στρωματεῖς dowodził związku chrześcijaństwa z żydowską tradycyą i pogańską filozofią. Zasady Klemensa wyznawał w całej pełni następca jego Orygines, jak świadczy panegiryk na niego, napisany przez Grzegorza Cudotwórcę. W ślady Oryginesa wstąpili trzej ważni Ojcowie Kościoła wschodniego, którzy żyli w czwartym wieku: św. Bazyli, jego młodszy brat, Grzegorz z Nisy, i przyjaciel obu, św. Grzegorz z Nazyanzu. Św. Bazyli w sławnej swej mowie πρὸς τοὺς νέους, ὅπως ἂν ἐξ ἑλληνικῶν ὠφελοῖντο λόγων, argumentuje w następujący sposób. Właściwym celem człowieka jest życie przyszłe, a droga do niego prowadzi przez Pismo św. Ale kto nie może jeszcze rozumieć Pisma św., ten powinien zaostrzyć swe oko duchowe na materyale, do niego zbliżonym, niejako przejść przez gimnastyczną szkołę umysłową, a tę stanowi świecka literatura. Że świecka wiedza nie jest zdrożną, tego dowodzi przykład Mojżesza i Daniela, którzy się uczyli od Egipcyan i Chaldejczyków. Ale świecka literatura zawiera rzeczy, które nie przystoją chrześcijaninowi. Dlatego trzeba z niej brać tylko to, co poleca cnotę, a potępia występek. Trzeba naśladować pszczołę, która zbliża się tylko do wybranych kwiatów i bierze z nich tylko to, co jej potrzebne. Powyższa argumentacya stała się dla wieków średnich typową, a zwłaszcza analogia pszczoły długo pokutuje po średniowiecznej teologiczno-pedagogicznej literaturze. Jeszcze wyraźniej oddaje hołd wiedzy pogańskiej św. Grzegorz z Nazyanzu w mowie pogrzebowej na św. Bazylego. Mówi bowiem: »Sądzę, że na to się zgodzą wszyscy rozsądni, iż wykształcenie jest najwyższem z wszystkich dóbr, ale nietylko owo wzniosłe, przywiązane do chrześcijaństwa, które gardzi zewnętrznym wdziękiem i pięknymi frazesami, a trzyma się tylko zbawienia i prawdy, lecz nawet pogańskie, które większa część chrześcijan uważa za szkodliwe, niebezpieczne i odwodzące od Boga.«

Przytoczyłem tu zapatrywania wybranych umysłów wschodniego Kościoła, które zdołały pokonać uprzedzenia i skrupuły i doszły do zgody z własnem sumieniem. Ale ileż walk toczyło się zapewne w umysłach

pokątnie, które nie doszły do naszej wiadomości! Ze słów Grzegorza z Nazyanzu należy wnosić, że obrońcy studyów świeckich na niejedną narażeni byli napaść ze strony zapaleńców, którzy całą pogańską literaturę potępiali jako powstałą pod wpływem szatana.

Daleko trudniej odbywała się ta asymilacya na Zachodzie. Kulturę grecką łączyła z chrześcijaństwem filozofia, której idealny cel zbliżał się do celu chrześcijaństwa. Cała kultura grecka, jako mająca ogólnie ludzką bezpośredniość, daleko bliższą była chrześcijaństwu, niż ta sama kultura, przeniesiona sztucznie na grunt rzymski. Pod wpływem tej wyższej kultury wyrobiło się w Rzymie kulturne przerafinowanie, któremu trudno było zasmakować w prostocie chrystyanizmu. W powieści Sienkiewicza »Quo vadis« przedstawicielem tej kultury jest Petronius, dla którego chrześcijaństwo jest po prostu za prostackie. Dlatego na Zachodzie zarysowywa się większa różnica między światem pogańskim a chrześcijańskim, między literaturą świecką a teologiczną. Podczas gdy wschodni Ojcowie Kościoła doszli stosunkowo rychło do zgody ze sobą, u zachodnich widzimy ciągłe wahanie się, wypieranie się łączności ze świeckiemi studyami i powrót do nich. Wszyscy ci ludzie wychowali się w szkołach gramatyków i retorów i zawdzięczali studyom świeckim swe wyższe wykształcenie. Kiedy więc pod wpływem chrześcijaństwa wypierali się związku z literaturą świecką, czynili to po większej części nieszczerze, czynili to tylko ustami lub piórem, ale nie sercem i wewnętrznem upodobaniem.

Św. Ambroży, autor hymnów religijnych, ostrzega wprawdzie przed studyami świeckiemi, ale sam, jak biograf jego Paulinus powiada, był »edoctus liberalibus disciplinis« i formę dzieła de officiis ministrorum zaczerpnął od Cycerona, którego znane dzieło de officiis naśladował.

Największy stylista chrześciańsko-łaciński, Laktancyus, uznaje chrześcijaństwo za »cum solam religionem, tum etiam et solam et veram sapientiam«, za objawioną »veritas et iustitia«. Dlatego i on ostrzega przed świecką literaturą, ale z każdego dzieła jego czuć dawnego gramatyka i retora, który może swobodniej się obraca w świeckiej literaturze, niż w teologicznej. Główny jego kult literacki zwrócony jest ku Cyceronowi, który w jego oczach jest »non tantum perfectus orator, sed etiam philosophus.« (Instit. div. 1. 15). Prócz tego cytuje prawie wszystkich poetów i prozaików, a typowy poeta rzymsko-pogańskiej kultury, Owidyus, jest w jego oczach »non insuavis poeta.«

Mniej łaskawie ze świecką literaturą obchodzi się **Minucyus Feliks**, który w dyalogu »Octavius« zbija przesądy wyższych stanów do chrześcijaństwa, a uważa chrześcijaństwo za wyższy stopień wykształcenia, za lux sapientiae et veritatis w przeciwstawieniu do niewiadomości i ślepoty niechrześcijan, imperitiae vulgaris caecitas. O politeizmie mówi w rozd. 23: »Tych bajek uczymy się od naszych niewykształconych rodziców, a co gorsza, trawimy czas na nich w naszych szkołach, a zwłaszcza czytając poetów, którzy przez swój wpływ największą krzywdę wyrządzili prawdzie. Dlatego słusznie postąpił Platon, że sławionego i uwieńczonego Homera ze swego państwa wypędził.«

Największym wojownikiem zachodniego kościoła był św. Hieronim. Stąd sprawa kompromisu między świecką wiedzą a wiarą chrześcijańską u niego nieco dziwnie się przedstawia. Jest on z natury nadzwyczaj zapalnego temperamentu, który go nieraz popycha do przesady. Hieronim jako literat nie zna literackiego spokoju. Zapala się do każdej sprawy, o której pisze. Zwłaszcza w polemicznych pismach jest ciętym i miażdży przeciwnika. Przy tej ruchliwości umysłowej nie trzeba się dziwić, że sprawa stosunku świeckiej literatury do chrześcijaństwa występuje u niego zbyt jaskrawo i prowadzi go wprost do niekonsekwencyi, o ile w tej sprawie o niekonsekwencyi może być mowa. Kwintylian powiedział: natura tenacissimi sumus eorum, quae rudibus annis percepimus. Otóż św. Hieronim w młodości swej tak dalece wypełnił swój umysł świecką uczonością i takie na mocy tego wyrobił w sobie zamiłowanie do świeckiej literatury, że walka, którą wszczął w sobie samym przeciw swemu literackiemu upodobaniu, jest bezskuteczną. Pierwszy pokład w jego umyśle jest tak silnym, że go późniejsza refleksya usunąć albo zatrzeć nie może. To, co zakrawa na niekonsekwencyą, jest u niego właściwie ze stanowiska wychowawczego konsekwencyą wychowawczą. W św. Hieronimie widzimy ciekawy rozbrat między tem, co mówi i co sobie przedsiębierze, a tem, co rzeczywiście robi. Rozbrat ten jest tem większym, że, jak powiedziałem, św. Hieronim pozwala się łatwo unosić swemu zapalnemu usposobieniu.

Zrodzony z rodziców chrześcijańskich, przeszedł wykształcenie, które wyrobiło rzymskie pogaństwo i które przez pierwszych sześć wieków chrześcijaństwa utrzymało się bez zmiany. Św. Hieronim przeszedł trzy stopnie ówczesnego wykształcenia: do szkoły gramatysty chodził w mieście rodzinnem, gramatyczne zaś i retoryczne studya odbywał

w stolicy. Nauczycielem jego, jak to sam dość często wspomina, był sławny gramatyk Donatus, z którego książki przez 1000 lat prawie młodzież uczyła się języka łacińskiego. Z tej nauki wyniósł bardzo obszerną literacką wiedzę i oczytanie, jakiego może żaden nie miał z ówczesnych Ojców Kościoła. Erudycya jego literacka jest ogromną: na każdej stronie jego pism odczuwa się literackie studya jego młodości. Przypatrzmy się n. p. jego listowi do Rufinusa, pisanemu w r. 374. (Migne, Patrol. lat. tom XXII. str. 333). Niektóre miejsca tego listu pisane są z wergiliańskiem zacięciem, n. p.: audio te monachorum invisere choros, albo skreślenie tęsknoty za przyjacielem: non sic tempestate iactatus portum nauta prospectat, non sic sitientia imbres arva desiderant, nec sic curvo assidens litori anxia filium mater expectat, albo opis wyspy, na której się zamknął przyjaciel jego Bonozus: totam circa insulam fremit insanum mare et sinuosis montium illisum scopulis aequor reclamat. Nullo terra gramine viret, nullis vernans campus densatur umbraculis. Abruptae rupes quasi quendam horrore carcerem claudunt. Podczas studyów swoich w Rzymie zebrał bibliotekę, z którą się nie rozstał nawet wtedy, kiedy jechał na Wschód, aby się oddać askezie. Powiada o sobie, że dla królestwa Bożego zdołał się wtedy wyrzec rodzicielskiego domu, rodziców, siostry, krewnych, a nawet wykwintniejszego jedzenia, ale nie miał tyle siły, aby zaniechać ulubionych książek (Migne, tamże 416).

Studya nad pogańską literaturą odbywał przed chrztem jako poganin. Jego życie młodociane nie miało chrześcijańskiego namaszczenia, bo często wspomina o błędach swej młodości, które się starał zmazać późniejszą pokutą. Data jego chrztu jest nieznaną. W każdym razie przypada on dość późno, prawdopodobnie dopiero na czas jego pobytu w Rzymie, może na 23. rok jego życia. To pewna, że z ochrzczeniem się następuje zwrot w jego sposobie myślenia. Św. Hieronim wypowiada wojnę świeckim studyom, a przerzuca się na teologiczne. Co więcej — poświęca się askezie i w tym celu udaje się na Wschód. Dla umartwienia siebie uczy się języka hebrajskiego: ut post Quintiliani acumina, Ciceronis fluvios gravitatemque Frontonis et lenitatem Plinii alphabetum discerem et stridentia anhelantiaque verba meditarer (Migne 1079). Uważa nawet za stosowne tłómaczyć się, że używa niekiedy świeckich wyrażeń: nie dzieje się to z jego woli, ale z ostatecznej konieczności. Czytanie pogańskich autorów uważa za niebezpieczne. Jakiż bowiem związek może

mieć światło z ciemnością? Jakżeż pogodzić Chrystusa z Belialem? Cóż ma wspólnego z Psałterzem Horacyus? z Ewangeliami Maro? z Apostołami Cyceron? Chociaż czystym wszystko jest czyste, nie można pić równocześnie z kielicha Chrystusa i z kielicha szatana (Migne 416).

W tem przekonaniu utwierdził go sen, który miał koło r. 374. w Antyochii, w drodze do Jerozolimy. Przyznaje się, że wtedy, w kilka lat po ukończeniu studyów, oddany był duszą i ciałem świeckiej literaturze; Cyceron, Plautus byli jego ulubioną lekturą, których czytaniem przerywał sobie rozpamiętywanie swych nieprawości. Jeżeli, przezwyciężając się, wziął Proroków do ręki, odtrącał go ich język prostacki, a, nie mogąc swemi ślepemi oczyma dostrzedz światła, winę tego przypisywał nie oczom swoim, lecz słońcu. Tak go bowiem opętał dawny wąż (antiquus serpens). Wtedy to znękany trudami podróży, mniejwięcej w środku wielkiego postu, popadł w gorączkę, która tak wycieńczyła jego organizm, że życie już z niego uchodziło. Robiono już przygotowania do jego pogrzebu. Nagle czuł się porwanym przed trybunał sędziego. Znalazł się niebawem w tak rzęsistem świetle, że, padłszy na twarz, nie śmiał podnieść oczu. Zapytany, kim jest, odpowiedział, że jest chrześcijaninem. Na to usłyszał gromkie słowa: mentiris, Ciceronianus es, non Christianus, ubi enim thesaurus tuus, ibi est cor tuum. Sędzia kazał go następnie biczować, a św. Hieronim wśród plag wołał: »Zmiłuj się nademną Panie, zmiłuj się nademną!« Wstawiali się za nim do sędziego przytomni, tłómacząc go jego młodością. On zaś sam zawołał: »Jeżeli kiedykolwiek będę miał książki świeckie, jeżeli je będę czytał, będzie to zaparciem się ciebie.« Kończąc opowiadanie, dodaje św. Hieronim, że nie uważa tego za sen. Zaręcza, że odtąd z większym zapałem zabrał się do czytania świętych książek, niż przedtem czytywał świeckie (Migne 416).

Czy św. Hieronim dotrzymał tego przyrzeczenia? On sam twierdzi że przez piętnaście lat nie wziął do rąk Cycerona, Wergiliusa i żadnego z pogańskich pisarzy. Skarży się nawet, że wyłączne zajmowanie się językiem hebrajskim zabiło w nim wdzięk stylu łacińskiego: omnem elegantiam et latini eloquii venustatem stridor lectionis hebraicae sordidavit (Wstęp do objaśn. św. Pawła). Tymczasem pobieżna choćby znajomość jego dzieł wystarcza do stwierdzenia, że abstynencya, o której mówi św. Hieronim, nie odpowiada rzeczywistości. W każdej prawie kwestyi teologicznej, o której mowa, znajdujemy cytaty i czytamy analogiczne zestawienia i porównania z pogańskich pisarzy. Hieronim pisze, jak się zdaje, przeważnie pod wpływem chwilowego usposobienia. Otóż o zaklęciu niebrania do rąk świeckich pisa-

rzy pamiętał tak długo, póki odpowiednie miejsce pisał. Całym swoim sposobem pisania dowodzi, że nie tak łatwo wyprzeć się pierwszych wyobrażeń, że skorupka trąci zawsze tem, czego się za młodu napije, że bardzo dobrze w jednych ustach, czyli raczej pod jednem piórem, może się zgodzić Psałterz z Horacyusem, Ewangelia z Maronem, Apostołowie z Cyceronem. Gdzie św. Hieronim łączy literaturę teologiczną z pogańską, tam jest sobą, tam znajduje się w swoim żywiole. Przeciwnie, gdzie przeciw pogańskiej literaturze występuje, ulega sztucznej refleksyi i pozwala się porwać chwilowemu usposobieniu.

Na stwierdzenie tego zjawiska można przytoczyć bardzo wiele przykładów. Wyjmijmy, nie szukając, jeden z wielu, który się bezpośrednio nastręcza. Koło r. 394. św. Hieronim, bawiąc w klasztorze w Betleemie, przetłómaczył na łacinę list Epifaniusa, biskupa Salaminy na Cyprze, do Jana, biskupa jerozolimskiego. Tłómaczenie to, jako wadliwe i niedokładne, zganił Rufinus, co wywołało ostrą odprawę św. Hieronima w następnym roku (Epist. LVII. u Migne'a XXII.) Dowiadujemy się z tej odpowiedzi, że Euzebius z Kremony, bawiący wówczas w klasztorze, prosił Hieronima, ponieważ nie umiał po grecku, aby list Epifaniusa przetłómaczył dla niego na łacinę. Tymczasem tłómaczenie to dostało się do publiczności. Zżymając się na frymarkę, której padł ofiarą, brnie św. Hieronim w pogańską starożytność. Przypomina wiadomość z Liwiusa, że, kiedy nauczyciel zdradził dzieci Falisków, związano go i wydano jego uczniom, oraz wiadomość z Florusa, że Fabrycyus odrzucił ofiarowane mu otrucie Pyrusa. Ten, który wykradł mu tłómaczenie listu ze skrzyni, zrobił to samo, co Jowisz, zakradłszy się z pomocą złota do Danai (ut in fabulis legimus t. j. w Owidyusie). Przechodząc do omówienia samego tłómaczenia, cytuje na początku wiersz z Terencyusa »Andrii«: faciant nae intelligendo, ut nihil intelligant. Tłómaczenie jego nie jest dosłownem, bo od słowa do słowa tłómaczy się tylko Pismo św., ubi et verborum ordo mysterium est. W tłómaczeniu listu Epifaniusa chodziło mu o oddanie myśli. W takiem swobodnem tłómaczeniu jest dla niego wzorem Cyceron, który w ten sposób przetłómaczył »Protagorasa« Platona, »Ojkonomikosa« Ksenofonta, mowy Ajschinesa i Demostenesa. Tak każe tłómaczyć Horacyus »De arte poet.«, którego wiersz cytuje: nec verbum verbo curabis reddere, fidus interpres. W ten sam sposób Terencyus przerabiał Menandra, a Plautus i Cecylius innych greckich komedyopisarzy. Unde et ego doctus a talibus ante annos circiter viginti (albo 15, jak mają rękopisy)... Ku końcowi listu krytyka swego nazywa nostrorum temporum Aristarchus. Mówiąc

ironicznie, że nie na próżno chodził do szkoły, cytuje wiersz Juwenalisa. Porównując dosłowne tłómaczenie wstępu listu ze swojem swobodnem tłómaczeniem, mówi: haec est Plautina eloquentia, hic lepor Atticus et Musarum, ut dicunt, eloquio comparandus. W samym końcu czytamy jeszcze aluzye do Sokratesowego scio, quod nescio, Chilonowego te ipsum intellige, do Arystotelesa, Chryzyppa.

Pomimo wcale nie dwuznacznego potępienia świeckiej literatury św. Hieronim tkwi w niej daleko silniej niż każdy inny z Ojców Kościoła, stwierdzając swoją własną osobą możliwość połączenia literackiego pogańskiego świata z chrześcijańskim. Związek jego z pogańską literaturą można nawet przedstawić statystycznie na mocy studyum, które w tym kierunku przeprowadził Lübeck w rozprawie »Hieronymus, quos noverit auctores et ex quibus hauserit.« (Lipsiae 1872). Z rzymskich poetów najlepiej znał Wergiliusa, którego cytuje około 150 razy. Zamiłowanie do niego zapewne wyniósł ze szkoły Donatusa. Z Horacyusa zaczerpnął koło 50, z Terencyusa koło 30 miejsc. Bardzo dokładnie znał Persyusa, bo zacytował go aż 16 razy. Z rzymskich prozaików ulubionym jego pisarzem jest Cyceron, którego cytuje koło 100 razy. Prócz tego zna i cytuje prawie wszystkich pisarzy rzymskich. Mniejsze było jego oczytanie w literaturze greckiej. Jak się zdaje, nie rozporządzał św. Hieronim dość głęboką znajomością języka greckiego. Lübeck przypuszcza, że poetów greckich nie czytał bezpośrednio, lecz cytaty z ich dzieł zawdzięcza innym pisarzom. Z prozaicznych greckich pisarzy najlepiej znał historyków, t. j. Herodota i Ksenofonta, a zwłaszcza Flawiusa Józefa, na którym się oparł przy objaśnianiu Genesis. Platona z Arystotelesa nie czytał w oryginale, lecz zapatrywania ich przejmował ze wschodnich Ojców Kościoła.

Zamiłowanie św. Hieronima do świeckiej literatury nie uszło baczności jego znajomych i przyjaciół. Zagadnął go Magnus, orator urbis Romae, dla czego wprowadza do swoich pism tak wiele pogańskich żywiołów i kala nimi swoje teologiczne traktaty (Epist. LXX.) Nie został mu dłużnym odpowiedzi św. Hieronim. W cytowaniu pogańskiej literatury nie widzi nic złego, bo to samo robili także inni teologiczni pisarze. Przecież pogańskie żywioły znajdują się nawet w księgach Mojżesza. Sam św. Paweł w trzech miejscach zacytował sentencye pogańskie. W liście do Tytusa zacytował Epimenidesa: εἶπέν τις ἐξ αὐτῶν ἴδιος προφήτης· Κρῆτες ἀεὶ ψεῦσται, κακὰ θηρία, γαστέρες ἀργαί, w innem miejscu powtórzył senar Menandra: φθείρουσιν ἤθη χρησθ' ὁμιλίαι κακαί, a w trzeciem przytoczył z Aratosa koniec heksametru: τοῦ γὰρ καὶ γένος ἔσμεν. Co do korzystania z pogańskiej literatury pisarze chrześcijańscy mogą na-

śladować Żydów, który podług świadecta Deuteronomium kobietom, wziętym do niewoli, obcinali włosy, brwi i paznogcie, a po takiem oczyszczeniu brali je za żony. Cóż w tem dziwnego, że i ja mądrość świecką dla wdzięku języka i piękności części ze służącej i niewolnicy chcę zrobić Izraelitką, że obcinam wszystko, co w niej jest umarłem, że usuwam z niej bałwochwalstwo, rozkosz, błąd i zmysłowe chucie? Powyższą argumentacyę św. Hieronima pochwyciły skwapliwie wieki średnie, lubujące się w hasłach, wydanych przez Ojców Kościoła pierwszych wieków. Następuje potem przegląd teologicznej literatury, który ma dowodzić, że metoda, przez niego używana, była i jest praktykowaną przez wielu innych pisarzy.

W końcu domyśla się św. Hieronim, że przez Magnusa mówi ktoś inny, t. j. wróg jego Rufinus. Przyjaźń, która zrazu tych dwu mężów łączyła, zamieniła się w otwartą wojnę. Św. Augustyn w liście do Hieronima mówi: fateor, multum dolui inter tam caras familiaresque personas, cunctis paene ecclesiis notissimo amicitiae vinculo copulatas, tantum malum extitisse discordiae. Poróżniła ich teologiczno-literacka zwada o herezyę Orygiginesa. Rufinus wymówił św. Hieronimowi sen, który swego czasu sam opowiedział, i przyrzeczenie, że nie dotknie się świeckich książek. Jakżeż się św. Hieronim broni w obec zarzutu niewinnej zresztą niekonsekwencyi? Powiada po prostu, że sen jest marą, za którą człowiek nie odpowiada. We śnie wszystko się może przyśnić: śni człowiek, że nie żyje, że już leży w grobie, że ma skrzydła, zapomocą których przelatywa ponad górami i morzami. Qui somnium criminatur, audiet prophetarum voces somniis non esse credendum, quia nec adulterium somnii ducit me ad Tartarum, nec corona martyrii in caelum levat. Kto uważa sny za obowiązujące, musiałby wymagać, żeby umierał ten, któremu się śniło o śmierci, albo żeby latał na skrzydłach po powietrzu, jeżeli mu się coś podobnego przyśniło. Z dyalektyczną zręcznością wymówki Rufinusa wykręca przeciwko niemu samemu. Jeżeli Rufinus wyrzuca św. Hieronimowi, że nie dotrzymuje przyrzeczenia, danego we śnie, to skądże się u niego bierze stylistyczna gładkość? Nie może być chyba inaczej, jak, że potajemnie czytuje Cycerona. A jeżeli sam to czyni, nie ma prawa do zabraniania tego św. Hieronimowi, nie ma prawa sam do chęci błyszczenia wykwintnością stylu między teologicznymi pisarzami. Wielka rzecz, że dziewczętom i pannom w Chrystusie powiedział kiedyś, że świeckich książek nie trzeba czytać i że dał to przyrzeczenie we śnie! (Apologia adversus libros Rufini I. 30, 31; II. 32 Migne'a Patrol. lat. XXIII.)

Odprawa, dana Rufinusowi, jest z samego początku piątego wieku, prawdopodobnie z r. 402., opis zaś snu dał św. Hieronim osiemnaście lat przedtem w r. 384. Obrona jego, materyalnie całkiem słuszna i wystarczająca, nie zgadza się formalnie z tem, co powiedział 18 lat przedtem. Albowiem, kończąc opowiadanie snu, dodaje: nec vero sopor ille fuerat, aut vana somnia, quibus saepe deludimur. Testis est tribunal illud, ante quod iacui, testis iudicium triste, quod timui: ita mihi nunquam contingat in talem incidere quaestionem. Liventes fateor me habuisse scapulas, plagas sensisse post somnum et tanto dehinc studio divina legisse, quanto non antea mortalia legeram. Perorując w tem miejscu przeciw świeckiej literaturze, św. Hieronim przy swej skłonności do przesady widocznie zbyt ostrych użył barw.

Co sądzić o potępieniu świeckiej literatury przez św. Hieronima, bardzo trafnie ocenił w 1000 lat potem wykwintny humanista, Enea Silvio Piccolomini, który jako Pius II. zasiadł na papieskim tronie. W traktacie o wychowaniu dzieci, napisanym dla Władysława Postumusa, króla Węgier i Czech, twierdzi, że przykład św. Hieronima nie przemawia przeciw korzystaniu ze świecko-pogańskiej literatury. Przecież św. Hieronim wtedy dopiero poniósł karę, kiedy posiadł całą pogańską wiedzę. Postąpił ze świecką literaturą tak samo, jak florenckie przysłowie radzi postępować przy zbieraniu majątku. Przysłowie to brzmi: »Skoro wypełnisz dom swój aż po brzegi, myśl o tem, abyś żył uczciwie.« Otóż św. Hieronim tchnie pogańską erudycyą, a każdy wiersz jego przypomina cyceroniańską wymowę, chociaż potępił Cycerona i wszystkich rzymskich pisarzy. Pius II. nie omylił się, nazywając postępowanie św. Hieronima florencką uczciwością.

Daleko głębiej pojął stosunek świeckiej literatury i w ogólności pogańskiej kultury do chrześcijaństwa św. Augustyn (354–430.) W pismach jego odbijają się najdobitniej dążności czasów rzymsko chrześcijańskich. Jest on bez wątpienia ich najsilniejssą i najwybitniejszą osobistością. Willmann w »Geschichte des Idealismus« (Braunschweig 1896. II. 231) przyrównywa go do wysokiego szczytu pasma gór, stanowiącego granicę dwu krajów. Należy do dwu epok, spogląda w rzymską przeszłość i jest punktem wyjścia dla chrześcijańskiej przyszłości. Jego osobista historya jest historyą jego czasu, a idee, które złożył w swych dziełach, wzbudzały zawsze podziw pomimo zmienności przekonań, ktore ludzkość przechodziła. Dla wieków średnich jest on Ojcem Kościoła κατ᾽ ἐξοχήν, a być drugim Augustynem (jak n. p. Hugon

od św. Wiktora) uchodziło za najwyższy zaszczyt. O swej działalności literackiej mówi w osobnem dziełku, wydanem p. n. Retractationes mniej więcej na 3 lata przed śmiercią. Wylicza tu wszystkie swoje dzieła, których było 93 o 232 księgach: haec opera nonaginta tria in libris ducentis triginta duobus me dictasse recolui, quando haec retractavi, utrum adhuc essem aliquot dictaturus, ignarus. Dla naszego celu najważniejsze są: Confessiones i De doctrina christiana.

Przypatrzmy się naprzód »Wyznaniom«, bo z nich poznajemy najlepiej czas, w którym żył. »Confessiones« są spowiedzią z życia wobec Boga. Wybieramy te ustępy, które mają związek ze sprawą, nas obchodzącą. W dzieciństwie św. Augustyn niechętnie brał się do nauki czytania i pisania — uczył się tylko z przymusu: non enim discerem, nisi cogerer (1. 12.). A jednak początkowa nauka więcej warta, niż wykształcenie literackie, bo nauczyć się czytać i pisać daje siłę do dobrego, a nauka literatury uczy przewrotności i odwodzi od Boga. Niechętnie uczył się języka greckiego, za to lubił gramatyczne kształcenie na literaturze łacińskiej; błądził razem z Eneasem po morzu i opłakiwał Dydonę, umierającą z miłości, nie myśląc o swoich własnych błędach i o swojej duchowej śmierci. I taką głupotę uważa świat za wykształconą i piękną literaturę: talis dementia honestiores et liberiores literae putantur (1, 13, 21.) Ale takie kształcenie młodzieży nakazuje zwyczaj. Młodzież poznaje Jowisza, grzmiącego i cudzołożącego, aby miała przykład dla prawdziwego cudzołoztwa, a świat przewrotny wyciąga z tego wniosek, że, popełniając cudzołoztwo, naśladuje niebiańskich bogów (1, 16, 25.) Ale co gorsza, w tę otchłań zepsucia, t. j. w naukę gramatyków, rzuca się młodzież i opłaca za to drogo nauczycieli, nauczyciele zaś, sami pijani, podają młodzieży do picia to wino błędu (vinum erroris) i biją ją, jeżeli nie chce pić. Et tamen ego, Deus meus, in cuius conspectu iam saecura est recordatio mea, libenter haec didici et eis delectabar miser et ob hoc bonae spei puer appellabar (1, 16, 26.) Wszelkie deklamacye literackie, n. p. o Junonie, gniewającej się, że nie może odwrócić Eneasa od Italii, przecież to czczy dym i wiatr, fumus et ventus! (1, 17, 27.) Cóż za wartość ma wypowiedzenie mowy w poprawnym stylu i zachowywanie wszelkich praw gramatycznych, jeżeli się zaniedbywa prawa boskie? Vides haec, Domine, et taces, longanimis et multum misericors et verax. Numquid semper tacebis? (1, 18, 28—29.)

Rodzice powzięli zamiar wysłania św. Augustyna na dalsze studya do Kartaginy. Wszyscy chwalili jego ojca, że pomimo szczupłych funduszy chce ponieść tak wielki koszt, aby syn jego się czegoś nauczył, ale nikt nie pytał się o to, jaka jest jego moralność. Jak św. Hieronim przeciwstawia wyrażenia Christianus Ciceronianus, tak podobną igraszką wyrazów określa św. Augustyn pogardę dla pogańskiej uczoności: disertus równa się u niego desertus potius a cultura tua, Deus (2, 3, 5.) W Kartaginie pierwszy raz wpadła mu w rękę książka Cycerona »Hortensius«, przez którą zapalił się do filozofii, ale nie przyłączając się do żadnej szkoły, począł głębiej zastanawiać się nad zadaniem człowieka. Wziął się także do Pisma św. (3, 5, 9.), ale to wydawało mu się podłem i za płaskiem: non poteram inclinare cervicem ad eius gressus, ego dedignabar esse parvulus et turgidus fastu mihi grandis videbar. To wrażenie, jak się zdaje, robiło Pismo św. na niejednym z ówczesnych ludzi literacko wykształconych. Wiedza świecka ma w oczach św. Augustyna małą wartość, jeżeli jest bez Boga (5, 4, 7.) »Czy ten, który posiadł tę wiedzę, już się tobie podoba, Boże prawdziwy? Nieszczęśliwy, który to wszystko wie, ale ciebie nie zna, szczęśliwy zaś ten, który ciebie zna, a tych rzeczy nie zna. Kto zaś ciebie zna, jak owe rzeczy, nie dla nich jest szczęśliwy, lecz tylko przez ciebie, jeżeli ciebie znając jako Boga chwali, wdzięcznym ci jest i nie niknie w myślach swoich«. Kiedy w Medyolanie, jako retor, postanowił przyjąć chrzest na Wielkanoc, czas, który oddzielał go od tego aktu, uważał dla siebie za pokutę. Powiada o sobie, że grzeszył, zostając jednę godzinę na katedrze kłamstwa (cathedra mendacii 9, 2, 4.), jego zatrudnienie było targowiskiem gadatliwości (9, 2, 2.), a chłopcy kupowali z jego ust broń dla swego obłędu: mercarentur ex ore meo arma furori suo.

Dla zoryentowania się wypada dodać, że »Confessiones«, z których powyżej przytoczone słowa wyjąłem, powstały około r. 400.

Gdybyśmy na »Wyznaniach« św. Augustyna poprzestali, mielibyśmy zupełnie fałszywe wyobrażenie o jego stosunku do świeckich studyów. Weźmy do rąk jedno z późniejszych jego dzieł, a zobaczymy znaczną różnicę w zapatrywaniu. Jak inni Ojcowie Kościoła, tak też i św. Augustyn doszedł do przekonania, że z literaturą świecką trzeba się pogodzić, że można być dobrym chrześcijaninem, a uznawać gotową kulturę rzymską i nie odrzucać literatury świeckiej. W dziele swojem »De doctrina christiana«, zaczętem około r. 397, a dokończonem krótko przed śmier-

cią, t. j. w roku 426. albo 427., znacznie inaczej patrzy na literaturę świecką, której zrazu po chrzcie się wyparł. Nie znajdujemy tu potępienia studyów retorycznych, ale owszem przyznanie, że zawierają w sobie pewne korzyści. Albowiem uczony chrześcijański potrzebuje do obrony wiary znajomości tych samych sztuk retorycznych, których używają przeciwnicy do zwalczania chrześcijaństwa; jeżeli źli ludzie używają retoryki do przeprowadzenia złej sprawy, dobrzy mogą równie dobrze jej użyć do obrony prawdy. Dawny retor medyolański w początku księgi czwartej, później dodanej, wypowiada swe zapatrywanie na studya retoryczne, które dowodzi, że niema w nim tego kultu dla retoryki, jakim przejęci byli Rzymianie pogańskiego Rzymu. Retoryki trzeba się uczyć w młodym wieku, a uczyć się powinni ci, którzy jej nauczyć się mogą szybko. Św. Augustyn był taką powagą dla średnich wieków, że te jego słowa stały się locus communis dla późniejszej teologicznej pedagogiki. Ludzie, nie mający zdolności do wymowy, mogą wprawdzie nabrać wprawy przez studya, ale rzecz ta nie jest tak ważną, aby było warto na nią poświęcać czas dłuższy. Człowiek zdolny prędzej zresztą nauczy się mówić przez przysłuchiwanie się, niż przez studyowanie przepisów retorycznych. Św. Augustyn podnosi empiryczne uczenie się wymowy na żywych wzorach, albowiem, jak mówi, więcej jest tęgich mowców, którzy nie przechodzili studyów retorycznych, niż takich, którzy się z książki nauczyli retoryki, za to nie ma mowców, którzyby na mowców się wykształcili bez czytania albo przysłuchiwania się wzorom. Pod wpływem prostoty chrześcijaństwa i Pisma św. kult dla formy u św. Augustyna znacznie się zmniejszył. Wymowa chrześcijańska nie musi koniecznie łączyć się z wykwintnością, ale przedewszystkiem z mądrością: qui enim eloquenter dicunt, suaviter, qui sapienter, salubriter audiuntur (4, 5, 8.) W wywodach tych widzimy poprawienie motywu retorycznego w wykształceniu rzymskiem, który Kwintylian zrobił jedyną podstawą wychowania, utożsamiając dobrego mowcę z moralnym człowiekiem (por. Eosu t. V., str. 171.)

W księdze drugiej tegosamego dzieła znajdujemy ciekawy przykład wyzyskania uczoności świeckiej dla chrześcijaństwa, czyli raczej dla czytania i rozumienia Pisma św. Do zrozumienia Pisma św. potrzebną jest znajomość języka, język zaś jest zbiorem znaków na oznaczenie rzeczy. Ludzie mówiący po łacinie potrzebują znajomości dwu języków: t. j. hebrajskiego i greckiego, hebrajskiego, bo niektóre wyrażenia hebrajskie zostały w Piśmie św. nieprzetłómaczonemi, jak Amen, Alleluja, Racha, Hosanna, — greckiego, bo teksty łacińskie nie dają dostatecznego tłómaczenia oryginału. Ale do zrozumienia Pisma św. po-

trzebną jest także znajomość rzeczy czyli realiów. To naprowadza św. Augustyna na roztrząsanie ważnego pytania, co wypada chrześcijaninowi zrobić z wiedzą pogańską. Odrzuciwszy ze sztuk i nauk żywioły iście pogańskie, chrześcijanin zdobycze kultury może sobie ze spokojnem sumieniem przyswoić. Niechaj poganie wierzą w to, że Muzy są córkami Jowisza i Memorji, chrześcijanin może się zajmować muzyką. Niechaj poganie głoszą, że wynalazcą pisma jest Merkuryus, chrześcianin może jednak używać pisma. Przecież poganie stawiali świątynie Sprawiedliwości i Cnocie i woleli czcić w kamieniu to, co trzeba człowiekowi nosić w sercu, a jednak nikt dlatego nie potępi sprawiedliwości i cnoty. Wiedza ludzka częścią pochodzi od Boga, częścią od ludzi samych. Co do pierwszej niema wątpliwości, że ją człowiek przyjąć musi. Wiedza, pochodząca od ludzi, albo jest połączona z zabobonem, albo wolną od niego. Zabobonem (superstitiosum) nazywa św. Augustyn wszystko to, co jest w związku ze czcią bałwanów, natury i złymi duchami. Tę wiedzę, a zwłaszcza wiedzę astrologów, których ówczesnym zwyczajem nazywa matematykami, bezwzględnie potępia. Z rzeczy, nie mających nic wspólnego z zabobonem, a więc obojętnych pod względem religijnym, odrzuca dalej to, co należy do zbytku i jest zbędnem, jak n. p. sztuki. Łaskę znajdują w jego oczach urządzenia ludzkie, które są konieczne do życia: tota pars institutionum humanarum, quae ad usum vitae necessarium proficiunt, nequaquam fugienda christiano (2, 25, 40.), jak ubiór, wagi, miary, a zwłaszcza znaki liter i znajomość języków. W tym szczupłym zresztą zakresie, jako uczony, osobno wymienia notae, quas qui didicerunt, proprie iam notarii dicuntur, t. j. skrócenia pisarskie, czyli stenografię starożytną.

Podobne zastosowanie do nauki chrześcijańskiej przechodzą także u św. Augustyna inne świeckie umiejętności. Historyi z dobrym skutkiem może się uczyć chłopiec chrześcijański. bo służy do wyjaśnienia niejednego chronologicznego zagadnienia w Pismie św. Przez zestawienie faktów świeckiej historyi i Biblii przekonujemy się, że umęczenie Jezusa Chrystusa nie przypada na rok 46. jego życia, lecz znacznie rychlej. Historya prostuje niektóre fałszywe zapatrywania wrogów chrześcijaństwa. I tak, jeżeli ci dowodzą, że najpiękniejsze zasady nauki Chrystusa zaczerpnięte są z Platona, a więc nie mają boskiego pochodzenia, to na mocy historyi św. Ambroży wykazuje, że chyba stosunek jest odwrotny, t. j. że Platon zaczerpnął natchnienia od Jeremiasza, który równocześnie z nim bawił w Egipcie. Historya czyli raczej chronologia wykazuje, że Pytagoras i Platon czerpali z teologii żydowskiej, a nie

Chrystus z platońskiej. Nauki przyrodnicze, do których zalicza św. Augustyn geografię i astronomię, także pewną część swej działalności oddać muszą na usługi czytania Pisma św. O ile zaś służą do rozjaśnienia zagadek Pisma św., potrzebne są do wykształcenia chrześcijańskiego. Ponieważ najmniej potrzebną jest do zrozumienia Pisma św. astronomia, dla tego Augustyn św. najmniej ją ceni. Znajomość powierzchowna sztuk i technicznych zręczności wystarcza, aby zrozumieć przenośne wyrażenia Pisma św., z nich zaczerpnięte. W szkołach świeckich może się chrześcijanin uczyć także dyalektyki, ponieważ może mu się ona przydać do rozwiązywania zagadnień z Pisma św.. unikać tylko powinien kłótni i chęci oszukania przeciwnika za pomocą sofizmatów.

W powyższych zapatrywaniach widzimy już pierwsze realne próby przystosowania wiedzy kulturnej do chrześciaństwa. Mimo to św. Augustyn nie pojmuje jeszcze wyznaniowej nauki i wyznaniowej szkoły bo mówiąc o szkołach, ma zawsze na myśli szkoły niechrześcijańskie, które nazywa scholae, quae praeter ecclesiam sunt (2, 31., 49.) Pojęcie kompromisu między świeckiem wykształceniem a chrześcijaństwem jest u niego jeszcze niejasnem, bo na mocy jego ogólnych przepisów bodaj dałoby się skonstruować jaką szkołę chrześcijańską. Posłuchajmy bowiem streszczenia jego uwag De doctr. christ. 2, 39, 58: Dla tego sądzę, że młodzież, chętna do nauki i myśląca, a mająca bojaźń bożą i pamiętająca o życiu wiecznem, ze względu na własne zbawienie powinna o tem pamiętać, że nie wolno jej z całem bezpieczeństwem oddawać się naukom świeckim, lecz że je powinna trzeźwo i pilnie roztrząsać, a jeżeli się znajdą nauki, niezgodne z powodu niezgody między tymi, którzy je stworzyli, i podejrzane z powodu nieświadomości błądzących, powinna je odrzucić i niemi wzgardzić, zwłaszcza jeżeli mają jakąś wspólność ze złymi duchami; odwrócić powinna również młodzież swój umysł od niepotrzebnych i zbytkownych urządzeń ludzkich. Urządzeniami zaś innemi, które służą dla dobra wspólnego pożycia, ze względu na samą potrzebę w życiu, nie potrzebuje gardzić. Resztę zaś wiedzy pogańskiej prócz historyi, nauki rozumowania i rachunków, uważam za niepotrzebną. W tem wszystkiem trzeba przeprowadzić zasadę: ne quid nimis. Ostatni cytat z Terencyusa stał się znowu hasłem, powtarzanem w wiekach średnich.

Powyższe niebardzo pochwytne ogólne przepisy uzupełnia św. Augustyn uwagą o filozofii pogańskiej. W tym względzie posługuje się kilka razy analogią Żydów, którzy, wychodząc z Egiptu, zabrali potajemnie na rozkaz boski przedmioty ze złota i srebra i szaty Egipcyanom, ażeby z nich zrobić lepszy użytek w ziemi obiecanej. Filozofia pogan nie zawiera tylko samych kłamliwych i bałwochwalczych zmyślań i zbytecznych wyników pracy umysłowej, które każdy, przechodząc do chrześcijaństwa, powinien odrzucić i znienawidzić, lecz także prawdy i przepisy użyteczne i prawdziwe wyobrażenia o prawdziwym Bogu, które uczeni pogańscy za łaską boską jako złoto odłączyli od reszty minerałów. Otóż to, co jest dobre, w tej filozofii, można także zużyć dla chrześcijaństwa. Z tem wszystkiem wiedza świecka w porównaniu z Pismem św. jest tylko owym małym zapasem złota i srebra, który Żydzi wynieśli z Egiptu, w porównaniu z ich późniejszym dostatkiem w Ziemi świętej. Czego się człowiek poza Pismem św. uczy, jeżeli jest dobre, znajduje się także w Piśmie św., a jeżeli złe, przez Pismo jest potępione. Ponieważ Pismo św. zawiera prócz tego wiele dobrych rzeczy, których człowiek gdzieindziej znaleźć nie może, dlatego studyowanie Pisma św. jest szczytem wszelkiej nauki.

Wątpliwości, które św. Augustyn i inni Ojcowie Kościoła co do połączenia świeckiego wykształcenia z wiarą chrześcijańską wypowiedzieli, nie musiały być jednak poważnej natury, skoro na razie nie doprowadziły do osobnego chrześcijańskiego wychowania. Jeżeli św. Augustyn tak wielką ostrożność zalecał w korzystaniu z wiedzy i literatury pogańskiej, to przecież najprostszym sposobem usunięcia niebezpieczeństwa byłoby założenie osobnych szkół chrześcijańskich, w którychby młodzież chrześcijańska w myśl św. Augustyna mogła się kształcić. Tymczasem tej myśli św. Augustyn w swych 93 dziełach nie wypowiada i ostatecznie o istnieniu takich szkół nic nie wiemy. Jedynie na Wschodzie, w Aleksandryi, istniała szkoła, która ze szkoły katechumenów przekształciła się w szkołę katechetów i prowadziła swych wychowanków do poznania zasad religijnych właśnie przez ogólną świecką wiedzę. W tym duchu działał trzeci kierownik tejże szkoły, Klemens z Aleksandryi. Filozofię pogańską przyrównywał do dzikiego drzewa oliwnego, które przez zaszczepienie chrześcijaństwa zyskuje żywotną siłę. Dla poznania Pisma św. uważał świecką wiedzę za niezbędną. Bo Pismo św. powstało pod natchnieniem Ducha św., ale nie wszyscy mogą tak, jak Apostołowie, liczyć na natchnienie Ducha św. Dlatego trzeba umysł wyćwiczyć na świeckiej nauce, aby słowa Pisma św. rozumieć. Krzykaczy, występujących przeciw połączeniu nowej wiary z pogańską filozofią przy-

równywał do towarzyszy Odyseusa, którzy lękając się swej własnej słabości, zalepili sobie uszy, aby nie słyszeć głosu syreniego. Studya świeckie uważał za propedeutykę wiary chrześcijańskiej, albowiem ten sam pedagog, który dał nową wiarę, natchnął już przedtem pogan do badań filozoficznych, a wybierał do tego najlepszych ludzi. Następcą Klemensa był Orygines, dla swej żelaznej pilności zwany Χαλκέντερος albo Ἀδαμάντιος. Że w całej pełni wyznawał zasady Klemensa, dowodzi Panegiryk na niego napisany przez Grzegorza Cudotwórcę. W tym panegiryku opowiada Grzegorz sposób kształcenia Oryginesa. Nie uczył on swych uczniów odrazu chrześćijańskich dogmatów, ale prowadził do nich dłuższą drogą przez świeckie studya. Zaczynał od dyalektyki, przechodził następnie do historyi naturalnej, matematyki, astronomii i etyki. Potem dawał uczniom do rąk poetów i filozofów prócz tych, którzy otwarcie wyznawali ateistyczne zasady. Grzegorz Cudotwórca podnosi osobno, że nie kazał mu się przyczepić do jednego systemu filozoficznego, ale prowadził go przez wszystkie, wykazując mu ich dodatnie i ujemne strony. Dopiero po takiem przygotowaniu prowadził uczniów do poznania zasad nauki chrześcijańskiej. Takich szkół domagał się także na Zachodzie minister Teodoryka, Kassydorus, od papieża Agapita, lecz nie osiągnął skutku dla politycznych zaburzeń. Na Zachodzie wyższemi szkołami chrześcijańskiemi, przeznaczonemi dla duchownych, były monasteria, zakładane przy biskupstwach. O św. Augustynie biograf jego, Posydyus (rozd. 11.) powiada, że z założonego przez niego monasteru wyszli 10 sancti ac venerabiles viri continentes et doctissimi i ci, jako biskupi, tak samo monastery pozakładali. Aż do szóstego wieku świeccy chrześcijanie państwa rzymskiego kształcili się dawnym sposobem rzymskim w szkołach gramatystów, gramatyków i retorów, a wykształcenie to opierało się na świeckiej literaturze.

Chrześcijaństwo stworzyło wprawdzie stosunkowo bardzo rychło czysto wyznaniową naukę, ale była to nauka z celem szczegółowym, t. j. przygotowująca na przyjęcie chrztu św., czyli nauka katechumenów. Wielostronny umysł św. Augustyna i w tym kierunku był czynnym, dając pierwszy wzór katechetyki w rozprawie »De catechisandis rudibus« oddrukowanej w Migne'a Patrol. lat. XXXX. str. 340.

Z zestawienia powyżej przytoczonych faktów wynika, że Kościół chrześcijański związku z wiedzą i literaturą świecką właściwie nigdy nie zerwał. Toteż polemika Ojców Kościoła przeciwko pogańskiej kulturze miała teoretyczny charakter. Św. Augustyn i inni Ojcowie Kościoła rozważali w swych pismach wątpliwości co do przyjęcia wiedzy świeckiej, podnosili niekiedy pióro, ale nie rękę na pogańską literaturę. Zwal-

czali nieraz to, co uznawali za uprawnione siłą faktu. To pewna, że chrześcijaństwo pogodziło się wreszcie ze świecką wiedzą. Nastąpiło to po pewnem wahaniu się i ograniczeniu zakresu świeckiej literatury. Nieuszczczuplona prawie weszła literatura starożytna do kultury chrześciańskiej na Wschodzie, w mniejszych daleko rozmiarach na Zachodzie. Kanon pisarzy łacińskich pogańskich czytywanych w szkołach chrześcijańskich na Zachodzie, był dość ograniczony. Czytywano tych, w których, jak we Wergiliusie, upatrywano przeczucia chrześcijaństwa (głównie dla początku eklogi IV.), albo których posądzano o przynależność do chrześcijaństwa, jak Senekę i Stacyusa, albo których chrześcijaństwo szanowało dla etycznej wartości ich pism, jak Horacyusa i Salustyusa. Co do wiedzy realnej, to nastąpiło także pewne ograniczenie. Podczas gdy na Wschodzie wrodzona narodowi greckiemu chęć wiedzy, owo φιλομαθές, o którem mówi Platon, długo jeszcze kazała Grekom czerpać ze samych źródeł wiedzy, na Zachodzie zadowolono się t. zw. encyklopedyami. Kiedy więc za Alpami rozpoczęła się gorączkowa praca kulturna, odbywała się nie na tle czystej kultury pogańskiej, lecz przepuszczonej przez alembik chrześcijaństwa. Kultura rzymsko-chrześcijańska, którą narody środkowej Europy przyjmowały, była dla nich jakby stworzoną, ponieważ w stosunku do właściwego oryginału, t. j. do uczoności greckiej, była dwa razy obciętą, ścieśnioną, a przez to przystępniejszą. Rzymianie, przejmując kulturę od Greków, spopularyzowali ją już raz, drugi raz uczyniło to chrześcijaństwo. Tak więc praca cywilizacyjna, której się podjął w środkowej i północnej Europie Kościół chrześcijański, została znacznie ułatwioną. Św. Augustyn co do wiedzy świeckiej wołał: ne quid nimis, a de doct. christ. 3, 37 wypowiada tak często cytowane słowa: melius est reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi. Do tej recepty zastosował się Kościół chrześcijański. W dwa wieki po św. Augustynie papież Grzegorz Wielki, któremu przypisują spalenie biblioteki palatyńskiej i zniszczenie pomników dawnej sztuki, pogardę swoją dla świeckiej uczoności często wypowiada w swych listach, mówiąc, że w jednych ustach nie można połączyć czci dla Jowisza i Chrystusa i że nic sobie z tego nie robi, że popełnia błędy stylistyczne albo gramatyczne: indignum vehementer existimo, si verba caelestis oraculi restringam sub regulis Donati.

Wątpliwości św. Augustyna i innych Ojców Kościoła co do połączenia pogańskiej kultury z chrześcijaństwem, choć może niezupełnie potrzebne, miały jednak bądź co bądź w swoim czasie pewną racyę bytu. Kiedy jednakże w wiekach średnich przystosowanie pogańskiej kultury

do chrześcijaństwa rzeczywiście się dokonało, wszelkie elukubracye na ten temat nie miały żadnej podstawy. Jeżeli więc Hrabanus Maurus w rozprawie »De institutione clericorum« 3, 18. stara się przekonać swych czytelników o nieszkodliwości świeckiej literatury, to jest to tylko bezcelowem powtarzaniem dawnych motywów bez żadnego znaczenia. Resztę wątpliwości rozwiał humanizm. I tak dla żyjącego w piętnastym wieku Mafeusa Wegiusa literatura pogańska nie jest literaturą obcojęzyczną, ale literaturą przodków, których nazywa maiores nostri. Skrupuł religijny już w nim widocznie usunięty, bo o nim wcale nie wspomina.

Nie z religijnego, ale z ogólnie etycznego stanowiska roztrząsa tę sprawę w szesnastym wieku jeszcze raz najgłębszy humanista, Hiszpan Ludwik Vives, ale i on dochodzi do tegosamego wyniku, co ojcowie Kościoła pierwszych wieków. W uczonem swem dziele »De disciplinis« z r. 1531. następujące wypowiada zapatrywanie: Nauka nie może mieć celu w sobie samej, ale znajduje go w człowieku. Celem zaś człowieka jest Bóg, religia. Znalazłszy taki koncentracyjny punkt dla nauki, do niego odnosi wszelką wiedzę. Żadna wiedza nie może szkodzić pobożności. Dlatego nie mógł Vives ominąć skopułu, o który zaczepili Ojcowie Kościoła. Podczas gdy św. Augustyn i Hieronim mówią tylko o wiedzy i literaturze Greków i Rzymian, Vives wciąga także wiedzę Żydów i Arabów, czyli, jak ich nazywa, Agarenów, t. j. potomków Agary, niewolnicy Abrahama. Ale zapatrywanie jego nie jest prostem powtórzeniem zdania św. Augustyna i Hieronima. Wiedza pogańska, twierdzi Vives, opierając się na rozprawie Plutarcha πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν, nie szkodzi chrześcijaninowi, jeżeli się dzieła pogan prawowicie czyta. Literatura pogańska działała i działa na jednych dobrze, na drugich źle. Jest ona obszerną niwą, na której rosną zdrowe i szkodliwe zioła. Korzystną jest złożona w tej literaturze encyklopedyczna wiedza, tem więcej, że jest przystępną dla mniej zdolnych umysłów. Korzystną jest także ta literatura ze względu na etyczne prawdy, w niej złożone, które chrześcijanin może przełożyć na swój język. Obok tego wpływa literatura pogańska dlatego dodatnio, że wiedza jest złożona w pięknym i w szczegółach wykończonym języku. Ale nie braknie także złych stron, nie braknie trucizny. Literatura pogańska podaje w podejrzenie sprawy boskie, apoteozuje niektóre występki, jak gniew, dumę, okrucieństwo, wzbudza podziw dla potęgi, bogactw, rozpusty, zemsty, czczej sławy, staje się szkołą przebiegłości, oszukaństwa i podstępu. Prawda, że złe można wyzyskać na korzyść dobrego przeciw złemu, ale

jest to procedura niebezpieczna, przy której nie każda cnota się ostoi. Dlatego byłoby może lepiej całą tę literaturę przerobić na sposób chrześcijański i w oczyszczonym stanie ludziom podawać, jak n. p. św. Ambroży Cycerona dzieło »De officiis« przerobił, podsuwając mu podstawę chrześcijańską. Ponieważ jednak takie oczyszczenie jest niemożliwe, dlatego wiedzę tę powinni przynajmniej podawać ludzie doświadczeni i uczciwi, którzy umieją przemilczeć to, co szkodliwe, albo, gdzie potrzeba, mogą wskazać na jego szkodliwość.

O autentyczności korespondencyi Pausaniasa z Kserksesem,

przechowanej u Tucydydesa I., 128. i 129.

napisał

Stefan Wassyński.

Wiadoma rzecz, że mowy, przytaczane okolicznościowo przez Tucydydesa, częściowo słyszane przez niego, częściowo referowane mu przez innych, są w istocie rzeczy jego kompozycyą; wniknąwszy w każdorazowe potrzeby chwili i interesy stronnictw, stawał się rzecznikiem tychże stronnictw i, posługując się zapamiętanymi i zasłyszanymi szczegółami, stwarzał mowy idealne i kładł je w dziele swem istotnym mówcom w usta [1]. Niemniej wiadomo, że, pisząc o zawarciu jakiego pokoju lub sojuszu, Tucydydes czerpał czyto z oryginałów odpowiednich dokumentów, czyto z urzędowych ich kopii; na mocy tych źródeł podawał warunki zawartych traktatów prawie w dosłownem ich brzmieniu [2]. Sprawa wiarogodności greckiego historyka nie jest jednak dotychczas jeszcze zamkniętą; zatem drobny nawet szczegół, mogący się przyczynić do jej wyjaśnienia, nie będzie może niepożądanym.

W opowieść o rokowaniach, które poprzedziły wybuch wojny peloponezkiej, włączył Tucydydes, nawiązując do danej poprzednio historyi pięćdziesięciolecia, epizod o zamierzonej przez Pausaniasa zdradzie

1) Por. I. 22.

2) IV. 118/9. V. 18/19. V. 23/4. V. 47. 77. 79. VIII. 18. 37. 58; por. A. Kirchhoff, Thukydides u. sein Urkundenmaterial. Berlin 1895.

i o jego śmierci. Po wyprawie na Cypr, zająwszy w r. 478. przed Chr., jako στρατηγὸς τῶν Ἑλλήνων, Byzancyum, począł Pausanias szukać porozumienia z królem perskim, ubiegać się o jego względy, by z jego pomocą i pod jego opieką zawładnąć Grecyą, stać się może perskim satrapą Hellady. Nasamprzód wyzwolił jeńców perskich, wziętych w niewolę przy zdobyciu Byzancyum, i wysłał do Kserksesa posłańca z listem. W liście tym donosi królowi, że jeńców jego wypuścił na wolność, że mu ich odsyła, dalej że chciałby córę jego pojąć w małżeństwo i że gotów i w stanie jest Spartę i całą Helladę uczynić mu podwładnemi. Wkońcu wzywa go, by przysłał do dalszych narad zaufanego męża nad wybrzeże. Tento list podał Tucydydes I, 128. Na list ten nadeszła odpowiedź Kserksesa, podana również w całości przez Tucydydesa I, 129.

Otóż zachodzi pytanie, czy Tucydydes podał te listy w brzmieniu dosłownem, czyteż ułożył je w ten sposób, jak liczne mowy. Łatwiej nam będzie wyrobić sobie sąd w tym względzie, jeżeli zaczniemy rzecz rozpatrywać od odpowiedzi, jaką dał Kserkses Pausaniasowi. Odpowiedź ta brzmi wedle tekstu Tucydydesa jak następuje:

»Ἀντεγέγραπτο δὲ τάδε. Ὧδε λέγει βασιλεὺς Ξέρξης Παυσανίᾳ. Καὶ τῶν ἀνδρῶν, οὕς μοι πέραν θαλάσσης ἐκ Βυζαντίου ἔσωσας, κεῖταί σοι εὐεργεσία ἐν τῷ ἡμετέρῳ οἴκῳ ἐς αἰεὶ ἀνάγραπτος καὶ τοῖς λόγοις τοῖς ἀπὸ σοῦ ἀρέσκομαι. Καί σε μήτε νὺξ μήθ' ἡμέρα ἐπισχέτω, ὥστε ἀνεῖναι πράσσειν τι, ὧν ἐμοὶ ὑπισχνεῖ, μηδὲ χρυσοῦ καὶ ἀργύρου δαπάνῃ κεκωλύσθω μηδὲ στρατιᾶς πλήθει, εἴ ποι δεῖ παραγίγνεσθαι, ἀλλὰ μετ' Ἀρταβάζου ἀνδρὸς ἀγαθοῦ, ὅν σοι ἔπεμψα, πρᾶσσε θαρσῶν καὶ τὰ ἐμὰ καὶ τὰ σά, ὅπῃ κάλλιστα καὶ ἄριστα ἕξει ἀμφοτέροις.«

Co się tyczy treści, list ten jest bardzo polityczną odpowiedzią na pismo Pausaniasa. Kserkses dziękuje mu i zapowiada dobrodziejstwo za wyzwolenie poddanych swych i wyraża radość ze zrobionych propozycyi; godzi się na nie nawet tak dalece, że zaraz posyła zaufanego swego w celu dalszych rokowań. Charakterystycznem przecież jest, że Kserkses w liście swym nie zaciąga w obec Pausaniasa żadnych wyraźniejszych zobowiązań, przedewszystkiem zaś, że objawione przezeń życzenie pojęcia córki jego w małżeństwo zbywa milczeniem. Czy Pausanias pożądał istotnie Kserksesa córki na żonę [1]) i jakie mogły być przyczyny, dla których Kserkses mu jej odmawiał, te pytania możemy tutaj zostawić na uboczu, natomiast nasuwa się wniosek, że gdyby Tucydydes sam był ułożył list Pausaniasa i odpowiedź nań Kserekssa, niewątpliwie na

[1]) Wiadomość tę znajdujemy również u Dyodora XI, 44, 3. Herodot zaś opowiada, że Pausanias starał się o rękę córki Megabata, który był krewnym Kserksesa (V, 32). Różnica ta jest dla nas w tej chwili bez znaczenia.

to życzenie, które włożył sam Pausaniasowi w usta, byłby dał analogicznie odpowiedź, czyto przychylnej, czy odmownej lub niewyraźnej treści. To zaś, że w liście Kserksesa punkt ten pozostał bez odpowiedzi, mówi przeciwko przypuszczeniu, jakoby Tucydydes był listu tego niby królewskiego autorem.

Tyle co do treści listu; do jakich wniosków uprawnia nas jego forma?

Przytaczając ten list, używa Tucydydes zwrotu: ἀντεγέγραπτο δὲ τάδε; τάδε może służyć za dowód, że list jest wierną kopią królewskiego pisma; ilekroć bowiem Tucydydes podaje mowy mniejwięcej w myśl mówców ułożone, posługuje się zwrotem: ἔλεγεν lub ἔλεγον τοιάδε, a tem τοιάδε niejako zaznacza, że mowa, przezeń podana, nie jest dokładnem powtórzeniem tej, która z ust mowcy była wyszła.

Podpada wprawdzie, że list ten nie zawiera przy imieniu Kserksesa zwykłej królom perskim tytulatury, choćby βασιλεὺς βασιλέων Ξέρξης ὁ Δαρείου, wszakże w liście prywatnym i tak poufnym nie powinno to zadziwiać, a w żadnym razie nie można stąd wysnuwać wniosku przeciwko autentyczności listu.

Natomiast trudno nie zauważyć różnicy, jaka zachodzi między stylem listu a stylem Tucydydesa. Od zwykłej jego prostoty i ciężkości odbija znacznie pewna obfitość i barwność w wyrażaniu się, objawiająca się w zwrotach takich, jak: καί σε μήτε νὺξ μηθ' ἡμέρα ἐπισχέτω, albo μηδὲ χρυσοῦ καὶ ἀργύρου δαπάνη κεκωλύσθω, lub w końcu ὅπῃ κάλλιστα καὶ ἄριστα ἕξει.

Na szczególniejszą uwagę zasługują słowa, któremi Kserkses zapowiada Pausaniasowi łaskę swą i dobrodziejstwo za wypuszczenie jeńców wojennych na wolność: κεῖταί σοι εὐεργεσία ἐν τῷ ἡμετέρῳ οἴκῳ ἐς ἀεὶ ἀνάγραπτος, »leży dla ciebie dobrodziejstwo w domu naszym zapisane po wszystkie czasy«. Słowa te zawierają nietylko pusty jakiś frazes, zdawkową grzeczność, ale wyraźną zapowiedź daru, który Pausanias wyzwoleniem poddanych króla perskiego sobie u niego wysłużył, i odnoszą się do praktykowanego na dworze perskim zwyczaju zapisywania wszystkich tych, którzy w obec króla, rodziny jego lub państwa szczególnie się zasłużyli, w osobny rejestr na wieczną rzeczy pamiątkę, a dla zapewnienia mu nagrody królewskiej. W źródłach starożytnych mamy dość liczne ślady tego zwyczaju.

W księdze Estery (VI, 1) znajdujemy opowiadanie, że Artakserkses razu pewnego w nocy, bezsennością trapiony, każe sobie czytać rejestry swego panowania, a napotkawszy w nich nieznane sobie nazwisko Mardocheusa, pyta zaniepokojony: τίνα δόξαν ἢ χάριν ἐποιήσαμεν τῷ Μαρδο-

χαίῳ, i pośpieszył wypłacić dług wdzięczności dobroczyńcy królewskiemu [1]).

Tym to zwyczajem tłumaczyć też trzeba ustęp z napisu, wyrytego na kamieniu, znalezionym w r. 1856. w Azyi mniejszej nad drogą, wiodącą z Trall do Magnezyi, a znajdującym się obecnie w Luwrze [2]). W dokumencie tym król Daryusz zwraca się do satrapy swego Gadatasa z dłuższą przemową, chwali go za starania jego około uprawy ziemi, a gromi za to, że kapłanów Apollona śmiał ciężarami obarczać. Otóż pochwała ta ujęta jest w następną formę: ἐπαινῶ σὴν πρόθεσιν καὶ διὰ ταῦτά σοι κείσεται μεγάλη χάρις ἐμ βασι(λ)έως οἴκωι.

Słowa te, brzmieniem swem tak bardzo zbliżone do odnośnego tekstu u Tucydydesa, naprowadzają na wniosek, że i list Kserksesa, przez historyka greckiego podany, wyszedł niemniej, jak ów na kamieniu uwieczniony list Daryusza, istotnie od króla perskiego czyli z jego kancelaryi, gdzie wyrażenie takie, jak: κεῖταί σοι εὐεργεσία lub χάρις ἐμ βασιλέως οἴκῳ ἀνάγραπτος, zdaje się, stałą było formułą na oznaczenie tej łaski czy daru, który taki εὐεργέτης królewski miał zapewniony i którego każdej chwili miał prawo zażądać.

Zważywszy wszystkie względy, powyżej poruszone, i kładąc szczególny nacisk na zwrot przytoczony, sądzę, że list, noszący tak wyraźne ślady pochodzenia swego, można bez wahania uznać za autentyczną odpowiedź Kserksesa.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, jakim sposobem Tucydydes mógł przyjść w posiadanie tekstu tego listu. Otóż niewątpliwie Pausanias list ten królewski, jako ważny dla siebie dokument, zachował; kiedy zaś po drugim jego wyjeździe do Byzancyum eforowie wysłali za nim gońca swego z rozkazem przyaresztowania go i odstawienia do Sparty, celem zrobienia mu procesu o zdradę stanu, przypuszczać można, że goniec ten i papiery wszystkie Pausaniasa obłożył aresztem; wśród tych papierów mógł się znajdować i ten list Kserksesowy. Może więc teraz, a może też dopiero późnicj, dostał się on do rąk władz i był przechowywany w archiwum państwowem w Sparcie wraz z innymi aktami

[1]) Tytuł »dobroczyńca« εὐεργέτης, po persku ὀροσάγγης, był w takich razach tytułem oficyalnym, jak to wynika z niektórych miejsc u Herodota (VIII. 85 i IV. 30). Herodot kilkakrotnie wspomina o tym zwyczaju królów perskich n. p. III. 140, kiedy mówi o Sylosoncie z Samosu, proszącym o pomoc przeciw Polykratesowi lub VIII. 90 w opisie bitwy pod Salaminą.

[2]) Por. Bulletin de corresp. hell. 1889. s. 29 n. i Athen. Mitthlg. XIV (1889) s. 103.

procesu. Nic więc prostszego nad to, że Tucydydes z archiwum tego czy to osobiście, czy przez przyjaznego sobie Spartańczyka, odpis listu tego wraz z innemi wiadomościami o procesie uzyskał i w dziele swem umieścił.

Nieco inaczej ma się rzecz z listem, przez Pausaniasa do Kserksesa wysłanym. List ten odszedł był do króla perskiego, a stamtąd uzyskać jego kopię nie miał pewno Tucydydes sposobu. Przypuszczać jednakże można, że koncept tego listu Pausanias w brulionie dla siebie zachował i że tento koncept dostał się do archiwum spartańskiego tą samą drogą, co i list Kserksesa, a później odpis jego do rąk Tucydydesa.

List ten ni formą, ni treścią swą, nie ujawnia pochodzenia swego tak wyraźnie, jak je mógł ujawniać list, poprzednio omówiony; lecz nie posiada też znamion, za których pomocą podrobienie jego, obce autorstwo, wykazaćby można. Natomiast za autentycznością jego świadczą słowa, któremi Tucydydes list ten wprowadza: ἐνεγέγραπτο δὲ τάδε ἐν αὐτῇ, ὡς ὕστερον ἀνευρέθη. Jeżeli temu τάδε, użytemu w przeciwstawieniu do τοιαῦτα, przypiszemy pełne, należne mu znaczenie, nie możemy o autentyczności listu tego wątpić, — mianowicie zaś, skoro uwzględnimy jeszcze dodatek Tucydydesa: ὡς ὕστερον ἀνευρέθη. W tych słowach leży wyraźna aluzya do pewnego, bliżej nieokreślonego faktu, który list Pausaniasa w ręce władz wydał. Przypuszczenie, że historyk słowy temi chciał czytelnika w błąd wprowadzić, jest niezgodne z jego niezaprzeczoną sumiennością i dokładnością. W obec powyższych wywodów wydaje się słusznym wniosek, że w onych dwu przez Tucydydesa podanych listach przechowała się istotna korespondencya między królem perskim a ambitnym wodzem Hellady.

O Komedyi Menandra p. n.: „Rolnik“

napisał

Wiktor Hahn.

Dotychczasowe nasze wiadomości o twórczości Menandra opierały się z jednej strony na nielicznych szczątkach jego komedyi, z drugiej zaś na przeróbkach jego utworów, dokonanych przez Plauta i Terencyusza. Obydwa te źródła są niewystarczające: zachowane fragmenty liczą bowiem po kilka tylko wierszy tak, że z nich prawie niczego dowiedzieć się nie można o akcyi jego komedyi, przeróbki znów Plauta i Terencyusza są tego rodzaju, iż w nich ledwo dostrzec można tych zalet i właściwości, które zauważali u Menandra starożytni krytycy. Może być, że przyszłość dostarczy nam jeszcze jakiej komedyi Menandra w całości, która posłuży do należytego określenia jego znaczenia w literaturze greckiej. Nadzieję tę żywią Wilamowitz-Moellendorff, Lübke Geffcken i inni badacze, w ostatnich też czasach jakby dla potwierdzenia tego przypuszczenia odkryto papirus, zawierający początek komedyi Γεωργός. Jest to też tylko urywek, obszerniejszy jednak od wszystkich znanych dotychczas: całej komedyi dotąd jeszcze nie mamy. Ale i zato należy być wdzięcznym ἀγαθῇ τύχῃ.

Papirus, zawierający szczątki wspomnianej komedyi, należał pierwotnie do numizmatyka Jerzego Dattari, z którego rąk przeszedł w zimie r. 1896. na własność Juliusza Nicole'a, profesora filologii klasycznej w uniwersytecie genewskim, znanego wydawcy licznych papirusów greckich. Arab, który sprzedał Dattariemu manuskrypt, podał, że papirus

znaleziono w Abydos: twierdzenia tego nie należy brać przecież na seryo, wschodni handlarze starożytności bowiem, jak wiadomo, wymyślają często dowolnie nazwę miejscowości, gdzie odszukano rzekomo manuskrypt, wprowadzając przez to badaczy na fałszywe tory.

Pierwsze wydanie uzyskanych w ten sposób fragmentów komedyi Menandra ogłosił Nicole w Bazylei w r. 1897., z datą 1898., opatrzywszy je szczegółowym wstępem, w którym podał dokładny opis manuskryptu, zastanowił się nadto nad możliwą treścią utworu, charakterystyką osób i nad wartością »Rolnika« [1]) Nowoogłoszonemu wydaniu poświęcili szczegółową uwagę F. Blass [2]), U. Wilamowitz-Moellendorf [3]), H. Weil, [4]) F. G. Kenyon, [5]) Haeberlin, [6]) H. van Herwerden, [7]) dorzucając nowe szczegóły zarówno do krytyki tekstu, jakoteż do zrozumienia całości. Najważniejszymi w tym względzie są poglądy Blassa na istotę rękopisu. Dalszym krokiem naprzód w badaniu tekstu Menandra jest wydanie dwóch uczonych angielskich B. P. Grenfella i A. S. Hunta, [8]) wobec którego pierwsze wydanie Nicole'a jest już dzisiaj zupełnie przestarzałem. Na uwagę zasługuje też tekst podany przez J. Kaibla [9]), U. Wilamo-

---

[1]) Le laboureur de Ménandre, fragments inédits sur papyrus d' Égypte déchiffrés, traduits et commentés par Jules Nicole, professeur à l' université de Genève. Bale et Genève, Georg et Co, Libraires-éditeurs. 1898. 8vo., str. 79.

[2]) Literarisches Centralblatt. 1897. nr. 50. s. 1648—1650.; por. też jego uzupełnienia do ww. 77 nn. w Hermesie. 1898. 656. n.

[3]) Deutsche Litteraturzeitung. 1897. nr. 44. s. 1734 — 1736.

[4]) *Journal des savants. 1897. novembre. s. 675 — 692. (*oznaczam artykuły znane mi z drugiej ręki).

[5]) *Classical Review 1897. IX. 453 — 455.

[6]) Berliner philologische Wochenschrift. 1898. nr. 23. s. 705 — 712.

[7]) *Museum. 1898. I., jakoteż Berl. phil. Wochenschrift. 1898. nr. 2. s. 59—60 (Zu den durch Nicole herausgegeben Papyrusfragmenten von Menanders Γ.)

[8]) Menander's Γεωργός, a revised text of the Geneva fragment with a translation and notes by Bernard P. Grenfell, M. A. fellow of Queen's college, Oxford and Arthur S. Hunt, M. A. Senior demy of Magdalen College, Oxford. Oxford At the Clarendon press. 1898. s. 26 (z dedykacyą: »Julio Nicole, viro doctissimo, Menandri sospitatori D. D. animo grato editores).

O wydaniu tem por. recenzye: F. Blassa (Lit. Centralblatt. 1898. n. 19. s. 775—7.); C. Haeberlina (Berl. phil. Woch. 1898. 23. s. 705—712); *F. Groha (Listy filol. XXV. 280—3); *Atheneum 1898. n. 3684. s. 720.; *W. Weinbergera (Neue phil. Rundschau 1898. 24. 558—9).

[9]) W rozprawie: Menander's Γεωργός. Nachrichten der Kgl. Gesellschaft d. Wissenschaften zu Göttingen. Philol.-histor. Classe. Göttingen. 1898. s. 146—166. Tekst str. 147—151.

witza-Moellendorffa.[1] Ostatnie wydanie ogłosił K. Dziatzko,[2] u którego najlepiej można się poinformować o poczynionych dotąd konjekturach. Z tłumaczeń niemieckich ukazały się dotąd dwa: jedno niewiadomego autora w Wochenschrift für klassische Philologie, bardzo niedokładne, opierające się na tekscie Nicole'a,[3] drugie pióra W.-Moellendorffa.[4] Wolną parafrazę podali w wydaniu swem Grenfell i Hunt. (l. l. s. 19—21.[5])

Żałować wielce należy, że Nicole nie dodał do swego wydania podobizny papirusu: postępowanie swoje tłómaczy on tem, że w wielu miejscach atrament zupełnie wybladł, nie mógł przeto podać dokładnej reprodukcyi fotograficznej. (l. l. s. 8. n.) Powtórnie zbadali rękopis wspomniani uczeni angielscy, w wielu jednak wypadkach doszli do zupełnie odmiennych rezultatów, aniżeli Nicole.

Nicole przypuszczał, że papirus składa się z dwóch kart, z których każda była zapisaną na przedniej i odwrotnej stronie. Mylność jednak jego mniemania wykazał z niezmierną bystrością F. Blass,[6]) udowodniwszy, że papirus składa się z jednej tylko karty, wchodzącej w skład książki, a nie jest częścią zwoju papirusowego. Mylnem też wobec tego było mniemanie Nicole'a, jakoby pierwsza karta, mająca 17 cm. długości, a 15 cm. szerokości zawierała na każdej stronie po 25 wierszy, tak

---

[1]) W broszurze: Die Reste des Landmanns von Menandros. Als Manuskript gedruckt. Berlin. 1899. (na końcu podpisane U. v. W.-M.: nie przeznaczone do handlu księgarskiego.

[2]) W rozprawie: Der Inhalt des Georgos von Menander. Rheinisches Museum. 1899. N. F. LIV. 4. 497—525 (tekst od s. 499—503.) i 1900. N. F. LV. 1. 104—111.

[3]) 1898. nr. 4. Szp. 106—108.

[4]) Der Landmann des Menandros. Neue Jahrbücher für das klassische Altertum, Geschichte und deutsche Litteratur. 1899. s. 513—531 (cytuję: N. J.)

[5]) Z innych rozpraw wymieniam jeszcze następujące: **Agar T. L.*: Menander's Γεωργός. Classical Review. 1898. II. 141.; **Crusius O.*: Menander's »Landmann« in einem ägyptischen Papyrus. Beilage zur Münchner Allgemeinen Zeitung. 1897. nr. 294.; **Platt A.*: Notes on the newly discovered fragment of M's. Γ. Classical Review. 1897. IX. 417—8.; **Reinach Th.*: Sur les fragments du Laboureur de M. Séance de l'association pour l'encouragement des études grecques. 1897. z 4/XI.; **Weil H.*: Le Campagnard de M. Révue des études grecques. 1898. XI. 121—137.; (por. też jego artykulik w Académie des Inscriptions. z. 15/X i 29/X 1897.) De nyfunna Menaderfragmenten. Eranos. II. 3/4. Append. s. 43—44.; **Leeuwen I. v.*: Ad Menandri fragmentum nuper repertum. Mnemosyne. N.F.XXVI. 3. s. 299—313.; **Smith N.* M's. Γ. Class. Rev. 1898. VI. 301—4.; **Richard H.*: the fragment of M's Γ. Classical Rev. 1898. IX. 433—4.; **Ellis R.*: Tamże: 1897. 417 n.; **C. O. Zuretti*: Bolletino di filologia classica. 1897. IV. 6.

[6]) Jego zasługę pod tym względem podnosi Kaibel: l. l. 147. 2.

samo mylnem było jego twierdzenie, jakoby druga karta mająca 12 cm. długości, a 15 cm. szerokości zawierała po obu stronach po 19 wierszy. Stosownie do tego mniemania Nicole'a można było ułożyć karty papirusu w dwojaki sposób: I^r I^v II^v II^r, albo II^r I^r I^v II^v.

W pierwszym wypadku pochodziłyby szczątki z rękopisu utworzonego w formie książki, w drugim zaś z rękopisu w formie zwoju, mielibyśmy więc do czynienia z t. zw. volumen. Nicole przyjmuje drugą możliwość i stosownie do tego buduje potem rekonstrukcyę komedyi. (l. l. 48. nn.)

Przeciw temu mniemaniu wystąpił najpierw Blass, który przyjął porządek odmienny: I^r II^r I^v II^v: w ślady jego poszli Hunt i Grenfell, którzy na podstawie powtórnego zbadania rękopisu wykazali, iż papirus składa się tylko z jednej karty, mającej 28, 5 cm. długości, a 15, 7 cm. szerokości: każda strona zawiera 44, względnie 43 wierszy. Obu badaczom udało się uzyskać powyższy rezultat na podstawie odpowiedniego złożenia sześciu części podartego papirusu (l. l. str. 6.) Rezultat ten nadzwyczaj ważny obala w niejednem niemal zupełnie przypuszczenia Nicole'a.

Wydanie angielskie ma ten sam porządek w układzie części papirusu, jaki wprowadził Blass: to samo następstwo przyjmują dziś wszyscy uczeni, nadmienić przytem wypada, że wyniki badań Blassa i obu wydawców angielskich uznaje dzisiaj także sam Nicole.

Pierwotnie sądził Blass, że w środku odnalezionego fragmentu znajduje się przerwa w tekscie: dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że przerwy takiej nie ma: tekst ciągnie się nieprzerwanie po obu stronach odnalezionej karty papirusu.

Ckarakterystyczną też cechą papirusu są dwie cyfry ϛ (6) i ζ (7), znajdujące się po obu stronach karty: pierwsza cyfra (6) przypada na pierwszą stronę zachowanego rękopisu, poprzednich więc pierwszych pięć liczb (1—5) przypadało na trzy brakujące dzisiaj karty rękopisu; pierwsza strona pierwszej karty pozostała wolną, stąd później w liczbowaniu stron liczby nieparzyste przypadały zawsze na odwrotną stronę kart, liczby zaś parzyste na poprzednią ich stronę. Przyczyny, dla ktorych przepisywacz pozostawił pierwszą kartę niezapisaną, mogły być rozmaite: strona pierwsza mogła być mniej trwałą, lub uszkodzoną; jest też rzeczą możliwą, że przepisywacz naumyślnie pozostawił tę stronę wolną, bo wiedział, że może być bardzo łatwo narażoną na zniszczenie; pierwsza strona mogła wreszcie być już poprzednio zapisaną. (Dziatzko l. l. 509. 1).

Powszechnie przeważa dziś też przekonanie, że karta papirusu jest kartą książki, a nie zwoju, pod tym względem ma więc nasz papirus

podobieństwo z rękopisem rzeczypospolitej ateńskiej Arystotelesa. Właściwie papirus nie nadawał się do sporządzania książek, posługiwano się nim jednak bardzo często ze względów na oszczędność, przy użyciu bowiem papirusu można było zapisywać obie strony.[1])

Nicole odróżniał w papirusie pismo dwóch przepisywaczy: pierwsze trzy strony miał skreślić jeden pisarz, ostatnia czwarta była skreśloną przez inną zupełnie rękę. Twierdzenie swe opierał Nicole na różnicach, które mają według niego zachodzić w rękopisie: pismo pierwszych trzech stron jest uncyalnem, skreślone drobnemi literami często wykonanemi nawet z pewną starannością; pismo drugie jest znacznie grubsze, zbliżające się nieraz do kursywy (l. l. str. 9.) Angielscy wydawcy przyjmują tylko jeden rodzaj pisma, które wszędzie jest uncyalnem (l. l. str. 6.): to zapatrywanie jest też dziś przez wszystkich uznane jako jedynie słuszne.

Opisowi właściwości pisma samego papirusu poświęcają Nicole, Grenfell i Hunt nie wiele uwagi. Według ich badań miał się dopuścić przepisywacz rękopisu dość znacznej liczby błędów: miesza np. ze sobą ο i ω, η i ε, ε i αι, ει i ι; iota adscriptum nigdzie nie umieszcza w rękopisie: ze znaków prozodycznych używa jedynie apostrofu, dla oznaczenia elizyi. Na karb też przepisywacza należy złożyć, że w kilku miejscach są poprzerzucane wiersze. (por. Nicole: str. 9, w wydaniu angielskiem s. 6. n.) Czy nasz rękopis zawierał jeszczcze inne utwory oprócz Rolnika, jest rzeczą trudną do rozstrzygnięcia. Według Wilamowitza-Moellendorffa (N. J. 527 nn.) opiera się tekst Rolnika na wydaniu popularnem komedyi Menandra, sporządzonem przez starożytnych gramatyków, w skład którego miały wchodzić oprócz Rolnika także komedye: Θησαυρός, Μισούμενος, Περικειρομένη, Φάσμα, Δύσκολος. Manuskrypt stanowi odpis przeznaczony dla użytku prywatnego.

Jako czas napisania manuskryptu oznaczał Nicole trzeci wiek po Chr.: wydawcy angielscy, a za nimi także inni, przenoszą z wielkiem prawdopodobieństwem czas napisania manuskryptu na lata 350—500 po Chr., pismo bowiem rękopisu ma charakter bizantyński.

Na to, że odnalezione fragmenty pochodzą z komedyi Menandra, wskazują dwa urywki, znane już przedtem z cytatów u starożytnych pisarzy, powtarzające się także w odnalezionym »Rolniku«. Sa to frag-

[1]) Działko wypowiada przekonanie, że manuskrypt składał się z pojedynczych kart (in einzelnen Blättern) l. l. 509. 1., obiecuje tamże w innym związku twierdzenie swoje uzasadnić.

nty 98. i 96., zawarte w wydaniu fragmentów komedyopisarzy
yckich, dokonanem przez Kocka. Pierwszy fragment (98.) znajduje
u Zonarasa, Swidasa i w Etymologicum magnum:

βουβὼν ἐπήρθη τῷ γέροντι, θέρμα τε
ἐπέλαβεν αὐτόν[1]) (=ww. 51. n. w wydaniu angielskiem).

Drugi fragment (96.), przechowany u Stobeusza, różni się znacznie
odpowiadających mu wierszy w odkrytym szczątku Rolnika. Stobeusz
zytacza je w następujący sposób (Flor. 57, 5.):

ἀγρὸν εὐσεβέστερον γεωργεῖν οὐδένα
οἶμαι· φέρει γὰρ ὅσα θεοῖς ἄνθη καλά,
κιττόν, δάφνην· κριθὰς δ'ἐὰν σπείρω, πάνυ
δίκαιος ὢν ἀπέδωχ' ὅσας ἂν καταβάλω. (Kock l. l. III. s. 29.)

Rękopis zachował miejsce to w następującej formie: (ww. 35—37),

ἀγρὸν γεωργεῖν εὐσε . . . . ένα
οἶμαι φέρει γὰρ μυρρ . . . . καλόν
ἄνθη τοιαῦτα τἆλλα δ'ἃ . . . . η
ἀπέδωκεν ὀρθῶς καὶ δίκαιος ου . . . .

W obu więc waryantach mamy dwie znacznie różniące się między
bą lekcye, obie zepsute: w celu poprawienia tekstu proponowano
zmaite sposoby: widocznem jest, że po w. 36. w odnalezionym ręko-
ie opuszczony jest jeden wiersz 36. a., który rozmaicie uzupełniają.[2])
Zachowane szczątki »Rolnika« nie są znaczne, zawierają bowiem
ko 87 wierszy. Na podstawie tych wierszy starano się zrekonstruować
ść utworu. Nicole wciągnął jeszcze inne fragmenty Rolnika, znane
m z cytatów starożytnych pisarzy i stosownie do swych przypuszczeń
umieszczał je w swem wydaniu, poszedł jednak w tym względzie

---

[1]) Comicorum Attic. fragm. ed. Th. Kock. III. s. 30.

[2]) Kaibel konstruuje tekst w ten sposób:

οἶμαι φέρει γὰρ μυρρίνην κιττὸν δάφνην
. . . . ὅσα θεοῖς φίλα,
ἄνθη τοσαῦτα. (l. l. 155. 7.)

Dziatzko dodaje nastepujące słowa: [ὅσ' ἐστὶ δῶρα φίλα θεοῖς ἀνθῶν] καλῶν (l. l.
. ad h. l.).

stanowczo za daleko: ostrożniej postąpili sobie inni wydawcy, jak Grenfell i Hunt, Kaibel, Dziatzko, którzy fragmentów owych nie włączają do odnalezionych świeżo wierszy, lecz traktują je zupełnie osobno.

Rekonstrukcya treści utworu nastręcza niezmiernie wiele trudności: wypowiedziano w tej mierze najrozmaitsze przypuszczenia, z których niejedne jak n. p. Nicole'a, Schenkla [1]) nie są oparte na żadnych pewnych podstawach. Nicole zbłądził przedewszystkiem w tem, że uważał za główną osobę komedyi rolnika Chresippa, tę nazwę podał bowiem w wydaniu swem w w. 65. W rękopisie zachowały się w wierszu tym tylko litery: χρης . . πος: Nicole uzupełnia miejsce to jako χρήσιππος. Przeciwko uzupełnieniu nazwy w tej formie niemożliwej przez Nicole'a wystąpili Blass, Weil, [2]) Wilamowitz [3]) Haeberlin [4]). Dziś nie ulega już najmniejszej wytpliwości, iż bohaterem utworu jest rolnik Kleainetos, w ww. bowiem 46.—48. czytamy w rękopisie następujące słowa:

ο κλαινετος γαρ ου το μειρακιον...
ρ. αζεται πρωην ποτ' εν ταις μ...
σκ. π' των διεκοψε το σκελος χρησ... π...

Nicole uzupełnia to miejsce w następujący sposób:

ὁ Κλεαίνετος γὰρ οὗ τὸ μειράκιον λίαν
περιέχεται. πρώην ποτ' ἐν ταῖς ἀμπέλοις
σκάπτων διέκοψε τὸ σκέλος Χρήσιππος. (s. 74.)

W wydaniu angielskiem czytamy natomiast:

ὁ Κλεαίνετος γάρ, οὗ τὸ μειράκιον [ἀγρὸν
[ἐ]ργάζεται, πρώην ποτ' ἐν ταῖς ἀμ[πέλοις
σκ[ά]πτων διέκοψε τὸ σκέλος χρησ[τῶς] πάνυ.

[1]) Schenkl Carl: Der Georgos des Menandros. Jahreshefte des österreichischen archäologischen Institutes in Wien. I. (1898). s. 49—54.

[2]) Weil uzupełnia w miejscu tem χρηστ' εἶπες, zmieniając ο w ε.

[3]) Obaj ci uczeni czytają χρηστῶς πάνυ.

[4]) Haeberlin proponuje χρηστὸς πόσις, ze względu na następujące wyrazy τάλαιν' ἐγώ: według niego w miejscu tem wydaje żona rolnika okrzyk boleści na wiadomość, przyniesioną jej przez niewolnika, iż mąż jej złamał nogę. Haeberlin wychodzi z błędnego zupełnie punktu widzenia. Myrrine bowiem nie jest wcale żoną Kleaineta (l. l. 708).

Podobnie czytają i inni, jak n. p. Kaibel, Wilamowitz, Dziatzko i wyciągają wniosek zupełnie słuszny, że ów Kleainetos jest właśnie owym γεωργός, o którym mowa później we w. 66.

Niezmierną trudność sprawia określenie ilości osób, występujących w komedyi: wypowiedziano w tej mierze wiele różnych przypuszczeń. Jako rzecz pewną można przyjąć, że w Rolniku występują następujące osoby: 1. młodzieniec Pamfil, [1]) który wypowiada monolog w. 1—21; 2. jego ojciec, o którym znajduje się wzmianka we w. 9. i 10: według Nicole'a, Schenkla, Blassa, Grenfella i Hunta, nazwisko jego brzmi Gorgiasz, na co jednak nie wszyscy się zgadzają. 3. jego siostra przyrodnia (w. 10—12.); 4. żona starca, wymienionego na drugiem miejscu, a matka, albo macocha młodzieńca, wygłaszającego monolog. (por. w. 12) Wilamowitz-Moellendorff przypuszcza, że jest ona raczej παλλακὴ ἐπὶ ἀρότῳ παίδων γνησίων. — 5. Myrrina w. 22 nn. — 6. Melitta, córka Myrriny, (κόρη w. 30.) [2]) którą uwiódł Pamfil, a którą chce poślubić Kleainetos. (w. 74.) 7. *Charinos, syn Myrriny, znajdujący się na wsi w służbie u Kleaineta. 8. Filinna, stara kobieta, przyjaciółka Myrriny (w. 22 nn.) 9. Kleainetos, właściwy bohater utworu, w. 46. [3]) 10. Niewolnik Dawos. (w. 32 nn.) 11. Niewolnik Syros. (w. 39.)

Występują więc w komedyi dwie rodziny: jedna złożona z bogatego ojca, żony i dwojga dzieci: syna Pamfila i córki, pochodzących z dwóch różnych małżeństw. [4]) W skład drugiej rodziny wchodzi uboga wdowa Myrrine, mająca również dwoje dzieci: syna Charinosa i córkę Melittę. Niewolników Dawosa i Syrosa uważał Nicole i Wilamowitz-Moellendorff

---

[1]) Nazwę tę fikcyjną nadaje mu Kaibel; dla ułatwienia zoryentowania się w treści używam też tej nazwy, jakoteż nazw Gorgiasza (por. w tekscie nr. 2.), Melitty (nr. 6.) i Charinosa (nr. 7.)

[2]) Nazwę tę nadaje jej Wilamowitz-Moellendorff, Kaibel nazwę Antifili.

[3]) Niektórzy przypuszczali, że rolnik miał nazwę Gorgiasza, zgadzając się w tym względzie z Meinekiem, który opierał się na fragmentach zachowanych we florilegiach wnosząc, że wszystkie zdania moralne w nich zawarte odnoszą się do rolnika Gorgiasza w nich wymienionego. Dzisiaj przeważna część przypisuje nazwę Gorgiasza ojcu Pamfila (por. wyżej w tekscie)

Dziatzko sądzi, że jest to nazwa syna Myrriny. Według Kaibla ma się tak nazywać ojciec dziewczyny, ukochanej przez Pamfila. (pow. niżej.) Wilamowitz-M. przypuszcza, że Gorgiaszem jest syn Myrriny, lub jaki bliski jej znajomy.

[4]) Niektórzy jak Nicole, Blass, przypuszczali, że bogacz ma dwóch synów, ze słów bowiem w w. 18. wnosili, że Pamfil mówi o swym bracie: stosowniejszem jednak jest uważać go za brata Melitty. Podobnież μειράκισκος wymieniony w w. 4. jest identycznym z ἀδελφός w w. 18., por. w. 4., 18., a nadto w. 46.

za służbę bogatego ojca, wydawcy angielscy przypuszczają odmiennie, iż Dawos jest niewolnikiem Kleaineta, a Syros niewolnikiem Gorgiasza. Mniemanie to jednak jest mylne, z akcyi utworu wynika bowiem, że Dawos może należeć tylko do domu bogatego. [1])

Nie należy naturalnie przypuszczać, że wszystkie wymienione powyżej osoby musiały brać udział w akcyi: jest tylko mowa o nich w początkowych scenach komedyi: dokładne oznaczenie, jakie osoby występowały w komedyi, jest niemożliwe.

Jako porę akcyi oznaczają prawie wszyscy wieczór, opierając się na w. 7.: ἥκων δ' ὑπὸ νύκτα; miejsce to jednak rozumie inaczej Kaibel, łącząc wyrazy ὑπὸ νύκτα z następującym imiesłowem· ὑπὸ νύκτα τήνδ' ἐσομένους γάμους καταλαμβάνω μοι, (l. l. 502. 4.), połączenie to jednak jest mniej stosowne. Podobnie przenosi Dziatzko rozpoczęcie akcyi na poranek. (l. l. 504.)

Scena komedyi odbywa się w Atenach, na co naprowadzają słowa Kwintyliana (Inst. or. XII. 10. 25 = fragm. 96. ed. Kock): quos ego existimo si quod in iis finibus uberius invenerint solum fertilioremve segetem, negaturos atticam esse, quod plus quam acceperit, seminis reddat, quia hanc eius terrae fidem Menander eludit: w miejscu tem ma na myśli Kwintylian słowa Menandra w ww. 37 nn. (por. Dziatzko: l. l. 503.) [2]).

Scenerya jest następująca: z jednej strony widzów znajduje się dom Gorgiasza: (w. 9. 14. 26. 39.), z drugiej dom Myrriny (w. 17). Oba domy różnią się zewnętrznym swym wyglądem: dom pierwszy jest piękną budowlą, przed którą znajdują się ołtarze, przyozdobione świątecznie (w. 8.), dom Myrriny natomiast wskazuje, że mieszkają w nim ludzie ubodzy. [3])

---

[1]) Mniemanie to podzielają Weil l. l. 127 nn., Blass (Lit. Centr. 1897. 1649., 1898. 776.), Wilamowitz Moellendorff, Dziatzko (510. 517 n.) Kaibel sądzi niesłusznie, że Dawos jest sługą Myrriny. (l. l. 156.) Nicole wprowadzał jeszcze do akcyi Echemenesa (s. 75.), to bowiem nazwisko uzupełnił na podstawie znalezionych słów w w. 58.: ὁ δὲ σο.. υἱὸς ἐχεμ..., tymczasem wydawcy angielscy potrafili odczytać w omawianem miejscu jedynie ο.. ν.., uzupełniają zaś wyraz niezupełny jako οἱονεί. Według Dziatzka była mowa w komedyi też o akuszerce, o słudze Myrriny i o dawniejszej służącej (lub słudze) żony bogacza (l. l. 524.)

[2]) W zachowanych wierszach nie ma żadnej wzmianki o Atenach.

[3]) Według Dziatzka (503. 507. 514.$_3$.) mógł się znajdować na scenie jeszcze trzeci dom: Filinny.

Sztuka zaczynała się od prologu, z którego przechowało się końcowych 21 wierszy. Wiersze te wypowiadał Pamfil, syn bogatego mieszczanina, stojąc przed domem Myrriny. Wraca on właśnie z podróży, którą odbył do Koryntu w celu załatwienia swych interesów. Z powrotem dowiaduje się, że ojciec jego chce go ożenić z przyrodnią jego siostrą: do uroczystości weselnej czynią się właśnie przygotowania: sam ojciec składa ofiary w domu. Zamiary ojca wcale nie przypadają do smaku młodzieńcowi, kocha się bowiem w Meliccie, córce Myrriny, z którą utrzymuje stosunek już od dłuższego czasu: postanawia przeto udaremnić zamiary ojca, nie wie jednak, w jaki sposób ma się wziąć do dzieła: bijąc się z myślami, ustępuje w niepewności ze sceny. Po jego odejściu wchodzą na scenę Myrrina, matka wspomnianej Melitty, kobieta w średnim wieku, ubrana ubogo po mieszczańsku: razem z nią wychodzi też powierniczka jej, staruszka Filinna. Obydwie kobiety, dowiedziawszy się o mającem się odbyć weselu w domu bogatego sąsiada, wyrzekają na młodzieńca, że uwiódł Melittę, a teraz chce poślubić swą siostrę przyrodnią. Filinna chce nawet udać się do domu bogacza i czynić wyrzuty uwodzicielowi, od czego ledwo wstrzymuje ją Myrrina. Wśród tego wchodzą na scenę dwaj niewolnicy, Dawos i Syros z wielkimi koszami pięknych kwiatów i liści. Dawos rozkazuje podwładnemu swemu Syrosowi zanieść kosze z kwiatami do domu, w celu przyozdobienia go podczas wesela, poczem po odejściu Syrosa zwraca się z pozdrowieniem do Myrriny, a następnie zaczyna jej opowiadać pomyślną dla niej wiadomość: Kleainetos, u którego syn jej służy jako robotnik, skaleczył sobie w winnicy nogę, która trzeciego dnia niezmiernie nawet spuchła: niebezpieczeństwo było dość wielkie, gdyż do spuchnięcia przyłączyła się także silna gorączka. Wśród choroby odstąpiła starca cała służba, będąc pewną, że umrze: tylko syn Myrriny zajął się z niezmierną troskliwością chorym, jakby swym ojcem: nacierał go, masował, obmywał podczas choroby, przynosił mu pożywienie i napoje, w rozmowach swych dodawał mu otuchy i rzeczywiście dokazał tego, że przywrócił mu napowrót zdrowie. Kleainetos odwdzięczył się za to biednemu młodzieńcowi, wziął go do siebie, uwolnił od ciężkich robót, wiedząc zaś już nieco o jego losach, zaczął go wypytywać szczegółowiej o jego rodzinę. Dowiedziawszy się o nędzy Myrriny, postanawia przyjść jej z pomocą; czując się zaś sam samotnym, pragnie poślubić Melittę. Lada

---

[1]) Filinna jest staruszką, gdyż Myrrinę nazywa zawsze: τέκνον (w. 25. 84).

chwilę ma się zjawić Kleainetos z synem Myrriny i zabrać obie kobiety do swej posiadłości. Opowiedziawszy tę radosną nowinę, odchodzi Dawos ze sceny. Myrrina zaczyna teraz biegać po scenie, załamując w rozpaczy ręce. Na zapytanie zdziwionej Filinny, co jest powodem jej stanu, odpowiada Myrrina:

ἀποροῦμαι νῦν τί ποιῆσαί με δεῖ·
οἴμοι, τίνος ἡ παῖς ἐστί; τούτῳ κοὐ....

Wszyscy, zajmujący się Rolnikiem, zgodnie przyznają, że w tem miejscu zawarty jest właściwy węzeł intrygi, miejsce to jednak rozmaicie tłumaczą[1]). Niestety na tych słowach Myrriny urywa się fragment komedyi: zaciekawiony czytelnik doznaje zawodu w najbardziej interesującem miejscu. Wilamowitz-Moellendorff nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do treści Rolnika, wychodząc z tego założenia, iż w sztukach Menandra nie chodzi tyle o treść, ile o charakterystykę osób. Mniemanie to jednak jest niesłusznem, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż odnalezienie całkowitej komedyi Menandra — pominąwszy już wzgląd na jej treść — rzuciłoby niezmiernie dużo światła na sposób jego techniki dramatycznej. W odniesieniu do »Rolnika« byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą dowiedzieć się, w jaki sposób rozwiązał Menander tak zręcznie zadzierzgnięty węzeł akcyi. Sprężyną akcyi był Kleainetos: wskazuje na to tytuł utworu, od niego nadany, jakoteż fragmenty, przechowane we florilegiach, które to ustępy niezawodnie Kleainetos wygłaszał. Domyślają się też wszyscy, że para kochająca się, t. j. Pamfil i Melitta łączą się w końcu związkiem małżeńskim, niezawodnie też przyszło do skutku drugie małżeństwo córki bogacza z synem Myrriny[2]). Wszyscy też zgadzają się na to, że w komedyi swej użył zapewne Menander t. zw. motywu: ἀναγνώρισις: w ciągu akcyi bowiem wychodzi na jaw, czyją córką jest Melitta. Podobne zawikłania są bardzo częste w komedyach starożytnych: niezawodnie i w Rolniku użył Menander podobnego motywu.

[1]) Pierwotnie rozumiano te słowa: »czyją ma być córka«, dziś wszyscy zgadzają się na to, że słowa te mają znaczenie: »nie wiem, czyją córką jest Melitta«. (por. jeszcze niżej).

[2]) Wilamowitz-Moellendorff przypuszcza, iż Kleainetos żeni się z córką bogacza: jest to jednak mniej prawdopodobnem.

W jaki sposób jednak Menander rozwinął i przeprowadził akcyę, a o to by właśnie chodziło, nie wiemy: nie brak jednak i pod tym względem najrozmaitszych przypuszczeń, przeważna ich część jednak opiera się na zbyt słabych podstawach. Odnosi się to przedewszystkiem do rekonstrukcyi Nicole'a i Schenkla, których dziś nikt już nie bierze na seryo. Nie o wiele lepszą jest też próba rekonstrukcyi, podana przez Kaibla.

Przypuszcza on, że Myrrine jest drugą żoną bogatego mieszczanina: ma ona dwoje dzieci: córkę, której Kaibel nadaje imię *Antifili i syna *Ch(arinosa): do tego ostatniego mają się odnosić wzmianki we w. 4. i 18. Młodzieniec, występujący na początku komedyi, *P(amfil) jest pasierbem Myrriny, a tem samem przyrodnim bratem Antifili i Charinosa. Rodzice *Pamfila pragną ożenić go z jego przyrodnią siostrą Antifilą, która jest nieprawą córką Myrriny: mąż Myrriny przebaczył jej grzech młodości i pojął ją za żonę, przybierając za swoją jej nieprawą córkę. Ponieważ Antifila nie miała posagu, postanowiono wydać ją za Pamfila, ten bowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie żądał posagu. Pamfil jednak nie zgadza się na to małżeństwo, gdyż kocha córkę niejakiego Gorgiasza (κόρη ἐλευθέρα frag. 100). Tymczasem Charinos, znajdujący się w służbie u Kleaineta, potrafił go nakłonić do małżeństwa z Antifilą, pragnąc w ten sposób dopomódz Pamfilowi. Plan jego jednak nie udał się, gdyż w dalszym toku sztuki miało się okazać, iż Antifila jest córką Kleaineta. Ostatecznie żeni się Pamfil z ową córką Gorgiasza, z Antifilą zaś jego ubogi przyjaciel, kochający się w niej.

Przypuszczenia Kaibla opierają się na bardzo słabych podstawach: są to dowolne wymysły, nie wytrzymujące krytyki. Najgłówniejsze jego przypuszczenie t. j., iż Pamfil jest pasierbem Myrriny, opiera się na bardzo śmiałej konjekturze w w. 16., gdzie Kaibel uzupełnia wyraz [τε-κοῦσ]αν.

W odmienny znów sposób rekonstruuje treść komedyi Dziatzko. Według jego przypuszczeń młodzieniec N., zakochany w P., córce Myrriny, ma poślubić z woli ojca swą siostrę przyrodnią. P. znajduje się przy nadziei, Dziatzko przypuszcza nawet, że podczas akcyi utworu miało nastąpić jej rozwiązanie. Równocześnie Kleainetos, pielęgnowany troskliwie podczas choroby przez Gorgiasza, syna Myrriny, postanawia z wdzięczności zato poślubić siostrę jego P. Postanowienie to wprawia w niemały kłopot Myrrinę, (ww. 86 n.) nie wie ona bowiem, czyją córką jest P. Według przypuszczenia Dziatzki jest ona córką żony

bogatego mieszczanina, który jest ojcem młodzieńca N. Żona jego przed zamążpójściem miała z nieprawego związku córkę, którą podrzuciła: na wychowanie wzięła ją Myrrina. Ku końcowi sztuki wszystko się wyjaśnia: owa przybrana córka Myrriny łączy się związkiem małżeńskim z młodzieńcem N., przyrodnia zaś jego siostra z Gorgiaszem, synem Myrriny. — Wilamowitz-Moellendorff przypuszcza, że w komedyi chodziło o jakąś tajemnicę rodzinną, której prolog nie wyjaśniał, rekonstrukcyi jednak utworu nie podaje, nie wyjaśnia też, jakiegoby rodzaju była owa tajemnica.

Z przytoczonych uwag jest widocznem, jak wielce wspomniani uczeni różnią się między sobą w rekonstrukcyi treści utworu: każdy z nich uważa swą rekonstrukcyę za jedynie dobrą, nie zważają jednak na to, że pewność w tym względzie jest rzeczą niemożliwą.

Podobneż różnice dadzą się spostrzec także w szczegółach: tekst w wielu miejscach niedokładnie przechowany, daje pole do najrozmaitszych konjektur: tak samo nie ma zgody w przydzielaniu słów poszczególnym osobom. Według Leeuwena n. p. po monologu młodzieńca występuje na scenę jego ukochana wraz z swą mamką (w w. 22 nn.), cofa się następnie przy w. 33., potem dopiero wchodzi Myrrina, ustępująca ze sceny w w. 84. — Słowa w. w. 34.: καλὸν γ'ἂν εἴη νὴ Δία ma według przeważnej części uczonych wypowiadać Myrrina, Kaibel jednak uważa je za niestosowne, jako rodzaj przekleństwa w ustach Myrriny i przypisuje je Filinnie w znaczeniu: »das könnte mir gerade passen«, lub: »das wäre noch schöner« (łać.: hercle etiam hoc vertat. l. l. 157.$_8$)

Przeważna część uczonych sądzi, że Syros wchodzi razem z Dawosem na scenę, Leeuwen jednak i Dziatzko przypuszczają, że Syros wychodzi z dómu dopiero wtedy, kiedy Dawos zapukał do drzwi (w. 39.) Słowa w w. 54. σιώπα, γράδιον przypisują powszechnie Myrrinie, ale Kaibel uważa je za stosowniejsze w ustach Dawosa. (l. l. 150. nn. do w. 54.) Znaczna sprzeczność zdań zachodzi też w rozdzieleniu pięciu fragmentów, znanych nam z florilegiów. Według Wilamowitza-Moellendorffa ma je wypowiadać wszystkie Kleainetos, według Kaibla i Dziatzka wypowiada Kleainetos fragmenty 93. 94. 95. i 97., fragment 100. miał wypowiedzieć według Kaibla przyjaciel Pamfila, według Dziatzka matka młodzieńca N.

Co do układu komedyi przypuszczano pierwotnie, że komedya zaczynała się od monologu młodzieńca, monolog ten byłby jednak

w stosunku do dalszych części stanowczo za długi, liczyłby bowiem przeszło 250 wierszy.[1]) Trudność tę starano się usunąć w ten sposób, iż przypuszczano, jakoby na pierwszych stronach manuskryptu znajdował się żywot poety wraz z treścią Rolnika: wobec tego monolog byłby znacznie krótszy.[2]) W ostatnich jednak czasach wykazał Kaibel, a po nim Dziatzko z wielkiem prawdopodobieństwem, że monolog Pamfila poprzedzała rozmowa dwóch osób, według Kaibla rozmowa Pamfila z Myrriną, (l. l. 160. 161.), według Dziatzka natomiast dyalog Myrriny z niewolnicą, lub monolog samej Myrriny. (l. l. 508. 518.) W scenie tej musiało się znajdować wyjaśnienie niejednej rzeczy, niewypowiedzianej przez Pamfila. Po monologu Pamfila przyjmuje Kaibel koniec aktu pierwszego (l. l. 161.), który w przybliżeniu mógł liczyć mniej więcej 246 wierszy. (Na pięciu pierwszych stronach, poprzedzających stronę szóstą ww. 225 (5 × 45 w. przypadających na każdą stronę + 21 zachowanych wierszy monologu.) O treści i podziale akcyi w dalszych czterech aktach wyraża się Kaibel nadzwyczaj ogólnikowo, szerzej natomiast rozwodzi się nad tą kwestyą Dziatzko. O budowie komedyi też nie wiele wiemy pewnego. Nicole w wydaniu swem przyjmował dziesięć scen, z których niejedne były zanadto krótkie. W porównaniu z jego twierdzeniami daleko prościej przedstawia się tekst wydawców angielskich i innych badaczy, którzy przyjmują tylko cztery sceny.

Główna wartość znalezionego urywku polega w charakterystyce ledwo wprawdzie zaznaczonej występujących osób, dającej się jednak łatwo dopełnić drogą przypuszczeń. Siła Menandra polega i w tej komedyi, jak zawsze, w kontrastach. Taką parę sprzecznych zupełnie charakterów stanowi z jednej strony rolnik Kleainetos, z drugiej ów bogaty Ateńczyk, Gorgiasz. Pierwszy zdrów i silny fizycznie, jest też zdaniem Wilamowitza-Moellendorffa przedstawicielem tężyzny moralnej: ciężka praca około roli potrafiła nadać sercu jego silnej woli i prawości: widać to z całego jego postępowania wobec Myrriny i jej dzieci.

---

[1]) Mylne zupełnie przypuszczenie wypowiedział o budowie komedyi Wilamowitz-Moellendorff, wychodząc z tego założenia, iż utwór zaczynał się monologiem Pamfila: sądził on, że druga scena (ww. 22 — 34.) zaczynała się bez żadnego przygotowania ze strony autora.

[2]) Na stronę przypada 44, względnie 43 wierszy. Por. uwagi Haeberlina w tym względzie.

Mieszczanin natomiast pod wpływem bogactwa i stosunków wielkomiejskich stracił poczucie moralności. W.-Moellendorff widzi jeszcze ten kontrast w rodzinie Myrriny, idzie jednak pod tym względem za daleko, dopatrując się w członkach tej rodziny winy ich nędzy: czyni to bez żadnych podstaw, bo o stosunku córki Myrriny do młodzieńca nie możemy sobie wyrobić należytego zdania z zachowanego fragmentu.

Z innych osób naszkicowanemi są tylko postaci młodzieńca, Myrriny, Melitty i dwóch niewolników. Zakochany *Pamfil przedstawiony zbyt dorywczo, by o nim coś pewnego można powiedzieć: wytrwały w miłości jest jednak niezdecydowany, co ma począć w swem trudnem położeniu. Myrrinę przedstawia poeta w całej jej bezradności: czuje ona po części swą winę, gdyż zezwalała na stosunek Melitty z Pamfilem. Na wzór jej skreśloną jest jej powierniczka Filinna, obie kobiety przypominają po części Gymnasium i Selenium z Cistellaryi Plauta. Najwyraźniej występuje ze wszystkich postaci niewolnik Dawos: spanoszony wyższem swem nieco stanowiskiem, gdyż jest przełożonym nad innymi niewolnikami, daje uczuć swą przewagę innym: wychowany w mieście, gdzie mu się dobrze wiedzie, nie lubi życia wiejskiego: z pogardą wyraża się też o posiadłości swego pana, która nie wiele przynosi mu korzyści (ww. 35—39). Tak samo ustępując ze sceny wypowiada sentencyę, że na wsi powinni przebywać tylko ubodzy (ww. 79 nn).

Wobec Myrriny zachowuje się zuchwale: pierwszemi słowy wyrzeczonemi do niej są: γεννικὴ καὶ κοσμία γύναι, (w. 42 n.) wypowiedziane z największą ironią, gdyż Dawos wie, iż Myrrine jest kobietą ubogą, z rodziny mieszczańskiej, wie też o tem, że córka jej pozostaje w stosunku z Pamfilem, stąd z urąganiem nazywa ją »obyczajną kobietą«. Opowiadając radosną nowinę Myrrinie, czuje dobrze, co się dzieje w jej sercu: wie, że doznaje ona najrozmaitszych sprzecznych uczuć z powodu miłości Melitty do Pamfila, odzywa się więc z wielkiem wyrachowaniem i znaczną przewrotnością.

O cechach charakterystycznych techniki Menandra nie można nawet mówić na podstawie kilku tych wierszy: wspomnieć jedynie można o tej właściwości, iż podczas dłuższego opowiadania w komedyi mieszają się także inne osoby do rozmowy: tak podczas opowiadania Dawosa przerywają mu jego opowieść obie kobiety.

Cały fragment jest skreślony w trymetrach jambicznych. Nicole przypuszczał w jednem miejscu canticum (w ww. 1—3. l. l. s. 11.),

łność jednak jego twierdzenia wykazał Wilamowitz, Grenfell i Hunt . 7).

O stylu wreszcie zachowanych wierszy należy nadmienić, że na ór wydaje się on nadzwyczaj prostym, robiącym wrażenie zwykłej, ziennej mowy: przy bliższej jednak uwadze dostrzedz w nim można wdziwego artyzmu poety: styl jego swą prostotą wywiera dziwny k, pociągający czytelnika. Najlepiej zresztą poznać właściwości jego y tłumaczeniu: wtedy dopiero piętrzące się trudności w oddaniu ych na pozór miejsc wskazują wielkiego stylistę.

Badania nad Platonem[1].

Napisał

Wincenty Lutosławski.

Gdy w 1887-ym roku pod kierunkiem Gustawa Teichmüllera rozpoczynałem prace nad Platonem, w literaturze tego przedmiotu panowała najzupełniejsza anarchia. Badania nad stylem Platona miały wówczas nielicznych przedstawicieli, a najpoważniejszych przeciwników — sam Teichmüller uważał je za drugorzędny środek sprawdzania wyników, otrzymanych na innej drodze. Autorzy zaś, którzy jedynie na podstawie treści dzieł sądzili o chronologii dyalogów, dochodzili do bardzo sprzecznych wniosków.

Za radą Teichmüllera obrałem sobie na początek obrobienie tematu, w niewielu tylko dziełach przez Platona poruszonego, — mianowicie teoryi przewrotów państwowych. Napisałem wówczas o tym przedmiocie dzieło[2], w którem porównywałem teorye rewolucyi politycznych Platona i Arystotelesa, dowodząc przytem, że i teorye polityczne Machiavella są oparte na tychsamych podstawach.

Przedmiot tej pracy był zbyt specyalnym, aby mogła pozyskać poważniejsze znaczenie w literaturze. W każdym razie mogę ją w do-

[1]) Wezwany przez prof. Ćwiklińskiego, bym dla jubileuszowego tomu »Eosu« napisał treściwe sprawozdanie z wyników badań swoich nad Platonem, czynię to w myśli oszczędzenia filologom polskim poszukiwań bibliograficznych, a zarazem wyjaśnienia i usprawiedliwienia, dlaczego tyle dzieł i rozpraw napisałem o tymsamym przedmiocie.

[2]) Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato. Aristoteles und Machiavelli. Breslau 1888, Verlag von A. Koebner, str. VIII. + 140.

brej wierze dziś jeszcze zalecić młodym filologom, jako przykład porównywania poglądów kilku myślicieli o tymsamym przedmiocie.

Po śmierci Teichmüllera w 1888. roku wyemancypowałem się zupełnie z pod jego wpływu. Poznałem w British Museum w 1889—90. roku znaczną część literatury o Platonie i powziąłem rozległy plan dzieła o logice Platona. Wstępną część tego dzieła opracowałem w Londynie w 1890. roku [1]). Praca ta zawiera poglądy na historyę tekstu — i przystępnie przedstawia warunki zachowania tekstu Platona do naszych czasów. Doszedłem do wniosku, że tetralogiczny porządek dyalogów jest starszym, niż zwykle się mniema, i że Thrasyllus, autor tego porządku, nie jest bynajmniej tymsamym, o którym mówi Tacytus jako o astrologu za czasów Tyberyusa.

Gdy w następnym roku posłałem Akademii dalszy ciąg swoich badań — rozprawę, już specyalnie poruszającą kwestyę metody badań nad logiką Platona, rozprawę tę przekazano do osądzenia referentowi, który orzekł, że jakoby nie uwzględniam dzieł, powszechnie znanych, jak np. Grote'a (dlatego, że Grote o logice Platona nie pisał), a że praca moja nie ma charakteru badawczego, tylko czysto sprawozdawczy, więc się nie nadaje do Rozpraw Akademii.

Dzięki usiłowaniom Henryka Struvego praca ta wyszła z druku kosztem Kasy Mianowskiego [2]). Zawiera przegląd dotychczasowych poglądów na logikę Platona, wykazuje stopniowy postęp w metodzie, stosowanej przez pracowników na tem polu, i określa metodologiczne wymagania, jakie należy stosować do wszelkich przyszłych badań o tym przedmiocie. Badania takie powinny odnosić się do wszystkich dzieł Platona, odróżniać epoki jego literackiej działalności, odróżniać teorye, przez niego wyrażone, od zasad, przezeń stosowanych, — i opierać się tylko na autentycznych tekstach samego Platona, nie na wzmiankach o nim u późniejszych jego komentatorów.

---

[1]) O logice Platona; część pierwsza: o tradycyi tekstu Platona, Kraków, Nakładem Akademii umiejętności 1891. in 8° str. 69 — odbitka z tomu XXVII. Rozpraw wydziału filozoficzno-historycznego Akademii umiejętności w Krakowie str. 215—333.; streszczone po francusku w Bulletin de l' Académie des Sciences de Cracovie, Avril 1890. str. 113—118.

[2]) O logice Platona; część druga: dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem, wydane z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Dra Józefa Mianowskiego, cena kop. 30, Warszawa, księgarnia E. Wende i Spka 1892. str. IV. + 60. Streszczone w Bulletin de l' Académie des Sciencies de Cracovie, Novembre 1891. str. 309-314.

Wyraziwszy w ten sposób zasady badań nad logiką Platona, zabrałem się do mozolnej pracy kolejnego obrobienia logicznej treści każdego dyalogu, biorąc pod uwagę całą literaturę przedmiotu i zarazem używając wszelkich środków, aby oznaczyć prawdopodobne miejsce każdego dzieła w chronologicznym szeregu.

Jako tymczasowy porządek, w którym poszczególne dyalogi należałoby badać, przyjąłem tradycyonalny porządek tetralogii, uznany przez poprzednie badania jako bardzo dawny i doniosły. Ale ponieważ obrobienie tak dokładne wszystkich tetralogii wymagałoby lat wiele, więc w trzy lata po wydaniu drugiej części logiki Platona przedstawiłem Akademii 20. maja 1895. roku obszerny rękopis; »O autentyczności, porządku chronologicznym i logicznej treści pierwszych trzech tetralogii dzieł Platona« (objętości 285 str. bardzo ścisłego pisma, odpowiadającego tyluż stronicom druku).

Znowu rękopis dostał się w ręce innego referenta, który orzekł, że tekst jest zbyt przeciążony cytatami i danemi bibliograficznemi, — tak że się do druku w Rozprawach Akademii nie nadaje. Referent ten dawał do zrozumienia, że przy dzisiejszym stanie nauki i jej podręczników zbytecznem jest w specyalnej rozprawie podawać wyczerpującą bibliografię przedmiotu — bo można ją znaleźć gdzieindziej. Nie spostrzegł widocznie, że przy braku wyczerpującej bibliografii literatury o Platonie moje bibliograficzne wskazówki, zebrane przez długoletnie szperanie po bibliotekach Europy, nie były tanią erudycyą, zaczerpniętą z drugiej ręki, lecz pouczającym dla przyszłych badaczy materyałem, jak mi później przyznała kompetentna krytyka wszechświatowa.

Przybyłem do Krakowa w czerwcu 1895. roku, aby obronić moją pracę przeciwko zarzutom, jej stawianym. Akademia wyznaczyła komisyę, złożoną z trzech członków, którzy orzekli, że tę rozprawę, będącą dojrzałym wynikiem kilkoletnich badań, należy całkiem przerobić — mianowicie uzupełnić ją ogólnym wstępem, zmniejszyć o połowę ilość przypisków bibliograficznych i usunąć całkowicie cytaty tekstu greckiego.

Stosując się do tych wymagań, przedstawiłem w jesieni 1895. r. w ten sposób okrojone dzieło i w tej formie, narzuconej autorowi wskutek interwencyi referenta, wydała to dzieło Akademia [1]).

[1]) O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona. W Krakowie, nakładem Akademii umiejętności 1896. Odbitka z XXVI. tomu Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii umiejęt-

Na zasadzie wszechstronnego uwzględnienia rozumowań moich poprzedników i porównania treści logicznej dyalogów, wchodzących w skład pierwszych trzech tetralogii, wykazałem w tem dziele, że Eutyfrona, Apologię i Krytona napisał Platon około 28. roku życia, Kratylosa między 28. a 42., Biesiadę około 42., Fajdona między 42. i 45., Rzeczpospolitą, Fajdrosa i Teajtetosa między 45. a 60., Parmenidesa zaś, Sofistę, Filebosa, Tymajosa, Krytyasa i Prawa po 60. roku życia.

Te wyniki, wyrażone już w 1895. roku, zostały potwierdzone jak najzupełniej przez dalsze badania. Przekonawszy się, że w Polsce nie znajdę ani bezstronnej krytyki, ani wydawcy, na moje badania nad Platonem, doznawszy dwukrotnie przykrego zawodu od Akademii krakowskiej, odmawiającej druku dalszego ciągu pracy, której pierwszą część pomieszczono w Rozprawach tej instytucyi, postanowiłem resztę badań nad Platonem wydać w obcych językach.

Dnia 16. maja 1896. r. miałem wykład o Platonie wobec paryzkiej Académie des sciences morales et politiques [1]), przez co zwróciłem po raz pierwszy uwagę na zgodność wniosków chronologicznych, opartych na porównaniu stylu rozmaitych pism Platona, z wnioskami, wynikającymi z porównania jego teoryi logicznych.

W ciągu pierwszych miesięcy 1897. roku udoskonaliłem metodę porównań stylistycznych, wyrażając zasadnicze podstawy nauki stylometryi, mierzącej powinowactwa stylu między dziełami jednego i tegosamego autora. Zasady stylometryi po raz pierwszy publicznie wyłożyłem dnia 21. maja 1897. roku wobec Oxford Philological Society [2]). Następnie obszerniej przedstawiłem tensam przedmiot teoryi stylometryi w Paryżu dnia 18. czerwca 1897. roku wobec Académie des Inscriptions et Belles Lettres [3]); w Niemczech teoryę stylometryi

---

ności w Krakowie, str. 31—195.; streszczone po francusku w Bulletin de l' Académie des Sciences de Cracovie, Octobre-Nov. 1895, str. 268—277., a po niemiecku w Archiv für Geschichte der Philosophie IX. Band, 1-es Heft, Berlin 1895. str. 67—114.

[1]) Sur une nouvelle méthode pour déterminer la chronologie des dialogues de Platon, mémoire lu le 16. Mai 1896. à l' Institut de France, devant l' Académie des sciences morales et politiques. Paris. H. Welter, 1896. str. 34 in 8⁰.

[2]) Wykład ten streszczono w Classical Review w r. 1897. str 284—286.

[3]) Wykład ten został streszczony w Compte rendu des Séances de l' Académie des Inscriptions et Belles Lettres, tom XXV. str 311—314, a następnie wydany z uzupełnieniami w Revue des Etudes Grecques, Janvier-Mars 1898. — także w odbitce p. n. Principes de Stylo-

rozpowszechniła praca profesora P. Meyera [1]), a we Włoszech szereg rozpraw profesora A. Covottiego [2]) — obaj opierali się jedynie na udzielonych im korektach III. rozdziału głównego dzieła mego o Logice Platona [3]), które drukowało się wówczas w Londynie. To dzieło wywołało wiele dyskusyi wszędzie, gdzie tylko studya nad Platonem są uprawiane [4]). Główne jego wnioski można streścić w tezach następujących:

1. Małe sokratyczne dyalogi Platona, oraz Protagoras i Menon poprzedziły Gorgiasa i Kratylosa, które Platon napisał około 40. roku swego życia — przed Biesiadą i Fajdonem.

2. Rzeczpospolita i Fajdros napisane były między 50. a 60. rokiem życia Platona, przed Teajtetosem i Parmenidesem.

3. Sofista, Polityk, Filebos napisane są po 60. roku życia Platona, w tejsamej epoce, co Tymajos i Prawa.

4. Platon stworzył naprzód idealizm i socyalizm — potem uznał w późniejszym wieku osobistą opatrzność boską, indywidualną nieśmiertelność duszy i teoryę idei zastąpił przez logiczną teoryę klasyfikacyi pojęć, wskutek czego też w znacznej mierze odstąpił od pierwotnego swego ideału socyalistycznego państwa.

5. Platon jest istotnym twórcą logiki, i Arystoteles pod tym względem, tak jak na polu teoryi politycznych, wiele swemu nauczycielowi zawdzięcza [5]).

Wszystkie moje prace nad Platonem wzajemnie się uzupełniają, a żadna nie zawiera twierdzeń, którebym wskutek późniejszego rozwoju badań był zmuszonym cofnąć. A ponieważ sam nadal już o Platonie pisać nie mam zamiaru, gdyż gruntowne poznanie tego wielkiego

métrie appliqués à la chronologie des Oeuvres de Platon, Paris. Ernest Leroux, 1898. str. 21, 8°.

[1]) W. Lutosławski's Theorie der Stylometrie auf die Platonische Frage angewendet — w 110 tomie Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik, str. 171—219.

[2]) Teoria della Stilometria applicata ai dialoghi Platonici da W. Lutosławski w Rendiconti della Reale Accademia dei Lincei, tom VI. str. 396—550 — za wrzesień, październik, listopad i grudzień 1897. roku.

[3]) The Origin and Growth of Plato's Logic, with an account of Plato's Style and of the chronology of his writings, London. Longmans & Co 1897.

[4]) Na niektóre zarzuty odpowiedziałem w artykule: Stylometrisches, w tomie 112. Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik, str. 34—42.

[5]) Popularnie przedstawiłem te wyniki w dziełku: Platon jako twórca idealizmu. Warszawa 1899. str. 95 in 8°.

pisarza i myśliciela od początku już uważałem tylko za przygotowawcze ćwiczenie, uzdalniające mnie do sprawdzania i wyrażania własnych myśli w dziedzinie metafizyki i etyki, — więc wzywam tych, co swe życie poświęcają filologii klasycznej, by dzieło rozpoczęte zechcieli dalej prowadzić, w czem bardzo chętnie każdemu gotów jestem być osobiście pomocnym. Jeszcze wiele wątpliwości pozostaje do rozstrzygnięcia, a czas, użyty na badanie Platona, czyli na obcowanie z jednym z najszlachetniejszych geniuszów ludzkości nigdy straconym nie jest.

O szkole platońskiej czyli Akademii,

jej organizacyi i działalności naukowej.

Nakreślił

Michał Jesienicki.

Jeśli Ateny po utracie wpływu politycznego i sławy wojennej w IV. wieku przed Chr. pozostały nadal punktem środkowym studyów filozoficznych (πρυτάνειον τῆς σοφίας Plat. Prot. 337 D) i szkołą wyższej oświaty dla całego świata helleńskiego (τῆς Ἑλλάδος παίδευσις Thuk. II. 41), to bezsprzecznie jest to w znacznej części zasługą szkoły, założonej przez Platona, czyli Akademii. Ona to jest nietylko ogniskiem, skupiającem młodzież i dojrzałych mężów do wspólnych, rozległych i wydatnych studyów naukowych, lecz jest także niejako matką wszystkich innych szkół filozoficznych w Atenach, powołanych później do życia. Z niej wyszedł Arystoteles, prawdziwa chluba Grecyi i największy myśliciel starożytności, któremu zawdzięczają wszystkie niemal gałęzie wiedzy ludzkiej swe zasadnicze podstawy. W Akademii znalazły późniejsze szkoły filozoficzne w Atenach wzór dla swego ustroju i organizacyi, bez którejby nie były niewątpliwie ani tak pięknie się rozwinęły, ani nie miały tak znacznego wpływu na rozwój i postęp filozoficznego myślenia.

Wobec tak wielkich zasług, jakie położyła szkoła plat. dla całego świata helleńskiego przez pielęgnowanie i krzewienie nietylko filozofii, lecz wyższych studyów naukowych w ogóle, nie będzie od rzeczy podać niektóre bliższe szczegóły, dotyczące czasu i celu założenia tej najwyż-

szej instytucyi naukowej, dalej jej charakteru i organizacyi, a w końcu jej działalności naukowej. Wyjaśnienie powyższych szczegółów, interesujących samych przez się, jest tem bardziej wskazane, że do niedawna obiegały tak o charakterze samej instytucyi, jak o innych kwestyach, w związku z nią zostających, tylko bałamutne, niedokładne i mylne wiadomości, do których usunięcia lub sprostowania przyczyniły się dopiero badania nowszych czasów[1]).

Z pośród nich palmę pierwszeństwa należy bezsprzecznie przyznać cennej rozprawie Wilamowitza-Moellendorffa (zob. uw.), który pierwszy na podstawie skąpych wzmianek starożytnych i zapomocą własnych kombinacyi genialnych, lecz niekiedy zbyt śmiałych, usiłował wyjaśnić charater i znaczenie szkoły akademickiej.

I.

Kiedy Platon rozpoczął działalność nauczycielską w Atenach, której zawdzięczała swoje powstanie szkoła platońska czyli Akademia, o tem brak nam dokładnych doniesień starożytnych, podobnie jak o wielu innych ważnych szczegółach, dotyczących tej instytucyi, które poniekąd można wykombinować tylko ze skąpych wzmianek, zawartych u Dyogenesa z Laerty, Eliana, Plutarcha i innych. Według wszelkiego prawdo-

---

[1]) Z. G. Zumpt, Über den Bestand der Philosophenschulen in Athen u. die Succession der Scholarchen, w Rozprawach filoz.-hist. berl. Akad. Umiej. r. 1842 str. 27—119. — Bücheler, Academicorum philosoph. index Hercul., Index schol. Gryphiswald. 1869/70. — Chaignet, La vie et les écrits de Platon, Paris 1871. str. 64 nst. — Artykuł J. K. Plebańskiego p. n. Akademie, w Encyklop. wychowawczej, Warszawa 1881, t. I. str. 85 nst. — U. von Wilamowitz-Moellendorff, Die rechtliche Stellung der Philosophenschulen, we Philolog. Untersuch., herausgeg. von Kiessling u. von Wilam. Moellend., zeszyt IV., Berlin 1881, Excurs II. str. 263—288. — Emil Heitz, Philosophenschulen Athens, w Deutsche Revue 1881 t. III. str. 326—342. — Tegoż krótki artykuł w literaturze greck. Kar. Otfryda Müllera t. II. część 2. str. 161 nst. — H. Usener, Organisation der wissenschaftlichen Arbeit, Preussische Jahrbücher t. 53. 1884 str. 1—25. — H. Diels, Über die ältesten Philosophenschulen der Griechen, we Philosoph. Aufsätze E. Zeller gewidmet, Lipsk, 1887, str. 239—260. — Zeller, Philosophie der Griech. (1889) II.[4] 1. 416 nst., 985 nst., III.[3] 1. 491 nst., 588 nst., 802. — Ch. Huit, La vie et l' oeuvre de Platon, Paryż 1893. t. I, str. 189 nst. — Tenże, Platon à l' Académie, fondation de la prémière école de philosophie en Grèce, Paryż 1882. — Artykuł Natorpa p. n. Akademie, w Paulego-Wissowy Encyklop. der klassich. Altert. t. I. 1894 str. 1134—37. — W. Windelband, Platon, Stuttgart 1900 str. 30—38.

podobieństwa rozpoczął Platon działalność nauczycielską w Akademii około r. 388., t. j. wkrótce po powrocie do Aten z podróży naukowych do Egiptu, Niższej Italii i Sycylii, kiedy to, osiedliwszy się stale w rodzinnem mieście, po ostatecznym obrachunku ze sobą, ze swojemi skłonnościami i upodobaniami, i po głębokiej rozwadze nad społecznymi i politycznymi stosunkami swojej ojczyzny musiał sobie jasno określić plan i zadanie dalszego życia i działalności, tudzież zdecydować się na stanowisko, jakieby mu zająć wypadało wśród społeczeństwa ateńskiego. Podróże owe wpłynęły nietylko na rozszerzenie horyzontów jego wiedzy wogóle, lecz także na pogłębienie jego wiadomości z dziedziny filozofii, głównie dzięki osobistemu zetknięciu się z wybitnymi przedstawicielami różnych kierunków filozoficznych. One przyczyniły się także do poznania różnych krajów i narodów, ich sposobu życia, dziejów, oświaty i kultury, ich urządzeń religijnych, społecznych i politycznych. Powróciwszy z tak ogromnym zasobem wiedzy do Aten, uczuwał niewątpliwie Platon wewnętrzną nieprzezwyciężoną żądzę podzielenia się z innymi swojemi wiadomościami i zapatrywaniami na sprawy boskie i ludzkie, do których bądźto sam doszedł w samotnem rozmyślaniu, bądźteż przyswoił sobie od innych mężów podczas obcowania z nimi.

Potrzeba takiego zajęcia była dlań tem konieczniejszą, że podobnie jak Sokrates zrezygnował z udziału w sprawach publicznych, do których po doznanych zawodach i niemiłych rozczarowaniach w Atenach i Sycylii uczuwał wstręt nieprzezwyciężony. Nadto pełnia sił fizycznych, niezwykłe zdolności umysłowe, wrodzona energia, żywość i rzutkość jego ducha, łatwość wykładu, bogaty zasób wiedzy, zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego wraz z wrodzoną ambicyą i żądzą sławy u potomności, a wkońcu idealne pojmowanie zadań i celów człowieka, skłaniały niewątpliwie Platona z nieprzepartą siłą konieczności do obrania sobie odpowiedniego pola działania, któreby dało mu możność urzeczywistnienia jego wzniosłych przekonań o sprawach boskich i ludzkich, a zarazem odwodziło od życia bezczynnego, pogrążonego w zbytkach i rozpuście, do którego mogły go zachęcać tak arystokratyczne pochodzenie, jak dobrobyt materyalny. Że Platon tym pokusom nie uległ, zawdzięczał to częścią hartowi duszy, częścią zbawiennemu wpływowi nauki Sokratesa, który mu wskazał wyższe cele: uszlachetnianie i moralne doskonalenie siebie i innych.

Prócz powyższych pobudek, wypływających częścią z wewnętrznych stosunków miasta Aten, częścią z wrodzonych przymiotów filozofa, skłaniały Platona do poświęcenia się działalności nauczycielskiej wśród doborowego grona starszych mężów i pełnej zapału młodzieży niewąt-

pliwie także przykłady innych mężów, którzy przez szkołę zjednali sobie wielki rozgłos i wywierali znaczny wpływ na społeczeństwo. Tak już podczas podróży naukowych w Niższej Italii miał Platon sposobność poznania szkoły pitagorejczyków; w samej zaś Grecyi istniały szkoły retorów i sofistów, a przedewszystkiem t. zw. szkoła Sokratesa, który tak stanowczy wywarł wpływ na kierunek jego życia i filozofii. Ponieważ zaś Platon uważał się niejako za krzewiciela i kontynuatora nauki Sokratesa, przeto nic w tem dziwnego, że za przykładem swego mistrza zapragnął otoczyć się gronem całą duszą oddanych sobie słuchaczy, którychby zapomocą żywego słowa wśród ustawicznej wymiany myśli w formie pytań i odpowiedzi rozwijał intelektualnie, a przez wszczepianie zdrowych zasad etycznych doskonalił moralnie. Nadto wpajając im swoje wzniosłe przekonania filozoficzne i wykazując zgubne teorye sofistyki, spodziewał się zarazem wpłynąć pośrednio także na umoralnienie swoich ziomków.

Tak ważne dzieło, za jakie mamy wszelkie prawo uważać założenie Akademii, powołał niewątpliwie Platon do życia nie dorywczo, lecz po głębokim namyśle. Chodziło mu przecież o to, by instytucyi, przez niego stworzonej, zapewnić trwały byt i wziętość, jakoteż wpływ i znaczenie. Wobec tego należało przy jej organizacyi liczyć się z rzeczywistymi stosunkami państwa, niemniej jak z wrodzonem usposobieniem i upodobaniami społeczeństwa, wśród którego istnieć i rozwijać się miała; w przeciwnym razie nie miałaby żadnej racyi bytu. Jako głęboki myśliciel i bystry obserwator uwzględniał Platon należycie powyższe czynniki. Że szkoła, przez niego założona, będzie miała powodzenie, o tem mógł wnosić z chciwości wiedzy, wrodzonej Ateńczykom, i ich zamiłowania do dysput filozoficznych. Nadto mogło go utwierdzać w tem przekonaniu wielkie powodzenie szkół sofistów, a szczególnie szkoły Sokratesa, jeśli te zebrania przypadkowe, złożone z ludzi różnych stanów, zawodów i wieku, zasługują na nazwę prawdziwej szkoły, których, ściśle rzecz biorąc, aż do czasów Platona w Grecyi wcale niebyło.

Swojej szkoły nie urządził Platon ani na wzór szkoły pitagorejczyków, ani sofistów, ani też swego mistrza Sokratesa. O ile sam przewyższał rozumem swoich poprzedników, o tyle pragnął stworzyć coś doskonalszego. Jego, jako obywatela państwa, zażywającego największych swobód i wolności słowa, musiały razić związki szkolne pitagorejczyków, których członkowie, uprawiając nauki polityczno-filozoficzne, byli skrępowani surowemi regułami klasztoru i pozbawieni wszelkiej swobody i samodzielności, właściwej Ateńczykom. Nadto członkowie tych stowa-

rzyszeń byli zobowiązani do milczenia, by naukę mistrza uchronić od wszelkiej niedyskrecyi świeckiej. Ta tajemniczość, będąca głównem znamieniem szkół pitagorejskich, nie mogła podobać się Ateńczykom, którzy, będąc sami zwolennikami otwartości i swobody, wycisnęli to piętno także na wszystkich urządzeniach prywatnych i państwowych.

Również szkoły sofistów, które istniały w Atenach i po innych miastach Grecyi, nie mogły dostarczyć Akademii odpowiedniego wzoru.

Pominąwszy już tę okoliczność, że walkę z sofistami i ich zgubną nauką uważał Platon w początkach swojej działalności filozoficznej za jeden z głównych celów swojego życia, nie mógł naśladować sposobu ich nauczania jeszcze i z tego względu, że metoda, przedmiot, treść i cele nauki sofistycznej różniły się zasadniczo od zapatrywań Platona na te kwestye, który pragnął wlać w dusze słuchaczów gruntowną, rzeczywistą i trwałą wiedzę o rzeczach boskich i ludzkich.

Pozostawała jeszcze t. zw. szkoła sokratyczna, tworząca towarzystwo zamknięte, złożone z młodszych i starszych osób różnych zawodów, które w wolnych chwilach zbierało się w rozmaitych miejscach publicznych i domach prywatnych na przygodne rozmowy z Sokratesem. Towarzystwo to, skupiające się około Sokratesa, ściśle rzecz biorąc nie tworzyło żadnej prawidłowej szkoły; podczas wspólnych rozmów roztrząsano tu przygodnie różne kwestye etyczne, ale nie udzielano systematycznej nauki filozofii. Toteż i ta szkoła nie mogła Platonowi dostarczyć odpowiedniego wzoru dla jego naukowej instytucyi. Przyswoił sobie z niej to, co miała najlepszego, t. j. metodę nauczania t. zw. sokratyczną, bezpłatność nauki i zwyczaj urządzania wspólnych biesiad.

Pod innymi względami musiała się różnić szkoła Platona od szkoły Sokratesa. Platon, będąc arystokratą z rodu, wychowania, wykształcenia i sposobu życia, unikał tłumów, których szukał Sokrates. Nie mógł on całymi dniami błądzić po miejscach publicznych, ulicach, rynku, przy stołach wekslarzy, tam ściągać do siebie uczniów, zawiązywać z nimi rozmowy o różnych kwestyach etycznych, prostować ich błędnych wyobrażeń, jak to czynił Sokrates, ów prawdziwy moralizator tłumu, udzielający przygodnej, bezpłatnej nauki. Platon przeciwnie pragnął zgromadzić około siebie uczniów, posiadających już pewne wykształcenie, którzyby zdołali zrozumieć wzniosłe zasady jego nauki i posiadali zamiłowanie do głębszych badań naukowych w ogóle. Nadto było jego życzeniem, by między nim a jego uczniami istniały ściślejsze, na wspólnej pracy duchowej oparte stosunki. Plato nie mógł się też zadowolić udzielaniem przygodnej nauki, jak to czynił Sokrates, lecz pragnął

swoich uczniów zaznajomić z całym zakresem swojego systemu filozoficznego i bronić go przed możliwymi zarzutami przeciwników.

By te zamiary w całości urzeczywistnić, do tego potrzebował Platon wyborowego grona osób, pałających żądzą wiedzy i całą duszą oddanych jego światłemu kierownictwu, — dalej potrzebował odpowiedniego miejsca, leżącego zdala od zgiełku wielkomiejskiego i więcej zamkniętego, któreby powstrzymywało rzesze ciekawej, natrętnej gawiedzi i osoby niepowołane. Za takie obrał sobie gimnazyum Akademosa czyli Akademię i tam otoczył się gronem doborowych słuchaczy, posiadających niewątpliwie pewne wyższe wykształcenie.

II.

Co się tyczy brzmienia i pochodzenia nazwy „Akademia", to pod tym względem byli w wątpliwości już sami starożytni, u których spotykamy: Hekademeia (którato forma zdaje się być najdawniejszą), Akademeia, Akademia, a nawet Echedemeia. Według tradycyi, najbardziej ropowszechnionej (Dyog. Laert. III. 7.) pochodziła ona od nazwy herosa ateńskiego Hekademosa lub Akademosa, a według innej wersyi (Hezychius Suidas) od równobrzmiącego imienia zamożnego obywatela ateńskiego, który swoją posiadłość darował miastu na założenie gimnazyum. Leżało ono poza obrębem miasta Aten w kierunku północnowschodnim na równinie w odległości 6 stadyów (1.100 metrów) od bramy północnej miasta, zwanej Dipylon, obok gościńca, prowadzącego do Hippios Kolonos, wioski rodzinnej Sofoklesa, której romantyczne położenie, powaby i bogactwa przyrody ku wiecznej pamięci wsławił w I. stazymonie Edypa w Kolon w. 668 nst.

Założenie tego gimnazyum sięgało dawnych czasów, gdyż istniało już za Pizystratydów. Tak Hipparch miał ofiarować znaczną sumę pieniędzy na jego urządzenie, upiększenie i otoczenie silnym murem. Kimon miał je użyźnić kanałami, poprowadzonymi z poblizkiego Kefisu, i zamienić w bujny park, który przerzynały liczne alee, ocienione rozłożystymi platanami, białemi topolami i wiązami. Z niego roztaczał się wspaniały widok na bliższą i dalszą okolicę: od południa na akropolię ateńską, na zatokę pirejską, na przylądek Kolias i na morze wraz z wyspami Salaminą i Eginą, wynurzającemi się uroczo z jego modrych fal, — od północnego zaś wschodu widać było podwójne wzgórze poblizkiego Kolonosu Hippijskiego wraz z ponurym gajem Eumenid i świą-

tynią Posejdona. Uroczy ten park, którego piękności sławi w wierszach, pełnych poezyi i wyższego nastroju, już Arystofanes w Chmurach w. 1001 nst., był podczas letnich skwarów ulubionem miejscem przechadzki i schadzki Ateńczyków, którzy w cienistych aleach jego szukali spokoju i wytchnienia po pracy lub rozrywki towarzyskiej.

W zabudowaniach zaś samego gimnazyum zgromadzała się młodzież na ćwiczenia gimnastyczne, a w krytych krużgankach popisywali się niekiedy retorowie i filozofowie, którzy wobec przebywania w tem miejscu doborowej publiczności znajdowali dla siebie zawsze licznych i wdzięcznych słuchaczy. W temto tak uroczem miejscu, które, jako publiczne i licznie odwiedzane, a zarazem zdala leżące od zgiełku wielkomiejskiego, bardzo sprzyjało poważnej pracy naukowej, rozpoczął Platon działalność nauczycielską, która dała początek szkole, zwanej powszechnie od miejsca jej siedziby Akademią.

Jednak publiczne i dla wszystkich dostępne gimnazyum Akademosa mogło być stosownem miejscem tylko w początkach działalności nauczycielskiej Platona, kiedyto filozofowi chodziło o to, by zapomocą okolicznościowych wykładów lub przygodnych rozmów o kwestyach filozoficznych wyrobić sobie opinię dzielnego nauczyciela i zjednać sobie wzięcie u starszych i młodzieży. Ale to publiczne gimnazyum okazało się mniej odpowiedniem wtedy, kiedy Platon, pozyskawszy sobie doborowe grono słuchaczy, zapragnął według z góry określonego planu zaznajomić ich z całym systemem swojej subtelnej nauki i uprawiać wspólnie z nimi systematycznie głębsze badania naukowe. Do urzeczywistnienia tego zamiaru potrzeba było miejsca, bardziej zamkniętego, któreby było niedostępne dla gapiącej się gawiedzi i dla słuchaczy niepowołanych, będących tylko przeszkodą dla poważnej pracy naukowej. Ta właśnie okolicznosć skłoniła Platona do zakupienia ogrodu, przytykającego do Akademii, który był odtąd stałą siedzibą jego szkoły.

O sposobie nabycia tego ogrodu przez Platona już w starożytności obiegały różne podania, które przekazał pamięci Dyogenes z Laerty III. 20. Według tegoż miał Dyonizyus Starszy, urażony otwartością Platona, nie zważając na wszelkie prawa gościnności, kazać go uwięzić i jako jeńca wydać spartańskiemu posłowi, Polisowi, który go zawiózł na wyspę Eginę i tam na rynku wystawił na sprzedaż jako niewolnika. Wtedyto Annikeris z Cyreny, przebywający przypadkowo w Eginie, poznawszy Platona w wystawionym na sprzedaż niewolniku, miał go wykupić za 20, a według innej wersyi za 30 min, i odesłać do Aten do jego przyjaciół. Ci jednak, a według innej tradycyi sam Dyon, szwagier Dyonizyusa Starszego i wielbiciel Platona, dowiedziawszy się o wspaniałomyśl-

ności Annikerisa, chcieli mu zwrócić pieniądze, wydane na okup, tenże jednak miał ich nie przyjąć, oświadczając, że nietylko oni, ale i inni ludzie mają obowiązek zajęcia się losem filozofa, nawiedzonego nieszczęściem, i za te pieniądze zakupić dla Platona mały ogród (κηπίδιον), przytykający do Akademii. Przez nabycie powyższego ogrodu dostarczył Platon swojej szkole stałego i trwałego punktu oparcia, a zaopatrzywszy go w odpowiednie lokale i inne stosowne urządzenia, umożliwił jej członkom oddawanie się z całym spokojem wspólnej pracy naukowej.

To stowarzyszenie szkolne oddał Platon pod opiekę bóstw, jużto dlatego, że uczucie bogobojności narodu helleńskiego wymagało dla każdej instytucyi bóstwa opiekuńczego, jużteż dlatego, by przez to podnieść jej znaczenie, wpływ i działalność, by zabezpieczyć jej trwały byt przez uniemożliwienie świętokradzkich zapędów ze strony przeciwników, które, jako skierowane przeciw instytucyi, pozostającej pod opieką bóstw, byłyby niewątpliwie powszechnie uważane za niegodziwe, bezbożne i wyzywające pomstę bogów. Bóstwami opiekuńczemi Akademii były Muzy. Obrał je Platon częścią dlatego, że odpowiadały najlepiej charakterowi i celowi instytucyi, pielęgnującej wyższe studya naukowe, częścią też podobno z tego względu, że sam, jako największy poeta między między filozofami, niewątpliwie szczególniejszem nabożeństwem i czcią otaczał te boginie.

Szkoła zatem, założona przez Platona dla wspólnych badań naukowych, uważana ze stanowiska prawnego, była stowarzyszeniem religijnem (θίασος), mającem za cel kult Muz. Podobnych zaś stowarzyszeń istniało więcej w Grecyi, że wspomnę tylko stowarzyszenie, połączone z kultem Muz, założone przez tragika Sofoklesa celem pielęgnowania poezyi dramatycznej. Celem zapewnienia stowarzyszeniu stałej siedziby oddał mu Platon na własność swój prywatny ogród, przytykający do Akademii, w którym wzniósł świątynię Muz (μουσεῖον [1]) z ołtarzem i wizerunkami bogiń, jako widomymi znakami kultu, przyjętego przez stowarzyszenie (Dyog. Laert. III. 25. IV. 1. V. 51 nst.)

W powyższem muzeum wzniósł Platona następca w Akademii, Speuzyppos, posągi trzech Gracyi (Charites, Dyog. IV. 1. Ind. Hercul. 6.), a Persa Mitrydates, syn Rodobatesa, lub według domysłu innych Mitrydates IV., ustawił tu posąg Platona dłuta Syllaniona (Dyog. III. 25), rzeź-

[1]) Według Usenera (Organisation der wissensch. Arbeit, w Preussiche Jahrb t. 53 str. 7) zbudował Platon świątynię Muz, której nie mogło braknąć przy żadnem διδασκαλεῖον (Ajschin. I. 10), nie w prywatnym swoim ogrodzie, lecz jeszcze na obszarze gruntu gimnazyum Akademosa.

biarza greckiego z IV. w. przed Chr.[1]) Prócz Muz, którym szkoła była poświęconą, doznawał szczególniejszej czci u członków szkoły, przynajmniej w późniejszych czasach, także sam jej założyciel jako ἥρως κτίστης, którego posąg, ustawiony w muzeum, był widocznym znakiem tego kultu. Uroczystości na cześć Muz odbywały się w Akademii, jak się zdaje, co miesiąca.

Wtedy członkowie szkoły składali im ofiary, poczem następowała wspólna biesiada. Taką biesiadą obchodzono prawdopodobnie także dzień urodzin Platona, który przypadał w ten sam dzień, co urodziny Apollona, t. j. na 7. Targeliona. Dzień urodzin Platona obchodzono uroczyście w Akademii jeszcze za czasów Plutarcha, a prawdopodobnie może nawet do ostatnich lat jej istnienia, t. j. do r. 529. po Chr.

Majątek szkoły składał się początkowo tylko z prywatnego ogrodu, który Platon, jako dożywotni mistrz stowarzyszenia religijnego, przekazał na jej stałą siedzibę i na własność po wszystkie czasy jej istnienia. Ten początkowo szczupły majątek szkoły wzbogaciły z biegiem czasu liczne fundacye i legaty, ofiarowane na rzecz szkoły przez bogatych uczniów, możnych wielbicieli i opiekunów Akademii. Jakkolwiek ów majątek należał do szkoły, to właściwemi jednak jego właścicielkami były Muzy, których kult, raz ustanowiony przez Platona, był pilnie zachowywanym przez członków stowarzyszenia. Majątek zatem szkoły, podobnie jak ona sama, był tylko pozornie świeckim i fideikomisowym, rzeczywiście zaś była to instytucya sakralna i tej głównie okoliczności zawdzięczała ona swoje przeszło 900-letnie istnienie. Dopiero z chwilą, kiedy cesarz Justynian w r. 529. po Chr. usunął z państwa religię i kult bóstw pogańskich, przyszło państwo naturalnym porządkiem rzeczy w posiadanie majątku szkoły plat. podobnie, jak wszystkich innych instytucyi pogańskich. Prócz charakteru sakralnego zawdzięczała szkoła plat. swoje istnienie przez tyle wieków także hojnemu wyposażeniu pod względem majątkowym, tudzież trzymaniu się zdala od wpływu na politykę bieżącą miasta Aten.

W prywatnym ogrodzie, będącym stałą siedzibą szkoły, miał Platon również swoje mieszkanie, pomimo że, jako majętny obywatel, posiadał

---

[1]) Platon był na nim przedstawiony siedząco, nieco naprzód pochylonym, jakby zajęty rozmową z uczniami. Forma tego posągu była, jak się zdaje, typową dla późniejszych wizerunków Platona. Pauzanias, zwiedzając Ateny w II. wieku po Chr., nie oglądał już posągu Platona w Akademii, gdyż go nie wymienia w swojem dziele, opisującem zabytki Attyki. Podobno został on przez Sullę wraz z innemi dziełami sztuki uprowadzonym do Rzymu.

także własny dom w Atenach. W tym ogrodzie mieszkali także jego następcy: Ksenokrates, Polemon, Arkezylaos (Plat. enil. 10. Dyog. IV. 6. 19. 39). Tylko majętny Speuzyppos wolał mieszkać w prywatnym domu w mieście, skąd podczas choroby kazał się w lektyce zanosić do Akademii (Diog. IV. 3). Za czasów archontatu Polemona pobudowali sobie w tym ogrodzie uczniowie, aby przebywać w jak największej styczności z mistrzem, małe chatki w pobliżu muzeum i eksedry (Diog. IV. 19). W tym ogrodzie został też Platon pogrzebanym. Według Dyog. III. 4. został pogrzebany w Akademii, według zaś Pauzaniasa (w Descript. Graec. I. 30. 3) niedaleko Akademii. Ta różnica w doniesieniach pochodzi stąd, że Dyogenes używa wyrazu Akademii w szerszem znaczeniu, obejmując nim także prywatny ogród Platona, w któremto znaczeniu spotykamy ten wyraz także u innych pisarzy, jak Plutarcha i Suidasa. Pierwszy z nich rozumie (l. c.) przez Akademię poprostu ogród Platona, gdy tymczasem Suidas (s. v. Πλάτων) wyraża się, że ogród Platona leżał w Akademii (ἐν Ἀκαδημίᾳ). Ten sposób wyrażania się usprawiedliwia poniekąd ta okoliczność, że całą nizinę nad Kefisem, na której leżało gimnazyum Akademosa, już w bardzo dawnych czasach od nazwy tegoż gimnazyum nazywano również Akademią, podobnie jak dzisiaj (Usener l. c. str. 5[1]).

Jakkolwiek stałą siedzibą szkoły był prywatny ogród Platona, to nie należy mniemać, jakoby jego działalność nauczycielska ograniczała się wyłącznie do tego ogrodu. Przeciwnie tak w początkach tejże, jak później, zarówno sam Platon, jak jego następcy, udzielali nauki także w publicznym ogrodzie gimnazyum Akademosa. Oprócz Dyogenesa z Laerty III. 7. i IV. 6. poświadcza to wyraźnie Cyceron de fin. V. 1. 2, gdzie wspomina o swojej przechadzce w parku gimnazyum Akademosa, odbytej w czasie popołudniowym w towarzystwie brata Kwintusa, Pomponiusa Attyka, M. Pizona i innych, tudzież o potężnem wrażeniu, jakie na nim wywarły miejsca, uświęcone nauką Platona. W powyższem miejscu wyraźnie Cycero odróżnia ogród, należący do gimnazyum Akademosa, od sąsiedniego prywatnego ogrodu Platona (propinqui hortuli, tamże), zaznaczając zarazem, że tak sam Platon, jak jego następcy w Akademii: Speuzyppos, Ksenokrates i Polemon, udzielali nauki w publicznym ogrodzie gimnazyum Akademosa (Quem [scil. Plat.] accepimus... hic [=Academiae nobilitata spatia] disputare solitum.... Hic Speusippus, hic Xenocrates,

---

[1]) Wilamowitz-Moellend. l. c. str. 279. utrzymuje przeciwnie, że od wyrazu Akademia, będącego nazwą całej niziny nad Kefisem, w której leżał ogród prywatny Platona, będący stałą siedzibą szkoły, otrzymała nazwę także szkoła platońska.

hic eius auditor Polemo [scil. disputare solebat.] Cic. de fin. V. 2). Prócz tego miewał Platon wykłady także w swoim prywatnym ogrodzie. Poświadcza to Dyogenes z Laerty III. 5: τὴν ἀρχὴν ἐν Ἀκαδημίᾳ, εἶτα ἐν τῷ κήπῳ τῷ παρὰ τὸν Κολωνὸν ἐφιλοσόφει (scil. Πλάτων).

Historyk Elian (Var. Hist. III. 19 i IV. 9) rzecz tak przedstawia, jakgdyby Platon był zmuszonym przez Arystotelesa do opuszczenia na pewien czas Akademii. Według doniesienia tegoż miał Arystoteles podczas nieobecności Ksenokratesa (najwierniejszego ucznia Platona i późniejszego mistrza Akademii po śmierci Speuzypposa), który się wybrał w podróż do rodzinnego miasta Chalkedomu, pozyskać dla swoich poglądów filozoficznych pewne grono uczniów Platona i im udzielać nauki w gimnazyum Akademosa. Ponieważ Speuzyppos, siostrzeniec i prawa ręka filozofa, był wtedy chorobą złożony, a sam Platon, jako 80-letni starzec, nie czuł się na siłach do podjęcia skutecznej walki z młodym energicznym, intelligentnym i ambitnym Arystotelesem, przeto ulegając przewadze swojego rywala, opuścił wraz z uczniami, którzy pozostali mu wiernymi, gimnazyum Akademosa i przeniósł się do poblizkiego prywatnego ogrodu (Aelian. V. H.: διὰ ταῦτα ἀποστὰς ὁ Πλάτων τοῦ ἔξω περιπάτου [t. j. gimnazyum Akademosa] ἔνδον ἐβάδιζε σὺν τοῖς ἑταίροις... καὶ ἀναχωρήσας ἐν τῷ κήπῳ τῷ ἑαυτοῦ ἐφιλοσόφει. Por. Dyog. L. V. 2: Ἀπέστη [scil. Ἀριστοτελ.] Πλάτωνος ἔτι ζῶντος).

Dopiero powrót Ksenokratesa do Aten miał usunąć rozdwojenie w szkole plat. i zażegnać nieprzyjaźń między obu filozofami. Ten bowiem, skarciwszy Arystotelesa za jego nietaktowne wystąpienie wobec mistrza i zobowiązawszy go do uległości, miał Platona wraz z uczniami znowu sprowadzić do ogrodu Akademosa. Elian zatem odnosi to zresztą krótkotrwałe rozdwojenie w łonie szkoły platońskiej do ostatnich chwil życia Platona, na co wyraźnie wskazuje wzmianka 80. roku życia Platona. Jako sprawcę zaś tych niesnasek Elian wyraźnie wymienia Arystotelesa.

W nieco odmiennem świetle przedstawiają rozdwojenie i niesnaski w łonie szkoły platońskiej Arystoksenos, uczeń Arystotelesa (w Euseb. Praep. Evang. XV. 2) i Elius Arystydes (retor. z II. w. po Chr., Op. II. str. 324 nst. ed. Dind.). Według Arystotelesa mieli podczas trzeciej podróży Platona do Sycylii niektórzy uczniowie, należący do najściślejszego grona jego słuchaczy (τῶν μάλιστα ὡμιληκότων), wprowadzić innowacye do jego nauki, a pozyskawszy sobie zwolenników wśród uczniów mistrza, pobudować rodzaj katedr i z nich zwalczać się wzajemnie. Arystoksenos zaś (l. c.), którego doniesienie o rozdwojeniu w łonie Akademii zgadza się w ogólności z relacyą Arystydesa, wymienia jako sprawców owego

rozdwojenia pewnych uczniów Platona obcego pochodzenia (τινὰς ξένους ὄντας), mając niewątpliwie na myśli Arystotelesa. Według Arystydesa (l. c.) miały i utarczki i walki między stronnictwami uczniów szkoły plat. do tego stopnia się zaostrzyć, że groziły rozlewem krwi i że dopiero interwencyi tak poważanych obywateli, jak Chabryosa i Ifikratesa, powiodło się położyć koniec tym burdom.

Chociaż może nie wszystkie szczegóły, zawarte w doniesieniach Arystoksenosa, Arystydesa i Eliana, zasługują na wiarę, to przecież wynika z nich niewątpliwie ten fakt, że między mistrzem a wybitniejszymi uczniami szkoły plat. powstawały chwilowe nieporozumienia i niesnaski, które zwolenników jednej i drugiej strony doprowadzały do namiętnych napaści i starć. Czy jednak Arystoteles rzeczywiście odegrał tak smutną rolę wobec swojego mistrza, jaką mu przydziela Elian, jest kwestyą sporną, zwłaszcza że nie brak świadectw starożytnych i innych okoliczności, które zdają się przemawiać przeciw wiarogodności owego doniesienia Eliana (Zob. Hermann: System der Plat. Philos. str. 81, 124 — Chaignet, Vie et les écrits de Plat. str. 79 — Zeller Philos. der Griech. II. 1^4 str. 416 not. 2., tudzież II. 2^3 15 nst. — Huit, Vie et l'oeuvre de Plat. I. str. 326 nst.) Natomiast jest rzeczą możliwą, że zaburzenia wśród członków szkoły zniewoliły rzeczywiście Platona do przeniesienia się wraz z uczniami na krótki czas z gimnazyum Akademosa do prywatnego ogrodu. Nie należy jednak mniemać, by dopiero zaburzenia skłoniły go do nauczania w prywatnym ogrodzie. Platon bowiem niewątpliwie już od początku działalności nauczycielskiej obok wykładów w gimnazyum Akademosa udzielał równocześnie nauki także w prywatnym ogrodzie wśród ściślejszego grona słuchaczy, oddanych poważnym studyom naukowym.

Za archontatu Lakidesa wyposażył król Attalos ogród platoński (lub może nowy, przez niego darowany), wspaniałemi budynkami i odtąd nazywano go Lakidejon (Λακύδειον). Według Dyog. L. IV. 60. był on przynajmniej przez jakiś czas siedzibą szkoły, jednak późniejsi mistrze Akademii, jak Karneades i jego następcy znowu, nauczali w publicznym ogrodzie Akademosa. Późniejsi pisarze (Elian V. H. IX. 10, Porphyr. de abst. I. 36) wspominają, że okolica Akademii była niezdrową, że Platon jednak mimo to nie dał się nakłonić do zmiany mieszkania. Według zaś świadectwa Hieron. adv. Iov. II. 203 Mart. miał filozof umyślnie mieszkać w tem niezdrowem miejscu, »ut cura et assiduitate morborum libidinis impetus frangeretur.« Wzmianki powyższe o niezdrowotności Akademii odnoszą się niewątpliwie nie do czasów Platona, który podobnie, jak Ksenokrates i Polemon, dożył w niej sędziwego wieku. Nie-

zdrową stała się okolica Akademii dopiero w czasach późniejszych i to według słusznych domysłów Zumpta (l. l. str. 38) i Wilamowitz-Moellend. (l. l. str. 287) skutkiem spustoszenia okolicy Aten przez Filipa IV. w r. 200. przed Chr. (Liv. XXXI. 24), a szczególnie przez Sullę w. r. 86. przed Chr. Zdaniem zatem owych uczonych niezdrowotność Akademii, spowodowana powyższymi wypadkami, których następstwem było spustoszenie i zabagnienie całej niziny Kefisu, została przez późniejszych pisarzy niesłusznie przeniesiona na czasy Platona. Skutkiem spustoszenia Akademii przez Sullę przeniosła się szkoła platońska do jednego z istniejących w obrębie miasta gimnazyów, t. j. do Ptolemejonu, gdzie (według świadectwa Cycer. de fin. V. 1.) nauczał Antyoch. Jednak pomimo tych niekorzystnych warunków utrzymała się szkoła plat. w posiadaniu gruntu i majątku, pierwotnie do niej należącego, aż do czasów zniesienia jej przez cesarza Justyniana w r. 529. po Chr.

III.

O organizacyi Akademii niewiele posiadamy wiadomości. Niektóre szczegóły o niej tylko pośrednio możemy wykombinować z testamentów perypatetyków Teofrasta, Stratona i Likona, zachowanych u Dyog. L. V. 51 nst., V. 62 i V. 70. Do przeniesienia zaś stosunków, panujących w szkole perypatyków, na które rzucają pewne światło wyżej wzmiankowane testamenty, na Akademię, uprawnia nas poniekąd ta okoliczność, że organizacya późniejszych szkół filozoficznych w Atenach wzorowała się na Akademii.

Organizacya Akademii odpowiadała wogóle w zupełności ustrojowi wolnego stowarzyszenia religijnego. Na jej czele stoi mistrz (ἄρχων τοῦ θιάσου), który jest zarazem kierownikiem szkoły (σχόλαρχος, ἀφηγεῖται τῆς σχολῆς, σχολαρχεῖ). Pierwszym mistrzem jest sam jej założyciel Platon. Mistrz szkoły, którego władza jest dożywotnią, zarządza całym majątkiem szkoły. Ten składa się z ogrodu, w którym znajduje się świątynia Muz z ołtarzem i posągami bogiń, tudzież innymi darami wotywnymi, dalej z portyku (περίπατος) z siedzeniami kamiennemi (ἐξέδραι). W ogrodzie znajdują się domy mieszkalne, tak dla mistrza, jak ewentualnie dla członków stowarzyszenia. Do majątku szkoły należą w końcu legaty, ofiarowane na rzecz szkoły w kapitałach i realnościach. Powyższy majątek jest własnością członków stowarzyszenia, oddających się wspólnej pracy naukowej (τὸν κῆπον καὶ τὸν περίπατον καὶ τὰς οἰκίας τὰς πρὸς τῷ κή-

πω πάσας δίδωμι τῶν γεγραμμένων φίλων ἀεὶ τοῖς βουλομένοις συσχολάζειν καὶ συμφιλοσοφεῖν ἐν αὐταῖς, testam. Teofr. u Dyog. V. 51). Do każdorazowego zaś mistrza należy tylko nieograniczony zarząd tym majątkiem, który po śmierci przechodzi testamentarnie na jego następcę. Brak wzmianki o majątku szkoły w testamencie Platona (zachowanym u Dyog. III. 41—43, a zawierającym tylko ostatnią wolę filozofa co do jego prywatnej własności), należy wytłómaczyć tą okolicznością, że Platon niewątpliwie jeszcze za życia majątkiem szkoły rozporządził. Z kapitału szkoły opędza mistrz wszystkie wydatki na utrzymanie w należytym stanie świątyni, pomników, ogrodu i lokalu szkolnego, o ile nie jest obowiązanym do składania rachunków i przeto odpowiedzialnym. Inwentarz szkoły, jak niewolnicy, sprzęty, biblioteka, jest zawyczaj prywatną włąsnością mistrza, którą on dowolnie rozporządza. Tak Teofrast zapisuje swoją bibliotek swemu przyjacielowi Neleusowi (Dyog. V. 52), Straton zaś swojemu następcy Likonowi, który prócz tego dziedziczy wszystkie sprzęty, kobierce, czary (Diog. V. 62).

Po śmierci mistrza, którego zwłoki (jak Platona i Teofrasta) grzebano zwykle w ogrodzie stowarzyszenia, kierownictwo szkoły wraz z zarządem jej ruchomego i nieruchomego majątku przechodzi na zastępcę (διάδοχος, διαδέχεται τὴν σχολήν), którego sam mistrz jeszcze za życia ustnie lub testamentarnie na kierownika poleca. Był nim zazwyczaj uczeń najstarszy i najwierniejszy, ceniony zarówno przez mistrza, jak przez członków, dla wybitnych przymiotów serca i ducha, jednak sama wola mistrza nie uprawniała jeszcze wskazanego przez niego męża do objęcia kierownictwa, które mogło nastąpić dopiero za zgodą większości członków stowarzyszenia.

W ten przynajmniej sposób postępowano przy wyborze następcy po śmierci Speuzypposa (Index philos. Acad. Hercul. 6, 7) i po śmierci Kratesa (tamże 18, por. Dyog. IV, 32), tak że powyższe postępowanie było, jak się zdaje, zwykłe i prawidłowe. Tylko mistrz Lakides jeszcze za życia powierzył kierownictwo szkoły dwu Fokijczykom: Teleklesowi i Euandrowi (Dyog. IV. 60). Jednak z tego miejsca Dyogenesa, który nie daje bliższych w tym względzie wyjaśnień, trudno wyrozumieć, w jakiej formie kierownictwo szkoły im powierzonem zostało, czy mianowicie obu razem, czy może tylko jednemu, a dopiero po śmierci tegoż drugiemu; jest bowiem możliwe, że Lakides umarł dopiero po śmierci I. swego następcy (Wilamowitz-Moell. l. l. str. 287). Mistrz niekiedy poleca w testamencie członkom stowarzyszenia żyć ze sobą w zgodzie, szanować następcę i słuchać go, oraz udzielać mu poparcia przy spełnianiu zadań szkoły (testam. Teofr. u Dyog. V. 53).

Prócz dożywotniego kierownika istniały niewątpliwie w Akademii, podobnie jak w innych szkołach filozoficznych w Atenach, jeszcze inne urzędy, potrzebne do sprawowania kultu Muz i załatwiania innych spraw szkoły. Urzędy te poznajemy najlepiej z Atenajosa XII. 547 nst. Tenże, korzystając z Antygona z Karystosu, podał dokładny opis stosunków i urządzeń szkoły perypatetyków za scholarchatu Likona (269—226), które niewątpliwie należy przyjąć i dla szkoły platońskiej, będącej oczywiście wzorem dla innych szkół filozof. w Atenach. W spisie powyższym są wymienieni jako urzędnicy stowarzyszenia ἱεροποιός i ἐπιμελητὴς τῶν Μουσῶν, do których należało składanie ofiar dla Muz, jako bogiń opiekuńczych stowarzyszenia, dalej ὁ ἐπὶ τῆς εὐκοσμίας, któryto urząd sprawował kolejno przez jeden miesiąc każdy zamożniejszy członek szkoły. Do niego należał nadzór nad porządkiem i obyczajnością (εὐκοσμία) uczniów, tudzież urządzanie wspólnej biesiady składkowej na cześć Muz (συσσίτιον, συμπόσιον), przypadającej każdego nowiu, na któryto cel otrzymywał od każdego członka pewną kwotę, jako wkładkę. Za scholarchatu Likona wynosiła ta wkładka, uiszczana ostatniego dnia każdego miesiąca do wspólnej kasy, $1\frac{1}{2}$ drachmy. Każdy członek stowarzyszenia miał prawo uczestniczenia we wspólnych biesiadach. Mistrz zapraszał na nie niekiedy także inne osoby, jak starszych przyjaciół i protektorów stowarzyszenia, którzy, jako zaproszeni goście, nie uiszczali żadnej wkładki. Wobec tego niekiedy wkładki członków nie wystarczały na urządzenie biesiad, zwłaszcza wystawniejszych, jakie były w zwyczaju u perypatetyków w czasach późniejszych; w takich razach musiał oczywiście przełożony ὁ ἐπὶ τῆς εὐκοσμίας dokładać z własnych funduszów. Urząd ten był zatem rodzajem lejturgii dla stowarzyszenia, od której mniej zamożnych członków niewątpliwie zwalniano.

Co się tyczy wspólnych biesiad, to były one w zwyczaju u pitagorejczyków i w szkole Sokratesa, za którego przykładem Platon je wprowadził także do Akademii. Zwyczaj ten rozpowszechnił się następnie i w innych szkołach filozoficznych, jak perypatetyków i Epikura. Wprowadzenie ich wypływa poniekąd z samej natury rzeczy. Oto umysł ludzki, wyczerpany duchową pracą w szkole, jeśli nadal ma zachować swoją świeżość i spreżystość, potrzebuje wytchnienia wśród swobodnej rozrywki. Nadto wymagał zwyczaj narodu helleńskiego, by po ofierze, składanej na cześć Muz, następowała uczta wraz z libacyą. Takie wspolne biesiady, łączące się ściśle z ofiarami na cześć Muz, odbywały się w Akademii raz na miesiąc; nadto po śmierci Platona, a może jeszcze za jego życia, obchodzono uroczyście wspólną biesiadą także dzień 7. Targeliona, który, jako dzień urodzin Platona, był poświęcony pamięci

założyciela szkoły. Prócz kultu Muz i mistrza szkoły, tudzież towarzyskiego zetknięcia się poszczególnych członków stowarzyszenia, miały wspólne biesiady jeszcze cele naukowe. Roztrząsano bowiem podczas nich najpoważniejsze i najsubtelniejsze zagadnienia naukowe, jak to poznajemy z Biesiady plat., »w której filozof, jako mistrz niedawno założonego stowarzyszenia ku czci Muz w Akademii, kreśli niejako idealny i niedościgniony wzór dla zgromadzenia biesiadnego« (Wilamowitz-Moell. l. l. str. 282). Naukowy charakter biesiad w szkołach filozoficznych wyraźnie potwierdza Aten. XII. 547 d. ust.: οὐ γὰρ ἵνα... τραπέζης ἀπολαύσωσιν ἢ χάριν ἐξοινίας ἐποιήσαντο τὰς συνόδους ταύτας οἱ περὶ Πλάτωνα καὶ Σπεύσιππον, ἀλλ' ἵνα φαίνωνται καὶ τὸ θεῖον τιμῶντες καὶ φυσικῶς ἀλλήλοις συμπεριφερόμενοι, καὶ τὸ πλεῖστον ἕνεκεν ἀνέσεως καὶ φιλολογίας.

Za czasów Speuzypposa, Ksenokratesa, Arystotelesa, istniały nawet i obowiązywały członków stowarzyszenia specyalne przepisy, przez powyższych mistrzów ułożone, t. zw. νόμοι συμποτικοί, regulujące używanie napoi podczas biesiad. Czy jednak podobne przepisy istniały już za Platona, jest rzeczą wątpliwą. Za ich istnieniem zdają się przemawiać przepisy Platona o używaniu napoi, zawarte w jego Prawach I. 631 d, 671 c.

Atenajos często wspomina o biesiadach w Akademii, jako o czemś powszechnie znanem, słowami: τὸ ἐν Ἀκαδημίᾳ συμπόσιον ἐν τῷ Πλάτωνος συσσιτίῳ (I. 4 e). Że zaś biesiady, urządzane w Akademii, były skromne i umiarkowane, można poznać z opowiadania Plutarcha de sanit. 9. p. 127, według którego wódz Tymoteus po biesiadzie w Akademii, w której sam wziął udział, miał się wyrazić, że po biesiadach u Platona człowiek czuje się zdrowym także nazajutrz. Według Aten. I. 4. e wynosiła liczba osób, biorących udział w biesiadzie, 28, w którejto liczbie Zeller (Philos. der Grieh. II. 1.[4] 418 not. 3.) upatruje symbole pitagorejskie (4×7). Mojem zdaniem jest ona raczej symbolem potrójnej liczby Muz (bóstw opiekuńcz stowarzyszenia) z dodaniem jedynki, oznaczającej Apollona lub mistrza szkoły (3×9+1).

IV.

Wielki rozgłos, jaki Akademia w krótkim czasie zjednała sobie u narodu helleńskiego tak dzięki dzielnemu kierownictwu mistrza, jak zdrowym zasadom wyższej nauki w niej uprawianej, był głównym powodem licznego do niej napływu uczniów (πολλοὺς πάνυ πρὸς μάθησιν ἀφελ-

κετο, Olympiod.), którzy należeli do różnych stanów i zawodów. Jedni z nich byli młodzieńcami o skromnym zakresie wiadomości, inni już dojrzałymi mężami o rozległej i głębokiej wiedzy. Atoli pomimo owych różnic mieli oni wszyscy jeden wspólny przymiot: gorące pragnienie nabycia głębszej, prawdziwej wiedzy, której właśnie szukali w Akademii. Garnęli się do niej na naukę nietylko Ateńczycy, lecz także obywatele innych prowincyi świata helleńskiego, które uczestniczyły w ówczesnym ruchu cywilizacyjnym Aten. Wielu z mężów, którz należeli do grona uczniów Platona, zapisało się później chlubnie w dziejach Grecyi lub na polu literatury. Oprócz mężczyzn miały uczęszczać na naukę w Akademi także dwie kobiety: Lastenia z Mantynei i Aksyotea z Fliuntu, która według doniesienia Dykearcha, zachowanego u Dyog. III. 46., przychodziła do Akademii w stroju męskim.

W pierwszych latach istnienia szkoły, kiedy liczyła jeszcze niewielu członków, sam Platon był niewątpliwie jej wyłącznym nauczycielem i kierownikiem. Kiedy atoli z biegiem czasu, z rozwojem szkoły i ze wzrostem jej sławy, wzrosła także liczba uczniów, sam Platon nie mógł podołać trudnemu zadaniu nauczania. Dlatego przybierał sobie do pomocy starszych i zdolniejszych uczniów, którzy pod jego kierownictwem udzielali nauki z dziedziny umiejętności, najlepiej im znanych. Do takich mężów, którzy byli uczniami, a zarazem nauczycielami w Akademii, należał w pierwszym rzędzie Speuzyppos, siostrzeniec Platona, i Ksenokrates z Chalkedonu, którzy po śmierci Platona piastowali kolejno godność mistrza Akademii, następnie prawdopodobnie także Filip Opuncki, a wkońcu Arystoteles, który od 17. roku życia począwszy przez 20 lat był uczniem Akademii aż do śmierci Platona.

Że podczas długoletniej działalności nauczycielskiej Platona w Akademii, tak między nauczycielami, jak między nimi a Platonem, mogły czasem zachodzić nieporozumienia, których echem jest może wyżej podana wzmianka Eliana, jest rzeczą możliwą i prawdopodobną. Dzięki jednak taktowi i powadze mistrza, który je umiał w porę uchylić, nie przybrały większych rozmiarów, któreby zagrażały istnieniu samej instytucyi.

W spisie uczniów Platona, zachowanym u Plut. adv. Col. 32. 6. nst., p. 1126. i Dyog. L. III. 46, znajdujemy więcej obcych, niż Ateńczyków. Powodu tego objawu może należy szukać w społeczno-politycznych przekonaniach Platona, wrogich demokracyi ateńskiej. Większa część uczniów szkoły platońskiej pochodzi ze wschodnich prowincyi świata helleńskiego, który od czasów wojen perskich więcej ulegał wpływowi ateńskiemu. Na zachodzie, jak się zdaje, przeszkadzał sze-

rzeniu się nauki Platona wpływ filozofii pitagorejskiej, która w IV. wieku prz. Chr. święci swój nowy rozkwit. Jednak spis uczniów Platona, zachowany u Plut. i Dyog. L. l. l., nie zasługuje w całości na wiarę, gdyż zawiera zazwiska wielu mężów, którzy prawdopodobnie nigdy nie byli uczniami Platona. Że zaś późniejsza tradycya ich za takich uważała, do tego przyczynili się głównie, jak się zdaje, późniejsi wielbiciele Platona. Ci bowiem, pragnąc podnieść sławę i zasługi filozofa, zaliczali do grona jego uczniów wielu mężów, jemu współczesnych, którzy wsławili się na polu polityki, historyi i literatury (zob. Zeller, Phil. d. Griech II. 1⁴. 420, uw. 1. i 982—984; Huit o. l. I. str. 252—258).

Ponieważ głównym celem Akademii, podobnie jak innych szkół filozoficznych w Atenach, było nietyle udzielanie prawidłowej i systematycznej nauki, ile raczej zgodne i towarzyskie obcowanie ze sobą członków szkoły i wspólne roztrząsanie kwestyi naukowych (συσχολάζειν καὶ συμφιλοσοφεῖν, Testam. Teofr. u Dyog L. V. 52), przeto najpowszechniejszą formą nauczania w Akademii była niewątpliwie swobodna i niewymuszona rozmowa w formie pytań i odpowiedzi, którą pierwszy z wielkim skutkiem zastosowywał Sokrates. Zresztą przemawiają za tą metodą same dyalogi Platona, które wykazują wprawdzie wszystkie rodzaje stylu i wszystkie formy roztrząsania, ale pomimo to noszą na sobie wybitne znamiona rozmów Sokratesa, jak nam je przedstawiają Pamiętniki Ksenofonta. Wnosząc ze słów Eliana V. H. III. 19: ἐβάδιζε σὺν τοῖς ἑταίροις (scil. Πλάτων), musiał Platon, przechadzając się w gronie uczniów, rozprawiać o dowolnych tematach, któryto zwyczaj, przyjęty następnie także przez Arystotelesa i jego następców, dał początek nazwie perypatetyków. Jeśli wolno z dyalogów Platona wnosić o ustnej jego nauce, to dyskusya nad obranym tematem niewątpliwie niekiedy nie bywała do końca przeprowadzoną, lecz urywała się nagle w miejscu, najbardziej znaczącem, nie wykazując pozornie żadnego dodatniego rezultatu. Czynił to Platon podobno w tym celu, by zaostrzyć ciekawość słuchaczy i pobudzić ich do dalszego samodzielnego rozmyślania. Za przykład tego rodzaju rozmów mogą służyć niektóre wcześniejsze dyalogi Platona, jak Lizys, Protagoras, Laches. Częstszemi jednak były niezawodnie tego rodzaju roztrząsania, które prowadziły do dodatnich wyników.

Wszelako metoda sokratyczna, zasadzająca się na ciągłych pytaniach i odpowiedziach, nadawała się tylko do roztrząsania prostych i przygodnych tematów, ale okazywała się niedostateczną, a nawet

wprost nie do użycia tam, gdzie chodziło o zbadanie i wyłożenie jakiejś głębszej i zawilszej kwestyi lub przedstawienie całego systemu filozoficznego. Wobec tego należy przyjąć jako pewnik, że Platon zastosowywał w Akademii obok sokratycznego sposobu nauczania także ciągłe wykłady, bądźto przemawiając do większej liczby starszych i inteligentniejszych słuchaczy, bądźteż roztrząsając subtelniejsze kwestye naukowe, lub przedstawiając całość systemu swojej nauki. Ciągły wykład uzyskał przewagę nad rozmową dyalogiczną prawdopodobnie w późniejszych latach działalności nauczycielskiej Platona, kiedyto filozof mniej się zajmował rozbiorem wstępnych kwestyi filozoficznych, a więcej dogmatycznym wykładem całości swojej naki. Podobne zjawisko spotykamy także w jego pismach, z których wcześniejsze odznaczają się dyalogiem, pełnym werwy i życia, gdy tymczasem w późniejszych, jak Tymajosie i Prawach, forma dyalogiczna, pozbawiona wszelkich zalet jej właściwych, schodzi do prostego schematu i zbliża się prawie do ciągłego wykładu.

O naukach, uprawianych w Akademii plat. i o ich zakresie, brak nam również szczegółowych wiadomości. Wobec tego jesteśmy skazani tylko na skąpe wzmianki pisarzy starożytnych i na własne domysły, oparte głównie na pismach Platona. Już pobieżny rzut oka na ich treść przekonywa nas [illegible] rozmaitości i wszechstronności [illegible] matematyka, nauki przyrodnicze [illegible] uwzględnione w większym [illegible] i Prawach jest przedstawiony [illegible] Ta więc wszechstronność [illegible] do wniosku o [illegible] w Akademii.

[illegible]

subtelniejszym badaniom filozoficznym. Za nauką matematyki w Akademii przemawia następnie także ta okoliczność, że sam Platon był może największym znawcą matematyki swego czasu. Tak Dyogenes L. III. 24. przypisuje mu prócz innych zasług na tem polu analizę geometryczną, tudzież nowe rozwiązanie t. zw. zagadnienia delijskiego. Za jak ważny czynnik kształcący uważał Platon matematykę, poznajemy z jego Państwa, gdzie ją nazywa nauką propedeutyczną dyalektyki. To samo potwierdzają jego Prawa (V. 747 nst.), gdzie Platon wyraźnie żąda od wychowanków, by obok muzyki kształcili się także w matematyce, która zdaniem jego nietylko dostarcza wielkich korzyści dla życia i sztuk, lecz także rozwija umysł, czyniąc nieudolnego pojętnym, a ospałego bystrym. Ona podnosi również religijność człowieka przez to, że uczy poznawania boskiej mądrości w regularnych obrotach ciał niebieskich (Prawa VII. 821 nst.). Że studya matematyki i astronomii były w szerokim zakresie uprawiane w Akademii, dowodzą wkońcu także imiona niektórych jej uczniów, którzy w literaturze są znani jako znakomici matematycy i astronomowie. Do pierwszych należy Poryso, Laodamas, Filip Opuncki, Dynokrates, Hermodoros, Menajchemos, Teajtetos, do drugich Helikon z Cyzyku, a szczególnie Eudoksos z Knidosu, któremu nauka geometryi i astronomii zawdzięcza znaczny rozwój.

Ten ostatni po odbyciu podróży do Egiptu i Tarentu, gdzie go Architas wtajemniczył w naukę geometryi, założył w Cyzyku nad Propontydą szkołę matematyki i astronomii. Był to więc zaszczyt i tryumf niezwykły dla Platona i jego szkoły, że uczony tej miary, co Eudoksos, po rozpuszczeniu własnej szkoły wstąpił jako uczeń do Akademii.

Że także nauki przyrodnicze były wciągnięte w zakres studyów szkoły platońskiej, dowodzi tego fragment[1]) komedyopisarza ateńskiego

---

[1]) U Athen. II. 59 d (według Kaibla): Τί Πλάτων | καὶ Σπεύσιππος καὶ Μενέδημος; | πρὸς τίσι νυνὶ διατρίβουσιν; | Παναθηναίοις γὰρ ἰδὼν ἀγέλην | μειρακίων... | ἐν γυμνασίοις Ἀκαδημείας | ἤκουσα λόγων ἀφάτων, ἀτόπων | περὶ γὰρ φύσεως ἀφοριζόμενοι | διεχώριζον ζῴων τε βίον | δένδρων τε φύσιν λαχάνων τε γένη | κᾆτ' ἐν τούτοις τὴν κολοκύντην | ἐξήταζον τίνος ἐστὶ γένους. Α. καὶ τί ποτ' ἄρ' ὡρίσαντο καὶ τίνος γένους | εἶναι τὸ φυτόν; δήλωσον, εἰ κάτοισθά τι. | Β. Πρώτιστα μὲν [οὖν] πάντες ἄναυδοι | τότ' ἐπέστησαν καὶ κύψαντες | χρόνον οὐκ ὀλίγον διεφρόντιζον· | κᾆτ' ἐξαίφνης, ἔτι κυπτόντων | καὶ ζητούντων τῶν μειρακίων, | λάχανόν τις ἔφη στρόγγυλον εἶναι, | ποίαν δ' ἄλλος, δένδρον δ' ἕτερος. | ταῦτα δ' ἀκούων ἰατρός τις | Σικελᾶς ἀπὸ γᾶς | κατέπαρδ' αὐτῶν ὡς ληρούντων. | Α. ἦ που δεινῶς ὠργίσθησαν χλευάζεσθαί τ' ἐβόησαν; | τὸ γὰρ ἐν λέσχαις [ταῖσδε] τοιαῦτα ποιεῖν ἀπρεπές... | Β. Οὐδ' ἐμέλησεν τοῖς μειρακίοις. | ὁ Πλάτων δὲ παρὼν καὶ μάλα πρᾴως, | οὐδὲν ὀρινθείς, ἐπέταξ' αὐτοῖς | πάλιν [ἐξ ἀρχῆς τὴν κολοκύντην] | ἀφορίζεσθαι τίνος ἐστὶ γένους. | οἱ δὲ διῄρουν.

Epikratesa, którego sztuki wystawiano na scenie począwszy od r. 376. przed Chr. Tenże przedstawia naukę Platona w Akademii z komicznej strony, jak on, otoczony gronem uczniów, podczas uroczystości panatenajskiej zajmuje się badaniem tworów przyrody.

Z powyższego fragmentu poznajemy nietylko przedmioty badań, uprawianych w Akademii, lecz także metodę i ich cel. Metoda była sokratyczna, celem zaś ich było podanie definicyi i klasyfikacya danego przedmiotu. Fragment ten rzuca zarazem nowe światło na treść dziełka, zachowanego w zbiorze pism Platona p. n. ὅροι i na zaginione διαιρέσεις. Zawierały one oczywiście definicye i podziały istot żyjących i nieżyjących. skreślone niezawodnie przez uczniów Akademii według ustnych ćwiczeń. prowadzonych przez Platona. Z takiemi ćwiczeniami szkolnemi w Akademii na temat podziału pojęć na rodzaje i gatunki zdradzają wielkie podobieństwo także dychotomiczne szeregi pojęć, zawarte w dyalogach Sofiście i Polityku.

Obecność lekarza sycylijskiego przy ćwiczeniach botanicznych, które odbywały się (według powyższego fragmentu) pod kierunkiem Platona w Akademii, tudzież udział lekarza Eryksymachosa w Biesiadzie Plat. wskazywałyby na to, że w Akademii uprawiano również badania z zakresu medycyny, chociaż zresztą brak nam o nich bliższych szczegółów. Mniemanie zatem, jakoby Platon i jego szkoła mało się przyczyniły do rozwoju nauk przyrodniczych, jest nieuzasadnionem. By pominąć inne dowody, wystarczy wglądnąć w same dzieła Platona, a szczególnie w jego Tymajosa, który zawiera głęboko obmyślane i umiejętne przedstawienie całej przyrody, świata niebieskiego i ziemskiego, lub w działalność literacką bezposrednich uczniów Platona, jak Arystotelesa, Heraklidesa z Pontu, Speuzypposa i innych. Ci mężowie złożyli w swoich licznych pismach wyniki rozległych i gruntownych badań przyrodniczych, którym się poświęcili niewątpliwie za wpływem Platona, wśród warunków, sprzyjających jego szkole.

Obok niwy historyczno-filozoficznej i literacko-estetycznej dostarczały ulubionych tematów do roztrząsań w Akademii także nauki socyalno-polityczne. Przemawiają najpierw za tem przypuszczeniem dwa najobszerniejsze dzieła Platona: Państwo i Prawa, których treść, oparta nie tylko na czysto podmiotowych teoryach, lecz także na wynikach długoletnich samodzielnych badań nad ustrojem państw greckich, wymownie świadczy o tem, jak wielce zajmowały filozofa kwestye socyalno-polityczne. Następnie popierają to przypuszczenie także niektórzy członkowie szkoły plat., którzy są znani w dziejach jako tyrani, jako butni arystokraci, jako prawodawcy miast lub przewódcy stronnictw poli-

tycznych. Należenie zaś mężów o wybitnym charakterze politycznym do grona uczniów Akademii dowodzi tylko tego, że kwestye socyalno-polityczne były w niej pilnie roztrząsane i że ona sama, przynajmniej za życia Platona, miała wybitnie polityczną tendencyę i uchodziła niejako za środowisko wszystkich wrogów demokracyi. Że zaś władze ateńskie nie wkraczały w działalność tego stowarzyszenia i jako niebezpiecznego dla państwa nie rozwiązały, tego przyczyny należy szukać niewątpliwie w tem, że tak sam mistrz szkoły, jak jej członkowie, wstrzymywali się od udziału w rządach państwa i od wszelkiego wpływu na politykę Aten.

Uprawianie w Akademii tak rozmaitych, rozległych i wszechstronnych studyów jest tylko wtedy możliwem, jeśli się przypuści istnienie przy niej odpowiednich zbiorów i biblioteki. Toteż Wilamowitz-Moellendorf (o. l. str. 284 nst.) słusznie, jak się zdaje, przypuszcza, że Akademia posiadała muzeum, wyposażone w obfite zbiory, które zdaniem jego było wzorem dln późniejszych uczniów, jak Arystotelesa w Stagirze i Ptolemajosa w Aleksandryi. Na istnienie zaś biblioteki przy Akademii wskazuje zdaniem Wilamowitza-Moel. (o. l. str. 285) kilka wzmianek u pisarzy starożytnych, (w których jest mowa o skupywaniu przez Platona dzieł różnych autorów greckich, oczywiście dla biblioteki, która istniała przy Akademii, jak domyśla się Willam.-Moellend. o. l.). Tak według Tymona (u Gell. III. 17; por. Dyog. VIII. 85) miał Platon w Italii nabyć dzieła Filolaosa, według zaś Dyog. L. III. 18. miał sprowadzić ze Syrakuz mimy Sofrona. Heraklidesowi zaś, gdy wybierał się w podróż do Azyi, miał polecić nabycie poezyi Antymachosa (Procl. Com. do Tym. p. 28). Z Dyog. L. IX. 40. można wnosić, że Platon posiadał zbiór pism Demokrytosa. Zdaniem Wilamowitza-Moellend. (l. c.) zajmowała się Akademia także wydawaniem, przepisywaniem i sprzedażą dzieł, napisanych przez jej członków, jak Platona, Arystotelesa i innych. Tak pisma Platona w Sycylii miał sprzedawać uczeń i przyjaciel jego Hermodoros (Cic. Ep. ad Attic. XIII. 21: λόγοισιν Ἑρμόδωρος ἐμπορεύεται; por. Zenob. Proverb. Cent. V. 6). Tej właśnie okoliczności, że Akademia zajmowała się nakładem i przechowywaniem dzieł Platona, zawdzięczają one swe szczęśliwe i kompletne ocalenie i poprawną stosunkowo tradycyę tekstu, czego niemożna twierdzić o pismach Arystotelesa i innych perypatetyków, z których zaledwie skąpe okruchy doszły do potomności. Powodem zaś opłakanego stanu ich spuścizny literackiej jest głównie ta okoliczność, że biblioteka mistrza szkoły perytatetyków przechodziła zazwyczaj na własność osoby prywatnej, a nie na własność szkoły, jak to miała się rzecz w Akademii.

Tak się przedstawia w główniejszych rysach obraz Akademii platońskiej, jej organizacyi i działalności naukowej, skreślony przeważnie według skąpych świadectw starożytnych. Że nie jest dokładnym i we wszystkich szczegółach wykończonym, winien temu brak obfitszych wiadomości starożytnych. Według powyższych wywodów przedstawia się zatem Akademia jako stowarzyszenie religijne na cześć Muz, którego członkowie pod kierownictwem mistrza oddają się wspólnej pracy naukowej. Jest szkołą, a zarazem towarzystwem naukowem. Młodzież kształci się tu w różnych naukach, starsi zaś znajdują w doborowem gronie mężów, reprezentujących wszystkie niemal umiejętności, dogodną sposobność do wspólnych badań naukowych. Jako taka spełniała Akademia ważne naukowe i cywilizacyjne zadanie. Nietylko bowiem rozsiewała zdrowe ziarna nauki wśród młodzieży całego świata helleńskiego, lecz była także ogniskiem rozwoju i postępu w różnych dziedzinach umiejętności. Że Akademia plat. tak ważne posłannictwo mogła spełnić i rzeczywiście przez wiele wieków chlubnie spełniała, zawdzięcza to w pierwszym rzędzie swemu genialnemu mistrzowi, który hojnem jej wyposażeniem materyalnem i wyborną organizacyą umożliwił jej członkom spełnienie tego zaszczytnego zadania.

De Parrhasii pictoris apud Propertium memoria

scripsit

Casimirus Janowski.

Propertius in libri III. carmine IX. inter clarissimos artifices Apelli alium opponit pictorem, qui quamvis non eadem, atque ille, via, eundem tamen fortasse gloriae gradum ascendit, — dico Parrhasium.

At ipsa ea gloriae via, Parrhasio ab hoc poeta adscripta et vindicata, cum a vera pictoris illius gloria, tum ab illius pingendi ratione tantopere abhorrere videbatur, ut dubium existeret, utrum Parrhasius hoc loco legendus sit, an alius quidam pictor. Itaque, quod codices optimi (Neap. et Vatic.) tradiderant nomen »Parrhasius«, iam Beroaldus, codicum suorum auctoritate nisus, in Pyreicum commutavit. Quae emendatio quamvis »absurda« Brounhousio visa sit, tamen Welckero, praecedente Pico, (ad Philostr. I. 31) omnino non displicuit, scilicet, quod Plinii nat. hist. XXXV. cap. 37. eam corroboratam putavit. Welckerum archaeologi omnes secuti sunt, rati scilicet summam Parrhasii gloriam in parvis tabulis (Prop. III. 9. 12. »Parrhasius parva vindicat arte torum«)[1]) poni non posse, cum veteres iconographi et antiquarii [2]) tam varias eius

---

[1]) Vocabulis „parva arte« poetam nihil nisi tabellas parvulas expressise recte monuit Rothsteinus in iis, quae ad hunc versum adnotat — cf. Hor. od. IV. 8. 5., ep. I. 6. 17.

[2]) Cf. Brunn. Gesch. d. griech. Künste. II. p. 66 (98) sqq. et quos affert fontes.

tabulas enumerent, quarum natura cum hoc Propertii loco omnino non congruat. Nam quamvis Plinius (n. h. 35.72) scripserit: »pinxit et minoribus tabellis libidines«, tamen statim levioris momenti hanc pingendi rationem a pictore ipso ductam esse, verbis: »eo genere petulantis ioci se reficiens«, eum ostendisse opinantur. Quem quidem creandi modum optime in Pyreicum [1]) quadrare, quem Plinius (n. h. 35. 112) »tonstrinas sutrinasque et asellos et obsonia ac similia« pinxisse commemoret. Hanc re vera parvam esse artem, qua Batavorum praecipue pictores per saecula floruerint quamque nostra lingua »malarstwo rodzajowe« appellamus.

Quae quamquam quadam exstructa sunt cum verisimilitudine, tamen funditus evertenda putans ad meam argumentationem accedo.

Ac primum quidem in Parrhasii nomine probando me codicibus optimis adiuvari quam maxime premo. Moneo deinde hoc uno loco excepto a nullo poeta Romano Pyreici illius fieri mentionem. Quamquam certo sive alias quis sive Ovidius, qui saepissime artis opera in carminibus commemorat [2]), memoriam pictoris non siluissent, quem Propertius inter summos (cf. Prop. III. 9. 9. sqq.) antiquitatis artifices ponere non vereretur.

Accedit, quod qua aetate vixerit hic rhopographus [3]), prorsus ignoramus. Helbigius, sola ea, quam Propertius pictori illi tribuere dicitur, auctoritate commotus, Pyreicum huius »parvae artis« initium fecisse contendit [4]).

Nec Brunnius [5]) nec Müllerus (loco supra allato) maiora, quam probare poterant, statuere ausi sunt; ille hoc tantummodo asseverat ante Alexandri Magni aetatem Pyreicum illum vixisse non esse verisimile.

Tenendum igitur est nihil de eius aetate statui posse.

Quid, quod ne unam quidem Pyreici tabulam Plinius enumeravit! Videlicet, quia non potuit. Quod satis male ita explicatur, ut cum tales tabulae nusquam nisi in villis hominum privatorum inveniri posset ibique, ne laederentur, propter magnum pretium in separato conclavi,

---

[1]) Cf. Müller. Archaeol. 163 adn. 5. — Brunn. Gesch. d. griech. Künste. II. 259 (174) sqq.

[2]) Cf. Helbig. Untersuch. üb. die campan. Wandmaler. p. 112. sqq.

[3]) Cf. Welcker zu Philostrat. p. 396 sqq. et Mülleri Archäol. §. 165. adn. 5.

[4]) Untersuch. üb. die camp. Wandm. p. 131.

[5]) Gesch. der griech. Künstl. II. p. 175 (260).

quod graeco nomine pinacotheca vocabatur, reponerentur[1]), artis studiosis raro praesto essent notitiaque earum parcius in publicum prodiret.

At haec argumentatio ea re refellitur, quod insignium tabularum apographa saepissime in conclavium parietibus ipsis picta erant; quamobrem etsi tabulas ipsas compensare non poterant, certe notionem earum pervulgabant. Si Pyreicus ille a Propertio, artis antiquae peritissimo, dignus existimatus esset, qui inter clarissimos numeraretur artifices, fieri non potuisset, quin insignes eius tabellae ab imitatoribus multiplicarentur. Accedit, quod Plinius breviora levioraque verba de pictore illo facit, quam ut eum a Propertio suo iure inter clarissimos artifices prolatum esse crederes[2]). Quae quidem Pyreici gloriam memoriamque summopere labefaciunt.

Contra de Parrhasii tabella lasciva, „in qua Atalanta Meleagro ore morigeratur« memoria servata est a Suetonio (Tib. 44), scilicet »legatam esse Tiberio sub conditione, ut si argumento offenderetur, decies pro ea sestertium acciperet; quam illum non modo praetulisse, sed etiam dedicavisse in cubiculo«[3]).

Quocirca contendo tabulam illam Propertii aetate Romae inter circula, in quibus poeta apparebat, notissimam fuisse maximumque valuisse non solum apud Tiberium, sed pari modo apud plerosque aequalium, quorum ceterum timeo ne maior fuerit lascivia quam artium scientia et studium. Quibus quamvis hic poeta non omni ratione adnumerari possit, tamen certe inde nihil consequitur, quod carmine II. 6. 27 sqq. indignatione et ira exardescit, cum »criminibus«, ut eius verbis utar, »paries pictus sit«, cum »obscenae[4]) tabellae puellarum ingenuos cor-

---

[1]) Cf. Vitruv. VI. cap. 7 — cf. Letronne, Lettre d'un antiqu. p. 205 sqq. — cf. Donner: Über die antik. Wandmal. in techn. Bez. p. 126. — cf. Friedlaender. Sittengesch. Roms. II. 308 (271).

[2]) Quamquam Plinii iudiciis, ad artem pertinentibus, verus valor abrogandus est, tamen vulgarem, ut ita dicam, et tritam illorum temporum de artis operibus exprimunt opinionem. Cf. O. Jahn. Über die Kunsturtheile d. Plinius. Verh. d. königl. sächs. Ges. d. Wiss. Philol.-hist. Classe. 2. B. 1850 pg. 120 sqq.

[3]) Quamquam Suetonii de Tiberio liber summo cum odio conscriptus est, non habeo, cur huic nuntio diffidam, praesertim cum, quae profert, neque a Tiberio ipso neque ab aetate illa aliena sint.

[4]) Obscenas tabulas Rothsteinus nihil nisi tabulas argumento, ut ita dicam, erotico esse contendit testesque Prop. III. 11. 31 »coniunx obscenus« — Prop I. 16. 10: »carmina obscena« — Persii V. 165: »limen obscenum« affert. — Egomet tamen omnibus his locis verbo »obscenus« aliquid vitii ac reprehensionis inhaerere persuasum mihi habeo.

rumpant ocellos«, — neve horreat pictor, quem poeta, quod »ista arte iurgia sub tacita laetitia condita protulerit«, exsecratur. Brevis et facilis est ista indignatio! Quamquam enim se castum appellat poetam, tamen carmina docent eum tum tantummodo castum fuisse, cum obiurgator et censor severus morum puellae suae exstiterit. Ceterum maior erat illa aetate Romanae castitatis mollities, quam ut ei res »tam minuta« (!) facillime imprimi non posset.

Itaque mirum non est Propertium tritam ivisse viam clarumque illum Zeuxidis Socratisque aequalem, qui non solum lascivis tabellarum argumentis, sed etiam »picturae summa subtilitate« (cf. Plin. n. h. 35. 67) praeter ceteros pictores florebat, hoc loco ob eas istas lascivas tabellas artis luminibus asseruisse.

Etiam et haec ad firmandam nostram lectionem opinionemque — quamvis non eiusdem sint forsitan momenti atque priora — adicio, non invito fortasse »docto« hoc poeta, neque fortuito in hoc artificum elogio prima duo disticha (v. 9—13) [1]) ita exstructa esse, ut duobus artificibus aequalibus [2]) posterioris aetatis (Lysippus sculptor — Apelles pictor) duo artifices aequales priorum temporum (Calamis sculptor — Parrhasius pictor) opponerentur. Tum in sequenti disticho (v. 13—15) duo toreutae aequales (Mys-Mentor), ultimo vero (v. 15—17) duo sculptores commemorantur, sed iterum ita electi, ut Phidias, Calamis Parrhasiique aequalis, cum Praxitele, Lysippi Apellisque aequali, conferatur.

Denique neque hoc silentio praetereundum est poetam, cum in hac artificum turba minora appetentes maiora vel summa conantibus opponat, illorum laudibus et gloria defensis, simul suas res defendere et propagare; quoniam Maecenatis consilio obstans maiora aggredi non vult, sed in minoribus id est in carminibus eroticis permanere constituit. Cum Parrhasii vero rebus eius res quam optime connecti possunt. Quae cum ita sint, non frustra fortasse pro Parrhasii apud Propertium memoria arma gessi.

---

[1]) Ne quid perspicuitatis argumentationi desit, affero versus illos:

»Gloria Lysippo est animosa effingere signa,
exactis Calamis se mihi iactat equis,
in Veneris tabula summam sibi ponit Apelles,
Parrhasius parva vindicat arte locum,
argumenta magis sunt Mentoris addita formae,
at Myos exiguum flectit acanthus iter.
Phidiacus signo se Iuppiter ornat eburno,
Praxitelen patria vindicat urbe lapis«.

[2]) De vitis artificum accuratiora quaerentes ad Brunni Artificum Graecorum historiam relego.

Grób Neoptolemosa w Delfach.

Napisał

Karol Hadaczek.

Pausanias w peryegezie Delf po opisie wnętrza świątyni Apollona, znajdując się po jej stronie wschodniej, powiada (X. 24, 6): »ἐξελθόντι δὲ τοῦ ναοῦ καὶ τραπέντι ἐς ἀριστερὰ περίβολός ἐστι καὶ Νεοπτολέμου τοῦ Ἀχιλλέως ἐν αὐτῷ τάφος· καὶ οἱ κατὰ ἔτος ἐναγίζουσιν οἱ Δελφοί«. Potem idąc pod górę (ἐπαναβάντι δὲ ἀπὸ τοῦ μνήματος), wymienia kamień Kronosa, leżący opodal, dalej źródło Kassotydę (X. 24, 7) i leschę Knidyjczyków, która się wznosi powyżej Kassotydy (X. 25, 1), a w końcu teatr (X. 32, 1).

Z opisu tego wynika, że ogrodzony i corocznie uroczyście odwiedzany grób bohaterskiego syna Achillesa zajmował miejsce na północ od świątyni Apollona, na połaci gaju świętego, ograniczonej z jednej strony kierunkiem długiej osi świątyni, z drugiej zaś teatrem i knidyjskim budynkiem z freskami Polignotosa. W tej też okolicy szukali uczeni śladów wspomnianego grobu, a Ulrichs, znalazłszy w tej stronie w r. 1838. resztki starożytnego muru rzeźbionego, przypuszczał, że odkrył część muru, który grób okalał (Ulrichs Reisen und Forschungen I. str. 39, 104). Niestety spostrzeżenie to okazało się błędnem. Ulrichs szukał wyliczonych przez Pausaniasa pomników zbyt blizko świątyni i utożsamiał ślady widziane bez głębszego studyum (Bull. de corr. hell. XX. [1896] 634, 635). Na ogłoszonym zaś przez kierownika wykopalisk planie sytuacyjnym, przedstawiającym odsłonione τέμηνος Apollona, grób Neoptolemosa nie jest uwydatnionym (Bull. de corr. hell. XXI. [1897]

tabl. 17), a w sprawozdaniu o knidyjskim budynku p. Homolle zaznacza, że śladu po nim nie pozostało; przypuszcza jednak, że stał on pierwotnie w pobliżu leschy na linii idealnej, którą można pociągnąć od leschy do drogi świętej u wstępu do świątyni (Bull. de corr. hell. XX. str. 639). Ten wniosek nasunęła mu następująca okoliczność. Pausanias wspomina jeszcze raz grób Neoptolemosa w toku opisu znajdującego się w budynku knidyjskim fresku, który przedstawiał zburzenie Troi, temi słowy: »Νεοπτόλεμον δὲ μόνον τοῦ Ἑλληνικοῦ φονεύοντα ἔτι τοὺς Τρῶας ἐποίησεν ὁ Πολύγνωτος, ὅτι ὑπὲρ τοῦ Νεοπτολέμου τὸν τάφον ἡ γραφὴ πᾶσα ἔμελλεν αὐτῷ γενήσεσθαι« (Paus. X. 26, 4). Naturalnie przyczyna podana, dla której Neoptolemos sam jeden z pośród heleńskiego wojska sieje śmierć między Trojanami, jest kombinacyą indywidualną Pausaniasa. Trudno też przypuścić, żeby w Delfach istniała równocześnie legenda o drugim grobie Neoptolemosa, któryby istniał pod obrazem Polignotosa, a więc pod fundamentami leschy. Pausanias ma zapewne na myśli tylko jeden grób bohatera z pod Troi, ów otoczony, a to drugie miejsce jego tekstu poucza nas tylko dokładniej, że grób zajmował miejsce blisko leschy, po tej stronie długiego budynku, w której umieszczonym był obraz, przedstawiający Iliupersis. Pewna niejasność, którą na pierwszy rzut oka nasuwa opis peryegety, znajduje wytłómaczenie w topograficznem położeniu całego gaju świętego na pochyłym stoku Parnasu, które sprawia, że każdy budynek postawiony w nim dalej na północ, góruje samem miejscem nad wszystkiem, co leży poniżej na południu. Ta uwaga dotyczy przedewszystkiem leschy, która znalazła, obok teatru, w gaju Apollona najwyższe umieszczenie i miała nadto od południa wysokie podmurowanie (Bull. de corr. hell. XX. 633—639). Jeśli więc wymieniony przez Pausaniasa grób Neoptolemosa stał powyżej świątyni Apollona, lecz przed leschą, przeto od niej niżej, a równocześnie dość blizko połowy budynku, kryjącej Iliupersis Polignotosa, natenczas jasnem staje się przytoczone drugie wyrażenie Pausaniasa.

Lecz jakie ma wspomniany grób znaczenie dla świętego gaju Apollona i jakiej tradycyi jest on przedstawicielem?

Podanie, prawdopodobnie miejscowe, opowiadało, że Neoptolemos znalazł tutaj śmierć z ręki Orestesa lub Delfijczyków przy ołtarzu boga i został pogrzebany najpierw pod progiem świątyni, a następnie uczczony, za staraniem Menelaosa, w obrębie gaju owym okolonym grobem (zob. Roschera Mythol. Lexicon s. v. Neoptolemos str. 172). Ten mit, związany w tej formie ściśle z historyą świątyni, nie może być od niej starszym, a różne szczegóły mitu, jak ten, że Neoptolemos

przybył do Delf, by świątynię zrabować (Paus. X. 7. 1), lub zburzyć (Euryp. Androm. 53. 1034), wskazują, że rysy te dopleciono później, kiedy wzrastająca w wpływy i bogactwa świątynia była narażoną na napady historycznych rabusiów.

Wykopaliska delfickie odsłoniły najstarsze resztki świątyni Apollona, które pochodzą dopiero z w. VI., a wszelkie poszukiwania za starszymi śladami okazały się bezskutecznemi (Bull. de corr. hell. XX. str. 641 i nast.). Nic zatem nie pozostało ani po świątyni śpiżowej (Paus. X. 5, 11), ani po dwu innych bajecznych, które miały ją wyprzedzić (Paus. X. 5. 9). Dotychczas ustalone jest zapatrywanie, że domy boże powstawały w Grecyi około w. X. przed Chr. i że pierwsze budynki, przeznaczone wyłącznie dla czci bóstwa, przeważnie stawiano z drzewa. Że taka świątynia musiała istnieć także w Delfach i to zaraz z początkiem 1-szego tysiąclecia przed Chr., wskazuje mnóstwo fragmentów naczyń malowanych w stylu geometrycznym, tudzież wielka ilość figurek wotywnych z bronzu i gliny palonej, wydobytych w Delfach, podobnie jak w Olimpii, na Cyprze i przy innych starych ogniskach kultu z najgłębszych warstw cywilizacyjnych przy najstarszych ołtarzach (Bull. de corr. hell. XX. [1896] str. 633, 643; Gaz. des beaux arts XII. 1894. str. 442).

Ale gaj święty Apollona i cała miejscowość posiadają jeszcze starszą historyę, gdyż odkryto w nich także ślady po cywilizacyi mykeńskiej. Resztki jej nieznaczne, lecz dość charakterystyczne, składające się z narzędzi bronzowych, wyrobów keramicznych z ornamentyką zaczerpniętą ze świata niższych tworów morskich i prymitywnych figurek z terakoty, znaleziono w najgłębszej warstwie ziemi ruszanej, pokrywającej bezpośrednio grunt skalny lub ziemię żywą, i około świątyni przy ołtarzach i pod jej fundamentami, dalej na całej przestrzeni między drogą świętą a wschodnim murem, gaj otaczającym, wreszcie w nekropoli (Gaz. des beaux arts. XII. 1894. str. 448, Bull. de corr. hell. XX. [1896] str. 643, Frazer: Pausanias's Description of Greece V. str. 398—399).

W dotychczasowych sprawozdaniach jest mowa o jednym zupełnym kopułowym grobie, wykutym w kruchej skale Parnasu i dostępnym zapomocą małego kanału (dromos), który znaleziono w zachodniej stronie poza obrębem gaju, opodal stadyonu ((Gaz. des beaux arts XII. 1894 str. 442); inne groby mykeńskie miały się ukazać poniżej południowego muru obwodu, jeszcze dwa inne na miejscu dzisiejszego muzeum (Frazer: Pausanias's Description of Greece V. str. 398—399). Sprawozdania także podnoszą, że wszystkie trzy typy grobów mykeńskich są w Del-

fach zachowane (Bull. de corr. hell. XX. [1896] str. 643. Les tombeaux à puits, à dromos et à coupole).

Ślady zatem cmentarzyska mykeńskiego z drugiej połowy II-go tysiąclecia przed Chr. ukazują się wokoło gaju świętego, miejsca zaś osady z tej samej epoki prawdopodobnie dotychczas jeszcze nie odszukano. Wykluczoną przynajmniej jest — zdaniem mojem — możliwość, by w samym gaju istniała owa osada. Do podobnego wniosku mogłyby nas skłonić tylko jakiekolwiek resztki murów mykeńskich, których w obrębie gaju Apollona nie znaleziono.

Jak naturalne wobec tej okoliczności nasuwa się przypuszczenie, że znajdywane na obszarze gaju skorupy naczyń i inne zabytki mykeńskie należy powiązać raczej z cmentarzyskiem, aniżeli dostrzegać w nich dowodów osady — czyli że gaj święty Apollona zajął może tylko częścią swojej powierzchni miejsce większego cmentarzyska z doby mykeńskiej. Jeśli hipoteza moja okaże się prawdziwą, wówczas grób Neoptolemosa będzie w oczach naszych najwyraźniejszym wykładnikiem tradycyi o epoce mykeńskiej w Delfach, która tutaj, podobnie jak w Mykenach, Troi i innych punktach Grecyi, połączyła imię znakomitego bohatera trojańskiego z widocznemi jeszcze resztkami epoki poprzedniej, świetniejszej od tej, która na gruzach jej zaczynała powstawać.

Kwestya etruska

w świetle najnowszych badań

Napisał

A. Frączkiewicz.

Przy końcu II-go tysiącolecia pr. Chr. zjawiaią się w Italii Etruskowie. Byli to ludzie czarnowłosi, barczyści, o szerokich czaszkach, przypominający wyrazem twarzy fizyognomie dzisiejszych Anglików, jak ci słynący z handlu i wysoko rozwiniętych rzemiosł. Lud ten rozpościera wkrótce swoje panowanie od Alp aż po Wezuwiusz, buduje na szczytach wyniosłych wzgórz potężne grody, zagarnia władzę nad morzem tyrreńskiem, a jego handlowe stosunki sięgają aż po morze bałtyckie. Skutkiem tego wzrasta dobrobyt, a z nim zamiłowanie zbytku. Nie mając własnej twórczości, sprowadzają Etruskowie masami wytwory sztuki obcej, naprzód wschodniej, później greckiej, które wnet rodzimi artyści zaczynają naśladować i w tem naśladownictwie do wielkiej dochodzą doskonałości.

Pod silnym rządem arystokracyi, w dobrze uorganizowanych państwach, żyje lud etruski, nie myśląc o oporze, oddany wspaniałym widowiskom i procesyom religijnym, ciągle zajęty spełnianiem przepisów kultu, które życie jego aż do najdrobniejszych regulują szczegółów. Ich niewypełnienie grozi winnemu zemstą tych strasznych demonów, których nieraz widzimy przedstawionych w grobach etruskich. A jak bogowie mściwi są i okrutni, tak i ich czciciele lubują się w okrucieństwie. Potrafili oni po bitwie morskiej z Focejczykami ukamienować wszystkich jeńców wojennych, a w r. 358. wymordowali na rynku w Tarkwinii 307 pojmanych Rzymian. Ich pomniki przedstawiają z predylek-

cyą sceny mordów i walk krwawych, a rzymskie zapasy gladyatorskie od Etrusków wzięły początek.

Nie długo jednak trwała świetność Etrusków. Współzawodnictwo Greków na morzu, a na lądzie naparcie Rzymian z południa, a szczepów gallickich z północy podkopywało coraz bardziej ich potęgę, aż wreszcie z początkiem w. 3. pr. Chr. przeszli pod panowanie rzymskie. Jednak jeszcze do końca rzeczypospolitej rzymskiej zachowali swój język, obyczaje i religię; dopiero weteranowie sullańscy, a następnie kolonie militarne Augusta przyczyniły się do zupełnego zromanizowania Etruryi, które w początkach cesarstwa było już, jak się zdaje, dokonane.

Ale po tym zamarłym ludzie po dziś dzień liczne pozostały zabytki: do dziś wznoszą się mury wielu ich miast, złożone z ogromnych głazów, do dziś liczne nekropole opowiadają o swych niegdyś właścicielach, muzea całej Europy pełne są pozostałości pochodzących z Etruryi, a tysiące napisów etruskich przemawiają do nas ciągle jeszcze niezrozumiałym językiem!

Co to był za lud? Jakie jest jego pochodzenie? Skąd przybył na niwy Etruryi? Oto pytania, które już od 15. wieku zajmowały na darmo umysły uczonych. Historya, archeologia, lingwistyka i antropologia podały sobie ręce, aby odsłonić rąbek tajemnicy, ale dotąd wszystkie w tym względzie badania nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów.

Bo już od 15. w. datują się pierwsze próby wyjaśnienia tej zagadki, a zwracają się w pierwszym rzędzie do języka, którym naprzód zająć się wypadnie. Na kamieniu i tynku ścian, na metalu i kości słoniowej znaleziono dotychczas około 7000 napisów etruskich. Są to po większej części napisy grobowe, zawierające zaledwie imiona zmarłych czasem liczbę lat i określenia pokrewieństwa lub urzędu, dalej napisy na dziełach sztuki i na innych przedmiotach, dające w regule również tylko imiona własne; stosunkowo bardzo rzadkie są napisy obszerniejsze. Wobec tych napisów jesteśmy pozornie w korzystniejszem położeniu, niż w obec hieroglifów lub napisów klinowych. Tam bowiem trzeba było naprzód przez bardzo nieraz uciążliwe operacye poznać wartość poszczególnych znaków, lecz gdy się to udało, znalezienie języków, z którymi owe napisy zostają w pokrewieństwie, żadnej już nie przedstawiało trudności.

Przeciwnie rzecz się ma z napisami etruskimi. Po znakomitych pracach Mommsena nad historyą alfabetów italskich wiemy dziś na pewne, że alfabet etruski wraz z innymi italskimi pochodzi z Cumae i należy do zachodnio-greckiej grupy alfabetów, a dalej, że z pomiędzy italskich jest on najbliższym alfabetu macierzystego. Znamy więc war-

tość wszystkich znaków, wiemy, że Etruskowie nie posiadali medyi h, d, g, ani osobnego znaku na o, słowem, o ile to w obec języka umarłego w ogóle możliwe, czytamy te napisy zupełnie pewnie, a czytanie ułatwia nadto ta okoliczność, że poszczególne wyrazy są zwykle oddzielone punktami. Chodzi tu więc o to, żeby znaleść znaczenie poszczególnych wyrazów i budowę gramatyczną języka, a następnie drogą porównania szukać języków pokrewnych, — droga napozór tak prosta, a jednak dotąd nikt niemal konsekwentnie nią nie poszedł.

Skutkiem tego są tak małe dotychczas w etruskologii rezultaty.

Nic dziwnego, że w początkach, kiedy wyszedł po raz pierwszy w r. 1723-4. większy zbiór napisów etruskich w dziele Dempstera p. t. »*De Etruria regali*«, usiłowano język etruski wyjaśnić na podstawie języka hebrajskiego, który wtedy uważano za ojca wszystkich języków; dziwniejsza, że już wtedy znajdowali się ludzie wskazujący drogę, którą później tak często porzucano. Już w r. 1740. uczył Maffei, że punktem wyjścia przy badaniu języka etruskiego powinny być bilingwy etrusko-łacińskie, a na tem samem stanowisku stoi takie dzieło Lanzi'ego ważne i dla innych języków italskich p. t. *Saggio di lingua etrusca e di altre antiche d'Italia* z roku 1789, II. wyd. z roku 1824—5.

Także Karol Otfried Müller, którego dzieło »*die Etrusker*« ukazało się w r. 1828., miał już zupełną świadomość znaczenia rodzącej się dopiero pod wpływem prac Boppa i Grimma lingwistyki porównawczej. Później jednak zapomniano o tem. W latach czterdziestych nastaje tak zwany przez Corssena »*Sturm- u. Drangperiode der Etruskologie*«. Występuje cały szereg ludzi, którzy nie troszcząc się o punkty oddzielające w napisach wyrazy etruskie, rozrywają te wyrazy; z tych kawałków według własnego widzi mi się tworzą nowe, a następnie na podstawie przypadkowego podobieństwa brzmienia, porównywają je ze wszystkimi możliwymi językami, zacząwszy od hebrajskiego, który aż 4 znalazł w tym czasie uczonych, zupełnie odmiennie od siebie stosujących go do etruskiego. Inni widzą w etruszczyznie język celtycki, iryjski, skandynawski, staroniemiecki, sanskryt, armeński, altajsko-fiński lub północnoturański; znalazł się wreszcie i taki, który w języku etruskim widział słowiański (Jan Kollár w rozpr. *Staroitalia Slawjanska*, Wiedeń 1853.)

Po takich nieudałych próbach wielkie wzbudziło zaciekawienie zapowiedziane dzieło Corssena, któremu miało się udać rozwiązać zagadkę. Znawca języka łacińskiego i pokrewnych mu italskich dawał w każdym razie rękojmię umiejętnego traktowania przedmiotu; to też nic dziwnego, że już przed ukazaniem się dzieła przygotowano na nie jak na

coś nadzwyczajnego. Wreszcie w r. 1874. ukazał się I. tom dz. »*Über die Sprache der Etrusker*«.

Zdumiewająca pilność i wszechstronne opanowanie olbrzymiego materyału zadziwiły świat, ale dzieło samo chromało pod pewnym względem: od początku do końca jest to petitio principii. Przekonany niezłomnie o blizkiem pokrewieństwie etruszczyzny z łaciną i innymi językami italskimi, usiłował Corssen za dużo, a raczej wszystko wyjaśnić; stąd śmiałe hipotezy, dowolne i naciągane etymologie, a nawet zaniedbanie punktów oddzielających wyrazy. W ten sposób doszedł Corssen do rezultatu, że język etruski jest italskim najbliżej spokrewnionym z łaciną, a swoją postać szorstką i tak nieitalską zawdzięcza nader częstej synkopie samogłosek. Ta metoda obudziła nieufność, a krytyka wyraziła się o dziele Corssena ujemnie. Zagadka, jak była, została nierozwiązaną.

Sam Corssen nie dożył już tej chwili, w której runął gmach mozolnie przez pół wieku przez niego wznoszony, a drugi tom dzieła, który ukazał się już po śmierci autora w roku 1875., przeszedł bez wrażenia

Teraz trzeba było budować na nowo. Tej pracy podjął się W. Deecke, który w pierwszym rzędzie przyczynił się do obalenia hipotezy Corssena. Naprzód sam, a później w połączeniu z K. Paulim wydaje on liczne przyczynki do poznania języka etruskiego. Przez nich zyskujemy dokładny pogląd na system imion etruskich, na t. zw. genetivus na *al*, na genetivus genetivi czyli podwójny genetivus, dalej na liczebniki etruskie, i zawdzięczamy im wiele sprostowań i uzupełnień istniejącego materyału oraz ustalenie metody badania.

Ale niedługo rozdzielili się ci dwaj przyjaciele i zamienili się w zawziętych wrogów. Deecke mianowicie przechylał się coraz bardziej ku indogermanizmowi języka etruskiego, aż wreszcie stanął na tem samem stanowisku, które zajął był Corssen, podczas gdy Pauli uważał ten język za zupełnie izolowany, nie mający dotąd żadnych znanych krewnych.

Przypatrzmy się, które z tych zdań więcej ma za sobą prawdopodobieństwa, zwłaszcza że równocześnie będziemy mogli przekonać się, jak szczupły jest zakres tego, co o języku etruskim pozytywnie wiemy. Za zdaniem Deeckego przemawia naprzód położenie geograficzne, dalej cały zasób imion etruskich, indentyczny z imionami innych szczepów italskich, niektóre wyrazy niewątpliwie wspólne etruszczyźnie z innymi językami italskimi, jak *nefts'* = *nepos*, *prumaths'* = *pronepos*, *cela* = *cella*, *maru* = *Maro*, a wreszcie genet. na-*sa* lub -*ś*, któreby można wyjaśnić na podstawie form indogermańskich; nadto

za indogermanizmem języka etruskiego ma przemawiać wrzekome istnienie mocyi, tożsamość liczebników i t. zw. perf. na-*ka* w formach jak *tur(u)-ce* dał, *svalce* żył, *lupuce*, także *lupu* umarł, *amce* był, *arce* miał(?), *tece* *posuit*(?). Natomiast Pauli nie kładzie nacisku na położenie geograficzne, twierdząc, że Etruskowie są późniejszymi od Italików przybyszami pozaitalskimi, identyczność imion własnych i innych wyrazów tłumaczy zapożyczeniem, a owe formy werbalne na *ce*, mające wyraźne znaczenie czasu przeszłego, objaśnia, choć, o ile się zdaje, niesłusznie, jako locat. w funkcyi werbalnej. Wrzekomo indogerm. genetywom na-*sa*, -*ś*, (-*si* jak chce Pauli), można przeciwstawić inne genetywy na-*la*,-*al*.-*l*, które całkiem nieindogermańskie czynią wrażenie, a rozróżnienie rodzajów jest wprawdzie konsekwentnie przeprowadzone w imionach własnych, ale mogło być przyjęte od innych Italików z imionami samemi, zwłaszcza że zresztą tylko w wyrazach *aisar* bóg, *aisera* bogini, *lautni* (niewolnik?), fem. *lautnitha*, możnaby z niejakiem prawdopodobieństwem spostrzedz ślady mocyi. Również podjęte przez Deeckego wyjaśnienie liczebników etruskich na podstawie tematów indogermańskich należy uważać za chybione. Jeszcze *thu*=2 (według Deeckego) dałoby się może pogodzić z indogerm. formą podstawną duo, a *ci* 5, *śa* 6, *semph* 7 przynajmniej brzmieniem przypominają do pewnego stopnia odnośne liczebniki łacińskie, ale *mach* 1, *zal* 3, *huth* 4, *cezp* 8, *cezpalchal* 80, *zathrums* 30, *mealch* 90, z trudnością przyjdzie identyfikować z odpowiedniemi liczbami aryjskiemi, a przecież wiadomo, że liczebniki w językach pokrewnych najstalej się powtarzają. Także fleksya tych liczebników (wszystkie tworzą bez różnicy gen. na-*s*) jest wprost nieindogermańską. Wreszcie przeciw indogermanizmowi języka etruskiego przemawia silnie i to, że wyrazy oznaczające pokrewieństwo, których kilka znamy, jak *clan* syn, *sech* córka, *puia* małżonka, *tusurthir* małżonkowie, nie mają żadnego podobieństwa do odnośnych wyrazów w językach indogerm., choć wiadomo, że te właśnie wyrazy w językach pokrewnych są po większej części te same. Także inne wyrazy czysto etruskie, których znaczenie albo na pewne albo przynajmniej w przybliżeniu znamy, nie znalazły dotąd krewnych w językach aryjskich; takimi są n. p. *avil* rok, *tivr* miesiąc, *ril* (*annos*) *natus*, *alpan*, *tins'cvil* dar, *suthi*, *nacnva*, *nes*, *nesna* grób, *fleres* lub *cana* posąg, *tular cippus*, *nets'vis trutnvt haruspex*: tu należy również zaimek *mi* to, podczas gdy w innych zaimkach (lub może przynajmniej częściowo przysłówkach) jak *eca*, *cehen*, *cen*, i *ecn*, *ta* w znaczeniu *to* lub *tu*, możnaby upatrywać pewne podobieństwo z tematami indogermańskimi. Wobec tego musimy indogermanizm języka etruskiego uznać co najmniej za nieudowodniony.

Tak Deecke jak i Pauli znaleźli swoich zwolenników. Do indogermanistów należy przedewszystkiem Bugge, profesor z Chrystyanii, chociaż ten w przeciwstawieniu do Deeckego widzi największe pokrewieństwo języka etruskiego nie z italskimi, lecz z armeńskim, dalej uczony włoski Lattes i kilku innych; za Paulim natomiast oświadczyła się po większej części nauka poważna. Tak się przedstawia ta sprawa do r. 1885, w którym wchodzi w nową fazę. W tym roku znaleźli uczeni francuscy Cousin i Durrbach na wyspie Lemnos prastary kamień grobowy z płaskorzeźbą przedstawiającą wojownika i z napisem w nieznanym języku. Otóż już obaj uczeni spostrzegli nader interesujące punkty styczne między językiem tego napisu, a etruszczyzną. Brak w tym języku medyi, jak w etruskim, *o* wprawdzie istnieje, ale tę samogłoskę spotykamy również u północnych Etrusków, a zresztą nie jest całkiem udowodnione, że Etruskowie *o* nie posiadali; mogli je mieć, ale brzmieniem zbliżone do *u*, tak że jeden znak wystarczał na wyrażenie obu głosek. Natomiast pokrewieństwo z językiem etruskim znajduje potwierdzenie w licznych wspólnych obydwom wyrazach, mianowicie w *sialchviz*, o ile się zdaje, liczebniku, połączonym z *aviz*, które u Etrusków spotykamy w formie *avils'* i to również w połączeniu z liczebnikami, wreszcie w ogóle w budowie gramatycznej języka napisu. Podobieństwo jest istotnie uderzające.

To też etruskologowie nie omieszkali z zapałem zająć się nowym zabytkiem i w krótkim czasie pojawiło się kilka rozpraw, traktujących o tajemniczym napisie lemnijskim oraz wysnuwających zeń wnioski o etnograficznem stanowisku Etrusków. Pokrewieństwa języka napisu z etruszczyzną żaden z autorów nie podaje w wątpliwość; rozchodzą się jednak bardzo zapatrywania na treść napisu i na lud, do którego napis ten odnieść należy.

Pauli uważa napis za zabytek Pelazgów, którzy niegdyś, jak wiadomo, mieszkali na Lemnos, i już stanowczo identyfikuje z nimi Etrusków; Deecke pozostaje przy swojem zapatrywaniu na pokrewieństwo języka etruskiego, a także napisu lemnijskiego, z italskimi; Bugge odnosi go do Tyrreńczyków, szczepu, jego zdaniem, indogermańskiego, którzy razem z Etruskami stanowić mają osobny odłam tego szczepu; inni wreszcie na podstawie przedkorssenowskiej metody etymologicznej szukają pokrewieństwa języka napisu, a z nim etruskiego w językach: karyjsko-fenickim i karyjsko-frygijskim, w języku Azyanów, którzy mieli być poprzednikami Greko-italików w wędrówce narodów, dalej w języku lidyjskim, a wreszcie i litewskim.

Najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą zdanie Paulego, poparte przez niego oraz innych uczonych także dowodami historycznymi i dowodami zaczerpniętymi z antropologii; w żadnym jednak razie nie upoważnia ono do tak daleko idących wniosków, jakie zeń wysnuwa Pauli, który na tej podstawie kreśli całą historyę rozmieszczenia Pelazgów i wylicza wszystkie ludy, które do tego szczepu należeć miały. Wszystko to przedwczesne. Po dziś dzień tyle tylko można twierdzić stanowczo: napis lemnijski może pochodzić od Etrusków italskich, którzy w czasie jakiejś wyprawy morskiej na Lemnos przybyli i dłużej lub króciej tam przebywali; albo Etruskowie pochodzą ze wschodu, a wojownik, pogrzebany na Lemnos, należał do odłamu tego ludu, pozostałego na wschodzie; albo wreszcie Etruskowie wraz z ludnością lemnijską, do które napis należy, byli resztkami ludu, który zamieszkiwał półwysep bałkański i włoski przed Grekami i Italikami. W każdym razie żywo przypomniał się światu związek, który już w starożytności spostrzegano między Etruskami, a wschodnimi T yrreńczykami, związek, który takżej Otfr. Müller usiłował udowodnić.

Rozwiązanie tej kwestyi zależeć będzie od przyszłych badań; język tyrreński, choćby język napisów lemnijskich był nim rzeczywiście, jest nam jeszcze mniej znany niż etruski i na teraz nie może doprowadzić do wyjaśnienia tego, czego nie zdołały wyjaśnić tysiące napisów etruskich. »Kilka stron książki etruskiej oddałoby etruskologii większe usługi niż całe rejestry imion, które znajdujemy po nekropolach« powiedział raz profesor Nissen [1]). I rzeczywiście w ostatnich latach szczęśliwy traf oddał takich kilka stron na usługi wiedzy.

W muzeum zagrzebskiem znajduje się kilka starożytności egipskich. Między innemi jest tam mumia młodej kobiety w szklannej skrzyni, a w drugiej takiej skrzyni znajdują się płócienne powijaki do tej mumii należące. Otóż już dawno zauważono na tych powijakach ślady pisma, nader trudnego do odczytania z powodu starości płótna i plam, które je pokrywają. Sławny egiptolog Brugsch widział to pismo jeszcze w roku 1867. lub 68, skopiował nawet niektóre znaki, ale przypuszczał, że to może pismo etyopskie. Później kilkakrotnie różni uczeni oglądali te powijaki, żaden jednak nie potrafił odczytać pisma. Dopiero profesor wiedeński, egiptolog Krall, sprowadziwszy powijaki do Wiednia, zdołał odczytać tekst i znalazł sposoby sporządzenia *facsimil'u*, a owoc swej pracy złożył w wydaniu umieszczonem w roczniku wiedeńskiej Akade-

[1]) Italische Landeskunde, str. 496.

mii umiejętności z r. 1892, wydaniu, które zadowolić może nawet najwybredniejsze wymagania. — Można sobie wyobrazić zdumienie uczonego, gdy okazało się, że pismo, w którem przeczuwał jakiś nieznany przedtem alfabet egipski, jest czysto etruskiem. Powijaki zrobiono z płótna, które było prawdopodobnie częścią jakiejś *liber linteus*, napisanej, o ile się zdaje, w epoce Ptolomeuszów. Czy powstało w Egipcie, gdzie, w Aleksandryi, była zapewne w tym czasie kolonia etruska, czy przywieziono je z Etruryi, trudno dziś rozstrzygać; to tylko jest pewne, że pismo z mumią w żadnym nie pozostaje związku. Dowodzi tego umieszczenie pisma na stronie płótna zwróconej ku trupowi, a z drugiej strony sposób, w jaki podarto płótno, nie licząc się wcale z pokrywającym je tekstem, wykazuje, że płótna tego użyto jako zwykłej makulatury. Profesor Krall złożył te strzępy z podziwienia godną wprawą, jakiej nabył przy odczytywaniu papyrusów arcyksięcia Reinera, ale nie udało się odnaleść całej pierwotnej postaci płótna, która mogła zawierać około 340 wierszy tekstu, podczas gdy zachowało się tylko około 200 w. i to niejednokrotnie uszkodzonych.

Skutkiem tego jest wiele luk w tekście, wiele też miejsc z powodu plam i zniszczenia płótna nie zdołano na pewno odczytać; w każdym razie jednak jest to największy zabytek języka etruskiego, jaki posiadamy. Obejmuje on około 1200 wyrazów, podczas gdy największy z dotychczas znanych, *Cippus perusinus*, ma ich tylko 120.

Mimo tego liczba wyrazów znanych nie pomnożyła się, a pokrewieństwa języka etruskiego z innymi nawet teraz nie zdołano jeszcze wykryć. Jak pierwej, tak i teraz stoimy ciągle w obec nierozwiązanej zagadki, której rozwiązanie będzie zadaniem w. XX., zwłaszcza że przybywa jeszcze jeden bardzo ważny środek pomocniczy t. j. *Corpus inscriptionum Etruscarum*, które Pauli wydaje od r. 1893. Za kilka lat całość będzie oddana do użytku, podając razem zebrany materyał językowy, którego dotąd uciążliwie po rozmaitych dziełach szukać było potrzeba.

Tak więc ze stanowiska lingwistycznego musi nauka rozwiązanie kwestyi etruskiej pozostawić przyszłości; zobaczmy, czy nie zdołano na innej drodze dojść do pozytywniejszych rezultatów. Możnaby np. mniemać, że pewne światło na tę sprawę rzuci znajomość sztuki etruskiej i jej historyi, ale jak się pokaże, mniemanie takie nie byłoby uzasadnione.

Po pracach, poświęconych sztuce etruskiej, jak Dennisa *The cities and cemeteries of Etruria* (3 wyd. z r. 1893), Inghiramiego *Monumenti etruschi* z r. 1821—26, Gerharda *Etruskische Spiegel* od r. 1839—1885., najnowszego Marty *L'art étrusque* i innych, historyę sztuki etruskiej

można uważać za dość znaną, żeby mogła posłużyć za substrat do ogólniejszych wniosków. Ale gdy ta sztuka żadnej niemal nie przedstawia oryginalności, gdy jest tylko niewolniczem naśladowaniem lub importem, przeto świadczyć tylko może o stosunkach Etrusków i wpływach, jakie na nich działały; o sztuce rodzimej Etrusków nie ma nawet mowy.

Najdawniejsze zabytki napotykane na ziemi etruskiej należą do t. zw. kultury willanowskiej, która nie ograniczała się na samą Etruryę, a więc nie może uchodzić za specyalnie etruską. Następnie ok. w. VIII. natrafiamy na zabytki pochodzące ze wschodu, z Egiptu, Assyryi i Fenicyi, co się tłumaczy rozległymi stosunkami handlowymi Etrusków, którzy drogą morską obce wytwory do siebie wprowadzali. Między tymi zabytkami mogą się znaleść także wyroby własne Etrusków; będą one jednak naśladowaniem gotowych wzorów obcych, świadczącem tylko o zdolności tego ludu do przyswojenia sobie form importowanych. Niedługo jednak wytwory sztuki greckiej wypierają artykuły wschodnie, i odtąd sztuka grecka niepodzielnie już panuje w Etruryi. I sami Etruskowie próbują sił na tem polu, naśladując nie bez powodzenia płody archaicznej epoki sztuki greckiej. Nie znać jednak żadnego w tym kierunku rozwoju. Aż do 3. w. pr. Chr. ta sztuka archaiczna ciagle jest ich wzorem; tylko formy, z początku ściśle zastosowane do wymagań stylu, z biegiem czasu ulegają zwyrodnieniu i zdziczeniu, jakie widzimy na rozlicznych skulpturach sarkofagów. Nagle w w. 3. porzucają Etruskowie styl archaiczny i przerzucają się bezpośrednio do naśladowania form najlepszej epoki sztuki greckiej. Nie ma więc naturalnego rozwoju sztuki, jest tylko niewolnicze naśladownictwo. Własnością Etrusków jest tylko zdolność indywidyalizowania, którą podziwiamy na ich portretach tak naturalistycznie pojętych, a którą oni przekazali także Rzymianom, a cechą charakterystyczną, którą niemal wszystkie ich dzieła noszą na sobie, jest nieznajomość budowy ciała ludzkiego. Tyczy się to przedewszystkiem rzeźby, która najwięcej zostawiła pomników i w której Etruskowie najwięcej jeszcze okazali samodzielności, szczególniej w dziełach z bronzu. Jak wiadomo, słynęli oni z mistrzowstwa w przerabianiu kruszców, a zdolność tę możemy podziwiać także w licznych dziełach sztuki. Słyną również z gracyi i piękności rysunku źwierciadła etruskie, choć najpiękniejsze z nich są dziełami rąk greckich, i w podobny sposób ozdobione t. zw. *cistae*. Tu należą także liczne wyroby przemysłu artystycznego, znajdowane w grobach Etruryi, odznaczające się niejednokrotnie bardzo misternem wykonaniem.

W malarstwie widać wyraźny wpływ grecki i to tak w dawniejszych dziełach naśladujących jeszcze naczynia tak zwanego czarnego

stylu, jak i w dziełach późniejszych, okazujących już technikę stylu czerwonego. Niektóre z tych ostatnich budzą słuszny podziw z powodu mistrzowstwa rysunku i kompozycyi, ale są to zapewne dzieła nie samych Etrusków, tylko napływowych artystów greckich.

W związku z malarstwem należy także wspomnieć o keramice etruskiej. Jak wiadomo największą ilość i to najpiękniejszych waz greckich wydobyto właśnie z grobów Etruryi. Są to oczywiście wszystko naczynie importowane, a te z nich, które należy przypisać artystom etruskim, zdradzają wyraźnie naśladownictwo. Jedynie naczynia wyrobione techniką zwaną *buchero*, i podobne do tamtych arretyńskie, są wyrobem rodzimym, który jednak w żadnym względzie nie wytrzymuje porównania w wytworami kieramiki greckiej.

Tylko w architekturze okazali Etruskowie więcej twórczości. Potężne mury ich miast, wzniesione z ciosów niespojonych z sobą, przypominają mury cyklopów; t. zw. grobowiec Horacyuszów koło Albano i podobny, jak się zdaje, do tegoż grób Porsenny, który opisał Pliniusz, przywodzą na myśl z jednej strony t. zw. grobowiec Atreusa w Mykenach, z drugiej sardyńskie nuraghi. Wiemy dalej, że Etruskowie wprawdzie nie wynaleźli, ale w każdym razie udoskonalili budowę sklepień, a świątynie rzymskie przyjęły formę od etruskich, które jednak już same, o ile się zdaje, były, choć nie bez pewnych modyfikacyi, naśladowaniem świątyń greckich stylu doryckiego. Natomiast budowa grobów etruskich okazuje pewne analogie z grobami Frygii i Licyi, na co zwrócił uwagę Bindseil w rozpr. progr. p. t. „Die Gräber der Etrusker“ z r. 1881. Mianowicie zauważa on tam, że sztolnie wchodowe, które napotykamy nieraz w grobach etruskich, przypominają podobne urządzenia w grobach Frygii, a charakterystyczne fasady skalne grobów frygijskich i licyjskich, naśladujące wejście do świątyń lub domów, zaopatrzone niejednokrotnie ślepemi drzwiami, widzimy w przybliżeniu w niektórych grobach Etrusków. Również wspomniany już grób Porsenny ma wielkie podobieństwo do grobowca Alyattesa w Lidyi. To zdawałoby się wskazywać na możliwość związku między Azyą przednią a Etruskami. Zresztą lud ten o trzeźwym i prozaicznym charakterze, pozbawiony zupełnie fantazyi i wyższego polotu, nie stworzył na polu sztuki żadnych dzieł oryginalnych, a cechy, które jego dzieła noszą na sobie, nie dozwalają żadnych wniosków o przynależności etnograficznej Etrusków.

Nie lepiej ma się rzecz z religią i mitologią Etrusków. Oprócz skąpych wiadomości o niektórych kultach pogranicznych i oprócz pewnej liczby imion bóstw, tylko o t. zw. dyscyplinie etruskiej, o której źródła rzymskie obszerniejsze nieco zachowały wzmianki, mamy pewne

wyobrażenie; system religijny Etruryi środkowej, który, wnosząc z dyscypliny, musiał być bardzo ściśle skonstruowany, zupełnie dotąd usuwa się z pod badania. Nawet odczytanie istniejących napisów etruskich nie wiele pod tym względem obiecuje światła, z wyjątkiem chyba świeżo przez Kralla wydanego zabytku, który, być może, zawiera pewne przepisy zostające w związku z kultem.

Nic też dziwnego, że w obec takiego stanu naszych wiadomości, nikt dotąd nie zajął się specyalnie mitologią etruską, a wzmianki jej dotyczące są rozrzucone po różnych dziełach traktujących o języku lub sztuce etruskiej. Dowiadujemy się z nich, że Etruskowie mieli 2 rzędy bóstw: wyższy t. zw. bogów zakrytych, których liczba i imiona były nieznane, a które mieszkały w *Sanctissimum* nieba, mało mając związku z kultem rzeczywistym, i niższy rząd bogów, których autorowie rzymscy nazywają Consentes lub Complices, złożony z 6 bóstw męskich i tyluż żeńskich, których rady zwykle Jowisz zasięgał, udając się do zakrytych tylko wtedy, gdy chodziło o zmianę istniejącego porządku świata. Imiona tych 12 bóstw były wiadome, ale nam nie wszystkie są znane. Kilka bóstw etruskich nosi nazwy italskie, jak *Menrva*, *Nethuns*, *Uni=Juno*, jeżeli te 2 wyrazy można identyfikować, *Selvans*, jeżeli odpowiada łacińskiemu *Silvanus* i *Maris'=Mars*, choć ten nie jest u Etrusków bogiem wojny, bo bóg wojny nazywa się tu *Lalan*. Etruski *Maris'* jest to bóg młodzieńczy, który nosi zwykle jeszcze jakiś przydomek. Imiona te nie upoważniają nas do wywodzenia z tego samego początku religii Etrusków i innych Italików, jak odwrotnie przyjęty przez Rzymian od Etrusków Vertumnus dowodzi tylko, co zresztą i z innych wskazówek wnosić można, wielkiego wpływu religii Etrusków na Rzymian. Inne bóstwa noszą nazwy czysto etruskie, jak *Tinia* lub *Tina*=Juppiter, *Turan=Venus*, *Turms=Mercurius*, *Setlans=Volcanus*, *Fufluns=Bacchus*, *Usil=Sol*, *Thesan=Aurora* i kilka innych, co do których albo całkiem albo na pewne nie można wskazać odpowiednich bóstw rzymskich. Z nazw greckich spotykamy tylko *Aplu* lub *Aplun*=Apollon, *Herkle*=Herakles, *Aita* lub *Eita*=Hades i *Phersiphnei*=Persefona. Wiemy nadto, że Etruskowie mieli Penatów, Larów i geniuszów oraz wielką liczbę niższych bóstw służebniczych, które w pomnikach często spotykamy w otoczeniu bóstw wyższych.

Charakterystycznem jest, że niema, o ile się zdaje, żadnego śladu kultu kabirów, który u Pelazgów n. p. na Samotrake tak wielką grał rolę. Wprawdzie Dionysios z Halikar. powiada, że kult ten przeszedł od Pelazgów do Etrusków, ale jego notatka polega na nieporozumieniu, a mianowicie na pomieszaniu właściwych Tyrreńczyków z Etruskami italskimi.

W rzeczywistości, jak stanowczo stwierdza Otfr. Müller, który raczej ze względu na swą hipotezę byłby skłonny do szukania punktów stycznych między Etruskami a Pelazgami, nie ma żadnej pozytywnej wiadomości o istnieniu takiego kultu w Etruryi; co najwyżej możnaby szukać wyjaśnienia rzymskich *Camilli* w pelazgijskiem imieniu *Cadmilos* lub *Casmilos*, którem u Pelazgów oznaczano Hermesa, ale i taka hipoteza nie mogłaby się utrzymać, ponieważ wiadomo, że pojęcie Hermesa jako sługi bogów jest wytworem późniejszym.

Dyscyplina etruska, którą według starego podania etruskiego otrzymali Lukumonowie 12 miast związkowych od Tagesa, syna geniusza Jowiszowego, a wnuka Jowisza, przechowywała się początkowo tradycyjnie u znakomitych rodów etruskich; dopiero w późniejszych czasach spisano ją i tak powstały księgi: *Etruscae disciplinae volumina*, które oprócz właściwej nauki Tagesa zawartej w t. zw. *Libri Tagetici*, obejmowały takie *libri rituales*, *fulgurales*, *haruspicini i ostentaria*. Księgi rytualne zawierały naukę przy templum, o sposobie zakładania miast, świątyń i ołtarzów, dalej zwyczaje przy zawieraniu pokoju i wypowiadaniu wojny oraz wyjaśnienie znaków odnoszących się tak do życia publicznego jak prywatnego; księgi fulguralne zajmowały się nauką o bogach zsyłających błyskawice, o rodzajach i znaczeniu błyskawic i o miejscach rażonych piorunem, a księgi haruspików obejmowały naukę o obserwacyi zwierząt ofiarnych i ptaków; *ostentaria* wreszcie traktowały o wszelkich nadzwyczajnych zjawiskach. O ile ta dyscyplina była własnością samych Etrusków, trudno dziś ocenić; pewne analogie możnaby znaleść, obok dywinacyi rzymskiej, która w każdym razie z etruską pozostaje w związku, chyba w dywinacyi assyryjskiej, jeżeli i te nie dadzą się wyjaśnić późniejszem pomieszaniem nauki etruskiej z spekulacyami chaldejskiemi. — Te przepisy towarzyszą Etruskowi od kolebki aż do grobu, każąc mu przy każdej czynności dowiadywać się woli bogów i podając sposoby odwrócenia lub przynajmniej odroczenia grożącego nieszczęścia, a są ułożone z tą samą ostrożnością i trwożną skrupulatnością, jaką znamy z niektórych religijnych formułek rzymskich, stworzonych na ich modłę. Co do życia pozagrobowego to wiemy tylko o istnieniu okropnych bóstw śmierci, męskich i żeńskich, które jak n. p. *Charun* nieraz z młotami w ręku uprowadzają zmarłego na męki, wyrwawszy go brutalnie z grona rodziny. Nie wiadomo jednak, czy to są rodzime wyobrażenia Etrusków, czy też mity przyjęte od Greków i tylko zgodnie z charakterem etruskim zabarwione więcej dziko i okrutnie.

W związku z kultem są uroczystości religijne, które u Etrusków obchodzono z wschodnim przepychem, jak o tem świadczą częste w ich

grobach malowidła przedstawiające uroczyste pochody, procesye tryumfalne i krwawe igrzyska, które zastąpiły u nich dawniejsze ofiary z ludzi. Te wszystkie uroczystości były pierwowzorem dla odpowiednich procesyi i igrzysk rzymskich, ale u innych ludów znajdujemy mało analogii, tak że cały kult etruski, o ile go znamy, stoi zupełnie niemal izolowany i nie rzuca żadnego światła na pochodzenie lub pokrewieństwo tego ludu.

Nakoniec wypada jeszcze przypatrzyć się, w jaki sposób badanie historyczne dąży do rozwiązania kwestyi etruskiej i do jakich do tej pory doszło wyników. Przytem trzeba będzie niejednokrotnie potrącić o poruszone już kwestye, bo historya wciąga je wszystkie w zakres swoich poszukiwań, a nadto wypadnie omówić badania antropologiczne, które w związku z badaniem historycznem najłatwiej znajdą pomieszczenie. Badanie historyczne zastanawia się naprzód nad stosunkiem Etrusków do innych ludów italskich, a następnie stara się wykryć, skąd ewentualnie lud ten przybył do Italii, i wskazać poszczególne etapy wędrówki.

W starożytności powszechnem było mniemanie, że Etruskowie są ludem obcym innym Italikom. Język ich zestawiają Rzymianie z celtyckim jako obcy, w przeciwstawieniu do języka oskiskiego lub umbryjskiego, które uchodziły za gwary ludowe. Również budowa ciała była im obcą: często czytamy u autorów łacińskich o *pingues* lub *obesi Etrusci*, a tę charakterystykę potwierdzają zachowane pomniki. Dlatego to Dionysios z Halik. wypowiedział zdanie, że Etruskowie pod względem języka i obyczajów różnią się zupełnie od wszystkich innych ludów, zdanie, które i nowsi historycy, jak Mommsen, potwierdzają w zupełności. Nie obalają go także, lecz również raczej potwierdzają wynik omówionych powyżej badań.

Jeżeli więc lud to nie italski, to nasuwa się pytanie, skąd przybył do Italii. Pod tym względem dwie są możliwości: albo Etruskowie przybyli lądem z północy, albo morzem z południa. Zastanówmy się nad pierwszą z tych ewentualności, aby zobaczyć, czy w ten sposób nie możnaby znaleźć ludów Etruskom pokrewnych. Mianowicie, możnaby przypuszczać, że Etruskowie, w poprzedzających przybycie do Itali etapach, byli w związku z Iberami, Ligurami albo Retami lub wreszcie, że przybyli ze wschodu.

Otóż co do Iberów, to język ich jest dotąd tak mało znany, że nie udało się jeszcze nawet na pewne odczytać ich napisów; a że ich stanowisko etnograficzne nie jest również dotąd określone, więc wszystkie wnioski w tym względzie byłyby przedwczesne; tylko w razie, je-

żeli język baskijski jest w istocie pochodzenia iberyjskiego, możnaby bliżej zająć się pokrewieństwem Etrusków i Iberów, bo w Baskach rzeczywiście chciano widzieć powinowatych starych Etrusków. Pokrewieństwo to usiłował wykazać już Ellis w rozpr. *Sources of the Etruscan and Basque languages*, a świeżo Pauli w swojem dziele o lemnijskich napisach byłby skłonny przychylić się do jego zdania. Za mało jednak spostrzedz się daje punktów stycznych, a badanie utrudnia jeszcze ogromna różnica co do czasu. To też sam Pauli przyjmuje zeledwie możliwość pokrewieństwa.

To samo możnaby powiedzieć o Ligurach, gdyby było stwierdzone, że i oni należeli do szczepu iberyjskiego. Jednak, zdaje się, że tak nie było. Mianowicie d'Arbois de Jubainville w dziele »*Les premiers habitans de l'Europe*« z r. 1893. udowadnia w sposób bardzo prawdopodobny, że Ligurowie byli Indogermanami, i to pierwszymi, którzy przybyli do Italii. W imionach miejscowości z suffiksem-*asca*, które spotykamy w pewnym traktacie miasta Genuy z Langatami z r. 117. przed Chr., widzi on nazwy specyficznie liguryjskie, bada następnie obszar, w którym się takie nazwy pojawiają, a który jest w przybliżeniu ten sam, jak i obszar objęty górnoitalskiemi budowlami palowemi, i dochodzi naprzód do wniosku, że te budowle są dziełem Ligurów, a dalej na podstawie innych imion tego obszaru, uznaje ich za Indogermanów. Jeżeli zaś Ligurowie są Indogermanami, to nie może dziś być mowy o ich pokrewieństwie z Etruskami. Dopóki bowiem indogermanizm Etrusków samych nie jest udowodnionym, musi wszelkie badanie ich powinowactwa z ludami niewątpliwie indogermańskimi pozostać na boku. Z tego też powodu nie można i w Wenetach szukać powinowatych Etrusków, bo Wenetowie jako należący do szczepu illyryjskiego są niewątpliwie Indogermanami. Wykazał to Pauli w dziele swojem o języku Wenetów, a na rezultaty, do których doszedł, zgodzili się i inni uczeni, jak to stwierdza Stolz w dz. *Urbevölkerung Tirols* z r. 1892., w którem i sam Wenetów zalicza również do Indogermanów.

Pozostają jeszcze Retowie, nader ważni z tego względu, że ich związek z Etruskami stwierdzają stanowcze świadectwa starożytnych. Naturalnie może tu być o nich mowa tylko w tym razie, jeżeli nazwę Retów uznamy za etnograficzną, a nie za geograficzne tylko imię zbiorowe ludów, które etnograficznie są sobie zupełnie obce. Ale już samo imię *Raeti* będące w obec *Raetia* w takim stosunku, jak *Graeci* w obec *Graecia*, *Galli* w obec *Gallia* itp., stwierdza, że tu chodzi o »kraj Retów«, że jest to zatem nazwa etnograficzna, a dowodzi tego jeszcze wzmianka Arryana, że cesarz Hadryan kazał Retom wznosić okrzyk wojenny w języku re-

tyjskim. Pytanie tylko, do jakiej grupy etnograficznej należałoby zaliczyć tych Retów.

Otóż niektórzy uczeni, jak Zeuss i Diefenbach zaliczają ich do Keltów, Oberziner w dziele »*I Reti*“ widzi w nich iberyjsko-liguryjskich Italików, powszechne jednak mniemanie, które spotykamy między innymi u Niebuhra, Otfrieda Müllera, Nissena i Mommsena, uważa ich za powinowatych Etrusków. Że w Retyi mieszkali Etruskowie, tego dowodzą wzmianki Liwiusa, Pliniusa i Justina; czy jednak jest to odłam pierwotnej ludności, pozostały w Alpach, podczas gdy reszta Etrusków udała się do Italii, czy też są to Etruskowie, którzy pod naciskiem innych ludów, mianowicie Gallów, cofnęli się w Alpy, co do tego rozchodzą się zdania uczonych.

Z nazwy *Raeti*, którą chciano wyjaśnić na podstawie języka etruskiego, wywodząc ją od *Rásena*, rzekomego imienia Etrusków w ich własnym języku,nic wnosić ni› można, bo etymologia to bezpodstawna; natomiast liczne nazwy miejscowości w obszarze dawnej Retyi są pochodzenia niewątpliwie etruskiego, jak to wykazał mianowicie Steub w rozpr. «*Zur Ethnologie der deutschen*` *Alpen*«, którego wywody znalazły poklask u przeważnej części uczonych. Mianowicie pochodzą te imiona od nazwisk osób; ponieważ jednak wiadomo, że imiona etruskie są zapożyczone od Italików, więc stąd wynika, że Etruskowie przybyli do Retyi dopiero z Włoch, przynosząc z sobą gotowe imiona italskie. Ale takie imiona ograniczają się tylko do części obszaru dawnej Retyi, mianowicie przedewszystkiem do doliny Adygi i Nonsbergu. Wiadomo jednak, że i w innych stronach Retyi, w której takich imion nie znajdujemy, mianowicie koło Sondrio, mieszkali Etruskowie, jak tego dowodzą wykopaliska i napisy; otóż co do tych jest możliwość, że byli resztką tego ludu, pozostałą w Alpach po pierwotnej wędrówce Etrusków do Italii, zaczem, jak Steub i Stolz podnoszą, przemawiałoby i to, że późniejsi Etruskowie właśnie w Alpach szukali schronienia przed napierającymi Gallami· Wiedzieli oni, że tam są ich pobratymcy — i do nich się zwrócili. W każdym razie jest to tylko możliwość; dla wyjaśnienia etnografii Etrusków nic stąd nie zyskujemy, bo Retowie, jeżeli byli Etruskami, dzielą z nimi niepewność pochodzenia, a więc nie mogą służyć do jego wyjaśnienia.

Inaczej rzeczby się miała, gdyby się okazało prawdą, że Retowie, a więc i Etruskowie, należeli do wielkiego szczepu alarodyjsko-pelazgijskiego — i z tem przechodzimy do ostatniej możliwości, mianowicie do możliwości przybycia Etrusków ze wschodu. Uczony niemiecki v. Luschan w dz. p. t. »*Reisen im südwestlichen Kleinasien*» konstatuje

że w Małej Azyi obok czaszek Indogermanów, którzy tam byli dolichocefalami, i czaszek Semitów, długich, wąskich i nizkich, znajduje się trzeci typ czaszek bardzo wysokich i odpowiednio krótkich, a szerokich, należących do ludności przedgreckiej, która zajmowała wielką część Małej Azyi aż po Kaukaz i Eufrat. Otóż Hommel w *Archiv für Anthropologie* z r. 1890. wskazuje na to, że Pauli niezależnie od Luschana i na innej zupełnie drodze wykazał w dziele »*Eine vorgriechische Inschrift von Lemnos*« z r. 1886—1894. w tych samych mniej więcej okolicach istnienie Pelazgów, i identyfikuje owych hypsibrachycefalów z Pelazgami, zaliczając również do tego samego szczepu jeszcze Georgijczyków w Kaukazie, Staroarmeńczyków itd., a w Europie zachodniej Etrusków, Pelazgów Retów, a nadto także Ligurów i Iberów. Co do Retów, to na ich związek z tym szczepem wskazuje jeszcze to, że właśnie w miejscach, gdzie owe nazwy etruskie gromadnie występują, mianowicie w Graubünden w pobliżu okolic, które dostarczyły wielu napisów i wykopalisk etruskich, znaleziono czaszki tego samego typu t. zw. typu z Disentis. Szkoda, że co do Etrusków samych kraniometrya nie zdołała dotąd dojść do stanowczych rezultatów, bo toby rozstrzygało może o ich przynależności; jednak pod tym względem dzielą się uczeni na dwa obozy, z których jeden zalicza Etrusków do dolichocefalów, mianowicie uczeni: jak Baer, Wagner i Pruner-Bey, drugi zaś widzi w nich brachycefalów, mianowicie Retzius, Lagneau i Vogt. Faktycznie obydwa typy znajdują się w Etruryi w równej prawie ilości, a tylko na podstawie zachowanych portretów możnaby przypuszczać, że u Etrusków właściwych prawdopodobniejszy jest typ drugi, podczas gdy dolichocefalami byliby w takim razie członkowie ludności przez Etrusków podbitej. Tak więc i ta droga nie doprowadza do stanowczego rozstrzygnięcia kwestyi pokrewieństwa Etrusków ani nie wykazuje nawet niewątpliwie, czy Etruskowie rzeczywiście z północy przybyli do Italii.

Nie rozstrzygają tego ostatniego punktu również badania Helbiga złożone w dz. »*Italiker in der Poebene.*« Twierdzi on tam, że górnoitalskie budowle palowe były dziełem Italików, które zniszczyło najście Etrusków około 10 w. prz. Chr. Ponieważ natomiast Jubainville w przytoczonem dziele przypisuje budowle palowe Ligurom, a potrafił swym wywodom nadać cechę wielkiego prawdopodobieństwa, przeto nie pozostawałoby nic innego, jak przypuścić, że ludem, który te budowle zniszczył, byli właśnie Italikowie, a nie Etruskowie. Wprawdzie nie odpada przez to możliwość przybycia Etrusków z północy, ale odpada jedna z ważnych podstaw, na której się opierała owa hipoteza.

W obec tego tracą także na sile dowodowej twierdzenia Helbiga o stanie kultury Etrusków w czasie ich przybycia do Italii. Według niego była ona bardzo nizką: nie mówiąc już o skłonności do żeglugi i pewnej pod tym względem wprawie, która na tym stopniu wprost byłaby niemożliwą, nawet kucia bronzu nie znali jeszcze wtedy Etruskowie, a miecze, naturalnie także bronzowe, należały do rzadkości. O tych szczegółach należało wspomnieć ze względu na drugą ewentualność, według której Etruskowie z południa morzem dostali się do swych późniejszych siedzib w Etruryi; tej bowiem ewentualności w obec braku stanowczych dowodów przybycia Etrusków z północy, należy również parę słów poświęcić. W starożytności powszechnie mniemano, że Etruskowie przybyli morzem z Lidyi lub Grecyi, choć niektórzy pisarze, jak np. Dionysios zastrzegali się przeciw temu. To mniemanie jest bardzo stare, bo znajdujemy je już u Herodota, a jak było powszechne, tego dowodzi grecka nazwa Etrusków Τυρσηνοί lub Τυῤῥηνοί, która oznacza naprzód mieszkańców miasta Τύῤῥα w Lidyi, zwanych także Τοῤῥηβοί z nieznaczną zmianą w temacie tj. głosu *u* na głos *o*, i innym sufiksem, dalej Tyrrenów-Pelazgów, zwanych także krótko Tyrrenami, i wreszcie Etrusków. Z nowszych uczonych bronił tej hipotezy przedewszystkiem Otfried Müller w dziele »Die Etrusker« o którem już kilkakrotnie wspomniano.

Wychodząc z zapatrywania, że mieszkańcy miasta lidyjskiego Tyrry byli Pelazgami, wykazuje on, że ci Pelazgowie mieszkali na wielu miejscach wybrzeża morza egejskiego i na wyspach. Lud ten rozbójniczy, o którym już w hymnie homeryckim czytamy, że uwiózł Dionysosa do dalekich krajów, już wcześnie zaprawiony do żeglugi, dalekie odbywał wyprawy. Otóż zdaniem Müllera jeden oddział tych Pelazgów przybył do Etruryi i zająwszy Tarkwinii, stamtąd rozszerzył dalej swe panowanie; z połączenia tych Tyrrenów z przybyłymi z północy Retami powstali Etruskowie. Nad tą hipotezą przeszła nauka niemal do porządku dziennego; dopiero w najnowszych czasach przypomniano sobie o niej.

Głównym powodem tego było znalezienie wspomnianych napisów emnijskich, których język jest tak zbliżony do etruskiego; ponieważ uczeni przyjmują jako czas powstania tych napisów lata między r. 650. a 550. przed Chr., przeto mogły one pochodzić od Pelazgów, których, jak wiadomo, jeszcze Miltyades zastał na wyspie Lemnos. Stąd assumpt do identyfikacyi Etrusków z Pelazgami, a dalej do wskrzeszenia hipotezy Müllera. Mogli bowiem wprawdzie przybyć Pelazgowie także lądem z północy do Italii, bo zdaniem niektórych zajmowali oni przed Grekami cały niemal półwysep bałkański, a jeszcze w historycznych czasach wykazuje ich Müller między innemi w niektórych punktach Tracyi;

prawdopodobniejszą jest jednak hipoteza przybycia ich morzem, zwłaszcza że zyskuje poparcie w innym jeszcze fakcie, który zwolennicy jedności pelazgijsko-etruskiej chcą wyzyskać dla swego celu.

Za czasów Faraona Menephtaha około r. 1320. przed Chrystusem, wpadły do Egiptu liczne ludy połączone razem, a przybyłe z północy jak stwierdza odnośny napis w Karnaku, w którym znajdujemy również nazwy tych ludów, między innemi Turša, Šardana, Šakulša i Akawaša. Za Ramzesa III. w r. 1250. pr. Chr. nastąpił powtórny napad tej ligi, o którym zachowała się wiadomość na pomnikach w Medinet-Habu, gdzie znajdujemy wymienione ludy Pelesta, Daanau i inne. Otóż ludy te identyfikowano z rozmaitymi znanymi ludami, a między innymi chciano w Šardana widzieć Sardyńczyków, w Šakulša Sycylijczyków, a w Turša wreszcie Tyrrenów lub Etrusków. Ponieważ ludy te przychodziły »z północy«, »z innego kraju«, »z nad wielkiego morza i z jego wysp», jak powiada dotyczący napis, przeto możnaby myśleć o Małej Azyi i przyległych wyspach; ale możnaby również odnieść te ogólne nieco określenia do Italii i sąsiednich wysp. W pierwszym razie byłaby mowa o koalicyi tych ludów w czasie, kiedy jeszcze gdzieś w Małej Azyi obok siebie mieszkały; w drugim razie byłaby to liga Etrusków italskich i rzeczywistych Sardyńczyków i Sycylian, przyczem należałoby przypuścić, że zachowały jeszcze tyle poczucia współplemienności, żeby razem przedsięwziąć taką wyprawę. Otóż interesującem jest, że hełmy, jakie noszą Turša na malowidłach egipskich towarzyrzyszących napisom, mają formę, jaką często spotykamy u późniejszych Etrusków, choć naturalnie nieco zmodyfikowaną. Ten fakt w połączeniu z wyżej przytoczonemi okolicznościami zdawałby się przemawiać za tożsamością Etrusków i Pelazgów-Tyrrenów, a na poparcie tego związku możnaby jeszcze przytoczyć wzmiankowane wyżej podobieństwo grobów etruskich z grobami Frygii i Licyi, gdzie również mieli mieszkać Pelazgowie, oraz stwierdzone już przez Müllera podobieństwo muzyki etruskiej i lidyjskiej. Czy jednak to, co wiemy o owych Turša, wystarczy do identyfikowania ich z Etruskami, to bardzo wątpliwe, jak również znalezione na Lemnos napisy nie wystarczają do wykazania pokrewieństwa Pelazgów i Etrusków. Dopiero, gdyby się udało znaleźć inne napisy na Lemnos lub w innych okolicach, w których mieszkali Pelazgowie, pisane tym samym językiem, co lemnijskie, a wykazujące równe pokrewieństwo z językiem etruskim, możnaby stanowczo oświadczyć się za powinowactwem obu ludów, a wtedy i dalsze wnioski, jakieby takie pokrewieństwo nasuwało, mogłyby się okazać uzasadnionymi. Wtedy też dopiero możnaby wziąć pod rozwagę pytanie, czy Etruskowie morzem przybyli do Italii; na teraz

przemawia przeciw temu choćby ten fakt, podniesiony przez Mommsena, że żadne większe miasto Etrusków nie leży nad morzem z wyjątkiem Populonii, która jednak nie należała do 12 miast związkowych, a więc do pierwotnej organizacyi politycznej Etrusków, a także nizki stopień kultury, na jakim, o ile się zdaje, faktycznie Etruskowie w początkach swego pobytu w Italii stali, poważne nasuwa wątpliwości.

Jak dziś sprawa stoi, widzimy na wszystkich polach prace przygotowawcze w pełnym toku: uprzystępniono materyał językowy, ustalono metodę badania, nawiązano nici z innemi gałęziami wiedzy; etruskologia wieku XX. ma przed sobą zadanie znacznie ułatwione; może w tym wieku uda się jej ostatnie w kwestyi etruskiej wypowiedzieć słowo.

De anticipationis, quae vocatur, apud Xenophontem usu.

Scripsit

Ioannes Jędrzejowski.

De anticipationis, quae dicitur, apud graecos romanosve scriptores usu etsi multi iam disputavere et in libris grammaticis et in commentationibus, quibus veterum scriptorum opera generaque dicendi tractantur, tamen tantum abest, ut hac in structura explicanda consentiant inter se viri docti, ut de vi naturaque eius alii alias proferant opiniones, alii alio nomine eam vocent. Nam G. Hermannus [1]), Ph. Buttmannus [2]), G. T. A. Krüger [3]), rationibus nimirum grammaticis permoti hoc dicendi genus attractionem appellant, C. W. Krüger [4]) vocem assimilationis mavult. Quos secuti recentiores alii huic structurae nomen attractionis alii assimilationis imponunt; sunt etiam, qui eam anticipationem (πρόληψιν) aut traiectionem vel transpositionem vocent [5]). His ex vocibus ne unam quidem omni ex parte naturae rei respondere neque viros doctos in hac quaestione explicanda psychologiae, ut

---

1) Cf. ad Vigerum p. 868 s.

2) Cf. Gr. Gram. §. 138.

3) Cf. Untersuchungen aus dem Gebiete der lat. Sprachlehre. Drittes Heft. §§. 3, 4.

4) Cf. Gr. Sprachlehre §. 51, 10.

5) Cf. Stolz-Schmalz, Lat. Stilistik §. 51. (Handb. d. Kl. Altertumsw. v. I. Müller B. II.); O. May, De attractionis usu Herodoteo, Vratislaviae 1878. §. 3. Praeterea conferas varia compendia grammatica in usum scholarum conscripta.

ita dicam, rationes, sed grammaticorum praecipue leges observasse haec ipsa vocabulorum varietas documento est. Neque in anticipationis vi rationeque explananda consentiunt inter se viri docti. Quam nonnulli putant a veteribus brevitatis cuiusdam artificiosae studio, quo artius variae sententiae partes inter se cohaererent, solitam esse usurpari [1]; Stolzius et Schmalzius [2]) cotidianae vitae neglegentiae eam tribuunt, Brugmannus [3]) accusativum prolepticum cum accusativo, qui dicitur graecus, comparat; alii anticipationem contaminatione quadam diversarum locutionum [4]) aut vocum assimilatione [5]) effici censent. Ioannes denique Classenus, qui adhuc, quod sciam, accuratissime in hanc quaestionem inquisivit [6]), psychologiae rationibus nisus, etsi naturam accusativi proleptici non ostendit, tamen de vi rationeque anticipationis verissime opinatus esse mihi videtur. Qui eam genus quoddam putat esse τοῦ πρωθυστέρου in eo situm, quod homo, qui loquatur, ut quod sua maxime intersit, exprimat, nimia quadam morae impatientia vocem in cogitatione gravissimam verbo enuntiati primarii adnectat enuntiatoque secundario, quaenam inter verbum et obiectum intercedat ratio, accuratius significet. Sed minus constanter videtur mihi agere vir doctus, quod anticipationem τῷ πρωθυστέρῳ componit, siquidem hanc notionem nihil cum psychologia, quae dicitur, agere manifestum est.

Hac re excepta cetera, quae Cl. de anticipationis origine censet, probo exemplisque ex Xenophontis libris collectis me confirmaturum polliceor. Tantum moneo anticipatione eam figuram, quam Graeci σχῆμα καθ' ὅλον καὶ μέρος appellent, in mentem revocari [7]). Atque si utramque comparaveris, hoc interesse inter eas videbis, quod in figura: τὸν πλῆξ' αὐχένα Λ 240. ad verbum duo accusativi casus accedunt, in anticipatione autem pro altero accusativo enuntiatum secundarium invenitur. Itaque si Brugmannus [8]) in αὐχένα aeque atque in τόν accusativum

---

[1]) Cf. praeter alios, quos supra laudavi, etiam Bernhardy, Wissenschaftliche Syntax d. gr. Sprache, p. 301.

[2]) l. l.

[3]) Cf. Gr. Gram. §. 178. 4. (Handb. d. kl. Altert. B. II.)

[4]) Cf. Paul, Principien der Sprachgeschichte, cap. VIII. p. 135.

[5]) Cf. H. Ziemer, Junggram. Streifzüge, p. 74.

[6]) Beobachtungen über den Homer. Sprachgebrauch. Über eine hervorstehende Eigenthümlichkeit d. gr. Sprachgebrauchs, p. 189. ss.

[7]) Huius rei benignissime admonuit me sodalis meus Dr. Franciscus Krček, cui hoc loco gratias ago amplissimas.

[8]) L. l.; vide etiam B. Delbrück, Syntakt. Forsch. B. V. p. 165. ss.

obiecti agnoscit, quominus accusativum prolepticum eodem pertinere existimem, nulla ratione prohibeor. Ceterum negari non potest accusativum obiecti, ubi per anticipationem usurpetur, naturam suam quodammodo deponere accusativique, quem dicunt, graeci fere vim involvere; id quod in eis praecipue exemplis manifestum est, in quibus accusativus cum verbis, quae vocantur intransitiva aut passiva, per anticipationem coniungitur [1]). Haec omnia, ni fallor, sunt, quae de anticipationis vi ac ratione adhuc prolata sunt a viris linguarum veterum studiosis.

Apud eos, qui de Xenophontis aliorumque Graecorum elocutione scripserunt, nihil fere auxilii inveni; etenim quaestionem de anticipationis apud veteres usu aut leviter obiterque perstrinxerunt aut plane neglexerunt [2]).

His praemissis iam tempus est ad rem institutam accedere.

I.

De accusativi casus usu proleptico.

a)

Subiectum, quod dicitur grammaticum, enuntiati secundarii supplendum est e nomine, quod in enuntiato primario positum ab his verbis pendet:

1. Ἄγασθαι: Hell. VII. 4. 10. ἀγασθέντες δὲ αὐτοὺς οἱ Θηβαῖοι ὅτι— οὐκ ἤθελον — καθίστασθαι.

2. ἀγγέλλειν: Anab. I. 6. 5. ἐξήγγειλε τοῖς φίλοις τὴν κρίσιν τοῦ Ὀρόντα ὡς ἐγένετο.

---

[1]) Cf. p. 201. ss. huius disputatiunculae.

[2]) Praeter May'um, quem supra citavi, hos libros inspexi: A. Proske, Quaestionum de attractionis apud Xenophontem usu pars prior. Progr. gymn. Gr. Strehlitz 1869.; L. Mahn, Gebrauch der Kasus in Xenophons Anabasis und Hellenika. Progr. gymn. Lissa, 1888.; Dr. F. Buchwald, Über den Sprachgebrauch Xenophons in den Hellenika. Progr. gymn. Görlitz 1892; K. Reisert. Zur Attraktion der Relativsätze in d. gr. Prosa. Neustadt a. d. Haardt 1889.; Schmidt, Von der Haupterscheinungen der grammatischen Attraktion... Progr. gymn. Quedlinburg 1858.

3. αἰσθάνεσθαι: Anab. V. 7. 19. αἰσθόμενοι δὲ τοὺς βαρβάρους ὅποι ἴοιεν. Cyr. VI. 1. 46. τἆλλα δὲ ᾔσθετο ὡς εἶχεν; VIII. 6. 17. ᾐσθάνετο καὶ τὰ πάμπολυ ἀπέχοντα ὅπως ἔχοι.

4. ἀκούειν: Memor. IV. 2. 33. τὸν Δαίδαλον οὐκ ἀκήκοας ὅτι ἠναγκάζετο.

5. βασανίζειν: Hipp. 3. 7. ταῦτα καὶ τὴν ψυχὴν εἰ κρατερὰ καὶ τὸ σῶμα εἰ ὑγιὲς βασανίζει.

6. γιγνώσκειν: Anab. III. 2. 22. εἰ δὲ ταῦτα μὲν γιγνώσκετε ὅτι κρείττονα; III. 4. 19. ἔγνωσαν πλαίσιον ἰσόπλευρον ὅτι πονερὰ τάξις εἴη; V. 8. 8. τὸν μὲν ἄνδρα τοσοῦτον ἐγίγνωσκον ὅτι εἷς ἡμῶν εἴη; Memor. IV. 8. 11. τόν δὲ Σωκράτην γιγνωσκόντων οἷος ἦν; Cyr. I. 6. 28: πάντα γιγνώσκεις ταῦτα ὅτι κακουργίαι τέ εἰσι καὶ ἀπάται; II. 1. 11. ἐγὼ — τοὺς — Πέρσας γιγνώσκων ὅτι οὕτως ὡπλισμένοι εἰσίν—ἔδεισα; Memor. I. 4. 18. γνώσῃ τὸ θεῖον ὅτι τοσοῦτον καὶ τοιοῦτόν ἐστιν.

7. δεῖσαι: Anab. III. 5. 18. τὴν ὑπερβολὴν ἐδεδοίκεσαν μὴ προκαταληφθείη; Hell. VI. 4. 32. ἔδεισαν οἱ Ἕλληνες αὐτὸν μὴ τύραννος γένοιτο; Symp. 5. 8. δέδοικα γὰρ τὸν σὸν καὶ Ἀντισθένους πλοῦτον μή με καταδυναστεύσῃ.

8. διδάσκειν: Oecon. 18. 9. σῖτόν γε ὡς ἂν τάχιστα καθαρὸς γένοιτο κἂν ἄλλον δύναιο διδάσκειν.

9. διηγεῖσθαι: Cyr. IV. 2. 4. διηγοῦντο τὰ τῶν πολεμίων ὡς ἔχοι; Memor. I. 2. 13. τὴν δὲ πρὸς Σωκράτην συνουσίαν αὐτοῖν ὡς ἐγένετο διηγήσομαι; Hell. IV. 2. 2. τά τε ἄλλα διηγεῖτο ὡς ἔχοι καὶ ὅτι ἡ πόλις ἐπιστέλλοι.

10. εἰδέναι: Anab. I. 8. 21. καὶ γὰρ ᾔδει αὐτὸν ὅτι μέσον ἔχοι τοῦ Περσικοῦ στρατεύματος; Cyr. IV. 1. 3. τὸν δὲ—Χρυσάνταν οὐδὲν ἄλλων δέομαι πυνθάνεσθαι, ἀλλ' αὐτὸς οἶδα οἷος ἦν; IV. 5. 20. Κυαξάρης ἡμᾶς—οὐκ εἰδὼς ὅ τι πράττομεν, ὀκνεῖ; V. 1. 20. ἐγὼ ὑμᾶς οἶδα σαφῶς ὅτι—ἐξήλθετε; VI. 1. 36. ἀνθρώπους—οἶδα—οἷα πεπόνθασιν ὑπ' ἔρωτος; VII. 2. 21. ἑαυτὸν δὲ ὅστις ἐστὶ πάντα τινὰ ἐνόμιζον-εἰδέναι; VIII. 1. 13. τὸ δ' αὖ ἀμφὶ ταῦτα αὐτὸν ἀεὶ ἔχειν ᾔδει ὅτι ἀσχολίαν παρέξοι; VIII. 5. 6. ᾔδεσαν ταύτην ὁποία ἦν; Memor. IV. 2. 36. δῆλον ὅτι δημοκρατίαν γε οἶσθα τί ἐστιν; IV. 6. 6. δίκαια δὲ οἶσθα—ὁποῖα καλεῖται; IV. 7, 2. ὥστε τὸν προσέχοντα τὸν νοῦν—ἅμα τήν τε γῆν ὁπόση ἐστὶν εἰδέναι; Hell. II. 2. 16. Θηραμένης εἶπεν ὅτι εἰδὼς ἥξει Λακεδαιμονίους πότερον —ἀντέχουσιν; III. 3. 10. τὸ πρᾶγμα οὐκ ᾔδεσαν ὁπόσον τὸ μέγεθος εἴη; Oecon. 20. 14. γῆν δὲ πάντες οἴδασιν ὅτι εὖ πάσχουσα εὖ ποιεῖ; Symp. 8. 3. Ἑρμογένη γε τίς ἡμῶν οὐκ οἶδεν ὡς — κατατήκεται; Resp. Lac. 12. 14. τὸ δὲ—ἀεὶ περιιέναι εὖ καὶ τοῦτο δεῖ εἰδέναι ὅτι τοῦ ἕνεκά ἐστιν.

11. ἐλέγχειν: Anab. III. 5. 14. ἤλεγχον τὴν κύκλῳ πᾶσαν χώραν τίς ἑκάστη εἴη.

12. ἐπαινεῖν: Symp. 2. 22. τὸν παῖδ' ἐπῄνουν ὡς—γυμνάζοι.

13. ἐπίστασθαι: Anab. III. 2. 23. ἐπιστάμεθα γὰρ Μυσοὺς—ὅτι—οἰκοῦσιν.

14. ἐξετάζειν: Memor. II. 5. 4. καλῶς ἂν ἔχοι ἐξετάζειν τινὰ ἑαυτὸν πόσου ἄρα τυγχάνει ἄξιος ὤν.

15. θαυμάζεσθαι: Anab. VI. 5. 19. θαυμάζω—καὶ τὸ νάπος τοῦτο εἴ τις μᾶλλον φοβερὸν νομίζει εἶναι.

16. θεᾶσθαι: Hell. IV. 5. 9. βούλεσθε τὸ εὐτύχημα τῶν φίλων ὑμῶν θεάσασθαι πόσον τι γεγένηται.

17. λέγειν, φάναι, εἰπεῖν: Cyr. II. 1. 4. οὐ καὶ τὴν δύναμιν ἔλεξάς μοι—πόση ἡ προσιοῦσα; II. 1. 7. τὴν δὲ μάχην μοι—λέξον ἑκάστων ἥτις ἐστίν; VII 2. 15. τάδε δέ μοι πάντως—λέξον πῶς σοι ἀποβέβηκε; VII. 3. 5. τὴν δὲ γυναῖκα λέγουσιν ὡς κάθηται; Oecon. 20. 10. κόπρον λέγουσιν - ὅτι ἄριστον εἰς γεωργίαν ἐστίν; Symp. 4. 46. σὸν ἔργον λέγειν τε τοὺς φίλους οἵτινές εἰσιν; Anab. VI. 1. 23. ἀετὸν ἀνεμιμνήσκετο—ὅνπερ ὁ μάντις ἔλεγεν ὅτι μέγας μὲν οἰωνὸς εἴη [1]).

18. παραλείπειν: Hipp. 3. 3. οὐδὲ δόρατα μὴν παραλείψω ὡς ἥκιστα—ἐπαλλάττοιτο.

19. λογίζεσθαι: Hell. III. 4. 2. Λύσανδρος—τὸ πεζὸν λογιζόμενος ὡς ἐσώθη; III. 5. 23. ἐλογίζοντο δὲ καὶ τὸ ἱππικὸν ὡς τὸ μὲν ἀντίπαλον πολύ, τὸ δὲ αὐτῶν ὀλίγον εἴη, τὸ δὲ μέγιστον, ὅτι οἱ νεκροὶ—ἔκειντο; VI. 1. 17. λογισάμενοι τάς τ' ἔξω μόρας ὅσαι αὐτοῖς εἶεν.

20. μανθάνειν: Anab. II. 3. 11. καὶ ἐνταῦθα ἦν Κλέαρχον καταμαθεῖν ὡς ἐπεστάτει; Cyr. I. 5. 14. τὰ τῶν πολεμίων ὡς τάχιστα μαθὼν οἷά ἐστιν. II. 1. 2. ἵνα ἀλλήλους μάθοιεν ὁπόσοι εἴησαν; Memor. IV. 4. 15. Λυκοῦργον καταμεμάθηκας ὅτι—ἐποίησεν; Oecon. 13. 3. ἐὰν—καὶ τὰ ἔργα μάθῃ ὡς ἔστιν ἐργαστέα.

21. νοεῖν: Cyr. VIII. 2. 24. κατανοήσας τοὺς πολλοὺς τῶν ἀνθρώπων ὅτι—παρασκευάζονται; VIII. 7. 18. τὰς ψυχὰς οὔπω κατενοήσατε οἵους φόβους ἐμβάλλουσι;

22. ὁρᾶν: Anab. III. 2. 8. ὁρῶντας καὶ τοὺς στρατηγοὺς οἷα πεπόνθασιν; III. 2. 23. Λυκάονας δὲ καὶ αὐτοὶ εἴδομεν ὅτι—καρποῦνται; IV. 2. 29. ὁρᾶτε γὰρ καὶ τοὺς πολεμίους ὅτι—ἐτόλμησαν; IV. 7. 11. ὡς ὁρᾷ τὸν Καλλίμαχον ἃ ἐποίει; VI. 4. 23. ἐπεὶ δὲ ἑώρα τοὺς ἀνθρώπους ὡς εἶχον; Hell. IV. 1. 6. τὸν δ' υἱὸν ἑώρακας αὐτοῦ ὡς καλός ἐστιν; Memor. III. 12. 8. πρὶν ἰδεῖν ἑαυτὸν ποῖος—γένοιτο. Apol. 4. οὐχ ὁρᾷς τὰ Ἀθηναίων δικαστήρια ὡς ἀπέκτειναν.

---

[1]) Cf. Bernhardy, Wissensch. Synt. p. 467; Krüger, Unters. p. XXIV., Anab. II. 5. 5.

23. παρατηρεῖν: Memor. III. 15. 4. παρατηρεῖτε τοῦτον ὁπότερα— χρήσεται.

24. πυνθάνεσθαι: Cyr. IV. 1. 3. Χρυσάνταν δέομαι πυνθάνεσθαι—οἷος ἦν; Memor. I. 3. 8. καὶ Κριτόβουλον—πυθόμενος ὅτι ἐφίλησεν.

25. σκέπτεσθαι: Anab. VII. 6. 33. τὰ ἐμὰ σκέψασθε ὡς ἔχει; Cyr. I. 1. 6. τοῦτον τὸν ἄνδρα ἐσκεψάμεθα τίς ποτ' ὢν—διήνεγκεν; V. 2. 35. ἐκεῖνο μέντοι νὴ Δία—σκεψώμεθα ἀκριβῶς ὅπως ἔχει; V. 4. 10. ὡς ἐπισκέψαιτο τὸν Γαδάταν πῶς ἔχοι; VII. 1. 8. ἅμα δὲ παριὼν ἐπισκέψομαι ἕκαστα πῶς ἡμῖν ἔχει; Hell. III. 2. 6. ἦλθον ἐπισκεψόμενοι τά τε ἄλλα ὅπως ἔχοι; Memor. VI. 2. 25. ἑαυτὸν ἐπισκεψάμενος ὁποῖός ἐστιν; Oecon. 6. 14. ὅπως—καὶ τοὺς ἔχοντας—ἐπισκεψαίμην τί ποτ' ἐργαζόμενοι—ἀξιοῖντο; 11. 16. ταῦτα ἐπισκεψάμενος ὅπως ἕκαστα γίγνεται.

26. σκοπεῖν: Cyr. IV. 2. 18. ἐσκόπει τοὺς Ὑρκανίους ὅ τι ποιήσουσιν; Hell. I. 4. 18. ἐσκόπει τοὺς αὑτοῦ ἐπιτηδείους εἰ παρείησαν; Memor. III. 9. 8. φθόνον δὲ σκοπῶν ὅ τι εἴη; III. 9. 9. σχολὴν δὲ σκοπῶν τί εἴη; IV. 2. 24. ἐπεχείρησας σαυτὸν ἐπισκοπεῖν ὅστις εἴης; Πόροι 5. 11. εἴ τις τὰ προγεγενημένα ἔτι ἀνασκοποίη τῇ πόλει πῶς ἀποβέβηκεν; Hipp. 7. 15. τὰς μέντοι ἀποχωρήσεις σκοπεῖν δεῖ ὅπως—ἔσονται.

27. φοβεῖσθαι: Anab. VII. 1. 2. φοβούμενος τὸ στράτευμα μὴ—στρατεύηται; Hell. IV. 4. 18. φοβούμενοι τὴν ῥώμην τῶν Λακεδαιμονίων μὴ—ἔλθοιεν ἐπὶ σφᾶς [1]).

28. φράζειν: Anab. IV. 5. 29. οἶνον ἔφρασεν ἔνθα ἦν κατορωρυγμένος; IV. 5. 34. τὴν ὁδὸν ἔφραζεν ᾗ εἴη.

b)

Obiectum verbi, quod in enuntiato secundario est, supplendum est e nomine, quod in enuntiato primario positum ab his verbis pendet [2]):

29. ἀγνοεῖν: Oecon. 19. 14. τὸ ὄστρακον ἀγνοεῖς πῶς ἂν—καταθείης;

6. γιγνώσκειν: Symp. 7. 3. ἡδονὴν δὲ οὐδὲ ταῦτα δύναμαι γνῶναι τίν' ἂν παράσχοι.

30. δοκιμάζειν: Memor. II. 6. 1. ἐδόκει δέ μοι καὶ εἰς τὸ δοκιμάζειν φίλους ὁποίους ἄξιον κτᾶσθαι φρενοῦν.

---

[1]) Mahn in dissertatione, quam supra laudavi, p. VII. dicit: τὴν ῥώμην τῶν Λακεδαιμονίων gleichbedeutend mit: τοὺς ἐρρωμένους Λακεδαιμονίους.

[2]) Verba, quae in exemplis sub a) collectis occurrunt, eisdem numeris signantur.

10. εἰδέναι: Anab. II. 4. 6. τὸν δ'οὖν Εὐφράτην ἴσμεν ὅτι ἀδύνατον διαβῆναι; Cyr. VIII. 2. 11. τοῦτον ἂν εἰδεῖεν ὅτι φυλάττεσθαι δεῖ; VIII. 4. 16. τὰ δ'ἐκπώματα οὐκ οἶδ' εἰ Χρυσάντᾳ τούτῳ δῶ; Hell. V. 4. 23. Σφοδρίαν γὰρ εὖ εἰδέναι ἔφασαν ὅτι ἀπολωλότα πείσοιντο; Oecon. 20. 8. φυλακὰς ἅπαντες ἴσασιν ὅτι βέλτιστόν ἐστι καθιστάναι.

15. θαυμάζειν: Cyr. III. 3. 55. τοὺς δ' ἀπαιδεύτους θαυμάζοιμ' ἂν εἴ τι πλέον ἂν ὠφελήσειε λόγος; Hell. V. 1. 14. τὰ τ' ἐπιτήδεια θαυμάσαιτε μὲν ἂν ἴσως εἰ φαίην βούλεσθαι ὑμᾶς—ἔχειν.

17. λέγειν: Anab. VII. 2. 30. τὰ δὲ ὅπλα εἰπὲ—ὅτι ἐγὼ κελεύω καταλιπεῖν; Hell. VII. 3. 11. τοῦτον ἔχοι τις ἂν εἰπεῖν ὅπως οὐ δίκαιόν ἐστιν ἀποθνήσκειν.

31. μαρτυρεῖν: Hell. VII. 1. 35. συνεμαρτύρει δ'αὐτῷ ταῦτα πάντα ὡς ἀληθῆ λέγοι.

32. μένειν: Cyr. IV. 2. 13. οὐ γὰρ ἀναμένεις τοὺς ὁμήρους ἕως ἂν ἀγάγωμεν.

Huc spectat etiam:

27. φοβεῖσθαι: Hell. II. 3. 18. φοβούμενοι—τὸν Θηραμένην μὴ συρρυείησαν πρὸς αὐτὸν οἱ πολῖται.

Ex his exemplis apparet Xenophontem non solum subiectum aut obiectum, sed etiam substantivum, quo praedicatum exornetur, ceterasque enuntiati secundarii partes per anticipationem saepius usurpare. Cf. Cyr. VIII. 13. Resp. Lac. 12. 4. Memor. IV. 6. 6. (εἰδέναι); Hell. II. 3. 18. (φοβεῖσθαι b.). Symp. 7. 3. subiectum et obiectum enuntiati secundarii in primarium translata videntur [1]).

Cum subiecto vel obiecto etsi X. etiam attributa, quibus eorum notiones illustrantur, paene ubique in enuntiationem primariam transponit, tamen non desunt apud eum exempla, in quibus subiecta vel obiecta in enuntiationes primarias translata attributis in enuntiationibus secundariis positis describuntur. Cf. Hell. III. 2. 6. (σκέπτεσθαι). Eadem ratione Xenophon loco substantivi per anticipationem translati saepius in enuntiatione secundaria pronomen demonstrativum usurpat. Cf. Hell. III. 5. 23. (λογίζεσθαι); Cyr. II. 1. 4. (λέγειν); Hell. VII. 4. 10. (ἄγασθαι); Oecon. 20. 8. (εἰδέναι). Ubi enuntiato primario et secundario commune est subiectum idque pronomen personale, hoc in enuntiationem primariam transpositum pronominis reflexivi aut reciproci formam induit. Cf.

[1]) Supervacaneum est monere etiam infinitivum subiecti vel obiecti vi praeditum eodem modo usurpari posse neque rara esse apud X. exempla participiorum et infinitivorum, quibus accusativus per anticipationem adiungitur. Memor. II. 6. 1. (δοκιμάζειν) infinitivo, qui substantivi vice fungitur, accusativus προληπτικῶς additur.

Cyr. VII. 2. 21. (εἰδέναι); Memor. IV. 2. 24. 25. (ἐπισκοπεῖν, ἐπισκέπτεσθαι) II. 5. 4. (ἐξετάζειν). His in exemplis Xenophontem non anticipatione, quae quidem suo ac proprio nomine vocari possit, uti, sed ad reflexivam aut reciprocam actionem exprimendam verbo enuntiati primarii pronomen subnectere nulla alia ratione habita per se patet [1]).

Quod omnino ad anticipationem pronominum pertinet, varie disputatur a viris doctis. Ad verbum σκέπτεσθαι, ut hoc exemplo utar, Breitenbachius Cyr. I. 1. 6.; V. 4. 10., quibus locis substantiva, quae dicuntur, personalia subiecta sunt enuntiationum secundariarum, anticipationem adnotat. At Cyr. V. 2. 35; VII. 1. 8., ubi pronomina demonstrativa generis neutrius subiecta sunt enuntiationum secundariarum, Breitenbachius nullam anticipationem agnoscit. Sed fallitur vir doctus. Nam Xenophontem, ut res, quae ceteras vi atque gravitate superent, ob legentium oculos quodammodo ponat, pronominum demonstrativorum anticipatione uti haud pauci docent loci [2]). Huc spectant pronomina οὗτος, ἐκεῖνος, αὐτός, alia, quorum frequentissima apud Xenophontem est anticipatio pronominis οὗτος, quod partim una cum substantivo partim sine ullo attributo per anticipationem usurpatur. Cf. Anab. III. 2. 22; Cyr. I. 6. 28; Symp. 7. 3. (γιγνώσκειν); Cyr. VIII. 2. 11. VIII. 5. 6. (εἰδέναι); Anab. VI. 5. 19. (θαυμάζειν); Cyr. VII. 2. 15; Hell. VII. 3. 11. (λέγειν); Mem. III. 14. 4. (παρατηρεῖν); Cyr. I. 1. 6; Oecon. 11, 16. (σκέπτεσθαι) alia. Pronomen αὐτός exhibent hi loci: Hell. VI. 4. 32. (δεῖσαι); VII. 4. 10. (ἄγασθαι); Anab. I. 8. 21. (εἰδέναι); ἐκεῖνος: Cyr. V. 2. 35. (σκέπτεσθαι); τοσοῦτος: Anab. V. 8. 8. (γιγνώσκειν); ἕκαστος Cyr. 1. 8. (σκέπτεσθαι).

Quae si cum ceteris anticipationis exemplis comparaveris, facere non poteris, quin etiam Cyr. V. 2. 35. et VIII. 1. 8. pronomen demonstrativum generis neutrius per anticipationem in enuntiatum primarium translatum putes, cum praesertim Xenophon saepissime pronomina demonstrativa προληπτικῶς adhibeat, quotiens aut distinguere vult a ceteris aliquid aut ceteris opponere. Neque enim desunt in libris eius exempla, quae eum anticipatione pronominis, quod minus valeat in sententia, prorsus abstinere luculenter demonstrant, ut Memor. I. 4. 18. (γιγνώσκειν) [3]).

---

[1]) Quare falso anticipationem adnotat Kühner ad Memor. IV. 2. 24. 25.

[2]) Ad Anab. VII. 6. 33., ubi pronomine possessivo Xen. utitur pro substantivo, Vollbrechtius anticipationem adnotat.

[3]) Cf. Anab. ed. Vollbr. III. 2. 22.

Loco subiecti aut obiecti, quod per anticipationem in enuntiatum primarium traiectum est, interdum in enuntiato secundario pronomen invenitur, id quod tum maxime adhibetur, cum enuntiatum secundarium longe distat a primario. Qua ratione apud Xenophontem haec pronomina usurpantur: αὐτός, Anab. II. 4. 7. VI. 5. 17. (εἰδέναι); ἕκαστος, Anab. III. 5. 14. (ἐλέγχειν); Oecon. 11. 16. (σκέπτεσθαι). Qua in re ita versatur X., ut quotiens in enuntiatum primarium non subiectum aut obiectum transponit, sed substantivum, quod ex praepositione pendet, hoc sine praepositione in enuntiatum primarium traiciat, in secundario autem pronomen demonstrativum praepositione exornatum quasi vestigium quoddam substantivi relinquat, veluti Hell. II. 3. 18. (φοβεῖσθαι).

Iam qua ratione quoque cunsilio anticipatio a Xenophonte usurpetur, paucis exponam. Itaque X. quotiens anticipationem adhibet, id agit, ut rei, quae sibi prae ceteris digna videatur, quae commemoretur, hac dicendi formula vim quandam et pondus adferat[1]). Eodem spectat particula καί, quam X., cum aliquid novum idque grave ad ea, quad enarravit, adiungit, ante vocabulum per anticipationem translatum proxime ponere solet eadem fere vi ac nostra: »zwłaszcza», »nawet». Cuius rei haec exempla proponere libet: Anab. III. 2. 8; III. 2. 29. (ὁρᾶν); Cyr. VIII. 6. 17. (αἰσθάνεσθαι); Hell. III. 5. 23. (λογίζεσθαι); Memor. II. 6. 1. (δοκιμάζειν): Oecon. 6. 14. (σκέπτεσθαι); 13. 3. (μανθάνειν); praeter ea conferas: Anab. II. 4. 6. et 7.; III. 2. 23.; VII. 2. 30.; Cyr. II. 1. 4.; III. 3. 55.; V. 4. 10.; VII. 3. 5.; VIII. 2. 24.; 7. 18.; Hell. V. 4. 23.; VI. 4. 32.; VII. 2. 10.; 3. 11.; Memor. I. 4. 13.; III. 9. 8.; 9. 9.; IV. 2. 33.; 4. 13.; 4. 15.; 6. 6.; Oecon. 20. 10.

Particulae καί respondere solet particula τέ vel alterum καί, qua vocabulum per anticipationem adhibitum cum eis, quae antecedunt aut quae sequuntur, coniungitur. Cf. Cyr. VI. 1. 36. (εἰδέναι); Hell. IV. 2. 2. (διηγεῖσθαι); III. 2. 6. (σκέπτεσθαι); III. 4. 2. (λογίζεσθαι); alibi.

Simili ratione particula γέ adhibetur his locis: Oecon. 18. 9. (διδάσκειν); Symp. 8. 3. (εἰδέναι); περ adiunctivum Anab. VI. 1. 16. (λέγειν) legitur.

Praeter vim, ut ita dicam, demonstrativam anticipatio saepe adversativam habet, id quod hi docent loci: Anab. III. 2. 22.; IV. 7. 11.; VII. 6. 33.; Cyr. IV. 2. 18.; Hell. III. 4. 2.; 5., 9.; Symp. 2. 22. multi alii.

---

[1]) Vocabulum, quod per anticipationem premitur, saepissime verbo, ex quo endet, praemittitur totique sententiae viam sternit.

Ut demonstrativa anticipationis vis particula καί, sic adversativa particula δέ augetur: Anab. II. 4. 6. (εἰδέναι); Cyr. II. 1. 7. (λέγειν); III. 3. 55.; IV. 1. 3.; VI. 1. 46; VII. 3. 5.; VIII. 1. 13.; 7. 18.; Hell. IV. 1. 6.; Memor. I. 2. 13.; IV. 3. 15.

Ita fit, ut X. ex interrogationibus, in quibus pronomina vel adverbia interrogativa maxima fere vocis intentione pronuntiari soleant, quae maioris momenti ipsi videantur, consulto eximat et in enuntiationem primariam per anticipationem traiciat. Conferas exempla, quae supra collegi, et haec: Anab. III. 5., 14.; IV. 4. 17.; Cyr. I. 1. 6.; II. 1. 4.; IV. 1. 3.; 5. 20.; VI. 1. 36.; VIII. 4. 6.; 5. 6.; Hell. VI. 1. 17.; Memor. IV. 2. 36.; 6. 6.; Symp. 7. 3.; Oecon. 19. 4.

Contra ubi pronomen interrogativum maiore donatur vi, quam subiectum aut obiectum enuntiati interrogativi, trita vulgataque verborum consecutio cernitur. Cf. Anab. IV. 5. 34. (φράζειν). Anticipatio plerumque efficit [1]), ut variae sententiarum partes etiam forma inter se congruant, veluti Cyr. VI. 1. 36. (εἰδέναι), ubi quo magis conspicuae sint diversae inter se significationes θεοί — ἄνθρωποι, altera ex enuntiato secundario in primarium translata ad formam alterius videtur accomodata esse. Cf. etiam Anab. III. 2. 8.; 2. 23. Qua quidem structura sic saepe X. utitur, ut subiecto enuntiati secundarii in primarium traiecto simul enuntiatum secundarium in media enuntiatione primaria interponat ita quidem, ut sententiae artissime inter se cohaereant et ex duabus quasi una existat. Cf. Memor. I. 2. 13. (διηγεῖσθαι). Ceterum varietas quaedam elocutionis efficitur, ubi ex uno verbo duo pendent enuntiata, quorum alterum cum primario per anticipationem coniungitur, alterum recte componitur, ut Hell. III. 5. 23. (λογίζεσθαι [2]). Res similis cernitur in enuntiatis, quarum praedicatis maior inest vis, quam subiectis. Cf. Hell. IV. 2. 2. (διηγεῖσθαι), ubi Xenophon, cum maioris sibi momenti videatur praedicatum ἐπιστέλλοι quam subiectum ἡ πόλις, anticipatione abstinet.

Nunc propius inspiciamus enuntiata, ex quibus, ut vulgo dicitur, subiectum vel obiectum vel alia orationis pars in enuntiationem primariam traiecta est. Ac primum quidem haud dubium est, quin anticipatio, quam quidem grammatici vulgo interpretentur, nulla sit statuenda, ubi X., quo accuratius quae sentiat explanet, enuntiato primario secundarium subicit ita, ut huius subiectum aut obiectum ex obiecto illius ne-

---

[1]) Aliam de hac re opinionem Ziemer profert cf. Junggr. Striefz. p. 74.

[2]) Hoc in exemplo vocabula οἱ νεκροί, cum additis τὸ δὲ μέγιστον satis premantur, loco non sunt mota.

cesse sit repetatur. Haec enuntiata ex duobus plerumque vocabulis constantia admodumque exigua, quippe quae persaepe nihil aliud exprimant, nisi quando aut quo quidque modo fiat vel factum sit, multis locis prorsus supervacanea videntur. Quae tamen, qualis sit vera origo ac natura anticipationis, manifesto declarant, scilicet hominem loquentem eo, quo Classenus dicit, studio ductum verbo enuntiati primarii subnectere quidem obiectum, sed cum sententiam parum perspicuam planamque intellegat, statim enuntiato secundario, quid potissimum sentiat, accuratius indicare. Eadem est Vollbrechti de natura anticipationis opinio [1], quae quin proxime ad verum accedat, qui dubitet neminem esse censeo. Accedit, quod Xenophontis libri haud parvum exhibent numerum exemplorum, ex quibus ratio anticipationis usurpandae nulla prorsus erui potest idque eo minus, quod X. saepissime in simillimo verborum sententiarumque contextu anticipationem modo adhibet modo neglegit. Quae cum ita sint, quaeritur, quidnam sibi velint, qui hanc structuram modo anticipationem modo attractionen modo transpositionem vocant? In qua nihil anticipatum nihil traiectum, nihil transpositum est, nisi forte anticipatio quaedam statuenda est in exemplis, in quibus pronomen reflexivum accusativo casu usurpatum quasi per anticipationem ad verbum enuntiati primarii accedit [2]. Neque facere possum, quin inconstantiam quandam mentis exprobrem eis, qui, ut Vollbrechtius, videant meliora probentque, deteriora sequantur, cum structuram, de qua agitur, vere quidem explicent, tamen inepte anticipationem appellent. Quam quidem vocem eo, quo solet apud grammaticos usurpari sensu, ab indole legibusque logicis linguarum recentiorum propriis petitam, non tam naturam aut vim, quam formam rei exteriorem significare neque ullis psychologiae, ut ita dicam, rationibus aut legibus, ad quas cuiusvis linguae indoles revocanda est, comprobari posse adfirmo. Sequitur igitur, ut vox anticipationis (transpositionis, traiectionis) aeque ac graeca προλήψεως nonnisi ad usum cotidianum apta sit idemque de ratione, qua haec dicendi formula vulgo explicatur, censendum. Quo enim modo interpretantur grammatici anticipationem in eo sitam esse, quod subiectum ex enuntiatione secundaria in primariam transponatur, cum ex enuntiato, quod nondum expressum sit, nihil omnino transponi posse apertum sit?

---

[1] Cf. ad. Anab. I. 6. 5.

[2] Cf. tamen p. 197. huius disputatiunculae.

Neque vero si grammaticorum leges observabis, vocabulum anticipationis pluris facies. Nam quod accusativum prolepticum contra naturam linguae usurpari regulaque nescio qua carere concedam, non habeo. Ex omnibus, quae supra citavi, exemplis manifesto apparet verba, ad quae accusativus per anticipationem accedat, ad unum omnia transitiva esse neque quidquam esse in hac re inusitati, nisi forte quis hac re offenditur, quod etiam substantiva personalia verbis sentiendi vel declarandi, ut εἰδέναι, λέγειν, aliis per anticipationem saepius subiciuntur. Sed ne id quidem unicum esse ex his exemplis colligi potest: Anab. II. 5. 5.; Cyr. II. 2. 22.; 4. 35 [1]). Simili modo etiam verba: αἰσθάνεσθαι, γιγνώσκειν, δεῖσαι, ἐρωτᾶν, θαυμάζειν, ὁρᾶν alia cum solo accusativo personae saepissime coniunguntur, id quod pluribus demonstrari nihil opus est. Quod ad verbum τοῦ λέγειν (φάναι) attinet, non alienum esse omnino a natura eius accusativum personae in hac quoque locutione observatur: οὗτος ὁ μάντις, υἱὸν Οἰκλέους λέγω... Cf. etiam Symp. 3. 5.: οὐ φθονήσω εἰπεῖν τὴν τέχνην, δι' ἧς τοῦτο ἀπεργάζομαι; 8. 2.: οὐκ ἔχων χρόνον εἰπεῖν, ἐν ᾧ — διατελῶ [2]).

His examinatis accusativum, quem dicunt, prolepticum merum esse accusativum obiecti, ab eodem quo enuntiatum secundarium verbo aptum neque novum desiderare nomen censeo. Prorsus aliter interpretandus est accusativus Cyr. II. 1. 5.: τοὺς μέντοι Ἕλληνας τοὺς ἐν τῇ Ἀσίᾳ οἰκοῦντας οὐδέν πω σαφὲς λέγεται εἰ ἕπονται [3]). Quo in exemplo accusativus cum manifesta indicia et vestigia accusativi, qui dicitur, absoluti prae se ferat, a Brugmanno et aliis talis habetur. Sed haec hactenus.

Nunc oportet revertamur ad enuntiata, quae per anticipationem cum primariis copulantur. Qui anticipationem nisi ex rationibus psychologiae explicari non posse mihi persuasi, praeter ea, quae supra protuli argumenta, etiam id in usum meum convertere possum, quod enuntiata illa nisi studio hominis naturae insito innatoque, scilicet ut quam maxime luculenter planeque exprimat cogitationes, non inserviunt. Centum quattuordecim anticipationis exempla, quae ex Xenophontis libris collegi, has enuntiationes secundarias exhibent:

---

[1]) Analogiam praebent recentiores linguae, ut nostra: Ja go wiem = ja go znam. Praeterea conferas: Drobne przyczynki do składni polskiej... podał Dr. Jan Bystroń. Kraków 1893. p. 14. et 21. Kühner, Ausf. Gram. II. §. 417.

[2]) Vide Hipparch. 2. 7. et 3. 9.; Brugmann, Gr. Gramm. Iw. Müll. Handb. t. II² §. 178, 4.

[3]) Cf. Arrian. I. 27: ἠγγέλθη τοὺς Ἀσπενδίους, ὅτι — ἐθέλοιεν; Sen. de benef. IV. 32: deos verisimile est, ut alios indulgentius tractarent. Plaut. Trin. IV. 2. 36: fac me — certiorem hosce homines, ubi habitent.

Opus quod inscribitur:	Enunt. praepos. exornata.		Interrogationes	Enunt. finalia	Enunt. praepos. εἰ exorn.	Enunt. praep. ὅπως exorn.	En. pr. ἕως exorn.	Summa
	ὅτι	ὡς						
Anabasis	10	2	11	2	1	—	—	26
Cyropaedia	7	1	21	—	1	—	1	31
Hellenica	2	2	11	3	1	1	—	20
Memorab.	4	—	11	—	—	—	—	15
Oeconom.	4	1	5	1	—	—	—	11
Sympos.	—	2	2	1	—	—	—	5
Apologia	—	1	—	—	—	—	—	1
Resp. Lac.	1	—	—	—	—	—	—	1
Πόροι	—	—	1	—	—	—	—	1
Hipparch.	—	1	—	1	—	—	-	2
Hippica	—	—	1	—	—	—	—	1
Summa	28	10	63	8	3	1	1	114

Itaque ex CXIV enuntiatis LXIII. plus dimidia pars, interrogationes sunt, quae dicuntur, indirectae, XXXVIII enuntiata, quae vocant obiectiva. Ex his lucem quandam affulgere quaestioni, quam tractamus, manifestum est neque dubitandum, qnin Classeno duce rectam ingressus sim viam in anticipatione explicanda. Quod quidem maxime ea re probatur, quod in hoc exemplorum numero longe maximam copiam interrogationes efficiunt. Atque profecto si quid ex aliquo quaerimus, sententiam accuratissime reddere quodque nostra plurimum interest, id maxime premere solemus; quo fit, ut vocem in cogitatione gravissimam reliquis quasi praemittamus[1]) enuntiatoque secundario accuratius describamus.

---

[1]) In omnibus exemplis, quae apud Xenophontem inveni, enuntiatum secundarium semper sequitur primarium.

Deinde id monendum est, anticipationis significationem, quam quidem intellegunt grammatici, cum iusto latius pateat, praeter alia, quae liceat mihi silentio praeterire, hanc quoque phrasem nostrae linguae propriam continere posse: «Mówią o chłopcu, że pilnie się uczy». Usitatior enim est haec structura : «Mówią, że chłopiec pilnie się uczy». At cum nec in polonis nec in graecis [1]) id genus locutionibus ulla anticipationis usurpandae ratio perspiciatur, non est, cur eas hoc nomine notandas iudicemus.

Ad aliud venio. Ex exemplis, quae supra enotavi, LIV, dimidia fere pars, ex orationibus, quae dicuntur, rectis deprompta sunt, tabellaque, huic disputatiunculae inserta, docet quo plures quisque Xenophontis liber orationes disputationesque praebeat, eo saepius deprehendi in eo cum alias enuntiationes secundarias, tum maxime interrogationes per anticipationem cum enuntiatis primariis coniunctas. Contra ubi X. rem non, ut acta disputataque est, sed quasi narrans exponit, multo rarius anticipatione utitur. Qua re et opinio eorum probatur, qui anticipationem sermonis cotidiani esse propriam peculiaremque putant (equidem dixerim sermonis expediti volubilisque) et ea, quae de natura ac vi huius structurae supra dicta sunt, confirmantur.

Iam vero ex communi omnium consuetudine, qua quisque, ut cogitationes suas accuratissime exprimat, adducitur, originem anticipationis repetentes, speramus fore, ut facile veniam impetremus, si cui non omnes, quos supra enotavi, loci ad anticipationis apud Xenophontem usum illustrandum satis apti videantur. Qua in quaestione cum etiam veterum scriptorum interpretes saepius animi pendere viderem, vera cum falsis confundere ibique anticipationem quaerere, ubi nulla erat, facile fuit. Tamen qui hac in re Classeni vestigia premit, facillime vera a falsis distinguere potest. Neque quidquam dubitationis praebet ei Oeconomici locus hic 4. 21.: ἐπεὶ δὲ ἐθαύμαζεν αὐτὸν ὁ Λύσανδρος, ὡς καλὰ μὲν τὰ δένδρα εἴη..., ad quem Breitenbachius adnotat: Usitatior est haec structura: ἐθαύμαζεν τὰ δένδρα αὐτοῦ, ὡς καλὰ εἴη pro ἐθαύμαζεν, ὡς καλὰ τὰ δένδρα αὐτοῦ εἴη. Equidem censeo satis fuisse dicere: ἐθαύμαζεν, ὡς καλὰ τὰ δένδρα εἴη; at cum Lysander non tam pulchritudinem arborum miretur, quam diligentiam sollertiamque Cyri in eis colendis propagandisque, dicit Xenophon: ἐθαύμαζεν αὐτόν (Κῦρον) statimque, quid potissimum in Cyro miratus sit, enuntiato: ὡς—εἴη accuratius explicat.

---

[1]) Graeca exempla infra citantur, cf. II. c.

Iam qua ratione Xenophon genetivum casum per anticipationem usurpet, videamus.

II.

De genetivi casus usu proleptico.

a)

Subiectum enuntiati secundarii supplendum est a genetivo casu qui in enuntiato primario positus ab his verbis, quae dicuntur, transitivis pendet [1]):

1. Ἄγασθαι: Cyr. III. 1. 15. ἄγασαι τοῦ πατρὸς ὅσα βεβούλευται. Memor. IV. 2. 9. ἄγαμαί γέ σου διότι οὐκ—προείλου. Symp. 8. 12. ἀλλὰ τέ σου—ἄγαμαι καὶ ὅτι—παιδεύεις.

2. αἰσθάνεσθαι: Memor. I. 4. 13. τίνος γὰρ ἄλλου ζώου ψυχὴ πρῶτα μὲν θεῶν—ᾔσθηται ὅτι εἰσίν; IV. 4. 13. οὐ γὰρ αἰσθάνομαί σου ὁποῖον νόμιμον—λέγεις.

3. ἐνθυμεῖσθαι: Memor. III. 6. 16. ἐνθυμοῦ δὲ τῶν ἄλλων πότερά σοι δοκοῦσι τυγχάνειν.

4. ἐννοεῖν: Cyr. V. 2. 18. ἐνενόησε δὲ αὐτῶν καὶ ὡς ἐπηρώτων ἀλλήλους τοιαῦτα.

5. ἐπαινεῖν: Hell. VII. 5. 8. ἐπαινῶ αὐτοῦ ὅτι τὸ στρατόπεδον—ἐποιήσατο.

6. θαυμάζειν: Anab. VI. 2. 4. θαυμάζω μὲν τῶν στρατηγῶν ὅτι οὐ πειρῶνται. Hell II. 3. 53. ὑμῶν μέντοι θαυμάζω—εἰ μὴ βοηθήσετε [2]). Memor. III. 7. 8. θαυμάζω σου εἰ—τούτοις μηδένα τρόπον οἴει δυνήσεσθαι προσενεχθῆναι.

7. θεᾶσθαι: Anab. III. 1. 19. διαθεώμενος αὐτῶν ὅσην—χώραν—ἔχοιεν.

8. μανθάνειν: Cyr. VIII. 1. 40. καταμαθεῖν—τοῦ Κύρου δοκοῦμεν ὡς—ἐνόμιζε [3]).

---

[1]) Cf. Kühner, Ausf. Gr. d. gr. Spr. t. II. §. 417, 5. A. 7, 9, 10; §. 600, 4; Proske l. l. p. 3.

[2]) Cf. Kühner l. l. §. 551, 8; Buchwald l. l. p. 12.

[3]) Cf. Cyr. VIII. 6. 17.

9. σκέπτεσθαι: Anab. III. 3. 18. αὐτῶν ἐπισκεψώμεθα, τίνες πέπανται ενδόνας [1]).

10. σκοπεῖν: Memor. I. 1. 12. αὐτῶν ἐσκόπει πότερά ποτε νομίσαντες—χονται [2]).

b)

Genetivus, qui per anticipationem accedit ad verba, quae proprie m genetivo coniunguntur [3]).

11. Ἀναμιμνήσκεσθαι: Hell. VI. 4. 5. ἀναμνησθήσονται γάρ σου καὶ ὅτε—ήωσας καὶ ὅτε—ἀπεκρούσθης.

12. ἀποπειρᾶσθαι: Cyr. VII. 2. 7. ἀπεπειρώμην τοῦ θεοῦ, εἰ δύναιτο ἀληύειν. Oecon. 3. 7. χρὴ σαυτοῦ ἀποπειρᾶσθαι, εἰ γνώσει.

13. ἐπιμελεῖσθαι, ἐπιμέλεσθαι: Cyr. I. 2. 10. τῶν ἄλλων ἐπιμελεῖται ὅπως θηρῷεν. II. 1. 11. τῶν ἀρχομένων ἐπιμελεῖσθαι ὅπως—ἔσονται. Hell. V. 2. . τῆς—Βοιωτίας ἐπιμεληθῆναι ὅπως μὴ—εἴη. VI. 3. 8. τῶν ἀρχόντων ἐπιμελεῖε οὐχ ὅπως—ἄρχωσιν. Anab. I. 1. 5. τῶν βαρβάρων ἐπεμελεῖτο ὡς—εἴησαν. ɪcon. 4. 13. ἐπιμελεῖται ταύτων ὅπως κηποὶ ἔσονται. 20. 8. τούτου ἐπιμελοῦνται ὡς η οὕτως. 20. 10. τούτου ἐπιμελοῦνται ὅπως ἀθροίζηται. Ages. 1. 22. ἐπιμελεῖαι αὐτῶν ὡς—διαφθείροιντο. Resp. Lac. ἑκάστων ἐπιμελεῖσθαι ὡς μὴ—γένοιντο. r. I. 6. 19, ἐπιμελόμενος τούτου ὡς ἂν πραχθείη. I. 6. 16. πειρᾷ σαυτοῦ ἐπιλεσθαι ὅπως ὑγιαίνῃς. V. 3. 40. αὐτῶν ἐπιμελέσθων ὅπως συνεσκευασμένοι ὦσι. II. 1. 44. ἐπεμέλετο αὐτῶν ὅπως—διατελοῖεν. Memor. II. 2. 10. ἐπιμελομένην λνοντές σου ὅπως ὑγιαίνῃς. Ages. 1. 21. ἐπεμέλετο καὶ τούτων ὅπως συγκοοιντο.

14. μέλει τινός: Hipparch. 4. 7. κατασκόπων δεῖ μεμεληκέναι ὅπως νται.

15. πεῖραν λαβεῖν: Anab. VI. 6. 33. πεῖραν λαβεῖν καὶ Δεξίππου καὶ—ν ἄλλων οἷος ἕκαστός ἐστιν [4]).

16. προνοεῖν: Cyr. VIII. 1. 1. προνοοῦσι τῶν παίδων ὅπως μήποτε αὐτοὺς γαθὰ ἐπιλείψει. Hell. VI. 5. 37. ἐπεμελήθητε ὅρκων ὅπως πάντες ἡμεῖς όσαιμεν.

---

[1]) Cf. quae ad h. l. Vollbr. adnotat.

[2]) Cf. Krüger, Unters. §, 67. p. 166.

[3]) Cf. Kühner, Ausf. Gr. II. §. 600, 4; Krüger, Unters. §. 69. p. 171.

[4]) Cf. adnotationem, qua Vollbr. h. l. instruxit, et Proske l. l. p. 3.

c)

Genetivus prolepticus a praepositione aptus.

1. Ἀποφαίνεσθαι: Oecon. 16. 7. ἀποφαίνεσθαι περὶ τῆς γῆς ὁποία—ἀγαθή ἐστιν.

2. ἐπιμελεῖσθαι: Hipp. 4. 5. περὶ τῶν στομάτων ὅπως μαλακὰ ἔσται ἐπιμελεῖσθαι δεῖ.

3. λόγου ὄντος: Memor. III. 14. 2. λόγου ὄντος περὶ ὀνομάτων ἐφ' οἵῳ ἔργῳ ἕκαστον εἴη.

4. φυλάττεσθαι: Hell. VII. 2. 10. ἐποίησαν τοὺς πολεμίους—ὥσπερ ἀπὸ φιλίου καρποῦ—φυλαττομένους μὴ κατακετήσειαν [1]).

d)

Genetivus prolepticus a pronomine aptus.

1. Ἄγασθαι: Ages. 2. 7. τάδε αὐτοῦ ἄγαμαι ὅτι παρεσκευάσατο.

2. γιγνώσκειν: Oecon. 16. 8. γῆς τοῦτο ἐστι γνῶναι ὅτι δύναται φέρειν.

3. θαυμάζειν: Apol. 11. τοῦτο—θαυμάζω Μελήτου ὅτῳ ποτὲ γνοὺς λέγει.

His in exemplis maxime dignum, quod reputetur, est Symp. 8. 12. (p. 204.), unde qua ratione genetivus per anticipationem usurpetur, facillime cognosci potest. Cum enim verba: ὅτι παιδεύεις aeque atque ἄλλα πολλά obiecti vicem expleant, ad verbum ἄγαμαι accedentis, id quod exemplis quoque sub litteris a) et d) collectis comprobatur, in omnibus huiusce modi locutionibus enuntiatum secundarium loco obiecti, ad verbum enuntiati primarii pertinentis, adhiberi genetivum autem, qui vulgo prolepticus vocatur, re vera esse subiectum a tota enuntatione secundaria aptum manifestum est [2]).

Cuius casus usum prolepticum si cum simili accusativi usu composuerimus, hoc inter utramque structuram interesse videbimus, quod accusativus prolepticus enuntiatumque secundarium, quod attributi eius quodammodo vicem obtinet, verbo in enuntiato primario posito adiungitur, genetivus vero, quem vocant prolepticum, non a verbo

---

[1]) Cf. quae Büchsenschützius de h. l. dicit, et Mahnius o. c. p. VIII. s. v. φυλάττεσθαι.

[2]) Cf. Buchwald l. l., Krüger, Unters. §. 67. p. 167; Kühner, Ausf. Gram. II. §. 417. 5. A. 7. et 9.

ıntiati primarii, sed ab enuntiato secundario pendet. In omnibus, quae ; spectant, exemplis enuntiatum secundarium necessaria totius sentiae pars est, qua sublata simul omnis cogitationis sensus tollitur.

Contra exempla, quae ad accusativi usum prolepticum illustrann attulimus, omnia fere tam exigua tamque universe expressa enun:a secundaria exhibent, ut ea prorsus supervacanea videantur. Adde ›d nonnulla verba transitiva, quae huc pertinent, numquam cum solo ıetivo personae coniunguntur, ut αἰσθάνομαι [1]), omnia autem cum gene› personae et accusativo rei construi possunt [2]); id quod argumento in his exemplis genetivum ab enuntiatione secundaria, quae accusai rei locum obtinet, pendere.

In omnibus denique exemplis, in quibus genetivus ad verba, quae ›prie cum genetivo coniunguntur, per anticipationem accedit, X. hanc ucturam eodem, quo accusativum prolepticum, consilio usurpat, sciet ut vocabulum, quod multum valeat in sententia, fortiter exprimat. ›m de locutionibus, quae genetivum prolepticum a praepositione susnsum exhibent, cogitandum est, licet hoc in nonnullis non sit perspiım. In universum tamen dicendum est hunc genetivi usum ex eadem, a accusativus usurpetur, ratione facile intellegi posse.

Verba, quae promiscue cum accusativo aut genetivo προληπτικῶς ıiunguntur, haec sunt: ἄγασθαι, αἰσθάνεσθαι, ἐπαινεῖν. Iam si quaeritur, a ratione haec, qua illa structura a X. adhibeatur, respondendum , si in animo auctoris partitiva, ut ita dicam, verbi vis plus valeat, ıetivum usurpari, si minus, accusativum.

Postremis verbis moneo omnium, quibus hoc loquendi genus voce', nominum, licet nullum omni ex parte probari possit, tamen mihi idem vocem anticipationis, quippe qua huius structurae vis ac natuoptime significetur, maxime placere. Cuius vim hac definitione declaıdam esse censeo: Anticipatio ea est enuntiatorum coniunctio, in qua ›iectum (obiectum) enuntiati secundarii ex obiecto enuntiati primarii, verbis, quibus varii animi motus actionesque significantur, suspenso ›pletur.

---

[1]) Cf. Kühner, Ausf. Gr. II. §. 417. A. 7. b.

[2]) Cf. Kühner, ibid. §. 417. 5. A. 9.

III.

Rozprawy z zakresu humanizmu polskiego.

Pojęcie i znaczenie poezyi

u poetów polskich XVI. wieku*).

Napisał

Wilhelm Bruchnalski.

W satyrze sturamiennej »Victoria Deorum« powiedział Acernus, że trzy rzeczy stanowią największe szczęście człowieka na ziemi: »bene nasci«, »bene vivere« i »bene mori«. Na drugie z nich, na »żywot uczciwy«, najmniej zawisły od losu i wypadków, a najwięcej od woli i rozumu, składało się niemało czynników, — według moralistów polskich XVI. w., naturalnie za przykładem pisarzy zagranicznych, liczone do nich były w pierwszym rzędzie oprócz »virtutes« także »litterae, scientia« i »artes«, a między niemi »omnium artium ars praestantissima: poesis«.

Czas, w którym Klonowicz powyżej wymienione zdanie wypisał na czele swej olbrzymiej kreacyi, był już niemal schyłkiem XVI. wieku; od chwili, kiedy zasady humanizmu przekroczyły granice Polski, minęło z górą dziewięć lat dziesiątek, — »Sauromata iam dudum desiit esse barbarus«,— od dawna już jako gość nowy między polerownemi nacyami zasiadł do wielkiego sympozyonu i z całą potęgą krewkości młodzieńczej żył uciechami, a poił się szczęściem, które dawała »Musa dulcissima«.

Lecz źródło tych rozkoszy nie trysło samo od siebie — tak »nutu deorum«, ani Pegaz żaden nie otworzył Hipokreny rodzimej; Polska

---

*) Wyjątek z większej całości.

nie należała do tych wybranych i wyjątkowych narodów, o których się mówi, że szczęśliwsze nad inne są przez to, iż już w zaraniu dziejów widzieć można »w głębi ich duszy tlejącą iskrę natchnienia, jakiś posiew Boży, z biegiem czasu przetwarzający się w nieśmiertelne dzieła ludzkiego ducha«. Poezya polska w pojęciu najwyższem, t. j. jako sztuka i artyzm, nie wypłynęła z domorosłej twórczości, z poezyi ludowej; jest to pewnik, którego nie tylko nie potrzeba, ale nawet nie wypada uzasadniać. Była ona rośliną, wyhodowaną pod obcem niebem i na obcej ziemi; tylko nasiona jej i kwiecie — może najpiękniejsze i najdojrzalsze — przeniósł i na grunt nasz przesadził wielki prąd kultury i cywilizacyi, płynący z południa i zachodu, a z konieczności obijający się o najdalej na wschód wysunięte rubieże Europy, o Polskę, »sub arctu« leżącą. Że grunt ten był podatny do uprawy i zdolny do rozplenienia ziarna, weń rzuconego, dowodem wiek XV. i cały ten okres piśmiennictwa, który nazwano »złotym«.

Jeżeli jednak te wpływy obce zawierały w swem łonie z jednej strony świeże nasienie i nowy posiew dla twórczej, poetyckiej wyobraźni Polaka, która, o ile była samorodną, wyrażała się w płodach ludowej poezyi, nieznanej nam zresztą bliżej ani co do swojej materyi ani formy, o ile zaś służyła pióru, zamykała się w najniezbędniejszych potrzebach i myślach średniowiecza, — to z drugiej niosły z sobą pewien już z góry zakreślony i wytknięty kierunek, pewną ograniczoność i więzy. Nie trzeba bowiem zapominać, że cała spuścizna poetycka po starożytnym świecie przedstawiała się jako coś w sobie skończonego we wszystkich kierunkach: a przedewszystkiem pod względem doskonałości i wytworności formy, tego najbardziej widocznego i dotykalnego żywiołu poezyi, — pod względem wyczerpania obrazów, motywów, stylów i rodzajów, — a wreszcie pod względem treści, której dalszemu ale bijącemu z żywego źródła rozwojowi i snuciu położyła koniec rzeczywista śmierć Romy. Tak więc przed oczyma barbarzyńcy jawiła się »poesis-ars« od razu w kształtach skończoności i doskonałości i stawała w przeciwieństwie zbyt jaskrawem do prostackiej poezyi ludowej, którą pogardliwie zaczęto nazywać »carmina agrestia« lub »cantilenae rusticanae, vulgares«. »Sauromata non politus«, a obdarzony darem poetyckim, jeźli chciał zasłużyć na miano poety-artysty, sztukmistrza, to musiał już koniecznie i bez zastrzeżeń, jak mówiono, »sequi magistrum« i »novem doctas sorores«. Rzeczywistości tego dowiodły liczne studya, poświęcone badaniu związków, które łączyły poetów polskich XVI. wieku z muzą klasyczną; wynikiem ich, nie ulegającym kwestyi, jest to, że już dawniejsze przekonania o charakterze naśladowniczym poezyi okresu

złotego zostały wymownie potwierdzone. Czy atoli naśladownictwo owo jest tylko wynikiem rzeczywistego braku talentów, jakiejś indolencyi umysłowej i wygodnego tylko, jakkolwiek niewolę sprowadzającego ulegania wzorom, nad tem prawie się nie zastanawiano. Wiek XVI. jednak nie zdobył się u nas na żadną teoryę poetycką, — wówczas nie myślano jeszcze ani o rymowanych, ani o prozaicznych »Sztukach rymotwórczych«, któreby wskazywały pewne drogi dla tych, coby się chcieli stać »famuli Apollinis«; najwyższą teoryę pod tym względem i najwyższe prawo stanowiły: »exempla classica« i praktyka samych poetów. Niech więc sami poeci przemówią za siebie i od siebie, — a może z pod ich obrazowego i metaforycznego wyrażania się, z pod ich rytmów i rymów, możliwem będzie wydobyć coś, co w braku innych danych rzuci pewne przynajmniej światło na estetyczne przekonania i sądy XVI. wieku, tudzież na kierunek, w którym szli jego rymotwórcy, a który przez tak długi czas miał jeszcze dzierżyć wyłączne prawie berło w dziejach polskiej poezyi.

Jeżeli w języku łacińskim same wyrazy »poeta« i »poesis« wskazują, kto na pniu ludowej twórczości Rzymian zaszczepił poezyę jako sztukę, — to też same wyrazy, zasadnicze pojęcia i terminy poezyi, przyjęte przez rymotwórców polskich, czy się posługiwali łaciną, czy polszczyzną, są w tymże stopniu najwymowniejszą metryką jej urodzin u nas i świadectwem jej pochodzenia.

Polsko-łacińscy poeci XVI. wieku, — a mówię tylko o najważniejszych i najwybitniejszych, — ilekroć przyjdzie im użyć terminu, oznaczającego poetę, posługują się łacińskiem »poeta« lub »vates«; w wzrotach figurycznych zaś zastępują je na wzór rzymski ukute: »Pieridum cultor«, »famulus Phoebi«, »Musarum et Clarii cultor Apollinis« i t. p. Paweł z Krosna nazywa się najczęściej »vates«,—według Trzycieskiego Rej jest »festivissimus Lachii vates«, — Kochanowski przydaje sam sobie tytuł »poeta« lub »vates«, z których drugi zawiera raz pojęcie »poety-proroka«. W ślady terminologii łacińskiej idą ci wszyscy, co w części lub zupełnie pisali po polsku. Dla Reja poeci są zawsze i tylko »poetowie«; — Klonowicz zwie Kochanowskiego »poetą zacnym, boskim« lub »świętym«, Trzycieskiego »sławnym», a Wergiliusa »hersztem poetów«;—nieznany twórca »Proteusa« w ślicznej apostrofie do tych, których »słodkiem piciem na uczonem łonie wykarmiły Muzy w swoim Helikonie«, zna tylko »poetów polskich«. Tak więc w XVI. wieku, — choćby przykłady wyżej przytoczone pomnożyło się w setki, — rzymski »poeta« zdobył sobie wszechwładne obywatelstwo i służył wyłącznie prawie na oznaczenie pojęcia poety. Szymonowicz wprawdzie »ociera

się o przednie rymopisy«, — ktoś nieznany, chcąc przydać czci Rejowi, tytułuje go na dokumencie »sławnym polskim rymarzem«, a Zimorowicz mianuje poetę »rymodziejem«,—lecz jak żadno z tych wyrażeń nie było na wskróś polskiem, tak samo nie było w stanie na równi z późniejszym »rymotwórcą« i »wierszopisem« zastąpić i wyprzeć zupełnie przyjętego raz »poety«. Dziwnem się tylko może wydawać, że wobec ulubionego łacińskiego terminu »vates« tak blizko niego leżący »wieszcz« nie zdobył sobie uznania u poetów XVI. w. Ależ bo wieszcz oznaczał wówczas tylko proroka lub wieszczbiarza a Knapski jeszcze w XVII. wieku pisze: »wieszczów u nas innych niemasz, jeno te, które z ptaków abo bestyi postrzegania czynią«. Dopiero w dwa stulecia później »wieszcz« dostąpił zaszczytu, że nim poczęto określać poetę w najwyższem i najszlachetniejszem znaczeniu, ale to się stało właśnie wtedy, kiedy o klasycznym »vates« nikt już nie myślał.

Jak »poeta«, tak samo »poezya« i inne także, a do »ars poetica« ściągające się terminy zostały przez poetów polsko-łacińskich i polskich zaczerpnięte z bogatych zasobów rzymskich lub na modłę ich urobione. Utwór poetycki wogóle zwie się najzwyczajniej »carmen«, a gdy chodzi o uwydatnienie jego natury rytmicznej, wartości, rodzaju, to dostaje odpowiedne określenia jak: »numerosum«, »tenellum«, »rude«, »doctum«, »maestum«; obok »carmen« najczęstszym jest »versus«, »modi«, »numeri«, niejednokrotnie z przydawką »Pierii«, »Castalii«,—najrzadszym »cantus« lub »cantilena«. Przenośnie zwie się poezya lub utwór poetycki »Camena« (»digna haec celebrare Camena« P. z Krosna), »Camenae sacrae« (Krzycki), »Camenae patriae« (Kochanowski) »Musa docta«, »chelys Apollinis«, »cythara Phoebi« i t. p. Poemat tworzyć lub utworzony wygłaszać czy śpiewać znaczyło »celebrare Camena«, »voce Camenali modulari«, »versibus dicere«, »carmen meditari«, »numeros concipere«, »carmina dictare«, »versus fingere et canere«, — najpospoliciej zaś i najczęściej »canere«. »Canere« można było nie tylko pieśń właściwą, ale także elegijne i opisowe epitalamiony i epinicyony, poematy dydaktyczne, satyry i eposy o setkach i setkach wierszy. Na wzór tego słownika urabiają słownik swój poeci polscy, gdy im chodzi o oddanie pojęć powyższego zakresu wprost czy pod osłonką poetycznego zwrotu. Dla Reja, co pierwszy »trafił do skały, z której płyną strumienie nieśmiertelnej chwały«, kunszt poetycki jest tylko »ślachetnem rzemięsłem«, a to jego utytułowanie trąci zbyt widocznie łacińskiem »labor honestus«. Szymonowicza »cienka praca«, zastępstwo »poezyi«, odpowiada łacińskim »Musa tenuis«, »carmen tenellum«; wszystkie zaś »Słowieńskie Kameny«, »Słowieńskie Muzy«, »pieśni« »wiersze

uczone« lub »słodkie«, »sztuki muzyckie«, »lutnie« i t. p., to tylko przekłady lub naśladowania łacińskich »Camenae«, »Musae doctae«, »carmina dulcia, docta«, »scripta musica«, »chelys« i t. d. Nawet gęśl, naczynie »musicae agrestis«, zawdzięcza swoją nobilitacyę i wejście do wokabularza poetyckich metonymii tylko łacińskiej »cythara Phoebi«. W ślad za poetami łacińskimi śpiewają, canunt, i poeci polscy, a śpiewają — jak tamci — wszystko możliwe. Naturalna to rzecz, gdy Kochanowski »gra i śpiewa pieśni bogate«, bo i do dzisiaj gra się je i śpiewa, ale pojęcie »śpiewania« tak pod wpływem rzymskim weszło w szpik i kości poetów polskich, że śpiewali to, co ze śpiewem i pieśnią nic wspólnego nie miało, że nawet mądry Klonowicz każe śpiewać swego »Flisa»,—476 czterowierszowych, niepoetycznych i nierytmicznych z reguły zwrotek, na nutę pieśni Kochanowskiego »Przeciwne chmury słońce nam zaćmiły«. Obok tych słów na wyrażenie poezyi i dzieła poetycznego mają nasi poeci XVI. wieku jeszcze inne dwa wyrazy: rym, rymy i rytm, rytmy, — ale i one nie są wytworem rodzimym, lecz przejętym z obczyzny, z średniowiecznej łaciny. Dla Kochanowskiego poezya jest »rymem« lub »rymami«, sam zaś twórca »Trenów« jest autorem »rymu uczonego« i »sukcesorem rymów Reja« (Klonowicz, Żale); Klonowicza »popędliwość wzrusza do rymu«; »jeśli w tych nowych rymiech będzie co winować, raczcież folgować«, powiada nieznany poeta 1564 r.; zbiór poematów J. Rybińskiego nosi tytuł »gęśli różnorymych« 1593. r. i t. p. Bliższem określeniem rymu, jak łacińskiego »carmen«, są różne przydawki: »rymy pocieszne« (Koch.) znaczą tyle, co pieśni kojące; »uczone« tyle, co »Musa docta«, »ucieszne« tyle, co fraszki, nugae, ioci, »nabożne« tyle, co pienia duchowne, — a nawet są »rymy jadowite«, parafraza satyry i t. p. Równe znaczenie z rymem ma »rytm«; gdzieindziej już wykazałem, że termin ten przeszedł do języka polskiego z łaciny średniowiecznej, tu jedynie zwracam uwagę, że już w XV. wieku oznaczał on poezyę rymowaną lub tylko wiersz rymowany łaciński, czy polski, i w tej roli przeszedł do wieku XVI., aby wspomnieć tylko tytuły, nadawane zbiorowym wydaniom dzieł poetyckich: »Zbiór rytmów", »Rytmy« i t. d.

Wiedząc już, jakiemi to wyrażeniami w zakresie pojęcia »poeta« i »poezya« operowali rymotwórcy polscy XVI. wieku, i poznawszy, z jakiego źródła one wypłynęły, wypada obecnie zapytać, czem był dla nich poeta, czem poezya, czy można je sprowadzić tylko do tego, co się zowie »kunsztem« i „kunsztmistrzem«, nauką, wprawą i pracą, — czy może podstawę ich tworzy jakiś Boży dar i powołanie, jakieś natchnienie czy inspiracya, czy co innego? Naturalnie, że pewnej

odpowiedzi na to, a tem mniej ścisłej definicyi nie szukać u poetów; w dziełach ich znajdzie się tylko liczne szczegóły, rozrzucone bez systemu i według nadarzającej się okoliczności, osłonięte poetycznością zwrotów, a co więcej nieraz wprost kłócące się z sobą. Z takich okruchów należy dopiero wznosić jaką taką budowę.

Jeszcze w r. 1453. Zbigniew Oleśnicki w liście do Eneasa Sylwiusa, określając właściwe poetów stanowisko, powiada, że poetą jest ten, który »posiada wiedzę wszystkich wielkich rzeczy i sztuk« (quem omnium magnarum rerum atque artium scientia numquam latuit), a powołaniem jego i celem (intentio) to, aby »wszystko, cokolwiek fantastycznego wplata do dzieł swoich, odnosiło się wyłącznie czyto do filozofii moralnej, czyto do fizyki, czy umoralniania i pouczania człowieka wogóle«, albo jednem słowem, »aby obok uczenia wabił ducha i oczy czytelnika słodyczą rozkosznego używania«. Tak krótko i węzłowato, jak wielki biskup i poprzednik humanizmu polskiego, nie wyraził się o poezyi i poecie żaden z poetów XVI. wieku; a choć nawet niewiadomem jest, czy ten list był ogólnie znany w okresie zygmuntowskim, to jednak zasadnicza myśl jego, skupiająca się około uczoności poety i uczenia przez poezyę, przewija się przez czasy Krzyckich, Janickich i Kochanowskich nieprzerwanie. Pierwszym w owych czasach, który na podobną kwestyę, jak Oleśnicki, starał się odpowiedzieć, był Paweł z Krosna. W elegii do ucznia swego, Jana z Wiślicy, mówi on, że poetami są ci, którzy śpiewają święte prawidła, »sancta canunt documenta poetae“, — a poezya jest pisaną muzyką, która uczenie oddaje prawdę, »verum resonant musica scripta sophos«.

Oba powyższe określenia, jakkolwiek jasne zupełnie, nie są jednak i nie mogą być wyczerpującym obrazem zapatrywań, które ze względu na tę sprawę były w obiegu w późniejszych latach XVI. stulecia, a przedewszystkiem podnosząc kwestyę stanowiska i celu poety i poezyi, nie tykają zupełnie pytania, jak i przez co poeta staje się poetą, a poezya poezyą.

Poglądy, którym w tym względzie dali wyraz nasi poeci, od Krośnianina poczynając, a na Szymonowiczu kończąc, są niejednolite; alo mimo to można w nich odróżnić dwa stanowiska: według pierwszego geniusz poetycki jest darem bóstwa a podstawą jego: inspiracya, natchnienie, — według drugiego tworzyć dzieła »Camena digna« może tylko praca i uczoność. Nie trzeba sobie atoli wyobrażać, jakoby oba te stanowiska były ściśle odgraniczone od siebie, i owszem spływają się one z sobą prawie zawsze, a ten sam poeta przyznaje się do obu

z równem przekonaniem, choć na drugie wszyscy kładą przycisk widoczny i stanowczy.

Paweł z Krosna za źródło natchnienia i podstawę geniuszu uważa łaskę Feba i sióstr uczonych, lub inaczej zapał, popęd święty: »Febie, boskim duchem napełnij piersi, abym słodkimi wierszami mógł mówić!« »Kogo unikają uczone siostry, a piękny Apollo zmarszczywszy się nienawidzi«, tego pieśni mogą być tylko »inepti numeri«. »Dokonaj dzieła, do którego cię powołuje zapał święty — sacer impetus!« Uczeń Krośnianina, a mniejszy od niego poeta i zupełnie idący w ślady mistrza, Jan z Wiślicy, tworzy pod wpływem »szału, który upaja serce«, a zdolność poetycka jest dlań »szaleniem matki Kastalskiej w mózgu«. Krzyckiemu »Muza rozlewa Pegazowy napój«, który on, poeta »czerpie i ogarnia tajemnice wielkich bogów«. Trzycieskiego, pierwszego w wielkim stylu fabrykanta poniżających panegiryków, tylko »Feb pobudza do pieśni«. Dla Klonowicza natchnienie jest »animuszem, który zagrzewa ogień pięknego Feba«, jest »tchnieniem Muz«, »popędliwością, wzruszoną do rymu«, »nagłym wybuchem«, — a w poemacie »Pożar«, tłómacząc powód powstania swego dzieła, pisze:

»Jak ona dziewoja czyni, Febusem natchniona,
Tak mnie też Muza prze do tego, bym pisał«.

Szymonowicz, który — jak zobaczymy — główną wagę przywiązywał do »uczoności pieśni« i »uczoności poetów«, każe mimo to rymotwórcom »dawać się pamiętać Muzom«, a ten jego zwrot, przypominający zbyt widocznie Wergiliusowe »Musae meminisse«, tłómaczy nam, że i on uważał, jak inni, poematy za płody helikońskie, poetę zaś za tego, który przypomina sobie tylko i recytuje śpiewy, od boskich dziewic dane. Nawet twórca »Odprawy« i »Trenów«, choć odrzuca baśni o Pegazie: »Bajka to, co starzy poeci o źródle skrzydlatego rumaka gwarzą: Bakchus tylko stwarza poetów i wdzięczne poddaje piosenki... Nie Muzy zrobiły mnie poetą... sama miłość nauczyła mnie składać wiersze i śpiewać na wzór Kallimacha«, — nawet i on rad się czyni dzieckiem bóstwa i sługą Febowym: »Cura pii vates divum sumus«, »vatem non fallit Apollo« i t. d.

W ten sposób określali natchnienie, inspiracyę, poeci XVI. wieku i w ten sposób zapatrywali się na nie jako na czynnik twórczości. Oczywista, że wiele z tego, co o tem powiedzieli, musi odpaść na rachunek poetyckiego sposobu mówienia, »imitationis exempli classici«, lub dumy humanistycznej, która na dziełach swego ducha aż nadto

lubiła kłaść pieczęć bogów, aby tem lepiej wystąpić na tle »turpis« i »profani vulgi«, — że jednak i przekonanie rzeczywiste, przynajmniej po stronie tych, co naprawdę byli poetami, w tem się choć w części wyraziło, nie ulega wątpliwości.

Lecz potrzeba pamiętać, że poeci polscy XVI. wieku to potomstwo, wyhodowane tchnieniem humanizmu, to ludzie, dla których »ideałem najwyższym doskonałości i twórczości, kierującej się wskazówkami samego bóstwa«, poezya klasyczna. A więc choć »furor« czy »impetus sacer« jest koniecznym, jako widomy znak łaski tegoż bóstwa, którą ono zlewa na jednostkę wybraną, pomimo tego wyżej nad nim stoi praca, labor, i nauka, studium. Poeta, chcąc dopiąć ideału, musi »studere«, »Musam ediscere«, wyłącznie »doctas sorores sequi«. Jaka zasada i przekonanie pod tem się ukrywa, rzecz jasna: oto, że tylko takie dzieło będzie prawdziwym płodem poezyi, które zasłuży na tytuł »carmen doctum«, a którego twórca przejmie się i pozna ducha klasycyzmu na wskróś i na wzór jego tworzyć będzie.

Widzieliśmy już wyżej, że Paweł z Krosna wiersze, którym łaski bogów brakowało, nazywał »inepti numeri«, — lecz równocześnie przeciwstawiał temu »sophiam« poety i poezyi. Janicki, większy od wszystkich swoich poprzedników, szczyci się, że przez naukę poznawał »drogi i ścieżki« (viam et compendia), któremi się idzie »ad Pieridum sacras fores», dorobku zaś swego nie wstydzi się mianować pracą, labor. Rejowi wydawała się poezya »ślachetnem rzemięsłem«. Według Klonowicza opłakiwany przezeń wieszcz Czarnolasu jest »poetą we wszytkiem« nie tylko z tej przyczyny, że wiersz jego »nieprzymierzany« lub że »poetów woniącym kwiatem uczyniło go natchnienie bogiem«, lecz dlatego przedewszystkiem, że »rymy« jego »uczone«. Swoje zaś własne dzieła podciąga Klonowicz z lubością pod miano labor: »Roxolania« jest »labor«, »Victoria complurium annorum labores et vigiliae«. Dla Kochanowskiego najszczytniejszym i największym przymiotem poety i poezyi jest uczoność: tylko »Musa docti poetae« miała moc uwieczniania Pryama, Pryamowych dzieci, Nestora, Ajaksów i Antylocha, — tylko »pieśń uczona« może być »ochłodą myśli utrapionych i miękczyć serca bogów podziemnych«. Szymonowicz wreszcie nie uznaje innych »pieśni« ani »rymów« jak tylko »mądre« i »uczone«, a przekonaniu swemu — nawet ze względu na siebie samego — dał wyraz dosadny, gdy pisał:

»Uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie tylko tu zostały«.

Zestawianie na równi uczoności z natchnieniem, a raczej wyraźne przenoszenie pierwszej nad drugie, miało w rozwoju rymotwórstwa

polskiego w XVI. wieku dalej, niżby się to na oko zdawać mogło, idące następstwa. Naważniejszemi z pośród nich, by pominąć rzeczy ogólniejszej natury, jak to, że zaprzęgnięcie się twórczości polskiej do rydwanu klasycznego musiało najpiękniejszy jej owoc, poezyę, pozbawić od razu uroku młodzieńczego, były dwa: nader ograniczona oryginalność w pomysłach, a powtóre ekskluzywność i arystokratyczny charakter poezyi złotego okresu.

Poeta owej epoki, któremu w krew weszło przekonanie o bezwzględnej doskonałości klasycyzmu, czyto pod względem formalnym, czy materyalnym, nie mógł bez zarzutu »ruditatis« ze strony ostrzejszych niż dzisiaj zoilów przekroczyć tych granic i owszem, im więcej dążył do ideału »vatis docti«, tem więcej poddawać się musiał ich więzom, podobnie jak malarz-Bizantyniec przepisom świętej hermenei. Tem się tłómaczy w rymotwórstwie XVI. wieku ubóstwo najważniejszego żywiołu oryginalności poetyckiej: obrazów, tchnących wdziękiem świeżości, i liczba mała nowych motywów; ależ na tworzenie pierwszych nie potrzebowała i nie mogła wysilać się wyobraźnia ówczesna, mając gotowe zwroty, metafory, porównania w wokabularzu i w całym szeregu dzieł doskonałych, — drugich zaś dostarczał jej i podsuwał nieprzebrany dotąd i niezużyty skarbiec klasyczny.

Sławienie »Sobótek« Kochanowskiego z tego powodu, że w nich po raz pierwszy »Musa docta« złotego okresu raczyła zwrócić uwagę na lud polski, jest uzasadnione tylko do pewnego stopnia. Nikt nie wątpi, że do poetycznej duszy czarnoleskiego śpiewaka, tęskniącego sercem, a nie z mody humanistycznej tylko, do »dulce otium«, powinno było przemówić również poetyczne życie »wsi wesołej, wsi spokojnej« z »trefnemi pląsami« i »ucieszną pieśnią«, — że przypatrując się im, mógł się zachęcić i »boski poeta« do pisania »Sobótek«, — ale każdy musi zapytać, czy byłby się odważył bez skrupułów dla swego pojmowania sztuki na wprowadzenie tych »ludi agrestes« do świątyni poezyi i na opiewanie ich lutnią uczoną, gdyby nie było podobnego przykładu w poezyi klasycznej? Są w Propercyusu, Tybullu i »Fastach« Owidyusa »Parilia«, »Palilia«, — są skakania przez zapalone stosy wśród pieśni pasterskich, — więc i powstanie »Sobótek« ma uzasadnienie w smaku klasycznym, nie w jakimś wymarzonym zwrocie do poezyi ludu.

Szymonowicz w ślicznej sielance »Rocznica«, poświęconej rozpamiętywaniu śmierci i życia wielkiego Zamojskiego, nie może wyjść poza piątą eklogę Wergiliusa, — a w »Czarach« nie pozwala głośno odezwać się swojszczyźnie niewolnik Teokryta.

Typowym przykładem takiego oglądania się za klasycznem »placet« w tworzeniu nowych lub jakąś tylko nowością odznaczających się tematów i motywów, — typowym z tego powodu, że przezeń najprościej i najszczerzej przemówiło w tym względzie artystyczne sumienie XVI. wieku, jest Klonowicz. Gdyby »Flis« wydał się komu »lichym i podłym« z tytułu i samej treści, to ten ktoś niech zważy i pomni, »że in eo genere i inszy zacni a dawni autorowie z pochwałą pisali. Abowiem ona złota Odyssea Homerowa... jest jedno Flis, to jest pływanie Ulisesowe po morzu; Aeneis Wirgiliuszowa... bawi się... flisem Eneaszowym. Argonauticam navigationem... opisał starowieczny Orpheus... tę też... opisał Apollonius poeta, zawołany uciesznemi i osobliwemi wierszami«. Toż samo z »Victoria Deorum« — i jej powstanie uzasadnia, lepiej mówiąc, uniewinnia Acernus powagą i przykładem Rzymian i Greków. »Łacinnicy i Hellenowie uznawali poetów nie tylko żartobliwych, dowcipnych, swywolnych i miękkich, nie tylko tych, co się zwali epikami, lirykami, dytyrambistami, tragikami, — lecz także szczypiących i gryzących, którzy błędy i zdrożności ludzi przedstawiali w oderwaniu lub nawet po imieniu swoich współobywateli nazywali«. W ich ślady idąc, napisałem to dzieło gwoli zbudowania bliźnich a »tylko chrześcijańską zbożnością i skromnością złagodziłem szyderstwo Persyusa, Horacyusa i Juwenala«.

Z »Flisem« i »Victorią« to rzecz łatwa, bo dowcip doszukał się dla nich analogonu w literaturze greckiej czy rzymskiej, ale cóż będzie z »Roxolanią«, w której poeta »doctus« ubrał w »docti numeri« heksametrów i pentametrów obrazki z codziennego życia, na któreby się wzdrygać musiała »docta Musa«? Jeszcze tam bajka o wężu, co doi krowy, ujść może, bo o tem bajała także starożytność,—obok niej jednak jest poetyczny opis wyrobu alimentów, »quae Russi vocant patrio cognomine Bryndzam«, — jest baśń, wprost z ust ludu wzięta, o ulu chłopie i niedźwiedziu, — jest obraz realistyczny nędzy Rusinów, któremu towarzyszy kołysanka wzruszająca kobiety, »carmen rudissimum«, zaczynająca się zupełnie nie po rzymsku: »Floscule,... desine... dormi«, — jest w końcu ballada, — coś niby »Lenora«, niby »Ucieczka«, — o miłości Fiedora i Fiedory, rzecz w poezyi XVI. wieku niesłychana. Cóż robi w tych razach poeta, mimo wszystko odczuwający piękność tych obrazów? Oto łagodzi nadzwyczajną ich oryginalność z jednej strony tem, że wraz z ruskimi chłopami wprowadza na scenę aktorów klasycznych: Galateę, Polifema, Sylwanów, Faunów, Kupidyna, Tytana i t. d., — z drugiej zaś prosi czytelnika o przebaczenie, że śpiewał

»modulamine agresti«, lub o łaskę, aby mu udzielił łaskawego ucha, ak go udzielają baśniom w pałacach wielkodusznych królów.

Więzy, przez »uczoną Muzę« narzucone twórczości, tak dalece crępowały oryginalność, że nawet w tych razach, w których poganizm nie mógł zawrzeć ślubu z myślami i uczuciami chrześcijanina, wszelki ej poryw chodził drogą niepewną i chwiejnymi krokami. Mam tu na nyśli mitologię a poezyę religijno-chrześcijańską.

Pierwszy, o ile mi wiadomo, Paweł Krośnianin, — najprawdopodobniej pod wpływem obcym, — zerwał się przeciwko wprowadzaniu Olimpu do świętej poezyi. Niech ustąpią wszystkie bożki, bo są »stultissima numina«, »vani dei«, »perfida monstra«! Na co ich chrześcijanom, którym »przystoi czcić świętą Barbarę«, nie zaś »piękne dziewice i boginie kłamliwe, które Grecya czciła dymami ofiarnymi, którym przybytki stawiała z paryjskiego marmuru«; na co się wreszcie przyda pieśniarzowi religijnemu cała poezya starożytna, kiedy przy pomocy jej niemożna wyśpiewać tryumfów Chrystusa, »których nie objęłyby nigdy ani obfita muza Melitejskiego wieszcza Homera ani geniusz wzniosłego Marona«. Zdawałoby się, że słowa te, wypowiedziane z wysoko-brzmiącego koturna, będą stanowczym zwrotem w twórczości przynajmniej tego, co je wypowiedział. Lecz nie! — Krośnianin kapituluje sam wobec siebie. Równocześnie i w tych samych poematach wzywa on opieki czczonego na całym Olimpie »Juppitera«, »który koronę cierniową nosił na głowie i pięć ran na świętem ciele«; Matkę Boską zwie »sponsa Altitonantis« lub »Idumaea dea«, w hymnie zaś »De inferorum vastatione et triumpho Christi« zapomina już zupełnie o swojej zasadzie, — prosi o »pomoc tego, co włada cytarą i lirą słodką«, Feba pogańskiego, w ten bowiem sposób tylko może »godnie sławić tryumf Chrystusa Zbawiciela nad demonem złego«. Uczeń Krośnianina, Agrykola Młodszy, podejmuje myśl swego mistrza i równie stanowczo, jak on, uderza na mitologię, — ale z tym dodatkiem, że teorya z praktyką nigdy się u niego nie pokłóciła. Dowiódł tego największy poemat Agrykoli »Hymnus de divo martyre Stanislao«, w którym na początku wypowiedziana zasada, że chrześcijański wieszcz powinien gardzić »vana priscorum numina«, a zwracać się zawsze i wszędzie do »Trójcy Przenajświętszej, Bogarodzicy i ŚŚ. męczenników«, została ściśle przeprowadzoną do końca.

Świeże to ziarno, które szkoła krakowska rzuciła na niwę poezyi, nieprędko jednak wydało owoc; przyjęło się ono tylko w lirykach, pisanych na wzór pieśni, które Kościół uznawał, jak n. p. w prudencyuszowych hymnach Dantyszka i innych podobnych im utworach;

gdzieindziej natomiast przez długie jeszcze lata Bóg chrześcijański był Juppiterem, Matka Boska zaś »dea« lub nawet, jak u biskupa Krzyckiego, »maxima Iuno«. Jeden tylko z wielkich poetów XVI. wieku, »prostak a nie uczony« Rej, nigdy w tym kierunku mitologii nie nadużywał, — co więcej mitologią nigdy się nie posługiwał, bo miejsce jej u niego zajęli Ojcowie Kościoła i Biblia; wyjątek stanowi tylko z predylekcyą używane przezeń porównywanie rozkoszy światowych z Syrenami, a przeszkód i trudów życia ze Scyllą i Charybdą.

Pojmowanie poezyi jako »ars docta«, którą tworzyć mógł tylko poeta uczony, wyciskało na rymotwórstwie polskiem XVI. wieku piętno arystokratyczności i wyłączności. Tem piętnem opatrzone, mogło ono na pożytek iść wyłącznie tym, co zapomocą uczoności byli w stanie poezyę rozumieć. Horacyuszowe »odi profanum vulgus et arceo« nie było czczą dewizą, ale istotą działalności poetyckiej. Paweł z Krosna jest tego pierwszym i najwymowniejszym przykładem. Jego hasłem jest bezwzględna pogarda motłochu, »który odciąga ducha od wspaniałych zamiarów i nauk pięknych«. Kapłan Apollina zgoła nie powinien zwracać uwagi na to, co zasługuje na krótką nazwę »ceteri mortales«, ale na »królów, na książęta, na wielkich wodzów lub wogóle na wielkich jużto przez czyny, jużto przez naukę ludzi, bo tylko w ich wspaniałomyślności może znaleźć łaskę, tylko w ich powadze znaczenie i sławę dla siebie«. To jasne i dobitne, przez Krośnianina dane określenie stosunku poety do społeczeństwa, z którego aż nadto wyraźnie przebija się już uznanie mecenasostwa materyalnego czy moralnego, staje się »credem« wszystkich niemal poetów XVI. wieku. Podejmuje je naprzód uczeń Krośnianina, Jan z Wiślicy, i głosi całemu światu w tych samych zupełnie, co mistrz jego, słowach. Odtąd pieśń ta brzmi ciągle na jedną nutę przez lat sto, a różnice jej polegają tylko w tem, że jeżeli według Janickiego nie należy baczyć na tłum, bo jest »największym nieprzyjacielem meońskich łabędzi«, to według innych dlatego, że »nienawidzi melitejskiej lutni«. Nawet umysły trzeźwe, nawet te, które czerpią motywy dla swych dzieł z życia warstw szerokich, nie będą mogły zdobyć się na inną. Wszak Klonowicz demokrata w przekonaniach, jest skrajnym arystokratą w poezyi. Gdy ofiarował swe »Żale nagrobne« dwom braciom Czernym, to go wcale nie dziwi, że w domu ich — Kochanowskiego »praca i poesis ona według swojej godności była uważona«, bo »oni z dawna panowie, kochający się w naukach«,— ale ze zdumieniem podkreśla, że »też rzemieśniczek, jakby co uczonego, spiewa rymy, przyniesione z Parnasu sławnego«.

Co wobec takiego pojmowania poezyi mogło i miało być godnym jej przedmiotem, oto ostatnie pytanie, na które jeszcze pozostaje odpowiedzieć. Krośnianin powiada, że tylko »utwory poważne«, »poemata severa«, »pisane wierszem górnym i z wielką pracą, będą żyły tak długo, jak długo wielki gromowładca kierować będzie światem szerokim«, a w innem miejscu, że »śpiewać« wolno tylko to, »co przystoi, pożytek przynosi, uzdrawia, uszczęśliwia, nad co nic piękniejszego i uczciwszego«. Temu pozytywnemu określeniu przedmiotów, godnych wieszczej lutni, wtóruje u niego zupełnie — także ujemne ich określenie: »ja nie głoszę cypryjskich tryumfów«; »młodzieńców i dziewcząt zabawy, ponęty, żarciki, miłostki, kłótnie, całusy — wstyd, żeby to książka śpiewała, nic nadto brzydszego i występniejszego, nic nadto bardziej zniewieściałego i bezwstydnego«; »mąż zacny powinien gardzić takiemi rzeczami«, — a gdy przyjdzie chętka do wesołości i do »ignei amores«, to śpiewajmy je »u ogniska, przy świetle kominków, zwyczajem sarmackim puhary wziąwszy w rękę«.

To stanowisko, na ktorem stanął Krośnianin na początku XVI. wieku, oceniając wartość poezyi, jest stanowiskiem wszystkich następujących po nim rymotwórców; — do zasady, wygłoszonej ustami humanisty-luminarza i poety, nic oni nie dorzucą ani jej nie odejmą: »gravitas« i »severitas« rzeczywista, czy udana, ma pozostać duszą i znamienną cechą twórczości.

Jak daleko jednak ma sięgać owa powaga co do wyboru przedmiotów, poezyi godnych, na to szukać odpowiedzi pozytywnej u poetów XVI. wieku rzecz niepodobna, można ją tylko wywnioskować z tego, co mówią o tematach niegodnych.

Już Krośnianin uznał »amores«, »miłostki«, za »res Camena indignae«; pod jego sztandar w tym względzie zaciągają się prawie wszyscy inni, z tym jednakowoż dodatkiem, że nawet miłość, w znaczeniu najczystszem i najpiękniejszem nie znalazła łaski u ich muzy. Rymotwórstwo XVI. wieku nie zdobyło się na poezyę miłosną w idealnem znaczeniu. Świadczą o tem poematy, w których miała ona sposobność do zajaśnienia barwami tęczowemi, — przedewszystkiem epitalamiony. Uroczystość zaślubin uwielbianego Zygmunta z Barbarą Zapolską uwiecznili pieniem aż trzej pierwsi wieszczowie owego czasu: Krośnianin, Dantyszek i Krzycki. Może więc tam znajdziemy pierwsze promienne obrazy tego wielkiego uczucia? W tym względzie wystarczą przejrzeć pieśń jednego tylko z wymienionych poetów, bo inne są jakby jej odbiciem i powtórzeniem. Krzycki powiada, że Barbara

ma iść do oblubieńca królewskiego dlatego, że »możny, bogaty jak Krezus, potężny i sławny aż do czarnych Indów, waleczny jak Mars«,— ulubieniec zaś bierze ją dlatego że »piękna i wstydliwa«; dla miłości nie znalazł poeta ani jednego wyrazu, chyba upatrywać go należy w tem, że obowiązkiem zaślubionej jest »decumbere thalamo«, królewskiego męża zaś »complecti placidam et curare brevi, puer ut formosus ludat in aula«. Też same myśli — otwarciej i jaśniej atoli — rozwija Krzycki w »Hymeneusie«, poświęconym Bonie: »Opuść już — woła — towarzystwo Westy, a czcij Lucynę i Wenerę!«, Ty królu zaś »rozwiąż pięknie przepaskę wstydliwości, zdejm z ulubienicy wieńce kwiatów i staraj się prędko zostać rodzicem kształtnego pokolenia! Śmiejcie się — dodaje wkońcu — lecz nie uważajcie za brzydkie tego, »quod fit natura, lege hominumque bono«.

Z takiej też miłości, o jakiej mówi Krzycki, nie śmiał się żaden z poetów XVI. wieku ani nie uważał jej za brzydką, — i owszem tylko taką miął za godną poezyi, która była godną honoru »connubii «i» prolis«. Dowodem tego to wszystko, co o miłości poważnej napisał Rej czy Kochanowski, Klonowicz czy Szymonowicz.

Lecz jak przed surową Muzą stanie cały szereg erotyków Kochanowskiego, poświęconych Lidyi, — erotyków, które z powagą wieszczą nie mają nic wspólnego a są zawsze, jeżeli nie swawolne, to lekkie, — jak cały szereg dworzanek, fraszek, figlików i żartów, stawianych na równi z »leves amores« a nie tylko swawolnych, lecz i rozpustnych? Czy uznana »gravitas« XVI. wieku, gdy są, a są piękne, poczyta je także za »res Camena indignae«? — Dowcip humanistyczny znajdzie i na to odpowiedź. Janicki będzie śpiewał, że »jedna tylko matka miłości umiała tchnąć w pieśni jego treść odpowiednią«, ale doda, że »o miłostkach śpiewać można tak długo, dopóki nie przejdzie piąta olimpiada życia«; Krzycki odpowie przeciwnikom i naganiaczom swej lekkości krótko: »falsi Catones, regnant, qui simulant«; — Kochanowski zaś, głoszący, że poezyi przystoi »aonijska trąba«, która »bohaterów wywodzi na boje i walki ich sławi«, dołączy do tej zasady rozgrzeszenie dla siebie i innych: »póki pierwszy ogień wre w piersi, a Feb nie broni wstępu do kastalskiej groty, opiewaj uczty nocne«, — »składaj dworzanki, bo je bożek szepce do ucha«, — »śpiewaj miłość, bo ona uczy składania wierszy«, — »nic sobie nie rób z Kurcyusów i Fabrycyusów nowożytnych, bo i Kato pozwalał na żarty«, lecz pamiętaj, że gdy przyjdzie czas wielkich wypadków, wtedy »ani Orfeus, ani Linus lutnista nie powinni ciebie przewyższyć w pieśni, lubo obaj wdzięczną lirą skały i twarde dęby poruszali!«

Oto w grubych zarysach obraz zapatrywań, poglądów i pojęć, jakie o poezyi mieli rymotwórcy polscy XVI. wieku. Nie wyczerpałem ich wszystkich, bo chodziło mi tylko o najbardziej zasadnicze i takie, które można było, — że się tak wyrażę, — wyjąć z ust samych poetów, bez użycia interpretacyi i jakichkolwiek wniosków. Cały szereg myśli natomiast ukrywa się jeszcze w dziełach Krzyckich, Kochanowskich i Szymonowiczów, które — aczkolwiek — ciekawe, musiałem pozostawić na boku jużto dlatego, że mają wagę tylko dla charakterystyki poszczególnych autorów nie zaś całego ogółu piszących, już też dlatego, że mają wartość więcej apostrof poetyczuych, niż teoremów, jużto dlatego wreszcie, że znaczenie ich można dopiero wykazać na piśmiennictwie wieku XVII

Przyczynki do krytyki tekstu autorów nowołacińskich.

Podał

Ignacy Chrzanowski.

(Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich, zebrał Teodor Wierzbowski. Tom I. (1398—1600), XXIV+339+XXI. Warszawa, 1900. Z zapomogi Kasy pomocy naukowej dla osób pracujących na polu naukowem im. dr. J. Mianowskiego).

Świeżo ukazał się w druku tom I. »Materyałów do dziejów piśmiennictwa polskiego« w wydaniu prof. Teodora Wierzbowskiego, zawierający 486 nieznanych dotychczas dokumentów różnorodnej treści w języku przeważnie łacińskim, — z wyjątkiem kilkunastu zaledwie, pisanych w języku polskim, niemieckim lub włoskim. Publikacya ta, będąca owocem niezmordowanych poszukiwań archiwalnych, podjętych jeszcze w r. 1876. przez czcigodnego uczonego, mieści w sobie wiele wysoce ciekawych i cennych szczegółów, a to nietylko dla badaczy historyi literatury polskiej lub humanizmu zachodnio-europejskiego, ale także dla tych, którzy badają historyę polityczną, n. p. dzieje stosunków Polski z Rosyą w wieku XVI.; tak n. p. pod Nr. 392. mamy ze wszech miar uwagi godną relacyę z r. 1586., w której Stanisław Reszka donosi królowi Stefanowi o swej rozmowie z papieżem Sykstusem V. na posłuchaniu tajnem.

Co do korzyści, jaką odniesie z »Materyałów« historya literatury polskiej, trudno wprawdzie zgodzić się z wydawcą, że niektóre dokumenty przedstawią nam pierwszorzędnych pisarzy w innem świetle, że mogą się one przyczynić »nietylko do rozwiania legend i mylnych

zdań o nich samych, ale i do zreformowania ogólniejszych poglądów w zakresie literatury, której ci pisarze są przedstawicielami« (str. VIII). Niemniej przeto korzyść dla nauki będzie z »Materyałów« istotna:

1. rzucają one sporo światła na warunki, wśród których rozwijała się literatura nasza w wieku XVI., a więc na reformacyę, humanizm, stosunki wydawnicze (opieka królewska nad drukarzami), na udział panujących w ruchu literackim (protekcya, jaką otaczał Zygmunt August język polski, edykt Zygmunta Starego przeciwko pamflecistom, na oświatę, a zwłaszcza na akademię krakowską i t. d.);

2. zawierają w sobie mnóstwo ciekawych przyczynków do biografii naszych autorów XVI. stulecia;

3. podają kilkanaście zupełnie nieznanych dotąd utworów (Krzyckiego, Strusia, Niegoszewskiego, Janickiego, Klonowicza i innych) oraz listów;

4. zawierają w sobie autografy Reja, Modrzewskiego, J. Bielskiego, Górnickiego, Grabowieckiego, Klonowicza, Skargi, A. Zbylitowskiego i innych.

Wprawdzie na równi z materyałami ważnymi zamieścił prof. Wierzbowski materyały zbyteczne, jak n. p. kwity pieniężne. Ale to ani o piędź wartości naukowej »Materyałów« nie zmniejsza, i za ich ogłoszenie należy się prof. Wierzbowskiemu od wszystkich badaczy historyi literatury naszej wielka, bardzo wielka wdzięczność. Byłaby zaś wartość ich naukowa jeszcze większą i szerszą — bo nietylko dla historyków literatury, lecz i dla filologów, — gdyby nie szereg jaskrawych błędów w reprodukcyi tekstów łacińskich, błędów, które zaraz przy pierwszem czytaniu rzuciły mi się w oczy. Zajmując się więcej historyą literatury, aniżeli filologią, a wiedząc, że były profesor Uniwersytetu Warszawskiego, G. Zenger, z zamiłowaniem oddaje się krytyce tekstu nietylko autorów rzymskich, lecz i poetów polsko-łacińskich i wogóle neolatynistów (ob. «Kriticzeskija zamietki k niekotorym miestam w łatinskich stichotworienijach wnow' izdannych polskich pisatielej XVI. i XVII. wieków» w piśmie zbiorowem ku uczczeniu prof. Pomiałowskiego, Petersburg, 1896), udałem się do niego z zapytaniem, czy, według jego zdania, nie należałoby wprowadzić do tekstów łacińskich, ogłoszonych w »Materyałach«, pewnych sprostowań. Prof. Zenger, jak się okazało, przeglądał już «Materyały« i w dłuższej rozmowie podzielił się z niżej podpisanym kilkoma szczegółami, dotyczącymi tekstów łacińskich, które w wielu miejscach sprostować koniecznie należy.

I.

Początek listu Orzechowskiego wydrukował p. W., jak następuje (Nr. 130, s. 87): »Vide, quid agas, ne in nervum hoc etiam, quod ternis meis nil etiam respodeas, superiorem te plebanatus fecit«. Jestto redakcya błędna. Zapewne czytać trzeba: »Vide, quid agas, ne m a e r e a m hoc etiam, quod ternis meis n u l l a m respondeas. S u p e r b i o r e m te plebanatus fecit». Jestto, mówiąc nawiasem, jeden z tych niewinnych kalamburów, jakimi tak szczodrze popisują się latyniści ówcześni: »na trzy l i s t y nie odpowiadasz ani jedną l i t e r k ą» (domyśla się naprzód »litteris», a potem »litteram«: dlatego to »ternis«, nie zaś »tribus«, chociaż potem »nullam«).

O dwa wiersze niżej czytamy: »mandamus, scribetur tibi,quo in periculo versere vides». Powinno być oczywiście: »mandamus, s c r i b a t u r tibi. Quo in periculo versere, vides«. To także, rzecz prosta, żart: „jeżeli zatniesz się w swem milczeniu, ja ci poślę wezwanie urzędowe, abyś stawił się przed trybunałem dla odpowiedzi: widzisz, jakie niebezpieczeństwo ci grozi«.

Orzechowski pisze dalej u p. W.: »Ego hic monimentum Sigismundo regi paene iam exegi, aere perennius, ni fallor, de quo tu quantum detraxeris, tantum de iudicio meo decedat, necesse est. 'Επεὶ δεικνυὸν genus orationis nostri esse gravissimum generum omnium et ad tractandum difficillimum: complectitur enim oratorium quid est τὰ μικρὰ μεγαλὰ καί, quemadmodum Plato in Gorgia dicit«.

Ustęp ten powinien tak, mniejwięcej, brzmieć: »de quo tu quantum detraxeris, tantum de iudicio meo decedat, necesse est, ἐπιδεικτικὸν genus orationis: n o s t i esse gravissimum generum omnium et ad tractandum difficillimum, complectitur enim oratorium q u i d q u i d est τὰ μικρά τε καὶ στενά, quemadmodum Plato in Gorgia dicit« (s. 497 C).

Dalej podają »Materyały«: »concessi huc rus, cum animula blandula, vestro quo librario non utar«. W tem zdaniu »animula blandula» jest wzięte z wierszyków przedśmiertnych cesarza Hadryana do jego duszy (jak powyżej »exegi monimentum aere perennius« jest cytatem z Horacyusa). Czy czasem nie mówi Orzechowski: »Aby ułożyć swą mowę dla króla, przeniosłem się na wieś, gdzie rozmyślam samotnie, rozmawiając jedynie z własną duszą. Pisarza niechcę«? Jeżeli to przypuszczenie jest słuszne, to można się ważyć na taką lekcyę: »concessi huc rus. Cum animula blandula i s t a c o q u o. Librario non utar«. Zre-

sztą pożądane są dalsze poszukiwania (»vestroque« nie zadowoliłoby nas).

Jeszcze dalej: »Regi iuveni hanc [m o w ę] destinavi, nisi quod tu forte aliter censes; continet enim gravem et vehementem plane θεολόγου παιδιάν aut si quid hac ista est ἀθροιστήριον, Platonem item et Aristotelem totum, pingitur autem coloribus Demosthenis ac Julii Isocratis. Mihi dicendi genus nunquam placuit...«

Jeden wyraz na pierwszy rzut oka odrazu można poprawić bezwarunkowo, co do innych możnaby wprowadzić pewną i stanowczą emendacyę jedynie na podstawie porównania tekstu p. W. z kopią, znajdującą się w Ces. Bibl. publicznej w Petersburgu. Chętnie wierzymy, że p. W. dokonał ścisłej kopii i wydrukował ją dokładnie: lecz ponieważ jego tekst jest kopią kopii, więc jakość błędów tekstu można określić zapomocą zbadania odpowiedniego charakteru pisma. Bądź co bądź, proponowalibyśmy: »nisi q u i d — — aliter censes; continet enim... θεολόγου παιδείαν aut si q u o d i u x t a est ἀθροιστήριον, Platonem, i n q u a m, et Aristotelem t a n t u m. Pingitur autem coloribus Demosthenis ac T u l l i i. Isocratis mihi dicendi genus nunquam placuit«. Ręczymy jedynie za »Tullii«.

Z tego samego listu przytaczamy jeszcze słowa: »festum autem illud atque amplum dicendi genus ego probavi semper, illa autem angusta et contracta Isocratea tractandae philosophiae servabam«; epitetom »angusta et contracta« pierwowzór przeciwstawia oczywiście «v a s t u m — illud atque amplum dicendi genus«.

II.

W liście Melanchtona do Krzyckiego (Nr. 67, s. 41), oprócz zwykłych omyłek druku (n. p. »plurium facio« zam. »plurimum f.«), razi nas jeszcze niejedno:

1. »quae [l i t t e r a e t u a e] etsi erant perbreves, tamen significationem minime obscuram tuae tum humanitatis, tum sapientiae, continebant. Vere enim illud homerici oratoris expressisse mihi visus est παῦρα μὲν ἀρὰ μαλακιζέως«.

Czytaj: »illud... expressisse... visus e s: παῦρα μέν, ἀλλὰ μάλ' ἀτρεκέως«.

2. O pięć wierszy niżej zamiast kropki po »incidi« powinien być przecinek.

3. Mniemalibyśmy, że, zmieniwszy po części znaki przestankowe, trzeba czytać: »Quaedam initio vidi proponi ad pietatem necessaria, quae non sum aspernatus (non enim valde dissimulo, mihi non convenire cum Epicureis, qui religionis nihil ad se pertinere putant), ac nunc quidem [quid] probem in his nostrorum disputationibus, ex his commentariis, quorum tibi exemplum mitto, intelligere poteris. Prudens lector facile animadverteret« eqs.

4. Słowa greckie tuż po tem brzmiały, rzecz prosta: »τὸ ἀξίωμα τῆς ἐκκλησιαστικῆς πολιτείας«.

5. Dziwnie jakoś brzmi: »Sed exulcerat negotium crudelitas adversariorum, qui immoderatą consilia admitterent; facilius posset et altera pars ad aequitatem deduci«.

Czytaj: »qui, [nisi] immoderata consilia admitterent, facilius posset« eqs.

6. Razi zwrot: »Nolo hic — disputare,.. in dissensionibus civilibus ..quam accidere necesse sit, quemadmodum ille ait, ut ithacos intra muros pectitur et extra«.

Rzecz jasna, że wiersz Horacyusa (Epist. 1. 2, 16) był przytoczony w takiej postaci: »accidere necesse sit,... ut Iliacos intra muros peccetur et extra«.

7. Wreszcie jedno z dalszych zdań przytaczamy, wprost poprawione: »Multa sunt argumenta, quae significant, καταστροφὴν huius tumultus in Germania procul abesse: quam, etsi, qui de me futurum sit, nescio, tamen arbitror non futuram ex sententia adversariorum«.

III.

Ucierpiał wielce list Erazma (Nr. 62, s. 37 nast.), którego tekst trzebaby koniecznie na nowo porównać z rękopisem Ces. Bibl. publ. w Petersburgu. Poprzestajemy na przytoczeniu kilku miejsc.

Str. 38: »cuius opera factum est, ut alterius coiret sacratissima facultas et ex articulis, quos ex omnibus meis lucubrationibus collegerant, qui nos quoque consessu damnarent, qua nos auctoritate vincerat. Etiam damnarunt aliquod, in quibus erant evangelicae sententiae ex »Paraphrasi«, sed ita propositae, quasi nunc a me prodirentur«.

Nie wolno przecie przypisywać Erazmowi takich form, jak »vincerat« i »prodirentur«!

Co do treści, to zrozumialszą byłaby ona przy takiej redakcyi: »cuius opera factum est, ut *alternis* coiret sacratissima Facultas et ex articulis, quos ex omnibus meis lucubrationibus collegerant, *quinos* quoque consessu damnarent«. Paryski wydział teologiczny, powiada Erazm, zgromadzał się co drugi dzień (»alternis« sc. diebus) i na każdem posiedzeniu (quoque consessu) potępiał po pięć tez Erazma (quinos articulos).

Dalszy ciąg powinien brzmieć: »Qua *nostros* auctoritate *vicerant*, etiam damnarunt aliquot« eqs., a w końcu zdania: »quasi nunc a me *proderentur*«.

Nieco niżej wydrukował p. W.: »exspectant mortem meam ac me quotannis offerunt linguis suis«. Wolelibyśmy: »differunt«.

Jeszcze niżej czytamy: »Hac hieme, si Dominus dederit, aliquid parabo; siluam operi de contionando, cui iam obganiunt picae et graculi«.

Prawdopodobnie »siluam« jest owocem przestawienia zgłosek. Jeżeli przestawimy je tak, aby »am« było początkiem wyrazu, a »silu« końcem, to z »amsilu« otrzymamy to, czego trzeba: »aliquid parabo *aucsilii* operi de contionando«.

W końcu str. 37. fałszywa interpunkcya utrudnia lekcyę: »regem, reginam... habeo meissimos. Agnoscis vocem italicam in Brabantia mitescunt; in Sabaudia« eqs.

Trzeba poprawić: »regem, reginam... habeo meissimos (agnoscis vocem Italicam). In Brabantia« eqs.

Dwa zdania poprzedzające są niejasne: nie ważymy się proponować ściśle określonej ich rekonstrukcyi. Powiemy tylko, że zam. »fecerat bellum« powinno być zapewne »*faceret* bellum«; podobnież zam. »omni ingenium« — »*homini* ingenium«; nakoniec zam. »satis procedit« — »*segnis* procedit«. Miejsce to polecamy uwadze bardziej przenikliwych krytyków.

W pierwszej części listu trzeba zam.: »si quid decrevisti mittere—mittere simbolum«, czytać: »*mitte* symbolum«.

IV.

Epitafium Strusia na Jana Łaskiego zaczyna się u p. W. (Nr. 66, s. 40.) tak:

Conditus hic Pario recubat sub marmore magnus
Antistes, gentis gloria Laskoiae[1]),
Cui natura b o n i s a g a x effinxerat artus
Proceros, formam corporis eximiam eqs.

Jeżeli Struś istotnie poczytał pierwszą zgłoskę w »sagax« za długą, to trzeba, zdaje się, poprzestać na stwierdzeniu tego błędu prozodyjnego. Lecz faktura wiersza wogóle nie przemawia za takiem przypuszczeniem: autorowi przypada w udziele jeden tylko błąd, dotyczący »ilości«; mianowicie w wierszu 21. (»Consilio Scauros, factis claros S c i p i o n e s«) mylnie uważa autor pierwszą zgłoskę w ostatnim wyrazie za krótką (konjektury w rodzaju n. p. »clarosque Catones« byłyby ryzykowne). Lecz wykroczenie przeciwko prozodyi w imionach własnych to nie zbrodnia jeszcze. Z tem wszystkiem w wierszu trzecim »boni« brzmi niemiło. Dlatego też może i mamy prawo poprawić tutaj, n. p. tak: »Cui, boni[t a t e] sagax, Natura effinxerat artus Proceros« eqs.

W wierszach 15 nast. umieścić trzeba interpunkcyę, a mianowicie: »Huius erant animi dotes cupidissimus ardor Virtutis, superi maxima cura Dei, Ingens (sane ingens!) studium iustique bonique, Perpetuus castae virginitatis amor«.

Wielce dziwacznym jest dwuwiersz (v. 23 sq):

Is prope virenos quater geminaverat annos,
Lustra gerens fasceis quatuor infuleis.

Znaczenie jest jasne: »żył niemal 80 lat, a lat 20 był biskupem«. A więc:

Is prope v i c e n o s quater [i n]geminaverat annos,
Lustra gerens fasces quattuor infuleos.

Epitet »infuleus« jest neologizmem, utworzonym wskutek wymagania miary wiersza, a odpowiadającym starożytnemu »infulatus«[2]).

---

[1]) Waryant rękopiśmienny do tego dwuwiersza podaje p. W.: »Hic Pario en recubat magnus sub marmore praesul, Olim Laskanae, gloria magnae domus«. Rzecz jasna, że w pięciomiarze przecinek należy usunąć i czytać »magna« (gdyż »domus« jest genetivus).

[2]) Wiersz ostatni epitafium kończy się niemożebną w pięciomiarze formą: »Laskoi«. Trzeba czytać: »Laskoii«.

V.

Erazm (N. 68, s. 42.) czyżby mógł powiedzieć: »Non dubito, quin fortuna sit aliquando tuis egregiis meritis responsura, sed doleo id tam constanter fieri: aequum erat et sperabam te paterno tuo successurum« eqs. Trzeba czytać: »doleo, id tam [in]constanter fieri«.[1]).

Do najwyższego stopnia wątpliwą jest redakcya następującego miejsca w tymże liście: »Thomas Morus deposuit cancellarias clitellas cum bona principis gratia. Rex enim magis declaravit affectum suum in Morum adimendo sarcinam, quam imponendo. Illic φιλοπατρίς (sic!) erat regium munus ei committendo, qui solus in ea insula par esset hic φιλόμωρος, cuius animo indulsit divino, quas ob causas Morus magistratum deposuerit, sed hoc munus vix quisquam gerere potest, ut nusquam a recto pioque deflectat«.

Nasamprzód zauważymy, że »divino« nie jest tu epitetem do »animo«, lecz — czasownikiem. Po »indulsit« potrzebna jest zatem kropka (»Divino, quos ob causas« eqs.).

Po drugie tekst poprzedzający trzeba poprawić w ten sposób: »Illic φιλόπατρις erat regium munus ei committendo, qui solus par esset; hic — φιλόμωρος illius animo indulsit«: »wówczas król z miłości ku ojczyźnie obdarzył najgodniejszego urzędem, teraz z miłości ku Morusowi zgodzi się na jego życzenie zwolnienia od obowiązku«.

Niezrozumiałem jest także, bez pewnych poprawień, miejsce, tuż potem następujące: »Exultant evangelici iactantes Morum iure privatum magistratu; ei successisse virum nobilem, qui statim viginti carcere liberavit, quos Morus eo detruserat ob sectas, cui successit, frater est Eduardi Lei, mihi olim amicus« eqs.

Po »sectas« powinna być kropka. A dalej ma być tak: »Qui successit« albo: »Cui [qui] successit«. Nadto wolelibyśmy: »liberarit«.

Jeszcze niżej na tejże stronicy czytamy w »Materyałach«: »Evangelici semel atque iterum moliti sunt periculosissimos tumultus in Anglia, quid illic faceret regni iudex, an contra mentem principis et episco-

---

[1]) W podobny sposób zepsuty jest tekst (s. 121, N. 198) w liście Noskowskiego do Commendonego: »Gratum mihi omnino est, quod Pat. Vra Rev. suis litteris indicavit me sua laudatione non esse dignum«. »non esse [in]dignum«.

porum addidisset oleum camino? Satis magnum iudicium Moricae levitatis est, quod nullus fuit exustus, decolatus aut suspensus, quod in aliis regionibus multis accidit«.

Po »Anglia« powinien być dwukropek, po »regui iudex« — znak zapytania. Zamiast »iudicium — levitatis« musi być bezwarunkowo: »indicium — lenitatis«[1]); zam. »decolatus« — »decollatus«.

Interpunkcyę w dalszym ciągu tekstu daje wydawca, jakby naumyślnie, taką, że wprawia w prawdziwy kłopot czytelnika: »Clementiam principum interpretantur: favorem sectae si detur rimula, toti irrumpant docentque civitates principibus oppedere«. Po namyśle dopiero czytelnik zgadnie, jak należy zmienić znaki przestankowe.

W opowiadaniu o Dominikaninie trzeba czytać: »ab Rhenano«, położyć kropkę po »Christiana«, a dalej: »Et omnia colloquia scurrili ter contaminarat« (t. j. nie samą jedną »praefatio«; przecie poprzedzało: »facit me praefantem«).

VI.

Tekst listu Erazma N. 75 (s. 47 nast.) należy w siedmiu miejscach poprawić; gdzie mianowicie, — można odgadnąć na pierwszy rzut oka. Tak n. p. czytamy w druku: »si turbo ventorum incederit«, »de oprimenda illorum auducia«, »fit magnus militum deletus«, »aliquid opis offerre« (z kontekstu widać, że afferre): lecz to każdy sam sobie sprostuje. Natomiast następujące miejsce wymaga pewnego namysłu: »Mihi accidit, quod solet ei aetati, de qua scribit David, quod amplius iis labor et dolor est. Iam enim, ni fallor, annum septuagesimum praetergressus sum. In potentatibus enim numquam adeo fui, ut etiam iuvenis corpusculo vitreo fragilique semper fuerim«. Ma tutaj na myśli Erazm psalm 89. (90.), w którym wiersz 10. brzmi: »Dni wieku naszego jest lat siedmdziesiąt, a jeśli kto duższy, lat ośmdziesiąt, a to, co najlepszego w nich, tylko kłopot i nędza, a gdy to pominie, tedy prędko odlatujemy«. Jak nam się zdaje, Erazm powołał się na

---

1) Istotnie, Erazm nie wyrzuca lordowi-kanclerzowi zaniedbywania »lekkomyślnego« takich środków, jak palenie protestantów, — środków, jakie praktykowano »in aliis regionibus multis«, a polemizując z protestantami, napomyka i o tem, co dowodzi miękkości Morusa względem nich.

.lm z pamięci (przecie tytuł opiewa: »Modlitwa Mojżesza, czło-
ıka Bożego«). Niedokładność cytatu dotyczy zwłaszcza słów psalmu:
to co najlepszego w nich, tylko kłopot i nędza«, któreto słowa
lał Erazm: »a co nad miarę, to trud i ból«. Otrzymujemy więc
ą redakcyę: »Mihi accidit, quod solet ei aetati, de qua scribit David:
›d amplius [annis ius]tis, labor et dolor est... In potentioribus
m numquam — fui«.

VII.

Wiersz Janickiego na śmierć Krzyckiego (N. 92, s. 61 nast.) ucier-
ł w wierszu 5., z którego należy usunąć »es«, w 7-mym, w którym
»timebam« opuszczono kropkę, nakoniec w 11-tym, w którym po
vem« powinien być znak zapytania, a »tum« trzeba zamienić na
ne«, przypadek piąty »improbe« umieścić między przecin-
ni, a wykrzyknik po »tantum« — usunąć, nie jest to bowiem przy-
wek, lecz epitet dla »deum« w wierszu 12. (na którego końcu po-
ıien być znak zapytania). Nadto w wierszu 20. »In vestros quae
lat victima nulla focos« poprawić: »In vestrosque cadat« eqs.[1])

VIII

Pięć pierwszych wierszy utworu Klonowicza na śmierć Włady-
wa IV. (N. 447, s. 308.) p. Wierzbowski podaje, jak następuje:

Spes generis Jagellonicae, spes altera gentis,
Vladislaus avo, pronepotibus, avis utrisque
Sanguinis egregii: magnum puer incrementum,
Cuius Sigismundus pater est avunculus alter,
Alter avus formido, Scythae formido Getarum.

W pierwszym sześciomiarze przecinek powinien być nie po wy-
ie »Jagelonnicae«, lecz przed nim: przecie nowonarodzony po-

[1]) Podejrzanemi wydają się nam osobiście jeszcze słowa w wierszu 19.: »At
is male sit, Parcae, quae cuncta potestis« (u Katullusa mamy: »At vobis male
malae terebrae Orci, quae omnia bella devoratis«). Ale na razie nic odpowie-
ıgo nie znajdujemy (»aboletis« nie zadawalałoby nas).

chodził z dynastyi »Wasa«, ale nadto był, po babce, potomkiem Jagiellonów.

W drugim sześciomiarze obecnie poprostu niema sensu, są za to dwa nieprawdopodobne grzechy przeciwko prozodyi: »avis« z długiem a i krótkiem i. Z krótkiem a poprawnie jest użyte »avo« w tymże wierszu, a potem, jak zobaczymy, »avunculus« w 3-cim i »avus« w 4 wierszu. Co do długości zakończenia dativi plur. dekl. II., utwory Klonowicza aż nadto świadczą, że ją znał. A więc emendacya jest konieczną.

Czy nie wypadałoby czasem czytać:

»Vladislaus, avo pronepos q u i suavis utrique«?

»Avo» użyte jest tutaj, jak w wierszu 5., w znaczeniu »przodka«, nie zaś w ścisłem znaczeniu »dziada«; aby uniknąć nieporozumień, dodano dokładne »pronepos«. P i e r w s z y sześciomiar jakby podpowiada czytelnikowi imiona obu pradziadów: Gustaw Waza i Zygmunt I. Wyrażenie »suavis utrique« odpowiada dwukrotnemu »spes» wiersza pierwszego. Że z m a r l i cieszą się z narodzin królewicza, niema nic dziwnego: odpowiada to w zupełności stylowi tego rodzaju poezyi, można n. p. porównać radość zmarłych królów u Klonowicza ze współczuciem z m a r ł e g o królewicza Jana Kazimierza względem ż y w y c h rodziców w utworze St. Grochowskiego »Cień królewiców Jana Kazimierza« (1608).

W wierszu trzecim trzeba koniecznie usunąć dwukropek. Mamy tu przecie utylizacyę sześciomiaru Wergiliusa: »Cara deum soboles, magnum Iovis incrementum« (Aen. 4, 49). Zamiast »Iovis« pisze Klonowicz »sanguinis«. A zatem:

Sanguinis egregii magnum, puer, incrementum.

W wierszu 4. miara jest zupełnie zburzona: że wiersz popsuty, niema ani cienia wątpliwości. Naszem zdaniem wiersz będzie zdrów, jeżeli mu odetniemy drugą zgłoskę pierwszego wyrazu (»us«) i dodamy zgłoskę po »est«. Oto byłyby sześciomiary 4. i 5. po sprostowaniu:

C u i Sigismundus pater est [et] avunculus alter,
Alter avus (formido Scythae, formido Getarum!)
Macte puer etc.

Zygmunt było na imię ojcu Władysława, jego »avunculo« (t. j. bratu babki, Zygm. II. Augustowi) i jego »avo« (pradziadowi, Zygmuntowi I). «Avunculus«, w znaczeniu »grand-oncle« (maternel) jest w języku łacińskim terminem, najzupełniej uprawnionym: tylko język ściśle

prawniczy (oraz historya, gdzie trzeba) odróżnia pokrewieństwo: avunculus magnus, maior, maximus. Przy jednem i drugiem »alter« dorozumiewa się jednego i tego samego imienia własnego.

W wierszu 8. mamy znowu dwa nieprawdopodobne błędy przeciw prozodyi w jednem i tem samem słowie: »Avita magnates onerant cunabula votis«. Możliwą jest redakcya:

Magnetes onerant augusta cunabula votis.

Nie gardzimy także konjekturą: »Faustis magnates onerant cunabula votis«, tem więcej, że wiersz następny brzmi: »Omnia fausta rogant superos«.

W sześciomiarze 10. zamiast »Namque patris solium conscendes sceptra tenebis«, czytaj:

Namque patris solium conscendens, sceptra tenebis.

IX.

Na str. 287 nast. przytacza wydanie (Nr. 415) utwór Niegoszewskiego, napisany, jeżeli nie będziemy brali w rachubę versus intercalares, akatalektycznym trymetrem jambicznym — na cześć Stanisława Reszki. Na karb autora położyć, zdaje się, trzeba wykroczenia (dosyć liczne) przeciwko metryce w tych wierszach, które powstały na podstawie błędnego poglądu, że drugie zniżenie (thesis) tak w pierwszej, jak w drugiej dypodyi, może być długością. Za inne błędy nie Niegoszewski jest odpowiedzialnym. Wątpimy n. p. czy senarius drugi kończył się u niego: »sortis avarae fides« (»arcanae«?); wątpimy, czy senarius 5. brzmiał: »Rescius adest, cuius extremus dies» (wypadła zgłoska: możnaby wstawić is po »adest«); niemożebnem jest również w wierszu 9.: »Sacrificia dulces tibia effundat modos« (czytaj: »sacrifica«); wątpliwem jest wyrażenie w wierszu 12.: »Resci, certa et sera Sarmatiae salus« (wypadła zgłoska, przyczem uległ skażeniu jeden wyraz, bo i ze względu na znaczenie brzmi dziwacznie, t. j. nie powiedział poeta: »sera, at certa«; podajemy konjekturę: Resci diserte, sera S. s.) Dodajmy, że w wierszu 10. zam. »Et« powinnoby być »En«; w 19-tym trzeba poprawić »summi sit manus« na »summisit manus«; w wierszu 23. »fronte sic torsa minax« — błąd druku (czytaj: torva).

Przechodzimy do tych miejsc, do których racyonalny stosunek krytyki utrudniają grzechy samego autora, chociaż one są połączone z błędami, jakich zapewne popełnić nie mógł. Wiersze 13—17. podaje p. Wierzbowski tak:

Verum ne cerno corpus, an fallor, tua
Deceptus umbra? tu ne es? o magni comes!
Magnanime herois pande virtutum ordinem,
Magnique meritas Zamoscii laudes cane,
Victrice lauro cincti, cui tot barbarae
Dedere gentes spolia eqs.

Zauważyć trzeba przedewszystkiem, że wolelibyśmy ortografię: »Verumne«, »tune es«. Ale mniejsza o to. Ważniejszą jest rzeczą: jak napisał autor wiersz 15.? Oburzyło nas naprzód, że »herois« długością pierwszej zgłoski zajmuje takie miejsce w senarze, które wymaga krótkości. Zważywszy, że vocativus »magnanime« nie ma się gdzie przytulić przy takiej redakcyi, czytaliśmy tak:

O Magni, comes
Magnanime, n e r v i s pande virtutum ordinem.

To ratowało miarę i harmonizowało z dalszym ciągiem (»laudes cane«). Lecz musimy się wyrzec takiego domysłu: kiedyśmy uważnie doczytali utwór do końca, przekonaliśmy się, że autor oryginalnie pojmuje prawidło, które spopularyzował Horacyus, mówiąc o stopie jambicznej w senarze: n o n u t d e s e d e s e c u n d a C e d e r e t a u t q u a r t a s o c i a l i t e r. Tekst Horyacyusa pojmuje autor tak, jak gdyby w tekście było nie »aut«, lecz e t. Innemi słowy unika Niegoszewski j e d n o c z e s n e g o użycia spondejów w o b u miejscach. W wieszu 17. n p., skoro napisał »cincti«, boi się już poprzedzić ten wyraz wyrazem: »victrici« i — oczywiście sztucznie — woli: »victrice«. Wobec tego należy pogodzić się z h e r o i s: mamy tutaj bowiem świadome zastosowanie pewnej teoryi, którą my, naturalnie, poczytujemy za błędną, lecz z którą nie rachować się nie wolno. Że »herois» jest na swojem miejscu, za tem przemawia fakt, że u Wergiliusa (A e n. 6, 649) spotykamy kombinacyę »Magnanimi heroes« na początku wiersza. Stąd też wypływa, że w naśladowaniu Niegoszewskiego przypadek piąty epitetu trzeba zmienić na d r u g i: będzie to, co prawda, jeszcze bardziej szorstkiem, lecz cóż robić?

W wierszu 16. autor napisał »Zamosci« (nie zaś »Zamoscii«), t. j. pozwolił sobie znów na długą zgłoskę (»osc«) w zniżeniu (thesis) stopy czwartej. Pierwsza zgłoska imienia własnego poczytana jest za długą; dlatego też poczytywać ją należy za taką samą (nie bacząc na miejsce w wierszu) i niżej (v. 21.: »Erat Zāmosci«, nie: »Zamoscii«). Długość w drugiem zniżeniu mamy także w wierszu 19.: »Potentis Mosci terra« (odrzucić należy konjekturę, która, wprawdzie, rekonstruowałaby miarę, lecz nie miarę Niegoszewskiego: »Mosci potentis terra«). W wierszu 20. mamy długość w zniżeniu czwartem: »Pervince tandem! Sic fare: Hic vultus mei« (i tutaj byłaby nie na miejscu konjektura: »Pervince tandem! Fare: Sic vultus mei«). Por. jeszcze w. 30. (»regni« — w stopie 4.), w. 33. (»Succurris, prohibes« na początku wiersza) i w. 37.: »O qualis altos, quantus pressisti toros« (stosownie do tego należy poprawić wiersz 28).

W wierszu 34. bierze pokusa, na pierwszy rzut oka, czytać: »regium capitis decus«. Lecz wydrukowano dobrze: »capiti«. Mamy tu przecie dosłowną pożyczkę od tragika Seneki, Tyest. 701 (Niegoszewski nie zwrócił uwagi, że »capiti« w tragedyi zależy od lapsum [1]).

Zagadką jest wiersz 31., a po części i poprzedzający:

. . . . ut regni rerum status
Certum nec iam minacem consilio explicas.

Należałoby w tym razie porównać przedewszystkiem z tym tekstem rękopis [2]), aby módz postawić metodycznie dyagnozę krytyczną. Tymczasem można jedynie powiedzieć, że to nie ma sensu i że w wierszu 31. są dwie zgłoski nad potrzebę. Byłoby słusznem n. p. położyć kropkę po »senatus«, a dalej: »ut regni rerum statum, Negans minacem, cuncto consilio explicas!« Czy autor tak napisał, to inna sprawa.

X.

Jesteśmy pewni, że filolog znajdzie niejeden jeszcze i nie dwa powody do omówień krytycznych przy rozpatrywaniu tekstów, zawar-

---

[1]) Początek wiersza Niegoszewskiego »Sic auspicari« jest wzięty z Thyest. 657: »Hinc auspicari regna Tantalidae solent«.

[2]) Bibl. Uniwers. Warsz. 6$^{2}/_{4}$ fol. 201.

tych w »Materyałach« p. Wierzbowskiego. Nie mówimy już o błędach drukarskich, jak »calentium« zam. »callentium« (s. 53 nast.), »εὐτηχεῖν« zam. »εὐτυχεῖν« (s. 253); »consumationem», »promissit«, »pacatam iri« (s. 326); »erebra« zam. »crebra« (s. 78) i t. d., i t. d. Lecz co zabójczo poprostu działa, to fatalna interpunkcya, która istotnie zabija niekiedy treść. Przytaczamy, jako przykład, jedno jeszcze tylko miejsce z listu Erazma (Nr. 476, s. 326): »Magis obstiti in Germania sectis, quam sexcenti theologi ac pro officio talem mihi referint gratiam, ecclesiae ut sibi videntur columina«. Czytaj: »Magis obstiti in Germania sectis, quam sexcenti theologi: ac pro officio talem mihi referunt gratiam ecclesiae, ut sibi videntur, columina!

DE GREGORII SANOCEI

STUDIIS HUMANIORIBUS.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Renatae in Italia litterae quibus itineribus, per quos homines ad Polonos pervenerint, nondum plane liquet. Hoc tamen constat eos et iuris Romani peritos et ecclesiastici interpretes, qui conciliis Constanciensi Basiliensique interfuerint, nimium rebus novis studuisse atque ab Italicis viris doctis, quorum libros et recentissimos et antiquos cupide transscriberent, nova studia percepisse [1]), alios ex ipsa Italia, ubi studiorum causa commorati essent, eiusmodi libros secum in patriam portavisse [2]).

Sed renatarum litterarum notitia ipsa nondum homines permutavit: Cuius mens voluntasque, cuius vita moresque novis mutata sunt studiis, qui primum se antiquarum esse litterarum magistrum professus est, is novi temporis homo fuit.

Talem hominem iam circa annum MCCCCXXX. Cracoviae exstitisse et pro novis studiis contra omnes aevi medii auctoritates dimicationem suscepisse Callimachus est auctor, qui haec de Gregorio Sanoceo, fautore amicoque suo, in vita viri a se conscripta narravit.

Quod nostra aetate viri docti de illo admirabili homine scripserunt, exscripserunt id maxima ex parte e vita Callimachea, cum scrip-

---

1) Szujski: Odr. i Reform. p. 8.

2) Brückner: Średn. poez. łać. w Pol. I., 333; 352; 354; VII., 51; 54. Ks. Fijałek: Mistrz Jakób z Paradyża t. I., p. 281.

tori maximam darent fidem eiusque laudes Gregorii etiam in maius extollerent [1]).

Qui autem fidem Callimachi in dubitationem vocaverunt, dubitationem suam nullis firmaverunt documentis, neque, quae probanda sunt in ea, quae minime credenda, docuerunt [2]).

Quae cum ita sint, fidem Callimachi in vita Gregorii enarranda aliqua ex parte examinare eaque, quae viro laudato recte tribui possunt, ex ea eruere, Casimiro Morawski, viro illustrissimo ac praeceptore doctissimo, suadente animum induxi:

Quod utt perficere possim, primum in ipsius Gregorii scripta, quae supersunt, inquiram, tum, illius temporis novas opiniones sententiasque respiciens, Leopoliensis archiepiscopi dicta, sententias, philosophiam perscrutabor. Ea, quae vel in vita leguntur, vel aliunde a viris doctis eruta sunt, non repetam, cum non vitam viri laudati conscribere, sed futuro vitae editori notitias quasdam ad commentarium componendum haud inutiles colligere mihi proposuerim [3]).

I.

De Gregorii Sanocei, quae supersunt, scriptis.

Omnes, qui de Gregorio scripserunt, viri docti, iacturam codicis capituli Leopoliensis, qui eius »orationes, epistulas atque carmina sae-

---

[1]) Wiszniewski: Lit. polsk. III. R. VI. p. 236—261. Repetit hic quidem id, quod antea publici iuris fecerat, Annalibus Societatis litt. Cracov. a. 1841. (t. XVI. p. 33—52). Wiszniewskium secuti sunt omnes, qui post eum historiam litterarum Polonicarum conscripserunt. Eodem animo Kraszewskius »Historiam novam de Gregorio Sanoceo« composuit.

[2]) Anonymus (F. K. B.): (Wizer. i Roztrz. nauk. t. 21. p. 25—102. Wilno 1841.); Zeissberg: Poln. Geschichtsschreib. im Mittelalter p. 345—349 (Hunc sequitur Voigt: Wiederbelebung II, 330—334); Szujski o. c. p. 15—17; Seredyński: Przegl. polski 1867, II. p. 107—127), qui Anonymo plurima debet.; Fijałek: o. c. t. I. p. 232—235, ex quo etiam de Bemi disputatione mihi ignota comperi.

[3]) In vitam Gregorii a Finkelio editam recipiendae sunt primum emendationes a censore eius editionis doctissimo prolatae (Kwart. hist. VII., 1. p. 116.); tum respiciendae etiam hae coniecturae: p. 18, vs. 1: colligas] colligas te; p. 23, 8: tanto] tantum; vs. 11: omnes] omnes homines docti; p. 24, 7: invite] vi; vs. paenultimo dele »superstitiose«; p. 25, 2: somnia] insomnia; p. 27, 8: civitates] civitatem; p. 28. ult.: carceres] carceris; p. 30, 1: quibus] quippe quibus; vs. ult.: in sua scapha] in

culi XV. exitu parvis foliis exarata« [1]) continuit, moleste tulerunt; neque tamen in versus eius, qui numero CLXIII hexametrorum ac pentametrorum superfuerunt, neque in epistulas accuratius inquisiverunt, quamquam haec optima sunt studiorum Gregorii documenta.

Epitaphium in Vladislai Iagellonis laudem anno MCCCCXXXIV. a Gregorio compositum nihil in Polonia insolitum fuisse vel Adami Swinkae carmina lugubria [2]) ostendunt.

Ad id epitaphium antequam accedamus, textus corruptelae emendandae videntur. Pro fundamento sumendus est is, quem Alexander Brückner e codice Iohannis de Slupcza edidit [3]). Editio Dlugossi a comite Przeździecki curata his locis meliores praebet lectiones [4]): vs. 15: fasce; vs. 36: fit tibi iuncta; vs. 43: favere; vs. 46: pro raptis; vs. 61: abigens; vs. 66: sacro sancti Cracoviae; vs. 68: abunde; vs. 75: te vivente; vs. 87: Luxit; vs. 94: rigido; vs. 106: frater; vs. 107: Eheu cum tantum.

Ceterae varietates et Przeździeckiani et eorum, qui ab illo afferuntur, codicum nullius sunt momenti. Sed et his locis emendatis Brücknerianus textus scatet mendis, quae hoc modo amovere conati sumus:

vs. 2: pingitur] pangitur; vs. 4: conmoveare] corripuere; (vs. 6: tis] sic (cum Wiszniewskio; qui legit: tis (= tuae), videat Brückneri adn. p. 371.); vs. 7: patulo] patulas; traiecta in aures advenit] traiecta advenit ad aures; vs. 9: delo] melo; vs. 10: melo] volo; 12: clausa] clauso; 13: tanta] tanto 20: valuerat] valuit; 21: convoluere] convenere; vs. 24—29. Dicere suetus eras: o astripotentis apex: | Rex pie, rex fortis] Dicere suetus eras rex pie, rex fortis: »Astripotentis apex...« vs. 41: nacta] nata; 42: gavisa] gavisa est; 44: tis] te; 45: tuis] tua; 46: dedisse] dedisti; 48: dele »autem«; 52: culta] inculta; 53: Sacius] Latius; 57: te structa] structa a te; 59: sacri] sacris; 60: ibi] ubi; 67:

suam scapham; p. 31, 6: non poterat] posset; p. 36, ult.: non] nec; p. 39, 15: absoletas] obsoletas; p. 40, 25: humanarum] humanarumque; p. 41, 12: canorum] canonum; p. 42, 16: eorum] ad eos; vs. 25: ubi] ut; p. 44, 8: lepidatibus] lepiditatibus; vs. 16: agebatur] agebat; vs. 28: senserant] senserint; p. 45, 23: pone sententiam: »Armis quidem...« ante: »utraque re«; vs. 27: quod] quae; p. 46, 20: se] a se; 48, 14: persuadendi] persuadendae; 49, 12: raro nisi] raro et nisi; 19: liceret] licentiam; 50, 17: non liceat] libet; 51, 19: Sed] Nam; vs. ult.: finem] ad finem; 53, 2: suam] vitam suam; 55 paenult.: excelleret] excederet; 56, 13: rarenter] rariter.

1) Janociana III., 272.

2) Dlugos. l. XI., 357; 467.

3) L. c. p. 335—338.

4) L. XI., p, 530—532.

structator] structor; 68: quidam] quidem; 69: invisere] invisa; 70: coniugii] progeniei; tris] tres; 72. retine: ima(ultima est glossa); 77: ferendis] ferendos; 90: tepuit] tābuit; 91: nece] neci; 92: serior] saevior; 98: fares] fuit; 109: poplice] poplite.

Versus centesimus, quo annus mortis regis designatur, pro pentametro claudicantem efficit hexametrum (dūos). Vix legi potest vs. 58. in quo tria nomina propria occurrunt. Fortasse cum hiatu legendus est: Leopoli etiam Chelmo quoque Premisliae. Nullum sensum praebet vs. 35., qui fortasse hoc modo emendabitur: Postque die solis sacro baptismate uso.

Si versu 100. contra rationem metricam »tābuit«, quod sensu exposcitur, pro »tĕpuit« scribimus, nihil facimus, quod a Gregorii usu prosodiaco abhorreat. Is enim Alexandri de Villa Dei secutus praeceptum:

multotiens aliquas, quas dat tibi regula longas
sive breves, metri gravitas cogit variari [1]),

metitur: vs. 18; sēd ēt; 26: quōque; 27: spŭtasti; 42: fīdĕ; Samogiticā (Nom.); 47: pāter; 54: ecclĕsias; bāsĭlicas; 55: ŏ(p)pidis; 56: tibī; 57: cathēdra; 59: refóvisti; 65: Quōque; 68: abundĕ; 78: sacēr Iăcŏbī (pro săcĕr Iācōbī) 81: corŏnatus; 86: ensēm ‖ iūstĕ mĭsisse] pro: ensĕm iustē mīsisse; 88: dīvĭsĭonis] dīvīsionis; 89: Gētica; 95: ergŏ; forēt; 98: tranquilla (Nom.); 101: serĕnissima; 103: āc lŭnii; moestĕ 105: ergŏ; 102: commŭnicare.

Etiam quod ad syllabas, quas muta cum liquida sequitur, attinet, Gregorius Alexandro laudato obtemperare videtur, qui dicit:

ex vi naturae propria licet hanc breviare
et propter mutam liquidamque potes dare longam [2]).

Quo factum est, ut octies muta cum liquida non faciat positionem [3]), undecies faciat [4]); bis etiam alia positio non respicitur [5]).

Cum totiens in metri ratione contra bonorum scriptorum normam peccavisset, mirum esset, si nullas formas adhibuisset, quae a recta latinitate abhorrerent. Sed ne ei quidem admirationi ansam eum praebuisse hic index demonstrat:

vs. 1: adiectivum »nimbifer« positum est notione tollentis ad caelum. Ode nimbifera ea est, quae ad nimbos fert. Bonae latinitatis auctores usurpant id adiectivum tantummodo significatione procellam

---

1) Doctrinale ed. Reichling, vs. 1555 sq.
2) Ibid. vs. 1613 sq.
3) Vss. 11; 39; 41, 51, 114; 82, 101; 110.
4) Vss. 31, 35; 37, 57; 85, 87, 97, 100, 109, 113.
5) Vss. 81; 106.

ferentis, procellosi, ut Avien. Arat. 858 (de nubibus); Ovid. ex Pont. 4. 8, 60 (de igni).

vs. 2: illibet mihi aliquid = placet.

vs. 31: dietas = dies.

vs. 32: »rubuit« modo transitivo adhibitum notione rubrum faciendi.

vs. 34: »tibi velle fuit« [per oppositionem vs. 32.: non tibi triste fuit] = tibi volenti fuit.

vs. 40: »qui . . fidei . . collibuere«: collibeo alienius rei = libo ex aliqua re.

vs. 41: tis = tuis.

vs. 70: »tres libuere tibi« = libuit tibi.

vs. 75: resultat = exsultat.

vs. 93: tenor = is qui tenet, observat.

Vehementer erraret, qui omnibus his, quae enumeravimus, et in metris et in formis et in vocabulorum notionibus mendis remotis, carmen bona latinitate scriptum esse putaret. Nam etiamsi nulla menda detegi possent, et versus et dicendi genus eiusmodi sunt, ut ne unum quidem distichum bonus poeta latinus suum esse fateretur.

Accedit compositio et materiei delectus, quae qualia sint, spectemus: Prohoemium (vs. 1–12): Gratiore quidem carmine regis laudem poeta celebrare voluit, sed hoc, quod scripsit, eum contentum esse iusserunt et debile ipsius ingenium, et rerum a rege gestarum, quas tantummodo auditione et fama acceperat, inscitia: hac, quae omisit, excusantur, illo, quae minus apte enarravit [1]).

Holgerti filius claritate maiores superavit gentemque ad gloriam perduxit (13–16). A. D. MCCCLXXX. duodecima Februi die (sic) Polonorum rex creatus est, quod cum se inscio factum esset, consuetam vitam egit et, quamquam paganus erat, Christi supra se agnovit potestatem (17—30). Quattuordecim inde diebus in baptismo Vladislai nomen accepit; mox Hedvigi in matrimonium ducta Lituanos Samogitasque ad Christi sacra traduxit eosque beneficiis novae fidei obstringere studuit. Non minore largitione Polonorum animos sibi reconciliabat (32—50). Ipse non solum ecclesiis condendis cathedrisque episcopalibus constituendis, sed et sacerdotibus venerandis et religionis praeceptis stricte observandis Christianae legis studiosum sese ostendit (51—64).

---

[1]) His versibus prohibemur, quominus cum Anonymo (p. 62 sq.; quem sequitur Seredyński p. 111 adn. 3.) putemus »odam nimbiferam« etiam tum vivente rege scriptam esse eoque brevi tempore post mortuo in epitaphii formam refictam.

Studio sanctae theologiae Cracoviae exstructo atque ornato magis quam duces praestantissimi inclaruit (65—68). Hedvigi mortua tria deinceps iniit matrimonia, ut stirpem virilem nancisceretur: ultima uxor, Sophia, tribus filiis viduitatem consolari potuit: quorum natu maximus, Vladislaus, iam patris gloriam bellicam aemulatur (69—82). Ille enim victoria de Prutenis reportata maximam tulit laudem (83—93). — Ceterum non est opus regis virtutes laudare, quippe quae ita omnibus sint notae, ut oblivione obrui non possint (94—98). A. D. MCDXXXIV. ultima die Mai mortuus est; Iunii die duodevigesima sepultus (99—104). Quibus id factum sit honoribus, poeta non describit. Multa autem negante natura hoc unum precatur, ut rex aeternam accipiet salutem (105—112). — Scriptum est carmen a Petri filio, Sanoceo.

Iam forma carminis observata non multi auctoris studia antiquorum poetarum aestimavimus, immo vero eum ad grammaticorum aevi medii praecepta versus suos pangere ut fateamur, coacti sumus. Argumentum et compositio carminis opinionem nostram de eius studiis meliorem reddere non possunt. Est enim carmen nihil aliud nisi enumeratio rerum a rege gestarum, quae eodem temporis ordine, quo factas esse poeta accepit, versibus repetuntur. Non sentit is quidem id a poeseos natura abhorrere, sed tempora stricte numeris designat ita, ut cum carmen legimus, illas tabulas lustrare videamur, in quas aevo medio varii casus et res gestae cum temporum designatione a monachis referebantur. Scriptor quodcumque compererat, etsi ad laudationem funebrem minime esset aptum, nihilominus religiose protulit.

»Surgens maturo tempore, quoque toro
Virgae vel calami iaciendo frusta sputasti«

dicit is quidem vs. 26. sq., superstitones illas respiciens, quas rex usque ad mortem retinuit [1]). Eandem hic auctor ostendit ingenii infelicitatem, cuius documentum Hedvigis reginae laudator dedit, cum inter virtutes mortuae et hoc protulit: »Teneris in annis calcata cupidine carnis« [2]).

Et quoniam illius epitaphii mentionem fecimus, animadvertendum est Gregorium et illud et, quae post scripta sunt, carmina lugubria et nosse et imitatum esse videri. Etiam si quis eam compositionem, temporum ordinem sequentem, si accuratam temporum designationem, si preces pro mortui salute in extrema parte carminis positas aetatis mori

---

[1]) V. Dlugos. l. XI. p. 587: Praestigiorum nonnullorum sectator. Singulis in diebus antequam in publicum prodiret, ter se in gyrum volvebat terque stipulam a se confractam in terram proiciebat.

[2]) Dlugos. l. X. p. 534 vs. 25.

tribuat, eum has similitudines agnoscere necesse est. Moerore suo expresso dicit Hedvigis laudator (vs. 51 sq.):

Et quia non planctu sed prece iuvare necesse,
Orate supplices cordeque voce simul. — cf. Gregor. vs. 109 sq.:
Votis supplicibus pro tantis poplite flexo
Condecet ore pias ingeminare preces.

Allocutio mortui, quae per totum fere carmen retinetur, et exordium a poeta ipso sumptum, quo se mortuum laudaturum esse pollicetur, fortasse a Swinka sunt sumpta. Sed et singula quaedam comparari possunt: »Tenui plectro« (vs. 10.) canit iste laudes Zawissii, hic »tenui melo« regem celebrat.

»Dum tua magnifica et fortia gesta recordor,
Impetus undarum ortus de pectore tristi
Defluit in vultus et fletibus ora rigantur«
dicit Swinka vs. 48 sqq.
Et Gregorius vs. 11.:
Per lacrimas spectans disiectis artubus angor.
Swinka vs. 8.: Fama tuae laudis orbe celeberrima toto.
Gregor. vs. 97.:
Cum patulae vastum sat iam viguere per orbem (laudes).
Manifesta est imitatio versus 4. carminis de bello Prutenico:
Divisiones que (?) luxerat apostolorum illis
in hoc versu Gregorii (88):
Luxit dum apostolicae divisionis apex.
Ex antiquis poetis tantummodo Ovidii inveni vestigia:
Greg. vs. 3: Nondum tantus eram.
Ovid. Heroid. V. 9: Nondum tantus eras.
cf. A. Sabini Epist. III. 11: Nondum tantus eram.
Greg. vs. 8: Tempus in omne meum.
Ovid. Trist. I. 3. 34: Tempus in omne mihi.
Trist. I. 6. 36: Tempus in omne meis.
Trist. V. 5. 16: Tempus in omne malis.
Greg. vs. 11: Per lacrimas spectans.
Ovid. Heroid. VI. 71: Per lacrimas specto.

Si Christiani vs. 61. Olympicolae appellantur, caelum autem Olympus sanctorum (vs. 111.), nihil hoc est novum. Iam Swinka Christum Summum Tonantem nominavit (Epistaph. Hedv. vs. 39). Et ut de re universa dicamus, dicendum est, si Swinkae epitaphia saeculi mutati signa quaedam iam prae se tulerint, Gregorium adeo tantum novis stu-

diis faventem apparere, quod versibus leoninis omissis Swinkam imitetur; ipsum tamen ad ea studia promovenda nihil fere facere.

Hoc modo epitaphio Gregorii examinato eo rem adduximus, ut, quo in fide Callimachi aliqua ex parte aestimanda stemus, habeamus: Nam qui anno MCDXXXIV. eo, quem cognovimus, usus sit sermone Latino, qui ad Alexandri praecepta versus panxerit, eum sex fere annis ante »sordem ac squalorem, quem recentiores grammatici discentium ingeniis offuderint,« detersisse et »cultum ac splendorem antiquae orationis Cracoviam induxisse [1]) non est, cur credamus. Et si a principio Callimachi sententiam reicimus, qua Vergilii et nomen et opera circa annum MCDXXVIII. »extra omnium notitiam« [2]) fuisse affirmat, cum per totum aevum medium nullus poeta plus illo in scholis legeretur, neque hanc quidem opinionem recentiorum sequemur, qua a Gregorio novam quandam Vergilii interpretandi viam ac rationem Cracoviam inductam esse declaratur. Quibus omnibus perpensis pro explorato habere possumus Gregorium non fuisse eum hominem, qui renascentes litteras in Poloniam induxerit: immo vero eum, cum Cracoviam venisset, hic iam viros novis studiis ex aliqua parte faventes invenisse atque hic primum ea studia arripuisse.

Veniebant tum autem Cracoviam multi libri incogniti, quos ille cupide legebat: Hoc modo Iuvenalem Plautique comoedias nonnullas cognovit [3]). Sed in Italia demum, quo circa annum MCDXL. »ad impetrandam curam ecclesiae, tunc casu vacantis«, [4]) se contulit, ex ipso fonte, nempe Curia Eugenii IV., qui tum Florentiae commorabatur, renascentium litterarum hausit amorem. Qui amor ei post cladem Varnensem Iohannis Garae, Varadinensis episcopi, conciliavit amicitiam, in cuius domo Pauli Vergerii et Philippi Podocateri, qui et sermone et vita mansuetiorum Musarum se esse cultores profitebantur, cotidiana usus consuetudine, quidquid aevi medii habuit opinionum, abstersit et nova de rebus iudicia in sucum et sanguinem recepit.

Ex eo tempore cum nullum Gregorii opus ad nos pervenisset, erant, qui hanc iacturam duobus carminibus de clade Varnensi [5]) reparare studuerint [6]). Sed qui primus Gregorio ea vindicavit, is hoc modo

---

[1]) Callim. c. 2.

[2]) Ibidem.

[3]) Callim. c. 5.

[4]) Callim. c. 6.

[5]) Zeissberg: Erinnerungen an die Schlacht bei Warna. (Zeitschrift f. d. österr. Gymn. 1871, 81–114.)

[6]) Matejko, custos bibliothecae Cracoviensis, apud Försterum (Vladislaus III. diss. Vratislav. 1871) p. 8.

letur cogitavisse: Carmine lugubri Vladislai regis exitum et pugnam rnensem describi. Ei pugnae Gregorium, qui Vladislao II. mortuo itaphium scripserit, interfuisse. Ergo eum et horum carminum auorem esse.

Non observavit tamen claudicantes eos versus leoninos multo deiores esse versibus epitaphii Gregoriani, immo uno numero ponendos m carmine de bello Prutenico. Post reditum archiepiscopus Leoponsis factus Dambiolo, in oppido a se condito munitoque, asylum teratorum aperuit[1], quibuscum in conviviis iocis ac lepiditatibus cerbat. Remotus ab eis studio st. theologiae operam navabat philosoiaeque ei parti, quam ethicen dicunt; »studebatque legendi assiduite compensare tarditatem, qua se ad sacras litteras convertisset; non men unquam gentilium scripta a se abdicavit, sed divinis institutionis ac disciplinis ex proposito, profanis casu intendebat« [2]. »Itaque SS. ieronimi Augustinique lectionem excipiebant fabulae aut historiae aut edicinae aut rerum naturae« [3].

Quidnam iis scripsit temporibus et quo modo scripsit?

Affert Dlugossius[4] s. a. 1461. epitaphium Sophiae — sine auctos nomine.

Iam si perpendemus Gregorium inde a prima iuventute epitaphiis ingendis operam navasse, Sophiam autem de eo optime meritam esse, regorium carminis esse auctorem facile suspicari possumus. Quae niectura testimonio codicis Demboviani[5] firmatur, in cuius margine, inocio teste, scriptum est carmen esse Gregorii Sanocei.

Est autem carmen huiusmodi: Loquitur regina: Clara genere, virtibus clarior, postquam Polonorum nupta sum regi, animos Russorum conciliavi. Duorum filiorum mater, alterum rebus fortissime gestis ro Christo occumbentem vidi, alterum patriam audacter defendentem[6]. ivenis marito viduata, nullum iam inii matrimonium, sed sola vixi, im senio occubui. In ecclesia a me condita iaceo, salutem deprecans. - Quod votum reginae poeta legentes repetere iubet.

Iam in Swinkae epitaphio Hedvigis regis filia de se loquebatur s. 45—56). Etiam rudis auctor carminum de clade Varnensi eadem

[1] Callim c. 33.
[2] Id. c. 29 extr.
[3] Id. c. 50 in.
[4] L. XIII. p. 328.
[5] Wiszn. Lit. pol. III 371.
[6] Vs. 12. lege: »cara pro patria«

usus est figura. — Carmen, quod ad rem attinet, bene Gregorius composuit apteque reginam, ut matrem olim Gracchorum, propter filios superbam esse iussit. Non idem de genere dicendi totius epitaphii praedicari potest. Nam cum 15 primi versus nullum contra rationem metricam exhibent peccatum, immo etiam elegantes appellari possunt, reliqui eiusmodi sunt, ut vix ab eodem auctore scripti esse videantur. Legimus in eis: quādringĕnŏ sexiĕs deno; sācro; Māthăeĭ; »adiuncto in« cum hiatu; sālŭs ăeterna; trĭnĭtati; taĕdĕat; condidĭ ut; ferte ad — admisso hiatu.

Fortasse in versibus, quibus numeris annos expressit vel de Christianis scripsit rebus formulasque posuit pro salute petenda, nimium aevi medii respexit exempla. Nihilominus menda manent praebentque documentum scriptoris incuriae. Versu 9. Vergilii conspicitur imitatio: Quem si fata virum servassent. cf. Aen. I., 546: Quem si fata virum servent.

Hoc modo, mortuos Gregorius quomodo celebraverit, cognovimus. Nunc vivos qua ratione laudibus extulerit aut conviciis in eos invectus sit, audiamus. XXV quidem versus tantum superfuerunt, sed et hi ad rem cognoscendam sufficiunt. In quos antequam inquiremus, primum de invectionibus ac panegyricis, quod genus illo scripti sint tempore tum de carminis laudati causa nonnulla praemonenda videntur.

Quae aevo medio scripta sunt carmina satirica, ea orationibus sacris, quibus aut omnium hominum quaedam vitia, aut singulorum ordinum, ut oppidanorum, rusticorum, mercatorum, castigabantur scelera, persimilia erant [1]. Renatis litteris, cum hominis dignitatis ratio maxima haberetur eique omnia tribuerentur, non res sed homines verbis castigandi mos erat. Cuius rei initium Petrarca dedit satiris contra medicum obiurgantem, de sui ipsius et multorum ignorantia scriptis [2]. Quae convicia crebriora ac vehementiora fiebant, dum in Vallae et Philelphi certamine ad fastigium pervenerint [3]. Saepissime certabatur, ut adversarius e divitis potentisque patroni gratia detruderetur, quae nulla re facilius parabatur, quam cum res, a patrono gestae, eius genus generisque futura claritas praedicabantur [4]. Ut in conviciis iaciendis ita in laudibus largiendis nullus tenebatur modus a fervidis Romuli ne-

[1]) Burckhardt: D. Cultur d. Renaissance I. 166 sqq.
[2]) Idem I. 181 sqq.; Voigt (Wiederbeleb. d. class. Alterthums) I. 150.
[3]) Voigt I. 151; II. 149; 448.
[4]) Voigt I. 448.

potibus. Sed nobis ad septemtrionalis orae incolas severos redeundum atque eiusmodi certamen litterarium spectandum est [1]).

Cuius autem haec fuit occasio:

Matthaeus Miechovitanus, Chronicorum Polonorum scriptor, narrat l. IV. c. 63: cum Polonorum Bohemorumque exercitus consociatus auctumno anni 1474. propter frigora et pestem a Vratislaviae obsidione desistere, Casimirus autem, Polonorum rex, a Matthia Corvino indutias petere Silesiaque decedere coactus esset, Gabrielum, Minorum fratrem, episcopum Agriensem, »carmina invectiva« contra Polonos scripsisse. Hoc carmen incipit:

Bruma venit, nix alba ruit, migrate Poloni!
O fugite ad proprios, algida turba, Lares!

Insultat poeta Polonis, hieme veniente nivibusque cadentibus recedentibus e Silesia, irridetque eos, qui quamquam ipsorum terram regere nequeunt, tamen superbia inflati in aliorum terras irruunt indeque cum ignominia discedere coguntur (vs. 1—18). Immensa est clades eorum: Cadaveribus, quae ne per totum quidem annum a vulturibus ferisque dilacerari possint, obruta sordet Silesia, repletus est Viadrus (19—34). Nam et necati et vivi in eum ab Hungaris detrudebantur (35—38). Quorum ducem Matthiam, ut leonem ferae, fugerunt Poloni, et pacem ruptam sua sponte cum eo restituerunt, cum etiam iratum esse Deum manifesta accepissent documenta, scilicet famem pestemque (39—52). Neque tum primum ab eo victi sunt, sed, ut musca repulsa, eum rursus inquietant (53—56). Eiusmodi tamen hostibus spretis Matthiam maiorem gloriam appetere decet bello contra Turcos incipiendo, cui ipse par esse potest (57—66).

Carmen et quod ad formam et quod ad rem attinet viro antiquorum poetarum lectione imbuto ac poetica quadam vena praedito dignum est. Accedit Polonorum invidia, qui »invalidi propriis imperitare focis« (8) appellantur, »gens sine consilio« (9), »factio, quae didicit nil nisi magna loqui« (14); cuius virtus fortasse laudata esset, »si tantum audita et non probe nota foret«.

Iam eius saeculi initio Falkembergius, ordinis praedicatorum St. Hyacinthi frater, Cruciferis suadentibus libellum probrosum contra Polonorum regem scripsit [2]). Tum Polonorum legati, qui concilio Constanciensi interfuerant, perfecerunt, ut libellus famosus publice condemnatus

---

[1]) Cf. Zeissberg: Zwei Gedichte... (Zeitschrift f. Alterthum. Schles. X., 373, Breslau 1878). p. 373 sqq.

[2]) Wiszn. III., 134—140.

auctorque eius in vincula coniectus sit. Nunc contra episcopum aliis armis certandum erat. Quod certamen a Gregorio, qui LXX. fere annum fere agebat, susceptum atque hoc modo gestum est:

Conviciis in Gabrielum coniectis, quem, ut hominem dicacem atque insipientem tacere iussit, ad ipsam causam explicandam, cur Casimirus a Vratislaviae oppugnatione discesserit, Gregorius transiisse videtur atque affirmavisse eum non hieme, fame, peste vel timore ductum hoc fecisse, sed Pietati obtemperantem, quae ei per somnum oblata hoc fere modo locuta sit: »Noli id armis expugnare, quod tuum esse fata voluerunt. Nam Matthiae dominatio, qui quamquam homo novus est[1], tamen et erga te et erga Caesarem tam superbum se praebet, mox ad finem verget; illius autem terrae a tua regentur progenie, quae e coniugio Caesareo nascetur. Sed et aliae gentes ei obtemperabunt, quippe quae, ut patrui interfecti ultionem a Turcis petat, bellum cum eis susceptura sit: Tum alter quidam Alexander ex ea exstabit, qui non solum terras, a Vladislao III. olim expugnatas, quae Matthiae patris culpa in Turcorum dicionem redactae sunt, recuperabit, sed etiam loca sancta Muhammedanis eripiet«. Quibus promissis fretus Casimirus ab urbe discessit[2]) pacemque cum Matthia iniit: quam rem cum Gabrielus non pietati, sed timori tribuit, a veritate deflectit atque ingenium maledicum ostendit.

Verbis contra quamquam certare coactus est, tamen provocationem sine responso manere non est passus et in causa difficillima, quam defendendam susceperat, maximam artem atque inventionem ostendit. Quod officium etsi grata servemus memoria, nihilominus, quae in certaminis fervore contra rationem metricam commisit peccata, enumerabimus: Metitur is quidem: ullă (Abl. vs. 2); dōmabit (frg. vs. 9); nĕ (frg. vs. 20).

Inventum ipsum generis regii claritatem futuram per somnium praedicandi Vergilio fortasse debet. Forte an consilio hemistichium: »Tempus in omne suum« (vs. 9) e primo suo epitaphio repetiverit, incertum est.

Etiam quibus carminibus lusoriis cum convictoribus litteratis certaverit, ex Callimachi versiculis iocosis, qui ad eum scripti erant, conicere possumus[3]). Primo quidem carmine queritur Italus apud archie-

---

[1]) Incipit fragmentum.

[2]) Vs. 19. legendum: Amovit — pro: ammonuit.

[3]) Zeissberg, Poln. Gesch. im Mittelalter p. 297 affert c. 110, 111, 112 codicis Riccardiani.

piscopum de malis temporibus, quibus puellarum gratia pecunia, non carmine est concilianda. Altero episcopum consolantem respondere iubet. Tertio ea respiciens, quorum nihil archiepiscopus »in manus aliorum emittebat«, quod »inferiora dignitate sua videbantur« [1]), Gregorium simulatorem lepide reprehendit, qui se amore incensum esse gloriatur, quamquam Diones igni intactus est. Ludere illum quidem resque fingere amatorias ac sollicitudines, ut curas bellicas a se amoveret; sed nuntiis demum de hostium incursione vastationeque acceptis vero inflammari ardore.

Huius generis erant carmina Gregorii Sanocei: Is enim, cum iuvenis Cracoviae novi temporis ingenio tactus, carmine non solum animos, sed etiam folliculos hominum concitari vidisset, versus pangere orsus est; quod cum facile ei provenisset, carmina oblata occasione scribere, ut artificium quoddam quaestuosum, addidicit. Carmina — optima erat pars Gregorii.

»Sed et prosam inter priscorum novorumque stilum tam cultam scripsit, ut non solum omnes illius aetatis scriptores in regione sua excederet, sed etiam admirationi esset« [2]).

Tria sunt litterarum genera, quae ille oratione soluta colebat, scilicet orationes sacrae, historia, epistulae. De primo secundoque quod ex relationibus dici potest audiamus:

Sacrarum orationum exempla apud SS. Hieronymum Augustinumque [3]) quaerebat [4]), quippe qui tunc demum divinis scripturis se tradiderint, cum humanas optime tenerent. Itaque et ipse ab oratoribus verba, a poetis affectus mutuabat [5]) et, cum ad populum sermonem habebat, non tam theologorum auctoritati insistebat, quam rationi [6]). Eius generis sermones recte a Dlugossio »declamationes ad populum« [7]) nominati sunt.

»Historiae tantummodo de evocatione Vladislai regis ad regnum Hungariae ac eius expeditionibus contra Turcos, quam duobus libellis explicavit, amicis quibusdam copiam fecit« [8]).

---

[1]) Callim. c. 53 in.
[2]) Callim. c. 53 in.
[3]) Qui inde a Petrarca in deliciis erant hominum litteratorum: Voigt I., 6; 445; II., 59.
[4]) Call. c. 39 extr,
[5]) Call. c. 39 med.
[6]) Id. c. 40.
[7]) L. XIII. p. 654.
[8]) Call. c. 53.

Opus laudatum ad nostra non pervenit tempora. Novimus tamen Callimachi libros III. de »rebus gestis a Vladislao, Polonorum atque Hungarorum rege«. — Iam facile cogitatio emergit Callimachum, quamquam, unde hauserit, toto opere nusquam indicaverit, tamen, cum anno demum MCDLXX. Poloniam venisset et, res illae quomodo gestae essent, tantummodo ex nuntiis accipere potuisset, ex Gregorii libello, cuius copiam habuisset, plurima sumpsisse. Et re vera ea, quae a Callimacho narrantur, magis conveniunt in titulum operis Gregorii, quam quem apud Callimachum invenimus [1]). Cum enim se Vladislai in Polonia et in Hungaria dominationem auctor descripturum esse pollicitus esset, promissis non solutis, postquam brevissime de Sigismundi et Alberti in Hungaria regno praemonuit, statim ad Vladislaum in regiam Hungarorum sedem vocandum transiens, rebus legatorum Hungaricorum cum Vladislao Cracoviae de accipienda corona Hungarorum actis copiose descriptis, de regis itinere Hungarico resistente regina Elisabeth narrat atque expeditiones annis MCDXLIII. et XLIV. adversus Turcos factas cum vigore quodam ac copia, ut qui ipse in regis cohorte versatus esset, pluribus verbis exponit. Quae cum ita sint, concedendum est Callimachum omnem fere rerum gestarum notitiam Gregorio debere; repugnandum autem eis, qui dicunt Italum amico mortuo opus eius titulo tantum mutato et suo nomine inscripto edidisse. Nam qui sensum et mentem auctoris perspexerit, videbit eum legentibus persuadere studuisse bella cum Turcis gesta ut nullo Polonis fuisse emolumento, ita non esse gerenda [2]). Sententiam autem illam Gregorio alienam fuisse vel ipsius verba in carminibus laudatis declarant. Accedit, quod Gregorius ipse nullo modo eas sibi in rebus gestis vindicare partes potuit, quas Sbigneus Olesnicius aliique egerunt viri. Callimachus et Gregorium, fautorem secum atque amicum, et Bobricium, Fanniae suae avunculum, primas iubet agere partes, Sbigneum silentio praeteriens [3]).

Restat, ut de Gregorii epistulis pauca dicamus.

Fragmento epistulae ad regem de eius filio ad recipiendum Bohemiae regnum mittendo scriptae [4]), utpote quae ex ipsius Callimachi fluxerit ingenio, neglecto quattuor epistulas in Copiario diplomatico Premislaeo servatas respiciemus. Primae [5]), quae a. 1465. ad Paulum II.,

---

[1]) Förster o. c. p. 15—18.
[2]) Szujski, Odrodz. i Reform. p. 15 cum. Adnn.
[3]) Zeissberg, Poln. Gesch. p. 385 sqq.
[4]) Call. c. 37.
[5]) A. Prochaska: Konferencya lwowska (Kwart. hist. zesz. IV. r. 1892. p. 779).

Pontificem Romanum, scripta est, causa cum nihil ad nos pertineat, nonnullae tamen setentiae maximi sunt momenti:

Gregorium, quamvis nihil ad Papam scribere maluisset, »ne sua ruditas per scripta, quae per silentium sub honestatis imagine latere utcunque potuissent, risui fieret«, tamen necessitate coactum scribere, »etiam si non latinam, sed barbaram linguam immo rusticitatem verba sua redolerent«.

Ex his verbis cognoscimus archiepiscopum Leopoliensem, LX. fere annum vitae agentem, nondum ita latine scribere potuisse, ut hominem ingenuis artibus eruditum decere putaret. Cuius rei haec causa fuit, quod iuvenis aevi medii doctrina imbutus satis sero renatas amplexus est litteras.

Reliquae epistulae [1]), aliquot annis post de eadem causa ad tres homines scriptae, non solum genus scribendi Gregorii, sed etiam, quod maius est, animum eius ex aliqua parte ostendunt.

Causa haec fuit: Rex Casimirus decrevit, ut Leopolitani »certam summam pecuniarum ratione exactionum aerario darent, quae normam solitam duorum grossorum excederet«. Archiepiscopus a rege deprecatur, ut miserandam civitatis condicionem respiciens, exactionis magnitudinem minueret, rogatque Sbigneum Olesnicium iuniorem et anonymum quendam Leopoliensem, cuius magna erat in aula potestas, ut preces suas apud regem iuvarent. Eandem rem quomodo apud diversos agat homines, spectemus:

Regis necessitudinem omnibus rebus anteposuisset, nisi civitatis extrema necessitudo se miserorum esse interpretem iussisset. Quod se non favore nec blandimentis cuiusquam permotum facere, sed »sincero pietatis affectu« ductum, neque rationibus ullis rem firmare, quae veritate optime defendatur. Non posse cives pecuniam dictam solvere, cum duobus annis extremis ditissimi eorum mortui essent, qui dum viverent, etiam ultra vires suas, »quamquam corde tristi, laeta tamen facie« exauctiones penderent. Quorum heredes, qui nil nisi caerimonias sepulcrales et testamenta acceperint, parvulum, quod haberent, mercaturae committere non audere, sed domi vitam miseram ducere. Quae cum ita essent, regem »devoto capellano fideliter consulenti« cessurum solitisque exauctionibus contentum fore.

Iam primas sententias legenti venit in mentem illud: »Qui se

---

[1]) X. Liske, Akta grodz. i ziem. IX., Ep. 76, 77, 78.

excusat, accusat se«, »sincerusque pietatis affectus« ita suspectus videtur, ut quae infra affertur »vera et iterum vera immo verissima veritas«: biennio omnes divites Leopolitanos morte abreptos esse, nihil heredibus reliquisse, iam neminem mercaturam, utpote periculosam, exercere.

Capellanum suum devotum perspectum habuisse precesque eius »innocentes« nonnunquam repudiasse videtur Casimirus. Id ne rursus fieret, Gregorius hoc modo precum suarum adiutores paravit:

Ad procancellarii officium infulamque episcopalem, quod utrumque a Sbigneo tum petebatur, alludens, fore, ut mox ei contingant asserit, dummodo »pietatis in necessarios non obliviscatur precesque pro Leopolitanis ad regem missas »colorando« adiuvet. Callimacho commendato confirmat amorem Sbignei animoque morae impatienti admonet eum, ut tandem aliquando »pro amore scripto realem« sibi mittat, nimirum munuscula quaedam Cracoviae empta. Scite votorum Sbignei exitus cum Gregorii precibus adiuvandis coniunctus est; non minus »lepide« pro amore amor poscitur. Solidum autem scripto cum praefert Gregorius, morem sequitur hominum litteratorum illius saeculi. Ex eis unum eum fuisse, etiamsi nihil plus de eo scivissemus, epistula, quae sequitur, nos doceret:

Admonendus erat anonymus, ne oppidi, in quo natus educatusque est, obliviscatur, sed precum pro eo latarum minister sit.

Propositum hoc modo Gregorius exsolvit:

Difficilem quidem esse causam, de qua scriberet, sed levem fieri, si anonymus pauperrimam, tamen honestissimam civitatem, quae eum in iuventutis flore nutrivisset et educavisset, respiceret curaretque et precibus pro ea apud regem adiutis »matrem suam piamque parentem« egestatis aegritudine expediret. Eam non invidere ei, cum ab alia matre nobilissima, ditissima et ubertissima adoptatum esse«, dolere tamen »se talem filium ammodo nunquam parituram neque nutrituram« obsecrareque eum, ut se apud regem adiuvaret. Nam quae opulenta olim esset, eam nunc propter vias ex omni parte clausas detrimentaque mercaturae accepta tantis miseriis affligi, ut »infiniti« cives eius »alii hostiatim mendicarent panem, alii in hospitali laetam mortem sibi venire invocarent, et nullum esse, qui illorum miserae egestati succurrere et consulere posset . . . Elegia« concluditur amoris confirmatione, »cuius in signum aliquid pro remoto et memoriali Gregorius ab eo libenter acciperet.

Genus scribendi nimium contortum est, argutum, nimium manum redolet, qua coloribus facticiis est fucatum. Recte Callimachus hanc

orationem »inter priscorum novorumque stilum«[1]) posuit, cum auctor eius non emortuam latinitatem in memoriam revocare, sed viventis adhuc ingenio uti videretur. Quo factum est, ut quasdam voces formasque antiquorum litteris non traditas usurpaverit: e. g. modernus, realis, arestatus; pro eo credo, quod etc. Gregorii scriptis, quae supersunt, cognitis certiores facti sumus eum, ut supra diximus, non fuisse, hominem, qui renascentes litteras primus in Poloniam induxerit; immo iuvenem aevi medii doctrina imbutum satis sero renatas litteras amplexum esse.

Quae igitur novi temporis opiniones ac sententiae a Callimacho ei tributae sint, eas senis demum fuisse proprias verisimile est. Sed quid earum re vera Gregorii proprium fuerit quidve Callimacho debeatur, certe distingui non potest. Nam unumquemque fere illius aetatis virum antiquitatis studio deditum eodem vel simili modo de rebus atque hominibus cogitavisse vel Burckhardi et Voigti libri celeberrimi ostendunt.

II.

De facete ac sententiose a Gregorio dictis.

Non est, cur dubitemus, quin Gregorius »praesentis fuerit ingenii ad locos et lepiditates«[2]), quin cum convictoribus ac hospitibus illis certaverit[3]). Nam nullus fere illo saeculo hominum litteratorum habebatur coetus, in quo Iocus Momusque non regnarent. Quis »mendaciorum officinae« non meminit, in qua quae per ludum et iocum sunt dicta, Poggius collegit atque in lucem edidit[4]). Qui sales leporesque non solum libero homine digni, sed etiam honesti cum haberentur, ab eis, qui eos colligebant, cum auctoris nomine proferebantur. Itaque et Panormita, ut acuminis Alphonsi daret documentum, quae ab eo salse sunt dicta, in vita eius attulit et Poggius et, qui post eum ediderunt facetias, e. g. H. Bebelius, ex quo eas audiverint, indicant. Saeculo demum XVI., qui linguis vernaculis facetiarum edebant collectiones, ex quibus hausissent fontibus, silentio praeteribant[5]).

---

[1]) Call. c. 53 in.
[2]) Call. c. 9 med.
[3]) Id. c. 33 in.
[4]) Voigt II. 15, 416.
[5]) Chrzanowski: Facecye Reja (Rozpr. Akad. Krak. Ser. II., t. VIII. p. 374.)

Quae cum ita sint, eas, quae a Callimacho Gregorio tributae sint, facetias, vere esse Gregorii putare possumus. Sed qui Italorum istas legit collectiones, is facile hoc animadvertit discrimen: illarum parte maxima animum castum honestumque offendi: his minime; illarum auctores Catulli secutos esse sententiam:

nam castum esse decet pium poetam
ipsum, versiculos nihil necesse est [1]) —

horum auctorem »procacibus et impuris fabellis dicacitatibusque obscoenis, quibus plerique alii velut animum relaxaturi darent operam« [2]), contemptis putavisse non posse fieri, quin »mens illius pura maneret, cuius lingua et verba essent impurissima« [3]).

Sed hoc discrimen etiamsi quis puro archiepiscopi explicaret animo, aliud est agnoscendum: illas facetias ita cum temporibus, locis, hominibus, moribus cohaerere, ut in eis quasi in speculo quodam eorum redditae sint imagines, quibus ad illa tempora illustranda uti possumus, — has ita esse communes, ita minime ad certum quoddam tempus, ad certum locum hominemve pertinere, ut ab antiquo quodam sapiente dictae esse videantur. Erant autem iam tum facetiae antiquae notae ex versionibus latinis Plutarchi, Laertii Diogenis, Stobaei, Aeliani, ex Valerio Maximo. Antiquis tamen fontibus perscrutatis unius tantum facetiae inveni fontem. Est autem haec: »In ebriosum, qui consumpto patrimonio venalem aquam circumferebat per urbem, sic iocatus est: si potuisses aquam ferre, nequaquam ferres« [4]). Contaminata ea videtur ex duabus antiquis:

Anacharsis ab adulescente in convivio pulsatus: Adulescens, inquit, si nunc vinum non fers, ubi senueris, aquam feres [5]).

Diogenes adulescentem videns, qui intemperanter consumpto patrimonio panem cum olivis edit aquamque bibit: Si ita, inquit, sua sponte prandisses, nequaquam invitus ita cenares [6]).

Ad tres facetias similia quaedam ex Gnomologiis graecis afferri possunt: De pallii ablutione, quae facilior est, quam animi [7]), etiam So-

[1]) C. 16, 5; cf. Ovid. ex Pont. 4, 8, 19 sq.; Martial. 1, 4, 8.
[2]) Call. c. 16 med.
[3]) Cf. Publilii Syri Sentt. (ed. O. Friedrich) proverb. 123; Caec. Balb. 38.
[4]) Call. c. 9 in.
[5]) Laert. Diog. I, 8, 105.
[6]) Id. VI, 2, 50.
[7]) Call. c. 9 med.

ιtes dixit [1]. Ad sententiam: »In eodem frutice spina et rosa nasci-'« [2]) illustrandam Anacharsis illud facit: καὶ γὰρ τὰ ῥόδα ἐν ἀκάνθαις φύεται [3]); Gregorii acumen: Claudum maledicum lingua debilitari, non pede ortuisse [4]) — antiquum illud: κρεῖττον εἶναι τῷ ποδὶ ὀλισθῆναι ἢ τῇ γλώττῃ [5]). Sed haec nulla ratione inter se cohaerere videntur.

Ex latinis scriptoribus Senecae refutare videtur sententiam: Forıam dare facultatem exhibendae virtutis [6]), cum dicenti »malam forıam ostentandae virtutis occasionem praebere« felicitatem ac virtutem i allegavit [7]), eiusdemque scriptoris dictum: »Virtutem acerrimam tundit necessitas« [8]), cum dicenti: »Deum in malis exercere bonos, ut rae virtutis colligant robur,« — Male, inquit, de illo sentis, si non ali-, quam athleta corporibus, ipse mentibus suorum firmitatem ingerere test [9]). — Scorti nomen Doris [10]) fortasse Iuvenali [11]) debet, cum vulgo is vel Thais id genus representarent. Itaque cum antiquis perpauca, ıil debeant recentioribus facetiae Gregorio tributae, restat, ut eas aut re esse Gregorii, aut a Callimacho fictas putemus. Quae ad Gregorii ae pertinent casus [12]), eaeque, quibus de rebus agitur ecclesiasticis [13]), rte fere Gregorio adscribi possunt.

Ut nunc ad ea transeamus, quae sententiose a Gregorio dicta in ta eius occurrunt, primum de locis dicemus communibus, tum de eis, ae omnium hominum litteratorum eius aetatis erant propria.

»Quam quisque virtutem habet, de ea minime loquitur«. Cuius ntentiae veritas nunquam clarius probata est, quam renatarum litterum saeculo, nimirum per oppositum. Nam illius temporis homines, aecumque de virtute, amicitia, similibus apud antiquos legerant scrip-

---

[1]) Gnom. Vat. (ed. L. Sternbach 483).
[2]) Call. c. 4 extr.
[3]) Gnom. Vat. 22.
[4]) Call. c. 9 ad fin.
[5]) Gnom. Vat. 483.
[6]) De provid. IV., 6.
[7]) Call. c. 48 in.
[8]) De clem. I., 12 fin.
[9]) Call. c. 43 med.
[10]) Call. c. 9 in.
[11]) III, 94.
[12]) De fuga e domo paterna (c. 9 post med.); de fratrum diversitate (c. 4 extr.); patris paupertate (c. 9 med.); de prandio illustrato (ibid.).
[13]) De agricolae filio sacris initiato (c. 9); de observantibus regulam beati Franci (c. 43 med.); de nimio solemnitatum numero (c. 43 init.).

tores, ea semper in ore habebant omnique occasione oblata sententiose ea proferebant. Putabant illi quidem eum, qui de virtute scriberet aut dissereret facile venusteque ut Cicero, aut severe, ut Seneca, virtutis esse compotem, etsi facta cum dictis discreparent [1]).

Etiam in Gregorii sententiis antiquorum scriptorum vestigia inveniuntur:

Stoicorum praeceptum est nihil esse expetendum praeter virtutem, nihil fugiendum praeter vitium. Inde Gregorius »praeter virtutem vilem turbam rerum ceterarum existimabat« [2]) eamque »omnibus naturae vinculis praeferendam« [3]). Et ut Antisthenes olim »virtute praeditos eosdem et nobiles« dicebat adversus eos, qui maiorum imaginibus vel divitiis metiuntur nobilitatem [4]): ita Gregorius »Nobilitatem quondam vel a sua vel a maiorum virtute hominibus contigisse dicebat, tum vero a divitiis provenire« [5]).

Dixit iam Sallustius »idem velle ac idem nolle eam esse firmissimam amicitiam«, Cicero autem morum studiorumque dissimilitudinem dissociare amicitias affirmavit [6]). Inde Gregorius eas firmissimas putavit esse amicitias, »quas studiorum morumque similitudo« coniunxisset [7]).

Etiam ea sententia, quae Gregorio Benthami (cur non Montesquii?) Polonici attulit nomen, ad antiquum exemplar formata esse videtur: »Legum fundamenta non in iustitia collocata, sed in utilitate iuxta populorum opiniones... non magis de iustitia in legibus haberi rationem, quam de temporis rerumque ac locorum et civium condicione« [8])... Quibuscum cf., quae Stobaeus de Archyta narrat Pythagoreo: »leges regionum et locorum rationem habere debere dicebat, cum... non omnium hominum animi earundem virtutem capaces sint« [9]).

Qui renascentes amplexi sunt litteras viri, antiquitatem in vitam revocari non posse videbant. Quo factum est, ut cum singularis quaedam summae perfectionis imago, quam animo et cogitatione conceperint, nunquam vera esse posset, conatus eorum ad auctoritates ever-

---

1) Burckbardt II.¾6, c. 3.
2) Call. c. 7 med.
3) Id. c. 31 extr.
4) Laert. Diog. VI., 5.
5) Call. c. 48 in.
6) Lael. c. 20 §. 74 fin.
7) Call. c. 13 fin.
8) Id. c. 44a med.
9) Stob. t. 43, 133 (=II. p. 146 extr. Gaisf.).

ındas, quae per aliquot saecula et mentes et animos hominum regeant, conversi sint[1]).

Auctoritatis vocem cum edimus, Aristotelis nomen in os venit. Et ; vera nullius unquam erat gravior auctoritas in rebus, quae ad raonem pertinent, quam Aristotelis aevo medio. Tota illa philosophia, uae scholastica dicitur, omnis aevi medii doctrina in eo fundamentum abuit et fastigium. Qui primus contra aevi medii auctoritates exstitit etrarca, is Aristotelem offendere nondum est ausus. Dixit tamen phiısophiam scholasticam sentinam esse, in qua ne granum quidem auıae veritatis arbitriique lateret[2]). Aristotelem genuinum quamquam etrarca non noverat, acerrimum tamen certamen contra Aristotelis dulterinos discipulos gessit, qui Averrhoistae appellabantur[3]). In conilio demum, quod Ferrarae Florentiaeque deliberabat, adversarii Staġiritae exstiterunt, nempe Graeci, qui Platonis et profitebantur et prae ; ferebant doctrinam[4]). Ab eorum conviciis defensabant Aristotelem i viri docti, qui iam bonas philosophi noverant versiones latinas. Cum raecis enim venit in Italiam genuinus Aristoteles multosque nactus est ectatores: Venit et Plato, qui ab eis praecipue colebatur, qui Pomponii aeti academiae sodales erant. De quibus unum Callimachum fuisse atis constat.

Quare nescio, an ex eius ingenio manaverint, quae Gregorio triuuntur, de Aristotele sententiae:

Philosophiam scholasticam (quam Gregorius antiquo dialectices voat nomine) »nihil in se continere, nisi vigilantium insomnia«[5]). »Nullos utem magis sui ipsius oblitos esse, quam qui nihil per se inveniendo a aliorum opinionibus tuendis occupati essent, maximeque Aristotelis, ro cuius sententiis conservandis tot iam volumina repleta essent, ut ıirum videri queat non intelligi ab hominibus: pleraque falsa esse illis ı traditionibus, quae, ut conservarentur, tot adminiculis eguere«[6]). Juid in philosophia Aristoteles, id in rebus, quae ad grammaticam remue metricam spectant, erat inde ab a. circiter MCC., quo Doctrinale in ıcem edidisse videtur, Alexander de Villa Dei[7]). Voluit ille quidem

---

1) Voigt II. 457.
2) Voigt I. 71.
3) Id. I. 89.
4) Id. II. 122.
5) Call. c. 8 in. 'Ενύπνια ἐγρηγορότα Antisthenes homines rudes appellavit (Gnom. 'at. I. 3). Ab aliis spes ἐγρηγορότων ἐνύπνιον dicitur (Ibid. I. 375).
6) Call. c. 45 med.
7) Reichling (Berlin 1893), Einl. p. 43.

non emortuae antiquorum latinitatis, sed eius, quae tum in usu erat, regulas proponere, quae, utpote versibus compositae, facile memoria retineri possent. Quod sibi proposuerat, assecutus est: Doctrinale per tria saecula in manibus omnium erat, quicunque Latine scribere versusque pangere ut discerent, studebant. Medio demum saeculo XV. exstitit acer Alexandri adversarius, scilicet Laurentius Valla, qui in libello, quem »Elegantiae linguae latinae« inscripsit, ut totam aevi medii doctrinam, ita praecipue latinitatis refutabat barbariem revocabatque ad Ciceronis et Quintiliani genus dicendi [1]). Sed ne recentiores grammatici quidem, qui saeculo XV. exeunte et XVI. ineunte grammaticas ediderunt, operibus suis Alexandri Doctrinale e manibus discentium excusserunt. Summa indignatione illud quidem reiciebant, quod tamen minime impediebat, quin totas paginas ex eo exscriberent [2]).

Qui iuvenis litterario ludo praefuit Gregorius, ipse Alexandri praecepta discipulis explicasse videtur. Provectiore tamen aetate minime clementer de eo iudicavit. Nam »illos, qui novos grammaticos (sc. aevi medii) legebant obmissis veteribus, similes esse aiebat aegrotis, qui ab omnibus salutaribus abhorrent, contraria vero appetunt et sequuntur« [3]). Alexandri praeterea praeceptiones discentium appellabat labyrinthum, in quem semel inmissi per multas circuitus ambages suamet vestigia flexuoso gressu recalcantes consenescerent, priusquam, unde egrederentur, invenirent« [4]).

Dixit olim Iohannes de Garlandia, Alexandri laudati aequalis:
Pagina divina non vult se subdere legi
Grammatices, nec vult istius arte regi [5]).

Sed ut iam imperatori Sigismundo contra grammaticorum praecepta in concilio Constanciensi peccanti archiepiscopus Placentinus obiecit Caesarem non esse supra grammaticos, ita archiepiscopus Leopoliensis »sententiam illam, qua eximitur a grammaticae institutis theologia, non ridiculam modo, sed stolidam etiam esse dicebat cet.« [6])

A quo rationes grammaticae tanti aestimabantur, non est mirum quod ab eo sacerdos, st. evangelium perperam pronuntians, bis castigatus, tandem silere iussus est et ab altari publice retractus [7]).

1) Reichling, Einl. 83.
2) Reichling, Einl. 85.
3) Call. c. 8 med.
4) Ibid.
5) Reichl. Einl. p. 9.
6) Call. c. 39.
7) Id. c. 24 med.

Iam inde a Petrarca proferebantur a hominibus litteratis sententiae, quibus dicendi artem scientiamque omnium contentionum finem praedicabant et ceteras disciplinas, quae cum ea eloquentia nihil commune habebant, ut iuris prudentiam, medicinam, contemnebant immo conviciis consectabantur. Ut eloquentiae laudes, ita »leguleiorum« convicia, maxima ex parte Ciceronis pingebantur coloribus [1]).

Non oblitus est Gregorius eorum, quae manu propria e Boccacii transscripserat Genealogia deorum [2]), cum oratorem iurisconsulto praeferendum putabat [3]); cum »modos, per quos agi controversias institutum est, interdum deceptiones appellabat, interdum immunitatis in ipso iudicio latrocinandi spoliandique homines; causidicos autem omnes tanquam iustitiae perturbatores genusque hominum perniciosissimum, in extremas insulas deportandos« [4]); cum »iudicem avarum praesentaneum ac venale venenum dixit, interdum pauperum calamitatem quandoque etiam divitum mucronem appellabat« [5]).

Medicinam, cum semper curae haberet et herbarum succis ac decoctionibus sibi ipsi succurreret neque unquam sine libello de viribus herbarum iter faceret [6]), magni aestimavit. Itaque anteponendam eam ceteris doctrinis, ac veluti secundam naturam venerandam censebat. »Primam enim illam omnium parentem naturam corpora tantum creare, istam conservare... ad extremum succurrendo illius imbecillitati multa corpora medicinam reddere diurna« [7]). Ut verba »illam omnium parentem naturam« Plinii sententiam in memoriam revocant: »natura, parens illa rerum omnium« [8]), ita tota sententia Plinianae similis est: »medicina nihil reperiri potest maius« [9]). Medicum cum naturae succurrere iubet, Galenianum illud fortasse respicit: ὁ ἰατρὸς τῆς φύσεως ὑπηρέτης.

Quae in iuris prudentiam, medicinam, theologiam a novis hominibus litteratis iaciebantur convicia, eliciebant lacessitorum iram obiurgationesque in eorum studia, imprimis in antiquorum poetarum lectionem et in eam, quae ex illorum imitatione manavit nova poesis. Cuius

---

1) Voigt II. 482.
2) Zeissberg, Poln. Gesch. 347. ; Bocc. de Geneal. d. XIV., 4.
3) Call. c. 44 extr.
4) Id c. 42 in.
5) Id. c. 48 med.
6) Call. c. 52 med.
7) Id. c. 8 in.
8) H. N. XXIX. 4, 64.
9) H. N. XIX. 12, 189.

finis in antiquitatibus docendis ponebatur et moralibus sententiis proferendis [1]).

Conviciatoribus iam Petrarca inter alia SS. Augustini, Hieronymi, Lactantii opposuit exempla [2]), qui ex illis plurimum in usum suum converterant. Eadem fere argumenta occurrunt in Guarini apologia antiquorum poetarum [3]), in Pauli Orlandini Camaldulensis sententiis [4]), apud alios.

Gregorius ea primum fortasse legit in Boccacii Genealogiae l. XIV., fortasse in epistula illa, quam Aeneas Silvius a. d. VI. Kal. Nov. a. D. CXDLIII. ad Sbigneum Olesnicium scripsit [5]), si eius epistulae copia ei data est. Sed ubicunque poetarum legit apologias laudationesque, certe eius de poetis sententiae eaedem sunt, atque aliorum illius aetatis virorum doctorum:

»Poetarum lectionem tam pueris necessariam, quam alimenta dicebat: istis nutriri corpus, illa ingenium. Eos autem qui ad alias disciplinas sine adminiculo poetarum accedere conabantur, comparabat volentibus per murum transscendere in civitatem spreta porta, quae pateret. Possibilius esse asseverabat, ut per poesim reliquae omnes disciplinae perciperentur, quam ut imbutus omnibus aliis posset aliquis ad poesim, cum vellet, pervenire; non tamen unquam rhetoricam ab illa separandam censuit« [6]).

Ut quae aevi medii consuetudines a Gregorio reprehensae sint, omnes nominentur, etiam sententiae de venatione admonendum est:

Ex variis auctoribus scimus aevi medii episcopos quosdam libenter feras persecutos esse. Erant etiam, qui exemplis ex historia allatis doctisque commentariis venationis probarent commoda [7]). Gregorius legit apud Sallustium venationem servile esse officium [8]). Inde »venationes servile opus et officium appellabat cet.« [9])

Ne Polonorum quidem in rebus gestis narrandis auctoritati, scilicet Vincentio Cadłubconi, pepercit, cuius narrationes de origine Polonorum

---

1) Voigt I. 31; 177.
2) Ibid. 29.
3) Ibid. 558.
4) Ib. II. 223.
5) Voigt I. 285; Szujski o. c. p. 10 sqq.
6) Call. c. 8 med.
7) Szajnocha: Jadw. i Jag. I., 20.
8) Cat. 1. 4.
9) Call. c. 47 extr.

non fabulas modo, sed portenta redolere affirmavit[1]). Sed quae ipse attulerit argumenta ad opinionem probandam Polonos a Venetorum gente originem trahere, ea e Taciti Germania exscripta esse haec docet collatio:

Callimachus, c. 18.:	Taciti Germania:
Illi principi superesse aut in acie ipsum relinquere non ferunt, nos probrosum infameque dicimus.	iam vero infame in omnem vitam ac probrosum superstitem principi suo ex acie recessisse c. 14. in.
Ibi regis imperium legibus et institutis quibusdam moderatur, in nos quoque neque summa neque absoluta est potestas regi.	nec regibus infinita aut libera potestas c. 7. in.
Arbitrium rei domesticae curamque privatae parsimoniae utraque natio feminis committit.	...delegata domus et penatium et agrorum cura feminis c. 15. in.
Illic nullae urbes, nos, etsi maximae sint, non inhabitamus.	Nullas Germanorum populis urbes habitari satis notum est c. 16. in.
Iam vero non iunctas sedes incolere discretimque, prout loci apricitas persuaserit, agere domosque spatio aliquo ab invicem secernere, crassa et informi materia aedificare, nos atque illi solemus.	ne pati quidem inter se iunctas sedes... vicos locant non in nostrum morem conexis et cohaerentibus aedificiis: suam quisque domum spatio circumdat... materia ad omnia utuntur informi c. 16.
Sed et eadem habitudo vestis utrisque et plerumque ferarum pellibus tegimen, nec nisi amiculis lineis, quibus inumbrant caput, feminarum habitum a virili tam apud nos quam apud illos discerne(re)s.	Tegumen omnibus... gerunt et ferarum pelles... nec alius feminis quam viris habitus, nisi quod feminae sapius lineis amictibus velantur c. 17. in.

[1]) Call. c. 17.

Dotandorum uxorum et redimendi homicidii quodam pretio eadem utrisque lex.	Dotem non uxor marito, sed uxori maritus offert... c. 18. in. luitur enim certo armentorum ac pecorum numero c. 21. in.
Hospitalitatibus et conviviis illi patrimonia impendunt, nos effusissime indulgemus.	Convictibus et hospitiis non alia gens effusius indulget c. 21.
Eadem utrobique potandi licentia ebrietatisque impunitas et in conviviis de publicis privatisque rebus consultatio.	diem noctemque continuare potando nulli probrum... de pace denique ac bello plerumque in conviviis consultant c. 22.
Nam et muneribus gaudere et sudatoria frequentare saepiusque lavari ac ferina carne lacteque visci... commune utrisque est.	gaudent muneribus... c. 22. extr. statim e somno lavantur, saepius calida c. 22. in. cibi simplices... recens fera aut lac concretum c. 23.
...Sed verisimilius est ipsos... sub asperrima parte caeli, in terra informi tristique aspectu et cultu positos, relicto frigore ac squalore damnatae regionis benignitatem caeli solique secutos.	quis... Germaniam peteret, informem terris, asperam caelo, tristem cultu aspectuque, nisi si patria sit c. 2. med.

Restat ut eas, quae de conviviis a Gregorio prolatae sunt sententiae, cum antiquis comparemus:

Cum Polonorum convivia »consumptiones appellabat dicebatque non oportere unamquamque turbam edendi bibendique gratia congregatam convivium nominari; sed eorum coetus hominum tantummodo dignos convivii, quos delectu quodam et iudicio aliqua honestior ratio, quam ventris atque gulae ad pariter convivendum congregasset«, respexisse videtur illud Ciceronis:

»Bene enim maiores accubitionem epularem amicorum, quia vitae coniunctionem haberet, convivium nominaverunt, melius quam Graeci, qui hoc idem tum compotationem, tum concenationem vocant, ut, quod in eo genere minimum est, id maximo probare videantur« [1]).

---

[1]) de sen. 13, 45.

Etiam philosophia Gregorii cum saepe praedicaretur, Vitae eius caput CLVI. examinare easque, quae passim antiquorum philosophorum occurrunt sententiae, ex ea eruere animum induxi.

»In his, quae ethicae subsunt, Stoicos amplexabatur« id est, ut alii eius saeculi viri docti[1]), Stoicorum in ore habuit sententias de virtute, rerum humanarum vilitate, aliis, quas e Seneca ab eodem haustas esse cognovimus. Iam ex his, quae attulimus haud multa exempla, Gregorium in Senecae verba non semper iurare vidimus, immo vero ea nonnunquam impugnare atque ita impugnare, ut cum Christiana quoque doctrina non convenerit. Qui non agnovit »malam fortunam ostentandae virtutis occasionem praebere«, qui Deo indignum putavit, ut in malis exerceret bonos, is res adversas, dolorem mala esse duxit.

Quae etiamsi quis ex adversandi studio, non ex animo, fluxisse dixerit, non idem de eis, quae sequuntur, dicere potest:

»In physicis rationibus et his, quae ad finem spectant, Epicurum praeferebat«. Haec nullus illius saeculi vir doctus de se professus esset. Nam Epicureorum nomen mature ad omnes pervenit, qui qualibet ex parte sententias librorum divinorum repugnabant. Itaque iam in corpore magistrorum Iudaicorum Sadducei omnesque licentius de auctoritate divina sentientes Epicureorum comprehenduntur nomine[2]). Simili ratione Iohannes Villanius, qui initio saeculi XII. Chronica scripsit Florentinorum, urbis incendia ira Dei concita esse putavit propter Epicureorum impietatem; Dantius autem iuxta haereticos Epicureos in Inferno collocavit, quippe qui opinarentur animam corpore solutam in aerem evanescere, in auras effluere[3]).

Haec enim tantummodo sententia e toto Epicuri doctrina aevo medio nota erat.

Primus ausus est Epicurum defendere Laurentius Valla, qui ut in aliis rationibus semper audacter extrema capessebat, ita in Dialogo de voluptate, quamquam Christianas sententias de Stoicorum et Epicureorum praeceptis victoriam referre iusserat, tamen Epicuri sectatorem benignissime tractavit. Qua occasione adversarii eius usi sunt, ut ei nocerent, cum Vallam Epicureum esse clamitabant. Ne ecclesiae condemnationem in se contraheret, excusavit se Valla in Antidoto in Poggium et Apologia pro se et contra calumniatores ad Eugenium, quibus libellis non iam Epicuri doctrinam, sed mores a conviciis purgabat[4]).

---

[1]) Voigt II. 372.
[2]) F. A. Lange: Hist. materyalizmu (versionis. polon.) I. 140, adn. 90.
[3]) Burckhardt II, 268 sqq.
[4]) Burckhardt l. c.

Epicuri sectatoris nomen cum odiosum esset, nunquam a Callimacho, qui ut Pomponii Laeti academiae sodalis minime favebat Epicuro, Gregorio esset inditum, nisi veritati respondisset.

Rem periculosam esse putans Gregorium tantummodo in eis, quae ad corpora spectant, Epicurum secutum esse, Callimachus dixit, atque affirmavisse »posita immortalitate animorum nihil contra Epicurum efficax dici posse aut inveniri et stantibus eius traditionibus etiam ceterorum stare posse«. A Cicerone, qui quamquam Epicuri moribus laudem tribuit, tamen doctrinam eius inique perverseque recenset, non multa earum rerum Gregorius discere potuit. Restabant versiones latinae Laertii Diogenis, Stobaei et, quod maximi est momenti, Lucretii Cari de rerum natura poema. In eo plurima naturae phaenomena uno principio explicata ut invenire potuit, ita invenisse videtur, quod etiam a Callimacho iudicatur, qui Gregorium inter alia »rerum naturas« lectitavisse dicit [1]).

Cuius lectionis quae vestigia detegi possint, videamus:

Quod ad rerum attinet cognitionem, diffidebat Gregorius eis, quae argumentis sunt probanda, eaque sola agnoscebat, quae in natura per se subsistunt cognitionique nostrae se ingerunt. Itaque fundamentum cognitionis ea esse putavit, quae sensibus nostris congruant [2]).

Dialectices contemptio, quamquam Epicuri erat propria [3]), tamen Gregorio, ut supra docuinus, cum aliis eius saeculi viris doctis erat communis. Sed quod in sola sensuum experientia omnem rerum cognitionem collocavit, id Epicuro debere videtur, qui sensus veri nuntios dixit esse [4]) nullique unquam credendum esse putavit, si unus sensus semel in vita mentitus sit [5]).

Idem affirmavit, quidquid videatur, tale esse, quale videatur; itaque solem non maiorem esse, quam videri [6]).

Inde Gregorius ea, quae a physicis dicuntur de solis lunaeque ac reliquorum siderum magnitudine, splendore ac defectu et cetera id genus esse putavit, ut magis non reprehendi possint, quam vera credi [7]).

---

1) Call. c. 50 in.
2) Call. c. 45a med.
3) Cic. Acad. II. 30, 97.
4) Id. de nat. d. I. 25, 70.
5) Id. Acad. II. 25, 79; 32, 101.
6) Ibid. II. 7, 19.
7) Call. c. 45 ad fin.

Quae allatae sunt sententiae cum etiam e Cicerone Laertioque sumi potuerunt, haec est, quae Lucretio deberi videtur:

»Illa, quae dicuntur asserendo, bruta carere ratione, hominum dicebat esse inventa, non naturae; omnium quippe initium ab eisdem seminibus et generandi ratione vitamque ab omnibus animantibus aeque tueri ac conservari« [1]).

Quibus conferenda sunt, quae Lucretius dicit II., 991 sqq.:

»Denique caelesti sumus omnes semino oriundi:
omnibus idem ille pater est, unde alma liquentis
umoris guttas mater cum terra recepit,
feta parit nitidas fruges arbustaque laeta
et genus humanum, parit omnia saecla ferarum
pabula cum praebet, quibus omnes corpora pascunt
et dulcem ducunt vitam prolemque propagant.

Quo loco Lucretius sane nihil de caelesti dicit origine hominum, ut putat Zeller (3. Th. p. 421.), sed cum poetarum more aetherem patrem, matrem terram appellat, omnia animantia e terra imbre humida gigni affirmat.

Ut Epicurus summam, quae homini appetenda esset, voluptatem in animi indolentia et tranquillitate positam esse iudicabat, ita Gregorius »tranquillitati et quieti animi operam dabat« [2]) »animumque ab omni perturbatione absolutum« volebat [3]). Non est haec Stoicorum illa ἀπάθεια, quae virtutis et honestatis pretio impulsos magnitudine quadam animi uti atque agere fortia iussit, sed Epicureorum ἀταραξία, qua voluptatis cultores prudentia et cautione adhibenda arcere a se adversas res et contrarias volebant. Ergo ne in ethica quidem Stoicos plane amplexabatur Gregorius.

Errabit tamen non solum, qui putaverit antiquorum philosophorum praecepta auctoritatem quandam in Gregorii vita instituenda habuisse, sed etiam qui magni id esse momenti iudicaverit Gregorium in rerum natura explicanda Epicurum secutum esse. Nam philosophia ei non vitae negotium erat, sed delectatio quaedam. Ut erat animo, qui ad vitae usum omnia conferebat, ita subtiliorem Aristotelis vel Platonis doctrinam fugit. Sed cum Epicuri simplices audivisset sententias is, qui medicinae operam dabat, eas, quo studio semper extrema secutus est,

---

1) Call. extr.
2) Ibid. c. 29 post in.
3) Ib. c. 30 in.

in memoriam recepit dataque occasione proferebat. Sed ex physica Epicuri aliquot sententias nosses — non est Epicuri in physica sectatorem esse; philosophorum nonnulla protulisse praecepta — non est esse philosophum.

Hoc modo, quae in Vita Gregorii antiquorum scriptorum detegi possint vestigia, explorare conati sumus. Ea tamen, quae invenisse videmur, Gregorii an Callimachi studiorum humaniorum documenta sint, haud facile decerni potest.

Conspectus fontium, ex quibus hausimus:

Anonymus: Filip Kallimach Buonacorsi. (Wizerunki i roztrząsania naukowe t. 21). p. 25—102. Wilno 1841.

A. Brückner: Średniowieczna poezya łać. w Polsce. Rozpr. Akad. Umiej. w Krakowie, dział filol.-hist. Ser. II. (t. I., 304—372; t. VII. 1—62; t. VIII, 268—319).

J. Burckhardt: Die Cultur der Renaissance in Italien, 2 t., Lipsk 1878.

Callimachus: Vita Gregorii Sanocei, ed L. Finkel. (Mon. hist. pol. t. VI.)

J. Dlugossius: Chronica Polonorum ed. Żegota Pauli, curante Com. Przeździecki Cracoviae 1878.

J. Fijałek: Mistrz Jakób z Paradyża, t. I. Kraków 1899.

R. Förster: Vladislaus III., diss. Vratislav. 1871.

X. Liske: Akta grodzkie i ziemskie... t. IX., Lwów 1883.

K. Morawski: Editionis Finkelianae iudicium. (Kwartaln. hist. VII. 1, 113—116.)

K. Reichling: Alexandri de Villa Dei Doctrinale, Berlin 1893.

W. Seredyński: Grzegorz z Sanoka, (Przegląd polski, 1867, II., 107—127.)

J. Szujski: Odrodzenie i Reformacya, Kraków 1881.

Voigt: Wiederbelebung des klass. Alterthums. Berlin 1881.

M. Wiszniewski: Hist. liter. polskiej, Kraków 1841.

H. Zeissberg: Polnische Geschichtsschreibung im Mittelalter, Lipsk 1873.

Idem: Zwei Gedichte.. (Zeitschrift für Alterthumswiss. u. Gesch. Schlesiens X. 373 sqq., Breslau 1878.)

De tribus Cricii locis.

Scripsit

Zacharias Dembitzer.

Quamquam Casimirus Morawski [1]) et Martinus Sas [2]) de carminum Cricianorum textu emendando optime meriti sunt, restant tamen loci non ita pauci, qui manum emendatricem flagitare videantur. Oblata igitur scribendi occasione nonnullos tractare nobis liceat.

I. Opusculi, quo Cricius Valachiam ab Ioanne Tarnovio apud Obertinum oppidum anno 1531. victam de sua clade querentem fingit, versus 44 sq. sic editi sunt a Morawskio ex editione Cracoviae apud Vietorem a. 1531. emissa III. 18, 44 sq.:

Quaeque (sc. Valachia) prius tantos reges populosque potentes
Vici, Tarnovio h e r o a vincor ab uno...

Quae lectio meo quidem sensu nullo pacto ferri potest propter brevem vocis h e r o a syllabam finalem, exempla enim a Sasio (Bibl. warsz. l. c. p. 458.) allata, quae brevem syllabam nonnunquam a Cricio

[1]) Andreae Cricii carmina.... Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum... Vol. III. Cracoviae 1888.

[2]) a) Biblioteka warszawska 1889., t. II. p. 452—462. = Zeitschrift für die österr. Gymn. t. XL. 1889., p. 418—421. — b) Przyczynek do krytyki tekstu Andrzeja Krzyckiego, Cracoviae 1891. (Comment. seorsum impressa e vol. VII. operis, cui inscribitur »Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce«). — c) Przyczynek do poezyi polsko-łacińskiej XVI. wieku, Cracoviae 1893. (Comment. seorsum impressa e vol. XVII. Dissertt. classis philolog. Acad. litter. Cracov. p. 302—333.)

perperam productam esse demonstrant, aliter comparata sunt ac locus, de quo agitur. Codices quidem Criciani post vocem heroa particulam nunc inserunt, sed lectio:

Vici, Tarnovio heroa nunc vincor ab uno..

mihi quoque displicet, sed propter alias causas ac Sasio (Bibl. warsz. l. c.) Nimirum diaereses post vici et post Tarnovio, productio ultimae syllabae vocis heroa ante caesuram semiseptenariam versum invenustum reddunt. Omnibus difficultatibus, quas et lectio libri editi et lectio codicum parant, perpensis hanc propono loci depravati emendandi rationem: Vici, Tarnovio heroa (ah!) vincor ab uno... De hiatu inter Tarnovio et heroa admisso cf. Sas (Bibl. warsz. l. c.). Vertas: I ja (sc. Valachia), która dawniej tak potężnych królów i tak potężne narody zwyciężałam, (ja) bohaterka (biada!) jestem zwyciężona przez jednego Tarnowskiego.

II. Carminis, cui inscriptum est »De eo, quod narratur in Italia aquam tanto impetu cadere, ut ignem e saxis excutiat, ei se Cricius comparat« versus initiales hanc apud Morawskium formam prae se ferunt VI. 16, 1 sq.:

Quid mirum in Latio saxis quod dicitur Alpinis
Excutere ex alto dum cadit unda focum...

In adnotatione critica haec scribit celeberrimus editor: »Alpeinis legitur in cod. Certam emendationem non inveni«. Versum misere corruptum sanaturus Sas (Bibl. warsz. p. 462.) coniecit:

Quid mi | rum in Lati | o sa | xis quod | dicitur | Alpis...

Quae coniectura nullis argumentis ab auctore confirmata num viris doctis probata sit, equidem etiam atque etiam dubito. Codicum lectionem Alpeinis e genuina Appenninis ortam esse, verba in Latio explicationis causa aut in margine aut supra lineam a nescio quo scripta iure caduco in textum irrepsisse suspicor. Itaque legendum esse censeo:

Quid mirum, saxis quod dicitur Appenninis
Excutere ex alto dum cadit unda focum...

Verba sic iungenda sunt: Quid mirum (est), quod unda, dum ex alto cadit, saxis Appenninis focum (i. e. ignem) excutere dicitur...

III. Cantilenae de victoria e Moscis a Polonis a. 1514. parta versus 119 sq. sic exhibet Morawski II. 14, 119 sq.:

Iam pro victo reputabant
Tam minorem numerum...

Sed in codice comitum Branicki, qui in regni nostri oppido Sucha asservatur, teste Sasio (Przycz. do kryt. t. Krzyck. p. 8.) pro lectione

minorem, quae in omnibus, ut videtur, codicibus, quibus Morawski usus est, invenitur, varia lectio imparem exstat. Quam equidem particulae tam respectu habito recipere non dubitaverim, quandoquidem tam minorem pro tanto minorem Cricium scripsisse veri non est simile (cf. eiusdem carminis v. 228.: Sed impari numero). Quae cum ita sint, undeviginti illis locis, quibus liber manuscriptus Suchensis meliores lectiones quam ceteri codices Criciani ex opinione Sasii praebere censendus est, addatur hic vicesimus (cf. Przycz. do kryt. t. Krzyck. p. 11.)

Wpływ Psałterza Dawidowego na Treny Jana Kochanowskiego.

Napisał

Konstanty Wojciechowski.

Kochanowski miał przekładać Psalmy Dawidowe między rokiem 1570. a 1579. W czasie tłumaczenia Psalmów powstała Sobótka i Odprawa posłów greckich, po ukończeniu przekładu — najcharakterystyczniejszy płód poety: Treny.

Nie dziwilibyśmy się bynajmniej, gdybyśmy w rzeczonych utworach znaleźli mniej daleko lub dalej idące reminiscencye z Psałterza mimo zasadniczej różnicy pod względem treści i nastroju w poszczególnych poematach. Wszakżeż myśl poety była owładniętą przez szereg lat obrazami z hymnów Dawidowych, talent silił się na oddanie w języku ojczystym piękności, rozsypanych hojnie po hebrajskiem arcydziele; nierzadko zapewne, kładąc się do snu lub budząc rano, snuł poeta pomysły i wynajdywał sposoby odtworzenia jakiegoś obrazu, ugodzenia w ton jakiejś błagalnej modlitwy lub tryumfalnego pienia. Musiał się też sam przejmować duchem i filozofią Psalmów i niejeden zapewne wniosek umysłowy z tego morza żalu, rozdarcia wewnętrznego i jęków, a równocześnie ufności w moc i litość Bożą, wydobył. Dusza poety wchłaniała, bo musiała wchłaniać, tę całą symfonię bolu, kornych wołań i tryumfu, by później, gdy grom w nią uderzy, oddzwonić jak harfa, dotknięta silną dłonią, tę całą melodyę, w jej wnętrzu ukrytą.

Toteż w chwili zwątpienia przejdzie poeta przez podobny proces psychiczny, jaki widnieje w ostatecznym tylko rezultacie w niejednym

psalmie hebrajskiego myśliciela-artysty. Ażeby twierdzenie to nie wydało się gołosłownem, ażeby nie spotkać się z zarzutami, że przypadkowe podobieństwo motywów, podyktowane zresztą podobnemi przejściami duchowemi, biorę za związek genetyczny, zwrócę uwagę na jeden szczegół bardzo charakterystyczny.

Hymn Kochanowskiego »Czego chcesz od nas, Panie« uważany za pierwszą podstawę sławy poetyckiej naszego piewcy, hymn, w którym poeta z niekłamanem uczuciem uwielbienia i podziwu korzy się przed dobrotliwym majestatem Bożym, nie jest niczem więcej, jak tylko parafrazą kilku psalmów Dawidowych. Nie zapuszczam się w dalsze wnioski, wypływające z tego twierdzenia, nie chcę poruszać na nowo kwestyi chronologicznej tego hymnu, lecz kładę tylko nacisk na fakt, że zależność od Psalmów i wpływ ich znać już na wcześniejszych utworach Kochanowskiego, że więc rozczytywać się w Psalmach i wchłaniać w siebie ich duszę musiał poeta już na wiele lat przed rokiem 1570.

Nie znamy łacińskiego Psałterza, który był podstawą dla Kochanowskiego przy tłumaczeniu, nie możemy przeto rozstrzygnąć zawsze stanowczo, czy wyrażenie jakieś w przekładzie polskim jest własnością naszego poety, czyteż wzięte z owej podstawowej łacińskiej redakcyi Psalmów, lecz na podstawie zestawienia Psalmów Kochanowskiego z Wulgatą i z przekładem łacińskim (dosłownym) z wieku siedmnastego[1]) możemy zawsze w danym wypadku orzec, czy myśl zasadnicza oryginału zmieniła się w oświetleniu poety, czyteż pozostała tą samą[2]).

Przypatrzmyż się teraz, o ile rzeczywiście myśli i obrazy, rozsypane po Psalmach, znalazły swój odblask w Hymnie do Boga. W tym celu zestawię dwanaście wierszy z Hymnu, najbardziej bijących w oczy podobieństwem do Psalmów, z analogicznymi wierszami w Psałterzu:

Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:
  I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.
Tyś Pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował
  I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
  A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
  Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

---

[1]) Własność bibl. uniw. we Lwowie (sygn. V, F. 4).

[2]) W cytatach, które przytoczę, zasadniczej różnicy w myśli niema, toteż będę cytował wprost przekład Kochanowskiego.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Wiersze powyższe są odbiciem poszczególnych zwrotek z Psalmu VIII., LXV., LXXIV. i CIV. Zestawiam je oto poniżej:

Zacne są Twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszytka ziemia Twej szczodrobliwości,
Pełne, Panie, i wody . . . . . (CIV. 45—47.)
Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota... (VIII. 13—14.)
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi... (CIV. 17—18.)
Za Twym dozorem wilgości dostaje
Obfitej ziemi na jej urodzaje,
Rzeki wód pełne, skąd wszytko stworzenie
Ma swe żywienie.
Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzepłacony;
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu. (LXV. 33—40 [1]).

Podobieństwo jest widoczne, a zależność Hymnu od wskazanych psalmów niewątpliwa.

Ale zależność ta nasuwa mimowoli myśl, która już wprzód w nas się zbudziła, czyteż i na innych dziełach poety nie odbiło się to gorące zajmowanie się Psałterzem, to rozkochanie się w tem arcydziele.

Ściśle oznaczony termin oddania niniejszej pracy nie dozwala mi spożytkować zebranego materyału i badań swych pogłębić, ale znalazłem wpływ Psalmów nietylko w Sobótce i Odprawie posłów greckich, ale nawet w niektórych Fraszkach. Toteż pracę tę uważam tylko za część

---

[1]) Analogiczny obraz, tylko w zmienionym nieco kształcie, znajdzie się też w psalmie LXXIV. (33—36.):

Twój dzień jest i noc Twoja: światło niezgaszone
Słońca górolotnego przez Cię jest stworzone,
Tyś morze z ziemią spoił i mocnie ustawił,
Tyś lato swym dowcipem i zimę naprawił.

obszerniejszej »O wpływie Psalmów Dawidowych na poezyę Kochanowskiego«, do której mam szczery zamiar zabrania się.

Na razie chcę mówić o Trenach.

Czegóż czekać, o mój Boże!
Kto mię w nieszczęściu wspomoże?
Próżno gdzieindziej słać sobie;
Wszytka jest nadzieja w Tobie.
A Ty z Pańskiej swej litości
Racz zapomnieć moich złości!

Czyjeż to słowa? Czy to nie pierwsza jakaś redakcya Trenów, która później w ostatecznem opracowaniu uległa pewnej zmianie? Nie! To są słowa Psalmisty (Ps. XXXIX. 29—34.) — słowa, wyrzeczone na wieki przed Kochanowskim, a wyrzeczone tylko w podobnem położeniu, po przejściu podobnego procesu duchowego, przez jaki przeszedł poeta czarnolaski. Zawiódł poetę świat, zawiedli przyjaciele, zawiodła ufność w siebie i w potęgę rozumu. Nieszczęścia, które spadły na niego i pogrążyły go w bezmiarze cierpienia, wykazały mu całą marność istnienia ludzkiego. Czem jest człowiek? — igraszką losu; czem jego żywot? — sennem marzeniem.

Błąd jest człowiek, błąd nikczemny

woła Psalmista w psalmie XXXIX. i w tej samej pieśni powtarza to zdanie:

Błąd (mogę rzec sprawiedliwie),
Błąd jest człowiek, a co żywie,
Podobno to ku marnemu
Snu nocnemu, nieznacznemu. (w. 21—24.)

Komuż po odczytaniu tych pesymistycznych wynurzeń nie przyjdą na myśl słowa Kochanowskiego z Trenów:

Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszytko próżno: macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie; błąd wiek człowieczy.
(Tr. I. 16—18.)

. . . sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią. (Tr. XI. 13-14.)

Mary swej wyobraźni bierze człowiek za rzeczywistość, a probierzem ma być dla niego rozum. Krucha to podstawa i marna pomoc w cierpieniu, jeśli ten rozum Boga przeoczy, jeśli do niego nie zwróci się z błagalną modlitwą o pociechę.

Głupia mądrości, rozumie szalony:
Gdyś na umyśle tak jest zaślepiony,
Że Boga nie znasz; tem cielesnem okiem
Pojźrzy przynajmniej po niebie szerokiem:
Jest kto krom Boga?.. (Ps. XIX. 1—5.)

Takiego samego określnika, sprzecznego z treścią słowa zasadniczego, używa też Kochanowski — nazywa rozum głupim (»co prze głupi rozum swój cierpiemy«, Tr. XV. 10[1]).

I on tak samo, rozczarowawszy się na tym zawodnym pocieszycielu, wyznaje, że

. . . stracił wszytkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować;
Bóg sam mocen to hamować. (Tr. XVII. 50—54.)

Bóg nie lubi nawet i nie chce, jeśli kto temu właśnie puklerzow zbyt zaufa. Czyli kto, opancerzony potęgą rozumu, zwraca się wpros przeciw Bogu, czyteż przy pomocy »mądrości« zechce się zabezpieczyć przeciw pociskom losu i wszelakiego rodzaju ciosom (pochodzącym od Boga), Pan świata da mu zawsze uczuć, że był podobnym czyto do zarozumiałego szermierza, czyteż do dziecka, chowającego się przed okiem ojca.

Ich (ludzi) rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszytko widzi,
Śmieje się sprawom, z ich próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw Jemu.
Ale poruszy potym gniewu swego...

---

1) Prw.: O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łacno pisać się z rozumy... (Tr. XVI. 9—10.)

tamy w Psalmach (II. 9—13.), a w Trenach boleje Kochanowski:

Lecz Pan, który gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tem znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy. (Tr. XVII. 21—24[1]).

Pojęcie Boga w tym wypadku u obu poetów zupełnie analogiczne, u piewcy chrześcijańskiego nie wynika zapewne z wewnętrznego ekonania o istocie Bożej, lecz przejęte od hebrajskiego Psalmisty.

Tak samo wreszcie objawia się u obu poetów zupełne oddanie się roci i litości Bożej, tak samo wypływa z ich piersi modlitwa błana, by Bóg nie wedle winy ich, nie w chwili gniewu ich karał, tak io wyznają, że zawinili ciężko i istotnie, i tak samo wreszcie odwo- się przy końcu z ufnością do miłosierdzia Bożego.

Przytoczymy najpierw słowa Kochanowskiego:

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie!
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka:
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie;
A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszytki złości;
Użyj dziś, Panie, nademną lutości! (Tr. XVIII. 17—28.)

A teraz posłuchajmy wołania Psalmisty:

W troskach głębokich ponurzony,
Do Ciebie, Boże niezmierzony,
Wołam racz smutne prośby moje
Przyjąć w łaskawe uszy swoje!

Jeśli tej z nami surowości
Będziesz chciał użyć, jako złości

---

[1]) Prw.: A Pan, na Niebie siedząc, z niego szydzi,
Bo upad nad nim nieuchronny widzi. (Ps. XXXVII. 31—2.)

Nasze są godne: kto praw, Panie,
Przed srogim sądem Twym zostanie?

Aleś Ty Pan jest dobrotliwy,
Pan z przyrodzenia lutościwy,
Co przeciw Tobie u wszech ludzi
Uczciwość wielką w sercu budzi. (Ps. CXXX. 1—12.)

Nie chciej się ze mną, Boże lutościwy,
Prawem obchodzić; żaden człowiek żywy
Tak święty nie jest, aby na Twym sądzie
Nie miał być w jakim wytkniony nierządzie [1]).
(Ps. CXLIII. 5—8.)

Czasu gniewu i czasu Twej popędliwości
Nie racz mię, Panie, karać z moich wszeteczności!
. . . .
Kościom niemasz pokoju dla występu mego,
Stanął mi grzech nad głową i ciśnie mię w ziemię,
Jako nieznośne nacięższe brzemię.
(Ps. XXXVIII. 1—2., 6—8.)

okrutną chorobą złożony
Do Ciebiem się uciekał, Boże nieskończony!
Użyj, Panie mój, użyj nademną litości,
Uzdrów duszę, która zna do siebie swe złości!
(Ps. XLI. 9—12.)

Wołanie to o litość odzywa się zresztą częściej w Psalmach, jak n. p. w ps. IX. (użyj nademną litości) w ps. LXXIX. (nie chciej pomnieć naszych złości, ale użyj Swej litości), w ps. XXX. i t. d.

Z przytoczonych miejsc łatwo ocenić, że nietylko »nastrój« [2]) wspólny jest Psalmom i Trenom i że nietylko w Trenie XVII. i XVIII. nastrój

---

[1]) W cytowanym przekładzie łacińskim:

Quia non iustus erit ad facies Tuas omnis vivens.

U Buchanana:

nemo hominum innocens
Sic est, tribunal possit ut ad Tuum
Se profiteri crimine liberum.

Prw. Antoni Sienicki, Stosunek Psałterza przekład. J. Kochanowskiego do Paraphrasis Psalmorum Jerzego Buchanana.

[2]) Piotr Chmielowski, Historya literatury polskiej. Warszawa. T. I. str. 216.

ten się przebija, ale że zależność Trenów od Psalmów jest daleko większą. Jest w nich ten sam pogląd na świat, na znikomość istnienia ludzkiego, ta sama filozofia pełna pesymizmu, o ile mówi o »głupim rozumie«, i pełna optymizmu, o ile ufa miłosierdziu Bożemu.

Czy zależność ta nie sięga jeszcze dalej, trudno rozstrzygnąć. W każdym razie nie trudno przypuścić, iż właśnie to przejęcie się myślą przewodnią Psałterza, w którym Psalmista tyle razy w nieszczęściu ucieka się do wszechmocnego Boga i w oddaniu się jego miłosierdziu znajduje ostateczne ukojenie, zwróciło myśl nawiedzionego srogo poety w stronę niebios i wskazało mu, gdzie najpewniejsza pociecha. Gdyby przypuszczenie to było trafnem, wpływ Psalmów na Treny byłby niesłychanie donioślejszym, niż ów znaczący się tylko w nastroju i w podobnych zwrotach. Ale jest istotnie podobny i nastrój, są i zwroty, przejęte z Psałterza, jest też zależność i pod względem formy.

Prócz dwu miar wierszowych, użytych przez Kochanowskiego w Trenach, wszystkie zresztą znajdą się w Psałterzu, w którego przekładzie rozwinął poeta nasz właśnie niesłychaną rozmaitość formy[1]). Ale w tym wypadku można mówić, dla znanych ogólnie przyczyn, tylko o zawisłości jednego dzieła poety od innego wcześniejszego, wykazywanie bowiem, skąd znowu pewne miary wierszowe znalazły się w Psałterzu Kochanowskiego, nie łączy się z tematem tej pracy.

Tak więc do wykazanych już wpływów, jakie wywarła na Treny poezya starożytna i poezya Petrarki, przyłącza się wpływ Psalmów. Ten ostatni sięga, zdaniem mojem, o wiele głębiej nawet, aniżeli wpływ literatury starożytnej, bo nie zaznacza się tylko w zawisłości formalnej, nie odbija się tylko w podobnych obrazach i zwrotach, nie polega na wymienianiu imion bogów i postaci historycznych starożytności, lecz odźwierciedla się w zapatrywaniach na świat, na życie ludzkie, na stosunek człowieka do Boga i na istotę Bożą. Najjaśniej i najniewątpliwiej okazuje się ów wpływ oczywiście na trenach XVII. i XVIII. Oba one

---

[1]) Schemat wierszowy Trenu I. (12 a 12 a 12 b 12 b) odpowiada Psalmowi 105, 140 i t. d., Tr. XVI. (11 a 11 a 11 b 5 b) — Ps. 16. i i., Tr. XVII. (8 a 8 a 8 b 8 b) — Ps. 5. i i., Tr. II—VI, VIII—XV. i XIX. — Ps. 1. i i., schematu Trenu VII. (13 a 7 a 13 b 7 b) niema wprawdzie w Psałterzu, ale jest w Ps. 110.: 13 a 7 a 13 b 13 b, natomiast prototypu miary wierszowej Trenu XVIII. (11 a 7 a 7 b 11 b) brak w Psalmach zupełnie. Wogóle na dziewiętnaście Trenów użył poeta 6 miar wierszowych, a już ta sama rozmaitość formy przywodzi nam na myśl Kochanowskiego przekład Psalmów.

mogłyby się znaleźć w zbiorze Psalmów, a nikt nie poznałby z pewnością, że powstały nie na ziemi hebrajskiej, ale w Polsce, że pochodzą nie z przed kilku stuleci przed Chrystusem, ale z XVI. wieku po Jego narodzeniu. W trenach tych znika zupełnie wszelki wpływ klasycyzmu, nawet ornamentyki starożytnej nie widać, a są za to myśli z Psalmów, zwroty z Psalmów, nastrój psalmowy.

Nie filozofia Cycerona i Seneki, ale filozofia Psalmisty wycisnęła najsilniejsze piętno na Trenach Kochanowskiego.

SZYMONOWICIANA.

NAPISAŁ

Korneli Juliusz Heck.

I. Naenia funebris[1]).

Niewątpliwie słusznem jest zdanie, że jak w małem ziarnku tkwi zarodek przyszłej łodygi i owocu, jak w nikłej jeszcze roślince zawarte moc i zalety przyszłego rozłożystego drzewa, tak już w młodzieńczych dziełach pisarzy znajduje się w zawiązku wszystko to, co następnie ma się rozróść i zolbrzymieć. Późniejsze warunki utrudniają tylko lub przyśpieszają rozwój pierwotnych sił ducha, nadając im równocześnie kierunek, w którym odtąd rozrastać się i działać mają, — atoli składniki muszą być zawsze dane od początku, a poznać je najlepiej z utworów młodzieńczych, gdy rozum nie otrzymał jeszcze stanowczej przewagi, gdy uczucie i natchnienie nie liczą się jeszcze z wielu innymi warunkami, lecz z całą swobodą szukają formy, by wydobyć się na zewnątrz i przełamać szranki, które słowo pisane zakreśla myśli ludzkiej.

Szymonowicza młodocianych utworów wcale nieznamy. Tem większej więc wagi wobec powyższych względów nabierają najwcześniejsze z dochowanych poematów, do których obok »Divus Stanislaus«

[1]) Niniejszy artykuł jest ustępem z większej pracy.—Pisownia wyrazu »Naenia« według oryginału.

tus ...h« zalicza się właśnie: Naenia funebris ad Stani...um ...lovium, theologum regium de morte Iacobi ...rscii, theologi et iurisconsulti, Simonis Simonidis ...opoliensis, wydana w Krakowie r. 1586.[1]) Ponieważ Górski ...marł 17. czerwca r. 1585.[2]), przeto czas powstania poematu można dość ściśle oznaczyć na najbliższe miesiące po otrzymaniu żałobnej ...ści, a więc chyba jeszcze na drugą połowę tego samego roku 1585. ...monowicz liczył już wówczas 28. rok życia, gdy wystąpił z tym ...rwszym głośniejszym utworem, po którym zaraz w najbliższych latach miały się ukazać inne, coraz większą sławę jednające mu u swoich i obcych.

Geneza poematu nietrudna do odgadnienia. We Lwowie doszła Szymonowicza wiadomość o zgonie Górskiego, jednego z nader nielicznych epigonów dawnej chwały Akademii krakowskiej. Poeta odczuł ją widocznie głęboko. Odżyły w nim młodociane wspomnienia. Pietyzm dla zmarłego połączył się w jego duszy z czcią i życzliwością dla pozostałego przy życiu Stanisława Sokołowskiego, z którym Szymonowicz nie przestawał utrzymywać jak najżywszych stosunków. Onto go przecież otaczał ciągłą opieką, on go polecał najgoręcej kanclerzowi i humaniście Janowi Zamojskiemu. Więc nie, aby Sokołowskiego pocieszyć po stracie ukochanego przyjaciela, lecz raczej, — są słowa samego poety[3]) — aby dać wyraz uwielbieniu dla obydwu, chwycił za pióro największy

---

[1]) Cracoviae typis Andreae Petricovii, anno Domini MDLXXXVI., kart 8 in 4°. Egzemplarz Biblioteki Ossolińskich pod N. 15.512. Przedrukowane jeszcze za życia poety w r. 1591. w zbiorze pism Sokołowskiego na str. 785—789. (Opera. Cracoviae 1591), tudzież u Duriniego str. 70—76.

[2]) Por. nagrobek Górskiego w ks. Ludwika Łętowskiego: Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. T. III. str. 15. i dra Kazimierza Morawskiego: Jakóba Górskiego życie i pisma. Rozprawy wydz. filolog. Akad. umiej. w Krakowie t. XVII., st. 281.

[3]) Zakończenie antystrofy VII. i epodonu VII.:

Hic verba, tristem forte levantia
Morbum animi impliciti,
Ore libero meo
Manatura putabis?

Epodon VII.

Frustra! — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
Satis est mihi, si vos, laude et
Fidi studio affectus,
Prosequor — — — — — —

z lwowskich dawniejszych pisarzy i tak powstała Naenia funebris.... de morte Iacobi Gorscii, jako hołd pietyzmu, złożony byłym przewodnikom i zarazem objaw żywego w smutku uczestnictwa.

Nenia nie przybrała jednak postaci elegijnego dystychu, zwykłego w takich razach u elegików rzymskich i nowożytnych. Młoda jeszcze i silna wyobraźnia poety, tudzież jego do głębi poruszone uczucie, szukały pod wpływem smutku i przywiązania innej, bardziej urozmaiconej formy i znalazły ją w chórach tragedyi starożytnej i lirykach Pindara. Tamto w słowach podniosłych i wierszach pełnych rozmaitości, zastosowanych prawie zawsze do muzyki, wylewała się niegdyś wezbrana myśl pisarzy starożytnych; w formie podobnej znalazła ujście i młodzieńcza jeszcze energia nowożytnego liryka. Mógł ją też śmiało Szymonowicz przejąć od Pindara, bo, choć utwór nazwał pieśnią żałobną, to przecież wyraźnie sam zaznaczył, że nie skarga, lecz opiewanie chwały, jak u wieszcza tebańskiego, będzie główną treścią jego dzieła.

Podział i budowę poematu zastosowano w zupełności do wzorów Pindarowskich. Na Nenię złożyło się 24 dwunastowierszowych zwrotek czyli 8 strof, 8 antystrof i 8 epod, kolejno się zmieniających. Rytm pierwszej strofy powtarza się we wszystkich innych strofach i antystrofach, a rytm odmienny pierwszego epodon we wszystkich innych epodach. Myśl nie kończy się ze zwrotką, lecz przechodzi nader często od strofy do antystrofy lub od tejże do następnego epodon, a nawet trzykrotnie od poprzedzającego epodon do bezpośrednio następującej strofy [1]). I pod tym względem mógł być także doskonałym wzorem Pindar, który takiem przenoszeniem myśli od strofki jednej do drugiej posługuje się niemal z lubością, zapewne, aby całość tem ściślej połączyć z sobą. Bądź co bądź to wzorowanie układu poematu na pisarzach greckich, nie rzymskich, przejawia się tu jeszcze silniej, niż w »Divus Stanislaus«; będzie się też ono odtąd u Szymonowicza niemal stale powtarzało, jako niezawodny wynik poprzednich, poważnych studyów nad literaturą grecką i jako objaw pogłębienia naszego ruchu humanistycznego z końcem XVI. stulecia.

Co się tyczy wewnętrznej budowy obydwu rytmicznych układów, pierwszego mianowicie w strofach i antystrofach, drugiego zaś w epodach, to zupełnie anologicznych zwrotek nie znalazłem u Pindara. Mógł je zapewne Szymonowicz przejąć skądinąd, n. p. z jakiegoś chóru

---

1) Por. zakończenie epodonów IV, VI. i VII., a więc stosunek jak 3: 8.

tragedyi, co ostatecznie stwierdzić dokładniej nie byłoby rzeczą tak trudną wobec zamkniętej, dość niewielkiej liczby wzorów. Żeby układ nowy, oryginalny utworzył, tego wcale nie przypuszczam, bo na to w języku łacińskim, nie rodzimym, nie ważyli się humaniści, a już tem mniej Szymonowicz, który, jak się okazuje z całej jego literackiej działalności, był do czegoś podobnego za mało samodzielnym.

Cechą także charakterystyczną wierszy użytych jest ich Pindarowska nierównomierność, o wiele jeszcze większa, niż w »Divus Stanislaus«. Krótki wiersz Archilochius minor lub ferekratejski mieniają się co chwila z systemem dłuższym, dochodzącym aż do pełnego heksametru lub dypodyi chorjambicznej z bazą czyli, jak dzisiaj mówią, do logaedycznej pentapodyi katalektycznej [1]). Przez to układ cały nabrał większej rozmaitości i nadał się lepiej do silniejszego odtworzenia uczuć, kłębiących się w duszy poety. Dalszą jego cechą jest przewaga zgłosek długich, dwumorowych, nad krótkiemi, jednomorowemi. Spondeje zastępują tu umyślnie daktyle, jamby, trocheje i anapesty, tworząc pewną przeciwwagę do niespokojnej, nierównej całości rytmicznej. Ich też uroczyste tempo odpowiada trafnie poważnemu nastrojowi poematu.

Całość układu przedstawia się w ogólności jako budowa, nader misterna, pełna trudnych warunków technicznych w nierównie większym stopniu, niż w »Divus Stanislaus«. Ze zjawiskiem podobnem będziemy mieli jeszcze nieraz do czynienia w dalszych, późniejszych utworach. Szymonowicz widocznie miłował się w stwarzaniu umyślnych trudności metrycznych. W znacznej części wypadków będzie to niewątpliwie oznaką zapału na zimno, w innych, jak tu właśnie, gdzie treść sama, ubrana w słowa niewyszukane i wolne od nienaturalnej przesady, przemawia za czemś przeciwnem, będzie tylko dowodem ogromnej łatwości tworzenia w języku obcym i nadzwyczajnego u Polaków, a niezwykłego nawet na wiek XVI. poczucia iloczasu łacińskiego. Pod tym względem posiadał Szymonowicz nawet większą biegłość, niż Janicki lub Kocha-

---

[1]) Schemat strof i antystrof: dymeter jambiczny akalektyczny (drugie »i« w słowie „*nisi*“ w I. strofie widocznie długie jak w wyrazie »si«; poznać to z analogicznych wierszy w innych strofach i antystrofach) + dym. jamb. katalekt. + Glyconeus + Pherecrateus + dym. jamb. akat. + heksametr daktyliczny + Archilochius minor + pentap. jamb. akat. + pentap. jamb. akat. z zastępczym anapestem w stopie czwartej + Archilochius minor + tetrap. trocheiczna kat. + Pherecrateus. Schemat epod następujący: tryp. jamb. katal. + Sapphicus minor + pentap. troch. z daktylem zastępczym w drugiej stopie + Glyconeus + dym. jamb. katal. + dwa Ionici a minorj + Pherecrateus + dyp. chorjambiczna z bazą + dym. jamb. akat. + Paroemiacus + tryp. anap. akat. + Alcmanius

nowski. Widocznie ten syn mieszczański odbywał nietylko ciągle nader poważne studya nad poezyą rzymską, ale ponadto musiał jeszcze posługiwać się językiem łacińskim częściej, niż inni współcześni mu inteligentni Polacy.

Inne uwagi, dotyczące formy zewnętrznej Nenii Szymonowicza wiążą się już tak ściśle z treścią utworu, że musimy z nią najpierw czytelnika zapoznać, zanim do dalszego ciągu tamtych jeszcze powrócimy. Będzie to zresztą trud nie bezowocny, bo znajdziemy w ten sposób nową wiązankę dalszych momentów, znamiennych i dla następnych dzieł poety.

Chciałbym — mówi poeta, — jeśli wolno podobne słowo wypowiedzieć, abym miał taką cudotwórczą siłę, jaką niegdyś Syn Boży, który napowrót do życia powołał króla Betany [1]), choć ten już dni cztery służył za pastwę robactwu. O! wówczas, Stanisławie, gwiazdo moja jedyna, poprowadziłbym Ciebie do grobu Górskiego, a może Bóg ulitowałby się próśb naszych wspólnych i powrócił tobie towarzysza i uczestnika trosk wszelkich, które jak owe piętrzące się od wiatrów morskie fale uderzają bez przerwy w serce i umysł człowieka (I)[2]). Taki już od Boga ludziom wszystkim los wyznaczony, że jeden więcej, drugi mniej musi zaznać przykrości; najwięcej jednak godzą one w mężów podobnych do Ciebie, co jakby z wieży wysokiej patrzą bystro na znikome życie i głosem Psalmisty wołać nie przestają: »O marności największa między marnościami[3])!

Ichto myśl ognista usiłuje nieraz przedrzeć doczesne szranki i, jak drapieżna lwica, pogonić szybkim pędem do krajów, z których wyszła, do siedzib bogów, aby tam uraczyć się ucztą boskiej miłości. Napróżno jednak i nie na długo! bo dawny gospodarz ściąga napowrót więzy, na swoje prawa się powołując (II). Jest bowiem granica, jest silna zapora, której nikomu przełamać niewolno, dokąd sam przełożony więzienia od kajdan nas nie uwolni. Dlatego i myśl powrócić musi do klatki, niewesoła, z tęsknotą podwójną za złotą siedzibą i rozkoszą,

---

[1]) Szymonowicz ma tu na myśli niewątpliwie Łazarza. Dlaczego jednak nazywa go Bethanes regem amicum, choć według Biblii był on tylko mieszkańcem Betany, tego nie umiem wytłómaczyć.

[2]) Cyfry rzymskie oznaczają, że potąd sięga treść dotyczącej strofy, antystrofy i epodonu.

[3]) O vanitas vanissima omnium
O vanitas rerum!

tamże zaznaną. Powróciwszy wśród wstrętu do rzeczy gorzkich, codziennych, jak owa febra paląca, która miota ciałem na różne strony nadaremnie, boby nigdy z niego nie wyszła, gdyby z pomocą nie pośpieszyła jej ręka doświadczonego lekarza, tak i myśl, chora od niewdzięcznego żaru rzeczy poziomych, nie zaznałaby spokoju, gdyby nie pomogła jej dłoń przyjazna, jedyne w takim razie lekarstwo (III).

O miłości, która silnym węzłem umiesz łączyć ufające sobie serca i wlewać w nie słodką rozkosz, która żywisz się nie czarną zawiścią, sporami i gniewem, lecz opierasz trwale na obyczajów nietykalności i bojaźni Bożej, — jabym Ciebie z niczem na ziemi nie porównał! Jaka w tobie życiodajna potęga, dowodem owa para przyjaciół: Bazyli Wielki i Grzegorz Nazyanzeński[1]), którzy nigdy razem działać nie przestali, czyto kiedy sami na ustroniu błędy młodości usiłowali w sobie poprawić, czyto kiedy światło słonecznego życia i prawdziwej wymowy ludziom przynosili. Czy bowiem sam chcesz zrzucić z siebie występną powłokę i przygotować się do plonu lepszego (IV)., czy zbywszy się jej, pragnąłbyś w zwycięzkim pochodzie dokonać rzeczy dobrych, zawsze o wiele lepiej, gdy masz przy sobie dłoń przyjaciela, bo samotnych skrucha nieraz jeszcze więcej do ziemi przybiła, bo słowo przyjazne jest jak umiejętna pomoc, udzielona położnicy w krytycznej chwili połogu. Jeden człowiek jest niczem jeszcze[2]). Nie czuli tego braku owi dwaj przyjaciele, tak razem spojeni i tak silni wobec wszelkich przeciwności, jak dwa dęby na otwartem polu, które, złączywszy wzajemnie korzenie i zielone konary, nie troszczą się o żadnych wiatrów nawałę (V). I oni jednak, jako śmiertelni, nie żyli wiecznie w tym nierózerwalnym związku. Potężna moc niebieskiego gromowładcy pozba-

---

[1]) Bazyli św. Wielki (330—379. po Chr.), arcybiskup Cezarei w Kappadocyi, jeden z najznakomitszych greckich Ojców Kościoła; Grzegorz św. Nazyanzeński, ur. koło r. 330. w miasteczku Nazyanzus w Kappadocyi, jakiś czas zarządca dyecezyi konstantynopolitańskiej, umarł ascetą w zaciszu r. 389. lub 390. Obaj poznali się z sobą podczas studyów w Atenach i zawarli z sobą najściślejszą przyjaźń. Zgon Bazylego odczuł Grzegorz bardzo dotkliwie; boleści dał wyraz w żywocie, a raczej mowie pochwalnej na jego cześć. (Por. także uwagę poniżej). Tak Bazyli, jak i Grzegorz, byli znakomitymi pisarzami kościelnymi. Pisma Grzegorza wyszły najpierw w Bazylei r. 1550. w oryginale greckim i osobno w tłómaczeniu łacińskiem. Później i lepiej tłómaczył je na język łaciński opat Billius). (Por. niżej). W patrologii Migne'go obejmują tomy 35—38. Dodać należy, że u nas Stanisław Grzepski przetłómaczył dwa poematy św. Grzegorza z greckiego na język łaciński i wydał wraz z tekstem greckim i scholiami p. n. Duo poemata: alterum de Virtute hominis, alterum de Vitae itineribus et vanitate rerum huius saeculi. Cracoviae 1565.

[2]) Unum nullum hominem esse.

wiła ciebie, Grzegorzu, drugiej twojej duszy, zanim ty sam przybyłeś do mety. Jak Ty go wtedy musiałeś opłakiwać, gdyś go zobaczył na smutnych marach? Złote słowa, któreś wówczas z siebie jakby z krzemienia wydobył, doszły aż do nas [1]). Dzieje się też to tylko z pietyzmu do was, jeśli ja nędzny odważam się na wzmiankę o was, jeśli ośmielam się opiewać podobną miłość do waszej.

Sokołowski, wielki filar naszej religii (VI.) utracił również wielką podporę swoją. Jak dwie skały w obliczu burzliwych żywiołów, stali obydwaj przeciwko szaleńcom, o święty gród i obrządek uderzającym, — oni, którzy, jak prawda wyznać mi każe, nikomu nie ustąpiliby w nieskazitelności życia, bogobojności, chęci wiedzy i sile kaznodziejskiej. To jednak już minęło! Teraz Sokołowski drugim Nazyanzenem, gdyż jego Górski odszedł do niebian. Mniemasz więc może, że z moich ust popłyną słowa, któreby Twój smutek złagodziły? O nie! bom nie tak zuchwały, abym miał sądzić, że sowa sprosta orłu [2]) i że moja skromna Muza zdoła pocieszyć Twój wzniosły umysł. Dosyć będzie dla mnie (VII.), jeśli i to już nie za wiele, gdy wam wierny zaśpiewam o waszej chwale. Ja bowiem, człowiek zapewne ciasnego widnokręgu, nigdy więcej obcych, niż swoich podziwiać nie będę. Ta próżna i nieszczęsna choroba, ta niesprawiedliwość względem swoich zgubiła już niejedno państwo! Więc nie zawaham się wyznać, że Górski jaśnieje dzisiaj między gwiazdami niebieskiemi i zwiększa chór bogobojnych i błogosławionych, on kwiat znamienity naszej wspaniałej piastunki (akademii) sarmackiej [3]), jakim był niegdyś wielki Hozyusz i jakim, trzeci z rzędu, jest pozostały przy życiu Sokołowski. Obyś długo jeszcze przebywał między nami nienaruszony, oby długo jeszcze gniew niebian nie chciał pozbawiać nas tej wielkiej ozdoby! Smutna bowiem ruina zagraża miastu, gdy je opuścić musi mąż nieskazitelny, aby tem swobodniej deszcz siarczysty spłukać mógł domy zbrodniczego grodu. Lecz zatrzymaj się zdala, Muzo nieszczęsnej wróżby! My prosimy raczej

---

[1]) Por. Divi Gregorii Nazianzeni. cognomento theologi, opera omnia nova translatione donata (Tłómacz. Jakobus Billius, Prunaeus, s. Michaelis in Eremo abbas. Coloniae Agrippinae 1580. — Funebris oratio in laudem Basilii Magni, Caesariensis archiepiscopi, tamże na str. 140 — 68. i wiersz: De rebus suis str. 724—34. Szymonowicz zna widocznie te utwory, jak wynika z przywiedzionych przez niego szczegółów wzajemnego pożycia Bazylego z Grzegorzem.

[2]) W odniesieniu do utworów Grzegorza Nazyanzeńskiego.

[3]) Nostrae non temnendae altricis Sarmatiae flos Conspicuus.

o trwałe nienaruszone szczęście (VIII). Chwała i wdzięczność Jezusowi Chrystusowi (Iesu Christo laus et gratia)!

Taką jest treść krótkiego utworu Szymonowicza. Ze stanowiska naszego wydawałaby się ona nam może dosyć mdłą i bezbarwną. My bowiem w XIX. stuleciu szukamy w poezyi lirycznej uczucia, głębiej naszym nastrojem wstrząsającego, szukamy obrazów, silniej porywających i więcej nadzwyczajnych. Jeżeli jednak zważy się różnicę wieku i weźmie pod uwagę dominujące stanowisko klasycyzmu, ujmującego uczucie i natchnienie w nierównie ciaśniejsze węzły, to wówczas »Pieśni żałobnej« lwowskiego poety obok charakteryzującej ją przedewszystkiem głębszej refleksyi nie odmówimy i pewnej podniosłości i szczerego uczucia i innych znamion, łączących ją z wybitnymi okazami nowożytnego porenesansu.

Zapewne, — natchnienie nie jest tu tak podniosłem, ani fantazya tak rozległą i znaczną, jak w niektórych i dawniejszych utworach takiego n. p. Janickiego, Kochanowskiego lub Sarbiewskiego. Pod drugim zwłaszcza względem Szymonowicz, wyjąwszy kilka najznakomitszych jego utworów, ustępował z reguły trzem obok niego najwybitniejszym przedstawicielom naszej polsko-łacińskiej poezyi. Jest to raczej poeta-erudyt, władający przedewszystkiem formą przewybornie, umysł refleksyjny, umiejący namiętność trzymać na wodzy, ale równocześnie i prawdziwy talent poetyczny, nie pozbawiony podnioślejszego natchnienia. Dowodem tego porównania i obrazy, choć co prawda tu w przeciwieństwie do »Divus Stanislaus« dość zrzadka rozsiane, dowodem większym oparcie treści o myśli doniosłe, ogólno-ludzkie, o większe odczuwanie przykrości tego świata właśnie przez umysły wznioślejsze, o wyrywanie się ducha z więzów ciała w krainę znaczniejszej swobody i konieczną potrzebę pomocy i przyjaznej dłoni ze strony innego człowieka, wreszcie o istotę miłości przyjacielskiej i przykład historyczny, nie powszechnie znany i powtórzony za innymi z autorów starożytnych, lecz zaczerpnięty z dziejów rozwijającego się Kościoła chrześcijańskiego. To wszystko jest niewątpliwie nader trafnem i równocześnie także zdradza polot głębszego, skłonnego do refleksyi, poetycznego umysłu.

Szczerość i prostotę uczucia widzę przedewszystkiem w okoliczności, że na cały utwór złożyły się słowa, płynące z serca, niewyszukane. Niema tu prawie żadnego wyrazu niezwykłego, nadzwyczajnego, któryby objaśniać należało zapomocą użycia jakichkolwiek środków hermeneutycznych. Czas szlachetniejszego poczucia smaku estetycznego jeszcze

widocznie nie przeminął. Szymonowicz osiąga wrażenie, czerpiąc wprost ze skarbnicy codziennej, zawsze każdemu otworem stojącej, naginając tylko poszczególne słowa do wybranego metrum zapomocą szyku innego, jak w zwykłej potocznej mowie. Oczywiście nie mam tu zaraz na myśli obniżenia poziomu artystycznego, koniecznego w sztuce i w poezyi. Zaznaczam tylko, że w granicach danych znalazło się przecież jeszcze niejedno, co odpowiedziało właściwej mierze i zgodziło się z warunkami dobrej, artystycznej twórczości.

Równocześnie nie stara się Szymonowicz upstrzyć koniecznie treści przykładami z autorów starożytnych, ani popisać się wiadomościami, jak to czynili inni, mniej uzdolnieni zwolennicy kierunku humanistycznego, lecz, idąc za popędem serca, uczuciu smutku i żałoby daje wyraz w słowach i myślach, dla każdego ze współczesnych blizkich i ważnych.

Ostatni szczegół naprowadza nas na moment, w naszym porenesansie powszechnie stosowany i doskonale go charakteryzujący. Jak wspomnieliśmy, układ i formę wziął poeta z wzorów starożytnych i zastosował się do nich ściśle. Natomiast treść i obrazy oparł na stosunkach już sobie bliższych, bądź ogólnoludzkich, bądź ściśle chrześcijańskich. Objaw to wówczas powszechny, niemal codzienny. Zwracam tylko uwagę na szlachetniejszą formę, w jakiej się przejawia, różną od barokowej mozaiki pojęć chrześcijańskich i grecko-rzymskich, charakteryzującej tyle innych naszych utworów. W całym poemacie, podobnie jak w »Divus Stanislaus«, zatrzymano koloryt, niemal zupełnie jednolity, opierając się głównie na prorokach Starego Zakonu, Biblii, żywocie Chrystusa i pierwszych wielkich Ojców Kościoła. Przez to zamarkowała się silnie indywidualność nowożytnego pisarza, wobec której tylko kilka nieznacznych zwrotów poświadcza przynależność do okresu przemożnego klasycyzmu. Do tych ostatnich należy jedynie kilkakrotny genetivus d i v u m, d e o r u m w obrazach czysto katolickich[1]), obok licznych wzmianek o Chrystusie i jednym Bogu na innych miejscach, nazwa Olimpu dla oznaczenia nieba chrześcijańskiego[2]), Akwilonów dla gwałtownych wichrów w ogóle[3]) i wyraz a l t i t o n a n s[4]) jako epitet Boga, przejęty z autorów rzymskich, a odpowiadający Homerowskiemu ὑψιβρεμέτης. Są to jedyne zwroty, wzięte żywcem z lektury klasycznej; reszta

[1]) Deum=deorum Epod. III. 5, divum=divorum Str. VII. 9, Epod. VIII. 1.
[2]) Antistr. I. 12.
[3]) Epod. I. 10.
[4]) Str. IV. 11.

utrzymana w tonie jednolitym, chrześcijańskim. I ich jednak nie byłby użył prawdopodobnie Szymonowicz, gdyby nie były się już powszechnie utarły. One należą już do zwrotów, na których żadnego wniosku budować niemożna, do takich, jak n. p. ars Camenae w Epod. VII, odpowiadająca całkowicie Muzie i Muzom w poezyi romantycznej.

Plastyka w »Nenii« nie występuje w takich rozmiarach, jak w »Divus Stanislaus«, lub niektórych innych późniejszych dziełach Szymonowicza. Porównania są nieliczne, a zakres ich dość ograniczony. Z książek wyuczone są owe fale Oceanu, Akwilonami poruszane (Epod. I.) lub skały, burzliwym tłumom się opierające (Strofa VII). Z Biblii wzięty ów deszcz ognisty, który spłukuje domy grzeszników (Ep. VIII.), z życia codziennego ów zamek, którego rozerwać niemożna, dopóki go nie otworzy sam przełożony więzienia (Str. III). Pewną, choć nieznaczną obserwacyę przyrody odnajdujemy, gdy słowa pod wrażeniem żałosnej nowiny wytryskują jak obfite źródła z wysokiej skały (Antistr VI.), lub kiedy zbywszy się grzesznej powłoki, dążymy do lepszego plonu (Ep. IV.) Czy do tego samego rodzaju odnieść należy niezwykły obraz dwu dębów, gałęziami i korzeniami spojonych (Ep. V), nie rozstrzygam, natomiast mieszkaniec miasta wygląda niewątpliwie z poza owych wież wysokich, z których umysły wznioślejsze patrzą na znikomość życia ludzkiego, lub kiedy poeta każe lwicy więzionej przełamać kraty i popędzić w ojczyste strony (Ant. II).

Inne pomniejsze porównania i przenośnie obracają się w tychże samych granicach. Wszystkie więc one nie dowodzą jeszcze głębszego zmysłu obserwacyjnego, jako obrazy, po największej części znane powszechnie i przez innych już nader często stosowane. Bardziej uderzającymi są tylko dwa inne, wzięte z zakresu sztuki lekarskiej, którą wówczas w sposób dyletancki zajmowało się bardzo wielu inteligentnych mieszczan, tak we Lwowie, jak i po innych miastach. Że Szymonowicz poszedł za ich wzorem, wiemy oddawna choćby ze szczegółów, przytoczonych przez Bielowskiego [1]). W związku więc z tą, prawdopodobnie zresztą nieznaczną znajomością medycyny pozostaje stosunkowo dość obszerny obraz febry, ciałem miotającej (Ant. III.), i nadto drugi, zdjęty ze scen połogu (Ant. V). Ostatni razi nas dzisiaj, jako wychowanych jeszcze zawsze pod urokiem poezyi romantycznej. Starożytni zapatry-

---

[1]) Żywot Szymona Szymonowicza, w Pamiętniku Akademii umiejętności T. II. str. 146 (Kraków 1875).

wali się na podobne rzeczy inaczej, a słowo *obstetrix* (akuszerka) znajduje się nawet w poezyi Horacyusa [1]).

Z myśli i zdań, charakteryzujących usposobienie i zapatrywania poety, przytoczyć najpierw wypadnie skromność wobec Sokołowskiego i Grzegorza Nazyanzeńskiego, — skromność w tym wypadku nieudaną, skoro jeszcze w liście do Piskorzewskiego, pisanym w tymże samym roku 1586., powiada wyraźnie, że dopiero pod wpływem pochwał ze strony Zamojskiego i innych zaczął o sobie lepiej myśleć (liberius sentire [2]). — Usposobienie patryotyczne przebija się z owej gorącej apostrofy, by swoich przedewszystkiem kochać i cenić ich więcej, niż obcych (Str. VIII). O akademii krakowskiej wyraża się z niekłamanym szacunkiem (Ant. VIII). Jako jej nieodrodny wychowanek, potępia cały ruch reformacyjny i nazywa go nierozumnym, szalonym [3]), a Górskiego i Sokołowskiego porównywa do Hozyusza i wielbi ich przedewszystkiem za to, że byli filarami religii katolickiej (Ant. VIII).

Jakie wrażenie wywarła »Nenia« na współczesnych, dokładnie nie wiemy. Reszka w znanym liście [4]) nie wspomina jej obok wielbionych przez siebie dzieł — zapewne dla jej niewielkich rozmiarów; dla Szymonowicza jednak miała, zdaje się, epokowe znaczenie. Zbliżyła ona bowiem poetę jeszcze więcej do Sokołowskiego, a za pośrednictwem tego do ruchliwego hetmana i kanclerza. W owym liście do Piskorzewskiego wspomina wyraźnie Szymonowicz o piśmie Zamojskiego do Sokołowskiego, pełnem uznania dla talentów i utworów poety. A jakież to mogły być utwory? Pomiędzy nimi były zapewne i niedrukowane, nam dotychczas nieznane, które krążyły zwyczajem ówczesnym tylko w odpisach rękopiśmiennych. Do takiego wniosku skłaniałaby mnie przedewszystkiem okoliczność, że i »Divus Stanislaus,« choć spoczywał lat przeszło dwadzieścia w rękopisie, znany był już na długo przed wydaniem [5]) biskupowi Bernardowi Maciejowskiemu i innym. Że jednak między niewydanymi znalazła się także i dopiero co wydrukowana »Nenia«, to chyba samo przez się jest nietylko prawdopodobnem, ale prawie koniecznem do przyjęcia.

---

[1]) Epoda 17, 51.

[2]) Bielowski l. c. str. 111.

[3]) Str. VII. Stabant horrida contra,
Tumultuantum turbina
Insana sanctam arcem pulsantum obsidione.

[4]) U Bielowskiego l. c. str. 114.

[5]) Por. list do Stanisława Grochowskiego, tamże str. 138.

Kanclerz i hetman Stefana Batorego wśród gwaru i natłoku rozlicznych zajęć nie zapomniał o skłonnościach młodzieńczych, o poezyi i nauce. Po śmierci Jana Kochanowskiego nie widział na razie w Polsce koło siebie większego talentu poetycznego, którymby szczerze zaopiekować się wypadło. Szukał go jednak prawdopodobnie i ukazania się szczerze pragnął. Wśród tak sprzyjających warunków niewydane utwory Szymonowicza, coraz głośniejsza o nim opinia i rekomendacya Sokołowskiego torowały mu pewnie drogę do życzliwości kanclerza. Ostateczny jednak impuls do bliższej znajomości mogła dać tylko świeżo wydrukowana »Nenia«. Zamojski był zanadto wykształconym humanistą, by nie miał się poznać na jej wewnętrznej wartości i nie umiał odróżnić natchnionego, misternie zbudowanego poematu od dziesiątek innych utworów, granicy mierności nie przekraczających. Popiera to przypuszczenie i okoliczność, że właśnie dopiero po wydaniu »Nenii« zawiązuje się bliższy stosunek między nim a poetą. Odtąd też życie mieszczanina lwowskiego splotło się dziwnie z magnackim, największą aureolą opromienionym dworem ówczesnej Polski.

II.

Ojciec Szymonowicza.

O rodzinie poety Szymonowicza znajdują się najmylniejsze nieraz wiadomości u naszych dawniejszych biografów i historyków literatury. Polemiki z nimi obszernej, choć zresztą nader łatwiej, nie myślę przeprowadzać, gdyż uważam za bezowocne dowodzić tego, co dzisiaj samo przez się jest jasnem i oczywistem, lub walczyć z tem, co było tylko wynikiem grubej nieznajomości dawniejszych stosunków. Ograniczę się raczej do sprostowania kilku ważniejszych szczegółów i do nieco większego oświetlenia postaci ojca Szymonowicza na podstawie aktów lwowskiego archiwum miejskiego, które przygodnie miałem sposobność przeglądnąć. Uwagi też moje, śmiem tuszyć sobie, nie będą bez znaczenia i dla historyi miasta Lwowa, gdyż Szymon z Brzezin odgrywał wybitną rolę w jego dziejach z drugiej połowy XVI. stulecia.

Do rzekomego dziadka poety odnosi się wiadomość, zawarta w świeżo przezemnie wydanej Kronice Józefa Zimorowicza [1]) pod r. 1549.:

[1]) Iosephi Bartholomaei Zimorowicz opera, quibus res gestae urbis Leopolis illustrantur. (Leopoli 1899.) p. 125.

»Ioannes e Trsciana, Simeonis Syrinsini avus in tabulas civitatsi relatus, iam tum etiam Melicae poesi nepotis sui, calamos cera coniungere plures periti, natali nomine praelusit«. Cała ta wiadomość jest mylną, skoro wiemy z matrykuł akademii krakowskiej, że ojciec mistrza Szymona zwał się Mathias de Brzeziny. Zimorowicz, nie obznajomiony widocznie dokładnie z właściwym stanem rzeczy, chętnie pochwycił sposobność do ulubionej podówczas igraszki z nazwami Trzciana, Brzeziny i fujarką starożytną (syrinx).

Tenże sam Zimorowicz donosi w »Viri illustres« [1]), że mistrz Szymon umarł w r. 1565., a Szymonowicz sam w 1624. W datach zaszły tu widocznie pomyłki drukarskie, skoro o kilka stron dalej przytoczył [2]) autor cały nagrobek Szymonowicza wraz z dokładną datą śmierci (5. maja 1629.) i skoro znowu na innem miejscu [3]) za rok zgonu mistrza Szymona uznał r. 1594. Ojciec Szymonowicza umarł jednak w istocie w r. 1595., jak to wynika niewątpliwie z księgi archiwum lwowskiego [4]), zawierającej obok innych rzeczy także i »porządek« elekcyi miejskich dygnitarzy za lata 1572—1604., — a więc i w »Viri illustres« poprawić należy r. 1565. na 1595 [5]). Z tem wszytkiem jednak i z tej chwiejności w datowaniu zdaje się wypływać, że Zimorowicz nie był wcale dokładnie obznajomionym z losami poprzednika swego na polu sielankowej poezyi, którego przecież naśladował i cenił tak wysoko. Hipoteza Bielowskiego, jakoby obaj mieszczanie sąsiadowali z sobą o miedzę i znali się niewątpliwie osobiście, należy do mrzonek, niczem nieuzasadnionych, jak to wykazałem już gdzieindziej na podstawie innych argumentów [6]).

Bielowski podaje [7]), że »Szymon z Brzezin, dyecezyi poznańskiej« wpisany został w poczet uczniów akademii krakowskiej w r. 1533.

---

[1]) L. c. str. 304.

[2]) L. c. str. 310.

[3]) W spisie rajców lwowskich. Ob. moje »Materyały do biografii Józefa i Szymona Zimorowiczów«. Cz. I. (Kraków 1895.) str. 62.

[4]) Oddział III. Księga Nr. 13.

[5]) Korzystam przytem ze sposobności i prostuję niniejszem jeden z błędów, które do mojego wydania Pism historycznych Zimorowicza wkradły się skutkiem tego, że dla oka ludzkiego wbrew mej woli skrócono znacznie rejestr pomyłek drukarskich i sprostowań. Otóż na str. 422. w wierszu, tłustemi czcionkami oddanym, zamiast znaku „ czytać należy: str. 210., a liczbę 142 poprawić na 302. Chciałem przez to sprostowanie zaznaczyć, że uwaga 4. na str. 210. jest zupełnie mylną i że Zimorowicz ma tam na myśli nie gramatyka starożytnego Asconiusa Paedianusia, ale humanistę lwowskiego i nauczyciela, znanego pod nazwiskiem: Albertus Pedianus.

[6]) Życie i dzieła Bartł. i Szymona Zimorowiczów (Kraków 1894). str. 8 nast.

[7]) L. c. str. 176.

a stopień baccalaurei artium osiągnął w r. 1537. Album Studiosorum universitatis Cracoviensis, tudzież wyciąg, dokonany przez Żegotę Paulego[1]), potwierdzają pierwszą datę; data druga również nie ulega wątpliwości, gdyż znajduje się także u Muczkowskiego[2]). Stosunkowo więc dość długiego potrzebował czasu późniejszy mistrz Szymon do osiągnięcia tego, jak dzisiaj już wiemy, nader skromnego stopnia naukowego, — stąd wniosek, że wstąpił do akademii z bardzo małem poprzedniem przygotowaniem i w bardzo młodym jeszcze wieku, zapewne w 15-tym lub 16-tym roku życia. A zatem żywot Szymona z Brzezin można ustalić w granicach między r. 1518. a 1595.

Z Szymonowicza, jak wiadomo, zrobiono Ormianina, a pp. Franciszek Konarski[3]) i dr. Zygmunt Uranowicz[4]) poświęcili aż osobne rozprawy zbijaniu fałszywych z gruntu wywodów Minasowicza, Barącza i innych. Znaczy to tyle, co udowadniać zapomocą całego szeregu argumentów, że, gdy człowiek chodzi, to musi nogami poruszać, lub że pastor protestancki musi być wyznania ewangelickiego. Skoro Szymon z Brzezin piastował godność ławnika i konsula, to oczywiście musiał być katolikiem. Gdyby był Ormianinem, to byłby mógł być tylko »starszym ormiańskim« (senior Armenorum); należeć zaś do zwierzchniczego urzędu ławniczego lub radzieckiego mógł jedynie wyznawca rzymsko-katolickiego obrządku. Na tem przecież właśnie polegała organizacya miejska, że wszystkie »ordines« katolików, Ormian, Rusinów i Żydów cieszyły się odrębną autonomią, ale w pewnych ważniejszych sprawach podlegały zwierzchniej władzy dygnitarzy katolickich, którzy w ten sposób nadawali kierunek naczelny rządom miasta.

P. Władysław Łoziński mianuje[5]) Szymona z Brzezin rektorem katedralnej lwowskiej kolonii akademickiej, lecz źródła nie przytacza. Jedyny, nader zresztą niekompletny spis rektorów szkoły lwowskiej, znajdujący się w »Leopoliensis informatio« [6]), nazwiska Szymona z Brzezin

---

[1]) Album studiosorum, wydane przez Adama Chmiela T. II. str. 269. tudzież notatki Żegoty Paulego, tworzące dzisiaj rękopis biblioteki Jagiellońskiej Nr. 5486.

[2]) Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis edidit Iosephus Muczkowski (Cracoviae 1849.) na str. 194.

[3]) Przyczynek do biografii Szymona Szymonowicza. Przewodnik naukowy i literacki z r. 1886, t. VIII, str. 352—368.

[4]) O pochodzeniu i narodowości Szymona Szymonowicza (w Sprawozdaniu gimn. złoczowskiego za r. 1885?

[5]) Patrycyat i mieszczaństwo str. 3.

[6]) Por. moją monografię o Zimorowiczu str. 45.

nie zawiera, lecz przeciwnie jako rektorów wymienia w r. 1539. Walentyna de Pilzno, a od r. 1540. do 1566 Bartłomieja Wargockiego. Mimo to z powodu znacznych luk w tym spisie nie byłby niemożliwym fakt podobny, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę stosunki ówczesnej szkoły lwowskiej. Posada jej rektora była licho płatną i uciążliwą [1]), toteż od czasu do czasu urządzano formalne polowanie na młodych magistrów lub bakałarzy krakowskich i nierzadko szkoła była zamkniętą z powodu braku kandydata na tak intratne i przyjemne stanowisko. Ponieważ zaś Szymon z Brzezin, jak widać z późniejszych jego pierwszych kroków, nie był zamożnym, przeto mógł łatwo skorzystać z nadarzającej się oferty. Przypuszczenie to staje się tem prawdopodobniejszem z powodu, że Szymon był widocznie Wielkopolaninem, a przecież mimo to zaraz po skończeniu nauk w akademii znalazł się we Lwowie. Bo że on był tu zaraz niedługo po r. 1540., to chyba nie ulega wątpliwości, skoro w r. 1548. został już ławnikiem. Patrycyat lwowski nie przyjmował obcesowo do swego grona przychodniów, zanim ich nie poznał dokładnie i zanim nie skoligacili się z nim przynajmniej dalekimi węzłami.

Bądź jak bądź Szymon posady rektora, jeśli ją rzeczywiście miał, nie zatrzymał długo. We Lwowie wszystko, co żyło, stało podówczas za ladą. Przedsiębiorczy widocznie umysł Szymona szukał także w tym kierunku zaspokojenia i większego zadowolenia. Dla niezamożnych dorobkiewiczów i przybyszów z innych okolic istniała we Lwowie tylko jedna droga wypłynięcia na wierzch: skoligacenie się ze sferami bardziej wpływowemi choćby kosztem urody i różnicy wieku. O wstąpieniu w związki z najzamożniejszym patrycyatem na razie niebyło co myśleć. Trzeba się było raczej zadowolić sferą średnią, nie najznakomitszą, ale też i nie pozbawioną wpływów i większej zamożności. Młody jeszcze Szymon wszedł więc prawdopodobnie w r. 1547. w związki małżeńskie z Katarzyną ze Śmieszków Gajslerową, wdową po krawcu i ławniku

---

[1]) Ludwik Finkel w »Historyi uniwersytetu lwowskiego« (Lwów 1894.) str. 10 nast. posądza mnie niesłusznie o przenoszenie dzisiejszych pojęć w stosunki ówczesne, lecz przeciw moim rozlicznym argumentom, opartym na wydanem przezemnie dziele Pirawskiego i innych źródłach, przytacza tylko, że rektorowie lwowscy otrzymywali także od Żydów 4 razy do roku funt imbieru, po pół funta pieprzu i szafranu, tudzież ryby zapewne w stosunkowo »znacznej« ilości!! Zacytowany tak szumnie przez dra Finkla fasc. 44. archiwum miejskiego jest rażąco ubogim w wiadomości. W istocie mikroskopijnie mało można się z niego o stanie szkoły dowiedzieć, a i to mało przemawia wcale dobitnie za mną, a nie przeciwko mnie!

Zygmuncie Gajslerze i już matką dwojga dzieci: Barbary i Katarzyny. Gajslerowa i własny spryt dopomogły Szymonowi do najważniejszych miejskich godności: ławnika zdaje się w r. 1548.[1]) i konsula w r. 1552. Odtąd dzięki poparciu koligatów, tudzież własnej zabiegliwości i rozumowi staje się jedną z najwybitniejszych osobistości patrycyatu lwowskiego z drugiej połowy XVI. stulecia i dorabia się znaczniejszego majątku zapomocą handlu głównie suknem i płótnem na wielką skalę i dochodów ubocznych, które drogą niebardzo właściwą miał każdy z ówczesnych rajców lwowskich. Od roku też 1548. spotykamy go co chwila w przechowanych aktach miejskich. Małą stosunkowo ich część mianowicie »Inducta officii consularis« od r. 1548—1569. poznałem przy sposobności i ostateczne wyniki podaję niniejszem w zwięzłem streszczeniu.

Pierwsze zapiski w aktach dotyczą zwykłego w takich razach uporządkowania pretensyi wzajemnych między członkami rodziny, w której skład wszedł świeżo Szymon z Brzezin przez zawarte z Gajslerową małżeństwo. Majątek wspólny nie był znaczny, lecz zawsze nie do pogardzenia.

Powinowatymi Szymona przez zmarłego Zygmunta Gajslera[2]) stali się teraz Adam ślusarz i jego żona, Jadwiga, zamężna po raz pierwszy za zmarłym również Stanisławem Gajslerem, bratem Zygmunta. Ci w r. 1548. odstępują Szymonowi, jego żonie i pasierbicom części swoje na kamienicy, w mieście położonej, za 200 złp.[3])

Trudniejszą i bardziej skomplikowaną była sprawa z większym widocznie majątkiem po zmarłych rodzicach żony Szymona: bednarzu Mikołaju Śmieszku i jego małżonce, Katarzynie. Do spadkobierców należało pięcioro pozostałych dzieci: Stanisław Śmieszkowicz czyli Śmieszek, Barbara, żona Józefa Markowicza, Elżbieta, wdowa po konsulu Stanisławie Bergerze, Anna, wdowa po rzeźniku Szymonie, i wreszcie sama Katarzyna, małżonka Szymona z Brzezin. Oni w r. 1551. dzielą się ma-

---

[1]) Por. Bielowski l. c. str. 176. Induc. off. cons. t. 4. p. 688. z 17. stycznia 1548. nie nazywają go jeszcze »scabinus« tylko »civis noster«, choć intytulacyi podówczas bardzo ściśle przestrzegano. Akt ten jednak nie sprzeciwia się dacie u Bielowskiego, bo wciągnięto go jeszcze przed doroczną elekcyą urzędników, dokonywaną zawsze w dniu 22. lutego. Księga wyborcza z tych właśnie lat zaginęła i niema jej obecnie w miejskiem archiwum lwowskiem. Konsulem z pomiędzy grona ławników obrano Szymona w r. 1552. Ob. oddział III. tegoż archiwum księgę Nr. 10 str. 75.

[2]) W aktach brzmi to nazwisko także: Gaislar.

[3]) Ind. off. cons. t. 4. p. 683.

jątkiem, złożonym głównie z kamienicy przy ulicy Halickiej i rozległego ogrodu na przedmieściu, i kwitują się wzajemnie [1]), przyczem nasz Szymon jest zasobniejszym w gotówkę od innych, skoro za swój prawdopodobnie nieco większy dział wypłaca innym 80 złp. i pożycza nieco później Bergerowej 100 złp.[2]) W trzy lata później przychodzi nowy układ do skutku, mocą którego Szymon za dopłatą 200 złp. odstępuje Śmieszkowi część swą ogrodu na przedmieściu, a nawzajem Śmieszek zrzeka się na rzecz Szymona pretensyi swych do kamienicy ojcowskiej [3]).

Pożyczka, udzielona Bergerowej, zainaugurowała cały szereg innych wierzytelności. Szymon operuje przeważnie drobnemi kwotami, lokując je widocznie na dobry procent u klasy mniej zamożnej. Cały szereg dłużników ze sfer rzemieślniczych przesuwa się teraz przed nami, a Szymon, gdy zajdzie potrzeba, umie zmusić ich do zwrócenia należnej mu kwoty [4]). Dodać przytem należy, że część tych wierzytelności pochodzi ze sprzedaży towarów, przez kupujących gotówką nieopłaconych.

Skutkiem zrzeczenia się praw do ogrodu, powyżej wymienionego, na rzecz Śmieszka zabrakło Szymonowi realności na przedmieściu, gdzieby jako prawdziwy lwowski mieszczanin podczas lata mógł przebywać. Brakowi temu zaradza Szymon w r. 1556. przez zakupno części dwu ogrodów na przedmieściu krakowskiem koło cerkwi »Błahowiszczenija« od »popa« Chomy i OO. Dominikanów [5]) i jako konsul umie w r. 1568. postarać się o to, by mu czynsz od tej realności, widocznie na gruntach miejskich położonej, zniżono do 8 groszy rocznie [6]). Nadto w r. 1560. dąży prawdopodobnie do zakupna innego ogrodu, w dzielnicy przyjemniejszej położonego, bo pożycza aż 500 złp. Bonarkowi i Wizunczkowiczowi i nabywa prawo zastawu do domu ich i realności przy ulicy Piekarskiej [7]).

Kiedy dorosły pasierbice Barbara i Katarzyna i wyszły za mieszczan Hanla i Olpnera, oddaje im w r. 1561. ich majątek ojcowski, zastrzegając dla swej żony należną jej część trzecią, głównie w owej

---

[1]) Ind. off. cons. t. 4. p. 1257, s. 1771, 1772 i 1773.

[2]) Tamże t. 4. p. 1559.

[3]) Tamże t. 5. p. 57, 58, 74, 75 i 978.

[4]) Ibidem t. 4. p. 1569, 1684, 1746, 1835; t. 5. p. 57, 95, 350, 754, 773 (s. 1001 i 1002), 795, 1052, 1071, 1402; t. 6. p. 98, 128, 193, 201, 707, 709, 835, 884; t. 7 p. 79, 305, 335, 776, 847, 928, 931, 1415, 1457.

[5]) Ibidem t. 5. p. 460 i 696. Por. także t. 5. p. 878.

[6]) Ib. t. 7. p. 1166.

[7]) Ib. t. 6. p. 20. i t. 7. p. 1004.

kamienicy Gajslerowskiej [1]). Natomiast prawie równocześnie odkupuje od siostrzeńca swego część jego kamienicy Śmieszkowskiej [2]), w której, jak wyżej powiedzieliśmy, miał już dwa inne działy. Toteż kiedy w r. 1569. wykupił jeszcze część, należącą do Anny, wdowy po rzeźniku [3]), stał się z całego rodzeństwa jedynym właścicielem kamienicy niegdyś teścia swego, bo i piąta spadkobierczyni, Bergerowa, zaliczała się do stałych dłużniczek Szymona i zapewne przyszło również do wzajemnego skwitowania się.

Handel płótnem i suknem krajowem i zagranicznem szedł zapewne również dobrze. Szymon sprzedaje towar krośnieński, przeworski i niemiecki, nawet aż do Kamieńca [4]) i utrzymuje żywe stosunki z tkaczami lwowskimi, Krosnem, Gdańskiem, Wrocławiem i Norymbergą [5]). Fabrykanci wrocławscy powierzają mu zastępstwo swych interesów we Lwowie, a on sam, kiedy wyjeżdża, co nierzadko zdarzać się musiało, mianuje swoim pełnomocnikiem Alberta Pajączka [6]). Równe dochody przynosił mu także urząd radziecki. Pod tym względem mistrz Szymon szedł tylko śladem innych, umiejąc w dodatku do przywilejów konsula pozyskać jeszcze od miasta niemałe darowizny. Najpierw w r. 1562. darowują mu rajcy, jak się w takich razach wyrażało, za znakomite usługi niemały obszar gruntów na łanach Frayborkowskich »a dumeto principali dicto debrza proficiscendo, a parte civitatis, ubi agger parvus est sippatus (sic!) protensive ad caput fontis, a quo ductus aquae in civitatem meant« [7]). W trzy lata później otrzymuje w dwudziestoletnią dzierżawę młyn i sadzawkę, które sam w Brzuchowicach był urządził [8]). W Brzuchowicach gospodaruje też energicznie, nie dozwala chłopom brać drzewa na opał z lasów tamtejszych i grozi obiciem [9]) wójtowi brzuchowickiemu, Wacławowi. To oczywiście doprowadziło do konfliktu z ludnością miejscową. Chłopi w r. 1567. stanęli w obronie wójta i uzbroili się, w co mogli, aby przy sposobności napaść na konsula-dzierżawcę. Zmowa jednak wydała się skutkiem zeznań sług, w młynie

---

1) Ib. t. 6. p. 176 i 178.
2) Ib. t. 6. p. 649, s. 1145 i 1146.
3) Ib. t. 8. p. 15. Por. także t. 7. p. 249.
4) Ib. t. 5. p. 754.
5) Ib. t. 7. p. 79, 246, 305, 973, 1087, 1190 i 1211.
6) Ib. t. 7. p. 1190, 1211 i 1645.
7) Ib. t. 6. p. 507.
8) Ib. t. 7. p. 246.
9) Verberibus caedi velle.

zatrudnionych. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności przed sąd radziecki i po dłuższych badaniach, gdy wszyscy winy się wyparli, musiała gmina brzuchowicka zaręczyć, że nic wrogiego nie przedsięweźmie wobec Szymona [1]). Wyrok zatem rajców, choć chodziło tu o ich kolegę, był bardzo łagodny; zapewne czuli to wszyscy, że Szymon sam dał powód do zajścia.

Wśród takich warunków majątek Szymona wzrastać musiał szybko, skoro przy śmierci jego było czem obdzielić liczne potomstwo [2]). Z nim rosło także poważanie u »kolegów konsularnych«. Szymon stał się z czasem zaciętym patrycyuszem i gdy w r. 1577. wszczął się u drobniejszych kupców i rzemieślników pamiętny ruch przeciw samolubnej gospodarce »panów radziec«, ojciec poety Szymonowicza zachował się wobec »plebsu« nader wyzywająco i należał do tych, którzy nie chcieli czynić żadnych ustępstw »pospólstwu«. Sprawa, jak wiadomo, oparła się aż o króla Stefana Batorego, który powołał wówczas do udziału w rządach instytucyę 40-tu mężów. Mistrz Szymon odtąd nie piastował już godności rajcy urzędującego (consul residens), lecz przez cały szereg lat aż do śmierci był tylko consul antiquus [3]). Zapewne nie chciano przez obiór jego drażnić »pospólstwa«, a może też i nadwątlone zdrowie nie pozwalało mu już spełniać należycie obowiązków. Za ostatnim argumentem przemawiałaby okoliczność, że już w r. 1591. odwołano z drogi Szymonowicza z powodu obawy przed rychłym zgonem schorzałego starca [4]).

Mistrz Szymon z Brzezin był więc przedewszystkiem dorobkiewiczem zapobiegliwym i rzutkim, człowiekiem porywczym i o swój własny interes zanadto dbającym. Charakterystyka to w każdym razie odmienna od tej, jaką dotychczas kreślono na podstawie zbyt pochlebnego przedstawienia w znanej przedmowie Ursyna do gramatyki łacińskiej. Zapomniano, że Ursyn miał ważne powody, dla których jedynie same zalety naprzód wysunąć musiał.

---

[1]) Ib. t. 7. p. 877, s. 1543 i 1544.
[2]) Bielowski l. c. str. 202.
[3]) Por. cytowaną już powyżej księgę 13-tą oddziału III.
[4]) Bielowski l. c. str. 115.

Dwa drobne wiersze Klemensa Janickiego.

Wydał

Ludwik Ćwikliński.

Janickiego utwory poetyczne wcześnie doczekały się ogłoszenia drukiem. W rękopisach, zawierających poezye XVI. wieku, nie zdołano odszukać innych jeszcze wierszy, któreby z jakiem takiem prawdopodobieństwem przysądzić można wielkopolskiemu poecie. Jeden tylko, krótki epigram na cześć herbu arcybiskupa Krzyckiego, Kotwicz, przechowany w rękopisie Pudłowskiego i innych, należy mu się niezawodnie[1]). Przypadek zdarzył, że w r. 1892, kiedy pisałem rzecz o Janickim, w egzemplarzu wydania Bochme'go, będącym własnością Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego (sygn. Poezya 121) znalazłem na doklejonej na końcu karcie poetyczny list Janickiego do młodego również przyjaciela Jana Lgowskiego; podałem o nim wiadomość w rozprawie tej na str. 25. Równocześnie uwiadomił mię prof. Brückner z Berlina, że w rękopisie petersburskim (sygn. XVII. Fol. 59) przechowała się elegia Janickiego, napisana z powodu przedwczesnej śmierci arcybiskupa Krzyckiego p. t. Rozmowa Rzeczypospolitej i grobu; uzyskawszy jej odpis (wprawdzie niezupełnie dokładny), podałem z niej wyjątki wraz z oceną w książce o Janickim str. 32 n. Rozmowę tę wydał świeżo prof. Wierzbowski w Materyałach do dziejów piśmiennictwa

[1]) Por. Masłowski, De vita et p. Cl. Ian., str. 24, Ćwikliński, Kl. Jan., str. 35.

polskiego (Warszawa 1900), str. 61 n., jako wiersz nieznany[1]), wydał ją wszelako z kilku pomyłkami, co prof. Zengera skłoniło do sprostowań w VII. ustępie zamieszczonych powyżej (Eos VI. 235) Przyczynków do krytyki tekstu autorów nowołacińskich. Ponieważ w roku zeszłym skopiowałem utwór z samego rękopisu petersburskiego, przeto wydało mi się rzeczą właściwą, ogłosić na tem miejscu tekst zupełnie poprawny. Przed Rozmową zamieściłem wspomniany, a do tej chwili przez nikogo niewydany wierszyk do Lgowskiego, a uczyniłem to z uwagi, że zapowiedzianego przed laty ośmiu wydania utworów Janickiego w Corpus poëtarum polono-latinorum z powodu różnych przeszkód do tej chwili nie ogłosiłem. Nie powtarzam zaś przechowanego w rękopisie petersburskim sześciowiersza, który d. 28. czerwca 1537 r. przesłał Janicki Kilowskiemu wraz z listem,—nie dlatego, że go również przedrukował Wierzbowski w Materyałach, str. 65, jako »nieznany« (Aruit heu! campus Cricii cet), lecz z tej przyczyny, że epigram ten znajduje się we wszystkich trzech wydaniach poezyi Janickiego na miejscu trzydziestem p. t.: De se ipso post mortem Crivii.

1) Tak samo wydał prof. Wierzbowski listy Janickiego i Kmity do Kilowskiego jako zupełnie nieznane, chociaż jeden przedrukowałem dosłownie, z innych podałem wyimki we wspomnianej rozprawie.

I.

Erudito iuveni domino Ioanni Lgovio,

amico suo carissimo.

Ianicius Craci tibi mittit ab urbe salutem,
Ne novus hic careat pignore noster amor.
Ante quidem missurus eram, nisi causa fuisset,
Quae mihi propositum praepediebat [1]) opus.
Semper agor curis. curas quis nescit in aula
Esse, quot in Stygiis pallida monstra locis?
Aut rapiunt variam propiora negotia mentem,
Aut famulo domini iussa sequenda sui,
Aut iter, aut semper [2]) certamina longa bibendi,
Aut cruciat duro pectus amore Venus.
Bella, simultates taceo morbumque peculi:
Scilicet a curis curia nomen habet.
Et tamen inter tot voluit mea musa labores
Officio meritum restituisse tuum.
Hoc tua promeruit probitas sacrumque favori
Pectus et Aoniis ora rigata vadis,
Hoc animus, qui me non nota sponte salute [3])
Quaerit amicitiae iura petitque meae.
Quod petis, illud habe; non id tibi, crede, negabo,
Quod potius nobis ipse petendus eras.
Et quo commodius crescente fruamur amore,
Vive, vale multos; et mihi scribe, dies.

XXV. Ianuarii die 1587.

---

[1]) Msc.: perpediebat.
[2]) Tak odczytałem w Msc.
[3]) W Msc. w. 17 tak jest napisany, jak powyżej wydrukowano.

II.

In funere immaturo Rmi patris et domini, dni Andreae Cricii,

archiepiscopi Gnesnensis,

colloquium Reipublicae et Tumuli.

R. Ergo teges Cricium? nec te lamenta movebunt
Publica nec nostrae cum gemitu lacrimae?
T. Ergo tegam Cricium. **R.** cur tam violenta potestas
Est tibi? **T.** quia superis vix ego parco deis.
R. Quam ferus es [1])! **T.** quid agas? si quid sapis, ipsa timeto
Me quoque iam! **R.** facile est frangere inerme caput.
T. Ergo cave! **R.** nil te Cricio vivente timebam.
Me miseram! quo spes nunc abiere meae?
T. Num Iovis ille fuit? **R.** maior Iove, vel Iovis alter,
Divinum patriae namque iuvamen erat.
T. Hoc est, esse Iovem? **R.** quidni? tamen [2]), improbe, tantum
Hei! etiam mecum vis sepelire deum?
T. Quid quereris frustra? nulla pietate movebor;
Implacidas Tumulis fata dedere manus.
R. Hoc nihil est, licet hoc magnum est: tu membra vorabis,
Pessime, sed Cricii fama superstes erit.
Tu senio confectus eris, tamen ille perenne
Vivet, ad aeternam mortuus usque diem.
At vobis male sit, Parcae, quae cuncta potestis [3])
In vestrosque [4]) cadat victima nulla focos!
Parcere cui posset compresso Cerberus ore,
Hunc morti feritas tam cito vestra dedit.
Iamque vale aeternum! non te, mea vita, videbo
Amplius, at [5]) magno semper honore colam.

C. I. fecit. [6])

---

1) Cod.: *foerus es*, Wierzbowski mylnie *saevus es*, co jest niemożliwem ze względów metrycznych; por. rozpr. o Jan. str. 34. uw. 1

2) Cod.: *tamen*; Wierzbowski mylnie: *tam improbe tantum!*

3) Tak Cod; czy ze względu na Cat. 3, 13 n. nie należałoby zmienić na *comestis*? Ten domysł uczyniłem w rozpr. o Kl. Jan. str. 155. uw. 1.

4) Cod.: *que*; Wierzbowski *quae*.

5) Cod.: *at*; Wierzbowski: *et*.

6) Tego podpisu nie skopiowano w odpisie, który otrzymałem w r. 1892, dlatego w rozprawie o Jan., str. 32 n., mylne uczyniłem twierdzenie, że nazwisko autora, Janickiego, nie jest wymienione.

IV.

BIBLIOGRAFIA.

BIBLIOGRAFIA
filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsoe
za lata: 1896—1898.

Zestawił

WIKTOR HAHN*).

I.
Autorowie greccy (Scriptores Graeci).
(Wydania, tłómaczenia, rozprawy).

Aesopus.
685a. Sternbach L por. nr. 260 i 261.
rec.: Lit. Centralblatt. 1896. 807/8 (Cr.).

Antiphon.
686. Schneider Stanisław Socyologiczne poglądy dwóch Antyfontów. Napisał . . . W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej 1897. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem A. M. Kosterkiewicza. Str. 2. nl. + 28. (Osobne odbicie z tomu XXV. (Serya II. tom 10). Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. Str. 361—388).

687. — Sofista Antyfont jako psychiatra. Eos IV. 129—136.

Apostolius.
688. Sternbach Leo. Miscellanea. Eos IV. 55—61. [ad Diog. Laert. Prooem. 16. VII, 2, 163. VIII, 1, 6 sqq., Plut. de lib. ed. 8. p. 5. F., Coniug. Praec. 10 p. 139. C., Apostol. XIV. 42].

Aristophanes.
689. Aristofanes. Lysistrata czyli wojna i pokój, komedya w 4 aktach prozą, podług . . . . . ułożył dla sceny krakowskiej **St. Koźmian**. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk Anczyca i Sp. w Krakowie, 1896. w 8-ce małej, str. 184. [Por. nr. 275].
rec.: Przegląd literacki 1896. nr. 6. str. 10—11. (Z. Samolewicz). [recenzyę tę przedrukowano w wyjątkach w Monitorze 1896, nr. 23. str. 6—7]. Tygodnik illustr. 1897. nr. 8. (E. Lubowski: Około sceny); Przegl. tygod. 1897. 18. (K. Sterling). Przegl. powsz. 1896. IV. 120.

Aristoteles.
689a. por. nr. 283 i 284 (**E. Paszkiewicz i J. Wierzbicki**).
rec. Zeitsch. f. d. öst. Gymn. 1895. 856—858. (B. Kruczkiewicz)

---

*) Por.: 1) *Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata:* 1891—1893. *Eos I.* (1894). *Dodatek osobno paginowany, str.* 1—22, *i odb. Lwów* 1894 *str.* 24.
2) Toż samo: *za lata* 1894—1895. Eos III. 1896. Dodatek osobno paginowany str. 1—32, i odb. Lwów 1896, str. 2. nl † 32.
Układ zachowałem ten sam, jaki wprowadziłem w obu pierwszych częściach bibliografii, por. uwagę w części drugiej na str. 1. Pozycye oznaczone † są uzupełnieniem z lat poprzednich; nie oznaczam ich nowemi liczbami, lecz powtarzam poprzednią liczbę z dodaniem liter alfabetycznych a) b c), podobnież postępuję przy powtórzeniu tytułów rozpraw z lat poprzednich, uwzględniając przy nich nowe recenzye, które się ukazały po r. 1895. Recenzye uwzględniłem po rok 1898, nadto pewną ilość z r. 1899. Uwagi, zamknięte w nawiasach graniastych, pochodzą od wydawcy.

690 **Błotnicki Wojciech.** O ile trafne są zapatrywania Arystotelesa wypowiedziane w metafizyce o jego poprzednikach w filozofii. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle za r. s. 1898. str. 3—30.

691. **Gabryl Franciszek ks. dr.** O kategoryach Arystotelesa. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serya II. tom 11 (tom 36). 1897. str. 1—165. i odbitka: Kraków, Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jagiel.. 1897, w 8-ce większej, str. 165.

691a. **Schneider S.** por. nr. 287.
rec. Ateneum 1896. II. 205.

692. **Uranowicz Zygmunt dr.** Arystotelesa nauka o duszy (περὶ ψυχῆς) Sprawozdanie c. k. gimnazyum w Złoczowie za rok szkolny 1896. str. 3—36 i 1. nl.
rec. Eos IV. 115—117 (K. Twardowski). Muzeum 1897. 551—552 (Z. Dembitzer.)
— por. niżej pod Plutarchus, Pollux.

Babrius.

693. **Sternbach Leo.** Adnotatiuncula Babriana. W »Serta Harteliana«. Wien. Verlag von F. Tempsky 1896. Druck von Adolf Holzhausen in Wien, k. und k. Hof- und Universitätsbuchdrucker. str. 197—198.
rec.: Deutsche Literaturzeitung 1896 41. 1289. (E. Maas) Wochenschrift für klassische Philologie. 1895 nr. 23. 617—625. Berliner philologische Wochenschrift. 1897. 10. 301—304 (Haeberlin). Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1896. 1080. (S. Frankfurter).

Bacchylides.

694. Pieśni Bakchylidesa. Meleager. Wyjątek z V. pieśni Bakchylidesa. [ww. 50—162 według wydania Blassa]. Tłómaczył **Józef Kubliński.** Biblioteka warszawska. 1898. IV. str. 524—528.

695. — Pieśni Bakchylidesa. Tezeusz. XVII. Pieśń Bakchylidesa. Tłómaczył **J. Kubliński.** Biblioteka warszawska. 1898. III. 346—351.

696. **Ćwikliński Ludwik dr.** Ueber die neuentdeckten Gedichte des Bakchylides. (Nadbitka z Anzeiger der Akademie der Wissenschaften). Krakau. Uniwersitäts-Buchdruckerei. 1898. w 8-ce str. 219—221.

697. **Mikołajczak Józefat.** Bakchylides. Ateneum 1898. II. 551—553.

Clemens.

698. Pisma mężów apostolskich Klemensa rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przytem dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i list do Dyogneta, z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał **ks. Kasper Borowski**, dr. św. teologii, kanonik kap. mohil., prof. historyi kościelnej i prawa w rzymskokatolickiej duchownej Akademii w Petersburgu, wydał **ks. Roman Rembieliński**, kanonik kolegiaty łowickiej, prof. semin. metrop. warszaw., 2 tomy razem. Warszawa, druk. St. Niemiry synów. 1897, w 8-ce małej. str. 373 i II.

Cyrillus.

699. **Badeni Jan X. T. J.** Święty Cyryl, biskup aleksandryjski. Studya i szkice. Kraków. 1898. Tom I. s. 3—69

Demosthenes.

699a. **Barewicz W.** por. nr. 297.
rec.: Zeit f. d. öst. Gymn. 1896. 672. (B. Kruczkiewicz).

700. **Fischer Korneli i Kopia Henryk.** Preparacya do Demostenesa mów olintyjskich ułożyli . . . . . . profesorowie c. k. gimnazyum lwowskiego. Lwów. 1898. Nakładem autorów. Główny skład w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Z drukarni Pillera i Spółki str. 17.

701. **Grzanowski Bron. prof.** Rzecz o układzie mowy Demostenesa Περὶ στεφάνου XVIII. (Odbitka ze sprawozdania gimn. w Wadowicach w r. 1897). Wadowice. Nakł. autora. druk. Fr. Foltyna, 1897. w 8-ce, str. 36.
rec.: Österreichische Mittelschule. 1898. 121 (Koczyński).

701a. **Schefczik.** por. nr. 298.
rec: Neue phil. Rundschau 1896. 67 n. (W. Fox); Berl. phil. Wochenschrift 1896. 643. (Thalheim). Lit. Centralblatt 1896. 808. (B).

702. Über den logischen Aufbau der ersten und zweiten olynthischen Rede des Demosthenes. Troppau. Progr. 1897. S. 16., 8-vo.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1897. nr. 51. 1396—1397. (J. Kohm). Berliner philologische Wochenschrift. 1898. 14. 420—1. (Thalheim). Zeitschrift f. d. österr. Gymn. 1898. 942. (F. Slameczka).

703. — Ueber die Abfassungszeit der ersten philippischen Rede des Demosthenes. Programm. Troppau. 1896. 29. s. 8vo.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1897. nr. 9. 231—232. (E.

Rosenberg). Neue philologische Rundschau 1897. nr. 7. 97—100. (W. Fox) Berliner philologische Wochenschrift 1897. nr. 21. 643—645 (Thalheim).

704 **Zapała Zygmunt dr.** O miłości ojczyzny w politycznych mowach Demostenesa, część I., Kraków. Nakładem autora, druk. J. Fischera, 1898, w 8-ce, str. 82.

Diogenes Laertius.

Por. nr. 688.

Erotici scriptores.

705. **Zieliński Tadeusz.** Nowo wynaleziony erotyczny poemat epoki aleksandryjskiej. (po rosyjsku): Filologiceskoje obozrenije. XI. 2. 173—189.

Euripides.

706 **Szydłowski Józef**. Kilka uwag o czasie powstania obu Elektr. Eos. III. 64—86, i odbitka. Lwów, 1896, str. 23.

Gnomici scriptores.

706a. **Sternbach L.**. por. nr. 311.
rec.: Kw. hist. 1896. 836—7. (M. Jezienicki).

Herodas.

707. **Witkowski Stanislaus**. Ad Herodam (VIII, 1—14). Eos III, 162.

Herodotus.

708. Wybór z dziejów Herodota. Wydanie **Augusta Scheindlera** do użytku gimnazyów polskich zastosował **Fr. Terlikowski**. Z 1 ryciną tytułową i 5 kartami geogr. Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego. Lwów. Gubrynowicz & Schmidt, księgarnia i skład nut. Druk Holzhausena w Wiedniu. 1898. 8-vo. str. XII.+287.

709. **Świba Bronisław** i **Szychulski Władysław**: Preparacya do dziejów Herodota. (księga IX.) ułożyli . . . . profesorowie c. k. gimnazyum jarosławskiego. Jarosław. Główny skład w księgarni H. Bohussa. Z drukarni H. Bohussa w Jarosławiu. 1898. 4°. str. 15.

709a. **Sanojca J.** por. nr. 315.
rec.: Zeitsch. f. d. öst. Gymn. 1896. 670—1. (B. Kruczkiewicz).

710. **Schneider Stanisław**: Ślady polemiki sofistycznej u Herodota i Tucydydesa. Eos. III. 49—59.
por. nr. 888.

711. **Wołek Adam**: Pogląd krytyczny na sztukę pelasgijską u Herodota, wpływy postronne i okres Karów. XXIII. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższej szkoły realnej w Krakowie za rok szkolny 1898. str. 3—32.

Hippocrates.

712. **Radliński Ignacy**: Hippokrates i nowy zwrot w etnologii. Wszechświat. 1898. str. 769—773.

Homerus.

712a. **Christ-Jezienicki.** por. nr. 323.
rec.: Eos. IV. 119—120. (Z. Dembitzer).

713. Iliady pieśń I. Przekład **Łucyana Rydla.** (Pamięci ojca poświęca tłumacz). Tygodnik illustrowany. 1896. nr. 45—48. str. 878—879, 902—903, 926—929 i 949—950, z rycinami Stanisława Wyspiańskiego.
rec.: Czas. 1896. nr. 258. Przegląd literacki. 1897. nr. 1.; str. 10—11. (S. Schneider).

714. Iliada. Pieśń III. Przełożył **dr. Łucyan Rydel.** Przegląd polski. 1896. listopad. 322—336.

715. Iliady pieśń II. (Według wydań szkolnych), przez **dra Teofila Ziembickiego**. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1897. str. 1—16. i odbitka. Kraków. Nakł. tłómacza. Druk Anczyca i sp. 1897. w 8-ce, str. 16
rec.: Przegląd literacki. 1897 nr. 17 i 18. str. 16 i 17. (S. Schneider).

716. **Fischer Korneli i Kopia Henryk**: Preparacya do Iliady Homera (Pieśń I., III., IV., VI.) ułożyli . . . . . . profesorowie c. k. II. gimnazyum lwows. Lwów 1897. Nakładem autorów. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Z drukarni E. Winiarza. 8-vo. str. 4. nl. + 88.
rec.: Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien. 1897. 848—849 (Z. Dembitzer). Muzeum. 1897. 689—691. (A. Radecki).

717. **Dropiowski Piotr Władysław.** Ze studyów nad Homerem. I. Łzy i płacz. Eos III. 87—113. i odbitka. Lwów, druk E. Winiarza. 1896, w 8-ce, str. 29.
rec.: Dziennik polski. 1896. nr. 317. Muzeum 1897. 59—60. (J. Sanojca).

718. **Śmiałek Wincenty.** Nowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego. Eos IV. 1—20.
rec.: Muzeum 1898. 208—209 (J. Leciejewski).

719. **Zieliński T.** Prawo chronologicznej niezgodności i kompozycya Iliady (po rosyjsku) w Χαριστήρια piśmie na cześć T. Korscha. Moskwa 1896. str. 101—121.

Ignatius Patriarcha.

— por. nr. 698. i 725.

Isocrates.

719a. **Schneider**. por. nr. 337.
rec.: Biblioteka warszawska, 1896. II. 546—554. (K. Kaszewski). Ateneum 1896. II. 406—7.

720. **Strowski Fortunat**. De Isocratis paedagogia. Paris. 1898. [Rozprawa nie znajduje się w handlu księgarskim].

Joannes Mairopus Euchaitensis.

— por. nr. 725.

Lucianus.

721. Lukianosa z Samosaty. Sen albo kogut. Tłómaczył **M. K. Bogucki**. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Tarnowie za rok szkolny 1897—8. str. 3—19.

721a. — por. nr. 36, 338 i 339. (**Bogucki M.**).
rec.: Eos IV. 102—105. (J. C.).

722. **Mandybur Tadeusz**. O typie Parasyta u Lukiana. Eos IV. 137—149.

723. **Stach K**. De »Philopatride« dialogo Pseudo-Luciani dissertatio philologica. Odbitka z XXVI. tomu Rozpraw Wydziału filolog. Akademii umiej. Cracoviae. Spółka Wydawnicza, typ. Uniw. Jag. 1897 w 8-ce większej str. 20.; por. nadto nadbitkę z Anzeiger der Akademie der Wissenschaften: Über den pseudolucianischen Dialog »Philopatris«, Theil I. Krakau. Universitätsbuchdruckerei. 1896, w 8-ce. str. 315—318.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. 57—60. (P. Schulze). Berliner philologische Wochenschrift. 1898. 1098. (W. Kroll).

Lyrici.

724. **Alf**. Na greckiej lirze, wyd. 2. (tytułowe). Wiedeń, nakł. i druk A. Keissa, Spółka wydawnicza w Krakowie, 1897. w 8-ce małej, str. 168 i 3 nl.
rec.: Gazeta narodowa 1897 nr. 64. (odcinek. ks. A. B. T. J.); tamże 1897. nr. 133. odcinek (S. Schnür-Pepłowski).

Methodius patriarcha.

725. Methodii patriarchae et Ignatii patriarchae carmina inedita edidit **Leo Sternbach**. accedit Appendix critica de Joanne Euchaitensi. Eos IV. 150—163.
rec.: Kwartalnik historyczny 1898, 604 - 605. (J. Fijałek).

Nemesius.

725a. **Domański B**. Die Lehre des Nemesius über das Wesen der Seele. Inauguraldissertation. Münster. 1897. w 8-ce str. 40.

Philosophici scriptores.

726. **Schneider Stanisław**. Czy mądrości i cnoty można nauczyć? (Bezimienna rozprawka z połowy w. V. przed Chr.) Napisał . . . . . [Odbitka z XXVI. tomu Rozpraw Wydziału filolog. Akademii Umiej. str. 1—30]. Kraków. Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag. 1896. w 8ce większej str. 30.
rec: Biblioteka warszawska. 1896. III. 565—566. Eos III. 198—199. (J. Sanojca).

Photius.

726a. **Bojarski**. por. nr. 345.
rec.: Kwart. hist. 1897. 397—8. (ks. J. Fijałek). Gazeta kościelna. 1896. 4. str. 38. Przegląd powsz. 1896. III. 276—8 (ks. K. Czaykowski). Wizant. wrem. IV. 4, 4. (Ławrow) Przegląd. 1896. 144.

Plato.

†726b. Platona Apologia, Kryton i cztery ostatnie rozdziały z »Fedona«. Dla użytku szkolnego przetłómaczył z niemieckiego oryginału **A. T. Christa** i wydał **Jan Lewicki**. Miejsce, nakład, druk jak 708. 1892. XVII+77. 8-vo.

726c Plato. Obrona Sokratesa, przełożył z greckiego i objaśnienia dodał **Adam Maszewski**, magister nauk filologiczno-historycznych b. Szkoły głównej warszawskiej, pod redakcyą **Henryka Struvego**. Wydanie drugie. Warszawa, z kasy im. Mianowskiego, E. Wende i Sp., druk. A. Ginsa, 1899. [wyszło 1898], w 8ce małej, str. XII. i 68.

727. **Bartunek J**. O chronologicznem następstwie dyalogów Platońskich, Protagorasa, Gorgiasa i Menona, na podstawie zestawienia odpowiednich punktów treści etycznej i metodologicznej. Sprawozdanie dyrektora c. k. wyższego gimnazyum w Rzeszowie, za rok szkolny. 1897. str. 3—37.
rec.: Muzeum 1897. 775—776. (S. Schneider); por. polemikę autora z S. Schneidrem: tamże 1898. 90—94. Eos. IV. 223—225. (M. Jezienicki).

728. **Lutosławski W**. O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona. Odbitka z XXVI. tomu Rozpraw Wydziału filolog. Akademii umiej. Kraków, Spółka wydawnicza. Druk. Uniw. Jag. 1896. w 8-ce większej. str. 165.
por. nr. 355.
rec.: Ateneum. 1897. II. 404—408. por. nr. 732.

729. — On stylometry. The classical Review. 1897. XI. nr. 6. 284—286.

730. — Principes de stylométrie appliqués. à la chronologie des oeuvres de Platon. Revue des études grecques. 1897. nr. 41. str. 61—81.

731. — Stylometrisches. Zeitsch. f. Philosophie. N. F. tom 112. 1898. I. 34—42.

732. — Sur une nouvelle méthode pour déterminer la chronologie des dialogues de Platon. Memoire lu le 16 Mai 1896 à l'institut de France devant l'Académie des sciences morales et politiques. Tiragé a part du Compte-rendu des séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques. Vol. CXLVI. nr. 7. gr. 8. Paris 1896. Welter. 34 pag.

rec.: O nr. 355, 728 i 732. Bibliot. warsz. 1896. IV. 543—51. (H. Struwe w artykule: »Nowe badania nad Platonem«). — Przegl. liter. 1897, nr. 8. str. 3 (J. Żuławski). Aten. 1897. II. 405—8. Monist. VII. 1. 156. Journal des savants 1896. 631 n. (H. Weil). Literar. Centralblatt. 1897 17. 560. (Whlrb.). •

733. — The origin and growth of Plato's Logic with an account of Plato's style and of the chronology of his writings. London. 1897. Longmans, Green and Comp. XVIII. 647. str., 8°.

rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. nr. 17. 449—456 i nr. 18., 483—491. (Fr. Susemihl). Kantstudien II. 4. 472—474. (Vaihinger) Atheneum 3666. str. 145 n. — Kraj. 1898. D. 22. — Journals des savants. 1898. II. 128—129. (H. Weil). Berliner philologische Wochenschrift 1898. 803—809 (P. Meyer). Atene e Roma I. 1. 35—44 (F. Focco). Mind. 1898. nr. 26. s. 271. — Classical review XII. 4. 218—223. (J. Adam). Preussische Jahrbücher. 1898. tom. 93. II. 347—352. (P. Natorp). Revue de métaphisique et de morale. VI 2. suppl. str. 7. Bibl. warsz. 1898. II. 332—54 (H. Struwe w artykule: Logika Platona w związku z chronologią jego pism). por. też autoreferaty autora z nr. 728, 730 i 731 w Przeglądzie filozoficznym. 1898. str. 93—94.

733a. — por. nr. 355.

rec.: Atheneum (ang.) nr. 3653. str. 598.

734. Meyer F. dr. W. Lutosławski's Theorie der Stylometrie auf die platonische Frage angewendet. Auszug aus dem Werke Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik. Leipzig. 1897. 8°. tom 110. str. 171—217 i nadbitka [wolny przekład, według wskazówek autora dokonany przez prof. dra **F. Meyera** i **M. Gladbacha** z korekty 3-go rozdziału dzieła: »Platos Logic«]: od str. 217—219. **Lutosławski.** Nachtrag zu der vorhergehenden Abhandlung.

735. Prawo stylometryczne. Słowo polskie. 1897. nr. 290. dod. 11/12 szp. 4. [w Rozmaitościach].

736. Struwe Henryk dr. Stylometrya W. Lutosławskiego. Przegląd filozoficzny I. zeszyt 1. str. 151—2.

737. Stylometrya Słowo polskie. 1897. nr. 169. por. 22/7 s. 1. [w zapiskach literackich, naukowych i artystycznych].

738. Tralka Jan. Osnowa, układ i cel Platońskiego Eutyfrona. Istota idei. Podał .... Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stryju za rok szkolny 1897. str. 1—25.

Plutarchus.

739. Danysz A. Plutarcha Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν w świetle nowszej pedagogiki. Eos. IV. 37—54.

rec.: Muzeum. 1898. 346—7. (J. Leciejewski).

740. Hahn Wiktor dr. Żywoty Plutarcha wobec Arystotelesa »Ἀθηναίων πολιτεία« Sprawozdanie dyrekcyi c. k. lwowskiego gimnazyum im. Franciszka Józefa, za rok szkolny 1896. str. 1—55 i odbitka. Lwów. Nakładem autora. I. Związkowa drukarnia. 1896. w 8-ce, str. 55 i 1 nl.

rec.: Muzeum. 1896. 797—800. (S. Schneider). Wochenschrift f. klassische Philologie. 1896. nr. 47. str. 1279—1280. (Z. Dembitzer). Zeitsch. für die öst. Gymn. 1897. 859—860. (B. Kruczkiewicz).

por. nr. 688.

Policarpus.

por. nr. 698.

Pollux.

741. Hahn Wiktor dr. Pollux i Arystoteles. Eos. III. 114—127 i odbitka. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa filologicznego. Z drukarni E. Winiarza. 1896. 8°. str. 16.

rec.: Tygodnik illustrowany. 1897. nr. 5. str. 100. (l.) Przegląd literacki. 1897. nr. 11 str. 9. (S.)

Prodicus.

742. Schneider Stanisław. Kilka szczegółów o Prodykosie i jego pesymizmie. Muzeum. 1896 359—368 i odbitka. Lwów. I Związkowa Drukarnia we Lwowie. s 10

rec.: Ateneum. 1896. IV. 174—5 Eos. III. 199—200. (J. Sanojca).

Sappho.

743. **Kubliński Joannes.** De Sapphus vita et poesi disputatio prior. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum I. w Przemyślu za rok szkolny 1897. str. 3—39.
rec: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. nr. 9. 230—231. (C. Haeberlin). Revue critique. 1898. 19. 345. (My).

Scriptores ecclesiastici.

744. **Pelczar Józef, ks. dr. prof.** Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I. Kaznodzieje greccy do IX. w., łacińscy do XVI. w. Kraków, Spółka wydawnicza, druk. Czasu, 1896. w 8-ce. str.147.

Socrates.

745. **Schneider Stanisław.** Silni i słabi w teoryi Sokratesa. Muzeum. 1897. 37—41, 122—125, 266—270, 372—377, i odbitka. Lwów 1897. str. 19.
por. też autoreferat w Przeglądzie filozoficznym. I. z. IV. 70—71.

746. **Traika Joannes** Socratis de diis eiusque daemonio opiniones, quae fuerint. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stryju za rok szkolny 1896. str. 1—15. 8°.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1897. nr. 2. 42—45 (Z. Dembitzer). Zeitschrift für die oesterreichischen Gymnasien 1897. 860. (B. Kruczkiewicz). Eos IV. 109—110. (M. Jezienicki). Muzeum 1897. 694. (Z. Dembitzer).

Sophocles.

+746a. **Sofokles.** Filoktet. Wydanie **Franciszka Szuberta** do użytku polskich gimnazyów zastosował dr. **Franciszek Majchrowicz**. Z 7 illustracyami. 1895. XVIII+61 str. 8°. Miejsce, druk i nakład jak nr. 708.

747. **Sofokles.** Antygona, tragedya Sofoklesa, przełożona na język polski przez **Kazimierza Morawskiego**. (Odbitka z Przeglądu polskiego [1897. listopad. str. 177—229] pośw. drowi F. Chłapowskiemu). Kraków. Nakł. autora. Spółka wydawnicza. Druk. Czasu. 1898. w 8ce. str. 59.
rec.: Słowo polskie. 1898. nr. 53—55. (popołud., w fejletonie A. Strzelecki). Przegląd powszechny 1897. IV. 425—9. (ks. J. Pawelski T. J.).

748. **Cybulski Stefan** Z powodu przedstawienia Elektry Sofoklesa w ewangelicko-luterskiej szkole przy kościele św. Anny w Petersburgu 6. stycznia 1896. Filologiceskoje obozrenije. X. 1. 172—176 (po rosyjsku).

749. **Kieroński Leon.** Etyka w tragedyach Sofoklesa. Odbitka ze sprawozdania gimn. w Nowym Sączu za r. 1897. — Kraków. Nakł. fund. nauk. Druk. Uniw. Jag. 1897, w 8ce, str. 67.
rec.: Oesterreichische Mittelschule. 1898. 122. (Koczyński); Eos. IV. 225—226. (S. Schneider).

+749a. **M.** Antygona i Beatryx. Dziennik poznański. 1893. nr. 293. dodatek III., przedrukowane w Kronice rodzinnej. 1894. 33—4.

750. **Schneider Stanisław.** Dwie etyki w »Antygonie« Sofoklesa. Eos.IV. 21—36. i odbitka Lwów. 1897. str. 16.
por. autoreferat w Przeglądzie filozoficznym. I. z. IV. 71—2.

751. **Zieliński Th.** Exkurse zu den Trachinerinnen. 1. Heracles. 2. Lichas. 3. Der Treubruch. 4. Das Geschenk. 5. Der Liebeszauber. 6. Iole. 7. Das Orakel. 8. Deianira. 9. Medicinisches. 10. Der Heracles der Trachinerinnen. 11. Aufführungszeit. Philologus LV. 3 i n. 1897. 491—540 i 577—633.

752. — O czasie wystawienia Trachinek Sofoklesa. Filologičeskoje obozrĕnije. 1896. 2. 211—232.
— por. nr. 706.

Thucydides.

— por. nr. 710.

Tragici scriptores.

753. **Janowski C.** Observationes in nomina vestium a tragicis graecis prolata. dissertatio inauguralis. Berlin 1897 w 8-ce str. 44.

754. **Trzaskowski Bronisław.** Kobiety w tragedyi greckiej. Ster 1896. nr. 17. str. 259—262.

Xenophon.

755. **Xenofont.** Wspomnienie o Sokratesie przełożył z greckiego **Emilian Konopczyński**, b. nauczyciel gimnazyum IV. w Warszawie, pod redakcyą **Henryka Struvego**. Warszawa, z kasy im. Mianowskiego. E. Wende i Sp. druk. A. Ginsa, 1896, w 8ce małej, str. XXVI, 222 i 2 nl.
rec.: Ateneum 1896. III 181—182. (W. M. K.); Tygodnik illustrowany. 1896. nr. 33. str. 656. Eos III. 1896. 200—204 (J. C.).
Por. też dział V. pod »literaturą«.

II.

Autorowie łacińscy. (Scriptores Latini).

(Wydania, tłómaczenia, rozprawy).

Anthologia.

756. **Zathey Hugo dr.** Antologia rzymska. We Lwowie 1898. Nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich, 1898. 8vo str. VI. + 354 [Zawiera między innemi następujące tłómaczenia, ogłoszone po raz pierwszy: **Wergiliusza.** Georgika II. 136—176 (**J. Stein**). **Owidyusza,** Fasti. II. 193—242, 687—710 (**J. Stein**). **Tybullus,** I. 1. 10 (**J. Stein**). **Marcyalisa,** 64 epigramatów (**J. Czubek**). **Cezar,** B. G. III. 12—16. VI. 13—28. BC. I. 16—23. III. 84—99. (**J. Czubek**)].

Antonius Musa.

757. **Spalikowski Edmunt dr.** Antonius Musa et l'hydrothérapie froide á Rome. Thèse. Paris et Louviers, libr. J. B. Baillière et fils, impr. Jzambert, 1897, w 8ce, str. 47.

Apollonius.

758. **Miodoński Adam dr.** Apologia chrześciańska senatora Apolloniusza, przez . . . . . prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. (Odbitka z księgi pamiątkowej II. wiecu katolickiego we Lwowie) Żółkiew. druk. OO. Bazylianów, 1897, w 8ce, str. 19.

Caesar.

759. **C. Julii Caesaris** Commentarii de bello Gallico. Do użytku szkolnego wydał **F. Terlikowski.** (Biblioteka klasyków łacińskich dla młodzieży szkolnej). Z mapą Gallii. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 1896. Z drukarni E. Winiarza. w 8ce, XIV. + 245 + III.

rec.: Muzeum 1896. 379—381. (Z. Samolewicz). Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1896. 847—848. (Z. Dembitzer). Eos IV. 120—123. (Z. Dembitzer).

— por. nr 756.

Catonis disticha.

759a **F. Mymer. S. Klonowicz. J. Bystroń.** por. nr. 395.

rec.: Zeitschrift f. d. öst. Gymnasien 1896. 667—8. (B. Kruczkiewicz)

760. **Karbowiak Antoni dr.** Zestawienie i ocena treści najstarszej naszej książki szkolnej. Szkoła 1898. nr. 23 i 24. str. 205—208 i 213—217. [O Catonis Disticha].

Catullus.

761. Katull. Poezye przekładał **Jan Czubek.** Kraków, nakł. tłómacza Gebethner i Sp., druk. Anczyca i Sp., 1898, w 16ce, str. 150 i 2 nl., z 13 ilustracyami **Wł.** Tetmajera.

rec.: Kraj 1898. D. 129. przedrukowano w Ziarnie. 1898 nr. 14. str. 332. Tygodnik illustrowany 1899. nr. 19. str. 380. (x. i.). Życie. 1898. 94. (W-y).

762. **Śmiałek Wincenty dr.** Catullus i Lesbia. Słowo polskie 1898. nr. 220. (popołudniowy).

Cicero.

763. Filipiki. Księga I. II. III. i VII. Wydanie **H. Nohla.** Do potrzeb gimnazyów polskich zastosował **Stanisław Bednarski.** Miejsce i druk jak nr. 708. 1895. XII. 116 stron.

764. M. Tulliusza Cycerona: Mowa o naczelnem dowództwie Gnejusza Pompejusza. Wydanie **Hermana Nohla.** Wstęp i dodatki przełożył **Stanisław Bednarski.** Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. Drukiem Adolfa Holzhausena w Wiedniu. 1896. X. + 44.

765. Mowy w obronie Kwintusa Ligaryusza i Króla Dejotara. Wydanie **Hermana Nohla.** Wstępy i dodatki przetłómaczył **Stanisław Bednarski.** 1896. Miejsce, nakład i druk jak nr. 764. str. 53.

766. M. Tullii Ciceronis de officiis libri tres. Drugie wydanie **Teodora Schichego** do potrzeb gimnazyów polskich zastosował **F. Terlikowski.** Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt, 1896. (1897). Drukiem Adolfa Holzhausena w Wiedniu 8vo małe. str. XXXI + 167.

rec.: Muzeum 1897. 386—387. (Z. Dembitzer).

766a. por nr. 397, 399, 401. (**Schiche-Rzepiński, Nohl-Bednarski**).

rec.: Muzeum 1897. 386—7. (Z. Dembitzer).

767. **Cicero.** Mowa za T. Anniuszem Milonem, przełożona przez **E. Rykaczewskiego** Biblioteka powszechna nr. 210). Złoczów. Nakład i druk W. Zuckerkandla.

1897. w 16-ce, str. 78. Za zezwoleniem Biblioteki kórnickiej.

767a. Szafran por. nr. 405.
rec.: Zeitschr. f. d. oester. Gymn. 1896. 668—9. (B. Kruczkiewicz).

768. Zieliński Th. Cicero im Wandel der Jahrhunderte, ein Vortrag. Leipzig. B. G. Teubner., 1897, w 8ce, str. IV. i 102.
rec.: Zeitschrift für das Gymnasialwesen 1897, 8—9 str. 486—490 (O. Weissenfels). Berliner philogische Wochenschrift. 1897. nr. 38. 1168—1171. (L. Holzapfel). Wochenschrift für klassische Philologie 1897. nr. 20. 539—541. (Fr. Aly), Historische Zeitschrift. 79. (43) 3.541. n. Am. journal of phil. XVIII. 242—3. Deutsche Literaturzeitung 1897. 17. 650—2, (J. Bruns). Neue philologische Rundschau 1897. 10. 149—50 (O. Weise). Bolletino di filologia classica. 12.290. (V. Calmaggi). Revue critique 1897. 31—32. 85—6. (E. Thomas). Hum. Gymn. 1897 VIII. 105. n. (C. Blümlein). Listy filologicke. 1897. XXIV. 453—454. (Fr. Groh). Zeitschrift f. d. österreichischen Gymn. 1898. 122—125. (A. Kornitzer). Blätter f. Bayer. Gymnasialschulwesen. 1898. 313—4. (G. Landgraf). Eos. IV. 204—207. (St. H). Literar. Centralblatt. 1898. 127—9. (E. Z.). Korrespondenzblatt f. d. Gelehrten u. Realschulen Württenbergs. 1898. I 29—32. (W. Nestle). Schwäbische Chronik. 1898. 198. Museum 1897. XI. (v. d. Vliet). Angielski histor. przegląd 1897. X.. Zeitsch. f. d. Realschulwesen 1897. X. Deutsche Zschr. f. Geschichtswiss., Monatsblat 1897, VII. VIII. Revue de philologie. XXII. 2.202. (Ph. F. Cabia). Cultura 1897. 8. 128—9. (N. Festa). Histor Jarhb. 1897. 481. Strassb. Post. 1897. n. 302. Leipz. Zeitg. 1897. nr. 43. Köln. Ztg. 1897. nr. 352. Blätter f. litt. Unterhaltung. 1897. nr. 28. Frankf. Zeitg 1897. n. 211. Egyet. Philol. Közl. 1897. VIII 762—8. (B. Zsoldos).

Cornelius Nepos.

769. Cornelii Nepotis liber de exellentibus ducibus exterarum gentium (Wybór pisła instrukcyi minister. z r. 1884). Dla ruskoi molodeży wydaw i słowarcem zaosmotryw **Ludwyk Salo** profesor c. k. gimnazyum w Kolomyi. Lwiw. 1897. Nakładom Ruskoho Towarystwa Pedagogicznoho. Z drukarni Towarystwa Szewczenka. 8° str. 113

Cyprianus Thascius Caecilius (200+258).

770. Badeni Jan X. T. J. Swięty Cypryan Kartagiński i karność kościola w III. wieku. Studya i szkice. Kraków. 1898. Tom I. str. 70—128.

Florus.

771. Miodoński Adam dr. P. Annaeus Florus. Przegląd powszechny. 1897. I. 321—342.
rec.: Kwartalnik historyczny 1897. 812—5. (B. Kruczkiewicz).

772. Passowicz Petrus. De Flori codice Cracoviensi. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Tom XXVII. (=II. 12.) 1898. str. 376—399. i odbitka. Cracoviae. Spółka wydawnicza. Typ. Univ. Jag, 1898, w 8-ce większej. str. 24.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1899. str. 605—606. (Th. Opitz). Berl. phil. Wochenschrift. 1898. 1387—8. (O. Rossbach).

Horatius.

773. Horacego Ody, Epody, Satyry i Listy. przełożył na język polski dla użytku szkolnego **Prof. dr. Marceli Motty.** Poznań. Nakład i druk J. Leitgebra 1896. w 8-ce małej, str. 235.
rec: Muzeum. 1896. 381—383. (Z. Samolewicz).

†774. Powrót do miłości. Horacego oda I. 19. Zazdrosny. Oda Horacego I. 14. Tłumaczył z oryginału **Franciszek Szymusik**. Wydawnictwo na cele dobroczynne samborskie XV. Sambor. 1892. str. 151—2.

†774a. Próbka metrycznego przekładu pieśni Horacego. Do Mecenasa przez **M. M.** [I. 1.] Dziennik poznański. 1893. nr. 293. Dodatek II.

775. Z Horacego. Rozmowa z Lidyą, przełożył **Edw. Maliszewski**. Ateneum 1898. I. 445.

776 Horacego III. satyra księgi I. przełożył wierszem miarowym **dr. Paweł Popiel.** Przegląd polski. 1896. styczeń. 40—45.

776a Rzepiński por. nr. 412.
rec.: Eos IV. 123—7. (J. Dolnicki). Zeitschr. f. d. öst. Gymn. 1896. 848—9. (B. Kruczkiewicz).

777. Handel S. De troporum apud Horatium usu scripsit.. pars. I Carmina. XVIII Jahresbericht des Obergymnasiums in Brody für das Schuljahr 1896. str. 1—42. i odbitka Brody. Typis F. West. 1896. w 8-ce str. 42.

rec.: Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1897, 858—859 (B. Kruczkiewicz). Muzeum 1897, 550—1. (J. Jędrzejowski). Wochenschrift für klassische Philologie. 1897. nr. 32. 870—1 (Z. Dembitzer). Jahresb. d. phil Vereines. 1898. 81. (H. Röhl).

778. Sabat Nicolaus dr. De imaginibus atque tropis in Horati carminibus, qui ex proportionis ratione proficiscuntur scripsit. (Eos III. 3—48) i odbitka. Leopoli. Sumptibus societatis philologae. Typis E. Winiarz. 1896. 8vo str. 48.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie 1897. nr. 15. str. 409. (Franke).

778a. — por. nr. 420.
rec.: Berl. phil. Wochenschrift 1897. 454—5. (J. Häussner); Zeitschr. f. d. öst. Gymn. 1897. 668. (F. Hanna); Mu zeum 1897. 553—4. (Z. Dembitzer); Woch. f. kl. Phil. 1896. 1012—1013. (Franke); Jahresb. d. phil. Vereines. 1897. 47. (H. Röhl).

779. Staromiejski Józef Horacego Oda IV. 12. Muzeum 1897, 253—256, 365—371, 415—420.

Iustinus.

780. Badeni Jan X. T. J. Filozof chrześcijański z II. wieku. Święty Justyn męczennik. Studya i szkice. Kraków 1898. tom I. s. 129—77.

Livius.

781. Livius Titus. Ab urbe condita liber I. wstępem i objaśnieniami do lektury prywatnej zaopatrzył **J. Kubliński**, wydanie drugie. Przemyśl, druk M. Dzieduszyńskiego, Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie, 1897. w 8ce, str. X. 112 i 1 nl., z planem Rzymu. por. nr. 425.

782. Fischer Korneli i Kopia Henryk. Preparacya do Tytusa Liwiusza dziejów rzymskich, ułożyli .... profesorowie c. k. II. gimnazyum lwowskiego, zeszyt I. księga I. Sanok, nakł. autorów, druk. K. Pollaka, Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie 1897, w 4ce, str. 29.

782a. Kruczkiewicz por. nr. 427.
rec: Jahresb. des phil. Vereines 1894. 114—5. (H. J. Müller).

Lucretius.

783 Zieliński Th. Lucretianum. Eos III. 1—2

Martialis.

— por. nr. 756.

Ovidius.

— por. nr. 756.

784. Preparacya do wyboru P. Owidyusza Nasona, ułożył **Franciszek Terlikowski**, profesor c. k. gimn. Fr. Józ. we Lwowie. Lwów 1898. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Z drukarni E. Winiarza. str. 4 nl. + 58.

785. Koczyński L. prof. k. k. Bezirksschulinspektor, De flexura Graecorum nominum propriorum apud Ovidium. v. . . . Sechzehnter Jahresbericht des k. k. Staats-Ober-Gymnasiums in Radautz (in der Bukowina) für das Schuljahr 1895/96. str. 3—25. [por. nr. 109. 110].

Petronius.

786. A. K. Petroniusza uczta Trimalchiona. Dziennik poznański 1896. nr. 181.

Phaedrus.

786a. — por. nr. 441. (**B. Dobrzański**).
rec.: Eos. IV. 112—115 (J. C); Muzeum 1897. 198—9. (J. Sanojca).

Poetae scaenici.

786b. Ładyżyński. por. nr. 443.
rec.: Neue philol. Rundschau. 1896. 394—5. (O. Weise). Berl. phil. Wochenschr. 1897. 686—9. (J. H. Schmalz); Woch. f. klass. Philol. 1896. 740—2. (Z. Dembitzer).

Prudentius.

787. Czencz Wł. ks T. J. Wielki poeta chrześcijański z IV w. (por. nr. 447, ciąg dalszy). Przegląd powszechny. 1896. II. 51—86. 207—236.

Rhetores

787a. Morawski. por. nr. 93
rec.: Jahresb. des phil. Vereines. 1894. 54 n. (M. C. P. Schmidt) i 121 (H J. Müller).

Sallustius.

788 Dembitzer Zacharias. Sallustianum [Cat 51, 27). Eos III. 163—165.

Scriptores aetatis, quae dicitur argentea.

788a Morawski. por nr. 452.
rec.: Jahresberichte des phil. Vereines 1896. 173—4 (G. Andresen). Woch. f. kl. Phil. 1896. 715—6. (W. Heraeus), Berl. phil. Wochensch. 1896. 760 n. (J. H. Schmalz).

Scriptores ecclesiastici.

— por. nr. 744.

Seneca.

789. Aforyzmy z Seneki. Dziennik poznański, 1896. nr. 197. strona 4.

Tacitus.

790. Tacyta pisma historyczne wybrane. Wydanie **A. Weidnera** do użytku polskich gimnazyów zastosował **J. Staromiejski**. Z 4 mapkami i 26 illustracyami. Wiedeń i Praga. Nakładem S. Tempskiego. 1898. 8vo. XIX + 282.

790a. **Okęcki.** por. nr. 454.
rec.: Gazeta lwowska 1899. 251 nr.

791. **Czyczkiewicz Andreas.** De dativi usu Taciteo scripsit . . . . . . Brody. Typis et sumptibus Felicis West. 1896. 8vo. 27 + 3 nl.
rec.: Archiv für lateinische Lexicographie. X. 1. str. 144. Berliner philologische Wochenschrift 1896. nr. 40. str. 1273. (G. Helmreich). Wochenschrift für klassische Philologie 1896. nr. 49. szp. 1343—1344. (Th. Opitz). Jahres. des phil. Vercines 1897. 150—151. (G. Andresen).

Terentius.

792. **Swiba Bronisław.** De Adelphis Terentianis. XIII. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jarosławiu za rok szkolny 1897. str. 3—26.
rec.: Eos. IV. 216—218. (M. Jezienicki).

Tibullus.

— por. nr. 756.

Velleius Paterculus.

793. Historya rzymska Kajusza Wellejusza Paterkula, pośw. Markowi Winicyuszowi, α) księga I., wstęp i przekład **Józ. Ostrowskiego.** β) księga II. Sprawozdanie I. dyrekcyi prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1895/96. str. 3—18. Sprawozdanie II. za rok szkolny 1896/97. str. 3—64.
rec.: 1 i 2 części: Eos. IV 117—118 i 228—231. (O. Geciów); Muzeum 1897. 552—553. (Z. Dembitzer); Kwartalnik historyczny 1898. 574—577. (B. Kruczkiewicz).

Vergilius.

— por. nr. 756.

794. **Kretowicz Josephus.** De P. Vergili Aeneidis libro sexto. (Appendix ad Dan. Wyttenbachi egregiam dissertationem: De Immortalitate animorum). Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1898. str. 3—24 i odbitka str. 24.
Por. też dział V. pod »literaturą«.

III.

Gramatyka grecka i łacińska, słownikarstwo.

(Gramatyki — przykłady do tłómaczenia — rozprawy gramatyczne — słowniki).

Ćwiczenia greckie.

795. **Winkowski Józef i Taborski Józef.** Ćwiczenia greckie dla klasy III. i IV. ułożyli . . . . . . Lwów. Nakładem K. S. Jakubowskiego. 1899. [wyszły r. 1898]. 8vo. 8 nl. + liczb. str. 181. Z drukarni i litografii Pillera i Sp. (Wszystkie prawa zastrzeżone).
rec.: Muzeum 1899. 450—457. (W. Śmiałek).

795a. **Taborsko o O. i Winkowskoho O.** Grecki wprawy dla tretoj i czetwertoj klasy. Na ruskij jazyk perewiw **H. Cehłyńskij.** U Lwowi. 1899. [wyszły r. 1898]. str. 191.

Ćwiczenia łacińskie.

796. **Próchnicki Franciszek.** Ćwiczenia łacińskie dla klasy czwartej ułożył . . . dyrektor c. k. gimnazyum V. we Lwowie. Wydanie drugie. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich, pod zarządem Juliusza Birkenmaiera. 1897. str. 5 nl. + 207. 8vo.
rec.: Muzeum 1897. 765—766. (Z. Dembitzer).

797. **Pruchnckoho Francłszka.** Wprawy łatyński dla tretoj klasy. Piśla tretoho wydania perełożyw w skoroczeniu **Ilarion Ohonowskij.** U Lwowi. 1897. str. 167.

798. — Wprawy łatyński dla czetwertoj klasy. Piśla tretoho wydania perełożyw w skoroczeniu **Ilarion Ohonowskij.** U Lwowi. 1898. str. 187.

799. **Samolewicz Zygmunt dr.** Ćwiczenia łacińskie dla klasy I. według książki **Józ. Steinera** i dra **Aug. Scheindlera** opracował . . . . wydanie drugie. Lwów. nakł. Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. I. Związkowa drukarnia. 1896, w 8ce, str. 68 i 99 Spisu wyrazów. (por. nr. 466).

rec.: Zeitsch. f. d. österr. Gymn. 1897. 457—9. (Z. Dembitzer).

800. **Samolewycza Zygmunta dra** Wprawy łatyński. Czast' I. dla perszoi klasy. Piśla piatoho wydania zminenoho i perorobłenoho dyrektorom Tomoju Sołtysikom, na jazyk ruskij perełożyw Roman Cehłyńskij. U Lwowi. 1896. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. Z drukarni Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka. 8°. str. 119.

Gramatyka grecka.

Papirusy.

801. **Witkowski Stanislaus.** Prodromus grammaticae papyrorum graecorum aetatis Lagidarum. Odbitka z XXVI. tomu. Rozpraw Wydziału filolog. Akademii umiej. Cracoviae. Spółka wydawnicza Druk. Uniw. Jag. 1897. w 8-ce większej, str. 65.

Por. też nadbitkę z Anzeiger der Akademie der Wissenschaften pod tym samym tytułem: Krakau. Universitätsbuchdruckerei. 1897. w 8ce, str. 325—330.

rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. nr. 30—31. str. 822—823. (C. Haeberlin). Revue critique 1898. 164—5 (My). Berl. philolog. Wochenschr. 1899. 18. 564 n. (T). Eos IV. 207—8 (L. Ćwikliński).

Podręczniki.

802. **Fiderer Edward.** Gramatyka języka greckiego szkolna, ułożył . . . profesor c. k. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Wydanie drugie. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 1898. 8°. str. 240.

803. — Hramatyka hreckoho jazyka szkilna. Na ruskyj jazyk perełożyły **Dr. Tadej Mandybur i Roman Cehlinskij** profesory c. k. akademycznoi himnazyi u Lwowi. U Lwowi. Nakładom fondu krajewoho. 1898. str. VI.+234.

804. — Odpowiedź na recenzyę mojej »Gramatyki języka greckiego« napisaną przez p. Tomasza Sołtysika, a umieszczoną w Muzeum za rok 1896. [por. nr. 468.] Lwów. 1897. 8°. str. 46. Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich pod zarządem Juliusza Birkenmaiera.

805. Pismo Wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych do p. Sołtysika w sprawie broszury Fiderera. Muzeum 1897. 286.

Zdania skutkowe.

805a. **Kobylański** por. nr. 469.

rec.: Oest. Mittelschule. 1896. (X. 2). 229—30. (A. Polaschek).

Gramatyka łacińska.

Adiectiva.

806. **Bartunek Joannes.** De adiectivorum et participiorum usu apud Lucretium, Catullum, Vergilium, Horatium, Ovidium usu promiscuo. Scripsit . . . . . . Spraw. dyrektora c. k. wyższego gimnazyum w Rzeszowie za rok szkolny 1898. str. 3—46.

Fonetyka.

807. **Baudouin de Courtenay J.** Iz lekcij po latinskoi fonetiké. Voronež. 1893. Izajewa. str. 463 i XXXVIII.

rec.: Indogermanische Forschungen. IX. 1. 2. Anz. str. 30—2 (J. Zubaty).

Podręczniki.

808. **Popliński A.** Mniejsza gramatyka łacińska, wydana przez . . . . . . wydanie dziewiąte, przerobił i poprawił prof. dr. **Łopiński**, nauczyciel wyższy. Poznań. Nakł. J. Jolowicza. Druk. M. Marxa, 1897. w 8-ce. str. 2 nl. i 287.

809. **Samolewicz Zygmunt.** Zwięzła gramatyka języka łacińskiego dla klasy I. i II. Wydanie czwarte. We Lwowie. 1898. str. 84.

810. **Samolewycza Zyhmunta dra.** Hramatyka łatyńska dla perszoi i druhoi klasy szkił gimnazyalnych. Piśla druhoho wydania za dozwołeniem autora na jazyk ruskij perełożyw **Roman Cełhyńskij**. U Lwowi. 1896. Nakł. Seyfartha i Czajkowskiego. Z drukarni Nauk. Towar. im. Szewczenka. 8-vo. str. 84.

811. — Hramatyka łatyńskoho jazyka. Czast' II. Składnia. Piśla szestoho wydania opraciowanoho Tomoju Sołtysikom, perełożyw **Ilarion Ohonowskij**. U Lwowi. 1897. Nakładom Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka. Z drukarni N. T. i. Szewczenka. w 8-ce. str. 225.

Gramatyka ogólna

812. **Rozwadowski Johannes.** Quaestiones grammaticae et etymologicae. Scripsit . . . . . (I. de ol — [ōl-, āl-, ol-] radicis pronominis demonstrativi vestigiis celticis. II. Quaenam in linguis celticis consonantes indoeuropeae -st — exstiterint, quaeritur. III. De -ica suffixo linguarum slavicarum. IV. Etymologica). Rozprawy Akademii Umiejętności Wydział filologiczny. Tom XXV. serya II. tom X. Kraków. 1897. 389—434. i odbitka. Cracoviae. Spółka wydawnicza. Typ. Uniw. Jag. 1897. w 8ce większej str. 46.

813. **Tralka Jan.** Psychologia w gramatyce języków starożytnych. Napisał . . . . . Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum

w Stryju za rok szkolny 1898, str. 2 nl.+1—21.

Słownikarstwo.

Nomina vestium por. nr. 753.

Słownik łaciński w Polsce.

814. **Śmiałek Wincenty.** W sprawie słownika łacińskiego u nas. (Odczyt wygłoszony na IV. Walnem Zaromadzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie dnia 23. maja 1896 r.) Eos III. 216—224.

Słowniki łacińskie.

815. **Bartłomiej z Bydgoszczy:** Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy, podług rękopisu z r. 1532 opracował i wydał **dr. B. Erzepki.** Część I. i II. Roczniki Towarz. przyjaciół nauk. poznańskiego tom. XXIV. Poznań. 1897. str. 1—134, 367—418. XXV. 1898. 1—48.
rec.: Kwart. hist. 1899. 792—3. (A. Brückner).

816. **Krysiński Stanisław dr.** Słownictwo anatomiczne. Część I. i II. Warszawa, z zapomogi kasy im. Mianowskiego. E. Wende i sp., Druk. E. Skiwskiego, 1898. w 8-ce większej, str. XVIII. i 268, XII, 2 nl. i 275, z rycinami i tablicami. (Zawiera: słownik abecadłowy nazw anatomicznych: A. Słownik łacińsko-polski. B. Słownik polsko-łaciński).

IV.

Artykuły z dziedziny pedagogii, zostające w związku z filologią klasyczną.

Archeologia.

817. **Łuczakowski prof. dr.** O nauce archeologii w szkole średniej. Muzeum. 1896. 668—74.

Ćwiczenia pisemne.

818. **Estreicher Tadeusz.** Ćwiczenia pisemne łacińskie z początku XVII. w. Muzeum 1897. 257—60 i odbitka. Lwów. 1897. w 8-ce. str. 4.
rec.: Kwart. hist. 1898. 359. (B. Szomek).

819. **Sanojca Józef.** O pisemnych ćwiczeniach łacińskich i greckich w wyższem gimnazyum. — Muzeum. 1897. 42—52.

Filologia.

820. **Bizoń Franciszek.** Stosunek filologii klasycznej do wychowania w naszych czasach. Słowo polskie. 1898. nr. 300 i 302. (poranne).

821. **J. Sz.** Filologia klasyczna w gimnazyach austryackich. Słowo polskie 1898. nr. 258.

+822. **Kozłowski Wł. M.** Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego. Warszawa. 1895. (Centnerszwer. Druk. K. Kowalewskiego w 8ce większej str. 23.
rec.: Ateneum. 1896. IV. 170—171. (też o filologii).

Homer.

823. **Fischer Korneli.** Lekcya Homera w kl. VI. Eos. IV. 232—40.

Język łaciński.

823a. **Konopczyński.** por. nr. 486. Dokończenie w Przeglądzie pedagogicznym. 1896. nr. 3. s. 47—8.

Klasycyzm.

824. **Czerny-Schwarzenberg Józef.** Znaczenie i istota klasyczności oraz odmienne jej objawy u Greków i Rzymian. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1896. str. 3—31. i odbitka. Nowy Sącz. I. K. Jakukowski. Druk. I. K. Jakubowskiego. 1896 w 8-ce. str. 31.
rec.: Muzeum 1896. 732—733. (S. Schneider). Przegląd literacki. 1897. nr. 15 i 16. str. 17. (J. Wolant).

825. **Josse Henryk.** Apoteoza klasycyzmu Ziarno. 1898. nr. 49. str. 1159—1160. — Nowa Reforma 1898. 260. fejl.

826. **Munt A.** Pogrom klasycyzmu w Norwegii. Prawda. 1896. nr. 36. 423—4.

Komentarze.

827. Odezwa Wydziału Towarzystwa filologicznego w sprawie komentarzy i preparacyi do szkolnych autorów greckich i rzymskich. Eos. III. 128.

828. Okólnik c. k. Rady szkolnej kraj. do c. k Dyrekcyi gimnazyum . . . . . w sprawie komentarzy (L. 11.871). 1896. folio wielkie 3 str. nl.

Kongresy.

+**829. Gerstmann Teofil dr.** Walny Zjazd filologów i pedagogów w Wiedniu. Opisał . . . . . Szkoła 1893. str. 284—285, 296—297, 307—308, 322—324. (por. nr. 186].

830. Zipper Albert dr. 43. Zjazd niemieckich filologów i profesorów. Muzeum. 1896. str. 61—66.

Lektura.

831. Fischer Korneli. O reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem. Muzeum. 1897. 399—408, 493—502, 623—631.

rec.: Przegląd literacki. 1897. nr. 19 i 20. str. 14 (Z Samolewicz). Por. też referat z rozprawy tej w Słowie Polskiem 1897. nr. 93. str. 5. p. n. »Reforma studyów klasycznych«.

832. Sabat Mikołaj dr. Lektura starożytnych klasyków w gimnazyach jako czynnik kształcący i wychowawczy. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szkolny 1896/97 i odbitka. str. 34.

rec.: Eos IV. 226—228. (A. Danysz).

Nauka języków starożytnych.

833. M. S. Kilka uwag o nauce filologii klasycznej w naszych gimnazyach. Słowo polskie 1897. nr. 152., por., z 2/7 szp. 2.

834. Strzelecki Antoni. W sprawie nauki języków starożytnych w gimnazyach. Słowo polskie. 1898. nr. 87.

Realia.

835. Kobiliński v. G. Die Behandlung der klassischen Realien im Unterricht. Zeitschrift für das Gymnasialwesen. 1896. 665-673.

V.

Starożytności. (Classische Alterthumswissenschaft).

Archelogia — Architektura — Rzeźba.

Apollo belwederski.

836. Zagórski W. Apollo belwederski w świetle najnowszej krytyki. Eos IV. 164—168.

Aristeasz.

837. Bieńkowski P. Der »Fauno collla macchia« und der junge Kentaur des Aristeas und Papias. Serta Harteliana. (por. nr. 693). 1896. str. 193—196.

Ateny.

838. Lityński Michał. O najnowszych wykopaliskach Ateńskich. Muzeum. 1896. 91—108.

839. B. R. Archeologia w Atenach. (z ill.) Wędrowiec 1898. str. 474—5.

Biust.

839a. Bieńkowski. por. nr. 492.

rec.: Kw. hist. 1896. 818. nn. (S. Witkowski).

Fidyasz.

840. Zagórski W. O Atenie lemnijskiej Fidyasa. Eos. IV. 169—172.

Kollekcya hr. Michała Tyszkiewicza.

841. Danielson A. O. Zur argivischen Bronzeinschrift der Sammlung Tyszkiewicz. Eranos. Acta philologica Suecana. Upsaliae 1896. Vol. I. fasc. I. 28—37.

842. Froehner W. La collection Tyszkiewicz i t. d.

Por. nr. 144 i 494. Livraison 4, 5, 6 (koniec). razem str. 46, tablic 48.

843. Pollack L. Fine altböotische Meistervase (Sammlung Tyszkiewicz). Mitteilungen des kaiserlishen Deutschen Archäologischen Instituts. Römische Abtheilung. XII. 1897. Heft 2. 105 nn.

844. Reinach Salomon. Cilindre hittite de la collection du comte Tyszkiewicz. (Odbitka z Revue archeologique). Paris. libr. Leroux, Angers, impr. Burdin, 1898. w 8-ce, str. 3, z tablicą.

844a. Robert, por. nr. 497.

rec.: Jahresb. d. philolog. Vereines. 1892. 155—6. (R. Engelmann).

845. Tyszkiewicz Michael le comte. Notes et souvenirs d'un vieux collectioneur. Revue archéologique 1895. 273—285. 1896. 6—16, 129—137, 189—195, 198—203. 1897. I. p. 1—7, 129—133, 358—372. II. 166—171. 305—312.

por. też odbitki: 1). z r. 1895. Paris. libr. Leroux, Angers, impr. Burdin et Cie. w 8-ce. str. 15 z rycinami. 2). z r. 1896. Nakład i druk tak samo str. 11., str. 8, str. 7. 3). z r. 1897. str. 7, 15. 4). 1898, str. 85.

846. — Memoires of an old collector. Transl. by Mrs. **A. A. Lang**. Cr. 8. London. Longmans. 198 stron. 1898.

Korynt.

847. Mineyko Zygmunt. Wykopaliska w Koryncie. Igrzyska istmijskie w Nowym Koryncie. Zaproszenie na igrzyska polskich towarzystw sokolich. Dziennik polski. 1896. nr. 329. (Korespondencya z Koryntu 18/11 1896).

Odkrycia.

848Δ. Najnowsze odkrycia w dziedzinie sztuki i archeologii. Tygodnik illustrowany. 1898. I. nr. 21. str. 414—415.

849 Mineyko Zygmunt. Wykopaliska w Grecyi. Przegląd Masłowskiego. 1896 nr. 155. 159. 160.

Patras.

850. Mineyko Zygmunt. Odkrycie starej mozaiki w Patras. Dziennik polski 1896. nr. 299. (Korespondencya z Aten).

Posąg zwany »Łucznikiem«.

851. Weryha. Grecki posąg zwany »Łucznikiem«, w Muzeum Termów Djoklecjańskich w Rzymie. Kraj. 1898. D. I. 65—66

Poliklet.

852. Bieńkowski Peter. Ueber eine Statue des Polykletischen Stiles. Festschrift für O. Benndorf. Wien. 1898.

Praxiteles.

+853. Bieńkowski P. A flying Eros from the school of Praxiteles. The journal of Hellenic Studies. XV. 2. (1895). s. 211—216. z tablicą i nadbitka.

rec: Kw. hist. 1898. 829—30. (S. Witkowski).

854. — Zwei Sculpturen der praxitelischen Schule Jahreshefte des österr. arch. Institutes. Band I. 1898. str. 189—191. i V. tablica. [Por. nr. 499].

rec.: nr. 499. Kwart hist 1898. 818 nn. (S. Witkowski).

Reliefy tarentyńskie

855. Bieńkowski Peter von: Tarentiner Relieffragmente. Jahreshefte des österreichischen Archäologischen Institutes in Wien. Band I. 1898. Wien. 17—27. i II. tablica.

Rzym.

856. Darowski A. Kronika rzymska. Biblioteka warszawska. 1896 I. 524—534. Kwitnący stan archeologii. Wydobywanie tryremu rzymskiego z głębi jeziora Nemi. Legenda i historya jeziora. Przypuszczenie co do wydobytego statku. Ostatnie odkrycia w okolicy Pompei.

857. — Toż samo: Bibl. warsz. 1896. IV. 466—7. Nowo odkryte przez archeologów ślady murów, należących do tak zwanej Roma quadrata.

858. — Toż samo: Płaskorzeźba na kolumnie Marka Aureliusza. Tamże 1898 I. 466—474.

859. Petersen E., A. v. Domaszewski und G. Calderini. Die Marcussäule auf Piazza Colonna in Rom. Wielkie folio. 128 tablic z textem. München 1897. Verlags-Anstalt F. Bruckmann. VII. 127. str. z illustr. W 2 mapach.

rec.: The classical Review. XI 1897. nr. 4, 221—223. (P. Gardner). Preuss. Jahrb. 1897. 476—89. (A. Michaelis). Beil. zur Münchenerall gem. Zeitg. 1897. 293. (Furtwängler). Bull. d. comm. archeol. communale. 1897. I. 66—9. (F. Barnabei).

859a. Sokołowska Zofia. Z krainy sztuki i słońca. Forum romanum i więzienie mamertyńskie. Biesiada liter. 1895. II. 34. 116—8.

Sarkofagi.

860. Jodko Jan. Sarkofagi w Muzeum konstantynopolitańskiem Tygodn illustr. 1898. 630—1. [o t. zw. grobie Aleksandra Wielkiego, sarkofagu likijskim i sarkofagu płaczek].

Tyara Saitafernesa.

861 Ćwikliński Ludwik. Tyara Saitafarnesa. Przewodnik naukowy i literacki. 1898. 17—32.

Zbiory w Gołuchowie.

862. Froehner W. Collections du Chateau de Goluchow. L'orfèvrerie. 1898. [Nie przeznaczone do handlu księgarskiego].

rec.: Kraj. 1898. D. I. 381—2 (Stef. Krz). Kw. hist 1898. 848—51. (r.).

Carnuntum.

863. Nowalski de Lilia J. L. S. Ein römischer Sarkophag bei Carnuntum. (Funde von Carnuntum IV.) Arch. epigr. Mitt. a. Öster. Ung. XVIII. 2. 225—7.

864. **Rzepiński Stan. prof.** Przechadzki po starożytnem Carnuntum. Sprawozdanie c. k. gimnazyum w Wadowicach za rok szkolny 1896. str. 3—37. i odbitka. Wadowice. nakł. autora, druk. Fr. Foltyna, 1896, w 8ce, str. 37.
rec.: Muzeum. 1896. 628—629. (J. Sanojca). Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1897. 861. (B. Kruczkiewicz). Eos. IV. 111—112. (F. Bostel).

Conca

865. Wykopaliska w Conca. Dziennik Polski. 1896. nr. 213. (Korespondencya z Rzymu 26. lipca).

Delfi.

866. **Heck Korneli Juliusz.** Wspomnienie z podróży do Delfi i wykopaliska expedycyi francuskiej. Przewodnik naukowy i literacki. 1896. 254—267. 359—368. 448—463.

Egipt.

867. **E.—K.** Egipt. Kraj. dod. lit. 1898. nr. 36. 445—7.

868. **Łyskowski prof. dr.** Faijûmskie zwoje papirusowe [O prawie rzymskiem]. Przegląd prawa i administracyi. Lwów. 1897. 1—17.

869. **Neumanowa Anna.** Z życia nad Nilem, muzeum staroegipskich wykopalisk w Kairze. Biblioteka warszawska. 1897. II. 501—20.
rec.: Rola 1897. nr. 40.664 n. (X. A. Margoński).

869a. **Witkowski** por. nr. 514.
rec.: Kw. hist. 1896. 732. (W. Zagórski). Tamże 936—7. (S. Witkowski: odpowiedź).

Epigrafika.

870 **Domaszewski A. v.** Die Inschrift aus Zellhausen Brambach. Korrespondenzblatt der Westdeutschn. Zeitschr. f. Gesch u Kunst. 1897. VIII—IX. str. 172—6.

Filozofia.

871. **Laudowicz Felix.** De doctrinis ad animarum praeexistentiam atque metempsychosin spectantia, quatenus in Iudaeorum et Christianorum theologiam vim quandam exercuerint quaestiones. Lipsiae, MDCCCXCVIII, Gustaw Fock. 73. str.
rec.: Kuryer poznański 1898. 293 nr. Wochenschrift für klassische Philologie 1899. 223—224. (A. Döring).

872. Wesen und Ursprung der Lehre von der Präexistenz der Seele und von der Seelenwanderung in der griechischen Philosophie. Berlin. 1898. Leipzig, G. Fock, 113 stron.
rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. nr. 36. 973—975 (A. Döring); Ateneum 1898. I. 575—6. (St. Fiat). Przegląd polski. 1898. marzec 573—4. (A. P.).

873. **Raciborski Aleksander dr.** Starogrecka reakcya przeciw materyalizmowi. Przewodnik naukowy i literacki. 1896. str. 526—543, przedrukowane w Niwie warszawskiej 1896. nr. 26 nn.

874. **Zieliński Th.** Antike Humanität. Neue Jahrbücher für das klassische Altertum, Geschichte und deutsche Literatur und für Pädagogik. Erster Jahrgang. 1898. I. 1—20.

Grecya.

+874a. **Neumanowa Anna.** Pod greckiem niebem. Kronika rodzinna. 1894. 266—71. (Olimpia. Podróż z Patrasu do Pyrgos i Olimpii, ruiny świątyń i gmachów. Muzeum olimpijskie. Mój przewodnik. Posąg Hermesa. Zabytki epoki archaicznej).

Historya.

a) powszechna.

Cywilizacya.

875. **Snitko J.** Cywilizacya starożytna i jej wpływ na rozwój pojęć o narodzie, ustęp z obszerniejszej całości opracował . . Roczniki Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego. Tom XXIV. Poznań. 1897. str. 135 — 161. i odbitka: Poznań, druk. Dziennika Poznańskiego, 1897, w 8ce, str. 27.
rec: Kraj. 1897. I. 228

Podręczniki.

875a. **Egelhaaf.** por. nr. 520.
rec.: Ateneum 1896. II. 398—400, (A. P.).

876. **Korzon Tadeusz.** Historya starożytna sposobem elementarnym wyłożona. Wydanie 3. przejrzane i poprawione. Warsz. nakł. Gebethnera i Wolfa, druk. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1896. 8-vo. str. VII. i 346. z 2 mapami, 1 tabl. i licznymi drzeworytami w tekscie.

877. **Lavisse Ernest.** Historya powszechna, Starożytność. Wieki średnie, Dzieje współczesne, dla dzieci od 11 do 13 lat. Przekład z francuskiego. Warszawa. Nakład i druk S. Lewentala. 1896 w 8ce małej, str. 4 nl. i 216 z rysunk. w tekscie..
rec: Ziarno. 1897. 7. 148.

877a. **Pieniążek** por. nr. 521.
rec.: Ateneum. 1896. II. 400—403 (A. P.).

+877b. **Semkowycz Ołeksander dr.** Opowidadania z istoryi wseświtnoi dla wyższych klas szkił gimnazyalnych i realnych. Czast' I. Wiky starynni. Napisaw .... Na ruskij jazyk perełożyw **Wasyl Ilnickij.** U Lwowi. 1895. Nakładom fondu krajewoho. Druk Tow. im. Szewczenka. 8°. str. 151.

877c. **Wernic** por. nr. 522.
rec.: Ateneum. 1896. IV. 175—176.

877d. **Zakrzewski** por. nr. 523.
rec: Tygodnik illustr. 1898. 399—400. (T. S. P).

878. **Zaleski Mieczysław.** Opowiadania z dziejów austryackich i powszechnych dla szkół wydziałowych. Wydanie drugie. Lwów. Nakład i druk Zakładu im. Ossolińskich. 1897. w 8-ce. str. 205 i 1 nl. z rycinami w tekście.
rec.: Przew. nauk. i lit. 1898. 1332—3. (K. Ni[tman]).

Przegląd badań.

879. **Chudziński A. prof.** Starożytność w świetle najnowszych badań. Ateneum 1898. III. 144—157.

880. **Finkel Ludwik dr.** Przegląd literatury historyi powszechnej przy współudziale **J. S. Friedberga, J. Lewickiego, E. Barwińskiego i W. Rolnego.** Historya starożytna. Kwartalnik historyczny 1896. str. 204–236 i odbitka. Lwów. 1896. str. 111. w 8-ce. druk. im. Ossolińskich.
rec.: Czasopismo akademickie 1897 II. 1 str. 16. n. (J. M). Głos 1897. nr. 5. str. 113. (J. A. S).

881. — Toż samo: Wiadomości wstępne. Historya starożytna. Kwartalnik historyczny. 1897. 203—246. (Przy współudziale **T. Bosakowskiego, S. Kętrzyńskiego, W. Kucharskiego, W. Podlachy, S. Rudnickiego, W. Semkowicza, A. Szelągowskiego i M. Westwalewicza**) i odbitka. Lwów. Druk. im. Ossolińskich. 1897. w 8-ce. str. XVI i 166.

Znaczenie historyi.

882. **Antoniewicz Jan Bołoz.** Historya, filologia i histor a sztuki. (Odczyt wygłoszony na IV. Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie dnia 23. maja 1896. r.). Eos. III. 129—160 i odbitka. Lwów. Drukarnia E. Winiarza. 1897. w 8-ce. str. 34.
rec.: Kwartalnik historyczny. 1897. 555—7. (J. Korzeniowski).

b) grecka.

Chronologia.

883. **Kubicki K.** Die attische Zeitrechnung vor Archon Kallias. Ol. 93, 3. Progr. Wohlau. 1897. 30. str. 4°.
rec.: Mittheilungen aus der historischen Litteratur. 1899. 1. 1—3. (Heydenreich).

Hellada.

884. **Grabowski J.** Hellada i Grecya. Tygodnik illustrowany 1897. nr. 18. str. 342.

Podręczniki.

885. **Pieniążek Czesław** i dr. **Henryk Sawczyński.** Ilustrowana historya starożytna. tom II. Grecya przed, w czasie i po perskiej wojnie i rozkwit heleńskiej kultury, według wydawnictwa **Spamera** (Dzieje powszechne ilustrowane, I. 2). Wiedeń, nakł. Fr. Bondego, druk J. R. Vilimka w Pradze, (1896), w 8ce większej. str. 2 nl. i 324, z 200 ilustr. i 20 kartonami.

886. **Sawczyński Henryk i Prawdzic Żegota:** Illustrowana historya starożytna, tom. III.: Grecya od epoki wybuchu wojen perskich. Rzym aż do kolonizacyi w Galii cisalpijskiej, według wydawnictwa **Spamera** (Dzieje powszechne illustr., I. 3). Wiedeń, nakł Fr. Bondego. druk. Anczyca i Sp. w Krakowie. 1897, w 8ce większej. str. 310. z 150 ilustr. i 16 kartonami.

Przegląd badań.

887. **Schneider Stanisław.** Przegląd literatury historyi powszechnej. Historya starożytna. Dzieje greckie. Kwart. hist. 1898. 431—441. por. nr. 880 i 881.

Tucydydes starszy

888. **Schneider Stanisław.** Pośrednie wzmianki o Tucydydesie starszym. Eos III. 60—63. [nr. 710 i nr. 888. złączone razem w osobnej odbitce p. t. »Ze studyów nad wiekiem Peryklesa«]. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa Filologicznego. Z drukarni E. Winiarza. 1896. 8vo str. 15.

c) rzymska.

Anarchizm.

889. **Pn.** Anarchizm w starym Rzymie Kraj. 1898. D. 470. (sprawozdanie z dzieła A. Delacour'a: l'anarchisme il y a 2.000 ans).

Cesarstwo.

890. **Szelągowski Adam.** Początek i schyłek cesarstwa rzymskiego. [Sprawozdanie z dzieł Gardthausena Augustus und seine Zeit i Seecka: Geschichte des

Untergangs der antiken Welt). Ateneum. 1897. I. 474—501.

Constitutum Constantini.

891. Jougan Alojzy ks. dr. Constitutum Constantini, studyum historyczno-krytyczne. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. lwowskiego gimnazyum im. Franciszka Józefa za rok szkolny 1897 str. 1—70 i 1898. str. 3—77.

Germanie.

892. Halban Alfred. Rzym i Germanie. Ateneum. 1897 IV. 264—311.

Hadryan.

893. Dydyński Teodor. Impierator Adryan. Warszawa 1897
rec.: Kraj. 1898. D. 33.

Przegląd badań.

894. Zagórski W. Przegląd literatury historyi powszechnej. Historya starożytna. Dzieje rzymskie Kwart. hist. 1898. 442—454. por. nr. 880, 881.

Scypio Afrykański.

895. Zieliński T. Passagio di Scipione in Africa nell' anno 204. Rivista di storia antica. Anno II. fasc. 3. 4. (1897). 74 nn.

Septimius Severus.

896. Domaszewski A. v Der Staatsreich des Septimius Severus. Rheinisches Museum für Philologie. tom 53. s. 638—639.

Trajan.

897. Olbrzymia fregata Trajana. Wędrowiec. 1896. nr. 40. str. 268.

Wojna z Markomanami

898. Domaszewski A. v. Der Völkerbund des Marcomanenkrieges. Serta Harteliana. [por nr 693]. 1896 str. 8—13.

Inskrypcye.

899. Domaszewski A. v Die Inschrift aus Zellhausen Brambach. Korrespondenzblatt d. Westdstchn. Zeitschr. f. Gesch. u. Kunst. 1897. s 172—176.

900. — Die Lustratio exercitus auf einer Mainzer Inschrift Brambach 1021. Tamże 1898. IX 153-5.

901. — Praefectus Raetis Vindolicis vallis Poeninae Tamże 1898. s. 80—82.

Kartagina.

902. Kartagina. Cmentarzysko punickie na wzgórzu św. Ludwika. [Wykopaliska z r. 1890—1893]. Misye katolickie. 1897. str. 1—4. 32—36. 67—71. 90—93. 126—134. Z licznemi rycinami.

Katakomby.

903. Bilczewski J. ks. por. nr. 136.
rec.: Kwart. hist. 1896. 334—5. (A. Miodoński).

904. Wilpert J. Fractio panis. La plus ancienne représentation du sacrifice eucharistique à la »Capella Graeca« découverte et expliquée par J. W. Gr. in 4. Paris. 1896. Firmin-Didot et Co. XII, 129 stron. Av. 17 plcbs. et 20 figures dans le texte. [por. nr. 541].
rec.: nr. 541. N. Bull. di arch. crist. I. 3. 4. 183—7. (1896). (O Marucchi). Röm. Quartalschrift. 1895. 4. 527—9. Lit. Centralbl. 1896. 812—3. (V. S.). Gött. gelehrte Anzeig. 1896. II. 685—705. (G. Ficker).

Literatura.

905. Gomulicki Wiktor. Piękna. Studyum estetyczno-historyczne. Wędrowiec. 1897 i 1898. [Część I. Starożytność w roczniku z r 1897. r. XIV. Venus. (s. 263). XV. Dyana (290). XVI. Kleopatra (291). XVII. Chloe. (309). XVIII. Hero (370). XIX. Helena grecka. (371). XX. Andromacha. (410). XXI. Penelopa. (411). XXII. Galatea. (490). XXIII. Aspazya. (490). XXIV. Lydya. (512). XXV. Pentezyleja. (512. 530)].

906. Gostomski Walery Historya literatury powszechnej w zarysie. Opracował . . . Warszawa. 1898. tom. I. str. 113—231. Starożytność klasyczna.

907. Kohlsdorfer Max S. J. Friedrich Schlegels Abhandlung. »Über das Studium der griechischen Poesie« III. Sprawozdanie zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za rok szkolny 1896. str. 3—50.
rec.: Muzeum 1896. 733—734. (S. Schneider).

908. Mickiewicz. Adam Początki historyi literatury greckiej wykładane przez Adama M-a, prof. w szkole powiatowej kowieńskiej w 1820—1821 r. w kl. VI. Muzeum 1898. str. 573—581.

909. Witkowski Stanislaus. Fabulae de apibus ex cadavere procreatis origo declaratur. [Virg. Georg. IV. 281—558. Ovid. Fast. I. 363—380]. Eos. III. 161—162.

Medycyna.

910. Tur Jan. Szpitale w starożytności. Wszechświat 1898. 719-720.

911. Zaremba Władysław dr. Kilka szczegółów o lecznictwie w starożytnym Egipcie wedle papirusów dotychczas odczytanych. Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. tom XXIV. zeszyt 2. Poznań, 1897. str. 175-226.

Mitologia.

912. Domaszewski A. v. Neptunus auf lateinischen Inschriften. Korrespondenzblatt der Westdeutschen Zeitschrift für Ge-

schichte und Kunst. XV. 1896. nr 12. 233 n.

912a. — Tempestates. Tamże: 1898. VI—VII. s. 112—114.

913. Radliński Ignacy. Literatura apokryficzna. Studyum krytyczno-historyczne. Napisał . . . . . Dodatek miesięczny (ilustrowany) do czasopisma Przegląd tygodniowy 1895. półrocze I. str. 72—84. 178—198. półrocze II. 65—78 157—185. 1896. 73—91 150—163. [Por. przedewszystkiem ustęp: Proroctwa sybilskie].

914. Trzaskowski Bronisław. Wróżby i wyrocznie starożytne, mianowicie helleńskie, w świetle nauki. Szkoła. 1896. nr. 11 i 12, str. 89—90, 105—106.

915. Zipper Albert dr. Mitologia Greków i Rzymian i najważniejsze wiadomości o mitologii Indów, Egipcyan, Babilończyków, Fenicyan, Persów, Celtów, Germanów i Słowian. (Biblioteka powszechna nr. 241—248). Złoczów, nakł. i druk W. Zukerkandla (1898), w 16ce, str. XII i 456, z 87 rycinami.

rec: Słowo polskie. 1898. nr. 283.

916. — Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku młodzieży szkolnej. Lwów, nakł. i druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1897, w 8ce, str. 178, z 75 rycinami.

Numizmatyka.

917. Kopera F. Monety rzymskie znalezione na naszych ziemiach. Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne. Kraków 1897. nr. 33 i 34 i odbitka. Kraków. Druk. Anczyca i Spółki. 1898. w 4-ce. str. 8.

Olimpia.

918. Mandybur T. dr. Olimpia. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. Akademicznoi gimnazyi u Lwowi za rik szkilnyj 1896/7. Lwiw. str. 1—20 z mapą.

rec.: Eos. IV. 220—222. (S. Rzepiński).

919. Mineyko Zygmunt. Igrzyska olimpijskie (od dnia 23/3—15/4 1896). Przegląd. 1896 nr. 82—87. 90. 93—95 97—98.

920. — Toż samo: Dziennik polski 1896. nr. 98 (w kronice) 105. 108.

921. W sprawie starożytnego stadionu. Czas. 1896. nr. 158. Olimpijski Stadion. Czas. 1896. nr. 256.

Orchestyka.

922. Fryz Fr. Taniec u Greków. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle za rok szkolny 1896. str. 3—39.

rec.: Muzeum 1897. 691—693. (L. Młynek).

Podróże.

†922a. Brzezińska Wilma. Z Neapolu. Kronika rodzinna. 1894. 304—8, 336—8.

923. Dzieduszycki Wojciech. Po greckich lądach i morzach. Kronika rodzinna. 1896. str. 609—616, 646—652, 675—682, 707—712, 742—746.

924. Lityński Michał. Na falach morza jońskiego. Rocznik Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Lwów. 1897. w 8ce, str. 212—240.

925 — Sycylia. Wrażenia z wycieczki. Przegląd Masłowskiego. 1896. nr. 39—41. 43—46. 49—56 i odbitka p. t. Sycylia, szkice z podróży. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, druk W. Manieckiego 1896, w 8ce małej, str. 1 nl. i 144. (na końcu dodatek: »Wycieczka na Monte Cassino« przedrukowany z Przeglądu. 1895. nr. 182—185).

rec.: Dziennik polski. 1896. nr. 204 (A. Ch.) Przegląd literacki 1896 nr. 9—10. str. 14. (F. Koneczny). recenzya przedrukowana w Czasie 1896. nr. 235. Przegląd tygodniowy 1896. nr. 37. Eos. III. 212—213. (S. Rzepiński). Przegląd powszechny 1897. I. 267—269. (dr. F. Koneczny). Przegląd polski. 1897. z grudnia 489—490. S. Srokowski). Głos. 1896, 47. 1114. (J. A. S).

926. — Z Elidy do Arkadyi. Ustęp z podróży naukowej po Peloponezie w roku 1895. Dwudzieste trzecie sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie za rok szkolny 1896. str. 3—22.

rec.: Muzeum 1897. 134. (K. L. Wróblewski). Wochenschrift für klassische Philologie 1897, 836. (Z. Dembitzer). Głos. 1896 nr. 47. 1113—4. (J. A. S.).

†926a M. Z Rzymu i o Rzymie. Kronika rodzinna 1894 531—5. 549—51. 593—7.

927. Romański Stanisław prof. Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopolu Opisał . . . Odbitka ze Sprawozdania dyrektora c. k. IV. gimnazyum we Lwowie za rok 1897. Lwów, druk. ludowa, 1897, w 8ce, str. 46.

rec.: Eos. IV. 219—220 (L. Ćwikliński). Słowo polskie. 1897. nr. 171. por. 24/7 szp. 2.

928. Rzepiński Stanisław. Grecya Wspomnienia z podróży odbytej na wiosnę r. 1896. Część I. (1. Korfu 2 Pa-

tras. 3. Korynt. 4. Nauplia. 5. Tiryns). Przegląd polski. 1898. sierpień 314—336 i grudzień. 499—532.

929. — Z Aten do Sycylii. Wspomnienia z podróży. Napisał ...... Sprawozdanie c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1898. str. 1—35.

930. **Zych Franciszek**. Tydzień na wodach morza egejskiego napisał ..... Przegląd polski 1896. luty. str. 308—330. marzec str. 622—638. kwiecień str. 78—91. i odbitka. W Krakowie. Spółka wydawnicza Polska 1896. W drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego. 8-vo. str. 51.

rec.: Eos IV. 101. (J. Sanojca). Głos 1896. nr. 47. str. 1113. (J. A. S.).

Pompei.

931. Album Pompei. Warszawa, nakł. redakcyi Wieku. druk. S. Sikorskiego, 1896, fol. Król., str. 4 nl., z 25 tablicami. (W teczce).

931a. **Kruszka Wacław** ks. Neapol. Wezuwiusz i Pompei, wrażenia z podróży (pośw. JEm. ks. kardynałowi Ledóchowskiemu). Milwaukue Wis., nakł. autora, drukiem F. Raniszewskiego, 1898, w 8ce małej, str. 181 z rycinami.

932. Najnowsze prace w Pompei. (z 2. rycinami). Ziarno 1898. nr. 1. str. 13—14.

†932a. Nowe odkrycia archeologiczne. Kronika rodzinna. 1895. s. 575. [Bosco Reale].

933. **Rzepiński Stanisław** prof. Pompei. Wspomnienia z podróży. Napisał .. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1897. str. 1—88. i odbitka. Kraków, nakł. autora, druk Anczyca i Sp. 1897, w 8ce str. 88.

rec.: Muzeum 1898, 75—78. (J. Bryl). Eos IV. 218—219. (L. Ćwikliński).

934. **Ślepowron**. Dom Wecyuszów w Pompei. Wędrowiec 1897. str. 343—345.

935. **Weryha**. Dom Wecjuszów w Pompei. Kraj. 1898. D. nr. 34. s. 426—427.

Prawo.

a) greckie

936. **Lewicki Tadeusz** nauczyciel. Z praw gortyńskich — luźne kwestye. (Zu den Gesetzen von Gortyn — gesonderte Untersuchungen). napisał .... Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szkolny 1895—6. str. 3—22.

rec.: Eos. IV. 108—109. (J. Staromiejski). Muzeum 1897. 554. (Z. Dembitzer).

b) rzymskie

937. **Boufałł Bronisław**. Zasady zwłoki wierzyciela w prawie rzymskiem, skreślił ... mgr. prawa rzym. Warszawa, z zapomogi kasy im. Mianowskiego, druk. Towarzystwa Komand., 1897, w 8ce większej, str. 96.

938. **Chlamtacz Marcell** dr. Die rechtliche Natur der Übereignungsart durch Tradition im römischen Recht. Lemberg Gubrynowicz i Schmidt. Leipzig. Fr. Wagner. I. Vereinsbuchdruckerei in Lemberg 1897. w 8ce. str. IX i 205.

rec.: Przegląd prawa i admin. 1898. 150—5. (Piętak).

939. **Zoll Fryderyk** dr. prof Pandekta czyli nauka rzymskiego prawa prywatnego. z krótkiem uwzględnieniem historycznego rozwoju pojedynczych jego instytucyi: tom II. Prawo rzeczowe. 1. połowa. Kraków. Nakł. autora, druk. Uniw. Jagiell. 1897, w 8ce, str. 2 nl i 284.

rec.. Przegląd sądowy i admin. 1898. 746—7. (Piętak).

— Por. nr. 868.

Starożytności.

940. **Cybulski Stephanus**. Tabulae, quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur. Petersburg und Leipzig. K. F. Koehler. 1896. fol. I. 4. Navigia. I. 10 οἰκία ἑλλενική. [por. nr. 140 i 564]. Petersburg i Lipsk. K. F. Koehler 1896. fol. (w opracowaniu niemieckiem).

rec.: Kraj. 1896. dod. lit. 123. (L. Tablice poglądowe do historyi i sztuki) Blätter f. d. bayr. Gymnasialwesen 1896. 323—5. (O. Hey). Neue phil. Rundschau. 1896. 239—40. (Bruncke). Listy filologickie 1896. 467—8. (F. Groh). Woch. f. klass. Phil. 1896. 44. 1199. Jahresb. des phil. Vereines 1894. 4—5 i 1896. 302—3. (R. Engelmann).

941. — Tabulae, quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur. tab. IX. traduction de russe par **dr. Adrian Wagnon**. Leipzig. K. F. Köhler 1896. w 8ce. str. 11, z ryc. (IX. Les machines de guerre).

942. **Demetrykiewicz M.** O ubezpieczeniach w starożytności. (Odbitka z Rocznika asekuracyjno-ekonomicznego). Lwów, nakł. autora, druk. Słowa polskiego, 1898, w 8ce, str. 13.

943. Guhl i Kohner. Hellada i Roma, życie Greków i Rzymian, z 6go wyd. niemieckiego, całkowicie na nowo opracowanego przez **Ryszarda Engelmanna.** przekład **Stanisława Mieczyńskiego.** Tom I. str. 488. T. II. str. 395. Warszawa. nakł. Gebethnera i Wolffa, druk. E. Skiwskiego, 1896, w 8ce większej z ilustracyami.

rec.: Tygodnik illustrowany, 1896 nr. 12. str. 240, nr 18. str. 360, nr. 25 s. 500, nr. 37. s. 736. Kraj. 1896. nr. 10. str. 12. Muzeum 1896. 393. Jahresberichte d. philologischen Vereins zu Berlin 1896. 314. (R. Engelmann). Ateneum 1897. II. 401—404. (J. T. Hodi). Przegląd powszechny 1896. III. 112—3. (ks. M. M).

944. Kobiliński G. v. i E. Wagner. Leitfaden d. griechischen und römischen Altertümer für den Schulgebrauch zusammengestellt. Berlin. 1897, Weidmann. 8vo. XIV. i 181. str., 24 tablic. [starożytności rzymskie opracował Kobiliński).

rec.: Wochenschrift für klassische Philologie. 1898. nr. 3. str. 75/76. (W. Gemoll). Deutsche Literaturzeitung 1898. 186—7 (A. Brückner). Literarisches Centralblatt. 1898. 196—7. (H. S.). Berliner philologische Wochenschrift 1898. 499—501. (R. Oehler). Gymnasium. 1898. 85 (Werra). Zeitschrift für das Gymnasialwesen. 1898. 110—111. (G. Sachse). Bulletin Belge. 1898. 71—72. (Roersch). Muzeum 1898. 884—885. (W. Zagórski). Jahresb. des phil Vereines 1898. 205/6. (R. Engelmann).

945. Triebs dr. Rozwój rzemiosł u Greków i Rzymian. (Mowa, którą wygłosił d. T. na zebraniu Towarzystwa majstrów pod opieką świętego Edwarda w Berlinie 5go b. m. (IX.). Kuryer pozn. 1898. nr. 206 i 207.

Greckie.

Igrzyska.

946. Radliński Ignacy. Igrzyska greckie. Notatka historyczna. Przegląd tygodniowy. 1896. nr. 20 str. 234—236. nr. 22. str. 258—260.

— por. nr. 918—921.

Kobieta.

†947. Zdziarska Józefa. Kobieta w starożytnej Grecyi. [I. Kobieta »Iliady«. II. Kobiety »Odyssei«. III. Kobiety tragedyi greckiej. IV. Kobiety Peloponezu. V. Spartanki późniejszej epoki. VI. Aspazya. VII. Kobieta ateńska VIII. Talenta kobiece. IX. Historya i sztuka wobec kobiety]. Bluszcz. 1893 nr. 19—20. 28. 29. 31. 33—37. str. 145—6, 154—5, 217—8, 225—7. 241—2. 257—8, 266, 275—7, 282—4, 289—291.

†947a. Grzechy społeczne. Zbytki patrycyuszek rzymskich. Biesiada literacka. 1895. II. nr. 38. str. 185—6.

Mieszkania.

†947b. Pokój grecki na wystawie etnograficznej. [w Warszawie 1895]. Kronika rodzinna. 1895. 413.

Niewolnicy.

948. Waszyński Stefan. De servis Atheniensium publicis. Dissertatio inauguralis. Berolini. 1898. 48 str.

Rzymskie.

Kobiety.

949. T. W. Kobiety rzymskie z czasów Rzeczypospolitej. (Donne e politica negli ultimi anni della Repubblica Romana. Un Saggio di **Ettore Ciccotti**). Przegląd polski. 1896. lipiec 45—69.

Podręczniki.

950. Guiraud Paweł. Opowiadania historyczne. Rzym, życie prywatne i publiczne Rzymian, przełożył **J. L. Popławski.** Warszawa, nakł. T. Paprockiego i Sp., druk. F. Skiwskiego, 1896, w 8ce małej, str. 513 i 1 nl.

rec: Wędrowiec. 1896. nr. 48. str. 435. Przegląd literacki 1897. nr. 11 str. 8—9. (Z. Samolewicz).

Senat.

951. Czyczkiewycz A. prof. Rymskij senat prez . . . . (De senatu Romano). Sprawozdanie dyrekcyi c. k II. gimnazii w Peremyszly za rik szkilnyj 1896—7. Peremyszl. str. 1—39.

rec.: Eos IV. 222—223. (S. Rudnicki).

Wojskowość.

951a. Domaszewski por. 583.

rec.: Kwart. hist. 1897. 245. Neue phil. Rundschau. 1896. 362/6. (Bruncke). Deutsche Zeitschr. für Geschichtswiss. I. 1. (1896). Mitteil. aus der hist. Litt. 1896. 2. 142—3. (E. Heydenreich). Berl. phil. Wochenschrift 1896. 563—6. (F. Haug).

952. — Die Namen römischer Castelle am Limes Arabicus. Beiträge zur alten Geschichte u. Geographie. Festschrift für H. Kiepert. Berlin. 1898.

953. Hadaczek K. Nowo odkryty dyplom żołnierski z czasów Domitiana. Eos. IV. 172—177.

Sztuka.

Bizantyńska.

954. **Strzygowski Józef.** Die Kathedrale von Herakleia. z 11 figurami. Jahreshefte des österr. archäol. Instituts. I. Beiblatt. str. 15—28.

†955. — Die Kapitäle der heiligen Sophia zu Trebisonde. Bulletin de correspondence hellenique. 1895. 517 nn.

956. — Mar Saba, das griechische Kloster in Palästina. Repertorium für Kunstwissenschaft. Berlin 1896 str. 1—6.

957. — Nea Moni auf Chios. Byzantinische Zeitschrift V. 1. (1896). 140—157.

958. — Zur Datierung des Goldfundes von Nagy-Szent-Miklos. Byzantinische Zeitschrift VI. (1897). 3—4. 585 n.

Rzymska.

959. **Bieńkowski Piotr** dr. Impresyonizm w sztuce rzymskiej i starochrześciańskiej. Przegląd polski. 1896. październik 27—46. listopad 337—358. i odbitka Kraków, nakł. autora. druk. Czasu. 1896. w 8ce. str. 41.

Teatr.

960. **Aleksota.** Przedstawienia teatralne w Grecyi. Przedświt 1896. nr. 9. str. 70—71.

961. **Hahn Wiktor** dr. Teorya Dörpfelda o budowie starożytnej sceny greckiej w świetle najnowszej krytyki. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższ. gimn. w Kołomyi za rok szk 1898. str. 1—47 i odbitka. Kołomyja. druk. A J. Miziewicza i Sp. 1898. 8vo. str. 47. i 1 nl.

rec.: Muzeum 1898. 885—887. (W. Zagórski). Przegląd 1898. nr. 178. Wochenschrift für klassische Philologie 1899. 621—2. (Z. Dembitzer).

962. **Mandybur Tadeusz** dr. Nowe poglądy o teatrze greckim. Słowo polskie 1897. nr. 118 por., szp. 2. (22. maja).

VI.

V A R I A.

Bibliografia.

963. **Hahn Wiktor.** Bibliografia filologii i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1894 i 1895. Zestawił . . . . Eos III. Dodatek. stron osobno liczonych: 1 | 32 i odbitka. Lwów, 1896. str. 2 nl. + 32. [por. nr. 598].

rec.: nr. 598 i 963. Przegląd literacki. 1897. nr. 7. str. 7. (J.) Leciejewski).

Czasopisma.

964 **Eos.** Czasopismo filologiczne, organ Towarzystwa filologicznego pod redakcyą **Ludwika Ćwiklińskiego.** Rocznik III 1896. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa filologicznego. Z drukarni E. Winiarza. (Eos, commentarii Societatis Philologicae editi a Ludovico Ćwikliński. Volumen III. 1896. Leopoli. Sumptibus Societatis Philologicae. Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt). 8vo str. 4 nl.+241 +32.

rec.: Wochenschrift für klassische Philologie 1897. nr. 7. str. 178—181. (Z. Dembitzer). i nr 25. str. 695—6. Czasopismo Akademickie. 1897. II. 1 str. 19—20. (J. A. Sierpniak). rec. nr. 600. Zeitschr. f. öster. Gymn. 1896. 494—6. (K. Wotke). Ateneum. 1896. IV. 173—4.

965. — Toż samo: Rocznik IV. 1897. We Lwowie 1897. Miejsce, nakład i druk j. w. 8vo. str. 5 nl. + 258.

rec.: Wochenschrift für klassische Philologie 1897. nr. 45, str. 1241—1242.

Filologia w Polsce.

966. **Foerster Richard.** Zur Handschriftenkunde und Geschichte der Philologie. V. Eine griechische Handschrift in Russisch-Polen und das Anthologion des Orion. Rheinisches Museum für Philologie. tom 53. 1898. str 547—574.

rec.: Muzeum 1899. 714—717. (W. Hahn).

967. **Schneider Stanisław.** Mickiewicz jako filolog. Muzeum 1898. str. 410—416.

— Por. dział VII. pod »Szymonowicz«.

Towarzystwo filologiczne we Lwowie.

968. Sprawozdanie z czynności Towarzyrzystwa filologicznego za czas od 1 czer-

wca 1895 do 21. maja 1896 r. [por. nr. 604]. Lwów. 1896. str. 7. 8vo. Nakładem Towarzystwa filologicznego. Drukiem E. Winiarza.

969. — Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 1. sierpnia 1895. do 31. grudnia 1896 r. (I. Sprawy ogólne. II. Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa we Lwowie. III. Posiedzenia Koła krakowskiego. IV. Sprawozdanie z IV. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa filologicznego, które odbyło się we Lwowie dnia 23. maja 1896). Eos III. 225—241.

970. — Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1897 r. (I. Sprawy ogólne. II. Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa filologicznego we Lwowie. III. Posiedzenia Koła Krakowskiego). Eos. IV. 241—248.

Życiorysy archeologów i filologów.

Curtius Ernest.

971. **L. R.** Ernest Curtius. Życiorys z ryciną. Tygodnik illustrowany. 1896. nr. 30. str. 593.

972. **T. Sz.** Ernest Curtius. Według pracy **Ad. Michaelisa** streścił . . . . Tydzień, dodatek literacki Kurjera lwowskiego. 1896. nr. 40. str. 318—319 i nr. 41. str. 327—328.

Nauck.

972a. **Zieliński.** por. nr. 171.
rec.: Eos. IV. 210—18. (L. Ćwikliński).

*Piechowski Józef. (*1816+1891).*

973. **Konopczyński Emilian.** Kilka słów o życiu i pracach Józefa Piechowskiego. Eos III. 171—175.

Węclewski.

973a. **Majchrowicz.** por. nr. 615.
rec.: Przegląd powszechny 1896. III. 101—2. (L. M. Dziama).

VII.

Humanizm w Polsce.

Bolonia.

973b. **Bersohn.** por. nr. 618.
rec.: Przegląd tygodniowy 1896. 67. (L).

973c. **Pfotenhauer.** por. nr. 619.
rec.: Kwart. hist. 1897. 381—3. (F. Krček).

Celtes.

— por. nr. 974.

Corvinus.

974. **Jezienicki M.** Laurentii Corvini Silesii epistula ad Conradum Celtem nunc primum edita. (z 1. kwietnia 1500). Eos. III. 166—169.

Benedictus a Cosmin.

974a. **Pawlikowski.** por nr. 622.
rec.: Zeitsch f d. öst. Gymn. 1896. 669—70. (B. Kruczkiewicz).

Erazm z Rotterdamu.

975. **Kopera Felix dr.**: Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu w historycznem muzeum bazylejskiem. (Odbitka z tomu VI. Sprawozdań komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. str. 110—138). Kraków, nakł. Akademii umiej., druk. Czasu, 1897, w 4ce król., str. 29. z 11 cynkotypami w tekscie.

rec.: Przegląd powszechny 1899. II. 260—264. (L. Lepszy).

Dantiscus.

— Por nr. 1032.

Erfurt.

976. **Pfotenhauer** dr. Schlesier auf der Universität Erfurt im Mittelalter. Zeitschr. des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. XXX. Breslau. 1896. str. 307—317.

Górnicki.

977. **Tarnowski Stanisław.** Dworzanin Górnickiego. Studya do historyi literatury polskiej w. XIX. (sic !). Rozprawy i sprawozdania tom. III. Kraków Spółka wydawnicza, druk. Czasu. 1897, w 8ce, str 209—270 i nadbitka.

Grzegorz z Sambora.

978. **Samborczyk Grzegorz**, Częstochowa, poemat wydany w r. 1568. u Giebenejchera, z łacińskiego na język polski przełożył **Wincenty Stroka**. Kraków, nakł. autora (?), druk Anczyca i Sp., 1896, w 8ce większej, str. 38,
rec: Dziennik polski. 1896. nr 187. Przegląd literacki. 1896. nr. 11. str. 11. (L. G.).

Hosius.

979. **Fijałek.** por. nr. 628.
rec.: Kwart. hist. 1897. 368 (J. Korzeniowski).

979a. **Simson P.** Stanislaus Hosius. Preussische Jahrbücher tom 89. 2. sierpnia r. 1897.

980 **Steinherz S.** Die Nuncien Hosius und Delfino, 1560—1561. (Nuntiaturberichte aus Deutschland, herausgegeben von der histor. Commission der Kaiserl. Akademie der Wissenschaften. II. 1). Wien, C. Gerold's Sohn, 1897, w 8ce większej, str. VII i 453.

Humanizm.

981. **Bauch G.** dr. prof. Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. II. (1 Sigismundus Fagiculus. 2. Gregorius Agricola). Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. XXX. Breslau. 1896. str. 128—164.

982. — Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus III. Zeitschr. des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, Band XXXI. Breslau. 1897. str 123—164.

983. **Burckhardt Jakób.** Kultura odrodzenia we Włoszech, tłómaczenie według 3go wydania, poprawionego przez **L. Geigera**, przez **L. M.** Tomów 2 Kraków, Spółka wydawnicza, druk. Czasu 1895 i 1897, w 8ce, str. 1 nl., 368 + 358. [Wychodziło najpierw w »Nowej Bibliotece Uniwersalnej od r. 1895—7].

984. **Chmielowski Piotr.** Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach ułożył . . . Warszawa 1898. Tom I. Okres trzeci. Rozwój humanizmu i reformacyi. [Zawiera wyjątki z dzieł **Jana z Wiślicy, Krzyckiego, Dantyszka, Janickiego, Jakóba Przyłuskiego, Kopernika, Orzechowskiego, Kromera, Marcina Bielskiego, Górnickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza**. str. 97—249. Por. nadto wyjątki z pism **Sarbiewskiego i Zimorowicza** str. 275—297].

985. **Geiger Ludwik** dr Odrodzenie i humanizm we Włoszech i Niemczech, przełożył z niemieckiego **Stanisław Mieczyński** (Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej, literatura niemiecka). Warszawa, nakł. i druk. S Lewentala, 1896, w 8ce, str. VII, 558 i II.

986. **Jezienicki Michał dr** O rękopisie biblioteki królewskiej i uniwersyteckiej we Wrocławiu z roku 1515, oznaczonym sygnat. IV. F. 36., tudzież o pismach w nim zawartych przez . . . . Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. IX. 1897. str. 268—294 i osobne odbicie. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej. 1896. W drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i spółki, pod zarządem Józefa Łakocińskiego. (por. nr. 632). 8-vo większe, str. 29.
rec.: Przegląd literacki 1897. nr. 8. str. 6. (J. Leciejewski). Wochenschrift für klassische Philologie. 1897. nr. 26. 714—715.

987. **Mazanowski Antoni.** Przegląd najnowszych badań z historyi literatury polskiej. (1893—1896). Kraków. 1897. (odbitka z Przeglądu powszechnego. 1896. r.) [ocena prac z zakresu humanizmu polskiego wymienionych w mej bibliografii pod nr. 206, 214, 221, 222, 220, 678. 250. 252. 251, 676, 237, 660].

988. **Pelczar Józef ks. dr.** Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część II. Kaznodzieje polscy. Kraków. 1896. w 8-ce. str. 401. Spółka wydawnicza polska. [Mowa też o **Hozyuszu**, 83—86, **Krzyckim**, 87 - 88, **Górskim**. 108 - 110, **Sokołowskim** 113—116, **Orzechowskim** 121—124, **Sarbiewskim** 157—159].
Toż: Dodatek do części II. W Krakowie 1897. w 8-ce. str. 111. (Ta część zabroniona pod zaborem rosyjskim). Zawiera wyjątki z utworów **S. Maciejowskiego** 4—5, **Orzechowskiego** 5—8, **Hozyusza** 8—10, **S. Sokołowskiego** 13—15, **Sarbiewskiego** 38—39.

989. **Różycki K. v.** Der Humanismus in Polen. Zeitschrift für Kulturgeschichte. 1897. (Weimar). IV. zeszyt 4—5. str. 250—74.

990. **Senger G. E.** Uwagi krytyczne nad poezyami łacińskiemi pisarzów polskich z XVI. i XVII. w. (po rosyjsku). Commentationes Philologicae wydane na uczczenie jubileuszu prof. Pomiałowskiego. Petersburg. 1897. str. 25—54.

Hussovianus.

991. **Dembitzer Z.** Hussovianea. [Notae criticae ad carm. min. $3_{,15}$,sqq, $5_{,69}$sqq, 107,8qq]. Eos. III. 169—171.

Ines.

991a. **Rzepiński** por. nr. 638.

rec.: Przegląd powszechny 1897. I. 104—6. (L. M. Dziama). Kwart. hist. 1897. 127—30. (K. J. Heck).

Janicki.

992. **Jezienicki Michał** dr. Celniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego, ze wstępem i objaśnieniami. Część I. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum V. we Lwowie za rok szkolny 1898. str. 3—63.
rec.: Wochenschrift für klass. Phil. 1899. 658—60. (Z. Dembitzer).

Kallimach.

993. **Fijałek Jan** X. dr. Kallimach i Bessaryon oraz współcześni Polacy w Rzymie. Eos. IV. 70 73.

Klonowicz.

994. **Basiński Stanisław**. Roxolania Klonowicza w stosunku do poezyi łacińskiej i greckiej. Część II. [por. nr. 640]. XV. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum w Sanoku za rok szkolny 1896. str. 43—84.
rec.: części 2. Przegląd literacki 1897. nr. 7. str. 6—7. (R. Zawiliński). rec. 1 i 2 Eos. IV. 105—108. (J. Nogaj); Kwartalnik historyczny 1897. 571—574. (K. J. Heck).

995. **Storożenko Andrzej**. Dwa wyjątki z dzieł S. F. Klonowicza. Wisła. 1896. X. 1. str. 112—114. [Roxolania. 1049—1164. i Flis str. 192—199].

Kochanowski.

996. **Kochanowski Jan**. Dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe, tom IV. część I. Warszawa, druk. J. Jeżyńskiego, 1884. (1897). w 4ce, str. VIII, 674 i nl. z 1. tablicą i rycinami. (**R. Plenkiewicz**: Słowo wstępne, tenże: Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła: omyłki druku).
rec.: Ateneum. 1897. IV. 176—179. (F. H.). Przegląd polski. 1898. sierpień 398—412. (S. Tarnowski). Przegląd powszechny. 1898. II. 88—99 (A. Mazanowski). Przegląd pedagogiczny. 1898. str. 315—316 (F. Łagowski) przedrukowane w Ziarnie 1898 nr. 41 str. 980. por. tamże recenzyę przedrukowaną z »Dziennika dla wszystkich« nr. 19. str 452. Głos. 1898 nr. 1. str. 10—11. (W. Jabł.). Prace filologiczne V. 2. 640—664. (A. Brückner) Tygodnik illustrowany. 1897. II. nr. 46. str. 916. (K-i). La Revue des revues 1898. III. 292—3. (Marrenè Morzkowska). Arch. f. slav. Phil. XXI. (1899). 236—243. (A. Brückner).

997. — Psałterz Dawidowy przekładania Jana Kochanowskiego z przedmową **Bronisława Chlebowskiego**. (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 12). Warszawa, druk. artyst., 1897, w 8ce małej, str. 160.
— por. nr. 984. 992.

998. **Biegeleisen Henryk** dr. Geneza odprawy posłów greckich. Muzeum. 1897 113—121. 187—193. 245—252. 359—364, 427—443. [na podstawie prac Kallenbacha, Nehringa i Plenkiewicza].
rec.: Głos narodu 1897 nr. 104. (J. R. »Jak żydzi piszą studya?) i nr. 126 (dr. F. Krček. Jak i dlaczego piszą żydzi studya).

999. **Chlebowski Bronisław**. Artyzm Kochanowskiego, jego czynniki i znamiona. Ateneum. 1897. IV. 21—60.

1000. — Indywidualizm jako czynnik rozwoju artyzmu polskiego w w. XVI. (Humaniści. Jan Kochanowski). Prawda, książka zbiorowa dla uczczenia . . . . . Alexandra Świętochowskiego. Lwów. 1899. [ukazała się w 1898]. str. 80—93.

1001. **Chmielowski Piotr**. Jan Kochanowski [O odprawie posłów greckich]. Nasza literatura dramatyczna. Petersburg. 1898. str. 48—63.

1002. **Glocke M.** Jan Kochanowskij i jewo znaczenije w istorii polskoj obrazowannosti XVI w. Wiadomosti uniwersytetu kijowskiego 1897 nr. 11. i 12. str 1—184. (w części drugiej). (Uniwersyteckij izwistija).
rec.: Istoriczeskij Wiestnik 1898. nr. 8.

1003. **Gostomski Walery**. O trenach Jana Kochanowskiego (z portretem). Przędziwo. Książka dla młodzieży. Wydawnictwo im. Pauliny Krakowowej. Warszawa. 1896. str. 44—57.

1004. **Hösick Ferdynand**. Jan Kochanowski w świetle ostatnich wyników krytyki historycznej. Ateneum. 1898. I. 24—78, 257—316, 513—561. (recenzya nr. 996).

1005. Kaplica Kochanowskich w Zwoleniu. Tygodnik illustrowany. 1897. nr. 11. str. 216 (z rycinami).

1006. Kochanowski Jan. Ognisko domowe. Dodatek nadzwyczajny do Wielkopolanina. 1898 nr. 15 i 16.

1007. **Kozin J. F.** Kriticzeskije etiudy o niekotorych liriczeskich proizwiedienijach Jana Kochanowskogo. Uniwiersitelski izwiestije kijowskie. 1898 nr. 1 część II str. 1—50 i odbitka Kijów 1898. w 8ce, str. 50.

rec.: Kraj 1898. D. 165. Kwart. hist. 1898. 862—866. (R. Plenkiewicz).

1008. Łopaciński Hieronim. Słówko o pamiątkach po Janie Kochanowskim. Kuryer codzienny warszawski. 1897. nr. 177—179. [*Bibliografia* Czarnolasu, zwolenia i wsi sąsiednich].

1009. Małecki Antoni. Jana Kochanowskiego młodość. W książce: »Z dziejów i literatury«. Lwów. 1896. str. 164—189.

1010. Mazanowski A. Jan Kochanowski. (Charakterystyki literackie pisarzów polskich VI.) Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla. (1898). w 16ce, nr. 237—8. str. 106.

rec.: Kraj 1898. D. 407. Ziarno 1898. 34. s. 812.

1011. M. S. Przechadzka po Krakowie za czasów Jana Kochanowskiego. Biesiada literacka. 1898. I. 309—312.

1012. Plenkiewicz Roman. Geneza i rozbiór »Odprawy posłów greckich«. Biblioteka warszawska. 1896. III. 231—254. — por. nr. 996.

1013 Rudzki A ks. Miejsce wiecznego spoczynku Jana z Czarnolasu. Zebrał . . Przegląd katolicki. 1897. nr. 7 i 8. str. 103—105 i 116 - 118. [Przedrukowano w Gazecie Radomskiej 1897. we wrześniu i październiku].

1014. Tarnowski Stanisław. Co u nas o Kochanowskim pisano? Studya do historyi literatury polskiej w. XIX. Rozprawy i sprawozdania. Tom IV. Kraków. Spółka wydawnicza. Druk Czasu. 1898. w 8-ce.

Kopernik.

1015. Antuszewicz E. Rękopis Kopernika. Ziarno 1898 nr. 2 i 3. str. 50.

1016 Daubrée A. Copernic et les decouvertes géographiques de son temps. La nature. Paris. 1896. nr. 1196. 2/V. str. 343—7 z 2 rycinami.

1017. Dickstein S. Kopernik i odkrycia geograficzne za jego czasów. Tygodnik illustrowany. 1896. nr. 15. str. 294.

1018. Haebler T. Ueber zwei Stellen in Platons Timaeus und im Hauptwerke von Coppernicus. (program). Grimma. 1898. 4-to str. 26.

1019. Merczyng Henryk. Mikołaj Kopernik, życie i działalność naukowa. (Życiorysy sławnych Polaków nr. 1). Petersburg, Nakł. K. Grendyszyńskiego. Druk Anczyca i Sp. w Krakowie. 1898. w 8ce małej, str. 67 i 1 nl., z portretem Kopernika.

rec: Kwartalnik historyczny. 1898. 897—9. (L. Birkenmajer). Przegląd pol. 1898. wrzesień. 590—591. (S. Srokowski).

1020. Müller Adolf S. J. Nikolaus Coppernicus, der Altmeister der neuern Astronomie. Ein Lebens- und Culturbild, von . . . . . Professor der Astronomie an der gregorianischen Universität und Director der Sternwarte auf dem Janiculum zu Rom. Freiburg in B. Herder 1898. w 8-ce str. V. 1 nl. i 159. (= Stimmen aus Maria-Laach. 72. Ergänzungsheft). Das Recht der Übersetzung in fremde Sprachen wird vorbehalten.

rec.: Naturwiss Rundschau XIII. 40. (Berberich).

1021. — Coppernicus Einführung in sein astronomisches Hauptwerk. Zeitschrift für Geschichte und Altertumskunde Ermlands. XII. 2.

1022. Saprak F. F. dr. Die Erde steht, die Sonne geht, oder ein neuer Feldzug gegen das Kopernikanische Weltsystem auf den Gebieten der Mathematik, Physik, Astronomie, Geologie und Metereologie. Loreto-Marche-Italien. Verlag und Druck v. N. Brancondi. 1896. w 8-ce małej, str. 98 z 4 rycinami w tekscie. Das Recht der Übersetzung in fremde Sprachen vorbehalten. Nacdruck (!) verboten!

Kraków.

1023. Chmiel A. Album studiosorum Universitatis Cracoviensis, tomi III. fasciculus I. ab a. 1561 ad a. 1589, editionem curavit . . . . Cracoviae, sumpt. Academiae literarum. Typis Univ. Jag 1896. w 8-ce. str. 160. (por. nr 230.)

1024. Fijałek Jan N. ks. dr. Studya do dziejów Uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV. w., w pięćsetletnią rocznicę założenia wydziału teologicznego w Krakowie. Odbitka z rozpraw Wydziału filolog. Akademii umiej. tom XXIX. Kraków. Spółka wydawnicza. Druk. Uniw. Jag. 1898. w 8-ce większej. str. 182.

Por. też nadbitkę z Bulletin de l'Academie des sciences. Etudes sur l'histoire de l'Université de Cracovie et principalement de la faculté de théologie au XV. siécle. Cracovie. Impr. de l'Univ. Jag. 1898. w 8-ce. str. 404—413.

1025. Wisłocki Władysław. Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab a. 1469, tomus I. continens annos 1469—1537. (Univer-

sitati Jagellonicae quingentesima natalium sollemnia a Dni 1900 feliciter redeuntia celebraturae s.). Cracoviae, sumpt Academiae liter., Spółka wydawnicza, typ. Univ. Jag. 1893—7, w 8ce, str. XI, 1222 i 1 nl. [por. nr. 231, 648].
rec.: Kwart. hist. 1898. 894—7. (F. Krček). Muzeum. 1899. 283—6. (A. Karbowiak).

Kromer.

1026. **Korzeniowski Józef** dr. Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae 1537—1550. (pośw. prof. drowi Kazimierzowi Morawskiemu). Odbitka z czasopisma Eos. IV. 62—69. Leopoli, typ. E. Winiarz, 1897, w 8ce. str. 8.
rec.: Kwartalnik historyczny 1898, 119—121. (L. Finkel).

Krzycki.

1027. **Sokołowski Maryan.** Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki Katedra płocka, pieczęć arcybiskupia, nagrobek. Kraków, nakł. autora, druk. Czasu, 1896 8vo większe, str. 28 z fotodrukami. (Odbitka z VI tomu Sprawozdań komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. str. 42—49)
rec.: Przegląd polski. 1896. grudzień 559—62. (J. Mycielski). Kwart hist. 1897. 117—9. (L Lepszy). Wędrowiec 1897. 519. Zeitschrift d. histor. Gesellschaft f. d. Provinz Posen. 1896. 349. Ateneum. 1896. IV. 183—4.

Locher Jakób.

1028. **Locher Jakób.** Sąd Parysa królewicza trojańskiego, 1542, najdawniejsza gra polska drukowana, opracował i wydał **Hieronim Łopaciński.** (Odbitka z Prac filologicznych V. 2. 455 — 515. i odb. Warszawa, druk. J. Jeżyńskiego. 1897. w 8ce, nl. 2+1 str 61.
rec.: Kwartalnik historyczny 1898, 331—334. (F Krček). Głos 1898 II. nr. 46 str. 1086. (G. Korbut).

†1029. **Locher Jakób.** Sand Parysa, krolowica trojańskiego Kraków, druk. przez Hier Wietora. lata bożego M D. xlv, w 16ce, str. nl. 3. (1894 Warszawa). [Podobizna tytułu i str. odwrotnej].
rec.: Przewodnik bibliograficzny. 1894 174 n.

1030. **Kryński Adam Ant.** Sąd Parysa, królewica trojańskiego. Nieznany dotąd pierwszy dramat polski, drukowany 1542 r. Wędrowiec. 1896. nr. 20, str. 388. (z trzema podobiznami).

Logus Georgius. (Logau Jerzy).

1031. **Bauch Gustaw** dr. prof. Der humanistische Dichter George von Logau, ein Beitrag zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. Breslau, Druck von Grass, Barth et Comp. 1896. w 8ce, str. 29.
rec.: Kwartalnik historyczny 1897. 568—571. (M. Jezienicki).

Melanchton.

1032. **Kętrzyński W.** dr. Ein ungedruckter Brief Philipp Melanchtons [an Johannes Dantiscus 1533]. Altpreuss. Monatschrift XXXV. 5 czerwca. str. 481—482.

Memorata Anna.

1033. **Wierzbowski** por. nr. 651.
rec.: Tyg. ill. 1896. I. 359. Kwart. hist 1897 126 (A Brückner). Przegl. polski. 1896. maj. 451. (S. W).

Orzechowski.

1033a. **Wierzbowski** por. nr. 659.
rec.: Bibl. warsz. 1897. I. 168—70. (A. Rembowski): Kwart. hist 1897. 125—6 (A. Brückner) Ateneum. 1896. III. 174—6. (A. Kryński).

1033b. **Maczuga** por. nr 660.
rec.: Zeitsch f. d. öst Gymn. 1897. 944. (R. F. Kaindl).

Royzyusz.

1034. **Kruczkiewicz Bronisław** dr. Royzyusz, jego żywot i dzieła. Odbitka z XXVII. tomu Rozpraw Wydziału filolog. Akademii Umiej. 1898. (str. 41—182). Kraków. Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jagiell., 1897, w 8ce większej, str 142.
rec.: Kwart hist. 1899. 544—50. (M. Jezienicki).

Sarbiewski.

1035. **Badeni Jan X. T. J.** Kazimierz Maciej Sarbiewski Studya i szkice. Tom II. Kraków 1898. str. 1—62.

1036. **Wabner J** Przekłady z Sarbiewskiego. Przegląd pedagogiczny 1897, nr 6 str 98—99 [Oda do rycerstwa. ks 4, 1 przełożona z zachowaniem miary alcejskiej oryginału]
— Por. nr. 984 988.

Szymonowicz.

1037. **Chmielowski Piotr.** Szymon Szymonowicz jako dramatyk. Nasza litera-

tura dramatyczna. Petersburg 1898. str 64—79

1037a. Hahn Wiktor dr. por. nr 676.

rec.: Tygodnik illustrowany 1896. 19. 340. (N). Eos. IV. 213—15. (S. Bielawski).

1038. — Szymon Szymonowicz jako filolog. (Kartka z dziejów filologii w Polsce). Przewodnik naukowy i literacki 1897. 112—129 i 208—230 i odbitka. Lwów. 1897. str. 40. 8-vo.

rec.: Przegląd powszechny. 1897. IV. 117—119. (L. M. Dziama). Przegląd literacki 1897. nr. 10. str. 12—13. (Z. Samolewicz). Wochenschrift für klassische Philologie 1898 76—78. (Z. Dembitzer). Tygodnik illustrowany. 1898. II. nr. 35. str. 696. (K).

Zamoyski.

1038a. Nittman Karol dr. O hetmanie Zamoyskim i o tem, co się za jego czasów w Polsce działo. Wydanie 2-gie. (Wydawnictwo ludowe XVII. 11). Lwów. Nakł. komitetu, Druk. S Bednarskiego 1898. w 16-ce. str 76. z ryciną

1039. Nowodworski Witołd. Jan Zamoyski. jego życie i działalność polityczna. Zarys biograficzny przez . . . . , Z portretem J. Zamoyskiego. Życiorysy sławnych Polaków nr 5. Petersburg. Nakładem Kazimierza Grendyszyńskiego. 1898. 8-vo. str. 2 nl. + l. 98.

rec.: Tygod. ill. 1898 nr. 47. str. 936. (W. J.).

Zimorowicz B. J.

1040. Czermak Wiktor Przyczynek do biografii Józefa Bartłomieja Zimorowicza. Biblioteka warszawska 1896. tom II. str. 345—361.

rec : Kwartalnik historyczny 1898. 123—124. (K. J. Heck).

1041. H. G Zimorowicz Bartłomiej w 300 rocznicę urodzin. (Z portretem) Tygodnik illustrowany. 1898. I. nr. 5. str. 94—95.

1042. Heck Korneli dr. Józef Bartłomiej Zimorowicz. burmistrz, poeta i kronikarz lwowski w trzechsetną rocznicę jego urodzin, napisał . . . We Lwowie. Staraniem i nakładem gminy kr. st. miasta Lwowa. 1897. 8-vo. str. 2 nl. + 66.

1042a. por nr. 683.

rec.: Zapiski tow. im. Szewczenki. X 37. (Tomaszewski).

1043. Obchód Zimorowicza. Słowo polskie. 1897. 299 popoł. szp 7.

1044 — Zaproszenie na uroczysty obchód trzechsetnej rocznicy urodzin Józefa Bartłomieja Zimorowicza we wtorek dnia 21 grudnia 1897 – arkusz. nl str. 4. — Z drukarni »Dziennika Polskiego«. 1897.

1045. 300-letni jubileusz Zimorowicza. Słowo polskie. 1897. nr. 298. por., szp. 1—2.

SPIS ABECADŁOWY AUTORÓW.

(Liczby umieszczone obok nazwisk oznaczają numer porządkowy).

Uzupełnienia:

W nr. 619. czyt.: »Pfotenhauer. t. 28. s. 433—446 i t. 29. s. 268—278«.

W nr. 862. dodaj: avec 22 planches en couleurs. Paris. 1897. 4°, str. XXVIII, 106 i 22 tabl.

Nr. 947. a. należy umieścić po nr. 948.